

PRZEGLĄD HISTORYCZNY

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORII
W WARSZAWIE
ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
I INSTYTUTU HISTORYCZNEGO
UNIwersytetu Warszawskiego

TOM CVI



WARSZAWA 2015



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Digitalizacja i udostępnienie w internecie finansowane w ramach umowy S11.P.25.NC.2016 ze środków Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego przeznaczonych na działalność upowszechniającą naukę

P R Z E G L Ą D

H I S T O R Y C Z N Y

Pismo Towarzystwa Miłośników Historii w Warszawie
Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego
i Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego

RADA REDAKCYJNA

Anna Adamska (Utrecht), Damir Agičić (Zagrzeb),
Hans-Jürgen Bömelburg (Giessen), Andrzej Chwalba (Kraków),
Dariusz Kołodziejczyk (Warszawa), Alvydas Nikžentaitis (Wilno),
Jan M. Piskorski (Szczecin), Krzysztof Pomian (Paryż),
Andrzej Rachuba (Warszawa), Wojciech Rojek (Kraków),
Aleksandra Witkowska (Lublin)

REDAKCJA

Jerzy Kochanowski — redaktor naczelny,
Krzysztof Skwierczyński — zastępca redaktora naczelnego,
Jacek Adamczyk, Glauco Maria Cantarella, Małgorzata Karpińska,
Andrzej Karpiński, Włodzimierz Lengauer,
Joachim von Puttkamer, Andrzej Szwarec,
Emil Kalinowski — sekretarz

SEKRETARIAT REDAKCJI

Katarzyna Gołąbek

ADRES REDAKCJI

Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego
00–927 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28
tel. (+4822) 552 45 42
e-mail: przegladhistoryczny@uw.edu.pl

Wydano z pomocą finansową Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Digitalizacja i udostępnienie w internecie finansowane w ramach umowy S11.P.26/N/2016 ze strony Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego przeznaczonych na działalność upowszechniającą nauki

SPIS TREŚCI TOMU CVI

ROZPRAWY

U. AUGUSTYNIAK — Szlachecki program reformy państwa po rokoszusandomierskim	1
G. BERENDT — Codzienność gett na Polesiu w latach 1941–1942	489
K. BIAŁY — Krytycyzm literacki Jana Skylitzesa w <i>proimionie</i> do „Zarysu historii”	203
I. CHAINSKIYI — Sprawa zamknięcia wydawnictw azerbejdzańskich w Turcji w 1931 r. a polska polityka prometejska	463
P. JANISZEWSKI — Strach przed magią w greckiej szkole retorycznej epoki Cesarstwa	669
E. KALINOWSKI — Podlasianin Wielkopolaninem? Z nieznanych dziejów przynależności terytorialnej Podlasia po 1569 r.	421
J. KOCHANOWSKI — „Życie adaptuje się do tego, co jest”. Inteligenckie strategie przetrwania 1939–1945. Rekonesans badawczy	787
J. KORDEL — Niemiecka polityka wiedeńskiego Burgu 1779–1785. Stan badań i perspektywy badawcze	93
P. KORDOS — „Nie zapominam i walczę”. Potomkowie greckocypryjskich uchodźców uczą się o skutkach inwazji tureckiej	531
U. KOSIŃSKA — Porwanie Hrehorego Hercyka w 1720 roku. Losy stronników Iwana Mazepy a stosunki polsko-rosyjskie w ostatnich latach wojny północnej	69
L. KOSTUCH — Eros w świecie helleńskich zwierząt. Wokół pojęcia miłości w kulturze starożytnych Greków	189
S. KUŹMA-MARKOWSKA — Zarazki i geny: strach przed imigrantami i wprowadzenie kwot w Stanach Zjednoczonych w 1921 r.	763
W. LENGAUER — Pobożność i ofiara. Strach przed bogami w wierzeniach Greków	657
A. MARKOWSKI — Złe sny rosyjskich urzędników. Strach przed pogromami Żydów w Królestwie Polskim i w części zachodnich guberni Imperium Rosyjskiego	735

M.D. MATCZAK, J.Z. WOŁOSZYN, T. KOZŁOWSKI — Strach i lęk jako kategorie badawcze w archeologii	633
R. MICHAŁOWSKI — Duszpasterstwo, duchowość i eklezjologia. Działalność biskupa Wojciecha w Pradze na tle hagiografii ottońskiej	217
T. MOJSIK — <i>Adventus regis</i> : wejście jako praktyka komunikacyjna w perspektywie historyczno–antropologicznej	249
M. PIBER–ZBIERANOWSKA, A. SUPRUNIUK — Regencja Anny Radziwiłłówny na Mazowszu w latach 1503–1518: zarys problematyki	325
J. TUREK — Podział polskiej prowincji dominikanów w czasach prowincjalatu Jana Biskupca w latach 1415–1417	287
I. WALC–BEZOMBES — Aleksander Chodźko: traducteur de Kouroglou	441
E. WÓLKIEWICZ — Wielka masakra psów. Strach przed utratą czci w nowożytnych miastach Europy Środkowej	699
B. WÓJTOWICZ–HUBER — Relacje pomiędzy nacjonalistami ukraińskimi a Kościołem greckokatolickim w Niemczech po II wojnie światowej	519
K. ŻOJDŹ — Klientela hetmana wielkiego litewskiego Jana Karola Chodkiewicza i jej losy po śmierci patrona	31

MATERIAŁY

K. BOBIATYŃSKI — Nieznana litewska relacja o bitwie pod Chocimiem w 1673 roku	551
K. FREJLICH, B. MIĘDZYBRODZKI — Raport z oblężonego miasta. Epidemia ospy prawdziwej we Wrocławiu latem 1963 r.	815
M. KOPCZYŃSKI, J. BRODACKI — Obywatele czy tłum? Elektorzy władców Rzeczypospolitej z województwa mazowieckiego w latach 1632–1764	119
H. KOWALSKI — Zatopiony transport dzieł sztuki z czasów potopu w relacjach historycznych z epoki	565

MISCELLANEA

M. KAMLER — Agresja między szlachtą w Sieradzkim i Łęczyckim u schyłku XVIII wieku.....	139
---	-----

DYSKUSJE

- A. ADAMSKA — Między cnotą mieszczańską a nerwicą natręctw, między odwagą a brawurą. Uwagi na marginesie książki Piotra Oc z k o, *Miotła i krzyż. Historia sprzątania w dawnej Holandii, albo historia pewnej obsesji*, Collegium Collumbinum, Kraków 2013, s. 781, 292 il. 827
- B. CENTEK, J. CENTEK — Profesorowi Andrzejowi Chwalbie w odpowiedzi 347
- M. KARPIŃSKA — „Grecja jest księgą, w której wiekami stoi wypisano, że klęska wolnych jest świata wygraną” (Na marginesie: Hervé M a z u r e l, *Vertiges de la guerre. Byron, les philhellènes et le mirage grec*, „Histoire”, t. CXXIV, Collection dirigée par Michel D e s g r a n g e s, Pierre V i d a l – N a q u e t (†) et Alain B o u r e a u, Les Belles Lettres, Paris 2013, s. 627) 151
- A. KARPIŃSKI, J. WIJACZKA — Dwugłos w sprawie książki Dariusza K a c z o r a (*Utrzymywanie czystości w wielkich miastach Prus Królewskich XVI–XVIII wieku. Studium z dziejów kultury sanitarnej w mieście nowożytnym*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2014, s. 530, bibl., tab. i wykresy) 839
- A. RACHUBA — Uwagi i uzupełnienia do *Słownika biograficznego oficerów polskich... drugiej połowy XVII wieku*, t. I, oprac. Marek Wagner, Oświęcim 2013, s. 345 577

PREZENTACJE

- J. GAŁĘZIOWSKI — Polacy na Wschodzie. Mało znana kolekcja wspomnień 595

PRZEGLĄDY BADAŃ

- T. BLUSIEWICZ — Nowe trendy w historiografii anglojęzycznej: Polska a Europa i Rosja w XX w. 351

ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE, NOTY RECENZYJNE

- M. BRZOZOWSKA — Strach przed przemijaniem, zapomnieniem i śmiercią jako motywy przewodnie średniowiecznej ars memoriae. (Na marginesie książki *Memory and Commemoration in Medieval Culture*, red. E. B r e n n e r, M. C o h e n, M. F r a n k l i n – B r o w n, Ashgate 2013, s. 354, il.) 855

D. JAROSZ — O monografii „wypadków gryfickich” 1951 r. — polemicznie (Przemysław Benken, <i>Wypadki gryfickie 1951</i> , Instytut Pamięci Narodowej, Szczecin 2014, s. 220)	880
M. KARPIŃSKA — „Dimanche à Orly” (wokół książki Alaina Caba n t o u s a, <i>Le dimanche, une histoire. Europe occidentale (1600–1830)</i> , „L’Univers historique”, Éditions du Seuil, Paris 2013, s. 355)	363
M. KARPIŃSKA — „Furie, łotrzyce i dziewczki” — rewolucyjny strach przed kobietami (wokół książki Tomasza Wy s ł o b o c k i e g o, <i>Obywatelki. Kobiety w przestrzeni publicznej we Francji przelomu wieków XVIII i XIX</i> , Universitas, Kraków 2014, s. 379)	871
A. KARPIŃSKI — Walka z czerwony kurem. Uwagi na marginesie książki Maurycego Z a j ę c k i e g o, <i>Instrumenty prawne ochrony przeciwpożarowej w miastach Polski przedrozbiorowej</i> (Wydział Historii Sztuki i Nauk Społecznych. Prace Komisji Historycznej, t. LXXIV), Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Poznań 2014, s. 340, bibl.	863
J. SCHILLER–WALICKA — Naprawdę rusyfikacja? Klio na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim 1869–1915 (Anna Bażenowa, <i>Istoriki Warszawskiego Impieratorskiego Uniwiersitieta 1869–1915: proswieszczenije, nauka politika</i> , Instytut Europy Środkowo–Wschodniej, Lublin 2014, s. 406, il.)	605
* * *	
M. CERMAN, Villagers and Lords in Eastern Europe, 1300–1800, Studies in European History (<i>Grzegorz Myśliwski</i>)	382
J. DRESSLER, Wortverdreher, Sonderlinge, Gottlose. Kritik an Philosophie und Rhetorik im klassischen Athen (<i>Rafał Matuszewski</i>)	167
Ecclesia et Violentia. Violence against the Church and Violence within the Church in the Middle Ages, red. Radosław K o t e c k i, Jacek M a c i e j e w s k i (<i>Beata Jabłonowska</i>).....	894
Everyday Jewish Life in Imperial Russia. Selected Documents (1772–1914), red. ChaeRan Y. F r e z e, Jay M. H a r r i s (<i>Anna Dybała</i>)	179
B. HAMILTON, Baldwin IV. Król trędowaty, przeł. Jakub Jedliński (<i>Konrad Komarnicki</i>)	627
P. JANISZEWSKI, Panthera — ojciec Jezusa. Geneza idei, antyczne przekazy, późniejsze polemiki (<i>Danuta Musiał</i>)	378

R. JAWORSKI, Mütter-Liebchen-Heroinen. Propagandaposter aus dem Ersten Weltkrieg (<i>Piotr Szlanta</i>)	904
Les derniers jours des rois, red. P. Guennifey (<i>Katarzyna Kuras</i>)	172
D. MAKIŁŁA, Artykuły henrykowskie (1573–1576). Geneza — obowiązywanie — stosowanie. Studium historyczno–prawne (<i>Jacek Wijaczka</i>)	387
R. PONIAT, Służba domowa w miastach na ziemiach polskich od połowy XVIII do końca XIX wieku (<i>Andrzej Karpiński</i>)	395
F. POUVREAU, Du poil et de la bête. Iconographie du corps sauvage à la fin du Moyen Âge (XIIIème–XVIème siècle) (Karolina Morawska)	888
M.–P. REY, 1814. Un tsar à Paris, „Au fil de l’histoire” (<i>Małgorzata Karpińska</i>)	621
Sarmatismus versus Orientalismus in Mitteleuropa / Sarmatyzm versus Orientalizm w Europie Środkowej, wyd. M. Długosz, P.O. Scholz we współpracy z M. Faberem (<i>Natalia Królikowska</i>)	618
D. STALIŪNAS, Enemies for a Day. Antisemitism and Anti–Jewish Violence in Lithuania under the Tsars, Historical Studies in Eastern Europe and Eurasia (<i>Anna Dybała</i>)	896
R. SUSKI, Jowisz, Jahwe i Jezus. Religie w Historia Augusta (<i>Danuta Musiał</i>)	615
M. SZUMIŁO, Roman Zambrowski 1909–1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce (<i>Dariusz Jarosz</i>)	408
K. WAGNER, P. E. WESZPIŃSKI, Plan Warszawy Georges’a Louisa Le Rouge’a z 1768 roku (<i>Łukasz Sobechowicz</i>)	178
A. WATSON, Ring of Steel. Germany and Austria–Hungary in World War I. The People’s War (<i>Piotr Szlanta</i>)	906
D. WOJTASZYN, Kibice w socjalizmie. Trybuny piłkarskie w NRD — studium historyczno–społeczne (<i>Jerzy Kochanowski</i>)	413
M. WREDE, Rozbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie przez Zygmunta III (<i>Urszula Augustyniak</i>)	390
I. ZALESKA, Kościół a Narodowa Demokracja w Królestwie Polskim do wybuchu I wojny światowej (<i>Andrzej Szwarc</i>)	403
A. ZAMOJSKIJ, Transformacja miasteczek sowieckiej Białorusi 1918–1939 (<i>Artur Markowski</i>)	625
WYKAZ SKRÓTÓW	185



URSZULA AUGUSTYNIAK
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Szlachecki program reformy państwa po rokoszu sandomierskim

Program reformy państwa, sformułowany przez opozycję szlachecką w okresie rokoszu sandomierskiego 1606–1609, po raz pierwszy dostrzegł i zrekonstruował Jarema Maciszewski¹, a następnie zanegował Janusz Byliński², który autorstwo rokoszu przypisał (wbrew nowszej literaturze przedmiotu) dysydemtom³, zaś troskę o dobro państwa — regalistom, zwłaszcza duchownym⁴, dyskredytując jednocześnie „pomysły domorosłych polityków”⁵ formułowane w publicystyce politycznej z tego okresu. Zdaniem Bylińskiego, „społeczeństwo szlacheckie w swej masie nie było zainteresowane zmianami ustrojowymi [...] wszelkie postulaty o charakterze reformatorskim pochodzące od szlachty miały na celu wyłącznie obwarowanie konfederacji z 1573 r. o pokoju religijnym”⁶. „Jedynym sensownym pomysłem zmiany ustrojowej”⁷ był natomiast według niego, zaproponowany bezpośrednio po rokoszu przez któregoś ze zwycięskich regalistów, projekt zniesienia izby poselskiej i senatu, wprowadzenia na to miejsce przybocznej rady królewskiej, stałych podatków i stałej armii⁸.

¹ J. Maciszewski, *Wojna domowa w Polsce (1606–1609)*, cz. I: *Od Stężycy do Janowca*, Wrocław 1960, rozdz. VIII: *Próba naprawy Rzeczypospolitej*, s. 295–332; idem, *Sejm 1607 r. a zalamanie się planów reformy państwa*, [w:] *O naprawę Rzeczypospolitej, XVII–XVIII. Prace ofiarowane Władysławowi Czaplińskiemu w 60 rocznicę urodzin*, red. J.A. Gierowski [i in.], Warszawa 1965, s. 37–47.

² J. Byliński, *Rokoszwowe koncepcje reformy państwa (1606–1608)*, [w:] *Studia historyczno-prawne. Księga poświęcona pamięci prof. Jana Seredyki*, red. W. Kaczorowski, Opole 2008 [dalej: *Studia historyczno-prawne* (2008)], s. 58–106.

³ Ibidem, s. 72–78. Cf. L. Jarmiński, *Bez użycia siły. Działalność polityczna protestantów w Rzeczypospolitej u schyłku XVI wieku*, Warszawa 1992.

⁴ J. Byliński, *Rokoszwowe koncepcje*, s. 81–83.

⁵ Ibidem, s. 95.

⁶ Ibidem, s. 83–84.

⁷ Ibidem, s. 106.

⁸ *Consilium na tryumfie krakowskim przy wróceniu się KJMci z Janowca, jemu dane, napisane*,

Tezy Bylińskiego odzwierciedlają utrwaloną w historiografii polskiej tendencję do identyfikowania reformy państwa ze zmianami ustrojowymi w duchu absolutystycznym⁹. Projekty naprawy Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVII w. przypisuje się przede wszystkim magnaterii działającej wbrew szlachcie¹⁰, której programowy republikańizm sprowadzono do obrony instytucji państwa stanowego, ukształtowanych w połowie XVI w.¹¹ W tym artykule, na podstawie analizy publicystyki politycznej¹² oraz drukowanych akt sejmikowych¹³ z porokoszewego okresu panowania Zygmunta III, postaram się wykazać, że teza o bezprogramowym i jednoznacznie akatolickim charakterze opozycji wobec tego władcy jest bezpodstawa. Autorzy tekstów publicystycznych powstałych w latach dwudziestych i trzydziestych XVII w. — z których co najmniej dwa mają charakter programowy, bowiem odnoszą się do wszystkich głównych obszarów działania państwa: ustawodawstwa, sądownictwa, skarbu i obronności — nie ograniczali się do zgłaszania „egzorbitancji” pod adresem dworu królewskiego, lecz formułowali własne projekty naprawy Rzeczypospolitej. Moim celem jest sprawdzenie, na ile ich

[w:] *Pisma polityczne z czasów rokoszu Zebrzydowskiego 1606–1608*, wyd. J. C z u b e k, t. III, Kraków 1918, s. 181–182.

⁹ Vide N. H e n s h a l l, *The Myth of Absolutism. Change and Continuity in Early Modern European Monarchy*, London–New York 1992, s. 120–147, Chapt. Six: *A Theory of absolutism?* — o faktycznym braku w nowożytnych państwach europejskich jednolitej „absolutystycznej” koncepcji usprawniania zarządu państwem.

¹⁰ A. Kersten, *Problem władzy w Rzeczypospolitej czasu Wazów*, [w:] *O naprawę Rzeczypospolitej*, s. 23–36.

¹¹ J. U r w a n o w i c z, *Ideologia a działalność polityczna szlachty w czasach Zygmunta III. Wokół wartości ustrojowych*, [w:] *Między monarchią a demokracją. Studia z dziejów Polski XV–XVIII wieku*, red. A. Sucheni–Grabowska, M. Żaryn, Warszawa 1994, s. 170–191; A. Sulima–Kamieński, *Imponderabilia społeczeństwa obywatelskiego Rzeczypospolitej wielu narodów*, [w:] *Rzeczypospolita wielu narodów i jej tradycje*, red. A.K. Link–Lenczowski, M. Markiewicz, Kraków 1999, s. 33–58; W. Biernacki, *Myśl polityczna I Rzeczypospolitej*, Kraków 2011, s. 175–300; D. Pietrzyk–Reeves, *Ład Rzeczypospolitej: polska myśl polityczna XVI wieku a klasyczna tradycja republikańska*, Kraków 2012.

¹² U. Augustyniak, *Państwo świeckie czy księżę? Spór o rolę duchowieństwa katolickiego w Rzeczypospolitej w czasach Zygmunta III Wazy. Wybór tekstów*, Warszawa 2012.

¹³ *Dzieje ziemi kujawskiej oraz akta historyczne do nich służące*, t. II, *Lauda i instrukcje 1572–1674*, wyd. A. P a w i ń s k i, Warszawa 1888 [dalej: *Lauda i instrukcje kujawskie*]; *Akta sejmikowe województw poznańskiego i kaliskiego*, t. I: *1572–1632*, cz. I: *1572–1616* [dalej: *Aswpik/1/1*]; cz. II: *1616–1632* [dalej: *Aswpik/1/2*], wyd. W. D w o r z a c z e k, Poznań 1957; *Akta sejmikowe województwa krakowskiego*, t. I: *1572–1620*, wyd. S. K u t r z e b a, Kraków 1932 [dalej: *Aswk/1*], t. II: *1621–1660*, wyd. A. P r z y b o ś, Kraków 1953 [dalej: *Aswk/2*]; AGZ, t. XX: *Lauda wiszeńskie 1572–1648*; *Akta sejmikowe ziemi chełmskiej 1572–1668*, oprac. W. B o n d y r a, H. G m i t e r e k, J. T e r n e s, Lublin 2013 [dalej: *Aszch*]. Ze względu na ograniczoną objętość artykułu lauda i instrukcje sejmikowe wykorzystano wybiórczo jako egzemplifikacje wspierające tezę, że postulaty publicystów nie odzwierciedlały jedynie poglądów ich autorów bądź sponsorów, lecz (w różnym stopniu) miały poparcie społeczeństwa szlacheckiego.

postulaty nawiązywały do programu rokoszów, jakie nowe pomysły reform pojawiły się po rokoszu, czy ich realizacja miała służyć centralizacji, czy decentralizacji władzy, wreszcie — czy odwoływały się wyłącznie do doktryny republikańskiej w sensie ustrojowym.

Odpowiedź na pierwsze pytanie jest jednoznacznie pozytywna — bezpośrednie nawiązania do rokoszów są bardzo widoczne zarówno w formie jak i treści tekstów publicystycznych z lat 1611–1632¹⁴. Dotyczy to szczególnie postulatów antyklerykalnych sformułowanych w okresie rokoszów¹⁵, a omówionych przez nas szerzej w innym miejscu¹⁶. Nie znaczy to jednak, że nawiązywano także do zastosowanej przez rokoszów metody działania siłą, zaś teżom o dążeniu dysydentów do naruszenia porządku ustrojowego Rzeczypospolitej czy próbie stworzenia „stronnictwa protestanckiego”¹⁷ przeczy fakt, że o „porwaniu się *ad arma*” przeciw klerowi — ale nie przeciw władzy królewskiej! — mowa tylko w jednym anonimowym tekście ewangelickim¹⁸. Jednak w znanych mi źródłach brak śladów recepcji — a tym bardziej zastosowania w praktyce — tego postulatu, zatem wykorzystywanie go jako świadectwa „wywrotowej” roli ewangelików w Rzeczypospolitej¹⁹ jest grubym nadużyciem. Istotne *novum* w polskim systemie politycznym stanowiłaby natomiast realizacja sformułowanego przez autora „Zdania anonimowego ewangelika o tolerancji religijnej w Polsce” (1613–1615) projektu powołania kilku „dyrektorów” („starszych”) jako stałych reprezentantów dysydentów polskich i litewskich na polskim dworze królewskim i wobec władców protestanckich. Owo „lobby” ewangelickie miało jednak działać metodami legalnymi na sejmach, w porozumieniu z życzliwymi senatorami katolickimi oraz „*salva in omnibus et per omnia Maiestate, dignitate et superioritate* Króla J. M.”²⁰.

Mimo deklarowanego poszanowania tradycyjnych zasad ustrojowych, teksty publicystyczne i diariusze sejmowe z okresu porokoszowego świadczą o tym, że

¹⁴ Np. odwołania wprost do artykułów rokoszowych i „konstytucji wiślickiej” z 1606 r. w: *Dyskurs pewny o niewole szlachty polskiej, którą cierpią dla duchownych* [1616], [w:] *Państwo świeckie czy księżę?*, nr 12, s. 335, przypis 2.

¹⁵ J. Maciszewski, *Wojna domowa*, s. 301–316.

¹⁶ U. Augustyniak, *Egzorbitancje dysydentów na sejmie 1627 roku jako przyczynek do rekonstrukcji ich programu ideowego za panowania Zygmunta III*, [w:] *Studia historyczno-prawne* (2008), s. 27–48; eadem, *Dzieje konfliktu między szlachtą a duchowieństwem*, [w:] *Państwo świeckie czy księżę?*, s. 22–98.

¹⁷ Vide H.J. Bömelburg, *Partia kalwińska? Stosunki między kalwinistami polskimi a niemieckimi w latach 1590–1632*, [w:] *Stosunki polsko-niemieckie w XVII w.*, red. J. Wijszka, Kielce 2002, s. 103–119.

¹⁸ *Zdanie bezimiennego ewangelika o tolerancji religijnej w Polsce* [1613–1615], [w:] *Państwo świeckie czy księżę?*, nr 9, s. 239–240.

¹⁹ J. Tichy, *Dwa pisemka ulotne o sytuacji polskiego protestantyzmu w dwudziestych latach XVII w.*, OiR, t. V, 1969, s. 173–184.

²⁰ *Ibidem*, s. 240.

politycy szlacheccy byli jeszcze w tym okresie dalecy od przypisywanej im petryfikacji myślenia o Rzeczypospolitej. Potrafili zaproponować modyfikacje dotyczące wzajemnych relacji między sejmem (a ściślej izbą poselską), senatem, królem i Trybunałem oraz kompetencji tych organów, a także w zakresie sądownictwa, skarbowości i obronności. W swej argumentacji na rzecz modernizacji operowali, podobnie jak w pismach rokoszowych, przede wszystkim metodą wykazywania konkretnych przykładów nadużywania istniejących rozwiązań instytucjonalno-prawnych.

Rolę naczelnego organu prawodawczego w państwie przypisywano w piśmiennictwie politycznym po rokoszu nadal sejmowi — wbrew propozycjom rokoszan zastąpienia sejmu przez rokosz, a potencjalnie (zdaniem Maciszewskiego) przez konfederację przy królu²¹, a także wbrew radykalnemu projektowi zwycięskich regalistów rozwiązania sejmu i senatu i zastąpienia ich radą przyboczną przy władcy — co miało umożliwić wprowadzenie stałych podatków i powołanie stałej armii²². Generalnie można się zgodzić z Maciszewskim, że zarówno po, jak i w trakcie rokoszu „Nie zrobiono [...] nic w kierunku uzdrowienia stosunków sejmowych poza [...] żądaniem, by niektóre kwestie były decydowane za pomocą wybranej komisji podejmującej uchwały większością głosów”²³. Zgłaszano jednak projekty usprawnienia obrad i wzmocnienia kontroli sejmu nad poczynaniami króla i urzędników centralnych w okresach między sejmami, np. obligatoryjnego rozpoczynania obrad od załatwienia zaległych spraw uwzględnionych w recesach z poprzedniego sejmu²⁴, rozdawania wakujących stanowisk wyłącznie na sejmach, w pierwszym tygodniu obrad²⁵ oraz nominacji na dygnitarstwa (kanclerstwo, podkanclerstwo, marszałkostwo) i hetmaństwa większością głosów dygnitarzy oraz kilkunastu deputowanych z izby poselskiej²⁶. Po sejmach w latach 1613 i 1615 część posłów i senatorów (zarówno akatolików, jak katolików, wbrew sugestii Bylińskiego, że dominowali wśród nich dysydenci²⁷) oblatowała także w grodzie warszawskim protestacje przeciw wpisywaniu przez kancelarię koronną do tekstu drukowanych konstytucji niezgodzonych w czasie trwania obrad *novitates*²⁸, czyli decyzji podejmowanych w wąskim kręgu rady senatorskiej przy królu,

²¹ J. Maciszewski, *Wojna domowa*, s. 316–317.

²² *Consilium na tryumfie krakowskim*, s. 181–185.

²³ J. Maciszewski, *Wojna domowa*, s. 317.

²⁴ *Skrypt od kogoś w sandomirskim województwie wydany...* [1615], [w:] *Państwo świeckie czy księżę?*, nr 10, s. 269: „Rzeczy i sprawy sejmowemi recesami, od których sejmy poczynać by się miały, i warowane przez namowę, i gruntowane, jakie w nich postanowienie skończyć”.

²⁵ *Ibidem*, *Primo*, s. 261.

²⁶ *Ibidem*, s. 269.

²⁷ J. Byliński, *Rokoszowe koncepcje*, s. 78–79, przypis 89.

²⁸ Vide Protestacja niektórych pp. posłów po sejmie anni 1613 przeciwko pp. duchownym i innym exorbitancyjom, BCzart, rkps 1644/IV, s. 151 — z uzasadnieniem: „A iż obawiamy się by zaś

ogłaszanych następnie oficjalnie jako obowiązujące, w imieniu trzech stanów sejmowych.

Jednak — zdaniem anonimowego autora tekstu z 1627 r., napisanego w związku ze sprawą Samuela Bolestraszyckiego, skazanego przez Trybunał Piotrkowski za samo przetłumaczenie traktatu ewangelickiego teologa — „By się najbardziej KJM nasadził na to wespół z senatem, aby prawo stanęło, które by inkwizycję hiszpańską wносиło, jeśliby się temu izba poselska, albo choć i niektórzy tylko posłowie sprzeciwiali, nie może to stanąć”²⁹. Mowa tu o wspomnianej wyżej radzie senatorskiej przy królu, zdominowanej przez senatorów regalistów, na którą w 1627 r. nie zaproszono najwyższego rangą senatora świeckiego, kasztelana krakowskiego Jerzego Zbaraskiego, związanego z opozycją.

Podstawowa różnica w temacie instytucji ustrojowych między programem szlacheckim z okresu rokoszu sandomierskiego i po nim to odejście od nastawienia z zasady antysenatorskiego³⁰. Wbrew postulatom rokoszan wykluczenia senatorów z obrad sejmikowych, w „Skrypcie od kogoś w sendomirskim województwie” z 1615 r. żąda się, aby „na Ich MM. PP. senatory na sejmach i sejmikach tak partykularnych, jako i głównych, nie bywających wyższą niż przedtym *poena* (abo dziesięć grzywien, ba, i dwadzieścia u Ich MM. fraszka) postanowić i *forum contra negligentis ad cuiusvis nobilis instantiam* naznaczyć”³¹. Senat w sensie instytucjonalnym, jako radę królewską — a zwłaszcza powołanych w 1613 r. senatorów-rezydentów, uczestniczących w radach senatu przy królu w okresie między sejmami — zachęcano do większej aktywności, pod warunkiem przedstawiania na sejmach pisemnych relacji z zaleceń udzielanych władcy (*senatus consulta*)³². Przywiązanie do demokratycznego systemu rządów, opartego na zasadzie równego udziału trzech „stanów sejmowych” w rządzeniu państwem, nie przekładało się zatem na „republikanizm” w rozumieniu ustrojowym, który po rokoszu sprowadzał się do frazeologii.

Wynikało to, jak się wydaje, nie tyle z generalnej zmiany poglądów na optymalny ustrój państwa na przełomie XVI i XVII w. oraz przewagi monarchizmu propagowanego przez modny wówczas lipsjanizm nad republikanizmem w duchu Liwiusza³³, co z faktycznych zmian w systemie rządów w drugiej połowie panowania Zygmunta III. Po otwartej konfrontacji programów i ideologii stronnictwa

i z tego sejmu [w] constitutiach drukarz imo zgodę i pozwolenie nasze nie wydrukował”; podobne sformułowanie w protestacji po sejmie 1615 r., rkps BK 289, nr 86, k. 464.

²⁹ *Decreta trybunalskie że mają być zniesione* [1627], [w:] *Państwo świeckie czy księżę?*, nr 23, s. 463.

³⁰ J. Maciszewski, *Wojna domowa*, s. 295–299.

³¹ *Skrypt od kogoś w sendomirskim województwie wydany*, s. 421.

³² *Ibidem*, *Quarto*, s. 409–410.

³³ Vide G. Oestreich, *Neostoicism and the early modern state*, Cambridge 1982; idem, *Antiker Geist und moderner Staat bei Justus Lipsius (1547–1606). Der Neostoicismus als politische Bewegung*, wyd. N. Mout, Göttingen 1989, *passim*.

królewskiego i opozycji w czasie rokoszu nastąpił wzrost tendencji „fakeji” królewskiej w senacie do działania nieformalnego, za kulisami sejmu, a jednocześnie zapotrzebowanie szlachty na silnych „trybunów ludu”, mogących przeforsować postulaty opozycyjne wobec dworu królewskiego na forum sejmowym. Jak trafnie zauważył Jerzy Urwanowicz, przewaga aktywności izby poselskiej nad senatem w sejmie w drugim okresie panowania Zygmunta III nie oznaczała jednak przewagi szlachty, bowiem (według ustaleń Jana Seredyki³⁴) aż 20% posłów stanowili magnaci, a ponadto znaczną jej część stanowiła bogata szlachta, bliska statusem ekonomicznym magnaterii³⁵. Izba poselska stała się natomiast forum działalności magnackich opozycjonistów z grona dawnych rokoszan — ewangelików (Janusza I Radziwiłła) oraz „katolików–polityków” (Jerzego i Krzysztofa Zbaraskich). Można by w tym oczywiście dopatrywać się wyłącznie manipulacji politycznej, gdyby nie fakt, że wymienieni politycy narażali się przez swą opozycyjną postawę na wymierne skutki niełaski monarszej — blokowanie awansów i nadań (jak Piotr Stabrowski, Jan Szczęsny Herburt, Piotr Gorayski) lub odsuwanie od wpływów politycznych przysługujących z tytułu sprawowanego urzędu (jak Jerzy Zbaraski). Nie bez przyczyny Jana Zamoyskiego oraz książąt Zbaraskich, należących do schodzącego ze sceny politycznej pokolenia „katolików–polityków” współpracującego z ewangelikami, prezentuje się w publicystyce z lat dwudziestych XVII w. jako postacie pozytywne, wręcz autorytety³⁶.

Z ostentacyjnym szacunkiem wobec „stanu senatorskiego” kontrastują w publicystyce szlacheckiej z tego okresu oskarżenia pod adresem pojedynczych jego przedstawicieli o prywatę, która „jest jak mól w Rzeczypospolitej, przez którą *sensim et pedetemptim* rzeczypospolite wniwecz się obracają” oraz o rozkradanie podatków ściąganych od szlachty, „a to tem sposobem. [...] postanowiono było podymne, które się miało obracać na pożytek Rzeczypospolitej, teraz to *in abusum* przyszło, bo Ich M. panowie senatorowie na prywaty je swe obrócili i stąd burgrabiom swym albo raczej wrotnym za posługi ich nagradzają. Jeżliże jest jaka *servitus in Republica libera*, tedy nie może być większa nad tę, bo przodkowie naszy tak prawa stanowieli, żeby się ściągały *ad bonum publicum, non privatum*, a toż *conducit Reipublicae*, aby takowe *servitutes* zniesione były, tak i ta, żebyśmy u Ich M. PP. senatorów nie beli więcej w niewolej i opresyjej”³⁷.

³⁴ J. Seredyka, *Rzeczpospolita w ostatnich latach panowania Zygmunta III. Zarys wewnętrznych dziejów politycznych*, Opole 1978, s. 57.

³⁵ J. Urwanowicz, *Ideologia a działalność polityczna*, s. 188, przypis 41.

³⁶ *Egzorbitancje względem osób duchownych* [1615–1618], [w:] *Państwo świeckie czy księże?*, nr 11, s. 292; *Unizona prośba do Króla Jego M[ilo]ści Pana naszego Miłościwego i Rzeczypospolitej na sejm walny roku MDCXXVII nomine dissidentium in religione w uciskach ich pisana* [1627], ibidem, nr 15, s. 393. Szerzej na ten temat: U. Augustyniak, „*Wolę mieć religionem frigidam niż nullam*”. Jerzy i Krzysztof Zbarascy wobec rekatolicyzacji Rzeczypospolitej i zmian ustrojowych za Zygmunta III, *OiR*, t. LVIII, 2014, s. 73–104.

³⁷ *De compositione inter status* [1632], [w:] *Państwo świeckie czy księże?*, nr 26, s. 507–508.

Cytowana wypowiedź świadczy, że szlachta była w pełni świadoma przewagi ekonomicznej magnaterii i rozwoju klientelizmu, któremu mogła przeciwstawić tylko argumenty natury etycznej, traktując senatorów zdradzających stan szlachecki jako renegatów, „którzy dla prywat swoich bracią swoją szlachtę oprymują i do banicyjej przywodzą”³⁸. Głównym przedmiotem krytyki pozostały jednak w omawianym okresie (jak w czasie rokoszu³⁹) „złe rady”, czyli najbliższe otoczenie Zygmunta III. Składało się ono nie tylko z senatorów–regalistów (zwłaszcza duchownych), lecz także z konfidentów wątpliwego pochodzenia oraz jezuitów⁴⁰ nakłaniających władcę do podejmowania decyzji poza sejmem, a tym samym — zdaniem opozycji — do łamania przysięgi królewskiej⁴¹ poprzez nominacje na urzędy według wyznania⁴², a nie kwalifikacji czy zasług, oraz nieprzestrzeganie wolności wyznaniowych⁴³. Z analizy piśmiennictwa politycznego z lat dwudziestych XVII w. wynika, że „fakcję królewską” dyskredytował w oczach opozycji szlacheckiej zarówno jej heterogeniczny skład społeczny, jak i „zelotyzm katolicki jej członków”⁴⁴.

W „Skrypcie o sposobach założenia skarbu Rzeczypospolitej” z 1615 r.⁴⁵ cel monarszej „rady pokojowej” upatruje się w doprowadzeniu do zmian w elicie władzy — zastąpieniu magnaterii dziedzicznej przez „ludzi nowych”, wzbogaconych na dzierżawie królewskich, a tym samym zależnych od króla. Komentując legację na sejmiki przedsejmowe z tego roku, anonimowy autor tekstu wskazuje, że władca „formę ukazuje, takim sposobem do tego przychodzić, aby familie zacne wadzono, aby senatory wyniszczono, aby izbę poselską zatracono, aby bez prawa i wolności temu zacnemu Królestwu panowano, okazując monstrem jakowejś

³⁸ Ibidem, s. 507.

³⁹ J. Maciszewski, *Wojna domowa*, s. 295–296.

⁴⁰ Vide W. Leitsch, *Das Leben am Hof König Sigismundus III von Polen*, t. I, Wien 2009, s. 295–303: o „misji dworskiej” jezuitów; cf. S. Obirek, *Jezuici na dworach Batorego i Wazów 1580–1668. Wpływ kapelanów dworskich i wychowawców książąt na postawy panujących i politykę państwa*, Kraków 1996, passim.

⁴¹ *Uniżona prośba do Króla*, s. 382: Ewangelicy ufają Bogu, że tak umocni serce króla, że nie dopuści on, by imię Boga, którego konterfekt nosi, miało być brane nadaremno skarci („sfuka”) takich interpretatorów przysięgi królów (*iuramentum regiorum*), którzy tego chcą, „aby przysięgom królów chrześcijańskich mniej niż tureckim i tatarskim paktom wierzone”.

⁴² *Pobożnego ewangelika przestroga* [1595–1596, 1611], [w:] *Państwo świeckie czy księżę?*, nr 8, s. 190: „Prawdać to, że prawo w królewskiej mocy zostawiło szafunek dóbr i ozdób Rzeczypospolitej. Ale zostawując, nie na religiją kazało mieć respekt i z tego respektu brak w ludziach czynić. Ale na co? Naprzód na indygenat, potym na zasługi, więc na lata, na cnotę i rozum”.

⁴³ Diariusz sejmu 1627 r., BJag, rkps 102, s. 942, 13 listopada 1627 (z wypowiedzi Jana Gnoińskiego, podsędka sandomierskiego przed Mikołajem Spytkiem Ligazą, kasztelanem sandomierskim): „Wszystkim *in genere difficeri* królowie polscy pokój przysięgli, wszystkim prawa conferowali”.

⁴⁴ Vide Z. Anusik, *Kariery faworytów królewskich a kariery opozycjonistów w dobie panowania Zygmunta III (1587–1632)*, „Przegląd Nauk Historycznych”, t. III, 2004, nr 2 (6), s. 34.

⁴⁵ Skrypt o sposobie założenia skarbu publicznego, BCzart, rkps 109, s. 453–463.

bestyjej o kilku głowach, gdzie król *absolute* panuje, a udając wolność szlachecką za swąwolą⁷⁴⁶.

Zarzutom pod adresem doradców królewskich towarzyszyło jednak ostentacyjne podkreślanie wiary w mądrość i cnotę osobistą panującego, która pozwoli mu odeprzeć pokusę ulegania złowrogim podszeptom. Pozycja urzędu królewskiego pozostała w porokoszowej publicystyce politycznej silna, co (paradoksalnie) potwierdza wykorzystywanie w argumentacji polemicznej rozbieżności między postępowaniem Zygmunta III jako osoby a powinnościami „stanu królewskiego”⁷⁴⁷ i deklarowanie przekonania, że potomni będą jemu osobiście przypisywać wszystkie osiągnięcia, ale i błędy popełnione za jego panowania⁴⁸. Co więcej — że w piśmiennictwie z kręgu opozycji protestanckiej przypisywano wręcz królowi kompetencje szersze od faktycznie posiadanych: najwyższej instancji sądowniczej (utraconą za Batorego na rzecz Trybunału) oraz prawo decyzji w zakresie polityki wyznaniowej, z tytułu przysięgi koronacyjnej o przestrzeganiu pokoju wewnętrznego. Jednocześnie jednak kwestionowano (z reguły niekorzystne dla ewangelików) mandaty wydawane przez władcę w sprawie zaburzeń wyznaniowych w miastach z tytułu patronatu. Argumentowano, że miasta są „królewskie” tylko z nazwy, w rzeczywistości zaś stanowią własność Rzeczypospolitej, podległą sejmowi.

Optymalny (zdaniem publicystów szlacheckich) system władzy opierał się na suwerenności podzielonej i kolegialności w podejmowaniu decyzji na zasadzie konsensusu, wykluczających zarówno jednostkowy opór wobec zdania większości, jak i rządy osobiste monarchy (samowładztwo królewskie)⁴⁹. Wydaje się zatem, że w zawiązaniu w egzorbitancjach ewangelickich faktycznej pozycji władcy należy się dopatrywać nie tyle chęci powrotu do sytuacji z okresu ruchu egzekucyjnego, kiedy to na sejmie piotrkowskim 1565 r. posłowie ewangelicy wzywali Zygmunta Augusta do rozstrzygnięcia konfliktu szlachty z klerem o wiarę, co doraźnego manewru politycznego, podyktowanego antydysydenckimi wydarzeniami w Lublinie w latach 1627–1631.

Nie zmienia to faktu, że przejście w polityce wyznaniowej uprawnień posiadanych przez władców protestanckich i zdystansowanie się od kleru wzmocniłoby

⁴⁶ Ibidem, s. 454.

⁴⁷ *Konsyderacje polityczne...* [1632], [w:] *Państwo świeckie czy księżę?*, nr 30, s. 583–584. Teza (z odwołaniem do *Jana Olbrachta Jagiellona* i *Statutów koronnych* Jana Herburt), że „niczym się bardziej tron królewski i całość Rzeczypospolitej utwierdzić nie może, jedno gdy król w niej rządu dobrego, sprawiedliwości świętej i pokoju Królestwa swego czule przestrzega” oraz wykazanie, że zmarły Zygmunt III tych podstawowych powinności nie wypełniał.

⁴⁸ *Uniziona prośba do Króla*, s. 378: „Bo nie rzecz *posteritas*, że to żacy, że jezuitci, że *compositum iudicium* winno. Ale *bona malaque temporis* na panowanie Waszej Królewskiej Mości co żywo składać będą”.

⁴⁹ J. U r w a n o w i c z, *Ideologia a działalność polityczna*, s. 179–180 — wskazanie na aprobatę części szlachty dla głosowania większością w izbie poselskiej, praktykowane na niektórych sejmikach.

bez wątplenia pozycję elekcyjnych władców Rzeczypospolitej⁵⁰. W stosunku do Zygmunta III, ortodoksyjnie katolickiego i uzależnionego finansowo od duchowieństwa, które wspierało go m.in. w okresie wojny pruskiej ze Szwedami (1626–1629), oferta ta była z góry skazana na niepowodzenie. Bardziej atrakcyjna okazała się dla Władysława IV, który w pierwszych latach swego panowania istotnie starał się zmienić politykę wyznaniową Rzeczypospolitej — nie tylko z racji swej tolerancyjnej postawy wobec akatolików, szczególnie prawosławnych⁵¹, lecz także ze względu na udzielone mu aktywne poparcie dyplomatyczne protestantów pod wodzą Krzysztofa II Radziwiłła w pierwszym okresie rządów, m.in. w planach małżeństwa protestanckiego⁵², oraz ich udział w kampanii moskiewskiej i wojnie ze Szwedami w Inflantach, zakończonej w 1635 r.

W sumie, analiza publicystyki porokoszowej pod kątem stosunku do króla i senatu prowadzi do wniosków sprzecznych z przyjętym w literaturze aksjomatem, że republikanizm szlachty polskiej i litewskiej wykluczał reformę ustroju państwa ukształtowanego w okresie „demokracji szlacheckiej”. Autorzy analizowanych tekstów mieli świadomość realnych zmian zachodzących w pierwszej połowie XVII w. w funkcjonowaniu instytucji ustrojowych, przejawiających się w przenoszeniu decyzji z sejmu do elitarnej grupy wpływów wokół monarchy oraz we wroście pozycji senatorów–magnaterii w sejmie i sferze ekonomicznej. Dążąc do zachowania pozycji izby poselskiej (utożsamianej z Rzeczpospolitą) jako równorzędnej w stosunku do senatu, starano się zarazem o wzmocnienie pozycji urzędu królewskiego jako mediatora między stanami, odwołując się do tradycji ruchu egzekucyjnego⁵³. Można w tym upatrywać przejawu postawy zachowawczej i antyreformatorskiej, ale można także dostrzec szansę na stworzenie sil-

⁵⁰ Szerzej na ten temat w: U. Augustyniak, „*Non de fide sed de securitate pacis*”. Wiara i polityka w poglądach ewangelików w Rzeczypospolitej w latach 1631–1632, OiR, t. XLIV, 2000, s. 71–99.

⁵¹ Vide J. Dziegielewski, *O tolerancję dla zdominowanych — polityka wyznaniowa Rzeczypospolitej w latach panowania Władysława IV*, Warszawa 1986, rozdz. *Walka o równouprawnienie wyznań w czasie bezkrólewia*, s. 11–59.

⁵² Z. Trawicka, *Projekt kalwińskiego małżeństwa Władysława IV*, OiR, t. XI, 1966, s. 93, A. Szelański, *Rozkład Rzeszy i Polska za panowania Władysława IV*, Kraków 1907, s. 55–56, 132, W. Czaplński, *Władysław IV i jego czasy*, Warszawa 1976, s. 175–199. Cf. nowe ustalenia A. Kalinowskiej w artykule *Pierwsi Stuartowie a Radziwiłłowie birzańscy*, przygotowanym do druku w OiRWPa udostępnionym mi przez autorkę w wersji elektronicznej, za co w tym miejscu dziękuję.

⁵³ *Decreta trybunalskie*, s. 463: „Choćby więc pokój między dysydentami komu przeszkadzał, przecie takimi sposobami (*artibus*) nie może być znoszone ani turbowane. Idzie o Statut Aleksandra i osobliwą narodu naszego chlubę: »nic o nas bez nas« (*Nihil novi, 1505*)”; *Unizona prośba do Króla*, s. 384: postulat poszanowania prawa i sprawiedliwości skierowany do senatorów duchownych i świeckich, którzy, jako ludzie wielcy, wiedzą „z chrześcijańskiej a nie pogańskiej etyki, że każdemu, co czyjego jest, oddać potrzeba”; *Skrupuly de conscientia* [1627], [w:] *Państwo świeckie czy księżę?*, nr 24, s. 473: odwołanie do autorytetu przodków, którzy byli równie gorliwymi chrześcijanami jak współcze-

nej monarchii, zbliżonej do systemu rządów w Anglii, opartego na współpracy króla z parlamentem⁵⁴, alternatywnej wobec „tendencji absolutystycznych”, dominujących w kontynentalnych krajach europejskich — zwłaszcza w monarchiach Habsburgów, na których wzorował się Zygmunt III.

Zmiana realiów ustrojowych w okresie porokoszowym przejawiała się także we wroście pozycji Trybunału, który zdaniem współczesnego obserwatora śmiał „uzurpować sobie władzę *condendi et abrogandi leges*, która ani K.J.M., ani senatowi, ani *ordinum equestri* samemu, ale wszystkim trzem stanom zgodnym należy; targać się na tą *basim* wszystkich wolności naszych, to jest konsens wszech stanów”⁵⁵. Grozi to upadkiem całego szlacheckiego systemu parlamentarnego: „Bo jeśli wolno będzie przez dekrety nowe prawa stanowić, znosić, a tych dekretów nie wolno będzie na sejmikach i sejmach ruszyć, będzie się chciało komu nowego prawa, na któreby *alias* stany Rzeczypospolitej nie pozwoliły, pójdzie tą drogą”⁵⁶.

W „Skrypcie od kogoś w sendomirskim województwie wydanym” z 1615 r. przedstawiono kompleksowy program reformy Trybunału, z zaznaczeniem jego podległości wobec sejmu, wykluczeniem z grona deputatów osób, które same mają sprawę na danym trybunale, ograniczeniem roli marszałków a przede wszystkim deputatów duchownych. Postulowano, by sprawy między osobami świeckimi i duchownymi sędziłi wszyscy deputaci świeccy bez duchownych — chyba że to ksiądz byłby pozywającym („aktorem”). W sprawach przypadających na sesję piątkową (zwyczajowo wyznaczaną na *compositum iudicium*) mieli uczestniczyć jako najlepiej znający rzecz deputaci świeccy z tego województwa, z którego pochodził pozwany, a nie wyznaczani przez kler. Żądano, aby odwołania (remisje) w sprawach duchownych nie były odsyłane nigdzie indziej (czyli do Kurii Rzymskiej) tylko na sejm, a także by duchowni nie byli obecni przy sądzeniu świeckich spraw lub przynajmniej zostali pozbawieni głosu czynnego i możliwości udzielania porad prawnych (domyślnie — szlachcie katolickiej), co istotnie czynili na prośbę samych zainteresowanych, jako ludzie lepiej wykształceni⁵⁷. Ponieważ przewaga deputatów duchownych nad świeckimi dawała się odczuć szczególnie w sprawach o dziesięciny, w których apelacje składano do Rzymu, na sejmikach małopolskich, gdzie reprezentacja akatolików była najliczniejsza, już w pierwszym dziesięcioleciu panowania Zygmunta III żądano, by deputaci duchowni nie uczestniczyli w Trybunale w permanencji, lecz byli obierani co cztery lata, jak świeccy⁵⁸, a także

śni (potrydency) *zelatores*, „a wždy dla miłości spólnej Ojczyzny, dla dobra pospolitego, *pacem et tranquillitatem inter dissidentes* postanowili”.

⁵⁴ Vide S. Hołdys, *Sejm polski i parlament angielski w XVI–XVII wieku. Porównanie procedury*, PH, t. LXXI, 1980, z. 3, *passim*.

⁵⁵ *Decreta trybunalskie*, s. 462.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 463.

⁵⁷ *Skrypt od kogoś w sendomirskim województwie wydany*, s. 415–416; także *De compositione*, s. 497–516.

⁵⁸ Aswk/1, s. 253–254: 83. Instrukcja posłom na sejm z sejmiku proszowskiego, 16 grudnia 1604,

odłożenia egzekucji dekretów w sprawach o dziesięciny do kompozycji *inter status*⁵⁹ oraz podejmowania odnośnych decyzji w Rzeczypospolitej⁶⁰, do czego doszło dopiero po śmierci Zygmunta III, w ramach *compositio inter status* na sejmach z pierwszych lat rządów jego syna (1632–1635)⁶¹.

W związku ze sprawą Bolestraszyckiego akcentuje się w literaturze przedmiotu zagadnienie obrony wolności sumienia i głosu⁶². Równie interesujący jest jednak prawno–ustrojowy aspekt postulatów polityków szlacheckich. W czasie debaty sejmowej i pozasejmowej w 1627 r. wokół kasacji dekretów trybunalskich

art. 4. „*Media* pp. posłom do poprawy trybunału”, m.in. „A z Ich M. panów duchownych aby czwartego roku także, jako i świeccy, na deputacyą byli obierani”. Analogiczne postulaty: AGZ, t. XX, s. 248: 158. Instrukcja posłom na sejm z sejmiku wiszeńskiego, art. 23; Aswk/2, s. 123: 41. Instrukcja posłom na sejm z sejmiku proszowskiego na sejm, 4 września 1630, art. 28. Szerzej na ten temat: U. Augustyniak, *Walka o ograniczenie sądownictwa duchownego*, [w:] *Państwo świeckie czy księżę?*, s. 33–36.

⁵⁹ AGZ, t. XX, s. 89: 54. Instrukcja posłom na sejm z sejmiku wiszeńskiego, 8 lutego 1590, art. 29: „Regestry prywatnymi aby duchowne osoby na grunty szlacheckie nie dochodziły, a jeśliby na to dekreta jakie zaszyły, aby do kompozycyjej odłożone były”; Aswk/1, s. 146: 45. Instrukcja posłom na sejm z sejmiku proszowskiego, 15 lutego 1590, art. 10: „*Compositio inter status* i proces *contra violatores confederationis* namówić i odnieść na przyszyły sejmik. A *interim* na trybunale aby o dziesięciny nie sądzono ani egzekucyjnej im nie czyniono, które otrzymane aby były zniesione”; Aswpik/1/1, s. 201: 69. Instrukcja posłom na sejm z sejmiku średzkiego, 12 stycznia 1597, art. 13: „Poprawa trybunału strony *compositi iudicii* w cale deklaracyja *fori* sprawy [sic! poprawnie: z pany] duchownemi”; Aswk/1, s. 228: 74. Instrukcja posłom na sejm z sejmiku proszowskiego, 10 lutego 1598, art. 32: „*O forum cum spiritualibus* porozumieć się z inszemi województwy, przeciwko czemu opowiedział się JM. książdz kardynał biskup krakowski [Jerzy Radziwiłł] imieniem wszystkiego duchowieństwa”; Aswpik/1/1, s. 210: 71. Instrukcja posłom na sejm z sejmiku średzkiego, 26 stycznia 1598, art. 28: „Prawa zaciągnione z pp. duchownymi przeciwko konstytucyjej o kompozycyji [...] aby nową konstytucyją zatrzymane były. Przeciwko któremu artykułowi jmp. ks. biskup poznański *suo et nomine totum cleri* protestował się”.

⁶⁰ Awk/1, s. 276: 87. Instrukcja posłom z sejmiku proszowskiego, 16 lutego 1606, art. 14: „*Forum cum spiritualibus* aby było namówione, żeby tu w Koronie sprawy z niemi swój koniec brały”; Aswpik/1/1, s. 210: 71. Instrukcja posłom na sejm z sejmiku średzkiego, 26 stycznia 1598, art. 32: przeciw apelacji do Rzymu; Aszch, s. 121: LII.1. Instrukcja poselska z sejmiku w Chełmie, 8 marca 1616: „*Forum* też z księżą o wszelakie krzywdy, tak osoby, jako i dobra ichmci zachodzące, aby w ziemstwie i grodzie według praw koronnych było. Apelacyja nie do Ojca Świętego papieża, ale do Trybunału i egzekucyję aby w starostwie czynili”. Szerzej na ten temat: U. Augustyniak, *Dążenie do uniezależnienia od Rzymu*, [w:] *Państwo świeckie czy księżę?*, s. 36–37.

⁶¹ Vide J. Dziegielewski, *Sprawa „compositio inter status” w latach 1632–1636*, KH, t. XL, 1983, z. 1, s. 81–91.

⁶² *Decreta trybunalskie*, s. 464: „Cóż będzie szlachcicowi wolno, jeśli pisać nie wolno? Księgi *publice* palą. Szlachtę wolną do wieże sadzają, drugim o poczciwość; drugim gardłem i konfiskacyją grożą. Gdzież jest *sub absoluto regi dominio durore servitius*? I co ma w sobie hiszpańska inkwizycyja żałośniejszego. Jeśli pisać, jeśli czytać nie wolno, to i mówić. Jeśli *privatim* dyskursów wolnych pisać zabraniają, jakoż po chwili ścierpią *in publicis locis* wolne głosy” — powtórzenie argumentacji Przypkowskiego na przedsejmowym sejmiku proszowskim tego roku.

na Bolestraszyckiego i Firleja, opinie na temat roli trybunału były ostro podzielone ze względów politycznych a nie wyznaniowych, przy czym obie strony nawiązywały do naczelnych wartości ideologii szlacheckiej: równości i wolności. Do równości odwoływano się w argumentacji za utrzymaniem dekretów, bowiem: „powaga Trybunału, którą przodkowie naszy *sacrosancte* mieć chcieli i onę potem tak wielą konstytucyj utwierdzili, nie ma być w dekretach jego naruszona. [...] Bo ten sąd jest nie tylko jedyne *fulcrum* sprawiedliwości w ojczyźnie naszej, ale też jeden z przedniejszych filarów naszej wolności”⁶³. Według zwolenników Trybunału, przewaga szlachty polskiej nad innymi narodami polega na tym, że sądzą ją „bracia” zasiadający na tym „tronie” sędziowskim, którzy w przyszłej kadencji mogą być sądzeni na tymże forum. „W czym się najjaśniej pokazuje równość i *aequalitas* swobodnego narodu, która jest gruntem wolności”⁶⁴. Równoległy wątek argumentacji odwoływał się do wolności stanowienia prawa publicznego wyłącznie na sejmie: „Idzie tu naprzód o najprzedniejszą narodu naszego wolność, która tego nie cierpi, żeby się co abo starego znosić, abo nowego wnosić miało bez zgody wszech stanów”⁶⁵.

Ostentacyjnie podkreślano, że nawet jeśli przez zniesienie dekretów naruszy się powagę Trybunału, to większa jest waga wolności, „bo Trybunał dla wolności stanął, a nie wolność dla Trybunału, i przeto on się ma jej akomodować, a nie ona jemu. [...] Ponieważ sejm uradził trybunalskie sądy i władza sejmowa jest jakby matką trybunalskiej, którą bardziej trzeba się opiekować niż córką, bo matka może zawsze inną cnotliwą córeczkę urodzić, a tę może sądzić i skazać na poprawę za takiego cudzołóstwo, którego się dopuściła z hańbą swoją”⁶⁶. Pobrzmiwa tu ton szlacheckich i senatorskich postulatów przywrócenia sejmowi jego właściwych funkcji. Zdaniem Urwanowicza, w opinii szlachty sprowadzały się one do „działań chroniących prawo lub — w razie jego naruszenia — do przywrócenia jego dawnego, idealnego stanu”⁶⁷. Należy jednak mocno podkreślić, że dostrzeżano także możliwość poprawiania prawa, a tym samym reformowania instytucji Rzeczypospolitej, w tym Trybunału⁶⁸, który (w odróżnieniu od parlamentu francuskiego), miał (zdaniem opozycji szlacheckiej) pozostać wyłącznie instytucją sądowniczą, a nie prawodawczą. Sporadycznie zgłaszano nawet tezę, że Trybunał nadal pozostaje „*subsellium* królewskie”⁶⁹ i że lepiej było, kiedy sądził król wraz

⁶³ *O powadze Trybunału* [1627], [w:] *Państwo świeckie czy księżę?*, nr 22, s. 457.

⁶⁴ *Ibidem*.

⁶⁵ *Decreta trybunalskie*, s. 463.

⁶⁶ *O powadze Trybunału*, s. 457.

⁶⁷ J. Urwanowicz, *Ideologia a działalność polityczna*, s. 177.

⁶⁸ *Dyskurs pewny o niewolej szlachty*, s. 333.

⁶⁹ Pogląd ten ilustruje wypowiedź stolnika i posła poznańskiego Wojciecha Miaskowskiego w czasie debaty w izbie sejmowej 16 listopada 1627: „Zakaz naprawy dworów szlacheckich, jakaż większa *tyrannis* będzie? KJM uczynić tego nie może dla przysięg swych, ale *subsellium* jego może”, [w:] *Diariusz sejmu 1627 r.*, BJag., rkps 102, s. 1055. Vide *Uniżona prośba do Króla*, s. 368: podważanie

z senatorami⁷⁰. Ostatecznie zwyciężył pogląd o wyższości sejmu nad Trybunałem, co znalazło wyraz w konstytucji sejmowej „O dekretach trybunalskich”⁷¹, zakazującej nadużywania przez Trybunał swych kompetencji.

Dyskusja na temat kompetencji Trybunału wpisuje się w nurt postulatów reformy całego prawodawstwa, jego ujednoczenia i uporządkowania, wykreślenia ze zbiorów praw uchwał podjętych sprzecznie z procedurą lub sprzecznych z przywilejami szlacheckimi — przede wszystkim przywilejów kleru wpisanych w „Volumina Legum” w okresie przed uzyskaniem przez szlachtę wolności. Projekt wprowadzenia zasady podległości wszystkich mieszkańców Rzeczypospolitej prawu powszechnemu był w zamyśle konstruktywny. Przez „prawo powszechne” („pospolite”) szlachta rozumiała jednak własne prawo ziemskie, któremu chciała podporządkować inne stany, co słusznie i celnie wytykali jej oponenti ze stanu duchownego. O dwuznacznym stosunku polityków szlacheckich do korektury praw świadczy np. podejście autora „Skryptu od kogoś z sendomierskiego województwa” do projektu skrócenia procesu prawnego w sprawach o fałszowanie monety: „*Correctura iurium* aby nam większej koruptury nie przyniosła”⁷². Gdy w czasie debaty sejmowej w 1627 r. starosta krasnostawski Jakub Sobieski, katolik, stwierdził, że: „w dobrach szlacheckich, by najbliżej były miast królewskich, [...] każdemu szlachcicowi, by chciał mieć i dziesięć zborów, wolność pozwala”⁷³ — występował w obronie przywilejów stanowych szlachty w zakresie prawa cywilnego, a nie „tolerancji”. Niemniej, wbrew opinii Bylińskiego, realizacja postulatów „procesu” Konfederacji Warszawskiej mogła mieć pozytywne konsekwencje nie tylko w zakresie polityki wyznaniowej. Ustanowienie sądownictwa doraźnego i surowych kar na sprawców tumultów w miastach — w tym duchownych oraz studentów Akademii Krakowskiej i kolegów jezuickich, podległych teoretycznie sądownictwu własnych zwierzchników a faktycznie pozostających *ex leges* — wzmocniłoby autorytet władzy króla i starostów w miastach i dopomogło w zapobieganiu zamieszkom wybuchającym w nich niekoniernie z powodów wyznaniowych. Natomiast realizacja postulatu ewangelików rozszerzenia gwarancji wolności sumienia i wyznania na plebejuszy: mieszczan, a nawet chłopów, która została

wiarygodności króla i zaufania do niego „kiedy już do tego przyszło, że częścią kancelaria Waszej Królewskiej Mości, częścią sądowe *subsellia* na wolność i prawa nasze nastąpiły”. Odpowiedzialność za tak jawne naruszenie sprawiedliwości spada na króla, który — zamiast szukać lekarstwa (jako dobry ojciec) — wpędza swych poddanych (chore dzieci) do grobu i toleruje postępowanie trybunaliistów, którzy (aby uniknąć oskarżenia o naruszenie władzy królewskiej stanowieniem nowych praw) odesłali ostateczny wyrok w sprawie Bolestraszyckiego do sądu sejmowego. Także suplikujący do króla ewangelicy zwracają uwagę, że władza króla i sejmu dominuje nad uzurpacją trybunału.

⁷⁰ *Dyskurs pewny o niewolej szlachty*, s. 329.

⁷¹ VL, t. III, s. 263, fol. 547, punkt 13.

⁷² *Skrypt od kogoś w sendomirskim województwie wydany*, s. 273.

⁷³ J. S e r e d y k a, *Sejm zawiedzionych nadziei*, Opole 1981, s. 57.

skutecznie zablokowana przez kler w 1632 r.⁷⁴, mogłaby z czasem podważyć stanowe myślenie o państwie i przyczynić się do jego unowocześnienia.

Centrum szlacheckiego programu reform z lat 1615–1632 stanowiły jednak kwestie prawno–ustrojowe, lecz ekonomiczne, marginalizowane w cytowanych na wstępie opracowaniach dotyczących rokoshu Zebrzydowskiego. Szczególne znaczenie problematyki gospodarczej wynikało z realiów drugiego okresu rządów Zygmunta III i poszukiwania źródeł finansowania lawinowo narastających potrzeb wojskowych⁷⁵. Zobowiązania wobec niepłatnego wojska wzrosły w okresie konfederacji żołnierskich z lat 1611–1613⁷⁶, które były bezpośrednim efektem interwencji polskiej w Moskwie, a w oczach współczesnych — karą boską za podjęcie wojny niesprawiedliwej⁷⁷. W czasie wojen z Turcją (1621–1624) oraz ze Szwedami w Inflantach i Prusach (1626–1627) sprawy skarbu i obrony stanowiły zagadnienia decydujące o losach Rzeczypospolitej. Na problemy z płatnościami wobec wojska nałożył się około 1620 r. ogólnoeuropejski kryzys monetarny⁷⁸, który zbiegł się z zanikiem stałej nadwyżki w bałtyckim handlu zbożem, stanowiącym główne źródło dochodów prywatnych szlachty i całego państwa⁷⁹. Według Marii B o g u c k i e j, kryzys ten rozpoczął się już na początku XVII w., a apogeum osiągnął w latach 1620–1623, a więc w pierwszych latach wojny trzydziestoletniej, gdy zaburzenia monetarne dały się we znaki w całej Europie.

W Rzeczypospolitej przesilenie monetarne w latach 1620–1622 wywołane było napływem obcej — głównie niemieckiej — złej monety, w zamian za którą wywożono z Polski monetę grubą i lepszą monetę drobną. Zmusiło to mennice polskie do obniżenia stopy menniczej w celu uniknięcia strat wynikających z podrożenia srebra, a tym samym spowodowało gwałtowną zwyżkę cen monety grubej⁸⁰.

⁷⁴ Vide U. Augustyniak, *Dzieje konfliktu*, s. 46–47, 90–91; eadem, „*Non de fide*”, s. 71–99.

⁷⁵ Vide A. Szelański, *O ujście Wisły*, Warszawa 1905; A. Strzelecki, *Sejm z roku 1605*, Kraków 1921; W. Pałucki, *Drogi i bezdroża skarbowości polskiej XVI i pierwszej połowy XVII wieku*, Wrocław 1974; J. Seredyka, *Sejm w Toruniu z 1626 roku*, Wrocław 1966; idem, *Współczesna opinia publiczna wobec utworzenia i działalności komisji warszawskiej z 1627 r.*, [w:] *O naprawę Rzeczypospolitej*, s. 49–67; idem, *Rzeczpospolita w ostatnich latach*; A. Filipczak–Kocur, *Sejm zwyczajny z roku 1629*, Warszawa 1979; A. Popioł–Szymańska, *Pieniądz jako „nervus belli” a główne założenia polityki pieniężnej w Polsce w XVI i XVII wieku*, [w:] *Pax et bellum*, red. K. Olejnik, Poznań 1993, s. 195–206.

⁷⁶ Vide J. Byliński, *Sejm z roku 1611*, Wrocław 1970; idem, *Dwa sejmy z roku 1613*, Wrocław 1984; S. Ochmann–Staniszevska, *Sejmy z lat 1615–1616*, Wrocław 1970.

⁷⁷ Skrypt o sposobie założenia skarbu, s. 453.

⁷⁸ M. Bogucka, *Kryzys monetarny XVII wieku — konsekwencje społeczne i psychologiczne w Polsce*, RDSG, t. XXXVII, 1976, s. 87–102.

⁷⁹ Eadem, *Handel zagraniczny Gdańska w pierwszej połowie XVII w.*, Wrocław 1970; A. Mączak, *Między Gdańskiem a Sundem. Studia nad handlem bałtyckim od połowy XVI do połowy XVII wieku*, Warszawa 1972.

⁸⁰ J. Górski, *Poglądy merkantylistyczne w polskiej myśli ekonomicznej XVI i XVII wieku*, Wrocław 1958, s. 100.

Zjawisko to, obok fałszowania monet, uznawano współcześnie zarówno w tekstach teoretycznych⁸¹, jak i w uchwałach sejmikowych (szczególnie często z województw ruskich)⁸² za jedną z podstawowych przyczyn spadku wartości monety polskiej i postępującego ubożenia ludności. Tymczasem „skarby Rzeczypospolitej były przeważnie puste, wierzycelności spłacano dzierżawami królewskich, pojedynczych majątków, sołectw, młynów, a także (najbardziej dochodowymi) mennicy państwowej, żup solnych i ceł. Płatni urzędnicy kancelaryjni i sędziowie żerowali na interesantach; urzędnicy wyżsi, wynagradzani królewskimi, stawali się akcjonariuszami Rzeczypospolitej”⁸³. Taki system wynagradzania urzędników stosowano w XVI w. i pierwszej połowie XVII w. w całej Europie. W Rzeczypospolitej utrzymał się on dłużej m.in. dlatego, że — zgodnie z zasadą „szlacheckiej równości” — polski dwór królewski nie mógł wynagradzać zasłużonych w inny sposób, np. godnościami szlacheckimi, tytułami i orderami, jak władcy Anglii, Hiszpanii czy Francji.

Szlacheckie postulaty uzdrowienia finansów i obronności państwa zgłaszano z reguły w odpowiedzi na królewskie legacje, domagające się nowych podatków od stanu szlacheckiego *sub praetexto* obrony ojczyzny⁸⁴. Wiązały się one z oporem przeciw przekształceniu sejmu w narzędzie fiskalizmu, „bezwolny instrument działający tylko na królewskie żądania: »trzeba, abyście dali, trzeba, abyście uczynili«”⁸⁵. Projekty zwiększenia świadczeń finansowych na obronę miały z reguły charakter antyklerykalny, bowiem stałym ich elementem było zrównanie w powinnościach wojennych stanu świeckiego i duchownego⁸⁶. Na sejmikach⁸⁷ i w tek-

⁸¹ Np. J. Grodwanger, *Discurs o cenie pieniędzy terażniejszej i o niektórych skutkach jej* [1632], [w:] *Merkantylistyczna myśl ekonomiczna w Polsce XVI i XVII wieku. Wybór pism*, oprac. J. Górski, E. Lipiński, Warszawa 1958, s. 340–341.

⁸² AGZ, t. XX, s. 147: 100. 15 I 1615, art. 22; ibidem, s. 155: 105. Instrukcja posłom na sejm z sejmiku wiszeńskiego, 12 marca 1616, art. 22; ibidem, s. 204: 142. Instrukcja posłom na sejm z sejmiku wiszeńskiego, 22 stycznia 1622, art. 11: o ubóstwie z powodu podniesienia ceny pieniądza i defektu drobnej monety; Aszch, s. 161, LXXXII.1. Instrukcja posłom na sejm z sejmiku w Chełmie, 4 września 1630: „Mennica, za którą też i *pretia rerum* idą, aby już w kluby wprawiona była”.

⁸³ A. Mączyński, *Pieniądz i społeczeństwo w Rzeczypospolitej XVI–XVII w.*, RDSG, t. XXXVII, 1976, s. 75.

⁸⁴ Vide przypis 75.

⁸⁵ J. Urwanowicz, *Ideologia a działalność polityczna*, s. 177 — z powołaniem się na Zbigniewa Ossolińskiego.

⁸⁶ Vide *Votum szlachcica polskiego ojczyznę miłującego o założeniu skarbu Rzeczypospolitej i o obronie krajów ruskich, napisane od autora roku 1589 a teraz między ludzie podane...* [1596], [w:] *Merkantylistyczna myśl ekonomiczna*, s. 97–99 [dalej: *Votum o założeniu skarbu*].

⁸⁷ Np. Aswpik/1/1, s. 86: 31. Uchwała zjazdu posłów i senatorów województw wielkopolskich w Łęczycy 20 września 1589: mimo obawy, że duchowni będą się uchylali od udziału w obronie, odwołując się do przywilejów swego stanu, postulowano uchwalenie poboru zarówno z dóbr królewskich i stanu świeckiego, jak i z dóbr duchownych; Aswk/1, s. 211: 70. Instrukcja posłom na sejm z sejmiku proszowskiego, 27 stycznia 1597, art. 4: o donację z dóbr duchownych na pospolite ruszenie

stach publicystycznych żądano zwiększenia obciążeń finansowych duchowieństwa na rzecz państwa: „ponieważ Ich M. Panowie duchowni za obronę stanu szlacheckiego siedzą i żyją jak za jakim murem i potężnymi wałami, a mało się do tej obrony przykładają”⁸⁸. Domagano się też nowego otaksowania obszaru i intraty z dóbr duchownych, przekazywania do skarbu publicznego annat i opłat wpływających do Rzymu od biskupów przy okazji obejmowania diecezji⁸⁹, a nawet sięgnięcia po „skarby” (depozyty) złożone w skarbcach kościelnych⁹⁰. Odwołując się do zasady równości rozumianej jako współuczestnictwo stanu duchownego w świadczeniach na rzecz państwa⁹¹, szlachta chciała jednocześnie uniknąć dodatkowych świadczeń ze swoich dóbr, zgodnie z subiektywną interpretacją wyższości dobra publicznego nad prywatnym: „*bonorum gubernatorum i Rempublicam amantium jest officium, aby magis bonum publicum etc.* Rzeczypospolitej upatrowali anizeli *privatum*. A iż to do publiki należy *constituunt*, tedy zabiegając temu, trzeba o tym radzić, żeby *privatorum bona* bywały jak nabarziej ochronione”⁹².

O tym, że egoizmy stanowe kleru i szlachty wzajemnie się dopełniały, a jednocześnie blokowały projekty konstruktywnych zmian w skarbowości, świadczą losy Komisji Warszawskiej powołanej na sejmie toruńskim w 1626 r. w celu opracowania projektów reformy skarbowej do przedłożenia na sejmikach przed następnym sejmem i zawartych w tych projektach postulatów obciążeń podatkowych obu

nie, „gdyż tejeż matki naszy Rzeczypospolitej dóbr używają”; Aswk/2, 1627 r., s. 94: „39. Wybrańcy także z dóbr duchownych na potrzebę R.P. mają być wybierani sprawiedliwie”; Aswk/2, 1632 r., s. 130: 5. Prośba do króla o przyczynienie się do obrony przed Moskwą ze swego, „także ichm. panów duchownych, którzy tak *ampla beneficicia* R.P. trzymają”; AGZ, t. XX, s. 245: 158. Uchwała poborowa sejmiku wiszeńskiego 31 sierpnia 1627, art. 7: zalecenie ściągania poborów zarówno w miastach duchownych, jak i świeckich, „nie respektując na żaden przywilej”; *Lauda i instrukcje kujawskie*, s. 40: 13. *Laudum Radziejowiense*, wrzesień 1628: „A co się tknie dóbr abo miast ichm. pp duchownych w województwach tutecznych będących, tedy prosimy, aby j.kr.m. *autoritatem suam* interponować raczył, aby także równo z drugimi województwy podlegali”. Szerzej na ten temat: U. Augustyniak, *Żądania zrównania kleru ze szlachtą w świadczeniach podatkowych*, [w:] *Państwo świeckie czy księżę?*, s. 31–33.

⁸⁸ *De compositione*, s. 204.

⁸⁹ Np: *Votum o założeniu skarbu*, s. 97; *Skrypt od kogoś w sendomirskim województwie wydany*; s. 266; *Egzorbitancje*, s. 308–309; *Dyskurs pewny o niewolej szlachty*, s. 327 i inne. Szerzej na ten temat w: U. Augustyniak, *Sprawa annat i papieskiego prawa prowizji beneficjów*, [w:] *Państwo świeckie czy księżę?*, s. 37–38.

⁹⁰ Konstytucje sejmu warszawskiego 1557 r., VL t. II, s. 12, f. 607, p. 10: „Aby skarby kościelne wcale były zachowane” — rewizja w miastach i dobrach królewskich biskupów w porozumieniu ze starostami.

⁹¹ Vide J. Urwanowicz, *Ideologia a działalność polityczna*, s. 177 — o dwu interpretacjach zasady równości: szlacheckiej, akcentującej równość współuczestnictwa w decydowaniu o losach państwa i równości rozumianej jako egalitaryzm wewnątrzstanowy, eksponowanej przez Jana Zamoyskiego w jego słynnym *votum* na sejmie 1605 r. z pobudek demagogicznych.

⁹² *De compositione*, s. 206.

stanów dotąd uprzywilejowanych — duchowieństwa i szlachty⁹³. Już na sejmikach szlachta przeciwstawiła się wszelkim nowym „uciążliwościom”, zaś duchowieństwo nie tylko nie zgodziło się na sejmie na uchwalenie *subsidium charitativum* na obronę przed Szwedami, ale już po jego zakończeniu oprotestowało postanowienia uniwersału poborowego nakładającego nowy podatek na sołtysów i karczmarzy z dóbr biskupich. Duchowni obawiali się, że postanowienie to stworzy precedens dla następnych wyłomów w przywilejach kościelnych i to pomimo faktu, że pierwszy senator świecki, kasztelan krakowski Jerzy Zbaraski dopuszczał możliwość odmiany praw podatkowych szlachty, jeśli król i duchowieństwo pierwsi odstąpią od swych przywilejów. Sejmiki oczekiwały, że „stan duchowny znacznym ratunkiem teraz ojczyznę w takim razie przykładem pierwszych na rzeczpospolitą niebezpieczeństw i trudności zachodzących (nie wszystko na stan szlachecki, który już wiele ciężarów ponosi, obalając) znacznie wesprzeć mieli”⁹⁴. Jednak opór kleru wobec wszelkich prób uszczuplenia jego przywilejów podatkowych sprawił, że końcowe propozycje Komisji podatku od ziem folwarcznych poprzez powszechny pomiar i taksację oraz cło generalne⁹⁵ odrzuciło w całości sześć z szesnastu znanych instrukcji sejmików przed sejmem 1627 r., a pozostałe zgłosiły do nich tyle zastrzeżeń, że król nawet wspominał o nich w propozycji sejmowej. Zdaniem Seredyki, winę za niepowodzenie proponowanych reform Komisji Warszawskiej ponosiła zarówno szlachta, jak i duchowieństwo oraz król, który nie podjął żadnych realnych wysiłków, aby inicjatywie sejmu toruńskiego i Komisji zapewnić przynajmniej częściowe powodzenie⁹⁶. A powinien być zainteresowany reformą proponowaną przez Komisję, bowiem „choćby i nawet uszczupliła [ona] skarb nadworny, to jednak pomnożyłaby skarb publiczny tak dalece, że stwarzało to zupełnie nowe perspektywy przed władzą królewską, tak w dziedzinie polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej”⁹⁷. Udział w obaleniu projektu reformy skarbowej z 1627 r. mieli także magnaci świeccy, których opinia utwierdziła oponentów szlacheckich w poczuciu słuszności zbojkotowania uchwał Komisji w obronie swych „praw i wolności”. Rozgrywki fakcyjne wśród magnaterii pro- i antykrólewskiej przeważyły nad poczuciem dobra publicznego, prezentowanym przez część szlachty.

Punktem wyjścia do uzdrowienia skarbowości było, zdaniem polityków szlacheckich, stworzenie centralnego skarbu publicznego. Takie postulaty pojawiły się

⁹³ A. Szelański, *Próby reform skarbowych w Polsce za Zygmunta III*, „*Ekonomista*”, t. IV, 1904, t. II, z. 3, s. 11–25; J. Seredyka, *Współczesna opinia publiczna*, s. 49–67.

⁹⁴ *Lauda i instrukcje kujawskie*, s. 27: 9. Contributionis Radziejoviensis laudum, I 1627.

⁹⁵ A. Szelański, *O ujście Wisły*, s. 425–426; BJag., rkps 7, s. 25–29; BCzart., rkps 390, s. 175–181.

⁹⁶ J. Seredyka, *Współczesna opinia publiczna*, s. 65.

⁹⁷ *Ibidem*, s. 55.

począwszy od lat dziewięćdziesiątych XVI w. równoległe na sejmikach koronnych⁹⁸ i w publicystyce⁹⁹. W okresie rokoszu sandomierskiego były zgłaszane zarówno ze strony regalistów, jak i neutralistów oraz rokoszan¹⁰⁰, a w okresie porokoszo- wym — tak przez dysydentów, jak katolików. Jako główne źródła wpływów do skarbu publicznego wymieniano z reguły: od kleru — annaty (zgodnie z konstytucją z 1602 r.)¹⁰¹ i pobór z dóbr kościelnych kupionych po 1562 r.¹⁰²; od szlachty — pobór od poddanych z dóbr szlacheckich (po przeprowadzeniu pomiaru ich obszaru) i z dóbr królewskich (ekonomii) po przeprowadzeniu w nich lustracji, czopowe i pogłównne żydowskie, a ponadto sumy barskie i „upominki tatarskie”¹⁰³. Jak zauważył Antoni Mączak, „wszystkie nietowarowe pozycje bilansu płatniczego obciążały saldo Rzeczypospolitej. Dlatego właśnie niepokoiły szlachtę trybuty płacone Tatarom, a sprawa annat i innych płatności do Rzymu budziła sprzeciw nie tylko protestantów”¹⁰⁴.

Szlacheckie postulaty reform ekonomiczno-skarbowych koncentrowały się nie na wynalezieniu nowych źródeł wpływów do skarbu, lecz na poprawie dystrybucji i kontroli wpływających do skarbu kwot przed przystąpieniem do debaty sejmowej o nowych poborach. Już od lat dziewięćdziesiątych XVI w. żądano rozliczania podskarbach z reszt poborów już złożonych¹⁰⁵, zaś w 1615 r. — skrupulatnego przestrzeganie prawa o „czynieniu liczby”, począwszy od szóstego dnia obrad, przez komisję składającą się z deputatów szlacheckich wybieranych w izbie poselskiej, po jednym z każdego województwa. Rozliczenie to miało dotyczyć rachunków z kwarty (zgodnie z jej przeznaczeniem wyłącznie na opłacenie „żołnierza potocznego”) i innych podatków uchwalanych od 1609 r., tylko tych na opłacenie żołnierzy uczestniczących w wyprawie moskiewskiej, oraz ukarania senatorów, którzy na poprzednim sejmie zgodzili się udzielić podskarbis asekuracji przed zakończeniem sprawdzania rachunków¹⁰⁶. Szlachta miała wówczas powody do niepokoju

⁹⁸ Aswk/1, instrukcja posłom województwa krakowskiego na sejm, 15 lutego 1590, wersja B, s. 145, p. 3.: „Annaty aby na założenie skarbu pospolitego prałaci IchM., także i biskupi, aby beli do każdego swego województwa na wojnę turecką *cum poenis* oddać powinni”; Aswpik/1, artykuł 14 instrukcji średzkiej, 12 stycznia 1597, s. 201; artykuł 9 instrukcji średzkiej z 17 stycznia 1600, s. 221; artykuł 2. instrukcji średzkiej z 16 grudnia 1604, s. 261: tu odwołanie do projektów z czasów Zygmunta Augusta.

⁹⁹ Np. *Votum o założeniu skarbu*; s. 90–91; J. Sieniński, *Obrona terazniejsza*, [w:] *Państwo świeckie czy księżę?*, s. 157–159, idem, *Aerarium publicum*, ibidem, s. 161–167.

¹⁰⁰ J. Maciszewski, *Wojna domowa*, s. 319. Vide *Collatio tego wszytkiego, co na rokoszu i w Wiślicy zawarto, i zaraz rozszdek o tym*, [w:] *Pisma polityczne z czasów rokoszu*, t. III, nr XXIX, s. 122: pozytywnie o żądaniach rokoszan przekazywania annat do skarbu koronnego.

¹⁰¹ *Skrypt od kogoś w sendomirskim województwie wydany*, s. 266.

¹⁰² Począwszy od: J. Sieniński, *Aerarium publicum*, s. 161.

¹⁰³ Ibidem.

¹⁰⁴ A. Mączak *Pieniądz i społeczeństwo*, s. 64.

¹⁰⁵ J. Sieniński, *Aerarium publicum*, s. 161.

¹⁰⁶ *Skrypt od kogoś w sendomirskim województwie wydany*, *Quinto*, s. 262.

i niezadowolenia, ponieważ w latach 1609–1614 Rzeczpospolita wydała na wojnę z Moskwą 5,5 mln zł. Mimo to, w 1615 r. król zamierzał wystąpić o nowe podatki na dokończenie wojny. Nic dziwnego, że przychylnie dotąd na ogół stanowisko sejmików w sprawach podatkowych uległo zmianie i zamiast radzić o nowych podatkach, postanowiono zająć się egzorbitancjami¹⁰⁷, żądając rewizji skarbu koronnego, sporządzenia jego inwentarza przez podskarbiego i przedstawienia go sejmowi¹⁰⁸. W nadużyciach zarządu upatrywano przyczyny zmniejszenia dochodów z dóbr królewskich, postulując ich lustrację, ograniczenie możliwości przekształcania królewszczyzn w ekonomie na utrzymanie „stołu królewskiego” oraz ustalenie maksymalnej wysokości dochodów czerpanych z królewszczyzn przez dzierżawców¹⁰⁹.

O tym, że zastrzeżenia te nie były bezzasadne, świadczą ustalenia historyków zajmujących się zagadnieniami wpływów do skarbu nadwornego i wydatków Zygmunta III. Zdaniem Anny Filipczak-Kocur, „podejmując na początku swego panowania akcję uporządkowania finansów królewskich i państwowych, Zygmunt III wybrał [...] niewłaściwą drogę, starając się pozyskać jednostki wpływowe zamiast podjąć działania na rzecz kompromisu ze szlachtą na forum sejmowym”¹¹⁰. Cytowana badaczka podkreśla, że „wiele samowoli było w postępowaniu króla w sprawach finansowych, która narażała skarb na wydatki, jak w latach 1604–1614, a szlachtę zrażała do władcy”¹¹¹. Dodajmy, że z nieustalonych dotąd źródeł pochodziła część przychodów królewskich, którymi dysponowali zaufani ludzie z najbliższego otoczenia władcy: szafarz prywatnej szkatuły królewskiej Andrzej Bolek, pisarz królewski Andrzej Młodecki i powiernik Zygmunta III, Andrzej Bobola¹¹².

¹⁰⁷ A. Filipczak-Kocur, *Skarbowość Rzeczypospolitej 1587–1648*, Warszawa 2006, część 4: *O Smoleńsk, Kreml i carską koronę*, s. 124–128.

¹⁰⁸ *Skrypt od kogoś w sendomirskim województwie wydany, Sexto*, s. 263: „Szkodę przy tym, którą Rzeczpospolita przez psowanie dobrej, a kowanie i wnoszenie złej mynnice ponosi, mają statecznie wejrzeć do Statutu Aleksandra króla, gdzie warowano, że podskarbi z mincarnie tylko po cztery grzywny na tydzień pożytku albo płacy mieć ma, a ostatek, co nad ekspensa mincarskie przyjdzie, ku pożytkowi nie tylko K.J.M. ale i Rzeczypospolitej obracać powinien. Domówić się tego, aby JMPan podskarbi z tej mincarskiej intraty i szafunku tej Rzeczypospolitej liczbę uczynił, a przy kim by się wina jaka pokazała, aby był pokarany i żeby sposoby były namówione, za którymi względem tych przyszłych minc złych R[zeczy] P[ospolitej] et homini privato tak dalece nie szkodowały i żeby na potem lepsza około pieniędzy bicia sprawa była”.

¹⁰⁹ *Ibidem*, 266–267.

¹¹⁰ A. Filipczak-Kocur, *Z dziejów skarbu nadwornego za Zygmunta III Wazy*, CzP–H, t. XXXVIII, 1986, z. 1, s. 68–69.

¹¹¹ *Ibidem*.

¹¹² M. Wrede, *Rozbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie przez Zygmunta III*, Warszawa 2013, s. 119; W. Leitsch, *Finanse i działalność budowlana dworu królewskiego w latach 1626–1629/Finanzen und Bautätigkeit des Warschauer Königshofes in den Jahren 1626–1629*, tłum. B. Ostrowska, Warszawa 1999, s. 44–45.

Wydaje się, że wzmoczona tendencja do przekształcania królewszczyzn w ekonomie miała związek z inwestycjami budowlanymi na Zamku Królewskim w Warszawie. Według Marka Wredego „Zamek Królewski w Warszawie został wzniesiony głównie dzięki zapobiegliwości Zygmunta III w pozakonstytucyjnych staraniach o podniesienie dochodów z królewszczyzn, w istocie wbrew intencjom środowiska magnacko–urzędniczego, jak i szlacheckiego”, a „inwestycję zamkową [...] trzeba postrzegać [...] jako element programu wzmocnienia władzy królewskiej w stylu już XVII–wiecznym, tj. jako realizowaną metodami faktów dokonanych, nie we współpracy, lecz w opozycji wobec stanów i ich organów przedstawicielskich”¹¹³.

Przykładem takiej pozakonstytucyjnej zapobiegliwości gospodarczej i samowoli króla może być gospodarowanie w ekonomii sochaczewskiej, „przyczynionej” ponad źródła dochodu wymienione w konstytucji z 1590 r. „*Rationes stołu Króla Jego Miłości*”¹¹⁴, jako główne źródło finansowania przebudowy rezydencjonalnej Zamku. Opisanie przez Wredego transakcje między Zygmuntem III a starostą sochaczewskim Stanisławem Radziejowskim¹¹⁵ stanowią wzorcowy przykład działalności monarchy, specjalizującego się w wykorzystywaniu na swą prywatną korzyść luk w prawie. Warto podkreślić, że wbrew konstytucji sejmu 1607 r. „*O oekonomiach*”¹¹⁶, zakazującej „przyczyniania” ekonomii ponad te, które są „prawem opisane”, i mimo likwidacji ekonomii sochaczewskiej Zygmunt III kontynuował praktykę przekształcania królewszczyzn w ekonomie i wydzierżawiania ich na dogodnych dla siebie warunkach, co szlachta wypominała mu w publicystyce z lat 1615–1616¹¹⁷.

Wszystkie postulaty reform ekonomicznych miały służyć jednemu celowi — zwiększeniu potencjału obronnego Rzeczypospolitej i zapobieżeniu konfederacjom niepłatnego wojska. Postulowano dostosowanie liczebności poboru żołnierzy do realnych wpływów do skarbu. „aby wojska miara nigdy bez konsensu sejmowego nie była uczyniona, żeby ani K.J.M., ani urzędnicy wojenni, ani pieczętarze w służbę na kreski żołnierza nigdy nie zaciągali”¹¹⁸. Wprowadzenie obowiązku przysięgi rotmistrzów i żołnierzy przy zaciągu, że nie zawiążą konfederacji miało ukrócić tę wyniszczającą Rzeczpospolitą praktykę upominania się przez niepłatne wojsko zaległego żołdu. Sporadycznie przewidywano zaciąganie wojska z poboru proporcjonalnego do obszaru lub wysokości dochodów pieniężnych z majątków ziemskich¹¹⁹ i ze skarbu publicznego, a ściślej — ze skarbów lokalnych w poszczególnych województwach.

¹¹³ M. Wrede, *Rozbudowa Zamku Królewskiego*, s. 119.

¹¹⁴ VL, t. II, s. 312, fol. 1334, p. 18.

¹¹⁵ M. Wrede, *Rozbudowa Zamku Królewskiego*, s. 118–119.

¹¹⁶ VL, t. II, s. 435, fol. 1601, p. 9.

¹¹⁷ *Skrypt od kogoś w sendmirskim województwie wydany*, s. 265.

¹¹⁸ *Ibidem*, *Septimo*, s. 263–264.

¹¹⁹ *De compositione inter status*, s. 204

Projekty założenia skarbow wojewódzkich zgłaszano już w czasie rokoszu sandomierskiego¹²⁰. W 1615 r. powrócił do nich anonimowy autor „Skryptu od kogoś w sendomirskim województwie” proponując, by do takich skarbow (*aeraria publica*) wpływały jednorazowo dochody z beneficjów duchownych będących w dyspozycji króla i z królewskich leżących w danym województwie w momencie otwarcia się wakatów, a także kaduki. Zarządem skarbow mieli się zająć zaprzysiężeni skarbnicy, wybierani spośród szlachty osiadłej w danym województwie. Mieli oni nadzorować wpływy, prowadzić rachunki bieżące oraz rejestry opłacanych ze skarbu żołnierzy powiatowych, zaciąganych na konkretne kampanie. Skarby wraz z dokumentacją miały być przechowywane w bezpiecznym („warownym”) miejscu w głównym mieście województwa¹²¹. Zdaniem autora projektu, takie rozwiązanie pozwoliłoby zawczasu przygotować pieniądze na opłacanie wojska zaciąganego w razie niebezpieczeństwa i zapobiegłoby wewnętrznym zamieszkom oraz konfederacjom.

Pomysły powoływania „żołnierza powiatowego” i skarbow lokalnych, zgłaszane w drugim dziesięcioleciu panowania Zygmunta III równolegle przez anonimowych przedstawicieli szlachty koronnej i litewskiej, zrealizowano w praktyce na Litwie za panowania Władysława IV¹²². Pogląd Henryka Wisnera, że było to efektem wcześniejszych dążeń do utworzenia skarbu Wielkiego Księstwa Litewskiego w nawiązaniu do postanowień unii lubelskiej nie został wystarczająco udokumentowany źródłowo. W przytaczanych przez tego badacza postanowieniach konwokacji wileńskich¹²³ oraz instrukcjach sejmikowych¹²⁴ brak jednoznacznie sformułowanego projektu utworzenia osobnego skarbu dla Litwy. Najlepszym przykładem na to, że projekty litewskie dotyczące tego zagadnienia nawiązywały do formułowanych równocześnie projektów koronnych jest „Skrypt o założeniu skarbu Rzeczypospolitej, z któregoby potrzeby onej tak czasu walki, jako i pokoju odprawować się mogły, bez dawania poborów i żołnierskiej konfederacyjej *intantum*, szlachcica jednego dla roztrząśnienia na sejmikach podany roku 1615”¹²⁵, napisany równocześnie ze „Skryptem od kogoś z sendomierskiego województwa” w 1615 r. Tekst ten mógł nawiązywać do postulatu konwokacji wileńskiej z 1614 r. utworzenia na najbliższym sejmie skarbu publicznego całej Rzeczypospolitej¹²⁶. Specyfika litewska przejawia się w nim jednak nie w tendencji do rozluźnienia

¹²⁰ J. Maciszewski, *Wojna domowa*, s. 319.

¹²¹ *Skrypt od kogoś w sendomirskim województwie wydany, Septimo*, s. 263–264.

¹²² H. Wisner, *Próby utworzenia skarbu stałego na Litwie*, KH, R. LXXXIX, 1982, z. 1, s. 89.

¹²³ *Ibidem*, s. 86, przypis 4, uchwały konwokacji wileńskiej: z 1593 r. AGAD, AR, dz. II, nr 257; z 1605 r. BOss, rkps 2284, k. 137.

¹²⁴ H. Wisner, *Próby utworzenia skarbu*, s. 86, przypis 5, instrukcje sejmikowe z 1607 r., BCzart, TN, t. 103, p. 25 mińska, p. 26 oszmiańska, p. 28 orszańska, p. 250 (!?) pińska, p. 27 witebska; BPAN Kraków, rkps 360, k. 498, wołkowyska.

¹²⁵ Skrypt o sposobie założenia skarbu, s. 453–463.

¹²⁶ H. Wisner, *Próby utworzenia skarbu*, s. 86, przypis 7, Biblioteka Raczyńskich, rkps 75, s. 47.

związków Wielkiego Księstwa z Koroną, a tym bardziej w nawiązywaniu do aktu unii lubelskiej, lecz w położeniu nacisku na kwestie czysto monetarne. Ponieważ tekst ten nie był dotąd notowany w literaturze, zasługuje na szersze omówienie — tym bardziej, że jego autor zaproponował oryginalne rozwiązanie centralnego zagadnienia skarbowości polskiej, czyli założenia centralnego *aerarium publicum* jako *panaceum* na coroczne niemal (a nawet cokwartalne) pobory i czopowe.

W projekcie litewskim przewiduje się jedenaście metod (sposobów) zasilania skarbu Rzeczypospolitej (Wielkiego Księstwa). Ich fundamentem ma być reforma pieniężna, polegająca na wybiciu wyłącznie do obiegu wewnętrznego „monety starodawnej” (półgroszków i czwartaków) ze srebra łamanego, skupywanego po korzystnym (zdaniem autora) kursie i bitego z zachowaniem zysku mennicznego (którego wysokość zdecydowanie przecenia¹²⁷), a jednocześnie zaprzestanie bicia „monety wielkiej” (czyli portugałów — złotych monet bitych w Wilnie od 1611 r.¹²⁸), wyciekającej za granicę ze szkodą dla Rzeczypospolitej¹²⁹.

Postulat emisji drobnej monety, „któraby *extra dominium* nie szła”, świadczy, że autor „Skryptu o założeniu skarbu pospolitego” patrzył na kwestie monetarne z punktu widzenia średniej i drobnej szlachty, której horyzont sprowadzał się do wymiany drobnych dóbr i usług i która najbardziej ucierpiała w wyniku szybkiego spadku wartości srebrnego grosza, podczas gdy nietknięte dewaluacją pozostały bite w Polsce złote dukaty¹³⁰. Taki zabieg miał przeciwdziałać nagminnemu fałszowaniu monet przez pokątnych mincerzy, dla których przewiduje się w „Skrypcie od kogoś z sendomierskiego województwa”, napisanym w tym samym czasie, surowe kary¹³¹ zgodnie ze statutami Aleksandra Jagiellończyka oraz konstytucjami sejmowymi z lat 1601¹³², 1607¹³³, 1611¹³⁴ i 1616¹³⁵ przeciw „swowolnym mincarzom”¹³⁶.

Poza wpływami z mennicy, „Skrypt o założeniu skarbu pospolitego” przewiduje przekazanie do nowo utworzonego skarbu publicznego jednorazowo dwu poborów (szacowanych na 230 tys. zł) oraz podwyższonego myta za dwa lata (co miało dać następne 230 tys.). Do tegoż skarbu miało także zawsze wpływać stare

¹²⁷ Autor odpowiada tu na argumenty środowiska dworskiego i osób odpowiedzialnych za emisję, tłumaczących konieczność pogarszania monety wzrostem cen srebra — vide A. Popioł-Szymañska, *Pieniądz jako „nervus belli”*, s. 200.

¹²⁸ M. Gumowski, *Mennica wileńska w XVI i XVII wieku*, Warszawa 1921, s. 198, nr 188–200, z lat 1612–1622.

¹²⁹ Skrypt o sposobie założenia skarbu, s. 456.

¹³⁰ M. Bogucka, *Kryzys monetarny*, s. 89.

¹³¹ *Skrypt od kogoś w sendomirskim województwie wydany*, s. 263.

¹³² VL, t. II, s. 426.

¹³³ A. Szelaǳowski, *Pieniądz i przewrót cen w XVI i XVII wieku w Polsce*, Lwów 1902, s. 172.

¹³⁴ VL, t. III, s. 10.

¹³⁵ A. Szelaǳowski, *Pieniądz i przewrót cen*, s. 175.

¹³⁶ A. Mikołajczyk, *Obieg pieniężny w Polsce środkowej w wiekach od XVI do XVIII*, Łódź 1980, s. 110.

myto, coroczne czopowe i pogłówny żydowskie, annaty, jednorazowe wpłaty od osób świeckich obejmujących urzędy ziemskie według określonej taksy¹³⁷, dwuletnie (po 100 zł) od świeżo nobilitowanej szlachty¹³⁸ oraz stały „okup” od lichwiarzy, którzy mieli płacić po 8 zł rocznie od każdego 100 zł zysku. Zupełnym *novum* w stosunku do projektów z czasów rokосу sandomierskiego, kiedy „ostro występowano przeciw zajmowaniu się przez szlachtę handlem”¹³⁹, jest siódmy sposób wspomoczenia skarbu przewidziany w omawianym tekście — pobieranie „po złotemu od każdego łasztu” zboża spławianego przez szlachtę do Królewca.

Uzyskany w ten sposób kapitał złożony do skarbu miał przez trzy lata pozostać nienaruszony, a następnie winny być z niego zaspakajane potrzeby Rzeczypospolitej (domyślnie: litewskie) w zakresie obrony. Przed upływem tego terminu obronę Wielkiego Księstwa i obsadzenie twierdzy w Smoleńsku miało natomiast zapewnić pospolite ruszenie, ogłaszane w razie potrzeby przez hetmana litewskiego (a nie króla) w powiatach i województwach oraz Tatarzy litewscy, „których 500 koni i więcej być może do boju, co bez żołdu ruszać się mają”¹⁴⁰. Do wydawania zebranych pieniędzy miano wybrać na trzy lata (z możliwością obioru na kolejną kadencję na sejmikach gromniczych¹⁴¹) komisję składającą się z dwóch senatorów i czterech delegatów „z Rzeczypospolitej” (izby poselskiej), nadzorujących obrót ziemią i udzielających szlachcie pożyczek pod zastaw majątności, a także na zakup wiecznością dóbr ziemskich „z pożytkiem Rzeczypospolitej”¹⁴².

Szafarze skarbowi, rozliczani corocznie na sejmikach gromniczych w Wilnie przez delegatów wybieranych po województwach¹⁴³, mieli składać przysięgę, „aby tym skarbem sprawiedliwie i z pożytkiem RP szafowano”¹⁴⁴, i otrzymywać wynagrodzenie (*salarium*) ustalane „za zgodą wszystkich”. Miejscem przechowywania skarbu miało być Wilno¹⁴⁵. Urząd podskarbiego litewskiego miał pozostawać

¹³⁷ Po 100 zł od wojewodów, po 50 zł od kasztelanów, po 100 zł od urzędników dworskich (jak podskarbiowie, marszałkowie, kanclerz, podkanclerzy), po 50 zł od nowo mianowanego pisarza W. Ks. Lit., 50 zł od „urzędników stołowych” (podstolich), po 50 zł od urzędników powiatowych (jak marszałek, podkomorzy, chorąży, sędzia, podsędek); Skrypt o sposobie założenia skarbu, s. 457–458.

¹³⁸ Ibidem.

¹³⁹ J. M a c i s z e w s k i, *Wojna domowa*, s. 325.

¹⁴⁰ Skrypt o sposobie założenia skarbu, s. 459–460.

¹⁴¹ Ibidem, s. 460.

¹⁴² Ibidem, s. 459.

¹⁴³ Ibidem, s. 460.

¹⁴⁴ Ibidem. Być może do tego projektu nawiązywała konwokacja wileńska z 1624 r., która dyspozycję uchwalonych dwu poborów na obronę pozostawiała sejmowi, a w razie nagłej potrzeby przed jego zwołaniem — deputacji złożonej z sześciu przedstawicieli koła senatorskiego i tyluż z koła poselskiego konwokacji, którą H. W i s n e r (*Próby utworzenia skarbu*, s. 86, przypis 12, z powołaniem się na A. Š a p o k a, *Lietuva ir Lenkija po 1569 metu, Liublino unijos*, Kaunas 1938, s. 337) potraktował jako *novum*.

¹⁴⁵ Skrypt o sposobie założenia skarbu, s. 459.

in suo robore, jednak bez poborów, myt podwyższonych i czopowych¹⁴⁶. Głównym celem projektowanej reformy skarbowo–monetarnej było wzmocnienie dyscypliny w wojsku litewskim i pozycji hetmanów poprzez zabezpieczenie gotowych pieniędzy na opłacenie wojska według z góry ustalonych stawek¹⁴⁷. Powszechnie obowiązująca idea „dobrego pieniądza”¹⁴⁸ była bowiem nie do pogodzenia z zapewnieniem finansów na obronę granic, co starano się przerzucić na władców¹⁴⁹.

Cechą wyróżniającą projekt autora „Skryptu o założeniu skarbu pospolitego” na tle ówczesnej publicystyki politycznej jest operowanie konkretnymi liczbami oraz zamknięcie całości wywodu zestawieniem „Intraty Króla JMCi”, szacowanej (zgodnie z powszechnymi wyobrażeniami szlachty o dochodach królewskich¹⁵⁰) na 1 873 501 zł rocznie, z ukrytą sugestią, by władca sam spłacił konfederatów wojskowych, jak to już uczynił po kampanii smoleńskiej w latach 1609–1610, gdy dał wojsku 100 tys. zł z własnych pieniędzy¹⁵¹.

Litewski projekt reformy skarbowo–monetarnej powtarza trzy główne postulaty formułowane w polskiej publicystyce szlacheckiej od XVI w.: „dobrego pieniądza”, którego wartość nominalna odpowiadałaby kruszcowej, „zawarcia granic” przed złą monetą obcą oraz uzgodnienia kursu monety „grubej” (złotej), bitej na użytek handlu zagranicznego i tezauryzacji, z monetą obiegową poprzez rewaluację (zwaną wówczas redukcją) monety grubej¹⁵² — które, zdaniem badaczy problematyki monetarnej, były zasadniczo błędne. W kwestii relacji monety grubej i drobnej autor „Skryptu o sposobie założenia skarbu” nie rozumiał, że pogarszanie drobno pieniądza powoduje drożenie monety grubej i sądził, że to zapotrzebowanie na grubą monetę prowadzi do wzrostu jej kursu, ten zaś wymaga wybierania większej liczby drobnych monet, które by korespondowały z ceną talara¹⁵³. Trudno jednak oczekiwać od średniego szlachcica większego rozeznania w problematyce monetarnej od króla i statystów sejmowych, skoro debata na ten temat na sejmie 1616 r. „obracała się w zakłętym kole tego dylematu, czy obniżenie stopy drobnej monety powoduje podrożenie grubszej, czy też na odwrót wysoka cena talara zmusza do bicia drobnej monety gorszej wartości”¹⁵⁴.

¹⁴⁶ Ibidem, s. 461.

¹⁴⁷ Ibidem, s. 462: żołdu husarza — 15 zł, kozaka — 10 zł, „bo przed laty z większą sławą i pożytkiem RP mocniej odprawowano a żołdu większego nad pomieniony żołnierzowi nie dawano”.

¹⁴⁸ A. Mączyła, *Pieniądz i społeczeństwo*, s. 63–102; M. Drozdowski, *Stosunek państwa i społeczeństwa do pieniądza w epoce nowożytnej*, [w:] *Rozrzutność i skąpstwo w tradycji kulturowej i rzeczywistości*, red. J. Tazbir, A.K. Banach, Kraków 2005, s. 21–34.

¹⁴⁹ A. Popioł–Szymańska, *Pieniądz jako „nervus belli”*, s. 199.

¹⁵⁰ A. Filipczak–Kocur, *Skarbowość Rzeczypospolitej*, s. 128: o szacunkach od ponad 1,3 mln do ponad 1,8 mln zł.

¹⁵¹ Ibidem, s. 116.

¹⁵² A. Szelański, *Pieniądz i przewrót cen*, s. 181.

¹⁵³ Z. Sadowski, *Rozprawy o pieniądzu w Polsce w pierwszej połowie XVII wieku*, Warszawa 1959, s. 128–130.

¹⁵⁴ A. Szelański, *Pieniądz i przewrót cen*, s. 179.

W literaturze przedmiotu wytyka się także szlachcie polskiej i litewskiej przekonanie, że stabilizację w tej dziedzinie można osiągnąć środkami administracyjnymi, niedostrzeganie związku między wartością kruszcową monety a jej siłą nabywczą oraz korelacji między kursem monety Rzeczypospolitej i pieniędzy obcych, brak spójnej koncepcji systemu monetarnego¹⁵⁵, wreszcie błędne uznawanie spekulacji i fałszowanie monety za podstawową przyczynę kryzysu monetarnego. W istocie kryzys wynikał z niedostosowania rynku pieniężnego w Rzeczypospolitej do relacji wartości złota i srebra w innych krajach. Jak jednak zauważyła Aleksandra Popioł-Szymańska, „zasadnicza różnica interpretacji przez pisarzy polskich i zachodnioeuropejskich czynników dezorganizujących i stabilizujących system pieniężny miała uwarunkowanie w odmiennym pojmowaniu prawidłowości rządzących obiegiem pieniądza”¹⁵⁶, wynikającym z odmiennych realiów gospodarczych. Warto przypomnieć, że w kwestii „dobrego pieniądza” nawet w dominujących monarchiach europejskich (Francji, Anglii i Hiszpanii) brak było w końcu XVI i pierwszej połowie XVII w. jednolitych poglądów na czynniki kształtujące kurs monety, czyli jej wartość nominalną, którą w końcu XVI w. większość pisarzy wiązała z wartością wewnętrzną (kruszcową) monety, zaliczając do podstawowych czynników zakłóceń monetarnych emisję złej monety przez władców oraz fałszerzy — analogicznie jak w Polsce. Powszechne było także niezrozumienie znaczenia mechanizmów ogólnoeuropejskiego kryzysu monetarnego, który na Zachodzie był wynikiem dewaluacji wartości pieniądza grubego w efekcie masowego napływu kruszców z Nowego Świata po wielkich odkryciach geograficznych. Niedocenianie znaczenia handlu jako czynnika decydującego o zasobach pieniądza jest zatem zrozumiałe także w Rzeczypospolitej, której większość obywateli o odkryciach geograficznych miała mętne pojęcie¹⁵⁷ i nie uczestniczyła w handlu zagranicznym. Stagnacja poglądów społeczeństwa szlacheckiego w kwestiach ekonomicznych i monetarnych wynikała nie z przypisywanego mu w literaturze „lenistwa umysłowego”, „naiwności” czy „konserwatyzmu”, lecz z udziału w handlu zagranicznym głównie magnaterii, której interesy w kwestii redukcji monety złotej były sprzeczne z interesem szlachty, z ograniczeń w handlu z Zachodem wynikłych z zajęcia portów Rzeczypospolitej przez Szwedów w okresie wojny pruskiej, wreszcie z braku możliwości i zainteresowania ze strony panującego i skupionej wokół niego elity wpływów i władzy. Jak zauważył Adam Szelański, „czasy wojen szwedzkich, zajęcie Prus przez Gustawa Adolfa i tym samym jakby odcięcie Polski od całego ówczesnego świata handlowego, najmniej sprzyjały reformom monetarnym w Polsce”¹⁵⁸. Zarzuty, że w obrocie towarowym z zachodnimi sąsiadami przeważało sprowadzanie luksusowych towarów niesłusznie kie-

¹⁵⁵ J. Górski, *Poglądy merkantylistyczne*, s. 88.

¹⁵⁶ A. Popioł-Szymańska, *Poglądy monetarne w Polsce od XV do XVIII wieku*, Poznań 1978, s. 51.

¹⁵⁷ J. Tazbir, *Rzeczpospolita wobec wielkich odkryć*, Warszawa 1973.

¹⁵⁸ A. Szelański, *Pieniądz i przewrót cen*, s. 183.

ruje się pod adresem szlachty, skoro w handlu zagranicznym i konsumpcji luksusowej przodowała magnateria¹⁵⁹, a za brak popierania rodzimej wytwórczości rzemieślniczej w Rzeczypospolitej pod rządami Zygmunta III odpowiada co najmniej na równi ze szlachtą elita rządząca.

Wiarę szlachty polskiej w możliwość dowolnego określania wartości nominalnej monety dekretami władców podzielano także ówczesnie w „absolutystycznych” monarchiach europejskich, np. we Francji Ludwika XIII, gdzie zatrudniony przez kardynała Richelieu teoretyk merkantylizmu Cardin Le Bret twierdził, że władca może dowolnie oznaczać wartość pieniądza jako środka obiegowego, a przymusową wartość pieniądza i walkę z jego dowolnym kursem próbowano prowadzić kolejnymi ordonansami królewskimi aż do reformy Ludwika XIV z 1640 r. Tymczasem mennice państwowe psuły stopę pieniężną i wzbogacały urzędników, którzy zarazem byli przedsiębiorcami¹⁶⁰. Pod patronatem cesarza Ferdynanda II psuto monetę (mimo napływu złota i srebra) w krajach rządzonych przez Habsburgów: na Śląsku, w Czechach, Austrii, Węgrzech i krajach niemieckich, które przechodziły w pierwszych latach wojny trzydziestoletniej okres zamętu monetarnego, wynikały z masowego zaniżania wartości kruszcowej monety poprzez przetapianie i obrzynywanie (*Kipper und Wipper*). Tam jednak, dzięki centralizacji zarządu menniczego, udało się przeprowadzić trwałą reformę monetarną. W grudniu 1622 r. ukazał się patent cesarza Ferdynanda II o tzw. kaladzie monetarnej, dewaluujący drastycznie starą, złą monetę, której obieg po trzech miesiącach został zakazany; na jej miejsce wyemitowano pieniądze oparte na lepszej stopie menniczej, wprowadzonej dla mennicy opolskiej w 1625 r., a dla kłodzkiej w 1629 r.¹⁶¹

Natomiast w Rzeczypospolitej Zygmunta III fakt, że władca miał decydujący wpływ na obsadę urzędów mennicznych doprowadził do drastycznego pogorszenia jakości drobnej monety. W tym okresie zarząd nad większością mennic Rzeczypospolitej (przede wszystkim bydgoskiej od 1617 r. i wileńskiej ok. 1623) sprawował protegowany władcy Jakub Jacobson z Emden, jednocześnie wielki spekulant monetą¹⁶², który „zrujnował do reszty mennicę w Księstwie”¹⁶³. Formalne nadzorowanie mennic przez podskarbie (koronnego i litewskiego) oraz przyznanie prawa wglądu w sprawy monetarne sejmom w latach 1589, 1601 i 1604¹⁶⁴ i powoływanie kolejnych komisji monetarnych (1604, 1616, 1623), które miały zdiagnozować zjawisko psucia pieniędzy bez prawa podejmowania wiążących decyzji, były w praktyce wygodnym parawanem dla psucia monety przez władcę.

¹⁵⁹ A. Mączyński, *Pieniądz i społeczeństwo*, s. 65–81.

¹⁶⁰ A. Szelański, *Pieniądz i przewrót cen*, s. 164–165.

¹⁶¹ A. Mikołajczyk, *Obieg pieniężny*, s. 45–46.

¹⁶² M. Bogucka, *Kryzys monetarny*, s. 93.

¹⁶³ M. Gumowski, *Mennica wileńska*, s. 126.

¹⁶⁴ A. Szelański, *Pieniądz i przewrót cen*, s. 170, 178.

Mniej lub bardziej zasadnie odpierał on zarzuty formułowane pod swym adresem w instrukcjach sejmikowych, na obradach sejmowych i w publicystyce w szczytowym momencie zamieszania w polskim systemie menniczym, w latach dwudziestych i trzydziestych XVII w., tłumacząc się brakiem srebra na bicie waluty odpowiadającej stopie procentowej ustalonej za Batorego oraz koniecznością wprowadzania w obieg podwartościowanej monety drobnej na zapłatę wojsku. I rzeczywiście — krajowa produkcja srebra nie mogła wystarczyć na pokrycie potrzeb menniczych, a dowóz srebra był zatamowany w wyniku wojen toczonych na granicach Rzeczypospolitej¹⁶⁵.

W literaturze przedmiotu panuje zgoda, że faktycznie współwystępowały wówczas oba zjawiska: krajowa produkcja srebra nie mogła wystarczyć na pokrycie potrzeb menniczych¹⁶⁶, zmniejszał się napływ srebra i wzrastała jego cena w wyniku negatywnego bilansu handlowego oraz wojen toczonych na zachodniej granicy, a zarazem miały miejsce nadużycia mincerzy aprobowane przez podskarbiego i politykę fiskalną króla. Brak jednak jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, które z tych zjawisk było główną przyczyną kryzysu. Część badaczy eksponuje nadużycia mincerzy, interesy podskarbi i ich porozumiewanie się z królem¹⁶⁷. Jeśli mają oni rację, naiwne byłyby postulaty sejmikowe wzmocnienia nadzoru podskarbiego nad mennicą¹⁶⁸. Większość starszych (Szelągowski) i nowszych (Popioł-Szymańska¹⁶⁹) opracowań przychyliła się do zdania, że to wzrost ceny i niedostatek srebra były przyczyną, dla której ustawodawstwo sejmowe z lat 1616 i 1623¹⁷⁰ kontynuowało pogarszanie stopy menniczej drobnego pieniądza. Najbardziej sporna była kwestia ustalenia stopy menniczej, którą określano mianem *ligi*. Analizując ten problem w świetle aktów normatywnych, dostrzeżono dwie równoległe tendencje. Pierwsza z nich, przejawiająca się w uchwałach komisji menniczych i konstytucjach sejmowych z lat 1604, 1616 i 1623, świadczy o stopniowym pogarszaniu

¹⁶⁵ Ibidem, s. 183.

¹⁶⁶ D. M o l e n d a, *Produkcja srebra w Polsce w XVI i XVII wieku*, [w:] *Spółczesność, gospodarka, kultura. Studia ofiarowane Marianowi Małowistowi w czterdziestolecie pracy naukowej*, red. S. H e r b s t [i in.], Warszawa 1974, s. 228n.

¹⁶⁷ T. O p o z d a, *Mennica łobżenicka*, Wrocław 1975, s. 173–185.

¹⁶⁸ Np. A s w k / 1, s. 145: 45. Instrukcja posłom na sejm z sejmiku proszowskiego, 15 lutego 1590, art. 6: „Iż przez złą, nieważną mennicę wielką szkodę R.P. cierpi, prosić, aby p. podskarbi i z deputaty podług powinności swej tego dojrzeć z pilnością raczył, żeby podług prawa *in grano et pondere* kowana była. A kto by się tego ważył inakszem i podlejszem kować [...] prosić, aby nad takowem egzekucyja podług prawa była”; A s z c h, s. 147, LXX.1. Instrukcja posłom na sejm, 16 grudnia 1625, art. 8: „Mennica koronna, aby *in ordinem* wprawiona była i do rąk panu podskarbiemu koronnemu należała, ponieważ on według dawnego w statucie i konstytucyjach opisanego prawa o mennicy wiedzieć i *rationem* bicia jej *reddere* powinien”.

¹⁶⁹ A. P o p i o ł – S z y m a ń s k a, *Poglądy monetarne*, s. 56, przypis 13.

¹⁷⁰ VL, t. III, s. 134, fol. 276, konstytucje sejmu 161, punkt 10: „O mynicey”; ibidem, s. 217, fol. 551, konstytucje sejmu 1623, punkt 9: „Moneta”.

stopy menniczej drobnej monety, natomiast druga widoczna jest w aktach sejmikowych¹⁷¹.

Fakt, że najwięcej aktów normatywnych dotyczyło środków powstrzymania wzrostu kursu grubego pieniądza, wynikał z różnicy interesów między magnaterią i szlachtą „posiadającą stosunkowo mały potencjał ekonomiczny i odczuwającą wszelkie wahania cen grubego pieniądza. Magnateria natomiast była bardziej odporna na zmieniające się kursy, a przeciwdziałając realizacji postulatów redukcji wartości nominalnej monety grubej, broniła swej pozycji majątkowej, ponieważ traktowała talary i dukaty jako środek tezauryzacji”¹⁷². W rezultacie w aktach normatywnych z lat 1604–1622 nie ma żadnych wzmianek na ten temat. Dopiero w 1623 r. uznano za konieczną redukcję pieniądza złotego i uchwalenie nowej stopy, zaś w roku 1627 zakazano bicia drobnej monety aż do następnego sejmu.

Już u schyłku panowania Zygmunta III sceptycznie oceniano możliwość realizacji zgłaszanych wcześniej projektów reform skarbowych i wojskowych: „Ludzie wielcy, w Rzeczypospolitej biegli, miłujący ojczyznę *et ex isto zelo*, który mieli przeciwko niej sieła rzeczy dobrych pisali, jakoby *in suo statu* zostać mogła. [...] *Sed sic stantibus rebus* niepodobna się widzi, abyśmy mogli do tego przyść, bo to *magis jest optatum quam speratum*”¹⁷³. Nie zmienia to faktu, że stanowiły one konkretną, choć zachowawczą, propozycję naprawy państwa i świadectwo poczuwania się szlachty do odpowiedzialności za jego losy oraz do podejmowania samodzielnych decyzji o finansach i obronie. Jak wykazał Kazimierz Arłamowski na przykładzie szlachty czerwonoruskiej, potrafiła ona modyfikować swoje poglądy ekonomiczne i wycofywać się z błędnych postulatów¹⁷⁴. O ile w pierwszej połowie XVII w. domagała się bicia lepszych pieniędzy, a zamknięcie mennic w roku 1627 przyjęła bardzo niechętnie, to w latach sześćdziesiątych XVII w., po doświadczeniu klęsk ekonomicznych spowodowanych nie tylko zniszczeniami wojennymi, lecz także psuciem pieniądza za przyzwoleniem królewskim (afera Tytusa Burattiniego¹⁷⁵), żądała od sejmu, by zamknął wszystkie „mennice, w których drobną monetę kują, ponieważ nader zły próby monetę w nich biją”¹⁷⁶.

*

¹⁷¹ A. Popioł–Szymańska, *Poglądy monetarne*, s. 65.

¹⁷² Ibidem, s. 61.

¹⁷³ *De compositione*, s. 506.

¹⁷⁴ K. Arłamowski, *Zapatorywania i dążenia gospodarcze szlachty czerwono-ruskiej w XVII wieku*, Lwów 1927, s. 56–57.

¹⁷⁵ Vide B. Dziewanowski–Stefańczyk, *Tytus Liwiusz Burattini jako dzierżawca mennic — ofiara czy winowajca kryzysu lat 1659–1668?*, „Barok”, t. XVII/1 (33), 2010, s. 67–96.

¹⁷⁶ AGZ, t. XXI, nr 184, 1662 r., instrukcja sejmiku wiszeńskiego posłom na sejm, s. 342, art. 31.

Nawet szlachta nastawiona opozycyjnie miała świadomość konieczności zmian systemu władzy w kierunku centralizacji, przyspieszenia trybu podejmowania decyzji na szczeblu centralnym oraz ich skutecznej egzekucji. W literaturze wszystkie te elementy modernizacji przypisuje się zazwyczaj tzw. tendencjom absolutystycznym. W rzeczywistości projekty szlacheckie różniły się od „absolutystycznych” nie co do meritum, lecz co do trybu wprowadzania reform — nie decyzją monarchy¹⁷⁷, lecz przez samą szlachtę w czasie *interregnum*, „do której jako znowu *iura majestatis Regni* się wróciły, i która zawdy miała moc *condendum et corrigendarum legum et morum omnium statutum et ordinum Regni*, którym rząd tego Królestwa powierzyła”¹⁷⁸, ale także *sub regno* — jak w projektach reformy pod kontrolą sejmu.

Wzrastający konserwatyzm szlachty był poniekąd usprawiedliwiony, ponieważ forsowane przez nią projekty reformy państwa obracały się w praktyce przeciw projektodawcom, w wyniku wzrostu dysproporcji sił wewnątrz samego stanu szlacheckiego oraz wzrostu potęgi ekonomiczno-politycznej magnaterii i kleru kosztem szlachty średniej. Tak stało się w wypadku Trybunałów Koronnego i Litewskiego — instytucji utworzonych za Batorego jako ostoja wolności szlacheckich. W wyniku katolicyzacji szybszej niż w sejmie, dominacji deputatów duchownych na sesjach *compositi iudicii*¹⁷⁹ i mnożenia się niekorzystnych dla innowierców dekretów (zwłaszcza w sprawie Bolestraszyckiego), Trybunały zaczęły być postrzegane w latach dwudziestych XVII w. jako zagrożenie tych wolności nie tylko przez szlachtę ewangelicką, lecz także katolicką. Anonimowy autor tekstu z 1616 r. twierdził, że dopuszczenie duchownych do składu sędziowskiego było karygodnym błędem: „otóż nam, daliśmy szalonemu miecz w ręce, a jeszcze sądzą nas ciz Ich MMć PP. deputaci duchowni i o gardło, i o poczciwość”¹⁸⁰.

Podobnie postulowana w czasie rokoshu sandomierskiego praktyka powoływania komisji podejmujących decyzje z pominięciem dyskusji plenarnej, dawała możliwość manipulacji i utracania niewygodnych projektów i forsowania wbrew opinii izby poselskiej takich, które odpowiadały stronnictwu regalistycznemu. Efekty negatywne z punktu widzenia szlachty dała także próba stworzenia stałego organu sejmowego dla współdziałania z królem w postaci senatorów-rezydentów¹⁸¹. W intencji ustawodawców miało to zwiększać kontrolę sejmu nad królem,

¹⁷⁷ Vide H. Izdebski, *Kolegialność i jednoosobowość w zarządzie centralnym państwa nowożytnego*, Warszawa 1975.

¹⁷⁸ W tytule *Konsyderacyj politycznych*, s. 557.

¹⁷⁹ O lekceważeniu prawa przez deputatów duchownych na trybunale i potrzebie reformy *compositum iudicium* vide *Pobożnego ewangelika przestroga*, s. 186.

¹⁸⁰ *Dyskurs pewny o niewolej szlachty*, s. 329.

¹⁸¹ Przewidzianych już w paktach konwentach Stefana Batorego z roku 1576, VL, t. II, f. 1319, tytuł „*Mentio superiorum*”, powoływanych w praktyce na sejmach od 1613 r. na 2 lata w liczbie 16, z których 4 miało stale przebywać przy boku króla, zmieniając się co pół roku; w 1641 r. ich liczbę podniesiono do 28.

w praktyce jednak monarchowie uczynili z rad senatu swoje narzędzie do omijania sejmu i działania z pominięciem izby poselskiej. W czasie obrad połączonych izb konieczność opowiadania się za dworem królewskim lub przeciw niemu ograniczała swobodę wypowiedzi senatorów, ale zachowali oni wpływ na obrady w niewielkim gronie — stąd obawy szlachty przed przenoszeniem ich do komisji i deputacji. Wpływ senatu na politykę zagraniczną, podejmowanie na radach senatu z królem wiążących decyzji w sprawach wewnętrznych i faktyczne uniezależnienie się „stanu senatorskiego” od izby poselskiej osiągnęło apogeum w czasach saskich w wyniku degeneracji i zrywania sejmów, a zarazem konieczności podejmowania szybkich decyzji. W latach dwudziestych XVII w. takiej ewolucji ustrojowej nie można jednak było przewidzieć, a politycy szlacheccy z tego okresu z pewnością nie zasługują jeszcze na miano „decentralistycznej, anarchizującej opozycji”¹⁸² z czasów Jana Kazimierza.

State reform programme of the nobility after the Sandomierz Rebellion

The article refers to the ascertainment of Jarema Maciszewski who in his study *Wojna domowa w Polsce (1606–1609)*, part I: *Od Stężycy do Janowca*, Wrocław 1960 (*Civil War in Poland, 1606–1609*, part 1: *From Stężycy to Janowiec*) for the first one noticed and reconstructed the programme of state reform formulated by the noble opposition during the Sandomierz rebellion against the king. Contrary to the criticism of noble opposition at the times of King Sigismund III Vasa by Janusz Byliński, the author tries to demonstrate that the thesis about its non-programme and explicitly anti-catholic character is unjustified, and the authors of political commentary texts written in the 1620s and 1630s did not limit themselves to putting forward so-called *egzorbitancje* (from Latin: *extra orbitam legum* — literally: outside the orbit of law) against the royal court, but they formulated their own projects to reform the Commonwealth.

The purpose of the article is to examine to what extent their postulates were referring to the programme of the rebellion participants, what new ideas of reforms emerged after the rebellion, whether their realisation was in favour of centralisation of power or against it, and finally: whether they were based only on the republican doctrine. Having analysed publicistic texts preserved in hand-written sources, in their majority not functioning in the literature on the subject, the author discusses in turn the nobility' attitude towards the state institutions, their postulates of reforms of political system, judiciary, finance and state defence together with financial and economic ones. In the conclusions a thesis has been put forward that the growing conservatism of the nobility was, in a way, justified, for in practice projects of reforms they proposed turned against them as a result of the growing disproportion of forces within the nobility estate and the increasing economic and political power of magnates and the clergy at the expense of the middle nobility.

¹⁸² A. Kersten, *Problem władzy*, s. 35.

KAROL ŻOJDŹ
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Klientela hetmana wielkiego litewskiego Jana Karola Chodkiewicza i jej losy po śmierci patrona*

Bez większych obaw można zaryzykować stwierdzenie, że tematyka klienteli i patronatu magnackiego, zainicjowana na krajowym polu przez Antoniego Mączaka powoli zyskuje status osobnego nurtu w polskiej historiografii. Zagadnienia związane ze składem osobowym i funkcjonowaniem faksji magnackich są nie tylko poruszane na marginesie szerszych rozważań, lecz coraz częściej stanowią przewodni temat wielu prac. Obok mającego duże walory teoretyczne dorobku naukowego Mączaka, który koncentrował się na możliwie najszerszej analizie zjawiska, w ujęciu komparatystycznym¹, opracowania dotyczące staropolskiego klientelizmu podzieliłbym na dwie, zbliżone tematycznie grupy. Pierwsza skupia teksty poświęcone stronictwom kolejnych władców elekcyjnych, spośród których wymienić warto książki Anny Czarnieckiej², Mariusza Sawickiego³, Joanny Matyasik⁴ i Zbigniewa Hunderta⁵. Druga, liczniejsza grupa obejmuje

* Praca nad artykułem w dużym stopniu możliwa była dzięki przyznanemu mi w roku akademickim 2013/2014 stypendium dla doktorantów UW, zajmujących się stosunkami polsko–rosyjskimi, ufundowanemu przez spółki Gazprom Export i EuRoPol Gaz. Obecnie przygotowuję rozprawę doktorską, poświęconą stronictwu dworskiemu w Wielkim Księstwie Litewskim w latach 1608–1621. Uzyskane dofinansowanie ma mnie w tym zadaniu wesprzeć.

¹ Vide A. Mączak, *Rządzący i rządzeni. Władza i społeczeństwo w Europie wczesnonowożytnej*, Warszawa 1986, s. 140–150; idem, *Klientela. Nieformalne systemy władzy w Polsce i Europie XVI–XVIII w.*, Warszawa 1994; idem, *Nierówna przyjaźń. Układy klientalne w perspektywie historycznej*, Wrocław 2003.

² A. Czarniecka, *Nikt nie słucha mnie za życia... Jan Sobieski w walce z opozycyjną propagandą (1684–1696)*, Warszawa 2009.

³ M. Sawicki, *Stronictwo dworskie w Wielkim Księstwie Litewskim w latach 1648–1655*, Opole 2010.

⁴ J. Matyasik, *Obóz polityczny króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego*, Warszawa 2011.

⁵ Z. Hundert, *Między buławą a tronem. Wojsko koronne w walce stronictwa malkontentów z ugrupowaniem dworskim w latach 1669–1673*, Oświęcim 2014. W przypadku tej książki, nie jest to monografia stronictwa dworskiego *sensu stricto*, niemniej autor szczegółowo charakteryzuje zarów-

prace poświęcone organizacji i strukturze konkretnych koterii magnackich. Mamy zatem do czynienia z tym samym zjawiskiem uchwyconym na różnych płaszczyznach. Osobnych monografii doczekały się facje Radziwiłłów birzańskich⁶, Jana Zamoyskiego⁷, a ostatnio także Augusta Aleksandra Czartoryskiego⁸. Popularność akurat tych stronnictw stosunkowo łatwo wyjaśnić; jest ona związana z doskonale zachowanymi archiwami rodowymi. Dysponujemy również licznymi, niewielkimi objętościowo przyczynkami, czasem zgromadzonymi w jednorodnych tematycznie tomach⁹. Artykułem, który w tym miejscu zasługuje na wyróżnienie jest tekst Andrzeja Rachuby na temat partii Lwa Bazylego Sapiehy¹⁰. Jakkolwiek działalność polityczna kanclerza stała się przedmiotem wydanej ostatnio, obszernej biografii¹¹, to w dalszym ciągu artykuł warszawskiego historyka jest jedynym opracowaniem dotyczącym facji Sapiehy. Tymczasem brak jest jakichkolwiek studiów nad klientelą innego wybitnego przedstawiciela litewskich elit pierwszej ćwierci XVII w. — hetmana wielkiego litewskiego i wojewody wileńskiego Jana Karola Chodkiewicza. Przyczyna tego stanu rzeczy również wynika z uwarunkowań źródłowych. Spuścizna rodowa Chodkiewiczów, zwłaszcza ta wyprodukowana w kancelariach bychowskiej linii rodu, uległa dużemu rozproszeniu i śmiało możemy powiedzieć, że w porównaniu z archiwami Radziwiłłów czy Zamoyskich tylko niewielka jej część dotrwała do naszych czasów.

no skład ugrupowania skupionego wokół Michała Korybuta i opozycji, przy czym koncentruje się przede wszystkim na wykorzystaniu wojska koronnego w rywalizacji obu zważnionych stronnictw.

⁶ U. Augustyniak, *Dwór i klientela Krzysztofa Radziwiłła*, Warszawa 2001; eadem, *W służbie hetmana i Rzeczypospolitej*, Warszawa 2004; M. Jarczykowa, „Papirowe materie” Piotra Kochlewskiego: o działalności pisarskiej sekretarza Radziwiłłów birzańskich w pierwszej połowie XVII wieku, Katowice 2006; K. Żojdź, *Jan Mierzeński: klient i rezydent Bogusława Radziwiłła w latach 1656–1665*, Oświęcim 2012. Również klientela jednego z najwybitniejszych przedstawicieli nieświeskiej linii Radziwiłłów doczekała się opracowania. Vide T. Kempa, *Urzędnicy i klienci Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła Sierotki*, „Lituano–Slavica Posnaniensia. Studia Historica”, t. IX, 2003, s. 193–221.

⁷ W. Tygielski, *Listy, ludzie, władza: patronat Jana Zamoyskiego w świetle korespondencji*, Warszawa 2007; idem, *Politics of Patronage in Renaissance Poland. Chancellor Jan Zamoyski, his supporters and the political map of Poland, 1572–1605*, Warszawa 1990; idem, *Stronnictwo, które nie mogło przegrać*, PH, t. LXXVI, 1985, z. 2, s. 216–217.

⁸ K. Kuras, *Współpracownicy i klienci Augusta A. Czartoryskiego w czasach saskich*, Kraków 2010. W odniesieniu do działań podejmowanych przez facje litewskie w XVIII w. w Wielkim Księstwie Litewskim nie sposób pominąć artykułu Zofii Zielińskiej, *Mechanizm sejmikowy i klientela radziwiłłowska za Sasów*, PH, t. LXII, 1971, z. 3, s. 397–419.

⁹ Vide *Patron i dwór. Magnateria Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, red. E. Dubas–Urwanowicz, J. Urwanowicz, Warszawa 2007.

¹⁰ A. Rachuba, *Fakcja Lwa Sapiehy — zarys problematyki*, [w:] *Między Lwowem a Wrocławiem. Księga jubileuszowa profesora Krystyna Matwijowskiego*, red. B. Rok, J. Maroń, Toruń 2006, s. 503–511.

¹¹ A. Czwołek, *Piorem i bulawą. Działalność polityczna Lwa Sapiehy kanclerza litewskiego, wojewody wileńskiego*, Toruń 2012.

W niniejszym artykule skoncentruję się na losach klienteli wojewody wileńskiego po jego śmierci. Nie chodzi tylko o zaspokojenie badawczej ciekawości. Dzięki tak ujętej tematyce (dekompozycja faksji), można pokusić się o próbę odpowiedzi na pytanie, czy była to struktura trwała i czy jednoczyła ją wyłącznie osoba patrona, czy jakiś program? Z drugiej strony analiza losów sług hetmana po 1621 r., wobec braku pracy na temat faksji chodkiewiczowskiej¹² pozbawiona byłaby jakiegokolwiek punktu odniesienia. Dlatego w pierwszym rzędzie przedstawię elementarną charakterystykę stronnictwa i jego skład, aby następnie zaprezentować dalsze poczynania części spośród jego członków.

Jako podstawę źródłową wykorzystałem w głównej mierze materiały archiwalne. Pewnym zaskoczeniem może być brak korespondencji pomiędzy J.K. Chodkiewiczem a jego sługami w Archiwum Młynowskim Chodkiewiczów, przechowywanym w Archiwum Narodowym w Krakowie. Pośród znajdujących się tam kilkunastu niewielkich jednostek związanych z działalnością hetmana stosunkowo najwięcej materiału epistolograficznego jest skierowanego do lub od Zygmunta III¹³. Znacznie bar-

¹² Zarówno najdokładniejsza biografia J.K. Chodkiewicza, jak i poświęcone mu hasło w PSB w bardzo ograniczonym stopniu poruszają postulowaną przeze mnie problematykę. Wartościowsza jest pierwsza z wymienionych prac, która dotyka tematyki hetmańskiego dworu i lityfundium. Vide L. Podhorodecki, *Jan Karol Chodkiewicz 1560–1621*, Warszawa 1982, s. 253–286; W. Dobrowolska, *Chodkiewicz Jan Karol*, PSB, t. III, s. 363–367. Zdecydowanie więcej wiadomo na temat stronnictwa Jana Hieronimowicza Chodkiewicza. Rozwój kariery tego polityka do momentu zawarcia unii lubelskiej opracował Andrej Januszkievič (*Między królem a Radziwillami. Kształtowanie kariery politycznej Jana Chodkiewicza w przededniu unii lubelskiej 1569*, [w:] *Faworyci i opozycjoniści. Król a elity polityczne w Rzeczypospolitej XV–XVIII wieku*, Kraków 2006, red. M. Markiewicz, R. Skowron, s. 167–179). Wielu informacji o postawie J. Chodkiewicza po unii lubelskiej dostarcza znakomita praca H. Lulewicz, *Gniewów o unię ciąg dalszy. Stosunki polsko-litewskie w latach 1569–1588*, Warszawa 2002. Wpływami magnaterii, w tym kasztelana wileńskiego, w powiecie nowogródzkim w drugiej połowie XVI w. zajął się Andrej Radam, który — co ważne — doprowadził swoją narrację do początku XVII w., pokrótce charakteryzując pozycję synów J. Chodkiewicza na badanym przez siebie sejmiku; idem, *Patranalna-klijentalnyja adnosiny u Nowaharodskim pawicie i ich upływu na polityku i dziejnasć organu szlachieckaha samakirawannia u druhoj pałowie XVI — paczatku XVII st.*, [w:] *Magnacki dwor i sacyjalnaje uzajemadziejannie (XV–XVIII stst.)*: zbornik naukowych prac, red. W.M. Pappko, A.M. Januszkievič, Minsk 2014, s. 252–294. Bardzo cenne z kolei w odniesieniu do klienteli Chodkiewiczów na Żmudzi do roku 1566 są ustalenia Eugenijusa Saviščevasa (*Žemaitijos savivalda ir valdžios elitās 1409–1566 metais*, Vilnius 2010). Spośród litewskich historyków losami Chodkiewiczów w XV–XVI w. zajmowała się także Genute Kirkiene. Autorka ta jednak skoncentrowała swoją uwagę bardziej na kwestiach wyznaniowych; eadem, *LDK politikos elito galingieji: Chodkevičiai XV–XVI aminuje*, Vilnius 2008. Napisała także dwa, dość pobieżne zresztą artykuły, z których pierwszy poświęciła początkom politycznej kariery przedstawicieli rodu w XV w., a drugi rozwojowi lityfundium linii bychowskiej w stuleciu XVI (eadem, *Korzenie rodu Chodkiewiczów*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne”, t. XVII, 2002, s. 34–56; eadem, *Nowy pahlad na rod Chadkiewiczau — grafau na Szklowie i Myszy*, „Arche”, nr 6, 2014, s. 59–70).

¹³ Archiwum Narodowe w Krakowie [dalej: AN Kraków], Archiwum Młynowskie Chodkiewiczów [dalej: AMCh], nr 15–16.

dziej wartościowe z punktu widzenia moich badań okazały się niektóre jednostki zgromadzone w Bibliotece Muzeum Narodowego im. Czartoryskich w Krakowie¹⁴, Bibliotece Ordynacji Zamoyskiej¹⁵, Bibliotece PAN w Krakowie¹⁶, Lwowskiej Narodowej Naukowej Bibliotece Ukrainy im. Wasyla Stefanyka¹⁷, a zwłaszcza w Bibliotece Litewskiej Akademii Nauk im. Wróblewskich w Wilnie¹⁸. Istotnym punktem w mojej kwerendzie były także księgi Metryki Litewskiej przechowywane w Rosyjskim Państwowym Archiwum Akt Dawnych w Moskwie¹⁹.

Trzeba wspomnieć jeszcze o jednej kwestii, ważnej z metodologicznego punktu widzenia. *Gros* wymienionych wyżej prac posiada jeden, w moim odczuciu poważny mankament. Ich autorzy postrzegają fakcje magnackie w sposób bardzo stabilny. W swoich badaniach posługują się wypracowanymi modelami, które z jednej strony ułatwiają uporządkowanie analizowanego materiału źródłowego, z drugiej zaś narzucają swoje sztywne ograniczenia, zakłócając tym samym złożoność rzeczywistości historycznej. W ten sposób konkretni klienci przyporządkowywani są do konkretnych facji²⁰. Tymczasem na podstawie analizy źródeł wytworzonych

¹⁴ BCzart., nr 3236–3238.

¹⁵ Biblioteka Ordynacji Zamoyskiej [dalej: BOZ], nr 960. Kopiarz korespondencji J.K. Chodkiewicza za lata 1613–1616.

¹⁶ Biblioteka PAN w Krakowie [dalej: BPAN Kr.], nr 356–357.

¹⁷ Lwowska Nacional'na Naukowa Biblioteka Ukrainy imieni Wasyla Stefanyka [dalej: LNNBU], F. 103, op. 1 (teki II–VI).

¹⁸ Lietuvos Mokslų Akademijos Vrublevskių Biblioteka [dalej: LMAVB], F. 139.

¹⁹ Rossijskij Gosudarstwiennyj Archiw Driewnich Aktow [dalej: RGADA], F. 389. Kwerenda w Metryce Litewskiej była niezbędna z uwagi na wpisywane tam nadania i przywileje. Wykorzystałem także pomoce naukowe, w dużej mierze opracowane na podstawie ML, zwłaszcza spisy urzędników: *Senatorowie i dygnitarze Wielkiego Księstwa Litewskiego 1386–1795*, oprac. J. Wolff, Kraków 1885; *Urzednicy centralni i dygnitarze Wielkiego Księstwa Litewskiego XIV–XVIII wieku. Spisy*, oprac. H. Lulewicz, A. Rachuba, Kórnik 1994; *Urzednicy inflancy XVI–XVIII wieku*, oprac. K. Mikulski, A. Rachuba, Kórnik 1994; *Urzednicy Wielkiego Księstwa Litewskiego. Spisy*, t. I: *Województwo wileńskie XIV–XVIII w.*, oprac. H. Lulewicz, A. Rachuba, Warszawa 2004; t. II: *Województwo trockie XIV–XVIII w.*, oprac. H. Lulewicz, A. Rachuba, Warszawa 2004; t. IV: *Ziemia smoleńska i województwo smoleńskie XIV–XVIII w.*, oprac. H. Lulewicz, A. Rachuba, P.P. Romaniuk, Warszawa 2003 (dalej: *Urzednicy smoleńscy*); t. III: *Księstwo żmudzkie*, oprac. H. Lulewicz, A. Rachuba, P.P. Romaniuk, A. Haratym (w druku). Za udostępnienie mi tego tomu winien jestem serdeczne podziękowania panom Andrzejowi Haratymowi i dr. Tomaszowi Jaszczołtowi. Nieoceniona okazała się także publikacja: *Deputaci Trybunału Głównego Wielkiego Księstwa Litewskiego (1582–1696)*, oprac. H. Lulewicz, A. Rachuba, Warszawa 2007. Z reguły przytaczane przeze mnie daty nominacji na urzędy i czas ich sprawowania pochodzą z któregoś z wymienionych wyżej tomów, dlatego odnotowywałem źródło wyłącznie w przypadku, gdy było innego pochodzenia. Wskazywałem także na spisy urzędników w przypadku, gdy wyniki mojej kwerendy nie pokrywały się z zamieszczonymi w nich informacjami.

²⁰ Tendencję do ścisłego definiowania fakcyjnego wyraźnie widać np. we wspomnianej pracy M. Sawickiego, *Stronictwo dworskie*. Ponadto autor niejednokrotnie przyporządkowuje ludzi do stronictw, do których ewidentnie oni nie należeli lub jeszcze nie należeli. Vide K. Żojdź, rec.:

przez inne domy magnackie niejednokrotnie okazać się może, że człowiek, którego na podstawie świadectw radziwiłłowskich definiowaliśmy jako stronnika radziwiłłowskiego, w rzeczywistości równocześnie oddawał swoje usługi np. Chodkiewiczom lub Sapiehom i przez nich także był postrzegany jako sługa²¹. Nie twierdzą, że wszyscy wartościowi i zajmujący silną w hierarchii fakcyjnej pozycję klienci decydowali się na tego typu taktykę, polegającą na lawirowaniu pomiędzy stronnictwami. Można również wskazać bardzo wiele przykładów ludzi związanych wyłącznie z jedną faksją, zarówno jeśli weźmiemy pod uwagę osoby, które zrobiły karierę, administrując dobrami patrona, jak i jednostki bardziej niezależne, których pozycja w otoczeniu magnata wynikała z dużego znaczenia na szczeblu lokalnym (powiatowym). Podkreślane przeze mnie ścisłe wiązanie klientów z faksjami, dające się zauważyć w literaturze przedmiotu, wynika z dwóch czynników. Po pierwsze, badając daną faksję autorzy siłą rzeczy koncentrują się zwykle na źródłach przechowywanych w konkretnych archiwach rodowych, często zaniedbując korespondencję wytworzoną przez konkurencję ich bohaterów (o ile taka przetrwała). Drugi czynnik zakłócający poprawną interpretację źródeł to silne przekonanie o zdominowaniu życia publicznego w Wielkim Księstwie Litewskim przez faksje magnackie, co pociąga za sobą bagatelizowanie pozycji klienteli kosztem magnata²². Jest ono uprawnione zwłaszcza w odniesieniu do drugiej połowy XVII i XVIII w. Natomiast w okresie, którego dotyczą niniejsze rozważania szlachta litewska w dalszym ciągu była samodzielnym podmiotem politycznym²³. Nie bra-

M. Sawicki, *Stronnictwo dworskie w Wielkim Księstwie Litewskim w latach 1648–1655*, „Barok”, t. XXXIX, 2013, s. 231–234.

²¹ A. Rachuba (*Faksja Lwa Sapiehy*, s. 509) wskazuje np. na dowody współpracy pomiędzy chorążym orszańskim Janem Stetkiewiczem a Lwem Sapiehą, podczas gdy T. Kempa (*Kariery przedstawicieli prawosławnych rodów Ogińskich i Stetkiewiczów w XVII wieku — podobieństwa i różnice awansu społecznego, ekonomicznego i politycznego*, [w:] *Władza i prestiż. Magnateria Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, red. E. Dubas–Urwanowicz, J. Urwanowicz, P. Guzowski, Białystok 2003, s. 365, vide przypis 61) zalicza wspomnianego Stetkiewicza do grona klienteli birzańskiej. Niewykluczone, że obaj badacze mają na swój sposób rację, a Stetkiewicz po prostu bardziej, niż o ścisłą przynależność fakcyjną, zabiegał o własną karierę, w której rozwoju dobre stosunki zarówno z Sapiehami jak i Radziwiłłami mogły tylko pomóc.

²² W pewnym sensie zwróciła na to uwagę U. Augustyniak (*Specyfika patronatu magnackiego w Wielkim Księstwie Litewskim w XVII wieku. Problemy badawcze*, KH, t. CIX, 2002, z. 1, s. 104) podkreślając, że latyfundium magnackie było swego rodzaju spółką magnacko-szlachecką, z której zyski czerpały obie strony, wzajemnie szanując swoje potrzeby.

²³ Przekonująco uargumentowana teza o samodzielności szlachty litewskiej za panowania Zygmunta III jest jednym z najważniejszych wniosków, które pojawiły się w bardzo wartościowej pracy doktorskiej Artūrasa Vasiliauskasa, napisanej pod opieką Roberta Frosta; vide A. Vasiliauskas, *Local Politics and Clientage in the Grand Duchy of Lithuania 1587–1632*, mps. pracy doktorskiej King’s College London, passim. Podobne, choć bardziej ostrożne refleksje pojawiają się w artykule Przemysława Gawrona co prawda nie w odniesieniu do litewskich elit powiatowych ogółem, ale do konkretnej osoby, wojskiego mściławskiego Jakuba Karola Madaleńskiego. Vide

kowało wpływowych polityków na szczeblu lokalnym, którzy cieszyli się pewną niezależnością, a decyzje sejmików odzwierciedlały w większym stopniu poglądy szlachty, niż interesy faksji. Trudno zaprzeczyć podejmowanym przez przedstawicieli elit zabiegom o zdominowanie prac Trybunału Litewskiego albo o podział nadań i urzędów pomiędzy swoich stronników. Z drugiej strony często nie odnosili oni sukcesu, nawet nie dlatego, że król przychylił się do prośby innego magnata, ale dlatego, że władca dysponował także swoimi ludźmi na prowincji, których w jakiś sposób chciał wynagrodzić²⁴.

Charakterystyka faksji w pierwszym rządzie wymaga prezentacji pryncypała i podstaw jego patronatu. Przypadek J.K. Chodkiewicza jest interesujący, ponieważ niewiele wiadomo na temat jego młodości i początków działalności publicznej²⁵. Nie ulega wątpliwości, że błędne decyzje jego ojca, kasztelana wileńskiego Jana Hieronimowicza, który na potrzeby dwóch pierwszych wolnych elekcji pod zastaw rodowych dóbr zaciągnął ogromne pożyczki, negatywnie wpłynęły na pozycję rodu. Skoligacony ze Zborowskimi, był kasztelan wileński największym na Litwie zwolennikiem kandydatury Stefana Batorego w dobie drugiego bezkrólewia. Jednak pomimo poparcia udzielonego nowo obranemu królowi, ten w żaden sposób nie odwdzieczył się swemu stronnikowi. Batory zdecydowanie faworyzował Radziwiłłów co doprowadziło do politycznej marginalizacji pogrążonego w długach Jana Hieronimowicza Chodkiewicza²⁶. Nie sposób ocenić,

P. G a w r o n, *Postawa Jakuba Karola Madaleńskiego wobec litewskich magnatów. Kilka uwag na temat relacji patron–klient w Wielkim Księstwie Litewskim w I połowie XVII wieku*, [w:] *Magnacki dwór*, s. 315–316. Z kolei na pewną samodzielność szlachty nowogrodzkiej na przełomie XVI i XVII w., z zastrzeżeniem, że była ona możliwa wyłącznie gdy miejscowi magnaci zachowali bierność, wskazał A. R a d a m a n, *Samorząd sejmikowy w powiatach województwa nowogrodzkiego Wielkiego Księstwa Litewskiego w latach 1565–1632*, [w:] *Praktyka życia publicznego w Rzeczypospolitej Obojga Narodów w XVI–XVIII wieku. Materiały pokonferencyjne XVIII Komisji Lituanistycznej przy KNH PAN*, red. U. A u g u s t y n i a k, A. Z a k r z e w s k i, Warszawa 2010, s. 101–102.

²⁴ LNNBU, F. 103, op. 1, nr 234 (teka II, nr 84), L. Sapieha do J.S. Sapiehy, Warszawa 28 grudnia 1621: „O chorąstwo grodzieńskie starałem się u JM [królewicza Władysława — K.Ż.] na tego Tatarzyna, za którymś WM do mnie pisał, ale KJM nie chciał podpisać przywileju, ponoć to chorąstwo chce dać któremu Tatarzynowi ze swoich”.

²⁵ Dotychczas w literaturze przedmiotu za datę urodzenia J.K. Chodkiewicza uznawano rok 1560 lub 1561, co pociągało za sobą konstatację, że bardzo późno jak na przedstawiciela tak znamienitej rodziny rozpoczął on działalność publiczną. Jak przekonująco wykazał w ostatnim czasie Marian C h a c h a j (*O dacie urodzenia i o edukacji hetmana Jana Karola Chodkiewicza*, [w:] *Studia z dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego (XVI–XVIII wieku)*, red. S. G ó r z y Ń s k i, M. N a g i e l s k i, Warszawa 2014, s. 52) datę urodzenia Chodkiewicza należy umiejscowić pomiędzy 25 września 1570 a 24 września 1571 r. Dodatkowo ustalenia potwierdza, niewykorzystana przez niego, dziewiętnastowieczna kopia epitafium J.K. Chodkiewicza z kościoła w Ostrogu. Według tego źródła hetman w chwili śmierci miał 49 lat, czyli najprawdopodobniej urodził się w 1572 r. Vide AN Kraków, AMCh, nr 14, s. 1.

²⁶ H. L u l e w i c z, *Przeegrany faworyt. Polityczna pozycja marszałka ziemskiego i starosty żmudzkiego Jana Chodkiewicza po roku 1572*, [w:] *Faworyci i opozycjoniści*, s. 187–189.

jakie przełożenie miał ten czynnik na stosunkowo późne zainicjowanie karier jego synów: Jana Karola i Aleksandra (wojewoda trocki od 1605 r.). Dopiero w maju 1596 r., w wieku około 26 lat, J.K. Chodkiewicz uzyskał podczaszostwo litewskie, zaś pierwszym z jego doświadczeń militarnych był udział w tłumieniu powstania Nalewajki. W 1599 r. został wybrany starostą żmudzkiem i w ciągu sześciu najbliższych lat uzyskiwał kolejne nominacje i starostwa, a w 1605 r. buławę wielką litewską. Ten ostatni urząd miał znaczenie dla budowania klienteli wojskowej, pytanie tylko w jakim zakresie było to wówczas możliwe i jakie wymierne korzyści polityczne się z nim wiązały, do którego to wątku jeszcze powrócę. Szczyt kariery senatorskiej osiągnął wraz z przywilejem na województwo wileńskie otrzymanym w 1616 r., po śmierci Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła „Sierotki”.

Awanse Chodkiewicza na początku XVII w. nieprzypadkowo zbiegły się w czasie z ograniczaniem przez Zygmunta III pozycji Radziwiłłów birżańskich. W zasadzie przyszły hetman wielki litewski zawdzięczał swoje wyniesienie w większym stopniu królewskiej polityce równowagi sił w Wielkim Księstwie Litewskim niż osobistym talentom, które były niezaprzeczone²⁷. Choć podkreślić trzeba w tym miejscu, że pewne zastrzeżenia wzbudza obecna w literaturze przedmiotu teza o funkcjonowaniu bipolarnego układu fakcyjnego na Litwie²⁸. Jakkolwiek tamtejsze układy polityczne nie były zbyt złożone, przekonanie o ich dwubiegunowości jest zbyt daleko idącym uproszczeniem. Zygmunt III w swojej polityce nominacyjnej nie protegował wyłącznie Chodkiewiczów; równocześnie wiązał ze sobą innych regalistów, jak Radziwiłłowie nieświescy, Sapiehowie, Wołowiczowie, czy Woynowie, którzy — jak słusznie zauważył w 1610 r. kasztelan wileński Hieronim Chodkiewicz — „familią swą radzi by wynieśli, bo to ich nie *afficit*, a nas by to mogło być potłumili”²⁹. Bez wątplenia J.K. Chodkiewicz był jednym z czołowych regalistów litewskich, jednak w żadnym razie nie można nazwać go ich przywódcą. O ile opozycja była dość zwarta, o tyle obóz dworski zdecydowanie nie był monolitem. Stanowił raczej luźne ugrupowanie, jednoczone przez osobę monarchy i opierające się na kilku falcjach, często reprezentujących sprzeczne interesy. Zaś przekonanie, że litewską rzeczywistość polityczną odzwierciedlał w tym okresie model dwu-fakcyjny, w którym to wyłącznie Chodkiewiczowie mieliby być przeciwwagą dla Radziwiłłów birżańskich, nie uwzględnia kluczowego elementu tej układanki, jakim niewątpliwie był sam król, który instrumentalnie posłużył się jednym rodem, aby zachwiać potęgą drugiego i bynajmniej nie poprzestał na

²⁷ A. Przepiórka, *Relacje hetmana wielkiego litewskiego Jana Karola Chodkiewicza z królem Zygmuntem III Wazą w dobie wojny z Moskwą (1611–1618)*, [w:] *Wobec króla i Rzeczypospolitej. Magnateria w XVI–XVIII w.*, red. E. Dubas–Urwanowicz, J. Urwanowicz, Kraków 2012, s. 672–673.

²⁸ Vide H. Lulewicz, *Przeigrany faworyt*, s. 182; idem, *Walka Radziwiłłów z Chodkiewiczami o dziedzictwo słuckie*, „Miscellanea Historico-Archivistica”, t. III, 1989, s. 215.

²⁹ H. Chodkiewicz do J.K. Chodkiewicza, Wilno 1610, [w:] *Korrespondencye Jana Karola Chodkiewicza*, oprac. W. Chomętowski, Warszawa 1875, s. 112.

oparciu swych wpływów w Wielkim Księstwie Litewskim wyłącznie na stronnictwie chodkiewiczowskim³⁰. Z czasem zdali sobie z tego sprawę jego liderzy, którzy w polityce nominacyjnej Zygmunta III dostrzegali coraz więcej niewdzięczności, zaś wszelkie obietnice nadań i innych nagród za ich wierną postawę wobec tronu z perspektywy czasu oceniali jako wymuszone przez okoliczności i w gruncie rzeczy niewiele warte³¹.

Na wyjaśnienie zasługuje również zagadnienie przywództwa nad rodem, w tym samym czasie mamy bowiem czterech dorosłych Chodkiewiczów: kasztelan wileńskiego i starostę brzeskiego Hieronima, jego syna Krzysztofa (późniejszego wojewodę wileńskiego), Aleksandra oraz Jana Karola. Z tego grona przyszedł hetman starszy był tylko od Krzysztofa, który karierę urzędniczą rozpoczął dopiero w 1611 r. od chorążstwa wielkiego litewskiego i w omawianym okresie był wyraźnie uzależniony od ojca i protegujących go krewnych.

U progu XVII w. głową rodu był raczej wywodzący się z supraskiej linii kasztelan wileński. Ze sporządzonej przez wojewodę brzesko-litewskiego Krzysztofa Zenowicza historii sporu o dziedzictwo słuckie wyraźnie wynika, że za negocjacje z Radziwiłłami odpowiadał Hieronim, podczas gdy Jan Karol nie angażował się w nie, odgrywając raczej rolę zbrojnego ramienia faksji³². W kolejnych latach ta sytuacja uległa zmianie, zapewne na skutek awansów młodszego z synów Jana Hieronimowicza, jego władczego usposobienia i zyskanego autorytetu, dodatkowo podkreślanego sławą odniesionych zwycięstw. Nieformalna funkcja seniora rodu, nie była pozbawiona znaczenia i realnej władzy. Wiązała się jednak z pewną odpowiedzialnością za podporządkowanych członków rodziny. O dużym wpływie na podejmowane przez nich decyzje świadczy choćby list siostry Jana Karola, Anny Koreckiej, która za radą brata wydała swą córkę Annę Marcybellę za podstolego

³⁰ Vide K. Żojdź, *Rywalizacja Jana Karola Chodkiewicza z Radziwiłłami birzańskimi o wpływy w wojsku litewskim w pierwszym piętnastolecu XVII w. Problemy dyskusyjne*, [w:] *Polityka — „inne mi środkami”*. *Studia z dziejów wojskowości polskiej i powszechnej*, red. J. Tomczak, W. Sługocki, K. Ziółkowski, Oświęcim 2014, s. 39.

³¹ BCzart., nr 3236, s. 367, H. Chodkiewicz do J.K. Chodkiewicza, Turzec 12 września 1615: „Wielem tego sobie życzył, abym *de successu rerum* WM u dworu i sam się ucieszył i WM co pocieszonego i pożądanego oznajmić mógł, ale lubo to nasze nieszczęście, lubo zwykły zajrzy my nieprzyjacieli WM, a raczej Domu naszego przeszkodził w łasce i obietnicy JKM. Ja dziwnie żałuję i frasuję się na to, zaczem przychodzi mi bardzo wątpić o łasce Pańskiej ku WM, która gdyby była stateczna i szczerą a dobry *affect*, nie mógłby tego i najnieżyczliwszy nieprzyjacieli tak łącno odmienić, ile po uczynionej od Pana obietnicy o vacancję po nieboszczyku Panu marszałku. A to wiara i obietnice Pańskie: na stronie przeważnie w Inflanciech, na rokoshu, i teraz w Moskwie, zasługi WM prędko w zapamiętaniu, a zasług JMP wojewody trockiego i kosztów podjętych, przy tem i moich nie wspominam natenczas”.

³² K. Zenowicz, *Tragedia albo początek upadku znacznego w X[ięstwie] Lithewskim*, wyd. J.I. Kraszewski, „Atheneum”, t. III, 1845, s. 10, 14–16. Wbrew wyrażonemu w literaturze przedmiotu przypuszczeniu zachowała się rękopiśmienna relacja Zenowicza. Vide AGAD, Zbiór Branickich z Sucheja, nr 39/53, s. 537–542; cf. H. Lulewicz, *Walka Radziwiłłów z Chodkiewiczami*, s. 202, przypis 6.

litewskiego i hetmańskiego podkomendnego Mikołaja Hlebowicza (od sierpnia 1611 r. wojewoda smoleński). Ten ostatni zdaniem Koreckiej okazał się nie tylko złym małżonkiem, czerpiącym satysfakcję z poniżania młodej żony, ale przede wszystkim nieprzyjacielem całego Domu, który zapomniał, „że to nie bojarkę spod Mińska albo Zasławia wziął”, lecz przedstawicielkę tak znacznej rodziny. Wobec tego prosiła ona brata, aby jako głowa rodu i człowiek odpowiedzialny za skojarzenie tego małżeństwa przywołał Hlebowicza do porządku³³.

Odgrywając rolę nieformalnego seniora rodu musiał Chodkiewicz dbać o interesy swoich krewnych i stronników oraz przewodzić całej faksji. Pytanie tylko, jaki był jej skład i jak go zaprezentować? Odnośnie do tej drugiej kwestii, na potrzeby swoich rozważań przyjąłem kategorie sług zaproponowane przez Urszulę Augustyniak, która za źródłami wyróżniła „sługi i przyjaciół dziedzicznych”, „sługi rękodajne”, „sługi rejestrowe”, „przyjaciół i życzliwych na powiatach” oraz „sługi zaciągowe”³⁴. Trzeba pamiętać jednak, że jest to podział dość płynny, o czym z jednej strony decydował ewentualny awans (lub degradacja) w strukturach fakcyjnych, z drugiej zaś niejednokrotnie rękodajni równocześnie mogli zostać zaliczeni do kategorii „życzliwych na powiatach”³⁵. Nie jest także powiedziane, że np. „słudzy rękodajni” nie byli wykorzystywani w konkretnych sprawach sądowych, gdzie za potrzebą ich zaangażowania przemawiały kompetencje i za co otrzymywali (lub powinni otrzymać) zwrot poniesionych kosztów. Dobrym przykładem jest kariera podsędka starodubowskiego Tomasza Terlikowskiego, głównego doradcy w kwestiach prawnych marszałka wielkiego litewskiego Jana Stanisława Sapiehy, wcześniej związanego z Lwem Sapiehą³⁶. Z jednej strony Terlikowski wykorzystywany był do konkretnych posług, w których istotne było kryterium kompetencji, z drugiej zaś formy wynagrodzenia (dzierżawy, protekcja na dworze) oraz trwałość związku z pryncypałem sprawiają, że nie mieści się on w schemacie „sługi zaciągowe”. Dlatego, pomimo przydatności wymienionych kategorii, muszę zasygnalizować, że niejednokrotnie dopasowanie ich do konkretnych przypadków jest kłopotliwe, stąd między innymi wynika moje przekonanie o lepszych efektach badań nastawionych na podejście indywidualne. Niestety, gdy zajmujemy się całą faksją, a nie relacjami patrona z konkretnym sługą, nie zawsze

³³ BCzart., nr 3236, s. 116–119, A. Korecka do J.K. Chodkiewicza, Korzec 11 kwietnia 1610. Nie miał racji L. Podhorodecki (*Jan Karol Chodkiewicz*, s. 264) pisząc że małżeństwo Marcybelli z Koreckich z Hlebowiczem zostało unieważnione. Sióstrzenica J.K. Chodkiewicza wyszła za wojewodę witebskiego Jana Rakowskiego już po śmierci swojego pierwszego męża.

³⁴ U. Augustyniak, *Dwór i klientela*, s. 77–78.

³⁵ Ibidem, s. 78, 117; A. Vasiliauskas, *Local Politics*, s. 275; K. Źojdź, *Jan Mierzeński*, s. 27–28.

³⁶ Vide LMAVB, F. 139, nr 4588, Listy T. Terlikowskiego do J.S. Sapiehy z lat 1624–1634. Interesująca jest kariera urzędnicza tego sapieżyńskiego klienta, kolejno podstolego (1623–1632) i podsędka starodubowskiego (1631–1634). Zwłaszcza w kontekście jego rzekomo plebejskiego pochodzenia, vide *Urzędnicy smoleńscy*, s. 280.

jest to możliwe, niemniej świadomość ograniczeń, jakie niosą za sobą wykorzystywane modele, może okazać się przydatna.

W swoich rozważaniach uwzględniłem klientów, których można przyporządkować do „przyjaciół dziedzicznych”, „sług rękodajnych” oraz „zycziwych na powiatach”, jednak z wyżej wskazanych przyczyn zrezygnowałem z ich jednoznacznego określania. Natomiast z powodu ograniczonych świadectw źródłowych w ogóle nie będą brani pod uwagę „słudzy rejestrowi”. Nie zdołałem dotrzeć do ani jednego spisu dworzan J.K. Chodkiewicza. Wobec braku tego typu źródeł nie sposób udzielić odpowiedzi na podstawowe pytania związane z liczebnością, strukturą i organizacją hetmańskiego dworu. Naturalnie dzięki korespondencji dysponujemy odpryskami informacji. Wbrew temu, co zdarzało się pisać skłonnemu do przesady i dramatyzmu hetmanowi, zwykle towarzyszyła mu liczna asystencja, składająca się ze sług, domowników i jego przybocznych jednostek wojskowych³⁷. Zachowane listy rzucają także nieco światła na indywidualne preferencje Chodkiewicza. Na przykład dowiadujemy się, że postawiony przed koniecznością cięcia wydatków patron chętnie godził się na zwinięcie nadwornej kapeli muzycznej (z wyjątkiem organisty), za nic jednak nie chciał przystać na zmniejszenie kosztów łożonych na myślistwo³⁸. Korespondencja dostarcza wreszcie elementarnych informacji na temat pojedynczych sług, niestety są to dane sporadyczne i wyrwane z kontekstu.

Poza ważniejszymi urzędnikami administracyjnymi i (w mniejszym stopniu) sekretarzami³⁹ nie jesteśmy w stanie nic powiedzieć na temat długości służby zwykłych dworzan, okoliczności jej rozpoczęcia, ani wysokości wynagrodzeń (wiadomo tylko, że poza jurgieltem otrzymywali sukno, co było standardem na dworach magnackich). Niektórych „rejestrowych” poznajemy co prawda z nazwiska, zwykle gdy byli wysyłani z korespondencją, albo jakimś zadaniem. Więcej

³⁷ Przekonał się o tym wysłany przez Krzysztofa II Radziwiłła z poufną misją do księcia kurlandzkiego marszałek wilkomierski Aleksander Rajecki, który osaczony przez 150 ludzi Wolmara Farenbacha swój ratunek zawdzięczał nieoczekiwanemu pojawieniu się licznego orszaku J.K. Chodkiewicza, któremu towarzyszyła także nadworna piechota hetmana. Vide AGAD, AR V, nr 12831, s. 98, A. Rajecki do kaznodziei wizuńskiego [J. Bogdanowskiego?], Rakiszki 14 sierpnia b.r.

³⁸ BCzart., nr 3236, s. 490, J.K. Chodkiewicz do K. Kamińskiego, Wiaźma 6 lutego 1618; L. Podhorodecki, *Jan Karol Chodkiewicz*, s. 274.

³⁹ Wiadomo, że podczas wojny z Moskwą hetman miał u swego boku dwóch sekretarzy: Ładzińskiego i Radwana. Być może ten drugi był krewnym szesnastowiecznego poety Jana Radwana będącego sekretarzem jednego z Chodkiewiczów, prawdopodobnie Hrehorego (vide H. Lulewicz, *Radwan Jan*, PSB, t. XXX, s. 3). Wyznaczenie do funkcji sekretarskiej dwóch dworzan dowodzi zapobiegliwości, jednak nie zawsze było wystarczającym zabezpieczeniem. W jednym z listów wojewoda wileński tłumaczył się Kamińskiemu, że rzadko pisuje ponieważ jest chory, zły stan zdrowia uniemożliwiał również wypełnianie obowiązków Ładzińskiemu, zaś „Radwan kuflem częściej aniżeli memi posługami się bawi”. Vide BCzart., nr 3237, s. 318, J.K. Chodkiewicz do K. Kamińskiego, z obozu pod Borysowem 26 lipca 1618.

mamy okazję dowiedzieć się tylko o tych, którzy zawiedli, jak było w przypadku Brzuchowskiego i Terzeckiego, wysłanych z zapasami żywności do przebywającego w Wiaźmie wojewody wileńskiego. Zapewne nigdy nie poznalibyśmy ich nazwisk, gdyby nie fakt, że przyprowadzone produkty nie pokrywały się z dostarczonym rejestrem; najgorzej było w przypadku wina, bowiem sami służyły zdaniem hetmana „znać, że się dobrze traktowali, żadnej niespróbowanej nie przywieźli beczki”⁴⁰. W przypadku niniejszej pracy uwzględnianie dworzan pozbawione jest sensu także dlatego, że nie jesteśmy w stanie stwierdzić, co robili po śmierci swego chlebobdawcy i czy ewentualnie przyjęli służbę na dworze innego magnata.

Grupą zdecydowanie najbardziej uchwytną źródłowo są przyjaciele polityczni ze szczebla senatorskiego. Odpowiedź na pytanie, kto się do niej zaliczał nie może zostać udzielona bez uprzedniego zasygnalizowania pewnych wątpliwości, które się tu nasuwają. Wynikają one z ograniczeń jakie stawia nam czas i zachodzące na jego przestrzeni zmiany w stosunkach międzyludzkich. W badanym okresie relacje pomiędzy samymi Chodkiewiczami nie zawsze dobrze się układały, w szczególności celowali w tym dość cholerycznie usposobieni Jan Karol i Aleksander, skonfliktowani w pewnym momencie w sprawach majątkowych i matrymonialno-prestizżowych. Wojewoda trocki zarzucał bratu nieuczciwość przy podziale schedy po ojcu oraz zaprzepaszczenie szans na ożenek z córką księcia Janusza Ostrońskiego, Eleonorą. Stanowisko starosty żmudzkiego w sprawie małżeństwa tłumaczył sobie przedkładaniem przez niego nienawiści do spokrewnionego z Ostrońskimi podczasgo litewskiego Janusza Radziwiłła nad interes innych przedstawicieli rodu. Niechęć do hetmana dodatkowo pogłębiała urażona ambicja, bowiem mimo że Aleksander był starszy i nie brakowało mu zdolności, głową rodu był młodszy Jan Karol⁴¹. Z kolei starosta żmudzki miał za złe bratu próby dojścia do porozumienia z księciem podczaszym za jego plecami oraz oskarżał jego sługę, Andrzeja Młockiego o podważanie hetmańskiego autorytetu w wojsku i przyczynianie się do zawiązania konfederacji⁴². Ostatecznie braci pogodziła interwencja Hieronima Chodkiewicza, przekonująco argumentującego, że na niesnaskach między nimi zyskać mogą wyłącznie wrogowie wspólnego Domu⁴³.

Inny poważny spór w łonie faksji był udziałem kasztelana wileńskiego i kniazia Jarosława Hołowczyńskiego. Powodem konfliktu, którego arbitraż powierzono hetmanowi wielkiemu litewskiemu, była rywalizacja o opiekę nad potomstwem

⁴⁰ BCzart., nr 3236, s. 493, J.K. Chodkiewicz do K. Kamińskiego, Wiaźma 8 lutego 1618.

⁴¹ A. Chodkiewicz do J.K. Chodkiewicza, Gołogóry 31 grudnia 1608, [w:] *Korrespondencje*, s. 131–132.

⁴² A. Chodkiewicz do J.K. Chodkiewicza, Gołogóry 6 maja 1608, [w:] *ibidem*, s. 127–130.

⁴³ H. Chodkiewicz do J.K. Chodkiewicza, Roś 22 kwietnia 1609, [w:] *ibidem*, s. 109: „Nie wieleć nas przebóg, a wiele mamy co rozdarli [...] na nas, aby, można li rzec, jednym połknieniem wszystkich dom nasz pożarli. Jeśli nas *concordia* nie zatrzyma, jeśli miłość między sobą i zgoda spólna nie zachowa; sami bez machinacyi nieprzyjacielskiej *ultra* upadniemy pod nogi jego”.

zmarłego w 1610 r. kasztelana mińskiego Szczęsnego Hołowczyńskiego⁴⁴. Mimo tych obiekcji można pokusić się o wskazanie grupy zajmującej najwyższe miejsce w hierarchii faksji J.K. Chodkiewicza. W pierwszym rządzie zaliczyłbym do niej samych Chodkiewiczów: wojewodę trockiego Aleksandra, kasztelana wileńskiego Hieronima i jego syna Krzysztofa. Chodkiewiczowie przeżywali w tym okresie poważny kryzys, ród był słabo rozrodzony, a wobec przeżycia zarówno przez Aleksandra jak i Jana Karola swoich męskich potomków, dni linii bychowskiej były policzone. Mimo to Chodkiewiczowie starali się w miarę możliwości wykorzystywać korzyści polityczne płynące z mariaży. Trudno mówić w ich przypadku o jakiejś konsekwentnej „strategii matrymonialnej”⁴⁵, zauważalna jest jednak współpraca ze spowinowaconymi rodzinami. Jedną z nich byli Hołowczyńscy: książę Jarosław (mąż nieznaney z imienia siostry Jana Hieronimowicza Chodkiewicza) oraz jego synowie: kasztelan żmudzki, a od 1614 r. wojewoda mściśławski Aleksander i kasztelan mściśławski Konstanty. Protegowanym J.K. Chodkiewicza był jego podkomendny, wspomniany już Mikołaj Hlebowicz, który zawdzięczał hetmanowi nominację na województwo smoleńskie⁴⁶. Innym podwładnym hetmana, spowino-

⁴⁴ BCzart., nr 3236, s. 355–362, Punkty w sprawie konfliktu o opiekę nad potomstwem kasztelana mińskiego, b.m., 1615.

⁴⁵ Pewną konsekwencję widać w postępowaniu Sapiechów, którzy starali się wchodzić w związki małżeńskie z kobietami o zbliżonej, a najlepiej wyższej pozycji społecznej. Z drugiej strony swoje córki i siostry wydawali za mniej wymagających kandydatów z Litwy, dzięki czemu rozszerzali swoje wpływy w terenie. W przypadku Chodkiewiczów można odnieść wrażenie, że ich wybory matrymonialne były bardziej przypadkowe. Sami chętnie żenili się z przedstawicielkami wybitnych rodów, wystarczy wymienić choćby obie żony Jana Karola: Zofię z Mieleckich, wdowę po kniaziu Symeonie Olelkowiczu–Słuckim i Annę Alojżę z Ostrogskich. O ambicjach wojewody trockiego już wspominałem. Ten jednak, wobec niepowodzenia z Ostrogską, pojął Katarzynę Korniaktównę córkę zamożnego, nobilitowanego mieszczanina lwowskiego Konstantego Korniaкта, czym dodatkowo zraził sobie brata. Aż czterokrotnie żonaty był Hieronim Chodkiewicz, kolejno z Anną Tarłówną (matką Krzysztofa), Bohdaną z Połubińskich, Dorotą z Rejów (wdową po kasztelanie mińskim Szczęsnym Hołowczyńskim) i Zofią Korabczewską (wdową po Romanie Różyńskim). Zwłaszcza przedostatnie małżeństwo w odczuciu innych przedstawicieli rodu nie było dobrym wyborem, z uwagi na protestanckie wyznanie i liczne potomstwo kandydatki. Zachowanie kasztelana wileńskiego wzbudzało także kontrowersje odnośnie do małżeństw, które aranżował, m.in. doprowadził do ożenku swego syna Krzysztofa z Elżbietą Kiszczanką, wbrew woli krewnych panny młodej, która obiecana była staroście rosieńskiemu Krzysztofowi Waclawowi Szemiotowi (vide AGAD, AR V, nr 6763 s. 11, M. Kiszka do K. Radziwiłła, Chotory 31 października 1613; AN Kraków, Archiwum Sławuckie Sanguszków, nr 51, k. 30, K. Chodkiewicz do L. Sapiehy, Wołkowysk 16 lutego 1614). Natomiast dobrze wydane za mąż zostały córki Jana Hieronimowicza: Anna za Joachima Koreckiego, Aleksandra za księcia Adama Wiśniowieckiego, Halszka za starostę orszańskiego Aleksandra Sapiechę, a Krystyna za Wolmara Farenbacha. Z wymienionych przykładów wynika, że przedstawiciele bychowskiej linii Chodkiewiczów chyba chętniej niż z innymi rodami litewskimi wchodziłi w koneksje z możnymi ruskimi familiami, których dobra przed 1569 r. znajdowały się w granicach Litwy. Nie należy jednak formułować na podstawie tak zawężonych spostrzeżeń bardziej ogólnych wniosków.

⁴⁶ BPAN Kr., nr. 358, k. 135, Zygmunt III do J.K. Chodkiewicza, Warszawa 23 grudnia 1613.

wacynym z Chodkiewiczami był kasztelan połocki Mikołaj Bogusław Zenowicz, który pod koniec życia zmienił wyznanie z ewangelicko reformowanego na katolickie. Więzy powinowactwa łączyły J.K. Chodkiewicza także z Wolmarem Farensbachem, choć w tym przypadku z punktu widzenia hetmana związek jego siostry Krystyny ze słynnym awanturnikiem przyniósł więcej trosk niż korzyści. Rzeczony małżeństwo może być interpretowane jako obliczone na zwiększenie wpływów faksji chodkiewiczowskiej w Inflantach. Z drugiej strony sam hetman podkreślał, że jego spowinowacenie „z temi błazny” (jak nie wahał się nazywać Farensbachów) nie było do końca dobrowolne⁴⁷. Warto podkreślić wreszcie powiązania Chodkiewiczów z familiami z Korony. Niegdyś szczególnie bliskie były ich kontakty ze Zborowskimi, zaś w omawianym okresie w pierwszym rządzie wyróżnić należy Samuela i Karola Koreckich, którzy byli siostrzeńcami Aleksandra i Jana Karola⁴⁸.

Zresztą zachowana korespondencja pomiędzy hetmanem a wojewodą smoleńskim również tę zależność poświadcza. Vide *ibidem*, nr 357, k. 71–71v, M. Hlebowicz do J.K. Chodkiewicza, Owirty 23 maja 1614. Z drugiej strony podkreślić trzeba, że Hlebowicz utrzymywał jednocześnie pozytywne relacje z Radziwiłłami birżańskimi, czego dowodzą prośby o wsparcie jego interesów np. na sejmiku wiłkomierskim, albo na Trybunale Głównym. Dzięki poprawnym stosunkom z liderami obu zazwyczaj zwaśnionych faksji, już jako kasztelan wileński (nominacja w 1620 r.) w warunkach sprzyjających nawiązaniu współpracy miał swój udział w politycznym zbliżeniu Aleksandra Chodkiewicza z Krzysztofem II Radziwiłłem w pierwszej połowie lat dwudziestych XVII w. Vide AGAD, AR V, nr 5228, s. 77, M. Hlebowicz do K. Radziwiłła, Radoszkowice 17 września 1624.

⁴⁷ J.K. Chodkiewicz do Z. Chodkiewiczowej, z obozu pod Pieczorami 17 kwietnia 1611, [w:] *Korespondencje*, s. 79; P. M o z g a w a, *Konflikt Krzysztofa II Radziwiłła z Wolmarem Farensbachem w latach 1617–1620*. Uwarunkowania geopolityczne, prawne i społeczne oraz konsekwencje dla Rzeczypospolitej, mps. pracy magisterskiej obronionej w IH UW w 2012 r., napisanej pod kierunkiem U. A u g u s t y n i a k, s. 211. Za podzielenie się ze mną tekstem winien jestem podziękowania autorowi. Na marginesie można dodać, że wcale nie jest wykluczone, że wyrażony z perspektywy czasu żal był szczery i nie brał się wyłącznie z późniejszych doświadczeń Chodkiewicza. Wiedząc, w jakich okolicznościach starosta żmudzki przyjął od Zygmunta III dowództwo na teatrze moskiewskim, nie trudno wyobrazić sobie suto zakrapiane alkoholem swaty, w toku których prostolinijny Chodkiewicz niefrasobliwie przyjął ofertę występującego w imieniu Farensbacha biskupa wendeńskiego Ottona Schenkinga.

⁴⁸ Hetman wielki litewski na prośbę swego szwagra księcia Joachima Koreckiego protegował na królewskim dworze jego syna Karola. Ponadto Chodkiewicz podejmował próby zmierzające do uwolnienia z niewoli szwedzkiej młodego Koreckiego, który zaciągnąwszy się w 1608 r. do służby we flocie holenderskiej, trafił do niewoli szwedzkiej, z której wyszedł po pięciu latach w 1613 r. Ostatecznie Korecki powrócił do kraju w ramach wymiany jeńców. Chodkiewicz przedstawił jednak wcześniej jego ojcu propozycję wykradzenia młodego księcia, czego podjąć miał się jeden z oficerów na służbie Rzeczypospolitej kapitan Bock. Vide BN, BOZ, nr 960, s. 42, J.K. Chodkiewicz do J. Koreckiego, Bychów 24 marca 1613. Hetman utrzymywał także kontakty z drugim, bardziej aktywnym politycznie siostrzeńcem, księciem Samuelem. W jednym ze swych listów dowodzącym zażyłych kontaktów na stopie rodzinnej przestrzegał Koreckiego przed niewdzięcznością dworu, jakiej z pewnością doświad-

W tym miejscu trzeba jeszcze wymienić przyjaciół politycznych ze szczebla senatorskiego, którzy utrzymywali z Chodkiewiczem bardzo dobre relacje, stojąc jednocześnie na czele własnych faksji. W pierwszym rządzie do tego grona zaliczyłbym wojewodę wileńskiego Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, wojewodę nowogródzkiego Teodora Skumin Tyszkiewicza oraz podskarbiego ziemskiego Jarosza Wołowicza⁴⁹, choć ten ostatni, pomimo powinowactwa z Chodkiewiczami, często działał na niekorzyść hetmana, czy to czyniąc problemy z wypłatą jurgieltu na buławę wielką, czy uniemożliwiając mu odebranie naznaczonej pensji ze starostwa upickiego⁵⁰. Z czasem sam Jan Karol winił podskarbiego za niełaskę królewską w jakiej się znalazł⁵¹. Dobre stosunki utrzymywał hetman z senatorami duchownymi, zwłaszcza z biskupami: wileńskim Benedyktym Woyną⁵² oraz żmudzkiem Mikołajem Pacem⁵³. Przejściowo, pomimo niegasnącej nieufności, współpracował

czy jeśli tylko poprze plany króla biorąc uczestnictwo w wojnie moskiewskiej. Vide LMAVB, F. 139, nr 4887, k. 8–9v, J.K. Chodkiewicz do S. Koreckiego, Orsza 8 lutego 1614.

⁴⁹ J.K. Chodkiewicz do Z. Chodkiewiczowej, Ryga 7 sierpnia 1606, [w:] *Korrespondencye*, s. 39.

⁵⁰ LMAVB, F. 139, nr 1906, k. 13–13v, K. Kamieński do J.K. Chodkiewicza, Wilno 16 maja 1617. Jednak należy częściowo oddać podskarbiemu sprawiedliwość, ponieważ decyzja o wstrzymaniu jurgieltu naznaczonego hetmanowi na Upicie nie jest do końca jednoznaczna. Zdaniem Wołowicza wynikała z zaległości Chodkiewicza w wypłacie sporadycznie uchwalanej na Litwie kwarty (vide A. Filipczak–Kocur, *Skarbowość Rzeczypospolitej 1587–1648. Projekty, ustawy, realizacja*, Warszawa 2006, s. 260–261; Miejska Biblioteka Publiczna im. E. Raczyńskiego w Poznaniu, nr 75, k. 307, J. Wołowicz do E. Wołowicza, b.m.d. 1618). Z drugiej strony sam hetman przyznawał, że nie myśli przekazywać kwarty do skarbu, ponieważ wcześniej wstrzymano mu naznaczony jurgielt (vide BCzart., nr 108, s. 706–707, J.K. Chodkiewicz do J. Wołowicza, Szklów 14 lutego 1614).

⁵¹ BCzart., nr 3236, s. 273, J.K. Chodkiewicz do K. Kamieńskiego, Wiaźma 2 grudnia 1617: „Czuło to moje serce, że ja u tego niebacznego Pana nic wskórać nie mógł, bo dawno mi Pan Podskarbi serce jego ku mnie zepsował, cóż czynić”. Naturalnie J. Wołowicz działał przede wszystkim w swoim dobrze pojętym interesie, zaś liczne odwołania do jego protekcji w przywilejach wpisanych do ksiąg Metryki Litewskiej oraz korespondencja dowodzą jego dużych wpływów na dworze. Wskazując na błyskotliwą karierę Wołowicza badacze zwracają uwagę na jej początki związane ze stanowiskiem królewskiego sekretarza. Vide U. Pa d a l i n s k i, *Wałowiczy u politycznym życiu WKL drugiej połowy XVI — początku XVII st.*, [w:] „Unus pro omnibus”: *Wałowiczy u historii Wialikaha kniastwa Litouskaga XV–XVIII stst.*, red. A. I. S z a l a n d a, Minsk 2014, s. 325–327.

⁵² O wzajemnej sympatii i szacunku oraz o dość intensywnych kontaktach z biskupem wileńskim B. Woyną świadczy korespondencja, także ta kierowana do osób trzecich (vide J.K. Chodkiewicz do Z. Chodkiewiczowej, Grodno 26 marca 1606, [w:] *Korrespondencye*, s. 36). Trzeba jednak podkreślić, że ich zazwyczaj serdeczne relacje, ulegały także wyraźnemu pogorszeniu. Vide AGAD, AR V, nr 13855/XV, s. 16, L. Sapieha do J. Radziwiłła, z obozu pod Smoleńskiem 7 sierpnia 1610: „przyszło mi do tego że się nań [na J.K. Chodkiewicza — K.Ż.] skarżył P. wojewodzie [M.K. Radziwiłł „Sierotka” — K.Ż.] i księdzu biskupowi wileńskiemu, mam listy od p. wojewody wileńskiego, ksiądz biskup wileński ten zamilcza bo mu się też już jego przyjaźń dała znać, sarka nań bardzo, ale JMP wojewoda wileński ten bardzo *tuetur*, że aż nazbyt, a nie tylko sam stary, ale i P. Albrycht [Albrycht Władysław Radziwiłł — K.Ż.] syn JM, już tam wierna przyjaźń zaszła”. List opublikowany również w *Archiwum Domu Radziwiłłów*, oprac. A. S o k o ł o w s k i, Kraków 1885, s. 248–249.

⁵³ W przypadku M. Paca, podstawową przesłanką, na podstawie której doszedłem do wniosku

także z fakcją birzańską (1614–1615), a w ostatnich latach jego życia widać zbliżenie z Lwem Sapiehą i jego najstarszym synem Janem Stanisławem.

Kolejną grupą tworzącą fakcję, lecz w większości nie połączoną więzami rodzinnymi z jej liderem, byli rękodajni, wynagradzani jurgieltem i korzystnymi arendami, często znajdujący zajęcie w administracji dóbr pryncypała. Ich relacja z patronem była trwała, a oni sami zwykle wywodzili się ze średniej szlachty, choć pojawiają się też przypadki rodzin, które miały niegdyś status senatorski, lub takich, które uzyskają go dopiero w przyszłości. W przypadku klienteli tak znakomitego domu warto zasygnalizować możliwość dodatkowego podziału na służby reprezentujące rodziny od kilku pokoleń z nim związane oraz ludzi „nowych” w otoczeniu J.K. Chodkiewicza. W celu uporządkowania rozważań, osobno zaprezentuję grupę przedstawicieli lokalnych elit, urzędników ziemskich, którzy współpracowali z hetmanem, dysponując jednak pewną swobodą wyborów politycznych, osobno zaś klientelę wojskową (która z uwagi na złożoność zjawiska zostanie tu tylko częściowo wskazana) i administratorów dóbr patrona. Należy jednak podkreślić wielość płaszczyzn, na których działał klient. Aktywna służba wojskowa nie wykluczała np. zarządu dobrami patrona lub reprezentowania go na sejmiku, stąd podział, którego dokonałem jest pod pewnymi względami czysto orientacyjny⁵⁴.

Do klienteli „z tradycjami” z pewnością należeli: Szemiotowie (starosta rosieński Krzysztof Wacław oraz chorąży żmudzki Jerzy)⁵⁵, podstarości żmudzki (do 1616 r., wcześniej pisarz grodzki żmudzki) Adam Dyrma, sędzia ziemski żmudzki (od 1614 r.) Jan Mleczek, Chryzostom Wołodkiewicz (już po śmierci patrona doszedł do urzędów wojskiego i podsędka żmudzkiego), podsędek wileński (od 1612 r.) Adam Wnuczek⁵⁶ i sędzia ziemski nowogródzki (od 1613 r., wcześniej pisarz ziemski nowogródzki) Jarosz Jewłaszewski⁵⁷. Pewne znaki zapytania

o jego poprawnych relacjach z hetmanem był fakt, że Chodkiewicz wskazywał na niego jako na jedną z dwóch najodpowiedniejszych osób do objęcia diecezji żmudzkiej (BCzart., nr 103, s. 1132–1133, Justyfikacja Jana Karola Chodkiewicza hetmana wielkiego WXL).

⁵⁴ Na tę wielopłaszczyznowość relacji pomiędzy patronem a służbą, wielokrotnie zwracano uwagę w literaturze przedmiotu, począwszy od prac A. Mączyłki, *Klientela*, s. 146.

⁵⁵ Jak wynika z jednego z listów A. Dyrmy, Krzysztof zmarł najprawdopodobniej jeszcze w 1616 r. (zdaniem H. Lulewicza w 1619 r., cf. LMAVB, F. 139, nr 1427, k. 4–5, A. Dyrma do J.K. Chodkiewicza, Rosienie 4 maja 1616). Bez względu na to, która data jest poprawna zarówno starosta rosieński, jak i jego brat (zm. 1621) nie będą brani pod uwagę w moich rozważaniach na temat losów klienteli Chodkiewicza po jego śmierci, zwrócić jednak uwagę na fakcyjne powiązania ich rodziny po 1621 r.

⁵⁶ Adam Wnuczek w dalszej części rozważań nie będzie odgrywał większej roli, jako że zmarł już w 1622 r. Niemniej warto podkreślić, że był doświadczonym działaczem szlacheckim. Trzykrotnie został wybrany przez szlachtę wileńską jako deputat do Trybunału (1610, 1616, 1621), dwukrotnie jako poseł na konwokację (1614, 1617). Na dworze J.K. Chodkiewicza służbę znalazł także jakiś młodszy i najwyraźniej niezbyt doświadczony krewny podsędka, skoro K. Kamieński stwierdzał, że nie tylko transportu z żywnością dla hetmana, ale „i podjezdka bym mu nie dał prowadzić” (BCzart., nr 3236, s. 471–472, K. Kamieński do J.K. Chodkiewicza, Bychów [brak dnia] styczeń 1618).

⁵⁷ Na służbę u J.K. Chodkiewicza trafił w 1594 r., oddany przez ojca (*Pamiętnik Teodora*

stawia obecność w tym gronie Billewiczów i Połubińskich, rodów powiązanych z Chodkiewiczami jeszcze w ostatniej ćwierci XVI w.

Rodziny Wnuczków i Szemiotów zostały sprowadzone na Żmudź przez Hieronima Chodkiewicza, i to jemu oraz jego synowi Janowi zawdzięczały karierę w nowym miejscu⁵⁸. Wysoką pozycję w fakcji Jana Hieronimowicza Chodkiewicza zajmował ojciec Krzysztofa i Jerzego, kasztelan smoleński Wacław Szemiot, który był spokrewniony i spowinowacony ze swoim pryncypałem⁵⁹. Natomiast z Hieronimem Chodkiewiczem powiązany był inny przedstawiciel lokalnych elit żmudzkich Jan Dyrma, pradziad Adama⁶⁰. Z kolei terenem działalności Jewłaszewskich było województwo nowogródzkie; w służbie Aleksandra i Jana Karola, a wcześniej Jana Hieronimowicza, pozostawał ojciec wspomnianego sędziego, podsędek nowogródzki (1592–1619) Fedor Jewłaszewski⁶¹.

Jeśli chodzi o Billewiczów, trzeba podkreślić, że spośród lokalnych elit była to rodzina zdecydowanie najdłużej osiadła na Żmudzi, która umiejętnie przez całe pokolenia utrzymywała swój wysoki status społeczny⁶². W XVI w. zauważalne były pewne formy współpracy z Chodkiewiczami. Mimo to wahałbym się definitywnie zaliczyć ich do klienteli tego rodu w początkach kolejnego stulecia; odgrywali raczej samodzielną rolę, a i w przypadku polityki sejmikowej hetman opierał się w księstwie żmudzkiem na innych osobach (Dyrma, Szemiotowie, Mleczek). Niemniej jego kontakty z Billewiczami były dość dobre, skoro przedstawiciel tej rodziny, Samuel, zwrócił się do niego z prośbą o protekcję przy okazji starań o urząd pisarza ziemskiego żmudzkiego. Inną kwestią pozostaje fakt, że popierający jednego z Szemiotów hetman odmówił mu swego wstawiennictwa⁶³. Zdecydowanie

Jewłaszewskiego, nowogródzkiego podsędka 1546–1604, Warszawa 1860, s. 60). Jednak Jarosz Jewłaszewski także nie pojawił się w rozważaniach nad losami klienteli chodkiewiczowskiej po śmierci hetmana wielkiego litewskiego, ponieważ zmarł jeszcze w marcu 1619 r. Niemniej był postacią na tyle ważną w strukturach fakcji J.K. Chodkiewicza, że nie sposób go pominąć. Po śmierci Jewłaszewskiego urząd sędziego ziemskiego nowogródzkiego objął Andrzej Dominik Obryński. Vide A. R a d a m a n, *Samorząd sejmikowy*, s. 81.

⁵⁸ E. S a v i š č e v a s, *Žemaitijos savivalda*, s. 170. Za pomoc w lekturze winien jestem serdeczne podziękowania panu Vladasowi Liepuoniusowi z Uniwersytetu Wileńskiego.

⁵⁹ H. L u l e w i c z, *Szemiot Wacław*, PSB, t. XLVIII, s. 161–163.

⁶⁰ E. S a v i š č e v a s, *Žemaitijos savivalda*, s. 312, 391.

⁶¹ *Pamiętnik Teodora Jewłaszewskiego*, passim. Należy wyraźnie podkreślić, że F. Jewłaszewski, co wynika choćby z jego wspomnień, był jednocześnie klientem M.K. Radziwiłła „Sierotki”, z którym w dobrych relacjach pozostawał także J. Jewłaszewski (vide T. K e m p a, *Urzednicy i klienci*, s. 217–218). Nieznany z imienia Jewłaszewski (zapewne żaden ze wspomnianych wyżej, gdyż wzmianka nie zawiera pełnionego urzędu) pojawił się także na liście płac sług M.K. Radziwiłła z 1609 r. Vide Nacyjonałny Historyczny Archiw Białarusi (dalej: NHAB), F. 694, op. 2, nr 9779, k. 63v, Księga przychodów i rozchodów M.K. Radziwiłła z 1609 r. Zaś w księdze przychodów za lata 1600–1601 Jewłaszewski pojawia się pośród książeńcych pacholków. Vide NHAB, F. 694, op. 2, nr 4959, k. 88, Księga przychodów i rozchodów M.K. Radziwiłła za lata 1600–1601.

⁶² E. S a v i š č e v a s, *Bilevičių kilmė ir genealogija (XV–XVI a.)*, „Lituanistica”, z. 4, 2001, s. 22.

⁶³ BN, BOZ, nr 960, s. 359–360, J.K. Chodkiewicz do S. Billewicza, Kopyś 29 stycznia 1615.

trudniejsza do określenia jest przynależność fakcyjna Połubińskich w okresie politycznej aktywności J.K. Chodkiewicza. Istnieją przesłanki dowodzące współpracy obu rodów na płaszczyźnie polityczno–wojskowej w drugiej połowie XVI w.⁶⁴ O pewnej zażyłości świadczy także powinowactwo kasztelana wileńskiego z Połubińskimi, przez jego drugą żonę Bohdanę, domniemaną córkę Aleksandra Iwanowicza. Zdaniem Andrzeja Majewskiego w strefie wpływów Gryfity pozostawał przez jakiś czas książę Konstanty Połubiński⁶⁵. Protégowanym hetmana był również Matwiej Połubiński, pośredniczący na początku XVII w. w sporze majątkowym pomiędzy Januszem Radziwiłłem a starostą żmudzkiem. Wybór jego osoby na mediatora dowodzi zaufania obu magnatów, jednak listy księcia podczaszego wskazują, że pośrednik bardziej sympatyzował z Chodkiewiczem⁶⁶. Zachowała się także późniejsza korespondencja hetmana, z której wynika, że udzielił on na dworze Zygmunta III swego poparcia Matwiejowi Połubińskiemu w jakiejś bliżej nieokreślonej sprawie⁶⁷. Niemniej, cieszący się dużym autorytetem w powiecie słonimskim Połubińscy bardziej niż z Janem Karolem, związani byli z Sapiehami — kanclerzem Lwem Bazyliem oraz marszałkiem wielkim litewskim Janem Stanisławem. Dowodzą tego nie tylko koneksje z Sapiehami, czy przywileje na elekcyjne urzędy w powiecie zdominowanym przez faksję kanclerza. Dysponujemy także bardziej subtelnymi świadectwami wzajemnych zależ-

Hetman tłumaczył się swemu adresatowi, że wstawił się już za kimś innym, zresztą jego pośrednictwo może przynieść odwrotny skutek, ponieważ „nie jest *tanti* u KJM *interessa* moje, aby co dla mnie czynił, dokumentem sędztwo żmudzkie, któregom ja Panu ciwunowi, acz on inaczej rozumie, uprzemie życzył. Toż i teraz będzie, że pisarstwo, nie temu za którymem już pisał do KJM, ale komu in szemu”. Można odnieść wrażenie, że Chodkiewicz prowadził tu pewną grę wobec Billewicza, bowiem w liście do świeżo obranego sędziego ziemskiego żmudzkiego Jana Mleczki, gratulował mu urzędu podkreślał, że sprzyjał tej kandydaturze i jednocześnie zalecał na pisarstwo Wacława Szemiota (prawdopodobnie Krzysztofa Wacława, starostę rosieńskiego), a zdecydowanie odradzał wybór Wołodkiewicza (vide BN, BOZ 960, s. 303–304, J.K. Chodkiewicz do J. Mleczki, Bychów 10 grudnia 1614). Szczerłość tych słów potwierdził w liście do swego podstarościgo (J.K. Chodkiewicz do A. Dyrmy, Bychów, 10 grudnia 1614, s. 305). Warto też nadmienić, że pewnej korekty wymagają ustalenia Stanisława Alexandrowicza (*Mleczek Jan*, PSB, t. XXI, s. 397–398), który określił datę wystawienia przywileju na sędziostwo żmudzkie Mleczcze na rok 1616.

⁶⁴ W toku kampanii inflanckich na początku lat sześćdziesiątych XVI w. Aleksander Iwanowicz Połubiński zgodnie współpracował zarówno z Hieronimem jak i Hrehorym Chodkiewiczami, ten ostatni zresztą powierzył mu samodzielne dowództwo w Inflantach. Vide M. Plewczyski, *Wojny i wojskowość polska w XVI wieku*, t. II, Zabrze 2012, s. 147.

⁶⁵ A. Majewski, Marszałek wielki litewski Aleksander Hilary Połubiński (1626–1679). Działalność polityczno–wojskowa, s. 17, mps. pracy doktorskiej przygotowywanej pod kierunkiem Mirosława Nagielskiego na WH UW. Autorowi serdecznie dziękuję za jego udostępnienie. Na kwestię powinowactwa pomiędzy supraską linią Chodkiewiczów a Połubińskimi zwracałem już uwagę (vide przypis 45).

⁶⁶ Vilniaus Universiteto Biblioteka [dalej: VUB], F. 3, nr 273, s. 144–145, J. Radziwiłł do K. Radziwiłła, Śluc 19 grudnia 1601.

⁶⁷ BN, BOZ, nr 960, s. 37, J.K. Chodkiewicz do J. Wołowicza, Bychów 20 marca 1613.

ności, jak choćby częsta obecność Połubińskich jako pieczętarzy w dokumentach potwierdzających transakcje majątkowe Lwa Sapiehy⁶⁸. Jeden z Połubińskich występuje także jako komornik kanclerza w zachowanym rejestrze sapieżyńskich sług i rękodajnych za lata 1591–1597⁶⁹. Naturalnie nie świadczy to o powiązaniach fakcyjnych całego rodu, jednak wraz z innymi przytoczonymi argumentami dowodzi silniejszych związków ze wzrastającym w potęgę kanclerzem, niż starą rodziną Chodkiewiczów.

Pośród rękodajnych piastujących urzędy i tym samym zajmujących wysoką pozycję w faksji hetmana, co do których nie ma pewności, czy byli ludźmi „nowymi”, czy sługami „dziedzicznymi” znajdowali się: pisarz grodzki wileński Stefan Grudziński⁷⁰, wojski mściłowski Jakub Karol Madaleński, podkomorzy dorpacki Bartłomiej Ważyński⁷¹, pisarz ziemski nowogródzki Jan Protasowicz, podwojewodzi wileński Piotr Jakubowicz Piasecki, Jakub Proszczycki⁷², który zakończył karierę jako sędzia ziemski starodubowski oraz rodzina Tyzenhauzów⁷³.

⁶⁸ Np. RGADA, F. 389, nr 93, k. 454–456v, umowa o zakup dóbr pomiędzy L. Sapiehą a Jerzym Łomskim, 1621; NHAB, F. 1785, op. 1, nr 26, k. 617–618v, 640v–642v, wpisy związane z przejściem praw przez L. Sapiehę do części folwarku skolodzieckiego w powiecie słonimskim.

⁶⁹ LMAVB, F. 17, nr 106, k. 46, Rejestr sług rękodajnych i komorników Lwa Bazylego Sapiehy za lata 1591–1597. Za zwrócenie mi uwagi na to źródło winien jestem serdeczne podziękowania dr. Eugenijusowi Saviščevasowi z Uniwersytetu Wileńskiego.

⁷⁰ Nieznany z imienia Grudziński był u progu XVII w. sekretarzem kasztelana wileńskiego H. Chodkiewicza. Vide VUB, F. 3, nr 273, s. 90, J. Radziwiłł do K. Radziwiłła, b. m. 24 lipca 1600.

⁷¹ Zgodnie ze spisem urzędników inflanckich Ważyński otrzymał przywilej na podkomorstwo dopiero w 1622 r. (*Urzednicy inflanccy*, s. 47). Prawdopodobnie jest to błąd, ponieważ już w 1617 r. podpisywał się jako podkomorzy dorpacki. Vide AGAD, AR V, nr 17041, s. 6, B. Ważyński do K. Radziwiłła, Dorpat 16 września 1617.

⁷² Co najmniej od 1591 r. przebywał na służbie Jana Symeona Olelkowicza–Śluckiego, po którego śmierci najprawdopodobniej związał się z Chodkiewiczem. Vide AGAD, AR XXIII, t. 128, plik 5, k. 2, kwit od poborcy Jana Hołowni, Nowogródek 2 listopada 1591. Więcej na temat dworu i klienteli Olelkowiczów–Śluckich vide N. Skiepjan, *Dwor i sluhi kniazioiu Sluckich u kancy XV–80–ch hh. XVI st.*, „Arche”, nr 6, 2014, s. 305–339; eadem, *Kniazii Sluckija*, Minsk 2013, passim. W otoczeniu H. Chodkiewicza znajdował się także dworzanin o nazwisku Proszczycki, który był jednocześnie informatorem J. Radziwiłła i pośrednikiem pomiędzy księciem podczaszym a Zofią Olelkowiczówną. Vide VUB, F. 3, nr 273, s. 90–91, J. Radziwiłł do K. Radziwiłła, b. m. 24 lipca 1600. Skądinąd interesująca jest kariera urzędnicza Proszczyckiego, który był kolejno pisarzem grodzkim żmudzkiem (co najmniej od 1601 r., pełnił urząd jeszcze w lutym 1605 r.), wojskim nowogródzkim (nominacja w 1606 r.; vide RGADA, F. 389, nr 86, k. 598; cf. *Urzednicy smoleńscy*, s. 387. Jednak w wyniku pomyłki wystawiono dwa przywileje na urząd wojskiego, przy którym Proszczycki ostatecznie się nie utrzymał. Vide A. Radamian, *Ijerarhija uradnikau na sojmiku nowoharodskaha pawieta Wialikaha Kniastwa Litouskaga, ruskaha, žamojkaha u druhoj pałowie XVI — pierszaj terci XVII st.*, [w:] *Ludzi i ulada nawahrudczy: historyja uzajemadzejjannia*, red. A.A. Kawaleniia, Minsk 2013, s. 173–176, sędzią grodzkim wileńskim (1617–1620) i wreszcie sędzią ziemskim starodubowskim (1622–1631). Można nadmienić, że urzędy oraz czas ich obejmowania pokrywają się ze strefami wpływów kolejnych patronów Proszczyckiego — J.K. Chodkiewicza i L. Sapiehy.

⁷³ W przypadku tego rodu można domniemywać, że na początku XVII w. J.K. Chodkiewicz

Największe problemy badawcze sprawia kwestia klienteli wojskowej, co wiąże się przede wszystkim z trudnością orzeczenia, gdzie kończył się stosunek wynikający z zależności dowódca–podkomendny, a zaczynała się nieformalna więź klientalna. W tej sytuacji często można spotkać się w literaturze przedmiotu z próbą definiowania fakcyjnego podwładnych wyłącznie na podstawie służby towarzyskiej, lub służby towarzyskiej członków ich rodzin⁷⁴. Tymczasem, jak wskazuje Urszula Augustyniak, nie jest to wystarczająca przesłanka do wyciągania tak daleko idących wniosków⁷⁵. Posunąłbym się w tych zastrzeżeniach jeszcze dalej. W moim odczuciu w przypadku pierwszej połowy XVII w., więzi klientalnej nie potwierdza nawet służba oficerska (porucznikowska) w rocie potencjalnego patrona. Owszem, bardzo często tego typu zależność znajduje potwierdzenie w źródłach, nie jest to jednak normą. Pouczająca pod tym względem jest analiza nadań majątków na prawie lennym na terenie Smoleńszczyzny. Okazuje się, że wielu towarzyszy i poruczników kilkakrotnie w toku swojej służby zmieniło przynależność do chorągwi i nazwiska rotmistrzów bynajmniej nie wskazują na to, aby ich kariera wojskowa wiązała się z przynależnością do faksji⁷⁶. Mamy

usiłował oprzeć na niektórych jego przedstawicielach swoje stronnictwo w Inflantach. Vide P. G a w r o n, *Spory w dowództwie armii polsko–litewskiej w Inflantach w latach 1600–1602*, [w:] *Wielkaje Kniastwa Litouskaje i susiedzi. Prawa. Wajna. Dyplamatyja. Zbornik naukowych prac*, red. C.F. S o k a l, A.M. J a n u s z k i e w i c z, Minsk 2012, s. 209. Pojawiają się tu jednak niewielkie obiekcje. Pojedyncze źródła świadczą o konflikcie z dwórką królowej szwedzkiej Anny, Elżbietą Tyzenhauzówną, której dobra w powiecie dorpacskim zostały przywłaszczone przez Chodkiewicza (BPAN Kr., nr 359, s. 259, Zygmunt III do J.K. Chodkiewicza, Warszawa 9 maja 1619). Jeszcze większe wątpliwości co do ścisłej współpracy w Inflantach pomiędzy starostą żmudzkiem a Tyzenhauzami, z uwagi na czas i personalia, wzbudza sprawa z początku wojny inflanckiej. Otóż pomimo protekcji Chodkiewicza, nadanie na pewne dobra po Reinholdzie Tyzenhauzie otrzymał Teodor Lacki (vide RGADA, F. 389, nr 87, k. 178v–179, Przywilej T. Lackiemu na dobra na prawie lennym po R. Tyzenhauzie, Wilno 28 lutego 1602). Niemniej wyraźnie widać, że mimo to Chodkiewicz w dalszym ciągu protegował Tyzenhauza. Dowodzi tego atestacja jaką w 1605 r. wydał mu, podkreślając jego miłość ku Ojczyźnie (AGAD, Archiwum Tyzenhauzów [dalej: A–Tyz.], E — 170). Wiedza na ten temat jest jednak dalece niewystarczająca i relacje Tyzenhauzów nie tylko z Zygmuntem III i elitarnymi rodami Korony i Litwy, ale także we własnym gronie zasługują na pogłębione badania.

⁷⁴ Cf. M. S a w i c k i, *Stronnictwo dworskie*, s. 158.

⁷⁵ U. A u g u s t y n i a k, *W służbie hetmana*, s. 34.

⁷⁶ Np. RGADA, F. 389, nr 96, k. 336v–338, Przywilej Abrahamowi i Marcinowi Morawickim na dobra w ujeździe sierpiejskim, Warszawa 23 grudnia 1620. Ten pierwszy służył m.in. w rocie Chodkiewicza, był też porucznikiem u Aleksandra Gosiewskiego. Innym przykładem może być kariera Krzysztofa Bonieckiego, który służył w armii koronnej, potem zaś w Moskwie pod chorągwią K. Radziwiłła, a następnie A. Gosiewskiego (RGADA, F. 389, nr 96, k. 350v–351v, Przywilej na lenno w ujeździe smoleńskim Krzysztofowi Bonieckiemu, Warszawa 7 stycznia 1621). Służbę porucznikowską „pod różnymi chorągwiami” jazdy (m.in. M. Hlebowicza) zaliczył Jarosz Wyrzykowski, który ostatecznie doczekał się własnej rotty pieszej, a w 1620 r. został kapitanem Smoleńska (RGADA, F. 389, nr 97, k. 7v–9v, Przywilej na lenno w ujeździe smoleńskim Wyrzykowskiemu, Warszawa, 30 grudnia 1620). Tego typu przykładów odnaleźć można na kartach Metryki Litewskiej zdecydowa-

raczej do czynienia z grupą zawodowych wojskowych, którzy wobec braku stałej armii i krótkiej historii wielu jednostek, zmuszeni byli rozwijać swoją karierę pod różnymi chorągwiami. Z drugiej strony zainteresowani czynieniem zaciągów magnaci, w przypadku wzmożonych potrzeb rekrutacyjnych, nieraz nie byli w stanie znaleźć dość chętnych nie tylko pośród swojej klienteli, ale w całej Litwie, stąd decydowano się na przeniesienie akcji werbunkowych do Korony⁷⁷. W wielu przypadkach zaciągi na poziomie chorągwi komplikowała również cicha rywalizacja o towarzystwo pomiędzy dowódcami. Nawet przedstawiciele rodziny wydawałoby się tradycyjnie związanych z jednym rodem bywali obiektem pewnych zabiegów ze strony konkurencji patrona, który do końca nie mógł być pewien, czy dany kandydat, skuszony lepszą ofertą nie zasili swym poczem innego oddziału⁷⁸. Często były także sytuacje, gdy potencjalni rotmistrzowie, protegowani hetmana, odmawiali przyjęcia listów przypowiednich.

Powyższe spostrzeżenia skłaniają do zastanowienia się, czy urząd hetmański rzeczywiście dawał swojemu posiadaczowi możliwość wzmocnienia osobistej potęgi i czy otwierał nową drogę do kariery dla części spośród jego klienteli? W omawianym okresie władza buławy była uzewnętrznieniem władzy królewskiej, a hetman nie mógł sprawnie pełnić urzędu i swobodnie korzystać z jego prerogatyw, gdy był skonfliktowany z monarchą⁷⁹. Nie chodzi zatem o sam urząd, ale o sprawującą go osobę. W przypadku Chodkiewicza uzyskane dobra i nieregularnie wypłacany jurgiel w żaden sposób nie równoważyły kosztów ponoszonych przez niego na obronę granic Rzeczypospolitej. Oczywiście urząd hetmański wiązał się z dużym prestiżem, a jego posiadacz mógł liczyć na wzrost swej władzy w drodze jakiegoś precedensu⁸⁰. Niemniej, porównując możliwości protekcyjne hetmana

nie więcej. Moje spostrzeżenie znajduje także potwierdzenie w korespondencji Aleksandra Chodkiewicza z Krzysztofem II Radziwiłłem. W jednym z listów wojewoda trocki wstawił się za swym sługą Malcherem Romanowiczem, który zaciągnięty w randze porucznika pieszej rotty przez hetmańskiego klienta Mikołaja Korsaka, został przez tego ostatniego uwięziony i pozbawiony pieniędzy (AGAD, AR V, nr 2042, s. 18, A. Chodkiewicz do K. Radziwiła, Borysów 11 maja 1623).

⁷⁷ LMAVB, F. 139, nr 3766, k. 1, J. Rakowski do L. Sapiehy, Słonim 22 sierpnia 1625.

⁷⁸ AGAD, AR V, nr 15200, s. 1, K. Strawiński do K. Radziwiła, Strawniki 24 grudnia 1616: „odałem od WXM listy i ustniem prosił, aby poczty pod chorągiew WXM stawili, którzy taką mi sprawę dawali iż mieli pisanie od JMP hetmana wielkiego i od JMP kanclerza, ale iż tam jeszcze obietnicę nie uczynili, a to się przeze mnie WXM obiecują, dwóch P. Steckiewiczów po 4 konie, mają osadzić, P. Narkieski jeśli się teraz nie ożeni (bo dla ożenienia jechał) też 4 konie, P. Pokirski wymawiał się, iż nie ma o czym i na czym, bo mu konie pozdychały, z P. Kuncewiczem jeszcze się nie widział, dobrze by żebyś WXM jeszcze pisaniem swym drugi raz onych upewnił, żeby i kto nie odtargnął obietnicami”. Już na podstawie tego tylko fragmentu klienta prezentuje się jako w miarę autonomiczna i „przechodnia”.

⁷⁹ P. G a w r o n, *Hetman koronny w systemie ustrojowym Rzeczypospolitej w latach 1581–1646*, Warszawa 2010, s. 174–175.

⁸⁰ W literaturze przedmiotu udowodniono na przykład, w jaki sposób poprzez stwarzanie korzystnych dla siebie precedensów hetman Jan Sobieski wypracował metody postępowania zapewniające

wielkiego litewskiego z analogicznymi możliwościami kanclerza lub podkanclerzego, nie ulega wątpliwości, że pieczęć w odpowiednich rękach dawała większą swobodę w kształtowaniu oddanego sobie stronnictwa. Z tej przyczyny bliższy jestem raczej zakwestionowanemu ostatnio stanowisku Henryka Wisnera, który uznał, że sam w sobie przywilej na buławę wielką litewską w pierwszej połowie XVII w. miał niewielki wpływ na osobistą potęgę nominowanego⁸¹.

Z poruszoną problematyką wiąże się też pytanie, na ile wchodzenie przez szlachtę litewską w relacje patron–klient z hetmanem wynikało z przyjmowania protekcji jednego z możnych, a na ile decydujące było pełnienie przez pryncypała urzędu? Nie potrafię udzielić na nie jednoznacznej odpowiedzi, każdą relację trzeba bowiem rozpatrywać indywidualnie. W tym miejscu poprzestaną tylko na wskazaniu ludzi bardzo blisko związanych z wojskiem, o których z pewnością można powiedzieć, że byli klientami J.K. Chodkiewicza. Dwaj żołnierze — Jerzy Szemiot i Jakub Karol Madaleński — zostali już wymienieni wcześniej. Pozostali to: wieloletni porucznik hetmańskiej chorągwi husarskiej Wincenty Młocki, rotmistrzowie: Wilhelm Barberiusz, Sienkiewicz⁸², Wolmar Gadon, Tomasz Dąbrowa, Jan Gimbułt — przypadek dwóch ostatnich poniekąd dowodzi integracji faksji poprzez małżeństwa⁸³. Z pewnością grupa protegowanych oficerów, których relacje z Chodkiewiczem wykraczały poza układ dowódca–podkomendny była zde-

dobłą regulacją płacy dla własnych jednostek i chorągwi jego stronników w ramach świeżo wprowadzonego systemu opłacania wojska przez województwa i ziemie. Vide Z. Hundert, *Między buławą a tronem*, s. 200–202.

⁸¹ Zdaniem H. Wisnera, (*Wojsko w społeczeństwie litewskim pierwszej połowy XVII wieku*, PH, t. LXVI, 1975, z. 1, s. 32) pełnienie urzędu hetmańskiego w bardzo ograniczonym stopniu skutkowało rozbudową wpływów politycznych z uwagi na brak stałego wojska oraz decydujący wpływ króla na to, komu zostanie powierzone naczelne dowództwo oraz listy przypowiednie. Do tych spostrzeżeń dodałbym jeszcze dwa argumenty. Po pierwsze, nawet jeśli hetman zdołał zyskać przychylność kadry oficerskiej, niejednokrotnie okazywało się, że ta nie jest w stanie utrzymać w posłuszeństwie towarzystwa, co wobec notorycznych zaległości w żołdzie było wówczas normą, i tym samym odbijało się na autorytecie dowódcy (vide LMAVB, F. 139, nr 1136, k. 1–1v, K. Głuchowski do Gorzejewskiego, dan spod Witlecza 23 lutego 1612). Po drugie, w pierwszej połowie XVII w. w Litwie wojsko nie było wykorzystywane jeszcze przez hetmanów jako oręż w walce z przeciwnikami politycznymi. Praktyka wyznaczania stacji w dobrach antagonistów za panowania Zygmunta III nie występowała, co więcej sam posiadacz buławy mógł uznać za swój sukces, gdy wojsko oszczędziło jego dobra (vide K. Żojdź, *Rywalizacja*, passim). Abstrahując od tego czy buława w badanym okresie wzmacniała pozycję swego posiadacza, warto zasygnalizować, że w pewnym sensie ją osłabiała. Wiąże się to z notorycznym brakiem czasu na angażowanie się w sprawy publiczne i we własne interesy, za czym szła konieczność zdania się na pośrednictwo klientów i przyjaciół politycznych w kontaktach z dworem.

⁸² Nieznany z imienia Sienkiewicz był także porucznikiem chorągwi husarskiej J.K. Chodkiewicza pod Chocimiem. Vide *Komput chocimski 1621 z rękopisu Biblioteki Narodowej*, oprac. K. Żojdź, Z. Hundert, [w:] *Studia nad staropolską sztuką wojenną*, t. II, red. Z. Hundert, Oświęcim 2013, s. 251.

⁸³ Żoną J. Gimbułta była Barbara Dąbrowianka.

cydowanie liczniejsza. W tym miejscu wymieniałem wyłącznie tych, którzy z całą pewnością byli hetmańskimi klientami, i występowali wobec swego patrona nie tylko jako lojalni podwładni, lecz także jako zarządcy jego dóbr i wierzyciele.

Spośród sług administracyjnych na wymienienie zasługują przede wszystkim: generalny rewizor dóbr hetmana Krzysztof Kamiński, starszy nad sługami Mikołaj Chamiec, Andrzej Pukiel zarządca klucza bychowskiego⁸⁴, Jan Michałowski, Jan Rządkowski, Hieronim Kossakowski, Jan Waryha i Krzysztof Rossa, wielokrotnie wykorzystywany do rewizji poszczególnych majątków, następca Pukla na urzędzie bychowskim. Warto nadmienić, że większość z nich miała za sobą służbę w wojsku litewskim pod komendą Chodkiewicza, co stanowiło odskocznię do kariery w administracji dóbr patrona⁸⁵. Jakkolwiek lista nazwisk w przypadku każdej z trzech omawianych grup mogłaby być dłuższa, zdecydowałem się wymienić najważniejszych przedstawicieli każdej z nich, aby więcej miejsca poświęcić temu co najważniejsze, czyli funkcjonowaniu faksji. Kierowała mną także zwykła ostrożność⁸⁶.

Powracając jeszcze do administratorów dóbr Chodkiewicza, bardzo silną pozycję w jego otoczeniu zdobył sobie Krzysztof Kamiński, stojący na czele związanej z hetmanem rodziny, której członkowie na przestrzeni kilku pokoleń pełnili liczne urzędy w województwie mścisławskim⁸⁷. Poza nim na usługach Chodkiewicza byli także Łukasz, Jan, Samuel i Aleksander Kamińscy. Ten pierwszy

⁸⁴ Zm. w 1617 r., w dalszych rozważaniach nie będzie zatem odgrywał większego znaczenia.

⁸⁵ Karierę wojskową mieli za sobą m. in. M. Chamiec, K. Rossa i J. Michałowski. Ten pierwszy, zanim znalazł się na służbie litewskiego magnata walczył pod komendą takich wodzów jak Mikołaj Mielecki i Jan Zamojski (vide K. N i e s i e c k i, *Herbarz polski*, t. III, Lipsk 1839, s. 15). Z kolei Rossa był rotmistrzem, a jego chorągiew pieszka stanowiła załogę Dorpatu w 1603 r. (vide AGAD, Archiwum Skarbu Koronnego; dalej: ASK, dz. II, nr 36, k. 262). Wiadomo, że dowodził dwustuosobową rotą pieszą jeszcze w 1606 r. (BCzart., TN, nr 103, s. 1145). Z pewnością wojskowo służył Michałowski, który jeszcze po latach wspominał, że przyprowadził pod Guzów pod królewską chorągiew dziesięć koni, które później utrzymywał jeszcze przez pół roku (LMAVB, F. 139, nr 2825, k. 1, J. Michałowski, do J.S. Sapiehy, Lachowicze 9 lutego 1624). Rodziną tradycyjnie związaną z wojskiem byli także wywodzący się z Korony Kossakowscy.

⁸⁶ Trzeba bowiem mieć na uwadze, że np. z samego faktu trzymania intratnej dzierżawy nie można jeszcze wyciągać wniosku o powiązaniach fakcyjnych potencjalnego klienta. Interesujący jest list jednego z rewizorów Lwa Sapiehy, który relacjonował patronowi w okresie poważnego ochłodzenia stosunków na linii Sapieha — Radziwiłł, że (Piotr?) Piekarski, sługa księcia hetmana polnego, wobec którego wojewoda wileński miał najwyraźniej jakieś zobowiązania finansowe domagał się dzierżawy Rzeczycy i Przyłuk. Problemem nie było to, że klient hetmana polnego starał się o dzierżawę z rąk hetmana wielkiego, lecz że wymuszał otrzymanie aż dwóch. Nie jest to pierwszy, ani ostatni dowód, że rękodajni potrafili balansować ponad podziałami fakcyjnymi, nawet w okresach natężonej rywalizacji pomiędzy stronnictwami. Dowodzi jednak wyraźnie, że decydowali się na to w swoim dobrze pojętym interesie. Vide LMAVB, F. 139, nr 1572, k. 26, Jelski do L. Sapiehy, Brześć 3 września 1627.

⁸⁷ A.A. Miacielski, *Mscislauskaje knjastwa i wajawodstwa u XII–XVIII stst.*, Minsk 2014, s. 570–596.

angażował się raczej w pośrednictwo prawne, zachowała się także korespondencja starosty żmudzkiego, w której wstawiał się za swym protegowanym⁸⁸. Trzej pozostali w większym stopniu związani byli z wojskiem, być może to ich miał na myśli w jednym ze swych listów wojewoda trocki podkreślając, że panowie Kamieńscy, „o Pana Krzysztofa nie mówię, sami buntowali towarzystwo wszystko”⁸⁹. W każdym razie hetman musiał im w dalszym ciągu ufać skoro i w późniejszym okresie Samuel był wysyłany do pertraktowania z wojskiem, aby się nie konfederowało⁹⁰, zaś Aleksander w swoim czasie otrzymał nawet list przypowiedni na pieszą rotę⁹¹. Powiązania Kamieńskich z J.K. Chodkiewiczem zainicjowała najpewniej służba wojskowa. Zarówno Krzysztof, Jan jak i Aleksander już na początku XVII w. służyli w rocie husarskiej starosty żmudzkiego⁹². Ponadto ten ostatni, poza obowiązkami ściśle wojskowymi, był wykorzystywany także do zadań administracyjnych, jak sporządzenie inwentarza ze starostwa dorpackiego⁹³. Jednak zdecydowanie największymi wpływami dysponował Krzysztof, z czasem generalny rewizor dóbr Chodkiewicza, który już w toku kampanii białokamieńskiej trzymał dozór nad finansami pryncypała, a w 1606 r. dowodził własną rotą pieszą⁹⁴. Jego pozycji dowodziło przede wszystkim pełne zaufanie hetmana i wynikające z niego duże

⁸⁸ BN, BOZ, nr 960, s. 141–142, J.K. Chodkiewicz do K. Mielezki, 30 grudnia 1613. Na początku lat trzydziestych XVII w. Łukasz Kamieński, być może tożsamy ze wspomnianym bratem Krzysztofa Kamieńskiego pełnił urząd sędziego ziemskiego mścisławskiego (uprawdopodobnia to zestawienie urzędu z kompetencjami w zakresie prawa oraz fakt, że jednym z poprzedników na sędziostwie ziemskim mścisławskim był Aleksander Kamieński; z drugiej strony wobec popularności tego nazwiska i braku niepozostawiających wątpliwości dowodów wskazane jest zachowanie pewnej ostrożności w zakresie identyfikacji osób). Vide Rossijskaja Nacyonalnaja Bibliotieka, Sankt–Peterburg [dalej: RNB], F. 971, AD, 242 (op. 2, nr 146), nr 117, k. 168v, Spis korespondentów Krzysztofa II Radziwiła, 26 lipca 1633. Za pomoc w dostępie do materiałów z Petersburga winien jestem serdeczne podziękowania dr. Przemysławowi G a w r o n o w i .

⁸⁹ A. Chodkiewicz do J.K. Chodkiewicza, Gologóry 8 kwietnia 1608, [w:] *Korrespondencye*, s. 123–124.

⁹⁰ LMAVB, F. 139, nr 1906, k. 1–1v, S. Kamieński do J.K. Chodkiewicza, Rostów 4 stycznia 1612.

⁹¹ RGADA, F. 389, nr 293, k. 217, List przypowiedni Aleksandrowi Kamieńskiemu na dwustuosobową rotę pieszą, Warszawa 15 kwietnia 1613. Niewykluczone, że adresat listu przypowiedniego był tożsamy z Aleksandrem Kamieńskim (Kamińskim), późniejszym sędzią ziemskim mścisławskim. Dysponujemy także pewnymi przesłankami dowodzącymi, że sędzia pozostawał w poprawnych relacjach z innym protegowanym J.K. Chodkiewicza, wojskim mścisławskim J.K. Madaleńskim, był bowiem pieczętaczem fundacji Madaleńskiego i Jerzego Bohdanowicza (Vide RGADA, F. 389, nr 95, k. 195v–197, Fundacja Madaleńskiego i Bohdanowicza na kościół Najświętszej Marii Panny we Mścisławiu, Warszawa 5 lutego 1619).

⁹² AGAD, ASK II, nr 37, k. 128. Za podzielenie się ze mną swoimi materiałami winien jestem podziękowania dr. Przemysławowi G a w r o n o w i .

⁹³ RGADA, F. 389, nr 578, Inwentarz starostwa dorpackiego, 10 listopada 1616.

⁹⁴ AGAD, ASK II, nr 36, k. 200v; BCzart., TN, nr 103, s. 1145.

możliwości protekcyjne⁹⁵. Do Krzysztofa Kamińskiego napływały bowiem liczne prośby o urzędy w dobrach patrona lub o zachowanie przy dotychczasowych kontraktach, czasem poparte obietnicą jakiegoś wartościowego upominku⁹⁶. O pozycji społecznej rewizora, który przy okazji był człowiekiem dość przedsiębiorczym (przynajmniej, gdy szło o własne interesy) chyba najlepiej świadczy fakt, że miał się pobrać z córką ciwuna szowdowskiego Jana Billewicza⁹⁷.

Pomimo zaufania, jakim hetman darzył swojego rewizora trudno zaprzeczyć, że praca ogółu zarządców jego dóbr pozostawiała wiele do życzenia. Nie będę w tym miejscu rozwijał tego wątku, ponieważ dość dokładnie omówił go w swojej pracy Leszek P o d h o r o d e c k i⁹⁸. Można jedynie dodać stwierdzenie, że niejednokrotnie — poza brakiem kompetencji, niegospodarnością i skłonnością do bogacenia się kosztem swego chlebobdawcy⁹⁹ — urzędnicy Chodkiewicza przejawiali tendencje do popadania w spory między sobą. Wobec bardzo ograniczonego zasobu źródłowego, w większości przypadków trudno dziś określić ze szczegółami, co było ich przedmiotem, można się tylko domyślać, że zazwyczaj chodziło o łaskę patrona i związane z nią wynagrodzenie. Jeden z takich konfliktów rozegrał się pomiędzy Kamińskimi, a przynajmniej Aleksandrem, a hetmańskim podstarościm w Dryświacie Hieronimem Kossakowskim, który oskarżył swego adwersarza o to, że za pomocą czarów usiłuje wkraść się w łaski patrona. Chodkiewicz potraktował sprawę bardzo poważnie, została bowiem przeprowadzona inkwizycja, która nie potwierdziła oskarżeń¹⁰⁰.

Wskazywałem już, że działalność klientów była nader różnorodna, wypada także zgodzić się z Wisnerem, który stwierdził, że w odniesieniu do klienteli Krzysztofa II Radziwiłła to właśnie grupa zarządców dóbr stanowiła trzon faksji i gwarantowała koordynację podejmowanych przez nią działań¹⁰¹. Podobnie było

⁹⁵ Warto jednak zaznaczyć, że hetman był wymagającym patronem, i gdy Kamiński nie spełniał jego oczekiwań lub nie wywiązywał się z nałożonych obowiązków, Chodkiewicz nie przebiegał w słowach. Największy kryzys w historii ich współpracy spowodowało niezastosowanie się rewizora do polecenia nadsyłania wieści o stanie zdrowia małżonki hetmana, wówczas Chodkiewicz przypomniał że, gdy umarła pani Kamińska „najmniej smutku z listów waszych do Chamca i Radwana pisanych, nie znać żalu przyjacielskiego, gdzieście w tym liście o lisa czarnego prosili. Nie bierzcie miary tedy z siebie mojej [...]”. Vide BCzart., nr 3236, s. 501, J.K. Chodkiewicz do K. Kamińskiego, Wiaźma 9 marca 1618.

⁹⁶ LMAVB, F. 139, nr 2465, k. 1, S. Lewonczewicz do K. Kamińskiego, Wilno 4 grudnia 1619.

⁹⁷ LMAVB, F. 139, nr 1906, k. 28, K. Kamiński do J.K. Chodkiewicza, Wilno 30 września 1618.

⁹⁸ L. P o d h o r o d e c k i, *Jan Karol Chodkiewicz*, s. 275–280.

⁹⁹ Chodkiewicz zarzucał to Andrzejowi Pukłowi dodając, że nie tylko sam zarządca bychowski bierze więcej niż powinien, ale umożliwia czerpanie zysków także swoim krewnym i powinowatym (J.K. Chodkiewicz do A. Pukła, Berzony 10 kwietnia 1609, BCzart., nr 3236, s. 193).

¹⁰⁰ LMAVB, F. 139, nr 4889, k. 18–19, Inkwizycja w sprawie Aleksandra Kamińskiego oskarżonego o czary [kopia], Nieśwież 3 lipca 1620.

¹⁰¹ H. W i s n e r, *Kilka uwag o stronnictwie wojewody wileńskiego Krzysztofa Radziwiłła (1585–1640)*, „Zapiski Historyczne”, t. XLIX, 1997, z. 4, s. 31.

w przypadku stronnictwa J. K. Chodkiewicza, zwłaszcza że hetman, stale zajęty sprawami obronności Rzeczypospolitej, zazwyczaj nie mógł samodzielnie nadzorować przygotowań do konkretnych sejmików, konwokacji lub Trybunałów. W tej sytuacji było niezwykle ważne, aby zarządcy jego dóbr nie byli ludźmi anonimowymi w powiecie. Po śmierci Andrzeja Pukla, Krzysztof Kamiński, odnosząc się do potrzeby wyznaczenia następcy na urzędzie po zmarłym zarządcy bychowskim, przyznawał pryncypałowi rację argumentując, „że tu potrzeba jakiego surowego tak i łaskawego, do tego aby po honorze stawał WMmmP, a zwłaszcza na sejmikach tutejszych, bo tu jest wiele ludzi grzecznych jako baczę w powiecie orszańskim”¹⁰². Zresztą sam Kamiński obarczony był największym wysiłkiem przy organizowaniu konkretnych akcji sejmikowych (przynajmniej na terenie województwa nowogródzkiego i okolic). Modelowym przykładem jest kampania sejmikowa poprzedzająca sejm 1618 r. Podczas, gdy biorący udział w działaniach wojennych Chodkiewicz podjął się rozesłania listów do pogranicznych powiatów i Wilna, na Kamińskiego spadł obowiązek wypełnienia hetmańskich membran i rozesłania ich do szlachty zgromadzonej na czterech sejmikach (prawdopodobnie nowogródzkim, słonimskim, wołkowyskim i lidzkim) oraz do dwudziestu najbardziej wpływowych osób w okolicy. Ponadto rewizor miał być obecny na sejmiku nowogródzkim, gdzie polecono mu zabiegać o poparcie wojny moskiewskiej oraz spraw prywatnych hetmana (wieczność na Berzonach i Laudanie)¹⁰³. Z korespondencji z patronem wynika, że jego główny administrator miał także własne pomysły związane z sejmikami przedsejmowymi, dotyczące przede wszystkim uzyskania dla Chodkiewicza zwolnienia z przekazywania należnych skarbowi pieniędzy z Kretyni¹⁰⁴. Niemniej to nie na Kamińskim spoczywały największe oczekiwania patrona, był on raczej pierwszym, bardzo ważnym zresztą ogniwnem facyjnego łańcucha. Jego funkcja polegała na wspólnym z patronem mobilizowaniu do działań subiektów politycznych hetmana i ograniczała się przede wszystkim do województwa nowogródzkiego. Chodkiewicz opierał się tu przede wszystkim na Jaroszu Jewłaszewskim i Janie Protasowiczu. Zwłaszcza z tym pierwszym hetman ustalał szczegóły konkretnych akcji wykładając mu, jakie punkty powinny znaleźć się w instrukcji poselskiej¹⁰⁵.

Jewłaszewski należał do rodziny tradycyjnie związanej z panami na Bychowie, z hetmanem łączyły go interesy majątkowe i polityczne. Popierał go m.in. podczas rokoszu sandomierskiego, znajdujemy bowiem podpis Jewłaszewskiego jeszcze jako pisarza ziemskiego (pełnił ten urząd w latach 1605–1613) pod uchwałą

¹⁰² BCzart., nr 3236, s. 480, K. Kamiński do J.K. Chodkiewicza, Bychów 5–10 stycznia 1618.

¹⁰³ BCzart., nr 3236, s. 456–457, J.K. Chodkiewicz do K. Kamińskiego, Wiaźma 2 grudnia 1617; BCzart., nr 3236, s. 459, tenże do tegoż, Wiaźma 3 grudnia 1617.

¹⁰⁴ BCzart., nr 3236, s. 453, K. Kamiński do J.K. Chodkiewicza, Lachowicze 13 grudnia 1617.

¹⁰⁵ BN, BOZ, nr 960, s. 309–312, J.K. Chodkiewicz do J. Jewłaszewskiego, Bychów 17 grudnia 1614.

antyrokoszewego zjazdu w Nowogródku¹⁰⁶. W tym dość ciężkim, z uwagi na niepokoje wewnętrzne, okresie został także wybrany wraz z referendarzem litewskim Bohdanem Chreptowiczem, posłem na sejm w 1607 r.¹⁰⁷ Niemniej słudzy tego szczebla odznaczeni się pewną samodzielnością polityczną. Hetman wyraźnie musiał zabiegać o ich wsparcie, czasem podejmowali też oni decyzje sprzeczne z interesem swego pryncypała (albo ściślej: zgodne z interesem jego antagonistów, co nie zawsze musiało oznaczać to samo). Artūras Vasiliauskas wskazuje na przypadek Jewłaszewskiego jako elastycznego działacza lokalnego, zdolnego do wchodzenia w alianse polityczne z różnymi moźnymi, któremu udało się zerwać powiązania z jednym tylko domem magnackim¹⁰⁸. Podstawą do tej obserwacji, z którą się do końca nie zgadzam, jest aprobata dla działalności Krzysztofa II Radziwiłła na płaszczyźnie wyznaniowej oraz zapewnienie Jewłaszewskiego złożone chorążemu wołkowyskiemu Stanisławowi Pukszy Klawsgiełłowiczowi (stronnikowi radziwiłłowskiemu), że jako kalwinista na minionym sejmiku deputackim starał się dbać o interes swoich współwyznawców¹⁰⁹. Częściowo zresztą — jak sam pisarz ziemski nowogródzki przyznawał — zabiegi te zostały uwieńczone powodzeniem, zważywszy na wybór różnowiercy Iwana Woyniłłowicza, obok „papieznika” Aleksandra Wierhy¹¹⁰. Nie przeceniałbym jednak znaczenia kwestii wyznaniowych, bowiem wielu klientów J.K. Chodkiewicza, pomimo kontrreformacyjnych sympatii patrona było wyznania ewangelicko–reformowanego. Trudno orzec na podstawie wspomnianego listu, czy Jewłaszewski rzeczywiście zdradził interesy hetmana, zwłaszcza że jest to jedyne świadectwo na istnienie jego bezpośrednich kontaktów ze stronnikami Radziwiłłów birżańskich. Skądinąd wiadomo, że w późniejszym czasie odczuł na sobie chwilową niełaskę pryncypała, oskarżony przez wojewodę trockiego o jakieś nadużycia, z których później tłumaczył się Zofii Chodkiewiczowej, prosząc o wstawiennictwo i argumentując, że jako jeden

¹⁰⁶ *Uchwała zjazdu legitymistów w oparciu o Trybunał WKsL*, Nowogródek 23 września 1606, [w:] *Akta zjazdów stanów Wielkiego Księstwa Litewskiego*, t. II, oprac. H. Lulewicz, Warszawa 2009, s. 164.

¹⁰⁷ B. PAN Kr., nr 360, k. 198–205, Instrukcja posłom powiatu nowogródzkiego, Nowogródek 29 marca 1607. Choć instrukcja zawierała punkty z pewnością niemiłe w odczuciu dworu, należy odnotować, że szlachta wykazała się dbałością o zachowanie powagi władcy. W petitach uwzględnione zostały również interesy Chodkiewiczów i ich stronników, konkretnie Andrzeja Młockiego porucznika roty wojewody trockiego.

¹⁰⁸ A. Vasiliauskas, *Local Politics*, s. 195.

¹⁰⁹ AGAD, AR V, nr 6068, s. 1, J. Jewłaszewski do S. Pukszy Klawsgiełłowicza, Nowogródek 2 lutego 1611. A. Radman (*Patronalna–klijentalnyja adnosiny*, s. 292–293) na podstawie tego samego listu również wyciągnął daleko idący wniosek o bardzo zażyłych kontaktach pisarza ziemskiego nowogródzkiego z chorążym wołkowyskim, które z kolei potraktował jako jeden z dowodów na ograniczenie pozycji regalistów w powiecie nowogródzkim.

¹¹⁰ Zgodnie z ustaleniami H. Lulewicza i A. Rachuby (*Deputaci Trybunału Głównego*, s. 143) drugim deputatem obok Woyniłłowicza był Aleksander Darowski.

z nielicznych bronił hetmana na minionych roczkach nowogrodzkich¹¹¹. W dodatku, aż do śmierci Jewłaszewskiego w 1619 r. trudno coś więcej zarzucić ich współpracy. Natomiast spostrzeżenie litewskiego historyka pod pewnymi względami jest bardzo cenne. Vasiliauskas słusznie wskazuje na fakt, że klient działał przede wszystkim w swoim dobrze rozumianym interesie i dysponował pewną samodzielnością. Znakomitym przykładem jest postępowanie innego hetmańskiego protegowanego Stefana Grudzińskiego, który poważnie ugodził w autorytet swego patrona na sejmiku wileńskim. Hetman w następujący sposób rozkazał z nim postąpić, przy okazji, opisując całą sytuację:

Panie Kamieński, jakom do was pierwej pisał strony Grudzińskiego, toż i teraz, ponawiając piszę i pod łaską mą rozkazuję, abyście idąc za wolą moją urząd pisarski u niego odjąwszy, dobrego, cnotliwego człowieka nam wynaleźli, a co większa katolika i podali mi go, a o postępkach wszystkich tego niecnoty Grudzińskiego dla których ja dyshonor na sobie cierpię, dowiedźcie się dostatecznie i dajcie mi znać, a niech mi już proszę nie będzie, po wtóre i po dzie siętę napominam i rozkazuję koniecznie, bo przy inszych jego złych postępkach i to niemniejszymi urazy w sercu mym być musi, iż za jego łotrowską fabryką na wileńskim sejmiku i na drugich kilku w instrukcję wpisano, aby na Farensbachu zdrady dochodzono na sejmie¹¹².

Być może rację ma Paweł M o z g a w a dowodząc, że pisarz grodzki wileński został podkupiony przez stronników radziwiłłowskich¹¹³. Dodatkowo przemawiałyby za tym przychylna pojednaniu J.K. Chodkiewicza z J. Radziwiłłem postawa Grudzińskiego, okazana kilka lat wcześniej¹¹⁴. Z drugiej strony wojewoda wileński i Grudziński byli sobie najwyraźniej nawzajem potrzebni. Wobec ich wielopłaszczyznowej współpracy, w tym okresie nie sposób było myśleć o zastąpie-

¹¹¹ LMAVB, F. 139, nr 1581, k. 2a, J. Jewłaszewski do Z. Chodkiewiczowej, 14 listopada 1613: „A to i na tych rokach za oznajmieniem o Kozakach byli i tacy, że chcieli i drugich do tego zaciągali, aby pisano o obronę. Chcąc się i sami z chorągwią stawić mimo osobę JM a publice mówiono o tym, mianować osób przez pismo nie zejdzie się. A przyczynę tego tę dawali, że już pierwej pisali do JM z sejmiku. A nie odnoszą nie tylko obrony, ale i responsu. Okazywały się zabawy wielkie JM w sprawach wielkich Rzeczypospolitej. Wsparły się przedsięwzięcia takowych. Ukazywało się to, że o tem JM przed inszemi dawać wiedzieć mamy. Jako nas tych wiele było, którzyśmy bronili, nie wiem by zebrał czterech w niemalej kupie. I w inszym powiecie pojedynkiem bywają. Oświadczałem ja zawsze niepodejrzaną cnotę ... tak i tu teraz mawiano i mówiono, że za taką nagrodą którą uczynił JM tak by służyć. Lecz ja obiecując sobie inaszą nagrodę u JM mego miłościwego Pana do ostatniej rezolucji od JM, na którą czekam, nie szukając przez zasługi moje, ni skąd jeszcze obrony, jeno u Pana Boga, dotrzymam statecznie. Przewiodło się potem, że nie pisano tam gdzie prowadzono. Do JM też pisać nie chciano, tylko do Ich Mościów Panów senatorów do Wilna i do IchM PP w pobliżu będących. Przyszło za wielkim należeniem, że i do JM napisali, na posłańca jednak nie ważyły nie chcieli. Zaczem wziąłem do siebie ten list, aby doszedł do JM”.

¹¹² BCzart., nr 3236, s. 493, J.K. Chodkiewicz do K. Kamieńskiego, Wiaźma 8 lutego 1618.

¹¹³ P. M o z g a w a, *Konflikt Krzysztofa II Radziwiłła*, s. 476.

¹¹⁴ Vide A. P r z e p i ó r k a, *Relacje hetmana wielkiego*, s. 682.

niu tej więzi inną. Dowodzi tego fakt, że mimo wspomnianego incydentu w dalszym ciągu współdziałali ze sobą tak w sprawach politycznych, prawnych, jak i gospodarczych¹¹⁵. O postawie pisarza na początku 1618 r. przesądzić mogło kilka czynników. Po pierwsze chęć przysłużenia się Krzysztofowi II Radziwiłłowi, z którym usiłował się bliżej związać po śmierci swego dotychczasowego patrona. Po drugie najpewniej nie powodowało nim elementarne poczucie sprawiedliwości, ale np. potrzeba sprawienia wrażenia, że tak rzeczywiście jest, co wiązałym z chęcią podtrzymania lub umocnienia autorytetu wśród lokalnej szlachty, zwłaszcza że postępowanie Farensbacha w odczuciu opinii szlacheckiej jednoznacznie uderzało w interes Rzeczypospolitej.

Wzbraniałbym się przed bardzo ścisłym charakteryzowaniem wpływów faksji chodkiewiczowskiej na konkretnych sejmikach choćby dlatego, że w ciągu panowania Zygmunta III rola szlachty nie była ograniczona do opowiadania się po stronie którejś z koterii magnackich. Niemniej można wskazać sejmiki, gdzie wpływy hetmana były bardziej wyraźne oraz takie, które były dla niego ważne z prestiżowego punktu widzenia. Poza nowogródzkim, wymieniłbym przede wszystkim żmudzki, przynajmniej do 1616 r. (później wileński) oraz inflancki, na którym pozycja Chodkiewicza była silna z uwagi na pełniony od 1603 r. urząd generalnego komisarza tej prowincji¹¹⁶. W przypadku sejmiku żmudzkiego za przygotowania do obrad i powodzenie w Rosieniach odpowiadał przede wszystkim podstarości żmudzki Adam Dyrma.

W XVII w. faksje magnackie nie były sprawnie działającymi machinami, rządzącymi się ściśle wypracowanymi procedurami, jednak stronnictwo chodkiewiczowskie funkcjonowało wyjątkowo chaotycznie, m.in. z uwagi na osobowość patrona. Odnoszę wrażenie, że w przygotowaniach do kolejnych sejmików często występował element improwizacji. Hetmanowi zdarzało się wysyłać w swojej przedsejmikowej korespondencji sprzeczne polecenia, co prowadziło do nieporozumień pomiędzy jego stronnikami¹¹⁷. Ci ostatni nie zawsze też dyspono-

¹¹⁵ Vide BPAN Kr., nr 356, k. 232–233, S. Grudziński do J.K. Chodkiewicza, Wilno 19 stycznia 1619.

¹¹⁶ Urząd generalnego komisarza inflanckiego dawał hetmanowi m.in. władzę sądowniczą oraz możliwość sprawowania funkcji dyrektorskiej podczas obrad sejmiku w Kiesi. Wiadomo, że hetman starał się te prerogatywy wykorzystywać. Świadczy o tym polecenie wydane staroście rosieńskiemu Krzysztofowi Szemiotowi, aby udał się na sejmik inflancki w charakterze jego zastępcy i przewodził obradom (BN, BOZ, nr 960, s. 307, J.K. Chodkiewicz do K.W. Szemiota, Bychów 10 grudnia 1614).

¹¹⁷ LMAVB, F. 139, nr 1072, k. 1, S. Grudziński do J.K. Chodkiewicza, Słonim 2 września 1615: „W Słonimiu znalazłem JMP wojewodę trockiego, któremu gdym list oddał od WMmmP powiedział mi nowe rzeczy, że się WMmmP nie o Kretynę, ale o Luboszany na tym zjeździe słonimskim starać się rozkazał, a jam zaś od WMmmP taką miał informację, że Kretynę speciszowne a Luboszonom daje

wali jakimikolwiek wskazówkami, nawet gdy zostali obrani na posłów¹¹⁸. Bywało też i tak, choć są to sytuacje sporadyczne i nie do końca zrozumiałe, że stronnicy Chodkiewicza rywalizowali na sejmiku pomiędzy sobą. Świadkiem takiej sceny na zgromadzeniu inflanckim był klient hetmana Bartłomiej Ważyński, który donosił o rozdwojonym sejmiku i dwóch kompletach posłów. W składzie pierwszego, obranego w Rydze z „niemieckiego narodu”, znaleźli się rotmistrz Kasper Tyzenhauz i Kasper Denhoff, z kolei w Kiesi wybrano Wolmara Farenbacha i Platemberka. Z listu Ważyńskiego, który także został wybrany posłem w Kiesi, tylko spośród Polaków, wynika, że blisko współpracował przy tworzeniu instrukcji poselskiej, zgodnej z interesem hetmana z Farenbachem. Ponadto Tyzenhauz znalazł się w gronie protestujących przeciwko poddaniu się władzy sądowniczej wyznaczonego przez Chodkiewicza wiceregenta¹¹⁹. Nie ma zatem wątpliwości, kto działał na korzyść patrona. Sytuacja ta zmusza jednak do dalszych badań, ponieważ Chodkiewicz od początku obecności w Inflantach budował swoje stronnictwo opierając się na niektórych przedstawicielach rodu Tyzenhauzów¹²⁰.

Kolejna kwestia to komunikacja między hetmanem a jego klientami biorącymi udział w obradach sejmowych. W jednym z listów do żony Chodkiewicz skarżył się na milczenie Ważyńskiego i pozostałych rękodajnych wysłanych do Warszawy, że „wstyd mię tak tego jakobym co ukradł, że u drugich zebrzę nowin, mając na tamtem miejscu swych”¹²¹. Ponadto hetman przez cały okres swojej działalności politycznej najpewniej nie utrzymywał na dworze królewskim stałego rezydenta. Jeszcze na początku XVII w. pisał o tym wprost księżę podcazaszy¹²² i wydaje się, że sytuacja ta nie uległa zmianie, bowiem brakuje jakichkolwiek wzmianek o wyznaczeniu kogoś do tego zadania. W korespondencji Chodkiewicza i innych litewskich dostojników dość częste są natomiast informacje o przybywających na dwór hetmańskich posłańcach, którym zlecano przedstawienie konkretnej sprawy

pokój ażby się za przyjazdem da Bóg WM samego animusz pański wyrozumiał. Biedziliśmy się tedy i za taką odmianą woli WMmmP”.

¹¹⁸ O swoim wyborze na posła ze Żmudzi obok Jana Billewicza i Massalskiego niejako mimochodem, pośród omawiania spraw majątkowych, pisał do Zofii Chodkiewiczowej Adam Dyrma. Z listu wyraźnie wynika, że patron nie przygotował dla niego żadnych poleceń. Co więcej, to podstarość żmudzki zwracał się do starościny, aby skłoniła męża do wyjazdu do Warszawy, ponieważ „KJM wielce tego, aby nasz JM na sejmie był pragnie, jakoż pewnem, że WMmmP na przeszle poglądając rzeczy jako wiele JM, iż na kilku sejmach nie był szkodzien i nieprzyjaciółty swe cieszył” (LMAVB, F. 139, nr 1427, k. 6v, A. Dyrma do Z. Chodkiewiczowej, z domu 15 stycznia 1615).

¹¹⁹ LMAVB, F. 139, nr 652, k. 1–1v, B. Ważyński do J.K. Chodkiewicza, Kies 16 stycznia 1615.

¹²⁰ Vide przypis 73. Niestety korespondencja hetmana do przedstawicieli tej rodziny zgromadzona w Archiwum Tyzenhauzów jest nad wyraz fragmentaryczna i uniemożliwia udzielenie satysfakcjonującej odpowiedzi na postawione wyżej pytania i wątpliwości. Vide AGAD, A–Tyz., F — 119.

¹²¹ J.K. Chodkiewicz do Z. Chodkiewiczowej, Ryga 24 marca 1609, [w:] *Korespondencje*, s. 61.

¹²² VUB, F. 3, nr 273, s. 91, J. Radziwiłł do K. Radziwiłła, b. m. 24 lipca 1600.

i szybką odprawę. W takich misjach wysyłani byli do Warszawy m.in. Mikołaj Chamiec¹²³ i Radwan¹²⁴.

Pomimo wytkniętych słabości wynikających z chaosu, kłopotów komunikacyjnych oraz odciążenia uwagi patrona od spraw wewnętrznych z uwagi na trwającą wojnę, siła faksji chodkiewiczowskiej i jej lidera była niezaprzeczalna. Można ją mierzyć w różny sposób — poprzez majątek, zajmowane urzędy, stronników, pozycję na prowincji, a co za tym idzie obsadę urzędów powiatowych, liczbę deputatów na Trybunał i posłów na sejmy oraz punkty w instrukcjach poselskich odzwierciedlające stanowisko patrona. Miarą znaczenia hetmana była również jego wojenna chwała, sława rodu, zdobyty pośród szlachty autorytet oraz pojawiające się czasami zaniepokojenie króla możliwością pojednania niedocenianego wodza z opozycją. Z pewnością stronnictwo chodkiewiczowskie u progu lat dwudziestych XVII w. nie było na Litwie najsilniejsze, ale niewątpliwie nie można go było lekceważyć.

Sformułowana powyżej ocena faksji nie zawiera jednak odpowiedzi na postawione na początku pytanie o to, co ją cementowało. W celu jej udzielenia pokrótce opiszę losy wybranych klientów J.K. Chodkiewicza po 1621 r. Warto jednak zasygnalizować, że pytanie „co z nami będzie?” wobec nieuniknionej śmierci pozbawionego męskiego potomka sędziwego hetmana, niejednemu musiało spędzać sen z powiek jeszcze za życia patrona. Być może nie tylko ze wzrastającą w pewnym wieku skłonnością do narzekań, lecz także ze świadomością nadchodzących zmian, jakich w otoczeniu schorowanego wojewody wileńskiego z pewnością się spodziewano, wiązać należy jego nasilające się w tym okresie skargi na służbę i domowników¹²⁵. O pewnym przesileniu w otoczeniu Chodkiewicza świadczy także żal jego brata wojewody trockiego, który winił za utratę rodowych dóbr, przypadłych w podziale sprzed lat Janowi Karolowi, domowników tego ostatniego¹²⁶.

¹²³ AGAD, AR V, nr 12789/I, s. 90, J. Frąckiewicz Radziwiński do K. Radziwiłła, Warszawa 11 stycznia 1620. Niniejszy list został także załączony do edycji źródłowej przygotowanej przez Pawła Mozgawę. Vide *Wybrane listy z korespondencji rezydenta warszawskiego Jerzego Frąckiewicza Radziwińskiego do hetmana polnego Krzysztofa II Radziwiłła z lat 1618–1620*, oprac. P. M o z g a w a, [w:] *Studia nad staropolską sztuką wojenną*, t. III, red. Z. Hundert, K. Żojdź, J.J. Sowa, Oświęcim 2014.

¹²⁴ Riksarkivet Stockholm, Skokloster, E 8598, k. 74, J.K. Chodkiewicz do Zygmunta III, Cimkowiec 22 maja 1617. Za podzielenie się ze mną materiałami ze Szwecji winien jestem podziękowanie panu Arturowi G o s z c z y ń s k i e m u.

¹²⁵ M.in. w jednym ze swych listów hetman pisał z wyrzutem, że jego słudzy, łącznie z adresatem, odbiegli go „wszyscy jako stary pantofel zostawszy za oknem” (BCzart., nr 3236, s. 693, J.K. Chodkiewicz do K. Kamińskiego, Lachowice 3 czerwca 1620). Vide U. A u g u s t y n i a k, *Dwór i klientela*, s. 176.

¹²⁶ Fragment przywołanego dalej listu to relacja z rozmowy wysłanego przez Adama Judyckiego do Szklowa na przeszpiegę Jana Choroszewskiego (niegdyś starszego nad masztalerzami J.K. Chodkiewicza) z Aleksandrem Chodkiewiczem. LNNBU, F. 103, op. 1, nr 711 (teka V, nr 112), A. Judycki do J.S. Sapięhy, b. m., b. d.: „Nuż a ten macie efekt pójścia za mąż pani marszałkowej za Sapięhy, wy-

Śmierć hetmana w obozie chocimskim doprowadziła nie tylko do niepokoju w dowództwie wojsk polsko–litewsko–kozackich. Duże zamieszanie w Wielkim Księstwie Litewskim wywołał testament Chodkiewicza, który za radą i w interesie swego brata, najpierw ponownie się ożenił, a w ostatniej woli zapisał cały swój majątek drugiej żonie Annie Alojzie z Ostrogskich, całkowicie odsuwając od schedy swoje jedyne żyjące dziecko, córkę Annę Scholastykę, żonę marszałka wielkiego litewskiego Jana Stanisława Sapiehy. Rywalizacja o pozostałe po Chodkiewiczu dobra została rozstrzygnięta w maju 1623 r. Na mocy zawartej w Lublinie ugody Anna Alojza zrzekła się praw do całości zapisu, a Sapieha zobowiązał się pokryć długi teścia i wypłacić wdowie 220 tys. zł w trzech ratach. Konflikt o ten spadek sam w sobie stanowi temat na obszerny artykuł¹²⁷. W tym miejscu interesować mnie będzie tylko jedna kwestia. Pomimo silnej pozycji frakcji sapieżyńskiej w Litwie i dużych możliwości protekcyjnych jej lidera, wojewoda trocki okazał się wymagającym przeciwnikiem. Kanclerz doskonale zdawał sobie sprawę, że największy opór w przejęciu dóbr po hetmanie stawiał będzie właśnie Aleksander Chodkiewicz, którego planował pozyskać, np. za cenę wyjednania mu nadania na województwo wileńskie¹²⁸. Przed sejmikami gromicznymi w 1622 r. Sapiehowie wyraźnie starali się o wybór na deputatów życzliwych sobie ludzi, „a nie adherentów tamtej strony”¹²⁹. Okazało się jednak, że nie dopięli swego celu. W Nowogródku jednym z deputatów został Aleksander Chodkiewicz, posiadający w Trybunale kilku potężnych sprzymierzeńców. Do ich grona Lew Sapieha zaliczył chorążego litewskiego Krzysztofa Chodkiewicza, kasztelana wileńskiego Mikołaja Hlebowicza oraz Jerzego Czartoryskiego, którego najbardziej się obawiał z uwagi na jego charyzmę i doświadczenie zdobyte w pracach Trybunału Koronnego¹³⁰. Widać zatem wyraźnie, że dom Chodkiewiczów dysponował jeszcze

ście raczyli, wyście pana do tego przywodzili i przywiedliście, aby córkę swą dał za Sapiehę w dom nieprzyjaciół domu naszego, cóż z tego wam, a co nam się dostało, sam umarł, córka umarła, majątności główne dostały się w ręce sapieżyńskie, a to za waszymi praktykami niecnotliwymi, na co p. Choroszewski powiedział, ja byłem u Pana swego nad masztalerzami i woźnicami starszym (jako WM sam raczysz wiedzieć) mało mnie pan mój, nieboszczyk do tej rady wzywał, a zgoła nigdy, wiadomo to memu towarzystwu, którzy natenczas JM służąc, a niech powiedzą, ale p. Chamiec, on jako starszy w tej sprawie może wiedzieć, że Choroszewski o koniach, albo wozach raczył, ale cóż na tym, że za Sapiehę była córka JMP wojewody wileńskiego, jeśli by nie za nim była, tedy by za inszym być musiała, a nie za Chodkiewiczem, jako i córka WM za Sieniawskiego szła. Na które słowa porwawszy się z miejsca szedł do dworu, a po Choroszewskiego posłał, aby na wieczerzę przyszedł”.

¹²⁷ Dotychczas w ujęciu bardziej popularyzatorskim i bez wykorzystania ważnych źródeł wytorzonych przez stronę sapieżyńską zajmowali się tą tematyką niezależnie od siebie L. P o d h o r o d e c k i (*Jan Karol Chodkiewicz*, s. 389–393) oraz J. P i e t r z a k (*Wojna o majątek i ciało hetmana*, „Kierunki”, nr 37, 1973).

¹²⁸ LNNBU, F. 103, op. 1, nr 234 (teka II, nr 84), L. Sapieha do J.S. Sapiehy, Warszawa 28 grudnia 1621.

¹²⁹ LNNBU, F. 103, op. 1, nr 242 (teka II, nr 92), tenże do tegoż, Warszawa 15 stycznia 1622.

¹³⁰ LNNBU, F. 103, op. 1, nr 263 (teka II, nr 113), tenże do tegoż, Warszawa 28 marca 1622.

pewnymi wpływami na prowincji. Ponadto w działaniach Sapiehów nie widać prób podkupienia stronników wojewody trockiego i wojewodziny wileńskiej, ani prób rekrutacji na większą skalę klientów zmarłego.

Z racji przejęcia przez Sapiechę dziedzictwa hetmana, mogłoby się wydawać, że zasilone zostanie także stronnictwo jego ojca i dwór samego marszałka. Poniekąd rzeczywiście tak się stało, a przynajmniej nie brakowało chętnych. Widoczni są na służbie Sapiechy pojedynczy ludzie wcześniej związani z dworem zmarłego wojewody wileńskiego¹³¹. Pojawiają się także prośby za takimi osobami, lecz zazwyczaj nie wiemy jaki odniosły efekt¹³². Służba w otoczeniu Sapiechy była dla wielu ludzi genialnego hetmana wyborem naturalnym z uwagi na wejście przez marszałka w posiadanie dóbr chodkiewiczowskich i niektórych królewskich po teściu¹³³ oraz osobę Anny Scholastyki. W prośbach o urzędy, dzierżawy lub protekcję na dworze królewskim nagminnie pojawiał się argument o chęci oddawania swych służb pani marszałkowej, „jako pozostałej jedynej latorostki, godnej pamięci przodków Jej Miłości”¹³⁴. Nie jest to wyłącznie przejaw kurtuazji, ani zwykły zabieg retoryczny, wyraźnie bowiem widać, że patronat kobiety (żony lub córki) był w omawianej epoce przedłużeniem patronatu męskiego. Należy jednak zaznaczyć, że najbardziej atrakcyjne dzierżawy Sapiecha od razu obsadził swoimi zaufanymi ludźmi — Lachowicze trzymał Jan Zaranek, Cimkowicze Aleksander Bychowiec, Bychów Adam Judycki, a po jego śmierci Maksymilian Chocimowski. Jednak i dawni słudzy J.K. Chodkiewicza mogli liczyć na zajęcie u marszałka wielkiego litewskiego. Znalazł je między innymi Jan Waryha w Tołoczynie oraz Andrzej Komoński¹³⁵. Radwanowi, być może tożsamemu z sekretarzem Chodkiewicza,

Ostatecznie jednak Sapiehowie dopięli swego, nie dopuszczając J. Czartoryskiego do pełnienia funkcji deputackiej, jako nieposesjonata w WKsL. Vide BPAN Kr., nr 360, k. 362–365; H. Lulewicz, *Sapieha Jan Stanisław*, PSB, t. XXXIV, 1993, s. 628.

¹³¹ Np. przywołany Choroszewski, niegdyś starszy nad masztalerzami i woźnicami J.K. Chodkiewicza. Vide przypis 126.

¹³² Swoją prośbę za nadwornym medykiem J.K. Chodkiewicza, doktorem Pawłem wносił do syna Lew Sapieha. Vide LNNBU, F. 103, op. 1, nr 236 (teka II, nr 86), L. Sapieha do J.S. Sapiehy, Warszawa 31 grudnia 1621.

¹³³ RGADA, F. 389, nr 93, k. 495–495v, Przywilej na Luboszany J.S. Sapieże, Warszawa 14 listopada 1621. Tak wczesne wystawienie przywileju, biorąc pod uwagę ograniczenia komunikacyjne oraz charakterystyczną dla Zygmunta III powściągliwość w rozdawaniu nadań, pozwala na przypuszczenie, że Sapiehowie już wcześniej zabiegali o niektóre intratne dzierżawy trzymane przez Chodkiewicza.

¹³⁴ LMAVB, F. 139, nr 2825, k. 1v, J. Michałowski do J.S. Sapiehy, Lachowicze 9 lutego 1624.

¹³⁵ Komoński koordynował sprawy związane z dworem J.K. Chodkiewicza podczas wyprawy królewicza Władysława. Przebywał w bezpośrednim otoczeniu hetmana i prowadził korespondencję z K. Kamińskim, któremu miał polecone zdawać relację ze wszystkiego co tyczyło się potrzeb pryncypała (vide LMAVB, F. 139, nr 2147, k. 1, A. Komoński do K. Kamińskiego, z obozu pod Możejkiem 14 września 1618). Później oddawał pojedyncze, drobne usługi J.S. Sapieże (LNNBU, F. 103, op. 1, nr 393 (teka III, nr 93), A. Komoński do J.S. Sapiehy, 2 maja 1624, choć trzeba zaznaczyć, że nie był raczej jego zaufanym człowiekiem. Dowodzi tego konflikt z urzędnikiem bychowskim

Sapieha skłonny był wynagrodzić pożyczkę dzierżawą Luboszan¹³⁶. Przez pewien czas związany z Sapiehą był także Krzysztof Kamiński. Przydatność generalnego rewizora dóbr wojewody wileńskiego dla marszałka wielkiego litewskiego bardzo łatwo wyjaśnić. Zorientowany w sprawach gospodarczych swego zmarłego dobrodzieja, Kamiński dysponował cenną wiedzą, niezbędną do zarządzania majątkiem, zaś jego orientacja w pozostawionych przez hetmana długach mogła uchronić przed nieuczciwymi wierzycielami¹³⁷. Jednak stosunkowo szybko dawny rewizor popadł w niełaskę u nowego pryncypała; siłą rzeczy uniemożliwiło mu to odegranie tej samej roli, co w otoczeniu Chodkiewicza. Przy poparciu ojca Sapieha zarzucał ekonomowi niesumienność i niezyczliwość, a cały konflikt znalazł swój finał przed Trybunałem¹³⁸. Mimo to dawny chodkiewiczowski rękodajny prawdopodobnie nadal cieszył się pewnym autorytetem w powiecie nowogródzkim. Świadczy o tym dokonany przez tamtejszą szlachtę wybór Kamińskiego na deputata Trybunału Głównego w 1625 r. oraz fakt, że na początku lat trzydziestych pełnił urząd podstolego nowogródzkiego¹³⁹. Poza tą godnością jego wysokiej pozycji w hierarchii powiatowej dowodzi miejsce na liście korespondentów Krzysztofa II Radziwiłła z 1633 r., na której został wymieniony tuż za sędzią ziemskim nowogródzkim Andrzejem Obryńskim, a przed podwojewódzimi Pawłem Piaseckim¹⁴⁰. Naturalnie nie można bezrefleksyjnie przyjmować, że miejsce na liście odpowiadało znaczeniu danego adresata dla księcia. Niemniej sama obecność na niej godna jest odnotowania, a fakt, że zazwyczaj spis otwierają urzędnicy powiatowi lub przedstawiciele znaczących rodzin dowodzi pewnego zhierarchizowania korespondentów.

Zdecydowanie poprawniej układała się współpraca z Sapiehami innego rękodajnego zmarłego wojewody wileńskiego — Jakuba Proszczyckiego, który był cennym stronnikiem podczas sejmików i zaufanym doradcą w kwestiach majątkowych

o otrzymane jeszcze od Chodkiewicza w dożywocie Horodyszczce (LNNBU, F. 103, op. 1, nr 440 (teka III, nr 140), L. Sapieha do J.S. Sapiehy, Mohylew 14 kwietnia (1625?).

¹³⁶ LNNBU, F. 103, op. 1, nr 875 (teka VI, nr 125), L. Sapieha do J.S. Sapiehy, 2 marca 1628. Vide przypis 40.

¹³⁷ LMAVB, F. 139, nr 1907, k. 5, K. Kamiński do J.S. Sapiehy, Wolna 26 stycznia 1624.

¹³⁸ LMAVB, F. 139, nr 4588, k. 2–2v, T. Terlikowski do J.S. Sapiehy, Nowogródek 12 września 1624.

¹³⁹ Nie ulega wątpliwości, że dawny generalny rewizor dóbr J.K. Chodkiewicza i deputat z 1625 r. to ta sama osoba (vide AGAD, AR V, nr 6372a, s. 1, K. Kamiński do K. Radziwiłła, 22 lipca 1625). Pewne wątpliwości wzbudza natomiast identyfikacja podstolego nowogródzkiego. Jednak pomimo powszechności nazwiska Kamińskiego wydaje się, że utożsamienie jego osoby lub co mniej prawdopodobne jednego z jego bratanków (także Krzysztofa) z podstolim jest uzasadnione.

¹⁴⁰ RNB, F. 971, AD, 242 (op. 2, nr 146), nr 117, k. 171v, Spis korespondentów. W dokumencie pozostawione jest okienko na imię podstolego nowogródzkiego, skądinąd wiadomo, że był to Krzysztof. Vide W. W i j u k – K o j a ł o w i c z, *Herbarz rycerstwa litewskiego... tzw. Compendium*, Kraków 1897, s. 163.

i prawnych¹⁴¹. Skądinąd wiadomo, że Proszczyckiemu zostałznaczony przez Sapiehę jurgiel¹⁴². W orbicie wpływów faksji sapieżyńskiej znalazła się także związana niegdyś tradycyjnie z Chodkiewiczami rodzina Szemiotów¹⁴³. Trzeba jednak mieć na uwadze, że wobec dużego rozrodzenia niektórych familii i stojących za wieloma wyborami politycznymi czynników indywidualnych, przyporządkowywanie fakcyjne całych rodzin jest obarczone dużym ryzykiem błędu.

Na osobne, pogłębione badania zasługuje z kolei klientela wojskowa hetmana wielkiego litewskiego Lwa Sapiehy. W tym kręgu znaleźli się również dawni podkomendni i klienci J.K. Chodkiewicza, m.in. W. Gadon. Jednak, jak zwraca uwagę Andrzej Rachuba, Sapieha oparł się przede wszystkim na własnych ludziach¹⁴⁴. Częściowo mogło być to rzeczywiście motywowane potrzebą promowania swoich adherentów, nie należy jednak wykluczać w pewnych przypadkach czynników naturalnych. Wielu dawnych podkomendnych Chodkiewicza, albo nie żyło (T. Dąbrowa, J. Gimbuł, J. Szemiot), albo nie nadawało się już do czynnej służby, stąd potrzeba zaciągnięcia młodszych i mniej doświadczonych. O tym, że hetman wielki litewski nie pomijał powiązanych z wojskiem sług swego poprzednika świadczy propozycja przekazania listu przypowiedniego, jaką złożył w 1625 r. Madaleńskiemu¹⁴⁵. Zresztą w późniejszym okresie wojski mścisławski zgodził się objąć funkcję porucznika w chorągwi husarskiej Lwa Sapiehy¹⁴⁶.

Siłą rzeczy nie wszyscy dawni adherenci zmarłego pod Chocimiem hetmana zasilili faksję sapieżyńską. Byli i tacy, którzy związali dalszą karierę z opozycją. Wyborom politycznym pisarza grodzkiego wileńskiego Stefana Grudzińskiego poświęciłem już krótką dygresję. Warto jednak nadmienić, że jego losy były bardziej zawile. Zmiana na urzędzie wojewody wileńskiego pociągnęła za sobą drobniejsze przetasowania, m.in. związane z obsadą pisarstwa grodzkiego wileńskiego, które w 1623 r. przypadło Bazylemu Bychowcowi. Jednak ciężko oczekiwać, aby tak wytrawny działacz sejmikowy jak Grudziński, doświadczony zarówno w pracach Trybunału Głównego (deputat w latach 1612 i 1617, po raz trzeci obrany w 1627 r.) jak i sejmu walnego (1615 r.)¹⁴⁷, miałby się znaleźć w politycznej próżni. Po śmierci Chodkiewicza dotychczasowy pisarz grodzki wileński został rękodajnym kasztelana wileńskiego M. Hlebowicza, który powierzył mu zarząd

¹⁴¹ LNNBU, F. 103, op. 1, nr 649 (teka V, nr 50), M. Chocimowski do J.S. Sapiehy, Cimkowicze 25 maja 1626.

¹⁴² LNNBU, F. 103, op. 1, nr 884 (teka VI, nr 133), J. Proszczycki do J.S. Sapiehy, Korpel 25 marca 1628.

¹⁴³ H. L u l e w i c z, *Elita polityczno-społeczna Wielkiego Księstwa Litewskiego w połowie XVII w.*, mps. pracy doktorskiej przechowywany w BIH UW, s. 208.

¹⁴⁴ A. R a c h u b a, *Faksja Lwa Sapiehy*, s. 511.

¹⁴⁵ P. G a w r o n, *Postawa Jakuba Karola Madaleńskiego*, s. 306.

¹⁴⁶ RNB, F. 971, AD, 321/2 (op. 2, nr 192), nr 185, k. 1, K. Radziwiłł do J.K. Madaleńskiego, Kojdanów 12 stycznia 1633.

¹⁴⁷ BCzart., nr 2245, s. 102, Posłowie na sejm na rok 1615.

Dąbrowna. O klienta zabiegał także Krzysztof II Radziwiłł, jednak wysłany przez niego list zaciągowy dotarł do celu kilka dni po zawarciu umowy z Hlebowiczem¹⁴⁸. Niemniej Grudziński wykazał się pewną dozą elastyczności, ponieważ zależało mu równocześnie na służbie na rzecz hetmana polnego, na którą ostatecznie został przyjęty w zamian za 500 zł rocznego jurgieltu¹⁴⁹. Nie ulega wątpliwości, że nie plasował się wysoko w fakcyjnej hierarchii, musiał jednak przedstawiać dla Radziwiłła niemałą wartość, skoro jego nazwisko otwierało listę korespondentów księcia z powiatu orszańskiego¹⁵⁰.

Bezsprzecznie wyższą pozycję w stronnictwie birżańskim zajmował Adam Dyrma. Jego powiązania z Krzysztofem II Radziwiłłem są zauważalne na trzech płaszczyznach: wyznaniowej, gospodarczej i politycznej. Przypuszczam, że więź klientalna zainicjowana została na tej pierwszej, bowiem najwcześniejszym świadectwem starań o protekcję radziwiłłowską, które odnalazłem, zresztą bardzo oficjalnym, jest prośba o pomoc w sporze z biskupem żmudzkiem Stanisławem Kiską o zbór szydłowski, które Dyrma wysłał, wspólnie z Samuelem Billewiczem, w grudniu 1622 r.¹⁵¹ Dawny podstarości żmudzki pełnił także rolę zarządcy dóbr braci Pakoszów, których rodzina mogła się poszczycić kilkupokoleniową tradycją współpracy z Radziwiłłami birżańskimi i – jak sądzę — to również książę hetman jako opiekun odbywającego zagraniczną peregrynację rodzeństwa musiał mieć decydujący wpływ na wyznaczenie administratora ich majątności. Wreszcie nie do przecenienia była działalność publiczna Dyrmy oraz usługi jakie mógł oddać swemu pryncypałowi na tym polu. Dyrma rozpoczął swoją aktywność najpóźniej w ostatniej dekadzie XVI w., od 1592 r. pełnił bowiem urząd pisarza grodzkiego żmudzkiego¹⁵². O jego działalności jako podstarościego żmudzkiego już pisałem, warto tylko dodać, że posłował zarówno na sejm (1615 r.), jak i konwokację wileńską (rok 1614). Mógł się poszczycić również doświadczeniem zdobytym w pracach Trybunału Głównego (1598 i 1605). Z przechowywanej w AGAD korespondencji wynika, że ten doświadczony na lokalnym szczeblu polityk przez całą drugą połowę lat dwudziestych XVII w. i w pierwszych latach następczej dekady był aktywnym stronnikiem birżańskim na sejmiku żmudzkiem, gdzie blisko współpracował z innym radziwiłłowskim konfidentem Jerzym Grużewskim¹⁵³. Dyrma nie

¹⁴⁸ AGAD, AR V, nr 4746, s. 9–10, S. Grudziński do K. Radziwiłła, Dąbrowno 15 grudnia 1625.

¹⁴⁹ U. Augustyniak, *Dwór i klientela*, s. 100; AGAD, AR V, nr 4746, s. 14, S. Grudziński do P. Bazarzewskiego, Dąbrowno 18 stycznia 1630.

¹⁵⁰ RNB, F. 971, AD, 242 (op. 2, nr 146), nr 117, k. 168, Spis korespondentów.

¹⁵¹ Lietuvos nacionalinė Martyno Mažvydo biblioteka, F. 93, nr 1460, k. 1–1v, A. Dyrma i S. Billewicz do K. Radziwiłła, Szydłów 25 grudnia 1622.

¹⁵² E. Saviševs, *Žemaitijos savivalda*, s. 391.

¹⁵³ We wspomnianym już spisie korespondentów K. Radziwiłła z 1633 r. Dyrma uwzględniony został na drugim miejscu pośród adresatów ze Żmudzi, bezpośrednio po Jerzym Grużewskim, a przed podkomorzym żmudzkiem Jerzym Billewiczem. Vide: RNB, F. 971, AD, 242 (op. 2, nr 146), nr 117, k. 170v, Spis korespondentów.

ograniczał swojej działalności wyłącznie do tego sejmiku, okazjonalnie pojawiał się także na innych zgromadzeniach, np. w Wołkowysku, skąd dostarczył patronowi ciekawą relację, rzucającą sporo światła nie tylko na podziały fakcyjne, lecz także na kulturę polityczną szlachty w epoce zygmunto-wskiej¹⁵⁴.

Oczywiście można by wymienić więcej nazwisk dawnych adherentów i klientów wojskowych Chodkiewicza, którzy zasilili stronnictwo Krzysztofa II Radziwiłła (np. W. Barberiusz). Nie jest to jednak moim zasadniczym celem. Skupiłem się na najważniejszych przykładach, aby w pierwszym rzędzie zasygnalizować, jak skomplikowane mogły być powiązania fakcyjne rękodajnych Gryfity w nowych realiach. Zresztą nie sposób wskazać na jakiś ogólny scenariusz, zgodnie z którym ich kariery rozwijały się w okolicznościach dekompozycji stronnictwa po śmierci lidera. Należy także wyraźnie podkreślić, że służył Chodkiewicza po 1621 r. nie znaleźli się w sytuacji, w której musieli wybierać między Sapiehą a Radziwiłłem. Nieliczni, jak M. Chamiec związali się na stałe z Aleksandrem Chodkiewiczem¹⁵⁵. Z kolei jednego z Jewłaszewskich widzimy pośród bliskich współpracowników Krzysztofa Chodkiewicza jeszcze u progu panowania Jana Kazimierza¹⁵⁶. Byli także tacy, którzy mieli na tyle silną pozycję oraz powiązania z kilkoma magnatami jednocześnie, że zmuszeni byli lawirować pomiędzy stronnictwami¹⁵⁷. Jak

¹⁵⁴ AGAD, AR V, nr 3452, s. 10, A. Dyrma do K. Radziwiłła, Świsłocz 6 marca 1627: „w Wołkowysku byłem sam z JMP koniuszym, który jako prawy WXM przyjaciel czynił wszystko i mamy cośmy przy JM byli, o czym rozumiem, że Pan [Sołtwan? — K.Ż.] Komoniaka wypisał WXM, P. [Samuela — K.Ż.] Puksztę młodego obrali, który ledwo się podjął, ten lubo się ożenieniem z tamtą stroną spowinowacił, pewienem jednak że beneficjum, którego z domu WXM pełen przy sprawiedliwości *praenabilit*, któremu i ja dał nieco *ad intende*, przy nim P. Komoniakę i tam *vulgus* opojony gorzałką od [Tomasza — K.Ż.] Terlikowskiego sługi wojewody wileńskiego, contradicowali P. Komoniace, powiadając że nie ma tu osiadłości, podawali jakiegoś Adamowicza wielkiego grubianina, opilego człowieka, wszyscy jednak urzędnicy i szlachta przedniejsza P. Komoniakę obrali i osobną przy elekcyjnym liście atestację dali, że ten *vulgus* w karczmie napisawszy list temu Adamowiczowi sna dali i w karczmie podpisowali. A to tak prawdziwie, a nie inaczej było mówili Panowie urzędnicy i to, że P. Komoniaka lubo w wołkowyskim powiecie zastawną majątność ma, ale tuż niedaleko ma w grodzieńskim dziedziczną i kiedy się go na sejm przeszły posłem obierało nie wadziło mu to, a teraz mu wadzi, potrzeba będzie przy zasiadaniu Trybunału poprzeć tego, *ne praevalerent hostes*”.

¹⁵⁵ LNNBU, F. 103, op. 1, nr 630 (teka V, nr 31), A. Judycki do J.S. Sapiehy, Bychów 29 marca 1626: „Sługi jako za żywota niewiele było, tak i po śmierci nie przyczyniło się, p. Chamiec jest chory i na nogi upadły starszym sługą”.

¹⁵⁶ Sługą K. Chodkiewicza i podwojewodzim wileńskim z jego ramienia w latach 1643–1647 był Kazimierz Ludwik Jewłaszewski, który wszedł następnie w poważny spór z patronem. Szerzej na temat sytuacji politycznej i majątkowej Chodkiewiczów w połowie XVII w. vide H. L u l e w i c z, *Elita polityczno-społeczna*, s. 216–218.

¹⁵⁷ Przykładem takiego „lawiranta” jest postać kilkakrotnie wspomnianego wojskiego mściławskiego. Vide P. G a r o n, *Postawa Jakuba Karola Madaleńskiego*, s. 314–316. Do bliskiej współpracy z hetmanem polnym litewskim jeszcze za życia J.K. Chodkiewicza z uwagi na odnowienie walk w Inflantach zmuszony był podkomorzy dorpacki B. Ważyński. Vide: AGAD, AR V, nr 17041, Listy B. Ważyńskiego do K. Radziwiłła.

widać, możliwości kariery w strukturach fakcyjnych lub poza nimi było znacznie więcej, a decydujące i tak pozostawały indywidualne uwarunkowania — wcześniejsze związki z innymi magnatami, majątek, zamieszkiwany powiat, kompetencje, wpływy i autorytet wśród szlachty, powiązania gospodarcze, wreszcie kwestie wyznaniowe, które były ważne, ale nie najważniejsze.

Padło już pytanie o spoistość faksji magnackich. Jakkolwiek widoczne są różnice w organizacji i funkcjonowaniu różnych stronnictw, można przedstawić pewne ogólne wnioski bazując na przykładzie chodkiewiczowskim. Z pewnością pewien wpływ na zwartość koterii miała realizowana przez jej lidera linia polityczna. Z jednej strony spośród postulatów sejmikowych Chodkiewicza widzimy prośby materialne mające zrekompensować hetmanowi środki zainwestowane przez niego w wojnę. Z drugiej pojawiają się dezyderaty dotyczące zachowania prerogatyw buławy oraz prowadzenia konsekwentnej polityki wobec Moskwy i zapewnienia bezpieczeństwa Inflantom, tak aby nie zaprzepaścić wysiłków poniesionych przez Rzeczpospolitą. Wszystkie te życzenia, składające się na mniej lub bardziej konsekwentny program, były zgodne nie tylko z interesem pryncypała, lecz także jego adherentów. Zgodne, ponieważ patron nie ponosił wydatków sam, szukał pieniędzy także u swoich klientów, którym zależeć musiało na tym, aby był w stanie kiedyś im je zwrócić. Ponadto latyfundium magnackie w istocie przynosiło zyski nie tylko magnatowi, ale i jego ludziom. Jeszcze czytelniejsza jest kwestia uprawnień buławy i zachowania nabytków terytorialnych uzyskanych w Inflantach i kosztem Moskwy. Wiązało się to przede wszystkim z nominacjami na rotmistrzów osób wskazanych przez Chodkiewicza oraz z nadaniami ziemskimi dla jego protegowanych. Jednak nie tylko „program” stanowił o względnej zwartości faksji chodkiewiczowskiej. Jak się okazuje, decydująca nie była również tradycja rodowa, ani tym bardziej więzy wyznaniowe. Najsilniejszym spoiwem była osoba patrona, a ściślej wielość płaszczyzn, na których miała miejsce jego współpraca z każdym sługą z osobna. Zerwanie tak skomplikowanej relacji przez konflikt na jednym z pól powodowałoby zbyt daleko idące konsekwencje na pozostałych i w ostatecznym rozrachunku nie zawsze było korzystne dla obu stron.

Clients of Grand Lithuanian Hetman Jan Karol Chodkiewicz and their fate after the death of their patron

The present article is devoted to the clients of Grand Hetman of Lithuania and Voivode of Vilnius Jan Karol Chodkiewicz (d. 1621), who owned his political career, despite of being born to a mighty family, to the protection of King Sigismund III Vasa. In this way, by promoting the future hetman, the king weakened the position of oppositional line of the Radziwiłłs of Biržai. Thus, promotions of Chodkiewicz were closely related to the king's policy of a balance of power in the Grand Duchy of Lithuania, and the hetman himself was not the only politician backed by the court. Also the party created by Chodkiewicz was not the strongest one in Lithuania if compared with the factions of Chancellor Lew Sapieha or

those of the Radziwiłłs of Birżai. Chodkiewicz, however, had so great authority that no one, including the king who contributed to the development of his career, could ignore the hetman.

In part, it was owing to the clientele gathered around Chodkiewicz. The present text reconstructs not only its personal composition, but also its way of functioning on a local and national scale. But the key question posed by the author is related to the durability of this faction and to the elements cementing it (among others, the leader and a multitude of planes at which the client was functioning). For this reason, the author presents the fate of selected clients of Jan Karol Chodkiewicz after the death of their patron which caused decomposition of the whole party.

The methodological assumptions presented at the beginning are also of special importance for the presented text. The author supports the thesis of a certain political independence of the Lithuanian nobility in the times of King Sigismund III Vasa. Thus, the magnate clientele in his depiction is not presented as passive performers of the will of their patron, but as his partners enjoying a certain freedom of action (the scope of which depended on their position).

URSZULA KOSIŃSKA
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Porwanie Hrehorego Hercyka w 1720 roku. Losy stronników Iwana Mazepy a stosunki polsko–rosyjskie w ostatnich latach wojny północnej

„Wiadomo, że kto z ruskim carem raz się zwadził,
Ten już z nim na tej ziemi nie zgodzi się szczerze
I musi albo bić się, albo gnić w Sybirze”

Adam Mickiewicz, „Pan Tadeusz”, ks. 10, 17–19.

Rozejm andruszowski 1667 r. usankcjonował podział Ukrainy na lewo– i prawobrzeżną. Od tego czasu datują się kolejne próby zjednoczenia rozdzielonych ziem, stając u źródeł tworzenia się ukraińskiej świadomości narodowej. Wkładały one jednak ówczesną elitę tworzącego się dopiero narodu — przywódców kozackich — w gordyjski węzeł skomplikowanych stosunków polsko–rosyjsko–tureckich. W początkach XVIII w. ideę zjednoczenia Ukrainy i utworzenia odrębnego państwa kozackiego podjął hetman Iwan Mazepa. Współpracował pierwotnie z Rosją¹, jednak w 1708 r., widząc sukcesy Karola XII w walce z Piotrem I, odstąpił cara i oddał się pod opiekę króla szwedzkiego. Po Połtawie, restytucji w Polsce z carskiej łaski Augusta II i uznaniu przez Rzeczpospolitą traktatu Grzymułtowskiego z 1686 r., sankcjonującego utratę lewobrzeżnej Ukrainy, nie było już możliwości powrotu do sojuszu kozacko–rosyjskiego. Co prawda dla Szwedów, a nawet Turków Mazepa, a potem jego następca Filip Orlik, byli pełnoprawnymi hetmanami Ukrainy, lecz z punktu widzenia Piotra I byli oni zasługującymi na każdą zdracami, dlatego musieli udać się na wygnanie. Szukali poparcia w Turcji, a w końcu i w Szwecji. Po śmierci Mazepy w 1710 r. program walki o państwo ukraińskie podjął nowy hetman kozacki „na uchodźstwie” Orlik, projektując m.in. w 1710 r. „Pakta i konstytucje praw i wolności wojska zaporoskiego”, uznawane obecnie przez wielu za pierwszą konstytucję Ukrainy. Działania kozackiej

¹ O. Subtelny, *Ukraine: A History*, Cambridge 2002, s. 257; idem, *The Mazepist. Ukrainian Separatism in the Early Eighteenth Century*, New York 1981; J. Perdenia, *Stanowisko Rzeczypospolitej szlacheckiej wobec sprawy Ukrainy na przełomie XVII–XVIII w.*, Wrocław 1963.

emigracji w Benderze nie przyniosły jednak efektu. W 1715 r., po wyjeździe Karola XII z Turcji, część emigrantów, w tym hetman Orlik, udała się do Szwecji, szukając tam środków do życia i poparcia dla swych politycznych aspiracji².

O ile dzieje Mazepy czy Orlika mają dość obszerną i wciąż rosnącą literaturę, to o środowisku ich najbliższych współpracowników wiemy stosunkowo niewiele³. Spośród nich wyróżnić należy szwagra Filipa Orlika — Hrehorego Hercyka. Jego nazwisko zapisało się w historii przede wszystkim z powodu porwania go z Warszawy w 1720 r. przez rosyjskiego posła nadzwyczajnego Grigorija Fiodorowicza Dołgorukiego. Następstwem tego miała być — jak przypuszczał Szymon Askenazy — afera dyplomatyczna, która doprowadziła rzekomo do wydalenia Dołgorukiego z terenu Rzeczypospolitej⁴. Kwerenda w archiwach polskim, rosyjskim i saskim pozwala nie tylko zakwestionować tezę Askenazego, lecz także w nowym świetle przedstawić przebieg zdarzeń związanych z porwaniem Hercyka i działania dworów polskiego i rosyjskiego w jego sprawie.

Hrehory (Grigorij) Hercyk był synem połtawskiego pułkownika Pawła Hercyka. Rodzina miała korzenie żydowskie, ale prawdopodobnie w czasach Chmielnickiego, w 1650 r., kupiec połtawski Semen Hercyk przeszedł na prawosławie. Jego syn Paweł (Pawło), w latach 1675–1695 zaliczał się już do starszyny kozackiej i był połtawskim pułkownikiem. Syn Pawła, Hrehory, jako jedyny z braci (byli jeszcze Iwan i Afanasij) zaliczył rok nauki w szkole „łacińskiej” w Kijowie. Stał się jednym z najbliższych stronników Mazepy i przez siostrę Annę szwagrem następcy Mazepy, Filipa Orlika⁵. Został też jego generał-adiutantem (*generalnoj assaul*) i jednym z najważniejszych członków starszyny kozackiej. Po bitwie połtawskiej znalazł się w gronie tych, którzy wraz z Karolem XII i Mazepą uciekli

² B. Krupnyćkij, *Get'man Pyłyp Orlyk (1672–1742) ohlad joho politycznoj dijal'nosti*, Warszawa 1937; J.A. Gierowski, *Filip Orlik*, PSB, t. XXIV, s. 198–202; tekst konstytucji Orlika: *Konstytucja Pyłypa Orlyka: oryhyńal ta joho istorija*, oprac. O.B. Wo w k, „Archiwy Ukrainy”, nr 3–4 (269), 2010, s. 145–166, dostępne na: <http://www.archives.gov.ua/Publicat/AU/index.php?269> [dostęp 1 września 2014]; ostatnio o niej W. K o n o n e n k o, „Pacta et constitutiones...” *Miż tradycyjnym ta modernym konstytucjonalizmom*, „Ukrajinijskij Istorycznyj Zbirnyk”, t. XIV, 2011, s. 17–33, za: http://histans.com/JournALL/green/green_2011_14/3.pdf [dostęp 1 września 2014].

³ Najwięcej informacji przynoszą w tym zakresie prace N.I. K o s t o m a r o w a, *Mazepa* i idem, *Mazepincy* z lat 1882–1884, korzystam z wydania *Mazepa i mazepincy* w: idem, *Sobranie soczinienij, Istoriceskija monografii i izsledowania*, kn. 6, t. XVI, St. Peterburg 1905.

⁴ S. A s k e n a z y, *Do charakterystyki Augusta II*, [w:] idem, *Dwa stulecia XVIII i XIX. Badania i przyczynki*, Warszawa 1910, t. II, s. 1–17; powtórzył to za nim W. K o n o p c z y Ń s k i, *Polska a Szwecja od pokoju oliwskiego do upadku Rzeczypospolitej 1660–1795*, Warszawa 1924, s. 94–95; interpretację taką przyjął także J.A. G i e r o w s k i, *Dyplomacja polska doby saskiej*, [w:] *Historia dyplomacji polskiej*, t. II: 1572–1795, red. Z. W ó j c i k, Warszawa 1982, s. 437.

⁵ Małżeństwo Filipa Orlika z Anną Hercykówną zostało zawarte 6 listopada 1698, O. S u b t e l n y, *The Mazepist*, s. 62; druga siostra Hercyka Maria wydana została za syna popa Władimira Maksymowicza, *Dopros Grigorija Gercyka ob jego uczastii w izmienie Mazepy*, „Kijewskaja Starina”, t. V, 1883, s. 595–610 [dalej: *Dopros*], s. 598.

do Benderu. Po wyjeździe Karola XII z państwa osmańskiego wraz z Orlikiem uciekł z terenów tureckich i przez Węgry, Wiedeń i Stralsund udał się do Szwecji. Osiadł w Karlskronie⁶.

Śmierć Karola XII (1 grudnia 1718) pozbawiła ukraińskich wygnańców opiekuńcza oraz skromnych środków utrzymania⁷. Wkrótce jednak koalicja antyrosyjska złożona z cesarza Karola VI oraz królów angielskiego Jerzego I i polskiego Augusta II (traktat wiedeński z 5 stycznia 1719), a także porozumienia szwedzko-angielskie i szwedzko-hanowerskie z 1719 r., otwierające Szwecji drogę do tego sojuszu, przywróciły tzw. mazepińcom nadzieję, że znów będą mogli odegrać ważną rolę polityczną. Od początku 1719 r. Filip Orlik i jego ludzie aktywnie starali się o poparcie państw europejskich i włączenie sprawy ukraińskiej do promowanych przez nie celów w spodziewanej wojnie z Rosją⁸. W tym czasie przebywający w Benderze członek starszyny kozackiej Fiodor (Fedor) Nachimowski został wysłany do Filipa Orlika z listem od chana Sedet Giereja. 9 grudnia 1719 emisariusz spotkać się miał z hetmanem, który przebywał wówczas w Hanowerze⁹.

Najprawdopodobniej po tym spotkaniu Orlik postanowił wysłać na Ukrainę swego szwagra Hrehorego Hercyka, by ten sprawdził nastroje wśród kozaków, a następnie udał się dalej na wschód, na tereny tureckie. Hercyk ruszył do Polski pod koniec 1719 lub na początku 1720 r. Otrzymał paszport na nazwisko polskiego pułkownika Eperyaszy. Podróżował w towarzystwie syna Grigorija, który przedstawiał się jako szwedzki porucznik Karol Kanneberg, i jakiegoś Polaka Rubinowicza (*vel* Rubanowicza)¹⁰. Jechali przez Malmö, Kopenhagę, Hamburg i Berlin do Wrocławia. Tam emisariusz, którego wyposażono w oryginalną pieczęć zaporoską, skontaktować się miał z domownikiem Andreja Wojnarowskiego (siostrzeńca Mazepy, porwanego przez Rosjan w roku 1716) nazwiskiem Kościa, by to on przepisał własną ręką list ułożony przez Orlika do siebie samego, jakoby

⁶ *Dopros*, s. 595, 603.

⁷ Informacje o interesach finansowych Orlika, długach Szwecji wobec niego, ale też i długach samego Orlika i jego bliskich w: A. J e n s e n, *Orlyk u Szwecii*, „Zapysky Towarystwa im. Szewczenka”, t. XVIII, 1909, t. 87–92, s. 95–98.

⁸ B. K r u p n y ć k i j, *Get'man Pylyp Orlyk*, s. 109–116; ibidem, s. 222–225 opublikowana korespondencja Orlika z archiwum szwedzkiego. Krupnyćkij powołuje się na wydaną przez S.D. A l e k s a n d r i e n k ę korespondencję Orlika z Flemmingiem, *Sbornik statiej i materialow po istorii jugo-zapadnoj Rossii izdannij kijewskoj kommissiej dla razbora drevnih aktow*, Kiiw 1916, t. II, s. I–VI i 1–100. Badacz ten, nie mogąc jednak dotrzeć do książki opublikowanej w czasie I wojny światowej i dlatego trudno dostępnej, korzystał z oryginałów korespondencji z Sächsische Hauptstaatsarchiv w Dreźnie [dalej: SHAD] Location [dalej: Loc.] 698, t. 173 — obecnie tom ten nie jest udostępniany z powodu złego stanu zachowania; udało nam się dotrzeć do wydania Aleksandrienki za pośrednictwem mikrofilmów ze zbiorów Biblioteki Uniwersytetu we Freiburgu, Niemcy (sygn. MK 90/236).

⁹ *Diarij get'mana Pylypa Orlyka*, oprac. J. T o k a r z e w s k i j – K a r a s z e w i c z, Praci Ukrainsko-ho Naukoho Institutu, t. XVII, Seria hist., z. 3, Warszawa 1936, s. 17.

¹⁰ A. J e n s e n, *Orlyk u Szwecii*, s. 103–104.

od Zaporozców, a wzywający go rzekomo do objęcia dowództwa nad wojskiem kozackim. Hercyk miał osobiście zapieczętować ów list przekazaną mu kozacką pieczęcią i odesłać go Orlikowi. Celem pisma miało być uwiarygodnienie pozycji kozackiego hetmana w oczach nowego króla szwedzkiego Fryderyka I i uzyskanie od niego pieniędzy na podróż do Polski. Hercyk otrzymał też rzeczywiste listy Orlika do chana tatarskiego i wojska zaporoskiego. Jak informował Orlik w memoriale do szwedzkiego ministerium, Hercyk miał przekazać Porcie listy wzywające do wysłania wojska do Astrachania i nad Don. Emisariusz miał też pilnować interesów Szwecji i Ukrainy na polskim sejmie¹¹. W czasie późniejszego śledztwa Hercyk zapewniał (choć nie mówił prawdy), że do Polski ruszył za własne pieniądze. List Orlika do króla szwedzkiego z 10 października 1720 r. dowodzi, że otrzymał od hetmana 50 dukatów, 100 talarów srebrnych i 4 tys. imperiałów, gdy tymczasem według listy płać za 1719 r. roczna pensja wypłacona Hercykowi przez hetmana wyniosła 672 talary¹².

W nieco późniejszym memoriale przedstawionym stronie szwedzkiej, gdy Hercyk przebywał już w Rzeczypospolitej, Orlik poprosił o instancjonalne listy od króla szwedzkiego do cesarza Karola VI, Augusta II, sułtana tureckiego, chana krymskiego, seraskiera sylistryjskiego i proponował, by to Hercyk dostarczył je adresatom¹³. W liście do Augusta II, o który prosił hetman, znaleźć się miało zapewnienie Szwedów, że wcześniejsza opieka turecka nad kozakami, a zwłaszcza obietnica sułtana utworzenia niezależnej Ukrainy pod jego protekcją nie są akceptowane przez Sztokholm i że teraz szuka się wspólnego dobra w porozumieniu z Rzeczpospolitą. List miał zawierać też prośbę o objęcie opieką rodziny kozackiego hetmana i wyasygnowanie jakiejś kwoty na jej utrzymanie¹⁴.

Na początku 1720 r. Hercyk przybył do Warszawy¹⁵. Zatrzymał się *incoognito* (w obawie przed posłem rosyjskim) w położonym 8 mil od Warszawy domu Stanisława Poniatowskiego, będącego niegdyś na służbie Karola XII, a od niedawna bliskiego współpracownika Jakuba Henryka Flemminga. Tam przebywali już Nachimowski (przybyły do Polski wraz z Poniatowskim), kolejny emisariusz Fiodor (Fedor) Mirowicz i prawdopodobnie brat Hrehorego Hercyka — Iwan.

¹¹ Jeden z późniejszych listów Orlika do Zaporozców z 11 stycznia 1721, druk w: N.I. Kostomarov, *Mazepa i mazepincy*, s. 780–781, p. 1 (przedruk za N.A. Markiewicz, *Istoria Malorossii*, t. IV, Moskwa 1842, s. 352–354), Orlik nawołuje w nim do wojny z Rosją i zapewnia o pomocy Szwecji, która jakoby zawarła już sojusze z wszystkimi europejskimi państwami przeciwko Rosji, cf. *Dopros*, s. 605; memoriał Orlika do szwedzkiego ministerium [w:] A. Jensen, *Orlyk u Szwecii*, s. 102.

¹² *Dopros*, s. 605; A. Jensen, *Orlyk u Szwecii*, s. 101, 168–169.

¹³ „Memorial der Intercessional- und Recommendationis Briefe”, 26 sierpnia 1720, w: B. Krupnyckij, *Get'man Pyłyp Orlyk*, s. 222–223. Nie wiemy jednak, czy memoriał znalazł w rządzie szwedzkim pozytywny odzew.

¹⁴ B. Krupnyckij, *Get'man Pyłyp Orlyk*, s. 222.

¹⁵ *Dopros*, s. 606.

Hercyk podjął rozmowy w sprawie warunków przebywania Orlika w Rzeczypospolitej. Ewentualny pobyt kozackiego hetmana w stolicy Polski, pod boki rosyjskiego ambasadora, nie był jednak ani wygodny dla Augusta II, ani bezpieczny dla samego zainteresowanego. Poniatowski w imieniu króla zaproponował więc, by Orlik z rodziną przybył do Wielunia na pograniczu brandenburskim, do dóbr starosty bobrujskiego Jana Kazimierza Sapiehy i tam osiadł jako zwykły szlachcic bez żadnej rangi. Za pośrednictwem Hercyka, Nachimowskiego i Mirowicza wznowiono też korespondencję między Orlikiem a znacznie szerszymi panami polskimi, m.in. biskupem kujawskim Konstantym Felicjanem Szaniawskim, hetmanem Stanisławem Mateuszem Rzewuskim i kanclerzem wielkim litewskim Michałem Serwacym Wiśniowieckim. Ci mieli, podobno na mocy rozkazu królewskiego, obiecać Orlikowi i jego ludziom opiekę, środki do życia i wezwać do przybycia do Braślawia¹⁶. Natomiast Orlikowe posłanie do chana tatarskiego Poniatowski i Flemming mieli przyjąć z rezerwą. Dopiero po czterech tygodniach saski minister zgodził się, by list hetmana do chana został przetłumaczony na turecki i odesłany do adresata¹⁷. W czasie późniejszego śledztwa w Petersburgu Hercyk próbował przekonywać stronę rosyjską o jałowości swej misji, a zwłaszcza o braku szerszych (poza wojewodą kijowskim Józefem Potockim) kontaktów z panami polskimi i ministrami saskimi. Zarzekał się też, że nie składał żadnych propozycji i nie prowadził rozmów na szkodę cara rosyjskiego¹⁸.

Nie było to prawdą. Kontakty Hercyka, choćby z Poniatowskim, musiały być dość intensywne, skoro przebywał w jego domu. Jak wynika z późniejszych akt dotyczących porwania, był też traktowany jako człowiek będący na służbie bądź Poniatowskiego, bądź jego bliskiego współpracownika Krzysztofa Urbanowicza. Trudno też przypuszczać, by Hercyk nie wiedział nic o projekcie, jaki w kwietniu 1720 r. przedstawił Flemmingowi Orlik. Był to list–plan nawiązania przez Kozaków współpracy militarnej z ligą antyrosyjską. Zawierał propozycję utworzenia zjednoczonej Ukrainy pozostającej w unii bądź stałym sojuszu z Rzeczpospolitą. Projekt miał ostrze wyraźnie antyrosyjskie i opierał się na koncepcji powołania wielkiej antyrosyjskiej koalicji bazującej na traktacie wiedeńskim z 1719 r.¹⁹ Ponieważ odpowiedź Augusta II i Flemminga na projekt była niekonkretna, Hercyk wątpić miał w sens swej misji, zwłaszcza gdy spostrzegł, że szanse na wybuch wojny Rzeczypospolitej z Rosją, na którą liczyli kozacy, są znikome. Zrezygnował więc

¹⁶ Ibidem, s. 604–605; O. Subtelny, *The Mazepist*, s. 120, 122; A. Jensen, *Orlyk u Szwecji*, s. 103.

¹⁷ O. Subtelny, *The Mazepists*, s. 124–125; *Dopros*, s. 596, 606.

¹⁸ *Dopros*, s. 609.

¹⁹ F. Orlik do J.H. Flemminga, Stockholm, 30 kwietnia 1720 [w:] *Sbornik statiej*, t. II, s. 51–57; w tłumaczeniu polskim z egzemplarza przechowywanego w Bibliotece PAN/PAU w Krakowie, rkps 2680, t. 2, k. 24–27. wydał H. Głębocki: *Hetmana Filipa Orlika plan sojuszu polsko–kozackiego z 1720 roku*, „Arkana”, t. XXVI, 1999, z. 2, s. 52–60; cf. O. Subtelny, *The Mazepist*, s. 123.

z wyjazdu na Krym pod pretekstem choroby, a zamiast niego udał się tam były sługa Mazepy, Fiodor Nachimowski²⁰.

Mimo braku konkretnych propozycji ze strony Augusta II i Rzeczypospolitej, pozbawiony protekcji i pieniędzy króla szwedzkiego Orlik rozpoczął przygotowania do opuszczenia Szwecji. 11 października 1720 hetman wraz z rodziną i najbliższymi współpracownikami opuścili Sztokholm²¹. Gdy wyjeżdżali, alians wiedeński, baza ich nadziei, już się rozpręgał. W Polsce pogłębiała się współpraca opozycji antykrólewskiej z Rosjanami, prowadząc do zerwania w 1720 r. dwóch sejmów i zdominowania areny politycznej przez wewnętrzny konflikt króla z hetmanami²².

Piotr I nie zapomniał jednak o mazepińcach, traktowanych jako rosyjscy poddani i zdraycy (*izmiennicy*), którzy wypowiedzieli carowi posłuszeństwo i przeszli na służbę wroga — Szwecji. Ostre represje zaczęły się jeszcze przed Połtawą, a nasiliły po zwycięstwie Piotra I nad Karolem XII²³. Po ucieczce Orlika do Turcji, w 1712 r. zaczęto ściągać do Moskwy rodziny jego zwolenników. Część poddano śledztwu i zesłano do odległych guberni syberyjskich albo stracono. Część trzymano pod strażą z ograniczeniem prawa poruszania się po mieście, zakazywano wyjazdu z Moskwy, kontrolowano korespondencję z bliskimi pozostającymi na Ukrainie. Trafiły tam wówczas wraz z dziećmi jako zakładniczki żony Orlikowych szwagrow: małżonka Hrehorego Hercyka Anastazja i żona jego brata Iwana Agrypina²⁴. Pozbawiona całego majątku teściowa Orlika została zesłana bez środków do życia do jednego z podmoskiewskich klasztorów²⁵. Ofiarą zemsty carskiej stał się także siostrzeniec Mazepy, który w 1710 r. zrzekł się kandydowania do godności hetmańskiej — Andrej Wojnarowski (zm. 1740). Udał się on do krajów niemieckich i prowadził tam życie wyrafinowanego *bon vivanta*. W 1716 r. rosyjski rezydent Frederick Bettiger pojął go w Hamburgu, uwięził na terenie

²⁰ O. Subtelny, *The Mazepists*, s. 124–125; *Dopros*, s. 596, 606.

²¹ Orlik udał się do Hanoweru, następnie przez kraje niemieckie do Wrocławia, do którego dotarł 17 stycznia 1721, *Diarj*, s. 1–30.

²² U. Kosińska, *Sejm 1719–1720*, Warszawa 2003 — tu odwołania do literatury przedmiotu omawiającej układ sił międzynarodowych w 1720 r.; eadem, *Rosja wobec sejmu jesiennego 1720 r.*, KH, t. CXI, 2004, z. 1, s. 39–67.

²³ N.I. Kostomarov, *Mazepa i mazepincy*, s. 719–734.

²⁴ *Ibidem*, s. 747–750, 759, 771–778.

²⁵ Informowała o tym w liście z 1717 r. Anna Orlikowa. Pisała też, że żony i dzieci trzech braci Hercyków siedzą w więzieniu i muszą zebrać o kęs chleba, A. Jenson, *Orlyk u Szwecji*, s. 100; z kolei Filip Orlik w liście do Millera z 3 grudnia 1717 pisał: *Szczobi mati nasza pani Hercikowa, ktoru pozbawili ruchomostej i nieruchomostej i zaslali, widziskała swobodu i byla dopuszczena do posiadania swoich dibr, die wona mogła bi proziti spokijno starist' i wmerti. Szczobi zinki moich swojakiw, paniw Grigorija i Iwana Gercikiw, ktorim zabrali wsi dobra i dostatki, ruchomi i nieruchomi, nie tilko klejnodi, zoloto, srebro i inszi naczinia, ale nawit odieźdu i zaslali razem z ditmi w Moskwu (die woni žijut z proszenogo chliba) byli wipuszczeny na woliu z rodinami i powiernuli do swoich mužiw, bo szczo Bog połyctiw, nehaj czolowik ne rozluczaje*, *ibidem*.

poselstwa i wbrew protestom tamtejszego magistratu wywiózł do Rosji. Tam po skrupulatnym śledztwie Wojnarowskiego osadzono w twierdzy Pietropawłowskiej, a w 1723 r. zesłano do Jakucka, gdzie jeszcze w 1737 r., „całkiem zdziczałego”, widział go członek petersburskiej Akademii Nauk Friedrich Miller²⁶.

W początkach 1720 r. (styczeń–luty) Piotr I poinformował swego posła w Rzeczypospolitej, Grigorija F. Dołgorukiego o ściąganiu do Polski przez przybyłego ze Szwecji Stanisława Poniatowskiego „osieroconych” mazepińców, m.in. Hercyka i Fiodora Nachimowskiego (zwanego w korespondencji rosyjskiej Nachimowiczem lub Wachimowskim), których zadaniem, jak się słusznie domyślano, miało być podburzenie kozaków na Ukrainie przeciwko Rosji i wsparcie angielsko–szwedzkich planów utworzenia szerokiej koalicji przeciwko Piotrowi I²⁷. W maju 1720 r. po raz kolejny przekazano wiadomość o wyjeździe ze Szwecji Hercyka, Nachimowskiego i Mirowicza (zwanego Mirowiczenką). Dodawano, że Hercyk miał przyjechać do Polski wraz ze znanym „stanisławczykiem” i współpracownikiem Stanisława Poniatowskiego, Krzysztofem Urbanowiczem. Drugi z emisariuszy miał udać się prosto na Sicz, by namawiać kozaków do antyrosyjskiego wystąpienia. Piotr I nakazał swemu ambasadorowi w Polsce dowiadywać się o szczegóły misji zleconych kozakom oraz miejsca ich pobytu, a następnie znaleźć sposób, by ich porwać i dostarczyć do Rosji²⁸. Rozkaz porwania Dołgoruki otrzymał 11/22 czerwca 1720²⁹. Początkowo miał problemy z uzyskaniem informacji o miejscu pobytu Hercyka, bowiem ten jakoby wyjechał na Litwę³⁰. Wkrótce

²⁶ Nie są dokładne informacje N. I. Kostomarowa (*Mazepa i mazepincy*, s. 766–769), jakoby Wojnarowskiego aresztowała najpierw lokalna policja, a dopiero później przekazała Rosjanom. Dokładny opis uwięzienia Wojnarowskiego w: O. Subtelny, *Ukraine*, s. 257–258; relacja Bettigera dla Piotra I oraz inne materiały dot. porwania Wojnarowskiego opublikowane przez S. D. Aleksandrienkę [w:] *Sbornik statiej*, s. 1–43; Wojnarowskiemu poświęcił w 1825 r. swój poemat poeta — dekabrysta Konrad Rylejew, J. Maślanka, *Postać Mazepy w literaturze i sztuce europejskiej*, „Krakowskie Zeszyty Ukrainoznawcze”, t. I–II, 1992–1993, s. 43.

²⁷ Piotr I do G. F. Dołgorukiego, 15/26 stycznia i 11/22 lutego 1720, Archiw Wnieszniej Politiki Rossijskoj Imperii, Fond 79, opis 1, god 1720, dzieło nr 5 [dalej: AWPRI 79/1, 1720/5], k. 3 i 9v–10 za: U. Kosińska, *Początki kariery Stanisława Poniatowskiego w służbie Augusta II*, [w:] *Faworycy i opozycjoniści. Król a elity polityczne w Rzeczypospolitej XV–XVIII wieku*, red. M. Markiewicz, R. Skowron, Kraków 2006, s. 418.

²⁸ *Wy imiejetie truditsia o wyszepomianutych Wachimowskom i Giercykie, razwiedywat', gdzie oni w Polsce ili Litwie i pri kom obrietajutsia. I kogda ob onych uwiedajesz, to nadležit wam staranie priłožit', czto b ich kakim udobnym obrazom dostat' ili poimat' i jako izmiennikow naszich k nam prislat' i chotia na to kakoje i iżdwienie upotriebit'*, Piotr I do G. F. Dołgorukiego, 16/27 maja 1720, AWPRI 79/1 1720/5, k. 31v.; potwierdzenie rozkazu porwania Piotr I do Dołgorukiego, 29 maja/9 czerwca 1720, protokół (oryginał datowany 30 maja/10 czerwca), ibidem, k. 33–34.

²⁹ G. F. Dołgoruki do Piotra I, 11/22 czerwca 1720, AWPRI 79/1, 1720/7, k. 290.

³⁰ G. F. Dołgoruki do Piotra I, 25 czerwca/ 6 lipca 1720, AWPRI 79/1, 1720/7, k. 305. Jak wynika z korespondencji Stanisława Poniatowskiego z Flemmingiem, któryś z kozackich emisariuszy, być może właśnie Hercyk, z powodu rozchodzących się pogłosek o jego przybyciu, został ukryty na tere-

do dyplomaty dotarła informacja z Ukrainy (przesłana najprawdopodobniej przez współpracującego z Dołgorukim — nie tylko w sprawach kozaków — hetmana wielkiego koronnego Adama Mikołaja Sieniawskiego, mającego korespondentów w Oczakowie), że na Sicz dotarł już emisariusz Orlika Nachimowski i odbył konferencje z tamtejszym koszowym oraz sotnikami, rozdając im podarunki. Podobno na jakiejś liście poparcia dla Orlika podpisało się wówczas ok. 4200 kozaków. Ogłoszono też, że mają się oni gromadzić w kureniach, co interpretować należało jako przygotowania do wystąpienia zbrojnego. Z kolei Nachimowski miał z listą zawierającą owe 4200 podpisów pojechać do chana, a koszowy wybrał się z jakimś zleceniem do kanclerza litewskiego księcia Michała Serwacego Wiśniowieckiego³¹.

W październiku 1720 r. Petersburg poinformował Dołgorukiego, że od odanego Rosji hetmana kozackiego Iwana Skoropackiego uzyskano informacje o pojawieniu się na Ukrainie kolejnego hercykowego emisariusza imieniem Denko (nazwisko w aktach nieczytelne — U.K.), którego zatrzymano i przesłuchano. Zapewniano, że Hercyk miał być w Polsce przy Urbanowiczu, a Nachimowski i Mirowicz wraz ze Stanisławem Poniatowskim pojechali na Litwę na dwór Wiśniowieckiego. Powtórzono rozkazy pojmania kozackich emisariuszy, co świadczy o wadze, jaką przykładano w Petersburgu do akcji łapania *izmienników*³².

Wkrótce (9 listopada 1720) Dołgoruki mógł wykazać, że nie zaniedbuje carskiego polecenia w sprawie mazepińców. Doniósł, że *izmiennicy* Nachimowski, Hercyk i Mirowicz wyjechali ze Sztokholmu, bo nie mieli tam z czego żyć — wiadomość o ich ciężkiej sytuacji finansowej mogła być wykorzystana jako ważna. Potwierdzał, że najprawdopodobniej są gdzieś w Polsce i – jak z pogardą pisał — „zebrzą o chleb”. Uspokajał cara, że nie ma widoków, aby mogli coś konkretnego zdziałać w sprawach politycznych. Niezależnie od tego obiecywał, że będzie się starał ich pojmać. Narzekał jedynie na brak jakiegoś oficera do pomocy, nie miał bowiem w tej sprawie zaufania do Polaków, którzy jakoby tylko obiecywali, a nic nie robili³³.

Miesiąc później (3/14 grudnia 1720) Dołgoruki mógł poinformować cara o sukcesie — udało mu się pojmać jednego z poszukiwanych, Hrehorego Hercyka.

nie dóbr należących do Flemminga, S. Poniatowski do J.H. Flemminga, 16 lipca 1720 i J.H. Flemming do S. Poniatowskiego, 20 lipca 1720, SHAD Loc. 700/1 (dawna sygnatura Loc. 700 vol. 188), k. 57 i 58.

³¹ Notatka polska niedatowana, załączona do relacji G. F. Dołgorukiego do Piotra I, 9/20 lipca 1720, AWPRI F. 79/1, 1720/7, k. 326.

³² Piotr I do G.F. Dołgorukiego, 7/18 października 1720, AWPRI 79/1, 1720/5, k. 86–87; W. K o n o p c z y Ń s k i, *Polska a Szwecja*, s. 93 (za relacją Trautvettera); cyrkularz Flemminga do saskich posłów na dworach zagranicznych utrzymuje, że Hercyk był w służbie Urbanowicza, choć informacja ta może być nieścisła i podana instrumentalnie dla podkreślenia winy Dołgorukiego, J.H. Flemming, „Lettre circulaire nr 8”, Warszawa 14 grudnia 1720, SHAD Loc. 3517/1.

³³ *Tokmo razglaszajut, a niczego nie zdielajut*, G.F. Dołgoruki do Piotra I, 29 października/9 listopada 1720, AWPRI 79/1, 1720/7, k. 125v.

Zestawienie raportów ambasadora, relacji chorążego warszawskiego i sędziego marszałkowskiego oraz grodzkiego Konstantego Franciszka Mokronowskiego, listów cyrkularnych Flemminga rozesłanych do saskich przedstawicieli za granicami kraju oraz informacji rozproszonych w innych źródłach pozwala odtworzyć przebieg całej akcji. Jak się okazuje, Dołgoruki, nie mógł sam dotrzeć do środowiska „rebelizantów” kozackich. Dla przeprowadzenia sprawy przyjął z własnej inicjatywy na służbę rosyjską polskiego oficera rodem z Wielkopolski, niejakiemu Myszyckiego (*vel* Męszyckiego)³⁴, który wcześniej miał w służbie szwedzkiej rangę kapitana i był wraz z Karolem XII w Benderze. Nie ma pewności, czy Myszycki był szlachcicem, skoro żona Orlika szczydziła, jakoby był to syn rymarza. Rosyjski poseł obiecał mu za odejście z polskiego wojska i zdradę taką samą szarżę, jaką ten miał w armii Rzeczypospolitej (a więc i zbliżoną pensję)³⁵.

Myszycki przyjechał miał wieczorem 12 grudnia 1720 karetą do podwarszawskiej kwatery Hercyka z wezwaniem jakoby od szwedzkiego emisariusza w Polsce generała Johanna Reinholda Trautvettera. Jak informował później Orlika Nachimowski, Hercyk wymawiał się od podróży, na co zdrajca zaszantażował go, mówiąc „Ja [...] odjadę i opowiem Imć Panu Trautvetterowi o niełasce Waszmość Pana”³⁶. Podobno jeszcze jacyś ludzie (może inni kozacy) naciskali na Orlikowego szwagra, by udał się z Myszyckim i skorzystał z okazji przekazania do Szwecji korespondencji dla ich współtowarzyszy, którzy jeszcze tam pozostali³⁷. To złamało opór Hercyka, który wsiadł do podstawionej karety i udał się do Warszawy. Pojazd zajechał jednak przed kwaterę Dołgorukiego; porwany spostrzegł to zbyt późno i nie zdołał uciec³⁸. Tego samego dnia rosyjski ambasador wysłał ponownie Myszyckiego w asyście rosyjskiej do kwatery Hercyka. Udało się im przejąć rzeczy kozaka, w tym liczne pisma, jakie miał on w swych bagażach, m.in. list Orlika do chana krymskiego oraz wspomnianą już oryginalną pieczęć kozacką należącą niegdyś do Mazepy³⁹.

³⁴ Nazwisko Męszycki podaje W. K o n o p c z y Ń s k i, *Polska a Szwecja*, s. 93.

³⁵ G.F. Dołgoruki do Piotra I, 3/14 grudnia 1720, AWPRI 79/1, 1720/7a, k. 186; wieść o porwaniu otrzymał Orlik 26 grudnia 1720; w liście od żony, potwierdził ją hanowerski minister Jerzego I, Johann Gottlieb Bernsdorff, *Diarij*, s. 20; N.I. K o s t o m a r o w, *Mazepa i mazepincy*, s. 760.

³⁶ *Diarij*, s. 21; F. R a w i t a – G a w r o Ń s k i, *Filip Orlik jako hetman kozacki*, „Biblioteka Warszawska”, 1899, t. III, s. 400.

³⁷ J.H. Flemming, „Lettre circulaire nr 8”, 14 grudnia 1720, SHAD Loc. 3517/1.

³⁸ Wydawca akt *doprosu* Hercyka wprowadza w błąd co do okoliczności ujęcia kozaka, pisząc, że *on był aresztowan i wydan ruskim vlastiam*, co by mogło sugerować, że aresztowania dokonały lokalne polskie władze, a dopiero później wydano więźnia Rosjanom; *Dopros*, s. 597; błąd ten powtarza A. J e n s e n, *Orlyk u Szwecii*, s. 101.

³⁹ G.F. Dołgoruki do Piotra I, 3/14 grudnia 1720, AWPRI 79/1, 1720/7a, k. 186; „Relacja uczyniona przez JMP Mokronowskiego ... *ratione* wzięcia ... Hercyka”, b. d. [po 18 grudnia 1720], SHAD Loc. 3517/1.

Jeszcze tej samej nocy, o godzinie 23.00 Dołgoruki przyjechał do marszałka wielkiego koronnego Józefa Wandalina Mniszcha i powiadomił go, że złapał kozaka odjeżdżającego już jakoby z Warszawy. Mniszech okazał niezadowolenie, że stało się to wbrew prawom międzynarodowym, przeciwko honorowi króla i Rzeczypospolitej oraz z naruszeniem jego własnej jurysdykcji marszałkowskiej⁴⁰. Rosjanin był jednak zadowolony, że udało mu się wypełnić rozkaz cara od lat ściągającego po całej Europie adherentów Orlika. Z troską raportował jedynie o swych obawach, czy uda mu się upilnować więźnia przetrzymywanego w budynku rosyjskiego poselstwa pod strażą lokajów, okutego w kajdany, tak by ten nie uciekł, ani nie popełnił samobójstwa. Poseł wydał przy tym bardzo pochlebne świadectwo dla zdolności pojmanego, który, jako człowiek inteligentny i zdolny mechanik–rzemieślnik, mógłby znaleźć sposób na uwolnienie się z kajdan⁴¹. Dołgoruki obawiał się też, że poszukujący Hercyka Polacy mogą przekupić kogoś z polskiej lub niemieckiej służby ambasady, lub dokonać zajazdu w celu uwolnienia kozaka. Zastrzegął, że z jednej strony trudno mu pilnować więźnia, z drugiej z braku ludzi nie ma go jak wyekspediować do Rosji. Prosił gubernatora ryskiego o przysłanie odpowiednio licznego konwoju, by nie odbito aresztanta w podróży i nie odebrano przejętych przy nim listów. Wkrótce August II miał jechać do Saksonii, co mogło ułatwić sprawę⁴².

Tymczasem zaginięciem Hercyka rzeczywiście zaczęli się interesować panowie polscy i obcy dyplomaci. Nazajutrz po porwaniu, 13 grudnia, marszałek Mniszech, odpowiedzialny w miejscu przebywania króla za spokój publiczny, posłał do Dołgorukiego swego sędziego Mokronowskiego. Ten w imieniu marszałka oskarżył posła o nierespektowanie obecności monarchy, porwanie człowieka pod jego bokiem i przetrzymywanie go w rezydencji należącej do Rzeczypospolitej. Zażądał zarówno wydania kozaka, jak i oddania w ręce sprawiedliwości oficera polskiego, który pomógł w porwaniu i winien był zakłócenia porządku publicznego. Dołgoruki odpowiedział: „jeżeli się JMP marszałek na mnie gniewa, wolę, że się on na mnie gniewa, jak pryncypał mój Car Jegomość”⁴³. Wówczas Mokronowski oddał posłowi pismo, w którym podniesiono, że kozaka zabrano na wyraźny rozkaz posła rosyjskiego, na „wolnej ulicy”, wbrew prawu narodów, które zabrania dyplomatom wykonywania jurysdykcji w obcym kraju. Stwierdzano, iż prawo przewiduje, „że gdy posłowie mają jaką pretensyją do kogokolwiek i prawo

⁴⁰ „Relacja uczyniona przez... Mokronowskiego”, SHAD Loc. 3517/1.

⁴¹ *I chotia onoj w mojej kwartirze sidit okowan, odnako zielo opasajus', cztob siebia nie okornil ili nie uszel, ponieze czelowiek zielo nieglup i wo mnogich riemietwach iskusnoj chudoznik, kak ja widiel jego czertiezej i chidrogodii, a pacze w dielach fantannyh i w reguliarnych czriez wody mostach, czto sam okazywajet, budto w Szwiecii mnogie diela stroil, w kotorych nie mogli lutcze jego mastiera sy-skat' i budto tiem imiel siebie tamo propitanie*, G.F. Dołgoruki do Piotra I, 3/14 grudnia 1720, AWPRI 79/1, 1720/7a, k. 186v.

⁴² Ibidem, k. 186v–187.

⁴³ „Relacja uczyniona przez... Mokronowskiego”, SHAD Loc. 3517/1.

narodów, zwyczaję praktykowane u wszystkich dworów europejskich i racyja sama mieć chce, aby się adresowali do pana, przy którym rezydują, i aby od niego żądali sprawiedliwości”. W piśmie ostrzegano, że na mocy swego urzędu marszałek mógłby siłą odebrać aresztanta, a nie czyni tego jedynie „żywiąc dewocyję dla Jego Carskiej Mości” i woli obrać łagodniejszą drogę, to jest prosić posła, aby wypuścił kozaka na wolność i oddał pod sąd oficera, który go wydał i który musi być uważany za burzyciela bezpieczeństwa publicznego tym bardziej, „iż ma być Polakiem urodzony”. Na końcu pojednawczo zapewniano: „Marszałek [...] zapewnia, iż nie ma żadnego prywatnego interesu do kozaka i jest przekonany, że gdyby poseł uczynił najmniejszą instancję w tej sprawie, oddano by mu sprawiedliwość. Teraz jednak marszałek nie może nic innego uczynić z uwagi na konieczność przestrzegania praw królestwa oraz powagi króla i Rzeczypospolitej”⁴⁴.

Otrzymawszy powyższe pismo, Dołgoruki obiecał dać nazajutrz pisemną odpowiedź, jednak 14 grudnia, gdy sędzia marszałkowski się o nią upomniał, dyplomata wymówił się zajęciami związanymi z ekspedycją poczty. Ewidentnie grając na zwłokę, poprosił o więcej czasu⁴⁵. W rzeczywistości nie miał zamiaru ustępować stronie polskiej, bowiem w relacji dla cara z tegoż dnia zapowiadał, że nie usłucha wezwań do wydania więźnia⁴⁶.

15 grudnia strona rosyjska przeszła do ofensywy propagandowej. Sekretarz legacji rosyjskiej Piotr Gołębiowski udał się do sędziego marszałkowskiego. Przekazał mu, „że się książe uraża za taki skrypt i odpisać nie chce, aż się sam JMP marszałek podpisze. I na pokoje jedzie książe [i] sam się z JMcią panem marszałkiem obaczy”. Cały ten dzień upłynął na formalnościach dotyczących przyjęcia pisma z kancelarii marszałkowskiej. Ostatecznie podpisał je sędzia marszałkowski Mokronowski, a nie Mniszech, co zresztą niczego nie zmieniło. 16 grudnia Dołgoruki dał do zrozumienia, że więźnia i tak nie wyda, mówiąc: „[ja] się w żadne skrypta wdawać nie będę, aż oznajmię carowi JMci, a ledwo za niedziel sześć mogę mieć przez pocztę respons”. Powtórzył tę deklarację następnego dnia, gdy Mokronowski przybył doń, upominając się o wydanie porwanych ludzi albo odpowiedź na piśmie. Na to Rosjanin odparł: „ja tego kozaka dotrzymam, ale go wydać nie mogę. Niech Ichmoście ze mną robią co chcą, bo to jest [i]zmiennik, a ja mam ordynans od pryncypała mego, abym go szukał i łapał. Znalezione przy

⁴⁴ „Komplement, jaki kazał uczynić JMP marszałek w. k. do księcia JMci Dołhorukiego. Skrypt pierwszy”, SHAD Loc. 3517/1; J.W. Mniszech do G.F. Dołgorukiego, grudzień 1720; list ten w oryginale francuskim i tłumaczeniu polskim, podobnie jak list Mniszcha do rosyjskiego kanclerza G.I. Gołownika w tłumaczeniu polskim z 17 grudnia 1720 opublikował S. A s k e n a z y, *Do charakterystyki Augusta II*, s. 8–10 i 483.

⁴⁵ „Relacja uczyniona przez... Mokronowskiego”, SHAD Loc. 3517/1.

⁴⁶ „Komplement, jaki kazał uczynić JMP marszałek”, SHAD Loc. 3517/1; na komplement ów Dołgoruki tak zareagował: *Ja tiech komplementow nie posuszaju*, G.F. Dołgoruki do Piotra I, 3/14 grudnia 1720, AWPRI 79/1, 1720/7a, k. 187; podobnie idem ad eundem, 10/21 grudnia 1720, ibidem, k. 209v.

nim listy od Orlika do chanów pisane i pieczęć carską. Wszystkom ja produkować gotów jest⁴⁷. 18 grudnia Mokronowski zjawił się u Dołgorukiego z kolejnym pismem, w którym w imieniu Mniszcha ponownie upomniał się o wydanie kozaka i Polaka, który go wydał, w celu osądzenia go. Zapewnił, że obaj będą dobrze strzeżeni, by nie uciekli, póki odpowiedź cara nie nadejdzie⁴⁷.

19 grudnia Dołgoruki udał się wraz z synem Siergiejem do marszałka, gdzie samokrytycznie, ale tylko ustnie przyznał, że jego postępek *contra iura gentium factum [est]*⁴⁸. Zaoferował uroczyste publiczne przeprosiny („deprekacją”) i jakąś formę zadośćuczynienia („satisfakcją”). Zarazem zastrzegł, że „bez ordynansu cara JMci nic nie uczyni⁴⁹”. Kilkudniowy kontredans wizyt i rewizyt nie przyniósł więc żadnego postępu — mijał jedynie cenny czas.

Jak wiemy z relacji samego Dołgorukiego, w tych dniach poprosił on Augusta II o osobistą interwencję i odrzucenie polskich żądań. Władca miał odpowiedzieć, że z uwagi na przyjaźń carską nie chce się mieszać do sprawy porwania kozaka, ale nie może zakazać działać marszałkowi przez wzgląd na jego jurysdykcję. Dołgoruki poinformował więc cara, że z wielkim trudem tłumaczy się, nie dając jednak niczego na piśmie, *daby to dzieło bolszy nie razmnożyło* i by strona polska nie podjęła żadnych działań, które mogłyby naruszyć honor rosyjskiego monarchy. Doniósł też o ciągłych posiedzeniach senatorów w tej sprawie oraz monitach o wydanie kozaka pod straż polską, choćby na jakiś czas. Zapewniał, że oczywiście nie ma zamiaru niczego takiego czynić, a na polskie nalegania odpowiada wymówkami, iż po prostu otrzymał taki rozkaz. Obiecał Polakom jedynie, że może napisać do cara, by dał stronie polskiej jakąś satysfakcję. Póki jednak nie przyjdzie odpowiedź (a można na nią liczyć nie wcześniej niż za sześć tygodni), nie może nic więcej zrobić. Donosił też, że próbowano wydobyć odeń zapewnienie, iż Hercyk pozostanie w Warszawie, póki nie przyjdzie odpowiedź z Rosji⁵⁰. Doświadczony dyplomata, jakim był Dołgoruki, miał obawy, czy sprawa porwania nie przyniesie poważnej szkody interesom cara. Obecność więźnia na terenie rosyjskiej ambasady była posłowi nie na rękę i chciał się go jak najszybciej pozbyć. Sugerował centrali, by dać Polakom jakąś satysfakcję. Prosił też usilnie, uzasadniając to koniecznością troski o honor carski, by przysłano doń osobnego posłańca, któremu mógłby przekazać zadanie wyłapywania „rebelizantów” oraz zdać więźnia, by ten mógł być potajemnie wywieziony z Warszawy. Informował nadto, że w sporach z polskimi panami najbardziej pomogli mu poseł francuski Jean Victor Besenval i — o dziwo — sam Flemming⁵¹. Należy postawić pytanie, dlaczego

⁴⁷ „Komplement drugi”, SHAD loc. 3517/1.

⁴⁸ „Relacja uczyniona przez... Mokronowskiego”, SHAD Loc. 3517/1.

⁴⁹ Ibidem.

⁵⁰ Notatka francuska bez tytułu, Warszawa 18 grudnia 1720, SHAD Loc. 3517/1; potwierdza to relacja G.F. Dołgorukiego dla Piotra I, 10/21 grudnia 1720, AWPRI 79/1, 1720/7a, k. 209–210v.

⁵¹ G.F. Dołgoruki do Piotra I, 10/21 grudnia 1720, AWPRI 79/1, 1720/7a, k. 210v–211. W dniach

najważniejszy saski minister, udzielający swego czasu poparcia i ochrony kozackim emisariuszom, co więcej — od 1718 r. prowadzący zdecydowanie antyrosyjską politykę, miałyby teraz pomagać rosyjskiemu ambasadorowi? Dostrzegamy tu grę dyplomatyczną o wysoką stawkę, kosztem jednego z jej szeregowych uczestników — Hrehorego Hercyka.

Askenazy sądził, że August II, od pewnego już czasu okazujący niezadowolenie z działań Dołgorukiego w Polsce⁵², a zwłaszcza z udziału posła w zerwaniu sejmów 1719/1720 i jesiennego z 1720 r., postanowił skorzystać z afery Hercyka, by wydalić carskiego dyplomatę. Miał pisać do Piotra I „w mocnych wyrazach” z protestem „przeciw jawnemu pogwałceniu prawa narodów i winnego majestatowi respektu”⁵³. Zdaniem Askenazego to mocne postawienie przez stronę polską sprawy porwania uniemożliwić miało Dołgorukiemu dłuższy pobyt w Polsce. Jakoby w efekcie polskich listownych nacisków poseł został wezwany do Petersburga i nie wrócił już więcej do Rzeczypospolitej⁵⁴. Zasłużony historyk pomylił się jednak, zapominając o zasadzie *post rem sed non propter rem*, tj. że nie zawsze chronologiczna kolejność zdarzeń oznacza ich związek przyczynowy. Nie znając niedostępnych dla historyków jego czasów akt rosyjskich, nie miał szans, by odtworzyć prawdziwą chronologię wydarzeń.

Tymczasem wyjazd Dołgorukiego w żadnym stopniu nie był związany ze sprawą Hercyka. Porwanie nastąpiło 12 grudnia, a Dołgoruki już pięć dni wcześniej pisał o potrzebie wyjazdu nad Nową pod pozorem braku zadań po rozejściu się sejmu i wyjazdu króla z Warszawy, a w rzeczywistości, by móc carowi zdać szczegółową relację o sytuacji w Polsce⁵⁵. Najprawdopodobniej też pierwszą prośbę w tej sprawie poseł wystosował zaraz po zakończeniu sejmu (29 października/9 listopada), ale listem prywatnym, który nie zachował się w zasadniczym zwodzie relacji poselskich. Na tę właśnie pocztę powoływał się car, wyrażając najpóźniej

tych interweniować mieli także u Dołgorukiego poseł szwedzki Trautvetter, nuncjusz papieski Girolamo Grimaldi, poseł cesarski László Adam Erdödy i przedstawiciele innych państw, W. K o n o p c z y Ń s k i, *Polska a Szwecja*, s. 87–88; wieści o porwaniu szwagra dotarły też do Orlika, który prosił osobiście Trautvettera o interwencję i pomoc w uwolnieniu swego powinowatego; Orlik pisał też do wojska polskiego, do Nachimowskiego, Poniatowskiego, Dołgorukiego — bez skutku, z Brunszwiku 28 grudnia 1720, *Diarij*, s. 21–22; 5 lutego 1721 Orlik informował, że pisali doń z Drezna, iż Hrehory jeszcze w areszcie w Warszawie i traktowany *leniter* — łagodnie, *Diarij*, s. 34.

⁵² Przed sejmem jesiennym 1720 r. przez jakiś czas August II ostentacyjnie nie rozmawiał z posłem, U. K o s i ń s k a, *Rosja wobec sejmu*, s. 56; ale już 1 listopada 1720 wysłał doń Flemminga i Poniatowskiego z propozycją „rekoncyliacji”, *ibidem*, s. 63.

⁵³ S. A s k e n a z y, *Do charakterystyki*, s. 7–8 (z obszernym cytatem z listu Augusta II do Piotra I w polskim przekładzie).

⁵⁴ *Ibidem*, s. 10.

⁵⁵ [Szyfrem] *pri tom piersonalno o wsiech zdiesznich okolicznostiach podrobno doniest’i na to rezoluciju milostiwój polnoj ukaz poluczit’*, G.F. Dołgoruki do Piotra I, 26 listopada/7 grudnia 1720, AWPRI 79/1 1720/7a, k. 168v. Relację tę otrzymano 17 grudnia.

18/29 listopada 1720, a więc przed porwaniem Hercyka, zgodę na przyjazd posła do Petersburga⁵⁶.

Wbrew opinii Askenazego ostra jakoby reakcja strony polskiej nie okazała się wcale tak surowa i stanowcza, jak by się mogło wydawać. O ile pierwszą interpelację polską z 13 grudnia można uznać za zdecydowaną, to późniejsze działania marszałka wielkiego koronnego noszą znamiona dość pasywnych. Na słabość tej reakcji wpływ musiał mieć list–rozkaz, jaki 16 grudnia August II skierował do Mniszcha. Nakazał w nim, by marszałek uzgadniał wszystkie swe działania z ministrami polskimi, a także by informował o swych krokach ministrów obcych dworów rezydujących w Warszawie, tak jednak *de ne rien précipiter, et pour ne pas faire tort au caractère d'ambassadeur, non plus qu'à la jurisdiction territoriale et à la sûreté publique dont les lois s'observent si religieusement en tout pays*. Wskazówka była dość dwuznaczna, jakby król nie chciał, by podejmowano zbyt stanowcze kroki⁵⁷. 17 grudnia 1720 Flemming, informując hetmana Sieniawskiego o porwaniu Hercyka, stwierdził, że ambasadorowie państw obcych przyjęli z aprobatą decyzję marszałka wielkiego koronnego, by działać *sans offenser*. Potwierdza to nasze spostrzeżenie, iż reakcja Mniszcha była „łagodna” i że owa łagodność mogła być sugerowana przez dwór⁵⁸. Działania marszałka pochwalili też znany z uległości wobec Rosji prymas Stanisław Szembek⁵⁹.

W tym samym dniu, w którym dwór zasugerował Mniszchowi złagodzenie reakcji na porwanie Hercyka, tj. 16 grudnia, zredagowano w kancelarii saskiej francuski projekt listu Augusta II do cara. Stwierdzano w nim, że chociaż w zasadzie nie ma podstaw, by być niezadowolonym z działań Dołgorukiego, trudno nie skrytykować porwania, jakiego dokonał. Nie podważano w liście prawa cara do domagania się satysfakcji wobec kozaka, kwestionowano jedynie sposób, w jaki się wszystko dokonało. Proszono o przekazanie więźnia pod polską straż i obiecywano późniejszą satysfakcję⁶⁰. Równolegle Mniszech napisał do kanclerza Gawrzyły Iwanowicza Gołowkina nalegając, by rosyjski pieczętarz starał się „o skuteczny ordynans „Jego Carskiego Wieliczestwa” do księcia Jegomości posła, aby przez nieodwłoczne powrót pobranych tu ludzi należytą tak Jego Królewskiej Mości Panu Naszemu Miłościwemu, jako też prawu narodów tym procederem naruszonemu uczynił satysfakcją, do której się tenże książę Jegomość poseł [...] żadaną

⁵⁶ Piotr I do G.F. Dołgorukiego 18/29 listopada 1720, AWPRI 79/1 1720/4, k. 181–81v; powtórnie o zgodzie na wyjazd Dołgorukiego do Petersburga jako zatwierdzonej, idem ad idem, 12/23 grudnia 1720, ibidem, k. 103v.

⁵⁷ August II do J.W. Mniszcha, Warszawa 16 grudnia 1720, SHAD Loc. 3517/1.

⁵⁸ J.H. Flemming do A.M. Sieniawskiego, 17 grudnia 1720, BCzart. 5808, nr 10457.

⁵⁹ S. Szembek do J.W. Mniszcha, 26 grudnia 1720, BOss., 2674, k. 20–21.

⁶⁰ August II do Piotra I, Warszawa 16 grudnia 1720, SHAD Loc. 3517/1, minuta francuska; list wysłany niewątpliwie z kancelarii polskiej, najprawdopodobniej z datą 17 grudnia: „Kopia listu króla Jegomości do cara Jegomości”, 17 grudnia 1720, ibidem.

miarą akomodować nie chciał⁶¹. Warto zauważyć, że w jednej z kolejnych wersji listu do Gołowkina znalazł się *passus*, w którym stwierdzano, że w 1716 r. w sprawie Wojnarowskiego Rosjanie nie posunęli się do takiej samowoli, jak w Polsce, lecz prosili władze Hamburga o wydanie mazepińca⁶².

Wkrótce do Petersburga wysłano posłańca, nakazując mu jak najszybsze wręczenie listów carowi i kanclerzowi, domaganie się szybkiej odpowiedzi, unikanie jakichkolwiek dyskusji i jak najszybszy powrót z responsami⁶³. Tymczasem już 1 stycznia 1721, a więc zanim list króla polskiego do Piotra I mógł dotrzeć do Petersburga, car odpowiedział Dołgorukiemu, że wysłał do ryskiego gubernatora rozkazy skierowania do Warszawy odpowiedniego oddziału żołnierzy dla odeskortowania Hercyka do Rosji⁶⁴. Nie zastały one już posła w Warszawie — pod koniec grudnia wyjechał on z Polski i między 20 stycznia a 9 lutego przybył nad Nową⁶⁵. Podkreślmy raz jeszcze — wyjazd ten nie miał związku ze sprawą Hercyka. Nie był ani skutkiem wydalenia przez polską stronę, ani ucieczką z obawy przed kompromitacją.

Dopiero 29 stycznia/9 lutego 1721, już po przybyciu Dołgorukiego do Petersburga i — jak należy mniemać — zdaniu przezeń ustnych relacji z przebiegu sprawy, Piotr I podpisał odpowiedź na list Augusta II w sprawie porwania Hercyka.

⁶¹ J.W. Mniszech do G.I. Gołowkina, Warszawa 21 grudnia 1720, kopia polska, SHAD Loc. 3517/1, bruliony tegoż listu po niemiecku z datą 19 grudnia i poprawkami Flemminga świadczą, że w redagowaniu i tych listów saski minister grał istotną rolę, *ibidem*.

⁶² „Nie potrzeba w tym przykładów allegować, ponieważ ich tak wiele światu wiadomo, lecz i WMPu samemu nie tajno, że W. Carskie *Wieliczeswo* miasto Hamburg o wydanie [brak nazwiska — chodzi niewątpliwie o Andrzeja Wojnarowskiego — UK] rekwirował, ale nic *de facto* w odebraniu onego sobie postępował, jako też i JKM PMM *immediatae iurisdictioni* miasta Gdańska nigdy krzywdy nie czyni. Zaczynam nie wątpię, że JCW i WMP wszystko to rozważycie a osobli[wi]e konsyderować zechcecie, że przy terażniejszych koniunkturach na obydwóch monarchów i ich państw wielki pożytek i *commodum* służyć może, kiedy u świata w dobrym porozumieniu być się zdadzą. Gdy zaś takowy proceder księcia posła temu porozumieniu *e diametro* przeciwny jest, tym bardziej spodziewam się, że *in huius remediationem* skuteczny zajdzie ordynans”, bruliony listu J.W. Mniszcha do G.I. Gołowkina, niemiecki z poprawkami Flemminga, 19 grudnia 1720 i polski b. d., SHAD Loc. 3517/1. Jak wiemy, informacja o aresztowaniu Wojnarowskiego przez władze Hamburga i późniejszym wydaniu Rosjanom była nieprawdziwa. Pojawienie się już w 1720 r. podobnego błędu w opisach porwania Wojnarowskiego może jednak wskazywać, że być może mamy do czynienia z wczesnym nałożeniem się na informacje prawdziwe o porwaniu mazepińca celowej rosyjskiej dezinformacji dotyczącej okoliczności tej akcji, *vide* przypis 26.

⁶³ „Instruction dem H[earn] [puste miejsce na wpisanie nazwiska]”, b. d., SHAD Loc. 3517/1.

⁶⁴ Piotr I do G. F. Dołgorukiego, St. Petersburg, 21 grudnia 1720/1 stycznia 1721, AWPRI 79/1, 1720/ 5, k. 113–114v.

⁶⁵ 20 stycznia 1721 francuski rezydent donosił, że Dołgorukiego oczekuje się w Petersburgu, by mu dać nowe instrukcje, a 9 lutego, że Dołgoruki już był w stolicy i że został odwołany z placówki polskiej, La Vie do Guillaume’a Dubois, 20 stycznia i 9 lutego 1721, *Sbornik Istoriczeskogo Russkogo Impieratorskogo Obszczestwa* [dalej: SIRIO], St. Peterburg 1884, t. XL, s. 152 i 155.

Relacjonujemy to pismo, przytaczając obszerne passusy z oficjalnego polskiego tłumaczenia, przygotowanego w rosyjskiej kancelarii, by uzmysłowić czytelnikowi specyficzną, choć typową dla rosyjskiej korespondencji, pokrętną frazeologię carskich listów. W response car przedstawiał przebieg poszukiwań „zdradców” Hercyka, Mironowicza i Nachimowskiego — w zasadzie zgodnie z rzeczywistym przebiegiem zdarzeń, natomiast z tendencją do uwypuklenia „zdradzieckich” wobec Rosji działań ukraińskich emisariuszy i praw cara, jako ich władcy, do wymierzenia im sprawiedliwości niezależnie od miejsca, w którym się znajdowali. W liście wielokrotnie sugerowano też, że były to kroki podjęte we wspólnym interesie („bo to się stało dla interesu naszego i waszego”⁶⁶). Emisariusze mieli jakoby działać na rzecz „naszych wspólnych nieprzyjaciół”, „dla uczynienia intryg i zamieszania przeciwko nas i Waszego Korolewskiego Wieliczeństwa”, „aby pobudzić Turków przeciwko nam obydwóm”, „aby pobudzić ich do inwazji na nas oboje [*sic!*] i tym samym przygotować Szwedom drogę do wejścia” oraz posiadali liczne listy „ku naruszeniu spólnych interesów”. Obłudnie stwierdzano też, że Dołgoruki działał „przy pomocy znajdującego się tam naszego oficera”, ignorując fakt, że ów oficer był Polakiem i został specjalnie nakłoniony przez Rosjanina do przejścia na służbę carską, by mógł uniknąć kary za zdradę i wydanie Hercyka. By przykryć fakt ewidentnego bezprawia, bowiem porwanie nastąpiło na terenie będącym pod polską jurysdykcją, sofistycznie tłumaczono, że Dołgoruki porwawszy emisariusza, zaraz dał znać przez swego sekretarza marszałkowi wielkiemu koronnemu z nadzieją, iż ten poinformuje króla i stany „z ekskuzą, aby to za przeciwno przyjęto nie było, że on uczynił ten areszt, pilnując interesów obydwóch nas i państw naszych, nie mając czasu przed tym donieść o tym Waszemu Korolewskiemu Wieliczeństwu, ponieważ obawiał się, jeżeli by przez to omieszkanie uczynił, aby ten zdrajca szkodliwy do zamieszania państw uciec nie znalazł sposobu”⁶⁷. Proszono też przewrotnie o pozwolenie na wywiezienie Hercyka do Rosji, „aby wziętego owego i dotychczas za aresztem w stancyi wyżpomienionego posła naszego znajdującego się zdrajcy Hercyka świeobodnie przez państwa Waszego Korolewskiego Wieliczeństwa w nasze państwo przeprowadzić pozwolili, ale i to, że poseł nasz onego Hercyka w rezydencji Waszego Wieliczeństwa aresztował, przebaczyć raczyli, *considerando*, że on to uczynił nie dla ubliżenia wysokiego *Waszego Wieliczeństwa* autoritetu i respektu Rzeczypospolitej, lecz tylko dla obawiania się, że jeżeli by uwiadomiwszy się o nim, w prędkim czasie onego nie aresztował, to on znalazłby sposób uciec dla zaszkodzenia spólnym interesom. Najbardziej zaś ponieważ poseł nasz w takim zdaniu to uczynił, gdyż według traktatu takowym zdrajcom protekcji dawać nie należało i tak nie

⁶⁶ Piotr I do Augusta II, St. Petersburg, 29 stycznia 1721, AGAD, Archiwum Koronne Warszawskie dział rosyjski nr 55b/27 [dalej: AGAD AKW ros. 55b/27], oryginał rosyjski, s. 4 i oryginalne tłumaczenie polskie, s. 2–3.

⁶⁷ Ibidem, s. 2.

spodziewał się, że to za przeciwno przyjęte będzie⁶⁸. Powoływano się przy tym na sojusz Rzeczypospolitej z Rosją przeciwko Szwecji: „że Rzeczpospolita i Wasza Królewska Mość są z nami w sojuszu przeciw Szwecji, powinni czynić wszystko, aby to zło odwrócić”. Przypominano także wieczny pokój z 1686 r., którego punkt piąty zawierał klauzulę, „żeby z tej i z drugiej strony, osobliwie ukraińskich obywatelów, pod protekcją nie przyjmować⁶⁹. I choć pokój Grzymułtowskiego nie zawierał zapisów pozwalających sygnatariuszom na naruszanie jurysdykcji sojusznika na jego terenie, car domagał się, by i na przyszłość poseł rosyjski miał prawo „towarzyszów Hercyka, jeśli się w Polsce pokażą, aresztować i nam wydać”. W nagrodę za uległość wobec rosyjskiego bezprawia i spełnienie kolejnych żądań Piotr I obiecywał ogólnikowo, iż „Wasze Korolewskie Wieliczeństwo obowiąże nas do wzajemnych wam w takichże i drugich okazyjach dobrych zawdzięczeń i pokaże w tym znak i próbę sąsiedzkiej swej i skoligowanej przyjaźni⁷⁰. Charakterystyczne, że zaledwie pięć dni później wystosowano z kancelarii carskiej kolejny list do Augusta II (przekazany za pośrednictwem nowego posła rosyjskiego w Polsce Siergieja Grigoriewicza Dołgorukiego), informujący o podjęciu rokowań pokojowych ze Szwedami i mający stronę polską zapewnieniami, że Rosja nie zawrze pokoju bez Rzeczypospolitej⁷¹. Nie wiemy, kiedy omówiony wyżej list cara w sprawie Hercyka dotarł do Augusta II. Król wyjechał do Drezna 21 grudnia 1720, a dopiero 26 marca 1721 ruszył w drogę powrotną do stolicy Polski⁷². W każdym razie, gdy list Piotra I do Augusta II ekspediowano z Petersburga, Dołgorukiego nie było już w Warszawie, a nad Wisłę zdążył oddział wojska mający odeskortować Hercyka do Rosji.

Po wyjeździe Dołgorukiego z Warszawy Hercyk pozostał pod „opieką” sekretarza ambasady Piotra Gołębiowskiego (Polaka w służbie rosyjskiej) i tłumacza G.N. Rudakowskiego⁷³. Więźnia pilnowano nieustannie, czekając niecierpliwie na obiecanych rosyjskich dragonów, którym można byłoby go przekazać⁷⁴. Żołnierze przysłani przez gubernatora ryskiego Nikitę Iwanowicza Repnina, przybyli dopiero 14/25 lutego 1721. Oddział pod wodzą Wasylego Posnikowa

⁶⁸ Ibidem, s. 3.

⁶⁹ Ibidem, s. 2; odp. punkt pokoju wieczystego z 1686 r. w: VL 6, f. 151–152.

⁷⁰ Ibidem, s. 3.

⁷¹ Piotr I do Augusta II, 14 lutego 1721, AGAD AKW ros 55b /27 nr 2, oryginał rosyjski i polskie tłumaczenie; tłumaczenie francuskie tegoż w: *Teka Gabriela Junoszy Podoskiego*, wyd. K. Jarochowski, Poznań 1862, t. VI, s. 498–499.

⁷² *Itinerarium Augusta II* w: A. Żórawska–Witkowska, *Muzyka na dworze Augusta II w Warszawie*, Warszawa 1997, s. 45.

⁷³ G.N. Rudakowski do G.F. Dołgorukiego, 31 grudnia 1720 1721, AWPRI 79/1, 1721/6, k. 5.

⁷⁴ *Kołodnik sodierżitsia kriepek i ja s protczimi po pieriemienam biezpriestanno jego karauliu i ożidaju nietierpielivo poslannych dragun, czto w celosti im otdat'*, P. Gołębiowski do G.F. Dołgorukiego, 7/18 stycznia 1721, AWPRI 79/1 1721/6, k. 8v–9; podobnie w listach z 14/25 stycznia, 21 stycznia/1 lutego i 28 stycznia/8 lutego 1721, ibidem, k. 15v, 20v. i 24v.

zatrzymał się na prawym brzegu Wisły. Ponieważ rzeka była w tym momencie trudna do przebycia (zapewne z powodu niestabilnego lodu), jedynie dowódca z dwoma dragonami przedostał się na lewy brzeg. 16/27 lutego Gołębiowski wraz ze skarbnikiem (*kaznaczej*) Dołgorukiego i inni domownicy położyli (niewątpliwie skutego lub związanego) Hercyka do sań i w asyście Posnikowa przeprawili się po lodzie na Pragę. Tam przekazano więźnia wraz z przejętymi przy nim papierami dowódcy dragonów i oddział ruszył traktem na Rygę⁷⁵. Nie mamy żadnych informacji, by przygotowujący „ekspedycję” Hercyka z Warszawy do Rosji Gołębiowski znał treść carskiego listu z 9 lutego. Jeżeli uwzględnimy ówczesne realia związane z przesyłaniem korespondencji (ok. 19–25 dni w jedną stronę na trasie Petersburg — Warszawa), widać wyraźnie, że wspomniany list (nawet gdyby jego kopię chciano pokazać sekretarzowi legacji, co wydaje się mało prawdopodobne) nie mógł dotrzeć do Warszawy przed wywiezieniem Hercyka, a jego oryginał mógł przybyć do Drezna, gdzie przebywał wówczas August II, gdy więzień znajdował się już na terytorium Rosji. Piotr I nie miał więc zamiaru uzależnić swych poczynań od reakcji strony polskiej. List miał jedynie propagandowo uzasadnić bezprawne i już podjęte działania, i wytrącić na przyszłość oręż z rąk Augusta II.

Informacje o przybyciu rotę rosyjskiej dragonów na Pragę dotarły do marszałka wielkiego koronnego Mniszcha, który domyślił się, że przyjechali oni po więźnia. Reakcja strony polskiej była jednak spóźniona. Dopiero, gdy żołnierze już odjechali wraz z więźniem, do drzwi poselstwa rosyjskiego zaczęły pukać delegacje z pytaniem, co stało się z Hercykiem. Przypomniano, że Dołgoruki obiecywał, iż nie wywiezie go bez wiedzy strony polskiej. Gołębiowski odparł, że jest zobowiązany słuchać rozkazów swych zwierzchników i skłamał, iż o żadnym rosyjskim oddziale nie słyszał. Sugerował nawet wbrew oczywistości, że Hercyka przekazano wcześniej marszałkowi wielkiemu, a jego przedstawiciel Mokronowski powinien o tym wiedzieć, bo w tej sprawie kontaktował się w imieniu Mniszcha z Dołgorukim. W końcu, gdy przedstawiono fakty przeczące jego wykretom, sekretarz odparł wymijająco: „skoro wy ode mnie lepiej wiecie i ludzi widzieliście, to nie trzeba mnie pytać”⁷⁶.

Skoro kozaka wywieziono 27 lutego 1721, a relacje Gołębiowskiego mówiące o interpelacjach polskich datowane są na 15 marca, warto zadać pytanie, jakie były powody tak niemrawej reakcji polskiej służby marszałkowskiej. Jak można sądzić, Mniszcha, podobnie jak i wielu innych polskich ministrów, mogło nie być wówczas w Warszawie. O otrzymaniu odpowiedzi od kanclerza Gołownina marsza-

⁷⁵ P. Gołębiowski do G.F. Dołgorukiego, 18 lutego/1 marca i 4/15 marca 1721, AWPRI 79/1 1721/6, k. 32–32v i 42v.

⁷⁶ *Kogda wy mienia boleje wiedajetie i ludiej widieli, to nie nadležit wam mienia spraszawat*, P. Gołębiowski do G.F. Dołgorukiego, 4/15 marca 1721, AWPRI 79/1 1721/6, k 44v.

łek informował Flemminga 13 marca 1721 z Budziszyna⁷⁷. List z końca kwietnia 1721 r. wskazuje jednak, że Mniszchem kierować mogły inne powody. Za pośrednictwem Gołębiowskiego próbował on udobruchać wówczas Grigorija Dołgorukiego, polecając go zapewnić, że jeżeli w jakiś sposób uraził go przy sprawie Hercyka, to prosi o przebaczenie. Zdawał się sugerować, że działał wbrew swej woli. Tłumaczył, że nie mógł inaczej postąpić, aby nie okazać się w oczach opinii publicznej stronnikiem rosyjskim i działał pod naciskiem licznych „panów braci ministrów”⁷⁸. Czyżby więc odgrywał komedię? Przypomnijmy, że o łagodne postępowanie wobec Dołgorukiego prosił już w grudniu 1720 r. sam August II. Możliwe też, że Mniszech, zgłaszający roszczenia prywatne wobec Rosji do spadku po Marynie Mniszchównie⁷⁹, nie chciał tracić — wiemy dziś, że iluzorycznych — szans na rekompensatę poprzez eskalowanie sporu o człowieka, którego i tak można już było uznać za straconego. Dwór polski na pewno nie chciał „umierać za Hercyka”, a sprawa kozaka nie została nawet wspomniana w listach kancлера Jana Szembeka na sejmiki relacyjne, rozesłanych 6 marca 1721⁸⁰.

Wiadomo, że w ciągu 1720 r. koalicja antyrosyjska (uosabiana przez alians wiedeński z 5 stycznia 1719) rozprzęgła się, zanim na dobre została sformowana. Po nieudanej akcji emancypacyjnej z lat 1718–1720, dwóch zerwanych sejmach, już jesienią 1720 r. August II i Flemming zaczęli myśleć, jak odwrócić niekorzystną tendencję prowadzącą do coraz większej izolacji Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej. Zrozumieli, że wobec pogłębiającego się osamotnienia trzeba będzie ocieplić stosunki z Piotrem I. Powstał wówczas projekt, by odnowić

⁷⁷ J.W. Mniszech do [J.H. Flemminga], 13 stycznia 1721, SHAD Loc. 3517/1; w liście tym Mniszech twierdził, że nie zna jeszcze treści odpowiedzi cara na list Augusta II. Rekomendował przy tym nieznanego z imienia posłańca, swego sługę, który jeździł z listami do Petersburga i tam czekał siedem tygodni na odpowiedź.

⁷⁸ P. Gołębiowski do G.F. Dołgorukiego, 15/26 kwietnia 1721, AWPRI 79/1 1721/6, k. 58v.

⁷⁹ Przy okazji poselstwa Chomentowskiego do Petersburga wystosowano rok wcześniej specjalny dodatek do instrukcji dla posła w sprawie pretensji Mniszchów: „Addytament do instrukcyi Jaśnie Wielmożnemu pełnomocnemu posłowi do Najjaśniejszego Carskiego Wieliczeństwa dany z kancelaryi WXL”, oryginał, 19 stycznia 1719, AGAD AKW ros., 55d/1, s. 11–11v.

⁸⁰ J. Szembek na sejmiki relacyjne, 6 marca 1721 w: *Akta sejmikowe województw poznańskiego i kaliskiego. Lata 1696–1732*, wyd. M. Z w i e r z y k o w s k i, Poznań 2008, s. 934–935; w kopii instrukcji włączonej do akt Hercyka tekst jest obszerniejszy niż wydany przez Zwierzykowskiego, ale i tam nie ma wzmianki o Hercyku, jedynie sugestia, by szlachta wierzyła w czystość intencji dworu: „A zatym przy tej poufałej tego wszystkiego WMP komunikacyi, upraszam z miejsca mego, abyś *in casum sequioris alicuius interpretationis*, będąc informowany przez tę prawdziwą i rzetelną *gestorum* komunikacyją, chciał i innych Ichmościów Mnie Miłościwych Panów o tymże samym informować, aby nie tylko nie chcieli dać ucha *contrariis impressionibus*, ale i owszem *purissimas intentiones principis*, żadnego particularnego interesu w tym wszystkim nie mającego, szczególnie tylko *rationes boni publici* i uspokojenia wewnętrznego utrzymującego sekundować, *de innocentia* oraz *et integritate senatus et ministerii* przeciwko wszelkim impetycyjom *plenissime persuasi* być raczyli. Oddawam się zatym łasce Wielce Mnie Miłościwego Pana zostając...”, SHAD Loc 3517/1.

sojusz z Rosją na bazie traktatu narewskiego z 1704 r. Pisemny plan w tej sprawie zgodził się doreczyć syn Grigorija Dołgorukiego — Siergiej⁸¹. Jak nieco później informował z Petersburga pruski poseł Gustav von Mardefeld, Dołgoruki zapewniać miał cara w imieniu króla polskiego o gotowości strony polskiej do rokowań o nowy układ⁸². Być może więc, w trosce o to, by inicjatywa dworu nie została unicestwiona za przyczyną sporu o Hercyka, dwór saski postanowił poświęcić kozaka. Wkrótce zresztą Drezno musiało się zająć kolejną sprawą o prowokacyjnym charakterze, czyli zarzutami o projektowanie rozbioru Polski (tzw. sprawą Lehmana). Charakterystyczne, że rok później Flemming w poufnym liście do jednego z saskich dyplomatów stwierdził, iż sprawa *d'un certain cosaque* oraz *l'affaire du Juif* są tej samej natury⁸³.

Tymczasem w marcu 1721 r. Hercyka dostarczono do Petersburga. Tam 15/26 marca poddano go drobiazgowemu przesłuchaniu, którego celem głównym było wydobywanie informacji o zdradzie Mazepy i stosunkach hetmana Orlika z Kozakami na Ukrainie. Więzień próbował, co oczywiste, zminimalizować w zeznaniach swą rolę w działaniach Mazepy oraz kontaktach z kozaczyzną i Tata-rami. Nie mógł się jednak wyprzeć wiedzy o tym, co zawierały znalezione przy nim listy⁸⁴. Po śledztwie Hercyk spędził kilka lat w twierdzy Pietropawłowskiej, a następnie (od 1724) w Admiralicji. Tegoż roku jego żona Anastazja, przebywająca od 1712 r. wraz z dziećmi (Petrem, Wasilijem, Semenem, Pawłem i Praskowią) pod nadzorem w Moskwie, poprosiła cara o prawo powrotu na ojcowiznę (tj. do majątków na Ukrainie); Piotr I nie zgodził się. Za panowania Piotra II, gdy można było mieć nadzieję na złagodzenie wyroku, w grudniu 1727 r. Hercyk zwrócił się z prośbą o zwolnienie go z więzienia i zgodę na połączenie rodziny. 6 lutego 1728 przewieziono go do Moskwy, gdzie przebywał już z rodziną, ale pod ścisłym nadzorem, nie mogąc korzystać z dochodów ze swoich majątków na Ukrainie, utrzymując się z głodowej „porcji” przyznanej przez cara (2 kopiejki dziennie), ciągle pilnowany, bez prawa wyjazdu z miasta. Jeden z jego synów (Petro) już w 1722 r. został aresztowany na rozkaz Aleksego Wasiljewicza Dołgorukiego i po śledztwie skazany na zesłanie na Syberię. W 1732 r. zmarła Hercykowi żona, a on sam żył w takiej nędzy, że musiał prosić o wsparcie finansowe, by mógł ją pochować. Dopiero w 1735 r. skazańca uwolniono spod stałego nadzoru straży i zwiększono dzienną pensję do 25 kopiejek; zakaz podróży na Ukrainę jednak utrzymano.

⁸¹ J. F. Chance, *George I and the Northern War. The Study of British–Hanoverian Policy in the North of Europe in the Years 1709–1721*, London 1909, s. 440; U. Kosińska, *Rosja wobec sejmu*, s. 63–65; eadem, *Sondaż czy prowokacja? Sprawa Lehmana z 1721 r., czyli o rzekomych planach rozbiorowych Augusta II*, Warszawa 2009, s. 27, 38–40.

⁸² 31 stycznia 1721 Mardefeld informował o przybyciu księcia S. Dołgorukiego do Petersburga z projektem od króla polskiego, G. von Mardefeld do Fryderyka Wilhelma I, 31 stycznia i 3 marca 1721, SIRIO 15, s. 176 i 180–181.

⁸³ U. Kosińska, *Sondaż czy prowokacja*, s. 80.

⁸⁴ Protokół przesłuchania w: *Dopros, passim*.

Szwagier Orlika zmarł najprawdopodobniej w Moskwie. Do dziś nie wiadomo kiedy⁸⁵.

Podobny los mógł spotkać także Filipa Orlika. Tułając się po Europie, kozacki hetman czuł się zagrożony. Już w 1720 r. dotarły doń informacje o możliwości zamachu na niego, jego żonę i syna, uwiarygodnione następnie losem, jaki spotkał Hercyka. Wysłany w poszukiwaniu *izmiennika* rosyjski agent, młody Jagużyński (brat znanego dyplomaty i naczelnego prokuratora Pawła Iwanowicza), który przybył do Hamburga, nie zastał tam już Orlika⁸⁶. We Wrocławiu, gdyby nie znajomość z czeskim baronem Piotrem Orlikiem (podobno krewnym) i kontakty owego barona na dworze cesarskim, które udaremniły rosyjskie zamiary⁸⁷, Filip Orlik mógłby skończyć jak Hercyk. To czeski kuzyn nie pozwolił na aresztowanie i ostrzegł hetmana. Syn Orlika — Hrehory dla bezpieczeństwa ulokowany został w gwardii saskiej, ale w pewnym momencie trzeba go było przenieść do garnizonu w Lipsku, gdy do Drezna zjechał w randze pośła syn Grigorija Fiodorowicza Dołgorukiego — Siergiej Dołgoruki⁸⁸.

Grunt palił się całej rodzinie pod nogami. W 1721 r. cesarz Karol VI, który już w roku 1720 rozpoczął z Rosjanami rozmowy mające na celu przywrócenie zerwanych w 1718 r. stosunków dyplomatycznych (poselstwo Pawła Jagużyńskiego i Johanna Barnharda Weisbacha), nakazał Filipowi Orlikowi wyjazd ze swych krajów. Hetman udał się wówczas do Polski, próbując przekonać Augusta II do udzielenia mu poparcia. Ten jednak odpowiadał wstrzemięźliwie (spotkanie 22 marca 1721) i prosił Orlika o czekanie „*in aliquo securo loco*”, może się skończy *senatus consilium*”, obiecując zawiadomić listownie o decyzji i zapewnić „subsystemcyję” czyli środki utrzymania. Hetman miał się spotkać z Manteufflem w Wartenbergu (Sycowie), ale stamtąd, w obawie o własne bezpieczeństwo, musiał wyjechać i schronić się w Wierishau (Wieruszowie). Ostatecznie rozmowy Orlika z Wettynem i jego ministrami, tj. kierownikiem saskiej polityki zagranicznej Flemmingiem oraz Ernstem Christophem Manteufflem okazały się

⁸⁵ N.I. Kostomarow, *Mazepa i mazepincy*, s. 770–771; *Dopros*, s. 597; N.N. Bantysz-Kamienski (Istoriija Maloj Rossii, St. Peterburg 1903, t. III, s. 587, przypis 187) pisze, że w 1728 r. Hercyk pojechał do Moskwy wraz z rodziną, co może świadczyć (o ile autor się nie myli), że ta jakiś czas przebywała w Petersburgu; protokół przesłuchania Hercyka podpisać miał jeden z synów aresztanta; *Dopros*, s. 610; O. Subtelny, *The Mazepists*, s. 125.

⁸⁶ Już w memoriale do szwedzkiej Rady Stanu z 26 sierpnia 1720 Orlik pisał o konieczności podróżowania jego rodziny i najbliższych współpracowników *incognito* z uwagi na wrogie zamiary rosyjskich przedstawicieli w krajach niemieckich, B. Krupnycki, *Get'man Pyłyp Orlyk*, s. 224; informacje o możliwości zamachu z marca–sierpnia 1721 r.; *Diarj*, s. 38, 39, 40, 43, 54, 56.

⁸⁷ Imię barona podaje J. Tokarzewski-Karaszewicz w: *Diarj*, s. 176 przypis 44; o kontaktach obu Orlików ibidem, s. 32, 34, 38–39, 62, 65.

⁸⁸ *Diarj*, s. 41; list P.I. Jagużyńskiego do hr. Najtgardta we Wrocławiu w sprawie aresztowania Orlika, Wiedeń 14 marca 1721 w: A. Jensen, *Orlyk u Szwecii*, s. 110; E. Rostworowski, *Orlik Grzegorz (Hrehory)*, PSB, t. XXIV, s. 202–205.

niezadowolające — wręcz doradzano mu pogodzenie się z carem⁸⁹. Hetman czynił więc starania w celu pogodzenia się z Moskwą, ale żądał gwarancji bezpieczeństwa życia. Piotr I nie godził się jednak na przyznanie człowiekowi uznawanemu przezeń za zdrajcę jakichkolwiek szczególnych uprawnień, zezwolił jedynie na jego powrót do dóbr na Ukrainie. Moskwa dawała więc tylko czcze obietnice łaski carskiej. Hetman znał ich wartość. Ostrzegany przez wiele osób, by nie ufał w zapewnienia władz rosyjskich, a także znając niewesołe losy rodzin współpracowników swoich i Mazepy, nie zaryzykował powrotu na Zadnieprze⁹⁰. W każdym razie ani Orlik, ani jego ludzie nigdzie nie byli bezpieczni. Kozacki hetman, przemierzając *incognito* południową Polskę, bez nadziei na uzyskanie wsparcia od Augusta II, oddzielony od żony i dzieci, udał się w końcu do Turcji, gdzie poprosił o azyl. Otrzymałszy mizerną pensję, osiedlił się w 1722 r. w Salonikach, a jego status można porównać niemal do sytuacji zakładnika. Od 1726 r., po ślubie Ludwika XV z Marią Leszczyńską i podniesieniu kwestii korony polskiej dla Stanisława Leszczyńskiego, ponownie zaczął snuć marzenia o odegraniu jeszcze jakiejś roli politycznej oraz powrocie do władzy i znaczenia, opierając się na kontaktach z Francją i Leszczyńskim. Do końca życia nie zapomniał o idei zjednoczonej, wolnej Ukrainy, a wizję tę przejął po nim jego syn⁹¹. Obaj zapłacili za swe marzenia dożywotnią emigracją.

Historia Hercyka to nie tylko biograficzny przyczynek do losów ludzi związanych z Mazepą i Orlikiem czy jeszcze jedna ciekawa historia pokazująca, jak pokrętne bywają drogi dyplomacji. Jest to także kolejny przykład słabości dyplomacji polskiej wobec Rosji u schyłku wojny północnej. Ze strony rosyjskiej mamy politykę faktów dokonanych, ciągle zwodzenie i manipulację, a zarazem konsekwentną realizację celów wyznaczonych wiele lat wcześniej. Stronę polską charakteryzuje słabość, kunktatorstwo i złudne nadzieje na skuteczność polityki ustępstw. Pomiędzy tym możemy dostrzec bezsilność ludzi takich jak Hercyk, czy nawet Orlik, stających się ofiarą na ołtarzu polityki wielkich mocarstw.

⁸⁹ J.H. Flemming do Orlika, 8 marca 1721 i F. Orlik do J.H. Flemminga 6 i 30 marca 1721 [w:] *Sbornik statiej*, s. 65–68; tamże o naciskach rosyjskiej dyplomacji na cesarza, by wydał Orlika; wzmianki o rozmowach w: *Diarij*, s. 39–41; F. R a w i t a – G a w r o ń s k i, *Filip Orlik*, s. 401

⁹⁰ Już 3 grudnia 1717 w liście do Millera Orlik pisał, że nie może wierzyć zapewnieniom cara o amnestii, bo wierząc, naraziłby siebie i najbliższych na zgubę i zaturę, A. J e n s e n, *Orłyk u Szwecii*, s. 100. F. R a w i t a – G a w r o ń s k i, *Kozaczyzna ukraińska w Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 1922, s. 164.

⁹¹ O. S u b t e l n y, *The Mazepists*, s. 125–127, 245; E. R o s t w o r o w s k i, *O polską koronę, Polityka Francji w latach 1725–1733*, Wrocław–Kraków 1958, s. 59, 87–92; D. B e a u v o i s, *Ukraińska tożsamość i wahania polityczne hetmana Filipa Orlika w świetle jego dziennika 1720–1733*, „Przegląd Wschodni”, t. X, 2006, z. 2 (38), s. 311–337; E. R o s t w o r o w s k i, *Orlik Grzegorz (Hrehorij)*, s. 202–205.

Abduction of Hryhorii Hertsyk in 1720. The fate of supporters of Ivan Mazepa and Polish-Russian relations in the last years of the Great Northern War

In December 1720 the Russian ambassador to Poland Grigori Fedorovich Dolgoruki kidnapped in Warsaw a certain Hryhorii Hertsyk, the emissary of Cossack Hetman Pylyp Orlyk. It was to cause a diplomatic scandal which was allegedly to trigger a firm reaction of King Augustus II who expelled Dolgoruki from the territory of the Commonwealth⁹². This thesis could be questioned on the basis of archival materials and shed new light on the course of events related to the abduction and actions of the Polish and Russian courts in this matter. Hertsyk's affair is not only a contribution to the fate of people associated with Hetmans Mazepa and Orlyk or yet another interesting story revealing labyrinthine ways of diplomacy. It is an example of cunctatory and full of illusory hopes for the efficiency of policy of concessions action of the Polish diplomacy towards Russia at the end of the Great Northern War.

⁹² S. Askenazy, 'Do charakterystyki Augusta II, in: id., *Dwa stulecia XVIII i XIX. Badania i przy-czynki*, Warsaw, 1910, vol. 2, pp. 1–17; it was repeated by W. Konopczyński, *Polska a Szwecja od pokoju oliwskiego do upadku Rzeczypospolitej 1660–1795*, Warsaw, 1924, pp. 94–95; this interpreta-tion was also adopted by J.A. Gierowski, 'Dyplomacja polska doby saskiej', in: *Historia dyplomacji polskiej*, vol. 2: 1572–1795, ed. Z. Wójcik, Warsaw, 1982, p. 437.



Niemiecka polityka wiedeńskiego Burgu 1779–1785. Stan badań i perspektywy badawcze*

Józef II fascynował historyków od dziesięcioleci. Świadectwem tego są liczne biografie cesarza oraz wiele opracowań monograficznych¹. Badania obejmowały rozliczne obszary działalności najstarszego syna Marii Teresy. Skupiając się na reformach wewnętrznych w habsburskich państwach dziedzicznych, stosunkowo mniej uwagi poświęcono aktywności naddunajskiej monarchii na arenie międzynarodowej — dotąd nie powstało studium poświęcone polityce zagranicznej Józefa II. Nie został poddany analizie m.in. stosunek cesarza do państw niemieckich. Celem niniejszego tekstu jest zarysowanie politycznych planów wiedeńskiego Burgu wobec Rzeszy w latach 1779–1785, od podpisania pokoju cieszyńskiego kończącego wojnę o sukcesję bawarską, do powstania Fürstenbundu, zaprezentowanie stanu badań nad tą kwestią oraz wskazanie perspektyw badawczych.

Omówienie literatury przedmiotu wypada zacząć od dzieł opublikowanych w trzeciej ćwierci XIX w., okresie sprzyjającym refleksji nad próbami zjednoczenia państw niemieckich w przeszłości. Najwcześniejszy jest wybór źródeł dotyczących Związku Książąt, wydanych przez Wilhelma Adolfa S c h m i d t a, następcę Johanna Gustava D r o y s e n a na katedrze uniwersytetu w Jenie². Wspomnieć trzeba również niepozabawioną aluzji politycznych, wydaną po raz pierwszy w latach 1871–1872 dwutomową pracę Leopolda R a n k e „Die deutschen Mächte und der Fürstenbund. Deutsche Geschichte von 1780 bis 1790”³. Dzieła te stały się inspiracją dla pokoleń badaczy i do dzisiaj są wykorzystywane. Następnie odnotować należy biografię cesarza z 1907 r. pióra Pawła M i t r o f a n o w a, uznawaną za

* Artykuł ten poświęcam pamięci Księdza Kanonika Stanisława J. Wawrzyniaka.

¹ Krytycznego przeglądu biografii Józefa II dokonał F.A.J. S z a b o, *Changing Perspectives on the „Revolutionary Emperor”*, „The Journal of Modern History”, t. LXXXIII, 2011, z. 1, s. 111–138.

² W.A. S c h m i d t, *Geschichte der preußisch–deutschen Unionsbestrebungen*, Berlin 1851.

³ L. v. R a n k e, *Die deutschen Mächte und der Fürstenbund, Deutsche Geschichte von 1780 bis 1790*, Leipzig 1875; [dalej: L. v. R a n k e].

jedną z najlepszych prac poświęconych Józefowi II⁴. W kolejnych dziesięcioleciach zajmowano się chętnie problematyką pruską, sporo uwagi poświęcając także politycznym planom mniejszych państw niemieckich⁵. Poczynania Wiednia zeszyły na dalszy plan aż do lat sześćdziesiątych XX w., tzn. do ukazania się dwutomowej pracy Karla Otmara Frhr. von Aretina o ostatnich trzydziestu latach Świętego Cesarstwa Rzymskiego⁶. *Opus magnum* wieloletniego dyrektora Instytutu Historii Europejskiej w Moguncji oparte zostało na bardzo szerokiej kwerendzie źródłowej w wiedeńskim Haus-, Hof- und Staatsarchiv oraz wielu archiwach niemieckich. Dość szybko dzieło to stało się pozycją „kanoniczną” w decydujący sposób wpływając na wyobrażenia badaczy o Rzeszy w jej schyłkowym okresie. Nie podważając znaczenia i zasług Aretina dla rozwoju niemieckiej historiografii, z perspektywy niemal półwiecza od publikacji jego najważniejszego dzieła widać już także jego słabsze strony. Związek państw niemieckich autor potraktował jako filar pokoju i przeciwstawił zaborczym dążeniom dworów wiedeńskiego i berlińskiego, co nie było wolne od odniesień do współczesności. Skupianie się na analizie antagonizmu austriacko-pruskiego bez uwzględnienia horyzontu europejskiego spotkało się z krytyką recenzentów. W wielu wypadkach wskutek braku szerszej perspektywy autor nietrafnie ocenił zamysły niemieckich polityków. Wśród publikacji poświęconych Rzeszy w XVIII w., powstałych po dziele Aretina, nieliczne tylko dotyczą interesującego nas okresu⁷. W biografii Józefa II brytyjski historyk Derek B e a l e s zaledwie zrekapitulował znane wcześniej fakty, rezygnując z głębszego przyjrzenia się józefińskiej polityce zagranicznej i kierując

⁴ P. Mitrofanow, *Politiceskaja diejatielnost' Iosifa II, jego storonniki i jego wragi 1780–1790*, S. Peterburg 1907; idem, *Joseph II. Seine politische und kulturelle Tätigkeit*, tłum. niem. V. von Demelič, t. I–II, Wien 1910.

⁵ M.in. P. B a i l l e u, *Karl August, Goethe und der Fürstenbund*, HZ, t. LXXIII, 1894, z. 1, s. 14–32; *Politische Korrespondenz Karl Friedrich's von Baden 1783–1806*, wyd. B. E r m a n n s d ö r f e r, Heidelberg 1888; H. S c h n e i d e r, *Die Beziehungen Herzog Karl Wilhelm Ferdinand von Braunschweig zur preußischen Fürstenbundpolitik*, „Braunschweigisches Jahrbuch”, N. F. t. I, 1922, s. 35–86; W. W a g n e r, *Hessen–Kassel und der Fürstenbund vom Jahre 1785*, Darmstadt 1932; H. M i t t e l b e r g e r, *Johann Christian Freiherr von Hofenfels 1744–1787*, München 1934; D. S a u t t e r, *Wilhelm von Edelsheim und die badische Fürstenbundspolitik*, Heidelberg 1938; *Politischer Briefwechsel des Herzogs und Großherzogs Carl August von Weimar*, t. I: *Von den Anfängen der Regierung bis zum Ende des Fürstenbundes (1778–1790)*, wyd. W. A n d r e a s, H. T ü m m l e r, Göttingen 1954; U. C r ä m e r, *Carl August von Weimar und der Deutsche Fürstenbund 1783–1790*, Wiesbaden 1961. Do dyskusji niewiele wniosła niepublikowana praca doktorska C. A. R a u s c h e r a, *Die Außenpolitik Kaiser Josephs II. (1780–1790) und ihre internationalen Zusammenhänge im Spiegel der französischen Botschafterberichte*, Diss. (Masch.), Wien 1951 (w Fachbereichsbibliothek Geschichtswissenschaften, Universität Wien).

⁶ K.O. Frhr. v. Aretin, *Heiliges Römisches Reich 1776–1806: Reichsverfassung und Staats-souveränität*, t. I–II, Wiesbaden 1967 [dalej: HRR].

⁷ Tu przypomnieć można studium T. C e g i e l s k i e g o o Rzeszy w czasach pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej, *Das alte Reich und die erste Teilung Polens 1768–1774*, Stuttgart 1988.

to jako postulat do następców⁸. Dotkliwą lukę wypełnia po części praca austriackiego historyka Michaela Hochedlingera, poświęcona polityce zagranicznej dworu wiedeńskiego w latach 1787–1792⁹, z istotnymi uwagami na temat okresu poprzedzającego. Dalej wspomnieć trzeba nieznaną właściwie zachodnim historykom, nacechowaną apologetycznym stosunkiem do rosyjskiej imperatorowej *opus magnum* Aleksandra Traczewskiego „Sojuz kniaziej i niemieckaja politika Jekatieriny II, Fridricha II, Iosifa II, 1780–1790”¹⁰. Mimo tendencyjności niektóre interpretacje rosyjskiego historyka, a przede wszystkim liczne cytaty z rosyjskich źródeł dyplomatycznych przechowywanych w moskiewskim Archiwum Polityki Zagranicznej Imperium Rosyjskiego (Archiw Wnieszniej Politiki Rossijskoj Impierii, Moskwa — dalej AWPRI) są naukowo cenne. Pod wpływem tej pracy wyraźnie pozostaje autorka najnowszego, nie dość krytycznego dzieła o stosunkach Katarzyny II i Józefa II po 1780 r., Maria A. Pietrowa¹¹. Jako jeden z nielicznych zachodnich badaczy w AWPRI pracował również Aretin. Na podstawie udostępnionych mu źródeł zdołał odtworzyć zaledwie kilka epizodów z dziejów austriacko–rosyjskiej współpracy na terenie Rzeszy, nie dając całościowego jej obrazu¹². Z punktu widzenia badań nad polityką zagraniczną pierwsze lata po śmierci Marii Teresy pozostają w nauce wciąż obszarem zaniedbanym.

⁸ D. Beales, *Joseph II*, t. I; *In the Shadow of Maria Theresa 1741–1780*, Cambridge 1987, t. II; *Against the World, 1780–1790*, Cambridge 2009, s. 106, przypis 6: *There is no good study especially devoted to Josephs II and Kaunitz' foreign policy in the 1780s.*

⁹ M. Hochedlinger, *Krise und Wiederherstellung. Österreichische Großmachtspolitik zwischen Türkenkrieg und „Zweiter Diplomatischer Revolution“ 1787–1791*, Berlin 2000.

¹⁰ A.S. Traczewskij, *Sojuz kniaziej i niemieckaja politika Jekatieriny II, Fridricha II, Iosifa II, 1780–1790*, S. Peterburg 1877. Znane są za to teksty tego badacza wydane w czasopiśmie francuskich i niemieckich, m. in. *Das russisch-österreichische Bündniss vom Jahre 1781*, HZ, t. XXXIV, 1875, z. 2, s. 361–396; *La France et l'Allemagne sous Louis XVI*, „Revue Historique”, t. XV, 1881, z. 1, s. 1–46, będący zresztą skróconą wersją artykułu opublikowanego wcześniej po rosyjsku: *Niemieckij wopros wo Francii pri Ludowikie XVI*, „Zapiski Impieratorskiego Noworossijskiego Uniwersiteta”, t. XXXI, 1880, s. 1–174. Zwłaszcza w ostatnim z wymienionych artykułów na marginesie tytułowych rozważań rosyjski historyk przedstawił również istotne wątki odnoszące się do niemieckiej polityki dworu petersburskiego.

¹¹ M.A. Pietrowa, *Jekatierina II i Iosif II. Formирование rossijsko-awstrijskiego sojuza 1780–1790*, Moskwa 2011. Cf. eadem, *Formирование rossijsko-awstrijskiego sojuza w prawlenie Iosifa II*, „Istoriczeskije zapiski”, t. CXXVIII, 2007, s. 116–138, eadem, *Diplomaticheskaja praktika Peterburga i Wienu: k istorii rossijsko-awstrijskich odnoszenij wtoroj polowiny XVIII w.*, ibidem, t. CXXX, 2009, s. 71–97; eadem, *Das russisch-österreichische Bündniss von 1781 im europäichen Allianzsystem*, „Das Achtzehnte Jahrhundert und Österreich. Jahrbuch der Österreichischen Gesellschaft zur Erforschung des 18. Jahrhunderts”, t. XXVIII, 2014, s. 87–106.

¹² Von Aretin, który był w Moskwie dwukrotnie w 1975 i 1981 r., otrzymał do ręki jedynie relacje posła rosyjskiego Nikołaja P. Rumiancewa oraz jedną instrukcję z gabinetu Iwana A. Ostermanna z 1 lutego 1785. Domyślam się, że wobec zasad udostępniania panujących wówczas w tym archiwum, mógł przeczytać jedynie teksty dostarczone mu przez pracowników tej placówki po podaniu tematu badań, bez wglądu w inwentarz. Nie znając podstawowego źródła, nie był w stanie wyjaśnić zasadni-

*

Opis najważniejszych elementów austriackiej polityki wobec Rzeszy zaczne od zarysu sytuacji ogólnej. Zasadniczą zmianę w układzie sił w Europie Środkowej przyniosła wojna o sukcesję austriacką, w wyniku której w latach 1740–1745 Wiedeń utracił Śląsk, stanowiący „centralny bastion habsburskiej dominacji w Rzeszy” (wyrażenie Volkera P r e s s a)¹³. W 1742 r. po raz pierwszy od niemal trzystu lat koronę cesarską nałożył na skronie nie Habsburg, lecz Wittelsbach, elektor bawarski, jako cesarz Karol VII. Uzależniony od Francji i Prus, ów *et caesar, et nihil* walnie przyczynił się do upadku autorytetu piastowanej godności. Znacznie większą stratę, niż chwilowa utrata korony cesarskiej, stanowiła dla Wiednia strata Śląska — odzyskanie tej prowincji stało się najważniejszym celem austriackiej polityki zagranicznej, a państwo Hohenzollernów uznane zostało za dziedzicznego wroga Habsburgów. To przesądziło zarówno o zintensyfikowaniu austriackich starań o przyjaźń coraz potężniejszej Rosji, jak i o ugodzie z Francją, tj. odwróceniu przymierzy z 1756 r. Wojna siedmioletnia przyniosła Austrii ruinę finansową i klęskę strategiczną. Śląsk nie został odzyskany, a pokój hubertsburski z 1763 r. petryfikował dualizm w Rzeszy — pruską hegemonię na północy i habsburską na południu. Już teraz warto stwierdzić, że mimo dość jasno wyznaczonych celów, rozgromienia bądź w najgorszym razie zneutralizowania pruskiego przeciwnika, polityka zagraniczna dworu wiedeńskiego była dość niejednoznaczna, niekiedy nawet pełna sprzeczności. Jedną z przyczyn tej chwiejności stanowiła archaiczna organizacja urzędów odpowiedzialnych za politykę zagraniczną. Sprawy niemieckie pozostawały bowiem w gestii Reichskanzlei, którą w imieniu arcybiskupa mogunckiego jako kanclerza Rzeszy zarządzał wysoki urzędnik w randze wicekanclerza (od 1745 r. do śmierci w roku 1788 był nim Rudolf Joseph von Colloredo–Waldsee). Politykę wobec pozostałych państw kształtowała z kolei Staatskanzlei, którą od 1753 r. zawiadywał Wenzel Anton von Kaunitz–Rietberg. Istotną rolę w ostatecznym niepomysłnym biegu spraw odegrał konflikt między obu kancelariami, wynikający z dążenia Kaunitza do przejęcia kontroli nad polityką wobec Rzeszy¹⁴.

czych kwestii. Co więcej, otrzymanych do wglądu relacji, wskutek nieznamomości języka rosyjskiego, nie mógł czytać samodzielnie, posługiwał się jedynie dostarczonymi mu tłumaczeniami. Cf. K.O. Frhr. von Aretin, *Bayerns Weg zum souveränen Staat. Landstände und konstitutionelle Monarchie 1714–1818*, München 1976, s. 9, 111–112.

¹³ V. P r e s s a, *Friedrich der Große als Reichspolitiker*, [w:] *Das Alte Reich. Ausgewählte Aufsätze von Volker Press*, red. J. K u n i s c h, współpraca S. B l a n k e n h o r n, H. C a r l, G. H a u g – M o r i t z, M. K a i s e r, Berlin 1997, s. 265.

¹⁴ Ślady tego konfliktu zawiera austriacka korespondencja dyplomatyczna, np. R. Colloredo do Josepha von Metzburga, *chargé d'affaires* w Saksonii, 22 stycznia 1780, Haus-, Hof- und Staatsarchiv, Wien [dalej: HHStA], Reichskanzlei, Dresden 2c, Weisungen 1780–1805, k. 4v; W.A. Kaunitz do czeskiego posła przy Reichstagu w Ratyzbonie Ferdinanda von Trauttmansdorffa, 4 grudnia 1783, HHStA, Staatskanzlei [dalej: SK], Regensburg, Kurböhmische Gesandtschaft, Konvolut [dalej: Konv.] Weisungen 1780–87. Colloredo polecał *chargé d'affaires* informować o zachodzących w Dreźnie wy-

Niezależnie od imperatywu odzyskania Śląska, w wiedeńskim Burgu zamysłano o zdobyciu ekwiwalentu, który umożliwiłby przesunięcie punktu ciężkości niemieckiej polityki Austrii na północ. Taką rolę mogła spełnić jedynie Bawaria. Dla jej zdobycia — wobec perspektywy wygaśnięcia po bezdzietnym elektorze Maksymilianie Józefie III panującej tam linii Wittelsbachów — Józef II zamierzał wykorzystać cesarskie prawo do dysponowania wakującymi lennami Rzeszy i dokonać aneksji całego jej terytorium. Inne uzasadnienia prawne doradzał kanclerz Kaunitz. Proponował wysunąć roszczenia jedynie do części spadku po elektorze, opierając je na pokrytych archiwalnym kurzem tytułach prawnych z XV w. Tereny, do których austriackie roszczenia nie zostałyby uznane, zamierzał pozyskać w drodze wymiany ze spadkobiercą bawarskiego dziedzictwa, palatynem reńskim Karolem Teodorem, pochodzącym z osiadłej w Sulzbach bocznej linii Wittelsbachów. Odszkodowanie dlań stanowić miały habsburskie posiadłości położone w zachodniej Rzeszy (Przednia Austria z Fryburgiem Bryzgowijskim oraz Luksemburg i Limburg). Palatyn, który stał się dziedzicem niemal wszystkich państw rządzonych przez Wittelsbachów, chętnie oddałby wiedeńskiemu Burgowi nielubianą Bawarię w zamian za południowe Niderlandy i tytuł króla Burgundii. Negocjacje zamienne trwały w najlepsze, gdy niespodziewanie 31 grudnia 1777 zmarł Maksymilian Józef III, „otwierając zamkniętą od wielu lat niemiecką scenę polityczną” (Press)¹⁵. 3 stycznia 1778 przedstawiciel palatyna Karola Teodora przy wiedeńskim Burgu, Heinrich Joseph Ritter, przymuszony został do podpisania układu, w którym uznawał habsburskie pretensje do części schedy po zmarłym elektorze. Jeszcze przed ratyfikowaniem układu przez Karola Teodora do Bawarii weszły wojska austriackie i rozpoczęły okupację terytoriów, do których pretendował Wiedeń. Reakcja Prus była do przewidzenia — wybuchła wojna o sukcesję bawarską. Fryderyk Wielki przedstawił się Rzeszy w roli obrońcy jej ustroju, zagrożonego przez cesarza. Antypruskie nastroje w państwach niemieckich, podbudowane pamięcią o wiarołomstwie króla, planował z kolei zdyskontować Kaunitz, zgłaszając projekt, by konflikt między Berlinem i Wiedniem rozstrzygnął Reichstag. Nim znajdujący się z powodu ferii *in passivitate* sejm Rzeszy mógł podjąć w tej sprawie decyzję, w październiku 1778 r. Francja i Rosja narzuciły walczącym stronom mediację. Pograżony w kryzysie finansowym, nadto pochłonięty wojną na morzach i kontynencie amerykańskim, dwór wersalski, którego sprawami zagranicznymi kierował nieprzychylny Józefowi II minister Charles Gravier de Vergennes, nie

darzeniach wyłącznie kancelarię Rzeszy, Kaunitz z kolei prosił Trauttmansdorffa o przekazywanie informacji z Ratzybony wyłącznie jemu. Na ten temat cf. także: H. D u c h h a r d t, *Balance of Power and Pentarchie. Internationale Beziehungen 1700–1785*, Paderborn 1997, s. 120–121, D. Beales, *Joseph II*, t. II, s. 403–405.

¹⁵ V. Press, *Bayern am Scheideweg. Die Reichspolitik Kaiser Josephs II. und der Bayerische Erbfolgekrieg 1777–1779*, [w:] *Festschrift für Andreas Kraus zum 60. Geburtstag*, red. P. Fried, W. Ziegler, Kallmünz 1982, s. 278.

zamierzał angażować się w Rzeszy po stronie austriackiego alianta¹⁶. W tej sytuacji rozstrzygające stanowisko przypadło Rosji, którą na zwołanym do Cieszyna kongresie pokojowym reprezentował wytrwały dyplomata Nikołaj W. Repnin. Wojnę zakończył traktat podpisany 13 maja 1779. Gwarantowały go Francja i Rosja, ale w rzeczywistości to Katarzyna Wielka narzuciła obu zwaśnionym państwom niemieckim warunki pojednania. Przedstawiając się jako obrońcy zagrożonego ustroju Rzeszy, Rosja zdobyła prawny instrument wpływania na wewnętrzne stosunki w Niemczech. Stała się również gwarantką „układów domowych” dynastii Wittelsbachów, zastrzegając sobie udział w decyzjach o losach schedy po wygasających gałęziach tej dynastii w różnych krajach Rzeszy¹⁷. Zakres rosyjskich kompetencji wynikłych z owej gwarancji jest wciąż nadal dyskutowany w literaturze¹⁸. Intencją Katarzyny II był bezpośredni udział w życiu politycznym państw niemieckich oraz współdecydowanie w najważniejszych kwestiach dotyczących Rzeszy, przede wszystkim o układzie sił politycznych, o czym od dziesięcioleci marzyli jej poprzednicy¹⁹.

¹⁶ Już w kwietniu 1777 r. Vergennes pisał w memoriale adresowanym do Ludwika XVI: *Il n'est pas d'équivalent qui puisse compenser le préjudice que causerait à Votre Majesté tout accroissement de puissance de cette maison [Austrii]. Quand bien même elle céderait à Votre Majesté tous les Pays-bas et acquerrait des domaines dans une moindre proportion, la perte n'en serait pas moins réelle, sans parler de l'opinion qui serait de toutes la plus regrettable*. Poglębione ujęcie motywów Francji w pracy E. B u d r u s s a, *Die französische Deutschlandpolitik 1756–1789*, Mainz 1995, s. 245–260, stamtąd również cytat, s. 218–219, przypis 58.

¹⁷ Podstawowym opracowaniem jest wciąż praca A. U n z e r a, *Der Friede von Teschen. Ein Beitrag zur Geschichte des bayrischen Erbfolgestreites*, Kiel 1903, s. 316–424. Wciąż nieopublikowana pozostaje rozprawa habilitacyjna F. K r a m e r a, *Mittelstaatliche Außenpolitik in der Europäischen Krise. Pfälz-bayerische Politik im Bayerischen Erbfolgekrieg* (1995, Ludwig-Maximilians-Universität, München). Politykę rosyjską przedstawia oparta na źródłach przechowywanych w AWPRI praca G.A. N e r s e s o w a, *Politika Rossii na Tszenskom kongressie*, Moskwa 1988, s. 112–183.

¹⁸ Wielokrotnie stawiano pytanie, czy Katarzyna II stała się na mocy traktatu cieszyńskiego gwarantką pokoju westfalskiego, a przez to również ustroju Rzeszy? Wydaje się, że nie. Rosja gwarantowała tylko te elementy ustroju Rzeszy, które zostały uwzględnione w pokoju cieszyńskim; D. B e a l e s, *Joseph II*, t. I, s. 432; H. D u r c h h a r d t, *Altes Reich und europäische Staatenwelt 1648–1806*, München 1990, s. 40; K. H ä r t n e r, *Möglichkeiten und Grenzen der Reichspolitik Russlands als Garantmacht des Teschener Friedens (1778–1803)*, [w:] *Katharina II, Russland und Europa. Beiträge zur internationalen Forschung*, red. C. S c h a r f, Mainz 2001, s. 158–160. Nieuprawnionym jest twierdzenie, jakoby Rosja zastąpiła w roli gwaranta pokoju westfalskiego Szwecję, jak sugerowali m. in. I. de M a d a r i a g a, *Russia in the Age of Catherine the Great*, London 1982, s. 378–381, R. P o m m e r i n, *Bündnispolitik und Mächtesystem. Österreich und der Aufstieg Russlands im 18. Jahrhundert*, [w:] *Expansion und Gleichgewicht, Studien zur europäischen Mächtepolitik des Ancien Régime*, red. J. K u n i s c h, Köln 1986, s. 162 oraz M.G. M ü l l e r, *Nordisches System — Teilungen Polens — Griechisches Projekt. Russische Außenpolitik 1762–1796*, [w:] *Handbuch der Geschichte Russlands*, t. II: *1613–1856. Vom Randstaat zur Hegemonialmacht*, red. K. Z e r n a c k, Stuttgart 2001 s. 605.

¹⁹ *My budiem takim obrazom imiet' pried wsieju Giermanieju czest'siej nużnoj razwiazki, a możet*

Wojna o sukcesję bawarską i pokój cieszyński zmieniły sytuację w Rzeszy. Tak Kaunitz, jak i Fryderyk II chcieli zdyskontować ożywienie państw niemieckich, pobudzonych sprawą sukcesji bawarskiej, działaniami zbrojnymi, mediacją rosyjską, wreszcie kontrowersjami przy ratyfikacji traktatu pokojowego²⁰.

W obszernym memoriale z połowy grudnia 1779 r., tylko częściowo omówionym w literaturze, kierownik austriackiej polityki zagranicznej uznał za konieczne obsadzanie niemieckich stolic biskupich duchowymi życzliwymi wobec Wiednia, których później — po zsekularyzowaniu tychże biskupstw — mogliby zastąpić synowie cesarskiego brata, księcia tokańskiego Piotra Leopolda. Kanclerz uważał ową sekularyzację za nieuchronną. Jako drugi filar austriackiej pozycji w Rzeszy traktował wzmocnienie roli Reichstagu i zorganizowanie na wzór protestancki sprawnego *corpus catholicorum*²¹.

O projektach kościelnych Kaunitza traktuje niepublikowana praca doktorska Emilii Glas²². Autorka odtworzyła przebieg wydarzeń na podstawie akt kancelarii Rzeszy, nie uwzględniając dokumentacji powstałej pod kierunkiem Kaunitza. Te niedobory heurystyczne sprawiają, że temat kościelnego zaangażowania Austrii w Rzeszy czeka na uzupełnienie. *De facto* bowiem to potężny kanclerz był najważniejszym inspiratorem pomysłów politycznych, które miały wzmocnić pozycję Wiednia w Świętym Cesarstwie.

Plany te ujawniły się podczas starań o elekcję najmłodszego syna Marii Teresy, Maksymiliana Franciszka, na koadiutora biskupa w Kolonii i Münster. Liczył się tu — zdaniem Kaunitza — zarówno wpływ w kolegium elektorskim, jak i strategiczne położenie biskupstw, umożliwiające szachowanie króla pruskiego w jego westfalskich posiadłościach²³. W sierpniu 1780 r. Maksymilian Franciszek wybrany został jednogłośnie najpierw na koadiutora w Kolonii, a kilkanaście dni później w Münster²⁴.

Ten sukces wzbudził jednak opór. Protestanckie stany Rzeszy (nie bez intensywnej antyaustriackiej propagandy ze strony Prus) przestraszyły się habsburskiej

byt' i sojedinenija po niej w odnu sistiemu raznych princew, iz czego daleje mozet dla Rossii proizrasti dawno żelajemoje priemuszczestwo uczinit'sia jej na buduszczeje wriemia ruczatiel'niceju Giermanskoj konstitucii, kaczestwo, ktoromu Francija obiazana swojeju priewoschodnoju w dielach influjencijeju. Katarzyna II do N.W. Repnina, 22 października (2 listopada) 1778, „Sbornik Impieratorskogo Russkogo Istoricskogo Obszczestwa”, t. LXV, 1888, s. 4.

²⁰ HRR, t. I, s. 119–130.

²¹ HHStA, SK, Vorträge 130, Konv. XII, 16 grudnia 1779, k. 48–53v.

²² E. Glas, *Studien über den Einfluss Josephs II. auf die deutschen Bischofswahlen*, Diss. (Masch.), Wien 1949 (w Fachbereichsbibliothek Geschichtswissenschaften, Universität Wien).

²³ Gutachten Kaunitz' über die Vorteile einer Wahl des Erzherzogs Maximilian zum Koadjutor von Köln, HRR, t. II, s. 24–28.

²⁴ W. Baum, *Die Wahl des Erzherzogs Maximilian Franz zum Koadjutor des Kurstiftes Köln und des Fürstbistums Münster (1779/80)*, „Mitteilungen des Instituts für Österreichische Geschichtsforschung”, t. LXXXI, 1973, s. 139–147.

supremacji w północno–zachodnich Niemczech. Mimo to Kaunitz planował analogiczny manewr w diecezji Eichstätt w pierwszej połowie 1781 r. Na tronie biskupim zamierzał osadzić Johanna Ludwiga Cobenzla, brata wicekanclerza Johanna Philippa. Józef II zgodził się poprzeć te starania, o ile zabiegi o wybór kapituły nie naraziłyby skarbu na zbytne wydatki i nie groziłyby uszczerbkiem dla autorytetu Austrii²⁵. Stanowisko to w praktyce oznaczało wycofanie się z walki. Analogiczną kapitulację wymusił cesarz na Kaunitzu w grudniu tego roku w odniesieniu do biskupstwa ratyzbońskiego²⁶. W obliczu demonstrowanej już niechętej postawy państw protestanckich wycofano się z rywalizacji. Mimo to polityka kościelna Kaunitza nie pozostała całkiem bezowocna. Wzmogła ona z jednej strony zaniepokojenie państw protestanckich rzeczywistymi i wymaginowanymi zabiegami Wiednia, z drugiej ujawniła, że wielu hierarchów upatrywało w cesarzu gwarancję zachowania *status quo* i skłonnych było szukać u niego opieki przed sekularyzacyjnymi zakusami pozostałych księząt Rzeszy. Szybkie zdyskontowanie tych nastrojów uniemożliwiła jednak małoletniość arcyksiążąt tokańskich; gdy zaś dorośli, sytuacja zmieniła się diametralnie²⁷.

Przypomnieć w tym miejscu trzeba przedsięwziętą przez cesarza w czerwcu 1782 r. reorganizację struktur kościelnych w państwach dziedzicznych. Szczególnie boleśnie odczuli ją biskupi Pasawy i Salzburga, których jurysdykcja rozciągała się na władztwa znajdujące się pod panowaniem Habsburgów. Zgodnie z cesarskimi wytycznymi nowe diecezje powinny obejmować zwarte terytoria, pokrywające się z państwowymi jednostkami terytorialnymi, tak by w sprawach kościelnych i politycznych były zależne od krajowych instytucji. Józef II potrzebę reformy uzasadniał względami duszpasterskimi, wśród biskupów znalazło się zaś wielu zwolenników jego działań. Od czasów Rankego w literaturze utrwaliło się przekonanie, że służąca centralizacji i konsolidacji monarchii habsburskiej reorganizacja struktur kościelnych w sposób znaczący przyczyniła się do zmniejszenia zaufania biskupów do cesarza, budując pole do współpracy katolickich hierarchów z protestantami. Należy jednak pamiętać, że podjęte przez Józefa II działania stanowiły

²⁵ *So haben Seine Kaiserliche Majestät allerhöchsterer Schutz und beförderliche Mitwirkung dem Eichstädtischen Kapitularen Herrn Grafen von Cobenzl in so ferne zugesagt als solche mit der kanonischen Wahlfreiheit vereinbarlich und weder mit einem Geldaufwande, noch sonst mit einem bedenklichen Ministerial–Impegno verflochten sein dürfte*; W.A. Kaunitz do F. Trauttmansdorffa, 13 stycznia 1781; HHStA, SK, Regensburg, Kurböhmische Gesandtschaft, Konv. Weisungen 1780–1787.

²⁶ *Ich überhaupt gesinnet bin, mich so wenig in geistlichen Wahlen einzumengen als nur möglich, so wie auch dieses in der Regensburger Wahl zu beobachten sei*, pisał cesarz 9 grudnia 1781 w rezolucji stanowiącej odpowiedź na wykład kanclerza; HHStA, SK, Vorträge 134, Konv. XI–XII, k. 76v. Stanowiło to istotną zmianę w polityce dworu wiedeńskiego. Jeszcze w marcu i kwietniu 1779 r. Burg wspierał kandydaturę Franza Ludwiga von Erthala na biskupstwo wrocławskie i wystarał się dla niego o papieskie *breve eligibilitatis* na biskupstwo bamberskie. Cf. M. R e n n e r, *Franz Ludwig von Erthal. Persönlichkeitsentwicklung und öffentliches Wirken bis zum Regierungsantritt als Fürstbischof von Bamberg und Würzburg*, „Würzburger Diözesangesichtsblätter”, t. XXIV, 1962, s. 244–248.

²⁷ HRR, t. I, s. 136.

kontynuację procesu rozpoczętego już w XV w. W 1469 r. Stolica Apostolska zatwierdziła powołanie diecezji w Wiener Neustadt (została wydzielona z arcybiskupstwa salzburskiego), zaś w roku 1728 w znacznie powiększono terytorium archidiecezji wiedeńskiej kosztem biskupstwa pasawskiego. Reformę z 1782 r. należałoby więc rozpatrywać na szerszym tle, z uwzględnieniem kościelnej polityki innych władców Rzeszy, na czele z palatynem Karolem Teodorem, którzy wprowadzali w życie te same pryncypia, którym był wierny Józef II. Spór o powołanie nuncjatury w Monachium i nadzieje sprzeciwiających się jej niemieckich biskupów na pomoc cesarza skłaniają do wniosku, że teza o negatywnym stosunku katolickich hierarchów Rzeszy do Józefa II nie została dowiedziona. W tej sytuacji na pogłębioną analizę zasługuje pytanie, w jakim stopniu wymuszone zmiany granic diecezji wpłynęły na postrzeganie cesarza w Rzeszy. Już Ranke zwrócił uwagę na potrzebę zbadania tej kwestii, wątku jednak nie rozwinął²⁸.

Wedle planu Kaunitza drugim filarem niemieckiej polityki Austrii po pokoju cieszyńskim miał stać się Reichstag i sprawny *corpus catholicorum*, prowadzący do stworzenia pod auspicjami cesarza ligi katolickiej w Rzeszy²⁹. Wykonawcą tego zamysłu został Ferdinand von Trauttmansdorff, mianowany czeskim posłem w Ratyzbonie, miejscu obrad sejmu Rzeszy. Akta jego misji, mocno nieuporządkowane, nie zostały dotąd systematycznie przebadane przez historyków.

We wstępnej instrukcji dla Trauttmansdorffa Kaunitz konstatawał, że źródłem choroby trawiącej Rzeszę jest jedność protestantów i brak wzajemnego zrozumienia dla wspólnych interesów państw katolickich. Stworzenie silnego *corporis catholicorum*, które wiernie stałoby za swoim przywódcą, mogłoby uzdrowić stosunki w Rzeszy. Naturalną głową ligi katolickiej byłby cesarz, jednak ze względu na jego ponadpartyjność, dyktorium powinno zostać powierzone innemu niemieckiemu przywódcy, np. arcybiskupowi Moguncji jako kanclerzowi Rzeszy³⁰. Po kilkumiesięcznym rozeznaniu Trauttmansdorff, konstatając, że zorganizowanie ligi katolickiej wymagałoby czasu, proponował działać doraźnie na rzecz skłócenia i rozdzielenia protestantów; sygnalizował, że odniósł już w tym pewne sukcesy, odbywając poufne rozmowy z posłem hanowerskim. Po kilku miesiącach ów poseł, Ludwig Friedrich von Beulwitz otrzymał jednak instrukcję, by ograniczyć dopiero co nawiązane kontakty, elektor Hanoweru obawiał się bowiem pogorszenia relacji z Prusami. W tej sytuacji Trauttmansdorff sugerował, by zorganizować partię cesarską, złożoną z krajów tak protestanckich, jak i katolickich przekonawszy je,

²⁸ L. v. R a n k e, s. 47–49, 65–70, 253–255; HRR, t. I, s. 137–143.

²⁹ Teoretyczne podstawy zapewniła praca wiedeńskiego prawnika Johanna v o n P a c a s s i, *Beiträge zu dem deutschen Staatsrecht*, Wien 1780, w której autor negował podstawę prawną działania ligi protestanckiej, krytykował brak jedności w obozie państw katolickich i propagował ideę ich ścisłej współpracy pod kierunkiem cesarza (wyd. II Wien 1873, s. 171–176). Dla lat 1778–1789 nie dysponujemy monograficznymi opracowaniami sejmu Rzeszy, cf. K. H ä r t e r, *Der Immerwährende Reichstag (1663–1806) in der historischen Forschung*, „Zeitenblicke”, t. XI, 2012, z. 2, s. 9.

³⁰ W.A. Kaunitz do F. Trauttmansdorffa, 2 maja 1780, HRR, t. II, s. 29–37.

że cesarz nie zamierza powiększać terytoriów dziedzicznych ich kosztem³¹. O tym, że tak pomyślana próba zaktywizowania sejmu Rzeszy na korzyść domu habsburskiego nie powiodła się, zdecydowało kilka czynników. Z powodu oszczędności nie został zrealizowany projekt celujący w pozyskanie kurii miejskiej. Zgodnie z nim miasta Rzeszy w Ratyzbonie mogliby reprezentować wyłącznie ich mieszkańcy, wspomagani finansowo przez cesarza. Po śmierci matki Józef II zdecydował o zmniejszeniu dotychczas wypłacanych pensji i nieprzyznawaniu nowych w przyszłości. Negatywny wpływ na bieg wydarzeń miała również decyzja wstrzymująca pensje agentów cesarskich w różnych państwach niemieckich, pozbawiająca władcę krajów austriackich ważnych źródeł informacji. Istotny problem stanowiła także archaiczna, wieloosobowa organizacja przedstawicielstwa Burgu w Ratyzbonie. Urząd cesarza reprezentował na sejmie Rzeszy komisarz pryncypialny, którym od 1773 r. był Karl Anselm von Thurn und Taxis; reprezentantem króla Czech w kolegium elektorskim był Trauttmansdorff, z kolei arcyksięcia austriackiego reprezentował Egid Quirin von Borié. W kancelarii Rzeszy nie ufano Trauttmansdorffowi, słusznie widząc w nim wykonawcę poleceń Kaunitza. Wpływające z rywalizacji wiedeńskiej kancelarii żądanie Colloredo, by Borié wynieść do godności posła elektorskiego, wywołało w Ratyzbonie znaczne zaniepokojenie. Obawiano się powiększenia kolegium elektorskiego o arcyksięcia austriackiego³². Józef II, dość niechętny zgromadzeniu, w znamienity sposób odpowiedział na referat Kaunitza opisujący problemy Reichstagu: „Byłoby doprawdy pożądanym — komentował — gdyby przy okazji całego tego zamieszania można zerwać Reichstag, bowiem nie dzieje się tam nic dobrego, co więcej, dużo złego”³³.

Korespondencja Kaunitza z Trauttmansdorffem, zarówno ta znajdująca się w Haus-, Hof- und Staatsarchiv jak i w spuściźnie rodu Trauttmansdorffów przechowywanej w wiedeńskim Allgemeine Verwaltungsarchiv, zawiera wiele przemyśleń dotyczących sytuacji Austrii, państw niemieckich, działalności cesarza nad Renem i możliwych konstelacji politycznych. Materiały te zasługują na uwagę tym bardziej, że cesarski przedstawiciel przy sejmie Rzeszy mianowany został w 1785 r. posłem w Moguncji i niektórych okręgach Rzeszy. Prace Aretina i Alfreda Kohlera, częściowo na nich oparte, nie wyczerpują bogactwa tych zbiorów³⁴.

³¹ Denkschrift Trauttmansdorffs über die Möglichkeiten der österreichischen Politik im Reich, 1781, ibidem, s. 45–58.

³² L. v. Ranke, s. 71–72; HRR, t. I, s. 147–160. Wydaje się, że projekt Colloredo uzyskał poparcie Józefa II, który chciał w ten sposób obciążyć Reichstag sprawami o charakterze ceremonialnym, w znaczący sposób utrudniając jego procedowanie.

³³ *Da am Ende nichts erwünslicher wäre, als wenn einmal wegen solchen guten Ursachen der ganzen Reichstag könnte zerrissen werden, da ohne dieses allda nichts Gutes sondern wohl öfters mehr Böses geschieht.* Rezolucja Józefa II na referat W.A. Kaunitza, 22 kwietnia 1781, HHStA, SK, Vorträge, 133, Konv. IV, k. 71v.

³⁴ A. Kohler, *Das Reich im Spannungsfeld des preußisch-österreichischen Gegensatzes*, [w:]

Na tle przenikliwych opisów sytuacji politycznej w Rzeszy, relacje Trauttmansdorffa ukazują bardzo ograniczone możliwości działania dworu wiedeńskiego. Odślaniają nadto pomniejszającą je jeszcze rywalizację obu kancelarii, roszczących sobie prawo do wyłączności w sprawach niemieckich. Wobec fragmentarycznego tylko wykorzystania kluczowego źródła, nie wydaje się udowodniona teza Aretina, że dla Kaunitza Rzesza była ważna tylko o tyle, o ile mógł szachować w niej Fryderyka II, zaś w austriacki prymat kanclerz miał raczej nie wierzyć. Weryfikacja tych stwierdzeń pozostaje postulatem badawczym³⁵.

By zrozumieć przedstawione wyżej decyzje Józefa II, uniemożliwiające realizację przedkładanych przez Kaunitza projektów, trzeba się cofnąć do pierwszych doświadczeń najstarszego syna Marii Teresy w polityce wobec państw Rzeszy, czyli do połowy lat sześćdziesiątych i lat siedemdziesiątych XVIII w. Wydaje się bowiem, że stosunek cesarza do związku państw niemieckich i jego instytucji ukształtował się właśnie w tym czasie. Wstąpiwszy na tron cesarski po śmierci ojca w sierpniu 1765 r., młody władca pochłonięty sprawami Rzeszy zamierzał odbudować utracony pod rządami poprzedników autorytet cesarza, wzmocnić struktury wielopaństwowego organizmu i odtworzyć zdekomponowany obóz habsburskich klientów nad Renem. Chciał zatem odnowić związek państw niemieckich. Doradców znalazł w kanclerzu Kaunitzu, wicekanclerzu Rzeszy Colloredo i znawcy problematyki niemieckiej, Johannie von Pergenie. W listopadzie 1766 r. zgodnie sugerowano cesarzowi podjęcie reformy Sądu Kameralnego i Nadwornej Rady, najważniejszych instytucji sądowych Rzeszy³⁶.

Fürst, Bürger, Mensch. Untersuchungen zu politischen und soziokulturellen Wandlungsprozessen im vorrevolutionären Europa, red. F. Engel–Janosi, G. Kliengenstein, H. Lutz, Wien 1975, s. 71–96.

³⁵ Podejmująca te problemy książka A. Kulenkampff, *Österreich und das Alte Reich. Die Reichspolitik des Staatskanzlers Kaunitz unter Maria Theresia und Joseph II*, Wien 2005 nie przedstawiła *de facto* tytułowego problemu. Cf. recenzje pióra L. Schillinga: „Sehepunkte”, t. V, 2005, Nr 9, <http://www.sehepunkte.de/2005/09/7894.html> [dostęp 30 listopada 2013]; H. Klue-tin-ga: HZ, t. CCLXXXVI, 2008, z. 1, s. 206–207 oraz R. Zedinger: „Jahrbuch der Österreichischen Gesellschaft zur Erforschung des achtzehnten Jahrhunderts”, t. XXII, 2008, s. 299–300.

³⁶ Pytania Józefa II do doradców przedrukowane zostały w: *Aus der Zeit Maria Theresias. Tagebuch des Fürsten Johann Joseph Khevenhüller–Metsch*, red. R. von Khevenhüller, H. Schlitter, t. VI: 1764–67, Wien 1917, s. 479–482. Szóste pytanie, które Aretin i idący za nim badacze pomijają milczeniem, dotyczyło Bawarii. Józef II pytał o sposób postępowania wobec elektoratu, możliwości wyciągnięcia go z politycznej bezczynności i gospodarczego letargu oraz uczynienia przydatnym i pomocnym cesarzowi, religii katolickiej i Rzeszy. Słusznie zwrócił uwagę D. Beales (*Die auswärtige Politik der Monarchie vor und nach 1780: Kontinuität oder Zäsur*, [w:] *Österreich im Europa der Aufklärung. Kontinuität oder Zäsur in Europa zur Zeit Maria Theresias und Josephs II. Internationale Symposium in Wien 20.–23. Oktober 1980*, red. R.G. Plaschka, G. Klingenstein [et al.], t. I, Wien 1985, s. 567–573; także: idem, *Joseph II*, t. I, s. 119–122), że w takim postawieniu kwestii nie widać nawet cienia agresywnych pomysłów młodego władcy. Odpowiedź Kaunitza i Colloredo również w szóstym tomie pamiętników Khevenhüllera, s. 502–518 oraz 482–501. Rady Pergena

Cesarz chciał zapewnić osiadłej w Wetzlarze instytucji finansową niezależność, która usprawniłaby jej działanie. Zainaugurowana w maju 1767 r. wizytacja spotkała się z zycliwym przyjęciem w większości państw niemieckich. Dość szybko ujawnił się jednak opór większych państw, niezainteresowanych istotniejszymi uprawnieniami sądu, które musiałyby doprowadzić do aktywizacji mniejszych stanów Rzeszy, tradycyjnie szukających oparcia w dworze wiedeńskim. Młody władca przez kolejne lata pokornie znosił upokorzenia ze strony państw protestanckich, zwłaszcza Hanoweru. W Burgu wydawało się, że przez neutralną politykę wyznaniową uda się pozyskać protestanckie stany Rzeszy. Z funkcji cesarskiego posła odwołano ks. Franza Ludwiga von Erthala (późniejszego biskupa würzburskiego i bamberskiego), zastępując go Borié (1772), praktykującym w sądzie kameralnym Rzeszy w latach trzydziestych. Nie przyniosło to spodziewanych efektów. Protestanci, obawiając się przyjęcia na siebie odpowiedzialności za niepowodzenie wizytacji, nawiązali w ostatnich miesiącach 1775 r. współpracę z Austrią. Jej owocem stała się częściowa reforma sądu, która w nieznaczny sposób poprawiła jego pracę. W decydującym stopniu do niepowodzenia cesarskiej inicjatywy przyczynił się Hanover, powodowany intencją Jerzego III, by rozrwać sojusz francusko–austriacki. Władca ten za cenę aliansu z Wiedniem okazywał gotowość wsparcia niemieckich planów cesarza. Nie wiemy, czy Józef II był gotowy na podjęcie tego rodzaju działań, pewne jest, że przeciwny im był Kaunitz. Do negocjacji austriacko–hanowerskich nie doszło, co przesądziło o negatywnym stosunku Hanoweru do inicjatywy Józefa II w sprawie reformy sądu kameralnego. Pewną rolę w tej kwestii odegrało także stanowisko króla pruskiego, wobec wizytacji zachowującego się dość ambiwalentnie: po okresie pewnej współpracy na gruncie polskim (a także niemieckim) w 1774 r. polityka Fryderyka II przyjęła znowu zdecydowany kurs antyaustriacki. Głębszych badań wymaga nadto dość niejednoznaczne postępowanie Kaunitza: gdy cesarz bardzo liczył na misję Borié, kanclerz odradzał posłowi nadmierną aktywność.

Choć więc reforma sądu zakończyła się częściowym sukcesem, w Wiedniu uznano ją za niedostateczną i winę za to niepowodzenie przypisano przede wszystkim względem religijnym. Aretin jest zdania, że w rezultacie Józef II, po prawie dziesięciu latach prób, wycofał się z planów reformy ustroju Rzeszy. Stanowisko to historyk oparł na dwóch wypowiedziach cesarza z lipca i października 1776 r. Monarcha oświadczył wówczas, że jeśli obrady komisji powołanej do zreformowania sądu, kontynuowane bez jego przedstawicieli, zakończą się korzystnymi dla Rzeszy konkluzjami, ratyfikuje je. Wszystkie stany Rzeszy wzywał do ochrony związku państw niemieckich, jego ustroju, praw i zwyczajów. Zdaniem Aretina cesarz wypowiadając w 1776 r. ultymatywne słowa był przekonany, że instytucji

opublikował H. von Voltelini, *Eine Denkschrift des Grafen J.A. von Pergen über die Bedeutung der römischen Kaiserkrone für das Haus Österreich*, [w:] *Gesamtdeutsche Vergangenheit. Festgabe für Heinrich von Srbik zum 60. Geburtstag*, München 1938, s. 152–168.

Rzeszy nie da się zreformować od wewnątrz, a jedynym środkiem umożliwiającym uzdrowienie panujących tam stosunków była interwencja zagranicznych potencji. Ta opinia niemieckiego historyka wygłoszona została bez szczegółowych badań — reforma sądu kameralnego oraz stosunki między niemieckimi państwami, które były w nią zaangażowane, czekają jeszcze na swego monografistę³⁷. Tym bardziej, że intencje Józefa II inaugurującego reformę sądu kameralnego nie są w historiografii jednoznacznie interpretowane³⁸.

Po tym ekskursie, wyjaśniającym uprzedzenia cesarza wobec Rzeszy, można wrócić do problemów Niemiec z lat osiemdziesiątych XVIII w. Istotną kwestią, wobec której stanąć musiał Józef II, były sprawy sukcesyjne, nader istotne dla układu sił pomiędzy Berlinem i Wiedniem, pretendentami do hegemonii także po pokoju cieszyńskim. W myśl ustaleń traktatu znajdujące się od 1769 r. w unii personalnej Ansbach i Bayreuth, wchodzące w skład jednego z najbardziej żywotnych politycznie okręgów Rzeszy, po bezdzietnej śmierci margrabiego Karola Aleksandra (z bocznej linii Hohenzollernów) miały zostać przyłączone do Prus. W literaturze przedmiotu spotykamy się nawet z twierdzeniem, że w takiej sytuacji trudno byłoby sobie wyobrazić Rzeszę z cesarzem z dynastii habsburskiej.

Ta perspektywa stała się źródłem nowych inspiracji dla Józefa II. Cesarz uważał, że wobec przewidywanego powiększenia terytorium przez Prusy, tym bardziej musi zdobyć Bawarię jako ekwiwalent wzmacniający jego pozycję. Jak już wspominałem, posiadaczem tytułów prawnych do Bawarii był elektor Palatynatu i Bawarii Karol Teodor, który dzierżył niemal wszystkie kraje dziedziczne Wittelsbachów. Spadkobiercą bezdzietnego palatyna pozostawał z kolei Karol August, zadłużony książe Dwóch Mostów, politycznie i finansowo uzależniony od dworu wersalskiego³⁹. Porozumienie z nimi w sprawie sukcesji bawarskiej stawało się więc konieczne.

W literaturze od czasów Rankego panuje przekonanie, że postawa Rosji w czasie wojny o sukcesję bawarską uświadomiła Józefowi II, iż bez jej pomocy nie uda mu się zdobyć upragnionej prowincji. Liczył, że Katarzyna II jako gwarantka

³⁷ K.O. Frhr. v. Aretin, *Kaiser Joseph II. und die Reichskammergerichtsvisitation 1766/1776*, „Zeitschrift für neuere Rechtsgeschichte”, t. XIII, 1991, z. 3/4, s. 129–144; idem, *Russland und die Reichspolitik Kaiser Josephs II.*, [w:] Katharina II, *Russland und Europa*, s. 122–124.

³⁸ V. Press (*Das Reichskammergericht in der Deutschen Geschichte*, Wetzlar 1987, s. 45) widział w wizytacji próbę przejścia przez cesarza kontroli nad wymiarem sprawiedliwości w Rzeszy. P. Rauscher (*Recht und Politik. Reichsjustiz und oberstrichterliches Amt des Kaisers im Spannungsfeld des preußisch-österreichischen Dualismus (1740–1785)*), „Mitteilungen des Österreichischen Staatsarchiv”, t. XLVI, 1998, s. 295–305) przedstawił pogląd pośredni, zgodnie z którym pomiędzy ratowaniem *der traurigen Überreste der einstigen kaiserlichen Autorität* (ocena Józefa II wyrażona w memoriale z 1768 r.) i działaniami na rzecz usprawnienia wymiaru sprawiedliwości Rzeszy nie zachodzi sprzeczność.

³⁹ K.O. Frhr. von Aretin, *Bayerns Weg*, s. 65–66, 94–96; idem, *Russland und die Reichspolitik Kaiser Josephs II.*, [w:] Katharina II, *Russland und Europa*, s. 121.

ustroju Rzeszy zaangażuje się silnie w sprawy państw niemieckich. To były bardzo istotne motywy skłaniające go najpierw do spotkania z imperatorką w Mohylewie w czerwcu 1780 r., a rok później do przymierza z Petersburgiem. Także w rozważaniach Kaunitza idea rosyjskiej pomocy odgrywała ważną rolę, stanowiąc pryncypium jego polityki zagranicznej⁴⁰.

W końcu 1781 r. Katarzyna II wysłała do Rzeszy w charakterze swego posła Nikołaja P. Rumiancewa. W ciągu kolejnego roku akredytował się on przy wielu dworach niemieckich. Już w listopadzie 1781 r., czyli na długo przed przybyciem Rosjanina nad Ren, Kaunitz zalecał cesarskim przedstawicielom w Rzeszy, by „okazywali posłowi pełne zaufanie, porozumiewali się z nim we wszystkich sprawach dotyczących obu cesarskich dworów, dołożyli starań, by stosunki z nim przybrały jak najprzyjaźniejszy charakter i nie wątpili, że podobnej treści instrukcje odebrał od swojego dworu także poseł rosyjski”⁴¹. A więc jeszcze zanim Rumiancew zaczął działać, kierownik austriackiej polityki zagranicznej traktował jego misję jako wielką szansę dla Wiednia. Kluczowe dla realizacji projektu bawarskiego okazały się wyniki negocjacji z Karolem Augustem, księciem Dwóch Mostów. Z literatury znamy je jedynie fragmentarycznie. Ponieważ jedną z głównych ról odegrał w nich poseł rosyjski, brak znajomości jego korespondencji dyplomatycznej skłania do poddania w wątpliwość dotychczasowych ustaleń badaczy.

Kiedy zainaugurowano nowy plan zamienny? Wedle ustaleń Aretina, już w maju 1782 r. Rumiancew podczas rozmowy w cztery oczy miał sugerować Józefowi II, by Karola Augusta pozyskać za pomocą przekupstwa. Rosyjski dyplomata wyszedł ze spotkania w wiedeńskim Augarten z przekonaniem, że skąpstwo cesarza zniweczy jego misję. Poseł rosyjski prowadził następnie rozmowy z Karolem Teodorem, zakończone wszakże bez konkluzji. Aretin i Karl Härtner uważają, że Rumiancew z cesarzem i palatynem reńskim dyskutował o projekcie bawarskim⁴². Nie przedstawili jednak na to dowodów źródłowych. Znacznie bardziej

⁴⁰ K.O. Frhr. v. Aretin, *Russland und die Reichspolitik*, s. 121, 127; L. v. Ranke, s. 92–100, 116. Cf. E. Winter, *Grundlinien der österreichischen Russlandpolitik am Ende des 18. Jahrhunderts*, „Zeitschrift für Slawistik”, t. IV, 1959, z. 1, s. 98–110. Odmiennego zdania jest M.A. Pietrowa (*Jekaterina II i Iosif II*, s. 256), która uważa, że projekt bawarski nie miał wpływu na austriackie zabiegi o alians z Rosją, nie podaje jednak przekonujących dowodów swego stanowiska.

⁴¹ *In Gemäßheit der zwischen beiden kaiserlichen Majestäten bestehenden engen Freundschaft [...] wollen Euer [Exzellenz] daher dem Herrn Grafen Romanzoff das vollkommste Vertrauen bezeigen, mit ihm in allen beide Höfe betreffenden Angelegenheiten de concert zu Werke gehen und gegen denselben deroganzes Benehmen überhaupt auf die freundschaftliche Art einrichten. Wie wir dann keineswegs zweifeln, dass er mit gleichen Haltungsbefehlen von seinem Hofe versehen [...] wird;* W.A. Kaunitz do Franza Georga Karla von Metternicha, 4 listopada 1781, HHStA, SK, Weisungen in das Reich 247, Konv. Weisungen 1781–82.

⁴² K.O. Frhr. v. Aretin, *Bayerns Weg*, s. 94; idem, *Die Mission des Grafen Romanzoff im Reich 1782–1797*, [w:] *Deutsche Frage und europäische Gleichgewicht. Festschrift für Andreas Hillgruber*

prawdopodobne wydaje się, że zastanawiano się jedynie nad możliwością przekonania nieufnego księcia Dwóch Mostów do ukorzenia się i nawiązania stosunków dyplomatycznych z cesarzem, zerwanych w końcu lat siedemdziesiątych. Dobrą wolę tego ostatniego poświadczałyby austriacka gwarancja apanaży, które Karol August mocą pokoju cieszyńskiego miał otrzymać od Karola Teodora. Zapewne do tego odnosiła się uwaga Rumiancewa dotycząca skąpstwa Józefa II⁴³. Bez znajomości podstawowych założeń poselstwa Rumiancewa nie możemy w tej sprawie wyjść poza sferę supozycji⁴⁴. Do problemu powrócono dopiero po kilkunastu miesiącach. Wiemy, że o wznowieniu projektu bawarskiego jako pierwszy dowiedział się poseł austriacki w Petersburgu, Johann Ludwig von Cobenzl, prawdopodobnie dopiero w listopadzie 1783 r. Przygotowania czyniono na razie w tajemnicy przed Kaunitzem. Zaangażowanie monarchy w sprawy włoskie (od grudnia 1783 r. do marca roku następnego) odroczyło wykonanie projektu bawarskiego o kolejnych kilka miesięcy. Na początku kwietnia 1784 r. cesarz listownie poinformował o zamiarze wymiany Franza Sigmunda Adalberta Lehrbacha, akredytowanego przy monachijskim dworze Karola Teodora. Wtedy też o sprawie dowiedział się Kaunitz, który 7 kwietnia zaaprobował wstępny projekt, przekazany mu przez Józefa II. Kanclerz proponował przekazanie palatynowi wszystkich posiadłości habsburskich w południowych Niderlandach w zamian za całą Bawarię, Sulzbach i Neuburg⁴⁵. Odpowiedzią cesarza był przygotowany w maju memoriał, zawierający rachunek zysków i strat planowanej wymiany. Cesarz deklarował w nim, że nie cofnąłby się przez złamaniem porządku prawnego Rzeszy i przemocą, by Bawarię uczynić państwem dziedzicznym Habsburgów, część południowych Niderlandów oddając palatynowi Karolowi Teodorowi. Ten nad Renem utworzyłby samodzielne królestwo burgundzkie, miałyby też widoki na koronę cesarską. Jednocześnie Józef II ujawniał Kaunitzowi, że planował przesunięcie arcybiskupa Salzburga do Leodium i dodatkowe odszkodowanie go Luksemburgiem. Rozważano również likwidację prepozytury Berchtesgaden. Cesarz uzasadniał te kroki koniecznością wyrównania różnic gospodarczych pomiędzy Bawarią i południowymi Niderlandami. Monarcha zakładał, że dzięki powodzeniu akcji zamiennej i przyłączeniu do Austrii Bawarii oraz arcybiskupstwa salzburskiego i prepozytury Berchtesgaden, „Reichstag nie będzie już potrzebny i będzie go można

zum 60. *Geburtstag*, red. K. Hildebrand, R. Pommerin, Köln 1985, s. 15–17, 19 oraz K Härtner, *Möglichkeiten und Grenzen*, s. 169–171.

⁴³ A.S. Traczewskij, *Sojuz kniaziej*, s. 137; M.A. Pietrowa, *Jekaterina II i Iosif II*, s. 282. Mający dostęp do instrukcji dla Rumiancewa historycy rosyjscy nie zauważyli, że misja dyplomaty była owocem ścisłej współpracy dworów cesarskich w Rzeszy.

⁴⁴ A.S. Traczewskij (*Sojuz kniaziej*, s. 124) stoi na stanowisku, że celem misji Rumiancewa było utwierdzenie rosyjskich wpływów w Niemczech oraz przekonanie tamtejszych książąt, że jego władcy stać będzie na straży ustroju Rzeszy, zagrożonym zaś stanom pospieszy na ratunek. Jego teza wydaje się uprawniona, brakuje jednak źródłowego *dossier*, które mogłoby ją potwierdzić.

⁴⁵ K.O. Frhr. v. Aretin, *Bayerns Weg*, s. 96.

wreszcie zniszczyć, a powołaniu do życia podobnego zgromadzenia w innym miejscu trzeba będzie przeciwstawiać się, wykorzystując wszelkie preteksty, wszelkimi środkami”. Podkreślając tożsamość języka i kultury mieszkańców krajów dziedzicznych i Bawarii, cesarz zdawał się być pewny powodzenia planów zamiennych⁴⁶. Zdecydowanie zamysłów tych nie można uznać, jak uczynił to już w tytule swej pracy amerykański historyk Paul P. Bernard, za „osiemnastowieczną próbę zjednoczenia Niemiec”⁴⁷. Celem bowiem tak cesarza, jak i palatyna reńskiego było powiększenie własnych krajów dziedzicznych kosztem Rzeszy. Przyłączenie Bawarii do Austrii oznaczałoby całkowitą dominację Habsburgów w południowo-zachodnich Niemczech, zmieniłoby także europejski układ sił.

W tymże roku 1784 prowadzono rozmowy także z księciem Dwu Mostów, Karolem Augustem. Dotyczyły one nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Karlsbergiem i Wiedniem. W literaturze panuje przekonanie, że władca ten chętnie przyłączyłby się do projektu bawarskiego w zamian za korzystne odszkodowanie oraz że Austrię reprezentował w rokowaniach zamiennych poseł rosyjski w Rzeszy⁴⁸. Sytuacja była jednak bardziej skomplikowana. Z dzieła Traczewskiego wiemy, że w instrukcji z 23 maja (3 czerwca) 1784 poruczano Rumiancewowi troskę o wznowienie stosunków dyplomatycznych księcia Dwu Mostów z cesarzem. Za pośrednictwem rosyjskiego dyplomaty Karol August powinien wyrazić jedynie pragnienie nawiązania stosunków z Wiedniem oraz okazać wdzięczność Rosji, odgrywającej znaczną rolę w pojednaniu władców niemieckich⁴⁹. O planie zamiennym instrukcja milczała. Wspomniany on został w instrukcji (zapewne *lettre ostensible*) dla rosyjskiego ambasadora w Wiedniu, Dmitrija Michajłowicza Golicyna. Wynika z niej, że o wznowieniu projektu bawarskiego Rumiancew miał się dowiedzieć później od Golicyna, dopiero po wyrażeniu zgody na plan wymienny przez palatyna Karola Teodora i arcybiskupa salzburskiego

⁴⁶ *Es würde alsdann vorteilhafter sein, diese unnütze Versammlung zu zerstören und deren Zusammenkunft in einem anderen Ort durch allerhand Vorwand zu erschweren; Betrachtungen Josephs II. über den bayerisch-niederländischen Tausch, HRR, t. II, s. 101–109.*

⁴⁷ P.P. Bernard, *Joseph II and Bavaria. Two Eighteenth Century Attempts at German Unification*, The Hague 1965.

⁴⁸ Niedostatecznie krytyczne dzieło E.F.S. Hanfstaengla, *Amerika und Europa. Von Marlborough bis Mirabeau. Die weltpolitische Bedeutung des belgisch-bairischen Tauschprojekts im Rahmen der hydro-geographischen Donau-Rhein-Scheldepolitik und der österreichisch-amerikanischen Handelspläne Kaiser Josephs II. und John Adams'. Die Verknüpfung des belgisch-bairischen Tauschprojekts mit der maritimen Expansionspolitik der Zarin Katharina II. und dem englisch-französischen Vorherrschaftskampfe bis 1796*, München 1930, s. 119–275; H. Mittelberger, *Johann Christian Freiherr von Hofenfels*, s. 63–131; P.P. Bernard, *Joseph II and Bavaria*, s. 151–216. Wywody poprzedników podsumował i skomentował (nie zawsze krytycznie) K.O. Frhr. v. Aretin, *Bayerns Weg*, s. 101–113.

⁴⁹ Reskrypt dla N.R. Rumiancewa, 23 maja (3 czerwca) 1784, A.S. Traczewskij, *Sojuz kniaziej*, s. 121.

Hieronima Colloredo. Imperatorowa zastrzegła jednak, by negocjacje zamienne w Karlsbergu prowadził już nie poseł rosyjski, a przedstawiciel Burgu⁵⁰.

Równoległe negocjacje dotyczące nawiązania stosunków prowadzili w Karlsbergu m.in. koloński radca dworu Meyer (poddany Maksymiliana Franciszka, cesarskiego brata) oraz przyjaciel Karola Augusta z dzieciństwa, ksiązę Christian August von Waldeck. Postawa księcia była niejednoznaczna. Okazywał zainteresowanie przywróceniem stosunków dyplomatycznych, w których widział szansę na uzyskanie pomocy Wiednia przy egzekucji zobowiązań Karola Teodora, opisanych w pokoju cieszyńskim, dalsze kroki uzależniał jednak od zgody dworu wersalskiego. Jednocześnie polecał swemu ministrowi Johannowi Christianowi von Hofenfelsowi przygotowanie projektu ligi niemieckich ksiąząt pod opieką Prus⁵¹.

Równie niejasno wyglądają poczynania Rumiancewa. Wiemy, że bawił w Karlsbergu od lipca do początku września 1784 r. i miał okazję wielokrotnie rozmawiać z Karolem Augustem o wznowieniu przezeń stosunków z Austrią. Powrócił na dwór księcia pod koniec września i kontynuował rozmowy. W dobie zaostrzenia stosunków austriacko–niderlandzkich otrzymał polecenie wyjazdu z Karlsbergu, do którego przybył ponownie w grudniu 1784 r., spotykając się z niezbyt życzliwym przyjęciem⁵². Aretin dodaje, że wcześniej, w listopadzie, Rumiancew rozpoczął rozmowy z bankierami niemieckimi, niderlandzkimi i włoskimi, starając się o pozyskanie kredytów dla księcia Dwóch Mostów⁵³. Gdy na początku grudnia 1784 r. Wiedeń zwiertzył groźbę rychłego sfinalizowania porozumienia Karola Augusta z Francją i Prusami (oba te dwory miały udzielić księciu finansowej pomocy), Kaunitz z Golicynem sporządzili instrukcję dla Rumiancewa, by temu zapobiec. Ekspediowana z Wiednia 17 grudnia instrukcja zawierała projekt traktatu sankcjonującego wymianę, o negocjacji której nic pewnego nie wiemy, a miała dotrzeć do odbiorcy następnego dnia (co wydaje się mało prawdopodobne). Poseł rosyjski miał doprowadzić do podpisania traktatu przez Karola Augusta. Wątpliwe wydaje się zarówno wydawanie Rumiancewowi rozkazów przez posła rosyjskiego w Wiedniu, bez uwzględnienia instrukcji wysyłanych przez petersburską centralę, jak i dobroduszne współdziałanie Golicyna z Kaunitzem. Przecież rosyjski poseł w Wiedniu, niezależnie od tego, co wysłał Rumiancewowi wspólnie z austriackim kanclerzem, mógł równocześnie napisać do tegoż Rumiancewa list dezawuujący wspólną instrukcję. Bez źródeł rosyjskich spraw tych niepodobna przesądzić. W końcu grudnia 1784 r. Rumiancew przedłożył księciu Dwóch Mostów

⁵⁰ Reskrypt dla D.M. Golicyna, 22 maja (2 czerwca) 1784, ibidem, s. 120–121; M.A. Pietrowa, *Jekatierina II i Iosif II*, s. 282.

⁵¹ K.O. Frhr. v. Aretin, *Bayerns Weg*, s. 101–104.

⁵² D.M. Golicyn do N.P. Rumiancewa z Wiednia, 9 listopada 1784. Nie można wykluczyć, że depesza rosyjskiego ambasadora w Wiedniu pełniła funkcję *ostensible* wobec Kaunitza, którego miała przekonać o intencjach Rosji; A.S. Traczewskij, *Sojuz kniaziej*, s. 137, 139–143, 146.

⁵³ K.O. Frhr. v. Aretin, *Bayerns Weg*, s. 95.

otrzymany od Kaunitza projekt traktatu. Rozmawiali w cztery oczy. Karol August wyraził wiele wątpliwości wobec przedstawionego mu dokumentu. Książę nie chciał zrezygnować z księstw Neuburg i Sulzbach, w których spędził dzieciństwo i których nie obejmowała sukcesja bawarska. Sądził ponadto, że dochody z Bawarii zostały w austriackim projekcie znacząco zaniżone. Mieszkańców Flandrii przedstawił jako naród niespokojny, same zaś południowe Niderlandy jako teatr częstych wojen toczonych w przeszłości, ale i zapewne w przyszłości. Podkreślał, że Francja i Prusy nie zgodzą się na taką wymianę, podobnie zresztą jak w 1778 r. (uwagi księcia nie zostały uwzględnione przez Aretina). Według jednej z wersji, kolportowanej później przez Hofenfelsa i skutecznie służącej fryderycjańskiej propagandzie, młody rosyjski dyplomata miał popełnić wiele niezręczności wobec Karola Augusta, ostentacyjnie go lekceważąc i traktując arogancko. Sam inkryminowany w relacjach słanych do Petersburga zaprzeczał tym rozpowszechnianym w Rzeszy pogłoskom⁵⁴. W każdym razie 3 stycznia 1785 dzięki współdziałaniu francuskiego i pruskiego ministerium, Karol August — tak wydawałoby się uległy wobec pomysłów Józefa II (ale tylko o wznowieniu stosunków dyplomatycznych) — przerwał negocjacje⁵⁵. Zapewne istotny udział miał w tym — prócz Prus — także Wersal, który 30 listopada 1784 oficjalnie poinformowany został o planach cesarskich⁵⁶.

Plan zamienny, którego fundamentami były porozumienie z Karolem Teodorem oraz układ z Karolem Augustem, tracił w ten sposób jeden ze swych filarów. W dotychczasowych rozważaniach niewiele uwagi poświęcono rozmowom z palatynem reńskim, który okazał się sprawnym negocjatorem, nieskłonny do przyjęcia składanych mu propozycji. 2 stycznia 1785 dotarła do Wiednia relacja Lehrbacha, z której wynikało, że Karol Teodor swe ewentualne *placet* uzależnił od postawy swego krewnego z księstwa Dwóch Mostów⁵⁷.

Przygotowując się do transakcji zamiennej cesarz pochłonięty był jednocześnie sprawą odblokowania żeglugi na Skaldzie i zniesienia barier ustanowionych mocą traktatów westfalskiego (1648) i antwerpskiego (1715). Nie wiemy, do czego dążył Józef II otwierając nowe pole sporu, tym razem z Republiką Zjednoczonych Prowincji⁵⁸. Na poczynania Habsburga wpływ mógł wywierać gabinet angielski, który chciał ukarać koncertujące z dworem wersalskim Niderlandy, a być może

⁵⁴ Ibidem, s. 103, 105–113; A.S. Traczewskij, *Sojuz kniaziej*, s. 155–157; M.A. Pietrowa, *Jekatierina II i Iosif II*, s. 282–284, 294–297.

⁵⁵ Karol August do N.P. Rumiancewa, 3 stycznia 1785, W.A. Schmidt, *Geschichte der preußisch-deutschen Unionsbestrebungen*, s. 132–134.

⁵⁶ E. Buddrus, *Die französische Deutschlandpolitik* s. 265–273.

⁵⁷ K.O. Frhr. v. Aretin, *Bayerns Weg*, s. 106.

⁵⁸ Zdaniem króla pruskiego winę ponosił tutaj charakter cesarza: *l'inquiétude de l'Empereur et sa vivacité qui lui font entreprendre cent choses a la fois, l'avoit poussé a prétendre des hollandais la libre navigation de l'Escaut; De la politique*, [w:] *Die politischen Testamente der Hohenzollern*, oprac. R. Dietrich, Köln–Wien 1980, s. 731.

także odnowić sojusz angielsko–austriacki. Wypowiedziawszy w 1781 r. konwencję antwerpską, cesarz żądał wycofania żołnierzy niderlandzkich stacjonujących na obszarze bariery (co stało się faktem w kwietniu 1782 r.), kilku przygranicznych twierdz (na czele z największą w Maastricht) oraz otwarcia Skaldy, co umożliwiłoby gospodarcze ożywienie Antwerpii. W październiku 1784 r., czyli jeszcze przed rozpoczęciem ostatecznych rozmów Rumiancewa z Karolem Augustem, statek pod austriacką banderą wpłynął na rzekę i został ostrzelany przez niderlandzką fregatę. Te działania potraktowano w Wiedniu jako wypowiedzenie wojny. Obie strony przygotowując się do konfliktu zbrojnego, szukały wsparcia na europejskich dworach. Interesy austriackie nad dolnym Renem reprezentował odtąd *de facto* rosyjski dyplomata Stiepan A. Kołyczew, który zgodnie z instrukcjami otrzymywanymi z Petersburga zabiegać miał w pierwszym rzędzie o przyjęcie przez Niderlandy rosyjskiej mediacji. Ostatecznie w listopadzie 1785 r. spór został rozstrzygnięty na niekorzyść cesarza przy pośrednictwie dworu wersalskiego (pokój w Fontainebleau)⁵⁹.

Ranke wypowiedział się w tej sprawie dość niejednoznacznie. Stwierdził, że w postępowaniu cesarza nie zauważa ani sprzeczności, ani intencji powiązania spraw niderlandzkiej i bawarskiej⁶⁰. W innym miejscu uczone konstatawał, że rzeczywistym celem Józefa II było obudzenie we Francuzach obaw przed potencjalną wojną oraz uzależnienie oczekiwanego pośrednictwa dworu wersalskiego od pomocy w przeprowadzaniu pożądanej wymiany⁶¹. Podobnie postępowanie Józefa II interpretował Traczewskij, jego zdanie powtórzyła Pietrowa⁶². Beales sądzi, że intencją cesarza było wzbogacenie południowych Niderlandów, które tym samym miałyby stać się dla ich potencjalnego beneficjenta, Karola Teodora, bardzo atrakcyjne⁶³. Wydaje się to wątpliwe zważywszy, że dochody z Belgii i tak przewyższały spodziewane zyski z Bawarii. Aretin uważał, że obu spraw nie należy łączyć⁶⁴. W literaturze spotykamy się także z przekonaniem, że Józef II nie spodziewał się tak silnej opozycji ze strony polityków niderlandzkich, na jaką natrafił. Po zaatakowaniu statku pod cesarską banderą miał czuć się poniżony i zmuszony podjąć stosowne kroki przeciwko Republice Zjednoczonych Prowincji⁶⁵. Wskazówek brakuje w programowym memoriale cesarza z maja 1784 r. Jeśli więc

⁵⁹ D. Beales, *Joseph II*, t. II, s. 374–376, 390–393. Szczegółowo sprawę tę omówił F. Magnette, *Joseph II et la liberté de l'Escaut. La France et L'Europe*, Bruxelles 1897.

⁶⁰ L. v. Ranke, s. 133.

⁶¹ Ibidem s. 144.

⁶² A.S. Traczewskij, *Sojuz kniaziej*, s. 125; M.A. Pietrowa, *Jekaterina II i Iosif II*, s. 256. Rosyjska badaczka w swych przypuszczeniach idzie o krok dalej i stawia tezę (pozbawioną źródłowej podbudowy), że wymiana Bawarii bezpośrednio była związana z projektem greckim, ibidem, s. 261.

⁶³ D. Beales, *Joseph II*, t. II, s. 390.

⁶⁴ K.O. Frhr. v. Aretin, *Bayerns Weg*, s. 104, przyp. 169.

⁶⁵ J. Mislack, *Politik Kursachsens im deutschen Fürstenbunde von 1785*, Leipzig 1908, s. 29–30.

rzeczywiście sprawy te zostały powiązane, zapewne nastąpiło to nie wcześniej, niż w trzecim kwartale roku⁶⁶. Postawić można pytanie, czy licząc na pomoc rosyjską, a być może także francuską, cesarz nie chciał powiększyć terytorium państw dziedzicznych o Bawarię, zachowując dla siebie także Belgię i odmawiając Karolowi Teodorowi odszkodowania. Cobenzl, zabiegając o pomoc Rosji w konflikcie niderlandzkim (nie tylko dyplomatyczną), miał zauważyć, że jeśli wybuchnie wojna z Republiką Zjednoczonych Prowincji, nie będzie miało znaczenia, która ze spraw zostanie zamknięta wcześniej⁶⁷. Domysły wyjaśniające problem można mnożyć.

Ujawnienie negocjacji pomiędzy Austrią a księciem Dwóch Mostów w styczniu 1785 r., a więc zdemaskowanie planów cesarza rozrządzającego losem mniejszych państw, wywołało poruszenie w Rzeszy i stało się katalizatorem dla powołania przez Fryderyka II 23 lipca tego roku Związku Książąt. Jego stworzenie stanowiło, rzecz jasna, wynik znacznie dłużej trwających dążeń mniejszych stanów Rzeszy do powstania ligi państw, która tworzyłyby alternatywę dla rywalizujących ze sobą dworów wiedeńskiego i berlińskiego. Zdaniem Rankego, stworzenie Fürstenbundu umożliwiła nie tyle próba wymiany terytoriów, co przede wszystkim reforma granic diecezjalnych w państwach dziedzicznych⁶⁸.

Powstawało zatem szerokie gremium obawiające się poczynań Józefa II. W Wiedniu stosunkowo wcześniej domyślano się zamiarów utworzenia pod egidą pruską związku państw niemieckich. Kanclerz Kaunitz już w lutym 1785 r. proponował cesarzowi ruch wyprzedzający — powołanie przy rosyjskiej pomocy partii cesarskiej w Rzeszy⁶⁹; żadne konkretne kroki nie zostały jednak podjęte. Ożywiono także projekt osadzenia na wybranych stolicach biskupich arcyksiążąt tokańskich, wobec którego cesarz wypowiedział się tym razem pozytywnie⁷⁰. W maju 1785 r. z Ratyzbony do Moguncji przeniesiony został Trauttmansdorff. Jego zadaniem, jako posła cesarskiego w reńskim, górnoreńskim i frankońskim okręgu Rzeszy, było odwołanie tamtejszych władców od współpracy z Prusami, co czynić miał w ścisłym porozumieniu z Rumiancewem⁷¹. Ten jednak, załamany po niepowodze-

⁶⁶ D. Beales, *Joseph II*, t. II, s. 390, 393; brytyjski historyk uważa, że obie kwestie były ze sobą od początku powiązane.

⁶⁷ M.A. Pietrowa, *Jekaterina II i Iosif II*, s. 291–292.

⁶⁸ L. v. Ranke, s. 70–72 (decydującą rolę mogło odegrać zaniepokojenie Jerzego III pogłoskami o staraniach Maksymiliana Franciszka o katedrę w Hildesheim, ibidem, s. 161); H. Weigel, *Der Dreikurfürstenbund zwischen Brandenburg–Preußen, Hannover und Sachsen vom Jahre 1785*, Leipzig 1924, s. 7–19; HRR, t. II, s. 164–183.

⁶⁹ A. Kohler, *Das Reich im Spannungsfeld*, s. 85; H. Duchhardt, *Altes Reich und europäische Staatenwelt 1648–1806*, München 1990, s. 90.

⁷⁰ *Hinzu kommt noch die Betrachtung, dass es nicht ohne wichtigen Vorteil für den allerhöchsten Hof wäre, so viel möglich Prinz von Hause im Deutschen Reiche zu etablieren* — pouczał cesarza Kaunitz; 19 czerwca 1785; HHStA, SK, Vorträge 141, Konv. VI–VII, k. 25v, 28.

⁷¹ A. Kohler, *Das Reich im Spannungsfeld*, s. 85.

niu projektu z Karolem Augustem, był niezdolny do działania⁷². Trauttmansdorff żywił przekonanie, że ani plany pruskie, ani austriacka na nie reakcja nie mają szans powodzenia. Sądził, że ligę fryderycjańską czeka taki sam los, jak wcześniejsze sprzysiężenia książąt. Nieufność wobec Prus miała być w Rzeszy, w przekonaniu von Trauttmansdorffa, zbyt duża, by niemieccy książęta mogli podporządkować się Fryderykowi II. Zalecał jedynie, idąc za radą Rumiancewa, żeby związać z dworem cesarskim protestanckich książąt wirtemberskich i Hessen–Kassel poprzez przyznanie im godności elektorskiej, na co z kolei nie chciał zgodzić się Józef II⁷³.

Wobec powołania do życia Związku Książąt, poseł cesarski otrzymał instrukcje, by przede wszystkim nie dopuścić do przystąpienia do niego arcybiskupa Moguncji. W drugiej kolejności Trauttmansdorff odwołał się do Rumiancewa, innych książąt Rzeszy. Misja ta zakończyła się niepowodzeniem, gdy Friedrich Karl von Erthal, arcybiskup Moguncji, złożył w październiku 1785 r. akces do Fürstenbundu⁷⁴. Odtąd celem Wiednia, wspieranego przez posła rosyjskiego, stało się promowanie na koadiutora w Moguncji kandydata, który gwarantowałby niezależność od Prus. Po blisko dwóch latach fascynującej gry dyplomatycznej, w kwietniu 1787 r. koadiutorem został popierany przez dwór wiedeński Karl von Dalberg. Triumfujący Kaunitz pisał do Trauttmansdorffa, że „człowiek jego charakteru zasługuje na zaufanie”. Tymczasem już w czerwcu 1787 r. koadiutor ogłosił decyzję o akcesie do pruskiej ligi⁷⁵.

⁷² Po wyjawieniu projektu bawarskiego, Rumiancew wielokrotnie był w tej sprawie indagowany przez niemieckich polityków. Skupiając się na obronie dobrego imienia imperatorowej, nie wiedząc, w jaki sposób mógłby odzyskać utracone zaufanie, przeżywał coraz większe trudności, którymi dzielił się z rosyjskim posłem w Wiedniu: *moje biespokojstwo rastyot s każdym dniom*, N.P. Rumiancew do D.M. Golicyna, 26 lutego 1785; M.A. Pietrowa, *Jekatierina II i Iosif II*, s. 300.

⁷³ Zaskakująca może wydawać się argumentacja cesarza: *Ich, als Kaiser, kann ihn nicht mit Hoffnungen zur Kurwürde, wie Russland, Engelland, Preußen und andere, bleiben, weil ich meinen Verheißungen werktätig erfüllen müsste, mittlerweile als die anderen sich auf mich, auf die Kurfürsten und Reichsstände entschuldigen könnten*. Rezolucja Józefa II na referat W. A. Kaunitza, 19 grudnia 1785, HHStA, SK, Vorträge 141, Konv. X–XII, k. 149–149v.

⁷⁴ Zadania Trauttmansdorffa nie ułatwiał swym postępowaniem cesarz, który w dość niegrzeczny sposób oddalił wątpliwości arcybiskupa mogunckiego jako kanclerza Rzeszy, dotyczące skasowanych przez dwór wiedeński ulg celnych dla pracowników Kancelarii Rzeszy i Nadwornej Rady Rzeszy. *jedem individuo des Reichshofrats oder der Reichskanzlei, welches mit dieser meiner Verfügung nicht zufrieden wäre, allerdings frei stünde, sein Amt zu verlassen*; Józef II do W.A. Kaunitza, 1 kwietnia 1785, HHStA, SK, Vorträge 141, Konv. III–V, k. 202; zdanie swoje, z podkreśleniem cesarskiej prerogatywy odwoływania najwyższych urzędników Rzeszy, władca powtórzył w rezolucji na referat kanclerza, 4 kwietnia 1785, ibidem, k. 215.

⁷⁵ *Ein Mann von seinem Charakter verdient das Vertrauen*, 6 kwietnia 1787, K.O. Frhr. von Aretin, *Höhepunkt und Krise des Deutschen Fürstenbundes. Die Wahl Dalbergs zum Coadjutor von Mainz (1787)*, HZ, t. CXCVI, 1963, z. 1, s. 37–68.

Niedługo też zakończyć się miała ścisła współpraca austriacko–rosyjska w Rzeszy. Osiągnęła ona apogeum w sierpniu 1786 r., gdy z powodu nieobecności znajdującego się na urlopie Trauttmansdorffa, rosyjski dyplomata reprezentował Austrię na kongresie biskupów niemieckich w Bad Ems. Elektorzy duchowni i arcybiskup salzburski nie godzili się na utworzenie nuncjatury apostolskiej w Monachium. Z inicjatywą jej ustanowienia wystąpił do Stolicy Świętej palatyn reński Karol Teodor. Podobnie jak Józef II, dążył on do centralizacji swego władztwa. Na przeszkodzie jego dążeniom stały terytorialne jednostki kościelne, których siedziby znajdowały się poza państwami dziedzicznymi — Karol Teodor zamierzał jednak działać w porozumieniu z Rzymem. Biskupi zgromadzeni w Bad Ems przeciwstawiali się wzrostowi znaczenia papieżstwa w Rzeszy, protestowali także przeciw podporządkowaniu kościoła w państwach dziedzicznych Wittelsbachów elektorowi bawarskiemu. Biskupi oczekiwali pomocy wiedeńskiego Burgu, a zatem antypapieskiego wystąpienia cesarza⁷⁶. Nie wchodząc w szczegóły obrad i konsekwencje spotkania, zaznaczyć trzeba, że Kaunitz po przeanalizowaniu postawy Rumiancewa w Bad Ems rychło zrozumiał, iż jego dwór nie może zaakceptować rosyjskich ambicji w odniesieniu do państw niemieckich. Wobec Trauttmansdorffa wyraził nawet przypuszczenie, że być może rosyjski poseł nigdy nie działał w interesie Wiednia⁷⁷.

Nie ma w literaturze monograficznego opracowania misji Rumiancewa. Brak więc odpowiedzi na pytanie, w jakim wymiarze imperatorowa była gotowa wspierać poczynania Austrii nad Renem, a w jakim ewentualnie w sposób tajny im przeszkadzała. Wydaje się nieprawdopodobne, by Katarzyna II cedowała na sojuszniczkę pozycję w Rzeszy wywalczoną w Cieszynie, o której od kilkudziesięciu lat marzyli jej poprzednicy. Niektóre elementy tej historycznej układanki są jednak znane. Imperatorowa odrzuciła przedłożony jej 25 kwietnia 1784 przez Cobenzla projekt restauracji aliansu z 1746 r., wymierzonego przeciw Prusom. Niecały miesiąc później Golicyn otrzymał *lettre ostensible* dla Kaunitza, w którym Ostermann pisał, że cesarzowa nie zamierza uczestniczyć po stronie koalicjanta w ewentualnej wojnie, którą ten mógłby wywołać swoimi nierozsądnymi posunięciami. O ile Józefowi II udałooby się przeprowadzić wymianę bez narażenia się na kłopoty, Katarzyna II powitałaby ją z radością, widząc w niej szansę przede wszystkim na uniezależnienie się wiedeńskiego Burgu od Francji i całkowite oddanie Rosji. Imperatorowa nie życzyła sobie restauracji sojuszu z 1746 r. przypuszczając, że dokonując rozbioru europejskich posiadłości Turcji, spowodowałyby zawarcie aliansu prusko–francuskiego w obronie Porty⁷⁸. Wiemy również,

⁷⁶ HRR, t. I, s. 384–417; idem, *Die Mission des Grafen Romanzoff*, s. 26.

⁷⁷ Idem, *Russia as a Guarantor Power of the Imperial Constitution under Catherine II*, „The Journal of Modern History”, t. LVIII, 1986, Supplement: *Politics and Society in the Holy Roman Empire, 1500–1806* (Dec., 1986), s. S152–S153.

⁷⁸ A.S. Traczewskij, *Sojuz kniaziej*, s. 117–121; M.A. Pietrowa, *Jekaterina II i Iosif II*, s. 275–276.

że jeszcze na początku 1783 r. kierujący pracami Kolegium Spraw Zagranicznych Aleksander A. Bezborodko wypowiadał się o konieczności zachowania w Rzeszy równowagi pomiędzy królem pruskim i cesarzem⁷⁹. Również sama Katarzyna II daleka była od porzucenia aliansu z Prusami, o ile przestrzegać będą zobowiązań sojuszniczych⁸⁰. Pod uwagę należy wziąć jeszcze dwie okoliczności. Wobec planów tureckich o wiele korzystniejsze było dla Petersburga utrzymywanie sojusznika w zależności, niż natychmiastowe zaspokojenie jego interesów. Nie bez znaczenia w tym kontekście są również stosunki rosyjsko–angielskie. Podczas gdy ministerium hanowerskie na polecenie Jerzego III w czerwcu 1785 r. prowadziło rokowania w sprawie Fürstenbundu, gabinet angielski próbował skłonić Józefa II do porzucenia systemu z 1756 r. Wielokrotnie, w okresie od sierpnia 1784 r. do lipca roku następnego także Bezborodko wyjaśniał Cobenzlowi korzyści płynące z sojuszu angielsko–austriacko–rosyjskiego. Temat ten pojawiał się również w rozmowach angielskiego posła w Hadze, Jamesa Harrisa, z rosyjskim dyplomatą Kołyczewem. O angielskim pragnieniu odnowienia przymierza z cesarzem pisał w swych raportach także austriacki poseł nad Tamizą, Friederich von Kageneck. Dyplomata rozumiał zresztą dość dobrze problemy gabinetu londyńskiego, którego starający się prowadzić niezależną politykę niemiecką Jerzy III nie informował w dostatecznym stopniu o sprawach hanowerskich. Nie należy także zapominać, że Anglia była zainteresowana niedopuszczeniem do odstąpienia Niderlandów Karolowi Teodorowi, co musiałoby doprowadzić do znacznego zwiększenia roli Francji, a tego Londyn wolał uniknąć⁸¹. Sukces Józefa II w Niderlandach, obok upokorzenia dworu wersalskiego, przyniosłoby zapewne zerwanie aliansu z 1756 r., co z kolei otworzyłoby możliwość odnowienia potrójnego aliansu państw cesarskich z Londynem, o który żywotnie zabiegał ten ostatni, upatrując w nim skuteczne narzędzie do izolowania Francji.

Odpowiedź na pytanie o rzeczywiste intencje dworu petersburskiego kryje się nadal w zbiorach moskiewskiego Archiwum Spraw Zagranicznych. Jak słusznie bowiem zauważył Jurij J. Iwonin, z wolna o losach Rzeszy nie decydowano już nad Renem, Dunajem i Szprewą, ale — co dobitnie pokazały wydarzenia z początku XIX w. — właśnie nad Newą⁸².

⁷⁹ M.A. Pietrowa, *Jekaterina II i Iosif II*, s. 277.

⁸⁰ W. Stribrny, *Die Russlandpolitik Friedrichs des Großen 1764–1786*, Würzburg 1966, s. 145–147; M.A. Pietrowa, *Jekaterina II i Iosif II*, s. 306.

⁸¹ L. v. Ranke, s. 170; T.C.W. Blanning, 'That Horrid Electorate' or 'Ma Patrie Germanique'? *George III, Hanover, and the Fürstenbund of 1785*, „The Historical Journal”, t. XX, 1977, z. 2, s. 311–344 (tutaj także krytyczna analiza starszej literatury); K.O. Frhr. von Aretin, *Russland und die Reichspolitik Kaiser Josephs II*, s. 130–131; M.A. Pietrowa, *Jekaterina II i Iosif II*, s. 303–307. Niewiele wnosi artykuł J. Blacka, *British Policy Towards Austria, 1780–93*, „Mitteilungen des Instituts für Österreichische Geschichtsforschung”, t. XLII, 1992, s. 188–228.

⁸² J.J. Iwonin, *Poworot Winy i Bierlina k razdzielam Polszy (Staraja Imperija i territorialnyje*

Ocena polityki niemieckiej Kaunitza i Józefa II dokonywana być musi przez porównanie do poczynań Fryderyka II. Zabieg ten odsłania mizeryę uzyskanych przez wiedeński Burg efektów. To król pruski w polityce wobec państw niemieckich odniósł sukces niebotyczny, choć podobnie jak austriacki kanclerz swoją przygodę z Rzeszą rozpoczynał w okresie wojny o sukcesję bawarską „na surowym korzeniu”. Nazwany tuż po wojnie siedmioletniej przez Kaunitza antycesarzem, potrafił wykorzystać wyznaniową solidarność i antyhabsburskie nastroje w Rzeszy, by z powodzeniem hamować inicjatywy cesarskie⁸³. Z Reichstagu uczynił forum opozycji antycesarskiej. Fryderyk II znał wagę koligacji małżeńskich, poprzez które związał z dworem berlińskim wiele domów książęcych w Niemczech (m.in. książąt Anhalt, władców meklemburskich, brunszwickich Welfów, ernestyńską linię Wettynów z Turynii, landgrafów Hessen–Kassel oraz Hessen–Darmstadt). Mizernie wyglądają na tym tle osiągnięcia Józefa II. Ożenił on najpierw bratanka Franciszka z Elżbietą Wilhelminą Wirtemberską, (głównie ze względu na alians dynastii wirtemberskiej z cesarzową rosyjską; Franciszek stawał się szwagrem wielkiego księcia Pawła). Dopiero w 1787 r. cesarz wydał za mąż za elektorskiego brata Antoniego saskiego bratanicę Marię Teresę. Król pruski przywiązywał nadto znaczenie do sieci agentów, dzięki którym był świetnie zorientowany w sprawach państw niemieckich, cesarz zaś z powodu oszczędności swoich korespondentów odprawił. Brak rozbudowanej etykiety na dworze berlińskim ułatwiał kontakty między monarchą pruskim i jego książęcymi klientami, ci z kolei zawsze mogli liczyć na finansową pomoc Prus, w przeciwieństwie do zadłużonej Austrii dysponujących stałymi rezerwami. Aktywność Berlina sprawiała, że podobnie jak Wiedeń włączał się on w wybory biskupów w północno–zachodnich Niemczech, starał się nadto pielęgnować więzy z agnatami z Frankonii. Te czynniki wpływające na przewagę Berlina w Rzeszy można by za literaturą wyliczać jeszcze długo⁸⁴.

Konkludując trzeba powtórzyć, że o wiele więcej miejsca niż Austrii, w dotychczasowych badaniach poświęcono Prusom i mniejszym państwom niemieckim. Mimo to w naszej wiedzy pozostały dotkliwe luki, np. nie ma opracowania polityki niemieckiej realizowanej przez Bawarię w ostatniej fazie *ancien régime'u*. Natomiast polityczne plany Wiednia są w literaturze słabo obecne, wręcz zaniebane. Przedstawione w wyborze i pewnym uproszczeniu najważniejsze wątki

gosudarstwa Giermanii ot teshenskogo mira do kniazeskogo sojuza 1785 g., [w:] *Rossija, Polska, Giermanija w jewropiejskoj i mirowoj politieke XVI–XX ww.*, Moskwa 2002, s. 180.

⁸³ *Denkschriften des Fürsten Kaunitz*, wyd. A. Beer, „Archiv für österreichische Geschichte”, t. XLVIII, 1872, z. 1, s. 65.

⁸⁴ Główne zebrał i przedstawił V. Press, *Friedrich der Große als Reichspolitiker*, s. 260–288. Ponadto: M. Lindemann, *Die Heiraten der Romanows und der deutschen Fürstenhäuser*, Berlin 1935, s. 49; A.–S. Knöfel, *Dynastie und Prestige. Die Heiratspolitik der Wettiner*, Köln 2009, s. 244. Sprawy finansowe: Z. Sulka, *Stosunki ustrojowe i społeczne w państwie Fryderyka II*, [w:] *Prusy w okresie monarchii absolutnej*, red. B. Wachowiak, Poznań 2010, s. 585, 595–598.

z jednej strony obrazują austriacką politykę, z drugiej zaś odsłaniają, jak wiele spraw czeka wciąż na głębsze rozpoznanie. Bliższe przyjrzenie się źródłom i drobniejszym pracom przekonuje jednak, że wydarzenia, które opisałem, wyczerpują z grubsza całokształt politycznej aktywności wiedeńskiego Burgu w latach 1779–1785. Wygląda ona na bardzo niespójną, niekiedy przedstawia się ją wręcz jako zlepek niepowiązanych ze sobą posunięć. Fakty te są na ogół historiografii znane, choć często dość powierzchownie. Mimo że polityka Burgu wobec Rzeszy stawała się bardziej austriacka niż imperialna (określenie Rankego), jest wiele obszarów badawczych, którym należałoby się bliżej przyjrzeć⁸⁵. W pierwszym rzędzie chodziłoby o systematyczne zbadanie cesarskiej *sensu stricto* polityki Józefa II (wymiar sprawiedliwości, sprawy lenne, dystrybuowanie orderów oraz tytułów książęcych i hrabiowskich; problemy badawcze zarysował częściowo Beales)⁸⁶. Na szczególną uwagę zasługują misje poszczególnych dyplomatów austriackich działających w Rzeszy. W literaturze właściwie niewykorzystana pozostaje korespondencja z posłami w państwach niemieckich (kilkanaście tomów), zwłaszcza zaś z Trauttmansdorffem. Dezyderat badawczy stanowi też uwzględnienie w badaniach nad niemiecką polityką Austrii, a także nad historią innych państw Rzeszy, rosyjskich źródeł i literatury przedmiotu. W porównaniu z latami 1777–1779 i 1784–1787 okres 1779–1784 pozostaje słabo znany. Nawet jednak tak dokładnie, wydawałoby się, przedstawiony w literaturze czas ponownych starań o wymianę południowych Niderlandów na Bawarię powinien zostać opracowany na nowo. Skoncentrowanie narracji na księciu Dwóch Mostów nie pozwoliło dostrzec niełatwych negocjacji z Karolem Teodorem. Nie znamy wciąż odpowiedzi na pytanie, czy spór z Republiką Zjednoczonych Prowincji był powiązany z projektem bawarskim. Omówienia domagają się dzieje Reichstagu w tym czasie, tym bardziej, że ratyzbońskie zgromadzenie przeżywało wówczas nadzwyczajne ożywienie. Do interesujących wniosków mogłoby również doprowadzić opracowanie korespondencji z księciem Karlem Anselmem von Thurn und Taxis, szefem reprezentującej w Ratyzbonie cesarza komisji pryncypialnej i konkomisarzem Konradem Ludwigiem von und zu Lehrbachem. Rewizji wymagają studia dotyczące polityki kościelnej Austrii w czasach Józefa II; oprócz wykorzystania akt przygotowanych pod kierunkiem Kaunitza, niezbędne jest ukazanie projektów cesarza na szerokim tle porównawczym (w pierwszym rzędzie chodzi o działalność Karola Teodora). Nadal w niepełnym stopniu znamy odpowiedź na pytanie, jak układały się stosunki pomiędzy Kaunitzem a Józefem II w kształtowaniu austriackiej polityki zagranicznej. Pojawiające się w literaturze informacje są ogólne, często wobec siebie sprzeczne i nierzadko nieoparte źródłami⁸⁷. Na opracowanie czeka zarówno nie-

⁸⁵ L. v. R a n k e, s. 40, 47, 65.

⁸⁶ D. B e a l e s, *Joseph II*, t. II, s. 405–411.

⁸⁷ Te sprzeczności pokazał m.in. P. S c h m i d, *Joseph II., Kaunitz und die bayerische Erbfolgefrage*, [w:] *Forschungen zur bayerischen Geschichte. Festschrift für Wilhelm Volkert zum 65. Geburtstag*,

miecka, jak i zagraniczna aktywność Kaunitza⁸⁸. Dopiero po tych postulowanych pracach na tematy szczegółowe, można będzie z większą dozą prawdopodobieństwa odpowiedzieć na pytanie, jak przedstawia się zagraniczna polityka Austrii epoki józefińskiej.

German policy of the Vienna Burg 1779–1785. The state and prospects of research

The author discusses Austria's policy towards the German Reich in 1779–1785 (from the Teschen Peace Treaty ending the war of the Bavarian succession to the establishment of the League of Princes). An analysis of the literature on the subject, confronted with the collections of the Vienna Haus-, Hof- und Staatsarchiv, made it possible to identify essential gaps in the present knowledge, and also to indicate some doubts about the events that for decades have come to be regarded as dogmas. The role of Russia is of great importance for the understanding of the history of the German states in 1780s. This theme, due to the inaccessibility of Russian archives and a poor knowledge of the Russian language, was underestimated and neglected by successive generations of researchers.

The war of the Bavarian succession (1778–1779) changed a situation in the Reich. The overriding aim of the Habsburg monarchy was to restore the emperor's authority, strengthen his position within the Reich and weaken the arch-foe of the Vienna Burg — the Prussia of Frederic the Great. The leader of the Austrian foreign policy Wenzel Anton Kaunitz planned to man German bishoprics with people favouring Vienna who some time later — after the secularisation of those bishoprics — could be replaced with the members of the Habsburg House. The strengthening of the Reichstag and organising an efficient *corpus catholicorum* modelled on the Protestant one he regarded as the second pillar of the Austrian position within the Reich. This project was fulfilled by Ferdinand von Trauttmansdorff.

The plans of the Austrian chancellor remained unrealised, however, hampered by an archaic organisation of offices responsible for foreign policy, but also by a personal animosity of the emperor. The latter, regardless of the imperative of getting back Silesia, contemplated the idea to acquire a kind of equivalent which would make it possible for Austria to shift its German policy northwards. The ultimate purpose was the annexation of Bavaria which was planned by way of exchanging territories. The emperor counted here on the support of Catherine the Great, from 1781 his ally. Negotiations in this matter, lead by Austrian and Russian diplomats with the line of the Wittelsbachs vested with the Bavarian succession: Prince Elector Charles Theodore and Prince of Palatinate-Zweibrücken Charles II August, ended in failure in December 1784. Disclosure of the negotiations caused agitation in the Reich, skilfully used by Frederic the Great who established in June 1785 the League of Princes, formed against the aggrandisement of the emperor.

red. D. Albrecht, D. Götschmann, współp. B. Löffler, Frankfurt am Main 1993, s. 135–137.

⁸⁸ Analizy zagranicznej koncepcji polityki Kaunitza dla lat 1753–1763 z istotnymi uwagami dla okresu późniejszego dokonał L. Schilling, *Kaunitz und das Renversement des alliances. Studien zur außenpolitischen Konzeption Wenzel Antons von Kaunitz*, Berlin 2000.

MICHAŁ KOPCZYŃSKI
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

JAKUB BRODAKCI
(Warszawa)

„Ten podły świat jest tak urządzony, że na nim
najczulsze westchnienia nie zastąpią statystyki”

Bolesław Prus

Obywatele czy tłum? Elektorzy władców Rzeczypospolitej z województwa mazowieckiego w latach 1632–1764*

Wolna elekcja nie cieszy się dobrą opinią w historiografii polskiej. W skrócie można powiedzieć, że krytyczna opinia osiemnastowiecznych reformatorów ustroju Rzeczypospolitej na dobre zadomowiła się tak w poglądach badaczy przeszłości, jak i w opinii społecznej, kształtowanej przez szkolne i akademickie podręczniki oraz popularyzatorów historii. Najważniejszy, najczęściej dziś powtarzany zarzut, stanowiący że wolne elekcje *viritim* były przyczyną wewnętrznych sporów i ościennych ingerencji, wywodzi się tyleż z tekstu Konstytucji 3 Maja, co z krytycznych głosów niektórych staropolskich statystów, takich jak Sebastian Petrycy, czy Piotr Skarga¹. Janusz Tazbir dodaje do tego wzmoczoną agitację wyborczą w okresach bezkrólewia, która mijając się zwykle z prawdą — jak każda agitacja — rozprzestrzeniać miała wśród szlachty nastroje ksenofobiczne². Niemały wkład w te niekorzystne konsekwencje periodycznych bezkrólewia i elekcji miała zasada *viritim*, powodująca jakoby masowy napływ na elekcyjne pole tłumów szlachty, nie tyle decydującej o obiorze nowego monarchy, co statystującej procedurze wyborczej i od czasu do czasu wywierającej wpływ na przebieg wypadków z poduszczenia magnackich fakkji. Najczęściej zwraca się w tym kontekście

* Autorzy pragną podziękować Robertowi Kostro, dyrektorowi Muzeum Historii Polski, który zdecydował o włączeniu badań nad elektorami władców Rzeczypospolitej do projektów realizowanych przez Muzeum.

¹ J. Tazbir, *Geneza i skutki wolnych elekcji*, [w:] *Elekcje królów Polski w Warszawie na Woli 1575–1764*, red. M. Tarczyński, Warszawa 1997, s. 11–26.

² Ibidem, s. 23.

uwagę na obecność, nieproporcjonalną do faktycznego jej znaczenia, drobnej szlachty mazowieckiej. To ona właśnie miała w znaczący sposób przyczynić się do chaosu i niskiego poziomu politycznego dyskursu elekcyjnego, co wypominał już Władysław Smoleński³. Oceniający elekcję z 1573 r. jako wyraz „jedności, niezawisłości i całości Rzeczypospolitej” Paweł Skwarczyński do dalszej ewolucji tej instytucji odnosił się krytycznie. Jego zdaniem, „po pierwszej wolnej elekcji tradycyjny polski umiar, rozważa, spokojne rozumowanie i zdrowy rozsądek zanikły, ustępując miejsca sile łamiącej przepisy prawne, uporowi i bezkompromisowości”⁴.

Niewiele zmieniły w generalnych ocenach wolnej elekcji monografie poświęcone poszczególnym bezkrólewiom. Najlepiej poznane są dzieje pierwszych elekcji, na których ukształtował się podstawowy zrąb procedur wyborczych⁵. O ustabilizowaniu się zasad postępowania można jednak mówić dopiero od elekcji Władysława IV Wazy w 1632 r. To spokojne z punktu widzenia politycznego bezkrólewie wnikliwie przeanalizował Włodzimierz Kaczorowski⁶. Brak ostrych kontrowersji politycznych spowodował, że autor ten wiele miejsca poświęcił sprawom logistycznym i organizacyjnym, które gubią się w rozprawach poświęconych bardziej burzliwym elekcjom. Kaczorowski uwypuklił między innymi zmiany proceduralne, w tym decyzję o wyborze nowego monarchy w ostatnim dniu nie dłuższego niż sześć tygodni sejmów oraz zainicjowany wówczas obyczaj sporządzania imiennych list uczestników elekcji według województw i ziem (*suffragiów*)⁷.

Pewną zmianę tonu, w jakim się pisze o wolnej elekcji zapoczątkowała podjęta w latach dziewięćdziesiątych XX w. społeczna inicjatywa budowy obelisku Electio Viritim, upamiętniającego miejsce wyborów monarchów na warszawskiej Woli. Jego odsłonięciu w 1997 r. towarzyszyło wydanie tomu poświęconego

³ W. Smoleński, *Udział szlachty mazowieckiej w elekcjach królów*, PH, t. I, 1905, s. 52–66, 209–221. W sposób bardziej umiarkowany ocenia elekcyjną aktywność szlachty mazowieckiej J. Gierowski, *Sejmik generalny księstwa mazowieckiego na tle ustroju sejmikowego Mazowsza*, Wrocław 1948, s. 64–75, jednak patrzy na nią wyłącznie przez pryzmat źródeł sejmikowych, bez ich skonfrontowania z listami elektorów.

⁴ P. Skwarczyński, *Pierwsze trzy wolne elekcje (Zagadnienia wybrane)*, „Teki Historyczne”, t. X, 1959, s. 147.

⁵ S. Płaza, *Próby reform ustrojowych w czasie pierwszego bezkrólestwa (1572–1574)*, Kraków 1969; S. Gruszecki, *Walka o władzę w Rzeczypospolitej Polskiej po wygaśnięciu władzy Jagiellonów (1572–1573)*, Warszawa 1969; E. Dubas–Urwanowicz, *Koronne zjazdy szlacheckie w dwóch pierwszych bezkrólestwach po śmierci Zygmunta Augusta*, Białystok 1998; A. Pieńkowska, *Zjazdy i sejmy z okresu bezkrólestwa po śmierci Stefana Batorego*, Pułtusk 2010. O elekcji Michała Korybuta Wiśniowieckiego vide M. Chmielewska, *Sejm elekcyjny Michała Korybuta Wiśniowieckiego 1669 roku*, Warszawa 2006.

⁶ W. Kaczorowski, *Sejm konwokacyjny i elekcyjny w okresie bezkrólestwa 1632*, Opole 1986.

⁷ Ibidem, s. 300 za diariuszem elekcji 1632 podaje, że *suffragia* spisywano na polu elekcyjnym bezpośrednio po głosowaniu w kołach wojewódzkich i ziemskich.

wolskim elekcjom⁸. Późniejsza o kilka lat, poświęcona im wystawa w Muzeum Woli oraz konferencja naukowa zorganizowana w 2007 r. przez władze tej dzielnicy stały się zaczynem ponownej dyskusji na temat sposobu wybierania królów w Rzeczypospolitej⁹. Obok tradycyjnego stanowiska upatrującego w elekcji *viritim* jednej z przyczyn upadku państwa, dano wyraz również innym sądom. W duchu neutralnym wypowiedział się Henryk Wisner, który podkreślił, że zło nie leżało w instytucji, lecz w jej wykorzystaniu¹⁰. Konsekwentnie pozytywnie oceniał natomiast wolną elekcję Jan Dzięgielewski, widząc w niej wyraz dojrzałości politycznej szlachty Rzeczypospolitej¹¹. Uczony ten podtrzymał swój sąd w najważniejszej pozycji w dotychczasowej literaturze poświęconej instytucji wolnej elekcji, za jaką uznać należy syntetyczną pracę „Sejmy elekcyjne elektorzy, elekcje, 1573–1674”¹². Wspomnieć wreszcie wypada o poglądzie, zgodnie z którym elekcja *viritim* stanowiła daleką zapowiedź demokratycznej formy wyborów władz, przez co zasługuje na pozytywną wzmiankę w polskiej kulturze pamięci¹³.

Jak zauważa we wspomnianej monografii Dzięgielewski, kluczowe znaczenie dla oceny wolnych elekcji ma kwestia liczebności i składu uczestniczącej w nich szlachty. Od odpowiedzi na te pytania zależy konstatacja, czy zjazdy elekcyjne były formą uporządkowanego wyrażenia woli politycznej aktywnej obywatelsko części szlachty, czy też anarchicznym zgromadzeniem politycznie niedojrzałego tłumu¹⁴. Zagadnienie to przez wiele dziesięcioleci nie było badane, choć listy elektorów (*suffragia*), spisywane i publikowane drukiem począwszy od 1633 r., wydano ponownie w XIX i na początku XX w.¹⁵ Do tego zadziwiającego niedopatrzenia historiografii przyczyniły się dwie okoliczności: jednoznacznie negatywna ocena wolnej elekcji w historiografii oraz trudności z identyfikacją osób zapisa-

⁸ *Elekcje królów Polski w Warszawie na Woli 1575–1764*, red. M. Tarczyński, Warszawa 1997.

⁹ *Pupilla libertatis. Wolne elekcje królów Polski 1573–1764*, Warszawa 2009; *Wolne elekcje królów Polski na warszawskiej Woli 430 lat później*, red. B. Komorowski, Warszawa 2010.

¹⁰ H. Wisner, *Wolna elekcja w dziejach Rzeczypospolitej* [w:] *Elekcje królów Polski*, s. 37–38.

¹¹ J. Dzięgielewski, *Sejm elekcyjny i wolna elekcja — instytucje dla dobra Rzeczypospolitej i jej obywateli* [w:] *Wolne elekcje*, s. 41–50.

¹² Idem, *Sejmy elekcyjne, elektorzy, elekcje 1573–1674*, Pułtusk 2003.

¹³ B. Komorowski, *Sens przypominania opinii publicznej istoty i znaczenia wolnych elekcji* [w:] *Wolne elekcje*, s. 72–81.

¹⁴ J. Dzięgielewski, *Sejmy elekcyjne*, s. 67–69.

¹⁵ Część z nich zebrano i wydano w VL (bez elekcji z lat 1632, 1669 i 1733), całość — spisaną w kolejności alfabetycznej — opublikowano w dwóch tomach: O. Pietruski, *Elektorów poczet, którzy niegdyś głosowali na elektów Jana Kazimierza, Jana III Augusta II w 1697 r. i Stanisława Augusta r. 1764 najjaśniejszych królów polskich, wielkich książąt litewskich itd. itd.*, Lwów 1845 oraz *Elektorowie królów Władysława IV, Michała Korybuta, Stanisława Leszczyńskiego i spis stronników Augusta III*, red. J. Dunin-Borkowski, M. Dunin-Borkowski, „Rocznik Towarzystwa Heraldycznego”, t. I, 1908/1909.

nych w *suffragiach*¹⁶. Jak dotąd scharakteryzowano z punktu widzenia liczebności i pozycji społecznej rozumianej jako posiadanie lub nieposiadanie tytułów urzędowych zbiorowość elektorów Władysława IV i Jana Kazimierza¹⁷. Jak wynika z obliczeń Włodzimierza Kaczorowskiego i Pawła Dydyńskiego udział elektorów noszących tytuły wśród zapisanych w *suffragiach* wynosił odpowiednio 17 i 20%. Wydaje się, że ograniczenie się do analizy list elektorów pod tym kątem nie wyczerpuje potencjału informacyjnego źródła, bowiem odsetki utytułowanych w różnych województwach i prowincjach podczas kolejnych elekcji są zbliżone.

Inną strategię badawczą przyjął Dziegielewski. Rezygnując z analizy całości *suffragiów* postawił sobie za zadanie obliczenie odsetka szlachty mazowieckiej uczestniczącej w elekcjach z lat 1632–1674. Przedstawiciele tej grupy są oskarżani przez historyków o anarchizację obrad na polu elekcyjnym. Jak wynika z obliczeń Dziegielewskiego, w okresie tym odsetek *terrigenów* mazowieckich, rawskich i płockich uczestniczących w wyborze króla wahał się pomiędzy 26 a 36% ogółu uczestników elekcji¹⁸. Ujmując rzecz w liczbach względnych, szlachta mazowiecka stanowiła największą część elektorów w roku 1648, do czego przyczyniła się z jednej strony niepełna reprezentacja szlachty z ogarniętych powstaniami Chmielnickiego ziem południowo-wschodnich, a z drugiej mobilizacja Mazowszan przez stronników popularnego w tej prowincji Karola Ferdynanda Wazy¹⁹. W liczbach bezwzględnych najwięcej elektorów mazowieckich wzięło

¹⁶ Z *suffragiów* korzystał W. Smoleński (*Udział szlachty mazowieckiej*), ale nie zwrócił uwagi na dysproporcje między podawanymi przez siebie liczbami uczestników elekcji pochodzącymi ze źródeł opisowych, a danymi z *suffragiów*. W: ibidem, s. 219. Smoleński zawierał bardziej opisom, co widać szczególnie przy wyborze Augusta II. Miało w nim wziąć udział 100 tys. jazdy, a z województwa mazowieckiego 5 tys. szlachty (faktycznie 4,3 tys. – vide w tekście).

¹⁷ W. Kaczorowski, *Wielkopoleanie wśród elektorów Władysława IV*, CzP–H, t. XXXVI, 1984, z. 2, s. 179–194; idem, *Małopoleanie wśród elektorów Władysława IV*, „Studia Historyczne”, t. XXVII, 1984, z. 4, s. 571–592; idem, *Litwini wśród elektorów Władysława IV*, „Rocznik Białostocki”, t. XVII, 1991, s. 191–211; idem, *Reprezentacja Prus Królewskich wśród elektorów Władysława IV w 1632 roku*, „Zapiski Historyczne”, t. L, 1985, z. 2, s. 15–25; idem, *Elektorzy utytułowani Władysława IV Wazy w 1632 roku*, [w:] *Elity dawne i nowe*, red. M. Kosman, t. V, Poznań 2005, s. 195–209; W. Kaczorowski, P. Dydyński, *Reprezentacja Mazowsza i Podlasia wśród elektorów Władysława IV Wazy*, „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego”, t. IX, 2006, s. 273–303; P. Dydyński, W. Kaczorowski, *Utytułowani elektorzy Jana Kazimierza w 1648 roku na tle utytułowanych wyborców Władysława IV w 1632 roku*, „Opolskie Studia Administracyjno–Prawne”, t. IV, Opole 2007, s. 219–274.

¹⁸ J. Dziegielewski, *Sejmy elekcyjne*, s. 73–76.

¹⁹ O licznej obecności szlachty mazowieckiej ściągniętej do Warszawy i karmionej na koszt Karola Ferdynanda Wazy, który miał na to wydać jakoby 1,2 mln złotych wspomina A.S. Radziwiłł (*Pamiętnik o dziejach w Polsce*, t. III: 1647–1656, red. A. Przyboś, R. Żelewski, Warszawa 1980, s. 131). Zachowane w sztokholmskim Riksarkivet, Skokloster Samlingen fragmenty korespondencji Marcjana Wituskiego z Karolem Ferdynandem rzucają nieco światła na stronę logistyczną tego przedsięwzięcia.

udział w wyborze Michała Korybuta Wiśniowieckiego, co autor przypisał uchwałom kilku sejmików wzywających swych *terrigenów* do gromadnego stawienia się na wolskim polu. Zaznaczyć jednak trzeba, że podobnie zachowali się również elektorzy z innych części Rzeczypospolitej. W konkluzji rozważań Dziegielewski postawił hipotezę, że uczestnictwo szlachty mazowieckiej w elekcji wcale nie było tak gromadne, jak dotąd sądzono, a na wolskie pola zjeżdżali głównie ci, którzy byli aktywnymi uczestnikami życia politycznego swych ziem. Mniejsza liczebność i ograniczenie do bardziej wyrobionej politycznie części szlacheckiej braci miały mieć wpływ również na „jakość” uczestników elekcji, którzy mogli być nie tylko lepiej zorientowani politycznie, ale i lepiej wykształceni, niż ogół szlachty mazowieckiej. Ta ostatnia część rozumowania jest jednak tylko spekulacją, bowiem autor nie podjął próby bliższej identyfikacji mazowieckich elektorów²⁰.

Omówione powyżej badania oparte były na analizie *suffragiów*. Nie podejmowano natomiast prób skonfrontowania ich z innymi źródłami, czy to podatkowymi, czy też spisami urzędników, posłów na sejm lub osób wymienianych w laudach sejmików. Próbę taką dla elektorów z Podlasia podjął Łukasz Rusiniak w pracy magisterskiej napisanej w 2012 r. pod kierownictwem Michała Kopczyńskiego w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego²¹. Jak wynika z jego wyliczeń, wśród 432 podlaskich elektorów Michała Korybuta było 76 urzędników różnych szczebli oraz osiemnaście osób, które podpisały się bez wymienienia urzędu, ale urzędy otrzymały w latach późniejszych. Ogółem więc utytułowanych lub mających polityczne ambicje elektorów było 22%. Kolejnych 156 elektorów udało się zidentyfikować w rejestrach pogłównego generalnego jako szlachtę płacącą stawkę właściwą dla posesjonatów. Oznacza to, że wśród Podlasiaków obecnych na Woli w 1669 r. co najmniej 58% było posesjonatami. Pozostałych 42% nie udało się zidentyfikować. Odsetek osób zidentyfikowanych jest znacznie wyższy dla uczestników elekcji Jana III Sobieskiego, co nie powinno dziwić, bo wykorzystany rejestr pogłównego spisano w 1673 r. Spośród 298 elektorów Rusiniak zidentyfikował 224 (75%), w tym 74 (25%) podpisało się wraz z tytułem urzędowym, 23 (8%) uzyskało urzędy w późniejszych latach, a 127 (42%) — wniosło w podatku pogłównym opłatę przewidzianą dla posesjonatów. Nawet jeśli założymy, że osoby niezidentyfikowane to szlachta drobna, to i tak dysproporcja w stosunku do struktury majątkowej podatników pogłównego jest ogromna. W 1673 r. stawkę przypisaną posesjonatom na Podlasiu zapłaciło tylko 6% podatników, podczas gdy na elekcjach Michała Korybuta i Jana III posesjonaci stanowili odpowiednio 58 i 75% reprezentantów województwa²². Wyniki

²⁰ J. Dziegielewski, *Sejmy elekcyjne*, s. 76.

²¹ Ł. Rusiniak, *Podlascy elektorowie królów*, praca magisterska napisana w Instytucie Historycznym UW pod kierunkiem M. Kopczyńskiego, Warszawa 2012; [w:] <https://apd.uw.edu.pl/pl/diplomas/attachments/file/download/91114/>.

²² Ibidem. Liczebność szlachty podlaskiej i jej strukturę wedle stawek podatku pogłównego poda-

badan Rusiniaka potwierdzają hipotezę Dziegielewskiego, że czynnymi elektorami byli aktywiści sejmikowi.

Praca Rusiniaka stanowiła test wykonalności badania nad uczestnikami elekcji z lat 1669 i 1674, polegającego na konfrontacji *suffragiów* ze źródłami podatkowymi. Celem niniejszej analizy jest przebadanie reprezentacji położonego najbliższej pola elekcyjnego województwa mazowieckiego. Ponieważ udział w procedurze elekcyjnej — niekoniecznie w całym sejmie — wiązał się dla jego obywateli ze stosunkowo niewysokimi kosztami, możliwymi do poniesienia nawet przez osoby niezbyt bogate, można oczekiwać, że odsetek drobnej szlachty będzie w tej grupie wyborców najwyższy. Ponadto za wyborem województwa mazowieckiego przemawia zachowanie się szczegółowych rejestrów podatku poglównego z lat 1662–1674²³.

PODSTAWA ŹRÓDŁOWA

Wobec braku spisu urzędników województwa mazowieckiego niniejsze badanie opierać się musi na dwóch jedynie źródłach — *suffragiach* i rejestrach podatku poglównego generalnego.

Listy elektorów, publikowane po elekcji drukiem i zamieszczone później w tomach „Volumina Legum”, sporządzano bezpośrednio po dokonaniu wyboru nowego władcy. Liczono się z tym, że mogą one być niepełne, co wyrażono w formule zaproponowanej przez Jakuba Sobieskiego w 1632 r., a potem każdorazowo powtarzanej. Mówiła ona, że podpisy złożone zostały także w imieniu obywateli, „których wielka liczba, zaraz po szczęśliwej Pana naszego obranego nominacji, nie mogąc dla prętkiego odjazdu na podpisy swoje czekać, rozjechała się i inszych w domach pozostałych braci naszej imieniem, *modo quod supra*, podpisaliśmy się”²⁴. Formuła ta stosowana była za każdym razem, zatem z faktu jej użycia w konkretnej elekcji nie można wyciągać dalej idących wniosków.

Suffragia województwa mazowieckiego spisywano ziemiami. Wyjątkami od tej zasady są: pominięcie wśród elektorów Augusta II Sasa i Stanisława Augusta Poniatowskiego obywateli ziemi różańskiej i brak wyodrębnionej w 1697 r. ziemi wyszogrodzkiej. Wydaje się, że dla wymienionych ziem *suffragiów* nie spisano w ogóle, o czym świadczy fakt, że w roku 1697 znajdujemy w innych powiatach jedynie trzech urzędników ziemskich różańskich i jednego wyszogrodzkiego. Są

je A. L a s z u k, *Zaścianki i królewszczyzny. Struktura własności ziemskiej w województwie podlaskim w drugiej połowie XVII wieku*, Warszawa 1998; eadem, *Ludność województwa podlaskiego w drugiej połowie XVII wieku*, Warszawa 1999.

²³ Zachowały się one w AGAD, Archiwum Skarbu Koronnego dz. I, 66, 72.

²⁴ Vide np. VL, t. IV, s. 255 (*suffragia* elektorów Jana Kazimierza). Formuła ta brzmi zawsze identycznie.

to przypadki jednostkowego zapisania się w innej ziemi, bowiem w pozostałych elekcjach wśród głosujących na polu elekcyjnym było po kilkunastu urzędników z tych ziem. Być może mamy do czynienia z nieobecnością przedstawicieli tych ziem, ale trudno jest z milczenia źródła wyciągać definitywne wnioski. Równie prawdopodobne może być to, że znaną nam z *suffragiów* liczbę elektorów należałoby podwyższyć o przynajmniej kilkadziesiąt osób. W *suffragiach* z 1733 r. województwo mazowieckie nie zostało podzielone na ziemie. Wniosując z liczby urzędników, tym razem wśród głosujących nie zabrakło reprezentacji ziemi różańskiej. Brak natomiast wśród elektorów utytułowanych urzędników ziem warszawskiej i wyszogrodzkiej, a z ciechanowskiej i czerskiej są tylko pojedyncze osoby, co może oznaczać nieobecność mieszkańców tych ziem lub też niedokładność przy sporządzaniu wykazu głosujących²⁵.

Wiele do życzenia pozostawia dokładność identyfikacji osób w *suffragiach*. Nierzadko, szczególnie na elekcjach z liczną reprezentacją wyborców, podawano tylko nazwisko elektora²⁶. Nagminne są przeinaczenia nazwisk zawinione tyleż przez pisarzy, co drukarzy, a zapewne także i późniejszych wydawców *suffragiów*. W literaturze sygnalizowano już kilkakrotne wpisywanie się elektorów w różnych województwach czy ziemiach, ale przypadki takie prawdopodobnie zdarzały się nawet w obrębie jednej ziemi, czego jednak nie sposób zweryfikować. Cechą dystynktywną *suffragiów* mazowieckich było bowiem wielokrotne powtarzanie się identycznych imion i nazwisk. O ile w przypadku osób utytułowanych można powtórzenia łatwo wychwycić, o tyle w przypadku jedenastu Janów Godlewskich z ziemi nurskiej w roku 1697 trudno orzec, czy było ich rzeczywiście jedenastu, czy na przykład ośmiu, a pozostali znaleźli się w rejestrze przez pomyłkę pracującego w pośpiechu pisarza. W 1632 r. osób o identycznych imionach i nazwiskach było 28, w 1648 — 34, w 1669 — 113, w 1674 tylko cztery, ale za to w 1697 aż 946! Nie ulega wątpliwości, że jakaś część tych zapisów to powtórzenia, ale przy braku bliższych danych trudno określić, jak szerokie to było zjawisko.

Spis elektorów zaczerpnięty z *suffragiów* z lat 1669 i 1674 konfrontować będziemy z rejestrami pogłównego generalnego. Zgodnie z taryfą tego podatku, nieutytułowany szlachcic osiadły miał uiścić od swojej osoby 3 złote, a od małżonki i dzieci po 1 zł i 15 groszy od głowy. Dwa złote płacić mieli szlachcice nieposiadający poddanych, złotówkę pobierano od tych, „którzy sami wołami orzą”, a 15 groszy od osób, „które nie sieją tylko ogrody kopią”. Członkowie rodzin tych

²⁵ Ziemie łomżyńska, różańska, wiska i nurska mają po kilkunastu utytułowanych reprezentantów, zakroczyńska dziesięciu, podczas gdy ciechanowska i czerska — odpowiednio: trzech i czterech.

²⁶ Ograniczając się jedynie do litery B wymienić można: Bratnickiego z ziemi warszawskiej w 1669 r., Biskupskiego z ziemi warszawskiej, Błęszyńskiego z ziemi nurskiej, Boguszewskiego z czerskiej i Buńkowskiego z ciechanowskiej w 1697. Nie jest przypadkiem, że najwięcej takich sytuacji miało miejsce podczas tłumnej elekcji Augusta II.

podatników obciążeni byli podatkiem w wysokości 15 groszy²⁷. Praktyka poboru podatku bywała różna w różnych ziemiach. W niektórych z nich — np. w ziemi różańskiej i ciechanowskiej — poborcy ściągali od większości osób nieposiadających poddanych po 1 zł, w innych zaś — np. w nurskiej — starano się odróżnić podatników, którzy powinni płacić 2 zł od tych, którzy winni byli fiskusowi tylko złotówkę. W zasadzie trzymano się reguły, że szlachta posiadająca choćby jednego poddanego powinna uiszczać podatek w wysokości 3 zł, ale w powiecie nurskim zdarzały się — nieliczne na szczęście — wyjątki. Dotyczyły one posiadaczy jednego, czasem dwóch poddanych. Ponieważ kryteria stosowane przez różnych poborców nie były identyczne, na potrzeby niniejszej analizy zastosujemy proste rozróżnienie na szlachtę posesorów płacącą pełną stawkę podatku i szlachtę drobną uiszczającą niższe kwoty. Takie uproszczenie pozwoli uniknąć wątpliwych kwalifikacji w przypadkach, gdy w jednym domu zamieszkuje dwóch podatników, a suma podana jest zbiorczo oraz w przypadku dość licznych gospodarstw domowych, na których czele stoją kobiety płacące 15 groszy podatku. Dodatkowe ułatwienie przy odróżnieniu szlachty osiadłej od drobnej stanowią używane w źródle określenia *generosus* i *nobilis* (w rejestrach pisanych po polsku odpowiednio „urodzony” i „szlachetny”), stosowane konsekwentnie przez większość poborców pogłównego przed imieniem i nazwiskiem podatników płacących odpowiednio 3 zł i stawki obniżone²⁸. Ponieważ naszym celem jest ustalenie proporcji szlachty ziemiańskiej wśród elektorów, przeto podział szlachty drobnej na mniej i bardziej ubogą nie ma dla nas znaczenia.

W rejestrach pogłównego generalnego województwa mazowieckiego podatnicy opisywani są za pomocą imienia i nazwiska. Wyjątek stanowi ziemia czerska, w której szlachta drobna stanowiła jedynie 25% podatników. Nazwisko i nazwa miejscowości stanowiły tu dla poborcy dostateczną przesłankę do zidentyfikowania osoby. Inaczej było w pozostałych ziemiach zamieszkanym przez większą ilość drobnej szlachty, gdzie nazwiska często się powtarzały. Zapisanie imienia było konieczne, ale nie zawsze wystarczające. W takich sytuacjach poborcy stosowali dodatkowe sposoby identyfikacji, takie jak przydomek lub imię ojca.

Wyjątkiem są rejestry pogłównego ziemi liwskiej, które nie mają charakteru nominatywnego, lecz zawierają tylko liczbę gospodarstw domowych, liczbę szlachty i plebejuszy oraz zbiorczą sumę podatku. Najprawdopodobniej poborca przed złożeniem rejestru do skarbu sporządził dodatkową, skróconą wersję spisu podatników i tylko ta do dziś się zachowała. W konsekwencji ziemia ta musi pozostać poza analizą.

²⁷ *Subsidium Reipublicae generalis contributionis od stanów koronnych na sejmie walnym warszawskim in anno 1673 uchwalone*, VL, t. V, s. 167–183, stawki od szlachty nieutytułowanej — s. 173.

²⁸ Formuły „jnp” używano w odniesieniu do urzędników, w tym ziemskich.

Identyfikacja na podstawie zgodności imion i nazwisk jest zawsze obciążona pewnym ryzykiem. Ponieważ identyczne personalia często się na Mazowszu powtarzają, trudno mieć pewność, że to ten właśnie Godlewski czy Gołębiowski z rejestru pojawił się na polu elekcyjnym. Problemu nie ma, jeśli każdy z wymienionych w rejestrze Janów Wolińskich płaci tę samą stawkę. Czasem jednak zdarzają się przypadki, gdy osoby o identycznych personaliach płacą podatek wedle różnych stawek. Aby wątpliwe identyfikacje nie obciążyły wyników błędem przyjęto zasadę, że osoby takie uznane zostaną za niezidentyfikowane. Niekontrowersyjna jest za to zasada, że zapisanych w *suffragiach* urzędników ziemskich i centralnych, o ile nie zostali znalezieni w rejestrze pogłównego, sklasyfikowano jako posesjonatów.

Poszukując uczestników elekcji przejrano wszystkie zachowane rejestry, a więc zarówno te z lat 1673–1674, jak i z roku 1662. Za takim *modus operandi* przemawiał fakt, że rejestrów kolejnych poborów pogłównego nie przepisywano jeden z drugiego, lecz sporządzano je za każdym razem od nowa. Choć większość podatników daje się odnaleźć we wszystkich przekrojach chronologicznych, to niektórzy znaleźli się tylko w jednym lub dwóch rejestrach. Zjawisko to tłumaczyć można zgonami, zmianami miejsca zamieszkania, retentami lub — w mniejszym zapewne stopniu — unikaniem opodatkowania²⁹. Z kolei obliczając strukturę płatników podatku pogłównego w poszczególnych ziemiach opieraliśmy się na jednym — najdokładniejszym — spośród zachowanych rejestrów. Choć liczba podatników zmieniała się z rejestru na rejestr, to jednak różnice nie były wielkie, a struktura podatkowa płatników pozostała bez większych zmian.

Próbując identyfikować elektorów w rejestrach pogłównego generalnego trzeba zdawać sobie sprawę, że odnalezienie wszystkich obecnych na polu elekcyjnym w 1669 i 1674 r. nie będzie możliwe. Poza wspomnianymi już przypadkami zgonów lub ruchliwości terytorialnej, próżno w rejestrach pogłównego szukać zamieszkujących we wspólnym z podatnikiem gospodarstwie jego synów i krewnych, nierzadko towarzyszących mu na polu elekcyjnym. Poborczy odnotowywali z imienia i nazwiska jedynie podatników, członków rodziny zaś zapisywali zbiorczo. Podobnie postępowano w odniesieniu do służby pochodzenia szlacheckiego. Jej obecność wśród elektorów wydaje się zresztą wątpliwa. W kilku przypadkach w rejestrach podano personalia służących, ale żadnej z tych osób nie udało się odnaleźć w *suffragiach*.

²⁹ Na temat techniki poboru podatku pogłównego i sposobów unikania opodatkowania vide M. K o p c z y ń s k i, *Subsidium charitativum 1662. Uchwała i wykonanie*. „Miscellanea Historico-Archivistica”, t. XI, 2000, passim.

REPREZENTACJA WOJEWÓDZTWA MAZOWIECKIEGO NA ELEKCJACH 1632–1764

Analizę elektorów z województwa mazowieckiego rozpoczniemy od rzeczy najprostszej, czyli określenia ich udziału wśród ogółu uczestników elekcji z lat 1632–1764.

Tablica 1. Reprezentanci województwa mazowieckiego
na elekcjach monarszych 1632–1764

Rok	Liczba	Indeks 1632=100	Ogółem elektorów	Indeks 1632=100	Elektorzy mazowieccy jako % ogółu
1632	688	100	3543*	100	19%
1648	978	142	4244*	120	23%
1669	1901	276	11271	318	17%
1674	490	71	3450	97	14%
1697	4934	717	13633	385	36%
1733	1204	175	11622	328	10%
1764	685	100	5320	150	13%

* Liczba ogólna elektorów za: W. Kaczorowski, *Pole elekcyjne na Woli miejscem obrad sejmowych oraz wyboru nowego króla* [w:] *Wolne elekcje królów Polski na warszawskiej Woli 430 lat później*, s. 152 po weryfikacji wpisów podwójnych. W pozostałych przypadkach ogół elektorów za: *Elektorowie królów Władysława IV, Michała Korybuta, Stanisława Leszczyńskiego i spis stronników Augusta III*, red. J. Dunin-Borkowski, M. Dunin-Borkowski, „Rocznik Towarzystwa Heraldycznego”, t. I, 1908/1909, s. VI. Elektorzy mazowieccy po zweryfikowani pod kątem zapisów podwójnych.

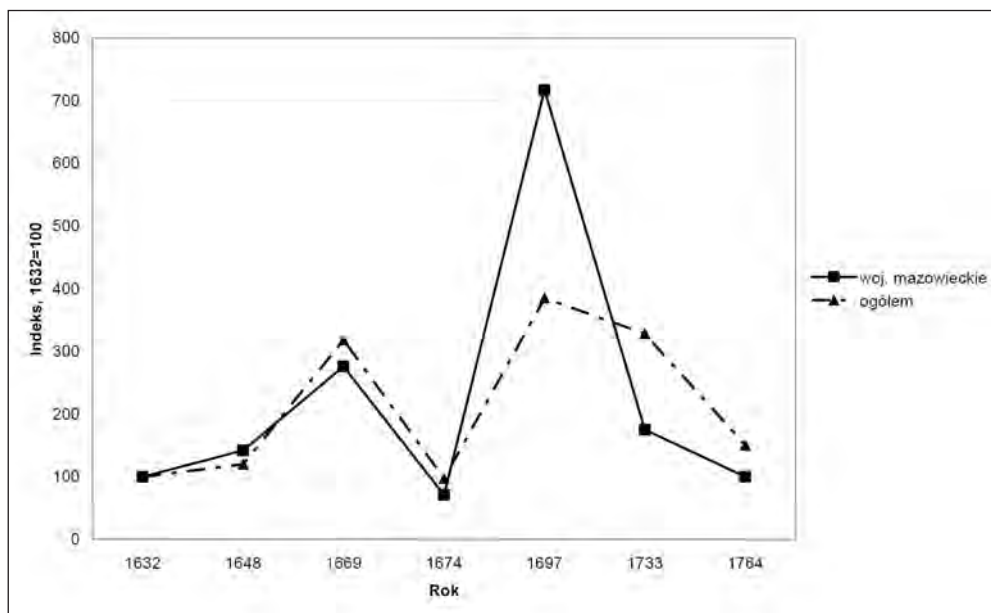
Nie wiemy, jak wielu wybierających zebrało się na polu elekcyjnym w latach 1573, 1575 i 1588. Opinie współczesnych mówiące o 40–50 tys. w 1573 r. oraz 12 i 20 tys. na dwóch następnych elekcjach trudno traktować jako miarodajne³⁰. To samo odnosi się do barwnych opisów nieprzebranych jakoby tłumów szlachty mazowieckiej. Jedyne co w tych zapisach można uznać za element prawdziwy to stwierdzenie, że liczba Mazowszan przewyższała ich faktyczne polityczne znaczenie i zapewne także liczebny udział wśród ogółu szlachty Rzeczypospolitej. Potwierdzają to dane poczynszy od wyboru Władysława IV. W elekcji tej odsetek szlachty z trzech województw mazowieckich wyniósł 28%, a wraz z Podlasiami sięgnął 32%³¹. Niski, zaledwie dziesięcioprocentowy, odsetek mazowieckich elektorów Stanisława Leszczyńskiego uznać trzeba za efekt wspomnianego już nieodnotowania obecności na polu elekcyjnym *terrigenów* kilku ważnych ziem. Absolutnie rekordowa okazuje się frekwencja Mazowszan na elekcji Augusta II i to pomimo wątpliwości identyfikacyjnych wynikających z wyjątkowo częstego

³⁰ J. Dziegielewski, *Sejmy elekcyjne*, s. 69–71.

³¹ W. Kaczorowski, P. Dydyński, *Reprezentacja Mazowska i Podlasia*, s. 281.

powtarzania się identycznych personaliów. Gdyby w sposób mechaniczny usunąć wszystkie osoby o powtarzających się imionach i nazwiskach, liczba reprezentantów województwa mazowieckiego spadnie do 3992 osób, ale nadal stanowić oni będą aż 31% ogółu elektorów, a więc znacznie więcej, niż podczas wszystkich innych elekcji.

Wykres 1. Mobilizacja elektoratu na elekcjach 1632–1764: województwo mazowieckie i ogół szlachty Rzeczypospolitej (indeksy, 1632=100)



Źródło: vide tablica 1.

Wykres 1 obrazuje stopień mobilizacji elektoratu z województwa mazowieckiego i całego państwa. Jako punkt odniesienia, czyli 100, przyjęto liczbę elektorów obecnych na polach Woli w 1632 r. Lata 1648 i 1697 wskazują na ponadprzeciętną mobilizację Mazowszan. Uderza natomiast fakt, że zarówno w 1669 r., jak i w elekcjach XVIII w. aktywność szlachty spoza Mazowsza była większa niż *terrigenów* mieszkających najbliżej elekcyjnego pola, co podważa tradycyjne sądy na temat dominacji szlachty mazowieckiej na wszystkich elekcjach.

Zarówno tablica 1, jak i wykres 1 oparte zostały jedynie na zliczeniu liczby elektorów odnotowanych w *suffragiach*. Nie dają one wyobrażenia o tym jak wielki procent szlachty województwa mazowieckiego mobilizował się do wyjazdu na pole elekcyjne. Do odpowiedzi na tak postawione pytanie można przybliżyć się porównując liczby ze spisu elektorów z liczbami podatników z poszczególnych ziem odnotowanych w rejestrach pogłównego generalnego. Zanim do tego

przejdziemy, trzeba uświadomić sobie, co właściwie będzie zestawiane z liczbą elektorów. Po pierwsze, w rejestrach pogłównego zliczaliśmy podatników, a nie ogół szlachty płci męskiej. Tej ostatniej było zapewne dwa lub trzy razy więcej niż podatników, a elektorem mógł zostać każdy dorosły mężczyzna należący do stanu szlacheckiego, a nie tylko głowy gospodarstw domowych. Po drugie, obliczenie podatników wykonaliśmy dla jednego tylko rejestru, tego, który wydawał się najpełniejszy. Tymczasem z racji zwolnień od podatku (np. wojskowi), retent i oszustw faktyczna liczba potencjalnych podatników była z pewnością wyższa od liczby odnotowanych. I wreszcie po trzecie, liczba podatników ulegała stałym zmianom w związku z podziałami i łączeniem majątków, tymczasem rejestr pogłównego wychwytuje ją tylko w jednym momencie, i to — jak już powiedziano — w sposób niepełny. Z braku lepszych danych musimy jednak poprzestać na orientacyjnym opisanu zjawiska.

W tabelicy 2 zestawiono ziemie wchodzące w skład województwa wedle odsetka szlachty nieposesjonatów wśród płatników podatku pogłównego. Na pierwszym miejscu umieściliśmy ziemie o najwyższym odsetku szlachty płacącej mniej niż 3 zł, a więc nieposesjonackiej. W kolumnie drugiej podaliśmy odległość między stolicą ziemi a Warszawą, a w kolejnych liczbę podatników wedle rejestrów pogłównego i liczbę uczestników poszczególnych elekcji wyrażoną jako odsetek podatników znanych z rejestrów pogłównego.

Tablica 2. Mobilizacja elektoratu województwa mazowieckiego podczas elekcji, 1632–1764. Kolejność ziem wedle odsetka drobnej szlachty wśród podatników pogłównego

Ziemia	Odległość od Warszawy	Liczba podatników w rejestrach pogłównego	Odsetek drobnej szlachty	Liczba elektorów jako odsetek liczby podatników w rejestrach pogłównego					
				1632*	1648*	1669*	1674*	1697*	1764*
Łomżyńska	128 km	2941	95%	1,8%	1,7%	3,1%	1,0%	10,3%	6,8%
Różańska	77 km	927	95%	7,0%	8,3%	<u>63,9%</u>	2,0%	–	–
Nurska	103 km	1571	92%	5,8%	8,5%	10,9%	2,4%	<u>127,1%</u>	1,3%
Wiska	144 km	900	91%	7,7%	4,1%	10,3%	<u>9,9%</u>	45,3%	1,7%
Zakroczymska	32 km	466	89%	8,6%	<u>13,9%</u>	15,9%	7,7%	73,8%	<u>13,9%</u>
Ciechanowska	75 km	2010	87%	5,7%	5,5%	7,4%	0,5%	56,7%	4,3%
Wyszogrodzka	55 km	283	58%	<u>11,0%</u>	11,0%	51,9%	<u>30,0%</u>	–	7,4%
Warszawska	0 km	318	46%	<u>24,8%</u>	<u>32,7%</u>	<u>90,9%</u>	<u>35,8%</u>	<u>107,9%</u>	<u>20,4%</u>
Czerska	36 km	481	26%	<u>16,4%</u>	<u>42,8%</u>	<u>57,0%</u>	8,1%	<u>76,5%</u>	<u>32,6%</u>
Ogółem	X	9897	86%	6,3%	8,2%	19,0%	4,6%	49,5%	6,4%

* dla każdej elekcji podkreślono po trzy ziemie, których mieszkańcy stawili się najliczniej.

Źródło: elektorzy jak w tabelicy 1. Podatnicy AGAD, Archiwum Skarbu Koronnego I 66, 72.

Jeśli za punkt odniesienia przyjąć liczbę podatników zanotowanych w rejestrach pogłównego to okazuje się, że elekcje nie ściągały na wolskie pola więcej niż kilka procent szlachty województwa mazowieckiego. Wyjątkami były tylko wybory władcy w latach 1669 i 1697 oraz — prawdopodobnie — elekcja Stanisława Leszczyńskiego w 1733 r. Zdecydowanie najliczniej zjawili się Mazowszanie na elekcji Augusta II. Tyle podsumowanie ogólne. Do ciekawszych wniosków prowadzi rozbiecie województwa na poszczególne ziemie.

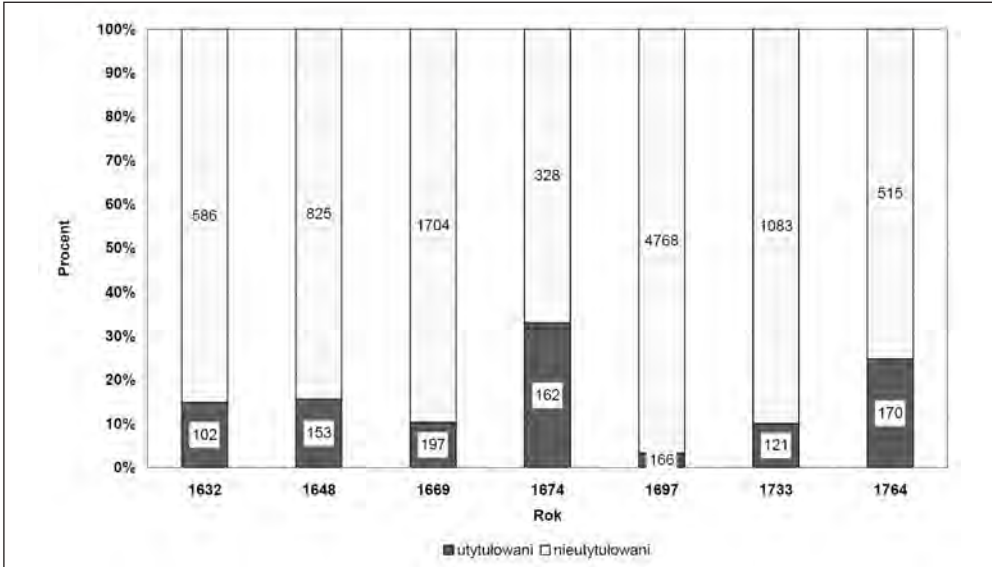
Już na pierwszy rzut oka widać silną korelację między odsetkiem drobnej szlachty wśród podatników a odległością od pola elekcyjnego. Im dalej, tym większy odsetek drobnej szlachty. Z racji kosztów podróży, jej ściągnięcie na pole elekcyjne wymagało więc specjalnych starań, a co za tym idzie — nadzwyczajnych okoliczności i kosztów ze strony organizatorów takiej podróży. Okoliczności tego rodzaju nie należały jednak do częstych. Szlachta z ziem oddalonych o ponad 100 km — łomżyńskiej, nurskiej i wiskiej — stawiała się stosunkowo nielicznie. Jeśli uszeregujemy ziemie wedle mobilizacji elektoratów podczas poszczególnych elekcji, to okaże się, że na wszystkich zjazdach w pierwszej trójce najbardziej aktywnych politycznie byli zawsze *terrigeni* ziemi warszawskiej, a dalej czerskiej, zakroczymskiej i wyszogrodzkiej, czyli mieszkający najbliżej pola elekcyjnego. Reguła ta zakłócona została jedynie w 1669 r. w konsekwencji nadzwyczaj licznego przybycia szlachty ziemi różańskiej oraz w 1697 r. z powodu wielkiej mobilizacji elektoratu z ziemi nurskiej. Wygląda więc na to, że poza przypadkami szczególnej mobilizacji, o obecności decydowała odległość, co z kolei stanowić może poszlakę na drodze do dowiedzenia, że w elekcjach brała udział szlachta lepiej sytuowana.

PROFIL SPOŁECZNY ELEKTORÓW MAZOWIECKICH

Po przeanalizowaniu list elektorów, przejść wypada do charakterystyki profilu społecznego uczestników wyborów. Jak już wspomniano, w dotychczasowej literaturze przedmiotu sprowadzała się ona do określenia odsetka szlachty utytułowanej oraz analizy frekwencji poszczególnych grup urzędników (senatorowie, urzędnicy ziemscy). Proporcje elektorów utytułowanych z województwa mazowieckiego w latach 1632–1764 przedstawiono na wykresie 2.

Jak można było oczekiwać, zmiany odsetka elektorów utytułowanych są odwrotnie proporcjonalne do liczby szlachty uczestniczącej w wyborach. Na najslabiej obsadzonej elekcji Jana III Sobieskiego szlachta utytułowana stanowiła ponad 30% obecnych, podczas gdy wśród elektorów Augusta II jej odsetek wyniósł zaledwie 3%, choć w liczbach bezwzględnych urzędników było niemal tyle samo. Poza tymi dwoma skrajnymi przypadkami, proporcja elektorów utytułowanych mieściła się w granicach od 10 do nieco ponad 20%. Zarówno niewielka liczebność zgromadzonych w 1674 r., jak i niezwykle skład tej grupy skłania do hipotezy, że spis

Wykres 2. Szlachta utytułowana i nieutytułowana wśród elektorów z województwa mazowieckiego 1632–1764



Źródło: VL, *Elektorowie królów Władysława IV, Michała Korybuta, Stanisława Leszczyńskiego i spis stronników Augusta III*, red. J. Dunin-Borkowski, M. Dunin-Borkowski, „Rocznik Towarzystwa Heraldycznego”, t. I, 1908/1909.

elektorów mógł zostać sporządzony *post factum*, czyli już po dokonaniu wyboru króla. Jak wiadomo, elekcja Jana III miała odbyć się w sobotę 19 maja, tymczasem opozycja Paców i brak prymasa, który zmarł krótko przed elekcją, spowodowały, że za konieczne uznano przeprowadzenie powtórnych wyborów, do których doszło w poniedziałek 21 maja. Co więcej, w chwili elekcji nie opracowane pozostały *pacta conventa* nowego władcy, nad którymi obradowano jeszcze dwa tygodnie i to już nie na polu elekcyjnym, lecz w zamku³². W tej sytuacji nie można wykluczyć, że znaczna część Mazowszan po prostu rozeszła się do domów, pozostawiając dopełnienie obowiązków urzędnikom.

O ile dotąd nasze dociekania polegały na zbieraniu poszlak wywodzonych z liczby uczestników elekcyjnych zjazdów i odległości ich miejsca zamieszkania od wolskiego pola, o tyle w odniesieniu do elekcji z lat 1669 i 1674 dysponujemy możliwością identyfikacji konkretnych osób. Zanim jednak spróbujemy z tego wyciągnąć jakieś wnioski, spójrzmy na liczebność elektorów z województwa mazowieckiego, biorących udział w obu badanych elekcjach.

³² T. Korzon, *Dola i niedola Jana Sobieskiego 1629–1674*, t. III, Kraków 1898, s. 500–508; J. Woliński, *Epilog elekcji 1674 r.*, „Polska Akademia Umiejętności. Rozprawy Wydziału Historyczno-Filozoficznego”, t. LXXI, Kraków 1952; Z. Wójcik, *Jan Sobieski 1629–1696*, Warszawa 1983, s. 218–219.

Tablica 3. Elektorzy z województwa mazowieckiego na elekcjach 1669 i 1674*

Ziemia	1669			1674		
	Ogół	Zidentyfikowani	%	Ogół	Zidentyfikowani	%
Ciechanowska	148	99	67%	10	10	100%
Czerska	273	210	77%	39	29	74%
Łomżyńska	91	62	68%	30	27	90%
Nurska	171	127	74%	37	33	89%
Różańska	592	384	65%	19	19	100%
Warszawska	287	205	71%	114	89	78%
Wiska	93	71	76%	89	65	73%
Wyszogrodzka	147	88	60%	85	57	67%
Zakroczymska	73	48	66%	36	32	89%
Ogółem	1875	1294	68%	490	361	74%

* bez ziemi liwskiej, stąd różnica o 26 elektorów w porównaniu z wykresem 2.

Źródło: *Elektorowie królów Władysława IV, Michała Korybuta, Stanisława Leszczyńskiego i spis stronników Augusta III*, VL, t. V, s. 309–315, ASK I/66, 72.

W niemal wszystkich ziemiach liczba elektorów spadła między rokiem 1669 a 1674 w sposób drastyczny. Wzrost dotyczy jedynie nieuwzględnionej w tabeli ziemi liwskiej, ale zarówno w 1669, jak i w 1674 r. liczba jej przedstawicieli nie była duża — odpowiednio 26 i 31 osób. Z kolei w ziemi wiskiej liczba elektorów pozostała na poziomie podobnym jak pięć lat wcześniej. Obserwacja ta zdaje się potwierdzać to, co powiedziano powyżej na temat niepełnej rejestracji wyborców podczas elekcji w roku 1674.

Poszukiwanie elektorów w rejestrach pogłównego generalnego pozwoliło na hipotetyczne zidentyfikowanie 68% z nich dla 1669 r. i 74% dla elekcji Jana III. Wyniki z rozbiem na elektorów płacących stawkę posesorską (w tym utytułowanych), nieposesorską i niezidentyfikowanych ilustruje tablica 4.

Tablica 4. Elektorzy z województwa mazowieckiego 1669 i 1674 wedle statusu społecznego (w procentach)*

Ziemia	1669			1674		
	Posesorzy	Inni	Nieokreśleni	Posesorzy	Inni	Nieokreśleni
Ciechanowska	51%	16%	33%	90%	10%	–
Czerska	60%	17%	23%	67%	8%	25%
Łomżyńska	41%	27%	32%	63%	27%	10%
Nurska	34%	40%	26%	84%	5%	11%
Różańska	6%	59%	35%	100%	–	–
Warszawska	41%	30%	29%	71%	7%	22%
Wiska	46%	30%	24%	56%	17%	27%
Wyszogrodzka	39%	21%	40%	60%	7%	33%
Zakroczymska	47%	19%	34%	78%	11%	11%
Ogółem	33%	36%	31%	65%	10%	25%

* bez ziemi liwskiej.

Źródło: jak w tablicy 3.

Pobieżne spojrzenie na podsumowania tabeli tworzyć może fałszywe wyobrażenie, że elekcja Michała Korybuta Wiśniowieckiego ściągnęła na pole elekcyjne drobną szlachtę, podczas gdy w elekcji Sobieskiego uczestniczyli głównie posesjonaci. Wniosek ten byłby jednak fałszywy z dwóch powodów. Po pierwsze, podsumowanie wypacza nadzwyczajna liczebność szlachty różańskiej w 1669 r. Jej reprezentanci — w sumie 592 osoby — stanowili aż 31% ogółu szlachty z województwa mazowieckiego obecnej na elekcyjnym polu, 52% wszystkich nieposesjonatów i 34% spośród elektorów niezidentyfikowanych. Faktyczne znaczenie tej grupy uczestników elekcji nie było zresztą decydujące wobec faktu, że województwo mazowieckie wotowało ziemiami. Po przeciwnej stronie skali plasuje się ziemia warszawska reprezentowana przez 287 osób, czyli 15% spośród obecnych na elekcji, w tym 19% szlachty posesjonatów.

Drugie zastrzeżenie dotyczy elektorów niezidentyfikowanych, których nie można automatycznie zrównywać z drobną szlachtą nieposesjonacką. Nawet pobieżne przejrzanie list wyborców wskazuje, że spora część tej grupy winna raczej być zakwalifikowana jako szlachta ziemiańska. Przykładowo, z ziemi nurskiej na polu elekcyjnym zjawilo się trzech Arciechowskich: Jan na Wielucinie pisarz ziemski nurski płacący stawkę posesjonacką, tytułowany w rejestrze *per* jegomość pan, pisarz skarbu koronnego Kasper Szczęsny z Wielucina również płacący jak posesor oraz niezidentyfikowany Samuel. Ten ostatni był zapewne spokrewniony z którymś z dwóch wymienionych, a w rejestrze pogłównego nie wystąpił z imienia, bowiem pełne personalia przypisywano jedynie podatnikom. Przykładów tego rodzaju jest znacznie więcej i dotyczą one dobrze znanych, niewątpliwie posesjonackich, rodzin mazowieckich: Czosnowskich z Obór, Opackich z ziemi warszawskiej, Biejkowskich z Biejkowa w ziemi czerskiej, Duczumińskich i Łagunów z Łagun w ziemi ciechanowskiej, Lasockich i Gumowskich w ziemi zakroczymskiej. Aby przekonać się, że skala zjawiska jest znaczna, wystarczy ograniczyć się do rodów, których członkowie byli posłami na sejm, wybranymi w latach 1659–1668³³. W ziemi czerskiej do posesjonatów należałoby doliczyć Samuela Rudzińskiego, który w 1674 r. występuje bez tytułu urzędowego i utożsamiać go z Samuelem wymienionym w *suffragiach* Michała Korybuta jako chorąży czerski, który posłował na sejmy w latach 1659, 1662, 1666 i 1668. Jeśli to nawet nie ta sama osoba, to zapewne członek tej samej, posesorskiej rodziny. Podobnie należałoby postąpić z Michałowskimi: w 1669 r. było ich na polu elekcyjnym trzech: Mikołaj Melchior stolnik różański, figurujący w rejestrze podatku jako *generosus* płacący 3 zł w Michałowie, Wojciech uiszczający tę samą stawkę w Bończy Wielkiej i niezidentyfikowany Piotr. W ziemi warszawskiej w *suffragiach* z lat 1669 i 1674 występuje pięciu Petrykowskich, z których trzech to urzędnicy lub posesorzy, podczas gdy niezidentyfikowani pozostają: obecny na obu elekcjach Kazimierz i wyborca

³³ Spis posłów podaje J. Ch o i ń s k a – M i k a, *Sejmiki mazowieckie w dobie Wazów*, Warszawa 1998, s. 174–177.

Michała Korybuta — Stanisław. W ziemi wyszogrodzkiej na 33 Lasockich, szesnastu zidentyfikowano jako płatników stawki posesorskiej, a reszta zidentyfikować się nie dała. Podobna sytuacja dotyczy ziemi zakroczymskiej i rodu Gumowskich — na siedem osób, pięć to posesorzy i jednocześnie urzędnicy, a dwaj pozostają niezidentyfikowani. Przykłady można mnożyć. Zakwalifikowanie tych osób do szlachty posesorskiej byłoby zapewne uzasadnione, ale z uwagi na ryzyko subiektywności, nie zdecydowaliśmy się na taki zabieg.

Podsumowując powyższe wątpliwości, odsetki posesorów wśród obecnych na elekcjach ukazane w kolumnach 2 i 5 tablicy 4 traktować należy jako minimalne i niedoszacowane. Za wartość maksymalną i zapewne przeszacowaną uznać natomiast można proporcję szlachty ziemiańskiej obliczoną jako odsetek elektorów zidentyfikowanych.

W tablicy 5 zestawiliśmy odsetek szlachty posesorskiej w poszczególnych ziemiach województwa oraz odsetek posesorów wśród elektorów obecnych na wolnych polach w latach 1669 i 1674. W kolumnie trzeciej podajemy wartość minimalną obliczoną w stosunku do ogółu elektorów oraz wartość maksymalną, czyli proporcję szlachty ziemiańskiej wśród elektorów zidentyfikowanych.

Tablica 5. Podatnicy i elektorzy w województwie mazowieckim 1669–1674
(w procentach)

Ziemia i rok	Posesorzy wśród podatników	Posesorzy wśród elektorów minimum — maksimum
Ciechanowska 1669	13%	51–76%
Ciechanowska 1674		90%
Czerska 1669	74%	60–79%
Czerska 1674		67–90%
Łomżyńska 1669	5%	37–55%
Łomżyńska 1674		63–70%
Nurska 1669	8%	34–46%
Nurska 1674		84–94%
Różańska 1669	5%	6–9%
Różańska 1674		100%
Warszawska 1669	54%	41–58%
Warszawska 1674		71–91%
Wiska 1669	9%	46–61%
Wiska 1674		56–77%
Wyszogrodzka 1669	42%	39–65%
Wyszogrodzka 1674		60–90%
Zakroczymska 1669	11%	47–71%
Zakroczymska 1674		78–88%
Ogółem 1669	14%	33–48%
Ogółem 1674		64–87%

Źródło: jak w tablicy 3.

Podobnie jak w przypadku tablicy 4, odsetki w podsumowaniu dla elekcji z roku 1669 są mylące z uwagi na szczególnie liczną reprezentację szlachty różańskiej. Jednak nawet jeśli zastrzeżenie to pominiemy, to i tak okazuje się, że elektorzy nie stanowili reprezentatywnej próby szlachty województwa mazowieckiego, a proporcja posesjonatów wśród elektorów Michała Korybuta Wiśniowieckiego była dwuipółkrotnie większa niż wśród podatników.

W poszczególnych ziemiach dysproporcja ta jest jeszcze bardziej wyraźna. Tam, gdzie odsetki szlachty drobnej były największe — jak w ziemiach łomżyńskiej, nurskiej, wiskiej, zakroczymskiej i ciechanowskiej — różnica między elektorami a ogółem podatników była większa. Z kolei w ziemiach czerskiej i warszawskiej, gdzie posesorzy stanowili dużą część ogółu podatników, a odległość do pola elekcyjnego nie była duża, udział drobnej szlachty wśród elektorów był większy niż wynikałoby to z jej odsetka wśród podatników.

Powyższe obserwacje dają spójny obraz zachowania się szlachty województwa mazowieckiego w czasie elekcji lat 1669 i 1674. Tę ostatnią zdominowali posesorzy, co w części może być wynikiem bliżej nieznanymi zakłóceń przy sporządzaniu wykazu głosujących. Jednak nawet podczas elekcji Michała Korybuta Wiśniowieckiego trudno mówić o pełnej mobilizacji szlachty województwa. Poza ziemiami położonymi najbliżej pola elekcyjnego, szlachta posesorska była nad-reprezentowana, albo wręcz miała liczebną przewagę nad szlachtą drobną. Nic w tym dziwnego, skoro mobilizacja elektoratu liczona jako liczba wyborców do liczby podatników nie była większa niż 19%. Wartość średnią przekroczone jedynie w ziemiach warszawskiej, czerskiej i wyszogrodzkiej, czyli najbliższych wolnym polom oraz we wspomnianej ziemi różańskiej.

*

Próba identyfikacji uczestników elekcji wywodzących się z województwa mazowieckiego prowadzi do trzech podstawowych konkluzji.

Po pierwsze, szlachta województwa mazowieckiego, położonego najbliżej pola elekcyjnego, reprezentowana była na Woli liczniej, niż wynikałoby to z jej politycznego znaczenia w państwie polsko-litewskim. Owa duża liczebność nie oznaczała jednak pełnej mobilizacji uprawnionych do udziału w elekcjach. W przypadkach szczególnej mobilizacji odsetek obecnych sięgał kilkudziesięciu procent podatników, a w 1697 r. nawet ją przekraczał. Norma wynosiła jednak od kilku do dziesięciu procent, co odpowiada z grubsza proporcji szlachty zaangażowanej w życie sejmikowe³⁴. Tym samym trzeba przyznać rację Janowi Dziegielewskiemu twierdzącemu, że profil elektorów był podobny do profilu uczestników sejmików. Szczególna mobilizacja w czasie elekcji dotyczyła głównie ziem położonych naj-

³⁴ Ibidem, s. 48–51; W. Kriegseisen, *Sejmiki Rzeczypospolitej szlacheckiej w XVII i XVIII wieku*, Warszawa 1991, s. 132–135.

bliżej Warszawy i to stąd — a nie z ziemi nurskiej, łomżyńskiej czy ciechanowskiej — przybywali najliczniej elektorzy drobnoszlacheccy.

Po drugie, przynajmniej do elekcji Jana III Sobieskiego włącznie na pole elekcyjne ściągali z województwa mazowieckiego głównie posesjonaci. Udział szlachty nieposesjonackiej był w sposób statystycznie istotny mniejszy niż wynikałoby to ze struktury majątkowej w województwie. Nie oznacza to, że uczestników elekcji traktować należy jako świadomych obywateli podejmujących decyzje polityczne w sposób samodzielny. Nadreprezentacja szlachty liwskiej podczas elekcji Jana Kazimierza w 1648 r., czy wspomniana liczna obecność *terrigenów* różańskich w roku 1669 pokazują, że interes polityczny walczących ze sobą stronnictw magnackich potrafił przyczynić się do nadzwyczajnego poruszenia szlachty.

Sformułowane powyżej konkluzje są dobrze ugruntowane w materiale empirycznym. Trzeci wniosek traktować należy jako hipotezę, której weryfikacja będzie możliwa dopiero po przeanalizowaniu całego materiału. Już teraz widać jednak, że realia elekcji Augusta II i drugiej elekcji Stanisława Leszczyńskiego odbiegają od obrazu znanego z wieku XVII. Poziom mobilizacji elektoratu, nie tylko mazowieckiego, podczas tych elekcji był znacznie wyższy. Brak podstawy źródłowej nie pozwala na bliższą charakterystykę profilu społecznego uczestników wyborów z 1697 r. Podobnie jest z elekcją Stanisława Leszczyńskiego, gdzie w dodatku brakuje podziału elektorów na ziemię. Wydaje się jednak, że wobec braku w *suffragiach* przedstawicieli kilku ważnych ziem, można przyjąć, że mobilizacja elektoratu była przynajmniej nie mniejsza niż w roku 1669. Wszystko to pozwala wysunąć przypuszczenie, że również w przypadku elekcji monarszych daje się zaobserwować zmianę funkcjonowania systemu klientalnego Rzeczypospolitej. O ile w wieku XVII jego społeczny zasięg był mniejszy i ograniczał się głównie do szlachty posesorskiej, a szlachtę drobną uruchamiano okazjonalnie, o tyle w epoce saskiej jej ściąganie stało się normą³⁵. Wydaje się, że w przebiegu elekcji z lat 1697 i 1733 można doszukiwać się funkcjonowania opisanego przez Zofię Zielińską mechanizmu organizowania sejmików powiatowych³⁶.

³⁵ Powątpiewa w to W. Kreigseisen, *Sejmiki Rzeczypospolitej szlacheckiej*, s. 125–127, powołując się na przypadki mobilizacji mas szlacheckich do uczestnictwa w sejmiku w sytuacjach wyjątkowych konfliktów również w wieku XVII.

³⁶ Z. Zielińska, *Mechanizm sejmikowy i klientela radziwillowska za Sasów*, PH, t. LXII, 1971, z. 3, passim.



MARCIN KAMLER
(Warszawa)

Agresja między szlachtą w Sieradzkim i Łęczyckim u schyłku XVIII wieku

Agresywne zachowania połączone ze stosowaniem przemocy, które występowały w dawnej Polsce wśród szlachty, zwłaszcza drobnej, zostały dotychczas rozpoznane jedynie wstępnie. Dawniejsi badacze powszechnie podkreślali warcholstwo drobnej szlachty mazowieckiej, szczególnie widoczne w XVII w.¹ Uznawano za pewnik, że wszelkiego rodzaju akty przemocy — najczęściej połączone z przelewem krwi — zdarzały się wówczas głównie w tej dzielnicy. O sytuacji na innych obszarach Rzeczypospolitej — może poza Rusią Czerwoną, znaną dzięki znakomitej książce Władysława Łozińskiego — wiedzano raczej niewiele².

Posiadamy nieco informacji na temat zajazdów szlacheckich na Kujawach i w Łęczyckim³, ale występujące tam na co dzień wśród szlachty akty agresji nie były w ubiegłym stuleciu badane. Podjęte przeze mnie próby zarysowania tego zjawiska (zwłaszcza w jego wymiarze ilościowym) w Sieradzkim, a następnie także na niektórych innych obszarach Korony pokazały, że jego natężenie było zaskakująco duże nie tylko na Mazowszu, w Sieradzkim czy Łęczyckim, ale także na obszarach województw: krakowskiego, lubelskiego, w mniejszym stopniu poznańskiego⁴. Z dużą pewnością można przypuszczać, że analogiczna sytuacja istniała także gdzie indziej, zwłaszcza na Podlasiu (gdzie dominowała drobna szlachta) czy na ziemiach ruskich⁵. Warto więc podjąć próbę zbadania, czy akty

¹ Jedyne opracowanie na ten temat to: W. Smoleński, *Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej*, Kraków 1908.

² W. Łoziński, *Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku*, oprac. J. Tazbir, Warszawa 2005.

³ D. Golec, *Zajazdy na Kujawach w XVII i XVIII wieku*, PH, t. LXXIII, 1982, z. 3–4, s. 283–294; I. Pugaciewicz, *Zajazd szlachecki w XVI–XVIII wieku*, „Białostockie Teki Historyczne”, t. IV, 2006, s. 103–128.

⁴ M. Kamler, *Przemoc między szlachtą sieradzką w XVII wieku. Opis zjawiska*, Warszawa 2011; idem, *Przemoc między szlachtą w Polsce XVII wieku — zjawisko masowe?*, KH (w druku).

⁵ Wiele informacji o stosunkach istniejących między rodzinami szlachty podlaskiej można znaleźć w niedawno wydanej książce E. Kalinowskiego, *Ród Kalinowskich herbu Ślepowron*

agresji występujące niemal masowo w XVII w., głównie między uboższą szlachtą, zdarzały się równie często u schyłku stulecia XVIII. Artykuł niniejszy ma charakter wyłącznie informacyjny, bez ambicji szerszego przedstawienia zjawiska określonego w tytule.

Dane obecnie uzyskiwane muszą być porównywalne z przedstawianymi wcześniej, dlatego badaniami objąłem tereny województwa sieradzkiego, a także łączyckiego, które dostarczyło m.in. danych do drugiej z cytowanych powyżej prac. Zebrane obecnie materiały pochodzą z lat 1771–1780, a ich źródło — podobnie jak poprzednio — stanowią sądowe księgi grodzkie z Sieradza i Łęczycy⁶. Do ksiąg sądów ziemskich w zasadzie nie wpisywano skarg dotyczących zranień lub podobnych aktów agresji szlacheckiej, a jeśli nawet takie tam odnajdujemy, to tak sporadycznie, że owe pojedyncze wpisy nie zmieniają ogólnego obrazu natężenia badanego tu zjawiska, co najwyżej intensyfikują je jeszcze trochę bardziej⁷. Nie mamy pewności, czy oskarżenia o zranienia bądź inne akty agresji, wniesione do ksiąg sądów grodzkich, odzwierciedlają pełne rozmiary tego zjawiska. Zapewne niektóre ofiary zbrojnych napaści, przede wszystkim w przypadkach, gdy nie powodowały one poważniejszych obrażeń, nie przyjeżdżały do urzędów starościńskich by złożyć oskarżenie, zwłaszcza gdy odległość do przebycia była znaczna. Dlatego przedstawione poniżej liczby pokazują minimalny, ale w pełni udokumentowany poziom agresji między szlachtą; prawdopodobnie aktów przemocy było więcej. Można jednak przypuszczać, że odsetek zranień, które nie pozostawiły żadnego śladu w księgach sądowych, w XVII i u schyłku XVIII w. był podobny. Wydaje się więc, że liczby zebrane dla obu tych okresów są w pełni porównywalne.

Zasady, na których dokonywałem obliczeń, omówiłem w cytowanych opracowaniach, tu powtórzę je tylko w zakresie niezbędnym do uniknięcia możliwych wątpliwości. A więc prezentowane dane pokazują liczbę incydentów zakończonych zranieniami, a nie liczbę napastników, których było znacznie więcej. Wprawdzie większości zranień dokonywano samotnie, jednak dość często w akcie agresji obok jego inicjatora (z reguły w źródłach zwanego pryncypałem) uczestniczył jeden lub kilku towarzyszy, rzadziej sług, wyjątkowo także jego poddanych chłopów; rzadkie są sytuacje, gdy wyliczano wszystkich. Pomocników tych wymieniano najczęściej w przypadkach najść na domy czy dwory, które to ataki nigdy nie były dokonywane samotnie. Niekiedy napastników było nawet kilkunastu, jednak nieznaną jest ich rzeczywista rola w takim napadzie; bezsporne wydaje się tylko, że

w *XVIII wieku*, Warszawa 2013; struktury własności ziemskiej, osadnictwa i kwestii ludnościowych w XVII w. na Podlasiu dotyczy dawniejsze opracowanie A. L a s z u k i J. M a r o s z k a.

⁶ AGAD, Sieradzkie grodzkie. Libri relationum [dalej cyt.: Sier. gr. rel.], sygn. 144–161 (lata 1771–1780). Łęczyckie grodzkie. Libri relationum [dalej cyt.: Łęcz. gr. rel.], sygn. 244A, 244B, 245–249, 251–253 (lata 1771–1780), 250A (1769–1777), 250B (1778–1782), 250C (1778–1785).

⁷ AGAD: Łęczyckie ziemskie. Acta terrestria. Prothocollon inscriptionum, sygn. 130A i 130B (1778–1781) — tytułem próby, bez większych rezultatów, niecytowane.

za każde z tych zdarzeń odpowiedzialny był pryncypał, który zawsze był głównym oskarżonym — i dlatego wyłącznie jego uwzględniałem przy obliczaniu ogólnej liczby agresorów. Z tego też powodu liczba oskarżonych sprawców równa się (w przybliżeniu) liczbie incydentów. Także liczby osób realnie poranionych równają się przybliżonej liczbie wniesionych skarg o zranienia, ponieważ w przypadkach, gdy w jednym incydencie występowała więcej niż jedna ofiara, niemal z reguły każda z nich składała odrębną skargę. Gdy rany odnosili zarówno napastnik, jak i osoba atakowana, wówczas każda z nich wносиła do ksiąg grodzkich skargę na przeciwnika. Odstępstwa od tej zasady były nieliczne — dotyczą one głównie oskarżeń o najścia zbrojne na dwory lub domy — i nie mają większego znaczenia przy ocenie ilościowych wymiarów badanego tu zjawiska.

Wykorzystane księgi zawierają sporo skarg, które dotyczą ogólnie przedstawianych aktów przemocy — często były to zbrojne najścia na dwory, zabudowania, poddanych, uprawy, zwierzęta gospodarskie. Niekiedy nie ma w nich mowy o zranieniach, a jeśli nawet żalący się wspominają o uszkodzeniach ciała lub pobiciach, to owe wpisy nie zawierają żadnych wzmianek świadczących, że w urzędzie grodzkim dokonywano obdukcji tych ran lub innych śladów przemocy. Nasuwają się więc wątpliwości co do wiarygodności takich protestacji, często bowiem spotyka się w księgach sądowych wyolbrzymione oskarżenia i barwne opisy, niemające wiele wspólnego z rzeczywistością⁸. Dlatego w szeregu przypadków tego rodzaju wątpliwe oskarżenia nie były włączane do obliczeń. Oczywiście postępowanie takie zawiera element subiektywnej oceny, jednak automatyczne uwzględnienie wszystkich takich skarg nie wydaje się właściwe. Tym bardziej, że w porównaniu do ogólnej liczby oskarżeń o zranienia, udokumentowanych obdukcjami lub z szerszej przedstawionymi okolicznościami, skarg takich księgi zawierają stosunkowo niewiele.

W księgach sieradzkich z badanych tu dziesięciu lat odnalazłem ogółem 194 skargi o zranienia i zabójstwa (w trzech przypadkach skarżący się nie umieli zidentyfikować atakujących); sprawcami 145 aktów agresji (76%) byli szlachcice. W analogicznych księgach spisanych w tym okresie w Łęczycy znajduje się 216 takich skarg, czyli nieco więcej niż w księgach sieradzkich, szlachta zaś raniła bądź zabijała 171 razy (80%); również i tam w trzech przypadkach sprawców nie rozpoznano. Średnia roczna liczba skarg wniesionych przeciwko szlachcie w Sieradzu wyniosła blisko 15, w Łęczycy 17. A więc natężenie aktów agresji wśród szlachty na obu obszarach było podobne; zbliżony był także udział w nich przedstawicieli innych grup społecznych (tabela).

Interesują nas przede wszystkim te przypadki, w których sprawcami byli szlachcice (oraz szlachcianki). Liczby zawarte w tabeli pokazują, że na obu badanych

⁸ Na ten temat vide: P. K l i n t, *Sztuka skutecznego przekonywania w szlacheckich protestach sądowych z Wielkopolski w XVII wieku*, [w:] *Spółczesność staropolskie. Seria nowa, t. II: Spółczesność a przestępczość*, Warszawa 2009, s. 41–63.

obszarach dominowały właśnie przejawy agresji ze strony przedstawicieli szlachty: w Sieradzkim stanowiły one ok. 76%, a w Łęczyckim ok. 80% wszystkich zanotowanych incydentów. Wśród ofiar przemocy szlachcice stanowili na obu obszarach po około 74%. O wiele rzadziej ofiarami padali chłopci i mieszcianie. Często zresztą pojawiają się trudności w odróżnieniu chłopów od osób, które wprawdzie są w tekstach określane jako mieszcianie, ale ich zamieszkiwanie we wsiach oraz status poddanych dowodzą raczej przynależności do stanu chłopskiego; „prawdziwi” mieszcianie, czyli mieszkańcy miasteczek, występują sporadycznie. Jeśli więc łącznie potraktujemy obie te grupy, okaże się, że na obu obszarach obejmowały one podobny odsetek ofiar szlachty — 23% w Sieradzkim i 21% w Łęczyckim.

W księgach sieradzkich ofiarami zranień i zabójstw dokonanych przez chłopów byli w 23 przypadkach chłopci (74%), w 6 — szlachcice (19%), a w 2 mieszkańcy miast; w księgach łęczyckich było to 26 chłopów (87%), trzech Żydów (10%) i jeden szlachcic. Skargi dotyczące zranień dokonywanych przez chłopów wobec chłopów prawdopodobnie obejmują jedynie część takich przypadków, bowiem w większości bywały one zapewne rozpatrywane przez sądy wiejskie i nie pozostawiały śladów w księgach grodzkich. Natomiast, jak można przypuszczać, zranienia szlachty dokonane przez chłopów były odnotowywane w tych aktach wszystkie lub prawie wszystkie, ponieważ taki zapis mógł stanowić dla ofiary podstawę do dochodzenia odszkodowania od właściciela bądź posesora dóbr, z których pochodził sprawca.

W omawianych tu aktach agresji uczestniczyły także szlachcianki. Dla Sieradzkiego odnalazłem czternaście przypadków, w których były one ofiarami, niekiedy zaś sprawczyniami; nie liczę tu dość częstych incydentów, w których szlachcianki bywały wymieniane jako towarzyszki głównego oskarżanego sprawcy (były to najczęściej żony). Można przypuszczać, że kobiety te na ogół same nie brały udziału w agresywnych akcjach zbrojnych, ale z pewnością uczestniczyły w ich inicjowaniu. W dziesięciu przypadkach szlachcianki były ranione przez szlachciców, same zaś raniły ich dwukrotnie; jedna raniła szlachciankę, jedna chłopca. W materiałach z Łęczyckiego udział szlachcianek w aktach przemocy, głównie po stronie ofiar, jest wyraźnie większy: ogółem odnotowano w takiej roli 27 kobiet: 19 zostało ranionych przez szlachciców, 7 było sprawczyniami porażeń chłopek bądź mieszczanek, jedna zraniła chłopca.

Jednak szczególnie interesujące jest porównanie tych liczb z danymi, które uzyskałem dla tych samych części województw sieradzkiego i łęczyckiego w XVII w.⁹ Otóż dla badanych wówczas 28 lat w Sieradzkim (w trzech przekrojach i dodatkowo w 1680 r.) wśród skarg o zranienia, zabójstwa i akty agresji o większym zakresie (np. najścia na dwory i domy, rabunki), liczonych łącznie, odnalazłem dane dotyczące przeciętnie rocznie 211 incydentów, w tym 104 spowodowanych przez szlachtę. Dla okresu 1600–1610, w którym nasilenie aktów

⁹ M. Kamler, *Przemoc między szlachtą sieradzką*, s. 15–17, tab. 1–3; idem, *Przemoc między szlachtą w Polsce*, tabele; w obu publikacjach pełne zestawienie liczb.

przemocy było największe, było ich rocznie średnio 230 (tabela). Ogółem szlachcice z okolic Sieradza w ciągu 28 badanych przeze mnie lat XVII w. ranili bądź zabijali w ciągu roku średnio 59 osób należących do stanu szlacheckiego; w latach 1600–1610 było to aż 70 osób.

Dane, którymi dysponuję dla Łęczyckiego w XVII w., dotyczą lat ok. 1610, 1650, 1660 i 1690¹⁰. Średnio w ciągu roku zdarzało się tam 367 incydentów; szlachta dokonała ich 208, a wśród jej ofiar znajdowały się przeciętnie rocznie 144 osoby należące do tego samego stanu. A więc średnia roczna liczba zranień szlachciców przez szlachtę była wówczas w Łęczyckim blisko dwuipółkrotnie większa niż w Sieradzkim.

Akty agresji w Sieradzkim i Łęczyckim w latach 1771–1780
w porównaniu do wieku XVII

Przynależność do stanu	1771–1780					
	Sieradz			Łęczyca		
	liczba zranień	%	średnia roczna	liczba zranień	%	średnia roczna
Ogółem	194 (191) ^a	100	19	216 (213) ^a	100	22
Szlachta ogółem	145	75,9	15	171	80,3	17
w tym:						
szlachta rani szlachtę	107	73,8	11	127	74,3	13
szlachta rani chłopów	26	17,9	3	32	18,7	3
szlachta rani mieszczan	7	4,8	>1	4	2,3	>1
szlachta rani innych	5	3,5	>1	8	4,7	>1
Chłopi ogółem	31	16,2	3	30	14,1	3
Mieszczanie ogółem	8	4,2	>1	3	1,4	>1
Inni	7 ^b	3,7	>1	9 ^c	4,2	>1
XVII wiek						
	Sieradz			Łęczyca		
Ogółem	5908 (4760) ^a	100	211 (170) ^a	1468 (1160) ^a	100	367 (290) ^a
Szlachta ogółem	2901	61	104	833	72	208
w tym:						
szlachta rani szlachtę	1641	57	59	575	69	144
szlachta rani chłopów	894	31	32	258	31	65
szlachta rani mieszczan	366	13	13			
Sieradz 1600–1610						
	liczba zranień		średnia roczna			
Ogółem	2533 (2348) ^a		230 (213) ^a			
Szlachta ogółem	1357		123			
w tym:						
szlachta rani szlachtę	773		70			
szlachta rani chłopów	400		36			
szlachta rani mieszczan	184		17			

^a Bez sprawców nierozpoznanych — są to wartości przyjęte do obliczeń.

^b 6 żołnierzy i 1 duchowny.

^c 5 duchownych i 4 Żydów.

¹⁰ Ibidem, tab. 1–2.

W Sieradzkim szlachcianki wśród ofiar i sprawców agresji szlacheckiej w XVII w. stanowiły nieco ponad 16%, w Łęczyckim 21% (odsetek ten był zapewne wyższy, ponieważ znaczna liczba sprawców zranień kobiet nie została rozpoznana i z tej racji przypadki te pominięto w statystyce); u schyłku następnego stulecia odsetki te uległy wyraźnemu zmniejszeniu, wynosząc odpowiednio ok. 6% i 11%.

W badanych materiałach z XVII w. chłopci byli w Sieradzkim sprawcami 1494 zranień (31%, średnia roczna 53), z czego w 1138 przypadkach ofiarami byli chłopci (76%, średnia roczna 41), a w 214 — szlachcice (14%, średnia roczna poniżej 8). W Łęczyckim w badanych tam czterech latach 327 sprawców było chłopami lub — nieliczni — mieszczanami (liczeni łącznie, o czym pisałem powyżej); spośród tych 327 zranień, 92 (28%) dotyczyło szlachciców. Wśród aktów agresji, których sprawcy nie zostali rozpoznani, 66% stanowiły ofiary należące do szlachty.

Porównanie liczb, które dotyczą wieków XVII i XVIII, pozwala na wyciągnięcie istotnych wniosków. Otóż średnia roczna liczba aktów agresji podejmowanych przez przedstawicieli szlachty u schyłku XVIII w. zmniejszyła się wielokrotnie w stosunku do przeciętnych liczb ze stulecia poprzedniego. Spadek tych wskaźników był szczególnie widoczny w Łęczyckim, gdzie w poszczególnych okresach owe średnie były niższe od 8 do 18 razy; w Sieradzkim — od ok. 5 do 10 razy. Szczegółowe dane kształtują się następująco. Przeciętna roczna liczba wszystkich odnalezionych skarg o zranienia, zabójstwa i inne akty przemocy (ich sprawcami była szlachta, chłopci, mieszczanie i inne grupy społeczne) w księgach spisanych w Sieradzu w XVII w. wynosiła 211, w Łęczycy 367, natomiast w XVIII w. na obu obszarach było to odpowiednio zaledwie 19 i 22 (spadek jedenasto- i siedemnastokrotny). Jak już powiedziano, oskarżenia o agresję wnoszone przeciwko szlachcie w materiałach sieradzkich w XVII w. wynosiły rocznie 104 przypadki, podczas gdy w XVIII w. — 15; w materiałach łęczyckich odpowiednio 208 i 17 (spadek prawie siedmio- i dwunastokrotny). Liczba porażeń szlachty przez szlachtę w tym okresie w Sieradzkim zmniejszyła się z 59 do 11 przypadków rocznie, w Łęczyckim ze 144 do 13 (spadek pięcio- i jedenastokrotny). Średnia liczba rocznych zranień chłopów i mieszczan (łącznie) przez szlachtę zmniejszyła się w Sieradzkim z 45 przypadków rocznie do poniżej 4, w Łęczyckim z 65 również do poniżej 4 (spadek dziesięcio- i szesnastokrotny).

Równie duży był spadek liczby zabójstw dokonywanych przez szlachtę: w XVII w. średnia roczna tych przestępstw, uzyskana z materiałów sieradzkich, wyniosła ogółem sześć (168 przypadków w ciągu 28 lat); zabitych szlachciców było rocznie czterech (113 przypadków)¹¹. Warto przytoczyć znamienne dane dla pierwszego i ostatniego spośród badanych wówczas dziesięcioleci: w latach 1600–1610 średnia roczna liczba zabójstw popełnianych przez szlachtę wyniosła prawie jedenaście, a w latach 1691–1700 — niespełna dwa. Tendencja do zmniejszania się częstotliwości dokonywania zabójstw przez szlachtę utrzymywała się

¹¹ M. K a m l e r, *Przemoc między szlachtą sieradzką*, s. 25, tab. 6.

w XVIII w.; u jego schyłku ogólna średnia roczna liczba tych przestępstw na tym samym obszarze wyniosła 1,4, a zabitych szlachciców 0,8; szlachcice byli sprawcami śmierci ośmiu szlachciców, trzech chłopów i jednego mieszczanina. Podobnie kształtują się liczby uzyskane z ksiąg łęczyckich¹². W ciągu czterech lat badanych dla XVII w. przeciętna roczna liczba wszystkich zabójstw popełnianych w Łęczyckiem przez szlachtę, a wpisanych do ksiąg grodzkich, wyniosła około siedmiu (27 przypadków); w rezultacie napaści ginęło rocznie prawie pięciu szlachciców (19 przypadków). Również na tym terenie szczególnie krwawy był początek stulecia: w 1610 r. szlachta zabiła aż 19 osób (jedenastu szlachciców, siedmiu chłopów i jednego mieszczanina); w roku 1690 zginęło jedynie trzech szlachciców. Natomiast w materiałach z dziesięciolecia 1771–1780 odnalazłem informacje o trzynastu zabitych, co oznacza wielokrotny spadek częstotliwości popełniania tego rodzaju przestępstw. Z rąk szlachty padło w tym okresie pięciu szlachciców i jeden chłop, chłopci zabili trzech chłopów i dwóch Żydów, Żydzi zabijali się między sobą dwukrotnie. Liczby te nie obejmują osób, które zmarły później z powodu odniesionych ran, a o których nie znajdujemy informacji w księgach grodzkich.

Przytoczone powyżej dane potwierdzają sygnalizowane już dawniej, na podstawie materiałów sieradzkich z początku i końca XVII w., zjawisko zmniejszania się liczby oskarżeń o zranienia, których dopuszczała się między sobą szlachta, zwłaszcza drobna, bo taka głównie uczestniczyła w aktach przemocy¹³. Również o wiele rzadsze stały się zbrojne napady na dwory i domy szlacheckie, a także rabunki dokonywane przez szlachtę na drogach. Wyraźnie zmienił się stosunek szlachty do chłopów. W XVII w. w Sieradzkim wśród wszystkich ofiar zranień dokonanych przez szlachtę chłopci stanowili 31%, a średnia roczna zranień tego rodzaju wyniosła prawie 32, podczas gdy w latach 1771–1780 odsetek ten zmniejszył się do 17,9%, ze średnią roczną zaledwie trzy. W materiałach z Łęczycy w XVII w. chłopci stanowili 25% ofiar agresji szlachty, a średnia roczna liczba tych zranień aż 52, natomiast u schyłku XVIII w. niespełna 19%, ze średnią roczną około trzech.

O ile w ilościowym natężeniu incydentów będących przejawem zjawiska agresji szlacheckiej zaszły na badanym obszarze zmiany zasadnicze, o tyle skład uczestników tych wydarzeń oraz wywołujące je przyczyny wyglądały podobnie jak w XVII stuleciu. Nie zamierzam w tym miejscu szerzej omawiać tych kwestii, pokażę tylko ich zasadniczo zbieżne elementy. W materiale sieradzkim z badanego dziesięciolecia odnalazłem przedstawicieli 85 rodzin, które uczestniczyły w aktach agresji skierowanej przeciwko innym przedstawicielom szlachty; w księgach spisanych w Łęczycy znajduje się 97 takich rodzin. Podobnie jak uprzednio, w materiałach sieradzkich, a także łęczyckich wśród raniących napastników wyróżniali się przedstawiciele kilkunastu rodzin, w tym jednostki szczególnie

¹² Idem, *Przemoc między szlachtą w Polsce*, tab. 3.

¹³ Idem, *Przemoc między szlachtą sieradzką*, s. 19, 24n; idem, *Przemoc między szlachtą w Polsce*.

agresywne¹⁴. W Sieradzkim w latach 1771–1780 wśród najczęściej wymienianych napastników można wymienić rodziny: oskarżanych sześciokrotnie Zdzenickich (wśród nich kilkakrotnie raniący Józef i Tomasz), pięciokrotnie — Bogdańskich, czterokrotnie — Lempickich i Ordęgów; po trzy razy oskarżano przedstawicieli Brodzkich, Mianowskich, Mierzejewskich, Pileckich¹⁵, Rajskich oraz Walewskich. W Łęczyckiem do takich rodzin należeli: atakujący aż dziewięciokrotnie Życieńscy (wśród nich szczególnie aktywni byli Antoni i Stefan), pięciokrotnie byli oskarżani Górscy i Skrzynecky, czterokrotnie — Bielicy, po trzy razy — Dąbrowscy i Stodulscy (pisani także Stoduleccy). Czterokrotnym sprawcą zranień był Wojciech Pruszkowski, jako jedyny przedstawiciel swojej rodziny. W XVII w. spośród wyżej wymienionych rodzin jedynie Walewskich można zaliczyć do średnio agresywnych, zwłaszcza pod koniec stulecia (dwa oskarżenia o akty agresji w roku 1608 i pięć w latach 1695–1699), w Łęczyckiem zaś, i to tylko w 1610 r. — Bielickich, Dąbrowskich i Pruszkowskich.

Ocena stopnia zamożności niektórych osób oskarżanych o dokonywanie aktów przemocy nastęrcza trudności. Część z nich z pewnością należała do szlachty zagrodowej lub częściowej, bowiem w księgach grodzkich odnajdujemy informacje o wspólnym gospodarzeniu w jednej wsi. W przypadku wielu wiemy tylko, jakie nosili nazwisko; nie znamy nawet nazwy wsi, z której pochodzili bądź w której byliby właścicielami części lub choćby niewielkiego gospodarstwa. Przynależność do rodziny, z której wywodziło się w XVIII w. po kilku urzędników ziemskich (jak Bogdańscy, Dąbrowscy, Górscy, Ordęgowie, Psarscy, Rudniccy, Walewscy, Wolscy), a nawet senator (jak Krzysztof Mierzejewski, kasztelan konarski łęczycki 1746–1748), wcale nie dowodzi, że sprawca oskarżany o napisać zbrojną był szlachcicem folwarcznym. W sytuacji ogromnego rozrodenia szlachty na badanych tu obszarach to samo nazwisko bardzo często nosili zarówno majątni urzędnicy ziemscy, jak i zagrodowcy.

Przypadki aktów przemocy między szlachtą sprawującą urzędy ziemskie zdarzały się tylko sporadycznie. W 1777 r. Konstanty Milewski, miecznik, a następnie wojski większy szadkowski, najechał dobra borzewickie, należące do Pawła Biernackiego (wyrąbał drzwi do dworu, postrzelił co najmniej dwie osoby, podpalił browar), a dwa lata później atakował dobra szczawińskie Fryderyka Jakuba Psarskiego, gdzie pobił i poranił zarządzającego nimi ekonoma¹⁶. W tymże 1779 r. Tomasz Kossowski, stolnik brzeziński i „sąsiad uciążliwy”, najechał z licznym towarzystwem majątność Popowo, należącą do Jadwigi Bardzińskiej, wdowy po Wojciechu, chorążym łęczyckim¹⁷. W materiałach łęczyckich odnajdu-

¹⁴ Idem, *Przemoc między szlachtą sieradzką*, s. 30–54, 157–166; idem, *Przemoc między szlachtą w Polsce*.

¹⁵ Józef i Tomasz, określane jako oficerowie barscy, w 1773 r. byli oskarżani o zabójstwo Antoniego Kozaneckiego, a w 1774 r. o gwałty na drogach; Sier. gr. rel., sygn. 146, f. 901 i 148, f. 585–585v.

¹⁶ Ibidem, sygn. 155, f. 262, oraz 158, f. 1557.

¹⁷ Ibidem, sygn. 158, f. 2035–2038.

jemy trzy przypadki przemocy ze strony osób pełniących urzędy. W 1774 r. Walenty Zaborowski, podwojewodzi gostyński, ranił kanonika Onufrego Wrotnowskiego, w 1775 r. Maciej Żabokrzecki, miecznik brzeziński — Piotra Żabokrzeckiego (pokrewieństwo nieznanne), a w roku 1777 Hieronim Jerzmanowski — Ignacego Chobrzyńskiego, którego określono mianem podstolego brzezińskiego¹⁸.

U schyłku XVIII w. wśród uchwytnych dla nas przyczyn aktów przemocy dokonujących się między szlachtą były — podobnie jak w poprzednim stuleciu — przede wszystkim spory i nienawiść sąsiedzka oraz konflikty rodzinne. Najczęstszym podłożem agresji były jednak właśnie sąsiedzkie. W Sieradzkim odnalazłem 19 przypadków przemocy sąsiedzkiej, której sprawcami byli przedstawiciele 15 rodzin (18% rodzin; w tym Józef Mierzejewski czterokrotnie, Antoni Łęski dwukrotnie); ogółem po obu stronach konfliktów w tego rodzaju aktach przemocy uczestniczyli przedstawiciele 29 rodzin. W części przypadków antagonistami byli posiadacze bądź dzierżawcy części tej samej wsi (niekiedy to członkowie tej samej rodziny), np. Wężykowie w Jaworze (1773), Mierzejewscy, Orłowscy, Rusieccy i Ziółkowscy we wsi Grabie (1773, 1775), Miszewscy i Zaborowscy w Pęgowie (Pągowie, 1779), Poniatowscy i Głuszkowscy w Dzierżąnej (1771), Psarsey i Rudniccy w Kłoskach (1773), Rayscy, Krajkowscy i Wolscy w Sobiepanach (1773, 1775, 1777)¹⁹. Niekiedy z lakonicznego tekstu dowiadujemy się tylko, że chodziło o przemoc sąsiedzka (określenia w rodzaju „sąsiad uciążliwy”); w kilku przypadkach krótki opis zajścia dowodzi, że bywały to krwawe bójkі ubogich, skłóconych sąsiadów²⁰. W materiałach z Łęczycy niebudzące wątpliwości przypadki przemocy sąsiedzkiej są o wiele rzadsze, bowiem dotyczą tylko pięciu rodzin. Można z dużym prawdopodobieństwem sądzić, że były one równie częste jak w Sieradzkim — wskazuje na to szczególnie duży odsetek szlachty zagrodowej i cząstkowej wśród szlachty łęczyckiej, a także znacznie większe natężenie agresji między przedstawicielami szlachty w Łęczycy niż w Sieradzkim²¹. W Łęczycy zwracają uwagę powtarzające się poranienia, a nawet zabójstwa,

¹⁸ Łęcz. gr. rel., sygn. 246, f. 169–169v; 247, f. 134; 249, f. 112 — jednak wg *Urzędniccy województw łęczyckiego i sieradzkiego XVI–XVIII wieku*, Kórnik 1993, podstolim był nie Ignacy, lecz Walenty Chobrzyński.

¹⁹ Sier. gr. rel., sygn. 146 (1773), f. 1237; 147 (1773), f. 6–8, 9–9v, 121–121v, 316–317v; 148 (1774), f. 627; 150 (1775), f. 504–504v; 151 (1775), f. 536–536v; 154 (1777), f. 517–517v; 158 (1779), f. 1791–1792. Vide także np.: sygn. 144 (1771), f. 274–275; 145 (1772), f. 66–67; 147 (1773), f. 108–109; 150 (1775), f. 513–513v; 154 (1777), f. 517–517v; 156 (1778), f. 203; 158 (1779), f. 1385, 1429–1430. Inne sąsiedzkie (udokumentowane jako takie) starcia: Boryckiego z Jankowskim w 1772 r. (Sier. gr. rel., sygn. 145, f. 219–220); Rytelskiego z Wierzbickim w 1773 r. (147, f. 108–109); Łęskiego (Łęckiego?) z Jasińskim w 1775 r. (150, f. 513–513v); Brodzkiego z Godlewskim w 1778 r. (156, f. 203); Wilczyckiego z Otwinowskim w 1779 r. (158, f. 1429–1430).

²⁰ Np. w 1771 r. Stanisław Poniatowski zabił Wawrzyńca Głuszkowskiego uderzeniem w głowę „chwytliwymi grabiami” (Sier. gr. rel., sygn. 144, f. 289), a w 1772 r. Stanisław Borycki bił Wojciecha Jankowskiego kołem wyłamanym z płotu (145, f. 219–220).

²¹ M. K a m l e r, *Przemoc między szlachtą w Polsce*, tab. 1–2.

dokonujące się między członkami rodziny Życieńskich, którzy byli posesorami części tych samych wsi²². Nie wiadomo, jaki w rzeczywistości był odsetek zranień dokonanych w rezultacie nienawiści sąsiedzkich, ponieważ w znakomitej większości skarg nie podawano przyczyny owych aktów przemocy; można jednak przypuszczać, że był on znacznie większy.

Drugą widoczną dla nas przyczyną dokonywanych aktów przemocy była agresja przeciwko krewnym, niekiedy najbliższym, bądź powinowatym. W materiałach sieradzkich zanotowano ją w przypadku ośmiu rodzin (ponad 9% rodzin uczestniczących w omawianych tu incydentach). W materiałach łęczyckich odnalazłem jedenaście rodzin (ponad 11%), w których dochodziło do tego rodzaju ataków, niekiedy kilkakrotnych (np. czterokrotnie we wspomianej już rodzinie Życieńskich). Dość często była to agresja krewnych lub powinowatych żony bądź wdowy, skierowana przeciwko jej mężowi, a po jego śmierci przeciwko niej samej; można przypuszczać, że przyczynami tych ataków były zazwyczaj roszczenia majątkowe.

Jak już powiedziano, najważniejszą konstatacją, którą można sformułować na podstawie powyżej przedstawionego materiału, jest zasadniczy spadek liczby oskarżeń o przemoc wnoszonych u schyłku XVIII w. do sądowych ksiąg grodzkich w Sieradzu i Łęczycy w porównaniu do stulecia poprzedniego, zwłaszcza jego pierwszej połowy. Jaka była tego przyczyna? Zapewne było ich kilka. Sądzę, że istotną rolę odegrało zmniejszenie się liczby szlachty zaściankowej na korzyść folwarcznej. Zjawisko wyraźnego zmniejszania się liczby wsi szlachty zagrodowej i częściowej w województwach łęczyckim i kaliskim, a także w ziemi wieluńskiej, zwłaszcza od drugiej połowy XVII w., zostało stwierdzone już dawno²³. Tym samym liczba drobnej szlachty, dominującej w aktach przemocy, a więc potencjalnych sprawców zranień, uległa wyraźnemu zmniejszeniu, co musiało znaleźć odbi-

²² Były to Besiekiery i Gorzewo, a także trzecia wieś (nazwa nieczytelna); w latach 1771–1777 ranił się z jednej strony bracia Antoni, Jan i Bartłomiej, z drugiej zaś bracia Stefan i Jan, a także Antoni, Franciszek, Józef; w roku 1771 został zabity Józef („pałką czyli kijem”), w 1775 — Marianna (zapewne śmiertelnie pobita przez Stefana i Jana); Łęcz. gr. rel., sygn. 244A, f. 404 (1771); 247, f. 124, 207v, 247 (1775); 249, f. 29–29v, 148v–149v (1777); zranienia innych szlachciców przez Stefana Życieńskiego: ibidem, sygn. 248, f. 192 (1776); 253, f. 126v (1780).

²³ W Łęczycy od XVI w. do 1790 r. liczba osiedli częściowych zmniejszyła się na korzyść wiosek należących do jednego właściciela z 32% do 22% ogólnej liczby wsi szlachty folwarcznej (T. Sobczak, *Zmiany w stanie posiadania dóbr ziemskich w województwie łęczyckim od XVI do XVIII wieku*, RDSG, t. XV, 1955, zwłaszcza s. 169–174 i 179). W powiecie wieluńskim wsie szlachty częściowej i zagrodowej w połowie XVII w. stanowiły ponad 32% ogółu wsi szlacheckich, a w końcu XVIII w. już tylko 8,3% (W. Szczygielski, *Zmiany w stanie posiadania i w strukturze własnościowej szlachty powiatu wieluńskiego od połowy XVI do końca XVIII w.*, „Rocznik Łódzki”, t. I, 1958, s. 272, tab. 9, s. 278, tab. 14 i s. 280, tab. 16; idem, *Dzieje ziemi wieluńskiej*, Łódź 1969, s. 51–52). Zjawisko szybkiego zmniejszania się w XVII w. liczby wsi ze szlachtą zagrodową (zwłaszcza tzw. gniazd szlachty zagrodowej) obserwował w województwie kaliskim L. Połaszewski, *Szlachta Wielkopolski na podstawie rejestrów pogłównego z lat 1673–1676*, [w:] *Spółczesność staropolskie. Studia i szkice*, t. III, red. A. Wyczański, Warszawa 1983, s. 227–247.

cie w spadku liczby tego rodzaju skarg wnoszonych do ksiąg sądowych. Istotny wydaje się także wzrost liczby szlachty bezrolnej (gołoty), która opuszczała swoje rodzinne zaścianki lub części posiadanych uprzednio wsi. Zapewne szlachta owa nie brała udziału w przedstawianych tu aktach przemocy; być może niekiedy uczestniczyła w nich jako służba towarzysząca szlachcie majątej, w takich jednak przypadkach oskarżano przede wszystkim inicjatorów przemocy (pryncypałów), a więc ich chlebobawców. Zdarzało się również, że służebny szlachcic na własny rachunek wdawał się w krwawe starcie, jednak wówczas z reguły bywał w tekście określany jako *famulus* wymienionego tam chlebobawcy; sytuacji takich nie zanotowano wiele. Jednak stwierdzone zmniejszenie się liczby wsi zagrodowych i częściowych, przypominam — trzykrotne w Wieluńskim i tylko o jedną trzecią w Łęczyckiem, nie może tłumaczyć tak znacznego, wskazanego powyżej, zmniejszenia się liczby skarg o zranienia. Pewne znaczenie mogło mieć także postępujące ubożenie szlachty zaściankowej, sprzyjające nasilaniu się antagonizmów między członkami poszczególnych rodzin w walce o utrzymanie lub powiększenie posiadanych gospodarstw bądź wręcz o utrzymanie się wśród posesjonatów; przypuszczenie to wydaje się być wzmacniane znaczną liczbą zbrojnych konfliktów wewnątrzrodzinnych, które odnalazłem w badanych materiałach.

Najprostsze, nieodparcie nasuwające się wyjaśnienie, to złagodzenie obyczajów szlachty, dokonujące się pod wpływem postępującej modernizacji życia, być może także idei oświeceniowych. Czy jednak idee te docierały także do szlachty zaściankowej bądź częściowej? Bardzo to wątpliwe. Wkraczamy tu w sferę niesprawdzalnych dywagacji na temat mentalności drobnej lub całkiem ubogiej szlachty w okresie staropolskim, a także stopnia jej świadomości o dokonujących się przemianach. Niesprawdzalnych, bowiem nie istnieją źródła, które mogłyby rzucić światło na ten problem. Uboga część szlachty nie pozostawiła żadnych tekstów pisanych, w których można by doszukiwać się śladów świadczących o tym, że zmiany mentalności dokonujące się w oświeconej części społeczeństwa polskiego sięgały także zaścianków. Również na uchwały podejmowane na sejmikach, w których udział drobiazgu szlacheckiego był raczej znikomy, decydujący wpływ miała szlachta co najmniej jednowioskowa, a zwłaszcza średnia oraz jednostki cieszące się szczególnym autorytetem w województwach lub powiatach, a więc z pewnością nie szlachta drobna. Jest to sfera szczególnie oporna na wszelkie badania — nie bez powodu jest tak niewiele opracowań dotyczących tej właśnie grupy społecznej, a te, które są, dotyczą przeważnie struktury własnościowej i kwestii ludnościowych. Pojawiają się one dopiero wtedy, gdy jej przedstawiciele tracą kontakt ze wsią, zasilając inne grupy społeczne i zawodowe²⁴.

²⁴ Wśród prac odnoszących się do tego tematu nadal szczególnie ważna jest dawna książka J. Jedlickiego, *Klejnot i bariery społeczne. Przeobrażenia szlachectwa polskiego w schyłkowym okresie feudalizmu*, Warszawa 1968; vide także A. Zajaczkowski, *Szlachta polska. Kultura i struktura*, Warszawa 1993 (jest to drugie wydanie, poprawione, publikacji tego autora wydanej pierwotnie pod tytułem *Główne elementy kultury szlacheckiej w Polsce. Ideologia a struktury społeczne*, Wrocław 1961).



MAŁGORZATA KARPIŃSKA
 Uniwersytet Warszawski
 Instytut Historyczny

**„Grecja jest księgą,
 w której wiekami stoi wypisano,
 że klęska wolnych jest świata wygraną”***

(Na marginesie: Hervé Ma z u r e l, *Vertiges de la guerre. Byron, les philhellènes et le mirage grec*, „Histoire”, t. CXXIV, Collection dirigée par Michel D e s g r a n g e s, Pierre V i d a l – N a q u e t (†) et Alain B o u r e a u, Les Belles Lettres, Paris 2013, s. 627)

Oddzielne tłumaczenie obu członów tytułu prezentowanej pracy nie budzi najmniejszej wątpliwości: *un vertige* to zawrót głowy, znaczenia drugiego nie ma potrzeby podawać. Jednak w miarę zręczne i precyzyjne oddanie po polsku całego zwrotu przysparza kłopotów. Bowiem — „zawroty głowy wojną” czy „zawroty głowy od wojny”, bądź wreszcie „wojenne zawroty głowy” brzmią jak językowy potworek, i co więcej, nie precyzują zawartości dzieła. Sytuacji nie poprawia też wskazanie bezpośredniej inspiracji takiego właśnie tytułu. A jest ona złożona i ważna, nie tylko dla omawianej tu książki, lecz także osobiście, jak sądzę, dla autora. Tak sformułowany tytuł jest bowiem wyraźnym nawiązaniem do artykułu „Le vertige des foisonnements”¹ (obfitość, ekspansja) z 1992 r., którego autor Alain C o r b i n patronował rozprawie doktorskiej stanowiącej podstawę niniejszego dzieła². Jednocześnie i ten tytuł nie jest oryginalny, lecz z kolei jest dosłownym cytatem z wybitnego historyka, badacza mitów i zwolennika psychologicznego i antropologicznego ujęcia badań historycznych Alphonse’a D u p r o n t’ a³.

* G.G. Byron, *Giaur*, tłum. A. Mickiewicz, w. 127–129.

¹ A. Corbin, „Le vertige des foisonnements”. *Esquisse panoramique d’une histoire sans nom*, „Revue d’histoire moderne et contemporaine”, t. XXXIX, 1992, nr 1, s. 103–126. Dostępne na stronie: <http://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k54463674/f105.image> [dostęp 31 października 2014].

² H. Ma z u r e l, *Désirs de guerres et rêves d’ailleurs. La croisade de volontaires philhellènes occidentaux de la guerre d’indépendance grecque, 1821–1830*, thèse de l’université Paris I, 2009.

³ A. Dupront, *Histoire de la psychologie collective du temps*, [w:] *l’Encyclopédie française*, t. XX, 1959, rozdz. 3, s. 6.

Ta znaczeniowa *matrioszka* w tytule odsłania wyraźnie z jednej strony fascynację mistrzem, ale też z drugiej — metodologiczne inspiracje autora, którego formacja zresztą jest bardziej literacko–lingwistyczna, by użyć tu polskich kategorii instytucjonalno–uniwersyteckich, niż historyczna *tout court*. Hervé Ma z u r e l sam wyznaje, że u początku zamysłu nad pracą miał wątpliwości w jaką stronę będą się kierowały jego badania i dopiero sugestie przywoływanego tu już Corbina zdecydowały o orientacji ściśle historycznej. Jednak autorowi z problematyką literacką rozstać się trudno; nie tylko częste są, co oczywiste, odwołania do Byrona, lecz także w jednym z końcowych rozdziałów: „Lés urgences du mythe. Transfiguration légendaire” (s. 475–477) interesująco przywołane zostało pisarstwo André Malraux, Georga Orwella i Ernesta Hemingwaya.

Określenia *imaginaires* i *sensibilité* powtarzające się bez mała w co drugim zdaniu wskazują wyraźnie na rzeczywisty charakter książki; należałoby ją zaliczyć do historiografii mitów czy idei, w każdym razie nie jest to rozprawa traktująca o przeszłości odtwarzanej liniowo. Rekonstruuje raczej stan umysłów, społeczne postrzeganie procesu dziejowego i należy do nowego, modnego nurtu historii kulturowej. Kierunek ten zawdzięcza wiele podejściu psychologicznemu, antropologicznemu i socjologicznemu, co wiąże się m.in. z mało ortodoksyjnym traktowaniem czasu; za co najmniej współtwórcę tego nurtu należy uznać Luciena F e b v r e’ a⁴ i wspomnianego już Dupronta⁵. Tak więc tytuł najlepiej tłumaczyć bardziej opisowo — „Jak to wojna nazawracała w głowach!”

Drugi człon tytułu wyjaśnia, że owa wojna, która nazawracała w głowach współczesnym, to wojna, a właściwie powstania o niepodległość Grecji, dokładniej: zmagania z lat 1821–1830. Wsparcie ich dla wrażliwych romantyków było tym, czym dla ludzi międzywojnia udział w Brygadach Międzynarodowych, walczących w obronie Republiki Hiszpańskiej. Autor zresztą to porównanie, powtórzone za Erikiem H o b s b a w m e m⁶, przywołuje kilkakrotnie, jakby chciał tym samym zasygnalizować też swoje sympatie polityczne.

Jeśli zaś chodzi o problematykę, omawiana rozprawa, co podkreśla sam autor, sytuje się na skrzyżowaniu trzech tematów: filhellenizmu, wojny zachodnioeuropejskiej oraz egzotycznej podróży (s. 20).

Filhellenizm, określony jako fakt zbiorowej uczuciowości, miał u swych źródeł dzieło Johanna J. W i n c k e l m a n n a⁷, które dało też początek wyodrębnieniu

⁴ L. Febvre, *La sensibilité et l’histoire. Comment reconstituer la vie affective d’autrefois?*, „Annales d’Histoire Sociale”, t. III, 1941, nr 1–2: janvier–juin, s. 5–20; przedruk w: idem, *Combats pour l’histoire*, Paris 1953, s. 221–238 (wyd. 2 — 1992) oraz idem, *Une vie d’ensemble. Histoire et psychologie*, ibidem, s. 207–220.

⁵ A. Dupront, *Le mythe de Croisade*, Paris 1997.

⁶ E. H o w s b a w m, *Wiek rewolucji 1789–1848*, tłum. M. Starnawski, K. Gawlewicz, Warszawa 2013, s. 175.

⁷ J.J. Winckelmann, *Geschichte der Kunst des Alterthums*, Dresden 1764; spolszczenie Stanisława Kostki P o t o c k i e g o, *O sztuce u dawnych czyli Winckelman polski*, Warszawa 1815.

się historii sztuki jako dyscypliny naukowej. W tym miejscu, nie bez pewnego żalu, przywołał też autor nazwisko swego rodaka A.C. Caylusa (1692–1755), u nas prawie nieznanego, traktowanego jako ojca archeologii, którego dzieła nie wpłynęły jednak na ożywienie zainteresowania Grecją. Kolosalne znaczenie odegrał tu lord George G. Byron i jego poezje — najpierw pieśń 1 i 2 z poematu „Wędrowni Child Harolda”⁸, a potem „Giaur” (1813)⁹. Największe znaczenie miała jednak śmierć samego lorda w Missoloungi (1824), która uczyniła zeń najdoskonalszego bohatera romantycznego i wykrystalizowała filhellenizm jako zjawisko społeczne. Piszących w prohelleńskim duchu, zwłaszcza poetów, można by wymienić parę dziesiątków, wśród których w książce uwzględniono też Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego (s. 126n.). Lista autorów zainspirowanych grecką walką jest bez wątpienia dłuższa, ale Mazurel, głównie ze względów językowych, odwołuje się jedynie do dorobku literackiego Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych, choć jak widać tu i ówdzie przywołuje m.in. Polaków i Rosjan. Chyba nie stało się tak, dlatego, że autor aprobejuje cytowaną w książce opinię niemieckiej badaczki Anne-Marie Thiesse (*notabene* pominiętej w bardzo ułomnym skorowidzu nazwisk): *À l'Antiquité gréco-romaine sont substitués les âges barbares, au monde méditerranéen l'Europe du Nord, aux salons d'élite raffinée les chaumières rustiques* (s. 69). Do braku konsekwencji w traktowaniu przez Mazurela naszej części Europy przyjdzie jeszcze powracać.

W najszerszym bodaj zakresie na filhelleńskie nastroje oddziaływało szkolne nauczanie, w którym lektury autorów antycznych (wprawdzie z reguły jednak po łacinie) upowszechniały idee wolności, demokracji, patriotyzmu i republikanizmu. Niebagatelne znaczenie miała tu też myśl i dzieło Jana Jakuba Rousseau, podobnie jak i innych ideologów Oświecenia (s. 41). Grecja antyczna wydawała się im pierwszym laboratorium doświadczeń politycznych społeczeństw, w „Umowie społecznej” stała się też niedościgłym wzorem najlepszych z najlepszych rządów demokracji bezpośredniej. Do narodzin fascynacją Grecją w kapitalny sposób przyczynił się również Jean-Jacques Barthélemy¹⁰. To właśnie przede wszystkim poprzez jego powieściową relację z podróży odbytej w wyobraźni młodzi Europejczycy z zachodu kontynentu, zwłaszcza Francuzi, przyszli filhelleni, poznawali Grecję¹¹. Na sukces tej idei pracowały rzesze twórców nie tylko wspo-

⁸ Poemat był plonem pierwszej podróży Byrona do Grecji (1809–1811), ukazał się w 1812 r.; tłumaczenie małego fragmentu opublikował w Warszawie „Motyl”, t. I, 1828, s. 11–13, pełne tłumaczenie poematu dokonane przez C.K. Norwida pochodzi dopiero z 1855 lub 1857 r.

⁹ Polskie tłumaczenie sporządzone przez A. Mickiewicza z 1823 r.

¹⁰ J.J. Barthélemy, *Voyage du jeune Anacharsis en Grèce dans le milieu du quatrième siècle avant l'ère vulgaire*, t. I–IV, Paris 1788; pełne tłum. pol. 1841.

¹¹ Pierwszego polskiego tłumaczenia tego dzieła dokonał Ł. Gołębiowski (J.J. Barthélemy, *Podróż młodego Anacharsysa do Grecji około połowy czwartego wieku przed erą chrześcijańską*, t. I, Wilno 1819. Wielkim jego admiratorem był Mickiewicz, który nawiązywał doń kilka razy w swej twórczości.

mnianych pisarzy, ale także malarzy (np. Eugène Delacroix, Ludovico Lipparini, François-Émile de Lansac), muzyków, ludzi teatru i opery (np. Gioachino Rossini, „Oblężenie Koryntu”, Hector Berlioz, „Scène héroïque. La Révolution grecque”) oraz inteligencji, a nawet władz rozmaitych szczebli, tworzących komitety poparcia i zbierających fundusze dla walczących Greków (s. 135–138). Popularność Grecji, jej dokonań, fascynacja jej walkami o niepodległość z azjatycką satrapią było powszechne i dotyczyło całej zachodniej części europejskiego kontynentu. Także na jego wschodnich obrzeżach Krzemieńczanie, uczniowie wołyńskiego liceum, nadawali nazwy w pobliskich górach Miodoborskich upamiętniające antyczną Helladę — Termopile czy Skałę Tarpejską¹². Oni sami też, ochotnicy podążający na pomoc walczącej o wolność wyidealizowanej Helladzie, utożsamianej jakże naiwnie ze współczesną im Grecją¹³, byli bodaj najlepszymi nosicielami i popularyzatorami tej idei, którą określa się jako swoistą hybrydę neoklasycyzmu i romantyzmu.

Bardzo zręcznie i syntetycznie w pół wieku po tych wydarzeniach, w połowie lat siedemdziesiątych XIX w., scharakteryzował ruch filhelleński Cyprian Kamil Norwid:

Lat kilkadziesiąt temu zagaiła się na całej Europie tak nadzwyczajna czynność i tak bezinteresowny zapał, jakich dzieje tej części świata od czasu krucjat nie pomną. Ściśła to jest prawda, lubo świadkowie tej sprawy — to jest wywalczania się społecznej Grecji — żyjący do dziś, niekoniecznie może uwagę na to zwrócili, że tylko krucjaty¹⁴, i one to jedne i jedyne z całej Europy dziejów, podobnym i równym świecą zapałem. Starzec, niewiasta i dziecię — ludzie salonów i fabryk — możni i ubodzy — ukształceni i niewiele świadomi — mężowie polityczni, kancelarie i gabinety panujących¹⁵, tak jak pospolite zbiorowiska... wszystko... zupełnie wszystko, słało Grecji najbezinteresowniejsze uczucia, pieśni, złoto, wyjątkowych ludzi i wolność [wszystkie pokreślenia — C.K.N.]¹⁶.

¹² A. Kozieradzki, *Wspomnienia z lat szkolnych: 1820–1831*, oprac. S. Kawyn, Wrocław 1962, s. 191.

¹³ H. Bogdański, *Dziennik z podróży z lat 1826 i 1827*, oprac. J. Długosz, J.A. Kosinowski, Kraków 1980, s. 113.

¹⁴ Paralelizm krucjat i ochotniczej akcji prohelleńskiej, która jakoby do krucjat miała ideowo świadomie nawiązywać i działać z rozmysłem i konsekwentnie pod sztandarem Krzyża, kilkakrotnie podnosi w swej rozprawie Mazurel. Ten sąd wydaje mi się z gruntu fałszywy. To, jak sądzę, rację ma Norwid podkreślając, że dla filhellenów aspekt religijny miał znaczenie marginalne i swej misji nie traktowali oni jako krucjat.

¹⁵ Tu się poeta zagalopował, bo nie wszystkie gabinety wspierały wyzwolenicze powstania w Grecji, i nie zawsze, a jeśli już tak to nie bez wahań.

¹⁶ C.K. Norwid, *W Rocznicy powstania styczniowego. Mowa wygłoszona 22 stycznia 1875 r. w Czytelnicy Polskiej w Paryżu*, [w:] idem, *Pisma wszystkie*, oprac. J. Gomułicki, t. VII: *Proza*, Warszawa 1973, s. 99.

Mazurel nie podjął się pełniejszego ustalenia liczby ochotników z całej Europy, prace takie należy dopiero rozpocząć na nowo, a ze względu na trudności w dotarciu do źródeł i bariery językowe można by tego dokonać albo poprzez pracę międzynarodowego zespołu, albo rodzaj ankiety, wypełnieniem której musiałyby się zająć poszczególne zainteresowane historiografie. Na obecnym etapie punktem wyjścia do rozważań o liczebności i składzie grupy ochotników pozostaje bardziej lista niż biograficzny słowniczek, sporządzona przez Wilhelma Bartha i Maksa Kehrig-Korna¹⁷. Ochotników miało być łącznie ok. 1200 i da się wśród nich wyróżnić dwie podstawowe grupy. Do pierwszej zlicza się młodych ludzi: studentów, uczniów ostatnich klas liceów/szkół średnich, ludzi pióra — dziennikarzy, poetów i publicystów, a także byłych egzulantów politycznych; można ich wszystkich określić mianem młodych inteligentów, przeważnie urodzonych między rokiem 1795 a 1802, wśród nich niekiedy spotykało się także robotników, rzemieślników, drobnych kupców. Reprezentowali najróżnorodniejsze postawy ideowe, religijne i polityczne. Byli wśród nich liberałowie i republikanie, nostalgiczni zwolennicy cesarstwa i kontrrewolucjoniści.

Drugą grupę stanowili byli wojskowi: nie tylko oficerowie i podoficerowie; wszak z wygaszeniem wojen po 1815 r. „iść było do nikąd” jak mawiano o takich sytuacjach w naszej części Europy. Być może zachodziła wśród bezrobotnych wojskowych postawa, którą można by określić „syndromem Ordona” neurotycznie wręcz poszukującego rewolucji, do której mógłby się przyłączyć i odrzucającego jakiegokolwiek inne zajęcie niż wojaczka. Marzącego by jego życie zakończył:

Miecz w sercu lub śmiertelna kula —
Lecz nie! — szpitalne łożo i koszula!¹⁸

Zapewne nie małą ich grupą kierowały też jakieś względy ideowe; walczyli przecież przez wiele lat, niektórzy wcześniej także z Turkami, i pod sztandarami, na których wypisywano hasła wolności i braterstwa. Trudno określić, jak wielkie znaczenie miały tu hasła chrześcijańskiego braterstwa, na które nałożono idee oświeceniowe mogące prowadzić do wzmocnienia tej wartości¹⁹. W każdym razie Kościół nie był odwrócony od dekalogu, a wspólnoty parafialne od wspierania walk Greków. Autor przytacza dowody ich zaangażowania na rzecz akcji charytatywnych, ocenia też, że protestanci byli pod tym względem bardziej gorliwi niż katolicy (s. 132).

¹⁷ W. Barth, M. Kehrig-Korn, *Philhellenzeit von der Mitte des 18. Jahrhunderts bis zum Ermordung Kapodistrias am 9. Oktober 1831*, München 1960. Jej bodaj najważniejszym uzupełnieniem jest praca W. Saint-Clair, *The Greece might will be Free. The Philhellen in War of Independence*, London–New York–Toronto 1972.

¹⁸ J. Słowacki, *Pogrzeb kapitana Meyznera* (fr.), [w:] idem, *Dziela*, oprac. J. Krzyżanowski, t. I: *Linijki i inne wiersze*, Warszawa 1959, s. 120.

¹⁹ Cf. badania N. Klein, *L'humanité, le christianisme et la liberté: die internationale philhellenische Vereinsbewegung der 1820-er Jahre*, Mainz–Zabern 2000.

Wymieniona liczba 1200 ludzi nie jawi się jako imponująca, jeżeli np. przyrównać ją do 10 tys. ochotników brytyjskich, którzy w latach 1817–1824 wyjechali walczyć o wolność Ameryki Południowej (s. 160). Autor podkreśla jednak nieco przesadnie, że nie było ani jednego narodu w Europie (chyba, że chodziło mu o, jak jeszcze parę lat temu mawiano, Starą Europę), który by nie dał choćby jednego ochotnika do Grecji. Z podążającą na pomoc Grekom zbiorowości ponad 940 osób daje się zidentyfikować, jak dalece precyzyjnie — można nieraz mieć wątpliwości. Mazurel przedstawił jednakże (s. 158n) ich repartycję według narodowości. Najliczebną grupę mieli stanowić Niemcy — 340 ochotników (36%), po nich pod względem liczebności następują trzy nacje Francuzi (196), Włosi (137) i Brytyjczycy ze Szkotami i Irlandczykami (99). Te cztery nacje łącznie dostarczyły Grecji 81% ochotników. Po nich są Szwajcarzy (35), Polacy (30), a dalej zsumowani łącznie Belgowie i Holendrzy (17), później Amerykanie (16); w dalszej kolejności sytuują się Węgrzy, Szwedzi i Hiszpanie (po 9) oraz Duńczycy (8). Austriakom i Rosjanom przypisano po 3 ochotników, Portugalii i Ameryce Południowej (najpewniej Chile) — po 1.

Przytaczam te dane „z dobrodziejstwem inwentarza”, ale żałować należy, że zabrakło głębszej — zgodnie z zasadami tradycyjnej historiografii — refleksji nad pochodzeniem ochotników. Czy rzeczywiście zawsze można tu mówić o narodowości, czy może czasem o obywatelstwie czy o przynależności państwowej? O zasadność takiego domniemania świadczy łączne potraktowanie Belgów i Holendrów, brak Norwegów i — co może mniej dziwić — Finów. Kłopoty z zaszeregowaniem przyjętej kategorii „Niemców” do poszczególnych państw mogłoby zaś wywołać prawdziwy zawrót głowy.

W odniesieniu do Niemców autor podkreśla wpływ na ich decyzje niedawnej walki o wolność z Francuzami (s. 159). Sądzę, że liczbę niemieckich ochotników należałoby odnieść także do liczby uniwersytetów, będącej funkcją rozczłonkowania państwowego ziem niemieckich (wszak każdy kraj niemiecki organizował lub co najmniej aspirował do takiej uczelni) oraz jeszcze silniej zaakcentować rozwój na tych uczelniach związków burszowskich, wśród których wartości solidaryzmu i honoru były traktowane jako naczelne. Zwłaszcza ta druga cecha, choć ostała się gdzieś na frontonach gmachów, dziś jest prawie całkowicie zapomniana. W pierwszej zaś ćwierci XIX w. honor, immanentna część romantyzmu, miał wyjątkową siłę oddziaływania, zwłaszcza na młodych ludzi. Także pozostałe nacje wymagałyby paru słów komentarza. O Francuzach, co oczywiste, wie autor najlepiej i najpełniej, ale na ich udział w greckich powstaniach należy patrzeć przez odpowiednie regulacje prawne, które wstępujących do obcych wojsk stawały poza prawem. Ochotnicy więc przynajmniej teoretycznie nie mieli prawa powrotu do ojczyzny (s. 162). Francja po restauracji Burbonów była krajem i wybryków ultrasów, i klerikalizmu, i antybonapartystycznego terroru, jednak społeczeństwo francuskie nie zostało wdeptane w ziemię, jak w pierwszej lepszej absolutnej monarchii. Choć zwolennicy wolności nie budzili zachwyty władz, nie mogły one zabronić agitacji

i poparcia dla walczącej Grecji. Być może zresztą, dzięki temu mogły one łatwiej mieć na oku zwolenników wolności wszelkiego pokroju? Godzono się na zbiórki pieniędzy i organizowanie komitetów poparcia, jednak z rezerwą traktowano np. przedstawienia teatralne (s. 133). O przenikliwości władzy lękającej się dużych zgromadzeń oraz treści sztuk, które potrafiły wymknąć się poza ramy przewidziane cenzorskim ołówkiem, niech świadczą rewolucyjne — w dosłownym tego słowa znaczeniu — skutki przedstawień „Hernaniego” i „Niemej z Portici”. Do innego rodzaju szykan należało zamykanie w latach 1822–1830, za każdym razem na parę miesięcy, portu marsylskiego, skąd większość zachodnich Europejczyków wyruszała do Grecji (s. 161n). Droga morska była jedyną mogącą zapewnić bezpośrednie dotarcie do powstańców; lądowa w sposób oczywisty zakończyć się mogła turecką niewolą²⁰. Policja marsylska, której akta szczęśliwie się zachowały, interesowała się — co oczywiste — emisariuszami wolności usiłującymi odpłynąć do Grecji. W krzywym zwierciadle jej raportów środowisko to jawi się jako grupa karciarzy, szulerów, złodziejasków, kłótników, oszustów, wynaturzeńców wszelkiego autoramentu, w sumie ludzi stwarzających niewątpliwe zagrożenie. Autor świetnie potrafił poradzić sobie z tym specyficznym i pełnym pułapek źródłem (s. 164–168).

W środowiskach inteligencji twórczej, że użyję tu doskonale przydatnego dla opisu tej grupy neologizmu, zaniechanie wyjazdu do Grecji pociągało potrzebę usprawiedliwień, niekiedy nawet drukowanych; takie były naciski środowiska i opinii publicznej. Publicznie tłumaczył się m.in. Alphonse de Lamartine (s. 161), wielu też miało żałować do późnych lat życia, że nie zrealizowali planów wyjazdowych, jak choćby fizyk Jean–Jacques Ampère. Edgar Allain Poe podjął dwie nieudane próby: podczas pierwszej nie przekroczył Atlantyku, druga zakończyła się na Sankt Petersburgu! Usiłowania Louisa A. Blanqui’ego (s. 162) starającego się, podobnie jak wielu innych, wyjechać do Grecji „na fałszywym paszporcie”, zakończyła się uwięzieniem — pierwszym z wielu kolejnych.

Amerykanie, wśród których nie brakowało ludzi znanych, kierowali się sentymentem niedawnej przecież własnej wojny o niepodległość. Zresztą ich akcesy przypadły na schyłkowy okres powstania, kiedy również Stany przez swój komitet filadelfijski wysłały do Grecji znaczną pomoc humanitarną (s. 160). Szwajcarów zaś miały determinować długotrwałe tradycje wolontariatu, a także postawa filantropijna (s. 159). Wreszcie komentarza wymaga tak skromny udział ochotników z Austrii. Rząd wiedeński kierowany przez Klemensa Metternicha, który sprawiedliwie zasłużył sobie na miano niekwestionowanego żandarma Europy, tępił

²⁰ Znamienne jest *itinerarium* dwóch polskich studentów z Wiednia: Henryka Bogdańskiego i Franciszka Zabłockiego, którzy piechotą wyruszyli walczyć o wolność Grecji; ich zabiegi skoncentrowały się na osiągnięciu miast portowych: Fiume/Rijeki czy Triestu, vide H. B o g d a ń s k i, *Dziennik z podróży*, passim.

wszelkie nastroje wolnościowe i tylko w monarchii Habsburgów nie wolno było okazywać jawnego poparcia sprawie greckiej²¹.

Mazurel podaje za cytowanymi zestawieniami liczbę 30 Polaków–ochotników, wymienia też kilka nazwisk naszych rodaków (s. 200). Wykorzystał tu francuski artykuł Janusza Strasburgera²². Jednak jedynie dwa nazwiska (Molodowski i Kucowski) podano w grafii tegoż artykułu²³. Dwóch pozostałych: Marochewsky’ego i Surjeskeya (s. 220) nie ma ani w cytowanej publikacji Strasburgera, ani w rocznicowej rozprawce Tadeusza Sinko²⁴, którą wykorzystał Strasburger. Próby zidentyfikowania tych osób, uwzględniające także po kilka form odmiennych grafii nazwisk, niewątpliwie u Mazurela wadliwych i zniekształconych, dały wynik negatywny. *Notabene* tych polskich nazwisk, wymienionych w tekście książki, a nie w przypisie, podobnie jak też i wielu innych, nie uwzględniono w indeksie osobowym. Niestarannie przygotowany indeks osobowy oraz brak indeksu geograficznego są poważną wadą, szczególnie książki na taki temat.

Grupa Polaków wspierających Grecję w rzeczywistości mogła być nieco większa, nasi rodacy bowiem mogli być zaliczeni także do ochotników z Rosji czy Austrii. Niezbyt liczni, mieli mieć opinię walecznych (s. 159). Wiemy też, że o ich kolegach z wolnych państw sporo było krytycznych opinii: „młodzież narodów niepodległych spieszy tylko dla nowości i awantur w szeregi greckie”, zaś „rewolucja grecka prawdziwych i najszczerzych przyjaciół ma tylko w uciemżonych narodach” — taką opinię greckiego emisariusza w Peszcie zapisał podążający do powstania polski student Henryk Bogdański²⁵.

Wypada żałować, że autor nie rozważył szerzej problemu stosunku poszczególnych władz państwowych do zjawiska wolontariatu w walkach o wolność Grecji. Być może temat taki uznał za nazbyt tradycyjny, może za nadmiernie kłopotliwe traktował kwestie politycznej panoramy państweczek niemieckich, których nie dałoby się rozpatrzyć całościowo, bez wyjątków. Najprostsze, ale mało efektywne jest tu spojrzenie na problem przez pryzmat Świętego Przymierza, bowiem wszystkie kraje europejskie, poza Wielką Brytanią i Państwem Kościelnym, były członkami tego paktu, odrzucającego jakiegokolwiek oddolne i rewolucyjne zmiany. To Święte Przymierze narzucało i legalizowało traktowanie przez władze wszystkich

²¹ Ibidem, s. 290.

²² J. Strasburger, *Le Philhellénisme en Pologne aux années de l’insurrection Grecque 1821–1828*, „Balkan Studies”, vol. XII, 1971, s. 103–118. Zjawisko polskiego filhellenizmu na tle europejskim było także tematem dwóch nowszych interesujących zbiorów rozpraw: *Filhellenizm w Polsce — rekonensans*, red. M. Kalinowska, Warszawa 2007 i *Filhellenizm w Polsce: wybrane tematy*, red. M. Borowska, M. Kalinowska, K. Tomaszuk, Warszawa 2012.

²³ W książce przywołano też Seweryna Goszczyńskiego (gdzie występuje jako Goszynski; s. 161), który swą podróż z Warszawy do Grecji zakończył w Humaniu.

²⁴ T. Sinko, *Udział Polaków w bojach i pracach Hellady*, „Przegląd Współczesny”, t. XLII, 1932, s. 277–300.

²⁵ H. Bogdański, *Dziennik z podróży*, s. 66.

dziewiętnastowiecznych państw poddanych oddolnie forytujących wolność nie inaczej jak podejrzanych. Ochotnicy wyruszający do Grecji, nosiciele „zaraźliwego ducha wolności”²⁶, byli traktowani jak potencjalne zagrożenie wewnętrzne. W istocie przecież w konfrontacji Greków i Turków obóz liberalny widział walkę dwóch wielkich idei konkretyzujących antagonizmy ówczesnej polityki europejskiej — wolności ludów i legitymizmu. Pragnieniu emancypacji narodowej Greków, wspieranych przez liberałów całego kontynentu, przeciwstawiała się prowadzona w imię Świętego Przymierza obrona *de la légitimité du sultan*. Należałoby w tym miejscu zapytać, czy uczucie niechęci do tego paktu, pełniącego funkcje żandarma i gwarantującego społeczny *status quo*, nie mogło często działać silniej, niż współczująca solidarność wobec tych, którzy usiłowali się wydostać spod bata swojego ciemiężyciela? Echa takiej właśnie interpretacji greckich wypadków pobrzmiwały w głosie „Pszczółki Krakowskiej” gdy pisała:

GRECJA. Naród, który po długim znoszeniu jarzma niewoli nieprawością gwałtu pod wszelkim względem ludzkości i obywatelstwa nękania, powstaje naraz przeciw swoim ciemiężcom, dla zdobycia na nowo tego, co mu podstępem wydarto — tu przemawia głos prawej cywilizacji uczuciów, głos uznający słuszność boju uciśnionych przeciw tyranom²⁷.

Na tym tle nie sposób nie podkreślić odmiennej nieco sytuacji w Rosji. Była ona członem pierwszoplanowym Świętego Przymierza, ale równocześnie, dobrze zorientowana w kryzysie sułtanatu, już pół wieku wcześniej podjęła wojny z Turcją (1768–1774 czy 1787–1792), zmierzając do jej rozbioru. Stąd nabytki w postaci Azowa i Krymu, przyznanie Rosji wolnej żeglugi przez cieśniny, zaś Aleksandrowi I tytułu obrońcy ortodoksyjnych chrześcijan na terenie państwa tureckiego, co z kolei odnawiało pretensje Moskwy jako Trzeciego Rzymu. Zainteresowanie dla rodzącej się „sprawy wschodniej” było w Rosji naturalne, związane z oczywistym jej parciem w kierunku Kaukazu, ale i Bałkanów. W służbie rosyjskiej było wielu Greków, zajmujących nawet bardzo wysokie stanowiska: by wymienić tu tylko — Joannisa Kapodistriasa (Capo d’Istria), rosyjskiego ministra spraw zagranicznych w tym właśnie czasie (1816–1822), a później pierwszego prezydenta niepodległej Grecji (1827–1831) oraz carskiego adiutanta (1814–1820) Aleksandra Ypsilantiego, od 1821 r. przywódcę antytureckiego powstania na Wołoszczyźnie. Mimo tych związków i interesów, instrumentalne wykorzystanie powstań greckich poprzez wspieranie ich autentycznymi ochotnikami z samodzielnego rosyjskiego państwa, którzy walczyliby w ramię w ramię z liberałami całej Europy, kłóciłoby się z istotą autorytarnego państwa. Stąd trudno się odnieść do zapisanej przez niezbyt wiarygodnego Michała Czajkowskiego relacji, jak to „gubernator

²⁶ S.J. Stille, *Podróż do Polski*, przeł., wstępem i przypisami opatrzyła J. Hera, Warszawa 1985, s. 47.

²⁷ „Pszczółka Krakowska. Dziennik liberalny, historyczny i literatury”, t. III, 1821, nr 28, s. 69.

wołyński Komburlej, i wicegubernator kijowski Katerynicz — obydwaj Grecy w moskiewskiej służbie z rozkazu rządu, zbierają dobrowolne składki musem ze szlachty polskiej, mieszczan Kijowa na wyprawę filheleńskie²⁸. *Notabene* w tym właśnie kontekście byłoby, jak sądzę, zasadne skrupulatne przebadanie pośrednictwa Polaków w szerzeniu w Rosji wieści o międzynarodowej, spontanicznej pomocy na rzecz walczących Greków. Niech za incydentalny przykład posłuży tu fragment pięknego wiersza Mickiewicza „Na pokój grecki ks. Z. Wołkońskiej” tak opisujący posąg Saturna na brązowej korynckiej urnie:

W łonie jej zwolna płomyk przebudza się blady;
Czy to zmartwychwstającej genijusz Hellady?
Wzniósł głowę, błysnął okiem i na skrzydłach tęczy
Podlatując — raz jeszcze promieniami wieńczy
Skronie bogów, niebianek, drzemiących wokoło,
I nimfy przewodniczki najpiękniejsze czoło²⁹.

W tym miejscu warto by też zastanowić się nad żywotnością mitu wojny greckiej. Wydarzenia te, rozpalające umysły i serca na przełomie drugiej i trzeciej dekady XIX w., po upływie jednego tylko pokolenia stały się prawie całkowicie zapomniane. Wydaje się jednak, że i tu Rosja była wyjątkiem, co może sugerować dekoracja salonu Michała Semionowicza Sobakiewicza, bohatera Gogolowskich „Martwych dusz”. Na ścianach wisiały tam „same zuchy, wodzowie greccy sztychowani w całej okazałości: Maurokordato w czerwonym mundurze i spodniach, w okularach na nosie, Miauli, Kanari. Wszyscy ci bohaterowie posiadali takie grube uda i takie niesłychane wąsy, że patrzącemu ciarki przebiegały po skórze”. Był tam także portret greckiej bohaterki, którą zresztą pośmiertnie mianowano admirałem rosyjskiej floty, „Bobeliny, której jedna noga wydawała się większa od całej postaci tych wytwornisiów, którzy zapełniają współczesne salony”³⁰.

Drugi poziom rozważań Mazurela poświęcony jest zjawisku wojny zachodnioeuropejskiej. Rozpoczynają je zasadne niestety ubolewania nad fiaskiem szkoły „Annales” w zakresie unowocześnienia badań nad historią wojskowości. Tradycjonalizm czy konserwatyzm tej dziedziny jest widoczny we wszystkich chyba historiografiach i można by powiedzieć za Markiem. Blochem, że należą one „do epoki wozów zaprzężonych w woły”³¹. Gwoli sprawiedliwości należy

²⁸ M. Czajkowski, *Dziwne życia Polaków i Polek*, [w:] idem, *Pisma*, t. IX, Lipsk 1865, s. 49.

²⁹ A. Mickiewicz, *Dzieła*, t. I: *Wiersze*, Warszawa 1993, s. 265n, w. 35–43.

³⁰ M. W. Gogol, *Przemyślenia Czczykowa albo Martwe dusze*, tłum. W. Broniewski, Warszawa 1949, s. 108. W Rosji w XIX w. dużą popularnością cieszyły się ludowe przedstawienia Bubuliny cf. M. von Griechenland, *Bouboulina, Heldin von Hellas*, Monachium 1996. *Notabene* ciekawe, jak wielu widzów niezapomnianego filmu Nikosa Kazantzakisa *Greki Zorba* zdawało sobie sprawę z historycznych asocjacji imienia jednej z bohaterek filmu Bubuliny z bohaterką powstania 1821 r. Laskariną Bubuliną (1771–1825).

³¹ M. Bloch, *Pochwała historii: czyli o zawodzie historyka*, Warszawa 1962, s. 96.

odnotować, że tegoroczna rocznica I wojny światowej przyniosła sporo publikacji odchodzących od tradycyjnych wzorów. Dzieje się tak jednak dzięki historii społecznej włączającej wojnę i wojsko w swoją perspektywę badawczą. Wyraźne ożywcze prądy w tej mierze płyną od historiografii amerykańskiej, co autor stwierdza z goryczą, wykorzystując wielokrotnie i różnych aspektach głośną książkę George'a M o s s e' a³².

Mazurel nie traktuje wojny zachodnioeuropejskiej jako przedmiotu wyodrębnionych, autonomicznych rozważań i charakterystyk. Konfrontowana jest ona natomiast z nieregularną, nieuporządkowaną powstańczą wojną grecką i to w każdym aspekcie tych opisów, poczynając od „armii greckiej” — oczywiście nieregularnej z jej nędzą, anarchią i brakiem porządku, poprzez prestiż żołnierza, „kulturę walki” oraz dziwaczność *guerilli* greckiej — wojny fałszywej, aż po nieszczęścia zwyciężonych i anomie wojny.

Dla młodych, przepelnionych idealizmem ludzi podążających dla wsparcia Grecji, dla których wojna była pragnieniem, wręcz pożądaniem, zderzenie wymagowanego obrazu z zastaną na miejscu rzeczywistością było niesłychanie brutalne i bolesne.

Nie ma jednak zgody z autorem, który w odautorskim tekście zamieszczonym na obwolucie (przedrukowanym na ostatniej stronie broszurowej okładki)³³ zamieścił opinię następującą:

Que la guerre puisse être un objet de désir? L' idée nous est presque devenue étrangère, tant les deux guerres mondiales ont puissamment déromantisé l'expérience combattante. Mais, à l'âge romantique, la guerre n'était pas tant jugée cruelle et sordide que belle et glorieuse avant tout.

Tak kategoryczne stwierdzenie o całkowitej „deromantyzacji” wojny nawet po doświadczeniach obu wojen światowych wydaje mi się fałszywe. Sam zresztą autor po części sobie przeczy przywołując (neo)romantyczne zaangażowanie licznych Europejczyków w Brygadach Międzynarodowych w Hiszpanii. Historykowi z Europy Środkowo-Wschodniej, zwłaszcza z Polski, w reakcji na tezę o „deromantyzacji” wojny od razu przychodzi na myśl anonimowa legionowa pieśń „Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani, / że za tobą idą, że za tobą idą, chłopcy malowani”. Wprawdzie owi chłopcy nie bardzo garnęli się do wojaczki w roku 1914, ale w 1921 r. stanęli już murem. Także w powstańczej Warszawie sierpnia 1944 r., w najbardziej tragicznych, niemających analogii zmaganiach, powstawały utwory akcentujące piękno walki, bo przecież piękno to kojarzono nie z aktem zabijania, ale ze sprawą, za którą walczono — wolności i niezależności. Nawet w pół

³² G.L. M o o s e, *Fallen soldiers: reshaping the memory of the World Wars*, New York–Oxford 1990; autor wykorzystuje tłumaczenie francuskie tej książki: *De la Grande guerre au totalitarisme. La brutalisation des sociétés européennes*, Paris 2003.

³³ Takie rozwiązanie warte jest polecenia naszym wydawnictwom ze względu na krótki z reguły żywot obwolut.

wieku później, po doświadczeniach obu wojen światowych, interwencja radziecka na rzecz reżimu komunistycznego w Afganistanie, która przerodziła się w wojnę z tym krajem, przy tak kolosalnej dysproporcji sił, aktywizowała nie tylko islamskich fanatyków, lecz także pewną część naszych młodych rodaków. Choć zdawali oni sobie doskonale sprawę nie tylko z niebezpieczeństw wojny, ale i braku pobłażliwości oraz długich rąk radzieckich służb. Wprawdzie niektórzy z nich traktowali udział w afgańskiej wojnie jako trampolinę do ewentualnej kariery, lecz zjawisko to znała także walka o wolność Grecji, a Mazurek określał takie motywy kierujące wolontariuszami, jako udział *impur*. Dla większości jednak, podobnie jak i dla walczących w Grecji w latach dwudziestych XIX w., obecność w Afganistanie była gestem czystej idei, zmagania ze wspólnym sowieckim wrogiem, za ich i naszą wolność jednocześnie, miała przeto etos i urok. Tak więc różnica doświadczeń między Zachodem, a wschodnią częścią kontynentu decyduje o braku aprobaty dla tezy autora o tym kiedy i czy w ogóle nastąpił kres „romantyzacji wojny”.

Ale wracając do istoty wojny greckiej, Mazurek doskonale zdaje sobie sprawę *que beaucoup d'Allemands, d'Italiens, des Polonais, d'Écossais et d'Irlandais, en combattant pour la Grèce, avaient en tête le sort futur de leur propre nation* (s. 159). I tak tę sprawę odbierano powszechnie, skoro nawet niejaki Afxaniades, przypadkowy Grek spotkany w Peszcie przez wspomnianych dwóch polskich studentów podążających piechotą z Wiednia na pomoc powstaniu, wzywał ich, by: „z odwagą i poświęceniem na ziemi greckiej łączyli przywiązanie do naszego kraju i nie przestawali być Polakami; i żebyśmy siły nasze dla wsparcia kiedyś własnej ojczyzny na obcej ćwiczyli ziemi”. A na przedstawiane im wojenne trudy i straszne okrucieństwa Turków otrzymał odpowiedź, „że czujących jedynie szczęście w walce o wolność, żadne przeciwności zrazić nie zdołają”³⁴.

Koncepcja i pojmowanie wojny „za naszą i waszą wolność” było pod koniec lat dwudziestych XIX w. ideą krążącą, by użyć słów klasyka, jak widmo nad Europą. Sprzyjał jej romantyzm, ale i pseudomasoński, braterski kostium ruchów jednoczących w karbonarskich organizacjach kolejnych „młodych” (Młoda Europa, Młode Niemcy, Młoda Polska, itd.). I tu chyba mamy do czynienia z największym ówczesnym wojennym zawrotem głowy. Idea ta zmaterializowała się w 1831 r. w powstańczej Warszawie, która podjęła walkę za własną i całego kraju wolność, ale też uchylając się, przynajmniej we własnym mniemaniu, od planowanej przez cara reakcyjnej interwencji w rewolucyjnej Belgii. U schyłku lutego 1831 r. idea ta przybrała za sprawą pomysłu Joachima Lelewela kształt namacalny w postaci haseł wyszywanych na sztandarach niesionych najpierw 25 stycznia tego roku w symbolicznym pogrzebie dekabrystów, a później pod Olszynką Grochowską towarzyszącym idącym do boju polskim wojskom. Dumnie w obu językach — polskim i rosyjskim, z imieniem boskim i krzyżem równoramiennym — miała przekonywać, że wojna polska ma nowy, wolnościowy charakter, w imię

³⁴ H. B o g d a ń s k i, *Dziennik z podróży*, s. 85.

wszystkich dręczonych przez despotów — w tym wypadku rosyjskiego imperatora. Wydarzenia pod Grochowem wykazały, że zwracanie się z ofertą wspólnej „walki za wolność naszą i waszą” do chłopsko–pańszczyźnianej, w dodatku niepiśmiennej rosyjskiej armii jest nie tylko bezcelowe, ale z gruntu oparte na fałszywych podstawach. Jak dowiodły tamte i późniejsze czasy, w narodzie rosyjskim postawą, na którą liczył Lelewel charakteryzować się mogli najwyżej nieliczni inteligenci, których w Rosji nie brakowało nigdy, nawet w czasach najcięższego, okrutnego ucisku czy represji. Nawet jednak im śnił się wówczas raczej sen o mocarstwowości i wszechpotędze rosyjskiego narodu i państwa, niż pomysły wspierania rebelii innych narodów. Powstanie i powstańców listopadowych traktowano jak bunt, przeciętny Rosjanin popierał przywracanie porządku i branie w karby Polaków, którym chyba po trosze zazdroszczono tej maleńkiej części wolności, nadanej w 1815 r. konstytucją. Żołnierz rosyjski, nawet jeśli chwalił zaskakująco humanitarne i dostatnie warunki polskiej niewoli, i tak karmił się przede wszystkim dumą z potęgi i znaczenia Rosji. Tak właśnie całkowite fiasko tej akcji oceniali dość szybko po klęsce powstania polscy emigranci polityczni w Paryżu pisząc: „armia rosyjska nie była do tego przygotowaną poprzednimi związkami, poprzednim sprzyjaniem naszym. Zdemoralizować czyli raczej oświecić armie rosyjską, jest to zrewolucjonizować całą Moskwę”³⁵.

Na polskie powstanie, znane nie najgorzej od strony tzw. wielkiej historii i stosunku doń poszczególnych potencji europejskich³⁶, warto by też spojrzeć od strony pomocy indywidualnej, spontanicznej, o podobnym jak w przypadku Grecji charakterze. Godne uwagi jest także zainteresowanie szerszych kręgów społeczeństw europejskich jego losami. Lepiej znana jest problematyka *Polenlieder* i pomocy udzielanej powstańcom migrującym na Zachód po ustaniu walk³⁷. Natomiast indywidualnie przypadki cudzoziemców angażujących się w powstanie listopadowe nie są co prawda obce naszej historiografii, daleko wszakże tu do ogólnego, całościowego ujęcia. Do wojny polsko–rosyjskiej, po polskiej oczywiście stronie, zgłosiło wszak akces niemało ochotników, przede wszystkim z krajów niemieckich. Na ich decyzje wpływ miała ta sama atmosfera i czynniki, które pchały młodych Niemców do Grecji, wzmocnione dodatkowo istnieniem wspólnego wroga, tak bowiem postrzegano Rosję, uznawaną za emanację Świętego Przymierza. W tym miejscu należy zaakcentować, że zaangażowanie się na rzecz powstania musiało rodzić niemało obaw — niebezpieczeństwo wojny potęgował strach o mściwość Rosjan,

³⁵ „Rocznik Emigracji Polskiej: pismo polityce i literaturze narodowej poświęcone”, wyd. A. Jełowicki, Paryż 1837, s. 162.

³⁶ Cf. m.in. J. Dutkiewicz, *Anglia a sprawa polska w latach 1830–1831*, Wrocław 1967; idem, *Austria wobec powstania listopadowego*, Kraków 1933; idem, *Francja a Polska w 1831 r. = La France et la Pologne en 1831*, Łódź 1950.

³⁷ J. Kosim, *Stowarzyszenia pomocy Polakom*, [w:] idem, *Przeciw świętemu Przymierzu*, Warszawa 1988, s. 7–160; P. Rogulski, *Słodkie imię wolności... Przejście Polaków przez Niemcy po upadku powstania listopadowego*, Warszawa 2011.

ułatwioną na terenie Niemiec, ale też lęk przed szerzącą się na ziemiach polskich cholera. W związku z tą chorobą swą pomoc ofiarowało przede wszystkim kilkunastu europejskich lekarzy, kierujących się nie tylko rodzącą się ideą humanitaryzmu, lecz także traktujących pobyt w Polsce jako swoisty staż zawodowy, pozwalający poznać epidemię i metody jej powstrzymywania. Spośród takich wolontariuszy najbardziej zbliżonymi do modelu greckiego wydają się dwaj szwedzcy studenci medycyny: z których jeden, Sven Jonas Stille pozostawił z pobytu w Polsce wspomnienia³⁸. Choć ochotnicy ci nie napotykali w Polsce kontrastów na miarę dostrzeganych przez swych odpowiedników w Grecji, jednak sporo było dla nich rzeczy szokujących. Ze wstrętem zanotowano więc polski obyczaj całowania się w usta mężczyzn między sobą³⁹. Bodaj najbardziej jednak wrył się im w pamięć trudny do zaakceptowania sposób oraz częstotliwość podawania ogórków. Ich zdaniem na ziemiach polskich ze szczególną ochotą miano jadać ogórki gotowane⁴⁰!

Z cudzoziemcami w powstaniu zdarzały się historie przedziwne, zabawne, ale i skandaliczne. Przyjeżdżali do Polski w odruchu pomocy, lecz także w nadziei na łatwą karierę (np. Girolamo Ramorino). Często ich pobyt był powodem zamieszania i kłopotów, a nie pomocy (np. François Antomarchi⁴¹).

Ostatni duży wątek poruszony w omawianej książce to pragnienie przygody towarzyszące decyzjom ochotników, zarówno w aspekcie kuszącego Wschodu, jak i egzotycznej podróży jako swoistego romantycznego *modus vivendi*. Początek XIX w. zamykał tradycyjny *Grand Tour*, a romantycy otwierali przed Europejczykami m.in. orientalny kierunek podróży, z tym, że Orient traktowany był bardzo szeroko. Temat ten został w książce opisany sugestywnie i wyczerpująco, trudno zgłaszać tu jakieś zastrzeżenia. Autor zyskałby z pewnością szerszą perspektywę, gdyby uwzględnił którąś z książek Antoniego Mączaka poświęconą podobnej tematyce⁴².

W pracy przewija się także wiele innych, bardzo interesujących wątków, które zostały zasygnalizowane lub obszerniej opisane, a których wszystkich nie sposób w tym miejscu wymienić. Podkreślić natomiast należy na zakończenie, że rozprawa jest całkiem nowym spojrzeniem na badaną problematykę, odnosi się nieraz do ustaleń poprzedników wnosząc może nie tyle korekty faktograficzne, co proponując nowe rozwiązania, a zwłaszcza interpretacje. Warto ją polecić nie tylko specjalistom od epoki, lecz także fascynatom nowinek metodologicznych oraz

³⁸ S.J. Stille, *Podróż do Polski*.

³⁹ Ibidem, s. 62.

⁴⁰ Ibidem, s. 60–62.

⁴¹ *Powstanie czy rewolucja?: w 150 rocznicę powstania listopadowego*, red. H. K o c ó j, Katowice 1981, s. 252.

⁴² A. M ą c z a k, *Peregrynacje, podróże, turystyka*, „Wielkie Problemy Dziejów Człowieka”, red. R. K a r p i ń s k i, M. T y m o w s k i, Warszawa 1983; też w pewnej mierze A. M ą c z a k, *Travel in Early Modern Europe*, Cambridge 1995.

historykom wojskowości, gdyż ukazuje ona nowe horyzonty pisania o wojnie, ale przede wszystkim wydawcom w celu podjęcia decyzji, czy nie warto byłoby jej przetłumaczyć na język polski.

Książka Mazurela wydrukowana została na świetnym papierze, drobną ale czytelną czcionką, nie żalowano „światła” stwarzając miejsce dla notatek na marginesach czy między akapitami. Jest przejrzyste skomponowana, autor prowadzi wykład jasno i konsekwentnie, jedynie jej język, jak zwykle przy takich nowatorskich ujęciach, wymaga nieco wprawionego „frankofona”. Odnotujemy w tym miejscu także znamienne podziękowania autora dla Caroline No i r o t, redaktorki tej książki (niezależnie od niedostatków indeksu), profesji dziś już na wyginięciu. Podkreślić także wypada świetną oprawę i sklejenie książki. Prawdziwym rarytasem jest też umieszczona w niej bibliografia, tyleż obfita, co interesująco zestawiona. Obejmuje 30 stron drobnego druku, ułożona jest w działach tematycznych, bynajmniej nie tożsamy z rozdziałami książki. Bodaj nie pominięto w niej żadnego głośnego tytułu z zakresu szeroko rozumianych nauk o przeszłości z ostatniego ćwierćwiecza, szczególnie rozpraw powstałych na styku różnych nauk humanistycznych. Czytelnik mniej obeznany z problematyką wojen o wolność Grecji nie będzie zagubiony w gąszczu prezentowanych wydarzeń. *Repères chronologiques* oraz słownik najważniejszych osobistości pozwalają lokalizować wydarzenia, osoby i fakty, do których autor odwołuje się *en passant*.



A R T Y K U Ł Y R E C E N Z Y J N E, R E C E N Z J E, N O T Y R E C E N Z Y J N E

Jan Dreßler, *Wortverdreher, Sonderlinge, Gottlose. Kritik an Philosophie und Rhetorik im klassischen Athen*, Beiträge zur Altertumskunde, Bd. CCCXXXI, De Gruyter: Berlin–Boston 2014, s. VIII, 380.

Edukacja i demokracja to związek nierzadko trudny, targany napięciami i pełen nieporozumień. Zwątpienie w sens edukacji i nieufność wobec wykształconych jest wynikiem postępującej egalitaryzacji nie tylko we współczesnych przedstawicielskich, ale — jak pokazuje przypadek klasycznych Aten — również w starożytnych demokracjach bezpośrednich. Podczas lektury omawianej tu książki nie sposób bowiem uniknąć myślenia o współczesnej sytuacji nauk humanistycznych w Polsce, w tym głośnym przypadku próby likwidacji filozofii na uniwersytecie w Białymstoku czy innych polskich uczelniach. Po co komu filozofia? Czemu służy uniwersytet? Co daje i co powinno dawać wyższe wykształcenie? — to jedynie kilka pytań nagminnie stawianych w dyskursie medialnym, w którym coraz częściej daje się słyszeć głos zwątpienia opinii publicznej (zwłaszcza jej młodszych pokoleń). W Atenach V–IV w. p.n.e., „szkole Hellady”, sytuacja nie wyglądała dużo inaczej.

Omawiana książka stanowi lekko zmienioną wersję rozprawy doktorskiej, przedłożonej na berlińskim Uniwersytecie Humboldtów w 2012 r. Przedmiot rozważań i metodologia są na wskroś konwencjonalne, co jednak samo w sobie nie jest niczym naganym. Raczej wyrazić należy uznanie, że w dobie zachwytów nad „innovacyjnością” i euforii wywoływanej co i rusz powstającymi –izmami i –logiami, autor postanowił wybrać na przedmiot swych badań tak mało nowatorską tematykę i zastosować pozbawioną pręteoretyzowanej otoczki (co — jak się zdaje — jest wielką słabością wielu nowszych prac historycznych, zwłaszcza niemieckich) metodę badawczą. Mimo to rodzi się pytanie, czy istotnie potrzebowaliśmy kolejnej rozprawy na temat, stanowiący przedmiot rozlicznych, dawniejszych i nowszych, studiów?

Celem pracy jest rekonstrukcja i analiza obiegowych schematów postrzegania i utartych *topoi*, będących stałymi elementami krytyki filozofii i retoryki, czy też ogólnie po prostu „edukacji intelektualnej” (w odróżnieniu od „praktycznej”) w Atenach okresu klasycznego. Krytyczne *topoi* znane z materiału źródłowego to jednak nie tylko czcza stylizacja. Powszechnie znany jest fakt, że od drugiej połowy V w. tegoż nauczania ocena i refleksja nad celem oraz sensownością wykształcenia stanowiła aktualny i ważny problem, żywo obecny w ówczesnym dyskursie publicznym. Posługiwanie się jednoznacznie krytycznymi toposami nie oznacza również, że dane zjawisko rzeczywiście oceniano w tak jednoznaczny sposób. Jan Dreßler przekonująco pokazał ambiwalentności i dywergencje w społecznym odbiorze filozofów i mówców. Autorowi zależało wobec tego nie na omówieniu recepcji idei filozoficznych *per se*, lecz na przedstawieniu postrzegania w społeczeństwie ich twórców i ich krytycznej oceny przez współczesnych. Z tego

też względu na bazę źródłową stanowią z jednej strony te teksty filozofów, w których odpowiadają oni na zarzuty czy uwagi krytyczne formułowane wobec nich ze strony szerszego społeczeństwa, z drugiej zaś utwory dramatyczne, w których doszukać się można śladów motywów obecnych w ówczesnym dyskursie publicznym, np. tragedie Eurypidesa, świetnie zaznajomionego z nauczaniem sofistów, czy też komedie Arystofanesa, które wprawdzie pokazują świat w prześmiewczo zniekształcony, przejaskrawiony sposób, ale czerpią materiał sztuki z tego, co w szerszych masach wiedzano i z czego żartowano. Ramy czasowe pracy wyznaczają z jednej strony posądzenie Anaksagorasa o bezbożność około roku 433 p.n.e., z drugiej zaś dekret Sofoklesa z 307/306 r., ustanawiający (krótkotrwały) zakaz działania szkół filozoficznych w Atenach.

We „Wprowadzeniu” autor przedstawia nie tylko stan badań, zakres pracy i jej strukturę oraz precyzuje stosowaną przez siebie terminologię, ale także w zwięzły sposób omawia powstanie i funkcjonowanie systemu kształcenia w Atenach okresu klasycznego. Słusznie podkreśla on brak w społecznym odbiorze Ateńczyków rozróżnienia pomiędzy różnego rodzaju typami wykształconej jednostki; innymi słowy, dla przeciętnego Ateńczyka tym samym był ktoś, kogo nazywano sofistą, retorem czy filozofem. Nasze zaś myślenie o tych gałęziach kształcenia ukształtowała krytyka Platona, silnie rozdzielająca te dziedziny (antyteza retora i filozofa). Istotne więc jest i nieodzowne, by przy analizie *topoi* krytyki wykształcenia strzec się przed tą platońską kategoryzacją, co — należy od razu zaznaczyć — autorowi się zasadniczo udało.

Trzon monografii stanowią trzy rozdziały, poruszające kolejno węzłowe zagadnienia: potęgę słowa mówionego, sens filozofii i związek filozofii z zarzutem bezbożności (*asebia*). Trójpodział ten oddaje zatem najwyraźniej widoczne w materiale źródłowym punkty krytyczne, stanowiące stały punkt wszelkich ówczesnie toczonych debat dotyczących „elity intelektualnej”.

Stwierdzenie, że starożytna Grecja była cywilizacją słowa mówionego, ociera się o banał. Ateńczycy doskonale zdawali sobie sprawę z tego, jak wielką moc może mieć umiejętność przemawiania, a świadczy o tym między innymi fakt, że dość szybko wykształciły się ostrożne i krytyczne wobec niej postawy. Opanowanie sztuki wymowy mogło zapewnić wpływy, które z kolei mogły zostać wykorzystane przez mówcę do osiągnięcia określonych przez niego celów — tak pozytywnych, jak i negatywnych. Analiza materiału źródłowego pokazuje jednoznacznie, że szybko zdano sobie sprawę z tak groźnego potencjału, jaki oferowała mowa i jakim dysponować mógł mówca. Wolność słowa, sztandarowa cecha ateńskiej demokracji, mogła być wobec tego równocześnie jej słabym punktem. W rozdziale „Die Macht der Rede” śledzi autor ów cały konglomerat zagadnień, jakie wiążą się z tą ambiwalentną oceną sztuki wymowy i jej nauczania w obywatelskim społeczeństwie Aten. Na te tematy wylano już zresztą morze atramentu: spośród wielu prac należy wspomnieć tu całościowe opracowania poruszanych tu zagadnień, jakimi są prace Harveya Y u n i s a, „Taming Democracy. Models of Political Rhetoric in Classical Athens” (Ithaca 1996) i Jona H e s k a, „Deception and Democracy in Classical Athens” (Cambridge 2000), nad wyraz obficie cytowane zresztą przez autora omawianej monografii. Sam Dreßler niewiele ma nowego do dodania do tego, co już zostało powiedziane, z wyjątkiem może istotnego problemu, jakie przełożenie miała owa ambiwalentna ocena umiejętności przemawiania na społeczny odbiór nauczycieli retoryki.

W odróżnieniu od wspomnianych wyżej prac, które traktowały przede wszystkim o znaczeniu i roli retoryki, i umiejętności argumentacji w życiu politycznym, autor omawianej monografii pragnął także rzucić więcej światła na jej rolę w życiu społecznym. Wypada tu zaznaczyć, że to rozróżnienie jest nieco chybione, bo i anachroniczne: w codzienności demokratycznych Aten każdy aspekt życia społecznego był z gruntu rzeczy polityczny, to co społeczne, było polityczne. Nawet jeśli uznamy to rozróżnienie za narzędzie heurystyczne i uznamy jego zasadność, pozostanie pytanie, co też autorowi udało się w tej materii powiedzieć nowego? O roli przygotowania retorycznego dla występowania w ateńskich sądach, o „retoryce anty-retoryki” (wyrażenie Heska) i oskarżeniu przeciwnika sądowego o czarowanie słowami (nazwanie go magiem — *goes* czy *baskanos*; o tym aspekcie retoryki pięknie pisała niegdyś Jacqueline de Romilly w swojej książce „*Magic and Rhetoric in Ancient Greece*”, Cambridge, Mass. 1975) pisze się w niemal każdej pracy dotyczącej funkcjonowania ateńskiej demokracji. Jak pokazuje autor, dyskurs publiczny zdominowały dwa punkty krytyczne: po pierwsze — antyutilitarny charakter wykształcenia; po drugie — instrumentalizacja sztuki oratorskiej, to znaczy fakt, że uczono się jej w tym jedynie celu, by zapewnić sobie dzięki niej korzyści w życiu publicznym. Stąd też tak silnie obecna w prodemokratycznym dyskursie idea pozytywnego nieuctwa — *amathia* łączonej *meta sophrosynes*.

Postawy zbiorowe wobec filozofii i filozofów ewoluowały na przestrzeni czasu: podczas gdy w okresie hellenistycznym cieszyli się oni znaczną estymą, w poprzedzającym go okresie klasycznym spotykali się z podejrzliwością i krytyką. W rozdziale „*Der Sinn der Philosophie*” analizuje autor dyskurs krytyczny wobec filozofów i wydobywa z niego *topoi*, które kształtowały społeczny odbiór wykształconych i debatujących w swoim gronie „intelektualistów”. Sam tytuł rozdziału zdradza już, że w szerszych kręgach Ateńczyków powątpiewano w sens filozofowania i kształcenia, a idea użyteczności edukacji pojawiała się zarówno w dyskursie publicznym, jak i dominowała również w rozmowach samych filozofów. Wytykano zatem brak pożytku, jaki niesłoby za sobą kształcenie się w ich kręgach, ale nade wszystko był filozof kimś, kogo z jednej strony w ogóle nie rozumiano, jakby mówił zupełnie obcym językiem, podkreślano jego oderwanie od świata, z drugiej zaś — zwracano uwagę na inność, dziwaczną styl życia filozofów, będących często z zasady outsiderami, nonkonformistami, w pogardzie mającymi wszelkie reguły i normy (zachowań, higieny, jedzenia), nierzadko zresztą w ostentacyjny sposób okazujących to społeczności. W mniejszym zakresie chodziło więc w ich krytycznym odbiorze o *meritum* ich nauk, o poglądy i tezy, bardziej zaś o zewnętrzną otoczkę. Mniej i bardziej nie oznacza jednak, że wyłącznie: już choćby w komedii, ale naturalnie także w pismach samych filozofów (podkreślimy raz jeszcze, że pojęciem tym określamy — wbrew Platonowi i pod jego wpływem Arystotelesowi — także sofistów czy nauczycieli retoryki) znajdziemy potwierdzenie tezy, że szersze kręgi obywateli Aten miały — wprawdzie bardzo ogólne — wyobrażenie o naukach głoszonych przez czołowe postaci z kręgu wykształconych (widać to wyraźnie choćby w Arystofanesowych „Chmurach”).

Jeśli weźmie się pod uwagę fakt łączenia filozofów z *paranoia*, odrzuceniem reguł i norm relacji międzyludzkich, nie dziwi, że jednym z najbardziej zakotwiczonych i wyróżniających się oskarżeń formułowanych pod adresem mędrców jest ten o „psucie” mło-

dzieży (*diaphtheirein tous neous*). Już sofisci ze względu na ich etyczny relatywizm i podważanie obowiązujących norm społecznych stanowili zjawisko nie tylko osobliwe, lecz także niebezpieczne dla członków ateńskiej polis. W powszechnym mniemaniu filozofowie nie tyle uczyli młodzież cnoty i dobrego życia, ile wprost przeciwnie — podważali ład i poprzez zachęcenie do odrzucenia wszelkich społecznych konwenansów, czynili z młodych złych obywateli, pogardzających uświęconymi przeszłością zwyczajami. Widać to zresztą najlepiej na przykładzie Sokratesa — ekscentryka, do którego lgnęła młodzież i pod którego wpływem odrzucała „kapitał społeczny” i poglądy warstwy, z której się wywodziła. Musiało to budzić oburzenie i wywoływać krytykę ze strony pewnych grup obywateli.

Na gruncie tego rodzaju oskarżeń wyrósł także zarzut o bezbożność (*asebeia*), omawiany przez autora w kolejnym rozdziale. Tak często w materiale źródłowym kreślony obraz bezbożnego filozofa, negującego podstawy religii i stanowiącego tym samym niebezpieczeństwo dla ładu w polis, nie odpowiada jednak rzeczywistości. Refleksja o bogach towarzyszyła refleksji o naturze rzeczy i nawet wówczas, gdy — jak w przypadku Ksenofanesa opowiadającego się przeciw antropomorfizacji bóstwa — krytyce ze strony filozofów podlegały utarte religijne poglądy na sferę boską, nie łączyło się to z jednoznacznym odrzuceniem czy zaprzeczeniem istnienia bogów. Powszechnie podzielane w Atenach przekonanie o bezbożności filozofów stanie się bardziej zrozumiałe, gdy uwzględni się fakt, że terminy *asebes* i *asebeia* odnosiły się we współczesnym uzusie językowym do wszelkich wątpliwych form zachowań, niekoniecznie wobec tego związanych ściśle — w naszym rozumieniu — z religią. Skoro porządek społeczny ustanowiony został przez bogów, oznacza to, że jakiegokolwiek jego naruszenie, jest wykroczeniem także wobec bogów. Dreßler szczegółowo przedstawia związek zarzutu bezbożności z filozofowaniem, znać zresztą przy lekturze tej partii książki, że właśnie tą tematyką zajmuje się autor najdłużej, była ona bowiem przedmiotem jego wcześniejszej, opublikowanej pracy magisterskiej pt. „Philosophie vs. Religion? Die Asebie-Verfahren gegen Anaxagoras, Protagoras und Sokrates im Athen des fünften Jahrhunderts v. Chr.”, Norderstedt 2010 (*non vidi*).

Podsumowując można powiedzieć, że autor umiejętnie i w sposób spójny prezentuje cały arsenał powszechnie znanych i podzielanych poglądów krytycznych wobec wykształconych i samego procesu kształcenia. Niemniej pozostaje pewien niedosyt i nade wszystko wiele wątpliwości, tak na płaszczyźnie ogólnej, jak i szczegółowej.

Dla przykładu: omawiając pojawienie się sofistów w Atenach i początki edukacji retorycznej pisze autor o aurze „nowości”, jaka im towarzyszyła, a w związku z tym i o dystansie do tego, co nowe, do innowacji, zerwania ciągłości. Tym bardziej zdumiewa wobec tego, że autor nie odnosi się do podstawowego teraz, nowatorskiego opracowania tej tematyki pióra Armanda D’Angour, „The Greeks and the New: Novelty in Greek imagination and experience” (Cambridge 2011) czy do ważnego tekstu Christiana Meiera o *Könnens-Bewusstsein* w Atenach V w. (idem, „Ein antikes Äquivalent des Fortschrittsgedankens: Das »Könnens-Bewusstsein« des 5. Jahrhunderts v. Chr.”, „Historische Zeitschrift”, Bd. CCXXVI, 1978, 2, s. 265–316): gdyby owo *Könnens-Bewusstsein* istotnie w V w. panowało, to nowość byłaby wartościowana pozytywnie, zaś przyszłość byłaby najbardziej cenionym aspektem czasu. Wobec żadnej z tych prac Dreßler nie zajmuje stanowiska, choć z analizy źródeł wywodzi, że obraz nastawionej

sceptycznie do innowacji i wszelkich fenomenów o charakterze nowości mas ludu nie odpowiadał rzeczywistości (brak tu jednak precyzji chronologicznej, w której osiągnięciu z pewnością pomogłaby mu recepcja wyników badań D'Angour czy Meiera).

Dwuznaczność jaka cechowała stosunek do mówców mogła mieć między innymi swe korzenie w działalności sykofantów, o których Dreßler tu i ówdzie wprawdzie pisze, ale nie poświęca głębszej refleksji pytaniu, z jakich kręgów społecznych „rekrutowali się” sykofanci i w jaki sposób przygotowywali się w sztuce wymowy i argumentacji (żeby uchodzić za realne zagrożenie dla obywatela, musieli mieć przecież ku temu odpowiednio przygotowanie retoryczne).

Również wiele kwestii bardziej szczegółowych wymagałoby większej precyzji czy choćby stosownego wyjaśnienia. Jednym z nich jest problem pojęcia *rhetorike*: Edward Schiappa wykazywał przed ponad dwudziestu laty, że termin ten ukuł prawdopodobnie dopiero Platon („Did Plato Coin *Rhētorikē*?”, „American Journal of Philology”, t. CXI, 1990, s. 457–470); wydaje się, że autor monografii nie zna tego artykułu (z pewnością go nie cytuje), skoro posługuje się tym terminem całkiem bezrefleksyjnie. Bezzasadne jest jego stwierdzenie dotyczące natury *antidosis*, że polegała ona jakoby nie, jak się w nauce zazwyczaj przyjmuje, na zamianie majątków, ale na wymianie liturgii pomiędzy obywatelami (s. 99, przypis 394) — zaprzeczyć temu należy między innymi w świetle Lys. 4,1. Wypada też wyznać, że w wielu przypadkach odczuć można, że autor cytuje nowsze opracowania albo znając je dość powierzchownie, albo co gorsza „z drugiej ręki” — tak wydaje się być choćby w przypadku fundamentalnej dla tematu rozprawy znakomitej monografii Kaia Traimpedacha „Platon, die Akademie und die zeitgenössische Politik” (Stuttgart 1994), cytowanej (jedynie dwa razy) za świetnymi skądinąd studiami Matthiаса Hаkе „Der Philosoph in der Stadt. Untersuchungen zur öffentlichen Rede über Philosophen und Philosophie in den hellenistischen Poleis” (München 2007) czy Petera Scholzа „Der Philosoph und die Politik — Die Ausbildung der philosophischen Lebensform und die Entwicklung des Verhältnisses von Philosophie und Politik im 4. und 3. Jh. v. Chr.” (Stuttgart 1998).

By dopełnić obraz dodajmy jeszcze na koniec, że książka wydana została starannie, choć nie ustrzeżono się przed — drobnymi na szczęście — błędami zarówno w niemieckim, jak i w grece. Dotkliwie natomiast daje się odczuć brak indeksów: czy to ogólnego, źródłowego, czy też terminów greckich, książka wyposażona została jedynie w indeks autorów (starożytnych i współczesnych).

Przedstawienie podstawowych zarzutów, z jakimi spotykali się filozofowie i analiza przemiany postaw wobec kształcenia i osób wykształconych w Atenach klasycznych to zagadnienie zasadnicze dla pełnego zrozumienia życia społecznego i politycznego demokracji ateńskiej, ale również dziś nadzwyczaj aktualne. I choć wobec omawianej tu pracy można mieć wiele różnego rodzaju zastrzeżeń, nie ulega wątpliwości, że jej lektura — może właśnie przez wzgląd na żywotność toposów krytycznych wobec edukacji — może stać się impulsem do głębszej refleksji nad istotą i rolą społeczną kręgów wykształconych — dzisiejszych i dawniejszych.

Rafał Matuszewski
Universität Heidelberg
Seminar für Alte Geschichte und Epigraphik

Les derniers jours des rois, red. Patrice Guennifey, Le Figaro Histoire/Perrin, Paris 2014, s. 368.

Ostatnie dni życia i śmierć monarchów są obecnie coraz częstszym tematem refleksji historycznej i antropologicznej, szczególnie na zachodzie Europy. M.in. w 2000 r. Clifford Brewer opublikował *The Death of Kings* (Abson Books, London), a w latach 2012–2013 ukazał się dwutomowy zbiór studiów pod redakcją Juliusza Chrościckiego, „Les funérailles princières en Europe, XVIe–XVIIIe siècle” (Centre de recherche du château de Versailles / Éditions de la Maison des sciences de l’homme; „Aulica” collection). Prace te łączy jedynie tematyka śmierci monarchów, bo już w metodologii stosowanej przy ich analizie na próżno by można szukać wspólnych koncepcji czy podejścia badawczego. W ów zróżnicowany i wielowątkowy nurt wpisuje się recenzowany zbiór studiów, który został zredagowany przez Patrice’a Guennifeya, znanego badacza epoki napoleońskiej. Studia te dotyczą dziesięciu monarchów. Średniowiecze reprezentuje sześć postaci, epokę nowożytną — osiem, a wieki XIX i XX — pięć. W zdecydowanej większości byli to władcy wybitni i szczególnie ważni w historii Francji. Zbiór ma układ chronologiczny, a autorzy zamieszczonych w nim artykułów, wybitni francuscy historycy, łączą naukową rzetelność z eseistyczną narracją. Każdy z nich pisze o śmierci wybranego władcy i każdy czyni to w odrębny sposób, wybierając bądź akcentując wątki, które uważa za istotne. Celem tak skonstruowanego zbioru studiów nie jest z pewnością wyczerpanie tematu, lecz raczej wskazanie możliwości badawczych tkwiących w zagadnieniu śmierci królewskiej, poprzez ukazanie jej różnych perspektyw, m.in. politycznej, społecznej, kulturowej i mentalnej.

Wstępny rozdział „La cérémonie des adieux” (Ceremonia pożegnań) został przygotowany przez Guennifeya, który wskazał w nim przede wszystkim na wagę analizowanej tematyki. Otóż zgon króla był w większości krajów Europy momentem przełomowym, niekiedy zwrotnym; często stawał się punktem wyjścia w walce o władzę, wpływy na dworze i w państwie. Sama konstrukcja oprawy umierania stanowiła nie tylko zwieńczenie kończącego się panowania, ale i była dla odchodzącego władcy znakomitą okazją do wzmocnienia pozycji swej dynastii, do przekazania cennych wskazówek następcom, dodania kilku sugestywnych obrazów do historii własnych rządów, a nawet dawała szansę ich reinterpretacji. I choć chwile śmierci monarchów zawsze były przepełnione pierwiastkiem ludzkim oraz tragizmem wynikającym z poczucia ich nieodwracalności, to zarazem przynosiły wiele informacji o samym panowaniu. Wszystko dzięki analizie takich detali, jak skład otoczenia władcy, czy też miejsce, w którym umierał.

Zbiór otwiera rozdział pióra Georges’a Minois o zmarłym w 814 r. cesarzu Karolu Wielkim. Obraz jego śmierci jest trudny do analizowania, gdyż został w celach propagandowych wyidealizowany przez kronikarzy. Część legendy narodziła się już w momencie otwarcia grobu tego władcy w czasach cesarza Ottona III. W jej tworzeniu połączono dwie odrębne tradycje, w rezultacie cesarz, nawiązujący całym swym życiem do idei *Imperium Romanum*, umierał jak monarcha chrześcijański. Jednocześnie rodziła się legenda władcy „uśpionego”, który pewnego dnia miał obudzić się i stanąć na czele chrześcijańskiej armii w walce z niewiernymi. Do tego sugestywnego obrazu nie nawiązywali już sukcesorzy Karola Wielkiego, w tym zmarły w 996 r. Hugon Kapet. Jego

śmierć, opisana przez Laurenta Theisa, jawi się jako mroczna i tajemnicza. Wynika to częściowo z faktu, że niewiele wiadomo o życiu króla, które kryje w sobie sporo zagadek. Na ostatnich latach jego panowania zaważyły m.in. rywalizacja o władzę w państwie oraz konflikt z synem Robertem. Problemy te zdominowały również ostatnie chwile życia władcy, odzierając w tym wypadku śmierć z wszelkiej pozy czy teatralności.

Zgoła odmienne były okoliczności, w których umierał Filip August (zm. 1223). Tu już bezwzględnie królowała polityka połączona z troską władcy, by przez odpowiednie zredagowanie zapisów testamentowych wpłynąć na kroki podejmowane przez sukcesorów i kierunek ich polityki. Władca umierał pogodzony z Bogiem, otoczony przez rodzinę i dostojników, do końca troszcząc się o to, by poddani mieli możliwość chylić czoła przed jego królewskim majestatem. Bezpośrednią przyczyną jego śmierci, jak podkreślił Laurent Feller, była zapewne malaria, na którą monarcha cierpiał od lat. Obraz majestatycznej śmierci Filipa Augusta został uzupełniony ceremonią pochówku — jako pierwszy władca francuski został złożony w Saint-Denis wraz z atrybutami swej władzy: koroną oraz berłem.

Oprawa królewskiej śmierci oraz wzrost znaczenia ceremonii funeralnych stanowią ilustrację procesu nadawania w średniowieczu ciała monarchy znaczenia politycznego i religijnego. Jego kwintesencją okazały się ostatnie dni i pośmiertne dzieje Ludwika IX zwanego Świętym, zmarłego na tyfus w 1270 r. w trakcie oblężenia Tunisu. Historię jego śmierci i problematycznego pochówku nakreślił Jacques Le Goff. Ciało zmarłego władcy bardzo szybko stało się przedmiotem gry politycznej — ze względu na brak zgody w kwestii miejsca jego wiecznego spoczynku zdecydowano o podziale królewskich członków (był to ostatni taki przypadek w świecie chrześcijańskim; w 1299 r. tego typu proceder został zakazany przez papieża Bonifacego VIII). Nad ostatnią podróżą Ludwika IX do Paryża ciążyło fatum — w jej trakcie zmarły cztery osoby z kręgu rodziny królewskiej i wysokich dostojników. Ta dramatyczna historia miała swój dalszy ciąg, bowiem perturbacje związane z podzielonymi zwłokami nie zakończyły się w chwili pochowania ich w Montreale na Sycylii i w Saint-Denis. Już w momencie złożenia ciała do grobu rozpoczęła się batalia o uznanie króla Ludwika świętym kościoła katolickiego; trwała ona aż 27 lat z powodu zbyt krótkich pontyfikatów kolejnych papieży, z których dopiero Bonifacy VIII zdołał doprowadzić proces kanonizacyjny do końca, co tym bardziej nie oznaczało spokoju dla królewskiego ciała. W chwili, gdy Ludwik IX otrzymał miano Świętego, w całej Europie rozpoczęły się gorączkowe starania o uzyskanie relikwii, czego nie sposób było uczynić bez naruszania kolejnych partii królewskich zwłok.

Wzorcowe dla kolejnych pokoleń okazały się chwile śmierci Karola V (zm. 1380), które opisał Philippe Contamine. Władca ten przede wszystkim zadbał o zbawienie swej duszy; o jego ocalenie modlili się również wierni zgromadzeni podczas organizowanych publicznych nabożeństw. Król umierał w otoczeniu dostojników i urzędników. Jeden z kronikarzy, Jean Juvénal des Ursins, zanotował: *belle fut sa fin et mourut comme vray chrétien* (piękny był jego koniec, a umierał jak prawdziwy chrześcijanin, s. 105). Karol V stojąc w obliczu śmierci zadbał również o to, by przekazać potomnym swój „testament”, w którym odniósł się do kwestii schizmy w kościele katolickim oraz do spraw majątkowych związanych z realizacją swej ostatniej woli. Wrażenie bardziej dyskretnej i mniej nagłośnionej sprawa w tym kontekście śmierć Ludwika XI, opisana w eseju skreślonym przez Jacquesa Herra. Władca ten umierał z powodu licznych krwotoków mó-

zgowych, dodatkowo doskwierała mu podagra oraz tajemnicza choroba skóry przypominająca półpasiec. Ludwik XI pocieszenia szukał właściwie tylko w religii, wizytując kolejne sanktuaria i licząc na cud. Niewiele wiadomo o samym zgonie króla, więcej dowiadujemy się o jego postawie wobec choroby, śmierci i Boga, a także o powodach skłaniających go do powzięcia decyzji, by nie być pochowanym w Saint-Denis, ale w Notre-Dame de Cléry.

Poczet monarchów nowożytnych otwiera Franciszek I (zm. 1547). To nie tylko modelowy władca renesansowy, lecz także król, z którego śmierci uczyniono propagandowy wzorzec. By ów cel osiągnąć, nie informowano poddanych o prawdziwych powodach królewskich cierpień („choroba francuska”) i nie przekazano prawdziwych faktów dotyczących ostatnich chwil życia władcy. Człowiek, który był głową Królestwa obrazowanego za pomocą metafory ciała, nie tylko nie powinien obawiać się śmierci, ale także był niejako z urzędu zobowiązany, by stawić jej czoła w odważny i rycerski sposób. W rezultacie wykreowano obraz Franciszka I jako dobrego chrześcijanina, władcy perfekcyjnie wykonującego swe królewskie rzemiosło oraz idealnego ojca rodziny, umierającego z imieniem Chrystusa na ustach. Rzeczywistość była zapewne inna. Jak zauważył Didier Le Fur, o stanie Franciszka I najlepiej świadczyła przeprowadzona autopsja, która ujawniała sporo szczegółów nieprzystających do obrazu idealnego renesansowego władcy i dowodząca, że król był człowiekiem schorowanym, który dotkliwie cierpiał. Zgoła absurdalna wydaje się natomiast śmierć Henryka II (1559), również opisana przez Le Fura. Władca ten zmarł w wyniku rany otrzymanej w trakcie turnieju; jego agonia trwała długo i mimo wysiłków lekarzy była bardzo bolesna. Propagandyści z epoki zdołali jednak przekuć ją w sukces Królestwa Francji. Otóż śmierć Henryka II porównano z ofiarą Chrystusa — król cierpiał, by przywrócić pokój religijny we Francji; w ten sposób pokazywał swym poddanym jedyną i prawdziwą religię. Dzięki temu, przynajmniej w warstwie propagandowej, odbierano zgonowi Henryka II przypadkowość, wpisując ją w ciąg wydarzeń mających przywrócić we Francji „złoty wiek”.

Ten okres z pewnością nie był tożsamy z czasem wojen religijnych, których zakończenie zbiegło się z zamordowaniem Henryka III Walezjusza (1589, wydarzenia te opisał Jean-François Solnon) i wstąpieniem na tron Henryka IV Burbona (o jego śmierci w 1610 r. traktuje rozdział pióra Jean-Patrice’a Babelona). W przypadku Henryka III morderstwo stanowiło zwieńczenie intensywnej kampanii propagandowej, podczas której atakowano monarchę praktycznie z każdej strony. Solnon przypomina, że zabójca króla, Jacques Clément, zapewne działał z czyjejs inspiracji; tej zagadki nie udało się rozwikłać do dziś. Równie wiele tajemnic kryją w sobie wydarzenia, które rozegrały się 14 maja 1610 na paryskiej Rue de la Ferronnerie. Babelon sugeruje, że Ravailiac działał sam, inspirowany wizjami religijnymi i nie był zachęcany przez wrogów Henryka IV, których nie brakowało zarówno we Francji, jak i poza nią. Ostatnie chwile króla są praktycznie nieuchwytnie — śmierć nastąpiła szybko i została pozbawiona jakiegokolwiek ceremonialnej oprawy. Inaczej było w przypadku jego syna i następcy na tronie, Ludwika XIII, którego ostatnie chwile opisała Françoise Hildesheimer. Śmierć króla poprzedziły dwa inne znamienne zgony: długoletniej regentki Marii Medycejskiej i pierwszego ministra kardynała Richelieu. Ostatnie miesiące życia Ludwika XIII były związane z podejmowaniem ważnych decyzji dotyczących przyszłości kraju — Mazarin otrzymał sta-

nowisko pierwszego ministra, a Anna Austriacka, mimo wyraźnej niechęci króla, została desygnowana na regentkę w przypadku objęcia rządów przez małoletniego delfina Ludwika. Ostatnie dni życia króla były związane z dużymi cierpieniami, władca zapewne umierał z powodu chronicznego zapalenia jelit, które doskwierało mu przez całe życie. W rodzącej się właśnie legendzie króla podkreślano, że cierpiał on na wzór Chrystusa, a tym samym jego śmierć wpisywała się w model dobrego, chrześcijańskiego przechodzenia na „drugą stronę”.

Ostatnie dni Ludwika XIV opisał Jean-Christian Petitfils. Na tle choroby władcy ukazał on meandry rywalizacji o tron toczonej pomiędzy królewskim bastardem księciem du Maine i bratankiem Filipem Orleańskim. Kiedy Ludwik XIV umierał, ten ostatni był w trakcie gromadzenia wokół siebie grona stronników (zwłaszcza członków Parlamentu paryskiego) i przygotowywał się do obalenia testamentu odchodzącego, lecz wciąż żywego monarchy. Tło śmierci Ludwika XIV było „rozpolitykowane”, a ona sama — za sprawą głównego bohatera — bardzo teatralna. Król odchodził w otoczeniu dworu i rodziny; zapewne świadomie zestawiał obraz królewskiego umierania z zachodzącym Słońcem. Był to wzorzec majestatyczny, pozwalający pogodzić paradoks trwania królewskiej godności w śmiertelnym ciele monarchy. Do tego modelu nie nawiązali jego osiemnastowieczni sukcesorzy, Ludwik XV i Ludwik XVI. Pierwszego z nich Simone Bertière ukazała w roli człowieka, który nie wierzył w istotę swojej królewskiej misji. W rezultacie monarcha, który odchodził w 1774 r., nie do końca identyfikował się z wypełnianą funkcją, czemu dawał wyraz w trakcie swych długich rządów. Jego zachowanie w obliczu śmierci stanowiło kwintesencję tej postawy, która, w opinii autorki, tylko przyspieszyła wieloaspektowy proces desakralizacji władzy królewskiej we Francji. Ludwik XV umierał z powodu ospy, która zniekształciła jego ciało i uniemożliwiła wszelkie kontakty z poddanymi. Była to zarazem agonია człowieka, który, odcinając się od swego wcześniejszego postępowania, oddalił panią du Barry i pojednał się z Bogiem. Śmierć Ludwika XV, w przeciwieństwie do zgonu jego królewskiego poprzednika, miała wyłącznie ludzki wymiar, będąc odartą z wszelkich elementów majestatu. Po śmierci króla poddani nawet nie mogli złożyć mu hołdu — ze względów sanitarnych ciało Ludwika XV zostało szybko złożone w Saint-Denis. Proces desakralizacji władzy, w tym również oprawy śmierci władcy, osiągnął apogeum w okresie panowania Ludwika XVI, zwłaszcza w czasie rewolucji francuskiej. Stopniowa degradacja znaczenia osoby króla, ukazana przez Guennifeya, doprowadziła do egzekucji Ludwika Kapeta 21 stycznia 1793. Akt ten stanowił przede wszystkim zaprzeczenie królującego dotychczas przekonania, że ciało narodu i suwerena stanowią jedność. Była to śmierć upokorzonego monarchy, a zarazem rewolucyjna demonstracja władzy. Guennifey zaznaczył nawet, że był to nie tylko kres monarchii absolutnej, ale koniec Królestwa Francji (s. 259).

Panoramę władców dziewiętnastowiecznych otwiera Napoleon Bonaparte — generał, konsul i cesarz Francuzów. Ostatnie lata jego życia zrelacjonował Thierry Lentz, niewątpliwy specjalista w tym temacie; autor książki „La mort de Napoléon. Mythes, légendes et mystères” (Perrin, Paris 2010). W krótkim eseju w zasadzie powtórzył on swoje wcześniejsze tezy — Napoleon już w momencie przybycia na Wyspę św. Heleny był człowiekiem chorym, a przyczyny jego zgonu nie miały nic wspólnego z osławionym arsenikiem (s. 271). Była to jednak śmierć wyjątkowa — Napoleon odchodził w otocze-

niu garstki przyjaciół, a pośmiertne honory składali mu... angielscy żołnierze, urzędnicy oraz mieszkańcy wyspy. Zgon miał w tym przypadku być nie tylko końcem człowieka, wybitnego wodza i władcy, ale przede wszystkim kresem nadziei oraz wspomnień związanych z jego postacią. Świadczyła o tym trzymetrowa warstwa ziemi i cementu, którymi przykryto trumnę ze zwłokami cesarza Francuzów. Grono uczestniczące w pochówku na Wyspie św. Heleny w 1821 r. zapewne nie spodziewało się, że 19 lat później Bonaparte zostanie złożony z honorami w paryskim Hôtel des Invalides, a jego śmierć nie będzie końcem, ale początkiem ponadczasowej legendy.

Wiek XIX oznaczał zarazem dla Francji kilkakrotne próby powrotu do monarchicznego systemu rządów. Jak ważne znaczenie polityczne miał stan zdrowia króla, a zwłaszcza możliwość wypełniania przez niego obowiązków, pokazał Daniel de Montplaisir w rozdziale na temat Ludwika XVIII. Nie ulega wątpliwości, że monarcha ten był człowiekiem bardzo chorym i jednocześnie przekonany, iż ponowne legitymizowanie władzy Burbonów we Francji nie będzie możliwe bez skrupulatnego spełniania przez niego wszelkich królewskich zadań. Dla władcy oznaczało to codzienną i żmudną walkę ze słabościami ciała. Ludwik XVIII poruszał się więc na przenośnym krześle, był obecny podczas wszelkiego rodzaju inauguracji i uroczystości, a moment swojej śmierci, zapewne na wzór Ludwika XIV, uczynił „agonią publiczną” (s. 294). W 1824 r. paryżanie na bieżąco otrzymywali komunikaty o stanie zdrowia króla, w stolicy zamknięto teatry oraz giełdę, a na Place du Carrousel oraz w ogrodach Tuileries czuwały tłumy poddanych, wyczekujących wieści o poprawie stanu monarchy, bądź jej braku. Ludwik XVIII, choć nie był władcą z epoki przedrewolucyjnej, umierał tak, jak jego poprzednicy, być może wierząc, że tylko w ten sposób jest w stanie nawiązać do wzorów z przeszłości, a w rezultacie umocnić władzę dynastii, którą reprezentował. Zapewne podobnie wyglądałyby ostatnie dni życia Karola X, gdyby rewolucja lipcowa nie pozbawiła go tronu w 1830 r. Pozostającemu poza granicami Francji władcy bardzo zależało na utrzymaniu pozorów świetności — jego dwór na wygnaniu zachowywał ściśle zasady etykiety, a sam monarcha nigdy nie pogodził się z utratą władzy. Śmierć Karola X była, jak podkreśla Jean-Paul Bled, nader absurdalna. Zmarł on na cholera w Goritz uciekając przed... epidemią cholery. O pozycji króla przypomniano podczas uroczystości funeralnych organizowanych przez władze austriackie — w ich trakcie zachowano ceremoniał właściwy pochówkowi władcy francuskiego z tą różnicą, że pogrzeb odbył się nie w Saint-Denis, ale w klasztorze Kostanjevica (dzisiejsza Słowenia). Całkowicie prywatny wymiar miała śmierć następcy Karola X, Ludwika Filipa Orleańskiego. Władca ten po rewolucji 1848 r. przebywał w Anglii. Arnaud Teysier zaznaczył, że okoliczności jego zgonu przypominały pod wieloma względami śmierć Ludwika XIV: władca umierał na oczach wszystkich i z zachowaniem ceremoniału chrześcijańskiego oraz był w podobnym jak król-Słońce wieku. Analogie te wydają się jednak pozorne, chociażby ze względu na to, że Ludwik Filip umierał na wygnaniu, otaczała go wyłącznie rodzina, z którą łączyły go bliskie i serdeczne relacje, nie zaś dworzanie. Tajemnicze pozostają przyczyny śmierci monarchy — być może winne były ołowiane rury, z których wybudowano instalację wodociągową w Claremont; do zgonu — jak przypuszcza Teysier — mógł się przyczynić również stan psychiczny ostatniego francuskiego króla, a zwłaszcza melancholia, która go opanowała w trakcie angielskiego wygnania, ciągnęła troska o Francję oraz wielka tęsknota za krajem.

Zbiór zamyka relacja z ostatnich dni Napoleona III, pióra Érica A n c e a u. Według tego autora cesarz poniósł śmierć polityczną pod Sedanem w 1870 r., a trzy ostatnie lata jego życia spędzone na angielskim wygnaniu miały wyłącznie prywatny charakter. Napoleon III bawił się w angielskiego *gentelmana* i snuł wizje powrotu do władzy w drodze zamachu stanu. Przez cały ten czas był człowiekiem chorym i dotkliwie cierpiał z powodu kamieni nerkowych. Stale odwlekał decyzję o poddaniu się operacji, uzależniając ją od osiągnięcia odpowiedniego wieku przez swego syna i dziedzica koncepcji politycznych. Na emigracji wszystkie te plany straciły na znaczeniu — w tej nadzwyczajnej sytuacji cesarz był zmuszony do działania, by organizować powrót do Francji, musiał być w świetnej formie. Zdecydował się więc na operację, której nie przeżył. Nieco wyprzedził w ten sposób nieuchronność losu — jak dowodził raport z jego autopsji, znaleziony kamień był tak duży, że spowodował już nieodwracalne uszkodzenia nerek. Ceremonia pogrzebowa ostatniego cesarza Francuzów odbyła się w Chislehurst — na prośbę rządu francuskiego miała ona mieć ściśle prywatny charakter. Na pogrzeb przybył jednak korpus dyplomatyczny akredytowany przy dworze brytyjskim oraz przedstawiciel królowej Wiktorii; w ten sposób oddano hołd Napoleonowi III jako jednemu z władających ówczesną Europą.

„Les derniers jours des rois” to tylko pozornie zbiór esejów o ostatnich chwilach francuskich monarchów sprawujących władzę w trakcie dziesięciu wieków. Śmierć króla za każdym razem stanowi pretekst do rozważań o władzy, czynnikach decydujących o jej sile, pozycji monarchy w systemie rządów i zmianach zachodzących w jej obrębie. Nie jest to wyłącznie zbiór studiów o ludziach i kresie ich życia, ale próba ukazania mechanizmów funkcjonowania władzy na przestrzeni dziejów w oparciu o różnice wynikające z analizy relacji monarcha — poddani w finalnej fazie rządów poszczególnych monarchów. Wszystko w myśl maksymy *finis coronat opus*. Opowieści o tym, jak królowie umierali, są zarazem świetnym pretekstem do spojrzenia na ich rządy z perspektywy tego jednego, decydującego i nieodwracalnego momentu oraz do zadania ważnych pytań: jakimi byli władcami? Czego dokonali? Czy w momencie śmierci zależało im na tym, by przekazać potomnym określoną relację o swych ostatnich chwilach? Wreszcie, jakie czynniki decydowały o okolicznościach i przebiegu ich śmierci? Każdy z autorów poszczególnych studiów spogląda na problematykę królewskiej śmierci przez pryzmat swych własnych zainteresowań, w rezultacie zbiór nosi silne piętno indywidualnego spojrzenia na szeroki wachlarz zagadnień związanych z monarszym umieraniem. Różnorodność i odmienność są w tym przypadku zdecydowaną zaletą zbioru, którego wartość polega przede wszystkim na wskazaniu ważnej tematyki i niekiedy niedostrzeganego pola refleksji historycznej. „Les derniers jours des rois” inspirują, ukazując zmiany zachodzące na przestrzeni wieków, a zarazem nie pozwalają zapomnieć o ludzkim aspekcie królewskiego umierania, sytuując się tym samym w obrębie antropologicznej refleksji o sprawujących władzę w nowożytną Europie.

Katarzyna Kuras
Uniwersytet Jagielloński
Instytut Historii

Katarzyna Wagner, Paweł E. Weszpiński, *Plan Warszawy Georges'a Louisa Le Rouge'a z 1768 roku*, Muzeum Warszawy, Warszawa 2014, s. 141.

Katarzyna Wagner i Paweł E. Weszpiński są pracownikami Muzeum Warszawy, czyli dawnego Muzeum Historycznego m.st. Warszawy. Instytucja ta, posiadająca w swych zbiorach zabytkowe materiały kartograficzne, postanowiła udostępnić je szerszemu gronu odbiorców w nowej serii „Plany Warszawy”. Omawiana publikacja jest pierwszą częścią tego cyklu. Każda z planowanych części ma składać się z reprintu planu w skali 1:1 i komentarza w wydaniu książkowym.

Według takiego właśnie schematu wydano plan Georges'a Louisa Le Rouge'a z 1768 r. W wydawnictwie znajdziemy: plan Warszawy wydrukowany na karcie o wymiarach 104x54 cm, zamieszczoną na osobnym arkuszu legendę opracowaną przez Barbarę Hensel-Moszczyńską i Weszpińskiego oraz liczącą 141 stron książkę z rysem historycznym i komentarzem do planu.

Sam komentarz został podzielony na dwie części. Pierwsza, autorstwa Katarzyny Wagner, dotyczy historii miasta w okresie, w którym pracował Le Rouge. Autorka w sposób bardzo dokładny przedstawiła osiemnastowieczną Warszawę, siłą rzeczy koncentrując się na latach sześćdziesiątych tego stulecia. Tym niemniej, narracja cofa się w przeszłość i przybliża dzieje Warszawy od zniszczeń okresu Wielkiej Wojny Północnej po lata Konfederacji Barskiej. Autorka pisze nie tylko o historii politycznej, lecz także o instytucjach miejskich, rozwoju przestrzennym miasta i przemianach ludnościowych. Oprócz tego przedstawiono tu najważniejsze inwestycje budowlane Warszawy pierwszych lat panowania Stanisława Augusta.

Część druga, autorstwa Weszpińskiego, stanowi bezpośredni komentarz do planu Le Rouge'a. Autor poddał analizie toponimie, sposoby odwzorowania terenu, zabudowy i dróg, problem dokładności mapy i jej skali. Zajął się również powiązaniem planu Le Rouge'a z czterema innymi planami Warszawy tamtej epoki. Chodzi tu o plany Pierre'a Ricauda Tirregaille'a z 1762 r. (tzw. wielki i mały plan Tirregaille'a), plan Giovanniego Antonio Battisty Rizzi Zannoniego z 1772 r. i Pierre'a Francois Tardieu z roku 1790. Szczególnie interesująco wywód autora wypada w miejscach, gdzie porównuje on wymienione plany.

Stronie graficznej należy poświęcić szczególną uwagę, bowiem pod tym kątem wydawnictwo prezentuje się bardzo okazale. Dołączona ikonografia ściśle łączy się z tekstami autorów komentarzy.

Należy również podkreślić, że Weszpiński poświęcił dużo miejsca wspomnianym wcześniej czterem przedstawieniom Warszawy i wszystkie zostały zreprodukowane. Dzięki temu czytelnik otrzymuje przekrojowy obraz kartografii warszawskiej doby Stanisława Augusta. W legendzie zamieszczono krótkie historie i obecne adresy wszystkich 88 budowli wyszczególnionych przez Le Rouge'a.

Pewne zdziwienie wywołuje wybór do publikacji w pierwszej kolejności planu Le Rouge'a, będącego jak zauważa sam autor filiacją (a więc dziełem na poły wtórnym) tzw. małego planu Tirregaille'a. W porównaniu z nim cechuje go gorsze odwzorowanie terenu, toponimia zapisana jedynie po francusku oraz mniejszy zasięg. Należy jednak

podkreślić, że każdy z wymienionych planów ma wielką wartość poznawczą i zasługuje na podobne wydawnictwo, a piszący te słowa z chęcią zobaczyłby tzw. wielki plan Tirregaille'a na karcie o wymiarach 6x3 metry!

Podsumowując, należy podkreślić wysokie walory wydawnictwa. Z jednej strony jest to wzorowy przykład wydawnictwa źródłowego materiałów kartograficznych, z drugiej zaś świetnie sprawdzi się w roli publikacji popularnonaukowej. Duży nacisk na estetykę sprawił, że dzieło to prezentuje się naprawdę ładnie. Dzięki reprodukcji w oryginalnej skali i wnikliwemu aparatowi krytycznemu, otrzymujemy pozycję, która z pewnością przyda się w pracy varsavianistom.

Lukasz Sobechowicz
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Everyday Jewish Life in Imperial Russia. Selected Documents (1772–1914), red. ChaeRan Y. Freeze, Jay M. Harris, „Tauber Institute Series for the Study of European Jewry”, Brandeis University Press, Waltham Mass. 2013, s. 648.

Ten zbiór źródeł opublikowało wydawnictwo specjalizujące się w studiach żydowskich. ChaeRan Y. Freeze profesor na Wydziale Studiów Bliskowschodnich i Judaistycznych na prywatnym Uniwersytecie Brandeis w stanie Massachusetts jest znana z entuzjastycznie przyjętej rozprawy o żydowskim małżeństwie w przedrewolucyjnej Rosji. Jay M. Harris pracuje na wydziale Studiów Żydowskich na Uniwersytecie Harvarda; jest redaktorem książki o Majmonidesie, dwunastowiecznym żydowskim filozofie i kodyfikatorze prawa¹.

Żydzi w carskiej Rosji w „długim dziewiętnastym wieku” (1772–1914), rozproszeni na terytorium całego imperium, podlegali różnym prawom. Zobowiązani byli wprawdzie do zamieszkania (teoretycznie jedynie) w tzw. strefie osiedlenia, obejmującej między innymi Królestwo Polskie². Jej zasięg, a także rygorizm przestrzegania tego nakazu podlegał jednak zmianom ewoluując dość znacznie w zależności od sytuacji w państwie. W omawianej książce zgromadzono materiał odnoszący się do strefy osiedlenia, jak i te-

¹ C.Y. Freeze, *Jewish Marriage and Divorce in Imperial Russia*, New England 2002; [rec.] B. Alpern Engel, „Journal of Interdisciplinary History”, t. XXXIII, 2003, s. 652–654; *Maimonides after 800 Years: Essays on Maimonides and his Influence*, red. J.M. Harris, Cambridge 2007; [rec.] E. Eisenmann, „Shofar. An Interdisciplinary Journal of Jewish Studies”, t. XXVII, 2009, nr 4, s. 171–173.

² Ostateczne regulacje dotyczące strefy osiedlenia vide M. Stanisławski, *The Nicolas I and the Jews. The transformation of Jewish society in Russia, 1825–1855*, Philadelphia 1983, s. 36.

renów położonych poza nią, m.in.: Syberii i Moskwy. Życie codzienne Żydów na tym rozległym i zróżnicowanym obszarze różniło się, na co wpływ, poza czynnikami geograficznymi, miały także sytuacja polityczna, *minhagim* (hebr. lokalne zwyczaje) czy prawodawstwo. Społeczność żydowską poza religią łączyła kultura oraz język — jidysz, a tzw. jidyszland obejmując głównie strefę osiedlenia rozciągał się także na Galicję oraz częściowo na Rumunię, Czechy i Węgry.

Zbiór zawiera zarówno akta archiwalne wytworzone przez państwo, jak i teksty napisane przez Żydów: liczne responsa, prywatne zapiski, m.in. fragmenty pamiętników. Zgodnie z zamysłem redaktorów dobrze się one nawzajem uzupełniają. Dyskurs przedstawicieli elit żydowskich (rabinów, znanych lekarzy, przywódców różnych ruchów społecznych czy politycznych) na temat życia codziennego dopełniają zapiski zwykłych, szarych ludzi.

Ma to publikacji nadać wymiar komplementarnego kompendium dotyczącego najważniejszych dziedzin życia codziennego. Dokumenty wytworzone przez państwo i jego agendy wraz z przekazami „przywódców” są tłem, dla umieszczenia konkretnej, indywidualnej narracji w odpowiednim kontekście. Według autorów, wybrane źródła reprezentują typowe kategorie dotyczące standardowych zagadnień np. problematykę zdrowotności, ubioru, higieny, spraw zawodowych, adekwatne dla życia w całej carskiej Rosji.

Obszerny „Wstęp” (58 stron) przedstawia stosunki głównie w strefie osiedlenia, utworzonej po rozbiorach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Autorzy zwracają uwagę na problem jakim dla cesarstwa stali się wówczas Żydzi. Freeze i Harris podzielili wprowadzenie na następujące okresy: „Absolutyzm oświecony a problemy rosyjskich Żydów”, „Przed reformami w Rosji (1801–1855)”, „Okres wielkich reform (1855–1881)”, „Od kontr–reform do modernizacji”, „Kwestia żydowska”, „Emigracja i rewolucja”, „Od rewolucji do wojny (1905–1914)” oraz „Wnioski”. Zwrócono uwagę na jakże ważny chasydyzm, przedstawiając m.in. osobę Israela Baal Szem Towa. Zrelacjonowano również poglądy *misnagdów* (hebr. przeciwnik) — przeciwników chasydyzmu, np. Salomona Zalmana (zwanego Gaonem z Wilna). Odpowiednie miejsce znalazły informacje o *maskilach*, zwolennikach Haskali — żydowskiego Oświecenia. Szczegółowo wyjaśniono stosunek panujących carów do Żydów. We wstępie zrelacjonowano również zarówno projekty reform, jak i same najważniejsze reformy. Przedstawiono też krótką historię powstania i charakterystykę Królestwa Polskiego. Freeze i Harris poświęcili także uwagę takim zagadnieniom jak np.: edukacja, kwestie różnicy stroju, udział Żydów w ruchach narodowych, tworzenie własnych partii politycznych. Omawiając poszczególne tematy we wstępie, autorzy umieścili odwołania do konkretnych przekazów źródłowych zawartych w tomie.

Teksty zgrupowane są w sześciu rozdziałach, opatrzonych krótkimi wstępami omawiającymi podstawowe kwestie, jakich dotyczą dokumenty danej części książki. Ich znaczenie polega na pokazaniu kontekstu interpretacyjnego i wprowadzeniu do lektury źródeł. Z kolei każdy rozdział dzieli się na podrozdziały, zawierające ponumerowane problemy z nadanymi przez autorów tytułami (przy czym czasami pod jednym numerem znajduje się kilka różnych przekazów dotyczących danej kwestii).

Rozdział pierwszy — „Życie religijne” — dzieli się na cztery podrozdziały: „Różnorodność doświadczeń religijnych”, „Dylematy religijne i prawo żydowskie”, „Konwersje na chrześcijaństwo”, „Żydzi i państwo w sprawach religijnych”. Omówiono

tu m.in. sprawy dotyczące chasydyzmu, apostazji z chrześcijaństwa na judaizm, umieszczono również dwie *Thines* (hebr. modlitwy błagalne) dla kobiet.

Kolejny rozdział to „Życie rodzinne”, w którym znalazły się następujące zagadnienia: „Rodzice i dzieci”, „Małżeństwo i rozwód”, „Życie rodzinne po konwersji na chrześcijaństwo”, „Śmierć — sieroctwo, kuratela i mienie”. Poruszono tu kwestie prawne regulujące życie małżeńskie od momentu zaręczyn, po ślub, a kończąc na rozwodzie, *agunot* (hebr. kobiety które zostały porzucone przez mężów, lub którym nie udzielono rozwodów) i *agunim* (hebr. mężczyźni, którzy zostali porzuceni przez swoje żony).

Następny rozdział dotyczący zdrowia i seksualności, zawiera podrozdziały: „Tradycyjne leczenie i medycyna ludowa”, „Dieta, higiena i ćwiczenia”, „Choroby psychiczne”, „Skromność”, „Seks małżeński”, „Seks pozamałżeński”, „Prostytucja”. Autorzy opracowania nie pominęli tematów rzadko poruszanych przez literaturę naukową dotyczącą Żydów rosyjskich. Możemy tu np. dowiedzieć się, jakie wskazówki na temat dobrego zdrowia dawał lekarz warszawski w 1911 r. swoim pacjentom, jak wyglądała sprawa antykoncepcji w Warszawie w roku 1908 czy nielegalnej aborcji w Wilnie 1886 r.

Czwarty rozdział traktuje o edukacji i kulturze. Ugrupowano je wg następujących zagadnień: „Żydowskie instytucje edukacyjne”, „Prywatne szkolnictwo żydowskie”, „Edukacja w szkołach gimnazjalnych”, „Państwowe szkoły rabinów w Wilnie i Żytomierzu”, „Życie uniwersyteckie”. Znajdują się tutaj informacje m.in. o prywatnej szkole dla żydowskich chłopców na Syberii, wspomnienia z jesziwy, certyfikaty wydawane melamedom (hebr. nauczycielom), jak również o dotyczącym Żydów *numerus clausus* podczas pierwszej wojny światowej.

Piąty rozdział poświęcony szeroko pojętej pracy podzielił materiał wedle następujących haseł: „Handel”, „Służba domowa”, „Żydowskie kolonie rolne i farmy”, „Rzemiosło i praca fabryczna”, „Zawody”. Przedstawiono tu m.in. temat kontrabandy, życia na roli, strajków w fabrykach oraz antysemitycznych wystąpień przy różnych okazjach.

Ostatni rozdział: „Żydzi, sąsiedzi i państwo rosyjskie”, zawierający bogactwo tematów i wątków prezentuje materiał w następujących podrozdziałach: „Konspiracja”, „Polskie powstanie w 1863 r.”, „Antysemityzm i pogromy”, „Żydzi w ruchach rewolucyjnych”, „Syjonizm”, „Emigracja”. Zawarto tu informacje m.in. na temat poboru Żydów do armii rosyjskiej, samookaleczeń w armii rosyjskiej, procesu Gesi Gelfman, uczestniczki zamachu na Aleksandra II. Na końcu książki umieszczono wybrane pozycje bibliograficzne oraz indeks.

Rozdziały nie są równe pod względem objętości. Największy („Zdrowie i seksualność”) jest blisko dwa razy obszerniejszy niż najkrótszy („Edukacja i kultura”). Podobnie rozkład ilościowy tekstów w poszczególnych podrozdziałach jest nierównomierny. Najliczniejsze zawarto w podrozdziale „Małżeństwo i rozwód”, co zapewne jest konsekwencją wcześniejszych zainteresowań badawczych autorów³. Rozrzut chronologiczny drukowanych materiałów jest duży, lecz najwięcej dokumentów dotyczy drugiej połowy XIX i początku XX w. (do 1914 r.), najmniej pochodzi z końca XVIII stulecia.

Układ dokumentów jest logiczny i klarowny. Czasami jednak zdarza się brak precyzji niektórych śródtytułów. Np. w podrozdziale „Śmierć — sieroctwo, kuratela i mienie”

³ C. Y. F r e e z e, *Jewish Marriage and Divorce in Imperial Russia*, New England 2002.

teksty dotyczą w większym stopniu nie mienia po zmarłym, lecz życia członków jego rodziny. Można by tu przecież oczekiwać raczej informacji np. o przygotowaniu ciała do pochówku czy o *Chewra Kadisza* (hebr. „bractwo pogrzebowe”). Podobnie w dokumencie nr 24 (s. 161–162) „Petycje do gubernatora prowincji kijowskiej w sprawie nabożeństw w czasie ważnych świąt (1907–13)” głównym tematem jest chęć założenia nowych domów modlitwy.

Zastanawia zakwalifikowanie poszczególnych tematów do podrozdziałów, np. dokumenty znajdujące się pod nr 129–130 (s. 448–454): „Kradzież i przemoc w żydowskich sklepach w guberni warszawskiej (1883)”, czy „Antyżydowskie zamieszki w żydowskim sklepie w Częstochowie (1902)”, jako moim zdaniem dotyczące przejawów antysemityzmu powinny znaleźć swe miejsce w podrozdziale „Antysemityzm i pogromy”. Uważam, że w rozdziale szóstym warto byłoby zmienić kolejność śródtytułów. Po podrozdziale „Polskie powstanie w 1863”, powinien znajdować się „Żydzi w ruchach rewolucyjnych”, co zapewniłoby ciągłość chronologiczną i ułatwiło korzystanie z tomu. Zaproponowane retusze mają charakter kosmetyczny, zwłaszcza że sami autorzy w przedmowie zwracają uwagę, iż niektóre źródła równie dobrze można by umieścić w kilku podrozdziałach.

Maria B o g u c k a definiuje życie codzienne jako czynności, rytuały powtarzane codziennie lub cyklicznie, które nie są historią polityczną⁴. Freeze i Harris niestandardowo podeszli do tego zagadnienia, wyjaśniając je jako „interakcję z kształtującą się nowoczesnością” (s. XVII) i — co za tym idzie — umieścili w wyborze także źródła dotyczące kwestii politycznych i antysemityzmu. Bardzo wyraźnie widać to w rozdziale „Żydzi, sąsiedzi i państwo rosyjskie”, gdzie mowa o syjonizmie, antysemityzmie, udziale Żydów w ruchu rewolucyjnym i powstaniu styczniowym w Królestwie.

Zastosowane przez Freeze i Harrisa metody wydawnicze wypływające z konkretnych założeń nie miały na celu edycji *stricte* naukowej. Zgromadzono teksty w przekładzie na współczesną angielszczyznę; jakiegokolwiek więc zarzuty dotyczące norm językowych byłyby bezzasadne. Szkoda jednak, że we wstępie nie podano wszystkich zasad, jakimi kierowano się przy edycji. Nie wiemy, czy — i ewentualnie jakich — dokonano zmian w stosunku do oryginału, czy i jakie wprowadzono skróty, i czy jest jakaś zasada ich stosowania. Nie opisano też zasady stosowania nawiasów kwadratowych i okrągłych używanych w wydawanych źródłach. Zabrakło również rozwinięcia wszystkich skrótów stosowanych w opisie bibliograficznym, np. GAK (Gosudarstwiennyj Archiw Goroda Kijewa), GAKO (Gosudarstwiennyj Archiw Kaliningradskoj Obłasti), GARF (Gosudarstwiennyj Archiw Rossijskiej Fiedieracji), GASO (Gosudarstwiennyj Archiw Saratowskiej Obłasti), GAZhO (Gosudarstwiennyj Archiw Żytomirskoj Obłasti), RGIAGM (Rossijskij Gosudarstwiennyj Istoriceskij Archiw Goroda Moskwy), RGVIA (Rossijskij Gosudarstwiennyj Wojenno–Istoriceskij Archiw), RGADA (Rossijskij Gosudarstwiennyj Archiw Driewnich Aktow), OR RGB (Otdiel Rukopisiej Rossijskiej Gosudarstwiennoj Biblioteki). Dotkliwie brakuje w nagłówkach tekstów ich precyzyjnej datacji. Odnosi się to zwłaszcza do tekstów o charakterze religijnym. I tak np. nr 6: „*Thine* dla kobiety,

⁴ M. B o g u c k a, *Życie codzienne — spory wokół profilu badań i definicji*, KHKM, t. XLIV, 1996, nr 3, s. 247–253.

która zbiera cedakę” (s. 129–130) mógł zostać napisany dużo wcześniej niż w XIX w. Braku daty nie zastąpi przecież wzmianka o pierwodruku, a włączono tu np. przekazy (nr 3, s. 80–102) z lat trzydziestych XX w., opisujące rzeczywistość z przełomu tego i poprzedniego stulecia. Przydałaby się również informacja o języku oryginału tekstu: wszystkie oryginalne tytuły podano czcionką łacińską. Zdarzają się usterki w opisach bibliograficznych np. nr 61 (s. 268–274), dotyczący porad medycznych na temat kontroli urodzeń, nie podano numeru czasopisma, z kolei w nr 76 (s. 303–304) nie podano stron pierwodruku oryginału.

Niewolny od nieścisłości jest również „Wstęp”, np. podano, że w Królestwie Polskim zniesiono kahał w 1844 r. (s. 17), co w rzeczywistości miało miejsce 1 stycznia 1822. Mapa — bez tytułu i daty — przedstawiająca strefę osiedlenia (s. 3), pozbawiona jest dokładnej legendy. Dotyczy ona okresu po Kongresie Wiedeńskim, jednak do Królestwa Polskiego zapomniano włączyć rejon Suwałk (na mapie figuruje on jako część Cesarstwa Rosyjskiego).

Należy podkreślić, że wybrane przez autorów dokumenty odnoszą się głównie do strefy osiedlenia, całkowicie pominięto zaś informacje np. o Żydach żyjących w Kirgistanie, a także o innych skupiskach żydowskich poza strefą. Warte natomiast odnotowania są dokumenty dotyczące życia żydowskiego na Syberii. Informacje o życiu codziennym w Królestwie Polskim występują w bardzo ograniczonej liczbie, nie przeprowadzono kwerendy w polskich archiwach, nie wykorzystano też polskich publikacji źródłowych. O ile zrozumieć można pominięcie publikacji Marcina Wodzińskiego ogłoszonej w 2011 r.⁵, to dziwi nie uwzględnienie prac starszych np. „Żydzi a powstanie styczniowe”⁶, która byłaby świetnym uzupełnieniem rozdziału „Polskie powstanie w 1863”. Trudno bowiem mówić o polskim powstaniu nie wykorzystując źródeł wytworzonych przez Żydów z terenów Królestwa. Pominięto też np. książkę Artura Markowskiego⁷, w aneksie której publikuje się dokumenty życia codziennego. Dziwi to tym bardziej, że okładkę książki zdobi niedawno szczęśliwie odzyskana „Pomarańczarka” Aleksandra Gierymskiego.

Ta interesująca publikacja, skierowana zgodnie z niezwerbalizowanym założeniem przede wszystkim *ad usum delphini*, będzie przydatna także bardziej zaawansowanym badaczom, szczególnie te jej partie, które dotyczą pomijanych czy lekceważonych zagadnień teologicznych bądź religijnych. Będzie też dobrym przewodnikiem dla podjęcia pogłębionych poszukiwań w całym dawnym imperium rosyjskim, na którego obszarze rozproszona była ludność żydowska.

Anna Dybała
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

⁵ M. Wodziński, *Źródła do dziejów chasydyzmu w Królestwie Polskim 1815–1867 w zasobach polskich archiwów państwowych*, Kraków–Budapeszt 2011.

⁶ *Żydzi a powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty*, oprac. A. Eisenbach, D. Fajnhauz, A. Wein, Warszawa 1963.

⁷ A. Markowski, *Między wschodem a zachodem. Rodzina i gospodarstwo domowe Żydów suwalskich w pierwszej połowie XIX wieku*, Warszawa 2008.



WYKAZ SKRÓTÓW

I. ARCHIWA

- AA — Archiwum Archidiecezjalne
AAN — Archiwum Akt Nowych
AD — Archiwum Diecezjalne
AGAD — Archiwum Główne Akt Dawnych
AIPN — Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej
AN Kraków — Archiwum Narodowe w Krakowie
AP — Archiwum Państwowe
APAN — Archiwum Polskiej Akademii Nauk

Ważniejsze zespoły archiwalne

- AKP — Archiwum Królestwa Polskiego
AR — Archiwum Radziwiłłów
ASK — Archiwum Skarbu Koronnego
AZ — Archiwum Zamoyskich
KGG — Kancelaria Generała–Gubernatora
KRPiS — Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu
KRSW — Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych
KRW — Komisja Rządowa Wojny
KW — Komisja Województwa (ze skrótem nazwy województwa)
MK — Metryka Koronna
ML — tzw. Metryka Litewska
RG — Rząd Gubernialny
gr. — księgi sądowe grodzkie (poprzedzone określeniem terytorialnym)
ziem. — księgi sądowe ziemskie (j.w.)

II. BIBLIOTEKI

- BCzart. — Biblioteka Czartoryskich, Kraków
BJag. — Biblioteka Jagiellońska, Kraków
BNar. — Biblioteka Narodowa, Warszawa
BOss. — Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wrocław
BPAN — Biblioteka Polskiej Akademii Nauk
BUW — Biblioteka Uniwersytecka, Warszawa

III. WAŻNIEJSZE WYDAWNICTWA ŹRÓDŁOWE

- AGiZ — Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej z Archiwum
tzw. bernardyńskiego we Lwowie
CDMas. — *Codex diplomaticus et commemorationum Masoviae generalis*,
wyd. J. K. Kochanowski
CDPol. — *Codex diplomaticus Poloniae*
CDPom. — *Codex diplomaticus Pomeraniae*

CDPr.	— Codex diplomaticus Prussicus
CDSil.	— Codex diplomaticus Silesiae
DKM	— Dokumenty kujawskie i mazowieckie przeważnie z XIII wieku
KDKK	— Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej św. Wacława
KDKMaz.	— Kodeks dyplomatyczny Księstwa Mazowieckiego, wyd. J. T. Lubomirski
KDmK	— Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa
KDMłp.	— Kodeks dyplomatyczny Małopolski
KDŚl.	— Kodeks dyplomatyczny Śląska, wyd. K. Maleczyński
KDWłkp.	— Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski
MGH	— Monumenta Germaniae Historica
MPH	— Monumenta Poloniae Historica
MPV	— Monumenta Poloniae Vaticana
MRPS	— Matricularum Regni Poloniae Summaria
Pom. UB	— Pommerellisches Urkundenbuch
Pr. UB	— Preussisches Urkundenbuch
SS	— Scriptorum
SSRPol.	— Scriptorum Rerum Polonicarum
SSRPr.	— Scriptorum Rerum Prussicarum
Schl. UB	— Schlesisches Urkundenbuch
VL	— Volumina Legum
ZDMłp.	— Zbiór dokumentów małopolskich

IV. CZASOPISMA I WYDAWNICTWA PERIODYCZNE (polskie)

ABMK	— „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”
APH	— „Acta Poloniae Historica”
CzP–H	— „Czasopismo Prawno–Historyczne”
KH	— „Kwartalnik Historyczny”
KHKM	— „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”
NDP	— „Najnowsze Dzieje Polski”
OiR	— „Odrodzenie i Reformacja”
PH	— „Przegląd Historyczny”
RAU whf	— „Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział historyczno–filozoficzny”
RDSG	— „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”
RH	— „Roczniki Historyczne”
SH	— „Studia Historyczne”
SŹr.	— „Studia Źródłoznawcze”
WPH	— „Wojskowy Przegląd Historyczny”
ZH	— „Zapiski Historyczne”

TREŚĆ ZESZYTU

ROZPRAWY

U. AUGUSTYNIAK — Szlachecki program reformy państwa po rokoszu sandomierskim	1
K. ŻOJDŹ — Klientela hetmana wielkiego litewskiego Jana Karola Chodkiewicza i jej losy po śmierci patrona	31
U. KOSIŃSKA — Porwanie Hrehorego Hercyka w 1720 roku. Losy stronników Iwana Mazepy a stosunki polsko-rosyjskie w ostatnich latach wojny północnej	69
J. KORDEL — Niemiecka polityka wiedeńskiego Burgu 1779–1785. Stan badań i perspektywy badawcze	93

MATERIAŁY

M. KOPCZYŃSKI, J. BRODACKI — Obywatele czy tłum? Elektorzy władców Rzeczypospolitej z województwa mazowieckiego w latach 1632–1764	119
--	-----

MISCELLANEA

M. KAMLER — Agresja między szlachtą w Sieradzkim i Łęczyckiem u schyłku XVIII wieku.....	139
--	-----

DYSKUSJE

M. KARPIŃSKA — „Grecja jest księgą, w której wiekami stoi wypisano, że klęska wolnych jest świata wygraną” (Na marginesie: Hervé M a z u r e l, <i>Vertiges de la guerre. Byron, les philhellènes et le mirage grec</i> , „Histoire”, t. CXXIV, Collection dirigée par Michel D e s g r a n g e s, Pierre V i d a l – N a q u e t (†) et Alain B o u r e a u, Les Belles Lettres, Paris 2013, s. 627)	151
---	-----

ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE, NOTY RECENZYJNE

J. DRESSLER, Wortverdreher, Sonderlinge, Gottlose. Kritik an Philosophie und Rhetorik im klassischen Athen (<i>Rafał Matuszewski</i>)	167
Les derniers jours des rois, red. P. G u e n n i f e y (<i>Katarzyna Kuras</i>)	172
K. WAGNER, P. E. WESZPIŃSKI, Plan Warszawy Georges’a Louisa Le Rouge’a z 1768 roku (<i>Łukasz Sobechowicz</i>)	178
Everyday Jewish Life in Imperial Russia. Selected Documents (1772–1914), red. ChaeRan Y. F r e e z e, Jay M. H a r r i s (<i>Anna Dybała</i>)	179
WYKAZ SKRÓTÓW	185

TABLE OF CONTENTS

ARTICLES

- U. AUGUSTYNIAK — State reform programme of the nobility after the Sandomierz Rebellion 1
- K. ŻOJDŹ — Clients of Grand Lithuanian Hetman Jan Karol Chodkiewicz and their fate after the death of their patron 31
- U. KOSIŃSKA — Abduction of Hryhorii Hertsyk in 1720. The fate of supporters of Ivan Mazepa and Polish-Russian relations in the last years of the Great Northern War 69
- J. KORDEL — German policy of the Vienna Burg 1779–1785. The state and prospects of research 93

MATERIALS

- M. KOPCZYŃSKI, J. BRODACKI — Citizens or the mob? Electors of the Rulers of the Commonwealth from the Voivodeship of Mazovia in 1634–1764 119

MISCELLANEA

- M. KAMLER — Aggression among the nobility in the Voivodeships of Sieradz and Łęczyca at the end of the 18th century 139

DISCUSSIONS

- M. KARPIŃSKA — „Grecyja jest księgą, w której wiekami stoi wypisano, że klęska wolnych jest świata wygraną” [Byron, *The Giaour*, translated by A. Mickiewicz, vv 127–129; in original: Bear witness, Greece, thy living page! Attest it many a deathless age!] (Hervé Mazurel, *Vertiges de la guerre. Byron, les philhellènes et le mirage grec*, „Histoire”, t. CXXIV, Collection dirigée par Michel Desgranges, Pierre Vidal-Naquet (†) et Alain Bourreau, Les Belles Lettres, Paris 2013, s. 627) 151

REVIEWS

LUCYNA KOSTUCH

Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach

Instytut Historii

Eros w świecie helleńskich zwierząt. Wokół pojęcia miłości w kulturze starożytnych Greków

Wielu badaczy, w tym Włodzimierz Lengauer i Paul Ludwig, dowodzi, że dla Greków miłość nie była sprawą prywatną, ale pozostawała kwestią polityczną, ponieważ dotyczyła obywateli i państwa. Termin *eros*, oprócz pragnienia cielesnego obcowania, mógł oznaczać m.in.: głód, żądzę władzy, wojny, zysków, niepohamowaną chciwość, pasję rabowania, ale też przyjaźń między *poleis*¹. Już sama liczba podstawowych greckich pojęć miłosnych świadczy o ich znaczeniu: *eros*, *philia*, *epithymia*, *himeros*, *orexis*, *pothos*, *storge* oraz — w liczbie mnogiej — *ta aphrodisia*, czyli „sprawy Afrodyty” lub „dzieła Afrodyty”. Niestety znaczenie tych terminów, niektórych traktowanych synonimicznie, częstokroć zależało od kontekstu albo od inwencji autora tekstu, który w dodatku nie zawsze był konsekwentny. Warto zaznaczyć, że do dziś nie sformułowano powszechnie przyjętej definicji miłości².

Spośród wskazanych powyżej pojęć symbolem greckiej miłości stał się Eros: słodko-gorzki (*glykypikros*), okrutny uskrzydłony młodzieniec lub chłopczyk, uderzający swoje ofiary piłą, godzący w nie młotem, raniący je strzałami, a poza tymi działaniami grający na instrumentach, lubujący się w grze w kości

¹ M.in. W. Lengauer, *Eros w życiu obywatela ateńskiego*, [w:] *Haec mihi in animis vestris templa. Studia Classica in Memory of Professor Lesław Morawiecki*, red. P. Berdowski, B. Błahaczek, Rzeszów 2007, s. 65–75; idem, *Eros, polis, obywatel* [w:] *Antropologia antyku greckiego. Zagadnienia i wybór tekstów*, red. W. Lengauer, P. Majewski, L. Trzcionkowski, Warszawa 2011, s. 538–552; P.W. Ludwig, *Eros and Polis. Desire and Community in Greek Political Theory*, Cambridge 2002; V. Wohl, *Love Among the Ruins. The Erotics of Democracy in Classical Athens*, Princeton 2002.

² Na temat greckich pojęć miłosnych vide m.in.: D.H. Halperin, *Platonic Erôs and What Men Call Love*, „Ancient Philosophy”, t. V, 1985, nr 2, s. 163; K.J. Dover, *Homoseksualizm grecki*, Kraków 2004, s. 58–71; C. Calame, *The Poetics of Eros in Ancient Greece*, Princeton 1999, s. 19–33. Na temat współczesnych problemów z definicją miłości vide E. Berscheid, *Poszukiwania znaczenia „miłości”*, [w:] *Nowa psychologia miłości*, red. R.J. Sternberg, K. Weis, Taszów 2007, s. 257–274.

i śpiący w kwiatach, jak niewinne dziecię. Ani *philia* ani *himeros*, a tym bardziej inne określenia nie zyskały tak rozpoznawalnych, spersonifikowanych kształtów. Oczywiście kształty takie posiadała Afrodyta — niekwestionowana władczyni „spraw miłosnych”, której imię przywołuje powszechnie znane wyobrażenie postaci z ptakami siadającymi na jej ramionach, fruującymi wokół głowy i ciągnącymi boski rydwan. Trzeba jednak pamiętać — co słusznie podkreśla Barbara Breitenberger — że choć współczesne słowniki mitologiczne traktują Afrodytę i Erosa łącznie, do okresu hellenistycznego ich moce nie tworzyły nierozzerwalnego mechanizmu³.

Zanim Eros przybrał infantylną ludzką postać, począwszy od Hezjoda oznaczał jedną z najstarszych boskich sił kosmicznych, kryjącą się w świetle i porządku wzajemnie przyciągających się elementów⁴. Można by sądzić, że ten szeroki zakres działania Erosa uprawnia do twierdzenia, że był on obecny równolegle w świecie bogów, ludzi i zwierząt⁵. Interesująca jest odpowiedź na pytanie, czy jako boska siła analogicznie uczestniczył w życiu miłosnym dwóch ostatnich z wymienionej triady.

Na płaszczyźnie kontaktów międzyludzkich pojęcie *eros* najczęściej definiowane jest przez badaczy kultury greckiej jako intensywne, obsesyjne i irracjonalne pragnienie jakiejś istoty, wywołane jej fizycznym pięknem⁶. Pojawia się wątpliwość, czy ta definicja znajduje również zastosowanie w świecie greckich zwierząt. Niedawno ukazała się praca zbiorowa pt. „Eros in Ancient Greece”, a w niej dwa artykuły traktujące o związkach Erosa ze zwierzętami — problemie, pomimo popularności samego Erosa, nieeksponowanym w literaturze przedmiotu. Autor pierwszego z nich, David Konstan, sądzi, że choć Hellenowie mogli używać określenia *eros*, opisując zwierzęce stosunki, to jednak koncepcyjnie przynależało ono wyłącznie ludziom. Konstan definiuje termin *eros*, posługując się współczesnym pojęciem stanu zakochania (*being in love*), który odróżnia od zwykłego seksualnego pociągu. Jego zdaniem helleńskie zwierzęta mogły odczuwać jedynie pożądanie, oznaczające prymitywny apetyt, oraz miłość do potomstwa

³ B. Breitenberger, *Aphrodite and Eros: the Development of Greek Erotic Mythology in Early Greek Poetry and Cult*, New York 2007, s. 2, *passim*.

⁴ Hes. *Theog.* 120–122. Kosmogonia Ferekydesa, kosmogonia orficka: C. Calame, *The Poetics of Eros*, s. 178–181, 193–195. *Eros a światło*: I. Kovalova, *Eros and Panathenaea: Personification of What?*, [w:] *Personification in the Greek World. From Antiquity to Byzantium*, red. E. Stafford, J. Herrin, London 2005, s. 135–143; M. Christopoulos, *Dark-Winged Nyx and the Bright-Winged Eros in Aristophanes' „Orphic” Cosmogony*, [w:] *Light and Darkness in Ancient Greek Myth and Religion*, red. M. Christopoulos, E.D. Karakantza, O. Levaniouk, Lanham 2010, s. 207–220.

⁵ Np. G. Sissa, M. Detienne, *La Vie quotidienne des Dieux grecs*, Paris 1989, s. 32.

⁶ M.in. D.H. Halperin, *Platonic Erôs*, s. 163; K.J. Dover, *Greek Popular Morality in the Time of Plato and Aristotle*, Oxford 1974, s. 212; idem, *Homoseksualizm*, s. 58–71.

(*philia*)⁷. Łagodzi to stanowisko Steven Smith, który twierdzi, że Klaudiusz Elian posłużył się w „*De natura animalium*” pojęciem *eros*, by opisać całe *spectrum* zwierzęcych odczuć miłosnych — od prostej żądzy aż po wzniosłe uczucia. Autor artykułu ogranicza jednak rozważania do wskazanego dzieła antycznego⁸.

Jak już wspomniano, niezwykle trudno badać zakres działania Erosa, posługując się wyłącznie terminologią, co zresztą wyraźnie podkreśla Konstan⁹. Arystoteles, chcąc opisać człowieka opanowanego przez żądzę i oddającego się namiętności, użył określeń: „pożądanie” (*epithymia*) oraz „sprawy Afrodyty” (*aphrodisia*) i porównał go do osoby pijanej, szalonej lub śpiącej, której władze umysłowe — zupełnie jak w przypadku siły nazywanej *eros* — ulegają zawieszeniu¹⁰. Mamy zatem różne pojęcia i ten sam efekt.

W związku z tym, że niełatwo wyznaczyć zakres znaczeniowy greckich pojęć związanych z miłością i pożądaniem, a sami Hellenowie nie byli konsekwentni w ich stosowaniu, można spróbować analizować problem z innego punktu widzenia. Interesujące wyniki mogą dać odpowiedzi na następujące pytania, których nie zadali Konstan i Smith: Czy Grecy (niezależnie od terminologii) wyobrażali sobie, że zwierzęta zachowują się pod wpływem sił miłosnych inaczej niż ludzie? Czy dostrzegali różnicę w mechanizmie ich odbioru? Czy zwierzęta mogły chorować z miłości? Czy sam Eros miał cechy zwierzęce? Czy umieszczano go w towarzystwie zwierząt? Czy metamorfoza człowieka w zwierzę osłabiała moc Erosa? Prezentowany artykuł pozostaje głosem w dyskusji nad helleńskim wyobrażeniem Erosa w świecie ludzi i zwierząt, stanowiąc próbę porównania.

Trudno badać działanie erotycznej siły w świecie ludzkim i zwierzęcym nie przypominając, w czym Grecy upatrywali różnicę między ludźmi a zwierzętami¹¹. Niewątpliwie można stwierdzić, że Hellenowie nie wskazali odmienności płciowej na poziomie biologicznym. W pierwszym rzędzie potwierdzają to greckie dzieła przyrodnicze i filozoficzne. Arystoteles, choć rzadko posługiwał się słowem *eros*, zapewnił, że wszystkie żyworodne cechuje w równym stopniu pragnienie

⁷ D. Konstan, *Between Appetite and Emotion, or Why Can't Animals Have Erôs?*, [w:] *Eros in Ancient Greece*, red. E. Sanders, Ch. Thumiger, Ch. Carey, N. Lowe, Oxford 2013, s. 13–25.

⁸ S. Smith, *Monstrous Love? Erotic Reciprocity in Aelian's De natura animalium*, [w:] *Eros in Ancient Greece*, s. 73–90.

⁹ D. Konstan, *Between Appetite and Emotion*, s. 15.

¹⁰ Arist. *Eth. Nic.* 1147 a.

¹¹ Na temat ludzi i zwierząt w starożytnej Grecji m. in.: U. Dierauer, *Tier und Mensch im Denken der Antike: Studien zur Tierpsychologie, Anthropologie, und Ethik*, Amsterdam 1977; S.H. Lonsdale, *Attitudes Towards Animals in Ancient Greece*, „Greece and Rome”, t. XXVI, 1979, s. 146–159; R. Sorabji, *Animals Minds and Human Morals. The Origins of the Western Debate*, Ithaca 1993, s. 108–112; S. Gilhus, *Animals, Gods and Humans. Changing Attitudes to Animals in Greek, Roman, and Early Christian Ideas*, London–New York 2006, s. 38–39; *Mensch und Tier in der Antike: Grenzziehung und Grenzüberschreitung*, red. A. Alexandridis, M. Wild, L. Winkler–Horacek, Wiesbaden 2008.

plciowe¹². Podobne zagadnienia poruszali uczestnicy platońskiej „Uczty”, powołując się na Erosa jako przyczynę miłosego popędu u zwierząt i ludzi, prowadzącego do narodzin potomstwa¹³. Nie inaczej myśleli helleńscy poeci. Z przekazu Hezjoda wynika, że na płaszczyźnie kontaktów fizycznych zwierzęta różnią się od człowieka tym, że pożerają się nawzajem, czego człowiek nie zwykł czynić¹⁴. W „Hymnie Homeryckim do Afrodyty” pożądanie bogini, która zstępuje na ziemię, aby obcować z Anchizem, określone zostało tym samym słowem, co pożądanie zwierząt (*himeros*)¹⁵. O różnicach między ludźmi a zwierzętami pisali także historycy, dostrzegając analogię między zachowaniem zwierząt i ludów barbarzyńskich. Herodot twierdził, że zwierzęta i barbarzyńcy, w przeciwieństwie do Greków i Egipcjan, zwykli obcować seksualnie w świątyniach. Nieobyczajność zachowania polegała też na oddawaniu się miłości fizycznej za dnia w całej przestrzeni publicznej¹⁶. Ksenofont zauważył, że przyjemności zmysłowe (*aphrodisia*) dane są zwierzętom tylko w określonych porach roku, a ludziom bez przerwy aż do starości¹⁷. Zatem miejsce i czas kopulacji określały różnicę między człowiekiem a zwierzęciem. Nieodparcie nasuwa się jednak pytanie o odmienności w sferze umysłowej. Choć lektura dzieł Plutarcha pozwala sądzić, że istniała w świecie greckim możliwość przypisania zwierzętom zdolności myślenia¹⁸, to jednak zasadniczo uważano — pod wpływem Arystotelesa — że pozostają one istotami irracjonalnymi (*ta aloga*) w przeciwieństwie do człowieka, czyli „zwierzęcia rozumnego” (*zoon logikon*). Grecy sądzili, że zwierzęta nie są zdolne w takim stopniu jak ludzie do gromadzenia wiedzy i posługiwania się mową w celu porozumiewania się między sobą. Do wskazanych różnic trzeba jeszcze dorzucić zwierzęcą niezdolność do oddawania czci bogom¹⁹.

Czy wskazane powyżej różnice między człowiekiem a zwierzęciem uniemożliwiały temu ostatniemu uleganie Erosowi?

Najprościej jest udzielić odpowiedzi na pytanie, czy zwierzęta musiały czcić Erosa, by bóstwo mogło przebywać w ich świecie. Wydaje się, że nie był to warunek konieczny, ponieważ różne boskie siły bez przeszkód przenikały świat zwierzęcy, bogowie przybierali zwierzęce kształty, a poza tym kult bóstwa miłości nie był szczególnie rozpowszechniony w świecie greckim i w związku z tym prawdopodobnie wielu Hellenów wcale nie oddawało mu religijnych honorów²⁰.

¹² Arist. *HA* 571 b.

¹³ Plat. *Symp.* 186 a, 207 a–b.

¹⁴ Hes. *Op.* 277–278.

¹⁵ *Hom. Hym.* V 57, 73.

¹⁶ *Hdt.* II 64; I 203; III 101; IV 180; cf. Xen. *Anab.* V 4.

¹⁷ Xen. *Mem.* I 4, 12.

¹⁸ Plutarch o zwierzęcym rozumie vide np. Plut. *De soll. anim.* 37.

¹⁹ Xen. *Mem.* I 4, 11–14.

²⁰ Na temat kultu Erosa B. Breitenberger, *Aphrodite and Eros*.

Kolejne pytanie dotyczy zwierzęcej zdolności myślenia. Należy się zastanowić, czy fakt, że zwierzęta zasadniczo pozostawały dla Greków istotami irracjonalnymi stanowił dla Erosa przeszkodę, skoro sam był irracjonalny i czynił z umysłu, w którym się zagnieżdżył, bezużyteczny organ²¹. W najlepszym razie Erosa umieszczano pomiędzy mądrością a głupotą²². Poeci hellenistyczni wytykali bóstwu, że niewiele myśli i źle wymawia głoski²³. Poetycka forma nie deprecjonuje przekazu. Eros w poezji nie był wcale różny od erosa pojętego jako kosmiczna siła. Bóg filozofów posiadał przecież skrzydła, a jego posąg stał przed Akademią.

Mechanizm działania Erosa w świecie ludzkim został opisany już przez poetów w okresie archaicznym i stanowił wzór dla późniejszych autorów. Uruchamiało go fizyczne piękno, a to co piękne było dla Greków jednocześnie pociągające seksualnie, choćby chodziło o posąg boga. Hellenowie sądzili, że Eros przedostaje się do wnętrza człowieka przez narząd wzroku²⁴. Wierzano, że uwolnione z oglądanego obiektu cząstki wnikają w oczy patrzącego, dlatego Sokrates mógł stwierdzić, że piękno wyzwalające miłość jest gorsze od jadowitych pajaków, ponieważ atakuje z odległości. Umiejętnością rażenia z dystansu filozof tłumaczył obecność łuku, przydawanego Erosowi jako atrybut²⁵. Kilka wieków później Heliodor pisał, że dzięki doznaniu wzrokowemu uczucie wpada do duszy niczym lecące strzały²⁶. W związku z tym, że bóstwo paraliżowało myśli, czyniąc swoją ofiarę niezdolną do osądu, niejednokrotnie zdarzało się Hellenom zapłonąć miłością do osobnika brzydkiego, którego jedynie zakochany postrzegał jako pięknego²⁷.

Rodzi się oczywiste pytanie, czy zwierzęta podlegały temu samemu miłosnemu mechanizmowi. Klaudiusz Elian wyraźnie podkreślił, że typową cechą zwierząt jest zdolność do odczuwania miłości zarówno do osobników z własnego gatunku, ale też do tych, z którymi nic ich nie łączy, ale które posiadają piękną powierzchowność²⁸. Z opisów innych autorów wynika, że zwierzęta mogły czuć pożądanie do własnego odbicia — zupełnie jak Narcyz — uznając, że patrzą na piękne obce zwierzę. Właściciel klaczy, która nie może oderwać oczu od tafli wody, powinien obciąć jej nierówno grzywę i to wystarczy, by straciła miłosny zapach²⁹. Dowodem

²¹ O oddzieleniu Erosa od organów umysłowych związanych z wiedzą i wolą C. Calame, *The Poetics of Eros*, s. 19.

²² Plat. *Symp.* 203 e–204 a.

²³ *Ant. Pal.* XII 45 (Posejdiptos); XII 46, XII 162 (Asklepiades); V 177 (Meleager z Gadary).

²⁴ Np. Arch. 191 IEG; Ibyc. 287 *Poetarum Meliciorum Graecorum Fragmenta*, wyd. M. Davies, Oxford 1991; Plat. *Phaedr.* 250 b–c; *Ant. Pal.* XII 113 (Meleager z Gadary); Heliod. *Aeth.* III, 7–8. Na temat związku Erosa z oczami i wzrokiem w literaturze greckiej: F. Frontisi-Ducroux, *Oko, wzrok, spojrzenie — kilka greckich wyobrażeń*, [w:] *Antropologia*, s. 429; C. Calame, *The Poetics of Eros*, 20–22.

²⁵ Xen. *Mem.* I 3, 13.

²⁶ Heliod. *Aeth.* III 7.

²⁷ Plat. *Resp.* 474 d–e.

²⁸ Ael. *De nat. anim.* VIII 11.

²⁹ Arist. *HA* 572 b; Plut. *Amat.* 9; Col. *De re rust.* VI 35.

na podobieństwo reakcji na fizyczne piękno u ludzi i zwierząt mogą być zwierzęce przypadki „miłości do posągów” (*agalmatophilia*). Oczywiście pisarze hellenscy pisali o tym zjawisku, by uzasadnić artyzm twórców dzieł sztuki, potrafiących precyzyjnie oddać naturę. Z punktu widzenia badanego problemu istotne wydaje się jednak co innego. Zwierzę nie mogło przecież reagować pożądaniem na zapach lub dotyk metalu czy faktury obrazu. To fizyczne piękno widzianego obiektu wyzwałało pragnienie w oczach byka, konia, psa, gąsiora czy gołębia. Analogicznie jak w przypadku ludzi, którzy nie mogli oprzeć się widokowi pięknego marmurowego ciała. Czymże bowiem różnił się byk próbujący posiąść krowę z brązu od człowieka, który obcował z posągiem Afrodyty w Knidos³⁰. Opisany w greckiej literaturze mechanizm reakcji zwierząt na piękno ulegał czasem zachwianiu podobnie jak w świecie ludzkim. Hellenowie odnotowali przypadki obsesyjnego miłosnego pragnienia kierowanego do brzydkich osobników zwierzęcych. Klaudiusz Elian celowo opisał fokę, która zakochała się w całkowicie pozbawionym urody poławiaczu gąbek, choć miał ładniejszych towarzyszy. Przypadek ten stanowił dla pisarza dowód, że nie tylko ludziom obezwładnionym przez Erosa, lecz także zwierzętom obiekt pożądania może wydawać się piękny, choć w rzeczywistości taki nie jest³¹.

Inny ciekawy przykład znajduje się w dziele Pauzanasza. Autor „Wędrówki po Helladzie” opisał brzydki posąg konia z uciętym ogonem, wzbudzający jednak miłosny zapał we wszystkich ogierach, niezależnie od pory roku. Podobno zwierzęta rzucały się na ów posąg stojący w Altis o wiele namiętniej niż na żywą klacz i tylko przy pomocy batów udawało się je od niego odciągnąć. Pauzanasz wytłumaczył to zjawisko „końskim czarem” (*hippomanes*)³². Nie można zatem kategorycznie wykluczyć — co uczynił Konstan — że greckie zwierzęta nigdy nie pragnęły istot z fizycznymi defektami, ponieważ i w ich świecie występowały odstępstwa od reguły umiłowania piękna³³. Magiczny charakter działania obiektu ze świętego gaju nie umniejsza znaczenia przekazu. Opętanych miłosnym szaleństwem częstokroć posądzano, że stali się ofiarami czarów, w tym przede wszystkim złego spojrzenia. Christopher F a r a o n e dowodzi, że erotyczną chorobę u ludzi podczas magicznych czynności pomagały wyzwolić elementy przynależne zwierzętom, czego nie wymagała zupełnie miłość określana mianem *philia*³⁴, czyli przyjaźń, raczej nienacechowana seksualnie.

³⁰ Przykłady zwierzęcej *agalmatophilia*: Athen. *Deipn.* 605 e–f; Val. Max. VIII 11, 4; Clem. Alex. *Protr.* IV 57, 3. Afrodyta z Knidos w kontekście erotycznym: A. C o r s o, *The Art of Praxiteles II. The mature years*, Roma 2007, s. 46–49.

³¹ Ael. *De nat. anim.* IV 56.

³² Paus. V 27, 3–4; cf. Ael. *De nat. anim.* XIV 18; Pl. *NH* XXVIII 181.

³³ D. K o n s t a n, *Between Appetite and Emotion*, s. 19.

³⁴ C. A. F a r a o n e, *Ancient Greek Love Magic*, Harvard 1999, s. 28–29.

Hellenowie wierzyli, że wnikający przez oczy Eros atakuje (ujarzmia, bierze w posiadanie) organy zlokalizowane w piersiach i wyspecjalizowane w przechowywaniu myśli, emocji, sił życiowych i podejmowaniu decyzji (*phrenes* i *thymos*). *Phrenes* to „przepona” (*diafragma*), która może stać się pod wpływem Erosa drżąca, zraniona, zniszczona, utracona, a jej właściciel niezdolny do osądu i czynu. *Thymos* to dusza, serce, poryw ducha i pragnienia. Poza tym, jest jeszcze umysł (*nous*)³⁵. Już Hezjod pisał, że Eros obezwładnia członki i ujarzmia umysł (*nous*) oraz wolę³⁶. Trudno jednoznacznie stwierdzić, które spośród tych elementów — zdaniem Hellenów — posiadały zwierzęta, ponieważ nie dysponujemy zgodnymi przekazami. W najstarszej literaturze zachowały się informacje o zwierzęcych *phrenes* i *thymos*, a choć umysłu (*nous*) zasadniczo nie przypisywano zwierzętom, to jednak Pitagoras podobno uważał inaczej, ujmując im za to *phrenes*³⁷. Jak już wspomniano, nie wydaje się, by niedoskonałość myślenia zwierząt stanowiła dla Erosa przeszkodę — wręcz mogła ułatwiać jego działanie. Zwierzęta, inaczej niż ludzie, nie podejmowały prób odrzucenia boskiej siły, usiłując bezskutecznie uporządkować splątane myśli, a Eros nie musiał, zaopatrzony w arsenał środków miłosnych, pokonywać ich oporu. Inaczej niż greccy bohaterowie literaccy, zwierzęta nie rwały włosów, nie rozdzierały szat, nie miały przekleństw pod adresem boga i nie biegły po lekarstwo do medyka czy wróżbity³⁸. Krótko mówiąc, zwierzęta mogły być wobec Erosa bardziej bezbronne niż ludzie.

Konsekwencją działania Erosa była częstokroć choroba (*nosos*) miłosna. Grecy uważali, że kobiety, z powodu irracjonalnych skłonności, są z natury bardziej podatne na działanie Erosa, więc częściej „umierają z miłości”³⁹. Informacje o symptomach choroby miłosnej odnaleźć można w utworach wszystkich chyba gatunków literackich — od poezji, poprzez dramat, aż po dzieła medyczne, przy czym pierwsze opisy sporządzili poeci okresu archaicznego. Świadectwa literackie dokładnie odpowiadają charakterystyce podanej przez antycznych lekarzy nawet wiele wieków później, m.in. Areteusza z Kapadocji, Galena i Orybazjusza, dlatego nie należy rozważać ich oddzielnie. Zmożony miłosnym szaleństwem pacjent najczęściej kładł się do łóżka z powodu dokuczających mu licznych dolegliwości fizycznych: trzepotania serca porównywanego do wiatru trzęsącego drze-

³⁵ S.D. Sullivan, *Phrenes in Hesiod*, „Revue Belge de Philologie et d’Histoire”, t. LXVII, 1989, s. 12; idem, *Love Influences Phrenes in Greek Lyric Poetry*, „Symbolae Osloenses”, t. LVIII, 1983, s. 15–22; R. Padel, *In and out of the Mind: Greek Images of Tragic Self*, Princeton 1992, s. 20–29; J. Heath, *The Talking Greeks. Speech, Animals and the Other in Homer, Aeschylus, and Plato*, Cambridge 2005, s. 46–48.

³⁶ Hes. *Theog.* 122.

³⁷ Diog. Laert. VIII 30.

³⁸ Np. Xen. *Ephes.* I 3–4; Long. *Daph.* II 7.

³⁹ A. Carson, *Putting Her in Her Place: Woman, Dirt, and Desire*, [w:] *Before Sexuality. The Construction of Erotic Experience in the Ancient Greek World*, red. D.M. Halperin, J.J. Winkler, F.I. Zeitlin, Princeton 1990, s. 139.

wami (zaburzenia pulsu, szybki oddech), drżenia ciała, słabości kończyn, bledności, wewnętrznego ognia (gorączki), dzwonienia w uszach, odjęcia mowy i potrzeby krzyku jednocześnie, mgły przed oczami, nabrzmiałych trzewi, utraty apetytu, fizycznego wyniszczenia, utraty pamięci, dezorientacji, bezsenności lub przerażających snów, obsesyjnych myśli, oszołomienia, utraty urody, wypadania włosów, myśli samobójczych, poczucia zbliżającej się śmierci. Jednocześnie chory zdradzał chęć ucieczki, biegu przed siebie, ukrycia się i walczył z Erosem jak z przeciwnikiem, który chce go porwać w niewolę (gestykulował jak chory na epilepsję)⁴⁰.

Gdy porównamy zachowanie człowieka opanowanego przez Erosa z zachowaniem zwierząt ulegających miłosnemu szaleństwu (w szczególności samic), to dostrzeżemy analogię. Zacząć należy od najważniejszego greckiego pisma przyrodniczego, czyli „Zoologii” Arystotelesa. Rację ma Lengauer, gdy pisze, że „*Historia animalium*” to dzieło rzadko wykorzystywane w pracach dotyczących greckiej erotyki, a przecież Arystoteles usystematyzował w nim wszystkie znane mu istoty żyjące, tworząc wspólny świat zwierząt i ludzi⁴¹. Znaczące jest to, że Stagiryta uznał człowieka za najbardziej lubieżne stworzenie, przewyższające pod tym względem konie obu płci. Arystoteles szczegółowo opisał u samic stan podniecenia określane „szaleństwem za samcem”. Gdy klacze wpadną w ów stan, nie pozwalają się do siebie zbliżyć i biegną tak długo aż upadną z wyczerpania lub dojdą do morza. Poza tym kobyły machają nieustannie ogonami i rżą inaczej niż zwykle. Gdy klacz zacznie pożądać samej siebie po ujrzeniu swojego odbicia w wodzie, zapomina o jedzeniu i ginie wyniszczona żądzą. Krowa w stanie miłosnego podniecenia jest niezwykle trudna do utrzymania, a maciora rzuca się na ludzi⁴². Nawet poetycki wiatr trzęsący umysłem znajduje fizjologiczne uzasadnienie na zwierzęcym poziomie — od najdawniejszych czasów wierzono, że wiatr może zapłodnić klacze. Rozszalałe samice, opisane przez Arystotelesa, biegną albo na północ, albo na południe, ponieważ taki właśnie wiatr posiada zdolność zapładniania⁴³.

W literaturze greckiej znajdziemy liczne dowody na to, że szaleństwo miłosne zwierząt nie jest różne od ludzkiego. W „Hymnie Homeryckim do Afrodyty” Zeus zaszczerpił pożądanie (*himeros*) w piersi bogini. Bezwolna Afrodyta, zdążając

⁴⁰ Np. Sapph. fragm. 31; 47 Voigt; Ibyc. 286 PMGF; Eur. *Hipp.* 132–133, 136, 184–185, 199, 203–204, 232, 245, 248–249, 274–275, 375; Theoc. *Id.* 2, 82–108; Ap. Rhod. III 457–458, 638, 724–726, 752, 866–867, 962–963, 1015–1016, 1151, 1157–1158, 1161; Plut. *Dem.* 37, 50; Apul. *Met.* X 2; Xen. *Ephes.* I 3; 1, 5–6; Long. *Daph.* II 7; Helioid. *Aeth.* IV 7; M. C y r i n o, *In Pandora's Jar: Lovesickness in Early Greek Poetry*, Lanham 1995, s. 71–164; H. M a e h l e r, *Symptome der Liebe im Roman und in der griechischen Anthologie*, [w:] *Groningen Colloquia on the Novel III*, red. H. Hofmann, Groningen 1990, s. 1–12. Na temat literatury medycznej: P. T o o h e y, *Love, Lovesickness and Melancholia*, „Illinois Classical Studies”, t. XVII, 1992, s. 265–286; idem, *Melancholy, Love and Time: Boundaries of the Self in Ancient Literature*, Michigan 2004, s. 71–74.

⁴¹ W. L e n g a u e r, *Eros, polis*, s. 538–539.

⁴² Arist. *HA* 572 a–b; 575 b.

⁴³ Arist. *HA* 575 b; cf. Hom. *Il.* X 221–224; Ael. *De nat. anim.* IV 6.

do Anchizesa, po drodze umieściła takie samo pożądanie w piersiach zwierząt, w wyniku czego lwy, niedźwiedzie i pantery natychmiast udały się w gęstwiny, by obcować ze sobą. Następnie Afrodyta wzbudziła miłość (*eros*) w Anchizesie i oddała mu się na łożu przystrojonym skórami niedźwiedzi i lwów. Później bogini lamentowała, że zboczyła z drogi rozsądku⁴⁴. Podobnie miłość Fedry do Hippolytosa wpisał Eurypides w plan, w którym wyraźnie obecne są zwierzęta — Eros równolegle czyni szalonymi umysły ludzi, zwierząt i wszystkiego, co żywi ziemia⁴⁵. W platońskiej „Uczcie” Diotyma mówi, że zwierzętami powoduje Eros i popadają w chorobę (*nosos*) każdej wiosny⁴⁶. Opis istnego seksualnego szaleństwa ryb, z wyszczególnieniem nawet ich gatunków, które „łowił” Eros w sieci, dał Oppian w „Halieutica”. Autor zapewniał, że złośliwe bóstwo wiązało pożądaniami wszystkie istoty zamieszkujące ziemię, powietrze i morze⁴⁷. Możemy przypuścić, że pasterze greccy — jak bohater dzieła Longosa — na co dzień widywali byki i kozły, które zakochiwały się za sprawą Erosa, a ich widok przywoływał wspomnienie ich własnej miłosnej choroby⁴⁸. W dziele Atenajosa, który pisze o wprost nienasyconych seksualnie ptakach: wróblach, kuropatwach, kogutach i przepiórkach, pojawia się bardzo interesująca informacja, że stworzenia te — zupełnie jak ludzie — są zdolne do podniecenia pod wpływem samego wyobrażenia aktu płciowego⁴⁹. Zwierzęta nękały też miłosne dolegliwości z powodu erotycznych skłonności do ludzi: pewien wąż długo błąkał się w poszukiwaniu ukochanej kobiety, koń z tęsknoty zagłodził się na śmierć, kawka zachorowała z miłości podobnie jak paw, delfin popełnił samobójstwo, a słoń zdziczał i postradał zmysły⁵⁰.

Interesującym zagadnieniem w omawianym kontekście jest zwierzęca natura samego Erosa. Począwszy od poezji okresu archaicznego bóstwu przydawano skrzydła czyniące wiatr⁵¹. Konsekwentnie Arystofanes zaliczył Erosa do istot jajorodnych⁵². Sokrates nazwał piękno wyzwalające miłość dziką bestią (*therion*)⁵³. W okresie hellenistycznym rozpoznawano w Erosie żądłącą pszczołę. Bóg mnożył się też, przyjmując postać licznych *erotes*, które zachowywały się jak ptaki⁵⁴. Grecy twierdzili, że Eros błąka się po dzikich krajach, mieszka na łące lub w ogrodzie,

⁴⁴ *Hom. Hym.* V 57, 91, 157–160, 254.

⁴⁵ *Eur. Hipp.* 1272–1280.

⁴⁶ *Plat. Symp.* 207 a–b.

⁴⁷ *Opp. Hal.* 4, 9–39.

⁴⁸ *Long. Daph.* II 7.

⁴⁹ *Athen. Deipn.* 388 e.

⁵⁰ *Plut. De soll. anim.* 18; *Ael. De nat. anim.* I 6; VI 44; VI 15; VII 43; *Athen. Deipn.* 606 b–c.

⁵¹ *Anac. 379 Poetae Melici Graeci*, wyd. D.L. Page, Oxford 1962.

⁵² *Aristoph. Av.* 693–697.

⁵³ *Xen. Mem.* I 3, 13.

⁵⁴ Np. pszczoła: *Anac.* 35 West; *Ant. Pal.* V 163 (Meleager z Gadary); ptaki: *Anac.* 25 West; *Ant. Pal.* V 212; V 179 (Meleager z Gadary); więcej przykładów vide: P.A. Rosenmeyer, *The Poetics of Imitation: Anacreon and the Anacreontic Tradition*, Cambridge 1992, s. 185–187.

a gdy Apulejusz umieścił bóstwo w pałacu, to jego ściany zdobiły zwierzęta⁵⁵. Poza tym Erosa często przedstawiano w towarzystwie żywych zwierząt, np. na grzbiecie delfina, z jeleniem, kogutem, zającem albo ustawiającego pułapkę na zwierzynę⁵⁶. Czy nie oznacza to kontroli nad całym zwierzęcym światem — od małych latających stworzeń po wielkie dzikie bestie? Zwraca uwagę fakt, że stworzenia, które przypisywano Afrodycie, raczej nie należały do zwierząt łownych⁵⁷, ponieważ te podlegały Artemidzie, a samą boginię miłości trudno byłoby uznać za „dziką”. Najbardziej interesujący jest jednak fakt, że w Erosie z czasem coraz częściej widziano dziecko, a przecież dzieciom przypisywano zwierzęcą naturę. Arystoteles uważał, że dzieci i zwierzęta nie posiadają rozumu — ich dusza jest niemal identyczna. Jego zdaniem, zanim nauczą się one liter są jak zwierzęta⁵⁸. Eros był dzieckiem, które dopiero uczyło się czytać.

Wiele innych argumentów przemawia za tym, że Eros z łatwością przenikał między światem ludzkim a zwierzęcym. Przede wszystkim, Hellenowie sądzili, że ludzie, zwierzęta, rośliny i rzeki w określonym regionie posiadają tę samą naturę. Przykładem Etiopia, którą zamieszkiwali czarni ludzie, wydający czarne nasienie, ziemia rodziła tam czarne żmije, a przepływający przez nią Nil konsekwentnie powinno się rzeźbić w czarnym marmurze⁵⁹. Decydować miał o tym klimat związany z układem ciał niebieskich. Jak czytamy w dziele Klaudiusza Ptolemeusza, na Wschodzie mieszkają bardziej lubieżni ludzie niż na Zachodzie i dokładnie temu samemu prawu podlegają zwierzęta zamieszkujące wskazane rejony świata⁶⁰. Analogiczną prawidłowość dostrzeżemy, analizując problem z punktu widzenia podziału boskich funkcji. Afrodyta łączyła ludzi w uściskach i to samo zadanie spełniała w świecie zwierzęcym — odwrotnie niż Artemida, która równoległe ograniczała płodność zarówno ludzi, jak i zwierząt.

Kolejnym dowodem na erotyczne pokrewieństwo ludzi i zwierząt jest grecka koncepcja dopuszczająca wzajemną miłość między nimi. Mogło się nawet zdarzyć, że człowiek i zwierzę zakochali się w tej samej istocie, czego przykładem aleksandryjski słoń i filolog — Arystofanes z Bizancjum, adorujący w tym samym czasie

⁵⁵ Np. *Soph. Ant.* 785–790; *Eur. Hipp.* 1272–1280; *Apul. Met.* V 1; na temat wędrującego Erosa: S. Montiglio, *Wandering in Ancient Greek Culture*, Chicago–London 2005, s. 83–85; na temat Erosa na łąkach i w ogrodach: C. Calame, *The Poetics of Eros*, s. 165–174.

⁵⁶ Vide S. Vidali, *Archaische Delphindarstellungen*, Würzburg 1997, s. 101–102, 104; J.M. Barringer, *The Hunt in Ancient Greece*, Baltimore 2001, s. 87.

⁵⁷ Vide P. Friedrich, *The Meaning of Aphrodite*, Chicago 1978, s. 73, 75, 80; V. Pirenne–Delforge, *L'Aphrodite grecque. Contribution à l'étude de ses cultes et de sa personnalité dans le panthéon archaïque*, Athènes–Liège 1994, s. 415–417.

⁵⁸ *Arist. HA* 588 a; *Arist. Eth. Nic.* 1144 b; *Arist. Prob.* 895 a; cf. *Plat. Resp.* 441 a–b; T. Harrison, *Herodotus' Conception of Foreign Languages*, „*Histos*”, t. II, 1998, s. 1–45.

⁵⁹ *Hdt.* III 101 (sprostowanie informacji o czarnym nasieniu: *Arist. De gen. anim.* 736 a); *Paus.* VIII 24, 12; IX 21, 6.

⁶⁰ *Arist. Prob.* 909 a–910 b. Związek między wyglądem fizycznym i charakterem a klimatem: *Hipp. De aer.*; *Ptol. Tetr.* II 2.

pewną kwiaciarkę⁶¹. Czy Grecy uważali to za zjawisko nienaturalne? Oczywiście na myśl przychodzi *paradoxa*, a więc helleński zbiór „cudowności”. Trzeba jednak pamiętać, że *paradoxa* pozostawały częścią lokalnej tożsamości, pozwalającej odróżnić jeden region od drugiego, a więc w jakiś sposób były one naturalne⁶². Z tego powodu przypadki zakochanych w ludziach koni, psów, kawek, baranów, delfinów, gęsi, węży itd. opisywano, podając miejscowość lub krainę, z której pochodziły.

Antyczni autorzy często porównywali czy nawet zrównywali poziom lubieżności różnych gatunków zwierząt z człowiekiem, np. Arystoteles uznał, że poziom lubieżności ptaków i ludzi włochatych jest ten sam⁶³. Klaudiusz Elian napisał, że Menelaos i Parys walczący o Helenę nie różnią się od psów bijących się o kość⁶⁴. Zdaniem Hellenów, niektóre zwierzęta były bardziej lubieżne niż ludzie, a inne odwrotnie. Autor „*De natura animalium*” twierdził, że słonie panują nad namiętnością, ale niektórym rybom i kuropatwom to się nie udaje⁶⁵. Podobnie musiał uważać Plutarch, skoro pisał, że w miłości niektóre zwierzęta stają się dzikie i ogarnięte szaleństwem, inne znów przejawiają ludzką subtelność i stosunek pełen czułości⁶⁶. Rozpiętość miłosnej skali dostrzeżona w świecie zwierząt pozwalała na posługiwanie się metaforą zwierzęcą przy opisie pederastycznego związku dojrzałego mężczyzny (*erastes*) i młodzieńca (*eromenos*), gdzie ten pierwszy stawał się częstokroć dziką bestią, najczęściej lwem, a jego ukochany jeleniem⁶⁷.

Symboliczną rolę pełniły w pederastycznym układzie podarki w postaci zwierząt. Na wazach widać wręczane młodzieńcom żywe koguty, zające, jelenki, leopardy, pantery i gepardy. Jak sądzi Judith M. Barringer, miały one określać młodzieńca jako trudną do schwytania ofiarę⁶⁸. Choć oczywiście mamy tu niezaprzeczalnie do czynienia z przekazem metaforycznym, to jednak wyraźnie sugerującym, że przestrzeń, w której poruszają się kochankowie, jest tą samą przestrzenią, w której żyją zwierzęta. Co istotne, ten zwierzęcy Eros nie pełnił w układzie pederastycznym czysto prokreacyjnej funkcji, a zatem trudno byłoby określić taką miłość prymitywnym pożądaniem (apetytem). Grecy filozofowie podjęli próby uczynienia z Erosa wartości transcendentnej stwierdzając, że prawdziwy jest tylko ten eros, który prowadzi do przyjaźni (*philia*). Jednak nadal pozostawali w kręgu symboliki zwierzęcej. Znany jest platoński obraz trójdzielnej duszy, przedstawionej jako rydwan zaprzężony w dwa konie, z których jeden ma władzę panowania

⁶¹ Plut. *De soll. anim.* 18; Ael. *De nat. anim.* VII 43 (w Antiochii).

⁶² S. Goldhill, *What is Local Identity? The Politics of Cultural Mapping*, [w:] *Local Knowledge and Microidentities in the Imperial Greek World*, red. T. Whitmarsh, Cambridge 2010, s. 57.

⁶³ Arist. *Prob.* 880 a.

⁶⁴ Ael. *De nat. anim.* VII 19.

⁶⁵ Ael. *De nat. anim.* IV 32; XVI 10; III 5; I 2.

⁶⁶ Plut. *De soll. anim.* 18.

⁶⁷ Vide D.H. Halperin, *Platonic Erôs*, s. 165.

⁶⁸ J.M. Barringer, *The Hunt in Ancient Greece*, s. 89–101.

nad sobą i wstyd w oczach, a drugi rwie się do kochanka miotając się w lubieżnej pasji: spuszcza łeb, podnosi ogon do góry i rwie się naprzód bez pamięci i wstydu⁶⁹. Podobnie w Plutarchowym „Dialogu o miłości erotycznej” zwolennik miłości pederastycznej widzi dwa orły: prawdziwego (górskiego), symbolizującego Erosa, który ma nadzieję na przyjaźń oraz nikczemnego, który łowi ryby i ptactwo na moczarach⁷⁰.

Dowodem na to, że świat ludzki i zwierzęcy dzieliła wąska granica pozostają również opowieści o kochankach zamienionych przez bogów w zwierzęta. Zasłużyli na taką karę, ponieważ oddawali się miłości w świątyni, czyli miejscu, w którym zwykły to czynić jedynie zwierzęta. Zatem siła boska pełniła tu rolę sankcji. Ludzie zamienieni w zwierzęta z powodu hołdowania zwierzęcym obyczajom zachowywali zdolność kochania, choć nie zawsze odbywania aktu miłosnego. Atalanta i Melanion (Hippomenes) ulegli metamorfozie, przybierając postacie lwów, co uniemożliwiało im miłość fizyczną. Grecy wierzyli, że lwy nie mogą współżyć płciowo⁷¹. Wynika z tego, że przemiana w przypadkowe zwierzęta nie dałaby oczekiwanych rezultatów. Hellenowie sądzili, że utrata kształtu i pamięci nie są tożsame⁷². Zdaje się, że Kadmos i Harmonia nadal oddawali się miłości, pomimo że stali się wężami⁷³.

Jedynym chyba budzącym wątpliwość greckim świadectwem dotyczącym obecności Erosa w świecie zwierzęcym jest utwór Alkajosa z Messany, w którym poeta zarzuca okrutnemu bogu, że ten godzi strzałami w niego, a nie w dzikie bestie⁷⁴. Jednak może to oznaczać tylko tyle, że Eros jest im bliższy i nie musi pokonywać dystansu. Bóstwa zezwalały przecież zwierzętom oddawać się miłości we własnych świątyniach. Herodot zauważył, że gdyby nie podobało się to bogu, nie czyniłyby tego⁷⁵.

Na podstawie zgromadzonych w artykule świadectw można wysnuć wniosek nie tylko o stałej obecności Erosa na poziomie zwierzęcym, ale również o tożsamości erotycznej mocy w świecie ludzi i zwierząt. Grecy uważali, że zwierzęta pod wpływem sił miłosnych zachowują się tak jak ludzie. Nie podkreślali różnic w mechanizmie ich odbioru. Można powiedzieć, że szaleństwo miłosne niwelowało różnicę między człowiekiem a zwierzęciem. Erosowi przypisywano także zwierzęce cechy i sądzono, że przebywa zarówno w świecie bogów, ludzi, jak i zwierząt.

⁶⁹ Plat. *Phaedr.* 253 c–254 e.

⁷⁰ Plut. *Amat.* 4.

⁷¹ Np. Apd. III 9, 2; Ov. *Met.* X 565–711; Pl. *NH* VIII 43; *Serv. ad Verg. Aen.* III 113; Hyg. *Fab.* 185. Vide: M. Detienne, *Dionysos Slain*, Baltimore–London, s. 45–46; P. Vidal–Naquet, *Czarny łowca. Formy myśli i formy życia społecznego w świecie greckim*, Warszawa 2003, s. 157.

⁷² Paus. VII 23, 2.

⁷³ Ovid. *Met.* IV 575–603.

⁷⁴ *Ant. Pal.* V 10 (Alkajos z Messany).

⁷⁵ Hdt. II 64.

Eros in the world of Hellenic animals

The present article is a contribution to the recently revived debate about the ideas and beliefs of the Hellenes on the presence of Eros in the animal world, thus — about the limits of operation of divine power (*eros*) in the world. The author attempts to answer the question how to examine Eros' actions within the world of animals in the face of the Hellenic inconsistency in using numerous various terms translated into modern languages as 'love' and 'desire'. The author considers the following problems: Did ancient Greeks (regardless of the terminology they used) think that animals under the influence of love acted differently to people? Did the differences between man and animal indicated by the Hellenes make it impossible for the latter to surrender to Eros? In what way an 'erotic mechanism' was operating in the case of man and animal? Did they picture the figure of Eros within the animal scenery? Did Eros have animal traits? How to interpret the transformation of people in love into animals? To find an answer to these questions, the author has analysed Greek texts from different historical epochs belonging to various literary genres, from poetry to medical treatises.



KAMIL BIAŁY

Uniwersytet Szczeciński

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych

Krytycyzm literacki Jana Skylitzesa w *prooimionie* do „Zarysu historii”

Prooimion (czyli wstęp) do „Zarysu historii” Jana Skylitzesa jest niezwykle cennym źródłem informacji na temat poglądów literackich autora oraz ważnym przeglądem historiografii bizantyńskiej IX–XI w. Jednak Jan Skylitzes nie jest pisarzem, który cieszy się dużym zainteresowaniem badaczy. Wynika to z faktu, że pierwsze krytyczne wydanie „Zarysu historii” ukazało się dopiero w 1973 r.¹ Do tego czasu jego dzieło znane było dzięki pośrednictwu Jerzego Kedrena, który w całości włączył je do własnej kroniki². Badania nad Skylitzesem przed 1973 r. skupiały się na zachowanych manuskryptach kroniki oraz relacjach między nimi. Opracowania powstałe po krytycznym wydaniu i na krótko przed nim oscylowały wokół tematyki *Quellenforschung*, czyli zależności „Zarysu historii” od jego źródeł. Badacze starali się zidentyfikować niezachowane i niewymienione przez Skylitzesa źródła oraz ustalić ich wpływ na kształt jego narracji³. Trend ten,

¹ Ioannis Scylitzae, *Synopsis Historiarum*, red. I. Thurn, Corpus Fontium Historiae Byzantinae [dalej: CFHB], t. V, Berlin–New York 1973. Jest to *editio princeps*, po której powstało francuskie tłumaczenie: Jean Skylitzès, *Empereurs de Constantinople*, tłum. B. Flusin, red. J.–C. Cheynet, Lethielleux 2004, a następnie angielskie: John Skylitzes, *A Synopsis of Byzantine History*, tłum. J. Wortley, wstęp i kom. J.–C. Cheynet, B. Flusin, New York 2010. Cytaty w tekście i przypisach pochodzą z wydania I. Thurna, z zastosowaną przez niego paginacją, odnoszącą się do numeru strony i numeru wiersza, bez numeracji rozdziałów. W myśl tej samej zasady cytowani będą Jerzy Synkellos, Teofanes Wyznawca, autor *Kontynuacji Teofanesa*, oraz Jan Zonaras, których wydania dzieł posiadają identyczną paginację.

² Georgius Cedrenus, *Compedium Historiarum*, red. I. Bekker, Corpus Scriptorum Historiae Byzantinae [dalej: CSHB], t. I–II, Bonn 1838–1839.

³ F. Hirsch, *Byzantinische Studien*, Leipzig 1876; C. de Boor, *Zu Johannes Skylitzes*, „Byzantinische Zeitschrift”, t. XIII, 1904, nr 2, s. 356–369; idem, *Weiteres zur Chronik des Skylitzes*, „Byzantinische Zeitschrift”, t. XIV, 1905, nr 2, s. 409–467; M. S. J. u. z. j. u. m. o. w., *Ob istocznikach Lwa D’jakona i Skilicy*, „Wizantijskoje Obozrenije”, t. II, 1916, s. 106–166; A. P. Ka z h d a n., *Iz istorii wizantijskoj chronografii X w.* „Wizantijskij Wremennik”, t. XX, 1961, s. 106–128; J. Shepard, *Scylitzes on Armenia in the 1040s, and the Role of Catalaun Cecaumenos*, „Revue des Études

z nielicznymi wyjątkami, dominuje po dziś dzień. Nie powstała jednak praca, w której dokonano by głębszej analizy *prooimionu* do „Zarysu historii”. Badacze poruszający kwestie z nim związane ograniczali się jedynie do scharakteryzowania jego głównych treści. Analizowano zasadność tez Skylitza w odniesieniu do jego źródeł, a także próbowano określić w jakim stopniu autor „Zarysu” wywiązuje się z obietnic złożonych w *prooimionie*⁴. Nie wykazano jednak przyczyn krytycyzmu Skylitza i uwarunkowań jego poglądów. Nie zgłębiano, w jakim stopniu był oryginalny, a w jakim zapożyczył swe tezy od innych autorów: Jerzego Synkellosa⁵ i Teofanesa Wyznawcy⁶. Celem niniejszego artykułu jest częściowe uzupełnienie tej luki badawczej poprzez analizę porównawczą *prooimionu* Jana Skylitza i Teofanesa Wyznawcy. Pomocna okaże się również analiza *prooimionu* Jerzego Kedrena, którego historiografia nie doceniła jako autora samodzielnego⁷, co ma po części swoje uzasadnienie. Do czasu opublikowania pierwszego krytycznego wydania „Zarysu historii”, wykorzystywano kronikę Kedrena jako substytut dzieła Skylitza, które kronikarz przepisał praktycznie bez zmian. Również w *prooimionie* Kedren powtarza w dużej części zdania Skylitza, jednakże jego wywód zawiera także ocenę pracy poprzednika. Ta opinia okazuje się niezwykle pomocna w zrozumieniu treści wstępu Skylitza.

Prooimion do „Zarysu historii” Skylitza był cytowany przez badaczy kilkakrotnie, również w historiografii polskiej⁸. Tymczasem ów wstęp do kroniki jest

Arméniennes”, t. XI, 1975–1976, s. 269–311; idem, *Byzantium’s Last Sicilian Expedition: Skylitzes’ Testimony*, „Rivista di Studi Bizantini e Neellenici”, t. XIV–XVI, 1977–1979, s. 145–159; idem, *A suspected source of Skylitzes Synopsis Historion: the great Catacalon Cecaumenos*, „Byzantine and Modern Greek Studies”, t. XVI, 1992, s. 171–181.

⁴ Vide doskonale studium tych dwóch aspektów na przykładzie rozdziału *Zarysu historii* o Romanie Lekapenie w: C. Holmes, *Basil II and the Governance of the Empire 976–1025*, Oxford 2005, rozdz. 3.2.

⁵ A. Kazhdan, *Georgios Synkellos*, [w:] *Oxford Dictionary of Byzantium* [dalej: ODB], t. II, Oxford 1991, s. 839. Synkellos był historykiem bizantyńskim, zmarłym po 810 r. Autor *Ekloge Chronographias*, opisującej dzieje od stworzenia świata do panowania Dioklecjana. Wydania krytyczne Synkellosa: Georgii Syncelli *Ecloga chronographica*, red. A. Mosshammer, B. G. Teubner 1984; *The Chronography of George Synkellos*, tłum. W. Adler, P. Tuffin, Oxford 2002.

⁶ A. Kazhdan, *Theophanes the Confessor*, [w:] ODB, t. III, s. 2053. Teofanes Wyznawca był autorem *Chronografii*, będącej kontynuacją kroniki Synkellosa. Zdaniem C. Mango (*Who Wrote the Chronicle of Theophanes*, „Zbornik Radova Vizantoloskog Instituta”, t. XVIII, 1978, s. 9–17), Teofanes odpowiadał za ostateczną redakcję kroniki Synkellosa. Podstawowe wydanie dzieła Teofanesa: Theophanis, *Chronographia*, CSHB, t. I–II, red. C. de Boor, Lipsiae 1883–1885; przekład angielski, *The Chronicle of Theophanes the Confessor*, tłum. C. Mango, R. Scott, Oxford 1997.

⁷ Dopiero R. Maisano, *Note su Giorgio Cedreno e la tradizione storiografia bizantina*, „Rivista Internazionale di Studi Bizantini e Slavi”, t. III, 1983, s. 237–258, dokonał odmiennej interpretacji. W przygotowaniu jest również nowe wydanie kroniki Kedrena (CFHB) przez R. Maisano i R. Tartaglię.

⁸ Oprócz prac wspomnianych wcześniej, warto przytoczyć jeszcze: I. Grigoriadis, *A Study of the Prooimion of Zonaras’ Chronicle in Relation to Other 12th — Century Historical Prooimia*,

właściwie jedynym miejscem, w którym uzyskujemy jakiegokolwiek bezpośrednio informacje na temat poglądów dziejopisa na historiografię. Poglądy te wyrażają się poprzez wskazanie dzieł i ich autorów dla Skylitzaesa wzorcowych oraz poprzez krytykę ich następców, którzy odstąpili od stylu poprzedników. Skylitzes kończy swój wywód charakterystyką sposobu, w jaki zamierza wykorzystać oraz poprawić dzieła poprzedników we własnej narracji.

Zdaniem autora „Zarysu historii”, dopiero Jerzy Synkellos i Teofanes Wyznawca sporządzili najlepszy „skrót historii” (*ἐπιτομήν τῆς ἱστορίας*) po pisarzach starożytnych. Streścili dzieła historyczne, posługując się prostym językiem, dotycząc samej istoty faktów⁹. Skylitzes uważa, że Teofanes nie doczekał się godnego kontynuatora, choć jego śladem próbowali podążyć „sycylijski mistrz”¹⁰, Michał Psellos¹¹ i inni. Jednak, zdaniem Jana Skylitzaesa, zabrali się do swego zadania pobieżnie, a w konsekwencji zabrakło im dokładności. Ich dzieła są niczym innym, jak tylko wyliczeniem panowań poszczególnych cesarzy. Nawet jeśli wspominają o jakichś wydarzeniach, to sąw nietrafną interpretacją wprowadzają czytelników w błąd¹². Wśród skrytykowanych historyków znaleźli się: Teodor Dafnopates¹³, Niketas Paflagończyk¹⁴, Józef Genezjusz¹⁵, Manuel

„Byzantinische Zeitschrift”, t. XCI, 1998, nr 2, s. 331–332; również J. B o n a r e k, *Romajowie i obcy w kronice Jana Skylitzaesa*, Toruń 2003, s. 19–21, lecz jedynie w kontekście wykorzystanych przez niego źródeł.

⁹ Ioannis Scylitzae, *Synopsis*, s. 3, 6–11.

¹⁰ Sądzi się, że Skylitzesowi chodziło o Teognosta, autora zaginionej dziś kroniki podboju Sycylii przez Arabów, vide A. K a z d h a n, *Theognost*, [w:] ODB, t. III, s. 2055.

¹¹ Kwestią otwartą pozostaje pytanie, czy Skylitzes miał na myśli „Chronografię” (M. P s e l l u s, *Imperatori di Bisanzio (Cronografia)*, red. S. I m p e l i z z e r i, S. R o n c h e y, t. I–II, Roma 1984), czy też stosunkowo niedawno odnalezioną „Historię syntomos” (Michael Psellus, *Historia syntomos*, tłum. i kom. W. J. A e r t s, CFHB, t. XXX, Berlin 1990)?

¹² Ioannis Scylitzae, *Synopsis*, s. 3, 16–26.

¹³ M. S a l a m o n, *Dafnopata Teodor*, [w:] *Encyklopedia kultury bizantyńskiej*, red. O. J u r e w i c z, Warszawa 2002 [dalej: EKB], s. 133; A. K a z d h a n, *Daphnopates Theodore*, [w:] ODB, t. I, s. 588. Dafnopates był pisarzem i dostojnikiem państwowym pierwszej połowy IX w.; w czasie rządów Romana I Lekapena stał na czele kancelarii cesarskiej (protoasekretisem). Szczyt jego kariery przypadł na okres Romana II Młodszeo. Sprawował wtedy funkcję logotety stratiotikonu oraz eparchy Konstantynopola. Dotychczas sądzono, że mógłby być autorem ostatniej części *Kontynuacji Teofanesa*, jednak obecnie przeważa pogląd, że nie miał z tym związku. Cf. J. M. F e a t h e r s t o n e, *Theophanes Continuatus VI and De Cerimoniis*, „Byzantinische Zeitschrift”, t. CIV, 2012, nr 1, s. 115–122, który uważa, że autorem *Kontynuacji*, a także *De Cerimoniis aule byzantinae*, był Bazyl Lekapenos.

¹⁴ H. C i c h o c k a, *Niketas z Paflagonii*, [w:] EKB, s. 375. Kronikarz urodził się około 885 r., był biskupem Dadybra w Paflagonii, autorem biografii patriarchy Ignacjusza, o wyraźnej tendencji antyfocjańskiej.

¹⁵ H. C i c h o c k a, *Genezjusz Józef*, [w:] EKB, s. 185. Genezjusz napisał kronikę obejmującą lata 813–886, poświęconą panowaniom cesarzy: Leona V, Michała II, Teofila, oraz Michała III. Pochodził prawdopodobnie z temu Armeniakon, vide E. K o u n t o u r a – G a l a k e, *The Origins of the Genesios*

z Bizancjum¹⁶, Nicefor Diakon z Frygii¹⁷, Leon z Azji¹⁸, Teodor z Side¹⁹, Teodor z Sebasty²⁰, Demetriusz z Kyzikos²¹ oraz Jan Lidyjczyk²². W opinii Skylitzesa, każdemu z autorów daleko do rzetelności Jerzego Synkellosa i Teofanesa Wyznawcy. Ich teksty są albo panegirycznym na cześć cesarza²³, albo krytyką patriarchy²⁴, albo pochwałą przyjaciela²⁵. Oprócz tego wymienieni autorzy mieli pisać rozwlekle o wydarzeniach sobie współczesnych i trochę wsześniejszych. Kierowali się sympatią lub antypatią, a to dla przypodobania się lub zdyskredytowania danej postaci. Skylitzes jeszcze raz podkreśla odmiennność przyświecających im celów.

Family and its Connections with the Armeniakon Theme, „Byzantinische Zeitschrift”, t. XCIII, 2000, nr 2, s. 464–473.

¹⁶ H. C i c h o c k a, *Manuel z Bizancjum*, [w:] EKB, s. 328–329. Dziejopis jest autorem zaginionej kroniki, w której opisał czyny Jana Kurkuasa, naczelnego wodza Romana I Lekapena.

¹⁷ Skylitzes jest jedynym pisarzem, który wspomina o Manuelu z Bizancjum. Cf. J.–C. C h e y n e t, *Foreword*, [w:] John Skylitzes, *A Synopsis*, s. 2, przypis 11.

¹⁸ H. C i c h o c k a, *Leon Diakon*, [w:] EKB, s. 308; A. K a z h d a n, *Leo the Deacon*, [w:] ODB, t. II, s. 1217. Leon jest autorem kroniki (*The History of Leo the Deacon*, tłum. i kom. A.–M. T a l b o t, D.F. S u l l i v a n, Washington 2005), w której przedstawił dzieje Bizancjum od 959 r. do 976 r. Dziejopis prawdopodobnie korzystał z zaginionej kroniki rodziny Fokasów, która była również źródłem dla Jana Skylitzesa.

¹⁹ Autor nieznan, cf. J.–C. C h e y n e t, *Foreword*, s. 2, przyp. 13.

²⁰ Prawdopodobnie był autorem zaginionej dziś kroniki (*chronikon biblon*), przedstawiającej panowanie Bazylego II Macedończyka. Istnieją dwie przesłanki pozwalające wysunąć taką hipotezę. Pierwsza pochodzi z *Zarysu historii*, gdzie w interpolacji zawartej w dwóch wersjach manuskryptu widnieje informacja o tym, że zgodnie ze słowami biskupa Sebasty Bazyli II rozpoczął panowanie 11 stycznia (Ὁ Σεβαστείας κατὰ τὴν ἐνδεκάτην (αὐ' Α) τοῦ Ἰαννουαρίου μηνὸς βασιλεῦσαι φησι τὸν Βασίλειον), Ioannis Scylitzae, *Synopsis*, s. 313, 46. Druga przesłanka, pochodzi z *Peri Metatheseon*, traktatu poświęconego przenosinom biskupów między diecezjami. Chodzi o informację, że biskupa Agapiasza z Seleucji Pierii oddelegowano do Antiochii za rządów Bazylego II, w czasie buntu Sklerosa, jak napisał Teodor z Sebasty w swej kronice panowania cesarza, J. D a r r o u z è s, *Le traité des transferts: Édition critique et commentaire*, „Revue des Études Byzantines”, t. XLII, 1984, s. 181.

²¹ Według Skylitzesa, *Synopsis*, s. 375, 60–61, Roman III Argyros, obdarzył godnością synkellosa Demetriusza z Kyzikos, który był przyjacielem cesarza, nim ten objął władzę. Wydaje się, że ów Demetriusz sporządził kronikę kościelną, za której przekazem podążył Skylitzes w *Zarysie historii*, cf. A. L a i o u, *Imperial Marriages and their Critics in the Eleventh Century: The Case of Skylitzes*, „Dumbarton Oaks Papers”, t. XLVI, 1992, s. 171–172.

²² Autor nieznan, cf. J.–C. C h e y n e t, *Foreword*, s. 2, przyp. 16.

²³ Skylitzes mógł mieć tutaj na myśli każdego z wymienionych autorów, gdyż wszystkie ich dzieła ukazywały wydarzenia z punktu widzenia jakiegoś władcy. Mógł też korzystać ze źródła o najbardziej panegirycznym wydźwięku, tj. *Vita Basilii, Chronographiae quae Theophanis Continuati nomine fertur Liber quo Vita Basilii Imperatoris amplectitur* (red. I. Š e v c e n k o, CFHB, t. XLII, Berlin 2011).

²⁴ Wskazuje się tutaj na dzieło Niekatas Paflagończyka, cf. przyp. 14; vide R.J.H. J e n k i n s, *A Note on Nicetas David Paphlago and the „Vita Ignatii”*, „Dumbarton Oaks Papers”, t. XIX, 1965, s. 241–247.

²⁵ Chodzi prawdopodobnie o Manuela z Bizancjum; cf. przyp. 16.

Przekazy historyków różnią się jego zdaniem między sobą i powodują „pomieszanie i zamęt” (*ἰλίγγου καὶ παραχῆς*) w umysłach słuchaczy²⁶.

Skylitzes zamieścił również w *prooimionie*, oprócz zaciętej krytyki, informacje na temat sposobu, w jaki zamierza wykorzystać i poprawić dzieła poprzedników we własnej narracji. „Zarys historii” miał być godną kontynuacją kronik Synkellosa i Teofanasa. Największą wagę przywiązuje Skylitzes do skrótowości swego dzieła, przy jednoczesnym ukazaniu wszystkich kluczowych wydarzeń, które miały miejsce na przestrzeni dziejów. Dzięki takiemu programowi dzieło ma być przydatne „miłującym historię” (*φιλιστοροῦσιν*), bardziej przystępne i uwalniające czytelników od ciężaru wspomnień²⁷.

Kronikarz przedstawia swój własny sposób pracy ze źródłami. Stwierdza, że przeczytał dzieła poprzedników dokładnie, z wielką sympatią i życzliwością. Wylimitował wszelkie różnice i niezgodności, a także treści o bajkowym charakterze, pozostawiając to, co wydawało mu się wiarygodne i prawdopodobne. Dodał informacje pozyskane od starszych ludzi, a całość przekazu sformułował przystępnym językiem — „niczym pokarm gotowy do przełknięcia” (*τροφὴν ἀπαλὴν καὶ τοῦτο δὴ τὸ τοῦ λόγου ἀληθεσμένην*)²⁸. Autor kończy *prooimion* kolejnymi zapewnieniami na temat przydatności „Zarysu historii”. Pożytek zeń mają czerpać zarówno czytelnicy znający analizowane dzieła, jak i nowicjusze. Dla pierwszych ma to być przypomnienie dawnych lektur, dla drugich — przewodnik i wstęp do poznania innych dzieł. Całości dopełniają filozoficzne rozważania inspirowane językiem Platona. Skylitzes argumentuje, że czytanie powoduje „anamnezę” (*ἀνάμνησιν*), zaś ta w jego mniemaniu pomnaża i powiększa pamięć²⁹.

Wedle Bernarda Flusina krytycyzm Skylitza wynika z jego gustów literackich³⁰. Zdaniem francuskiego badacza, dziejopis stawiał kronikę wyżej od historii. Dowodzić ma tego terminologia pojawiająca się w *prooimionie*. Skylitzes nazywa kroniki Synkellosa i Teofanasa „skrótem historii” (*ἐπιτομὴν τῆς ἱστορίας*)³¹, natomiast „małym zarysem” (*μικρὰ τὴν σύνοψιν*) i „skrótem” (*ἐπιτομὴν*) określa własne dzieło³². W odniesieniu do obu kronikarzy używa imiesłowu: „streściwszy” (*συννοψίσαντες*)³³, natomiast zwrot: „skróciwszy kronikę” (*συντεμὼν χρονογραφίαν*) stosuje tylko w kontekście Teofanasa³⁴. Przymiotnikowa forma: „najkrót-

²⁶ Ioannis Scylitzae, *Synopsis*, s. 4, 31–39.

²⁷ Ibidem, s. 4, 39–44.

²⁸ Ibidem, s. 4, 44–51.

²⁹ Ibidem, s. 3, 51–55: ἡ δ' ἀνάμνησις τρέφειν καὶ μεγαλύνειν τὴν μνήμην.

³⁰ B. Flusin, *Re-writing history: John Skylitzes' Synopsis historian*, [w:] *John Skylitzes: A Synopsis*, s. XIII.

³¹ Ioannis Scylitzae, *Synopsis*, s. 3, 6.

³² Ibidem, s. 4, 41, 58.

³³ Ibidem, s. 3, 10.

³⁴ Ibidem, s. 3, 15.

sza” (*σύντομωτάτην*) dotyczy tylko jego własnego dzieła³⁵. Całą tę terminologię Skylitzes zaczerpnął od obu historyków. Od Synkellosa przejął termin „synopsis” (*σύνοψιν*), który posłużył mu do określenia własnej kroniki³⁶. Z *prooimionu* Teofanesa przejął pozostałe terminy, które wywiódł od określenia „krótka kronika” (*σύντομον χρονογραφίαν*), którym Teofanes nazwał pracę Jerzego Synkellosa³⁷. Pojęcia, którymi Skylitzes definiuje dzieła poprzedników, wskazują na kwalifikowanie ich jako historii (*ιστορικῶς, ιστορίας, ιστορικῶν βιβλούς, ιστορίαις*); mogą one jednak oznaczać ogólnie dziejopisarstwo³⁸.

Czy rzeczywiście jednak główną przyczyną krytycyzmu Skylitzesa jest niechęć do historii i preferowanie kroniki, czy też powody są inne? W przypadku Teofanesa sprawa jest jednoznaczna, gdyż wspomina on zarówno o kronikarzach, jak i o historykach. Stwierdza, że Synkellos spisał wspomnianą „krótką historię”, poznając wcześniej wielu kronikarzy i historyków (*χρονογράφους καὶ ιστοριογράφους*)³⁹. Swoje własne dzieło nazywa kroniką (*τόδε τὸ χρονογραφεῖον*)⁴⁰. W trakcie pracy nad nią wykorzystał dzieła historyków (*ιστοριογράφων*) i „logografów” (*λογογράφων*)⁴¹. U Teofanesa widzimy zatem jednoznaczny, funkcjonujący w okresie wczesnobizantyńskim podział na kroniki i historie.

Przed próbą odpowiedzi na pytanie, czy Skylitzes rzeczywiście krytykuje poprzedników za to, że nie pisali kronik, warto zwrócić uwagę na inne elementy *prooimionu*, a mianowicie na sposób, w jaki jego autor chwali kronikarzy: Jerzego Synkellosa i Teofanesa Wyznawcę, a jak przygania ich następcom.

Skylitzes chwali obu autorów za profesjonalne potraktowanie swojego zadania. Używa terminu *ἐπιστατικώτερον*, czyli uważniej/bardziej naukowo. Jest to sformułowanie, które nie pojawia się u Synkellosa i Teofanesa, lecz jest ekwiwalentem występującego w *prooimionie* Teofanesa terminu *ἀκριβῶς*. *Akribeia*, czyli dokładność; jako cecha charakteryzująca udaną pracę historyczną pojawia się już u Tukidydesa⁴². Teofanes określa tym terminem dzieło swego poprzednika Jerzego Synkellosa, który „poznawszy wielu kronikarzy i historyków, i dokładnie (*ἀκριβῶς*) ich zbadawszy, skróciwą kronikę od Adama do cesarza Dioklecjana — prześladowcy chrześcijan, dokładnie (*ἀκριβῶς*) spisał”⁴³. Warto jeszcze zwrócić uwagę na terminy: „poznając” (*ἀναγνούς*) oraz „zbadawszy” (*διεξερευνησάμενος*),

³⁵ Ibidem, s. 4, 42.

³⁶ Georgii Syncelli, *Ecloga Chronographica*, s. 5–6; B. Flusin, *Re-writing history*, s. XIV, przyp. 12.

³⁷ Theophanis, *Chronographia*, s. 3, 13.

³⁸ Ioannis Scylitzae, *Synopsis*, s. 4, 36, 45, 52, 57.

³⁹ Theophanis, *Chronographia*, s. 3, 11–12.

⁴⁰ Ibidem, s. 4, 9.

⁴¹ Ibidem, s. 4, 13–14.

⁴² Na temat *akribei* u Tukidydesa vide G. Crane, *The Blinded Eye: Thucydides and the New Written World*, Rowman & Littlefield 1996, s. 50–73.

⁴³ Theophanis, *Chronographia*, s. 3, 11–14: πολλούς τε χρονογράφους καὶ ιστοριογράφους

które korespondują z użytym przez Skylitza „uważniej”/„bardziej naukowo” (*ἐπιστατικώτερον*). Autor „Zarysu historii” dwukrotnie używa terminu *akribeia*. Pierwszy raz — w kontekście negatywnym, gdy stwierdza, że jego poprzednicy „w dokładności zawiedli” (*τε ἀκριβείας ἀποπεπτώκασι*)⁴⁴. Natomiast drugi raz, gdy opisując własną pracę, dowodzi, że „dokładnie” (*ἀκριβῆς*) przeczytał dzieła poprzedników, z wielką wrażliwością i uprzejmością⁴⁵. Zatem Skylitzes nie tylko postawił sobie Teofanesa za wzór, lecz jednocześnie utrzymywał, że jego własna erudycja i umiejętności są równe tym, które cechują poprzednika, a zatem jest jego godnym następcą. Dobitniej świadczy o tym dalsza część *prooimou* — zarówno sposób, w jaki jego autor krytykuje poprzedników, jak i opis jego własnej metody działania.

Jednym z zarzutów jakie stawia Skylitzes swym poprzednikom jest fakt, że dokonywali oni „pomieszania i zamętu” (*ἰλίγγου καὶ παραχῆς*) w umysłach słuchaczy⁴⁶. Skylitzes wysunął takie zastrzeżenie, inspirowane przez Teofanesem, który stwierdził, że uporządkował własny materiał, umieszczając opisywane czyny we właściwych miejscach każdego czasu, „bez pomieszania” (*ἀσυγχύτως*)⁴⁷. Skylitzes posłużył się argumentami Teofanesa, przekształcając je w krytykę wcześniejszych autorów. Manipulacja słownictwem Teofanesa stanowi główną treść *prooimou* Skylitza, który w ten sposób zręcznie zdyskredytował swych poprzedników. Również przedstawiając przyczyny, które utrudniały czytelnikom lekturę ich dzieł, Skylitzes posłużył się argumentacją pierwowzoru. Teofanes Wyznawca twierdzi, że Jerzy Synkellos „pogodził różnice istniejące w źródłach” (*τούτων διαφωνίας συμβιβάσας*)⁴⁸. Skylitzes wykorzysta tę informację dwukrotnie. Najpierw utworzył z tego pretensję skierowaną do poprzedników, zarzucając im, że ich przekazy „różnią się” (*διαφερόμενοι*) od siebie nawzajem⁴⁹, co dekoncentruje czytających. Użył tego następnie do wyeksponowania kompozycji „Zarysu historii”, w którym „odrzucał różnice i niezgodności” (*τὰς διαφορὰς καὶ διαφωνίας παρέντες*) swych poprzedników, a zatem powtórzył osiągnięcie Jerzego Synkellosa, oczywiście w jego mniemaniu z sukcesem⁵⁰.

Powyższa metoda porównawcza pozwala również zrozumieć część też Skylitza, które w trakcie czytania samego tylko *prooimou* do „Zarysu historii” pozostają niezrozumiałe. Kronikarz chwali Jerzego Synkellosa i Teofanesa Wyznawcę

ἀναγνοῦς, καὶ ἀκριβῶς τούτους διεξερευνησάμενος, σύντομον χρονογραφίαν ἀπὸ Ἀδάμ μέχρι Διοκλητιανοῦ τοῦ βασιλέως καὶ δώκτου τῶν Χριστιανῶν ἀκριβῶς συνεγράψατο.

⁴⁴ Ioannis Scylitzae, *Synopsis*, s. 3, 20.

⁴⁵ Ibidem, s. 4, 44–46.

⁴⁶ Ibidem, s. 4, 39.

⁴⁷ Teophanis, *Chronographia*, s. 4, 14–15.

⁴⁸ Ibidem, s. 3, 16.

⁴⁹ Ioannis Scylitzes, *Synopsis*, s. 4, 38–39.

⁵⁰ Ibidem, s. 4, 46–47.

za to, że „dotknęli samej istoty wydarzeń” (*οὐσίας αὐτῆς τῶν πεπραγμένων*)⁵¹, krytykuje ich następców, którzy „pominęli wiele istotnych wydarzeń” (*τὰ πλεῖστα τῶν καιριωτέρων παρέντες*)⁵², sam natomiast prezentuje się jako autor skrótego opisu „istotnych wydarzeń” (*καιροῖς*)⁵³. Pisząc o poprzednikach, którzy zapomnieli o ważnych faktach stwierdza, że ich dzieła są „jedynie wyliczeniem panowań poszczególnych cesarzy i przedstawiają kto po kim panował, nic więcej”⁵⁴. Czym są dla Skylitzaesa istotne wydarzenia? Co oznacza stwierdzenie, że jego poprzednicy podjęli się jedynie wyliczenia kolejnych władców? Krytyka ta wydaje się niesprawiedliwa i nielogiczna, biorąc pod uwagę fakt, że treść owych dzieł stanowi podstawowy materiał źródłowy autora „Zarysu historii”. Kronikarz przeczy sam sobie stwierdzając, że teksty jego poprzedników są jedynie spisem władców, a jednocześnie dyskwalifikuje je jako zbyt „rozwlekłe” (*συννεχθέντα*)⁵⁵. Skylitzes, wbrew temu co twierdzi Iordanis Grigoriadis⁵⁶, nie udziela odpowiedzi na pytanie, czym są dla niego istotne wydarzenia. Stwierdza jedynie, jak jego zdaniem nie powinno się pisać.

Wróćmy teraz do zagadkowego stwierdzenia Skylitzaesa o wyliczeniu przez poprzedników jedynie panowań cesarzy. Co skłoniło dziejopisa do sformułowania tak ostrego sądu? Odpowiedź znajdujemy ponownie w *prooimionie* Teofanesa. Autor dokładniej niż Skylitzes scharakteryzował treść i konstrukcję własnej kroniki. Stwierdza, że spisał panowania cesarzy i patriarchów, a także ich „czyny” (*πράξεις*) wraz z datami⁵⁷. Wszystko po to, aby czytelnicy mogli wiedzieć, co zdarzyło się za panowania każdego z cesarzy⁵⁸. Teofanes dzieli te wydarzenia na: „wojenne” (*πολεμική*), „kościelne” (*ἐκκλησιαστική*), „polityczne” (*πολιτική*), „cywilne” (*δημώδης*), i „inne” (*τις ἕτερα*)⁵⁹. Wyliczył zatem panujących cesarzy oraz opisał czyny i wydarzenia z okresu ich panowania. Skylitzes natomiast dokonał kalki sformułowań Teofanesa. Zarzut o opisanu jedynie panowań cesarzy przez poprzedników, wynika z faktu że tym, czego zdaniem Skylitzaesa brakowało następcom Teofanesa, były właściwie opisane „czyny” (*πράξεις*). Autor „Zarysu historii” stwierdza, że jego prekursorzy, wspominając o jakichś „czynach” (*πράξεων*), opisują je nietrafnie⁶⁰.

⁵¹ Ibidem, s. 3, 11.

⁵² Ibidem, s. 3, 20–21.

⁵³ Ibidem, s. 4, 43.

⁵⁴ Ibidem, s. 3, 22–23: ἀπαρίθμησιν μόνην ποιησάμενοι τῶν βασιλέων καὶ διδάξαντες, τίς μετὰ τίνα τῶν σκήπτρων γέγονεν ἐγκρατής, καὶ πλεῖον οὐδέν.

⁵⁵ Ibidem, s. 4, 35.

⁵⁶ I. Grigoriadis, *A study of the Prooimion of Zonaras*, s. 331–332.

⁵⁷ Teophanis, *Chronographia*, s. 4, 11.

⁵⁸ Ibidem, s. 4, 15–17.

⁵⁹ Ibidem, s. 4, 17–18.

⁶⁰ Ioannis Scylitzae, *Synopsis*, s. 3, 24.

Widać, że stwierdzenia Skylitzesa nie są oryginalne i bazują na sformułowaniach użytych przez Teofanesa. Nie oznacza to jednak, że autor „Zarysu historii” w ogóle nie ma własnych poglądów. Chociaż charakterystyka dzieł następców Teofanesa jest mało oryginalna, jednak jest efektem jego własnych przemyśleń. Jak wcześniej wspomniano, zarzuty Skylitzesa przypisuje się jego sympatii dla kronikarstwa i niechęci do historii⁶¹. Jednak Skylitzes w *prooimionie* nie stawia nigdzie takiej tezy, a nawet nie dokonuje rozróżnienia pomiędzy kronikarzami i historykami, tak jak robi to Teofanes. Zarzuty, które prezentuje Skylitzes, wynikają z jego niechęci do nadmiernego wykorzystywania retoryki w historiografii. Mówi o tym wprost, kończąc krytyczną charakterystykę dzieł poprzedników: „bowiem każdy z nich stawiał sobie swój własny cel, jeden wygłosił chwałbę cesarza (*ἔπαινον φέρε εἰπεῖν βασιλέως*), drugi krytykę patriarchy (*ψόγον πατριάρχου*), trzeci pochwałę przyjaciela (*φίλου ἐγκώμιον*); każdy przy pisaniu historii spełniał swój własny zamysł, daleki od wytyczonego przez wspomnianych pobożnych mężów”⁶². Autor ma również za złe pisarzom uleganie rozmaitym patronom, w efekcie czego ich przekazy różnią się między sobą⁶³.

Powstaje zatem pytanie, czy Skylitzes krytykuje wykorzystywanie retoryki w ogóle, czy też jedynie zastosowanie odmiennych ujęć przez poprzedników? Analiza treści „Zarysu historii” nie okaże się w tej kwestii pomocna, gdyż autor, podobnie jak w przypadku innych konstatacji, również tutaj zawodzi niemal na całej linii. Można to też zaobserwować w pracy nad dziełami w tak oczywisty sposób enkomiaścycznymi, jak „Vita Basilii” czy też w rozdziale o Niceforze II Fokasie, gdzie przekaz Skylitzesa zmienia się raz w krytykę, a raz w panegiryk na cześć cesarza⁶⁴. Widać też to w rozdziałach późniejszych, gdzie, idąc tropem Demetriusza z Kyzikos, Skylitzes chwali cesarza Romana III Argyrosa, a następnie krytykuje jego sukcesora Michała IV⁶⁵, nie mówiąc już o enkomiach wielkich wodzów Jerzego Maniakesa i Katalalona Kekaumena⁶⁶. W kontraście do krytyki zawartej w *prooimionie*, całkiem odmienne opinie na temat starszych historyków

⁶¹ Cf. przyp. 30.

⁶² Ibidem, s. 4, 31–35, γὰρ [...] οἰκείαν ἕκαστος ὑπόθεσιν προστησάμενοι, ὁ μὲν ἔπαινον φέρε εἰπεῖν βασιλέως, ὁ δὲ ψόγον πατριάρχου, ἄτερος δὲ φίλου ἐγκώμιον καὶ ἐν ἱστορίας σχήματι τὸν ἑαυτοῦ ἕκαστος ἀποπληροῦντες σκοπὸν πόρρω τῆς τῶν εἰρημένων θεοφόρων ἀνδρῶν ἀποπεπτόκασι διανοίᾳς.

⁶³ Ibidem, s. 4, 36–39.

⁶⁴ Zdaniem A.P. K a z h d a n a, wynikało to z tego, że Skylitzes podążał za dwoma źródłami: jedynym wrogiem wobec Nicefora II Fokasa (źródło A), a drugim przychylnym wobec rodziny Fokasów (źródło B), z którego miał korzystać również Leon Diakon, wymieniony przez autora *Zarysu historii* w *prooimionie*, A.P. K a z h d a n a, *Iz istorii*, s. 113 nn.

⁶⁵ A. L a i o u, *Imperial Marriages*, s. 165–176. Autorka wykazała, że źródłem Skylitzesa w rozdziale poświęconym panowaniu Romana III był Demetriusz z Kyzikos, który był przyjacielem cesarza jeszcze nim ten objął władzę, Jan Skylitzes, *Synopsis*, s. 375, 58–60.

⁶⁶ Wiele w tej kwestii wniósł J. S h e p a r d, cf. przyp. 3.

znajdujemy we właściwej treści „Zarysu historii”. Skrytykowany najpierw Manuel z Bizancjum (autor biografii Jana Kurkuasa) spotyka się następnie z pochwałą Skylitzaesa konstatuującego, że w ośmiu księgach zawarł on wszystko na temat męskich czynów Kurkuasa oraz tego, jakim był żołnierzem. Taka opinia jest zaprzeczeniem zarzutów z *prooimionu* (dotyczących chociażby niewłaściwego opisywania wydarzeń), których adresatem był ten sam Manuel z Bizancjum. Nie Skylitzaes jest jednak autorem tych słów, gdyż wy dobył je z „Kontynuacji Teofanesa”⁶⁷. Z treści „Zarysu historii” nie dowiemy się więc, czy Skylitzaes jest niechętny retoryce w ogóle, przynajmniej jeśli chodzi o deklarację w *prooimionie*. W odpowiedzi na to pytanie pomocne jest dzieło Jerzego Kedrena, piszącego krótko po Skylitzaesie. Kedren, jak wspomniano, był autorem kroniki, do której włączył w całości dzieło Skylitzaesa. Także w oparciu o nie sporządził *prooimion*, dokonując jednak kilku zmian, które pozwalają lepiej zrozumieć Skylitzaesowy pierwowzór. Podobnie jak autor „Zarysu historii”, Kedren skrytykował wcześniejszych historyków za to, że ich dzieła są jedynie wyliczeniem panowań cesarzy, chwalonych bądź krytykowanych. W kwestii Skylitzaesa napisał tak: „Protowestiarios imieniem Jan Trakezjos dostarczył zarys, w którym wychwycił i stosownie zestawiał różnice w opowiadaniach wyżej wspomnianych pisarzy. Zebrał je i starannie spisał własne dzieło, rozpoczynając od Nicefora byłego logotety genikonu”. Odrzucił wszystko, co napisano z sympatii lub dla przypodobania się „i nagą historię potomności pozostawił (*γυμνήν τὴν ἱστορίαν παραδέδωκεν*)”⁶⁸. „Nagą” historię, czyli samą istotę wydarzeń. Słowa Kedrena zdają się sugerować, że Skylitzaes chciał przede wszystkim stworzyć kronikę, która była obiektywna. Przeciwny jestem zatem tym elementom retorycznym, które mogą skutkować stronniczością narracji.

Czy Skylitzaes jest rzeczywiście krytykiem historii jako gatunku gorszego od kroniki? Z powyższej analizy wynika, że dziejopis zwraca przede wszystkim uwagę na elementy związane z właściwym, tj. obiektywnym opisywaniem wydarzeń. Istotny jest również fakt, że Skylitzaes w *prooimionie* wyraża swe poglądy posiłkując się sformułowaniami zapożyczonymi od Teofanesa, czasami w sposób niezrozumiały, jak w przypadku „wyliczania tylko panowań cesarzy”. Budzi wątpliwości również fakt, czy rzeczywiście sam podziela te poglądy, czego dowodem jest zaprzeczanie samemu sobie, chociażby w przypadku oceny treści prac poprzedników, np. Manuela z Bizancjum. Wydaje się, że właśnie kopiowanie i kalkowanie Teofanesa jest kluczem do odpowiedzi na postawione pytanie. Skylitzaes

⁶⁷ Ioannis Scylitzae, *Synopsis*, s. 230, 33–37; cf. *Theophanes Continuatus VI*, CSHB, red. I. Bekker, Bonn 1838, s. 428, 1–2.

⁶⁸ Georgius Cedrenus, *Compedium*, s. 5, 9–10: ὁ δὲ πρωτοβεστιάριος Ἰωάννης ὁ Θρακῆσιος τὸ ἐπώνυμον, συντομοτέραν ἐνδιδόναι κατάληψιν τῶν ἐν διαφόροις συμβεβηκότων καιροῖς, τὰς τῶν ἄνωθεν λεχθέντων συγγραφέων ἱστορίας ἀναλεξάμενος καὶ ἐγκατάσκευον ποιησάμενος τὴν γραφὴν ἀπὸ τοῦ τέλους ἤρξατο τοῦ ἀπὸ γενικῶν Νικηφόρου, καὶ τὰ ἐμπαθῶς ἢ καὶ πρὸς χάριν λεχθέντα ἀποδιοπόμπτει, γυμνήν τὴν ἱστορίαν παραδέδωκεν.

„skopiował” funkcjonujący w okresie wczesnobizantyńskim, w czasach Teofanesa, podział historiografii bizantyńskiej na kroniki i historie⁶⁹.

Rzeczywistość przełomu XI i XII w. jest jednak już całkiem inna. Historiografia tego okresu nie daje się tak jednoznacznie podzielić. Wraz z objęciem władzy przez dynastię macedońską pojawił się nowy historiograficzny trend, koncentrujący się na wielkich postaciach, którym dzieła te dedykowano. Porzucono ściśle chronologiczne ujęcie, w którym w centrum uwagi znajdowały się wydarzenia ważne z punktu widzenia autora. Teraz to bohater — cesarz, wódz, czy patriarcha — stał się osią narracji historycznej⁷⁰. Przyczyną tej tendencji było nastanie nowej dynastii, zabiegającej o legitymizację i posługującej się w tym celu propagandą. Głównym zadaniem dzieł powstałych za panowania Konstantyna VII Porfirogenety była mitologizacja Bazylego I, założyciela dynastii, i zniesławienie jego poprzednika, Michała III Amoryjczyka⁷¹. Autorów, których krytykuje Skylitzes w *prooimionie*, należy zaliczyć do twórców i propagatorów tego typu historiografii. Nie jest przypadkiem, że to właśnie Skylitzes krytykuje ten typ dziejopisarstwa. Podobnie jak protegowani Konstantyna VII, również autor „Zarysu historii” pisał pod auspicjami cesarza Aleksego I Komnena, będącego twórcą nowej dynastii⁷². Właśnie z tego powodu Skylitzes krytykuje swoich poprzedników — aby stworzyć nowy początek, przynajmniej z propagandowego punktu widzenia.

⁶⁹ Autorem klasycznego już podziału bizantyńskiej historiografii był K. Krumbacher, *Geschichte der byzantinischen Litteratur von Justinian bis zum Ende des oströmischen Reiches, 527–1453*, München 1891; jego ustalenia poddał krytyce i zrewidował H.G. Beck, *Zur byzantinischen „Monschronik“*, [w:] *Speculum Historiae: Geschichte im Spiegel von Geschichtsschreibung und Geschichtsdeutung*, red. K. Adler, Freiburg–Munich 1965, a następnie H. Hunger, *Die hochsprachliche profane Literatur der Byzantiner*, Munich 1978; natomiast C. Mango, *The Tradition of Byzantine Chronography*, „Harvard Ukrainian Studies”, t. XII–XIII, 1988–1989, s. 369–370, uważa, że po Teofaniesie nastąpił kryzys kronikarstwa, które utraciło szeroki horyzont chronologiczny *and became little more than a story of the Byzantine emperors*. Jednakże podział historiografii bizantyńskiej wciąż podlega kolejnym rewizjom, vide D.E. Afanogenov, *Some Observations on Genres of Byzantine Historiography*, „Byzantion”, t. LXII, 1992, s. 3–33; M. Mullet, *The Madness of Genre*, „Dumbarton Oaks Papers”, t. XLVI, 1992, s. 233–243.

⁷⁰ Krótka charakterystyka powyższego trendu, wraz z podstawową bibliografią w: A. Markopoulos, *Byzantine History Writing at the End of the First Millenium*, [w:] *Byzantium in the Year 1000*, red. P. Magdalino, Leiden–Boston 2003, s. 183–193, oraz przypis 10; vide również: idem, *From Narrative Historiography to Historical Biography. New Trends in Byzantine Historical Writing in the 10th–11th centuries*, „Byzantinische Zeitschrift”, t. CII, 2009, nr 2, s. 697–715.

⁷¹ Szczególne zadanie na tym polu pełniło *Vita Basilii*, R.J.H. Jenkins, *Classical Background of Scriptorum Post Theophanem*, „Dumbarton Oaks Papers”, t. VIII, 1954, s. 20–30.

⁷² Podstawowym studium na temat cesarstwa Aleksego I Komnena jest *Alexios I Komnenos. Papers of the second Belfast Byzantine International Colloquium, 14–16 April 1989*, red. M. Mullet, D. Smythe, Belfast 1996; vide też M. Mullet, *Alexios I Komnenos and imperial renewal*, [w:] *New Constantines: the Rhythm of Imperial Renewal in Byzantium 4th–13th Centuries: papers from the Twenty–sixth Spring Symposium of Byzantine Studies*, red. P. Magdalino, Variorum 1994, s. 259–267.

Dlaczego jednak Skylitzes miałby opisywać tak długi okres w historii odmiennie, niż kronikarze gloryfikujący dzieje dynastii macedońskiej? Wynikało to z innej sytuacji państwa bizantyńskiego. Dzieło Skylitzesa, inaczej niż dzieła poprzedników, nie skupia się na jednej postaci czy nawet rodzinie. Bohaterką Skylitzesa jest rywalizująca ze sobą arystokracja bizantyńska, którą Aleksy I próbował sobie zjednać metodami innymi niż jego poprzednicy⁷³. Zadaniem historiografii macedońskiej było pokazanie, że Michał III był złym cesarzem, a Bazyli I zbawcą państwa. Skylitzes natomiast miał przekonać arystokrację do konieczności zjednoczenia się w celu uratowania państwa bizantyńskiego przed zagładą. W tym właśnie celu gloryfikował przedstawicieli wielkich rodzin arystokratycznych i ukazywał przeszłość z perspektywy tej właśnie grupy społecznej, a nie władców⁷⁴. Skylitzes tylko pozornie chciał wrócić do stylu Jerzego Synkellosa i Teofanesa Wyznawcy. W rzeczywistości jego dzieło odwołuje się do tendencji ukształtowanych po Teofaniesie, eksponując wątki biograficzne, niedotyczące jednak tylko cesarzy, lecz również przedstawicieli wpływowych rodzin arystokratycznych. Świadczy o tym preferowanie przez Skylitzesa dzieł poświęconych rodzinie Fokasów czy też wielkim wodzom, jak Jerzy Maniakes czy Katakalon Kekaumen. Skylitzes nie wymienił tych dziś już zaginionych dzieł w *prooimionie*, gdyż nie miał zamiaru ich krytykować.

Interesujące w tym względzie są również uwagi Jana Zonarasa, kronikarza z XII w., idącego tropem tendencji zaistniałych w poprzednich dwóch stuleciach. Autor ten krytykuje w *prooimionie* do swej „Historii” dwie grupy dziejopisarzy. Jedną stanowią ci, którzy zbyt dużą wagę przywiązują do skomplikowanego, retorycznego języka i umieszczają w swych narracjach długie i, zdaniem Zonarasa, niepotrzebne, fikcyjne mowy⁷⁵. Do drugiej zaliczają się ci, którzy idąc w przeciwnym kierunku, oferują narrację pozbawioną tych wszystkich elementów, napisaną prostym językiem. Krytykuje ich, „gdyż pominieli wiele ważnych czynów opisywanych mężów, a przecież niektóre z nich godne są pieśni pochwalnej. Mówią o nich najkrócej; nie informują ani o charakterze, ani o zamiarze tych mężów, ani [sposobie] w jaki władzę każdy z cesarzy zdobył; ani kim był przedtem, ani z jakiej rodziny pochodził”⁷⁶. Krytyka ta przypomina zarzuty Skylitzesa, szczególnie

⁷³ P. Magdalino, *Empire of Manuel I Komnenos*, Cambridge 1993, s. 187. Polityka Aleksego i jego następców opierała się z jednej strony na powierzaniu kluczowych funkcji w państwie członkom rodziny, co ograniczało możliwości społecznego awansu ludziom z zewnątrz, z drugiej zaś na włączaniu do tego elitarnego kręgu jak największej liczby rodzin arystokratycznych poprzez aranżowanie małżeństw. Koncepcja Komnenów polegała zatem na zjednywaniu arystokracji nie tylko za pomocą rozdawnictwa godności, lecz również poprzez budowanie trwalszych więzi pokrewieństwa.

⁷⁴ C. Holmes, analizując polityczny kontekst *Zarysu historii* uznała, że treść kroniki odzwierciedla koncyliacyjną politykę Aleksego I Komnena wobec arystokracji bizantyńskiej, C. Holmes, *Basil II*, s. 217.

⁷⁵ Ioannis Zonarae *Annales*, CSHB, t. I, red. M. Pinder, Berlin 1841, s. 6, 12–17.

⁷⁶ Ibidem, s. 6, 12–17: ἄτε καὶ αὐτὰς τὰς καιριωτέρας τῶν πράξεων τῶν ἱστορουμένων

wrażenie o pominięciu wielu „ważnych czynów” (*τάς καιριωτέρας τῶν πράξεων*) opisywanych postaci. Istotny jest jednak fakt, że Zonaras kieruje te zarzuty do innej grupy historyków — tych, którzy byli przedmiotem pochwały Skylitzesa⁷⁷. Świadczy to o zmianie literackich gustów kronikarzy w XII w. oraz o swoistej symbiozie obu gatunków. Poglądy Zonarasa wynikają z ówczesnie panującej tendencji, będącej rezultatem wcześniejszej przemiany w historiografii bizantyńskiej. Zonaras przykładą dużą wagę do szczegółowego przedstawiania postaci, lecz jednocześnie jest przeciwnikiem przydługich mów, zbyt intensywnego wykorzystywania retoryki, a także nazbyt prostego, bliskiego „barbarzyńskiemu” (*βαρβάρους*) języka⁷⁸. Świadczy to zdecydowanie o anachroniczności wczesnobizantyńskiego podziału historiografii w czasach Zonarasa i Skylitzesa.

Biorąc pod uwagę powyższe okoliczności, charakter *prooimionu* Skylitzesa, a także to, że autor skonstruował go w oparciu o dzieło Teofanesa, należy stwierdzić, iż sformułowana przez niego krytyka pod adresem poprzedników ma na celu jedynie nadanie większego, znaczenia jego własnej kronice. Skylitzes nie jest zwolennikiem formy kroniki, a przeciwnikiem historii, gdyż podział ten, jak widać na przykładzie treści *prooimionu* Zonarasa, stał się w jego czasach w dużej mierze anachroniczny. Głównym przedmiotem krytyki dziejopisarza jest natomiast wykorzystywanie retoryki w historiografii skutkującej nieobiektownością przekazu, jednak również i w tym przypadku jest to zabieg czysto propagandowy. Świadczy o tym chociażby treść „Zarysu historii” i wnioski wypływające z dotyczących go badań współczesnych.

Literary criticism of John Skylitzes in the *prooimion* to his *Synopsis Historion*

Prooimion, a preamble or introduction to John Skylitzes' *Synopsis Historion* is an important source of information about the literary opinions of the author. Despite its importance, the *prooimion* has not met with interest of researchers who in their studies on Skylitzes usually confined themselves to presenting its content. The present article attempts to thoroughly analyse the *prooimion* by confronting it with a *prooimion* to the chronicle by Theophanes the Confessor who to Skylitzes was a model of the ideal historian. A comparative analysis of the two *prooimia* clearly confirms that Skylitzes based his

παραλείποντας ἀνδρῶν, ἐνίας μέντοι καὶ ἐξυμνεῖσθαι δικαίας, βράχιστα δὲ τινα περὶ ἐκείνων εἰπόντας, καὶ ταῦτα μῆτε τό ἦθος ἐκείνων ἢ τὴν φύσιν παραδηλοῦντα καὶ τὴν προαίρεσιν, μῆθ' ὅπως τῶν βασιλευσάντων ἕκαστος τῆς βασιλείας ἐκράτησε, μῆθ' ὅστις ἦν πρό ταύτης, μῆθ' ἐκ τίνων ἐγένετο.

⁷⁷ Zdaniem D.E. A f i n o g e n o v a, *Some Observations*, s. 21, Zonaras ma na myśli Jerzego Mnicha, kronikarza z IX w.; T.M. B a n c h i c h sądzi natomiast, że krytyka Zonarasa skierowana jest do całej minionej generacji kronikarzy — zarówno Jerzego Synkellosa, jak i Jerzego Mnicha, vide *The History of Zonaras from Alexander Severus to the Death of Theodosius the Great*, tłum. T.M. B a n c h i c h, E.N. L a n e, New York 2009, s. 34, przypis 4.

⁷⁸ Ioannis Zonarae, *Annales*, s. 6, 20.

narrative on Theophanes' wordings, often by manipulating them. Although Skylitzes seems to be a follower of chronicle writing as the genre superior to historiography, this division, contrary to Theophanes' times, at the turn of the twelfth century was largely anachronistic. This is evidenced by a style of individual chapters of the *Synopsis*, which mirrors sources used by Skylitzes. Skylitzes in his *prooimion* criticises *mainly* the excessive use of rhetoric in historiography, but it was the writings of such character that make his principal source. This is evidenced by the fact that in his *prooimion* he did not list numerous biographic sources he used in the text. They were the product of his times and expressed historiographic trends of his epoch. The *Synopsis* author did not list them in his *prooimion*, because he did not intend to criticise them. A structure of the *prooimion* and criticism of historians it presents aim to give a greater importance of Skylitzes' work, which was a vital carrier of the Komnenos dynasty's propaganda.

Duszpasterstwo, duchowość i eklezjologia. Działalność biskupa Wojciecha w Pradze na tle hagiografii ottońskiej

Święty Wojciech stawiał swoim diecezjanom twarde wymagania. Od kleru i wiernych żądał bezwzględności przestrzegania prawa kanonicznego, przy czym prawo to interpretował bardziej rygorystycznie niż wielu jego kolegów. Od księży domagał się przestrzegania celibatu, wówczas kiedy mało kto normę tę traktował poważnie. Chciał rozdzielać małżeństwa zawarte między krewnymi, gdy tymczasem w drugiej połowie X w. biskupi niemieccy zachowywali w tej kwestii pewien umiar. Protestował przeciwko sprzedaży niewolników chrześcijańskich Żydom. Owszem, synody toledańskie i merowińskie praktyki tej zabraniały, ale za Ottonów mało kto chciał o tym pamiętać. Wojciech wyraźnie do swoich czasów nie pasował. Na tle ówczesnego episkopatu odznaczał się rzadko spotykaną surowością. Jego postulaty nabrały pewnej aktualności w ćwierć wieku później dzięki posunięciom reformatorskim cesarza Henryka II oraz królów angielskich działających z inspiracji arcybiskupa Yorku Wulfstana. Przede wszystkim jednak zapowiadały ruch odnowy gregoriańskiej¹.

Powstaje pytanie, jakie były przyczyny wyjątkowej na tle epoki gorliwości reformatorskiej biskupa praskiego². Uważamy, że należy ich szukać w koncepcjach

¹ Zagadnienia te omawiam w artykule: R. Michałowski, *Święty Wojciech — biskup reformator w Europie X wieku. Granica wschodnia cywilizacji zachodniej w średniowieczu*, red. Z. Dalewski, Warszawa 2014, s. 169–210; rzutu oka z szerszej perspektywy: idem, *La naissance des Eglises en Bohême, Pologne et Hongrie aux IX^e–XI^e siècles: l'apport de l'Empire, l'apport de la papauté et les caractères spéciaux des Eglises locales*, [w:] *Chiese locali e chiese regionali nell'alto medioevo*, t. II (Settimane di Studio della Fondazione Centro Italiano di Studi sull'Alto Medioevo, 61/2), Spoleto 2014, s. 1160–1191.

² Niniejsze studium wpisuje się w badania nad episkopatem europejskim X–XI w., bardzo w ostatnim ćwierćwieczu ożywione. Vide np. A. Graf Finck von Finckenstein, *Bischof und Reich. Untersuchungen zum Integrationsprozeß des ottonisch-frühsalischen Reiches (919–1056)*, (Studien zur Mediävistik, 1) Sigmaringen 1989; G. Weilandt, *Geistliche und Kunst. Ein Beitrag zur Kultur*

duszpasterskich św. Wojciecha i głębiej — w jego duchowości³. Istnieje źródło, które pozwala poznać te koncepcje. Jest to pierwszy „Żywoć św. Wojciecha” („Vita I”), napisany tuż po śmierci bohatera. Jego autor być może osobiście znał męczennika, na pewno zaś korzystał z informacji osób jemu bliskich. Na myśl przychodzi przede wszystkim brat świętego i świadek męczeństwa Radzim–Gaudenty. Analizie poddamy tylko fragmenty z naszego punktu widzenia najważniejsze — interesować nas będzie sposób, w jaki hagiograf przedstawił działalność duszpasterską Wojciecha jako biskupa Pragi⁴. Zachował się inny współczesny żywot męczennika, napisany przez Brunona z Kwerfurtu⁵. Ale tekst ten do poznania koncepcji duszpasterskich Wojciecha wnosi niewiele nowego w stosunku do tego, co daje „Vita I”.

Zanim przejdziemy do interpretacji odnośnego fragmentu „Vita I”, musimy przypomnieć, że św. Wojciech nie umarł jako duszpasterz diecezji praskiej.

der ottonisch-salischen Reichskirche und zur Veränderung künstlerischer Traditionen im späten 11. Jahrhundert (Archiv für Kulturgeschichte. Beihefte, 35), Köln [i in.] 1992; P. A. Mariaux, *Warmond d'Ivrée et ses images. Politique et création iconographique autour de l'an Mil* (Publications Universitaires Européenne. Série 28, vol. CCCLXXXVIII), Bern [i in.] 2002; *The Bishop: Power and Piety the First Millenium*, red. S. Gilsdorf (Neue Aspekte der europäischen Mittelalterforschung, 4), Münster 2004; M. F. Giandrea, *Episcopal Culture in Late Anglo-Saxon England* (Anglo-Saxon Studies, 7), Woodbridge 2007; *The Bishop Reformed. Studies of Episcopal Power and Culture in the Central Middle Ages*, red. J. S. Ott, A. Trumbore Jones, Aldershot 2007; A. Trumbore Jones, *Noble Lord, Good Shepherd. Episcopal Power and Piety in Aquitaine (877–1050)* (Brill's series on the early Middle Ages, 17), Leiden 2009; *Patterns of Episcopal Power. Bishops in 10th and 11th Century. Western Europe*, red. L. Körtgen [i in.] (Prinz-Albert-Forschungen, 6), Berlin–Boston 2011.

³ O duchowości Wojciecha vide U. Borkowska, *Duchowość św. Wojciecha i środowisko, które ją kształtowało*, „Studia Warmińskie”, t. XXX, 1993 [druk 1996], s. 9–21; P. Engelbert, *Adalbert von Prag zwischen Bischofsideal, Politik und Mönchtum*, „Römische Quartalschrift für christliche Altertumskunde und Kirchengeschichte”, t. XCII, 1997, s. 38–44 (cały artykuł s. 18–44); Ph. G. Jestice, *Wayward Monks and the Religious Revolution of the Eleventh Century* (Brill's Studies in Intellectual History, 76), Leiden 1997, s. 78–82; G. Labuda, *Święty Wojciech biskup-męczennik, patron Polski, Czech i Węgier* (Monografie Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej), wyd. 2, Wrocław 2004, s. 85–122 i passim.

⁴ Opierać się będziemy na tzw. redakcji cesarskiej, najstarszej, a przynajmniej najstarszej zachowanej: *S. Adalberti Pragensis episcopi et martyris Vita prior*, wyd. J. Karwasińska (MPH, series nova, 4, z. 1), Warszawa 1962, s. 1–47 [dalej: *Vita Adalberti I*]. Wydanie to bierzemy za podstawę, konsultując także nowsze edycje: J. Hoffmann, *Vita Adalberti. Früheste Textüberlieferungen der Lebensgeschichte Adalberts von Prag*, Essen 2005; *Passio sancti Adalberti martyris Christi*, wyd. C. Gaşpar, [w:] *Vitae sanctorum aetatis conversionis Europae Centralis (saec. X–XI)*, red. G. Klaniczay (Central European Medieval Texts, 6), Budapest–New York 2013, s. 79–181. Na temat najdawniejszej hagiografii św. Wojciecha ostatnio M. Sosnowski, *Studia nad wczesnymi żywotami św. Wojciecha — tradycja rękopiśmiennicza i polemika środowiska*, Poznań 2013.

⁵ *S. Adalberti Pragensis episcopi et martyris Vita altera auctore Brunone Querfurtensi*, wyd. J. Karwasińska (MPH, series nova, 4, z. 2), Warszawa 1969, s. 1–41 [dalej: *Adalberti Vita II*].

Wypędzony z Czech, zginął na misji z rąk pogan. Hagiograf uznaje to wydarzenie za apogeum drogi życiowej świętego. Przypomnijmy również, że po pierwszym, dobrowolnym usunięciu się z Pragi, Wojciech złożył profesję zakonną w Rzymie, gdzie przebywał przez kilka lat. W opinii hagiografa był to okres duchowego wzrostu Męża Bożego. Można by zatem sądzić, że duszpasterzowanie w Pradze autor uważał za mało znaczący epizod w życiu bohatera. Tak jednak nie było. Z jednej strony starał się bowiem wykazać, jak wielkie znaczenie dla diecezji miało to, że Wojciech stanął na jej czele. Oto — powiada — diabeł opętał pewnego nieszczęśnika. Duchowieństwo katedralne nie było w stanie wypędzić złego ducha. Szatan sam uciekł dowiedziawszy się, że na biskupa został wybrany Wojciech⁶. Z drugiej strony autor wkłada wiele wysiłku w to, aby usprawiedliwić porzucenie urzędu biskupiego przez świętego. Podkreśla, że Wojciech ze wszystkich sił starał się nakłonić wiernych do przestrzegania chrześcijańskiego prawa, na próżno jednak. Lud odmawiał posłuszeństwa. Im mocniej i gorliwiej duszpasterz nauczał i napominał, tym bardziej wierni grzeszyli. Ich opór był tak silny i zniechęcający, że Wojciech postanowił porzucić swoją diecezję. Uważał, że swojemu ludowi, skazanemu na potępienie (*gens perdit*⁷) i powolnemu diabelskiemu rozkazom⁸, nie jest w stanie pomóc w zbawieniu; zresztą w ogóle nie było nikogo takiego, kto by mógł mu pomóc⁹. Hagiograf nie tylko wylicza grzechy ludu, z którymi hierarcha nie chciał się pogodzić i z którymi walczył, ale także twierdzi, że występki wiernych mogły zaprowadzić do piekła samego Wojciecha, mimo że był on duszpasterzem gorliwym i surowym, świadomym swoich obowiązków, co w utworze podkreśla się z całą mocą. Ale na tym nie dosyć. Autor opisuje wizję, w której Chrystus skarcił świętego, że pozwala na sprzedawanie chrześcijańskich niewolników Żydom¹⁰. Tymczasem biskup robił wszystko, co mógł, aby do tego nie dopuścić. Wizja ta wzmaga grozę położenia. Hagiograf powołuje się także na opinię papieża, który poradził świętemu, aby porzucił swoją trzodę; jej pomoc nie może, a sobie zaszkodzi. Rada ta była dla Wojciecha jakby radą samego Boga¹¹. Kiedy zaś na żądanie arcybiskupa Willigisa i Czechów biskup Rzymu pozwolił świętemu na powrót do Pragi, uczynił to pod warunkiem, że wierni wykażą poprawę¹². Ale diecezjanie się nie nawrócili, lecz uparcie trwali w grzechu¹³.

⁶ *Vita Adalberti I*, cap. 7, s. 11–12.

⁷ *Ibidem*, cap. 12, s. 18, w. 2.

⁸ *Ibidem*, cap. 13, s. 19, w. 9; także cap. 12, s. 17, w. 13–14.

⁹ *Ibidem*, cap. 22, s. 34, w. 10.

¹⁰ *Ibidem*, cap. 12, s. 18–19.

¹¹ *Ibidem*, cap. 13, s. 19.

¹² *Ibidem*, cap. 18, s. 27.

¹³ *Ibidem*, cap. 19, s. 28–29.

Widzimy, jak bardzo autorowi zależało na tym, aby przekonać czytelnika, że jego bohater był wzorowym biskupem¹⁴. Co prawda lud swój porzucił, ale naprawdę nie miał innego wyjścia.

Bruno z Kwerfurtu opowiada o tym spokojniej¹⁵. Brak sceny z opętaniem, nie ma wzmianki o marzeniu sennym, w którym ukazał się Chrystus, o wiele też zwięźlej i mniej patetycznie pisze się o krnąbrności diecezjan. Bruno pogląd swego poprzednika o tym, że dalszy pobyt biskupa w Pradze groził mu potępieniem wiecznym, podaje w sposób jedynie zawaolowany¹⁶. Nie twierdzi też, że papież pozwolił świętemu na porzucenie diecezji. Najwidoczniej mniej Kwerfurtczykowi zależało na tym, aby wykazać, że Wojciech był biskupem idealnym. Jest to poniekąd zrozumiałe. Dla Brunona głównym dowodem świętości było męczeństwo, gdy tymczasem autor „Vita I” chciał udowodnić, że jego bohater był nie tylko męczennikiem, ale i wyznawcą¹⁷.

Powstaje pytanie, w jaki sposób autor „Vita I” przedstawił posługę biskupią bohatera, która była w jego przekonaniu posługą wzorową¹⁸. Co w tej posłudze było tak cennego? Fragment poświęcony biskupowaniu Wojciecha przed pierwszym porzuceniem Pragi dzieli się na dwie części. W pierwszej mowa jest przede wszystkim o służeniu Bogu, a więc o ascezie, pokorze, modlitwie i czynach miłosierdzia¹⁹, w drugiej o pracy duszpasterskiej²⁰.

Oto święty, gdy tylko został biskupem, podzielił majątek na cztery części, z której jedną przekazał na ubogich. Niezależnie od tego w każde święto udzielał jałmużny rzeszy potrzebujących, codziennie zaś karmił dwunastu biedaków.

¹⁴ Być może rzeczywiście w *Vita Adalberti I* daje o sobie znać *horror episcopatus*, jak to ujmuje C. Gašpar w *Vitae sanctorum aetatis conversionis*, s. 92. Nie dotyczy to jednak sposobu, w jaki zostało przedstawione pierwsze pasterzowanie Wojciecha w Pradze. Bohater z pełnym przekonaniem objął urząd biskupi (w tekście brak nawet topicznej wzmianki o jakimś wzbranianiu się kandydata) i z pełnym przekonaniem go sprawował aż do momentu, kiedy zwątpił w powodzenie swojej misji.

¹⁵ *Adalberti Vita II*, cap. 11, s. 10–13. Vide G. Labuda, *Dwa najstarsze żywoty św. Wojciecha we wzajemnym stosunku. Stopień wiarygodności*, [w:] *Benedyktyńska praca. Studia ofiarowane o. Pawłowi Szczanieckiemu*, red. J. A. Spieź, Z. Wielgosz, Kraków–Tyniec 1997, s. 52–54, 57–59 (cały artykuł s. 49–76); F. Lotter, *Das Bild des hl. Adalbert in der römischen und sächsischen Vita*, [w:] *Adalbert von Prag. Brückenbauer zwischen dem Osten und Westen Europas*, red. H. H. Henrich (Schriften der Adalbert-Stiftung, 4), Baden–Baden 1997, s. 89–90 (cały artykuł s. 77–107); E. Skibiński, *Co wiemy o św. Wojciechu?*, [w:] *Mundus hominis — cywilizacja, kultura, natura*, red. S. Rosik [i in.] (Acta Universitatis Wratislaviensis, 2966, Historia 175), Wrocław 2006, s. 84 (cały artykuł s. 79–84); M. Sosnowski, *Studia*, s. 127–129.

¹⁶ *Adalberti Vita II*, cap. 17, s. 21, v. 16–19; może też cap. 23, s. 29, v. 6.

¹⁷ M. Sosnowski, *Studia*, s. 156–157.

¹⁸ Vide A. Weiss, *Wojciechowy model biskupa i chrześcijanina w świetle „Vita prior”*, [w:] *Dziedzictwo kultu świętego Wojciecha. Ogólnopolska sesja z okazji jubileuszu 1000–lecia męczeństwa św. Wojciecha KUL — 27 IX 1997*, red. R. Knapieński, Lublin 1998, s. 29–39.

¹⁹ *Vita Adalberti I*, cap. 9–11, s. 14–17.

²⁰ *Ibidem*, cap. 12, s. 17–19.

A gdy pewnego razu nie miał co dać pewnemu nieszczęśnikowi, ofiarował mu jedwabną poduszkę. Codziennie przed mszą poświęcał swoją uwagę potrzebom ubogich, podróżnych i wdów. Sam żył skromnie. W jego domu prócz niego mieszkał tylko brat Gaudenty i ślepiec od urodzenia. Na wspaniałym przykrytym purpurą łożu spał brat lub ów wspomniany ślepiec, sam zaś Wojciech spoczywał na gołej ziemi lub na włosienicy, z kamieniem pod głową. Snu zresztą sobie skąpił, tak jak i pożywienia. Jadł mało i nigdy nie do syta. Dzień spędzał na odwiedzaniu chorych i więźniów, na pracy fizycznej (osobiście siał na polu, aby żyć z pracy rąk własnych) oraz na ćwiczeniach duchowych. Gdy tylko mógł, śpiewał psalmy, klęcząc nieustannie zanosił do Boga błagania, całymi godzinami na wzór mnicha zachowywał milczenie, po odprawieniu zaś mszy wraz z kapelanami oddawał się pobożnym czytaniom.

Autor podkreśla, że Wojciech zachowywał chwalebą równowagę między życiem aseczy i modlitwy a troską o zbawienie innych²¹, po czym przechodzi do drugiej części omawianego fragmentu. Jego tematem jest walka z grzechami ludu. Większość podanych tam faktów już odnotowaliśmy. Tutaj dodajmy, że żądania, które biskup wysuwał, dotyczyły spraw ważnych dla szerokich kręgów społecznych: ogółu wiernych i ogółu kleru. Chodziło o wielożeństwo, o małżeństwa księży oraz o sprzedaż niewolników Żydom. Było to zatem duszpasterstwo nakierowane z zasady na wszystkich diecezjan. Opisuując drugi pobyt Wojciecha w diecezji, autor ciągnie wątek już wcześniej rozpoczęty: grzeszność ludu, całkowicie lekceważącego nauczanie swego arcybiskupa²².

Profil duszpasterski biskupa Pragi, zarysowany przez autora „Vita I”, sam z siebie mówi jednak niewiele. Nabierze znaczenia dopiero, gdy źródło to osadzimy w kontekście piśmiennictwa hagiograficznego i biograficznego. Za punkt odniesienia obierzemy żywoty hierarchów, których działalność biskupia mieściła się w całości lub częściowo w epoce ottońskiej; żywoty — dodajmy — współczesne, to znaczy napisane przez pisarzy, których lata życia częściowo pokrywały się z latami życia bohatera²³. Zachowała się pewna liczba utworów spełniających te

²¹ Ibidem, cap. 12, s. 17.

²² Ibidem, cap. 19, s. 28–30.

²³ Literaturę biograficzną i hagiograficzną epoki ottońskiej opracował W. B e r s c h i n, *Biographie und Epochenstil im lateinischen Mittelalter*, t. IV: *Ottonische Biographie. Das Hohe Mittelalter (900–1220 n. Chr.)*, cz. 1: *920–1070 n. Chr.* (Quellen und Untersuchungen zur lateinischen Philologie des Mittelalters, 12, 1), Stuttgart 1999. O żywotach biskupów niemieckich doby ottońskiej: S. C o u é, *Hagiographie im Kontext. Schreibanlaß und Funktion aus dem 11. und vom Anfang des 12. Jahrhunderts* (Arbeiten zur Frühmittelalterforschung, 24), Berlin–New York 1997; S. H a a r l ä n d e r, *Vitae episcoporum. Eine Quellengattung zwischen Hagiographie und Historiographie, untersucht an Lebensbeschreibungen von Bischöfen des regnum Teutonicorum im Zeitalter der Ottonen und Salier* (Monographien zur Geschichte des Mittelalters, 47), Stuttgart 2000; A. G r i m m, *Zwischen Gottes Gericht und irdischem Strafrecht: Strafe und Buße in Lebensbeschreibungen ottonisch-salischer Reichsbischöfe*, Stuttgart 2011; D. A l t, „Sanctus episcopus”. *Das Bischofsideal von früh- und hoch-*

wymagania, przede wszystkim piękna seria niemiecka, ale także trzy teksty angielskie²⁴ (nie licząc wczesnych przeróbek, mieszczących się w wyznaczonych ramach chronologicznych). Definicji tej formalnie odpowiada także jeden żywot francuski, nie nadaje się on jednak do wykorzystania, ponieważ hagiograf o posłudze biskupiej bohatera prawie w ogóle nie wspomina²⁵. Niewiele przynosi hagiografia włoska. Wprawdzie niemało w niej żywotów biskupów, ale w większości są to duszpasterze żyjący w dawnych czasach. Hierarchowie ottońscy pojawiają się wyjątkowo, a i w tych wypadkach nie są to żywoty współczesne²⁶. W rezultacie uda nam się wykorzystać tylko jeden utwór włoski²⁷.

Od razu trzeba zauważyć, że w tak dobranym korpusie tekstów nie znajdziemy utworów całkowicie analogicznych do „Żywota św. Wojciecha”. Wśród ich bohaterów nie ma misjonarzy ani męczenników. Owszem, są mnisi, ale owi mnisi profesję zakonną złożyli przed wstąpieniem na tron biskupi, nigdy zaś po jego porzuceniu.

Lekturę rozpoczniemy od tekstów niemieckich. Czytając je, będziemy stawiać to samo pytanie, co przy „Żywocie św. Wojciecha”: w jaki sposób przedstawiano

mittelalterlichen Bischofsviten im Spannungsfeld von Anspruch und Wirklichkeit (Studien zur Kirchengeschichte und Theologie, 4), Herne 2013, s. 138–216, 280–323. Rzut oka na hagiografię interesującej nas epoki daje P. Corbet, *Les modèles hagiographiques de l'an Mil*, [w:] *Hommes et sociétés dans l'Europe de l'An Mil*, red. P. Bonnassie, P. Toubert, Toulouse 2004, s. 379–387. Vide też: P. Tomea, *Agiografia come pastorale e pastorale nell'agiografia*, [w:] *La pastorale della Chiesa in Occidente dall'età ottoniana al Concilio lateranense IV. Atti della quindicesima settimana internazionale di studio, Mendola, 27–31 agosto 2001* (Vita e pensiero), Milano 2004, s. 362–425; J.–Ch. Picard, *Le modèle épiscopal dans deux vies du X^e siècle: S. Innocentius de Tortona et S. Prosper de Reggio Emilia*, [w:] *Les fonctions des saints dans le monde occidental (III^e–XIII^e siècle). Actes du colloque organisé par l'Ecole française de Rome avec le concours de l'Université de Rome „La Sapienza”* (Collection de l'Ecole française de Rome, 149), Rome 1991, s. 371–384. W sprawie angielskiej hagiografii biskupiej tamtych czasów vide D. Rollason, *The Concepts of Sanctity in the Early Lives of St Dunstan*, [w:] *St Dunstan: his life, times and cult*, red. N. Ramsey [i in.], Woodbridge 1992, s. 261–272.

²⁴ Obok omawianego niżej „Żywota św. Aethelwolda” B., *Vita S. Dunstani*, [w:] *The early Lives of St Dunstan*, wyd. M. Winterbottom, M. Lapidge (Oxford Medieval Texts), Oxford 2012, s. 1–108 oraz *Vita s. Oswaldi*, [w:] *The Lives of St Oswald and St Ecgrwine*, wyd. M. Lapidge (Oxford Medieval Texts), Oxford 2008, s. 1–202.

²⁵ *Vie de Gauzlin, abbé de Fleury*, wyd. R. H. Bautier, G. Labory (Sources d'histoire médiévale, 2), Paris 1969.

²⁶ O. Limone, *Italia meridionale (950–1220)*, [w:] *Hagiographies. Histoire internationale de la littérature hagiographique latine et vernaculaire des origines à 1550*, red. G. Philippart, t. II, Turnhout 1996, s. 11–60; P. Tomea, *Agiografia dell'Italia settentrionale (950–1130)*, [w:] *Hagiographies*, t. III, Turnhout 2001, s. 99–178; E. d'Angelo, *Agiografia latina del Mezzogiorno continentale d'Italia*, [w:] *Hagiographies*, t. IV, Turnhout 2006, s. 41–134; P. Licciardello, *Agiografia latina dell'Italia centrale (950–1130)*, [w:] *Hagiographies*, t. V, Turnhout 2010, s. 447–729.

²⁷ Vide przypis 166.

w nich działalność i duchowość biskupa? Utwory te uszeregujemy w kolejności ich powstawania. Zaczniemy od tekstów z X stulecia: „Żywota Brunona” i „Żywota Udalryka” pióra Gerharda, aby potem przejść do tekstów z następnego stulecia: „Żywota Adalberona”, „Żywota Burcharda” i drugiego „Żywota Gotarda”. Jest to w gruncie rzeczy komplet tekstów, które spełniają wymienione kryteria i które możemy wykorzystać do naszych celów. „Vita Bernwardi”²⁸, uchodząca niegdyś za ottońską, jest ottońską jedynie w części²⁹, pierwszy „Żywot Gotarda” oraz „Żywot Udalryka II” nie nadają się do analizy z powodów wyłuszczonej niżej³⁰.

„Żywot Brunona”, arcybiskupa kolońskiego w latach 953–965, wyszedł spod pióra Ruotgera, mnicha od św. Pantaleona, w 968 lub 969 r., tuż po śmierci bohatera³¹. Wiemy, że autor znał Brunona osobiście. W tekście tym, noszącym cechy traktatu politycznego, kluczowe miejsce zajmuje pojęcie pokoju (*pax*). Jakie jest jego znaczenie i jaką rolę w jego obronie i kultywowaniu odegrał bohater utworu, autor wyjaśnia zaraz na początku dziełka — tam, gdzie mowa o narodzinach i dzieciństwie przyszłego arcybiskupa. Otóż na świat Bruno przyszedł w czasie, gdy jego ojciec król Henryk, po pokonaniu barbarzyńców i uśmierzeniu wewnętrznych sporów, panował w pokoju. Już sama ta zbieżność czasowa wskazywała, jak gorliwie bohater będzie w przyszłości zabiegał o pokój, bez którego — wiedział o tym

²⁸ *Vita Bernwardi episcopi Hildesheimensis auctore Thangmaro*, wyd. G. H. Pertz, MGH SS, t. IV, s. 754–782.

²⁹ Vide M. Giese, *Die Textfassungen der Lebensbeschreibung Bischof Bernwards von Hildesheim* (MGH Studien und Texte, 40), Hannover 2006.

³⁰ Wypadnie też zauważyć, że nie uwzględniamy trzech utworów, których wykorzystanie mogłoby się narzucać. Problem polega jednak na tym, że nie wiemy dokładnie, kiedy się ich autorzy urodzili, nie możemy zatem ustalić, czy były to teksty współczesne w naszym rozumieniu. Są to: *Vita sancti Uodalrici confessoris atque pontificis*, wyd. D. Blume, [w:] *Bern von Reichenau*, Ostfildern 2008, s. 196–264; Lantbert von Deutz, *Vita sancti Heriberti*, wyd. B. Vogel (MGH Scriptorum rerum Germanicarum in usum scholarum, 73), Hannover 2001, s. 135–201; *Widrici Vita Gerardi episcopi Tullensis*, wyd. G. Waitz, MGH Scriptorum, t. IV, s. 485–505.

³¹ *Ruotgeri Vita Brunonis archiepiscopi Coloniensis*, wyd. I. Ott (MGH Scriptorum rerum Germanicarum, nova series, 10), Weimar 1951. Na temat autorstwa i datowania utworu S. Haarländer, *Vitae episcoporum*, s. 495–496; na temat zawartości ideowej H. Hoffmann, *Politik und Kultur im ottonischen Reichskirchensystem. Zur Interpretation der Vita Brunonis des Ruotger*, „Rheinische Vierteljahrsblätter”, t. XXII, 1957, s. 31–55; F. Lotter, *Die Vita Brunonis von Ruotger. Ihre historiographische und ideengeschichtliche Stellung* (Bonner Historische Forschungen, 9), Bonn 1958; E. Karpf, *Herrscherlegitimation und Reichsbegriff in der ottonischen Geschichtsschreibung des 10. Jahrhunderts*, (Historische Forschungen, 10), Stuttgart 1985, s. 62–83; P. Corbet, *Les saints ottoniens. Sainteté dynastique, sainteté royale et sainteté féminine autour de l’an Mil* (Beihefte der Francia, 15), Sigmaringen 1986, s. 53–58, 74–80; O. Engels, *Ruotgers Vita Brunonis*, [w:] *Kaiserin Theophanu. Begegnung des Ostens und Westens um die Wende des ersten Jahrtausends*, wyd. A. von Euw, P. Schreiner, t. I, Köln 1991, s. 33–46; H. Mayr-Harting, *Church and Cosmos in Early Ottonian Germany: the View from Cologne*, Oxford–New York 2007, passim.

dobrze — nie jest możliwy wzrost jakichkolwiek cnót³². W wieku czterech lat — ciągnie dalej biograf — chłopiec został oddany na naukę do Utrechtu. Obecność Brunona w tym mieście sprawiła, że ustały na pewien czas nękające je najazdy Normanów, dzięki czemu mieszkańcy zdołali odbudować zniszczone przez pogan świątynie. Mogli też, chronieni przed atakami wrogów, w radości składać cześć Bogu. Autor opatruje to następującym komentarzem: Bruno w każdym okresie swojego życia, nawet jako chłopiec, służył potrzebom Kościoła³³.

W Utrechcie Bruno był kilkuletnim dzieckiem, nieświadomym swojej roli. Oddziaływał samą swoją obecnością. Później jednak, jako człowiek dojrzały, wprowadzał pokój czynnie. Nie należy się w tej sytuacji dziwić, że większość utworu poświęcona jest udziałowi bohatera w życiu politycznym. Chodzi przy tym nie tyle o obronę biskupiego miasta czy terytorium diecezji, ile o „wielką politykę”, której nieodłącznym elementem było użycie oręża. Pokój, którego bronił Bruno, miał zdaniem biografu konsekwencje duchowe, ponieważ w warunkach pokoju Kościół się rozwija, a wierni mogą kultywować cnoty. Dlatego też *pax* to przede wszystkim *pax Ecclesiae*. Kładąc nacisk na związek między sytuacją polityczną a sferą duchową, biograf usprawiedliwia zaangażowanie bohatera w sprawy państwowe, które — tak daleko posunięte — budziło wątpliwości, a nawet prowokowało do sprzeciwu³⁴.

Na straży pokoju stał król, jeżeli oczywiście pominąć samego Boga³⁵. Toteż imperatywem moralnym było współdziałanie polityczne i militarne biskupa z bratem Ottonem I. Ruotger wprowadził nawet specjalne pojęcie, które opisywało miejsce Brunona w tym duecie. Było to *regale sacerdotium*³⁶. Samo sformułowanie pochodzi z Nowego Testamentu (1Petr. 2, 9), ale tutaj nabrało specyficznego znaczenia. Odnosiło się ono do kapłana, który zachowując charakterystyczne dla swego stanu umiejętności i cnoty, jednocześnie odznacza się męstwem i siłą, pozwalającą przeciwstawić się wrogowi atakującemu, jak należy się domyślać, z bronią w ręku.

„*Vita Brunonis*” jest utworem biograficznym z tezą: biskup ma obowiązek angażować się w politykę³⁷, i uzasadnienie tej tezy zajmuje w tekście sporo miejsca. Wiele też miejsca zajmuje opis konkretnych przykładów tego zaangażowania ze strony arcybiskupa. Mowa zatem o wojnie domowej z 953 r. i podjętej przez niego próbie mediacji między Liudolfem a jego ojcem³⁸, o objęciu przez Brunona

³² *Ruotgeri Vita Brunonis*, cap. 2, s. 3–4.

³³ *Ibidem*, cap. 4, s. 5.

³⁴ *Ibidem*, cap. 23, s. 55–56.

³⁵ *Ibidem*, cap. 3, s. 4.

³⁶ *Ibidem*, cap. 20, s. 19. *Vide* H. Hoffmann, *Politik und Kultur*, s. 36; F. Lotter, *Die Vita Brunonis*, s. 122; E. Karpf, *Herrscherlegitimation*, s. 76.

³⁷ *Ruotgeri Vita Brunonis*, cap. 23, s. 23–24.

³⁸ *Ibidem*, cap. 18, s. 16–17.

urzędu „arcyksięcia” odpowiedzialnego za zachodnią część królestwa³⁹, o zachęcaniu możnych panów do wierności królowi⁴⁰, o naradach z Ottonem I dotyczących stanu państwa⁴¹, o poskromieniu Normanów⁴², o wojskowym wspomaganie cesarza⁴³, o interwencjach militarnych u Franków Zachodnich⁴⁴. Należy zwrócić uwagę na to, że swoje sukcesy w budowaniu pokoju Bruno zawdzięczał interwencjom Bożym, a także własnej pobożności⁴⁵.

Ruotger w pewnym miejscu powiada, że Bruno, odkąd został biskupem, oddał się całkowicie pracy na rzecz Kościoła. Służył jego umacnianiu i ozdabianiu, przy czym umacnianie odnosiło się do spraw świeckich, a ozdabianie — do spraw duchowych⁴⁶. O sprawach duchowych — dodaje biograf — pisać wiele nie będzie, gdyż wszyscy pamiętają o zasługach arcybiskupa na tym polu. W ten sposób autor próbuje usprawiedliwić dysproporcję w rozkładzie materiału, tę tak przytłaczającą przewagę problematyki politycznej. Ale w końcu autor pisze także o innych polach działalności Brunona⁴⁷.

Mowa zatem o uwieńczonych sukcesem staraniach o paliusz, o translacjach relikwii i fundacjach klasztornych, o pragnieniu połączenia się z Chrystusem i o życiu pośród zgłętku świata skoncentrowanym na Bogu, o pokorze i o unikaniu wygod, o nauczaniu doktryny chrześcijańskiej, o duszpasterskiej trosce o zakonice i kanoników, o nakłanianiu ludzi ze swego otoczenia do oddawania się lekturom⁴⁸.

Spośród tych zagadnień biograf pisze wyczerpująco jedynie o paliuszu⁴⁹. I nie bez powodu: autor nadaje temu insygnium głębokie znaczenie teologiczne⁵⁰. Czytelnik znajdzie także sporo szczegółów dotyczących dokonanych przez Brunona translacji i fundacji⁵¹. Autor wyszczególnia relikwie św. Piotra (łańcuch i laskę), a także wielu męczenników. I znów zdradza on powody swojego zainteresowania tym tematem — dokonując translacji, bohater starał się pobudzić pobożność ludu. Wiadomości na temat fundacji są bardziej sumaryczne. Owszem, biograf wspomina o założeniu klasztoru św. Pantaleona w Kolonii, poza tym pisze tylko ogólnie o budowie kościołów i klasztorów, o odnawianiu już istniejących,

³⁹ Ibidem, cap. 20, s. 19.

⁴⁰ Ibidem, cap. 21, s. 21–22.

⁴¹ Ibidem, cap. 36, s. 38.

⁴² Ibidem, cap. 40, s. 42–43.

⁴³ Ibidem, cap. 41, s. 43–44.

⁴⁴ Ibidem, cap. 39, s. 41–42; cap. 43, s. 45.

⁴⁵ Ibidem, cap. 25, s. 25–26.

⁴⁶ Ibidem, cap. 14, s. 13.

⁴⁷ Vide H. Mayer-Harting, *Church and Cosmos*, s. 100–101.

⁴⁸ *Ruotgeri Vita Brunonis*, cap. 29, s. 30.

⁴⁹ Ibidem, cap. 26–27, s. 26–28.

⁵⁰ Cf. W. Berschin, *Biographie*, s. 75.

⁵¹ *Ruotgeri Vita Brunonis*, cap. 27–28, s. 27–29; cap. 31–33, s. 31–33.

o ustanawianiu i uposażaniu grup kanonickich. Nieco uwagi autor poświęca życiu ascetycznemu bohatera. Ruotgerowi zależy na tym, aby przekonać czytelnika, że arcybiskup nie dał się całkowicie ovladnąć życiu czynnemu⁵²: Bruno pragnął połączyć się z Chrystusem. Z niepokojem, ale i z nadzieją cały czas myślał o śmierci. Mimo że otoczony ludźmi, żył jak pustelnik. Unikał zbytku i stronił od wygodnego życia. Przez tekst przewija się co prawda opinia o wielkiej uczoneści Brunona, ale zasadnicza wypowiedź w tej sprawie odnosi się do czasów poprzedzających jego wstąpienie na tron arcybiskupów kolońskich⁵³.

Powstaje pytanie, czy w żywocie pisze się o zaangażowaniu duszpasterskim Brunona. Odpowiedź brzmi: owszem, ale zagadnienie to ujęto w sposób swoisty. W pewnym miejscu ogólnikowo wspomina się o nauczaniu doktryny, choć brak informacji, kogo ani dokładnie czego hierarcha nauczał⁵⁴. W innym miejscu biograf stwierdza, że arcybiskup prowadził lud drogą Bożą i go nauczał, ale przykład, który podaje, ma osobliwy wydźwięk: mowa jest o grabieżcach, których bohater wypędził z królestwa i którzy na wygnaniu mieli szansę poznać swój błąd⁵⁵. Brak szerszego omówienia ani jakichkolwiek innych konkretów. Biograf większy nacisk kładzie na działalność duszpasterską skierowaną do środowisk monastycznych. Oto autor w pewnym miejscu zauważa, że hierarcha dbał o to, aby osoby konsekrowane żyły w prawdziwej wspólnotcie, aby przestrzegając reguły i prowadząc surowe życie, całkowicie oddawały się służbie Bożej⁵⁶. Z tego samego fragmentu dowiadujemy się, skąd wynikało to staranie: arcybiskupowi na sercu przede wszystkim leżała troska o kult Boga. Ta sama troska kazała mu przyjmować w swojej diecezji przybywających zewsząd pustelników i osadzać po klasztorach⁵⁷. W innym zaś ustępie mowa o niepokoju, którego powodem w sercu Brunona były zakonnice od Marii Panny i kanonicy od św. Andrzeja⁵⁸; gdzie indziej jeszcze o moralnych pouczeniach, jakich udzielił opatowi założonego przez siebie klasztoru św. Pantaleona⁵⁹.

Zdaniem Ruotgera najważniejszym polem działalności biskupa jest wielka polityka. W tej sprawie biograf rozpisuje się szeroko, sypie anegdotami i przykładami. Tematem ważnym jest także troska o kult Boży: sprowadzanie relikwii, fundacje, troska o klasztory, o przestrzeganie w nich reguły. Pisz się o tym z naciskiem, ale nie tak obszernie i szczegółowo. Gdy idzie o duszpasterstwo, to pogląd ma swoisty — tak naprawdę ważne jest staranie o poziom moralny kon-

⁵² Ibidem, cap. 30, s. 29–30.

⁵³ Ibidem, cap. 5–8, s. 7–9.

⁵⁴ Ibidem, cap. 33, s. 33.

⁵⁵ Ibidem, cap. 34, s. 35.

⁵⁶ Ibidem, cap. 21, s. 22.

⁵⁷ Ibidem, cap. 33, s. 33–34.

⁵⁸ Ibidem, cap. 34, s. 34.

⁵⁹ Ibidem, cap. 28, s. 29.

wentów. O życiu ascetycznym bohatera Ruotger oczywiście wspomina, ale nie na tym koncentruje uwagę. Trzeba wreszcie postawić ostatnie pytanie: co autor ma do powiedzenia o opiece arcybiskupa nad ubogimi? Otóż nic, jeśli pominąć wielki legat na rzecz biednych, ustanowiony testamentem na łożu śmierci⁶⁰.

Najobszerniejszym żywotem ottońskim jest „Żywot św. Udalryka”, utwór poświęcony biskupowi Augsburga (lata urzędowania 923–973)⁶¹. Dziełko powstało między 982 a 993 r. i wyszło spod pióra wieloletniego współpracownika bohatera, prepozyta katedralnego Gerharda⁶². Dla biografa było rzeczą oczywistą, że na biskupie ciążył obowiązek względem króla. Udalryk je gorliwie spełniał — autor podkreśla to wyraźnie i w żaden sposób nie sugeruje, że było w tym coś niestosownego⁶³. A przecież nie można stanowiska Gerharda usytuować na tej samej linii co Ruotgera. Udalryk miał siostrzeńca — powiada Gerhard — który gdy dorósł, zastąpił wujka na wyprawach wojennych i w służbie u królewskiego dworu. Dzięki temu, uwolniwszy się od trosk świeckich, biskup mógł się skoncentrować na służbie Bogu i powierzonej sobie trzodzie, na staraniach o dobro Kościoła, na modlitwie i jałmużnie⁶⁴. Obowiązki wobec władcy nie są zatem — inaczej niż to pojmował benedyktyn koloński — służbą na rzecz Boga i Kościoła. Co nie zmienia faktu, że są one chwalebne. I rzeczywiście, gdy Liudolf zbuntował się przeciwko ojcu Ottonowi I, Udalryk ani przez chwilę się nie wahał i stanął zbrojnie u boku monarchy i pozostał mu wierny mimo spadających na biskupstwo augsburskie klęsk⁶⁵. Hagiograf wykorzystał tę sposobność, aby Udalryka ukazać jeszcze w jednej roli — tego, który zaprowadza pokój. To dzięki mediacji hierarchy król pogodził się z synem⁶⁶.

W żywocie wiele się mówi o życiu duchowym bohatera: o modlitwie chórowej, czytaniach i modlitwie indywidualnej, odprawianych z najwyższą pobożnością mszach. Nie są to informacje zdawkowe czy ogólnikowe. Przeciwnie, autor

⁶⁰ Ibidem, cap. 43, s. 46; cap. 47, s. 50–51.

⁶¹ O Udalryku J. Strzelczyk, *Poprzednik świętego Wojciecha w świętości — Udalryk z Augsburga i problem jego kanonizacji*, [w:] *Kanonizacja św. Wojciecha i dziedzictwo jego kultu*, red. J. Strzelczyk [i in.], Lublin 2001, s. 32–48.

⁶² Gerhard von Augsburg, *Vita sancti Udalrici. Die älteste Lebensbeschreibung des heiligen Ulrich, lateinisch-deutsch. Mit der Kanonisationsurkunde von 993*, opatrzył wstępem, wyd. i przeł. W. Berschin, A. Häse (Editiones Heildelbergenses, 24), Heidelberg 1993 [dalej: Gerhard]. Podstawowe informacje na temat utworu i jego autora ibidem, s. 7–12. Na temat treści żywota ostatnio D. Alt, *Sanctus episcopus*, s. 162–167. Rezygnujemy z analizy „Żywota św. Udalryka II” pióra biskupa augsburskiego Gebharda. Utwór ten, pisany w latach 996–1000, jest ledwo zaczęty i dlatego nie odpowiada potrzebom naszego kwestionariusza badawczego (*Vita sancti Oudalrici episcopi Augustensis auctore Gebhardo episcopo Aucustano*, [w:] *Marci Velserei Opera historica et philologica, sacra et profana*, Norimbergae 1682, s. 591–595; vide S. Haarländer, *Vitae episcoporum*, s. 504–505).

⁶³ Gerhard, lib. I, cap. 1, s. 104; cap. 3, s. 110–112.

⁶⁴ Ibidem, lib. I, cap. 3, s. 112.

⁶⁵ Ibidem, lib. I, cap. 10–11, s. 173–188.

⁶⁶ Ibidem, lib. I, cap. 12, s. 190–192.

kreśli zdania szerokim gestem i nie szczędzi szczegółów. Czytelnik dowiaduje się, że biskup codziennie sprawował wraz z kanonikami katedralnymi oficjum brewiarzowe. Nie zadowolając się tym, odmawiał ponadto oficjum o Marii Pannie, drugie o św. Krzyżu oraz trzecie o wszystkich świętych, do czego dodawał wiele innych psalmów — w sumie każdego dnia śpiewał czy też recytował cały psalterz⁶⁷. Gorliwie odprawiał msze, codziennie jedną, dwie lub trzy w zależności od tego, na co pozwalał mu czas⁶⁸. O celebrowaniu Eucharystii pisze się także z naciskiem w wielu innych rozdziałach⁶⁹. W czasie podróży biskup przez cały czas odmawiał psalmy wraz z towarzyszącym mu kapelanem⁷⁰. Szczególnie gorliwie modlitwie publicznej oddawał się w okresie wielkiego postu i *triduum* paschalnego⁷¹.

Informacje o życiu ascetycznym są również szczegółowe. Udalryk często przez wiele dni z rzędu powstrzymywał się od jedzenia mięsa, na gołe ciało zakładał wełniane ubranie, spał na twardym pościeliu, w nocy — aby wziąć udział w oficjum — wstawał przy pierwszym uderzeniu dzwonka, po komplecie nic już nie jadł ani nie pił⁷². Przy końcu zaś życia właściwie niczego nie spożywał, co najwyżej jakieś okruchy, które połykał popijając wodą⁷³. Biskup nie był mnichem, ale w tajemnicy przestrzegał reguły benedyktyńskiej, kiedy zaś wydawało się, że jego obowiązki przejmie siostrzeniec, przywdział habit zakonny⁷⁴.

Vita contemplativa jest w żywocie tematem wyraziście zarysowanym, nie ulega jednak wątpliwości, że większy nacisk autor kładzie na *vita activa*. Udalryk był zasłużonym budowniczym, organizatorem i fundatorem. Gdy tylko został biskupem, odbudował katedrę, która za poprzednika spłonęła⁷⁵, zaś po zniszczeniach, które przyniósł najazd Węgrów, ponownie wzniósł położony koło Augsburga kościół św. Afry. W obu wypadkach autor zwraca uwagę na szczegóły, w odniesieniu zaś do św. Afry odwołuje się do wizji, które wpłynęły nie tylko na sam fakt podjęcia prac budowlanych, lecz także na decyzje dotyczące rozplanowania architektonicznego⁷⁶. Ufundował kościół św. Jana Chrzciciela, przy którym osadził księdza, umieścił też przy kościele św. Szczepana konwent niewiast⁷⁷. W utworze pisze się również sporo o dokonanych przez bohatera translacjach relikwii i o czci, jaką je otoczył w katedrze⁷⁸. Hagiograf tak rzecz komentuje: takimi i temu

⁶⁷ Ibidem, lib. I, cap. 3, s. 112–114.

⁶⁸ Ibidem, lib. I, cap. 3, s. 114.

⁶⁹ Np. ibidem, lib. I, cap. 26, s. 272.

⁷⁰ Ibidem, lib. I, cap. 5, s. 138.

⁷¹ Ibidem, lib. I, cap. 4, s. 120–136.

⁷² Ibidem, lib. I, cap. 3, s. 114, 120.

⁷³ Ibidem, lib. I, cap. 25, s. 268.

⁷⁴ Ibidem, lib. I, cap. 3, s. 120; cap. 22, s. 248.

⁷⁵ Ibidem, lib. I, cap. 1, s. 98–100.

⁷⁶ Ibidem, lib. I, cap. 13, s. 206–210.

⁷⁷ Ibidem, lib. I, cap. 20, s. 242; cap. 19, s. 236–238.

⁷⁸ Np. ibidem, lib. I, cap. 15, s. 218–222.

podobnymi wysiłkami biskup starał się wywyższyć biskupstwo, które otrzymał w zarząd, a także służyć Bogu i Marii Pannie⁷⁹.

W końcu należy wspomnieć o obronie Augsburga przed Węgrami w 955 r., którą dowodził biskup⁸⁰. Ale już wcześniej, spodziewając się ich najazdu, hierarcha otoczył miasto murowanymi obwarowaniami⁸¹. Tematem, który na kartach żywota raz po raz powraca, jest troska Udalryka o powierzonych swojej pieczy ludzi⁸²: kanoników, mnichów, członków biskupiej familii, wreszcie gości, których z otwartym sercem przyjmował. Przy każdej też okazji mowa jest o jałmużnie i opiece nad ubogimi. Jest to jeden z najbardziej rozbudowanych wątków utworu, obfitujący w malownicze szczegóły⁸³.

Ważne miejsce w utworze zajmuje duszpasterstwo⁸⁴, dużo ważniejsze niż w „Vita Brunonis”, a także w innych omawianych tu żywotach niemieckich. Udalryk dwa razy do roku odbywał synody, zgodnie z nakazami kanonów⁸⁵. Co cztery lata wizytował diecezję⁸⁶. Gdy przybywał do parafii, wzywał lud i pod przysięgą kazał zeznawać, czy i jakie popełniono grzechy. Jeśli natykał się na przypadki łamania prawa, winnych naprowadzał na właściwą drogę. Procedował, gdy trzeba było, do późnej nocy. Zawsze też korzystał z okazji, aby udzielać wiernym bierzmowania. Niekiedy zwoływał zebrania, na które zapraszał tylko duchowieństwo. Tam wypytywał, jak księża wykonują obowiązki duszpasterskie, jak się odnoszą do ludzi znajdujących się w potrzebie i czy prowadzą się obyczajnie.

Udalryk chętnie dedykował wybudowane przez wiernych kościoły i ustanawiał w nich kapłanów, jeżeli tylko owi wierni wzniesione przez siebie świątynie odpowiednio uposażyli⁸⁷. Ale i wszystkich, którzy w jego obecności przebywali, uczył słowem i przykładem miłości Boga i bliźniego, zasad postępowania moralnego, odpowiedniego wykonywania praktyk religijnych, wreszcie powinności względem Kościoła⁸⁸.

Biskup był wizjonerem i cudotwórcą. Dzięki wizji dowiedział się, gdzie spoczywa ciało św. Afry, której kościół właśnie odbudowywał, i że nie powinien budować w nim krypty ze względu na spoczywające tam ciała świętych⁸⁹. Cała partia utworu poświęcona jest cudom zdziałanym przez Udalryka *ante mortem*. Są to uzdrowienia różnych ludzi, ale też samego Udalryka, skutkiem zaś jednego cudu

⁷⁹ Ibidem, lib. I, cap. 15, s. 222–224.

⁸⁰ Ibidem, lib. I, cap. 12, s. 194.

⁸¹ Ibidem, lib. I, cap. 3, s. 118.

⁸² Np. ibidem, lib. I, cap. 13, s. 204–206.

⁸³ Vide np. ibidem, lib. I, cap. 5, s. 140; także cap. 6, s. 146.

⁸⁴ P. T o m e a, *Agiografia come pastorale*, s. 411–416.

⁸⁵ Gerhard, lib. I, cap. 4, s. 126.

⁸⁶ Ibidem, lib. I, cap. 6, s. 142–150.

⁸⁷ Ibidem, lib. I, cap. 7, s. 150.

⁸⁸ Ibidem, lib. I, cap. 9, s. 154–170.

⁸⁹ Ibidem, lib. I, cap. 13, s. 208–210.

było poskromienie nieposłusznej zakonnicy z podległego biskupowi Augsburga klasztoru⁹⁰. Ta taumaturgiczna moc, która pomagała, a nawet w jakimś sensie umożliwiała mu pełnienie urzędu, była skutkiem starań o uczynienie służby Bogu i Marii Pannie bogatszej i pełniejszej. Wyrazem starań, na który hagiograf zwraca szczególną uwagę, była wspomniana już wyżej translacja relikwii do katedry augsburskiej i umieszczenie ich w relikwiarzu ze złota i srebra. Dzięki gorliwości Udalryka w tym zakresie, Bóg wysłuchiwał każdej jego prośby⁹¹.

Bohaterem kolejnego utworu jest Adalbero II, biskup Metz w latach 984–1005. Nie był on mnichem, tak samo jak Bruno i Udalryk. Zakonnikiem natomiast był Konstantyn, autor omawianego żywota, napisanego w latach 1009–1014⁹². Konstantyn nie tylko znał biskupa osobiście, lecz pozostawał z nim w bliskich stosunkach. Spośród wątków, które biograf rozwija, do bardzo wyraziście zarysowanych należy działalność Adalberona jako fundatora. Początkiem i pierwocinami jego posługiwania biskupiego — powiada autor — była fundacja św. Symforiana pod Metz⁹³. Biskup na ruinach starego wybudował nowy, wielkiej piękności kościół i osadził przy nim benedyktynów. Przez pewien czas ich opatem był autor komentowanego dziełka — Konstantyn. Adalbero odbudował także przytułek w Metz, który powierzył zgromadzeniu zakonnemu⁹⁴. Inny konwent żeński osadził w świątyni leżącej koło Saint-Mihiel nad Mozą⁹⁵. Wiele miejsca Konstantyn poświęca fundacji w Epinal. Przy istniejącym już kościele Adalbero ulokował i uposażył dwa konwenty: kanoników i benedyktynek. Służyli oni Bogu i św. Georgikowi, którego grób się tam znajdował. Dzięki dokonywanym przez świętego Georgika cudom, klasztor stał się ważnym sanktuarium ściągającym zewsząd pielgrzymki⁹⁶.

Innym wątkiem, który nie pozostaje na poziomie ogólników, jest troska o biednych i słabych. Oto biograf ukazuje bohatera, jak opatruje cuchnące rany

⁹⁰ Ibidem, lib. I, cap. 15–19, s. 222–240.

⁹¹ Ibidem, lib. I, cap. 15–19, s. 222–224.

⁹² *Vita Adalberonis II. Mettnesis ep. auctore Constantino abbatis*, wyd. G.H. Pertz, MGH SS, t. IV, s. 658–672. O tym utworze i jego bohaterze W. W a t t e n b a c h, R. H o l t z m a n n, *Deutschlands Geschichtsquellen im Mittelalter*, t. I: *Das Zeitalter des Ottonischen Staates (900–1050)*, nowe wyd., red. F.–J. S c h m a l e, Weimar 1967, s. 184; S. H a a r l ä n d e r, *Vitae episcoporum*, s. 475–476 oraz według indeksu s. v. Adalbero II na s. 625; R. F o l z, *Adalbéron II évêque de Metz 984–1005*, [w:] *Ex ipsis rerum documentis. Beiträge zur Mediävistik. Festschrift für Harald Zimmermann*, wyd. K. H e r b e r s [i n.], Sigmaringen 1991, s. 399–415; A. W a g n e r, *L'image du pouvoir épiscopal aux X^e–XI^e siècles: l'exemple lorrain*, [w:] *Hagiographie, idéologie et politique au Moyen Age en Occident. Actes du colloque international du Centre d'Etudes supérieures de Civilisation médiévales de Poitiers 11–14 septembre 2008*, red. E. B o z ó k i (Hagiologia. Etudes sur la Sainteté en Occident, 8), Turnhout 2012, s. 240–241 (cały artykuł s. 233–241).

⁹³ *Vita Adalberonis*, cap. 10, s. 661.

⁹⁴ Ibidem, cap. 12, s. 662.

⁹⁵ Ibidem, cap. 13, s. 662.

⁹⁶ Ibidem, cap. 14, s. 662.

pielgrzymów przybyłych do Épinal⁹⁷. W kolejnym fragmencie pisze, że biskup walczył zbrojnie przeciw wielkim panom, aby obronić biednych przed uciskiem⁹⁸. Raz po raz mowa jest o jałmużnie, której hierarcha udzielał ubogim, np. wtedy, gdy uroczyście obchodził wspomnienia liturgiczne zmarłych poprzedników⁹⁹. Autor ciągle powraca do ducha ascezy, którym przepojony był bohater. Uprzejmy był dla młodszych wiekiem i mniej zamożnych. Spotykały go za to drwiny, które z pokorą znosił¹⁰⁰. Konstancy podkreśla, jak wielkim dla biskupa w wyrzeczeniu były pielgrzymki do Rzymu, wiążące się z fizycznym trudem¹⁰¹. U czytelnika znającego średniowieczną hagiografię może to wywołać uśmiech, ale w tekście mowa jest także o włosienicy, którą świątobliwy mąż zakładał¹⁰². Aspekt ascetyczny miały też kontakty biskupa z mnichami. Chętnie z nimi biesiadował, ponieważ byli ukrzyżowani dla świata¹⁰³. Z nimi też sprawował liturgię w czasie Wielkiego Postu¹⁰⁴.

Ważne miejsce w życiu zajmują obowiązki liturgiczne. O ile na temat modlitwy indywidualnej bohatera znajdujemy co najwyżej wzmianki, o tyle o modlitwie publicznej i sakramentach sprawowanych przez biskupa mowa jest raz po raz: msze w obecności ludu, dedykacje kościołów, święcenia kapłańskie¹⁰⁵, ordynacje opackie¹⁰⁶, konsekracja arcybiskupa trewirskiego¹⁰⁷. Adalbero przykładał wagę do piękna liturgii. Dlatego występował przy takich okazjach przyozdobiony klejnotami¹⁰⁸, a msze wielkopostne chętnie odprawiał w klasztorze w Gorze ze względu na jego bogactwo i przyjemne położenie¹⁰⁹. Znać, że dla autora piękno jest sprawą ważną. Przypisuje mu znaczenie religijne, chciałoby się nawet powiedzieć — mistyczne. Sam Adalbero był piękny, w czym przejawiało się piękno Boga. Ale piękny był także wybudowany przez biskupa kościół św. Symforiana, co stało się możliwe dzięki temu, że hierarcha wznosił go nie dla przemijającej chwały, lecz dla wiecznej nagrody¹¹⁰.

Dość mocno zaakcentowane jest także zaangażowanie biskupa w sprawy polityczne. Już na samym początku pada stwierdzenie, że Adalbero został biskupem,

⁹⁷ Ibidem, cap. 14, s. 663.

⁹⁸ Ibidem, cap. 21, s. 666.

⁹⁹ Ibidem, cap. 24, s. 667.

¹⁰⁰ Ibidem, cap. 5, s. 660.

¹⁰¹ Np. ibidem, cap. 11, s. 661–662.

¹⁰² Ibidem, cap. 22, s. 666.

¹⁰³ Ibidem, cap. 7, s. 661.

¹⁰⁴ Ibidem, cap. 22, s. 666.

¹⁰⁵ Ibidem, cap. 24, s. 667.

¹⁰⁶ Ibidem, cap. 26, s. 668.

¹⁰⁷ Ibidem, cap. 27, s. 668.

¹⁰⁸ Ibidem, cap. 24, s. 667.

¹⁰⁹ Ibidem, cap. 22, s. 666.

¹¹⁰ Ibidem, cap. 10, s. 661.

aby przywrócić pokój¹¹¹. Po śmierci przedwcześnie zmarłego Ottona II między panami i książętami rozpoczęła się walka o władzę. Gdy jednak nasz bohater został podniesiony do godności biskupiej, gdy młodziutki król wręczył mu pastorał, dzięki zasługom Adalberona Bóg przywrócił pokój i sprawił, że wszyscy uznali władzę Ottona III¹¹². Do problematyki tej autor powraca w dalszych częściach utworu, kiedy stwierdza, że w warunkach anarchii, która zapanowała z powodu długotrwałej nieobecności wspomnianego monarchy w kraju, Adalbero otaczał opieką powierzony sobie lud¹¹³. Gdy zaś zmarł, nastął czas wojny i spustoszenia¹¹⁴.

Oryginalnie, ale dość dwuznacznie i w jakimś sensie myląco wypada opracowanie problematyki duszpasterskiej. Z jednej strony Konstantyn podkreśla zażyłość stosunków łączących biskupa z mnichami. Adalbero chętnie z nimi biesiadował, przy czym uczyły stanowały dla niego okazję do udzielania zakonnikom pouczeń moralnych i religijnych. Ta zażyłość była nawet powodem zarzutów pod adresem biskupa: oskarżano go, że poprzestaje tylko z mnichami, a o ludzi świeckich zupełnie się nie troszczy. Z poglądem tym hagiograf oczywiście nie chce się zgodzić¹¹⁵. Czytelnik odnosi wrażenie, że działalność duszpasterska hierarchy koncentrowała się na elitarnym kręgu duchowieństwa. Z drugiej strony biograf podaje fakty, w świetle których sprawa wygląda na bardziej skomplikowaną.

Autor pisze o synodzie, który odbył się w Thionville w 1003 r.¹¹⁶ Król Henryk II zaatakował na nim dostojników kościelnych za to, że nie reagują, gdy wierni przy zawieraniu małżeństw popełniają incest. Konkretnie miał na myśli obecnego na synodzie księcia Konrada karyńskiego, ożenionego z Matyldą córką księcia szwabskiego Hermana II. Wówczas głos zabrał Adalbero, który jako szlachetniejszy i znakomitszy od zebranych współbraci, postanowił bronić honoru biskupów. Poparł stanowisko monarchy wykazując, że w przypadku Konrada rzeczywiście zachodzi pogwałcenie przeszkody kanonicznej. Powstał tumult i gdyby nie

¹¹¹ Ibidem, cap. 2, s. 660. Do problemu pokoju w omawianym żywocie M. G a i l l a r d, *Le saint, le comte, le roi: les pouvoirs laïques dans l'hagiographie lotaringienne*, [w:] *Hagiographie, idéologie et politique*, s. 227–229 (cały artykuł s. 213–232).

¹¹² *Vita Adalberonis*, cap. 2 od v. 6 i cap. 3 do v. 25 (s. 660). Cf. jednak nie do końca zadowalającą interpretację M. G a i l l a r d, *Le saint*, s. 227.

¹¹³ Ibidem, cap. 25, s. 667.

¹¹⁴ Ibidem, cap. 27, s. 668–669.

¹¹⁵ Ibidem, cap. 6–8, s. 661.

¹¹⁶ Ibidem, cap. 15–18, s. 663–664. Miejsce i data roczna synodu nie są pewne. Na jego temat: H. W o l t e r, *Die Synoden im Reichsgebiet und in Reichsitalien von 916 bis 1056*, Paderborn 1988, s. 215–218; R. F o l z, *Adalbéron II*, s. 411–415; H. H o f f m a n n, *Mönchskönig und rex idiota. Studien zur Kirchenpolitik Heinrichs II. und Konrads II.* (MGH. Studien und Texte, 8), Hannover 1993, s. 52–53; P. C o r b e t, *Autour de Burchard de Worms. L'Église allemande et les interdits de parenté (IX^{ème}–XII^{ème} siècle)* (Ius Commune. Sonderhefte. Studien zur europäischen Rechtsgeschichte, 142), Frankfurt am Main 2001, s. 117–119; K. U b l, *Inzestverbot und Gesetzgebung. Die Konstruktion eines Verbrechens (300–1100)*, (Millennium-Studien, 10), Berlin–New York 2008, s. 404–413.

szlachetność Adalberona, Konrad i jego zwolennicy rzuciliby się na niego z mieczem. Niewielu tylko biskupów odważyło się przyznać Adalberonowi rację. Reszta kierowała się już to strachem, już to chęcią pozyskania faworów księcia.

W jednym z rozdziałów, które następują po opisie synodu, czytamy o głębokim, obfitującym w sytuacje konfliktowe, zaangażowaniu duszpasterskim bohatera¹¹⁷. Konkretnie autor podaje mało. Píše ogólnie, że pobożnych biskup zachęcał do większej jeszcze pobożności, i że grzesznych nawracał dobrocią. Gdy jednak byli niepoprawni, karał ich ekskomuniką, używał w stosunku do nich siły i podejmował przeciw nim kroki prawne. Dowiadujemy się, że biskup z bronią w rękę najeżdżał dobra zatwardziały grzeszników, że je pustoszył, a ich zamki zrównywał z ziemią. Z niektórych sformułowań wynika, że były to represje za najazdy, których ofiarą padały dobra Kościoła, i że biskup kierował się troską o biednych.

Do działalności duszpasterskiej Adalberona należy zatem przykładać odpowiednią miarę. Wygląda na to, że rzeczywiście interesował się przede wszystkim mnichami. W sprawie przeszkody kanonicznej zabrał głos sprowokowany atakiem króla na episkopat. Adalberonowi chodziło nie o duszpasterstwo, lecz o cześć biskupów. Reszta to były głównie konflikty o włości, może też o pozycję polityczną¹¹⁸.

Rzućmy teraz okiem na „Żywot Burcharda”, biskupa wormackiego w latach 1000–1025. Tekst, napisany przez Ebbona scholastyka wormackiego i późniejszego biskupa Konstancji, powstał tuż po śmierci bohatera, między 1025 a 1027 r.¹¹⁹

Autor uwzględnia w szerokim zakresie działalność organizacyjną i polityczną Burcharda. Na czoło wysuwa odbudowę zrujnowanej i opustoszałej stolicy biskupiej i zakończone sukcesem wysiłki zmierzające do zapewnienia bezpieczeństwa nękanym przez rozbójników mieszkańcom i do uwolnienia miasta spod dominacji możnowładczego rodu. W tym kontekście wymienia budowę miejskich murów obronnych wraz z zamkiem biskupim, usunięcie Salijczyków z Wormacji i zrównanie ich fortecy z ziemią¹²⁰. Autor przechodzi do drugiego ważnego wątku swojej opowieści, czyli do działalności fundacyjnej. Oto na miejscu wzmiankowanej fortecy, z kamieni, które po niej pozostały, Burchard wybudował kościół św. Pawła, świątynię bogato uposażył i umieścił przy niej kolegium kanoników żyjących według reguły¹²¹. Uczynił to, mając na względzie wolność miasta. Dom wojny — komentuje autor — przekształcił się w kościół Chrystusowy, a to co było domem

¹¹⁷ *Vita Adalberonis*, cap. 20–21, s. 665–666.

¹¹⁸ Vide S. Haarländer, *Vitae episcoporum*, s. 404–405.

¹¹⁹ *Vita Burchardi episcopi Wormatiensis*, wyd. G. Waitz, MGH SS, t. IV, s. 829–846. O tym utworze S. Coué, *Hagiographie*, s. 26–40; S. Haarländer, *Die Vita Burchardi im Rahmen der Bischofsviten seiner Zeit*, [w:] *Bischof Burchard von Worms 1000–1025*, red. W. Hartmann (Quellen und Abhandlungen zur mittelrheinischen Kirchengeschichte, 100), Mainz 2000, s. 129–160.

¹²⁰ *Vita Burchardi*, cap. 6–7, 9, s. 835–837.

¹²¹ *Ibidem*, cap. 9, s. 837.

walki, stało się domem pojednania, w którym bracia nieustannie składają Panu dzięki. W żywocie mowa jest również o innych fundacjach Burcharda: o oratorium wybudowanym w lesie pod Wormacją¹²², o nowym kościele katedralnym, zaprojektowanym z ogromnym rozmachem¹²³, o ustanowieniu prebendy dla kanoników katedralnych i dla braci od św. Cyriaka, o wzniesieniu w nowym miejscu kościoła i klasztoru św. Andrzeja i o odpowiednim jego uposażeniu. Biograf nie omieszczał też zaznaczyć, że biskup wyremontował lub rozbudował wszystkie *loca* (klasztory? kościoły?), które do niego należały¹²⁴. Nawet przy końcu życia, złożony chorobą, nie zaprzestał działalności fundacyjnej. Przystąpił do budowy klasztoru św. Marcina, ale dzieła tego nie zdążył ukończyć¹²⁵.

Na pograniczu działalności organizacyjnej i duszpasterskiej należałoby umieścić opracowanie zachowanego do naszych czasów dekretu¹²⁶, o czym autor wspomina krótko, lecz z uznaniem. Tłumaczy, że Burchard kierował się koniecznością¹²⁷. Nikt już bowiem nie przestrzegał w diecezji prawa ani dyscypliny pokutnej. Troska o życie duchowe i rozwój intelektualny kanoników i kanoniczek to kolejny temat podjęty w żywocie¹²⁸. Starania Burcharda również w tym zakresie przynosiły owoce. Kanonicy katedralni, zbudowani pobożnością swojego biskupa, stali się w swej religijności tak gorliwi, że odchodzili do klasztorów benedyktyńskich. Reguła kanoników wydawała im się za mało surowa. Hierarcha musiał nawet powstrzymywać braci w obawie, że kapituła katedralna opustoszeje¹²⁹. Na czele klasztoru żeńskiego biskup postawił swoją siostrę, dotąd osobę świecką, którą mimo jej początkowych oporów nakłonił do przywdziania welonu. Decyzja podjęta przez biskupa okazała się szczęśliwą. Ksieni w sposób wzorowy poprowadziła podległy sobie konwent. Pod wpływem przykładnego życia przełożonej jedna z kanoniczek zdecydowała się na życie w rekluzji i po trzech latach zmarła w opinii świętości¹³⁰.

Biograf o służbie na rzecz króla pisze mało i raczej niechętnie. Zauważa, że służba ta przeszkodziła biskupowi ukończyć klasztor św. Marcina¹³¹. Ideał biskupa oddającego się zajęciom ogólnopanaństwowym był autorowi najwidoczniej obcy¹³².

¹²² Ibidem, cap. 10, s. 837.

¹²³ Ibidem, cap. 11, s. 837; cap. 15, s. 840.

¹²⁴ Ibidem, cap. 16, s. 840.

¹²⁵ Ibidem, cap. 20, s. 844.

¹²⁶ Spośród bogatej literatury dotyczącej dekretu wymieńmy tylko jedną pozycję: G. Austin, *Shaping Church Law Around the Year 1000. The Decretum of Burchard of Worms (Church, Faith and Culture in the Medieval West)*, Farnham 2009.

¹²⁷ *Vita Burchardi*, cap. 10, s. 837.

¹²⁸ Z fragmentów tych przebijają pierwsze zarysy ideologii kanonikatu, vide J. Laudage, *Priesterbild und Reformpapsttum im 11. Jahrhundert*, Köln–Wien 1984, s. 104–106.

¹²⁹ *Vita Burchardi*, cap. 17, s. 840; vide też cap. 18–19, s. 840–843.

¹³⁰ Ibidem, cap. 12–13, s. 837–839.

¹³¹ Ibidem, cap. 20, s. 844.

¹³² R. Schieffer, *Burchard von Worms. Ein Reichsbischof und das Königtum*, [w:] *Bischof*

Biograf podaje też niewiele konkretów dotyczących pracy duszpasterskiej na rzecz laikatu. Jeśli pominiemy duchową opiekę nad rodzoną siostrą — wspominaliśmy już o tym przed chwilą — jedyny fakt, który można przytoczyć, to zbawienny wpływ na Konrada, przyszłego króla Niemiec, którego hierarcha nauczył bojaźni i miłości Bożej¹³³. W innym wprawdzie miejscu autor nadmienia, że hierarcha na łożu śmierci cofnął ekskomuniki¹³⁴, a zatem wchodził w kontakt z szerszym kręgiem diecezjan, niż mogłoby się wydawać. Fragment ten należy jednak interpretować ostrożnie. Ekskomuniki te mogły wynikać nie z troski duszpasterskiej, lecz być skutkiem konfliktów politycznych lub sporów własnościowych, jak to było w przypadku Adalberona. Wygląda na to, że biograf na duszpasterstwo bohatera spoglądał przez pryzmat grup kanonickich i wybranych jednostek, a duszpasterstwem odnoszącym się do szerokiego kręgu wiernych mało się interesował.

W końcowych partiach utworu autor wspomina o życiu ascetycznym i duchowym biskupa, o czuwaniach, postach i włosiennicy, o rozdawaniu jałmużny i o opiece, jaką otaczał ubogich¹³⁵. Wszystko to wypada dość zdawkowo i nie znajduje się w żadnej proporcji do niektórych innych omawianych w żywocie tematów.

Biograf wyraża przekonanie, że Burchard, przez samego Boga wybrany na biskupa¹³⁶, był gwarantem pomyślności diecezji wormackiej. Owszem, swojemu Kościołowi służył zapobiegliwością organizacyjną, skutecznością w działalności politycznej i hojnością włożeniu środków materialnych. Autor kładzie jednak nacisk również na inną stronę zagadnienia: jak długo Burchard żył — stwierdza biograf — tak długo swoimi, zanoszonymi wraz z kanonikami modłami oddalał od biskupstwa najróżniejsze niebezpieczeństwa, nawet kłęski elementarne. Gdy zmarł, na diecezję zaczęły walić się nieszczęścia¹³⁷.

Zachodzą pewne podobieństwa między „Vita Burchardi” a „Vita Godehardi II”, żywotem poświęconym biskupowi Hildesheimu (lata urzędowania 1022–1038), napisanym około 1054 r. przez tamtejszego kanonika katedralnego Wolfhera. Zachował się wcześniejszy żywot św. Gotarda tego samego autorstwa, który tu pominiemy¹³⁸. Dla naszych celów jest mało przydatny, ponieważ opis rządów biskupich hagiograf zastąpił długim traktatem dotyczącym konfliktu między diecezją hildesheimską a archidiecezją moguncką o opactwo w Gandersheimie. Na podstawie tego źródła trudno sobie zatem wyrobić opinię, co hagiograf sądził

Burchard von Worms, s. 29–49; cf. jednak K. Ubl, *Inzestverbot und Gesetzgebung. Die Konstruktion eines Verbrechens (300–1100)*, (Millennium-Studien, 10), Berlin–New York 2008, s. 426–429.

¹³³ *Vita Burchardi*, cap. 7, s. 835.

¹³⁴ *Ibidem*, cap. 22, s. 845.

¹³⁵ *Ibidem*, cap. 20, s. 843–844.

¹³⁶ *Ibidem*, cap. 4, s. 834.

¹³⁷ *Ibidem*, prolog., s. 832; cap. 20, s. 844.

¹³⁸ *Vita Godehardi episcopi Hildeshemenensis auctore Wolfherio*, wyd. G.H. Pertz, MGH SS, t. XI, *Vita Godehardi episcopi prior*, s. 167–196; *Vita posterior* [dalej: *Vita Godehardi II*], s. 196–218. O stosunku obu wersji do siebie S. H a r l ä n d e r, *Vitae episcoporum*, s. 150–152.

o roli biskupa, poza oczywiście tym, że powinien skutecznie bronić praw swojego Kościoła.

Wolfher stwierdza, że Gotard został wybrany na biskupa przez niebiosa. Wspomina, że hierarcha starał się kierować ludem i że odbywał wizyty kanoniczne w obrębie diecezji¹³⁹. Ale właśnie tylko wspomina, tematu nie rozwija ani nie konkretyzuje przykładami. W innym miejscu autor zaznacza, że biskup udzielał pomocy wielu ludziom, którzy się do niego zwracali, a którzy byli chorzy na ciele lub duszy¹⁴⁰. Tu padają przykłady, ale odnoszą się one do uzdrowień fizycznych i nie ilustrują tego, co można by nazwać duszpasterstwem. Oczywiście, Gotard kontaktował się z wiernymi świeckimi. Sprawował liturgię wobec ludu, dedykował kościoły ufundowane przez możnych, z jego cudotwórczej mocy korzystali przedstawiciele różnych warstw społecznych¹⁴¹. Wszystko to nie było jednak nauczaniem, wykładaniem prawd wiary i stawianiem żądań moralnych. Rzecz ciekawa — o życiu ascetycznym bohatera również pisze się mało i ogólnikowo, mimo że był on mnichem¹⁴².

Hagiograf w sposób nader wstrzemięźliwy wypowiada się o służbie państwowej Gotarda, a właściwie unika tego tematu. Biskup — powiada — kierował się zasadą, że należy oddać to co cesarskie cesarzowi, a to co boskie Bogu¹⁴³. Ale odwołanie się do tego cytatu z Ewangelii nie ma służyć usprawiedliwieniu tego, że hierarcha angażował się w służbę królowi, lecz tego, że się od niej dystansował. Autor w pewnej scenie ukazuje wprawdzie swojego bohatera zasiadającego w jednej sali z monarchą, ale miało to miejsce podczas synodu¹⁴⁴.

W centrum uwagi hagiografa znajduje się środowisko katedralne: życie duchowe kanoników i ich potrzeby materialne, skarbiec i wspaniałość sprawowanego w sercu diecezji kultu Bożego, wychowanie zgromadzonej przy katedrze młodzieży¹⁴⁵. O to wszystko biskup gorliwie zabiegał. Mowa jest także o fundacjach: założył kościół kanonicki, właśnie tuż przy katedrze¹⁴⁶, kościół ze szpitalem¹⁴⁷, klasztor mnichów oraz liczne inne świątynie¹⁴⁸. Autor wspomina także o trosce, z jaką Gotard odnosił się do wędrownych zakonników, dbając o ich potrzeby duchowe i materialne¹⁴⁹. Kilkakrotnie w tekście pojawiają się wzmianki o jałmuż-

¹³⁹ *Vita Godehardi II*, cap. 18, s. 206.

¹⁴⁰ *Ibidem*, cap. 26, s. 210.

¹⁴¹ Np. *ibidem*, cap. 25, s. 209–210.

¹⁴² *Vide ibidem*, cap. 29, s. 212.

¹⁴³ *Ibidem*, cap. 29, s. 212.

¹⁴⁴ *Ibidem*, cap. 23, s. 208–209.

¹⁴⁵ *Ibidem*, cap. 18, s. 206; także w innych miejscach, np. cap. 28, s. 211–212.

¹⁴⁶ *Ibidem*.

¹⁴⁷ *Ibidem*, cap. 20, s. 207.

¹⁴⁸ *Ibidem*, cap. 21, s. 208.

¹⁴⁹ *Ibidem*, cap. 20, s. 207.

nie i o opiece nad biednymi i podróżnymi. Wiele miejsca zajmuje relacja dotycząca sporu o Gandersheim.

W świecie działa diabeł. Nie należy tego lekceważyć, ale święty skutecznie mu się przeciwstawiał. Zły duch opuścił ciało opętanej w strachu przed Gotardem¹⁵⁰, a wybudowanie kościoła na mokradłach pod Hildesheim wypędziło demony, które owo miejsce nawiedzały¹⁵¹. Egzorcyzmy sprawowane przez bohatera są wątkiem, który wyróżnia omawiany żywot spośród innych tekstów z naszego korpusu. Jest też inny problem, który w stosunku do objętości tekstu zajmuje więcej miejsca niż w „Żywocie św. Udalryka”, nie mówiąc już o innych omawianych żywotach. Chodzi o cuda *ante mortem*.

Spróbujmy wyciągnąć wnioski z przedstawionego materiału. Przede wszystkim rzuca się w oczy to, że opisując lata rządów biskupów, autorzy rozmaicie rozkładali akcenty. Poruszane problemy są na ogół podobne, ich zestaw jest w zasadzie ten sam, niektóre jednak są mniej lub bardziej szeroko omówione, niektóre zaś jedynie zasygnalizowane.

Wszyscy biografowie kładli nacisk na działalność fundacyjną bohatera, również wtedy, gdy fundował on inny klasztor niż ten, z którego pochodził autor żywota, a także wówczas, gdy był to klasztor odmiennej reguły lub żeński. Jest to miara znaczenia, jakie działalność ta zajmowała w ogólnej ocenie biskupa. Autorom zależało również na tym, aby scharakteryzować stosunki łączące hierarchę z takim czy innym konwentem i uwypuklić ich bliskość. Natomiast nie interesowały ich relacje biskupa z ogółem duchowieństwa jego diecezji. Poza jednym „Żywotem św. Udalryka” nie pisali o tym w ogóle¹⁵².

Wszyscy wiedzieli, że należy pochwalić biskupa za pomoc udzielaną biednym i potrzebującym, ale nie wszyscy przywiązywali do tego zagadnienia tę samą wagę. Ruotger poruszył sprawę jedynie przy omawianiu ostatniej woli Brunona, Ebbo i Wolfher zadowolili się stwierdzeniami ogólnikowymi i stereotypowymi, nieco kolorytu opisowi nadał Konstantyn, ale temat w pełni rozwinął jedynie Gerhard. Wszyscy biografowie wiedzieli, że biskup powinien oddawać się kontemplacji, modlitwie i ascezie. Ebbo i Wolfher nie wykraczają jednak w tym zakresie poza ogólniki, z nieco większym naciskiem piszą o tym Ruotger i Konstantyn (czy dlatego, że byli mnichami?), dużo miejsca w swoim utworze zagadnieniu temu poświęca natomiast Gerhard.

Troska o pokój¹⁵³ i działalność polityczna biskupa to temat przewijający się w badanych tekstach, ale został w nich różnie sprofilowany. U Ruotgera zajmuje

¹⁵⁰ Ibidem, cap. 19, s. 206–207.

¹⁵¹ Ibidem, cap. 20, s. 207.

¹⁵² S. Haarländer, *Vitae episcoporum*, s. 199.

¹⁵³ O biskupie jako strażniku pokoju w omawianej epoce L. Jégou, *L'évêque, juge de paix. L'autorité épiscopale et le règlement des conflits entre Loire et Elbe (milieu VIII^e–milieu XI^e siècle)*, Tournhout 2011.

miejsce centralne, stanowi główny dowód wielkości, a może nawet świętości bohatera. U Gerharda już tak nie jest. Biograf ten sądził, że chociaż biskup ma obowiązek służyć królowi i, gdy nastanie taka potrzeba, brać udział w wojnie domowej, to nie jest to pole jego właściwej aktywności. Z pełną natomiast aprobatą odniósł się do starań, które biskup podjął na rzecz zgody i pokoju. Pokój to kategoria, która miała znaczenie również dla Konstantyna, który podkreśla, że w jego obronie biskup zastępował cesarza. Zaprowadzaniem porządku publicznego zajmował się także Burchard, ale dokonywało się to w obrębie stolicy biskupstwa i bez jakiegokolwiek związku z polityką ogólnopaństwową. Natomiast Wolfher podkreślał dystans bohatera do spraw państwowych. Różnie też wypadała działalność organizacyjna biskupa na rzecz diecezji. Niekiedy ograniczała się na dobrą sprawę do fundacji i innych form promowania kultu (np. translacje relikwii) — tak stało się u Ruotgera, gdzie ogólnopaństwowa perspektywa zastąpiła spojrzenie bardziej lokalne. W niektórych innych utworach, zwłaszcza w „Żywocie Udalryka” czy „Żywocie Burcharda”, działalność organizacyjna zajmuje wyróżnione miejsce.

Przyjrzyjmy się jeszcze sposobowi, w jaki podejmowano zagadnienie działalności duszpasterskiej biskupa. Sprawy nie pomija oczywiście żaden z omawianych utworów, ale mamy tutaj do czynienia z dwoma różnymi ujęciami. Ruotger, Konstantyn, Ebbo i Wolfher posługują się na ogół ogólnikami, a jeśli przywołują konkrety, to odnoszą się one do działalności duszpasterskiej sprawowanej nad wąskimi kręgami: mnichami, kanonikami, zakonnicami i poszczególnymi osobami należącymi do elity społecznej. Temat duszpasterstwa skierowanego do ogółu wniernych jest opracowany jedynie w „Żywocie Udalryka”.

Charakterystykę tę należy uzupełnić o jeszcze jeden element. Oto biskupi ottońscy byli napełnieni nadnaturalną mocą. W literaturze przedmiotu zwraca się uwagę na okoliczność, że hagiografia z X w. i z początku następnego stulecia bardzo oszczędnie posługiwała się cudami¹⁵⁴. Jest to konstatacja słuszna, a gdy teksty te porównamy z tak klasyczną pozycją późnoantycznej hagiografii biskupiej, jaką jest „Żywot św. Marcina” Sulpicjusza Sewera¹⁵⁵, to różnica rzuca się w oczy. Opis cudów dokonanych *ante mortem* zajmuje w tym utworze wiele miejsca, należały one do głównych problemów, które nurtowały hagiografa¹⁵⁶. Natomiast w naszych utworach występują one rzadko i na ogół są słabo wyakcentowane¹⁵⁷. Z drugiej

¹⁵⁴ G. Barone, *Une hagiographie sans miracles. Observations en marges de quelques vies du X^e siècle*, [w:] *Les fonctions des saints*, s. 435–446.

¹⁵⁵ Sulpice Sévère, *Vie de saint Martin*, wyd. J. Fontaine, t. I–III (Sources chrétiennes, 133–135), Paris 1967–1969.

¹⁵⁶ C. Stancliffe, *St. Martin and His Hagiographer. History and Miracle in Sulpicius Severus*, Oxford 1983, s. 9 i passim.

¹⁵⁷ G. Barone (*Une hagiographie sans miracles*, s. 440–441) tak pisze o „Żywocie Brunona”: *Cette vie est si avare de détails extraordinaires, si explicitement contraire au miraculeux que, même au moment des funérailles de Brunon, la foule qui se rassemble pour pleurer son pasteur n’attend pas — selon Ruotger — des signa mais est émue seulement par le souvenir de la vie vertueuse du prince*

strony mamy przykłady, że ta nadnaturalna moc pomagała biskupom pełnić ich obowiązki. Pamiętamy: Bruno już jako kilkuletnie dziecko swoją obecnością gwarantował pokój. Dodajmy, że gdy został biskupem, otrzymał od Boga łaskę rozwiązywania konfliktów bez wojny i rozlewu krwi¹⁵⁸. Z „Żywota Adalberona” dowiadujemy się z kolei, że powszechne uznanie władzy Ottona III i tym samym zaprowadzenie pokoju nastąpiło dzięki zasługom biskupa. W „Żywocie Burcharda” czytamy, że dostojnik ten wraz ze świątobliwymi kanonikami modlitwą odwracał niebezpieczeństwa grożące diecezji. Cudotwórcami byli Udalryk i Gotard, przy czym temu pierwszemu taumaturgiczna moc ułatwiała, w jakimś nawet sensie umożliwiała pełnienie funkcji duszpasterskich.

Czas powrócić do „Vita Adalberti I”. Jak żywot ten prezentuje się na tle hagiografii niemieckiej swoich czasów? Zwróćmy najpierw uwagę na to, czego w utworze tym nie ma. Otóż nie ma ani słowa o zaangażowaniu politycznym i na dobrą sprawę o pracy organizacyjnej świętego. Jedyne fakty, którymi dałby się być może pod tę ostatnią dziedzinę podciągnąć, to podział majątku biskupiego na cztery części. Ale czy autorowi chodziło tutaj o wydobycie zasług organizacyjnych, czy też może o podkreślenie, że bohater pamiętał o biednych i że na własne potrzeby zostawił tylko małą część dobytku?¹⁵⁹ Nie ma też słowa o działalności fundacyjnej biskupa Pragi. Tymczasem wiemy, że w innych żywotach wszystkie te wątki występują, choć są oczywiście mniej lub bardziej wyraźnie zaznaczone w zależności od utworu.

Ale oryginalność „Vita Adalberti I” polega nie tylko na tym, czego tam nie ma, lecz także na tym, co jest. O trosce o ubogich i słabych mowa jest w zasadzie we wszystkich utworach, ale zazwyczaj dość zdawkowo. Wyjątkiem jest, jak wiemy, „Żywot św. Udalryka”. Tymczasem autor „Vita Adalberti I” pisze o tym obszernie, wyszczególnia różne aspekty zaangażowania biskupa w tej dziedzinie i nawet sypie anegdotami. Mocniej też niż w większości tekstów akcentowane są asceza i duch modlitwy bohatera. Musimy sobie uświadomić, że we fragmencie utworu opisującym życie Wojciecha jako biskupa diecezjalnego (w okresie przed

saxon. I dalej: *Et si le débat sur le caractère hagiographique de cette biographie est encore ouvert parmi les chercheurs, on le doit, en dernière analyse, à cette absolue absence de miracles*. Trzeba jednak zwrócić uwagę na jedno wydarzenie: W czasie trwającego wiele dni transportu ciała zmarłego arcybiskupa z Reims do Kolonii, gdzie zostało ono pochowane, ci którzy je nieśli, nie odczuwali żadnego zmęczenia, mimo wielkiego ciężaru, jakim byli obarczeni (*Ruotgeri Vita Brunonis*, cap. 45, s. 49). Mamy tutaj do czynienia z *miraculum*, doskonale mieszczącym się w topice hagiograficznej; vide ostatnio D. A l t, *Sanctus episcopus*, s. 161, przede wszystkim jednak P. C o r b e t, *Les saints ottoniens*, s. 55.

¹⁵⁸ *Ruotgeri Vita Brunonis*, cap. 25, s. 25.

¹⁵⁹ Na temat sięgającej V w. zasady dzielenia majątku kościelnego na cztery części vide M. L a u w e r s, *Pour une histoire de la dîme et du dominium ecclésial*, [w:] *La dîme, l'Église et la société féodale*, red. M. L a u w e r s (Collection d'études médiévales de Nice, 12), Turnhout 2012, s. 28 (cały artykuł s. 11–64).

pierwszym porzuceniem diecezji) temat modlitwy, ascezy i czynów miłosierdzia zajmuje więcej niż połowę tekstu. Nie ma to w badanym korpusie tekstów analogii.

Wiemy już, że dużo miejsca w „Vita Adalberti I” zajmują problemy duszpasterstwa. Zagadnienie to poruszono również w innych utworach, ale — jeśli znowu pominąć „Żywot św. Udalryka” — czynią to w inny sposób. Albo temat jedynie sygnalizują, albo mowa jest w nich o duszpasterstwie skierowanym do wąskiego kręgu osób lub nawet do konkretnych jednostek: do kanoników katedralnych, mniichów z określonego klasztoru, członków rodziny, takiego czy innego wielkiego pana, szlachetnej damy¹⁶⁰. Podkreśla się przy tym zbawienny dla nich skutek duszpasterskiej troski. Tymczasem duszpasterstwo św. Wojciecha, tak jak je przedstawia hagiograf, miało charakter otwarty: dotyczyło, przynajmniej teoretycznie, wszystkich świeckich i wszystkich księży. Z drugiej zaś strony hagiograf nie rozpatruje aktywności duszpasterskiej Wojciecha z punktu widzenia wpływu na wąskie grupy elitarnego duchowieństwa. O kanonikach i kapelanach w żywocie się wspomina, ale czy kontakt z biskupem był dla nich budujący, tego czytelnik się nie dowiadyje. Czasem odnosi się wrażenie raczej przeciwne. Gdy św. Wojciech postanowił wstąpić do klasztoru na Awentynie, *fratres* — a więc zapewne kanonicy prasy — widząc, jakie są jego zamiary, uciekli. Wierności dochował jedynie brat przyrodni Gaudenty, który razem z nim złożył profesję zakonną¹⁶¹. Oczywiście osobą zasługującą na szacunek był prepozyt katedralny Wielich¹⁶², ale nie jest jasne, czy i na ile zawdzięczał to obcowaniu ze swoim biskupem.

I wreszcie jedna różnica. Św. Wojciech był wprawdzie napełniony świętą mocą — wypędził diabła z opętanego — ale nie przełożyła się ona na sukcesy duszpasterskie. Nie pomogła mu ona w wypędzeniu szatana z serca diecezjan, nie nakłoniła też ich do przestrzegania prawa Bożego.

Dochodzimy zatem do następującej konkluzji: sposób przedstawienia lat posługi biskupiej w „Vita Adalberti I” nie miał w ówczesnej hagiografii niemieckiej analogii, przynajmniej jeśli weźmie się pod uwagę żywoty hierarchów żyjących w nowszych czasach.

Powstaje pytanie, jakie były przyczyny tego stanu rzeczy. Niektóre swoistości wyjaśnić nie jest trudno: nie można było na przykład ponad miarę wychwalać sakralnej mocy bohatera, skoro nie pomogła mu ona w duszpasterstwie. W innych jednak przypadkach sprawa nie jest wcale prosta. Św. Wojciech założył klasztor w czeskim Brzewnowie, a także w Polsce¹⁶³. Dlaczego więc przemil-

¹⁶⁰ Jest rzeczą zmienną, że w grubej i bogatej materiałowo monografii poświęconej ottońskim i salickim żywotom biskupim, jaką jest książka S. H a a r l ä n d e r, *Vitae episcoporum*, sprawa duszpasterstwa biskupów zaadresowanego do ogółu wiernych w ogóle nie wypływa.

¹⁶¹ *Vita Adalberti I*, cap. 16, s. 24.

¹⁶² *Ibidem*, cap. 12, s. 18–19.

¹⁶³ G. L a b u d a, *Święty Wojciech*, s. 138–139; T. J u r e k, *Ad mestrīs locum. Gdzie znajdował się klasztor założony przez św. Wojciecha*, „Roczniki Historyczne”, t. LXXV, 2009, s. 7–23.

czano ten fakt, skoro inni autorzy chętnie pisali o działalności fundacyjnej swoich bohaterów? Wojciech uzyskał od Bolesława II zgodę na płacenie Kościołowi czeskiemu dziesięciny, a także pozwolenie na to, że będzie mógł stawiać świątynie, gdzie będzie chciał. Uzyskał też od władcy prawo do rozwiązywania małżeństw zawartych niekanonicznie¹⁶⁴. Był zatem graczem twardym, który niemało dla swojej diecezji uzyskał. Mimo to o sukcesach fundacyjnych, organizacyjnych i politycznych nie ma w tekście ani słowa. Tymczasem inni hagiografowie chętnie na ten temat pisali. I nic dziwnego, zajmowanie się tymi sprawami należało do obowiązków dobrego biskupa, w ostatecznym bowiem rachunku służyło zbawieniu dusz¹⁶⁵. Z drugiej zaś strony w „Vita Adalberti I” zastanawia nacisk na duszpasterstwo skierowane do ogółu przy lekceważeniu oddziaływania na kapitułę katedralną czy klasztor. Gdy czyta się pozostałe teksty z naszego korpusu, widać, że reguła była raczej odwrotna.

Nie ma łatwych odpowiedzi na nurtujące nas pytanie. Większość badaczy przyjmuje, że hagiograf był benedyktynem. Trudno jednak swoistości opisu szukać w benedyktyńskiej wrażliwości hagiografa, skoro wiadomo, jak wysoko mnisi cenili zakładanie klasztorów. Tymczasem nasz autor o Brzewnowie i Międzyrzeczu nie wspomina słowem. Nie wszystko też wyjaśnia ascetyczna duchowość benedyktyńskiego hagiografa, bo chociaż nie pisze on o fundacjach i działalności organizacyjnej Wojciecha, to swojego bohatera nie zamyka w eremie. Przeciwnie, przedstawia go jako energicznego i wymagającego duszpasterza. Z tego samego powodu nie sposób twierdzić, że charakteryzując praskie lata świętego, pisarz kierował się awersją do biskupów i do godności biskupiej, i dlatego urządowanie hierarchy przedstawił w sposób tak niekompletny.

Zanim zaproponujemy rozwiązanie, chcielibyśmy przywołać jeszcze pewien tekst włoski, wykazujący niejakie zbieżności z „Vita Adalberti I”. Chodzi mianowicie o „Żywot św. Gaudentego” biskupa Osoru w Dalmacji w latach 1020–1044¹⁶⁶. Anonimowy autor pisał na podstawie informacji, które uzyskał bezpośrednio od bohatera. Oto jak hagiograf przedstawia losy Gaudentego.

Gaudenty, gdy został podniesiony przez niebiosa do godności biskupiej, postanowił dniem i nocą oddawać chwałę Bogu. Pościł i udzielał jałmużny, a w świątyni nieustannie składał ofiarę. Temu postanowieniu pozostał wierny do końca. Diabeł starał się wciągnąć świętego w zasadzkę, ale na próżno. Wówczas posłużył się pewnym arystokratą, za pośrednictwem którego wystawił Gaudentego na próbę.

¹⁶⁴ *Codex diplomaticus et epistolaris Bohemiae*, wyd. G. Friedrich, t. I, Praga 1904–1907, nr 37, s. 43.

¹⁶⁵ D. A m t, *Sanctus episcopus*, s. 311–313.

¹⁶⁶ W sprawie Gaudentego i poświęconego mu żywota vide wstęp do wydania: *The Deeds of Blessed Gaudentius, Bishop of Osor*, wyd. M. Miladinov, Z. Nikolić, [w:] *Vitae sanctorum aetatis conversionis*, s. 341–348 (wstęp pióra Z. Nikolića); tekst żywota wyd. przez M. Miladinov wraz z tłumaczeniem na angielski ibidem, s. 349–360. Vide także M. Miladinov, *Margins of Solitude, Eremitism in Central Europe between East and West*, Zagreb 2008, s. 142–156.

Otóż ów arystokrata postanowił ożenić się ze swoją krewną. Ponieważ spotkał się ze sprzeciwem biskupa, w samą Wielkanoc wtargnął zbrojnie do kościoła, w czasie gdy nabożeństwo już się rozpoczęło. Gaudenty ekskomunikował go, sam jednak został usunięty ze świątyni. Hagiograf tak ocenia powstałą sytuację: chociaż wypędzenie biskupa wzmocniło diabła, to święte obrzędy, niedopełnione na ziemi, zostały przyjęte przez Boga w niebie.

Ponieważ Gaudenty uznał, że tak wielka krzywda wymaga zadośćuczynienia, udał się do Rzymu. Działal pod natchnieniem łaski Bożej, która nie chciała przebywać z ludźmi niegodziwymi. Kuria rzymska przyjęła go, jak matka syna. Po pewnym jednak czasie, ponieważ nie chciała, aby Osor nadal pozostawał bez pasterza i pokuty, zaopatrzyła biskupa w odpowiednie pisma i wysłała do ojczyzny. Do celu podróży Gaudenty jednak nie dotarł. Po drodze zachorował i zatrzymał się w pewnym klasztorze pod Ankoną. Złożył tam śluby zakonne i wkrótce potem zmarł¹⁶⁷.

Duchowość Gaudentego i jego losy przywodzą na myśl Wojciecha¹⁶⁸. Oddawał się postom i modlitwom, dbał o ubogich, jednocześnie zaś stawiał wiernym surowe wymagania moralne. I tak jak biskup Pragi wybrał dobrowolne wygnanie. Zachodzi jednak istotna różnica. Biskup Pragi porzucił diecezję, ponieważ wierni uparcie grzeszyli i tym samym narażali swego duszpasterza na potępienie wieczne. Tymczasem Gaudenty opuścił biskupstwo z powodu krzywdy. Na czym ona polegała? Na tym, że został usunięty z własnej katedry, ale jednocześnie na tym, że nie mógł odprawić nabożeństwa. I na tym chyba polega istota rzeczy. Mamy do czynienia z pewnym ciągiem faktów: Zostając biskupem, Gaudenty z całych swoich sił oddał się wielbieniu Boga. Nie zaniedbywał obowiązków duszpasterskich, przeciwnie, niewzruszenie stał na straży kanonów, ale istoty swojego powołania upatrywał w sprawowaniu kultu Bożego. Wtargnięcie zuchwałego arystokraty do katedry uniemożliwiło mu wypełnienie obowiązków.

Żeby wyjaśnić, z czego wynikała niepowtarzalność „Żywota św. Wojciecha”, poszukajmy inspiracji w źródle anglosaskim, a mianowicie w „Żywocie św. Aethelwolda”, biskupa Winchesteru¹⁶⁹. Utwór wyszedł spod pióra Wulfstana, ucznia Aethelwolda i mnicha z Old Minster (katedra Winchesteru). Tekst powstał najpewniej w 996 r.¹⁷⁰ Aethelwold, zanim wstąpił na stolicę biskupią, był mnichem benedyktyńskim i opatem klasztoru w Abington. Należał do propagatorów reformy

¹⁶⁷ *The Deeds of Blessed Gaudentius*, s. 354–360.

¹⁶⁸ Na zbieżności między Wojciechem a Gaudentym zwróciła uwagę M. Miladinov, *Margins of Solitude*, s. 142, 152.

¹⁶⁹ Wulfstan of Winchester, *The Life of St. Aethelwold*, wyd. M. Lapidge, M. Winterbottom, Oxford 1991, s. 2–68 [dalej: Wulfstan]; chronologię życia bohatera dają wydawcy na s. XL–XLII. O Aethelwoldzie vide *Bishop Aethelwold. His Career and Influence*, red. B. Yorke, Woodbridge 1988.

¹⁷⁰ Wulfstan, s. XV–XVI, XCVIII–CI. Charakterystyka Wulfstana jako hagiografa ibidem, s. CV–CVIII.

Kościola, która rozwijała się pod opieką króla Edgara¹⁷¹. Reforma ta polegała na krzewieniu życia klasztornego zgodnego z regułą św. Benedykta, która w czasach poprzedzających opisywane wydarzenia wyszła w Anglii z użycia. Towarzyszyło temu przekonanie, najmocniej wyrażane właśnie przez samego Aethelwolda, że konwenty niebenedyktyńskie, czyli kapituły kanonickie, prowadzą życie niegodne¹⁷². Chodziło nie tyle o to, że kanonicy ustępują w doskonałości mnichom — było to wówczas przekonanie dość powszechne — ile o to, że są do cna zepsuci. Wśród wysuwanych przeciw nim oskarżeń znajdowało się i to, że nie przestrzegają celibatu. Reforma Kościoła, o której mowa, była zatem przede wszystkim reformą monastyczną. Miała ona dwa cele: odnowić życie benedyktyńskie w klasztorach, w których kiedyś kwitło, ale potem obumarło, oraz wprowadzać mnichów tam, gdzie dotąd służyli Bogu księża świeccy¹⁷³.

Gdy tylko Aethelwold wstąpił na tron w Winchesterze, wypędził kanoników z tamtejszej katedry i na ich miejscu osadził benedyktyków¹⁷⁴. Od tego wydarzenia Wulfstan rozpoczyna opis posługi biskupiej swojego bohatera. Potem mowa jest o usunięciu kanoników z New Minster w Winchesterze i o zastąpieniu ich mnichami, a także o osadzeniu przy znajdującym się w tymże mieście klasztorze żeńskim zgromadzenia sióstr, któremu nadał regułę¹⁷⁵. Następuje cała sekwencja rozdziałów, z których czytelnik dowiaduje się o organizowaniu lub fundowaniu przez bohatera w różnych miejscach Anglii konwentów benedyktyńskich. Na ich czele stawiał swoich uczniów. Osobiście zajmował się kształceniem młodzieży. Niejeden z jego wychowanków dostąpił w przyszłości godności biskupiej lub arcybiskupiej¹⁷⁶. Biskup często dedykował kościoły i wszędzie z całą mocą głosił słowo Boże. Dokonał translacji do katedry ciała św. Swithuna, biskupa Winchesteru. W rezultacie to co Aethelwold głosił słowami, święty ozdabiał cudami¹⁷⁷. Wulfstan

¹⁷¹ O tym królu ostatnio *Edgar, King of the English, 959–975. New Interpretations*, red. D. Scragg, Woodbridge 2008. Na temat reformy monastycznej, vide artykuły w przywołanej tu pozycji: S. Keynes, *Edgar, rex admirabilis*, s. 3–58 (w szczególności s. 40–48); J. Barrow, *The Chronology of the Benedictine „Reform”*, s. 211–223; A.R. Rumble, *The Laity and the Monastic Reform in the Reign of Edgar*, s. 242–251. Vide też artykuł przeglądowy: C. Cubitt, *The Tenth-Century Benedictine Reform in England*, „Early Medieval Europe”, t. VI, 1997, s. 346–354.

¹⁷² Na temat negatywnego stereotypu księdza świeckiego (w tym kanonika) w okresie późno-anglosaskim: R. Stephenson, *Scapegoating the secular clergy: the hermeneutic style as a form of monastic self-definition*, „Anglo-Saxon England”, t. XXXVIII, 2009, s. 101–135.

¹⁷³ H. Vollraht, *Die Synoden Englands bis 1066* (Konziliengeschichte. Reihe A: Darstellungen), Paderborn 1985, s. 235–290, zwłaszcza s. 237.

¹⁷⁴ Wulfstan, cap. 16–19, s. 28–34. Vide H. Vollraht, *Die Synoden Englands*, s. 251–258.

¹⁷⁵ O topografii sakralnej Winchesteru w X w. A. Czapelka, *Winchester — anglosaski Akwizgran*, [w:] *Sacrum. Obraz i funkcja w społeczeństwie średniowiecznym*, red. A. Pięniądz-Skrzypczak, J. Pysiak (Aquila volans, 1), Warszawa 2005, s. 221–236.

¹⁷⁶ Wulfstan, cap. 20, s. 36; cap. 24, s. 40; cap. 31, s. 48.

¹⁷⁷ *Ibidem*, cap. 26, s. 42. O kulcie św. Swithuna w związku z działalnością Aethelwolda vide

pisze także o trosce, jaką bohater otaczał wdowy i ubogich¹⁷⁸. W czasie klęski głodu sprzedawał precjoza kościelne, aby uratować nędzarzy od śmierci. Bóg zsyłał na niego choroby, które przyjmował z pokorą i mimo osłabienia ciała unikał spożywania mięsa¹⁷⁹.

Biskup był napełniony świętą mocą. Hagiograf wiele pisze o cudach dokonywanych za sprawą bohatera. Zaznacza, że Aethelwold czynił święte znaki, ponieważ Bóg chciał, aby wszyscy wiedzieli, że On w nim mieszka¹⁸⁰. Cuda pomagały biskupowi w pełnieniu obowiązków duszpasterskich. Gdy kanonicy z Old Minster podali biskupowi truciznę, aby uratować się przed wypędzeniem, hierarcha siłą wiary unieszkodliwił jad¹⁸¹. Innym razem rzucił na mnicha–złodzieja paraliż, aby nakłonić go do wyznania winy¹⁸².

Opisując lata posługi biskupiej świętego, hagiograf kładł zdecydowany nacisk na *vita activa*. O życiu ascetycznym pisał niewiele, stosunkowo niedużo uwagi poświęcał staraniom o dobro biednych i słabych. Z drugiej strony również o współpracy Aethelwolda z królem Edgarem znajdujemy tylko wzmiankę. Tym co zdecydowanie przeważa jest działalność organizacyjna i fundacyjna, skoncentrowana na wspieraniu monastycyzmu benedyktyńskiego. Powstaje pytanie o miejsce, jakie w żywocie zajmuje działalność duszpasterska bohatera.

Autor wyraża przekonanie, że Aethelwold był wielkim duszpasterzem. Zaraz na wstępie stwierdza, że Chrystus po Wniebowstąpieniu posłał na ziemię nauczycieli apostołskich, aby walczyli ze ślepotą niewiary, aby napełniali serca ludzi miłością i aby karmili ich ucztą życia wiecznego. Do grona tych nauczycieli należał Aethelwold, który wyróżniał się wśród angielskich biskupów fundowaniem klasztorów i głoszeniem prawd wiary¹⁸³. Dla Wulfstana był, jak widzimy, przede wszystkim duszpasterzem, z tym że rolę tę spełniał w znacznej mierze poprzez działalność monastyczną. W istocie, czytelnik widzi go niemal wyłącznie w obrębie klasztoru czy raczej klasztorów albo tam, gdzie klasztor styka się ze światem zewnętrznym. Z niektórych wzmianek można wnosić, że Aethelwold kontaktował się jako duszpasterz również z szerszymi kręgami społecznymi — na przykład udzielał sakramentu bierzmowania¹⁸⁴. Ale są to tylko wzmianki. Zresztą o bierzmowaniu autor wspomina tylko dlatego, że wiąże się ono z cudem, który opisuje.

Wulfstan pisze o dwóch wizjach sennych. Jednej doświadczył Dunstan, późniejszy arcybiskup Canterbury, a podówczas opat Glastonbury¹⁸⁵. Ujrzał on potężne

A. Thacker, *Cults of Canterbury: Relics and Reform under Dunstan and His Successors*, [w:] *St Dunstan*, s. 230–232 (cały artykuł s. 221–245).

¹⁷⁸ Wulfstan, cap. 29, s. 44–46.

¹⁷⁹ Ibidem, cap. 30, s. 46.

¹⁸⁰ Ibidem, cap. 32, s. 48.

¹⁸¹ Ibidem, cap. 19, s. 34.

¹⁸² Ibidem, cap. 33, s. 48–52.

¹⁸³ Ibidem, praef., s. 2.

¹⁸⁴ Ibidem, cap. 32, s. 48.

¹⁸⁵ Ibidem, cap. 38, s. 56.

drzewo, rozpościerające się nad całą Brytanią. Na gałęziach wisało mnóstwo mniejszych lub większych habitów mniszych, a jeden wielki habit znajdował się w środku na samej górze. Rękawami ochraniał pozostałe, sam zaś sięgał do nieba. Autor wyjaśnia sens tej wizji: Wielki habit to Aethelwold, będący wtedy mnichem w Glastonbury, małe habitury to niezliczona liczba zakonników, których Aethelwold w przyszłości wykształcił i z całego kraju na służbę Bożą zgromadził. Oni pod jego przywództwem dojdą do chwały królestwa Bożego.

Drugą wizję ujrzał sam Aethelwold. Oto zobaczył na morzu olbrzymi statek, po brzegi wypełniony rybami¹⁸⁶. Nagle głos idący z nieba wezwał go, aby swoimi modlitwami ryby te ożywił i przemienił na powrót w ludzi. I rzeczywiście, dzięki jego żarliwej modlitwie wszystkie one (poza jedną) odzyskały człowieczą naturę. Przemiana ta oznaczała przejście ze stanu potępienia do stanu zbawienia. Wizję tę mąż Boży opowiedział swoim uczniom, wzywając ich, aby wytrwali w swoim świętym postanowieniu. Jeżeli to uczynią, będą mogli się zaliczać do tych, którzy zostali jemu, Aethelwoldowi powierzeni. Dzięki temu dostąpią zbawienia wiecznego. Z obu anegdot wyłania się postać duszpasterza o niezwyklej skuteczności, z tym że duszpasterską troską otaczał on mnichów i w stosunku do nich przynosiła ona obfite owoce¹⁸⁷. To wrażenie jednostronności Wulfstan łagodzi uwagę, że opowiedziane sny spełniają się do dnia dzisiejszego: oto jedni porzucają świat i wstępują do klasztoru, drudzy zaś, pozostając w świecie, wyrzekają się zła i służą Chrystusowi. I jedni, i drudzy, idąc śladami męża Bożego, chcą w ten sposób zasłużyć na zbawienie wieczne.

Zaraz po relacji o snach następuje opis dedykacji katedry w Winchesterze, którą Aethelwold przebudował¹⁸⁸ i – jak wiemy z wykopalisk archeologicznych — rozbudował do imponujących rozmiarów¹⁸⁹. Uroczystość odbyła się przy współdzieleniu arcybiskupa Dunstana i wielu innych biskupów, w obecności króla Aethelreda i licznie zgromadzonych możnych świeckich z całego narodu angielskiego. W czasie wspomnianej uroczystości na Aethelwolda spłynęła niezwykła łaska niebios. Oto wszyscy ci dostojnicy świeccy — książęta, hrabiowie, sędziowie — nagle z wilków zamienili się w owieczki. Ci, którzy dotąd nie chcieli iść drogą Bożą, teraz, zginając kark przed biskupem i całując go po rękach, polecali się jego modlitwom.

Dedykacja jest w „Żywocie” ostatnią sceną opisującą działalność Aethelwolda. W następnym rozdziale mowa jest już o jego śmierci. Poświęcenie kościoła katedralnego zostało tu przedstawione jako apogeum drogi biskupiej bohatera. Wielkość wydarzenia polegała na nawróceniu laikatu. Dotąd był on, jak należy się domyślać,

¹⁸⁶ Ibidem, cap. 39, s. 58–60.

¹⁸⁷ Vide też ibidem, cap. 37, s. 54–56.

¹⁸⁸ Wulfstan, cap. 40, s. 60–62. Vide D.J. Scheerlin, *The dedication of the Old Minster, Winchester, in 980*, „*Revue Bénédictine*”, t. LXXXVIII, 1978, s. 261–273. Dedykacja miała miejsce 20 października 980.

¹⁸⁹ Vide uwagi wydawców, Wulfstan, s. L–LI.

na pouczenia arcypasterza oporny. Rzecz należałoby rozumieć w sposób następujący: do nawrócenia możnowładztwa prowadziło nie tyle duszpasterstwo rozumiane tradycyjnie, ile akt kultu złożonego Bogu, a więc rozbudowa i konsekracja świątyni, poprzedzona ulokowaniem przy niej świątobliwego konwentu, dokonana przez świętego męża.

Powiązanie konwersji ludzi świeckich z aktem dedykacji było zabiegiem przez autora dobrze pomyślanym. W wyniku konsekracji budynek kościelny stawał się mieszkaniem Boga, ale jednocześnie mieszkaniem Boga stawali się wierni¹⁹⁰. Takie było stanowisko ówczesnych teologów i do takiego rozumienia rzeczy Wulfstan zapewne apelował. Ale jednocześnie jego koncepcja nie mieściła się w tak zakrojonych ramach. Bo ostatecznie przemiana serc angielskich dostojników była skutkiem łaski, której dostąpił Aethelwold, ta zaś z kolei była nagrodą za jego zasługi. Na czoło tych ostatnich z pewnością wysuwała się budowa kościoła — nie jakiegokolwiek kościoła, lecz katedry, budowli o wspaniałej architekturze, świątyni, w której Panu służyli nie jacykolwiek duchowni, lecz gorliwi w sprawowaniu liturgii i zachowujący celibat zakonnicy¹⁹¹.

Cechą wspólną najstarszego „Żywota św. Wojciecha” i „Żywota św. Aethelwolda” jest to, że w obu nacisk został położony na duszpasterstwo. Za każdym razem jest ono jednak rozumiane inaczej. Podkreślaliśmy już, że u Wojciecha było ono skierowane do ogółu kleru i wiernych, natomiast u biskupa angielskiego — do środowiska monastycznego, czemu towarzyszyły wysiłki zmierzające do uświetnienia kultu Bożego. Nie znaczy to, że dla Wulfstana los ludu był obojętny. Z wielką satysfakcją stwierdził, że w czasie dedykacji katedry winchesterskiej nastąpiło nawrócenie dostojników świeckich. Był to wielki sukces duszpasterski Aethelwolda, ale droga do jego osiągnięcia była raczej pośrednia. Nauczanie i strofowanie nie przynosiło rezultatu. Trzeba było zgromadzić w katedrze pobożnych mnichów oraz wybudować i konsekrować wspaniałą świątynię katedralną, dzięki czemu wylała się łaska Boża, owocująca nawróceniami. Mamy tutaj do czynienia ze swoistym rozumieniem duszpasterstwa — w działalności biskupa chodziło o stworzenie „wysp”, w których otaczano by Boga odpowiednią czcią¹⁹². Była to podstawa i warunek wszelkich innych sukcesów¹⁹³.

¹⁹⁰ D. Iogna-Prat, *La Maison Dieu. Une histoire monumentale de l'Église au Moyen Âge (v. 800 — v. 1200)*, [Paris] 2006, s. 274, 339 i passim.

¹⁹¹ Wulfstan, cap. 16, s. 30. Cf. też syntetyczne uwagi E. Palazzo (*L'évêque et son image. L'illustration du pontifical au Moyen Âge*, Turnhout 1999, s. 128–137) na temat miejsca, które w ideologii biskupów anglosaskich drugiej połowy X w. zajmowała dedykacja kościołów.

¹⁹² Vide W. Georgi, *Zur Präsenz und Tätigkeit der Bischöfe der Magdeburger Kirchenprovinz im slawischen Siedlungsgebiet (10. bis Mitte 12. Jh.)*, [w:] *Struktur und Wandel im Früh- und Hochmittelalter*, red. C. Lübke, Stuttgart 1998, s. 265 (cały artykuł s. 257–272).

¹⁹³ W kierunku „teorii wysp” prowadzą rozważania Mayke de Jong dotyczące miejsca monastycyzmu w społeczeństwie karolińskim, M. de Jong, *Imitatio morum. The Cloister and Clerical Purity in the Carolingian World*, [w:] *Medieval Purity and Piety. Essays on Medieval Clerical Celibacy*

Święty Wojciech nie wierzył w „wyspy”. On chciał dotrzeć do wiernych bezpośrednio, poprzez nauczanie i karcenie¹⁹⁴.

Nasuwa się następująca hipoteza: W czasach ottońskich występowały dwie koncepcje duszpasterstwa, za którymi kryły się dwie różne eklezjologie. Jedna koncepcja, szerzej reprezentowana, kładła główny nacisk na kult. Oczywiście, biskupom wyznającym tę koncepcję nie było obojętne, jak wierni postępują. Skłonni byli jednak uważać, że najważniejsza rzecz to zapewnić godne sprawowanie kultu w jednym lub kilku kościołach diecezji. Kryła się za tym nadzieja, że dzięki temu będzie można dostąpić łaski Bożej, z owoców której korzystać będzie nie tylko biskup, nie tylko zgromadzeni w owych świątyniach mnisi i kanonicy, lecz cały lud. Nie jest przypadkiem, że większość żywotów ottońskich ukazuje biskupa przede wszystkim jako organizatora, fundatora, tego, który sprowadza relikwie i który reformuje kolegiaty i klasztory. Przykład „Żywota św. Aethelwolda” jest szczególnie wymowny. Ale fakty podane w innych tekstach również są pouczające. Pamiętamy: Bruno koloński sprowadza szczątki świętych, aby pobudzić pobożność ludu; Udalryk dzięki staraniom o uświetnienie kultu Bożego otrzymał łaskę, dzięki której niebiosa wysłuchiwały każdej jego prośby; modlitwa zanoszona przez Burcharda wraz z kanonikami katedralnymi zapewniała bezpieczeństwo diecezji, była ona tak skuteczna dzięki temu, że biskup wpoił kanonikom gorliwość religijną. Wszystkie te fakty musiały w opinii hagiografów mieć pozytywny wpływ na pobożność ludu.

Była też inna koncepcja, bliska Wojciechowi. Jej zwolennicy nie uważali, żeby tworzenie ośrodków kultu mogło wiele pomóc, jeśli ogół duchowieństwa i wiernych nie będzie przestrzegał prawa Bożego. Stąd surowe wymagania Wojciecha w stosunku do mieszkańców diecezji. Odzwierciedleniem tej koncepcji jest „Vita Adalberti I”, gdzie z jednej strony, zgodnie ze stanem faktycznym, pisze się o gorliwości duszpasterskiej skierowanej do ogółu kleru i wiernych, z drugiej zaś pomija się osiągnięcia świętego w działalności organizacyjnej, fundacyjnej i kościelno-politycznej. Ale „Vita Adalberti I” stanowi, jak wiemy, na tle hagiografii ottońskiej wyjątek, co jest odzwierciedleniem tego, że tego rodzaju koncepcje duszpasterskie podzielało w tamtych czasach niewiele.

Powstaje jeszcze jedno pytanie: dlaczego w „Vita Adalberti I” tak ważne miejsce zajmuje życie ascetyczne bohatera, skoncentrowane na umartwieniu i trosce o biednych¹⁹⁵, o wiele ważniejsze niż w żywotach niemieckich? Stoimy przed nie-

and Religious Reform, red. M. Frassetto (Garland Medieval Casebooks, 19), New York–London 1998, s. 49–80.

¹⁹⁴ Cf. uwagi K. Bosla (*Armut Christi. Ideal der Mönche und Ketzer, Ideologie der aufsteigenden Gesellschaftsschichten vom 11. bis zum 13. Jahrhundert*, Bayerische Akademie der Wissenschaften. Philosophisch–Historische Klasse. Sitzungsberichte, Jahrgang 1981, Heft 1), München 1981, s. 37) na temat ideału nowego duszpasterstwa, który ukształtował się wraz z nastaniem pełnego średniowiecza.

¹⁹⁵ O opiece biskupów ottońskich nad ubogimi H.J. Brandt, *Der Bischof und die Armen. Zur Rolle und Spiritualität der Armenfürsorge an der ersten Jahrtausendwende*, [w:] *Vita exemplum. In*

łatwym zadaniem. Nasuwałaby się następująca interpretacja: Skoro nadzieja na zbawienie leży nie w modlitwie wstawiennej klasztoru i kapituły i nie w sakralnej potędze aktu fundacji, lecz w wysiłku każdej jednostki z osobna, to i biskup musi taki wysiłek czynić; zarówno po to, żeby samemu się zbawić, jak i po to, żeby mieć moralne prawo stawiania surowych wymagań ogółowi wiernych.

**Pastoral care, spirituality and ecclesiology.
Activity of Bishop Adalbert in Prague against a background
of Ottonian hagiography**

Bishop of Prague Adalbert († 997) made heavy demands on all the faithful in his diocese. He required of both the clergy and the faithful unconditional obedience to the Code of Canon Law, interpreted by him very strictly, more strictly than many of his colleagues. He, for example, demanded celibacy of priests at the time when hardly anyone was treating this norm seriously, and protested against the sale of Christian slaves to Jews, even though this the practice was generally tolerated.

The author poses the question of reasons for this unusual in his epoch religious fervency of the bishop. He looks for an answer by comparing biographies of St Adalbert with the biographies of German and English bishops written in the 10th–11th centuries or, to be more exact, comparing the way in which those biographies depicted the periods of pastoral care of their protagonists. The *Vitae* of St Adalbert emphasise the bishop's ministry to all the faithful, without being interested in his organisational and foundation activities or care for the cult of God, while the others stress the concern of bishops for the cult of God and extol their foundations and organisational achievements. There are different concepts of pastoral care behind these disparities. The prevailing opinion was that it was essential to care for the God's cult: to found a monastery and build an outstanding church in which a pious convent would celebrate a beautiful liturgy. In this way God's grace embraces all the faithful and induces them to convert. St Adalbert did not believe in such an automatism. He thought that each faithful individually should be persuaded to live in strict obedience to the law of God.

Bildern und Gleichnissen. Festgabe für Hans Jürgen Brandt zum 60. Geburtstag, red. I. Böhm, M. Gritz (Quellen und Studien zur Geschichte der Militärseelsorge, 11), Paderborn 1998, s. 34–48.

Adventus regis: wejście jako praktyka komunikacyjna w perspektywie historyczno–antropologicznej

*Gdy zajmowałem się szpitalami psychiatrycznymi,
zwykłem mówić studentom, iż jeśli ktoś twierdzi, że ma matkę, to jest pomyłony¹.*

Wejście czy przekroczenie granicy jest zjawiskiem wieloaspektowym², co pozwala analizować je na wiele różnych sposobów. Można na przykład ujmować wejście/przejście jako element pewnej większej struktury (jak czyni np. Arnold van Gennep), jako zjawisko o naturze społecznej (np. stosunki gospodarz — gość, wymiana darów) czy politycznej (symbolika władzy). Możemy uwypuklać w tej sytuacji aspekty funkcjonalne, interakcjonistyczne, procesualne, ekonomiczne lub ujmować kategorię wejścia/przejścia i związanej z tym zmiany na przykład w kontekście pokrewieństwa i strategii małżeńskich. Możemy także potraktować moment wejścia czy związanego z przekraczaniem granicy dostrzegania/zaznaczania/kreowania różnicy jako sytuację komunikacyjną.

W tym ostatnim wypadku to co, jest zaletą tak szerokiego podejścia, jest zarazem wadą, ze względu na poziom ogólności zjawiska i powszechność komunikowania w życiu społecznym. Zarówno sam ruch — do centrum, poza czy w górę (np. w hierarchii społecznej) — jak i komunikacja są immanentnymi cechami życia społecznego. Można wyrazić to w ten sposób, że życie społeczne wynika, opiera się i manifestuje w komunikacji. Te dwa aspekty życia ludzi są bowiem ze sobą nierozzerwalnie związane. Jednocześnie jednak kategorie życia społecznego i komunikacji są na tyle szerokie i ogólne, że kategoria wejścia jako swego rodzaju komunikatu o charakterze społecznym wydaje się czymś oczywistym.

Aby zatem uniknąć poziomu ogólności typowego dla prac teoretycznych — brak mi tu wyraźnie kompetencji, ale też i aspiracji — i próbując zarazem wykazać użyteczność koncepcji teoretycznych w analizach historycznych, uznałem za

¹ R. Birdwhistell, *Doniosłość kontekstu*, tłum. M. Wieczorek, [w:] *Antropologia słowa*, red. G. Godlewski [i in.], Warszawa 2003, s. 124–127, a zwłaszcza 127.

² Cf. na przykład kategorie zmiany/różnicy czy centrum — peryferii.

właściwe przywołać konkretny materiał źródłowy³. W związku z tym w poniższej analizie posłużę się przykładami pochodzącymi ze źródeł średniowiecznych, które postaram się zderzyć z kilkoma znanymi koncepcjami socjologiczno-antropologicznymi, mającymi szczególny wymiar komunikacyjny. Powinno to pozwolić ująć zjawisko historyczne w inne ramy (spojrzeć na nie z innej strony) i ujawnić jego dodatkowe aspekty⁴. Za przykład „wejścia” jako sytuacji komunikacyjnej posłuży średniowieczny *adventus regis*, czyli wjazd władcy⁵.

O podjęciu analizy tej problematyki zdecydował splot kilku, niekiedy przypadkowych okoliczności. Pierwszą inspiracją była książka Leslie Kurke z 1991 r., w której autorka przedstawiła propozycję wyjaśnienia funkcji (społecznych) *epinikiów* Pindara poprzez odwołanie m.in. do kategorii kapitału symbolicznego⁶. Jej zdaniem, pieśń zamawiana przez zwycięzcę i/lub jego rodzinę miała związek z zaburzeniem hierarchii w mieście zwycięzcy i to na dwóch poziomach — zarówno jako manifestacja przewagi danej jednostki i/lub rodziny nad innymi członkami arystokracji (pieśń śpiewana była w triumfalnym pochodzie, który wprowadzał zwycięzcę do miasta), a także ze względu na treść utworów, które często zawierały m.in. przykłady wskazujące na wady za daleko posuniętej rywalizacji. Zwycięzca (np. Olimpij), wracając do swego miasta musiał liczyć na wzrost własnego prestiżu — kapitału symbolicznego; ale jednocześnie zaburzał zmierzający do statyczności układ hierarchiczny polis. Pieśni Pindara wydają się być, wedle Kurke, jednym z obszarów renegotjacji statusu i ustanawiania nowej hierarchii.

Kolejna inspiracja ma związek z grupą studentów na zajęciach z antropologii historii, którzy mieli kłopot z wejściem do sali. Efektem niezdecydowania było wprowadzenie tematu wejścia/przejsia/granicy/różnicy jako przewodniego wątku zajęć w całym semestrze i poszukiwanie materiału historycznego nadającego się do analizy pod tym kątem⁷. Pozwoliło to dostrzec potencjał szerokiej analizy nie

³ Wydaje się rzeczą słuszną nie tylko wskazywać możliwości teoretyczne na dużym poziomie ogólności, ale także ściśle wiązać podejście czysto teoretyczne z konkretnymi przykładami historycznymi, mając zarazem w pamięci, że każda propozycja teoretyczna wynika z analizy jakichś doświadczeń, także o naturze historycznej.

⁴ Potrzeba zastosowania takiego podejścia wynika również z ułomności i ograniczeń źródeł historycznych, które są w stanie ukazać nam jedynie obraz cząstkowy. Analizę historyczną można jednak uzupełnić, odwołując się do modeli teoretycznych wyprowadzonych z innych obszarów badań. Wynikłe stąd propozycje są często hipotetyczne, ale jednocześnie dają szansę na zaproponowanie klarowniejszego obrazu badanego zjawiska.

⁵ Cytowane dalej przykłady średniowiecznych wjazdów pochodzą przede wszystkim z prac: Z. Dalewski, *Rytuał i polityka. Opowieść Galla Anonima o konflikcie Bolesława Krzywoustego ze Zbigniewem*, Warszawa 2005; G. Althoff, *Potęga rytuału. Symbolika władzy*, tłum. A. Gadała, Warszawa 2013.

⁶ L. Kurke, *The Traffic in Praise: Pindar and the Poetics of Social Economy*, Ithaca 1991.

⁷ E. Rothebuhler, *Komunikacja rytualna. Od rozmowy codziennej do ceremonii medialnej*, tłum. J. Barański, Kraków 2003, s. 20: „Na życie składa się przyjsie na świat, urodziny, dorastanie, małżeństwo, nowe przyjsie na świat [potomstwa], akceptacja społeczna, przemijanie

tylko obszarów peryferyjnych (i samej koncepcji centrum — peryferia) w aspekcie przestrzennym, ale także peryferyjnych ze społecznego punktu widzenia grup, zawodów czy pozycji (np. żebracy, banici, eunuchowie, kobiety, Żydzi)⁸. Poza tym równie interesujące okazały się aspekty związane ze zmianą pozycji w hierarchii społecznej (w obie strony), a także gestami rytualnymi pośredniczącymi w zmianie⁹. Dostrzegalna stała się dzięki temu również zbieżność zainteresowań i obszarów badawczych w naukach historycznych i antropologicznych czy ogólniej społecznych.

Kluczową rolę w podjęciu problematyki wejścia czy wjazdu odegrała jednak lektura książki Zbigniewa Dalewskiego „Rytuał i polityka, Opowieść Galla Anonima o konflikcie Bolesława Krzywoustego ze Zbigniewem”. Jej wątkiem przewodnim jest konflikt synów Władysława Hermana o władzę zwierzchnią i prestiż (zbieżność w tym zakresie z pracą Kurke warta jest zaznaczenia). Opisy zdarzeń zawarte w „Kronice” Galla Anonima zostały poddane przez autora skrupulatnej analizie, która pozwoliła ujawnić szerokie tło kulturowe enigmatycznych gestów i działań Bolesława i Zbigniewa. Jednak najciekawszym aspektem analizy okazało się skrupulatne zestawienie przez autora przykładów wjazdów (nie tylko królewskich), związane z poszukiwaniem znaczenia wjazdu Zbigniewa, a także będących jego konsekwencją działań Bolesława.

W trakcie lektury odniosłem wrażenie, że jeśli wyodrębnimy zebrane przez autora przykłady *adventus regis* z kontekstu analizy znaczenia okoliczności powrotu Zbigniewa (czy nawet znaczeń opisu wydarzeń), możliwe jest spojrzenie na zjawisko wjazdu władcy w szerszej perspektywie. Jednak nie w sposób charakterystyczny dla typowych badań historycznych, gdyż analizę znaczenia wjazdu na tle europejskim świetnie przedstawił już Dalewski. Chodziłoby raczej o szerszą perspektywę typową na przykład dla antropologii historii, ze szczególnym uwzględnieniem aspektu wejścia jako sytuacji społeczno-komunikacyjnej.

Za wzór podobnej analizy, choć przeprowadzonej raczej od strony antropologicznej, jeśli wolno tak to sformułować (przywołując cytowane przez autora porównanie: on ma strzelbę, my mamy naboje), może posłużyć klasyczny arty-

i śmierć. Zorganizowane życie wymaga wkraczania, przechodzenia przez coś i opuszczania; dlatego mamy inicjacje i powitania, nadawanie stopni i promocje, wyrzucanie, dymisje, zwalnianie i przechodzenie na emeryturę, obiady i przyjęcia, a także zjazdy”.

⁸ Cf. tom „*Quaestiones Maedii Aevii Novae*”, t. XVI, 2011, poświęcony problematyce *Frontiers and Borderlands*. Inne przykłady: H. Zaremska, *Banici w średniowiecznej Europie*, Warszawa 1993; O. de Marliave, *Historia eunuchów*, tłum. W. Grzechnik, Warszawa 2013; J. Banaszkiwicz, *Jedność porządku przestrzennego, społecznego i tradycji początków ludu. Uwagi o urzędzeniu wspólnoty plemiennie-państwowej u Słowian*, PH, t. LXXVII, 1986, z. 3, s. 445–466.

⁹ Cf. D. Piwowarczyk, *Funkcje i ceremonial pasowania rycerskiego na ziemiach polskich (XI–XVIII w.)*, [w:] *Od narodzin do wieku dojrzałego. Dzieci, młodzież w Polsce*, cz. 1: *Od średniowiecza do wieku XVIII*, red. M. Dąbrowska, A. Klönder, Warszawa 2002.

kuł Clifforda Geertza „Centra, królowie i charyzma”¹⁰. Autor analizuje tam sposoby kreowania i podtrzymywania świętości władzy suwerena czy wizerunku i charyzmy władcy. Tropi w rytuałach i wyobrażeniach symboliczne aspekty władzy. Jak sam wskazuje (s. 129): „W centrum politycznym każdego wysoce zorganizowanego społeczeństwa [...] znajduje się zarówno rządząca elita, jak i zbiór form symbolicznych, stanowiących wyraz faktu, że to ona naprawdę rządzi. Bez względu na to, jak demokratycznie są wyłanianiani członkowie elity (zwykle niezbyt demokratycznie) czy jak głęboko są podzieleni (zazwyczaj znacznie bardziej niż ludzie z zewnątrz to sobie wyobrażają), to oceniają oni swoje istnienie i porządkują działania w kategoriach pewnych zbiorów opowieści, ceremonii, insygniów, formalności i akcesoriów przynależności, które posiadają dziedzicznie bądź które, w bardziej rewolucyjnych sytuacjach, wymyślają”¹¹.

Geertz zauważa również, że choć mamy do czynienia ze zjawiskiem powszechnym, to jest ono bardziej czytelne (a zatem także łatwiejsze w analizie) w wypadku monarchii. Także ten element wskazuje na zalety wyboru źródeł średniowiecznych jako podstawy analizy. Poza tym właśnie w wypadku tego typu materiału niemal namacalna staje się konstatacja, że majestat władcy jest kreowany, a nie przyrodzony („przywódcy zamieniają się w radzów za pomocą estetyki ich rządów”), a mistyczna otoczka ceremoniału dworskiego jest tylko sprawną zasłoną¹².

Praca Geertza jest dla nas ważna z jeszcze jednego powodu. Otóż wybrane przez niego przykłady — Elżbiety I, Jawa Hayam Wuruka i Mulay Hasana — związane są z praktyką ceremonialnej podróży władcy, z ruchomym centrum i redefiniowanym nieustannie peryferium¹³. Również w tym aspekcie — podróżujący władca poprzez rytualne gesty kreuje, potwierdza czy przywraca porządek społeczny — Geertz zbliża się do interesujących nas tutaj zagadnień¹⁴.

Na zakończenie tego wstępu pragnę wyraźnie zaznaczyć, że poniższe rozważania muszą być z natury powierzchowne i tymczasowe. Ich autor nie jest ani mediewistą, ani antropologiem kultury czy komunikologiem. Mają na celu zaprezentowanie możliwych interdyscyplinarnych sposobów interpretacji materiału historycz-

¹⁰ C. Geertz, *Centra, królowie i charyzma: Refleksje o symbolice władzy*, [w:] idem, *Wiedza lokalna: Dalsze eseje z zakresu antropologii interpretatywnej*, tłum. D. Wołska, Kraków 2005, s. 127–152.

¹¹ Ibidem, s. 129.

¹² Ibidem, s. 130.

¹³ Jak wskazuje C. Geertz (*Centra, królowie i charyzma*, s. 147) idiomatyka podróży ceremonialnych władcy (a zatem także symboliki władzy) jest różna na różnych obszarach, inne są też założenia ideologiczne władzy, jednak u podstaw wszystkich leży wspólne założenie o przyrodzonej świętości władzy centralnej.

¹⁴ W odniesieniu do koncepcji rytuału w kontekście komunikacyjnym użyteczna jest analiza Rothenbuhlera (*Komunikacja rytualna*), w której tak oto definiuje on omawiane zjawisko (s. 45): „Rytuał stanowi dobrowolne wykonanie odpowiednio uwzorowanego zachowania w celu symbolicznego oddziaływania na życie poważne lub uczestnictwa w nim”.

nego pochodzącego z wybranej epoki (w tym wypadku — średniowiecza). Wybór okresu chronologicznego i materiału wynika przede wszystkim z obszerności źródeł i specyfiki wjazdu średniowiecznego, wobec którego łatwiej było zastosować pewne przemyślenia teoretyczne wywodzące się z innych obszarów badawczych.

Poniższa praca w swej metodzie zbliża się zaskakująco — co niepokoi historyka we mnie — do typu meta-analiz znanych z nauk ścisłych czy społecznych¹⁵. Specyfiką takiej analizy jest m.in. posługiwanie się materiałem zaczerpniętym z innych opracowań specjalistycznych w miejsce bezpośredniego odwołania do (samodzielnie analizowanych) źródeł, przeprowadzenia eksperymentów, badań terenowych czy ankietowych. W związku z tym w tego typu analizie ważniejsze są — by posłużyć się żargonem lingwistycznym — wzorce syntaktyczne niż przykłady idiomatyczne. Taki model analizy ma oczywiście zarówno zalety, jak i wady. W tym konkretnym wypadku czytelnik będzie mógł sam ocenić, czy analiza i wnioski są użyteczne i na ile. Po stronie zalet można jednak z góry umieścić niezbędną w tego typu pracach przejrzystość metodologiczną i jasne deklaracje dotyczące procedury badawczej (to poziom meta-meta).

W dalszej części pracy najpierw krótko przedstawię *casus* wjazdu Zbigniewa, następnie przykłady innych wjazdów tego typu, a także analizę funkcji wjazdu wedle Dalewskiego. Następnie kategorię wjazdu spróbuję ująć w kategoriach i za pomocą języka pochodzącego z prac Ervinga Goffmana, Arnolda van Gennepa, Victora Turnera i Pierre'a Bourdieu.

Oczywiście ujęcia teoretyczne nie mają za zadanie dać klarownych odpowiedzi na pytania *stricte* historyczne, czasem bowiem jedynie sugerują dalsze pytania i wątpliwości. Jednak kreowana przez nie przestrzeń interpretacyjna — pewnego rodzaju tło dla tzw. zdarzeń historycznych — wydaje mi się wartościowym przyczynkiem w procesie rozumienia kultury danej epoki historycznej. Całość propozycji zostanie zebrana w podsumowaniu, w którym spróbuję także wskazać precyzyjniej na konteksty komunikacyjne zagadnienia.

Na koniec chciałbym wyjaśnić, że dla uproszczenia narracji i uwypuklenia głównych wątków analizy pomijam poniżej istotne historycznie pytania o korzenie zwyczaju *adventus regis* i jego genealogię, drogi zapożyczeń czy cechy wjazdu w świecie antycznym¹⁶. Poza tym odkładam na bok takie kwestie, jak przemiany tego zjawiska w średniowieczu, różnice regionalne czy wynikające z typu samego wjazdu (np. do miasta, klasztoru, katedry), a także problematykę pisemnych *ordi-*

¹⁵ Cf. np. B.N. Macnamara, D.Z. Hambrick, F.L. Oswald, *Deliberate Practice and Performance in Music, Games, Sports, Education, and Professions: A Meta-Analysis*, „Psychological Science”, July 1, 2014, <http://pss.sagepub.com/email?gca=sppss%3B0956797614535810v1¤t-view-path=/content/early/2014/06/30/0956797614535810.abstract>.

¹⁶ Cf. A. Alföldi, *Die monarchische Repräsentation im römischen Kaiserreiche*, Darmstadt 1970; S. MacCormack, *Change and continuity in late antiquity. The ceremony of adventus*, „Historia”, t. XXI, 1972, s. 721–53; eadem, *Art and Ceremony in Late Antiquity*, Univ. of California Press 1981.

nes oraz konteksty powstawania i stosowania wzorców zachowań ceremonialnych związanych z wjazdem w późniejszym okresie.

Będąc świadom istnienia obszernej literatury dotyczącej zagadnienia, zwłaszcza w odniesieniu do Europy Zachodniej, dostrzegam jednak wyraźną potrzebę prowadzenia dalszych badań nad *adventus regis* i zjawiskami pokrewnymi, szczególnie przy wykorzystaniu prac antropologicznych.

POWRÓT ZBIGNIEWA

Okoliczności powrotu Zbigniewa do kraju, konflikt z młodszym bratem, śmierć Zbigniewa i publiczna pokuta Bolesława zostały dość obszernie przedstawione w „Kronice” Galla Anonima i są zazwyczaj znane nawet przeciętnie wykształconemu polskiemu odbiorcy.

Konflikt ma oczywiście swoje korzenie w walce dwóch synów Władysława Hermana o schedę po ojcu. Powrót Zbigniewa z wygnania, być może w 1111 r., miał się wiązać z uznaniem przez niego — po raz kolejny — wyższości brata i uzyskaniem w zamian skromnego uposażenia. Według relacji Galla, Zbigniew jednak nie mógł się powstrzymać od demonstracji swych roszczeń do władzy. Było to zdaniem kronikarza aż nader widoczne w kontekście wjazdu starszego brata *sicut dominus*. Zacytujmy zresztą źródło:

At Zbigneus stultorum consiliis acquiescens, promissae subiectionis et humilitatis minime recordatus, ad Boleslavum non humiliter sed arroganter est ingressus, nec sicut homo longo tam exilio castigatus, tantisque laboribus et miseriis fatigatus, ymmo sicut dominus cum ense praecedente, cum symphonia musicorum tympanis et cytaris modulantium praecinente, non servitutum sed regnaturum designabat, non se sub fratre militaturum sed super fratrem imperaturum praetendebat.

Atoli Zbigniew, idąc za podszeptem ludzi głupich, niepomny przyrzeczonego poddaństwa i pokory, przybył do Bolesława nie w pokornej, lecz w wyzywającej postawie, nie jak przystało na człowieka skruszonego długotrwałym wygnaniem, znużonego tyłu trudami i niepowodzeniami, lecz owszem, **jak pan [udzielny], każąc miecz nieść przed sobą**, z poprzedzającą go orkiestrą muzykantów grających na bębnach i cytrach, okazując w ten sposób, że nie będzie służył, lecz panował; dając do poznania, że nie będzie wasalem brata, lecz że bratu będzie rozkazywał [tłum. R. G r o d e c k i, podkreślenie T.M.].

W opisie wjazdu szczególną uwagę zwraca niesiony przed Zbigniewem miecz, a także teatralność czy pompatyczność (*nomen omen*, bo słowo *pompe* oznacza świąteczny pochód, procesję) samego wejścia. Zwłaszcza wobec trudnej sytuacji Zbigniewa, który zdecydował się wrócić, aby pojednać się z bratem i ostatecznie uznać jego władzę zwierzchnią.

ADVENTUS REGIS

Widoczne w narracji Galla elementy opisu wjazdu nie są dla nas w pełni zrozumiałe i dla wyjaśnienia zdecydowanej reakcji Bolesława niezbędne jest umieszczenie ich we właściwym, szerokim kontekście znaczeniowym. Umożliwia to zwłaszcza analiza porównawcza, mająca na celu poszukiwanie i zestawienie podobnych przykładów średniowiecznych wjazdów, zwłaszcza królewskich¹⁷.

Właśnie taki materiał zawarł Dalewski w pierwszym rozdziale swej książki „Rytuał i polityka”, starając się stworzyć właściwe tło dla wydarzeń opisanych w „Kronice”. Oczywiście metoda ta ma swoje ograniczenia, a zatem pewne obostrzenia w użyciu materiału należy koniecznie wziąć pod uwagę¹⁸. W związku z tym Dalewski starał się przytoczyć przede wszystkim przykłady z ziem polskich, z terenów sąsiednich, a w dalszej kolejności z Europy Zachodniej. Podobnie jest z kontekstem czasowym, gdyż autor uwzględnił materiał mniej więcej od IX do XIV w.

Udało mu się przy tym wyraźnie wykazać, że pomimo wielu zmiennych mamy do czynienia z tym samym zjawiskiem kulturowym. Dalewski dowiódł zarazem, że na podstawie szerszego materiału dotyczącego tego zjawiska można wyciągać wnioski dotyczące kwestii szczegółowych¹⁹. Pozwala to na uzupełnienie luk w opisach, wyjaśnienie motywacji osób uczestniczących w zdarzeniu, a także na wskazanie szerokich funkcji społecznych i politycznych samego wjazdu. Oczywiście ważne jest zachowanie świadomości istnienia różnic regionalnych (np. Praga i kamienny tron) i zmian pojawiających się w perspektywie diachronicznej — i jeden, i drugi aspekt zjawiska wart jest oddzielnej analizy. Jednak materiał przytoczony przez Dalewskiego wyraźnie wskazuje na istnienie w tej epoce stałych elementów strukturalnych i funkcjonalnych wjazdu. Potwierdza to pośrednio fakt dość częstego pomijania niektórych elementów opisu zjawiska w relacjach uczestników czy ówczesnych historyków. Wiąże się to bowiem z założeniem, że odbiorcy są świadomi formuły i funkcji wjazdu. Podobnie jest zresztą z przykładami uzurpacji wjazdu *sicut dominus*, gdyż zakładają one świadomość funkcji wjazdu w osiągnięciu celów politycznych po obu stronach komunikacji społecznej (w tym wypadku zazwyczaj są to wjeżdżający i przyjmujący go mieszkańcy miasta).

¹⁷ Przy okazji chciałbym zwrócić uwagę, że taką metodą posługują się nie tylko etnografowie, ale także filolodzy poszukujący właściwego znaczenia słów czy fraz w danym tekście. Z niezrozumiałych względów historycy często traktują ją jednak nieufnie, nie dostrzegając, że w tej czy innej formie i tak leży ona u podstaw większości dokonywanych przez nich analiz.

¹⁸ O metodzie porównawczej w badaniach historycznych vide np. P. Burke, *Historia i teoria społeczna*, tłum. M. Łamacz, Warszawa 2000.

¹⁹ Metoda ta jest do pewnego stopnia paralelna do naprzemiennej analizy synchronicznej i diachronicznej znanej przede wszystkim z badań językoznawczych.

W tym miejscu dla przejrzystości wyводу warto przytoczyć garść przykładów typowego wjazdu. Dla uproszczenia analizy lepiej będzie skupić się przede wszystkim na przykładach wjazdu do miasta, zostawiając raczej na boku na przykład wjazdy do klasztorów czy ceremonialne wejścia do katedr. Jednak *adventus regis* wyraźnie nie ogranicza się do jednej prostej kategorii. W niektórych wypadkach wydaje się, że oba człony terminu (*adventus* i *rex*) są rozumiane bardzo szeroko²⁰.

Zacznijmy od ziem polskich. W 1177 r. Kazimierz Sprawiedliwy zajmuje Kraków na zaproszenie możnych krakowskich, kosztem starszego brata i seniora, Mieszka Starego. Wjazd do miasta odbył się uroczyście, a mieszkańcy wyszli przed bramy przywitać nowego władcę, niezależnie od wieku, stanu czy dostojęstwa²¹.

Podobnie odbywa się objęcie władzy na terenach czeskich. W 1109 r. do Pragi wchodzi (przy pomocy Bolesława) Borzywoj i obejmuje władzę (*a Bohemiam receptus*). Choć źródło nie podaje w tym wypadku szczegółów „przyjęcia” Dalewski dowodzi, że znamy dość dobrze procedurę obejmowania władzy w Czechach i *receptio*. Jednym z najważniejszych gestów było w tym wypadku osadzenie kandydata na władcę na kamiennym tronie znajdującym się w Pradze. Gest intronizacji oznaczał zgodę na przekazanie/przejęcie zwierzchności nad całymi Czechami. W niektórych wypadkach znajdujemy więcej szczegółów. I tak w 1004 r. na spotkanie z powracającym z wygnania księciem Jaromirem wychodzą mieszkańcy Pragi i przed główną bramą miasta uzyskują potwierdzenie swoich praw. Dopiero wtedy odbywa się właściwy wjazd władcy. Z kolei w opisie ceremonii powitania Brzetysława II w 1092 r. wyszczególnieni zostają chłopcy i dziewczęta jako odrębne grupy witających, poza tym również muzycy. Wejściu towarzyszy bicie w dzwony, a u bram grodu wita księcia biskup Kosmas i duchowieństwo z procesją²².

Z innych przykładów warto zwrócić uwagę na następujące zdarzenia:

- W 894 r. wschodniofrankijski król Arnulf wyrusza do Włoch, by rozstrzygnąć spór między dwoma pretendenciami do korony. Najpierw odbywa *adventus* w Weronie, a potem zbliża się do Bergamo, gdzie jednak odmawia mu się ceremonialnego wjazdu. W związku z tym król oblega miasto, zdobywa je, morduje mieszkańców, a hrabiego wiesza na bramie.
- Spitygniew II, książę czeski (połowa XII w.), wybierając się na Morawy, zażądał od tamtejszych możnych, aby wyszli mu na spotkanie do miasta

²⁰ Przy okazji, aby nie zostać poświadczonym o powierzchowne, anachroniczne czy błędne historycznie użycie terminów „król”, „władca” czy „książe”, którymi posługuję się w pracy, pragnę wyjaśnić, że w artykule używam ich nie w znaczeniu ściśle historycznym (synchronicznym), ale raczej jako elementów szerszej struktury, w której oznaczają one osoby posiadające władzę w zakresie dużo większym niż inni członkowie wspólnoty. Szukanie za każdym razem dokładnych odpowiedników byłoby kłopotliwe tak dla mnie, jak i dla odbiorcy. Poza tym, w wypadku próby naszkicowania diachronicznego obrazu wjazdu władcy wyjście poza terminy idiomatyczne było niezbędne dla analizy.

²¹ Z. Dalewski, *Rytuał i polityka*, s. 16.

²² Ibidem, s. 20–21.

- Chrudin. Jak wyjaśnia Dalewski: „Adwent Spitygniewa nie znalazł jednak rytualnego dopełnienia w ceremonii przyjęcia przez morawskich możnych. Książę, rozgniewany tym, iż Morawianie powitali go nie w tym miejscu, w jakim powinni to zrobić, nakazał ich wszystkich uwięzić”²³.
- W 1079 r. Bolesław Śmiały udał się na wygnanie na Węgry. W trakcie ceremonialnego wjazdu i spotkania z tamtejszym władcą Władysławem nie zsiadł jednak z konia, aby go przywitać. Władysław urażony zachowaniem Bolesława — sam bowiem zsiadł, aby go przywitać jak równego sobie — zawrócił z drogi (Gall Anonim I. 28). Niewłaściwa reakcja, zdaniem kronikarza, kosztowała Bolesława życie.
 - W 1135 r. Bolesław Krzywousty, w drodze do domu, wjeżdża do Magdeburga (miasta cesarskiego); na życzenie cesarza Lotara III (którego jest wasalem), zostaje przyjęty procesją i biciem w dzwony. Przekaz niemieckiego kronikarza zawiera wskazówki, że takiego zaszczytu nie dostąpił żaden z książąt niemieckich, a zatem cesarz obdarzył swego wasala prawem do swego rodzaju *adventus regis*, wyróżniając go w ten sposób wśród innych wasali²⁴.
 - W 972 r. książę saski Herman Bilung został przyjęty przez biskupa Magdeburga Adalberta i dopełnił formalnego *adventus regis* do tego miasta. Zaraz po tym zdarzeniu cesarz Otton I ukarał biskupa, a rok później sam dopełnił ceremonialnego wjazdu do tego miasta.
 - W 984 r. Henryk Kłótnik odbył wjazd do Kwedlinburga i został przywitany po królewsku. Wjazd miał na celu zaznaczenie roszczeń do korony. Po objęciu władzy Otton III najpierw zmusił Henryka Kłótnika do rezygnacji z królewskich aspiracji i ukorzenia się, a następnie sam odbył wjazd do Kwedlinburga. Z podobnymi sytuacjami stykamy się stosunkowo często w wypadku materiału dotyczącego terenów niemieckich, gdyż w momencie bezkrólewia i walki o tron *adventus regis* musiał być najlepszym sposobem zmanifestowania aspiracji politycznych²⁵. Z kolei adwent zwycięskiego władcy miał na celu wymazanie znaczenia wjazdów uzurpatorskich.
 - W 1096 r. zakończenie długiego sporu między opactwem Saint Thierry a hrabią Flandrii Robertem II znalazło swoje rytualne potwierdzenie w przyjęciu wjazdu hrabiego do opactwa przez zakonników, którzy wyszli do niego w procesji.

²³ Idem, *Rytuał i polityka*, s. 43.

²⁴ W tym samym roku Bolesław złożył hołd lenny cesarzowi (zapewne z Rugii i Pomorza) i potwierdził swą niższą pozycję (wasalną) w czasie ceremonii wejścia cesarza Lothara III do katedry, gdy Bolesław niósł przed nim w procesji cesarski miecz. Podobny gest wykonał Bolesław Chrobry w roku 1013, niosąc miecz przed Henrykiem II w Merseburgu w procesji do katedry.

²⁵ Ibidem, s. 35–37; obszerny opis rozbieżnych wersji źródłowych w: D.A. Warner, *Ritual and Memory in the Ottonian Reich: The Ceremony of Adventus*, „Speculum”, t. LXXVI, 2001, nr 2, s. 255–283, a zwłaszcza 278–280.

Wszystkie powyższe przykłady wyraźnie wskazują na różne aspekty konkretnych przypadków *adventus regis* i na szeroki wachlarz gestów związanych z wjazdem. Jednak obraz zjawiska, które stoi za tymi przykładami, wydaje się wyłaniać dość wyraźnie²⁶. Głównym elementem łączącym idiomatyczne aspekty wjazdów są bowiem funkcje poszczególnych elementów adwentu, które łączą je w spójny język uzurpowania i manifestacji władzy, a także negocjacji statusów społecznych.

Ceremonialny wjazd jawi się w związku z tym jako wyraz roszczeń politycznych, manifestacji i negocjowania praw do władzy. Jako taki odgrywał istotną rolę w życiu społeczno-politycznym mieszkańców ówczesnej Europy, a opisy wjazdów w narracjach historycznych były wyjątkowo użytecznym narzędziem w „wizualnym języku rytuałów”²⁷.

FUNKCJE *ADVENTUS REGIS*

Dalewski uzupełnił w swej monografii analizę wjazdów o zarys ich funkcji i wskazał na następujące aspekty²⁸:

- w ceremonii wjazdu znajdują swoje rytualne uzewnętrznienie prawa przybywającego władcy do poddania swojej zwierzchności witającej go społeczności;
- społeczność przyjmująca wjeżdżającego władcę manifestuje gotowość do podporządkowania się jego zwierzchności;
- rytualny wjazd był jedną z ważniejszych form prezentacji majestatu władcy;
- działania rytualne związane z wjazdem (przybycie i przywitanie) zawierały podstawowe wyobrażenia o istocie władzy królewskiej;
- działania rytualne związane z wjazdem definiowały charakter relacji łączących władcę z przyjmującą go wspólnotą;
- w rytuale wjazdu są widoczne sakralne aspekty królewskiej zwierzchności (wjazd Chrystusa do Jerozolimy).

Większość uwypuklonych przez Dalewskiego funkcji jest wyraźnie powiązana z analizowanym zagadnieniem (wjazd Zbigniewa *sicut dominus*) i odpowiada na pytanie o powody zdecydowanej reakcji Bolesława. W tym kontekście gest

²⁶ Opis modelowego wjazdu: G. J. Schenk, *Der Einzug des Herrschers: „Idealschema” und Fallstudie zum Adventuszeremoniell für römisch-deutsche Herrscher in spätmittelalterlichen italienischen Städten zwischen Zeremoniell, Diplomatie und Politik*, Heidelberg 1996; idem, *Zeremoniell und Politik. Herrschereinzüge im spätmittelalterlichen Reich*, Köln–Weimar–Wien 2002.

²⁷ D. A. Warner, *Ritual and Memory*, s. 257: *visual language of ritual* — autor ma na myśli elementy opisów odwołujące się do gestów i działań raczej oglądanych i percypowanych okiem widza, niż słuchanych.

²⁸ Z. Dalewski, *Rytuał i polityka*, s. 14–15.

Zbigniewa wygląda na uzurpację władzy, która mu nie przysługuje i która ma znamiona prowokacji²⁹.

Podobnie zresztą interpretuje funkcje wjazdu Gerd Althoff, który wskazywał także na dwustronność komunikacyjną wjazdu³⁰, a także na ogólne związki *adventus regis* z ceremonialnym wjazdem pana feudalnego do jego włości. Ten ostatni jest jednak w średniowieczu, według Althoffa, pochodną wjazdu królewskiego i hołdu poddanych i pojawia się w źródłach dopiero w późnym okresie.

ADVENTUS REGIS I PROTEZY TEORETYCZNE

Jak wskazywałem już wcześniej, jeśli odłożymy na bok ten konkretny przypadek wjazdu Zbigniewa i skupimy się na ogólnym obrazie *adventus regis*, będzie można dostrzec również inne funkcje i wielorakie konteksty zjawiska. Zwłaszcza jeśli porzucimy raczej jednostronne zogniskowanie uwagi jedynie na wjeżdżającym władcy i spojrzymy na *adventus regis* w szerszym kontekście (np. interakcji społecznych, a zwłaszcza komunikacji)³¹.

Poniższa część artykułu jest próbą wskazania wybranych ram teoretycznych, które mogą poszerzyć zakres badań nad zjawiskiem *adventus regis*. Wykorzystanie prac teoretycznych dotyczących różnych zjawisk społecznych, ale w ten czy inny sposób powiązanych ze zjawiskiem wejścia, przekroczenia granicy czy kreacji pozycji wydaje się naukowo z kilku powodów wielce obiecujące.

Po pierwsze, na pewnym poziomie jest to paralelne z analizą porównawczą, której przydatności nie da się zaprzeczyć. Jej skuteczność w badaniach historycznych jest widoczna m.in. w przywoływanej powyżej analizie Dalewskiego. W tym wypadku nie chodziłoby jednak o szukanie w materiale z epoki szerszego wzorca zachowań czy działań, na którego tle nasze szczątkowe informacje nabiorą w końcu sensu (szkicowanie granic pola semantycznego), ale o odwołanie do modeli teoretycznych. Zatem porównanie dochodzi do skutku, ale na innym

²⁹ Dla dobra analizy pomijam tu aspekty związane z interpretacją intencji Galla Anonima i środowiska, w którym (i dla którego) została stworzona taka wersja wydarzeń. Cf. jednak Z. Dalewski, *Rytuał i polityka*, passim, a także idem, *Ritual und Streit um die Thronfolge in Polen des früheren Mittelalters*, „Frühmittelalterliche Studien”, t. XLIII, 2009, s. 327–347.

³⁰ G. Althoff, *Potęga rytuału*, s. 159–163, a zwłaszcza 159: „Władza tego rytuału polegała bowiem w dużej mierze na tym, że już podczas przyjęcia pana udzielano aktywnie odpowiedzi na wiele ważnych pytań”.

³¹ R. Schweers, *Die Bedeutung des Raumes für das Scheitern oder Gelingen des Adventus*, [w:] *Adventus: Studien zum herrscherlichen Einzug in die Stadt*, red. P. Johaneck, A. Lampen, Köln 2009, s. 37–56, a zwłaszcza 38: *Der feierliche Einzug des Herrschers ist dabei keineswegs nur die einseitige Demonstration herrscherlicher Macht. Die Kette von Ritualen, die das Gelingen des Zeremoniells ausmacht, ist vielmehr von Gegenseitigkeit geprägt und besitzt geradezu dialogischen Charakter.*

poziomie. Oczywiście takie modele są zazwyczaj efektem współczesnych analiz socjologicznych i antropologicznych, a ich użyteczność wydaje się ograniczona kulturowo. Jednak dla dobra badań zakładamy, że:

- albo mamy do czynienia ze zjawiskami wykraczającymi poza ramy chronologiczne, przestrzenne i kulturowe i przyjmujemy, że ludzkie doświadczenie mimo różnic kulturowych sprowadza się z grubsza do wspólnego czy względnie podobnego mianownika;
- albo odkładamy na bok kwestię uniwersalności natury ludzkiej i wynikających stąd form społecznych, ale mimo to przyjmujemy, że konstrukcje teoretyczne mogą wesprzeć analizę historyczną, choć ich przydatność musi być poddawana nieustannej weryfikacji.

W drugim wypadku takie zawieszenie nieufności służy testowaniu użyteczności wyników badań (w którejś instancji także na poziomie źródłowym) prowadzonych w innych obszarach humanistyki i nauk społecznych.

Po drugie, wobec szczątkowego zachowania naszych źródeł oraz ograniczości i/lub nieprzejrzystości informacji źródłowych, możliwość postawienia czegoś w rodzaju protezy teoretycznej może być jedyną szansą na przeprowadzenie skutecznej analizy. Tak jak analiza porównawcza pozwoliła Dalewskiemu wyjaśnić tło wydarzeń związanych z powrotem Zbigniewa, tak odwołanie do prac teoretycznych może pozwolić nakreślić zakres ogólnych znaczeń, głównych kontekstów i funkcji *adventus regis*.

Po trzecie, zaleta korzystania z prac teoretycznych leży także w możliwości zapożyczenia specjalistycznego słownika pozwalającego precyzyjniej opisać badane zjawisko³². Jednocześnie zaś opisanie zjawisk historycznych za pomocą na przykład terminologii socjologicznej czy antropologicznej pozwala na poszerzenie zakresu komunikacji naukowej i udostępnienie wyników badań nad zjawiskami z pozoru marginalnymi (i ograniczonymi na przykład do historii średniowiecza) dla specjalistów z innych dziedzin³³.

Układ treści w dalszej części artykułu jest powiązany z przedstawieniem propozycji teoretycznych kolejnych badaczy i jest to w tym wypadku podstawowa zasada porządkująca.

³² Cf. P. Bourdieu, *Language and Symbolic Power*, przekł. G. Raymond, M. Adamson, Polity Press 1991 (tytuł oryginału: *Ce que parler veut dire: l'économie des échanges linguistiques*, Fayard 1982), s. 117: *Why substitute one word for another in this way? I would quote Poincaré, who defined mathematical generalization as, the art of giving the same name to different things', and who insisted on the decisive importance of the choice of words: as he used to say, when the language has been well chosen, then what has been shown with regard to a known object can be applied to all sorts of new objects.*

³³ To mniej więcej odpowiednik publikowania „po angielsku”, a zatem efekt założenia, że słownik pojęć specjalistycznych może być rodzajem *lingua franca* w humanistyce.

GOFFMAN I SPEKTAKULARNOŚĆ WŁADZY

Prace Goffmana skupiają się na zagadnieniach dotyczących zachowań różnych osób przebywających w swojej obecności, a także na strukturze doświadczeń jednostek. Podstawowym materiałem jego analiz były na przykład spojrzenia, gesty, pozycje i wypowiedzi, które ludzie wprowadzają do interakcji i poprzez które m.in. budują swój wizerunek³⁴. Jednostka, wkraczając w krąg bezpośredniej obecności innych osób, ma bowiem wiele powodów, aby kontrolować wrażenie, które robi na innych³⁵. Przy czym, zdaniem badacza, ważniejsze w analizie jest wrażenie wywołane niż przekazywane (mówiąc językiem literaturoznawstwa — nie zamysł autora, ale rzeczywisty, konkretny odbiór czytelnika).

Skutkiem interakcji jest m.in. przekształcanie ludzkiej działalności w występ³⁶. Goffman zwracał przy tym uwagę na to, że w życiu społecznym człowiek zawsze działa w interakcji i wobec innych jednostek, a w związku z tym gra nieustannie rolę, zajmuje określoną pozycję, demonstruje pewien status. Z socjologicznego punktu widzenia można to nawet sformułować tak, że człowiek poza sceną społecznych zachowań nie istnieje. Nie można bowiem uciec od interakcji z innymi ludźmi i kształtowania siebie wedle oczekiwań innych jednostek. Co jednak istotne, badaniu nie podlega jednostka i aspekty psychologiczne jej działania (np. motywy gry), głównym celem analizy jest bowiem dla Goffmana ustalenie syntaktycznych związków „między aktami różnych osób znajdujących się nawzajem w swojej obecności”³⁷.

Odpowiednio do stosowanej metaforyki teatralnej, Goffman w swej najśłynniejszej pracy „Człowiek w teatrze życia codziennego” podzielił prezentowany materiał na takie kategorie jak występ, fasada, dekoracje, role poboczne czy scena i kulisy. Siatka stosowanych przez niego pojęć, wraz z przywoływanym materiałem źródłowym, może stanowić ważny punkt odniesienia także w badaniach nad życiem społecznym w dawnych epokach.

³⁴ E. G o f f m a n, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, tłum. H. D a t n e r – Ś p i e w a k, P. Ś p i e w a k, Warszawa 2000, s. 45; na potrzeby badań autor zdefiniował interakcję jako „wzajemny wpływ jednostek znajdujących się w bezpośredniej fizycznej obecności na swe postępowanie”.

³⁵ W tym wypadku w grę wchodzi także, co akurat w badaniach Goffmana ma mniejsze znaczenie, odległość między rozmówcami. Badania nad proksemiką, gdyż tak się nazywa analizę przestrzeni osobistej podczas interakcji, wydają się wielce obiecujące naukowo (vide np. E. H a l l, *Ukryty wymiar*, Warszawa 1976). W wypadku średniowiecznego władcy zagadnienie to może wiązać się na przykład z analizą zachowywania znaczącej wolnej przestrzeni wokół władcy i zasad (nie)przekraczania owej granicy. Władza i status społeczny reprezentowane są bowiem także w kategoriach proksemicznych.

³⁶ Goffman nie jest pierwszym badaczem, który używa odwołań scenicznych i metaforyki teatralnej w analizie zachowań społecznych. Należy jednak zaznaczyć, że jest w tym wyjątkowo konsekwentny, a jego podejście dramaturgiczne wydaje się szczególnie nośne.

³⁷ E. G o f f m a n, *Rytuał interakcyjny*, tłum. A. S z u l z y c k a, Warszawa 2006, s. 3.

GOFFMAN A *ADVENTUS REGIS*

Do kategorii analizowanych przez Goffmana zachowań i interakcji społecznych możemy również zaliczyć średniowieczne zjawisko wjazdu władcy do miasta. W dalszej części tekstu wybrane aspekty teorii Goffmana zostaną użyte w próbie przedstawienia *adventus regis* jako *exemplum* spektakularności władzy.

Zacząć należy od tego, że bycie królem może być przedstawiane jako rola społeczna³⁸. Idąc dalej i posługując się metaforą teatralną Goffmana, można nawet ująć to w ten sposób, że jest to rola do zagrania. Bycie władcą wedle tego założenia wynika z kontaktu z innymi jednostkami i od niego zależy, a istota władzy może być postrzegana jako właściwe prezentowanie majestatu i pozycji. W związku z tym wszelkie publiczne gesty, zachowania i wypowiedzi króla należy uznać nie za coś oczywistego i naturalnego, ale za element roli wynikającej właśnie z obecności innych osób i wchodzenia z nimi w interakcję³⁹. Uznajemy w ten sposób, że manifestacje władzy królewskiej to bardziej efekt interakcji między jednostkami niż zjawisko samo w sobie, kreacja władcy czy element tradycji. Opisy *adventus regis* są dobrym przykładem tych teatralnych cech władzy i jej zależności od interakcji z publiką.

1. Powtórzmy zatem — władca, wjeżdżając do miasta, gra rolę króla. To właśnie w trakcie wjazdu można było przede wszystkim podziwiać (i oceniać) warsztat „władcy” w pełnej okazałości. Całość zdarzenia można podzielić wedle proponowanych przez Goffmana kategorii — występ, scena, fasada, dekoracje, kulisy czy role poboczne. Władca przywdziewał zatem odpowiedni strój, sięgał po rekwizyty (co pozwalało go rozpoznać) i dobierał właściwe gesty — np. jechał na białym koniu, niesiono przed nim obnażony miecz — stosownie do przypisanej czy uzurpowanej roli. Inscenizowanie wjazdu i waga poszczególnych elementów dekoracji są wyraźnie widoczne w relacjach. Przykładem takiej inscenizacji i świadomości tejże może być na przykład opis *adventus regis* w przypadku władcy zabiegającego o przejście schedy po Karolingach, Gwidona ze Spoleto (888 r.). Zbliżając się do Metz, wysłał on do miasta posła z zadaniem przygotowania odpowiedniego królewskiego przyjęcia. Kiedy jednak biskup Metz rozpoczął rozbudowane przygotowania do królewskiego adwentu, poseł zaczął go przekonywać, że król zadowoli się skromniejszym przyjęciem w zamian za konia. Biskup miał odpowiedzieć,

³⁸ Idem, *Człowiek*, s. 45: „Definiując rolę społeczną jako deklarację praw i obowiązków przypisanych danej pozycji społecznej, możemy powiedzieć, że rola społeczna obejmuje jedną lub więcej ról granych przy kolejnych okazjach przez wykonawcę przed publicznością tego samego rodzaju lub przed publicznością złożoną z tych samych osób”. Wskazuje to mniej więcej, że król powinien zachować spójność roli (gesty, rekwizyty, słowa *etc.*) przy kolejnych wjazdach do tego samego miasta lub przy wjeździe do innych miast tego samego typu i w podobnych kontekstach komunikacyjnych.

³⁹ Prosty podział na sferę publiczną i prywatną — proponowany na przykład przez Althoffa — niekoniecznie ma w tym wypadku sens.

że byłoby niewłaściwe mieć za króla kogoś, kto zgodziłby się na tak ograniczoną formę powitania⁴⁰.

2. Idąc nieco dalej, możemy — wciąż za Goffmanem — wskazać, że „ja” jako odgrywana postać nie jest czymś organicznym, a raczej efektem scenicznym, który rodzi przedstawiana scena. W tym kontekście wjazd jest raczej sytuacją, podczas której władca staje się — dla mieszkańców miasta, ale w konsekwencji także całego państwa — czy okazuje się być władcą, aniżeli prostą i jednostkową kreacją. Tym ważniejsze w tym kontekście wydaje się, jak i wedle jakich kryteriów odbiorcy oceniali, na ile umiejętnie władca (czy pretendent, uzurpator) odgrywał swą rolę suwerena (stosownie do znanego im wzorca i zaistniałych okoliczności), a także na ile jego gra była wiarygodna.

Inny aspekt tego spojrzenia na wjazd wiąże się także z dostrzeżeniem, że niekiedy to scena rządzi królem, a nie król sceną. Dotyczy to na przykład sytuacji, gdy król musi postąpić jak „władca” niezależnie od prywatnych preferencji czy interesów politycznych. Poza tym, jak wskazywał sam Goffman, istnieje związek między rolą społeczną jako taką — w wypadku władcy jest to zapewne najbardziej wyraziste — a zbiorem oficjalnych wartości i wyobrażeń społecznych⁴¹. Całość można zatem sformułować w ten sposób, że rola, którą gra władca, nie tylko nie jest jego tworem, nie tylko dzieje się wedle reguł sceny czy tradycji, ale jest też wypadkową pewnych zjawisk społecznych, ucieleśnionych w interakcji związanej z rzeczywistym wjazdem⁴².

3. Kolejna kwestia wiąże się z faktem, że spójność ekspresji wymagana przez występ ujawnia rozbieżność między naszym „ja” i „ja” uspołecznionym, a także między różnymi wersjami konkretnej roli⁴³. W grze władcy może być widać, że

⁴⁰ Liudprand, *Antapodosis* 1.16; cf. Z. Dalewski, *Rytuał i polityka*, s. 34–35; D.A. Warner, *Ritual and Memory*, s. 266–267. W wypadku opisu wjazdu Gwidona mamy do czynienia z rozbieżnościami między dwoma modelami interpretacji źródeł. Otóż przy analizie, którą można nazwać także synchroniczną, skupionej na ustaleniu prawdopodobnego przebiegu określonych i ograniczonych czasowo zdarzeń, opis wjazdu Gwidona może zostać uznany za fikcję mającą na celu wskazanie przyczyn nieudanej uzurpacji władzy. Z kolei w drugim wypadku — możemy go nazwać m.in. analizą diachroniczną, choć nie wyczerpuje to wszystkich możliwości metody — drugorzędną kwestią (choć nie da się powiedzieć, że obojętną) jest autentyczność zdarzenia, a analiza skupia się na przykład na elementach strukturalnych. Oczywiście w tym drugim wypadku istotne jest założenie, że o ile zdarzenie mogło przebiegać inaczej, niż sugeruje to narracja autora źródła, to opis historiograficzny poświadcza pewien poziom świadomości struktury zdarzeń (to co prawdopodobne *versus* to co prawdziwe) i to jest element, który uznajemy za autentyczny historycznie.

⁴¹ E. Goffman, *Człowiek*, s. 65: „kiedy więc jednostka prezentuje siebie innym, jej występ, bardziej niż jej zachowanie jako całość, ucieleśnia i odzwierciedla wartości oficjalne danego społeczeństwa. Dlatego możemy rozpatrywać występ — na sposób Durkheima i Radcliffe-Browna — jako ceremonię: publiczny wyraz odnowienia i potwierdzenia moralnych wartości wspólnoty”.

⁴² Dodajmy, że każdy konkretny wjazd jest też rodzajem dyskusji z poprzednimi i innymi wjazdami, a także ogólniej z tradycją *adventus regis*.

⁴³ E. Goffman, *Człowiek*, s. 85.

wciela się on w rolę — to metadane wskazujące na spektakularność i teatralność zdarzenia, takie jak zdejmowanie maski i ocieranie czoła czy też, z punktu widzenia odbiorcy, zagłądanie za kulisy gry. Tutaj przynależą wszystkie sceny z błędami w realizacji scenariusza, np. król spada z konia, zsuwa mu się z głowy korona, zapomina tekstu, odpowiada nie po łacinie, ale w jakimś innym, mniej pasującym do ceremonii języku itd.

Odegranie roli mogła utrudniać na przykład duża publiczność czy znaczący wymiar polityczny spektaklu, co z kolei pozwalało odbiorcom zajrzeć za kulisy gry. Pozwalało także w tej szczelinie dostrzec rozbieżności między rolą prywatną — władca jest człowiekiem! — a rolą publiczną, czy nawet między różnymi wersjami roli danej jednostki jako władcy.

4. Inny aspekt zagadnienia związany jest z modyfikacjami wzorca prezentacji w zależności od okoliczności i publiczności, wobec której grana jest rola. Inaczej bowiem manifestuje się władza królewska na polu bitwy, a inaczej w sali biesiadnej czy podczas rytuałów religijnych. W każdym z tych wypadków mamy do czynienia z innymi rekwizytami, gestami i możliwym uwypukleniem innych aspektów władzy królewskiej. Ciekawym przykładem teatralności manifestacji publicznych jest przypadek związany z zachowaniem władcy i wobec władcy na polu bitwy. Otóż dopóki władca jest (mniej lub bardziej świadomie) nierozpoznawalny — np. ze względu na brak właściwych „rekwizytów” — można go bezkarnie zabić. Pozbawiony rekwizytów wychodzi poza przypisaną mu rolę, co zwalnia z roli także drugą stronę. To właśnie m.in. w takich sytuacjach objawia się zarówno potrzeba unaoczniania majestatu władzy królewskiej, jak i możliwości i korzyści wynikające ze zmiany rejestru zachowań.

5. Z kolei z punktu widzenia samego zdarzenia, wjazd jest zazwyczaj nie tyle statyczną, tradycyjną w swej formie demonstracją władzy, co przygotowywaną i rozbudowaną inscenizacją, a bywa także improwizowanym performensem. Trudno jednak założyć, że mamy do czynienia z interakcją jednostronną — władca jest nadawcą, a na przykład mieszkańcy miasta jedynie biernymi odbiorcami komunikacji. Samo zdarzenie jest zjawiskiem złożonym, a komunikacja wyraźnie przebiega w obie strony. Oczywiście to przede wszystkim mieszkańcy miasta są odpowiednikiem publiczności. W związku z tym, aby wjazd był skuteczny, muszą:

- rozpoznawać atrybuty roli granej przez władcę,
- akceptować jego grę,
- odpowiadać na grę władcy poprzez odegranie swojej roli jako publiczności, co oznacza na przykład akceptację jego roli i gry.

Jednocześnie wjazd jest spektaklem, w którym publiczność nie jest jedynie odbiorcą przedstawienia, lecz także ma własną rolę do odegrania (procesja, gra na instrumentach, klęknięcie, przekazywanie władzy nad miastem, powitanie władcy) i w pewnych momentach to władca zamienia się wyraźnie w odbiorcę.

Poza tym warto wskazać także na wagę rozbieżności między wrażeniem zakładanym (przez władcę i jego otoczenie) i realizacją scenariusza a rzeczywistym

odbiorem. Jak wskazywał sam Goffman, w analizie najistotniejsze jest wrażenie wywołane, a nie wzorzec wjazdu czy jego realizacja — zatem nie to, co zamierzał przekazać władca, ale to, co odebrała publiczność. Oczywiście wiedza o tradycyjnym modelu ma niezaprzeczone znaczenie w ocenie odbioru wjazdu.

6. Wjazd władcy i budowany w jego ramach obraz majestatu władzy — efekt roli odegranej podczas wjazdu — służy jako punkt odniesienia w sieci ocen społecznych i moralnych stosowanych przez społeczność. Przypomnijmy raz jeszcze sformułowanie Goffmana wskazujące, że występ jest rodzajem ceremonii, publicznym wyrazem „odnowienia i potwierdzenia moralnych wartości wspólnoty”⁴⁴. Oczywiście należy jednak pamiętać, że ceremonie polityczne celebryją wartości, którym nieliczni tylko dochowują wierności po uroczystościach. Rytuał raczej łączy, niż oznajmia, może mieć zatem cechy namysłu, komentarza, oceny i nadziei. Poza tym nie musi odzwierciedlać społecznego *status quo* a ukazywać jedynie pewien model rzeczywistości⁴⁵.

7. Istnieją role poboczne — we wjeździe uczestniczy także otoczenie króla. Mielibyśmy tu do czynienia zarówno z jednostkami grającymi u boku króla role poboczne w spektaklu, ale zapewne także odbiorcami gry króla (zazwyczaj drugorzędnymi). Zwłaszcza gdy w otoczeniu pojawiają się niedoszli czy przyszli konkurenci do władzy rzecz staje się wyjątkowo interesująca.

Zaproponowany przez Goffmana aparat pojęciowy, pewne aspekty jego teorii, a także stosowane przez niego techniki opisu zjawisk interakcji społecznej wydają się wyjątkowo pasować do materiału źródłowego związanego ze średniowiecznym wjazdem królewskim⁴⁶. Powodem tego jest przede wszystkim spektakularna natura tak władzy, jak i (zwłaszcza wysokiego) statusu społecznego, który nie tyle się uzyskuje raz na zawsze, co nieustannie kreuje, potwierdza i negocjuje. Oczywiście istotnym elementem tego typu ceremonii i rytuałów jest pojawienie się odpowiednio dużych społeczności (w naszym wypadku na przykład duże skupiska miejskie o znaczącym statusie politycznym czy klasztory), wobec których i w interakcji z którymi mogą być odgrywane role statusowe.

Istniejący materiał źródłowy dotyczący *adventus regis* wydaje się zatem pozwalać na przeprowadzenie szerokich analiz zmierzających do ustalenia syntaktycznych związków „między aktami różnych osób znajdujących się nawzajem w swojej obecności”. Ostatecznym zaś celem badań byłoby — z punktu widzenia teorii Goffmana — wyprowadzenie z jednostkowych przykładów, idiomatów,

⁴⁴ Ibidem, s. 65.

⁴⁵ E. Rothebuhler, *Komunikacja rytualna*, s. 32.

⁴⁶ Świadomość adekwatności metafory teatralnej dla analizy *adventus regis* widać w nowszej pracy (gdzie jednak odczuwalny jest brak głębszej refleksji teoretycznej) — *Adventus: Studien zum herrscherlichen Einzug in die Stadt*, red. A. Lampen, P. Johaneck, Wien 2009; vide np. s. VII: *Der Stadtraum bildete die Bühne, auf der das Zeremoniell dargestellt wurde, die städtische Bürger— und Einwohnerschaft war das Publikum und zumindest für das Mittelalter gilt, dass der Adventus auch durch die Stadt, ihre Korporationen und Gruppen, vorbereitet und ausgestaltet wurde.*

ogólnego przedstawienia spektaklu wjazdu władcy stosownie do zaproponowanych przez badacza kategorii cząstkowych.

ARNOLD VAN GENNEP I *RITES DE PASSAGE*

Arnold van Gennep jest znany przede wszystkim dzięki swej słynnej i klasycznej już pracy o obrzędach przejścia⁴⁷. Pomimo upływu czasu zaproponowany przez niego opis struktury rytuałów związanych z przekraczaniem granic społecznych i przestrzennych (np. dojrzewanie, zamążpójście, pogrzeby, wchodzenie do stowarzyszeń, przekraczanie progu czy bramy) jest wciąż aktualny. Główną zaletą pracy badacza było przede wszystkim wskazanie, że pomimo ogromnych różnic regionalnych i chronologicznych, poszczególne elementy zjawiska przeprowadzania zmian społecznych można sprowadzić do trójdzielnego schematu: „wyjście — bycie poza — (ponowne) włączenie”⁴⁸. Najlepiej zbadane są oczywiście obrzędy związane z inicjacją młodych do grupy dorosłych. Przebiegają one zazwyczaj wedle schematu:

- „porwanie” grupy młodych i usunięcie ich poza społeczność, uzupełnione o symboliczne gesty wiążące się z usunięciem jednostki lub grupy z zajmowanej dotychczas pozycji w strukturze społecznej;
- przetrzymywanie ich poza społecznością, w miejscu, które może stanowić odwrócenie wzorca — busz, pustynia, góry, zazwyczaj obszar dziki i „naturalny”; w czasie „bycia poza” inicjowani są poddawani próbom i uzyskują wiedzę i umiejętności niezbędne dla stania się pełnoprawnymi członkami społeczności; w czasie tej fazy cechy osoby podlegającej rytualnym gestom są niejednoznaczne, przechodzi ona przez stan, który nie ma zbyt wiele, lub w ogóle, związków ani z przeszłą, ani przyszłą pozycją;
- powrót do społeczności związany z uzyskaniem nowego statusu, funkcji, praw i obowiązków (przemiana i „ponowne narodziny”).

Oczywiście, przedstawiony schemat dotyczy w tej formie chłopców, gdyż obrzędy służą również rozdzieleniu płci na etapie uzyskiwania praw publicznych i prowadzą do podziału ról społecznych wedle przyjętego (i w ten sposób utrwalanego) schematu.

⁴⁷ A. van Gennep, *Obrzędy przejścia. Systematyczne studium ceremonii*, tłum. B. Biały, Warszawa 2006 [1. wyd. franc. 1909].

⁴⁸ Ibidem, s. 30: „Sam fakt istnienia narzuca konieczność sukcesywnego przechodzenia z jednej społeczności do drugiej, z jednej sytuacji społecznej do kolejnej w taki sposób, że życie jednostki staje się serią etapów, których początek i koniec tworzą zamkniętą całość o niezmiennym porządku: narodziny, dojrzałość społeczna, małżeństwo, rodzicielstwo, awans klasowy, specjalizacja zawodowa, śmierć. Każdemu z tych etapów towarzyszą ceremonie. Ich cel jest niezmienny: przeprowadzić jednostkę z jednego ściśle określonego stanu do drugiego — równie ściśle zdefiniowanego. A skoro cel jest ten sam, to i środki są bardzo podobne, jeśli nie identyczne”.

Van Gennep nie ograniczył się do przykładów odnoszących się do wszystkich elementów schematu. Wskazywał bowiem m.in. na istnienie zjawisk takich, jak przejście fizyczne (np. przekraczanie progu czy bramy), które zawierają gesty związane z obrzędem „wejścia spoza” i włączenia. W ostatnim z rozdziałów z kolei pokazywał, że część występujących niekiedy samodzielnie gestów kulturowych, takich jak biczowanie, obcinanie włosów czy użycie welonu, ma swe korzenie w strukturze obrzędowych *rites de passage*.

Bez wątplenia także wjazd władcy ma znamiona opisywanego przez van Gennepa „przejścia fizycznego”⁴⁹. Stąd niektóre znane nam z opisów gesty i rekwizyty, jak na przykład uderzanie obnażonym mieczem w bramę, zmiana stroju czy biały rumak, uwydatniają związki ze schematem rytualnym przejścia. Oczywiście, każde wejście to przekraczanie jakiejś granicy i jako takie niemal zawsze jest związane z gestami zaznaczającymi przejście z jednej sfery w drugą. A wjazd władcy jest w tym świecie zapewne wejściem *par excellence*, czymś w rodzaju wejścia wzorcowego.

Patrząc jednak na wjazd w szerszej perspektywie dostrzeżemy, że jest on też końcowym etapem zmiany, która rozpoczęła się już wcześniej — przemiany księcia, kandydata, poddanego we władcę. W większości wypadków wjazd kreuje i manifestuje bowiem przejście władzy. Zresztą z czymś takim mamy do czynienia także w wypadku opisu wjazdu Zbigniewa, który nieustająco i potencjalnie, jako syn poprzedniego władcy, jest kandydatem na króla. Wjazd zatem jako taki jest ostatnim etapem struktury *rite de passage* i odzwierciedla włączenie jednostki do społeczności w nowej roli. W tle zaś dostrzegalne są wcześniejsze etapy, czyli wyruszenie z domu, przemiana i porzucenie znamion poprzedniej, niższej pozycji⁵⁰. Kluczowym elementem tej przemiany jest widoczne założenie, że pretendent do tronu, aby zostać królem musi porzucić swój dotychczasowy status. W związku z tym obrzęd pośredniczy między stanem poprzedzającym zmianę — księżę, jeden z synów *etc.*, a stanem po zmianie — król. Sam wjazd zaś kreuje i/lub manifestuje zmianę i wyraża poprzez obustronne gesty i słowa nową istotę, którą staje się król, a także redefiniuje relacje społeczne.

Obrzędowy charakter przejścia i przemiany ma zatem kilka celów. Po pierwsze przemienia jednostkę we władcę, oddzielając jej stan przed (poddany, księżę, kandydat czy uzurpator) od stanu po przemianie (władca, król, cesarz). Ze społecznego

⁴⁹ Inny przykład odwołania do schematu *rites de passage* w wypadku analizy ceremonii dworskich — vide np. Z. A. Wo o d r o w, *Imperial ideology in middle Byzantine court culture: the evidence of Constantine Porphyrogenitus's de ceremoniis*, Durham University 2002 [dostęp elektroniczny: <http://etheses.dur.ac.uk/3969/>].

⁵⁰ Taki schemat zbliża obrzędy przejścia do struktury bajki magicznej. Nieprzypadkowo zresztą, bo V. P r o p p (*Nie tylko bajka*, tłum. D. U l i c k a, Warszawa 2001; *Historyczne korzenie bajki magicznej*, tłum. J. C h m i e l e w s k i, Warszawa 2003), który jako pierwszy ów schemat opisał (*Morfologia bajki*, tłum. W. W o j t y g a – Z a g ó r s k a, Warszawa 1976), przywoływał *rites de passage* jako punkt odniesienia.

punktu widzenia bowiem zmiana o tak znaczących konsekwencjach psycho–społecznych nie może zająć niezauważenie, mimowolnie czy niechcący. Po drugie, obrzęd ze swą rozbudowaną strukturą gestów ma pozwolić odbiorcom zaakceptować zarówno nową pozycję jednostki (która jeszcze niedawno mogła być im na przykład równa), jak i wszelkie inne zmiany w hierarchii społecznej. Oczywiście przejście władzy przez nowego króla zazwyczaj przesłania nam cały horyzont interpretacyjny, ale pamiętajmy, że wiąże się ono często z szerszymi zmianami społecznymi i politycznymi i z ponownym ustaleniem czy potwierdzeniem ram porządku społecznego⁵¹. Wjazd do któregoś z miast w państwie, zwłaszcza do tego kluczowego ze strategicznego czy politycznego punktu widzenia, odtwarza w miniaturze kreowane, następujące już i manifestowane zmiany. Co ciekawe, z komunikacyjnego punktu widzenia odbiorcami takiego wjazdu nie są jedynie mieszkańcy danego miasta, ale także innych miast sąsiednich, którzy o wjeździe jedynie usłyszą. Władca nie musi bowiem ceremonialnie wjechać do każdego z miast swego państwa, aby potwierdzić swą władzę.

Adventus regis kieruje się tutaj specyficznymi zasadami i w związku z tym władca wjeżdża oficjalnie do miast ważnych z politycznego i strategicznego punktu widzenia, w ten czy inny sposób wyróżniając je na mapie państwa. Są to zatem nieformalne stolice czy siedziby królewskie (np. Praga), miasta o dużym znaczeniu politycznym (jak Magdeburg) lub też na przykład miasta, które przyjęły konkurentów do tronu i jako takie albo muszą się teraz ukorzyć, albo nowo obrany władca musi unieważnić wjazd uzurpatora swoim własnym wjazdem (częste zjawisko na terenach Rzeszy). Teatralna i pompatyczna inscenizacja wjazdu ma tu zatem dodatkowe znaczenie, pozwala bowiem olśnić nie tylko bezpośrednich odbiorców, ale dzięki przekazom dotrzeć także do innych mieszkańców państwa⁵².

Wjazd jest ważnym komunikatem dotyczącym przemiany jednostki w króla, a także pośredniczy w akceptacji innych zmian w hierarchii społecznej, towarzyszących przejściu władzy. Jako taki zaś *adventus regis* manifestuje zakończenie etapu przejściowego. Jednocześnie jednak warto pamiętać, że przypadki uzurpacji władzy pokazują, że czasami wjazd służy inscenizacji praw do władzy i że w obrzęd przejścia (jako element komunikowania zmian społecznych) można również „grać”, a nie tylko go przechodzić⁵³. Gesty rytualne związane z przemianą nie tyle bowiem potwierdzają następujące i nieuniknione zmiany, co raczej je kreują,

⁵¹ *Adventus: Studien zum herrscherlichen Einzug*, s. X: *Ausgangspunkt war die Überlegung, dass das Zeremoniell des Eintritts sowohl das Machtverhältnis zwischen der Stadt und dem Stadtherrn widerspiegelt als auch die Hierarchie und Ordnung innerhalb der Bürgergemeinde.*

⁵² Cf. jednak także D. A. Warner, *Ritual and Memory*, s. 275 (choć autora interesują raczej funkcje opisów wjazdu): *The pomp and majesty of a ruler's adventus could conceal the fact that consent was not entirely voluntary or that some part of the community found the visitor's presence unwelcome.*

⁵³ T. Mojsik, *Antropologia metapoetyki. Muzy w kulturze greckiej od Homera do końca V w. p.n.e.*, Warszawa 2011, s. 242–255 — o poecie kreującym swą pozycję społeczną poprzez odwołanie do (zrozumiałego dla jego odbiorców) wzorca obrzędów przejścia.

tak jak kreowane są opisy przebiegu przemiany⁵⁴. Wszystko to wynika zaś z dążenia społeczności do zachowania równowagi (a zatem istniejących stosunków i hierarchii społecznych) i usuwania raczej z pamięci społecznej — chyba że istnieją przeciw temu powody — elementów dezintegrujących⁵⁵.

VICTOR TURNER: LIMINALNOŚĆ I DRAMAT SPOŁECZNY

Victor Turner jest autorem dość licznych prac i koncepcji socjologiczno–antropologicznych. Jednak nas interesować będą przede wszystkim dwie jego propozycje badawcze — jedna związana z analizą sfery liminalnej, druga poświęcona dramatom społecznym⁵⁶.

W kilku artykułach publikowanych przy okazji badań terenowych udało się Turnerowi pogłębić zaproponowaną przez van Gennepa analizę obrzędów przejścia, a zwłaszcza poszerzyć sposób rozumienia drugiego etapu przemian — fazy liminalnej związanej z wydzieleniem i marginalizacją. Jest to niewątpliwie najbardziej interesujący, ale i najdłuższy etap obrzędu, w czasie którego jednostki znajdują się poza społecznością i zazwyczaj umierają dla niej w sposób symboliczny. Ze społecznego punktu widzenia są one pomiędzy pozycjami wyznaczonymi i ograniczonymi przez prawo, zwyczaj, konwencje czy obrzędy. Przy czym ich niejednoznaczność i nieokreśloność jest w wielu społecznościach ukazana za pomocą licznych i różnorodnych symboli, które rytualizują społeczne i kulturowe przejścia — liminalność upodabnia się zatem do śmierci, obecności w macicy, niewidzialności, ciemności, biseksualności, dzikości, zaćmienia słońca lub księżyca. Jednostki poddane rytuałowi — przez grupę „starszych”, wtajemniczonych, stojących wyżej w hierarchii itp. — mogą być przedstawione jako nic nieposiadające, przebrane za potwory, niemal pozbawione ubrania lub nagie, zatem pozbawione tego, co może wskazywać na ich status społeczny. Ich zachowanie jest zazwyczaj pasywne lub pokorne/skromne, są jak gdyby zredukowane

⁵⁴ Z politycznego punktu widzenia chodziłoby o opisy drogi do (nie zawsze prawomocnej i legalnie uzyskanej) władzy nowego króla i przebieg walk z konkurentami. Jak wiemy bowiem, historię piszą zwycięzcy.

⁵⁵ O radzeniu sobie przez średniowiecznych autorów z kłopotliwą rzeczywistością społeczno–polityczną vide D.A. Warner, *Ritual and Memory*, s. 257: *Faced with inconsistencies, inconvenient facts, or unfortunate missteps in the past, Ottonian literati turned instinctively to the visual language of ritual as a vehicle for resolving them.*

⁵⁶ V. Turner, *Dramaty społeczne i opowieści o nich*, [w:] *Od rytuału do teatru*, tłum. M. i J. Dziekanowie, Warszawa 2005; idem, *Pomiędzy (betwixt and between): faza liminalna w 'Rites de passage'*, [w:] *Las symboli. Aspekty rytuałów u ludu Ndembu*, tłum. A. Szyjowski, Kraków 2007, s. 111–132; idem, *Liminalność i communitas*, [w:] *Proces rytualny. Struktura i anty-struktura*, tłum. E. Dzurak, Warszawa 2010, s. 115–142.

do jednorodnego statusu w oczekiwaniu na stworzenie na nowo⁵⁷. W tym stanie są one poddawane próbom, przygotowywane do przemiany — zarówno fizycznie, jak i psychicznie⁵⁸. W niektórych społecznościach polega to na przykład na przeprowadzaniu skaryfikacji skóry, obrzezania czy próbach wytrzymałości. Inicjowany poddawany jest także poniżaniu, w tym też słownemu, co ma służyć w dużym stopniu zniszczeniu jego poprzedniego statusu. Jednocześnie otrzymuje również wiedzę o tradycjach plemienia, grupy, uczy się rytuałów, słucha opowieści mitycznych. Przy czym mowa jest postrzegana nie tylko jako forma komunikacji, ale bywa też wiedzą i siłą. Wiedza, którą inicjowany otrzymuje w sferze liminalnej, nie jest jedynie przyjmowaniem słów i sentencji, ale ma ontologiczną wartość, kształtuje lub nawet kreuje istotę neofity. Wraz z wyjściem z fazy liminalnej osoba przechodząca rytuał rodzi się społecznie na nowo — często dostaje nowe imię, ubiór i inne elementy wyglądu zewnętrznego, zmienia się jej miejsce w przestrzeni społecznej, pozycja w hierarchii, obowiązki i prawa.

Oczywiście należy pamiętać, że użycie w nauce terminu „liminalny/liminalność” wykracza znacząco poza analizy Turnera i opisuje wszelkie przejawy marginalizacji, niezależnie od ich związków z rytuałami społecznymi. Jednak to właśnie ten uczoney zapoczątkował i nadał kierunek uzusowi językowemu w badaniach naukowych.

LIMINALNOŚĆ I *ADVENTUS REGIS*

W wypadku interesującego nas tutaj zjawiska *adventus regis* dość łatwo jest wskazać, że etap między podjęciem, nazwijmy to — „gry o tron”, a intronizacją odpowiada z grubsza właśnie fazie liminalnej. Z kolei wjazd może być w tej sytuacji postrzegany jako jedna z ceremonii kończących tę fazę zmian społecznych. Wjazd tego typu, podobnie jak na przykład wjazd do miasta zdobytego siłą, kończy pewien etap przejściowy tak dla władcy, jak i mieszkańców.

Liminalne aspekty znajdujące swoje zakończenie we wjeździe są wielorakie i wielostronne. Po pierwsze jednak należy wiązać to zjawisko z kandydatem na

⁵⁷ Wewnątrz grupy neofici, inicjowani, zmierzają do rozwinięcia związków braterskich i równości — zanika społeczny podział wedle statusu i funkcji na rzecz jednorodności. W tym kontekście używany jest wprowadzony przez Turnera termin *communitas* (społeczność, która pojawia się wyraźnie w sferze liminalnej, nieustrukturyzowana, nieróżnicowana lub tylko w niewielkim stopniu, niemal społeczność jednostek równych, które poddają się ogólnemu autorytetowi rytualnych „starszych”) jako opozycja do *community* (społeczność ustrukturyzowana, zróżnicowana, z częstym hierarchicznym systemem polityczno–prawno–ekonomicznych pozycji, z wieloma rodzajami oceny, rozdzielania ludzi wedle kategorii „więcej/bardziej” i „mniej”).

⁵⁸ Wedle V. Turnera siły, które kształtują neofitę w sferze liminalnej i przygotowują do nowego statusu, są odczuwane, na całym świecie, jako coś, co wykracza poza ludzką moc — choć z drugiej strony są one wzywane i podlegają kontroli przedstawicieli społeczności.

władcę, który dla uzyskania tronu musi porzucić swą poprzednią i — zauważmy — bezpieczną pozycję. Walka o władzę jest w tym wypadku ryzykowna o tyle, że porzucając na przykład pozycję książęcą, a także swe włości i wyruszając w podróż po koronę, można do poprzedniego stanu i miejsca nie mieć już powrotu. Kandydowanie czy uzurpacja władzy może być przekroczeniem Rubikonu ze społecznego i politycznego punktu widzenia. Zresztą *casus* Zbigniewa może tu być najlepszym przykładem, bowiem każda demonstracja jego praw do korony zmieniła jego pozycję i stan posiadania. Na koniec zaś opisywany wcześniej wjazd, wyglądający na ponowną uzurpację czy choćby reminiscencję praw do władzy czy większego w niej udziału, kończy się ostatecznym zniknięciem „kandydata na króla”.

W opowieściach mitycznych towarzyszących rytom przejścia regularnie przewija się ostrzeżenie dotyczące możliwości zniknięcia w przestrzeni liminalnej⁵⁹. Ze społecznego punktu widzenia wszelkie zmiany są niebezpieczne, bo zmieniają układ sił społecznych (również w sferze posiadania i majątku), a także hierarchię. Jednak są niezbędne, aby społeczności mogły istnieć i się odtwarzać. Równie duża jest jednak obawa o to, że inicjowani nie przejdą prób czy, co gorsze, znajdą się poza kontrolą społeczną i ostatecznie nie uda się ich przywrócić do życia społecznego w nowej, przewidywanej dla nich, tradycyjnej z natury formie⁶⁰. Opowieści wyrażające takie obawy dotyczą na przykład sytuacji, gdy jednostki w stadium liminalnym nadmiernie skupiają się na jednej sferze życia (np. polowanie, związek z przyrodą i dzikością) i tracą kontakt z życiem grupy jako wyrazem konsensusu społecznego (wyrażanego często przez powinności rodzinne czy obowiązki prokreacyjne)⁶¹.

Moment walki o tron — podobnie jak przeprowadzania młodych z grupy nie-dojrzałych społecznie do grona dorosłych — jest niebezpieczny i w związku z tym cechuje się ukierunkowaniem na rytualizację zachowań (z tego wyrastają także wjazdy jako ceremonie władzy). Społeczność bowiem, niezależnie od dopuszczalności pewnych odbiegających od normy postaw i zachowań w trakcie bezkrólewia, musi dbać o to, by walka o tron nie wymknęła się całkowicie spod kontroli. Cóż bowiem się stanie, jeśli na przykład wszyscy kandydaci pozabijają się w walce? Cóż się stanie, jeśli w trakcie walki o tron kandydaci zniszczą większość czy wszystkie miasta? Sytuacje tego typu mogłyby zaburzyć chwiejną rów-

⁵⁹ P. Vidal-Naquet, *Czarny łowca*, tłum. M. Węcowski [i in.], Warszawa 2003. Jest to rodzaj obawy o uwięzienie między strukturami poza i pomiędzy, stąd wiele opowieści wyraża obawę przed „zniknięciem” w czasie „przejścia” i w czasie bycia „poza”, w świecie na opak i nie-świecie.

⁶⁰ O drużynach złożonych z młodych vide P. Żmudzki, *Władca i wojownicy. Narracje o wędzach, drużynach i wojnach w najdawniejszej historiografii Polski i Rusi*, Wrocław 2009.

⁶¹ Taka postawa bywa umieszczana na skali „życie społeczne — życie dzikie” i bywa postrzegana jako rodzaj powrotu do natury. Wynika to z dostrzeżenia korzyści związanych z porzuceniem indywidualizmu i jednostronności zachowań na rzecz zysków płynących z życia grupowego.

nowagę społeczno–polityczną i gospodarczą, a także narazić państwo na przykład na najazd z zewnątrz⁶².

Walka o władzę, podobnie jak wszelkie rytuały zmiany społecznej, waha się między pełną kontrolą ze strony grupy a przypadkowością zachowań. Ze społecznego punktu widzenia kontrola i rytualizacja są sposobem zapobiegania zagrożeniom związanym z niezbędnymi, ale niebezpiecznymi stanami liminalnymi. Jak sformułował to Emil Durkheim, rytuał jest jednym ze środków, jakimi dysponuje społeczeństwo, aby podtrzymywać lub przywracać ład⁶³. W tym kontekście interesujący nas tutaj *adventus regis* jako ceremoniał polityczny jest rytualnym gestem związanym z mniej lub bardziej pokojowym przejściem władzy nad miastem i przywróceniem ładu społeczno–politycznego. Pamiętajmy, że każde wejście władcy do miasta oscyluje między pokojowym przyjęciem i oddaniem hołdu a brutalnym zdobyciem i wycięciem wszystkich mieszkańców⁶⁴. Zresztą jedno może łatwo przejść w drugie w krótkim czasie. Można zatem powiedzieć, że rytualizacja tego typu zachowań pozwala jednej i drugiej stronie — obie w tej sytuacji znalazły się w sytuacji liminalnej i przejściowej — na minimalizację zagrożenia.

Wprowadzenie i funkcjonowanie zwyczaju otwierania bram przed władcą i wpuszczania go do miasta w określonych sytuacjach (zwłaszcza wraz z jego wojskiem) wymusza na obu stronach zachowania bardziej cywilizowane i ograniczenie postaw sprzecznych z konsensusem społeczno–politycznym. Zatem nawet jeśli dane miasto wpuściło konkurenta do korony i zwycięski władca wolałby je spacyfikować, zwyczaj nakazuje mu negocjować z mieszkańcami miasta formę ich

⁶² W trakcie bezkrólewia zmniejsza się radykalnie również kontrola władzy centralnej nad miastami, co wpływa na pojawienie się tendencji autonomicznych i odśrodkowych (chwilowo ulega zawieszeniu część układów hierarchicznych, w które miasto jest uwikłane). Także ten aspekt wymaga uwzględnienia, gdy oceniamy wjazd jako ceremoniał pośredniczący w przywróceniu porządku społeczno–politycznego.

⁶³ E. Rothenbuhler, *Komunikacja rytualna*, s. 54; vide jednak także s. 62: „Owa funkcja podtrzymywania ładu przez rytuał ma charakter podstawowy i powszechny, niemniej realizuje się ona poprzez złożone mechanizmy [...], które równie dobrze sprzyjają konfliktowi i zmianie”. Rothenbuhler zwraca tu uwagę na fakt, że rytuały rzadko wyrażają świat taki, jakim jest, a częściej taki, jakim być powinien według członków społeczności. Także zjawisko ładu społecznego nie jest czymś statycznym i wiąże się raczej z pożądanym kierunkiem niż konkretnym i trwałym stanem.

⁶⁴ Z. Dalewski, *Rytuał i polityka*, s. 44: „Ceremonialny adwent od przybycia agresora oddzielała nie zawsze wyraźna i łatwa do przekroczenia granica”. Cf. D.A. Warner, *Ritual and Memory*, s. 276: *A bishop who compared a royal visit to the murder and plundering of his city was not entirely engaging in hyperbole*. Z praktycznego punktu widzenia każdy nowy władca musiałby zdobywać wszystkie ziemie czy miasta od nowa; czy też musiałby wykazać wobec kontrkandydatów swą dominację. Wjazd jest neutralnym czy cywilizowanym (zrytualizowanym) rozwiązaniem wobec opcji militarnego wejścia — jest demonstracją siły, ale na uwięzi. Jest to zatem odmiana wejścia zbrojnego, które zostało zamienione w ceremoniał władzy — wjazd znajduje się na drugim końcu spektrum, w którym podstawowym sposobem okazywania dominacji jest oblężenie, zdobycie i u(po)korzenie miasta.

hołdu wiernopoddańczego i zmusza do przyjęcia go jako substytutu barbarzyńskiej eksterminacji.

Z liminalnego okresu walk, często brato– czy ojcobójczych, o koronę — okresu, w którym konkurenci do tronu zazwyczaj nagminnie wykraczają poza przypisane określonym statusom normy społecznych zachowań (brutalne walki, zabójstwa, najazdy, niszczenie dóbr, gwałty) — wyłania się zwycięzca, który poprzez manifestujące zmianę jego pozycji ceremoniału jest przywracany ze świata dzikości na łono życia społecznego. *Adventus regis* oznacza także zakończenie okresu walk i zawieszenia pewnych praw, a także przywrócenie czy odtworzenie porządku społecznego⁶⁵. Jako zjawisko publiczne i skierowane także do innych mieszkańców państwa, wjazd może komunikować powrót do obowiązywania norm prawnych i zwyczajowych.

Jednak na wjazd w aspekcie liminalnym można spojrzeć jeszcze z innego punktu widzenia. Otóż wjazd do miasta nie tylko może kończyć etap marginalizacji i komunikować koniec stanu przejściowego, ale zawiera też sytuację liminalną samą w sobie. Bez wątpienia bowiem wiąże się on z pewnego rodzaju zawieszeniem, w czasie którego mogą się zdarzyć rzeczy nieoczekiwane. Także statusy obu stron komunikacji są raczej do potwierdzenia, niż stanowią zjawisko statyczne i oczywiste. Władca niejednokrotnie ma się dopiero okazać władcą, gdy zostanie ceremonialnie przyjęty i na przykład osadzony na tronie (jak w Pradze). Mamy tu do czynienia z rodzajem fikcji, gdy kandydat zostaje przyjęty „jak władca”, by dopiero odbyty wjazd i osadzenie na tronie w mieście dało mu pełne, oficjalne prawa do władzy. Poza tym, zmiana związana z wejściem do miasta — np. stolicy, w której znajdują się insygnia władzy — widoczna jest także w sferze nowych praw i obowiązków, które przyjmuje na siebie publicznie władca. Jego pozycja ulega stabilizacji, a zakres kompetencji i ograniczeń uzyskuje ponownie jasno zdefiniowaną „strukturę”. Ponownie, bo jest to pod względem strukturalnym powrót do etapu sprzed wyjścia, jednak samo przejście, a zwłaszcza publiczne ceremonie wprowadzenia, przekroczenia granic, intronizacji i koronacji, wskazuje dobitnie na zmianę i narodziny nowej jednostki społecznej.

Na koniec warto także podkreślić, że wjazd jest rodzajem *limbo*, w którym wszystko może się zdarzyć właśnie dlatego, że władca jeszcze nie jest w pełni władcą, a mieszkańcy miasta jeszcze się w pełni nie zadeklarowali. Moment zawie-

⁶⁵ Ciekawy przykład opowieści o konieczności pośredniczenia w przejściu ze sfery wojny do sfery życia domowego (=społecznego) znajdujemy w „Odysei” Homera — vide np. F. A h l, H. M. R o i s s m a n, *The Odyssey Re-Formed*, Ithaca–London 1996. Przywołane w tej klasycznej opowieści przykłady Agamemnona, Menelaosa czy Odysa wskazują na możliwe wzorce zachowań zarówno ze strony powracających, jak i społeczności, które ich przyjmują. Dowodzą także, że nie wszystkie powroty do domu kończą się szczęśliwie (Agamemnon — wjazd w glorii i chwale), a tylko ostrożni mogą uniknąć pułapek (Odys — wejście chyłkiem i w przebraniu).

szenia i nieuniknionej bliskości jest niebezpieczny tak dla jednej, jak i dla drugiej strony⁶⁶.

W wypadku mieszkańców miasta w momencie wjazdu władcy na drugi plan schodzą relacje hierarchiczne wewnątrz grupy na rzecz uwypuklenia stosunku do i podległości względem władcy — na powitanie wychodzą wszyscy niezależnie od wieku, płci i pozycji społecznej, często pieszo, wszyscy klękają, wykonują jednakowe czy podobne gesty⁶⁷. W tym momencie dotychczasowy status mieszkańców zostaje jakby zawieszony, a prawem władcy jest go odtworzyć i — choć wszystko podlega wcześniejszym negocjacjom — istnieje ryzyko zajścia daleko idących zmian w hierarchii⁶⁸. To znów przywołuje na myśl drugi kraniec spektrum związanego z wejściem do miasta, czyli sytuację po zdobyciu go siłą. Takie tymczasowe zdegradowanie mieszkańców miasta do stosunkowo jednolitej grupy witających przypomina Turnerowską koncepcję *communitas* i choć zazwyczaj jest fikcją, to za każdym razem istnieje groźba, że władca nie odtworzy hierarchii i struktury, ale z owej *communitas* wyłoni się zupełnie nowy porządek społeczny. Przypomnijmy też, na co zwracał uwagę Turner, że periodyczne przechodzenie z typowego dla wszelkich społeczności ustrukturyzowania i hierarchizacji do zazwyczaj krótkiego etapu ujednoczenia członków społeczności jest cechą charakterystyczną życia społecznego większości znanych nam wspólnot.

DRAMAT SPOŁECZNY I *ADVENTUS REGIS*

Wiele opisów zdarzeń związanych z przejęciem władzy w średniowieczu wskazuje, że procesy zachodzące na przykład w związku ze śmiercią władcy (w tym na polu bitwy), jego zabójstwem czy rzuceniem mu wyzwania przez któregoś z konkurentów do tronu, posiadają cechy charakterystyczne dla schematu dramatów społecznych⁶⁹. Według Turnera, który zajmował się tym zjawiskiem, struktura dramatów społecznych wygląda zazwyczaj tak⁷⁰:

- naruszenie ładu,
- kryzys,

⁶⁶ Zabójstwo arcybiskupa w trakcie inauguracyjnego wjazdu do Trewiru cf. D.A. Warner, *Ritual and Memory*, s. 276 i przypis 120. Literacki przykład kłopotów władcy w trakcie wjazdu: wjazd bohatera *Gry o tron* R. Martina, króla Północy Robba Starka, do twierdzy rodu Freyów na uroczystości ślubne — wjazd zakończony rzezią (krwawe gody) i śmiercią króla.

⁶⁷ Cf. interpretację funkcji pielgrzymek według V. Turnera (V. Turner, E. Turner, *Obraz i pielgrzymka w kulturze chrześcijańskiej*, tłum. E. Klekot, Kraków 2009) i opisywane przez niego zjawisko *communitas* — V. Turner, *Liminalność*.

⁶⁸ Cf. D.A. Warner, *Ritual and Memory*, s. 276: *a royal adventus tended to disrupt established routines, an issue of particular concern for communities intent on keeping the world at bay*.

⁶⁹ V. Turner, *Dramaty społeczne*.

⁷⁰ Ibidem, s. 110.

- przywrócenie równowagi,
- reintegracja lub zgoda na schizmę.

Z tego punktu widzenia każda zmiana władzy musi się wiązać z naruszeniem ładu i kryzysem. Z naszego punktu widzenia wjazd władcy pod względem funkcjonalnym odpowiada dwóm ostatnim etapom dramatu społecznego i wiąże się z przywróceniem równowagi i reintegracją czy, w szczególnych wypadkach, podziałem władzy (czyli zgodą na schizmę). Można to nawet sformułować w ten sposób, że obrzędy związane z przejmowaniem władzy są objawami kontrolowanych społecznie dramatów społecznych, gdyż wywołanie i względna kontrola przebiegu zmiany jest społecznością na rękę.

Ciekawym przypadkiem są też wjazdy uzurpatorów, które odgrywają ceremonialną sugeryjną rolę przywrócenia ładu. Jak już wskazywałem wcześniej, skuteczność kandydata zależy w tym wypadku także od przekonującej gry i umiejętnego posługiwania się językiem komunikacji społecznej. W taką grę, co warto zaznaczyć, wnikła się, w dużym stopniu świadomie, także miasto przyjmujące uzurpatora. Nie można bowiem postrzegać wjazdu jedynie jako procesu jednostronnego.

Wracając do kwestii dramatów społecznych, należy wskazać, że w odróżnieniu od obrzędów przejścia i cech sfery liminalnej, w tym wypadku nacisk jest wyraźniej położony na społeczność i jej równowagę.

PIERRE BOURDIEU I RITES OF INSTITUTION

Pierre Bourdieu jest obecnie jednym z bardziej znanych przedstawicieli nauk społecznych. Jego prace koncentrują się na zagadnieniach związanych m.in. z takimi pojęciami jak *habitus*, kapitał symboliczny/kulturowy czy przemoc symboliczna. W odniesieniu do interesujących nas zagadnień można byłoby zresztą zastosować wiele z proponowanych czy rozwijanych przez niego koncepcji. Poniżej skupię się tylko na jednym, niedużym objętościowo tekście francuskiego badacza, mianowicie „Rites of Institution”, pochodzącym z książki „Language and Symbolic Power”⁷¹. Zawiera on propozycje poszerzenia interpretacji obrzędów przejścia w wersji zaproponowanej przez van Gennepa i Turnera.

Bourdieu słusznie zauważył, że funkcją rytuałów nie może być jedynie zaznaczenie granicy między jednym etapem życia społeczności a drugim, oddzielenie tych, którzy przeszli rytę, od tych, którzy jeszcze ich nie przeszli, ale że istotne jest również oddzielenie inicjowanych od tych, którzy rytuałów nigdy nie przejdą, tych, którzy przejściu nie podlegają (np. rozdzielenie mężczyzn od kobiet, dzieci, niewolników czy obcych), tworząc w ten sposób podstawową różnicę (*difference*) między tymi, do których rytę się odnoszą, a tymi, do których się nie odnoszą.

⁷¹ P. Bourdieu, *Language*, s. 117–126.

Zarazem, poprzez uroczyste zaznaczanie przejścia (stąd, przypomnijmy, obrzędy przejścia) przez linię czy granicę, która odpowiada za ustanowienie fundamentalnego podziału wewnątrz porządku społecznego, obrzędy zwracają uwagę obserwujących je osób na przejście, podczas gdy tak naprawdę ważna jest owa przekraczana linia — oddziela ona bowiem to co przed i to co po⁷².

Dalszą konsekwencją tej interpretacji *rites de passage* jest zwrócenie uwagi na fakt, że za pomocą ukrytego odniesienia do grupy niepodlegającej określonym rytom definiowana jest grupa im podległa — poprzez odmienne traktowanie mężczyzn i kobiet ryt uświęca, legitymizuje, ustanawia różnicę, ustanawiając jednocześnie męczyznę mężczyzną (obrzezanie nie tyle oddziela chłopca od świata dziecięcego, co od świata żeńskiego — od matki i wszystkiego, co się z tym wiąże).

Bourdieu wskazuje przy tym, że obrzędy mają moc oddziaływania na rzeczywistość poprzez oddziaływanie na jej reprezentacje. Proces inwestytury osiąga symboliczną skuteczność i jest o tyle rzeczywisty, że faktycznie przekształca konsekrowaną osobę. Po pierwsze przekształca wyobrażenia, jakie inne osoby o niej miały i ich zachowania względem niej, po drugie zmienia wyobrażenia osoby konsekrowanej o sobie samej i wzorzec zachowania, który czuje się zmuszona przyjąć, aby dopasować się do tych wyobrażeń. Akt ustanawiania (*act of institution*) jest aktem społecznej magii, która tworzy coś *ex nihilo*⁷³. Akty ustanawiania władzy królewskiej są zarazem obrzędem przejścia, jak i obrzędem ustanawiania (*rite of institution*). *Adventus regis* jest zaś, jak już wcześniej na to wskazywałem, jedną z ceremonii manifestujących i/lub kreujących władzę monarszą w obecności wybranej grupy poddanych o różnym statusie. Wjazd nie tylko rozdziela pod względem chronologicznym statusy w wypadku nowo obranego króla (stan przed i stan po — wcześniej kandydat na władcę nie mógł tak wjeżdżać, a miasto nie przyjmowało go w ten sposób), ale także oddziela osobę wjeżdżającego władcy od wszystkich innych, którzy nie będą mogli wjechać w ten sposób. Oddziela zatem osobę nowo obranego zwierzchnika od jego konkurentów (np. braci), ale przede wszystkim od tych, którzy konkurować o koronę w ogóle nie mogą, wydzielając i konsekrując w ten sposób „grupę mającą prawa do sprawowania władzy”.

Zdarzają się co prawda wjazdy kreujące ustanawianie (w czasie bezkrólewia), ale już po objęciu władzy przez króla są one wymazywane symbolicznie przez ponowne wjazdy władcy do tych samych miejsc. Jednocześnie praktyka taka na czas panowania staje się całkowicie niedopuszczalna lub jest reglamentowana przez władcę dla osiągnięcia pewnych korzyści społeczno-politycznych.

Przykładem tego ostatniego przypadku jest nadanie przez cesarza Lotara III prawa do ceremonialnego wjazdu do ważnego politycznie Magdeburga

⁷² Ibidem, s. 118.

⁷³ Ibidem, s. 119.

Bolesławowi Krzywoustemu. Przekaz niemieckiego kronikarza zawiera wskazówki, że takiego zaszczytu nie dostał żaden z książąt niemieckich. W tym właśnie wypadku może najwyraźniej widoczne jest znaczenie ceremonii w interpretacji Bourdieu, choć nie odnosi się ono do władcy. Otóż pozwolenie na wjazd Bolesława „jak władcy” do Magdeburga, niewątpliwie wielki zaszczyt, ale zarazem efekt hołdu wasalnego wobec cesarza, nie tyle wskazuje na zmianę statusu Bolesława (choć i o to może tu częściowo chodzić)⁷⁴, co na jego odróżnienie od innych wasali Lotara III. Zresztą należy zwrócić uwagę, że jeden aspekt sceny nie wyklucza drugiego i że zmiana statusu Bolesława musiała się wiązać z odróżnieniem go od innych wasali cesarza, którzy samodzielnyimi władcami być nie mogą i dlatego też nie mogą odbywać *adventus regis* na obszarze Rzeszy.

W pewnych punktach koncepcje Bourdieu są zbieżne także ze sposobem definiowania rytuału, a w zasadzie rytualizacji, przez Catherine Bell. Zwłaszcza gdy francuski badacz odnosi się do aktu ustanawiania jako działania społecznej magii i gdy wskazuje, że takie akty rzeczywiście przekształcają konsekrowaną osobę (wpływając na wzorzec jej zachowań), a także zmieniają wyobrażenia, które inne osoby o niej miały. Bell, definiując rytuał, wskazywała, że jest to celowa działalność, która jest sytuacyjna, strategiczna, oparta na kluczowym nie-rozpoznanie czy nie-dostrzeżeniu i prowadząca do wytworzenia poczucia sensowności i ładu (kosmicznego i społecznego czy indywidualnego), co z kolei budzi pozytywne emocje i przyływ energii. Rytuały mają moc odtwarzania poczucia sensowności i ładu poprzez ich zawieszenie, zakwestionowanie i ponowne ustanowienie. Często z odwołaniem do sił zewnętrznych, zazwyczaj ponadnaturalnych, które jednak są zasłoną społecznych mocy kreacyjnych⁷⁵.

Wjazd królewski jako element obrzędu zmiany i ustanawiania ma swój udział, jak starałem się pokazać już wcześniej, w odtwarzaniu ładu i porządku społecznego. Z kolei owo istotne *misrecognition* wiąże się na przykład ze sposobem sakralizacji władzy poprzez odwołanie do zjawisk ponadnaturalnych (król nie zdobywa władzy poprzez pokonanie współkandydatów do korony, on zostaje na przykład wskazany przez Stwórcę), w części także dla ukrycia faktu kreacji pozycji i statusu oraz wydzielenia grupy jednostek mających prawo do sprawowania władzy kosztem reszty społeczeństwa. Rytuał ustanawia i przeprowadza zmianę, przekształca rzeczywistość społeczną ukrywając, że w rzeczywistości służy to utrzymaniu wykreowanego podziału hierarchicznego, podziału władzy i statusów (także ekonomicznych).

⁷⁴ Cf. Z. Dalewski, *Zjazd w Merseburgu w 1135 roku*, [w:] *Ludzie — Kościół — Wierzenia. Studia z dziejów kultury i społeczeństwa Europy Środkowej (średniowiecze — wczesna epoka nowożytna)*, red. W. Iwańczak, Warszawa 2001, s. 429–443.

⁷⁵ C. Bell, *Ritual theory, ritual practice*, New York 1992; eadem, *Ritual: Perspectives and Dimensions*, Oxford 2009.

ADVENTUS REGIS JAKO „PRAKTYKA KOMUNIKACYJNA”

Podsumowanie wypada zacząć od wyjaśnienia powodów przywołania na początku cytatu z artykułu Roya B i r d w h i s t e l l a. Nawet bowiem wypowiedź badacza zajmującego się pragmatyką i pragnącego dać przykład znaczenia kontekstu w interpretacji ma swój specyficzny kontekst, bez którego może być niezrozumiała. Zwłaszcza przywołanie szpitali psychiatrycznych może budzić uzasadnione wątpliwości co do sensowności zdania. Najkrócej jednak mówiąc, badaczowi chodziło o to, że użycie właściwego (zależnego od kontekstu) określenia dla czyjejs (niewątpliwie to możliwa konfiguracja) matki zależy od relacji mówiącego względem tej osoby (kobieta jest zarówno matką, jak i żoną, babcią, siostrą, córką, wnuczką, ciocią, ale i kochanką, sąsiadką, przyjaciółką, pełni jakieś funkcje zawodowe *etc.*) i wielorakich kontekstów potencjalnej wypowiedzi w ramach różnych interakcji. Każdy kto zajmuje się pragmatyczną stroną komunikacji musi mieć w pamięci, że osoba twierdząca, iż dana kobieta jest matką jedynie, zaiste musi być „ograniczony intelektualnie”. Nie inaczej jest także w wypadku zjawiska *adventus regis*. Wszak z jednej strony — powie historyk — to nic innego, jak wjazd władcy. Odgrywa on pewną istotną rolę w życiu politycznym, ale bez przesady — to tylko wjazd. I owszem, ale jest też i żoną, i siostrą, i kochanką...

Moim zadaniem w tym tekście było szukanie tych innych, z konieczności wybranych aspektów komunikacyjnych, które mogą uzupełniać zakres znaczeń wiązanych z *adventus regis* w ówczesnym świecie. Można zatem wskazać, że większość proponowanych powyżej rozwiązań ma podłoże pragmatyczne, przez co rozumiem, że mamy do czynienia z poszukiwaniem kontekstów⁷⁶, w których wjazd staje się zrozumiały jako komunikat⁷⁷.

Oczywiście typowe dla badań historycznych poszukiwanie kontekstów społeczno-politycznych nie zamyka możliwości analitycznych. Niektórych bowiem kontekstów zjawiska nie będziemy w stanie dostrzec bez wsparcia teoretycznego, co starałem się wskazać. Punktem wyjścia i dojścia jest dla historyka bez wątpienia materiał źródłowy i wynikające z jego analizy pytania *stricte* historyczne, jed-

⁷⁶ Według R. B i r d w h i s t e l l a (*Doniosłość kontekstu*), kontekst to tu i teraz zweryfikowane etnograficznie; cf. także inną jego próbę definicji (s. 124): „Kontekst to miejsce działania w czasie działania, samo działanie i reguły jego znaczenia — które same też są działaniem”. Cf. G. A l t h o f f, *Potęga rytuału*, s. 25 (wskazując na znaczenie interpretacji kontekstowej): „Pocafunek jako znak jest sam w sobie wieloznaczny. Jeśli jednak ktoś składa go na policzku drugiego przy okazji zawierania pokoju, to jest on znakiem przebaczenia. Jeśli natomiast całuje się rękę, kolano czy wręcz stopę, to takie zachowanie zawsze zawiera w sobie element podporządkowania”.

⁷⁷ To, że słowo „ser” zazwyczaj oznacza ser, nie znaczy, że słowo się do tego znaczenia ogranicza i że nie da się wskazać takich kontekstów, w których ser (lub frazy, w których się pojawia — np. niem. *Brot mit Käse*) nie ma nic wspólnego z serem samym w sobie. W analizie historycznej szukamy zazwyczaj prostych znaczeń i oczywistych kontekstów, jednak zdarzenia społeczne i polityczne nie są tak prostymi komunikatami jak „bułka z masłem”.

nak metody analizy źródeł i sposoby uzupełniania odpowiedzi o konteksty wywiezione z praktyk innych nauk humanistycznych wydają się warte uwagi.

Wcześniejsze analizy historyczne zjawiska *adventus regis* skupiały się raczej na szczegółach źródłowych (Mc Cormack), pochodzeniu zwyczaju, strukturze czy wybranych elementach samego wjazdu (Dotzauer), szczegółach pewnych typów wjazdów (np. biskupich czy papieskich), obrazie idealnego władcy, a zwłaszcza na tzw. rytualnych aspektach adwentu (Althoff). W tym ostatnim wypadku nie próbowano jednak owej powszechnej w opracowaniach „rytualności” wjazdu bliżej dookreślić, polegając raczej na szerokim (wręcz wszechobjmującym) rozumieniu terminu i interpretacji zdroworoządkowej⁷⁸. W takiej formie koncepcja *adventus regis* jako rytuału władzy niewiele mogła wnieść pod względem intelektualnym do badań nad funkcjami i zakresem znaczeń generowanych przez wjazd władcy do miasta. Oczywiście odwołanie do ceremonialności wjazdów wskazuje na rzekomą powtarzalność (w jakim zakresie?) i tradycyjność zjawiska, pomija jednak przy tym wiele istotnych aspektów. Pozwalało to zatem niewątpliwie spojrzeć na znane zdarzenia polityczne z innej perspektywy⁷⁹, jednak ograniczało się przy tym zazwyczaj do powierzchownego traktowania wymiaru społeczno–kulturowego, a w dalszej kolejności także aspektów teoretycznych, zjawiska wjazdu/wejścia. Także przywoływane zazwyczaj, choć raczej w przypisach, prace teoretyczne nie są wykorzystywane konsekwentnie i wydają się służyć jedynie luźnemu wskazaniu na istnienie innych aspektów obrazu zjawiska⁸⁰. W większości wypadków zresztą autorzy ograniczają się jedynie do niezobowiązującego przywołania klasycznej pozycji van Gennepa dotyczącej obrzędów przejścia⁸¹.

W tym kontekście wydaje się zatem uzasadnione, aby zamiast o aspekcie rytualnym *adventus regis* mówić szerzej o wjeździe jako „praktyce komunikacyjnej”. Zamiast więc wskazywać, że mamy do czynienia po prostu z ceremoniałem, co wydaje się raczej zamykać dyskusję niż ją otwierać czy poszerzać jej zakres, możemy postawić kluczowe pytanie o to, co komunikuje wjazd i w jakich kontekstach generowane są takie znaczenia.

Mimo wrażenia skupienia się na etnograficznych i historycznych szczegółach ceremonialnych podróży władcy i przykładach manifestowania jego charyzmatyczności, takie są również cele klasycznej pracy Geertza. Autor ten bowiem

⁷⁸ G. Althoff, *Potęga rytuału*, s. 10–14. Cf. także krytykę odwołań do kategorii rytuału w badaniach nad średniowieczem — Ph. Buc, *Pułapki rytuału. Między wczesnośredniowiecznymi tekstami a teorią nauk społecznych*, tłum. M. Tomaszek, Warszawa 2011.

⁷⁹ O zmianie w podejściu do analizy zagadnienia wśród historyków pisze we wstępie swej książki Althoff (*Potęga rytuału*).

⁸⁰ Cf. jednak *Die Ankunft des Anderen. Repräsentationen sozialer und politischer Ordnungen in Empfangszeremonien*, red. S. Baller [i in.], Frankfurt am Main 2008.

⁸¹ Cf. D.A. Warner, *Ritual and Memory*, s. 261; G. Althoff, *Potęga rytuału*, s. 23, przypis 37; A. Lampen, *Das Stadttor als Bühne*, [w:] *Adventus: Studien zum herrscherlichen Einzug*, s. 1–36, a zwłaszcza s. 18, przypis 52; R. Schwers, *Die Bedeutung des Raumes*, s. 39, przypis 14.

nie ogranicza się tylko do porównawczego przedstawienia zjawiska w trzech hipostazach, ale szuka w obrazie idiomatycznych i ogólnych funkcji spektakularności władzy. Podróż i wjazdy należą bowiem do dającego się opisać i badać zbioru form symbolicznych, za pomocą których elita manifestuje, że to ona naprawdę rządzi⁸².

W wypadku ukierunkowanej na aspekty komunikacyjne analizy zjawiska *adventus regis* wielce pożyteczne byłoby już na przykład skorzystanie z zaproponowanego przez Romana Jakobsona klasycznego modelu komunikacji⁸³. Otóż badacz ten wskazał, że za konstytutywne aspekty komunikacji należy uznać:

- nadawcę,
- kontekst,
- komunikat,
- kontakt,
- kod,
- odbiorcę.

W odniesieniu do interesującej nas tu sytuacji możemy zatem założyć, że wjazd jest komunikatem wyrażonym w zrozumiałym dla obu stron kodzie, w określonym kontekście społeczno–politycznym, władca jest nadawcą, a mieszkańcy miasta odbiorcami. Oczywiście taki uproszczony schemat ma stanowić jedynie punkt wyjścia do dalszych rozważań. Już samo uporządkowanie pewnych aspektów wjazdu wedle tego wzorca pozwala jednak wskazać, jak użyteczne może być postrzeganie *adventus regis* w kategoriach praktyki komunikacyjnej⁸⁴.

ODBIORCY

Chyba najbardziej niedocenianym aspektem zagadnienia wydaje się kategoria odbiorcy wjazdu, czyli w naszym wypadku mieszkańców miasta⁸⁵. Podobnie jak na przykład w wypadku obrzędów inicjacyjnych, spojrzenie wszystkich koncentruje się na wjeżdżającym (i podlegającym niezwykle istotnej zmianie statusowej) władcy jako aktywniejszej stronie w akcji komunikacji, z pominięciem innych aspektów zdarzenia. Jednak „spojrzeniu etnografa” nie powinno umknąć, że społeczna magia bywa zasłoną dla wielu innych ważnych, zachodzących

⁸² Cf. C. Geertz, *Centra, królowie i charyzma*, s. 129.

⁸³ R. Jakobson, *W poszukiwaniu istoty języka. Wybór pism*, t. I–II, wybór, red. nauk. i wstęp M. R. Mayenowa, Warszawa 1989, s. 81–82; dyskusja nad użytecznością modelu i poprawki do niego (model orkiestralny versus model telegraficzny) vide np. Y. Winkin, *Antropologia komunikacji. Od teorii do badań terenowych*, tłum. A. Karpowicz, Warszawa 2007.

⁸⁴ D.A. Warner, *Ritual and Memory*, s. 256: *Viewing such demonstrations from the perspective of the public they were intended to impress rather than of the rulers they supposedly benefited not only reverses the usual paradigm but also complicates the task of reading them by increasing the number of potential interpretations.*

⁸⁵ Cf. R. Schweers, *Die Bedeutung des Raumes*, s. 38; D.A. Warner, *Ritual and Memory*.

w międzyczasie zjawisk, które są warte opisanie i analizy. Z punktu widzenia teorii komunikacji obie strony są równie ważne w akcie komunikowania, a znaczenia komunikatu czy użyty kod są w dużym stopniu zależne także od odbiorcy⁸⁶.

Poza tym, jak wskazuje Eric W. Rothenbuhler: „rytuały, tak jak wszystkie inne formy komunikacji, podlegają interpretacji”⁸⁷. I takie wielogłosowe interpretacje — dlaczego mielibyśmy uznać, że odbiorcy wjazdu osiągają tu jakiś konsensus? — są nawet z pewnego punktu widzenia ważniejsze dla historyka niż intencje władcy. Między innymi dlatego, że nasze relacje źródłowe odzwierciedlają właśnie raczej odbiór wjazdu niż punkt widzenia władcy jako nadawcy⁸⁸.

W ogóle w wypadku zastosowania teorii komunikacji do analizy zjawiska wjazdu należałoby przy lekturze opisów źródłowych wziąć pod uwagę następujące aspekty konstytuowania się „zdarzenia”:

- modele wjazdu, które istnieją w (powszechnej) świadomości członków społeczności⁸⁹,
- intencje władcy i jego plan wjazdu,
- intencje odbiorców i plan przyjęcia przez nich władcy,
- rzeczywisty wjazd (w tym kontekście wygląda to może na podejrzaną konstrukcję myślową, jednak albo musimy przyjąć pewną realność poszczególnych zdarzeń, gestów i wypowiedzianych słów, albo założyć, że tak percepcja, jak i wynikłe z niej fabularyzacje doświadczenia są jakimś punktem odniesienia dla powstających wersji zdarzenia),
- odbiór zdarzenia przez mieszkańców miasta, władcę i jego otoczenie,
- polifoniczny obraz wjazdu w ustnych relacjach odbiorców (rzeczywistość, percepcja i perspektywa czasowa w zderzeniu z modelem)⁹⁰,

⁸⁶ Widoczny w przykładach wjazdów jest zarówno aspekt symbolicznego kreowania, jak też nie zawsze mocno uwypuklanego w źródłach negocjowania — także w sferze gestów symbolicznych. Nadawca ma sprawiać wrażenie panującego nad sytuacją i kreującego przekaz, jednak rzekomo bierny odbiorca jest bez wątpienia ważnym czynnikiem praktyki komunikacyjnej i ma równie duży wpływ na komunikat i kod, jak nadawca.

⁸⁷ E. Rothenbuhler, *Komunikacja rytualna*, s. 63. Dyskusja nad wieloznacznością rytuałów w średniowieczu vide G. Althoff, *Potęga rytuału*, s. 24–25.

⁸⁸ Ewentualnie odwołują się do pewnego wzorca opisu związanego z wyobrażeniem o typowym przebiegu i odbiorze wejścia widzianego raczej oczyma „odbiorcy”. W szczególnych zaś przypadkach mogłyby ono wyrażać intencje władcy, ale przedstawione *post factum* i raczej w formie uogólnionej i wzorcowej dla jego wizerunku.

⁸⁹ Oczywiście pytaniem jest na przykład, czy wszystkie grupy społeczne odwołują się do tego samego wzorca (kwestia piśmienności i odwołań do opisów literackich wjazdów z przeszłości), lub też czy wzorce przedstawicieli różnych grup są tak samo rozbudowane.

⁹⁰ Cf. D.A. Warner, *Ritual and Memory*, który jako cel swych analiz wskazuje *dichotomy between rituals as chronological events and as remembered events*. Innymi słowy, wskazuje na różnicę między historią a fabułami dotyczącymi zdarzeń — vide T. Mójcik, *Manipulacje przestrzenią i czasem w historiografii. Perspektywa narratystyczna*, [w:] *Człowiek wobec miar i czasu w przeszłości*, red. P. Guzowski, M. Liedke, Kraków 2007, s. 239–252, a zwłaszcza 241–242.

- opis wjazdu w źródle jako wypadkowa pochodzenia informacji źródłowych, wielu zjawisk społeczno–politycznych, oddalenia czasowego, istnienia konkurencyjnych opisów (przede wszystkim tego samego, ale i podobnych zdarzeń), a także pochodzenia, wykształcenia, sytuacji społecznej czy światopoglądu samego autora.

Dopiero takie rozczłonkowanie zdarzenia pozwala w pełni ujrzyć skomplikowaną sytuację komunikacyjną, której kulminacją jest zachowany w źródłach opis. Skupienie się z kolei na samym opisie, bez uwzględnienia pozostałych aspektów, musi zubażać rekonstrukcję. To prawda, że odtworzenie na przykład intencji konkretnego władcy w poszczególnych wypadkach jest niezwykle trudne czy w zasadzie niemożliwe⁹¹, jednak możliwa wydaje się diachroniczna generalizacja i zarysowanie zbioru ogólnych, możliwych do przyjęcia intencji modelowego władcy z danej epoki w obrębie danego kręgu kulturowego.

Tworzenie takich potencjalnych, ogólnych scenariuszy pozwala wskazać na przykład na znaczenie odstępstw od reguły zachowań kulturowych w poszczególnych interesujących nas wypadkach.

Analizując wjazd z takiego punktu widzenia można dostrzec, że jest on zjawiskiem wyjątkowo skomplikowanym pod względem komunikacyjnym. Przypomnę, że nie tylko wjeżdżający władca bywa „nadawcą”, nie tylko mieszkańcy miasta „odbiorcami”, a wymiennosc funkcji bywa niekiedy znacząca i wyraźnie dostrzegalna w opisach źródłowych. Zwłaszcza kategoria odbiorców (wjazdu) nie jest prosta do zdefiniowania, jest za to niekiedy pełna idiomatycznych niuansów. Zastanawiając się nad tym aspektem, można bowiem wskazać m.in. następujące grupy odbiorców *adventus regis*, które mają znaczenie dla formy wjazdu:

- mieszkańcy miasta,
- mieszkańcy całego państwa (dalsi odbiorcy),
- konkurenci do korony (w trakcie walki o tron),
- byli konkurenci i inni członkowie grupy uprawnionej do starań o uzyskanie władzy (po zdobyciu władzy),
- władcy i mieszkańcy sąsiednich państw/ziem (informacja o unormowaniu sytuacji politycznej).

Właśnie takie rozczłonkowanie grupy odbiorców uzasadnia konieczność użycia w stosunku do opisów wjazdów terminologii z obszaru badań nad komunikacją. Poza tym warto zwrócić uwagę na to, że forma i wielkość interesujących nas ceremonii wejścia mogły wynikać właśnie z zakładania istnienia owych dalszych odbiorców czy nawet wskazywać na nich w pierwszym rzędzie. Nie zawsze

⁹¹ Z punktu widzenia analizy zmierzającej do ustalenia syntaktycznych związków „między aktami różnych osób znajdujących się nawzajem w swojej obecności” (E. Goffman, *Rytuał interakcyjny*, s. 3), wrażenie wywołane jest ważniejsze niż zamierzone. Nie wymazuje to intencji jako zjawiska obiektywnie istniejącego, oznacza jedynie, że jest to element niezwykle trudny do badania, a w związku z tym kategoria mniej użyteczna naukowo.

bowiem samo miasto i bezpośredni odbiorca jest istotny w procesie komunikacji (władzy), ale właśnie ci dalsi odbiorcy, którym poprzez konkretny wjazd przekazuje się informację, która może mniej lub bardziej odbiegać od bezpośredniego przekazu wynikającego z wjazdu. Ze zjawiskiem tego typu stykamy się na przykład w wypadku zdobycia i przykładowego ukarania nieposłusznego miasta, gdy jednostkowe okrucieństwo uzyskuje inny wymiar w szerszym kontekście politycznym.

KOD

W wypadku kategorii kodu, w którym wyrażony jest komunikat, można mówić o kilku ciekawych aspektach zdarzenia. Po pierwsze i najbardziej oczywiste, nadawca, aby być zrozumiany, musi się posługiwać kodem znanym odbiorcom. Pytaniem jest jednak, w jakim stopniu rozumiały musi być kod i czy wszyscy muszą go znać w tym samym stopniu. Wydaje się bowiem, że musiała istnieć rozbieżność między wiedzą piśmiennej elity (np. wzorce literackie i opisy historyczne jako punkt odniesienia) i ogółu mieszkańców. To zaś wskazuje na różne poziomy świadomego uczestnictwa w zdarzeniu tego typu i uwypukla rolę elementów symbolicznych czy spektakularnych związanych z wjazdem.

Zostawiając jednak na boku szerszą dyskusję nad kodem, chciałem krótko wskazać na jeden aspekt związany z tym elementem sytuacji komunikacyjnej. Otóż wjazd może zostać opisany poprzez odwołanie do różnych poziomów czy rejestrów kodu. W wypadku *adventus regis* niewątpliwie mamy do czynienia z użyciem tzw. wysokiego i rozbudowanego rejestru, zarezerwowanego dla władcy i jego otoczenia czy grupy o zbliżonym statusie. Wytwarzany i kontrolowany w tym kręgu rejestr jest prefiguracją rozbudowanych kompetencji komunikacyjnych jako elementu strategii zmierzającej do symbolicznego wydzielenia sfery władzy i kreowania różnicy na potrzeby hierarchii społecznej⁹². Język bowiem, w tym również złożony z symbolicznych gestów, nie jest neutralnym narzędziem komunikacji, ale raczej zbiorem społecznie ugruntowanych praktyk⁹³.

⁹² Cf. B. Bernstein, *Kod rozbudowany i kod ograniczony*, tłum. K. Biskupski, [w:] *Antropologia słowa*, red. G. Godlewski [i in.], Warszawa 2003, s. 135–141; L.M. Ahearn, *Antropologia lingwistyczna*, tłum. W. Usakiewicz, Kraków 2013, passim; J.D. Eller, *Antropologia kulturowa*, tłum. A. Gąsior-Niemiec, Kraków 2012, s. 122–124.

⁹³ L.M. Ahearn, *Antropologia lingwistyczna*, s. 19–22.

KONTEKST(Y)

Najprościej byłoby powtórzyć, że wjazd jest obszarem komunikacji między wjeżdżającym a przyjmującymi go mieszkańcami miasta i w tej sferze należy szukać wszelkich znaczeń i funkcji. Już jednak z pobieżnej analizy jasno wynika, że jest to tylko wyrwana z kontekstu część „rozmowy”.

Wjazd może być bowiem z jednej strony wyrazem zakończenia walk o tron, tak jak zazwyczaj kończy oblężenie miasta. Może być także powtarzającym się zjawiskiem związanym z podróżowaniem władcy po państwie czy wynikać z braku jego stałej siedziby, co jest charakterystyczne dla pewnego okresu średniowiecza. Z drugiej jednak strony jest ledwie wprowadzeniem do uczt, polowań czy wymiany darów związanych z pobytem władcy w danym miejscu. Jest też zatem częścią stosunków między gościem a gospodarzem, częścią tego, co Grecy zwali *knesia*⁹⁴.

Wybór kontekstu wynika zatem z przyjętej perspektywy, ta zaś wpływa na umiejscowienie zjawiska w szerszym obrazie i jego ogólną ocenę. Z historiograficznego punktu widzenia kontekst interpretacyjny jest ograniczony wyborem głównej tematyki badawczej, która określa ramy, w których poruszać się będzie badacz.

Także w wypadku przywołanych powyżej prac teoretycznych mieliśmy do czynienia z ogniskowaniem uwagi na różnych aspektach wjazdu jako zdarzenia społecznego.

1. Możemy je zatem postrzegać w kategoriach odgrywania przez króla roli władcy, a w wypadku wjazdu mówić o inscenizacji z wszystkimi jej dodatkami.

2. Możemy także dostrzec, że wjazd jest typowym obrzędem przejścia fizycznego, ale jednocześnie oznacza zakończenie przemiany kandydata i uzurpatora w prawowitego (zazwyczaj) władcę. Mielibyśmy tu zatem wgląd w ostatni etap *rite de passage*.

3. Pogłębiając spojrzenie związane z przemianą we władcę możemy także skoncentrować uwagę na etapie marginalizacji. Pozwoli to wyraźniej dostrzec, że wjazd zaznacza koniec walk o władzę i przywraca symbolicznie porządek. Jednocześnie wskazuje na specyfikę samego adwentu jako sytuacji liminalnej samej w sobie, po obu stronach zdarzenia. Poza tym przypomnijmy, że wjazd w tej formie może zostać także przedstawiony jako jeden z (końcowych) etapów schematu dramatu społecznego.

4. Wjazd jest także spektakularnym sztafarszem, za którym mogą kryć się inne aspekty życia społecznego, a zwłaszcza jego aspekty hierarchiczne i przypisanie do tradycyjnych ról społecznych. Jest przy tym na tyle przekonującą formą symboliczną, że to co kreowane staje się realne tak dla wjeżdżającego „władcy”, jak i dla mieszkańców miasta. Dodatkowy aspekt wiąże się z zaznaczeniem nie

⁹⁴ Vide np. G. H e r m a n, *Ritualised Friendship and the Greek City*, Cambridge 2002.

tylę rozdziału czasowego (przed i po), ale hierarchizacji zjawiska (kto przechodzi zmianę, a kto nie i dlaczego).

5. Proponowane konteksty teoretyczne nie wyczerpują oczywiście możliwości badawczych. Warte uwagi byłyby zapewne również propozycje Yvesa W i n k i n a z jego komunikacją orkiestralną, analiza ramowa Goffmana czy teoria sieci społecznych Harrisona C. W h i t e' a, która znajduje ostatnio szerokie zastosowanie w analizach historycznych⁹⁵.

Podsumowując te z natury rzeczy fragmentaryczne rozważania przypomnę, że analiza powyższa nie miała na celu zaproponowania zamkniętego zbioru możliwych funkcji i kontekstów. Jej cel lepiej opisuje sformułowanie „poszerzenie liczby kontekstów, w których owe funkcje mogą być tropione”. Dopiero bowiem wyznaczenie zakresu owych kontekstów komunikacyjnych daje możliwość pełniejszego przedstawienia obrazu zjawiska *adventus regis*.

Jednym z ważniejszych założeń leżących u podstawy niniejszej analizy może być dostrzeżenie, że ceremoniał wjazdu ma na celu ukrycie, że władza i majestat są tworzone i konstruowane (lub zdobywane w walce), a nie przyrodzone („kobieta setki jardów od karety nie jest księżną”). Jak mówi Geertz: „staje się to wyjątkowo oczywiste w formach ceremonialnych, poprzez które królowie biorą symbolicznie w posiadanie swoje królestwo”⁹⁶.

Pamiętajmy jednak, że o ile prawdziwe i celne jest wskazanie, że wjazd może być opisany jako jedno z najważniejszych narzędzi w repertuarze form symbolicznych, za pomocą których średniowieczna elita kreowała i utwierdzała swą wyższość w hierarchii społecznej⁹⁷, to jest to definicja bez wątplenia zawężająca obraz zjawiska z komunikacyjnego punktu widzenia. Postrzeganie wjazdu jako praktyki komunikacyjnej wydaje się użyteczne badawczo właśnie o tyle, że poszerza spektrum analityczne i pozwala na bardziej wielostronną analizę zdarzenia, a także możliwie szerokie zarysowanie tła społeczno–kulturowego zjawiska.

Adventus regis: arrival as a communication practice in a historical anthropological perspective

The purpose of the study is to analyse medieval descriptions of royal arrivals as the examples of communication practice assessed both from the perspective of historical methods and anthropological theories. For his analysis the author uses the historical material from medieval sources which he then juxtaposes with several well-known

⁹⁵ Cf. E. Eidinow, *Networks and narratives: a model for ancient Greek religion?*, „Kernos”, t. XXIV, 2011, s. 9–38; I. Malkin, *A Small Greek World: Networks in the Ancient Mediterranean*, Oxford 2011; H.C. White, *Tożsamość i kontrola. Jak wylaniają się formacje społeczne*, tłum. A. Hałas, Kraków 2011.

⁹⁶ C. Geertz, *Centra, królowie i charyzma*, s. 130.

⁹⁷ Cf. ibidem, s. 129; D.A. Warner, *Ritual and Memory*, s. 257.

sociological/anthropological concepts with a special communication dimension. This makes it possible to look at this historical phenomenon in a different way and reveal its additional aspects. Among the authors referred to are: Erving Goffman, Arnold van Gennep, Victor Turner and Pierre Bourdieu. In his conclusions, the author indicates that a majority of proposed solutions are pragmatic in origin, therefore that in the analysis we are dealing with searching for contexts, in which the arrival becomes understandable as a communication. And one of the more important underlying assumptions was an observation that the purpose of a ceremonial arrival was to conceal the fact that power and majesty were created and constructed (or achieved in combat), and not inherent. While it is truthful and relevant to indicate that the arrival could be described as one of the most important tools in the repertoire of symbolic forms with which the medieval elite created and strengthened their superiority in the social hierarchy, this definition undoubtedly narrows down the picture of this phenomenon from the communication perspective. To perceive the arrival as a communication practice seems to be useful inasmuch as it broadens the analytic spectrum, making possible a more multifaceted analysis of the phenomenon and providing the richest possible socio-cultural background of the phenomenon.

JAKUB TUREK
(Warszawa)

Podział polskiej prowincji dominikanów w czasach prowincjalatu Jana Biskupca w latach 1415–1417*

Podejmując w 1424 r. starania o przyłączenie ziemi lubelskiej do swojej diecezji i przeniesienie stolicy biskupiej do Lublina, biskup chełmski, dominikanin Jan Biskupiec, spotkał się ze zdecydowanym oporem biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego. Zabiegi tego drugiego skutecznie zablokowały zamierzenia Biskupca i doprowadziły do ostrego konfliktu w polskim Kościele. Za niewątpliwą namową Oleśnickiego stany polskie zgromadzone w Sieradzu wystosowały 25 stycznia 1425 list do papieża Marcina V, w którym przedstawiły dominikańskiego biskupa jako osobę dążącą do podziału Królestwa Polskiego i Kościoła, a w przeszłości odpowiedzialną za doprowadzenie do podziału polskiej prowincji dominikanów. Napisano: *quemadmodum non longe ante idem frater agens in minoribus provinciam Polonie ordinis Predicatorum scissione et divisione similibus ita turbaverat*¹. W ten sposób niecałe dziesięć lat po zażegnaniu podziału, do którego doszło w latach 1415–1417, Jan Biskupiec został oskarżony o jego spowodowanie.

Z czarną legendą wytworzoną wokół osoby Biskupca miał problem już Jan Długosz. Pisząc swoje „Liber beneficiorum” blisko sześćdziesiąt lat po wydarzeniach, które doprowadziły do podziału polskiej prowincji Zakonu Kaznodziejów, krakowski dziejopis umieścił je na początku XV w., myśląc z okolicz-

* Pierwsza wersja tego artykułu powstała jako referat na konferencję „Historia, kultura i sztuka dominikanów na Śląsku (1226–2013)” zorganizowaną przez Ośrodek Pamięć i Przyszłość wraz z Klasztorem Dominikanów we Wrocławiu, Uniwersytetem Wrocławskim oraz Akademią Muzyczną we Wrocławiu w dniach 11 i 12 października 2013.

¹ *Codex epistolaris saeculi decimi quinti* [dalej: C. epist. XV], t. 2: 1382–1445, oprac. A. Lewicki, Kraków 1891, nr 147, s. 185; Z. Starna wski, *Źródła do sporu o przynależność diecezjalną powiatu lubelskiego w XV wieku*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne”, t. XI, 1964, z. 4, s. 169, Dokument nr 3; vide J. Sawicki, *Jan Biskupiec biskup chełmski (1377–1452). Szkic biograficzny*, „Nasza Przeszłość”, t. IV, 1948, s. 111–112.

nościami, które doprowadziły do usunięcia z prowincjalatu Piotra Wasserrabe². I chociaż poprawnie wymienił przywódcę separatystów, to jego adwersarza upatrywał w Mikołaju z Brześcia, który prowincjałem został dopiero po ustąpieniu Jana Biskupca³. Kreśląc zaś sylwetkę Biskupca, zupełnie milczy na temat jego roli w zakończeniu podziału — być może umyślnie, chcąc zachować lojalność wobec swego protektora, którym był Oleśnicki. Chwali natomiast polskich dominikanów za utrzymanie granic prowincji w pierwotnym kształcie, nawiązującym do granic państwa Bolesława Chrobrego⁴. Dalej poszedł piszący na początku XVII stulecia dominikanin krakowski Abraham Bzowski. Opierając się na relacji Długosza i dokumentach dotyczących przyłączenia Lubelszczyzny do diecezji chełmskiej oraz na dokumencie z lipca 1417 r. w sprawie podziału polskiej prowincji dominikanów, połączył oba te wydarzenia i winą za nie obarczył Biskupca⁵. Dopiero ks. Jan Fijałek, pisząc w pierwszej połowie XX w. swój klasyczny już artykuł o dominikanach Janie Biskupcu i Janie Falkenbergu, poświęcił rozdział problemowi podziału prowincji polskiej i utworzenia prowincji *Theutonice Inferioris* (Dolnych Niemiec), w którym przedstawił prawdziwą wersję wydarzeń i przywrócił Biskupcowi dobre imię⁶. Ustalenia Fijałka są najobszerniejsze i pozostają aktualne, chociaż były uzupełniane przez Jerzego Kłoczowskiego⁷ i Rafała Kubickiego⁸. Temat wymaga jednak ponownego opracowania, chociażby z powodu odnalezienia dodatkowych źródeł, które wnoszą niemało nowego do stanu naszej wiedzy.

Do podstawowych dokumentów, doskonale znanych Fijałkowi, należy zaliczyć postanowienia kapituły generalnej Zakonu Kaznodziejów z 1417 r.⁹ oraz

² Na ten temat vide J. Kłoczowski, *Dominikanie polscy na Śląsku w XIII–XIV wieku*, Lublin 1956, s. 191–200.

³ *Joannis Długosz Senioris canonici Cracoviensis, Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis*, t. III, wyd. L. Łętowski, Cracoviae 1863 [dalej: LB], s. 453; R.–J. Loenertz, *Une ancienne chronique des provinciaux dominicains de Pologne*, „Archivum Fratrum Praedicatorum”, t. XXI, 1951, s. 10, 36–39.

⁴ LB, t. 3, s. 449: *quorum vigilantia studio et opera, regni Poloniae corpus, quod sub primo rege Poloniae Boleslao Chabri stabilitum et adunatum fuit quantum ad ordinis eorum statum et caeremonias, quamvis id saepius tentabatur, nullius malignitate, caliditate, vel vafricie poterat lacerari.*

⁵ A. Bzowski, *Propago D. Hyacinthi thaumaturgi Poloni, seu De rebus praeclare gestis in Provincia poloniae Ordinis Praedicatorum commentarius*, Venetiis 1606, s. 58–59; vide J. Fijałek, *Dwaj dominikanie krakowscy Jan Biskupiec i Jan Falkenberg. W pięćsetną rocznicę odwołania satyry antypolskiej Falkenberga w Rzymie w 1424 roku*, [w:] *Księga pamiątkowa ku czci Oswalda Balzera*, t. I, Lwów 1925, s. 294–295.

⁶ Ibidem, s. 287–296.

⁷ J. Kłoczowski, *Dominikanie polscy*, s. 200–202.

⁸ R. Kubicki, *Środowisko dominikanów kontraty pruskiej od XIII do połowy XVI wieku*, Gdańsk 2007, s. 32–33.

⁹ *Acta capitulorum generalium Ordinis Praedicatorum*, t. III, wyd. B.M. Reichert, [w:] *Monumenta Ordinis Praedicatorum Historica*, t. VIII, Romae 1900 [dalej: ACGOP], s. 153.

rozstrzygnięcia Marino de Tocco, biskupa abruzyjskiego (Teramo, Abruzzo) i audytora *causarum* Pałacu Apostolskiego, z 11 czerwca 1417 (dokument znany z transumptu z 6 lipca)¹⁰ oraz 2 grudnia 1417¹¹. Pierwszy dokument został wydany jako załącznik do tej rozprawy, co wydaje się o tyle istotne, że zajmujący się tematem badacze różnie go interpretowali.

Do wymienionych źródeł należy dodać nowe, nieznane pracującemu blisko sto lat temu wnikliwemu historykowi. Pierwszym, niezwykle istotnym, jest niewykorzystywany i niewydany dotąd list generała dominikańskiego Leonarda Dati z Florencji, wysłany do braci polskiej prowincji 21 czerwca 1415 z Konstancji¹². Oryginał tego pisma nie jest znany, nie natrafili na niego historycy zajmujący się tematyką dominikańską. Jedyna kopia zachowała się w osiemnastowiecznym dziele „Codex Pomeraniae vicinarumque terrarum diplomaticus”. Dwunastotomowy kodeks przygotował w pierwszej połowie XVIII w. wysoki urzędnik pruski Fryderyk von Dreger (1699–1750). Wydania doczekał się tylko tom pierwszy (dokumenty z lat 1140–1269) w roku 1748 (Szczecin) i ponownie w 1768 r. (Berlin). Kopia listu Leonarda Dati znajduje się w dwunastym tomie, który liczy 441 kart i obejmuje dokumenty z lat 1401–1590. Wszystkie rękopisy tomów kodeksu przechowywane są w Centralnej Bibliotece Wojskowej w Warszawie, a na ich przydatność dla polskiej historiografii zwrócił przed laty uwagę Joachim Zdręka. Data, pisownia charakterystyczna dla łaciny średniowiecznej, miejsce wystawienia, formuły intytulacyjna (*humilis magister et servus*) oraz salutacyjna (*salutem et observantiam regularem*)¹³, wreszcie treść listu nie wzbudzają wątpliwości co do jego autentyczności. Edycja tego dokumentu stanowi również załącznik do niniejszej rozprawy.

Kolejnym ważnym źródłem, nieznanym Fijałkowi, jest list prokuratora krzyżackiego Piotra z Ornety (von Wormitt) wysłany 15 grudnia 1415 z Konstancji

¹⁰ Archiwum Polskiej Prowincji Dominikanów w Krakowie [dalej: ADK], perg. 101a; vide Dodatek nr 2.

¹¹ *Bullarium Poloniae* [dalej: Bull. Pol.], t. IV: 1417–1431, wyd. S. Kuraś, I. Sułkowska-Kuraś, H. Wajs, Romae 1992, nr 55; *Repertorium Germanicum*, Bd. 4, T. 2, oprac. K.A. Finck, Berlin 1958, kol. 2895, nr 11350; vide W. Abraham, *Sprawozdanie z poszukiwań w archiwach i bibliotekach rzymskich w latach 1896/7 i 1897/8. O materiałach do dziejów polskich w wiekach średnich*, AKH, t. IX, 1902, s. 132.

¹² Centralna Biblioteka Wojskowa [dalej: CBW], rkps 312, Friedrich von Dreger, *Codex Pomeraniae vicinarumque terrarum diplomaticus: oder Urkunden, so die Pommersch– Rügianisch– u. Caminschen, auch die benachbarten Länder, Brandenburg, Mecklenburg, Preussen und Pohlen*, t. XII, k. 81–82, nr 2182; regest: J. Zdręka, *Kodeks dyplomatyczny Fryderyka Dregera i jego znaczenie dla badań historycznych*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Historia”, t. XIV, 1984, s. 85, nr 9 (tu poprzednia sygnatura CBW, rkps 501); vide R. Kubicki, *Środowisko dominikanów*, s. 32; vide Dodatek nr 1.

¹³ Cf. inny list generała z 1418 r., ACGOP, t. III, s. 158.

do wielkiego mistrza Michała Kuchmeistera¹⁴. List ten został wydany w zbiorze dokumentów prokuratorów krzyżackich. Warto wspomnieć także odnaleziony przez Rafała Kubickiego dokument klasztoru tczewskiego z 12 marca 1416¹⁵, w którym wymieniony został zwierzchnik nowej prowincji. Niestety, historyk przystępujący do pracy nad tak określonym tematem napotyka na poważną przeszkodę w postaci braku akt kapituły generalnej z 1414 r., na której — jak skądinąd wiadomo — poruszana była sprawa polskiej prowincji¹⁶. Brakuje także akt kapituł prowincjonalnych. Wydane przez o. Romana F. Madurę OP piętnastowieczne protokoły nie zachowały się w całości, pierwsze akta pochodzą dopiero z 1429 r.¹⁷ A przecież w czasach prowincjalatu Jana Biskupca musiały się takie kapituły odbywać. Pewną pomocą jest tzw. „Zbiór formuł”, czyli zbiór formularzy dokumentów prowincjałów polskich¹⁸.

POLSKA PROWINCJA DOMINIKANÓW W CZASACH PROWINCJALATU JANA BISKUPCA

Na początku XV w. polska prowincja Zakonu Kaznodziejów liczyła ponad czterdzieści klasztorów męskich i trzy konwenty żeńskie, podzielone na sześć kontrat: małopolską, śląską, wielkopolską, pruską, mazowiecką i kaszubską¹⁹. Prowincja obejmowała klasztory nie tylko z Królestwa Polskiego, ale także te z ziem państwa Zakonu Krzyżackiego i Śląska. Największą, liczącą jedenaście konwentów, była kontrata małopolska, z najstarszym i najważniejszym klasztorom prowincji w Krakowie oraz tak ważnymi ośrodkami, jak: Sandomierz, Racibórz, Opole i Oświęcim. W Krakowie od niemalże samego początku XV w. działało *studium generale*²⁰, a w kilku innych klasztorach partykularne szkoły *atrium*, *naturarum* i teologii²¹. Drugą pod względem liczby klasztorów i szkół, nieznacznie

¹⁴ *Die Berichte der Generalprokuratoren des Deutschen Ordens an der Kurie*, t. II, oprac. H. Koepen, Göttingen 1960, nr 136.

¹⁵ Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz, XX. HA, Pergament-Urkunden, Schieblade 51, nr 26; vide R. Kubicki, *Środowisko dominikanów*, s. 33.

¹⁶ Dodatek nr 1.

¹⁷ *Acta capitulorum Provinciae Poloniae Ordinis Praedicatorum*, t. I, wyd. R.F. Madura, Romae 1972 [dalej: ACPOP], s. 20–23.

¹⁸ *Zbiór formuł zakonu dominikańskiego prowincji polskiej z lat 1338–1411*, wyd. J. Woroniecki, J. Fijałek, AKH, t. XII, 1919–1938, cz. 2 [dalej: Zf], s. 219–430; na temat roli Jana Biskupca w powstaniu zbioru vide J. Fijałek, *Wstęp*, [w:] Zf, s. 222.

¹⁹ Vide ibidem, nr 25, 71, 101, 102, 107.

²⁰ M. Zdaneck, *Szkoły i studia dominikanów krakowskich w średniowieczu*, Kraków 2005, s. 82–111; K. Kaczmarek, *Szkoły i studia polskich dominikanów w okresie średniowiecza*, Poznań 2005, s. 323–386.

²¹ T. Gałuska, *Szkolnictwo konwentualne i partykularne w strukturach polskiej prowincji do-*

tylko ustępującą małopolskiej, była kontrata śląska z ważnymi pod względem edukacji zakonnej konwentami we Wrocławiu, Legnicy i Brzegu. Jako trzecią można wymienić kontratę pruską, w której znajdowały się wnoszące duży wkład w życie intelektualne prowincji klasztory: toruński, elbląski i gdański. Dużą, bo liczącą osiem klasztorów, była kontrata wielkopolska (Poznań, Brześć Kujawski). Mniejsze były kontraty mazowiecka (z głównym klaszturem w Płocku) i kaszubska (Słupsk).

Z zachowanego protokołu z wyboru Jana Biskupca na prowincjała polskich dominikanów wiadomo, że na kapitule prowincjonalnej, odprawionej w oktawie Wniebowstąpienia 1411 r. (czyli po 21, a przed 29 maja) stawiło się 31 przeorów²². Nie byli to wszyscy przełożeni klasztorni, ponieważ zabrakło np. przeora płockiego, podczas gdy w tym czasie w Płocku istniały już dwa dominikańskie klasztory. Przeor wrocławski był jednym z definitorów, stawili się także przełożeni klasztorów z kontrat, które znajdowały się poza granicami Królestwa Polskiego i niedługo później sprzeciwiły się wybranemu prowincjałowi — pruskiej (m.in. przeorzy z Torunia i Gdańska przybyli z socjuszami), śląskiej (obok przeora wrocławskiego w kapitule brał udział jego socjusz, a także np. przeorzy legnicki i ząbkowicki) i kaszubskiej (stawili się przeorzy słupski i kamieński). Niemal pełny skład i obecność przedstawicieli wszystkich kontrat, wreszcie wybór dokonany *concorditer* powinien oznaczać jedność prowincji.

Sytuacja w prowincji w tym czasie nie była jednak spokojna, co jest doskonale widoczne w niedatowanym liście ze „Zbioru formuł”²³. Jego autorem był *Frater Johannes, prior provincialis Polonie*. W tekście wspomniany został również był (*quondam*) prowincjał Jan. Nie ma pewności, kiedy dokładnie urząd prowincjała przestał pełnić poprzednik Biskupca — Jan Arnsberg, ale musiało to nastąpić najpóźniej w 1410 r.²⁴; wiadomo także, że prowincjałem był przynajmniej od 1402 r. We wcześniejszej literaturze przyjmowano, że przed Arnsbergiem prowincjałem był Jan Struś, rzekomo wspomniany w liście datowanym 18 października 1403²⁵. Najnowsze ustalenia o. Tomasza Gałuszki OP²⁶ każą zdecydowanie odrzu-

minikanów XIV stulecia. Nowe ujęcie w świetle nowych źródeł, RH, t. LXXVIII, 2012, s. 191–211; K. Kacmarek, *Szkoły i studia*, s. 208–310.

²² Zf, nr 176; w formularzu zapisano, że kapituła odbyła się w Krakowie, ale Długosz utrzymuje, że miała miejsce w Sieradzu, vide LB, t. III, s. 453; R.–J. Loenertz, *Une ancienne chronique*, s. 10, 39.

²³ Zf, nr 112.

²⁴ Ostatnia wzmianka o Arnsbergu jako prowincjale pochodzi z 1409 r., ZDM, t. 5, nr 1225; imię prowincjała nie pojawia się w aktach kapituły generalnej z 1410 r., nie został on także wymieniony wśród prowincjałów, którzy zostali zwolnieni z urzędu, vide ACGOP, t. III, s. 147; vide R.–J. Loenertz, *Une ancienne chronique*, s. 38.

²⁵ Zf, nr 99; vide R.–J. Loenertz, *Une ancienne chronique*, s. 38.

²⁶ T. Gałuszka, *Podział dominikańskich okręgów klasztornych na Kujawach w połowie XIV wieku. Studium dokumentu prowincjała Ludolfa z 1517 roku*, RH, t. LXXX, 2014, s. 111–132. Dziękuję

cić twierdzenie o istnieniu tego prowincjała, a autora listu z 1403 r. upatrywać w Arnsbergu, którego bezpośrednim poprzednikiem był Andrzej Rusiniec, pełniący obowiązki od 1396 i ostatni raz wspomniany w 1401 r.²⁷ Autorem zachowanego w „Zbiorze formuł” listu, wbrew przypuszczeniom Fijałka, musiał być zatem Jan Biskupiec²⁸.

Większe trudności nasuwa kwestia adresata. Prowincjał pisał z Wrocławia do anonimowego brata, przebywającego w Kurii Rzymskiej. W określeniu jego tożsamości może pomóc zawarta w liście prośba, aby ten przyjął przewożącego pismo przeora poznańskiego, który z polecenia generała został powołany na penitencjarza²⁹. Musiał być to wpływowy członek Zakonu Kaznodziejów, na co wskazują słowa: *gaudeo, quod me in filium vestrum acceptastis*, i nieco dalej: *post [...] magistrum ordinis nullum patrem de ordine tam libenter viderem*. Z treści wynika także, że odbiorca był zainteresowany wiadomościami z polskiej prowincji. Być może adresatem był dominikanin Jan Dominici, minowany przez papieża Grzegorza XII arcybiskupem Dubrownika i kardynałem, a także wielkim penitencjarzem. W 1409 r. Dominici miał zostać wysłany jako legat do Królestwa Polskiego, także w późniejszym czasie interesował się polskimi sprawami³⁰. Trudność z taką interpretacją polega jednak na tym, że Zakon Kaznodziejów po soborze pizańskim, w którego obradach uczestniczyli jego przedstawiciele, opowiedział się po stronie papieży Aleksandra V i Jana XXIII.

Na wstępie autor listu informuje, że nie mógł osobiście przybyć *ad curiam Romanam*, ponieważ zmogła go choroba. Dalsze słowa zdradzają, że list pisany był przed kapitułą generalną, gdyż autor miał zgodnie z obietnicą *dudum* powiadomić adresata o jej postanowieniach odnośnie do prowincji polskiej. Prowincjał wspomniał również brata Andrzeja, który zaszkodził prowincji, gdyż w czasie pobytu (zapewne również jako penitencjarz) w Kurii Rzymskiej porzucił dominikanów, zarzucając im głoszenie błędnych nauk, i bez wiedzy przełożonych,

Autorowi za udostępnienie mi swoich ustaleń przed ich publikacją i cenne sugestie podczas pisania tej rozprawy.

²⁷ KDMłp., t. IV, nr 1067; Zf, nr 111, 126, 127, 134; vide R.–J. Loenertz, *Une ancienne chronique*, s. 37–38; A. Patschovsky, *Spuren böhmischer Ketzerverfolgung in Schlesien am Ende des 14. Jahrhunderts*, [w:] *Historia docet*, red. M. Polívka, M. Svatoš, Praha 1992, s. 384–385.

²⁸ Na temat datacji i treści listu vide J. Fijałek, *Wstęp*, s. 224–225; historyk uważał, że list powstał w 1410 r., a jego autorem był Jan Arnsberg, chociaż dopuszczał możliwość, że list w późniejszym czasie napisał Biskupiec.

²⁹ Kapituła z 1410 r. zezwalała prowincjałom wysyłać braci do Kurii Rzymskiej, nakazywała jednak, aby uzyskiwali oni specjalną zgodę generała lub prokuratora zakonu, ACGOP, t. III, s. 144–145; potwierdzała to kapituła z 1413 r., *Acta Capituli Generalis celebrati Genuae anno 1413*, wyd. S.L. Forte, „Archivum Fratrum Praedicatorum”, t. XXVI, 1956 [dalej: ACG 1413], s. 307.

³⁰ *Bullarium Ordinis FF. Praedicatorum*, t. II, wyd. T. Ripoll, Romae 1730 [dalej: BOP], s. 484, nr 5; J. Drabina, *Kontakty Papiestwa z Polską 1378–1417 w latach Wielkiej Schizmy Zachodniej*, Kraków 1993, s. 41–42.

ale za zgodą Aleksandra V (*auctoritate papae Alexandri*), przeszedł do Zakonu Premonstratensów³¹. Tych kilka szczegółów pozwala sprecyzować datę powstania listu. Pontyfikat Aleksandra V był krótki, został on papieżem na soborze pizańskim 26 czerwca 1409 (tę datę należy uznać za *terminus post quem*), a zmarł nagle 3 maja 1410. Niewykluczone, że autor nie wiedział o śmierci papieża, gdyż użyłby wówczas słowa *olim* lub *quondam* przy jego imieniu. Zważając na datę dzienną, którą nosi list (10 maja), zdaje się to prawdopodobne. Autor mógł jednak zwyczajnie pominąć wspomniane określenie i pisać w późniejszym czasie, przedstawiając jednak wcześniejsze wydarzenia. Wskazuje na to fakt, że kapituła generalna, która zebrała się w 1410 r., rozpoczęła swoje obrady w święto Zesłania Ducha Świętego wypadające w tym roku 11 maja³². Na kapitule obecny był Jan Biskupiec. Został tam mianowany mistrzem teologii³³ oraz regensem krakowskiego *studium generale*³⁴. Nie mógł zatem pisać w przeddzień rozpoczęcia obrad listu we Wrocławiu. Zwłaszcza, że nie był wtedy jeszcze prowincjałem. W aktach kapituły występuje jako *conventus Cracoviensis provincie Polonie*. Wiadomo, że przynajmniej od 1406 r. był przeorem krakowskim³⁵. W 1409 r. występował także jako wikariusz ówczesnego prowincjała Jana Arnsberga dla kontraty małopolskiej³⁶. W czasie bolońskiej kapituły lub tuż po niej musiał zostać mianowany wikariuszem generalnym dla prowincji, bo z tą funkcją wymieniony jest w protokole z wyboru na prowincjała z końca maja 1411 r.

³¹ W tym kontekście interesujący jest inny list, ibidem, nr 334. Jest to również niedatowane pismo prowincjała Jana (*vester orator et devotus [...] indignus*) do króla polskiego; król pytał o niewymienionego z imienia brata, który załatwiał w Kurii Rzymskiej sprawę monarchy, ale został z jakichś innych powodów wtrącony do aresztu przez kapitułę generalną; prowincjał odpowiedział, że nie może kwestionować tej decyzji, *sed quia dictus frater N. arestatus est per capitulum generale, non possum convenienter nec debeo absque generalis capituli consilio et assensu aliud pronunc ordinare de ipso*; nie ma żadnych podstaw, aby twierdzić, że chodziło o Jana Biskupca i Władysława Jagiełłę, ale nie można też takiej identyfikacji jednoznacznie odrzucić; list potwierdza również zwierzchnią rolę kapituły generalnej w stosunku do prowincji.

³² ACGOP, t. III, s. 133.

³³ Ibidem, s. 141.

³⁴ Informacji na ten temat brakuje w zachowanych aktach kapituły, przekazuje ją L. T e l e z y ń s k i, Biblioteka Kórnicka PAN [dalej: BK], rkps I F 93, *De rebus Provinciae Poloniae S. Hyacinthi Ord. Praedicatorum*, k. 243.

³⁵ ADK, perg. 98; *Zbiór Dokumentów Katedry i Diecezji Krakowskiej*, t. I, wyd. S. Kuraś, Lublin 1965 [dalej: ZDKDK], nr 175, tutaj wydany tylko eschatokół i podpis notariusza, widymowane zostały przywileje z 27 kwietnia 1402, vide BOP, t. II, s. 439, nr 212, s. 443, nr 217; LB, t. III, s. 453; R.-J. L o e n e r t z, *Une ancienne chronique*, s. 39; na temat prowincjalatu Biskupca: J. T u r e k, *Jan Biskupiec, prowincjał polskich dominikanów w latach 1411–1417*, [w:] *Ecclesia — Regnum — Fontes. Studia z dziejów średniowiecza*, red. S. G a w l a s [i in.], Warszawa 2014, s. 87–95.

³⁶ *Zbiór dokumentów małopolskich* [dalej: ZDMłp.], t. V: *Dokumenty Władysława Jagiełły z lat 1418–1434*, wyd. S. Kuraś, Wrocław 1975, nr 1225.

List nie mógł zatem powstać przed kapitułą z 1410 r. Kolejne kapitule odbyły się w Genui w 1413 i Florencji w 1414 r. Z akt genueńskiej kapituły wiadomo, że rozpoczęła się 11 czerwca, a definitorem z polskiej prowincji był przeor głogowski Mikołaj Beler³⁷. Znane źródła milczą na temat obecności w Genui prowincjała. Akta drugiej kapituły niestety nie zachowały się, ale należy przyjąć, że została zwołana tradycyjnie w święto Zesłania Ducha Świętego, przypadające w tamtym roku na 27 maja³⁸.

Ustalenie daty rocznej wystawienia listu będzie możliwe dzięki przeglądowi opisanych w źródłach wydarzeń, w których Biskupiec miał swój udział. Pod koniec 1412 r. przebywał on w klasztorze w Łęczycy³⁹. Wiosną następnego roku wizytował kontratę pruską; potwierdzona jest jego obecność w Tczewie 4 kwietnia 1413⁴⁰. Pół roku później, w październiku 1413 r., został odnotowany jego pobyt w Poznaniu⁴¹, natomiast w połowie kwietnia 1414 r. obecny był w małopolskim GawłóWKu⁴². Jak widać, zarówno w kwietniu 1413, jak i w kwietniu 1414 r. prowincjał przebywał poza Śląskiem. W liście wspomniał, że zrezygnował z wyprawy do odległej Italii z powodu choroby. Zdecydowanie bliższa podróż do Wrocławia (z Tczewa lub GawłóWka) również wymagała czasu i wysiłku. Zważywszy jednak na jego mobilność, o której wnioskować można na podstawie przywołanych dat, mógł jednak w ciągu miesiąca przebyć tę drogę.

W cytowanym liście wymieniony został bliżej nieznanymi przeor poznański Mikołaj. Wiadomo, że w październiku 1413 r. urząd ten sprawował brat Tadeusz, wspomniany także w roku 1403⁴³. Za Krzysztofem K a c z m a r k i e m przyjmując, że przeor Mikołaj urzędował pomiędzy dwiema kadencjami brata Tadeusza⁴⁴. W 1413 r. Mikołaj złożył urząd, następnie we Wrocławiu, gdzie spotkał się z prowincjałem, dołączył do wyruszającego w podróż do Italii przeora z nieodległego Głogowa. Październikowa wizytacja prowincjała w Poznaniu łączyła się zaś z wyborem nowego–starego przeora Tadeusza. Należy zatem przyjąć, że list powstał przed kapitułą w 1413 r.

Wracając do treści listu, dowodzi ona napięcie w prowincji polskiej. Interesującą są dwie wiadomości. Autor informuje adresata o sytuacji w prowincji, w której

³⁷ ACG 1413, s. 293; cf. ACGOP, t. III, s. 148.

³⁸ Tak zdecydowała kapituła z 1413 r., ACG 1413, s. 313.

³⁹ ADK, sygn. Pd 4, k. 145, 150.

⁴⁰ S. K u j o t, *Rok 1410. Wojna*, „Rocznik Towarzystwa Naukowego w Toruniu”, t. XVII, 1910, s. 376–378, Dokument nr 2.

⁴¹ KDWlkp., t. VIII, nr 717.

⁴² ZDKDK, t. I, nr 206.

⁴³ KDWlkp., t. VIII, nr 483, 717.

⁴⁴ K. K a c z m a r e k, *Konwent dominikanów poznańskich w średniowieczu*, „Ecclesia. Studia z dziejów Wielkopolski”, t. I, 2003, s. 47; w dokumencie z 1413 r. wspomniany został prokurator konwentu poznańskiego Mikołaj Nigri — z powodu popularności imienia i innej funkcji nie można utożsamiać go z wymienionym w liście przeorem.

w tym czasie panować miał między braćmi pokój (*in qua de gracia Christi inter fratres pax optima*). Wydaje się, że owa *inter fratres pax* nie była wcale oczywista dla piszącego i czytającego te słowa. Następnie autor informuje, że spotkał się z byłym prowincjałem Janem, a więc Arnsbergiem, co zrobił dla sprawy pokoju w prowincji i wśród braci⁴⁵. Ewidentnie w sformułowaniu tym pobrzmiewają wzajemna niechęć i wewnętrzne niepokoje.

Innym, bezpośrednim dowodem na wzrost tendencji separatystycznych jest dokument klasztoru tczewskiego z 4 kwietnia 1413. Biskupiec został w nim wymieniony jako prowincjał wspólny dla Polski i Prus (*myt ... unsirs erwerdigen geistlichis vatrirs brudirs Johannis bischoff genant meistir in der heylegen schrift und gemeyner provincial yn Polen und in Prussen*)⁴⁶. Taka tytułatura musi zastanawiać w sytuacji, gdy klasztor tczewski, tak jak cała kontrata pruska, był integralną częścią polskiej prowincji. Tym bardziej, że wizytujący niespełna pół roku później klasztor poznański Biskupiec jest zwyczajowo nazywany prowincjałem *provinciae Poloniae*⁴⁷.

PODZIAŁ POLSKIEJ PROWINCJI DOMINIKANÓW W 1415 R.

Ustanawianie nowej prowincji, ale także przenoszenie klasztorów do innej, należało do kompetencji kapituły generalnej, co dobitnie potwierdza uchwała kapituły paryskiej z 1236 r. w słowach: *Confirmamus hanc constitutionem, ut nulla domus nostri ordinis transferatur de provincia ad provinciam nisi per tria capitula*⁴⁸. Owe *tria capitula* to uchwały trzech kolejnych kapituł: projekt (*inchoatio*), akceptacja (*approbatio*) i zatwierdzenie (*confirmatio*). Projekt stawał się prawem tylko wtedy, gdy pomyślnie przeszedł w głosowaniach trzech następujących po sobie kapituł. Jeśli dochodziło do jakiegoś zachwiania w tej procedurze, projekt przepadał lub poddawany był głosowaniu od początku. Taka procedura pozostała zachowana pod koniec XIII w., gdy nastąpił pierwszy podział polskiej prowincji, z której wydzielili się wówczas klasztory czeskie i morawskie. Decyzję o podziale i utworzeniu czeskiej prowincji podjęły kolejne kapituły z lat 1296–1298⁴⁹.

⁴⁵ Zf, nr 112: *Reverendum patrem fratrem Johannem, quondam provincialem ob vestre paternitatis reverenciam et excusacionem recepi, ut debui, et ratione pacis provincie et fratrum complacui.*

⁴⁶ S. Kujot, *Rok 1410*, s. 376, Dokument nr 2; vide J. Fijałek, *Dwaj dominikanie*, s. 288–289.

⁴⁷ KDWlkp., t. VIII, nr 483, 717.

⁴⁸ ACGOP, vol. I, s. 7; na temat podziału zakonu na prowincje i uprawnień kapituł vide W.A. Hinnenbusch, *The History of the Dominican Order. Origins and Growth to 1500*, vol. 1, New York 1965, s. 172–193.

⁴⁹ Ibidem, s. 278, 282, 287; vide K. Kaczmarek, *Podział polskiej prowincji dominikanów na przełomie XIII i XIV wieku*, [w:] *Kościół w monarchiach Przemysławów i Piastów*, red. J. Dobosz, Poznań 2009, s. 259–274.

Do kolejnego podziału prowincji polskiej i wydzielenia z niej prowincji *Theutonie Inferioris* doszło po przeszło stu latach, w dużo bardziej skomplikowanych okolicznościach. W czasie Schizmy w obediencji rzymskiej (czy raczej pizańskiej) kapituły generalne odbyły się w 1414 r. we Florencji i dopiero w 1417 r. w Strassburgu. W newralgicznym dla losów polskiej prowincji okresie nie zwoływano kapituł, tym samym nie mogły na nich zapaść kolejne trzy uchwały powołujące nowy byt. Co prawda w 1415 r. do Perpignan została zwołana kapituła generalna, ale dotyczyła tej części Zakonu Kaznodziejów, która pozostawała wierna obediencji awiniońskiej i papieżowi Benedyktowi XIII. Ta część miała jednak własnego generała w osobie Jana de Puinoix (de Podionucis)⁵⁰.

O podziale polskiej prowincji dowiadujemy się z wysłanego z soboru w Konstancji listu generała Leonarda Dati z Florencji, z 21 czerwca 1415⁵¹. Uwagę historyka zwraca niezwykle ostrożność użytych tam sformułowań. Generał słusznie zauważył, że postępując zgodnie z konstytucjami Zakonu Kaznodziejów, sprawę należałoby przeprowadzić na trzech kolejnych kapitułach generalnych (*secundum nostrarum constitutionum tenorem consimilis divisio fieri non possit, nisi per tria generalia capitula*). Jednocześnie wspominał, że stawała ona w czasie obrad wielu kapituł generalnych, a zwłaszcza — i to należy uznać za prawdopodobne — na ostatniej kapitule, odprawionej w 1414 r. we Florencji (*maxime ultimo Florencie celebrato [capitulo — J.T.]*). Kapituła nie podjęła jednak żadnej uchwały, ale chcąc zadośćuczynić kierowanym do niej żądaniom, powierzyła sprawę trosce generała. A ten, wyposażony uprzednio przez Stolicę Apostolską w odpowiednie dokumenty, postanowił przeprowadzić podział prowincji. Pretekstem miała być jej rozległość — Leonard Dati użył terminu *latissima*. W ten sposób powstały dwie prowincje. Pierwsza, która nadal miała nazywać się prowincją polską, miała obejmować klasztory kontrat znajdujących się pod panowaniem króla polskiego. W jednym miejscu wzmiankowano *Cracovie, Polonie et Masovie*, a nieco dalej *contratas Teutonie, Polonie, Masovie et Russie, quoad conventus et loca sub dominio illustrimi regis Polonie existentes*. Należy przyjąć, że chodziło o kontrakty: małopolską, wielkopolską i mazowiecką oraz te klasztory, które były na terenach pozostających pod władaniem Jagiełły. W skład nowej prowincji weszły natomiast kontrakty: *Prussie, Cassubie et Slesie*. Generał wskazał zatem *expressis verbis* — o czym nie wiedział nieznający generalskiego listu Fijałek — zakres granic nowych prowincji i kontrakty, które weszły w jej skład⁵².

⁵⁰ Generał obediencji awiniońskiej od 1399 r., w 1418 ustąpił i został mianowany przez Marcina V biskupem Katanii, o czym papież poinformował Leonarda Dati w liście z 2 marca 1418, BOP, t. II, s. 535, nr 6.

⁵¹ Dodatek nr 1.

⁵² J. Fijałek (*Dwaj dominikanie*, s. 288) twierdził, że nigdzie nie podano granic nowej prowincji, ale domyślał się, że w jej skład weszły kontrakty: śląska, pomorska, kaszubska i pruska; podobne wyliczenie kontrakt, które miały stanowić nowe prowincje, można spotkać w uchwale kapituły general-

Wybitny historyk, którym niewątpliwie był Fijałek, nazwał podział generalskim i słusznie zwracał uwagę, że wydzielenie prowincji Dolnych Niemiec nastąpiło *sine generali capitulo*, na co skarżyła się w późniejszej suplice do Marcina V strona polska z prowincjałem Janem Biskupcem⁵³. Takie stwierdzenie może jednak sugerować, że podziału dokonał, niejako na własną odpowiedzialność, Leonard Dati. W konsekwencji może wydawać się, że doszło do naruszenia postanowień konstytucji i praktyki Zakonu Kaznodziejów. W tym kontekście warto przyrzeć się sprawie podziału prowincji hiszpańskiej, do którego doszło prawie w tym samym czasie. W czasach Schizmy klasztory tej prowincji, obejmującej niemal cały Półwysep Iberyjski, poróżniły się w kwestii obediencji. Konwenty kastylijskie, zgodnie z polityką swojego władcy, pozostały wierne papieżom awiniońskim, a te z terenów Królestwa Portugalii opowiedziały się po stronie obediencji rzymskiej. Stan taki usankcjonował Marcin V, który 5 lutego 1418, na wyraźną prośbę generała i braci Zakonu Kaznodziejów, wydał bullę zatwierdzającą podział prowincji hiszpańskiej i utworzenie prowincji portugalskiej. Za powód podzielenia prowincji podał fakt, że jest ona bardzo rozległa (*longa et lata*)⁵⁴. Również w tym przypadku obyło się bez kapituły generalnej. Zachowane akta kapituł całkowicie milczą na ten temat⁵⁵. Przypadek hiszpański, chociaż dosyć specyficzny, pokazuje, że możliwe było podzielenie istniejącej prowincji i utworzenie nowej *sine generali capitulo*, jedynie na podstawie decyzji papieża. Problem z podziałem polskiej prowincji polega jednak na czym innym — jego istota leży w osobie, która wyraziła zgodę na takie działanie prawne, i w terminie tego przedsięwzięcia.

nej z 1303 r., która podzieliła prowincję niemiecką na prowincję Niemiec i prowincję Saksonii, vide ACGOP, t. II, s. 319.

⁵³ J. Fijałek, *Dwaj dominikanie*, s. 288; tak samo twierdzili: A. Walz, *Compendium Historiae Ordinis Praedicatorum*, Romae 1948, s. 149 i W.A. Hinnebusch, *The History of the Dominican Order*, t. I, s. 175.

⁵⁴ BOP, t. II, s. 533–534, nr 4: *quod Prior Provincialis ejusdem Provincie, existens pro tempore, ipsam Provinciam, ac Domos et Fratres ejusdem Ordinis visitare, et reformare commode non potest, propter quod Regularis disciplina deperit, et divinus cultus passim decrescit in Provincia, [...] pro parte dictorum Magistri, et Fratrum fuit Nobis supplicatum, [...] Nos igitur [...] auctoritate Apostolica, tenore, presentium Provinciam Hispanie predictam in tres Provincias, videlicet Hispanie, Sancti Jacobi, et Portugalie dividimus [...] Et insuper statuimus, et ordinamus, quod quilibet trium Provinciarum hujusmodi suum de novo proprium habeat Priorem Provinciale, quem Fratres eligent secundum hujusmodi dicti Ordinis Constitutiones*; prowincjałem hiszpańskim został wówczas Ludwik z Valladolid, który w latach 1416–1418 przebywał na soborze jako przedstawiciel Jana II kastylijskiego, T. Kaeppli, E. Panella, *Scriptores Ordinis Praedicatorum medii aevii*, t. III, Romae 1993, s. 95–96; na temat podziału vide W.A. Hinnebusch, *The History of the Dominican Order*, t. I, s. 175; A. Walz, *Compendium Historiae*, s. 127–128.

⁵⁵ Bracia z prowincji hiszpańskiej i portugalskiej wzmiankowani są na kapitule w 1421 r. ACGOP, t. III, s. 170.

Strasburska kapituła generalna, która w 1417 r. anulowała podział, uznała, że był on dokonany *per reverendissimum magistrum ordinis*⁵⁶. Leonard Dati twierdził natomiast w cytowanym liście, że działał *auctoritate Sedis Apostolice*, konsekwentnie nie wymieniając imienia żadnego papieża. Natomiast działający na soborze w Konstancji prokurator krzyżacki powiadomił w grudniu 1415 r. wielkiego mistrza, że podział polskiej prowincji przeprowadził *meister von der Prediger orden*, działając jednak na podstawie jakiejś *bulle*⁵⁷. Okoliczności towarzyszące podejmowaniu przez generała decyzji znane są z treści dwóch wspomnianych dokumentów biskupa abruzyjskiego z 1417 r.⁵⁸ Obydwa dokumenty analogicznie relacjonują, że prowincję *in partes duas divisit* generał. W pierwszym z nich wyraźnie jednak jest mowa, że działał on *in vim cuiusdam mandati domini Baldasaris olim Johannis pape XXIII*. Drugi dokument mówi, że odbyło się to *praetextu cuiusdam bullae* Jana XXIII.

Generał działał na mocy bulli wydanej przez papieża pizańskiego. Interesujące jest, że w generalskim liście nie padła nazwa nowej prowincji ani imię jej prowincjała; w sprawie tej generał odsyłał do dokumentu papieskiego, który przesłał do władz polskiej prowincji, a nawet potwierdził własną, generalską pieczęcią. I chociaż żaden jego egzemplarz nie zachował się do dzisiaj, procedura ta wydaje się analogiczna do opisanego wyżej przypadku hiszpańskiego. Istotne jest natomiast to, co mówią dalej obydwie wspomniane dokumenty z 1417 r. Poświadczają one zgodnie, że owa bulla została wydana przez Jana XXIII, gdy ten nie mógł już podejmować takich decyzji. Może wydawać się prawdopodobne, że stosowną bullę pizański papież wydał po 20 marca, kiedy to uciekł z soboru. Tylko wtedy, po ucieczce, a przed złożeniem z urzędu, jego działania mogły nosić jeszcze — i tak już iluzoryczne — znamiona legalności. Tak uważał Fijałek⁵⁹. W dokumencie z czerwca 1417 r. napisane zostało jednak stanowczo, że bullę wystawiono *post privationem et mortem civilem dicti Johannis*, w grudniowym zaś — *post depositionem ipsius*. W tym kontekście warto przyjrzeć się dokumentom soborowym. W dekrete „Haec sancta”, odczytanym przez kardynała Franciszka Zabarellę z Florencji i biskupa elekta poznańskiego Andrzeja Łaskarzyca na sesji, która odbyła się 30 marca, zapisano, że wszystkie decyzje podjęte przez Jana XXIII

⁵⁶ Ibidem, s. 153; na temat uprawnień generała vide W.A. Hinnebusch, *The History of the Dominican Order*, t. I, s. 195–205.

⁵⁷ *Die Berichte*, nr 136.

⁵⁸ Rozstrzygnięcie z 11 czerwca 1417, Dodatek nr 2; oraz reakcja na suplikę z 2 grudnia 1417, Bull. Pol., t. IV, nr 55.

⁵⁹ J. Fijałek, *Dwaj dominikanie*, s. 287–288; vide *Dokumenty Soborów Powszechnych*, t. III, oprac. A. Baran, H. Pietras, Kraków 2007, s. 42–43, 68–75; J.D. Mansi, *Sacrorum conciliorum nova et amplissima collectio*, t. XXVII, Venetiis 1784, kol. 577–584, 625–627 (w Dokumentach Soborów znajdują się odesłania do edycji Mansiego, ograniczę się więc do cytowania polskiego wydania); na temat soboru: W. Brandmüller, *Das Konzil von Konstanz 1414–1418*, t. I–II, Paderborn, 1991–1998.

a wymierzone przeciwko uczestnikom soboru są nieważne⁶⁰. Na sesji z 17 kwietnia wzywano jeszcze papieża do powrotu do Konstancji, co oznacza, że uznawano jego władzę, ale już 2 maja sobór ogłosił przeciwko niemu pozew⁶¹. Kolejny raz wzywano papieża, aby stawił się na obradach soboru 13 maja⁶², jednak już następnego dnia, pod nieobecność oskarżonego, sobór wydał dekret, w którym zarzucono Janowi XXIII symonię (a także — na co warto zwrócić uwagę — również sprzedawanie godności zakonnych), a następnie zawieszono go w sprawowaniu władzy papieskiej, zwalniając wszystkich z posłuszeństwa wobec niego i zakazując zwracania się do niego w jakiegokolwiek sprawie⁶³. Można zatem przyjąć, że termin *post quem* wydania zaginionej bulli wyznacza 14 maja, a termin *ante quem* 29 maja 1415, kiedy to sobór dokonał ostatecznej depozycji Jana XXIII⁶⁴. Po wydaniu bulli swój list wysłał generał (21 czerwca).

Separatyści z pewnością od razu przystąpili do wykonania decyzji powołującej do życia nową prowincję. Prawdopodobnie właśnie skutków zamieszania związanego z tą sytuacją należy doszukiwać się w formule odbiorcy przywileju indulgencyjnego, wystawionego 10 sierpnia 1415 przez biskupa *Crisopolis* i sufragana plockiego, dominikanina Marka. Nadał on odpust wszystkim klasztorom i kaplicom *Fratrum et Sororum Predicatorum ordinis in tota provincia Gnesnensi*⁶⁵. Odwołanie do prowincji metropolitarnej, a nie zakonnej, może świadczyć o pewnej dezorientacji polskich dominikanów. Nie pozostali oni jednak bierni. Na forum soboru wpłynęła suplika złożona przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Trąbę. Interwencja ta jest poświadczona w innym, bardzo istotnym, a nieznanym Fijałkowi źródle, a mianowicie w liście prokuratora krzyżackiego Piotra z Ornety do wielkiego mistrza z grudnia 1415 r.⁶⁶ Z jego treści wynika, że obecny na soborze Mikołaj Trąba przedstawił w imieniu króla polskiego protest i żądanie cofnięcia decyzji o podziale prowincji. Reakcja arcybiskupa gnieźnieńskiego musiała nastąpić niemal natychmiast po wydaniu decyzji przez Leonarda Dati, gdyż oficjalna polska delegacja, której przewodził Trąba, była obecna w Konstancji już od stycznia 1415 r., ale od lipca 1415 do kwietnia 1416 r. arcybiskup przebywał poza soborem, podróżując po Europie razem z Zygmuntem Luksemburskim⁶⁷. Istnieje

⁶⁰ *Dokumenty soborów*, t. III, s. 46–47, 50–51.

⁶¹ *Ibidem*, s. 60–61, 68–75.

⁶² *Ibidem*, s. 90–91.

⁶³ *Ibidem*, s. 92–103; szczególnie, s. 98, 100: *et insuper ecclesias cathedrales, monasteria, prioratus conventuales et cetera beneficia ecclesiastica pretio appetiatio simoniace notorie distribuiss[e] [...] quapropter per hanc nostram sententiam pronunciamus et decernimus et declaramus, dictum Ioannem papam ab omni papali, spirituali et temporalis, causis praemissis fore suspendendum, et suspendimus.*

⁶⁴ *Ibidem*, s. 104–107.

⁶⁵ ZDKDK, t. I, nr 211.

⁶⁶ *Die Berichte*, nr 136.

⁶⁷ 6 lipca 1415 Mikołaj Trąba odprawił jeszcze mszę w katedrze w Konstancji, J. Mansi, *Sacrorum conciliorum*, t. XXVII, kol. 747; T. Siłnicki, *Arcybiskup Mikołaj Trąba*, Warszawa 1954,

również możliwość, że suplikę w imieniu arcybiskupa złożył inny członek polskiej delegacji właśnie pod koniec 1415 r. Jakkolwiek było, jej tekst nie jest znany, wydaje się jednak, że w zasadniczej części został powtórzony w znanej suplice z grudnia 1417 r. Została ona złożona w imieniu Władysława Jagiełły, arcybiskupa gnieźnieńskiego oraz prowincjała Jana Biskupca (*Iohannem Episcopi provincialem dictae provinciae Poloniae*) przeciwko Mikołajowi Ursi, uzurpatorskiemu przełożonemu prowincji Dolnych Niemiec (*Nicolaum Ursi praetensum provincialem dicta praetensae provinciae Theutoniae Inferioris*)⁶⁸. Pod koniec 1417 r. Biskupiec — jak będzie mowa niżej — nie był już jednak prowincjałem, dlatego uzasadnione jest przypuszczenie, że suplika z 1417 r. była częściowo przynajmniej powtórzeniem tej z roku 1415. Strona polska musiała wówczas tak samo argumentować, że *talis divisio est propter scandala* nie tylko *Ordini et religioni perniciosa*, ale także *regi et eius Regno Poloniae ac [...] archiepiscopo*⁶⁹. Sprawa przestała być wewnątrzakonną i nabrała znaczenia politycznego — godziła w interesy króla polskiego i jego Królestwa, a także Kościoła.

W cytowanym już liście zaprowadzającym rzezony podział generał wspominał o poparciu udzielonym separatystom przez możnych protektorów. W sprawę mieli być bezpośrednio zaangażowani król czeski Wacław IV Luksemburski, książęta śląscy oraz wielki mistrz krzyżacki Michał Kűchmeister⁷⁰. Przy tej okazji generał wspominał także Władysława Jagiełłę. Wydaje się jednak, że dopisanie do tej listy polskiego króla miało zrównoważyć poparcie, którego separatystom udzielili władca czeski ze swoimi wasalami oraz Krzyżacy. Trudno przyjąć, że polski władca był zainteresowany dzieleniem prowincji. Poparcie polityczne dla separatystów potwierdza natomiast wspomniany list prokuratora krzyżackiego. Według tej relacji, za utrzymaniem podziału, poza samym prokuratorem, opowiedzieli się także przebywający w tym czasie poza soborem arcybiskup ryski Jan von Wallenrode oraz książę brzeski Ludwik II, mający reprezentować stanowisko króla czeskiego⁷¹.

Należy domyślać się, że u króla, a zapewne także u arcybiskupa i władz zakonnych interweniował Jan Biskupiec. Nie wiadomo, czy prowincjał udał się na obrady soboru osobiście, czy działał za pośrednictwem wysłanników i listów słanych do

s. 136–150; K. O ż ó g, *Uczeni w monarchii Jadwigi Andegaweńskiej i Władysława Jagiełły (1384–1434)*, Kraków 2004, s. 206–210; T. G r a f f, *Episkopat monarchii jagiellońskiej w dobie soborów powszechnych XV wieku*, Kraków 2008, s. 199–212.

⁶⁸ Bull. Pol., t. IV, nr 55.

⁶⁹ Ibidem; J. F i j a ł e k, *Dwaj dominikanie*, s. 288.

⁷⁰ Dodatek nr 1: *pro parte serenissimi regis Bohemie illustriumque ducum Slesie eiusdem regis omagialium, reverendissimi et metuendissimi patris et domini, domini magistri Ordinis Theotonicorum.*

⁷¹ *Die Berichte*, nr 136; obydwaj przybyli na sobór pod koniec 1415 r., ale później opuszczali obrady; H. L i k o w s k i w recenzji pracy Fijałka o Janie Falkenbergu i Janie Biskupcu, nie powołując się niestety na żadne źródło, napisał, że separatyści szukali poparcia króla czeskiego Wacława IV i księcia brzeskiego Ludwika II, „Rocznik Krakowski”, t. XX, 1926, s. 173.

Konstancji. Za Fijałkiem można przypuszczać, że Biskupiec zjawił się na soborze, ale niestety w źródłach nie znajdujemy potwierdzenia tych domniemań⁷². Prokurator krzyżacki informował natomiast wielkiego mistrza, że po interwencji Mikołaja Trąby sprawa została powierzona komisji czterech biskupów. Wydarzenia przybrały jednak niepomysłny dla polskich dominikanów obrót. Biskupi z komisji, wysłuchawszy prokuratora krzyżackiego, który najwyraźniej starał się wpływać na ich decyzję, ustalili, że generał dominikanów działał na podstawie bulli papieskiej, a jego decyzji nie można cofnąć⁷³. Być może uznano, że bullę może odwołać tylko nowy papież. Jan XXIII po złożeniu z urzędu nie mógł tego zrobić, 4 lipca 1415 sobór doprowadził również do depozycji papieża rzymskiego Grzegorza XII⁷⁴, a papież awinioński Benedykt XIII był poszukiwany przez wysłanników soboru, więc nie mógł być brany pod uwagę. Nie bez znaczenia były z pewnością naciski polityczne. W tej sytuacji również władze Zakonu mogły uznać, że najlepiej będzie czekać na dalszy rozwój wydarzeń. Polscy dominikanie zapewne dotarli do Leonarda Dati, ale ten najpewniej nie chciał anulować dokonanego podziału czy to ze względów prestiżowych, uznając jego zasadność, pod naciskiem czy też nie wiedząc jak wybrnąć z zaistniałej sytuacji — tego niepodobna rozstrzygnąć.

Generał przekonywał w cytowanym liście z 1415 r., że o dokonanie podziału zabiegali sami członkowie polskiej prowincji. Miała być to inicjatywa *maioris et senioris partis fratrum nationum Prussie, Cassubie et Slesie*. Również dokument z grudnia 1417 r. informuje, że nowa prowincja powstała po usilnych staraniach części braci polskiej prowincji, na czele których stanął Mikołaj Ursi⁷⁵. Można spróbować odtworzyć wydarzenia poprzedzające wystawienie papieskiej bulli i list generała. Zawierając relacji Jana Długosza, który zapisał w „Liber beneficiorum”: *fratres autem et priores Almani elegerunt fratrem Nicolaum Bar de Osszwyanczin*⁷⁶, trzeba przyjąć, że może już w 1414 r. przed nieudaną akcją na kapitule generalnej, albo raczej dopiero wiosną 1415 r., doszło do jakiejś konferencji, czegoś na kształt kapituły prowincjonalnej, na którą przybyli przeorzy i inni bracia z klasztorów skupionych w kontratach śląskiej, pruskiej i kaszubskiej. Nie zachowały się żadne akta kapituł prowincjonalnych z tego okresu, niełatwo więc zdecydować, czy doszło do kapituły dla całej polskiej prowincji, którą zerwali separatyści, czy może zwołali oni własny zjazd⁷⁷. Pewne jest, że przestali uznawać

⁷² Fijałek (*Dwaj dominikanie*, s. 290) sugerował, że Biskupiec mógł wyruszyć na sobór na przełomie 1415 i 1416 r.

⁷³ *Die Berichte*, nr 136.

⁷⁴ *Dokumenty Soborów*, t. III, s. 114–115.

⁷⁵ Bull. Pol., t. IV, nr 55: *per surreptionem et alias illicito modo per dictos fratres... seditiosos et praecipue per ipsum fratrem Nicolaum Ursi*.

⁷⁶ LB, t. III, s. 453; R.–J. L o e n e r t z, *Une ancienne chronique*, s. 36.

⁷⁷ Vide ACPPOP, s. 18–19, na podstawie tekstu Długosza i akt kapituły generalnej wydawca umieścił te wydarzenia dopiero pod 1417 r.; kapituła prowincjonalna z 1429 r. i kolejne z drugiej połowy XV w. odbywały się w dzień św. Michała (29 września), vide ACPPOP, s. 20, 32, 42, 55, 76, 85, 98, ale

zwierzchność polskiego prowincjała i wybrali własnego przełożonego. Pierwsze Konstytucje Zakonu Kaznodziejów, określając zadania kapituły prowincjonalnej, nadały jej uprawnienia wyboru prowincjała, którego elekcję musiał jednak konfirmować generał⁷⁸. O funkcjonowaniu takiej procedury najlepiej świadczy protokół z wyboru Jana Biskupca, sporządzony dla generała Tomasza de Firmo. Leonard Dati rzeczywiście wspominał w przywoływanym liście z czerwca 1415 r., że nowa prowincja ma już wybranego prowincjała (*prior provincialis pro nunc eligendus et pro tempore existens*), ale nie podał jego imienia⁷⁹. Trzeba znowu wrócić do dokumentów z 1417 r. Dokument z czerwca mówi o ustanowieniu przez generała dwóch prowincjałów⁸⁰. Następny, z grudnia tego samego roku, wzmiankuje, że generał pozostawił dotychczasowego prowincjała, czyli Jana Biskupca, dla okrojonej prowincji polskiej i jednocześnie zatwierdził prowincjała nowej prowincji w osobie Mikołaja Ursi⁸¹. Ten zaś jako prowincjał dla kontrat śląskiej, pruskiej i kaszubskiej (*gemeyner provincial obir Slesie, Prussen und Casschubin*) potwierdzony jest w dokumencie klasztoru tczewskiego z 12 marca 1416⁸².

W świetle znikomych wzmianek źródłowych trudno odgadnąć, dlaczego Mikołaj Ursi przewodził separatystom. Przekazy do jego biografii są nader skąpe. Najpewniej wywodził się z klasztoru Krzyża Świętego w Oświęcimiu. W źródłach z tego okresu jego nazwisko zawsze pojawia się w formie *Ursi*, natomiast Długosz użył niemieckiej formy *Bar*, co może wskazywać na pochodzenie prowincjała. Musiał być sporo starszy od Jana Biskupca, gdyż już w 1384 r. został mianowany lektorem *naturarum* w klasztorze raciborskim i kaznodzieją generalnym⁸³. W latach 1385–1386 był przeorem oświęcimskim⁸⁴, jako przeor krakowski poświadczony został źródłowo w latach 1402–1403⁸⁵. Niemal w tym samym czasie, gdy Biskupiec wizytował kontratę pruską, której więzy z prowincją zaczynały ulegać osłabieniu, Mikołaj Ursi, jako przeor oświęcimski, został wspomniany

nie było to wcale regułą, kapituła z 1411 r. odbyła się pomiędzy 21 a 29 maja, Zf, nr 176, a kapituła z 1425 r. miała miejsce 25 stycznia, BK, rkps I F 93, L. Te l e z y Ń s k i, *De rebus*, k. 262.

⁷⁸ *Die Konstitutionen des Prediger Ordens vom Jahre 1228*, wyd. H. Denifel, „Archiv für Literatur- und Kirchengeschichte des Mittelalters”, t. I, 1885, s. 212–213, 217–218: *electio ad provinciale capitulum pertinebit. Statuimus ut magister solus possit confirmare priorem provinciale*.

⁷⁹ Dodatek nr 1.

⁸⁰ ... *reverendus dominus Leonardus generalis [...] provinciam Regni Polonie in partes duas divisit et duos ibidem provinciales constituit*, Dodatek nr 2.

⁸¹ Bull. Pol., t. IV, nr 55: *in dicta praetensa provincia Theutoniae Inferioris [...] deputavit unum provinciale, praefatum fratrem Nicolaum Ursi*.

⁸² R. K u b i c k i, *Środowisko dominikanów*, s. 33.

⁸³ T. G a ł u s z k a, *Fragmenty czternastowiecznych akt kapituł prowincjalnych dominikanów polskich w zbiorach Bayerische Staatsbibliothek w Monachium. Kapituła prowincjalna w Opatowcu w 1384 r.*, StŻr., t. LI, 2013, s. 120; idem, *Szkolnictwo konwentualne*, s. 199.

⁸⁴ ZDMłp., t. I, nr 178, ibidem, t. IV, nr 1071.

⁸⁵ ADK, perg. 96; SPPP, t. II, s. 137, nr 911, s. 155, nr 1050.

w nadaniu księcia Bolesława dla dominikanów w Oświęcimiu (25 lipca 1413)⁸⁶. Nic nie wskazuje, żeby w tym czasie angażował się w ruch, na którego czele później stanął. W protokole z wyboru Jana Biskupca na prowincjała odnotowany jest przeor oświęcimski, a także *frater N. generalis [predicator — J.T.]*. Chociaż w tym przypadku może chodzić raczej o formularzowy inicjał imienia niż o Mikołaja, to prawdopodobne jest, że również Ursi brał udział w głosowaniu⁸⁷. Jak widać, był on związany z klasztorami kontraty małopolskiej — oświęcimskim, raciborskim i stołecznym krakowskim. Niezrozumiały wydaje się wybór właśnie tej osoby na prowincjała nowej prowincji. Być może zdecydował autorytet, którym cieszył się on jako starszy już i doświadczony brat. Być może przeważały kwestie ambicjonalne, a może był jedynym kandydatem gotowym objąć oferowany mu urząd.

ZJEDNOCZENIE POLSKIEJ PROWINCJI DOMINIKANÓW W 1417 R.

Główny zarzut strony polskiej dotyczył zapewne tego, że decyzja generała zapadła na podstawie budzącej wątpliwości bulli. Cała akcja była *de iure* nieważna, co nie zmieniało faktu, że przez dwa lata odczuwano jej skutki. A te mogły wyglądać równie dramatycznie, jak w nieco patetycznym opisie Fijałka: „nie tylko ustne sprzeciwy, zatargi i kłótnie, lecz także ręczne utarczki i bójki między ojcami i braćmi aż do krwi rozlewu, jednym słowem cała prowincja stanęła w ogniu walki”⁸⁸. Do sprawy powróciła dopiero kapituła generalna, która została zwołana do Strassburga w święto Zesłania Ducha Świętego, przypadające w roku 1417 na dzień 30 maja. Obradom przewodniczył generał Leonard Dati. Nie wiadomo, czy udał się na nie Jan Biskupiec. W aktach kapituły zapisano jedynie, że ustąpił z urzędu prowincjała⁸⁹. Być może zjawił się w Strassburgu, aby dopilnować spraw prowincji i zażegnać jej podział, a następnie złożyć urząd, co musiało mieć związek z jego nominacją na biskupstwo chełmskie.

Przed kapitułą, bo 8 maja 1417, Biskupiec występował w otoczeniu króla w Przemyślu jako *provincialis in Regno Polonie Ordinis Predicatorum*⁹⁰. Jan Długosz twierdzi z kolei, że kilka dni wcześniej (2 maja), już jako biskup chełmski, Biskupiec wziął udział u boku arcybiskupa lwowskiego Jana Rzeszowskiego i biskupa krakowskiego Wojciecha Jastrzębca w ślubie Władysława Jagiełły

⁸⁶ ZDMłp., t. V, nr 1256.

⁸⁷ Zf, nr 176.

⁸⁸ J. Fijałek, *Dwaj dominikanie*, s. 289; autor słusznie pisał, że podział był pod względem prawnym nieważny lub budzący wątpliwości, *ibidem*, s. 290.

⁸⁹ ACGOP, t. III, s. 153: *ex vacacione provincialatus officio propter resignationem eiusdem per magistrum Ioannem Episcopi factam*.

⁹⁰ ZDMłp., t. VI, nr 1864.

z Elżbietą Granowską w Sanoku⁹¹. Jako *electus Chelmensis i olim provincialis Poloniae* pierwszy raz wymieniony jest w akcie fundacyjnym Władysława Jagiełły z 16 sierpnia 1417⁹². Niespełna miesiąc później był prowincjałem jako biskup chełmski występował u boku biskupa krakowskiego w Sandomierzu, gdzie wspólnie, jako świadkowie, potwierdzili przeniesienie przez króla dóbr kolegiaty sandomierskiej na prawo niemieckie⁹³.

O przyjęciu infuły musiały wiedzieć władze zakonu. Przepisy ustanawiane przez kapituły generalne nakazywały, aby zakonnik, który przyjmował sakrę biskupią, postarał się o pozwolenie zwierzchników. Kapituła bolońska z 1252 r. ustanowiła, że w przypadku, w którym taki kandydat nie uzyskałby rzeczonyj zgody generała albo prowincjała, miał zostać pozbawiony wszystkich przywilejów zakonnych⁹⁴. Starania Władysława Jagiełły, aby uzyskać nominację biskupią dla Jana Biskupca, można odebrać jako czytelny wyraz poparcia dla prowincjała i sprawy zjednoczenia polskiej prowincji dominikanów. Można za Fijałkiem uznać tę nominację za swoistą nagrodę dla Biskupca, który przez dwa lata dążył do anulowania podziału. Nie ulega wątpliwości, że pozycja i prestiż takiego zakonnika–biskupa w całej prowincji wzrastały. W tym przypadku trzeba przyjąć, że strona polska musiała uznawać sprawę zjednoczenia prowincji za przesądzoną. W innym razie król w zasadzie pokrzyżowałby działania Biskupca — dominikanin po wyświęceniu na biskupa pozostawał członkiem zakonu, ale był zwalniany z posłuszeństwa przełożonym i nie powinien już ingerować w sprawy wspólnoty. A może, znowu za Fijałkiem, należy przyjąć, że Jagiełło i sam Biskupiec poświęcili w ten sposób jedynostkę „dla dobra i spokoju prowincji”⁹⁵.

Strasburska kapituła generalna z 1417 r., powołując się na Konstytucje, po wysłuchaniu obydwu stron zdecydowała się znieść podział i ponownie zjednoczyć polską prowincję⁹⁶. Wszystkim braciom prowincji dolnoniemieckiej nakazano natomiast, aby dłużej nie uznawali Mikołaja Ursi za swojego przełożonego i z pozostałymi braćmi polskiej prowincji przystąpili do wyboru wspólnego prowincjała. Jednocześnie, wobec wakatu po rezygnacji Jana Biskupca, generał mia-

⁹¹ *Joannis Dlugossii Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*, lib. 11, wyd. C. B a c z k o w s k i [i in.], Varsaviae 2000, s. 70.

⁹² W. A b r a h a m, *Akt fundacyjny króla Władysława Jagiełły dla biskupa chełmskiego. Korczyn 16 sierpnia 1417*, KH, t. XXXII, 1918, s. 474; ZDMłp., t. VI, nr 1819.

⁹³ *Ibidem*, nr 1822.

⁹⁴ ACGOP, t. I, s. 61.

⁹⁵ J. F i j a ł e k, *Dwaj dominikanie*, s. 292.

⁹⁶ ACGOP, t. III, s. 153: *divisionem provincie Polonie in duas provincias, quarum una diceretur provincia Polonie et alia provincia Theutonice Inferioris, per reverendissimum magistrum ordinis factam, esse et fuisse invalidam et nullam existere de presenti. Similiter fratrem Nicolaum Ursi provincialem dicte pronicie Theutonice inferioris minime existere; vide J. F i j a ł e k, Dwaj dominikanie, s. 290–291.*

nował wikariusza dla prowincji, którego imię nie zostało jednak wymienione⁹⁷. Wydawałoby się, że sprawa została ostatecznie zakończona, ale wcale tak się nie stało.

Separatyści nie pogodzili się tak łatwo z decyzją kapituły generalnej, a może, przeczuwając jej intencje, postanowili działać na forum soboru. Zajął się tym Piotr Gerstman⁹⁸, przeor wrocławski i wikariusz kontraty śląskiej w ramach prowincji Dolnych Niemiec, reprezentujący swojego prowincjała Mikołaja Ursi w Kurii Rzymskiej i na soborze. Po jego staraniach sprawą zainteresował się kardynał-biskup Ostii i wicekanclerz Kościoła Jan de Brogny (de Bronhiaco), który rozstrzygnięcie sprawy powierzył biskupowi abruzyjskiemu i audytorowi *causarum* Marino de Tocco. Ten zaś 11 czerwca 1417 — a więc tuż po kapitule generalnej — wydał orzeczenie (znane z późniejszego transumptu), w którym powołując się na opinię biskupa Ostii stwierdził, że podział polskiej prowincji jest sprawą wewnątrz-zakonną, nie zgłaszał zastrzeżeń do jego legalności, ale uznawał, że generał nie potrzebuje żadnych dodatkowych uprawnień ze Stolicy Apostolskiej do zmiany swojej decyzji i niewłaściwym byłoby zmuszać go do podjęcia jakichkolwiek działań⁹⁹. Słowem, biskup abruzyjski uznał *status quo*, być może nie będąc świadomym postanowień kapituły generalnej lub wprowadzony w błąd przez Piotra Gerstmana. Marino de Tocco stwierdził co prawda, że *ex quaquidem divisione diversa scandala certatim oriuntur*, ale nie zrobił nic, aby ów podział znieść. Słusznie zauważał Fijałek, że orzeczenie „nie przechyliło się na żadną stronę”, a biskup Marino „całą sprawę zostawił w zawieszeniu, nierozstrzygniętą”. Nieco dalej historyk nie ustrzegł się jednak kilku pomyłek. Pisał bowiem, że o rozwiązanie soborowe zwrócili się zarówno separatyści, jak i Polacy, chcąc rozstrzygnąć „skrupuły prawne”, które miał mieć generał po decyzji kapituły. Z tekstu źródła jednoznacznie wynika, że nastąpiło ono na wniosek Piotra Gerstmana. Dalej Fijałek sugerował, że decyzje biskupa abruzyjskiego były dwie — jedną błędnie datował na lipiec, a jak wiadomo została ona wydana w czerwcu, z lipca zaś pochodzi jej transumpt. Co więcej, sprawa miała być załatwiona „w moc dekretu kapituły generalnej”, czego potwierdzenia nie znajdujemy w źródle (w rozstrzygnięciu w ogóle nie wspomina się o kapitule), a w rezultacie podział prowincji „został utrzymany w pełnej mocy,

⁹⁷ ACGOP, t. III, s. 153; nowożytna tradycja podaje, że w 1417 r. wikariuszem generalskim dla klasztoru wrocławskiego został Jan z Ząbkowic, vide A. Z a j c h o w s k a, *Między uniwersytem a zakonem. Biografia i spuścizna pisarska dominikanina Jana z Ząbkowic († 1446)*, Warszawa 2013, s. 29–30; natomiast Fijałek domyślał się, że wikariuszem prowincji mógł zostać późniejszy prowincjał Mikołaj z Brześcia, J. F i j a ł e k, *Dwaj dominikanie*, s. 292.

⁹⁸ W 1378 r. skierowany przez kapitułę prowincjonalną do partykularnej szkoły teologii w klasztorze świdnickim, P. K i e l a r, *Organizacja szkolnictwa dominikańskiego w XIV wieku*, „Studia Philosophiae Christianae”, t. V, 1969, z. 1, s. 316.

⁹⁹ Dodatek nr 2: *Prefatus dominus generalis ad revocationem dicte divisionis et reintegrationem dicte provincie sine speciali apostolice Sedis mandato precedere possit*.

nakaz zaś kapituły strasburskiej [...] nie znalazł u niego (tj. Mikołaja Ursi — przyp. J.T.) i najbliższych jego zwolenników żadnego posłuchu¹⁰⁰.

Chociaż rozstrzygnięcie biskupa abruzyjskiego nie potwierdzało istnienia prowincji dolnoniemieckiej, jej władze rzeczywiście musiały uznać je za sukces. Świadome decyzji podjętych na kapitule generalnej postanowiły szukać dodatkowego zabezpieczenia swoich interesów. Miesiąc później, 6 lipca 1417, Piotr Gerstman, będąc już we Wrocławiu i działając w imieniu Mikołaja Ursi, wystarał się o transmpt dokumentu biskupa abruzyjskiego, który wystawiony został przez notariusza i kleryka diecezji wrocławskiej Piotra Sculteti de Molewicz¹⁰¹.

Decyzja kapituły strasburskiej, dopóki nie przeszła procedury *tria capitula*, mogła być faktycznie kwestionowana i to było celem wspomnianego rozstrzygnięcia soborowego. Separatyści mogli go użyć na kolejnej kapitule, próbując zablokować procedurę zjednoczenia. W tej sytuacji bracia polskiej prowincji postanowili szukać potwierdzenia swoich racji u papieża. Okazja ku temu nadarzyła się po 11 listopada 1417, gdy odbywające się na soborze konklawe wybrało kardynała Odoną Colonnę, który przybrał imię Marcina V (koronowany 21 listopada)¹⁰². Niedługo później, 2 grudnia 1417, do Kurii papieskiej wpłynęła suplika złożona w imieniu króla polskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego i prowincjała Jana Biskupca w sprawie zjednoczenia polskiej prowincji¹⁰³. W tym czasie Biskupiec, jak była mowa wyżej, nie był już jednak prowincjałem¹⁰⁴. Sprawą ponownie zajęł się biskup abruzyjski Marino de Tocco, który powołując się tym razem na strasburską kapitułę generalną, potwierdził jej postanowienia, a decyzja ta została uznana przez papieża. Separatyści próbowali jeszcze zablokować jej wykonanie, ale 12 lutego 1418 została ostatecznie potwierdzona¹⁰⁵. Prowincja najwyraźniej nie miała jeszcze nowego przełożonego, a o jej sprawy troszczył się mianowany na kapitule generalnej wikariusz. Nie wiadomo kiedy dokładnie, ale najwcześniej na początku 1418 r., musiała zostać zwołana kapituła prowincjonalna, która zgodnie z poleceniem kapituły generalnej miała wybrać nowego prowincjała. Został nim Mikołaj

¹⁰⁰ J. Fijałek, *Dwaj dominikanie*, s. 290–292; J. Kłoczowski (*Dominikanie polscy*, s. 200) kategorycznie twierdził, że biskup abruzyjski „surowo nakazał generałowi utrzymanie podziału”; Kubicki zaś utrzymuje, że kardynał–biskup Ostii nakazał w tym samym dokumencie zjednoczyć prowincję, vide R. Kubicki, *Środowisko dominikanów*, s. 33, przypis 103.

¹⁰¹ Dodatek nr 2.

¹⁰² W konklawe brali udział m.in. arcybiskup gnieźnieński i generał dominikański, *Dokumenty Soborów*, t. III, s. 228–231, 234–237.

¹⁰³ Bull. Pol., t. IV, nr 55.

¹⁰⁴ W styczniu 1418 r. biskup chełmski został wymieniony jako świadek w pełnomocnictwie Jagiełły dla posłów na soborze w Konstancji, C. epist. XV, t. II, nr 84.

¹⁰⁵ Bull. Pol., t. IV, nr 199; o dalszej działalności Marino de Tocco vide P. Partner, *The Papal State under Martin V. The Administration and Government of the Temporal Power in the Early Fifteenth Century*, London 1958, s. 49, 142.

z Brześcia, pierwszy raz wspominany w źródłach 7 marca 1418¹⁰⁶. Być może to właśnie on był mianowanym wcześniej przez generała wikariuszem prowincji.

Zgodnie ze wspomnianą zasadą *tria capitula*, decyzję kapituły strasburskiej musiała potwierdzić kapituła generalna zwołana w 1419 r. do Fryburga. Jej akta niestety nie zachowały się, ale skądinąd wiadomo, że zwolniła ona z urzędu prowincjała Mikołaja z Brześcia i mianowała wikariuszem prowincji Mikołaja z Pniew, który niedługo potem, na kapitule w Płocku, został wybrany nowym prowincjałem¹⁰⁷. Należy spodziewać się, że *approbatio* doczekała się wtedy także sprawa zjednoczenia polskiej prowincji. Ostatecznie została potwierdzona (*confirmatio*) w 1421 r. na kapitule generalnej w Metz¹⁰⁸.

PODZIAŁ POLSKIEJ PROWINCJI DOMINIKANÓW A SPRAWA JANA FALKENBERGA

Fijałek twierdził, że sprawa podziału polskiej prowincji i wydzielenia z niej prowincji Dolnych Niemiec „ideowo i faktycznie” wiązała się z Janem Falkenbergiem i jego osławioną „Satyrą” wymierzoną we Władysława Jagiełłę¹⁰⁹. Nieodparte jest wrażenie, że sprawy te rozwijały się równolegle, w trudny do uchwycenia sposób zbliżały się i w końcu zetknęły. Obie stanęły na obradach soboru, a ich promotorzy musieli wiedzieć o swoich działaniach i doskonale się znali.

Falkenberg, mieszkając w konwencie krakowskim, był członkiem polskiej prowincji. Jak była już mowa, Mikołaj Ursi godność przeora krakowskiego piastował w latach 1402–1403, zaś Jan Biskupiec od ok. 1405/1406 r. W tym czasie Falkenberg napisał na zamówienie krakowskich radnych „Iudicium de aedificandis prostibulis pro meretricibus”¹¹⁰. W 1405 r. zredagował natomiast traktat

¹⁰⁶ ADK, sygn. Śr 1, kopia dokumentu Stefana Batorego z 1586 r. potwierdzającego wcześniejsze, wymieniony „Nicolaus provincialis”; LB, t. III, s. 453; R.–J. Loenertz, *Une ancienne chronique*, s. 36–39; w księdze ławniczej kazimierskiej pod datą 8 lipca 1420 wymieniony *Nicolaus prior quondam provincialis*, *Księga ławnicza kazimierska 1407–1427*, wyd. B. Wyrozumska, Kraków 1996, s. 274, nr 2283; w dokumencie klasztoru krakowskiego z 7 lipca 1425 pojawia się *Nicolaus condam provincialis, predicator Polonorum*, ZDMłp., t. II, nr 378.

¹⁰⁷ BK, rkps I F 93, L. Tełczyński, *De rebus*, k. 253: *In eodem capitulo et P. Provincialis Poloniae absolutus est, commissa vero Provincia Fratri Nicolao Pniewski Inquisitori Cracoviensi, qui etiam fuit difinitor praesentis capituli Generalis. Is tandem et Provincialis [...] in capitulo Plocensi*; ta sama kapituła mianowała Jana z Ząbkowic regensem krakowskim.

¹⁰⁸ *Unionem et reintegracionem provicnie Polonie acceptamus, confirmamus et stabilimus et volumus eam perpetuis temporibus in suo robore permanere*, ACGOP, t. III, s. 177; definitorem był prowincjał polski Mikołaj z Pniew, ibidem, s. 164.

¹⁰⁹ J. Fijałek, *Dwaj dominikanie*, s. 286.

¹¹⁰ W. Seńko, *Trzy traktaty Jana Falkenberga na temat tyranobójstwa przedstawione na soborze w Konstancji w 1416 r.*, „Przegląd Tomistyczny”, t. X, 2004, s. 124–125; o datacji vide ibidem, s. 89; M. Zdaneck, *Szkoły i studia*, s. 108–109.

„De monarchia mundi”, w którym uznał za heretyckie poglądy biskupa krakowskiego Piotra Wysza i Mateusza z Krakowa¹¹¹. Z Falkenbergiem należy również utożsamiać dominikanina występującego na soborze pizańskim w 1409 r., odnotowanego w źródłach następująco: *M[agistro] Johanne de provincia Polonie, regente Cracovie*¹¹². Te kilka wzmianek pozwala ukazać związki Falkenberga z polską prowincją dominikanów i osobiste relacje z dwiema najważniejszymi postaciami z czasów jej podziału.

Warto przyrzeć się dobrze opisanym przez historyków, najważniejszym momentom związanym ze sprawą „Satirae contra hereses et cetera nephanda Polonorum et eorum regis Jaghel”, która pod koniec 1416 r. ukazała się na forum soboru¹¹³. Tekst powstał wcześniej, najprawdopodobniej w 1412 r. Autor „Satyry” nie krył politycznego charakteru swojego tekstu. Uważał Jagiełłę za krzywo-przysięcę, fałszywego chrześcijanina, heretyka i poganina, a wkroczenie polskiego władcy na Pomorze — za pogwałcenie praw Zakonu Krzyżackiego¹¹⁴. Na początku 1417 r. Falkenberg został oskarżony przez członków polskiej delegacji, Mikołaja Trąbę, Andrzeja Łaskarzyca i Jakuba z Kurdwanowa, a sprawą zajęła się komisja, w skład której weszli kardynałowie Franciszek Zabarella i Piotr d’Ailly¹¹⁵. Proces dotyczący „Satyry” toczył się na arenie soborowej przez cały 1417 i część następnego roku, i zakończył się niepowodzeniem strony polskiej, jako że Marcin V odmówił potępienia jej w trakcie obrad. W tym samym czasie na soborze poruszana była sprawa podziału polskiej prowincji dominikanów — do przełomu doszło w tym samym 1417 r.

Ta sama kapituła, która zniosła podział polskiej prowincji, skazała także *perpetuo carceri* Jana Falkenberga¹¹⁶. Jako powód takiej decyzji podano gorszącą i awanturniczą działalność Falkenberga, który *a pluribus annis notabiliter ordinem*

¹¹¹ J. Fijałek, *Dwaj dominikanie*, s. 301–307; H. Boockmann, *Johannes Falkenberg, der deutsche Orden und die polnische Politik*, Göttingen 1975, s. 135–154; Z. Kałuża, *Eklezjologia Mateusza z Krakowa (uwagi o De praxi Romanae curiae)*, „Studia Mediewistyczne”, t. XVIII, 1977, z. 1, s. 51–174; idem, *Chronologie des premières discussions ecclesiologiques a Cracovie (1404–1407)*, „Rivista di storia della filosofia”, t. LII, 1997, nr 1, s. 111–127.

¹¹² H. Millet, *Les pères du Concile de Pise (1409): édition d’une nouvelle liste*, „Mélanges de l’Ecole française de Rome. Moyen-Âge, Temps modernes”, t. XLIII, 1981, nr 2, s. 746; J. Turek, *Regens krakowski Jan z soboru pizańskiego w świetle dwóch traktatów Jana Falkenberga*, „Przegląd Tomistyczny”, t. XVI, 2010, s. 43–57.

¹¹³ Edycji dokonali: Z. Włoddek, *La „Satire” de Jean Falkenberg. Texte inédit avec introduction*, „Mediaevalia Philosophica Polonorum”, t. XVIII, 1973, s. 61–95 [dalej: Satyra] oraz H. Boockmann, *Johannes Falkenberg*, s. 312–353; na temat Satyry i procesu vide J. Fijałek, *Dwaj dominikanie*, s. 312–348; T. Silnicki, *Arcybiskup Mikołaj Trąba*, s. 164–173; K. Ożóg, *Uczni w monarchii*, s. 217–222; H. Boockmann, *Johannes Falkenberg*, s. 197–296.

¹¹⁴ Satyra, s. 71.

¹¹⁵ *Acta Concilii Constanciensis*, t. IV, wyd H. Finke, Münster 1928 [dalej: ACC], nr 441–450, s. 356–413; *Die Berichte*, nr 197; BP, t. III, nr 1491.

¹¹⁶ ACGOP, t. III, s. 157.

nostrum scandalizavit [...] maxime in concilio Constantinensi, a przede wszystkim ogłoszenie jego „Satyry”. Warto zwrócić uwagę na kilka szczegółów tej uchwały. Wspomina ona poprzedniego generała, Tomasza de Firmo, oraz *presentem magistrum ordinis*, czyli Leonarda Dati, ale także prowincjała saskiego (z tą prowincją Falkenberg również był związany). Przynależność skazanego do konkretnej prowincji została wyraźnie określona — *provincie Polonie*. Nie wiadomo, czy Falkenberg sam nadal uważał się za członka prowincji polskiej, czy jako takiego postrzegały go władze zakonu, jest wszak pewne, że nie uznawano go za przedstawiciela prowincji dolnoniemieckiej.

Uparcie i kategorycznie powtarzający na kartach „Satyry” zdania: *Poloni omnes sunt idolatre, Poloni et eorum rex Jaghel in ecclesia Dei Christi numero, sed non merito i Poloni et eorum rex Jaghel manifesti sunt heretici*, a wreszcie *Polonos et eorum regem Jaghel magis meritorium est occidere quam paganos*¹¹⁷, i przychylny Krzyżakom Falkenberg musi wydawać się naturalnym sojusznikiem separatystów, którzy dążyli do oderwania od polskiej prowincji klasztorów leżących poza granicami Królestwa Polskiego. W treści „Satyry” próżno doszukiwać się jednak słów poparcia lub chociażby odniesienia do tej sprawy. W tym kontekście ciekawy jest fragment, w którym autor pisze, że Jagiełło podstępnie (*callide*) podzielił Kościół i z jedną jego częścią zwalczał drugą. *Et ergo omnis —* dodaje Falkenberg — *qui ecclesiam patitur et cum una parte aliam vastat, ceteris paribus periculosior est ecclesie quam alter, qui eam vastat unitam*¹¹⁸. Wprowadzanie podziałów we wspólnocie uznane zostało zatem za ciężkie przewinienie. Na podstawie tekstu „Satyry” nie można jednak stwierdzić, czy podobnie postrzegał Falkenberg sprawę podziału polskiej prowincji dominikanów.

Nie ma bezpośrednich dowodów źródłowych potwierdzających, że Falkenberg sprzyjał sprawie separatystów, ale można domyślać się, że działający na soborze zakonnik, sam powiązany skomplikowanymi relacjami z polską prowincją i zaangażowany w spór polsko–krzyżacki, zaciekle wróg Jagiełły, był co najmniej sympatykiem pomysłodawców wydzielenia nowej prowincji, a może nawet sprzymierzeńcem i orędownikiem ich dążeń na soborze. Bez odpowiedzi pozostanie pytanie, czy wsparcie ze strony Falkenberga było pożądanym i korzystnym dla separatystów. Pewne jest natomiast, że sprawy te w pewnym stopniu się przenikają, co świadczy o powiązaniu obydwu ze sporem polsko–krzyżackim. Niewątpliwie konflikt polityczny cały czas pozostawał w tle sporu wewnątrz polskiej prowincji dominikanów.

¹¹⁷ Satyra, s. 72, 80–81, 86–87.

¹¹⁸ Ibidem, s. 84.

*

Przyczynami konfliktu w polskiej prowincji dominikanów zajął się już Jan Długosz. Zapisał on w „Liber beneficiorum”: *divisio in provincia inter Polonos et Almanos facta est*¹¹⁹. Relacja krakowskiego dziejopisa, chociaż nieściśle chronologicznie i myli Jana Biskupca z jego następcą, próbowała uchwycić istotę sprawy. Na przyczyny natury narodowościowej zwracał uwagę również Fijałek¹²⁰. Wskazywać na to mógłby fakt, że oddzieliły się kontrakty tworzone zapewne głównie przez braci niemieckojęzycznych. Wątpliwe jest jednak, czy można w tym czasie przeprowadzić jednoznaczny podział dominikanów polskiej prowincji według klucza narodowościowego. Polscy i niemieccy bracia zamieszkiwali chociażby stołeczny klasztor Trójcy Świętej — wystarczy przejrzeć listę tamtejszych przeorów. Obie te narodowości reprezentowały także dwie najważniejsze postacie związane z omawianym sporem — przeorowie Mikołaj Ursi (w latach 1402–1403) i Jan Biskupiec (od ok. 1405/1406 do ok. 1410/1411 r.). Pomiędzy nimi urząd ten sprawował Leopold, najpewniej Niemiec krakowski, wzmiankowany w 1403 r.¹²¹ Podobnie było z urzędem prowincjała. Pod koniec XIV w. prowincją targał spór, w którym główne role odgrywali prowincjał Piotr Wasserrabe i wikariusz Franciszek Oczko. Zajmujący się tematem Fijałek jako przyczyny tego konfliktu wysuwał czynniki narodowościowe, ale Jerzy Kłoczowski słusznie na podstawie źródeł uznał, że raczej chodziło o znaczenie i rolę w prowincji konwentów śląskich¹²². Poprzednik Biskupca — Jan Arnsberg, wywodził się najprawdopodobniej z niemieckiej rodziny, natomiast pochodzenia występującego przed nim w źródłach Andrzej Rusińca można domyślać się już z nazwiska. Wreszcie w wizytowanym przez Biskupca w 1413 r. klasztorze tczewskim obok przeora Jana Girlacha i braci o niemieckobrzmiących nazwiskach (Mikołaja Koningisdorfa, Fryderyka Hagemeistera czy akolity Hermana Trippenmechera) znalazł się brat o słowiańskim imieniu Bogusław, a inny zapisany został jako Mikołaj Lezewicz¹²³.

W przypadku wydarzeń z lat 1415–1417 o wiele większe znaczenie, moim zdaniem, ma fakt, że zbuntowały się kontrakty śląska, pruska i kaszubska, czyli znajdujące się poza granicami Królestwa Polskiego. W dokumencie biskupa abru-

¹¹⁹ LB, t. III, s. 453; R.–J. Loenertz, *Une ancienne chronique*, s. 36.

¹²⁰ J. Fijałek, *Dwaj dominikanie*, s. 286.

¹²¹ *Cracovia artificum*, wyd. J. Ptaśnik, Kraków 1917, nr 142; vide M. Zdaneck, *Szkoły i studia*, s. 96.

¹²² Na ten temat vide Zf, nr 131, 152, 153, 155, 156; J. Fijałek, *Wstęp*, s. 246–251; J. Kłoczowski, *Dominikanie polscy*, s. 191–200; R.–J. Loenertz, *Une ancienne chronique*, s. 35–36; ostatnio T. Gałuszka, *Fragment akt kapituły prowincjonalnej dominikanów polskich z lat dziewięćdziesiątych XIV wieku. Studium historyczne i edycja tekstu*, RH, t. LXXIX, 2013, s. 121–124; warto zwrócić uwagę, że w 1404 r. Wasserrabe został wikariuszem kontraty śląskiej, AP Wrocław, Rep 57, nr 100.

¹²³ S. Kujot, *Rok 1410*, s. 376, Dokument nr 2.

zyjskiego z czerwca 1417 r., którego wydźwięk może wydawać się przychylny dla sprawy prowincji Dolnych Niemiec, mowa, że generał podzielił *provinciam Regni Polonie*¹²⁴. Sam Biskupiec, przebywając w otoczeniu króla w Przemyślu na początku maja 1417 r., został z kolei zapisany jako *provincialis in Regno Polonie*¹²⁵. We wszystkich innych cytowanych przekazach źródłowych z tego okresu występuje *provincia Polonie*, a Jan Biskupiec określany zazwyczaj jest jako *prior provincialis provincie Polonie*¹²⁶. Kontekst polityczny wyraźnie wskazany jest w wielokrotnie przywoływanym liście generała. Określając zakres terytorialny okrojonej prowincji polskiej, generał jasno wyraził się, że pozostaną w niej klasztory *sub dominio illustrimi regis Polonie existentes*. Treść listu ukazuje również konflikt braci z kontrat znajdujących się w obrębie Królestwa Polskiego z tymi, którzy działali na Śląsku i na terenie państwa krzyżackiego.

Kłoczowski inicjatywę utworzenia nowej prowincji przypisywał dominikanom śląskim¹²⁷. Choć ich zaangażowanie w sprawę nie budzi wątpliwości, a klasztor wrocławski ze swoim przeorem Piotrem Gerstmanem był jednym z głównych ośrodków separatystów, to inicjatywa utworzenia nowej prowincji mogła wyjść skądinąd. Zdaje się, że kontrata śląska z początku wcale nie była źródłem tendencji separatystycznych. W styczniu 1415 r., czyli tuż przed podziałem, Jan Biskupiec wizytował klasztor wrocławski. Dokument wystawiony przez przeora Tadeusza i cały konwent, w sprawie nadania czynszu przez mniszkę Klarę Zechsinne, *Johannes prior provincialis confirmat*¹²⁸. W „Zbiorze formuł” zachował się również inny list, niestety niedatowany, wystawiony przez Biskupca we Wrocławiu, w którym zwracał się on do zakonnika zbiegłego z klasztoru raciborskiego¹²⁹. We Wrocławiu — jak była mowa powyżej — był również Biskupiec przed kapitułą generalną w 1413 r., na którą prowincja wysłała, jako swojego przedstawiciela, przeora z Głogowa. Ta sama kapituła skierowała z wykładami do Padwy lektora wrocławskiego Ambrożego¹³⁰. Wzmianki te pozwalają sądzić, że relacje pomiędzy prowincjałem a klasztorami śląskimi, a przynajmniej wrocławskim, były poprawne, natomiast pozycja śląskich braci w prowincji znacząca. Pierwsze znane ze źródeł oznaki tendencji separatystycznych pochodzą natomiast z klasztoru tczewskiego,

¹²⁴ Dodatek nr 2.

¹²⁵ ZDMłp., t. VI, nr 1864.

¹²⁶ Vide tytułaturę prowincjała Jana Arnsberga, Zf, nr 99, Dodatek nr 3, s. 392, ZDMłp., t. V, nr 1225; w formularzu potwierdzającym wybór Biskupca na prowincjała w 1411 r. mowa, że został wybrany *in priorem provincialem provincie Polonie*, Zf nr 176; Jan z Brzegu w latach siedemdziesiątych XIV w. był tytułowany zazwyczaj *provincialis per provinciam Polonie*, Zf, passim.

¹²⁷ J. K ł o c z o w s k i, *Dominikanie polscy*, s. 200–201.

¹²⁸ AP Wrocław, Rep 58, nr 193; J. H e y n e, *Dokumentierte Geschichte des Bistums und Hochstifts Breslau. Aus Urkunden, Aktenstücken, älteren Chronisten und neueren Geschichtsschreibern*, t. II, Breslau 1864, s. 723; J. F i j a ł e k, *Dwaj dominikanie*, s. 289; idem, *Wstęp*, s. 225.

¹²⁹ Zf, nr 223.

¹³⁰ ACG 1413, s. 293, 303, inni skierowani do Padwy to Mateusz z Brześcia i Herman Wisserabe.

znajdującego się w kontracie pruskiej, na terenie państwa Zakonu Krzyżackiego. Wizytujący ten klasztor w 1413 r. Biskupiec został nazwany wspólnym prowincjałem dla Polski i Prus (*gemeyner provincial yn Polen und in Prussen*)¹³¹. W tym kontekście na nowo można odczytać słowa prowincjała z listu z 1413 r., że w sprawie niepokojów w prowincji spotkał się ze swoim poprzednikiem, czyli Janem Arnsbergiem, o którym wiadomo, że w 1400 r. był przeorem toruńskim¹³². Warto także zwrócić uwagę na fakt, że Mikołaj Ursi, jako prowincjał dla kontrat śląskiej, pruskiej i kaszubskiej, gościł u Krzyżaków. Potwierdzony jest w tym samym klasztorze tczewskim w 1416 r.¹³³ Nasuwa się wniosek, że separatyzm swoją genezę miał w środowisku dominikanów z państwa Zakonu Krzyżackiego i wynikał być może z kwestii narodowych, ale przede wszystkim politycznych oraz ambicji konwentów leżących daleko od głównego ośrodka prowincji, czyli Krakowa. Pruscy dominikanie musieli zatem działać w porozumieniu z Krzyżakami, na co zwracali już uwagę Kubicki i Sławomir Zonenberg¹³⁴.

Krzyżacy wysuwaną przez „swoich” dominikanów inicjatywę utworzenia nowej prowincji podchwycili i poparli. A trzeba wiedzieć, że w tym czasie Zakon Niemiecki utrzymywał z braćmi kaznodziejami dobre relacje. W pierwszej dekadzie XV w. dominikanie, podobnie jak inne klasztory mendykanckie na terenie państwa krzyżackiego, dostawali dwie grzywny rocznie z kasy wielkiego mistrza¹³⁵. W 1407 r. wielki mistrz wsparł budowę nowego klasztoru dominikańskiego w Nordenborku sumą 50 grzywien¹³⁶. Najlepszym zaś dowodem na dobre stosunki pomiędzy Krzyżakami a dominikanami z klasztorów kontraty pruskiej jest fundacja mszalna wielkiego mistrza Henryka von Plauen, który podarował w 1413 r. klasztorowi tczewskiemu 100 grzywien w zamian za modlitwy za poległego pod Grunwaldem Ulryka von Jungingen i innych rycerzy zakonnych¹³⁷.

W świetle powyższych uwag jest jasne, że separatysty umiejętnie wykorzystali sprzyjające im okoliczności czasów schizmy. Impulsem do wszczęcia starań

¹³¹ S. Kujot, *Rok 1410*, s. 376, Dokument nr 2.

¹³² Archiwum Diecezji Chełmińskiej w Pelplinie, *Monastica*, XIV, nr 1, k. 3r; cyt. za R. Kubicki, *Środowisko dominikanów*, s. 162.

¹³³ *Ibidem*, s. 32–33; S. Kwiatkowski (*Klimat religijny w diecezji pomezańskiej u schyłku XIV i w pierwszych dziesięcioleciach XV wieku*, Toruń 1990, s. 152) twierdził, że tczewscy dominikanie w 1412 r. prowadzili modlitwy o pokój na zamku malborskim.

¹³⁴ R. Kubicki, *Środowisko dominikanów*, s. 33 (autor uważa, że Krzyżacy dążyli w tym czasie do podporządkowania sobie innych instytucji kościelnych); S. Zonenberg, *Stosunki krzyżacko-dominikańskie w Prusach do 1466 roku*, [w:] *Klasztor dominikanów w Toruniu. W 750. rocznicę fundacji*, red. P. Oliński, W. Rozynkowski, J. Rączkowski, Toruń 2013, s. 62–64.

¹³⁵ *Das Marienburger Tresslerbuch der Jahre 1399–1409*, wyd. E. Joachim, Königsberg 1896, s. 30, 83, 122, 182, 266, 319, 358, 402, 435, 502, 571.

¹³⁶ *Ibidem*, s. 423.

¹³⁷ S. Kujot, *Rok 1410*, s. 376–378, Dokument nr 2; S. Zonenberg, *Stosunki krzyżacko-dominikańskie*, s. 58–61.

o utworzenie nowej prowincji były trzy wydarzenia z 1414 r.: śmierć dotychczasowego generała Tomasza de Firmo i wybór na jego miejsce Leonarda Dati, kapituła generalna odprawiona we Florencji oraz zwołanie soboru przez Jana XXIII¹³⁸. Separatyści postanowili skorzystać z nadarzającej się okazji. Rozpoczęli od zgłoszenia wniosku na kapitule. Po początkowym braku sukcesu, zdecydowali się dążyć do realizacji swoich postulatów na soborze, na którym generał dominikański nie tylko był obecny, ale również odgrywał ważną rolę¹³⁹.

Wymienione, korzystne dla sprawy separatystów wydarzenia z 1414 r. nie są jedynymi wartymi uwagi. W tym samym roku doszło do kolejnych napięć w stosunkach polsko–krzyżackich. Na początku tego roku wielkim mistrzem Zakonu Krzyżackiego został Michał Küchmeister, który obalił wcześniej swojego poprzednika Henryka von Plauen¹⁴⁰. Tenże sam Küchmeister poparł w późniejszym czasie utworzenie nowej prowincji dominikańskiej. Toczący się tymczasem przed Zygmuntem Luksemburskim proces polubowny skończył się niepowodzeniem i nie zapobiegł kolejnej wojnie pomiędzy Zakonem a Królestwem Polskim, zakończonej dwuletnim rozejmem i późniejszym oświadczeniem stron, że spór poddadzą pod rozstrzygnięcie króla rzymskiego, papieża lub zbierającego się właśnie soboru¹⁴¹.

Znamienne jest zainteresowanie, z którym toczący się spór obserwował Piotr z Ornety. O zaangażowaniu Krzyżaków w całą sprawę świadczą jednak nie tylko ewidentne próby wywierania przez prokuratora nacisków na biskupów z komisji, której została powierzona sprawa polskiej prowincji, lecz także aktywność wielkiego mistrza, do którego pisał Piotr z Ornety i którego wspominał Leonard Dati. Biernej postawy nie zachowywał także przebywający na soborze i należący do Zakonu Krzyżackiego arcybiskup ryski Jan von Wallenrode¹⁴². Stanowił on prze-

¹³⁸ List wzywający polskich biskupów na sobór nosi datę 14 marca 1414, *Vetera monumenta Poloniae et Lithuaniae*, t. II, wyd. A. Theiner, Romae 1861, nr 9; brakuje akt florenckiej kapituły, ale zachowała się bulla Jana XXIII z 27 marca 1414 zatwierdzająca wybór Leonarda Dati na generała dominikańskiego, BOP, t. II, s. 518–519, nr 26.

¹³⁹ ACC, t. II, s. 705–740; T. Kaeppli, E. Panella, *Scriptores Ordinis*, t. III, s. 75–76; T.M. Izbiccki, *Reform and obedience in four conciliar sermons by Leonardo Dati, O.P.*, [w:] *Reform and Renewal in the Middle Ages and the Renaissance*, red. T.M. Izbiccki, C.M. Bellitto, Leiden 2000, s. 174–192.

¹⁴⁰ W. Nöbel, *Michael Küchmeister. Hochmeister des Deutschen Ordens 1414–1422*, Bad Godesberg 1969, s. 59–68.

¹⁴¹ *Kodex Dyplomatyczny Litwy*, wyd. E. Raczyński, Wrocław 1845, nr VII i VIII, s. 189–193; C. epist. XV, t. II, nr 56; K. Ożóg, *Uczeni w monarchii*, s. 202–206; W. Nöbel, *Michael Küchmeister*, s. 69–85; co ciekawe, w 1414 r. gdańscy dominikanie mieli zostać oskarżeni o szpiegowanie na rzecz prowincjała i polskiego króla, czemu gorliwie przeczyli, *Simon Grunau's preussische Chronik*, wyd. M. Perlbach, R. Philippi, P. Wagner, t. II, Leipzig 1889, s. 50–51; vide S. Zonenberg, *Stosunki krzyżacko–dominikańskie*, s. 61, przypis 76; na temat wiarygodności kroniki vide idem, *Kronika Szymona Grunaua*, Bydgoszcz 2009, s. 76–107.

¹⁴² B. Jähning, *Johann von Wallenrode O.T. Erzbischof von Riga, Königlicher Rat, Deutsch-*

ciwwagę dla arcybiskupa gnieźnieńskiego — klasztory pruskie znajdowały się wszak na terenach diecezji wrocławskiej oraz chełmińskiej i warmińskiej. W źródłach mowa również o królu czeskim Wacławie IV, którego reakcji prokurator wydawał się nie być pewnym¹⁴³, i jego wasalach, czyli książętach śląskich. Ich zaangażowanie jest zrozumiałe w kontekście postawy konwentów ze Śląska. Warto jednak przyjrzeć się postawie innego, wspomnianego już władcy śląskiego. Ludwik II brzeski był sojusznikiem Krzyżaków od wojny z lat 1409–1411, kiedy to wystawił nawet własny kontyngent zbrojnych¹⁴⁴. Zabrakło go w gronie książąt śląskich, którzy w 1414 r. wypowiedzieli wojnę Zakonowi Krzyżackiemu i udzieliли zbrojnego wsparcia Jagielle¹⁴⁵. Ludwik II był także bliskim współpracownikiem angażującego się w spór polsko–krzyżacki Zygmunta Luksemburskiego, u boku którego przebywał na soborze konstancjańskim¹⁴⁶. Poparcie księcia brzeskiego dla sprawy utworzenia prowincji dolnoniemieckiej wydaje się mieć związek z jego przyjaznymi relacjami z Krzyżakami. Innym władcą śląskim sprzyjającym separatystom był zapewne biskup wrocławski i książę legnicki Wacław II, który świadkował na transumpcie dokumentu biskupa abruzyjskiego¹⁴⁷. Wacław

ordensdiplomata und Bischof von Lürriich im Zeitalter des Schismas und des Konstanzer Konzils (um 1370–1419), Bonn–Godesberg 1970, s. 92–93; autor dostrzega związek Jana von Wallenrode ze sporem, ale uważa, że nie można udowodnić jego wpływu na podział; o jego działalności na soborze vide ibidem s. 88–135; o działalności krzyżackich wysłanników na soborze vide W. Nöbel, *Michael Kuchmeister*, s. 85–106.

¹⁴³ *Die Berichte*, nr 136; Wacław IV był w tym czasie zaabsorbowany problemami wewnątrzczeskimi i sprawą Jana Husa, który stanął przed soborem, J. Špěváček, *Václav IV 1361–1419. K předpokladům husitské revoluce*, Praha 1986, s. 454–461, 528–533; nie ma również żadnych przesłanek, aby w spór wewnątrz polskiej prowincji angażowali się czescy dominikanie, ostatnia wzmianka o czeskim prowincjale z tego okresu, mistrzu Pawle z Brna, pochodzi z 1413 r., kiedy Jan XXIII mianował go swoim kapelanem, BOP, t. II, s. 506, nr 5; vide V.J. Koudelka, *Zur geschichte der böhmischen Dominikanerprovinz im Mittelalter. I*, „Archivum Fratrum Praedicatorum”, t. XXV, 1955, s. 81, 89–90.

¹⁴⁴ Ludwik II został wymieniony w gronie *adiutores nostros* w krzyżackim dokumencie wstępnym pokoju toruńskiego z 1411 r., *Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum*, t. II, wyd. 2, wyd. I. Zakrzewski, Poznań 1982, nr 66, s. 461; vide S. Jóźwiak, K. Kwiatkowski, A. Szweda, S. Szybkowski, *Wojna Polski i Litwy z Zakonem Krzyżackim w latach 1409–1411*, Malbork 2010, s. 236, 618, 690, 708.

¹⁴⁵ Byli to książęta: cieszyński, lubiński, głogowski, opolski, raciborski, oławski, oleśnicki, kozielski, *Codex Epistolaris Vitoldi*, wyd. A. Prochaska, [w:] *Monumenta Medii Aevi Historica*, t. VI, Cracoviae 1882, nr 590; o skomplikowanych relacjach książąt śląskich z Krzyżakami może świadczyć postawa księcia oleśnickiego Konrada VII Białego; w bitwie grunwaldzkiej walczył on po stronie krzyżackiej, w tzw. wojnie głodowej wpierał Jagiełłę, ale angażował się w rozmowy pokojowe, a w 1416 r. wraz z braćmi zawarł sojusz z Zakonem wymierzony w króla polskiego, vide M. Böhm, *Konrad VII Biały (ok. 1394 — 14 lutego 1452). Pan Oleśnicy i Koźla. Książę zapomniany*, Kraków 2012, s. 75–88.

¹⁴⁶ F. Szafránski, *Ludwik II brzesko–legnicki, feudal śląski z doby późnego średniowiecza*, Wrocław 1972, s. 46–63.

¹⁴⁷ Dodatek nr 2.

był bliskim krewnym Ludwika II, któremu w 1413 r. przekazał rządy nad własnym księstwem.

W instrukcji z listopada 1414 r. dla poselstwa polskiego wyruszającego na obrady soboru w Konstancji Władysław Jagiełło, jako główne zadanie, powierzył mu misję rozwiązania konfliktu polsko–krzyżackiego¹⁴⁸. Konflikt polityczny ewidentnie pozostaje w tle sporu dotyczącego polskiej prowincji dominikanów. Na forum soboru — jak była wyżej mowa — interweniował, w imieniu króla, swoim oraz władz prowincji, przewodzący polskiej delegacji arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba. Na związek pomiędzy obydwoma sporami może również wskazywać sprawa Jana Falkenberga. Na arenie soborowej w kwestii konfliktu polsko–krzyżackiego przychylny stronie polskiej był Jan XXIII. Na początku 1415 r. odwołał on wszystkie przywileje papieskie i cesarskie przyznające Zakonowi prawa do Litwy i Rusi¹⁴⁹. Z kolei późniejsze o kilka miesięcy działanie tego samego papieża w sprawie podziału polskiej prowincji dominikanów można uznać za ostrą reakcję na brak wdzięczności za udzieloną pomoc i zaangażowanie, okazany przez polską delegację, a zwłaszcza Mikołaja Trąbę i Andrzeja Łaskarzyca, w jego procesie i depozycji¹⁵⁰. Nie wiadomo czy separatyści chcieli wykorzystać zamieszanie związane z nieobecnością papieża na soborze, czy raczej nie zdążyli załatwić swojej sprawy przed klęską Jana XXIII, niemniej jednak, gdy w maju 1415 r. zbiegły z soboru papież wydawał korzystną dla nich bullę, sobór powołał na wniosek Zygmunta Luksemburskiego komisję pod przewodnictwem kardynała Franciszka Zabarelli, która miała zająć się sprawą sporu polsko–krzyżackiego¹⁵¹. Zbieżność w czasie tych wszystkich wydarzeń wydaje się znamieną. Początkowo pozornie mało istotny dla spraw międzynarodowych spór wewnątrz polskiej prowincji i zakonu dominikanów ze względów politycznych nabrał o wiele szerszego znaczenia i stał się jednym z epizodów konfliktu polsko–krzyżackiego.

¹⁴⁸ C. epist. XV, t. II, nr 56; T. Silnicki, *Arcybiskup Mikołaj Trąba*, s. 151–164; K. Ożóg, *Uczeni w monarchii*, s. 206–217; T. Graff, *Episkopat monarchii*, s. 199–219; T. Wünsch, *Konziliarismus und Polen. Personen, Politik und Programme aus Polen zur Verfassungsfrage der Kirche in der Zeit der mittelalterlichen Reformkonzilien*, Paderborn 1998, s. 53–72.

¹⁴⁹ C. epist. XV, t. II, nr 57; Bull. Pol., t. III, nr 1467.

¹⁵⁰ Dokumenty Soborów, t. III, s. 90–107; K. Ożóg, *Uczeni w monarchii*, s. 266–280; T. Graff, *Episkopat monarchii*, s. 199–215; wcześniej Jana XXIII był przychylny polskiemu dominikanom, w 1412 r. potwierdził fundację drugiego klasztoru plockiego, BOP, t. II, s. 513–514, nr 17; ZDm.Pł., t. I, nr 82, s. 125; Bull. Pol., t. III, nr 1379.

¹⁵¹ ACC, t. II, s. 241.

*

Reasumując, raz jeszcze, w punktach, przedstawię wnioski, które weryfikują lub znacząco uzupełniają ustalenia Fijałka:

1. Podziału polskiej prowincji na podstawie bulli Jana XXIII (wydanej pomiędzy 14 a 29 maja 1415) dokonał generał Leonard Dati 21 czerwca 1415. Wyraźnie wskazał on kontraty tworzące prowincję *Theutonie Inferioris*.
2. Rozłam polskiej prowincji nie nastąpił raptownie, w wyniku jakiegoś impulsu. Niepokoje narastały od pewnego czasu. Pierwsze wzmianki na ten temat pochodzą z 1413 i 1414 r. Sprawa była omawiana na kapitule generalnej w 1414 r.
3. Strona polska z arcybiskupem Mikołajem Trąbą protestowała przeciwko podziałowi na arenie soboru konstancjańskiego już w 1415 r. Po tej interwencji sprawą zajęła się komisja soborowa, na której decyzję wpływał prokurator krzyżacki.
4. Separatyści uzyskali poparcie ze strony Krzyżaków (wielkiego mistrza Michała Kűchmeistra, prokuratora Piotra z Ornety i arcybiskupa Jana von Wallenrode), króla czeskiego oraz książąt śląskich (sojusznika Krzyżaków Ludwika II brzeskiego i spokrewnionego z nim biskupa wrocławskiego Waclawa II legnickiego).
5. Nie można jednoznacznie udowodnić poparcia Jana Falkenberga dla sprawy separatystów, ale wydaje się ono wielce prawdopodobne.
6. Wbrew wcześniejszym, obecnym w literaturze twierdzeniom, należy odrzucić tezę o aktywnej roli śląskich dominikanów od początku podziału. Źródła wskazują na kontratę pruską jako główny ośrodek tendencji separatystycznych. Do pruskich dominikanów, którzy działali przy poparciu Krzyżaków, dołączyli nieco później ich śląscy bracia, przejmując z czasem inicjatywę.
7. Przyczyn podziału należy szukać w problemach natury politycznej, a nie narodowościowej. Można uznać go za epizod w konflikcie polsko-krzyżackim.

Wykorzystałem nieznanne Fijałkowi źródła, które pozwoliły poznać nowe fakty dotyczące opracowanego tematu i jeszcze raz przeanalizować wszystkie wydarzenia oraz ich przyczyny. Załącznikiem to tej rozprawy jest edycja dwóch dokumentów: listu generała Leonarda Dati z 21 czerwca 1415 oraz transumtu decyzji biskupa abruzyjskiego Marino de Tocco z 6 lipca 1417. Edycja została opracowana z zastosowaniem instrukcji wydawniczej Adama Wolffa¹⁵². W przypisach rzeczowych zidentyfikowałem wymienione postacie i podałem najważniejszą literaturę na ich temat. Wyjątkiem są Mikołaj Ursi i Piotr Gerstman, których postacie zostały omówione powyżej.

¹⁵² A. Wolff, *Projekt instrukcji wydawniczej dla pisanych źródeł historycznych do połowy XVI wieku*, StŻr, t. I, 1957, s. 155–180.

DODATEK NR 1

Konstancja, 21 czerwca 1415

Leonard Dati z Florencji, generał Zakonu Kaznodziejów, działając na podstawie uprawnień nadanych mu przez Stolicę Apostolską, dokonuje podziału polskiej prowincji i ustanawia dwie nowe prowincje.

Or.: nieznanym

Kop.: CBW, rkps. 312, Friedrich von Dreger, *Codex Pomeraniae vicinarum-que terrarum diplomaticus: oder Urkunden, so die Pommersch- Rügianisch- u. Caminschen, auch die benachbarten Länder, Brandenburg, Mecklenburg, Preussen und Pohlen, Bd. XII, b.d., k. 81–82, nr 2182.*

Uwagi: w prawym dolnym rogu k. 82 dopisek ręką kopisty Orig.n.98.App.n.Reg.

Reg.: J. Zdrénka, *Kodeks dyplomatyczny Fryderyka Dregera i jego znaczenie dla badań historycznych*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Historia”, t. XIV, 1984, s. 85, nr 9.

In Dei filio sibi fratribus omnibus et singulis provincie Polonie Ordinis Predicatorum frater Leonardus de Florentia¹⁵³, sacre theologie professor ac eiusdem ordinis humilis magister et servus salutem et observantiam regularem. Cum dudum pro parte serenissimi regis Bohemie¹⁵⁴ illustriumque ducum Slesie eiusdem regis omagialium^a, reverendissimi et metuendissimi patris et domini, domini magistri Ordinis Theotonicorum¹⁵⁵ nec non maioris et senioris partis fratrum nationum Prussie, Cassubie et Slesie ordinis prefati Predicatorum ex una parte, illustrissimi insupri regis Polonie¹⁵⁶ et fratrum nationum Cracovie, Polonie et Masovie eiusdem

^a odnośnik, a na marginesie dopisane: omagialis i dalej nieczytelne.

¹⁵³ Leonard Dati z Florencji (1360–1425), mistrz teologii, przeor florencki w latach 1401–1405, prowincjał prowincji tokańskiej w latach 1409–1414; generał Zakonu Kaznodziejów w latach 1414–1425; brał udział w soborach w Pizie w 1409 r. i w Konstancji w latach 1414–1418, gdzie głosił kazania; T. Kaeppli, E. Panella, *Scriptores Ordinis Praedicatorum medii aevii*, t. III, Romae 1993, s. 73–77; *Biographical Index of the Middle Ages*, cz. 2, red. B. Wispelwey, München 2008 [dalej: BIMA], s. 706.

¹⁵⁴ Wacław IV Luksemburski (1361–1419), król Czech i zwierzchnik lenny księstw śląskich w latach 1378–1419; król niemiecki w latach 1378–1400; brat Zygmunta Luksemburskiego, króla Węgier (1387–1437), króla niemieckiego (1410–1437; cesarza od 1433 r.), inicjatora zwołania soboru do Konstancji; J. Spěváček, *Václav IV 1361–1419*.

¹⁵⁵ Michał Kuchmeister (1370–1423), wielki szafarz w latach 1402–1405, wielki marszałek w latach 1411–1414, wielki mistrz Zakonu Krzyżackiego w latach 1414–1422; W. Nöbel, *Michael Kuchmeister*.

¹⁵⁶ Władysław II Jagiełło (ok. 1362–1434), wielki książę litewski w latach 1377–1401 i najwyższy książę litewski w latach 1401–1434, król Polski w latach 1386–1434; J. Krzyżaniakowa, J. Ochmański, *Władysław II Jagiełło*, wyd. 2, Wrocław 2006.

Ordinis Predicatorum ex alia parte, pluribus generalibus capitulis nostri ordinis et maxime ultimo Florencie¹⁵⁷ celebrato fuerat devocius supplicatum, ut ex certis et rationabilibus causis in litteris apostolis exprimendis, prefata provincia Polonie, qua latissima existit et diversis idiomatibus est subiecta, in duas provincias secundum duo principalia ydiomata dividenda decerneret ac diffiniret. Volens predictum capitulum Florentinum predictorum regum et dominorum devotis votis annuere, neque per se ipsum volens efficere cum secundum nostrarum constitutionum tenorem consimilis divisio fieri non possit, nisi per tria generalia capitula, successive fuerit ordinatum et approbatum sollempni prius deliberatione pre habita de proborum sacre theologie magistrorum ac patrum plurimorum consilio. Ibidem in capitulo presentialiter existentium statuit, michi supra scripto magistro committendum et imponendum, ut divisionem supra dicte provincie, ut prefertur auctoritate Sedis Apostolice, quanto citius possem, providerem. Cuius capituli volens votis et mandatis observare dividendi ac separandi dictam provinciam Polonie, nationes et conventus dictarum nacionum secundum consilium aliquorum patrum prefate provincie, auctoritatem a Sede Apostolica impetiavi, sub modo et forma in litteris apostolis contentis, quarum transsumptum de verbo ad verbum, sub manu apostolica vobis et omnibus, quorum interest, sigillo mei magistratus officio hanc appenso, presentibus transmit[t]o. Istarum igitur litterarum apostolicarum auctoritate et vigore michi in hac parte concessa nec non ad id nonnulliorum venerabilium patrum provincie Polonie predictae consilio accedente, ipsam provinciam Polonie in duas divido provincias, statuens et ordinans, ut earum altera sic divisa nationes et contratas^a Teutonie, Polonie, Masovie et Russie, quoad conventus et loca sub dominio illustrimi regis Polonie existentes, contineat et suo consueto nomine nominetur, reliqua vero nationes et contratas Prussie, Cassubie et Slesie cum conventibus et locis ad ipsas nationes pertinentibus de presenti et qui in futurum pertinebunt et nomine, quo in eisdem litteris apostolis intitulatur <et> nuncupetur; declarans et earum litterarum apostolicarum auctoritate decernens, quod prior provincialis pro nunc eligendus et pro tempore existens una cum fratribus ipsius provincie noviter institute, nunc et de cetero gaudeant omnibus privilegiis indulgenciis atque graciis secundum earundem litterarum apostolicarum continenciam et tenorem. Etiam tam in studentibus mittendis causa studii Parisius et ad alia studia generalia extra suam provinciam, quam in omnibus aliis, que prioribus provincialibus et fratribus aliarum provinciarum per Apostolicam Sedem et constitutiones et ordinationes dicti ordinis concessa sunt et in posterum concedentur. In piorum omnium testimonium et robur sigillum mei magistratus officii duxi presentibus appendendum. Valete in Domino et orate pro me. Datum Constantie, Veneris die vicesima prima mensis iunii, anno Domini millesimo quadringentesimo quinto decimo.

^a nadpisane, poniżej wykreślone słowo.

¹⁵⁷ Kapituła generalna Zakonu Kaznodziejów odprawiona w 1414 r. we Florencji.

DODATEK NR 2

Wrocław, 6 lipca 1417

Piotr de Molewicz, notariusz autorytetu cesarskiego, transumuje na wniosek Piotra Gerstmana, przeora wrocławskiego i wikariusza kontraty śląskiej prowincji Dolnych Niemiec dokument Marina, biskupa abruzyjskiego z 11 czerwca 1417.

Or.: ADK, perg. 101a. Pergamin 295X355 mm. Dokument dobrze zachowany, ozdobny inicjał „I” wysokości 1/3 tekstu, w prawym dolnym rogu znak notarialny w formie ozdobnego rombu, w podstawie litera „P”, a poniżej „Petrus”.

In nomine Domini amen. Sub anno nativitatis eiusdem millesimo quadringentesimo decimo septimo, indictione decima, Sede apostolica vacante, die sexta mensis iulii, hora vesperorum vel quasi, in domo estivali prioris et patrum monasterii sancti Adalberti^a in Wratislavia Ordinis Predicatorum in mei notarii publici testium presencia vocatorum specialiter et rogatorum infrascriptorum ad hoc requisitorum, constitutus personaliter honorabilis vir, dominus Petrus Gerstman¹⁵⁸ prior dicti monasterii in Wratislavia ac vicarius per contractam Slesie reverendi in Christo^b patris, domini et fratris Nicolai Ursi¹⁵⁹ prioris provincialis provincie Theutonie Inferioris Ordinis Predicatorum habens ibidem in suis manibus quando inhibitoriam in pergamenno conceptam^c a venerabili viro, domino Marino¹⁶⁰ Dei et apostolice Sedis gratia episcopo Aprutinensi emandatam, ipsius vero sigillo oblonge figure sigillatam. Quam inhibitoriam michi notario subscripto, ad manus meas, tradidit et porrexit innotans meum tabellionatus officium, ut sibi donatam inhibitoriam transumerem et in formam redigerem publici instrumenti propter insinuationem <faciendam^d> reverendo in Christo^e patri magistro Leonardo de Florentia¹⁶¹ ipsius ordinis generali dictorum Fratrum Predicatorum omnibusque, quorum poterit interesse. Cuius quidem littere inhibitionis tenor, de verbo ad verbum, sequitur et est talis:

^a Atalberti, ^b xpo, ^c conseptam, ^d plama zastaniająca częściowo tekst, ^e X°

¹⁵⁸ Piotr Gerstman, w 1378 r. skierowany przez kapitułę prowincjonalną do partykularnej szkoły teologii w klasztorze świdnickim, w 1417 r. przeor wrocławski i wikariusz kontraty śląskiej w ramach prowincji Dolnych Niemiec.

¹⁵⁹ Mikołaj Ursi, w 1384 r. mianowany lektorem *naturarum* w klasztorze raciborskim i kaznodzieją generalnym, przeor oświęcimski w latach 1385–1386, przeor krakowski w latach 1402–1403, w 1413 r. ponownie przeor oświęcimski, prowincjał prowincji Dolnych Niemiec w latach 1415–1417.

¹⁶⁰ Marino de Tocco (?–1438), audytor *causarum* Pałacu Apostolskiego, w latach 1407–1418 biskup abruzyjski (Teramo, Abruzzo), w latach 1418–1429 biskup Recanati, a w latach 1429–1438 arcybiskup Chieti; *Hierarchia Catholica medii aevi*, cz. 1, wyd. C. E u b e l, Monasterii 1913 [dalej: HC], s. 95, 411, 481; BIMA, cz. 2, s. 750.

¹⁶¹ Vide Dodatek nr 1, przypis 153.

Następuje dokument Marina, biskupa abruzyjskiego, wystawiony w Konstancji 11 czerwca 1417:

Marinus Dei et apostolice Sedis gratia episcopus Aprutinus sacrique pallacii apostolice causarum et cause et partibus infrascriptis auditor specialiter deputatus, universis et singulis iudicibus ordinariis, extraordinariis, delegatis, subdelegatis, executoribus, subexecutoribus et commisariis, quibuscumque per provinciam Theutonie Inferioris et Romana Curia et aliis ubilibet constitutis et presertim vobis, reverendo patri magistro Leonardo generali Ordinis Predicatorum ex adverso principali in infrascripta nobis facta et presentata commissione ex adverso principaliter nominato, omnibusque aliis et singulis, quorum interest et intererit et quos infrascriptum tangit negocium seu tangere poterit, quos in futurum quibuscumque nominibus censeantur aut quacumque prefulgeant dignitate, salutem in Domino et mandatis nostris huiusmodi imo verius apostolicis firmiter obeditur. Noveritis, quod nuper reverendissimus in Christo^a pater et dominus, dominus Johannes¹⁶² miseratione divina episcopus Ostiensis, sacrosancte Romane Ecclesie cardinalis et vicecancellarius quamdam com[m]issionis sive suplicationis cedulam nobis per certum apostolice Sedis cursorem presentari fecit, quam nos cum ea, qua decuit, reverentia recepimus, huiusmodi sub tenore: Reverendissime pater, cum alius reverendus dominus Leonardus generalis Ordinis Fratrum Predicatorum in vim cuiusdam mandati domini Baldasaris¹⁶³ olim Johannis pape XXIII provinciam Regni Polonie in partes duas divisit et duos ibidem provinciales constituit, ex quaquidem divisione diversa scandala certatim^b oriuntur. Cumque prefatus dominus generalis ad huiusmodi mandati executionem post privationem et mortem civilem dicti Johannis reintegratio illis, quorum interfuit aut processit, illis non vocatis. Sicque preterea dicta divisio omnino nulla et de facto facta. Cum autem idem dominus generalis <dictam^c> divisionem ipsam conservandam non alias <instituendam> secundum iuris dispositionem reversare intendat ab aliquibus, versatur indubium virum.

^a X^o, ^b certetim, ^c niewyraźne

¹⁶² Jan de Brogny (1342–1426), w czasie Schizmy początkowo w obediencji awiniońskiej, biskup Viviers od 1382 r., kardynał od 1385 r., wicekanclerz Kościoła od 1391 r., kardynał–biskup Ostii od 1405 r., wziął udział w soborze w Pizie w 1409 r. oraz wyborze Aleksandra V i Jana XXIII; brał udział w soborze w Konstancji w latach 1414–1418, przewodnicząc obradom; wziął udział w konklawe, które wybrało Oddone Colonnę na papieża Marcina V, którego konsekracji przewodniczył; J.F. S o l l i e r, *Brogny, Jean–Allarmet (or Jean–Alouzier) de*, [w:] *The Catholic Encyclopedia*, t. II, New York 1907, s. 797; HC, s. 28, 36, 533; BIMA, cz. 1, s. 197.

¹⁶³ Baltazar Cossa (ok. 1360–1419), w czasie Schizmy początkowo w obediencji rzymskiej, kardynał od 1402 r., wziął udział w soborze w Pizie w 1409 r.; w 1410 r. został wybrany papieżem w obediencji pizańskiej i przyjął imię Jana XXIII; w 1414 r. na żądanie Zygmunta Luksemburskiego zwołał sobór do Konstancji; 29 maja 1415 zdeponowany przez sobór; w 1419 r. uznał Marcina V, od którego otrzymał godność kardynalską; J.P. K i r s c h, *John XXIII, antipope of the Pisan party (1410–15)*, [w:] *The Catholic Encyclopedia*, t. VIII, New York, 1910, s. 434–435.

Prefatus dominus generalis ad revocationem dicte divisionis et reintegrationem dicte provincie sine speciali apostolice Sedis mandato precedere possit, indignetur vestra reverendissima paternitas committere et pro bono permittere iuris debito mandato eidem domino generali, quatenus <secundisque> huiusmodi scandalis, si sibi per iuris evidentiam constitutur, quod ad huius dicti domini Johannis mandati executionem de facto et nulliter expirato dicto mandato processerit, huiusmodi divisionem nullam fuisse et esse declaret et dictam provinciam ad pristinum statum reintegrandum formet et reintegret perinde ac si dicta divisio non emanasset constitutionibus apostolis Sedis pallacii et aliis in contrarium faciendis non obstantibus quibuscumque. In fine vero dicte commissionis sive supplicationis cedule scripta erant de alterius manus littera superiori littere ipsius cedule prorsus omnino dissimili et diversa in hec verba, videlicet: Audiatur episcopus Aprutinensis, declaret et reintegret etiam, si et pro nunc de iure incertia faciat. Cuiusquidem commissionis vigore per nos in causa et causis huiusmodi ad nonnullos actus iudiciales citra tamen conclusionem rite et legitime processo. Tandem <firmiter> <provincialem> virum, dominum Petrum Gerstman in Romana Curia venerabilis ac religiosi viri, domini Nicolai Ursi prioris provincialis provincie Theutonie Inferioris principalis in dicta nobis facta et presentata commissione principaliter descripti procuratorem pro nunc de ipsius procuratoris mandato in actis cause huiusmodi coram nobis litteris legitimis constabat atque constat documentis coram nobis constitutum debite cum instantia requisiti, quatenus vobis omnibusque et singulis supradictis, tam coniunctim quam divisim, in causa seu causis huiusmodi more solito inhibere sibi que litteras inhibitorias in Romana Curia ac extra et ad partes in forma solita et consueta decernere et concedere dignemur. Nos igitur Marinus episcopus et auditor prefatus attendens requisitionem huiusmodi fore iustam et consonam rationi et quod tam huiusmodi coram nobis indecisa pendente nichil sit [...] in Romana Curia aliud in partibus innovandum vel attemptandum. Volentesque in causa et causis ipsis rite et legitime procedere ac inter partes predictas equalitatem servare et iustam dante [...] promulgare, ut tenemur. Idcirco auctoritate apostolica nobis in hac parte commissa vobis omnibus et singulis supradictis et vestrum <ubilibet> insolidis sub excommunicationis in scriptis late sententie pena, quam contrafaciendum incurrere voluimus ipso facto, more solito duximus inhibendum et tenore presencium inhibemus, ne vos reverende magister Leonarde generalis ex adverso principalis omne sue alii et singuli supradicti per vos vel alium seu alios publice vel occulte, directe vel indirecte, quovis etiam quesito colore in preiudicium dicti domini Nicolai Ursi principalis et iuris sui ac litispententie et iurisdictionis nostre huiusmodi imo verius apostolice vilipendium seu contemptum aut dominus, dominus Nicolaus Ursi prior provincialis vice versa in preiudicium vestrum seu alicuius vestrum huiusmodi causa coram nobis indecisa pendentia, quicquam innovare vel attemptare presumatis, presumant vel presumat, quod si secus factum fuerit

^a tekst uszkodzony; ^b tekst uszkodzony, nieczytelne dwa słowa

id totum revocare et ad statum pristinum reducere curabimus iusticia mediante. Que omnia et singula vobis omnibus et singulis supradictis ac aliis, quorum interest vel intererit quomodolibet in futurum communiter vel diversim intimamus, insinuamus et notificamus ac ad vestram et cuiuslibet vestrum noticiam deducimus et deduci volumus publice per presentes. Ne de premissis aut aliquo premissorum ignoranciam aliquam pretendere possitis seu etiam quomodolibet allegare. Absolutionem vero omnium et singulorum, qui prefatas nostras sententias aut earum aliquam incurrerit quoquomodo, nobis vel superiori nostro tantummodo reservamus. In quorum omnium et singulorum fidem et testimonium premissorum, presentas litteras sive presens publicum instrumentum huiusmodi litteras inhibitorias in se continentes seu continens exinde fieri et per Angelum Johannis notarium publicum nostrumque et huiusmodi cause coram nobis scribam infrascriptum subscribi et publicari mandamus nostrique sigilli fecimus appensione communiri. Datum et actum Constantie, provincie Maguntinensis in domo habitacionis nostre, sub anno a nativitate Domini millesimo quadringentesimo decimo septimo, indictione decima, die vero Veneris undecima mensis iunii, apostolica Sede vacante, presentibus ibidem discretis viris magistro Ghislero de Bovencen¹⁶⁴ notario publico scribaque nostro et Nicolao de <Cheate> clericis Maguntinensis et Theatinensis diocesis testibus ad premissa vocatis specialiter et rogatis. Subscriptio vero notarii sequitur huiusmodi sub tenore: Et ego, Angelus Johannis clericus Recinetensis, publicus apostolica et imperiali auctoritate notarius, quia premissis omnibus et singulis dum modo et forma [...] coram prefato domino Marino episcopo et auditori agerentur cum prenominatis testibus presens fui, eaque sic fieri, vidi et audivi, ideo hoc publicum instrumentum manu alterius scriptum fideliter et ingrossatum ex inde confeci quidem signo et nomine meis solitis et consuetis una cum prefati domini Marini episcopi et auditoris sigilli appensione subscripsi et signavi rogatus et requisitus in fidem et testimonium omnium premissorum.

Cum quidem hac [littera] prefate inhibitionis quoddam sigillum longum oblonge figure abextra de cera omnino glauca ab intra vero de cera penitus rubea cum filis sericeis dependebat. In cuius sigillo medio in quidem ciborio seu domuncula, ymago beate Marie Virginis puerum in ulnis tenentis in quodam solio quasi residentis, citra ciborium ad extra et <a sinistro> quidem ramusculi sursum extendebantur. Subtus vero quedam ymago unius episcopi infulati, geniculati, baculum pastorem in manibus tenentis ex cruce <orantis> opposito. Ex utraque parte duo clipei in quorum medio due linee [...] sunt <universales> et in litus et supra eadem lines sex sculpture prave quasi stellule in quolibet clipeo sculpture apparebant. In circumserenciis vero dicti sigilli hee littere capitales pro titulo legebantur:

^a tekst uszkodzony, ^b tekst uszkodzony

¹⁶⁴ Giselerus de Bovencen, kleryk diecezji mogunckiej, notariusz autorytetu papieskiego i cesarskiego, występujący na soborze w nacji germańskiej; J. M a n s i, *Sacrorum conciliorum*, t. XXVII, kol. 636, 644–646, 1034.

sigillum Marini Dei gratia episcopi Aprutinis. Qua quidem littera inhibitionis transumpta et cum ydoneis viris per litteram idem transumptum cum dicta littera inhibitionis et divide dictam litteram inhibitoriam cum dicto transumpto omnimode concordare inveni sic quod sensus ipsius non est mutatus seu minoratus nec intellectus viciatus. Acta scribetur anno, indictione, die mensis, hora, loco, quibus supra presentibus reverendo in Christo^a patre et domino, domino Wenceslao¹⁶⁵ Dei gratia episcopo Wratislaviensi, Petro Piperciaze clerici Mynsensis diocesis et Johanne Fynster sancti [...^b] admiratore laico testibus ad premissa vocatis et specialiter rogatis.

Z.N. Et ego, Petrus Petri quondam Sculteti de Molewicz clericus Wratislaviensis diocesis, publicus imperiali auctoritate notarius, predicti transumpti petitioni perfectioni, auscultacioni et collacioni omnibus et aliis et singulis premissis dum sic, ut premittitur, agerentur et fierent una cum prenominitis testibus presens interfui, eaque omnia et singula sic fieri, vidi et audivi. Idcirco hoc presens publicum instrumentum manu alterius fideliter scriptum et ingrossatum ex inde confeci et in hanc publicam formam manuque propria me subscribendo redegī, signo et nomine meis solitis et consuetis consignavi et rogatus et requisitus in fidem omnium et singulorum premissorum.

Division of the Polish Dominican province in the times of Provincial Jan Biskupiec. Activities of Nicholas Ursi in 1415–1417

In 1415 the Dominican monasteries of three *contratae* (administrative units): Prussian, Pomeranian and Silesian, belonging to the Polish Dominican province that included the monasteries not only of the Polish Kingdom but also those in the territories of the Teutonic State and Silesian principalities, formed a separate province Theutonie Inferioris, headed by the one-time prior of Krakow and Oświęcim Nicholas Ursi. Almost hundred years ago the subject was described by Jan Fijałek, but in the light of new sources requires a renewed study. It is known from a found letter by Leonardo Dati dated 21 June 1415 in Konstanz (its edition is an appendix to this text) that the province was divided under a bull of Pope John XXIII (issued between 14 and 29 May 1415). Polish Provincial Jan Biskupiec, not agreeing with the decision, with the assistance of Archbishop of Gniezno Mikołaj Trąba protested against it at the Council of Constance as soon as in 1415. After the intervention, the matter went before a council committee influenced by the procurator of the Teutonic Knights. It is known that the separatists gained the support of the Teutonic Knights (Grand Master Michael Kūchmeister, Procurator Peter von Wormidtt [Orneta] and Archbishop of Riga Johann von Wallenrode), the Bohemian king and Silesian dukes (an ally of the Teutonic

^a xpo; ^b niewyraźne

¹⁶⁵ Wacław II (1348–1419), książę legnicki, biskup lubuski w latach 1375–1382, biskup wrocławski w latach 1382–1417; pod koniec 1417 r. złożył rezygnację, zastąpiony 17 grudnia 1417 przez Konrada Oleśnickiego; K.R. Prokop, *Wacław II*, [w:] *Piastowie. Leksykon biograficzny*, red. S. S z c z u r, K. O ż ó g, Kraków 1999, s. 454–457.

Knights Louis II of Brieg [Brzeg] and his cousin Bishop of Breslau [Wrocław] Wenceslaus II of Liegnitz [Legnica]). Contrary to earlier claims in the literature, a thesis on the active role of Silesian Dominicans played from the beginning of the division should be rejected. The sources indicate that the main hub of separatist tendencies was Prussian contrata. Prussian Dominicans, operating with the support of the Teutonic Knights, were joined some time later by their Silesian brethren, who gradually took over the initiative. The reasons for the division which did not end until 1417 should be looked for in arguments of political nature and not national or ethnic one. It could be regarded as an episode in the Polish-Teutonic conflict.

MARTA PIBER–ZBIERANOWSKA
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii

ANNA SUPRUNIUK
Uniwersytet Mikołaja Kopernika
Archiwum

Regencja Anny Radziwiłłówny na Mazowszu w latach 1503–1518: zarys problematyki

Księżna mazowiecka Anna była jedyną córką wojewody wileńskiego i kanclerza wielkiego litewskiego Mikołaja Radziwiłłowicza oraz jego pierwszej żony Zofii Moniwidówny, wojewodzianki wileńskiej¹. Jej ojciec, kanclerz wielki litewski, jako osoba wpływowa odpowiadał za politykę zagraniczną Wielkiego Księstwa Litewskiego, a od 1492 r. stał na czele rady panów litewskich i doprowadził do wyniesienia na stolec wielkksiążęcy Aleksandra Jagiellończyka i Zygmunta I².

Między 29 września 1496 a 25 stycznia 1497 Anna została trzecią żoną Konrada III Rudego³. Zawarcie tego związku poprzedziły pertraktacje prowadzone na Litwie w sierpniu i wrześniu 1496 r. przez zaufanego posła księcia — Dadźboga z Podosia, starostę łomżyńskiego i wojskiego ciechanowskiego⁴. W ich rezultacie 29 września w Muśnikach Mikołaj Radziwiłłowicz podpisał dyplom, w którym określił zasady wypłacenia córce 20 tys. florenów węgierskich posagu⁵. Podobny

¹ J. Grabowski, *Małżeństwa Konrada III Rudego. Ze studiów nad genealogią Piastów mazowieckich*, [w:] *Klio viae et invia. Opuscula Marco Cetwiński dedicata*, red. A. Odrzywolska–Kidała, Warszawa 2010, s. 802; O. Halecki, *Anna z Radziwiłłów (1476–1522), księżna mazowiecka*, [w:] PSB, t. I, Kraków 1935, s. 125–126; M. Antoniewicz, *Protoplaści książąt Radziwiłłów: dzieje mitu i meandry historiografii*, Warszawa 2011, s. 30, tab. 1: *Rodowód najdawniejszych pokoleń rodu Radziwiłłów i rodzin spokrewnionych*.

² K. Pietkiewicz, *Radziwiłłowicz Mikołaj h. Trąby*, [w:] PSB, t. XXX, Wrocław 1987, s. 315–316. Vide też: *Radziwiłłowie herbu Trąby*, red. S. Górzyski [i in.], Warszawa 1996.

³ Przed poślubieniem Anny, Konrad w maju 1493 r. podjął nieudane zabiegi o rękę Heleny, córki wielkiego księcia moskiewskiego Iwana III, vide: B. Sobol, *Konrad III (ok. 1448–1503)*, [w:] PSB, t. XIII, Wrocław 1967, s. 595–597; K. Jasiński, *Rodowód Piastów mazowieckich*, Poznań–Wrocław 1998, s. 172; J. Grabowski, *Małżeństwa*, s. 801, 803. Termin *ad quem* mariażu z Anną przypada na 25 stycznia 1497, AGAD, MK 9, k. 212.

⁴ Vide: J. Grabowski, *Małżeństwa*, s. 807, w aneksie zamieszczono dyplom Konrada III z 13 sierpnia 1496, w którym upoważniał Dadźboga do omówienia z Mikołajem Radziwiłłowiczem sprawy swego małżeństwa z Anną.

⁵ *Kodeks dyplomatyczny księstwa mazowieckiego*, wyd. J.T. Lubomirski, Warszawa 1863, nr 264 (na podstawie kopii). Ostatnio z oryginału przechowywanego w AGAD dokument ten wydał

dokument wystawił 2 kwietnia 1497 w Warszawie Konrad III. Książę zabezpieczył w nim oprawę żony wynoszącą 60 tys. dukatów węgierskich w złocie na miastach Starym i Nowym Liwie, całym powiecie (ziemi liwskiej) wraz z wsiami: Czerwonka, Korytnica, Kropy, Popowo, Grodzisko, Turek i Zawady oraz na pozostałych osadach należących do grodu liwskiego. Oprawa księżnej obejmowała ponadto miasta Latowicz i Garwolin ze wszystkimi przynależnymi do nich wsiami, wsie w ziemi czerskiej: Długą Wolę (ob. Długowola), Kozin, Pacewo (ob. Pacew), Stromiec, Wolę Stromiecką, Brzozowicę (ob. Brzozówka), miasto Piaseczno w ziemi warszawskiej i wsie: Chylice, Leśna Wola (ob. Lesznowola) i Wola Zgorzelska⁶. W dwa lata później Konrad wystawił kolejny akt, w którym potwierdził oraz doprecyzował zapis posagu i wiana dla Anny, dodając jej w dożywotnie posiadanie m.in. *locum* we Dworze Mniejszym w Starej Warszawie⁷.

Księżna przybyła na dwór mazowiecki zapewne w końcu 1496 r. Przypuszczalnie wkrótce po przyjeździe zorientowała się we wzajemnych relacjach i konfliktach między książęcym Mazowszem a Koroną Polską. Ich geneza sięgała czasów króla Kazimierza Jagiellończyka, który w 1462 r., po bezpotomnej śmierci rządzących na Mazowszu plockim książąt: Siemowita VI i Władysława II, wbrew woli pozostałych żyjących Piastów mazowieckich, inkorporował do Korony ziemię rawską, a następnie sochaczewską i gostynińską⁸. Pozostałą, niewielką część schedy po książętach plockich obejmującą ziemie: wiską, plocką, płońską (bez Płońsk) i zawkrzeńską udało się zachować książętom wschodniomazowieckim, ale na tym tle dochodziło często do sporów między obiema stronami⁹. Ostatni

J. Grabowski — *Dynastia Piastów mazowieckich: studia nad dziejami politycznymi Mazowsza, intytulacją i genealogią książąt*, Warszawa–Kraków 2012, *Aneks I*, nr 23, s. 581–582. Vide też: *Matricularum Regni Poloniae summaria, exussis codicibus, qui in Chartophylacio Maximo Varsoviensi asservantur* [dalej: MRPS], contextuit indicesque adiecit T. Wierzbowski, P. III: *Alexandri regis tempora complectens (1501–1506)*, Varsoviae 1908, nr 2238. Na temat wypłacenia przez Radziwiłłów obiecanego posagu pisała M. Malczewska, *Latyfundium Radziwiłłów w XV w. do połowy XVI w.*, Warszawa–Poznań 1985, s. 61. Nie ulega wątpliwości, że małżeństwo Anny z Piastem mazowieckim było dla rodu Radziwiłłów ważnym wydarzeniem, które podnosiło jego prestiż i znaczenie w elicie Wielkiego Księstwa Litewskiego.

⁶ *Iura Masoviae Terrestria*, wyd. J. Sawicki, Warszawa 1973 [dalej: IMT], t. II: *1471–1526*, nr 159. Na temat prerogatyw Anny w jej dobrach oprawnych vide: M. Piber-Zbieranowska, *Liw jako oprawa (wdowia) księżnych mazowieckich i teren ich działalności*, „Rocznik Liwski”, t. I, 2005/2006, s. 95–106.

⁷ IMT, t. II, nr 160, dokument wydano z błędną datą 11 lutego 1499 [wł. 11 stycznia]. Vide też: *Źródła do dziejów Zamku Warszawskiego z lat 1313–1549*, wyd. A. Wolff, „Rocznik Warszawski”, t. XV, 1979, nr 54. Dwór Mniejszy jako rezydencję księżnej Anny poświadczają rachunki królewskie z początku 1528 r., ibidem, nr 77.

⁸ P. Węcowski, *Mazowsze w Koronie. Propaganda i legalizacja władzy Kazimierza Jagiellończyka na Mazowszu*, Kraków 2004. Książęta plocky Siemowit VI i Władysław II zmarli w początkach 1462 r., vide K. Jasiński, *Rodowód Piastów*, s. 151, 153.

⁹ Po śmierci bratanków — Siemowita VI i Władysława II — rządy w księstwie plockim na krótko

poważny konflikt z królem polskim miał miejsce w 1495 r. po śmierci bezżennego Janusza II, dożywotnio władającego m.in. ziemią plocką¹⁰, którego władztwo na krótko, wbrew prawu lennemu, opanował jego brat Konrad. Konflikt zażegnano i w krótkim czasie doprowadzono do ugody między królem a Piastem mazowieckim. 20 kwietnia 1496 na sejmie w Piotrkowie Jan Olbracht nadał Konradowi III w lenno całe księstwo czerskie oraz w dożywocie ziemie: warszawską, wyszogrodzką, zakroczymską, ciechanowską, łomżyńską, Nowogród z puszciami i terenami łowieckimi, a także wsie: Młodzieszyn, Kamion (ob. Kamion Duży) i Przesławice w powiecie sochaczewskim. W zamian za to w tym samym dniu książę wystawił dyplom, w którym poświadczał przejęcie na prawie lennym księstwa czerskiego. 13 stycznia 1497 w Lublinie złożył hołd lenny królowi oraz poręczył, że zrobią to także urzędnicy i szlachta ziem: warszawskiej, zakroczymskiej, ciechanowskiej, łomżyńskiej i wyszogrodzkiej¹¹.

Ślub Konrada III Rudego z Anną Radziwiłłówną bez wątpienia miał wpływ na poprawę stosunków książęcego Mazowsza z Koroną¹². Dzięki posagowi, który wniosła, księżna od początku odgrywała ważną rolę na dworze w Warszawie. Nie bez znaczenia było jej pochodzenie z możnowładczego rodu Radziwiłłów, powiązania rodzinne, pozycja i wpływy jej ojca Mikołaja oraz czterech braci w elicie Wielkiego Księstwa Litewskiego¹³. Wspomniany dyplom Konrada z 1499 r. przy-

objęła Katarzyna Siemowitówna, po czym scedowała swoje prawa do dzielnic plockiej na książąt z linii wschodniomazowieckiej, więcej na ten temat: J. G r a b o w s k i, *Dynastia Piastów mazowieckich*, s. 175, 342–343. Płońsk z przynależnościami stanowił dożywotnie zaopatrzenie księżnej Katarzyny; po jej śmierci w lipcu 1480 r. terytorium to zajął Janusz II, ibidem, s. 177, 179, 223.

¹⁰ Janusz II władał ziemiami: plocką, płońską, zawkrzeńską, wiską, ciechanowską, wyszogrodzką, łomżyńską, różańską oraz powiatami błońskim i tarczyńskim (z ziemi warszawskiej) i kamienieckim na Pobużu. Był ostatnim księciem plockim, którego pochowano w katedrze pod wezwaniem św. Zygmunta w Płocku, vide: B. S o b o l, *Janusz II (1455–1495), książę mazowiecki*, [w:] PSB, t. X, Wrocław 1962–1964, s. 582–583; F. P a p é e, *Jan Olbracht*, wyd. 2, Kraków 2006, s. 91.

¹¹ IMT, t. II, nr 153–155, 158. Pozostała część dzielnic Janusza II, tj. ziemie: plocką, płońską, zawkrzeńską i wiską, inkorporowano do Korony. Wpływ na tak szybkie zawarcie układu między królem a księciem miał m.in. konflikt Jagiellonów z Habsburgami o sukcesję czeską i węgierską oraz niepowodzenia na arenie międzynarodowej, które osłabiły ich pozycję. Vide też: B. S o b o l, *Konrad III*, s. 597.

¹² Nie zapobiegło to drobnym konfliktom między Koroną i książęcym Mazowszem. Król zarzucał księciu m.in. bliskie kontakty z zakonem krzyżackim i królem rzymskim — *Akta Aleksandra króla polskiego, wielkiego księcia litewskiego etc. (1501–1506)*, wyd. F. P a p é e, Kraków 1927, nr 165. Vide też: M. B i s k u p, *Materiały do stosunków habsbursko–mazowieckich na przełomie XV–XVI w. w archiwach austriackich*, PH, t. LIX, 1968, z. 2, s. 272–279, w aneksie nr 1 zamieszczono list króla rzymskiego Maksymiliana I, wydany po 31 marca 1495 dla poselstwa, które miało udać się do księcia mazowieckiego Konrada III w celu nawiązania kontaktów dyplomatycznych, z powołaniem się na wspólnotę krwi Habsburgów z Piastami mazowieckimi. Poselstwo Maksymiliana dotarło na Mazowsze w połowie września 1498 r., ibidem, s. 274.

¹³ Na temat rodu Radziwiłłów, a zwłaszcza rodzeństwa Anny, vide: M. A n t o n i e w i c z, *Pro-*

znawał żonie na terenie jej oprawy podstawowe uprawnienia władzy książęcej dotyczące nie tylko działalności gospodarczej i skarbowej, lecz także udzielania lub anulowania przywilejów doczesnych i wieczystych. Wystawiane przez nią dokumenty miały taką samą moc prawną, jak akty Konrada III i odnosiły się do wszystkich dziedzin życia. Na przyznanym terytorium miała również prawo nominowania na urzędy, odbywania sądów i zarządzania własnym skarbem. Anna była jedną z kilku małżonek władców mazowieckich, która posiadała tak szerokie, suwerenne prawa w dobrach oprawnych¹⁴. Prawdopodobnie miała wpływ na rządy i decyzje małżonka oraz odgrywała ważną rolę w polityce wewnętrznej i zagranicznej księstwa. W ciągu niespełna siedmiu lat trwania małżeństwa urodziła Konradowi III czworo dzieci: córki Zofię i Annę oraz synów Stanisława i Janusza¹⁵.

Po nagłej śmierci męża, 28 października 1503 w dworcu myśliwskim w Osiecku¹⁶, Anna natychmiast objęła — dzięki wsparciu rady książęcej, urzędników i szlachty — rządy regencyjne w księstwie i przeciwstawiła się centralistycznym dążeniom króla polskiego¹⁷. Jej prawo księżnej-wdowy do regencji nie zostało podważone, a rządy opiekuńcze miała sprawować czasowo, do momentu osiągnięcia przez starszego syna Stanisława całkowitej zdolności do wykonywania samodzielnie władzy, to jest do ukończenia przez niego piętnastego roku życia, co nastąpiło w maju 1516 r.¹⁸ Rządziła znacznie dłużej, bo do maja roku 1518¹⁹.

Wkrótce po śmierci Konrada III, w listopadzie 1503 r., Aleksander Jagiełłończyk wysłał na Mazowsze posłów w osobach: Mikołaja Bartnickiego kustosa płockiego i Andrzeja z Radziejowic kasztelana sochaczewskiego. Zwołali

topłaści ksiąząt, s. 19–56; M. Malczewska, *Latyfundium*, passim. Bracia księżnej: Mikołaj, Jan, Wojciech i Jerzy, sprawowali najwyższe godności w Wielkim Księstwie Litewskim, vide: *Radziwiłłowie herbu Trąby*, passim. Biogramy wszystkich czterech braci księżnej Anny znajdują się w tomie XXX PSB (s. 191–192 biogram Jana; s. 225–229 biogram Jerzego; s. 316–319 biogram Mikołaja; s. 377–379 biogram Wojciecha).

¹⁴ Więcej na ten temat: M. Piber-Zbieranowska, *Liw jako oprawa*, s. 98–104 oraz eadem, *Le rôle politique des duchesses de Mazovie au bas Moyen Age*, [w:] *La femme dans la société médiévale et moderne: (Actes du colloque de Nieborów 6–8 juin 2002)*, red. P. Mané [i in.], Varsovie 2005, s. 102–105. **U podstaw nadania tak dużej oprawy Annie tkwił m.in. zamiar zapewnienia jej bytu i niezależności od nowego władcy.**

¹⁵ K. Jasiński, *Rodowód Piastów*, s. 195–205.

¹⁶ Ibidem, s. 169–170; księcia pochowano w kolegiacie pod wezwaniem męczeństwa św. Jana Chrzciciela w Warszawie. Vide też: J. Grabowski, *Dynastia Piastów mazowieckich*, s. 195.

¹⁷ W. Sobociński, *Historia rządów opiekuńczych w Polsce*, CzP–H, t. II, 1949, s. 261; M. Piber-Zbieranowska, *Le rôle politique*, s. 105–109.

¹⁸ W księstwie mazowieckim istniały dwa stopnie uzyskania pełnoletności przez ksiąząt: *aetas legitima*, a następnie *aetas debita*. Stanisław urodził się 17 maja 1501, *Księga radziecka miasta Starej Warszawy*, t. I: 1447–1527, wyd. A. Wolff, Wrocław 1963, s. XIX. Vide też: K. Pacuski, *Stanisław (1501–1524), książę mazowiecki*, [w:] PSB, t. XLII, Warszawa–Kraków 2003–2004, s. 1–3.

¹⁹ Więcej na ten temat: J. Grabowski, *Dynastia Piastów mazowieckich*, s. 199–200; M. Piber-Zbieranowska, *Liw jako oprawa*, s. 100–101, przypisy 17, 25–28.

oni sejm mazowiecki do Warszawy, na którym bezskutecznie usiłowano wybrać posłów mazowieckich na sejm walny koronny w Piotrkowie²⁰. Jeszcze przed przybyciem wysłanników królewskich Anna wyprawiła do nich jako posłańca swojego sekretarza Jana z Mrokowa, późniejszego archidiakona warszawskiego, z wiadomością, że nie może ich przyjąć, gdyż znajduje się w drodze do Aleksandra; próbowała w ten sposób zapobiec ich przybyciu na Mazowsze²¹. Jednocześnie do przebywającego w Lublinie króla udała się szlachta księstwa mazowieckiego z prośbą, by przed wyrokiem sądu nie zajmował lenna mazowieckiego²². Dla swoich planów zachowania sukcesji po Konradzie dla jego małoletnich synów księżna-wdowa pozyskała również przychylność króla czesko-węgierskiego Władysława Jagiellończyka i pozostającego pod jego opieką królewicza Zygmunta, wówczas namiestnika Śląska i Łużyc, którzy w początkach 1504 r. pisali w tej sprawie do króla polskiego²³.

21 stycznia 1504 Anna, wraz z przedstawicielami rady książęcej, przybyła do Piotrkowa na sejm walny koronny. Tam, pomimo układów zawartych w 1496 r. przez Jana Olbrachta z Konradem III, w myśl których po śmierci mazowieckiego Piasta jego dziedzictwo miało zostać inkorporowane do Korony, dzięki ogromnej determinacji, talentom politycznym, wsparciu rady i swojej rodziny oraz oporowi elity mazowieckiej, przeciwstawiającej się inkorporacji księstwa do Korony Polskiej, udało się jej na kilka lat zahamować ten proces²⁴. Niewątpliwie wpływ na postawę króla i jego stosunek do Anny miało także jej pochodzenie z rodu Radziwiłłów. Innym czynnikiem nie bez znaczenia były pożyczki, które królowie polscy zaciągali u Piastów mazowieckich i słabsza pozycja Jagiellonów w ówczesnej Europie²⁵.

14 marca 1504 regentka doprowadziła na sejmie w Piotrkowie do zawarcia układu z Aleksandrem Jagiellończykiem. W wystawionych tam dyplomach król

²⁰ B. Sobol, *Sejm i sejmiiki ziemskie na Mazowszu książęcym*, Warszawa 1968, s. 105.

²¹ Na temat Jana z Mrokowa vide: A. Soltan, *Mrokowski Jan*, [w:] PSB, t. XXII, Wrocław 1977, s. 188–189.

²² *Akta Aleksandra*, nr 216, 217. Vide też: E. Malczyńska, *Książęce lenno mazowieckie 1351–1526*, Lwów 1929, s. 63–70.

²³ *Akta Aleksandra*, nr 234. W sekretnych punktach tej samej legacji król węgierski proponował oddanie księstwa mazowieckiego, w razie przyznania dzielnicy Koronie, królewiczowi Zygmunтови, vide L. Finkel, *Elekcya Zygmunta I: sprawy dynastji jagiellońskiej i unii polsko-litewskiej*, Kraków 1910, s. 23–25. Plany, by Zygmunt objął Mazowsze po śmierci Konrada, pojawiały się już wcześniej, w tajnych rozmowach prowadzonych w latach 1501–1502 między królem Aleksandrem a Władysławem Jagiellończykiem, ibidem, s. 13–16.

²⁴ W myśl układów zawartych w latach 1496–1497 między Janem Olbrachtem a Konradem III ziemie: warszawska, zakroczymska, ciechanowska, łomżyńska i wyszogrodzka zostały nadane dożywotnio i po śmierci księcia miały zostać włączone do Królestwa Polskiego, vide: IMT, t. II, nr 154: *Quo quidem Duce Conrado morte absumpto omnia et singula bona nostra suprascripta ad nos successoresque nostros et Regnum Poloniae devolvi debeant et devolventur integra libera*.

²⁵ Vide: J. Rutkowski, *Skarbowość polska za Aleksandra Jagiellończyka*, KH, t. XXIII, 1909, z. 1, s. 54; J. Grabowski, *Dynastia Piastów mazowieckich*, s. 197–198.

przyznał małoletnim synom zmarłego Konrada III — Stanisławowi i Januszowi, reprezentowanym przez matkę wspieraną przez radę — prawo do wzajemnego po sobie dziedziczenia księstwa czerskiego i nadał im w lenno ziemie: warszawską, wyszogrodzką, zakroczymską, ciechanowską, łomżyńską i Nowogród oraz wsie: Kamion, Młodzieszyn i Przeclawice położone w powiecie sochaczewskim²⁶. Nadanie królewskie Anna, wraz z członkami rady, potwierdziła dokumentami, w których przyrzekała, że dotrzyma układów zawartych z królem²⁷.

Na obradujący od 21 kwietnia do 16 maja 1504 w Zakroczymiu sejm mazowiecki przybyli wysłannicy królewscy: Piotr Myszkowski wojewoda łęczycki, Andrzej z Radziejowic kasztelan sochaczewski i Stanisław Szeński kasztelan wiski. 15 maja Anna, wraz z radą, wydała kolejny dokument, w którym zobowiązała się zwrócić Aleksandrowi listy dłużne, wystawione przez niego i jego poprzedników (Kazimierza Jagiellończyka i Jana Olbrachta) na kwotę, którą pożyczono od Konrada III Rudego i jego poprzedników²⁸. Ponadto regentka zobowiązała się w imieniu synów do wpłaty na rzecz króla kwoty 30 tys. florenów w ramach taksy infeudacyjnej, którą do 1506 r. w kilku ratach wpłacono do skarbu królewskiego²⁹. 1 czerwca 1505 na sejmie w Radomiu król wystawił dyplom, w którym ustanowił Annę Konradową opiekunką małoletnich książąt mazowieckich Stanisława i Janusza, *ad annos discretionis eorumdem puerorum*, ustalając ogólne zasady sprawowania tej opieki i rządów. Znamienne, że we wspomnianym akcie Aleksander konsekwentnie określał księżną jako *dux Anna*, a nie używanym w poprzednich aktach mianem *ducissa*³⁰. Tak więc w ciągu niespełna dwóch lat od śmierci Konrada III Rudego dzięki energii i talentom dyplomatycznym księżna-wdowa doprowadziła do ugody z Koroną oraz utrzymała niezależność księstwa czersko-warszawskiego³¹.

²⁶ IMT, t. II, nr 169; *Akta Aleksandra*, nr 237.

²⁷ IMT, t. II, nr 170.

²⁸ IMT, t. II, nr 175; B. Sobol, *Sejm i sejmiaki*, s. 108–109; *Akta Aleksandra*, nr 263.

²⁹ *Wzory pism dawnych w przerysach wystawione i objaśnione drukowaniem ich wyczytaniem*, cz. 1: 1228–1536, wyd. K. Stronczyński, Warszawa 1839, nr 75–79; MRPS, t. III, nr 1697, 1787, 1792, 1878, 1879, 2520; J. Rutkowski, *Skarbowość polska*, s. 54–55.

³⁰ IMT, t. II, nr 179. Początkowo król polski sam zamierzał sprawować opiekę nad małoletnimi Piastami mazowieckimi zarówno z tytułu pokrewieństwa, jak i zwierzchności królewskiej. Regencja Anny jest stosunkowo dobrze oświetlona w źródłach. Nie zachował się wprawdzie tom metryki obejmujący większość okresu jej rządów, zaginiony prawdopodobnie już w XVI w., dysponujemy jednak zapisami z okresu początkowego, tj. lat 1504–1507 (AGAD, MK 18), a także szesnastowiecznymi kopiami części wpisów z późniejszych lat regencji (1508–1516), zawartymi w tomie VIII Metryki Koronnej. 37 wpisów z okresu 1508–1517 znajduje się także, w formie potwierdzeń króla Zygmunta I z lat 1539–1540, w tomie LX Metryki Koronnej, vide A. Wolff, *Metryka Mazowiecka: układ pierwotny, sposób rejestracji*, Warszawa 1929, s. 73–76. Sporo materiału źródłowego dostarczają także dokumenty i listy Anny oraz zachowane dla tego okresu księgi ziemskie, przede wszystkim zakroczymskie i warszawskie, przechowywane w AGAD.

³¹ Nie bez znaczenia było także poparcie, którego Annie udzieliła jej rodzina. Próbę oceny wydarzeń z lat 1503–1505, związanych z pertraktacjami księżnej z królem Aleksandrem, podjął ostatnio

Zdecydowanie regentki w sprawie zachowania odrębności Mazowsza od Korony i obrony przed inkorporacją ziem nadanych dożywotnio jej zmarłemu mężowi było tak duże, że wsparcia dyplomatycznego i protekcji szukała również u Maksymiliana I oraz niektórych dygnitarzy koronnych, z kanclerzem wielkim koronnym i późniejszym prymasem Janem Łaskim na czele.

Z lat 1505–1509 zachowały się cztery listy Anny Konradowej pisane najpierw do króla rzymskiego, a potem cesarza Maksymiliana I, w których prosiła o pomoc i opiekę, powołując się przy tym na jego dalekie pokrewieństwo z Piastami mazowieckimi przez babkę Cymbarkę, córkę Siemowita IV³². Wspomniane listy doskonale oświetlają kwestie związane z przejściem księstwa w 1504 r. przez synów Konrada III i wpływ Maksymiliana I na postawę regentki wobec Korony Polskiej. Szczególnie ważny jest list księżnej z 5 stycznia 1505 pisany w Warszawie, zawierający dokładną relację strony mazowieckiej na temat pertraktacji w sprawie spadku po Konradzie, prowadzonych w latach 1503–1504 z królem Aleksandrem i jego otoczeniem. Z listu wynikało, że dla swoich poczynań księżna zyskała poparcie króla rzymskiego, którego prosiła, obawiając się niedotrzymania umów przez stronę polską, o pomoc, wsparcie a w razie potrzeby — o radę. Kolejne trzy listy regentki, z 20 marca 1505, 16 listopada 1507 i 18 października 1509, skierowane do Maksymiliana I zawierają prośby o pomoc i poparcie dla niej i synów, których cesarz miał być obrońcą i patronem³³.

Można przyjąć, że nie miała rolę w zachowaniu księstwa w rękach małoletnich książąt i powierzeniu opieki nad nimi Annie Konradowej odegrał również ówczesny kanclerz wielki koronny Jan Łaski. Z zachowanych przekazów źródłowych wiadomo, że pomoc Łaskiego nie była bezinteresowna, a argumenty, których użyła księżna, by pozyskać przychylność jednej z ważniejszych osób u boku króla były przede wszystkim natury materialnej³⁴. Regentka obiecała kanclerzowi nadanie w księstwie

P. Ta fi ł o w s k i, *Koncepcje włączenia Mazowsza do Korony w późnym średniowieczu i w czasach nowożytnych*, „Miscellanea Historico-Archivistica”, t. XV–XVI, 2008–2009 [wyd. 2010], s. 25–30. Vide też: J. D z i ę g i e l e w s k i, *Mazowsze wobec procesu włączania do Królestwa Polskiego*, [w:] *Mazowsze w procesach integracyjnych i dezintegracyjnych w Rzeczypospolitej XVI–XVII wieku: studia i szkice*, red. J. D z i ę g i e l e w s k i, Warszawa 2010, s. 11–29.

³² M. B i s k u p, *Materiały do stosunków*, s. 272–279. Na temat Cymbarki vide A. S u p r u n i u k, *Cymbarka, księżniczka mazowiecka i księżna austriacka (1393/94–1429): przyczynek do biografii*, [w:] *Narodziny Rzeczypospolitej: studia z dziejów średniowiecza i czasów wczesnonowożytnych*, red. W. B u k o w s k i, T. J u r e k, Kraków 2012, s. 251–279. Maksymilian I już w sierpniu 1502 r. zaproponował królowi Aleksandrowi pośrednictwo w sprawach mazowieckich lub sąd kompromisowy, vide *Akta Aleksandra*, nr 94.

³³ M. B i s k u p, *Materiały do stosunków*, passim. **Korespondencja potwierdza, że księżna wszelkimi sposobami próbowała ratować samodzielność i niezależność księstwa.**

³⁴ Sam kanclerz Łaski podkreślał, że poparcie wynikało z jego własnej woli i decyzję w tej kwestii podjął jeszcze zanim poprosiła go o to Anna, a pomyślnie dla książąt mazowieckich rozwiązanie osiągnął, pracując wspólnie z biskupem poznańskim Janem Lubrańskim, vide P. Ta fi ł o w s k i, *Finanse prymasa Jana Łaskiego. Na podstawie raptularza z Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie*, PH, t. XCV, 2004, z. 1, s. 20–21.

czersko-warszawskim, jeśli pomoże on nakłonić króla do uwolnienia jej synów od prawa lennego, poniesienia zamiaru wcielenia Mazowsza do Korony i pozostawienia dziedzictwa w rękach mazowieckich Piastów³⁵. Ze swojej obietnicy Anna nigdy się nie wywiązała (o co zresztą prymas miał potem do niej żal), ale na przestrzeni kilkunastu lat udzieliła Łaskiemu znacznych pożyczek, nigdy w całości niezwróconych³⁶. W 1508 r. kanclerz Łaski otrzymał od regentki tysiąc florenów za opieczętowanie dyplomu, na mocy którego księstwo mazowieckie pozostawało we władaniu synów Konrada III³⁷.

Od momentu objęcia rządów regencyjnych Anna znalazła wsparcie w radzie, w której skład wchodziłi najwyżsi dostojnicy mazowieccy wymieniani imiennie i określani w źródłach jako *consiliares* (doradcy) młodych książąt³⁸. Poparcia księżnej udzieliły wówczas najbardziej wpływowe osoby wywodzące się ze znakomitych rodów mazowieckich: Dołęgów, Radwanów, Prawdziców, Junoszków, Brodów, Prusów. Jej doradcami byli wysocy urzędnicy ziemscy, w tym Jan z Zamienia wojewoda czerski, kasztelanowie: Aleksy z Nadarzyna — czerski, Jan z Ojrzanowa — warszawski, Andrzej z Zaborowa — wyszogrodzki, Andrzej z Mińska — zakroczymski, Mikołaj z Obór — ciechanowski, Marcin z Mrokowa — liwski, a także urzędnicy dworscy i administracyjni oraz starostowie. W ciągu piętnastu lat regencji Anny rada książęca była organem pomocniczym, którego pozycja była znaczna, mimo że księżna-wdowa, jako osoba energiczna i zdecydowana, miała ambicje sprawowania samodzielnych rządów w księstwie i nierzadko podejmowała niezależne decyzje, co doprowadzało do konfliktów.

³⁵ *Sic enim remansit inexolutum, quia mater dominorum ducum modernorum promiserat dandam in ducalibus Mazovie donacionem magnam, si audiuvarem, aut saltem non impedirem. Quod regia Maiestas relaxaret ius feudale seu resolveret in hereditarium quatinus duces unus alteri succederet etc.*, AGAD, Biblioteka Baworowskich 246, k. 42v, cyt. za: P. Ta fi ł o w s k i, *Finanse prymasa*, s. 21, przypis 149. Vide też: idem, *Jan Łaski (1456–1531): kanclerz koronny i prymas Polski*, Warszawa 2007, s. 213–214.

³⁶ W sumie Anna pożyczyła kanclerzowi kilka tysięcy florenów, idem, *Jan Łaski*, s. 214.

³⁷ Idem, *Finanse prymasa*, s. 15. **Wpływ na decyzję Łaskiego o wsparciu działań Anny miał zapewne także jej brat — Mikołaj Radziwiłł, kanclerz wielki litewski i wojewoda wileński, z którym łączyły prymasa więzy przyjaźni**, vide: J. D z i ę g i e l e w s k i, *Mazowszanie na urzędach centralnych w wieku XVI–XVII*, [w:] *Mazowsze na pograniczu kultur w średniowieczu i nowożytności (materiały z konferencji, Pułtusk 14–15 września 2007 r.)*, red. M. D y g o, Pułtusk 2007, s. 89. Vide też: G. B ł a s z c z y k, *Radziwiłł Mikołaj*, [w:] PSB, t. XXX, s. 316–319.

³⁸ Na temat rady książęcej, vide: S. R u s s o c k i, *Parlamentaryzm udzielnego Mazowsza*, PH, t. LX, 1969, z. 2, s. 390–402; A. Ś w i e ż a w s k i, *Wiec, rada książęca i sejm na Mazowszu*, [w:] idem, *Mazowsze i Ruś Czerwona w średniowieczu: wybór prac*, Częstochowa 1997, s. 87–95; S. R u s s o c k i, K. P a c u s k i, *Ustrój polityczny i prawo*, [w:] *Dzieje Mazowsza*, t. I, red. H. S a m s o n o w i c z, Pułtusk 2006, s. 415–418. Vide też: J. W r o n i s z e w s k i, *Grupy decyzyjne w średniowiecznej Polsce — elita władzy*, [w:] *Genealogia. Polska elita polityczna w wiekach średnich na tle porównawczym*, red. J. W r o n i s z e w s k i, Toruń 1993, s. 175–186.

Władzę sprawowała wyłącznie w imieniu synów, co było podkreślane przez używanie odpowiedniego tytułu: *tutrix*, *gubernatrix*, a niekiedy *genitrix*. Od chwili objęcia regencji w tytulaturze wystawianych aktów księżna–opiekunka używała różnych określeń: *Anna ducissa et genitrix*³⁹, *Anna dei gratia dux et tutrix Masouie, Russie etc.*, *Anna dux et gubernatrix puerorum suorum* lub *illustrissima domina dux et domini Consiliarii Ducatus Mazovie*⁴⁰. Dokumenty i korespondencję pieczętowała własnymi pieczęciami. Osobistą pieczęcią herbową (z wizerunkiem orła bez korony zwróconego w prawo) dysponowała jeszcze za życia męża. Najpewniej pieczęć tę zamówiono i wykonano wkrótce po ślubie Anny z Konradem, a więc w końcu 1496 r.⁴¹ Po objęciu regencji na przełomie 1503 i 1504 r. księżna sprawiła sobie nową, bardziej okazałą pieczęć, również z wizerunkiem orła bez korony, ale z dodatkiem formuły *dei gratia*⁴². Użycie tej formuły miało zapewne podkreślić monarszy charakter władzy sprawowanej przez regentkę. U schyłku średniowiecza nadal funkcjonowało przekonanie, że formuła dewocyjna winna przysługiwać jedynie władcom wyróżnionym pomazaniem królewskim. Dlatego miała ona nie tylko znaczenie prestiżowe, lecz także realne — oznaczała bowiem, że panowanie opierało się na sakralnych podstawach i pochodziło z boskiego nadania⁴³. Znacząca zmiana w stosunku do poprzednio stosowanej pieczęci zaszła także w tytulaturze księżnej. O ile na wcześniejszej pieczęci Anna używała tytułu *ducissa*, adekwatnego do jej pozycji księżnej–żony, o tyle na pieczęci księżnej–regentki tytułowała się terminem *dux* (analogicznie do tytulatury stosowanej w dokumentach i korespondencji), co prawdopodobnie podkreślać miało prawowitość i suwerenność pełnionych rządów, których charakter i zakres w niczym nie odbiegał od władzy sprawowanej przez jej męża. Pieczęci tej księżna–wdowa używała przeważnie do

³⁹ Vide: IMT, t. II, nr 172, 175, 176. Określenia *ducissa* Anna używała w początkach regencji (w 1504 r.) i od wiosny roku 1517, gdy pod naciskiem opozycji dopuściła do współrządów starszego syna Stanisława, vide: Berlin–Dahlem, Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz [dalej: GSPK], Ordensbriefarchiv [dalej: OBA], nr 21279, 21352, 21371, 21422, 21740; AP Gdańsk, Akta miasta Gdańska, Dokumenty i listy, 300 D/6 nr 425.

⁴⁰ Vide: IMT, t. II, nr 170, 180, 203, 204, 220, 222. Więcej na ten temat: J. Grabowski, *Dynastia Piastów mazowieckich*, s. 382–384; szkoda, że badacz nie wykorzystał skrupulatnie zgromadzonego materiału i nie przeprowadził wnikliwszej analizy omawianej tytulatury, poprzestając jedynie na jej wyliczeniu.

⁴¹ S.K. Kuczyński, *Pieczęcie książąt mazowieckich*, Wrocław 1978, s. 386–387. Odcisk pieczęci zachował się m.in. w liście księżnej do wielkiego mistrza krzyżackiego Fryderyka Wettyna z 4 grudnia 1503, GSPK, OBA, nr 18848.

⁴² S.K. Kuczyński, *Pieczęcie*, s. 387–388. W czasie swoich rządów mazowieckie księżne–regentki używały wizerunku orła bez korony, symbolu dynastii tamtejszych Piastów.

⁴³ M. Piber–Zbieranowska, *Le rôle politique*, s. 108–109. Vide też: A. Muszyńska, *Ideologia władzy w sfragistyce polskich księżnych sprawujących rządy opiekuńcze na wybranych trzynastowiecznych przykładach*, [w:] *Ideologia i rytuały władzy w średniowieczu: materiały studencko–doktoranckiej konferencji naukowej, Uniwersytet Warszawski 15–16 maja 2010*, kom. red. P. Figurski [i in.], Warszawa 2011, s. 53–62.

uwierzytelniania dyplomów wydawanych we własnym imieniu i prawdopodobnie w prywatnej korespondencji⁴⁴.

Anna sprawowała rządy samodzielnie, bez wyznaczania zastępcy, i wykonywała wszystkie czynności związane z organizacją księstwa. Od momentu przejęcia władzy prowadziła także aktywną działalność ustawodawczą. Już 13 maja 1504 r. na sejmie generalnym w Zakroczymiu wydała, wraz z synami, statut dla swych ziem, mocą którego normowała szereg zagadnień z dziedziny prawa sądowego i administracji⁴⁵. Niemal jedną trzecią tego statutu, liczącego 32 artykuły, stanowiły przepisy precyzujące kompetencje starostów, w tym m.in. zapis ograniczający ich sądownictwo do czterech przestępstw: napadu na dom szlachcica, podpalenia, gwałtu i rozboju na drodze publicznej (art. 28). Regulacja ta upodobniała zakres działania sądów starościńskich na księżącym Mazowszu do prawa obowiązującego w tej materii w Koronie. Dwa lata później, 4 maja 1506, regentka, za zgodą doradców i posłów ziemskich obecnych na sejmie generalnym w Warszawie, ogłosiła statut ustanawiający surowe sankcje dla chłopów udających się do prac poza granice księstwa⁴⁶. W maju 1508 r. na zakończenie obrad sejmku wydała kolejny statut, który normował zarówno sprawy gospodarcze (handel wołami i bydłem), jak i przepisy prawa karego (zabójstwo, krzywoprzysięstwo, kwestie powoływania świadków i przenoszenia sporów z sądów ziemskich przed sądy kościelne)⁴⁷. Na rokach księżących w Ciechanowie, odbywających się w początkach lipca 1510 r., proklamowała ordynację, w której ustaliła zasadę utrzymywania wspólnego kata przez grupy miast, wskazała te grupy oraz wyznaczyła miejsce i zasady przebywania w nich kata⁴⁸. W grudniu 1511 r. ogłosiła kolejny, obszerny statut przeciwko mężobójcom⁴⁹. W jego postanowieniach końcowych Anna zobowiązała się m.in., że *tanquam dominus principalis*, czuwać będzie nad przestrzeganiem i egzekwowaniem wydanych przez siebie praw, nadzorując w tym względzie swoich urzędników, tak by żaden przestępca nie uniknął należnej mu kary (art. 17). W staturie

⁴⁴ AGAD, dok. perg., nr 662, 1545; GSPK, OBA nr 19769, 19954, 20003, 20366, 20377, 21123, 23303. Do uwierzytelniania dokumentów wystawionych przez księżną wspólnie z synami bądź w ich imieniu stosowano nadal pieczęć średnią Konrada III Rudego, vide: S.K. K u c z y Ń s k i, *Pieczęcie*, s. 374–375, 388. Natomiast do pieczętowania listów pisanych w imieniu własnym i synów w trakcie sprawowania regencji Anna używała pieczęci sygnetowej zmarłego męża, GSPK, OBA, nr 18879, 18916, 19177, 19185, 19221, 19486, 19752a, 19920, 2085, 20953, 21061, 21077, 21082, 21255. Z kolei po formalnym ustaniu jej opieki w połowie 1518 r. księżna posługiwała się pieczęcią sygnetową synów Stanisława i Janusza III, GSPK, OBA nr 22133, 22300, 22301, 22412, 22619, 24845.

⁴⁵ IMT, t. II, nr 174; A. Wolff, *Studia nad urzędnikami mazowieckimi 1370–1526*, Wrocław 1962, dodatek II, dok. nr 9; B. Sobol, *Sejm i sejmiki*, s. 108–110.

⁴⁶ *Institutiones ducales pro istis, qui ad labores extra Ducatum ambulante*, IMT, t. II, nr 180; B. Sobol, *Sejm i sejmiki*, s. 112–113.

⁴⁷ IMT, t. II, nr 189.

⁴⁸ Ibidem, nr 193. Vide: A. Wolff, *Studia*, s. 67.

⁴⁹ IMT, t. II, nr 201.

podkreślono, że jego przepisy będą obowiązywały tylko do czasu uzyskania pełnoletności przez małoletnich książąt (art. 18)⁵⁰.

W czasie piętnastu lat sprawowania regencji Anna uczestniczyła w niemal wszystkich sejmach generalnych⁵¹. Osobiście odbywała sądy, opuszczając posiedzenia tylko w wyjątkowych sytuacjach. Mianowała urzędników i rozdawała uposażenia, przysługiwało jej prawo prezentowania kandydatów do stanowisk kościelnych⁵². Dbała o rozwój gospodarczy księstwa, zakładając nowe wsie i nadając przywileje miastom mazowieckim. Przedmiotem jej troski był oczywiście stan domeny książęcej; około 1507 r. wydała na przykład całkowity zakaz polowania na dziką zwierzynę i ptactwo w dobrach książęcych⁵³. Głównym miastem jej władztwa była Warszawa, lecz równie chętnie przebywała w Liwie — ośrodku jej dóbr oprawnych. Odbywała liczne podróże po całej domenie, a przebywając w różnych, nawet odległych stolicach powiatów, takich jak Wizna czy Wąsosz, poświadczała obecnością swoją władzę, co służyło budowaniu jej autorytetu i prestiżu⁵⁴.

Układ zawarty w 1504 r. z Aleksandrem Jagiellończykiem odsuwał groźbę ostatecznej inkorporacji książęcego Mazowsza do Korony przynajmniej na czas życia książąt Stanisława i Janusza. Piastowie mazowieccy byli jednak lennikami króla polskiego. Dawało to Aleksandrowi prawo do ingerencji w wewnętrzne sprawy księstwa, którego niezależność ograniczał także fakt, że obszar, którym na początku XVI w. władali książęta mazowieccy, pod względem administracji kościelnej należał do dwóch diecezji — płockiej i poznańskiej, których stolice znajdowały się na terenie Królestwa Polskiego. Obsada tych biskupstw, a co za tym idzie sposób zarządzania kościelnym władztwem, były w dużej mierze uzależnione od woli królewskiej. Anna zdawała sobie sprawę, że może to prowadzić (i

⁵⁰ 26 czerwca 1525 statut zaostrzający sankcje karne przeciw mężobójcom wydał, w porozumieniu z radą, młodszy syn Anny — Janusz III, vide: ibidem, nr 252. Statut ten opublikował i omówił B. Sobol, *Ostatnie statuty mazowieckie z lat 1525 i 1526*, PH, t. XLIX, 1958, z. 2, s. 278–295.

⁵¹ B. Sobol, *Sejm i sejmiki*, s. 105–133. Księżna nie uczestniczyła jedynie w dwóch sejmach, które odbyły się w marcu i w maju 1505 r.

⁵² Prawo obsady przez regentkę urzędów świeckich i duchownych stwierdzał i potwierdzał król Aleksander w dokumencie ustanawiającym jej opiekę nad małoletnimi synami, IMT, t. II, nr 179: *Insuper consvetudinibus ducatus eiusdem, [...] innitentes eandem ducem Annam quoad conferendas dignitates, beneficia et officia spirytualia ducatus predicti Mazouiae in eadem auctoritate, in qua suus maritus vita functus et in qua aliae duces Mazouiae relictiae simili casu eveniente erant, reliquimus, conservauimus et constituimus*.

⁵³ Ibidem, nr 188. Rozporządzenie Anny dotyczyło także dóbr szlacheckich, gdzie zabroniła łowów przy życiu sideł.

⁵⁴ GSPK, OBA, nr 19486; AGAD, MK 340, k. 17, 24–26, 30; ibidem, dok. perg., nr 3686. Szczegółowe itinerarium Anny zestawia M. Piber-Zbieranowska w rozprawie doktorskiej pt. „Księżna Anna Radziwiłłówna i jej regencja na Mazowszu w latach 1503–1518”, przygotowywanej w IH PAN w Warszawie pod kierunkiem prof. Marii Koczerskiej. Podróże regentki do ziemi wiskiej, po jej wykupieniu i wyłączeniu z Korony, miały prawdopodobnie umocnić przynależność tego terenu do księstwa mazowieckiego (vide niżej).

prowadziło) do naruszania integralności księstwa, dlatego usilnie zabiegała o utworzenie nowego biskupstwa w Warszawie. Można przypuszczać, że plany regentki dotyczyły nie tylko podniesienia do rangi diecezji archidiaconatu warszawskiego (będącego częścią diecezji poznańskiej), lecz także włączenia do nowo utworzonej diecezji również tych terenów księstwa, które podlegały biskupowi płockiemu. W 1511 r. starania te zakończyły się fiaskiem wobec zdecydowanego sprzeciwu króla polskiego oraz zainteresowanych hierarchów⁵⁵. Księżna ufundowała i uposażyła również liczne kościoły⁵⁶.

Po uregulowaniu w 1506 r. spraw związanych z regencją, Anna podjęła energiczne starania mające na celu wykupienie ziemi wiskiej, która po śmierci w 1495 r. Janusza II została przez Jana Olbrachta włączona do Korony⁵⁷. Dzięki zdolnościom dyplomatycznym, charyzmie, energii, zasobnemu skarbowi, finansowym manipulacjom i wykorzystaniu kłopotów Zygmunta Starego na Litwie, podjęła działania zmierzające do odzyskania i przyłączenia wspomnianej ziemi do księstwa czersko-warszawskiego. Wkrótce po objęciu przez Zygmunta rządów w Koronie otrzymała dokument, wystawiony 19 marca 1507, w którym król upoważnił regentkę do wykupu z rąk Jakuba z Glinek dóbr królewskich w ziemi wiskiej⁵⁸. Ziemię tę udało się Annie odzyskać dopiero w 1511 r., po uzyskaniu na sejmie mazowieckim w Zakroczymiu zgody rady książęcej i posłów ziemskich na nałożenie podatku nadzwyczajnego na jej wykup⁵⁹. 2 lutego 1511 król polski wydał przywilej, w którym przekazywał Wiznę, podobnie jak inne ziemie mazowieckie, we władanie księżnej i jej synów oraz ich prawowitych następców⁶⁰. Do formalnego przejęcia ziemi doszło ostatecznie w czerwcu 1511 r.⁶¹ W początkach tego roku Anna nie uległa także naciskom króla Zygmunta, który chciał zobowiązać księstwo mazowieckie do płacenia podatków na wojsko koronne. Dzięki jej inicjatywie i determinacji sejm w Zakroczymiu nie podjął uchwały o wybieraniu podatków nadzwyczajnych na rzecz skarbu koronnego⁶².

⁵⁵ *Acta Tomicianae: epistole, legationes, responsa, actiones, res geste serenissimi principis Sigismundi* [...] [dalej: AT], ed. T. Dziąłyński [i in.], t. I, Posnaniae 1852, nr 188. Vide też A. Salińa, *Polityka książąt mazowieckich wobec władz Kościoła od początku XIV wieku do 1526 r.*, Poznań 2011, s. 219–220.

⁵⁶ M.in. po wielkim pożarze w 1515 r. Anna Radziwiłłówna wsparła odbudowę klasztoru bernardynów w Warszawie, natomiast przy kościele parafialnym w Liwie erygowała kolegium siedmiu mansonarzy.

⁵⁷ Już w marcu 1499 r. król polski zastawił tę ziemię, z prawem wykupu, staroście gostyńskiemu Jakubowi Glince z Glinek herbu Ślepowron, który został starostą wiskim, vide: IMT, t. II, nr 161.

⁵⁸ Ibidem, nr 187.

⁵⁹ Ibidem, nr 198.

⁶⁰ Ibidem, nr 194, 195.

⁶¹ Ibidem, 199, 202. Więcej na ten temat J. Grabowski, *Dynastia Piastów mazowieckich*, s. 198–199.

⁶² B. Sobol, *Sejm i sejmiaki*, s. 118–120; J. Senkowski, *Skarbowość Mazowska od końca XIV wieku do 1526 roku*, Warszawa 1965, s. 160.

W czasie rządów regencyjnych księżna–wdowa utrzymywała także bliskie kontakty z kolejnymi wielkimi mistrzami krzyżackimi: Fryderykiem Wetty-nem i Albrechtem Hohenzollernem. Zachowała się ich obfita korespondencja z lat 1503–1521, dotycząca głównie wzajemnych relacji na pograniczu mazowiecko–krzyżackim⁶³. Spora część listów ujawnia również kulisy rokowań, które w latach 1513–1517 toczyły się między Albrechtem a Anną i dotyczyły związania węzłami małżeńskimi Hohenzollernów z Piastami mazowieckimi. Powodzenie tych planów dałoby obu stronom możliwość uniezależnienia się od Królestwa Polskiego i doprowadziło do wzmocnienia ich pozycji na arenie międzynarodowej. Inicjatywa w tym względzie wyszła od wielkiego mistrza, a projekt zrodził się w końcu 1512 r.⁶⁴ Pierwotnie przewidywano ślub margrabiego Kazimierza Hohenzollerna, najstarszego brata Albrechta, z jedną z córek księżnej. W połowie 1514 r. plany te uległy zmianie i poselstwo krzyżackie przywiozło na dwór w Warszawie propozycję mariażu siostry Albrechta i Kazimierza — Barbary, ze starszym synem Anny Stanisławem, oraz ślubu jej córki Zofii z kuzynem Hohenzollernów, hrabią Bertoldem von Henneberg, siostrzeńcem margrabiego brandenburskiego Fryderyka. O ile projekt pierwszego związku zyskał przychylność księżnej–wdowy, to w sprawie zamążpójścia starszej córki była mniej ustępliwa, nadal forsując jej ślub z Kazimierzem. W rezultacie rozmowy odroczone do czasu, gdy Anna rozważy przedstawione propozycje, o czym miała zawiadomić stronę zakonną przez poselstwo, które w końcu nie zostało wysłane⁶⁵. Do kwestii tej księżna wróciła ponownie latem 1516 r., zapewne w obliczu groźby utraty władzy w księstwie, dalej postulując ślub Zofii z Kazimierzem Hohenzollernem⁶⁶. W tym czasie oficjalnie już rozważano poślubienie przez Kazimierza księżniczki bawarskiej Zuzanny Wittelsbach⁶⁷, dlatego rokowania mazowiecko–krzyżackie w sprawie wspomnianego projektu małżeńskiego ponownie odłożono, tym razem na prośbę wielkiego mistrza. Pomimo takiego obrotu spraw do planów tych wracano jeszcze dwukrotnie, w maju 1517 i w maju–czerwcu 1518 r., za każdym razem z inicjatywy Albrechta Hohenzollerna⁶⁸. W końcu pozostały wyłącznie

⁶³ W archiwum zakonu krzyżackiego zachowało się blisko pięćdziesiąt listów pisanych przez Annę (samą bądź wspólnie z synami). Obecnie są one przechowywane w Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz w Berlin–Dahlem, w dziale Ordensbriefarchiv [dalej: GSPK, OBA]. Regesty wspomnianych listów wydane zostały w: *Regesta historico-diplomatica Ordinis S. Mariae Theutonicorum 1198–1525*, oprac. v. E. J o a c h i m, wyd. W. H u b a t s c h, P. I: *Regesten zum Ordensbriefarchiv*, vol. 2: 1455–1510, Göttingen 1950; ibidem, vol. 3: 1511–1525, Göttingen 1973.

⁶⁴ M. B i s k u p, *Polska a Zakon Krzyżacki w Prusach w początkach XVI w.: u źródeł sekularyzacji Prus Krzyżackich*, Olsztyn 1983, s. 431–432.

⁶⁵ GSPK, OBA, nr 19752b, 20010, 20130, 20138, 20315, 20149, 20314, 21170.

⁶⁶ GSPK, OBA, nr 21004, 21183. Vide też ibidem, nr 21009.

⁶⁷ M. B i s k u p, *Polska a Zakon*, s. 495, 533. Plany te zrealizowano, a ślub Kazimierza Hohenzollerna i Zuzanny odbył się 24 sierpnia 1518.

⁶⁸ GSPK, OBA, nr 21665, 21896a, 2192. Vide też: GSPK, Ordensfolianten, 39, k. 266v–268.

w sferze niezrealizowanych projektów. W tym okresie Anna zajęta już była pacyfikacją wrogich dla jej władzy nastrojów w księstwie, a od maja 1518 r., na mocy wyroku króla polskiego, formalnie przestała sprawować rządu opiekuńcze. Nie bez znaczenia był zapewne fakt, że od śmierci królowej Barbary Zapolyi w październiku 1515 r., regentka energicznie zaangażowała się w realizację innego planu małżeńskiego, a mianowicie poślubienia przez jej młodszą córkę Annę owdowiałego króla Zygmunta (co jak wiadomo nie doszło do skutku)⁶⁹.

Mediacje królewskie w konflikcie Anny z rodzimą szlachtą z pewnością wpłynęły na zbliżenie Mazowsza i Korony. Wyrazem tego był plan mariażu Zofii Konradówny z palatynem węgierskim Stefanem Batorym z Ecsed. Głównym celem planowanego związku było wzmocnienie wpływów polskich na Węgrzech. Za jego pomysłodawcę uważa się ówczesnego kanclerza wielkiego koronnego i wojewodę krakowskiego Krzysztofa Szydłowieckiego. Rokowania przedślubne toczyły się na przełomie 1519 i 1520 r. Ślub *per procura* odbył się w Warszawie we wrześniu 1520 r. Do dopełnienia małżeństwa Zofii ze Stefanem doszło, już po śmierci księżnej Anny, w lutym 1523 r., z powodu zagrożenia tureckiego i przedłużającej się wypłaty posagu księżniczki mazowieckiej⁷⁰. Wolno przypuszczać, że do ostatecznego pogrzebania mazowiecko-krzyżackich planów matrymonialnych przyczyniła się również tzw. wojna pruska, czyli konflikt zbrojny między Zakonem a Królestwem Polskim toczący się w latach 1519–1521, w którym wzięli udział książęta mazowieccy jako lennicy króla polskiego⁷¹.

Jak już wspomniano, zgodnie z postanowieniem królewskim z 1505 r., rządy regencyjne i opieka Anny nad synami miały trwać do momentu uzyskania przez nich wieku odpowiedniego do samodzielnego sprawowania władzy, co

⁶⁹ Anna wysuwała też i swoją kandydaturę jako kandydatki na żonę dla króla Zygmunta I. Pomysł ten lansował również prymas Jan Łaski, vide: AT, ed. S. G ó r s k i, t. IV, P o s n a n i a e 1855, s. 8. Plany księżnej dotyczące poślubienia króla polskiego wspierał także brat — Mikołaj Radziwiłł, wojewoda wileński i kanclerz litewski, który w jej imieniu zabiegał o poparcie dla tego związku u podkanclerzego Piotra Tomickiego, vide: G. B ł a s z c z y k, *Mikołaj Radziwiłł*, s. 318. M. A n t o n i e w i c z, *Proto-plaści książąt*, s. 23–24, pisze, że już wcześniej upatrywano w Annie kandydatki na żonę dla prawie czterdziestoletniego królewicza Zygmunta.

⁷⁰ *Sprawozdanie z poszukiwań na Węgrzech dokonanych z ramienia Akademii Umiejętności*, Kraków 1919, nr 252–257, 265; *Dokumenty polskie z archiwów dawnego Królestwa Węgier*, wyd. i oprac. S.A. S r o k a, t. V: *dokumenty z lat 1521–1530*, Kraków 2012, nr 930; J. D ą b r o w s k i, *Małżeństwo Zofii mazowieckiej ze Stefanem Batorym, palatynem Węgier*, PH, t. XVII, 1913, z. 3, s. 257–278; W. U r b a n, *Pekry Zofia z książąt mazowieckich*, [w:] PSB, t. XXV, Wrocław 1980, s. 545–546; S.A. S r o k a, *Piastówny na Węgrzech w dobie Jagiellonów (1490–1526)*, [w:] *Ecclesia, cultura, potestas. Studia z dziejów kultury i społeczeństwa. Księga ofiarowana Stojstrze Urszuli Borkowskiej*, red. P. K r a s [i in.], Kraków 2006, s. 567–568; J. G r a b o w s k i, *Dynastia Piastów mazowieckich*, s. 202–203.

⁷¹ M. B i s k u p, *Wojny Polski z zakonem krzyżackim (1308–1521)*, Gdańsk 1993; idem, „*Wojna pruska*”, czyli *wojna Polski z zakonem krzyżackim z lat 1519–1521: u źródeł sekularyzacji Prus Krzyżackich*, [część II], Olsztyn 1991.

w ówczesnej praktyce oznaczało ukończenie 15 lat. Osiągnięcie tego wieku przez Stanisława Konradowica w maju 1516 r. dało części mazowieckiej szlachty, niechętniej rządowi regentki, asumpt do działań zmierzających do odsunięcia Anny od władzy i objęcia tronu przez młodego księcia. Wydarzenia z tym związane rozgrywały się na Mazowszu od połowy 1516 do początków 1518 r., a w ówczesnych przekazach źródłowych określane były najczęściej jako *motus* bądź *tumultus*⁷². Mimo bogatej postawy źródłowej, nie zostały do tej pory szczegółowo i wyczerpująco omówione w literaturze⁷³. Obfitość i różnorodność związanego z nimi materiału nie pozwala w tym miejscu zająć się tym zagadnieniem gruntownie. Kwestie te szczegółowo zostały omówione w innym miejscu⁷⁴. Dla zagadnienia regencji istotne było przede wszystkim to, o co księżna oskarżała członków opozycji wobec jej rządów oraz w jaki sposób uzasadniała swoje zarzuty.

Za inicjatora opozycji i głównego organizatora buntu przeciwko swojej władzy Anna uważała wojewodę płockiego Andrzeja Niszczycykiego z Niszczyc (ziemia płocka) z rodu Prawdziców, ówczesnego kasztelana wiskiego. Z racji posiadania dóbr w ziemiach ciechanowskiej i łomżyńskiej oraz w ziemi płockiej Niszczycyki był zarówno poddanym książąt mazowieckich, jak i króla polskiego. Z tytułu pełnionych urzędów wchodził w skład rady książęcej, jednocześnie będąc senatorem koronnym⁷⁵. Regentka zarzuciła mu w piśmie z 6 kwietnia 1517, że mimo złożenia przysięgi wierności zawiązał razem z innymi jej poddanymi spis *contra Illustrem Maiestatem nostram ducalem*. Stwierdziła także, że wydał polecenie zbrojnego najazdu na jej dwór w Makowie, w którym przebywała z synami⁷⁶. Kilkakrotnie podkreśliła, że jej poddani zobowiązani są do dochowania wierności i posłuszeństwa władzy książęcej⁷⁷. Inny zarzut w stosunku do Niszczycykiego dotyczył rozesłanych przez niego po księstwie pism (*litterae universales*), w których polecił starostom i pisarzom ziemskim, by nie oddawali zebranych dochodów do rąk poborców książęcych, lecz przekazywali je podskarbiemu księstwa

⁷² AT, t. IV, nr 78, 80, 194, 221, 258, 352, 357.

⁷³ Ostatnio temat ten opisał J. Grabowski, *Dynastia Piastów mazowieckich*, s. 199–201. Vide też: J. Dzięgielewski, *Mazowsze wobec procesu*, s. 22–25.

⁷⁴ Zagadnienie to zostało szczegółowo opracowane we wspomnianej rozprawie doktorskiej przygotowanej przez M. Piber-Zbieranowską (vide przypis 54).

⁷⁵ [Red.], *Niszczycycki Andrzej*, [w:] PSB, t. XXIII, Wrocław 1978, s. 134–135. W 1509 r. Niszczycycki kasztelan wiską objął jeszcze z nominacji królewskiej, MRPS, P. IV: *Sigismundi I regis tempora complectens (1507–1548)*, vol. 1, *Acta cancellariorum 1507–1548*, Varsoviae 1910, nr 491. Mianowanie na urząd wojewody płockiego otrzymał od króla Zygmunta 10 marca 1517, vide: ibidem, vol. 2, *Acta vicecancellariorum 1507–1535*, Varsoviae 1912, nr 11131.

⁷⁶ AGAD, Warszawskie ziemskie dissoluta, t. 6, k. 223. Napad na dwór w Makowie miał miejsce w końcu czerwca lub w początkach lipca 1516 r. Wydarzenie to można uznać za początek niepokojów na Mazowszu.

⁷⁷ AGAD, Warszawskie ziemskie dissoluta, t. 6, k. 223v; ibidem, Warszawskie ziemskie grodzkie, t. 11, k. 561.

Zygmuntowi Roszkowskiemu, wówczas archidiakonowi dobrzyńskiemu, który był także jednym z przywódców opozycji przeciwko rządowi Anny⁷⁸. Tego typu rozporządzenia leżały wyłącznie w gestii władzy książęcej. Ponadto regentka oskarżyła Niszczyckiego o udział w dwóch, zwołanych samowładnie *nescitur cuius auctoritate*, zjazdach szlachty mazowieckiej: 26 lipca w Zakroczymiu i 25 listopada 1516 w Warszawie⁷⁹, na których najpewniej omawiane były kwestie odebrania księżnej opieki nad synami i przekazania władzy starszemu z nich. Wojewoda uczestniczył w obu zjazdach wiedząc, że nie zostały one ogłoszone *voluntate et auctoritate* księżnej-regentki, czym obraził jej majestat. Tymczasem w księstwie czersko-warszawskim, jak podkreślała Anna, jedynie władzy książęcej przysługiwała możliwość wyznaczania i zwoływania sejmów i nikt nie powinien przywłaszczać sobie tego prawa⁸⁰. Nakazała Niszczyckiemu stawić się przed swoje oblicze 27 kwietnia 1517, by mógł odpowiedzieć na stawiane zarzuty i ciężącą na nim *crimen laese Maiestatis*⁸¹. Anna zdawała sobie sprawę, że jej wezwanie w odniesieniu do Niszczyckiego — senatora koronnego, nie miało mocy sprawczej. Jediną sankcją, którą mogła wobec niego od razu zastosować, było pozbawienie go godności kasztelana wiskiego, którą otrzymał jej zaufany Andrzej Zaliwski z Zaliwia, wcześniej kasztelan liwski⁸².

Obie zwaśnione strony zwróciły się o mediację do Zygmunta I. Księżna skarżyła się królowi na nieposłuszeństwo (*contumacia*) i gwałty (*iniuriae*) czynione jej przez poddanych⁸³. Próby złagodzenia sytuacji podjęte na prośbę króla, m.in. przez prymasa Łaskiego, nie przyniosły oczekiwanych efektów. Wzburzony król, któremu zależało na szybkim, lecz pokojowym rozwiązaniu konfliktu, zwołał na 22 marca 1517 do Warszawy sejm generalny oraz wyznaczył obu stronom wadium w wysokości 50 tys. florenów⁸⁴. Regentka uznała to prawdopodobnie za podważenie jej władzy i zbyt daleko idącą ingerencję w wewnętrzne sprawy księstwa.

⁷⁸ AGAD, Warszawskie ziemskie grodzkie, t. 11, k. 562. W tym czasie Zygmunt Roszkowski posiadał także kanonię warszawską, vide: A. Sołtan, *Roszkowski Zygmunt*, [w:] PSB, t. XXXII, Wrocław 1989–1991, s. 272–273.

⁷⁹ AGAD, Warszawskie ziemskie dissoluta, t. 6, k. 223v; B. Sobol, *Sejm i sejmiki*, s. 123–124.

⁸⁰ AGAD, Warszawskie ziemskie dissoluta, t. 6, k. 223v.

⁸¹ AGAD, Warszawskie ziemskie grodzkie, t. 11, k. 561.

⁸² AGAD, MK 340, k. 10v. Niszczycki prawdopodobnie nie przyjął tego faktu do wiadomości, ponieważ na zjeździe generalnym w Zakroczymiu w końcu czerwca 1518 r., na którym zatwierdzono wyrok króla w sprawie ustania rządów opiekuńczych Anny, nadal występował z tytułem kasztelana wiskiego, vide: B. Sobol, *Sejm i sejmiki*, s. 132. O Andrzeju Zaliwskim vide: M. Piber-Zbieranowska, *Andrzej Zaliwski i jego bracia. Przyczynek do dziejów szlachty ziemi liwskiej za regencji Anny Radziwiłłówny*, [w:] *Ecclesia-regnum-fontes. Studia z dziejów średniowiecza*, red. S. Gwałsa [i in.], Warszawa 2014, s. 615–630.

⁸³ AT, t. IV, nr 274.

⁸⁴ Ibidem, nr 78, 80, 191–197, 218, 221, 275; MRPS, t. IV, vol. 2, nr 11104; E. Maleczyńska, *Książęce lenno*, s. 147.

Dlatego wysłała do Zygmunta posłów, prosząc by cofnął rozporządzenie, przy okazji zapewniając, że „nic wbrew woli swoim poddanym nie mają zamiaru czynić i sejm *suo nomine* w innym terminie ustanowią”. Król przychylił się do jej prośby i anulował swoją poprzednią decyzję⁸⁵. Anna stosunkowo szybko wywiązała się z obietnicy danej monarsze i na 28 marca wyznaczyła sejm generalny w Warszawie. Głównym przedmiotem zjazdu miało być osądzenie i skazanie osób, które przyłączając się do spisku przeciwko księżnej popełniły zbrodnię obrazy majestatu. Groziła im za to kara śmierci i utrata dóbr⁸⁶. Z akt sądu książęcego poznajemy nazwiska 26 osób, do których wystosowano pozwy⁸⁷. Były to głównie osoby niesprawujące żadnych urzędów w księstwie, co pozwala przypuszczać, że były młode i pewnie dlatego bardziej podatne na hasła buntu przeciwko prawowitej władzy⁸⁸. Znamienny był także fakt, że szlachcice występujący przeciw regentce pochodzili z ziem o najstarszym osadnictwie: czerskiej, warszawskiej, zakroczymskiej, wyszogrodzkiej i ciechanowskiej, stanowiących trzon ówczesnego księstwa mazowieckiego, z których wywodziła się w większości jego świecka i duchowna elita urzędnicza. Nie było wśród członków opozycji osób pochodzących z obszarów północnych i wschodnich, czyli z ziem: liwskiej, nurskiej, różańskiej, łomżyńskiej i wiskiej. Na terenach tych duża część ziem stanowiła domenę książęcą, dlatego perspektywa nadań ziemskich była skutecznym hamulcem wystąpienia przeciwko władzy. Ponadto można zauważyć, że Anna Konradowa w późniejszym okresie rządów, gdy jej pozycja jako regentki na Mazowszu okrzepła, częściej i chętniej zaczęła obsadzać urzędy osobami pochodzącymi ze wschodniej części swojej domeny, głównie z ziemi liwskiej, gdzie znajdowały się jej dobra oprawne⁸⁹. Polityka ta była najpewniej jednym z głównych motywów działań jej oponentów.

Chociaż w treści pozwów mowa była jedynie o zbrodni obrazy majestatu, można przypuszczać, że w przypadku większości osób chodziło rzeczywiście

⁸⁵ AT, t. IV, nr 192.

⁸⁶ Osoby te Anna wymieniła w liście do wielkiego mistrza z 2 maja 1517, GSPK, OBA, nr 21341. Na temat aspektów prawnych zbrodni obrazy majestatu na gruncie prawa polskiego vide M. Dyjakowska, *Crimen laesae maiestatis: studium nad wpływami prawa rzymskiego w dawnej Polsce*, Lublin 2010.

⁸⁷ AGAD, Warszawskie ziemskie grodzkie, t. 11, k. 503–528.

⁸⁸ Zaledwie cztery z osób wymienionych w pozwach sądowych pełniły urzędy ziemskie. Najwyższy urząd cześnika czerskiego sprawował Bartłomiej Radzyński z Miastkowa Małego (ob. Miastków Stary). W przypadku kolejnych trzech wiadomo dowodnie, że byli to młodzieńcy bezdzielonej ziemi, bowiem przed sądem reprezentować mieli ich ojcowie.

⁸⁹ M. Piber-Zbieranowska, *Liw jako oprawa*, s. 101–103. Szlachta ziemi wiskiej nie uczestniczyła w zbrojnych działaniach opozycji. Od momentu włączenia tego terenu do księstwa mazowieckiego w 1511 r. pozostawała w osobnym sporze prawnym z księżną i jej synami, zarzucając im nieprzestrzeganie praw nadanych im przez króla w czasie, gdy ziemia stanowiła część Korony, zwłaszcza podniesienie podatków, AT, t. IV, nr 200, 202; A. Wolff, *Studia*, s. 237, przypis 48.

o czynny udział w zbrojnych wystąpieniach przeciwko władzy książęcej. Wiadomo to z pewnością tylko w wypadku Jana Parysa z Sieczczy (w ziemi czerskiej), pojawiającego się jako pozwany zarówno w aktach sądu książęcego, jak i w spisie uczestników tumultu dołączonym przez księżną do listu do wielkiego mistrza. W piśmie tym Anna prosiła Albrechta o nieudzielanie im pomocy i nieprzyjmowanie na służbę do wojsk krzyżackich, zapewniając jednocześnie, że osądzenie buntowników odbywa się z zachowaniem wszelkich wymogów prawa, a akta z procesu, zaraz po zapadnięciu wyroku skazującego, zostaną mu przedstawione⁹⁰. Inny zapis wspominał, że ów Jan Parys *cum suis sociis* był organizatorem, wspomnianego już, nielegalnego zjazdu szlachty mazowieckiej 25 listopada 1516 w Warszawie. Zebrana wówczas pod murami miejskimi szlachta siłą wdarła się do miasta i przypuściła atak na dwór, a głównym jej celem był skarbiec książęcy⁹¹.

28 marca 1517 przed sądem książęcym stawiał się tylko jeden z oskarżonych — cześnik czerski Bartłomiej Radzywiński z Radzymina herbu Broda. W tym czasie dwustupięćdziesięciosobowa grupa zbrojnych ponownie oblegała mury Warszawy. Wezwania do odstąpienia nie przyniosły rezultatu, dlatego Anna odroczyła posiedzenie sądu, stwierdzając przy tym, że w tak poważnej sytuacji należy zacząć zbrojenie i stanąć do walki, by bunt powstrzymać⁹². Zapewne próby samodzielnego zgromadzenia wojska okazały się niewystarczające, skoro regentka zwróciła się o pomoc do wielkiego mistrza, prosząc go w liście z 2 maja o wysłanie na jej koszt do Warszawy stu konnych oraz sprzętu bojowego. Anna opisała przy tym wydarzenia, które w ostatnim czasie miały miejsce na Mazowszu, najpewniej po to, by uzmysłowić Albrechtowi powagę sytuacji i skłonić go do szybkiego działania — najemnicy i uzbrojenie miały dotrzeć do stolicy księstwa w niewiele ponad dwa tygodnie⁹³. W piśmie tym księżna użyła w stosunku do swoich oponentów bardzo mocnych i dosadnych określeń: wiarołomcy (*fidefragi*), buntownicy (*rebelles*) czy wręcz bandyci (*latrunculi*), co jednoznacznie wskazuje, że regentka uważała swoich adwersarzy za winnych zdrady stanu. Albrecht odmówił prośbie Anny, zaproponował jednak, że jeśli zajdzie taka konieczność, wesprze ją swoją armią⁹⁴, co należy rozumieć jako deklarację interwencji wojsk zakonnych na terenie księstwa mazowieckiego, na co księżna nie chciała i nie mogła się zgodzić, gdyż groziłoby to wojną z Koroną.

⁹⁰ GSPK, OBA nr 21341, k. 5, listę kończy stwierdzenie: *Isti sunt omnes honestate exuti, inhoneste conspiracionis complices*. Zestawienie tej listy z aktami sądu książęcego daje nam pełny, jak się wydaje, rejestr trzydziestu głównych uczestników opozycji przeciwko rządowi Anny, z archidiakonem warszawskim Janem Mrokowskim na czele.

⁹¹ AGAD, Warszawskie ziemskie grodzkie, t. 11, k. 462. Druk: B. Sobol, *Sejm i sejmiki*, s. 124.

⁹² AGAD, Warszawskie ziemskie grodzkie, t. 11, k. 527–528.

⁹³ GSPK, OBA, nr 21341, k. 1–2.

⁹⁴ Ibidem, nr 21665.

Najpewniej mediacje wysłanników królewskich oraz presja ze strony najwyższych urzędników księstwa, by jak najszybciej załagodzić napiętą sytuację, skłoniły regentkę do ustępstw, m.in. oficjalnego dopuszczenia do współrządów w pierwszej połowie 1517 r. starszego syna Stanisława. Anna nadal jednak sprawowała władzę w imieniu niepełnoletniego jeszcze księcia Janusza⁹⁵. Wkrótce po objęciu współrządów Stanisław mianował najwyższych urzędników księstwa, których dobrał z grona otoczenia władzy regencyjnej⁹⁶. I tak stanowisko wojewody mazowieckiego objął Feliks Brzeski z Baboszewa i Brześcia herbu Prawda, dotychczasowy kasztelan wyszogrodzki i starosta ciechanowski, a szefem kancelarii książęcej został Mikołaj Żukowski z Żukowa herbu Junosza⁹⁷.

Na początku lipca 1517 r. Anna Konradowa wraz z synami udała się do króla do Wilna, gdzie przebywała od 17 lipca do końca listopada⁹⁸. Nie znamy przebiegu jej rozmów z królem, można jednak założyć, że Zygmunt przekonał ją, by przekazała władzę synom, przy czym wykazał w tej kwestii zdecydowanie. Anna doskonale wiedziała, że nie zdoła osądzić swoich przeciwników w związku z ich permanentnym niestawianiem się w sądzie, obawiała się także dalszego rozlewu krwi. Wyjazd księżnej z Mazowsza wpłynął na uspokojenie nastrojów. Członkowie opozycji musieli mieć świadomość, że popełnione przez nich przestępstwa były na tyle poważne, również w ocenie króla, że brak chęci pójścia na kompromis w rezultacie obróci się przeciwko nim. Dlatego ostatecznie stawili się przed sądem książęcym. Na kolejnej rozprawie, która odbyła się w Warszawie już po powrocie książąt z Litwy, w obecności wysłanników królewskich, Anna Konradowa i jej synowie przebaczyli pozwanym wszystkie ich przewinienia i *eos in gratiam suam susceperunt*⁹⁹.

Rządy opiekuńcze Anny zniósł ostatecznie wyrok Zygmunta I, wydany 14 maja 1518. Pewne wytyczne w tej kwestii król polski przekazał księżnej i jej synom już we wcześniejszej legacji z początku 1518 r., w której oznajmił, że Stanisław i Janusz będą odtąd sami sprawować władzę, korzystając jednakże z rady sześciu doświadczonych mężów, wybranych na sejmie i stale przy nich obecnych. Księżna otrzymała polecenie opuszczenia dworu i zamieszkania wraz z córkami w dobrach

⁹⁵ Początek współuczestnictwa Stanisława w rządach w księstwie jest wyraźnie uchwytany w źródłach, dzięki założeniu na początku czerwca 1517 r. nowej księgi wpisów metryki książęcej, AGAD, MK 32, k. 0; brudnopis: MK 340, k. 77 (tu widoczne poprawki pisarskie). Vide: też K. Pacuski, *Stanisław (1501–1524)*, s. 1; J. Grabowski, *Dynastia Piastów mazowieckich*, s. 200. Janusz Konradowicz urodził się w pierwszej połowie września 1502 r., vide: K. Jasiński, *Rodowód Piastów*, s. 204.

⁹⁶ K. Pacuski, *Stanisław (1501–1524)*, s. 3, sugeruje, że książę uzgodnił z matką nowe nominacje na najwyższe urzędy w księstwie, które były nieobsadzone prawie od dziesięciu lat.

⁹⁷ A. Wolff, *Studia*, s. 275, 286, 295, 228, 238. Mikołaj z Żukowa (w ziemi liwskiej) był ostatnim kanclerzem mazowieckim (1517–1526).

⁹⁸ BCzart., Teki Naruszewicza, t. 32, k. 1089; BN, BOZ, Teki Górskiego, t. II, k. 37, nr 122.

⁹⁹ IMT, t. II, nr 208.

swojej oprawy¹⁰⁰. We wspomnianym wyroku, ogłoszonym szlachcie mazowieckiej zebranej na sejmie w Zakroczymiu 29 czerwca 1518, król polski podtrzymywał swoje wcześniejsze dyspozycje, a ponadto nakazywał, by wszystkie używane dotąd pieczęcie, tak księżnej, jak i książąt, zostały zniszczone, a opatrzone nimi dokumenty utraciły moc prawną. Na sejmie miano także wybrać owych sześciu *consiliares* dla młodych książąt¹⁰¹. 4 lipca w Zakroczymiu uchwalono ponadto zawieszenie wszystkich zarządzeń Anny dotyczących pozwów przed sąd książęcy¹⁰².

Wyrok króla Zygmunta formalnie zakończył prawie piętnastoletni okres regencji Anny Radziwiłłówny w księstwie mazowieckim. W rzeczywistości jednak księżna–matka nadal miała duży wpływ na decyzje podejmowane przez synów, biorąc udział w sejmach generalnych, wydając wspólnie z nimi niektóre rozporządzenia i uczestnicząc w prowadzonej przez nich polityce zagranicznej, praktycznie aż do swej śmierci 15 marca 1522¹⁰³.

Legitimation of power in Mazovia in the light of documents and correspondence of Anna Radziwiłł Duchess of Mazovia

The article discuss the problems pertaining to the regency of Duchess Anna Radziwiłł, wife of Konrad III the Red, who after the death of her husband, thanks to the support of the ducal council, officials and noblemen, and her own diplomatic skills, energy and charisma, took over the power in the Czersk part of Mazovia. Under the terms of agreement between the dowager–duchess and Alexander Jagiellon at the Sejm session in Piotrków in March 1504, the Polish king granted to the minor sons of deceased Konrad III: Stanisław and Janusz, represented by their mother, the right to mutually inherit the Duchy of Czersk. Duchess Anna was ruling temporarily and only in the name of her sons, which was indicated in the official titles she used: *tutrix*, *gubernatrix*, and occasionally *genitrix*. Her regency was to end with the eldest son Stanisław coming to age and being able to exercise power independently, that is when he reached the age of 15, which took place in May 1516.

During her regency, she kept power herself, without entrusting it to anyone, and she personally administered all matters related to the organisation of the duchy: she carried out intense legislative activity, held courts, appointed officials, granted endowments, and enjoyed the right to present candidates to Church posts. Anna took care of the economic development of the duchy by founding villages and granting numerous privileges to Mazovian towns. In 1511 she succeeded in buying out the Wizna Land which after the death of Duke Janusz II was incorporated to the Crown by King Jan Olbracht. From the

¹⁰⁰ AT, t. IV, nr 354.

¹⁰¹ IMT t. II, nr 208; B. Sobol, *Sejm i sejmiki*, s. 129–132. Księżna Anna nie była obecna na wspomnianym sejmie, wyraźnie zakazywał tego wyrok królewski.

¹⁰² A. Wolff, *Studia*, s. 192; B. Sobol, *Sejm i sejmiki*, s. 132.

¹⁰³ IMT t. II, nr 215, 220, 222; GSPK, OBA nr 22133, 22412, 22619, 23303, 24165, 24284, 24309, 24384, 24385, 24695, 24651, 24845; B. Sobol, *Sejm i sejmiki*, s. 140, 143; K. Jasiński, *Rodowód Piastów*, s. 173.

very beginning of her regency, Anna was supported by the council made up of the highest Mazovian officials, members of the most outstanding Mazovian families: the Dołęgas, Radwans, Prawdzics, Junoszas, Brodas or Prus. Gradually, the duchess began to include persons outside the old Czersk–Warsaw elite in the group of the highest dignitaries of the duchy, appointing to the highest offices persons from the lands of her dowry, mainly the Liw Land. Even though in May 1516 her son Stanisław came to the age of 15, the duchess stayed in power. Therefore, a part of the Mazovian nobility who was unfavourable to the continuance of her regency undertook measures to remove Anna from power and to hand it over to the eldest son. The related events were taking place in Mazovia from mid–1516 to mid–1518 and in contemporary sources were described as *motus* or *tumultus*.

An almost fifteen–year period of regency of Duchess Anna Radziwiłł in the Duchy of Mazovia was formally ended by a verdict of King Sigismund the Old in May 1518. In practice, the duchess mother enjoyed the influence on decisions of her both sons until her death on 15 March 1522.



BARBARA CENTEK
Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika
Instytut Informacji Naukowej i Bibliologii

JAROSŁAW CENTEK
Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika
Instytut Historii i Archiwistyki

Profesorowi Andrzejowi Chwalbie w odpowiedzi*

Na wstępie chcielibyśmy podziękować Andrzejowi Chwalbie za czas poświęcony na przygotowanie odpowiedzi na niektóre sformułowane przez nas zarzuty. Niemniej jednak w naszym odczuciu kilka kwestii wymaga jeszcze wyjaśnienia. Przede wszystkim nie było naszym celem przekręcanie treści cytatów z „Samobójstwa Europy”, jeżeli taka sytuacja miała miejsce, zaistniała przypadkiem. Szkoda, że autor nie wskazał konkretnego przykładu, można byłoby od razu wyjaśnić nieporozumienie. Natomiast kwestia wyciągania zdań z kontekstu wynikała z jednej strony z chęci zaprezentowania czytelnikowi oryginalnego fragmentu, z drugiej zaś ograniczona objętość recenzji nie umożliwiała przytaczania szerszych partii tekstu.

Wbrew pozorom kwestia, ile ważył karabin maszynowy jest ogromnie istotna. Nasza uwaga nie dotyczyła tego, że Chwalba napisał, iż dany karabin ważył 42 kg, a w rzeczywistości ważył 41,5 kg, tylko błędnej klasyfikacji — zaliczenia lekkiego karabinu maszynowego do ciężkich. W pewnym uproszczeniu można powiedzieć, że znaczna masa ckmów, sięgająca kilkudziesięciu kilogramów powodowała, że przemieszczanie ich na polu walki było wysoce utrudnione. To z kolei dawało przewagę obronie, walenie przyczyniając się tym samym do powstania wojny pozycyjnej. Wprowadzenie lekkich, a potem ręcznych karabinów maszynowych umożliwiło przeniesienie ognia naprzód i położyło podwaliny pod sukcesy niemieckich oddziałów szturmowych¹.

Odnosnie do niemieckich lekkich karabinów maszynowych, to rzeczywiście, w imię prawdy historycznej, musimy przyznać, że popełniliśmy błąd, gdyż MG 08/15 trafił na front w 1917 r. Zasugerowaliśmy się błędnym datowaniem w jednej z publikacji oraz faktem istnienia pododdziałów lkm już w 1916 r., które jednak

* Na tym redakcja „Przeglądu Historycznego” zamyka dyskusję poświęconą książce A. Chwalby, *Samobójstwo Europy* [przypis red.].

¹ Szerzej vide *Ausbildungsvorschrift für die Fußtruppen im Kriege*, b.m.wyd. 1917, s. 111n., pkt 286; I. Dury, G. Emberton, *German stormtrooper 1914–1918*, London 1995, s. 13–16.

wyposażone były w broń zdobyczą². Niemniej jednak trzeba przy tym podkreślić, że nie było karabinu maszynowego „Bergmann 08/15”, jak chciałby tego autor (s. 712), tylko Bergmann 15 oraz Maxim 08/15³. I o to chodziło przede wszystkim w recenzji.

Jeżeli chodzi o JG i KG czyli *Jagdgeschwader* i *Kampfgeschwader*, to nie mamy do czynienia z „dywizjonami”, jak pisał o tym Chwalba w swojej odpowiedzi (s. 712), ale z pułkami myśliwskimi i bombowymi, składającymi się bezpośrednio z eskadr (*Staffel*)⁴. Dywizjony pojawiły się w drugiej wojnie światowej jako *Gruppe*, stanowiąc szczebel pośredni pomiędzy eskadrą a pułkiem (*Geschwader*)⁵.

Jeżeli chodzi o „błędne [...] opinie co do balonów i sterowców”, to byłibyśmy wdzięczni za rozwinięcie tej tezy i podparcie jej stosownym przypisem, a nie ograniczenie się do takiego lakonicznego, autorytatywnego stwierdzenia. Próby wysłania poczty z oblężonego Przemyśla nie świadczą jeszcze o regularnym „przewożeniu poczty” przez balony, jak sugeruje tekst „Samobójstwa Europy”. O ile pułap sterowców przedwojennych wynosił np. 1250 m, o tyle wyprodukowany w 1915 r. „L2” mógł wznieść się już na 2800 m, a zbudowany w 1918 r. „L70” osiągał wysokość 7000 m⁶.

Kwestia „Planu Schlieffena” jest nam jak najbardziej znana⁷. Dokonaliśmy w tym miejscu pewnego uproszczenia, by nie rozwlekać wątków pobocznych. Nie zmienia to jednak faktu, że opis bitwy nad Marną jest w „Samobójstwie Europy” wypaczony.

Odnosnie do bitwy pod Tannenbergiem trzeba zaznaczyć, że rosyjski prawoskrzydłowy VI Korpus został pobity w dniu 26 sierpnia. Następnego dnia Niemcy pokonali lewoskrzydłowy I Korpus, podczas gdy centrum 2. Armii w tym czasie wciąż nacierało w głąb Prus Wschodnich⁸. Jak zatem można mówić o zatrzymaniu Rosjan i przejściu do kontrofensywy?

Co do oblężenia Przemyśla, to właśnie dlatego trwało ono tak długo, że Rosjanie nie mieli sił na zdobycie twierdzy szturmem i postanowili wziąć ją głodem. Do tego niepotrzebne były znaczne siły. Obrońcy przecież wykonywali szereg

² H. Cron, *Die Organisation des deutschen Heeres im Weltkrieg*, Berlin 1923, s. 49n.; *Deutsche Infanterie. Das Ehrenmal der vordersten Front*, wyd. E. von Eisenhart Rothe, E. von Tschischwitz, W. Beckmann, Zeulenroda 1933, s. 206n.

³ D. Musgrave, *Deutsche Maschinengewehre. Entwicklung. Technik. Typen*, Stuttgart 1995, s. 36, 74.

⁴ Vide np. H. Cron, *Die Organisation*, s. 97.

⁵ Vide np. W. Dierich, *Die Verbände der Luftwaffe 1935–1945*, Stuttgart 1976, s. 31–144 (dla lotnictwa myśliwskiego i bombowego).

⁶ E.H. Dürr, *Fünfundzwanzig Jahre Zeppelin–Luftschiffbau*, Berlin 1924, s. 31.

⁷ W języku polskim dyskusję w tej sprawie omawia szczegółowo J. Jędrzyśiak, *Główne problemy badań nad niemieckim planowaniem wojennym przed 1914 rokiem*, „Przegląd Historyczno–Wojskowy”, 2011, nr 2, s. 75–96.

⁸ D.E. Showalter, *Tannenberg 1914. Zderzenie imperiów*, Warszawa 2005, s. 386–497.

wypadów, chcąc zmusić Rosjan do trzymania pod twierdzą liczniejszych oddziałów⁹. Przewaga liczebna załogi Przemyśla w czasie drugiego oblężenia jest faktem powszechnie znanym.

W przypadku bitwy pod Kostiuchnówką, w polskiej literaturze przedmiotu przyjęło się jednak używać tego terminu do starcia z 1916 r., jak czynił to np. Stanisław Czeręp, który w swoich publikacjach poświęconych bitwie pod Kostiuchnówką w ogóle pomija walki z 1915 r.¹⁰ Z kolei w książce Michała Klimeckiego o tej bitwie walki listopadowe zostały wspomniane, jednak rozdział zatytułowany „Bitwa pod Kostiuchnówką” dotyczy jedynie wydarzeń z lipca 1916 r.¹¹ Natomiast międzywojenna „Encyklopedia wojskowa” wspomina o „walkach” jesienią 1915 r., „walkach pozycyjnych” od jesieni 1915 r. do lata 1916 r. oraz o „boju”¹² w 1916 r.¹³ Jeżeli autor chciał przenieść termin „bitwa pod Kostiuchnówką” na działania z 1915 r., warto byłoby wyjaśnić tę kwestię czytelnikom. Trudno zatem zarzucać nam na tej podstawie „szkolny błąd”.

Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że Wielka Wojna nie była tylko europejska. Brak uwag dotyczących innych frontów niż wschodni i zachodni wynikał z tego prostego faktu, że recenzja i bez tego była już obszerna. Uznaliśmy, że podane przez nas przykłady wystarczająco potwierdzają tezę, że niejednokrotnie przebieg działań wojennych w „Samobójstwie Europy” jest wypaczony.

Mniejsze lub większe błędy zdarzają się oczywiście także w opisach działań na innych frontach, niż wschodni i zachodni. Odnośnie do frontu włoskiego warto zauważyć m.in., że ostatnia austro-węgierska ofensywa w 1918 r. nie mogła być prowadzona „w kierunku rzeki Piawy” (s. 300), gdyż front w tym czasie stał nad Piawą i chodziło o sforsowanie tej rzeki¹⁴.

Odnośnie do walk w koloniach, warto zauważyć, że stwierdzenie, iż „Niemcy okupowali fragment terytorium brytyjskiej Kenii aż po masyw Kilimandżaro” (s. 157) jest błędne, gdyż masyw ten znajdował się na terenie Niemieckiej Afryki

⁹ Szerzej vide F. Forstner, *Twierdza Przemyśl*, Warszawa 2000, s. 147–167. Przykładowo według stanu z 1 stycznia twierdzy bronić miało 127 811 żołnierzy (ibidem, s. 154). Siły oblegających pod koniec miesiąca składały się z dwóch dywizji piechoty, elementów trzech kolejnych oraz dywizji kawalerii (ibidem, s. 158). Nawet gdyby były to pełne dywizje o stanach etatowych, dałoby to maksymalnie 110 tys. żołnierzy. W rzeczywistości zaś było ich zapewne znacznie mniej.

¹⁰ S. Czeręp, *II Brygada Legionów Polskie w bitwie pod Kostiuchnówką, 4–6 lipca 1916 r.*, „Zeszyty Naukowe Filii UW w Białymstoku. Dział H — Prace Historyczne”, t. VIII, 1985, z. 44, s. 61–80; idem, *Kostiuchnówka 1916*, Warszawa 1994, passim.

¹¹ M. Klimecki, *Pod rozkazami Piłsudskiego. Bitwa pod Kostiuchnówką 4–6 lipca 1916 r.*, Warszawa 1990, s. 24–27, 40–55.

¹² Ze względu na to, że były to walki w skali taktycznej, nie zasługiwały w opinii twórców *Encyklopedii wojskowej* na miano bitwy.

¹³ Vide *Encyklopedia wojskowa*, red. O. Lasowski, t. IV, Warszawa 1934, s. 535–539.

¹⁴ *Österreich–Ungarns letzter Krieg 1914–1918*, t. VII, Wien 1938, s. 177–364; ibidem, zał. 10, 13; *Military operations. Italy 1915–1919*, London 1949, s. 74–87, 187–241.

Wschodniej¹⁵. Z kolei Brytyjczycy zaatakowali port Tanga, a nie Tonga, jak chce tego Chwalba (s. 157)¹⁶.

Autor zdecydował się także zlekceważyć literaturę przywołaną w przypisach recenzji, jako „dzieła z reguły bardzo już »zmęczone życiem« i z zakresu wąsko rozumianej historii militarnej oraz teksty Jarosława Centka”. Te ostatnie występują raptem w pięciu przypisach na czterdzieści cztery umieszczone w recenzji. Większość starszych pozycji to bądź publikacje oficjalne, bazujące na zniszczonych w czasie drugiej wojny światowej materiałach archiwalnych, bądź ówczesne instrukcje i wspomnienia uczestników. Trudno zatem odmówić im znaczenia.

Niepokojące jest także deprecjonowanie przez Chwalbę znaczenia klasycznych badań historyczno–wojskowych, które mają w Polsce długą tradycję i wybitnych przedstawicieli. Wbrew temu, co twierdzi autor „Samobójstwa Europy”, publikacje o takim charakterze nadal są częste w historiografii światowej i nikt im nie odmawia naukowego charakteru. Badania te mają nie tylko wartość czysto poznawczą, lecz także ogromne znaczenie praktyczne. Jak można przygotować kraj i wojsko do konfliktu zbrojnego nie wiedząc, jakie błędy popełniono wcześniej? Z tego względu w badaniach nad konfliktami zbrojnymi kwestie *stricte* militarne zostały po prostu uzupełnione o inne zagadnienia, a nie wyeliminowane z obiegu naukowego.

W „Samobójstwie Europy” kwestie militarne zajmują strony od 88 do 520, czyli 432 z 646 (łącznie z indeksami i bibliografią). Zatem nie zgłosiliśmy swoich uwag do 25–30% książki, jak chciałby tego Chwalba, zwłaszcza że i do pozostałych fragmentów były pewne zastrzeżenia, jak na przykład uwaga na temat rzekomej „wolności”, jaką miały „cieszyć się” wdowy po poległych żołnierzach.

Niemniej jednak widać wyraźnie, że autor w kwestiach społecznych orientuje się znacznie lepiej, niż w zagadnieniach militarnych, które — jak sam przyznał — go nie interesują. Gdyby pominął te ostatnie, książka nie byłaby wprawdzie kompendium wiedzy o pierwszej wojnie światowej, zaoszczędzono by jej jednak wielu błędów.

Książka, mimo świetnego stylu i szerokiego spektrum opisywanych problemów, nie stanowi w pełni udanej syntezy pierwszej wojny światowej ze względu na liczne błędy w kwestiach militarnych, istotnych przecież przy całościowym ujęciu jej dziejów.

¹⁵ P. von Lettow–Vorbeck, *Heia Safari! Deutschlands Kampf in Ostafrika*, Leipzig 1920, s. 6–8; P. Brudek, *Afryka Wschodnia 1914–1918*, Warszawa 2008, s. 13.

¹⁶ P. von Lettow–Vorbeck, *Heia Safari!*, s. 38–51; P. Brudek, *Afryka Wschodnia*, s. 42–54.

TOMASZ BLUSIEWICZ
Uniwersytet Harvarda

Nowe trendy w historiografii anglojęzycznej: Polska a Europa i Rosja w XX w.

„Historia Polski stała się ofiarą polskiego sukcesu” — opinie wypowiedane w podobnym tonie można czasem usłyszeć w gronie anglojęzycznych historyków naszego kraju. Po dwudziestu pięciu latach transformacji Polska „znormalniała” i nie jest już na Zachodzie takim obiektem fascynacji, jak chociażby w latach osiemdziesiątych XX w. Co prawda wojna na Ukrainie na nowo przykuła uwagę światowych mediów do Europy Wschodniej i Rosji oraz wzmogła zapotrzebowanie opinii publicznej na ekspertów — w tym historyków — zajmujących się tym regionem. Tu i ówdzie pojawiają się głosy o powrocie klimatu przypominającego zimną wojnę, kiedy to tzw. sowietologia i związani z nią eksperci mieli przemożny wpływ na opinię publiczną i dyskusję akademicką m.in. w USA¹. Wiązało się to również z pomyślną dla historyków Europy Wschodniej dystrybucją funduszy badawczych w tym kraju². Jednak długoterminowe trendy jednoznacznie wskazują, że przeniesienie uwagi Waszyngtonu na Azję Południowo-Wschodnią i Bliski Wchód znajduje odbicie np. w rozkładzie geograficznym nowych stanowisk akademickich dla historyków pracujących w USA³. To relatywne osłabienie pozycji Europy Wschodniej nie oznacza oczywiście, że nie prowadzi się już badań i nie powstają nowe prace naukowe. Jak stwierdził niedawno Terry Martin (historyk pracujący na Uniwersytecie Harvarda i dyrektor Davis Center for Russian and Eurasian Studies) w prywatnej rozmowie z autorem: *just being up to date with new literature is a full time job*.

¹ O powstawaniu ‘sowietologii’ pisze m.in. D. Engerman w: *Know Your Enemy: The Rise and Fall of America’s Soviet Experts*, New York 2009.

² Syndromem słabnącej pozycji sowietologii i „studiów regionalnych” (*area studies*) dotyczących Europy Wschodniej jest np. decyzja amerykańskiego Kongresu z 2013 r. o zakończeniu programu grantów naukowych *Title VIII*, wspomagających badaczy tego regionu, w tym historyków. Więcej w biuletynie ASEES z marca 2013 r.: <http://asees.org/sites/default/files/downloads/2013-03.pdf> [dostęp: 2 lutego 2015].

³ Więcej w raporcie sporządzonym przez American Historical Association, *Openings and New PhDs on the Rise, The 2012 Jobs Report*, styczeń 2013 r.: <http://www.historians.org/publications-and-directories/perspectives-on-history/january-2013/the-2012-jobs-report> data [dostęp: 2 lutego 2015].

Celem tego artykułu nie jest wyczerpujące omówienie nowych prac historycznych w języku angielskim osadzonych w historii Polski i Europy Wschodniej. Chciałbym jedynie, koncentrując się na XX w. i zawężając przegląd do kilkunastu książek i artykułów, naszkicować główne kierunki przemian w (szeroko rozumianym) podejściu do historii tego regionu wraz z postępującą redefinicją nauk historycznych⁴. O realności i głębokości owej redefinicji świadczy raport przygotowany przez American Historical Association w 2011 r. Wykazał on spadek znaczenia tradycyjnych pól badań historycznych jak dyplomacja i polityka międzynarodowa, gospodarka czy historia idei na rzecz wzrostu popularności innowacyjnych dziedzin jak kulturoznawstwo i nauki o płci (*gender history*)⁵. O ile nieuzasadnionym uproszczeniem byłoby stwierdzenie, że to co nowe i modne wypiera tradycyjne perspektywy, to głównym celem tego eseju i jego osią analityczną jest przedstawienie, jak nowe podejścia i tematy wzbogacały stan wiedzy historycznej w XXI w.

Po rozpadzie Związku Radzieckiego na piętnaście niepodległych republik narodowych przyjęło się mówić za Mikołajem Leonowem, wysokim oficerem KGB, że państwo to było wcześniej jak tabliczka czekolady — porozcinane precyzyjnie na części, na które miało się rozpaść⁶. Taki właśnie obrót wydarzeń zaskoczył wielu zachodnich analityków, dających się zwieść m.in. Michaiłowi Gorbaczowowi, który twierdził, że kwestia narodowościowa w ZSSR została definitywnie rozwiązana. Wzmocniło to wydatnie dwa trendy historiograficzne — narodowościowy i imperialny. Pierwszy podjął pomijane wcześniej zagadnienia, takie jak: polityka *korienizacji* wobec mniejszości etnicznych w okresie międzywojennym⁷, wykorzystanie wiedzy etnograficznej w budowaniu struktur administracyjnych ZSSR⁸, peryferyjne pochodzenie etniczne czołowych bolszewików⁹ czy też kwestię mobilizacji etnicznej w republikach kaukaskich i nadbałtyckich pod koniec lat osiemdziesiątych¹⁰. Paradygmatem tej historiografii było założenie, że oficjalna teza o istnieniu jednolitego narodu sowieckiego była nieprawdziwa. Stosunki narodowościowe w ZSRR od początku do końca grały decydującą rolę

⁴ W artykule omówione zostały głównie publikacje ukazujące się w USA i Wielkiej Brytanii.

⁵ Vide R. Townsend, *Decline of the West or the Rise of the Rest: Data from 2010 Shows Rebalancing of Field Coverage in Departments*, wrzesień 2011: <http://www.historians.org/publications-and-directories/perspectives-on-history/september-2011/decline-of-the-west-or-the-rise-of-the-rest> [dostęp: 5 lutego 2015].

⁶ Za: S. Kotkin, *Armageddon Averted: The Soviet Collapse, 1970–2000*, New York 2001, s. 86.

⁷ M.in. T. Martin, *The Affirmative Action Empire: Nations and Nationalism in the Soviet Union, 1923–1939*, Ithaca USA 2001.

⁸ F. Hirsch, *Empire of Nations: Ethnographic Knowledge & the Making of the Soviet Union*, Ithaca USA 2005.

⁹ M.in. L. Riga, *The Bolsheviks and the Russian Empire*, Cambridge UK 2012.

¹⁰ M.in. M. Beissinger, *Nationalist Mobilization and the Collapse of the Soviet State*, Cambridge UK, 2012.

w jego historii, a ich złożoność miała w ostatecznym rozrachunku destrukcyjny wpływ porównywalny do chociażby relacji między ZSRR i państwami satelickimi w Europie Wschodniej.

Trend imperialny można scharakteryzować tezą, że ZSRR nie tylko nie był tworem ponadnarodowym, ale w gruncie rzeczy „ostatnim euroazjatyckim imperium”¹¹, przez które przetoczyła się fala dekolonizacji, podobnie jak przez klasyczne imperia europejskie w połowie XX w. Niegdyś kontrowersyjne słowa Ronalda Reagana o radzieckim „imperium zła” dziś poniekąd weszły do kanonu terminologicznego. Mark Mazower w podobny sposób pisał o Trzeciej Rzeszy¹² — co prawda tysiącletnie w założeniu imperium istniało tylko kilka lat, niemniej zdołało ono uruchomić procesy i konflikty znane z dziejów imperium brytyjskiego czy francuskiego i ich kolonii. Timothy Snyder w „Skrwawionych ziemiach” skonstruował swą tezę w oparciu o właśnie te dwa sposoby myślenia — przedstawił dzieje Europy Wschodniej w latach trzydziestych i czterdziestych XX w. jako miejsce starcia nie tylko dwóch systemów totalitarnych, ale też dwóch imperiów¹³. Burzliwe dzieje Europy Wschodniej dwóch ostatnich stuleci rozumiane są przez Snydera jako konsekwencja powstania próżni politycznej po rozpadzie wielonarodowej Pierwszej Rzeczypospolitej, która tylko czasowo wypełniona została przez równowagę sił państw zaborczych. Równowaga ta załamała się kompletnie wraz z wybuchem pierwszej wojny światowej.

Uznani historycy starszego pokolenia, m.in. Omer Bartov i Eric Weitz, wydali zbiór esejów pod tytułem „Shatterzone of Empires”¹⁴, w którym dzieje Europy Wschodniej postrzegane są przez pryzmat rozpadu czterech imperiów: niemieckiego, austro-węgierskiego, rosyjskiego i otomańskiego. Ten punkt widzenia został podchwycony przez historyków niezajmujących się na co dzień Europą Wschodnią. Niall Ferguson, kontynuujący tradycję intelektualną przestrzegającą przed „upadkiem Zachodu”, w podobny sposób pisze o największych dwudziestowiecznych konfliktach — jako rezultacie rozpadu struktur państwowych gwarantujących praworządność i stabilność geopolityczną¹⁵. Młodszy historycy, m.in. Phillip Ther¹⁶, postulują zmianę punktu widzenia na np. Cesarstwo Niemieckie z narodowego na imperialny. Argumentują oni, że niewłaściwym jest traktowanie

¹¹ Za: S. Plokhy, *The Last Empire: The Final Days of the Soviet Union*, New York 2014.

¹² M. Mazower, *Hitler's Empire: How the Nazis Ruled Europe*, New York 2008.

¹³ T. Snyder, *Bloodlands: Europe between Hitler and Stalin*, New York 2010. Przetłumaczona na język polski pod tytułem *Skrwawione Ziemi: Europa między Hitlerem a Stalinem*, tłum. B. Pietrzyk, Warszawa 2011.

¹⁴ *Shatterzone of Empires: Coexistence and Violence in the German, Habsburg, Russian, and Ottoman Borderlands*, red. O. Bartov, E. Weitz, Bloomington USA 2013.

¹⁵ N. Ferguson, *The War of the World: Twentieth-Century Conflict and the Descent of the West*, New York 2006.

¹⁶ Ph. Ther, *Imperial Instead of National History: Positioning Modern German History on the Map of European Empires*, [w:] *Imperial Rule*, red. A. Rieber, New York 2004.

tych podmiotów jako zwartych państw narodowych, które ostatecznie wykształciły się po drugiej wojnie światowej.

Wielu historyków Europy Wschodniej może traktować taki punkt widzenia jako co najmniej sztuczny. Etykieta „imperialna” czy też „kolonialna” wydaje się uzasadniona dla określenia relacji Moskwy z Azją Środkową czy Dalekim Wschodem¹⁷, ale już niekoniecznie z Warszawą, Kijowem czy Pragą. Niemieckie koncepcje *Mitteleurop*y, nie wspominając już o *Ostraum* i *Lebensraum*, wydają się podobnie nietrafionym przeszczepieniem np. francuskiej *mission civilisatrice* na tereny Europy, ze skutkiem równie znanym co katastrofalnym¹⁸. Wśród anglojęzycznych historyków Polski od dawna popularna była wizja Pierwszej Rzeczypospolitej jako odrębnego centrum cywilizacji, którego promieniująca żywotność kulturowa czy tożsamościowa przewyższała siłę militarną i gospodarczą¹⁹. Natomiast dwie ostatnie dekady historii Ukrainy z postępującą prozachodnią reorientacją ukraińskiego społeczeństwa można uznać za swego rodzaju windykację dorobku Romana Szporluka, którego wkład w informowanie anglojęzycznych czytelników o wadze relacji w trójkącie Moskwa–Kijów–Warszawa trudno przecenić²⁰. Odmienne trajektorie rozwoju państw satelickich ZSRR Europy Środkowej i byłych republik ZSRR po 1991 r. sugerują²¹, że bardziej tradycyjne podejście Szporluka i Piotra Wandycza czy też Padraica Kenney’a²² i Johna Connelly’ego²³ wciąż pozostają aktualne, a nowe perspektywy bardziej pasują do południowo-wschodnich peryferii ZSRR.

Sylwetki Piotra Wandycza przedstawiać nie trzeba. Padraic Kenney i John Connelly pozostają nieco mniej znani w Polsce, dlatego warto wspomnieć o ich dorobku badawczym i zasługach dla popularyzacji historii naszego regionu

¹⁷ Cf. D. Northrop, *Veiled Empire: Gender & Power in Stalinist Central Asia*, Ithaca USA 2004.

¹⁸ Vide V. Liulevicius, *The German Myth of the East: 1800 to the Present*, New York 2009.

¹⁹ T. Snyder, *The Reconstruction of Nations: Poland, Ukraine, Lithuania, Belarus, 1569–1999*, New Haven USA 2003; przetłumaczono na język polski pod tytułem *Rekonstrukcja narodów. Polska, Ukraina, Litwa, Białoruś 1569–1999*, tłum. M. Pietrak–Merta, Sejny 2006; D. Stone, *The Polish–Lithuanian State, 1386–1795*, Seattle 2001.

²⁰ Jedną z najbardziej znanych prac Szporluka jest *Russia, Ukraine, and the Breakup of the Soviet Union*, Stanford USA 2000.

²¹ O rozbieżnych trajektoriach państw postkomunistycznych pisano niedawno w artykule wstępnym „New York Times”: D. Brooks, *The Legacy of Fear*, 10 listopada 2014: <http://www.nytimes.com/2014/11/11/opinion/david-brooks-the-legacy-of-fear.html?smid=nytcore-iphone-share&smprod=nytcore-iphone> [dostęp: 5 lutego 2015].

²² M.in. P. Kenney, *Rebuilding Poland: Workers and Communists, 1945–1950*, Ithaca USA 1997.

²³ M.in. J. Connelly, *Captive University: The Sovietization of East German, Czech, and Polish Higher Education, 1945–1956*, Chapel Hill USA 2000.

w świecie anglojęzycznym²⁴. Pierwsza książka Kenney'a porusza zagadnienie walki nowych władców Polski z tradycyjnym, głównie PPS-owskim, ruchem robotniczym. Druga, „The Carnival of Revolution”, opisuje m.in. działalność organizacji typu Pomarańczowa Alternatywa w latach osiemdziesiątych oraz innych ośrodków dysydenckich w Europie Wschodniej. Kenney to autor wywodzący się z tradycji *social history*, często piszący o losach „zwykłych ludzi” i historii widzianej „z dołu” drabiny społecznej. Z kolei John Connelly jest uczniem jednego z najbardziej szanowanych historyków Europy w Stanach Zjednoczonych — Charlesa Maiera z Uniwersytetu Harvarda. Jego pierwsza książka porównuje procesy sowietyzacji środowisk naukowych i szkolnictwa wyższego w Polsce, NRD i Czechosłowacji. Odbiła się ona szerokim echem i pomogła autorowi objąć posadę na Uniwersytecie Berkeley, jednym z najbardziej prestiżowych ośrodków badań nad Europą Wschodnią, będącym azylem dla wielu niepokornych intelektualistów z całego świata. Innymi wiodącymi ośrodkami badawczymi stały się uniwersytety Indiana i Michigan (z największymi w USA publicznymi ośrodkami badań nad „światem słowiańszczyzny” — *Slavic Studies*)²⁵, Stanford²⁶, Harvard²⁷, Uniwersytet Chicagowski, Princeton, Yale i Columbia²⁸.

Historykom młodszego pokolenia bliska jest koncepcja „pograniczy” (*borderlands*), po części zapożyczona z amerykańskiej historiografii kolonizacji Zachodu dla wyjaśnienia etnicznie zróżnicowanych terenów Europy Środkowej i Wschodniej. Zwłaszcza historycy Austro-Węgier odegrali kluczową rolę w rozwoju genety nacjonalizmu²⁹. Niektóre z prowincji tego państwa, jak Siedmiogród³⁰,

²⁴ „Mniej znani” — w kulturze masowej i w porównaniu z postaciami pokroju Normana Davisa. Polskie tłumaczenia niektórych ich książek już się ukazały, m.in. P. Kenney, *Rewolucyjny Karnawał*, tłum. P. Szymor, Wrocław 2005; J. Connelly, *Uniwersytet Zniewolony, Sowietyzacja Szkolnictwa Wyższego w Niemczech Wschodnich, Czechach i Polsce, 1945–1956*, tłum. W. Rodkiewicz, Warszawa 2014.

²⁵ Gdzie pracują m.in. Padraic Kenney (Indiana) i Brian Porter Szűcs (Michigan).

²⁶ Związane ze Stanfordem Archiwum Hoovera jest jednym z najważniejszych archiwów historycznych na Zachodzie i posiada największy zbiór materiałów związanych z Europą Wschodnią poza nią samą. Od dekad studiami wschodnimi na Uniwersytecie Stanforda kieruje Norman Naimark.

²⁷ Gdzie szefem Davis Center przez lata był Richard Pipes.

²⁸ Na każdym z tych uniwersytetów funkcjonują oddzielne centra poświęcone badaniom historii Europy Wschodniej, najstarszymi są Harriman Center przy Uniwersytecie Columbia i wspomniany już Davis Center na Harvardzie. Warto wspomnieć o czasopismach „East European Politics and Societies” (mocno związanym z Yale) i „Polish Review” (z Michigan).

²⁹ Klasyką gatunku jest książka R. Brubakera, *Nationalism Reframed: Nationhood and the National Question in the New Europe*, New York 1996.

³⁰ Vide H. Case, *Between States: The Transylvanian Question and the European Idea during World War II*, Stanford USA 2009; R. Brubaker, *Nationalist Politics and Everyday Ethnicity in a Transylvanian Town*, Princeton USA 2006.

Galicja³¹ czy Sudety³², stały się swego rodzaju laboratoriami dla studiów nad napięciami na tle etnicznym, wynikającymi z nierównomiernej modernizacji i wyłanianiem się państw narodowych. Można zaryzykować twierdzenie, że historycy tej fali chętnie posługują się paradygmatem „etnicznej obojętności” (*national indifference*). Akcentuje on proces odgórnego uświadomienia narodowego „tubylczej” i często religijnie, językowo czy klasowo identyfikującej się ludności pograniczy, i wpływ tego procesu na powstanie państw narodowych i zaostrzenie konfliktów etnicznych w Europie³³. Ten sposób myślenia często przenoszony jest na tereny pogranicza polsko–niemieckiego³⁴ i polsko–ukraińsko–rosyjskiego³⁵. O ile historycy „kolonialni” postrzegają pogranicza jako „strefy ścierania się” wielkich mocarstw i imperiów, o tyle historycy pograniczy widzą je bardziej jako miejsce zaostrzania się napięć etnicznych z wykorzystaniem ideologii jako dodatkowego narzędzia polaryzacji. Te podejścia oczywiście nie wykluczają się, a wręcz uzupełniają, tłumacząc dlaczego skutek konfliktów w Europie XX w. relatywnie najbardziej ucierpiały grupy nieposiadające własnego państwa, m.in. Żydzi, Romowie czy Tatarzy³⁶.

Wśród historyków naszego regionu i ZSRR można wyodrębnić trend polegający na poświęceniu szczególnej uwagi zagrożonym (*vulnerable*) grupom ludności, nieposiadającym własnej podmiotowości państwowej lub prawnej. O ile historiografia Żydów i Holocaustu ma bogaty dorobek³⁷, to naukowe badania nad histo-

³¹ Vide A. Frank, *Oil Empire: Visions of Prosperity in Austrian Galicia*, Cambridge USA 2005; K. Stauter–Halsted, *The Nation in the Village: The Genesis of Peasant National Identity in Austrian Poland, 1848–1914*, Ithaca USA 2001.

³² Vide J. King, *Budweisers into Czechs and Germans: A Local History of Bohemian Politics, 1848–1948*, Princeton USA 2002; B. Frommer, *National Cleansing: Retribution Against Nazi Collaborators in Postwar Czechoslovakia*, New York 2005.

³³ Znaną książką opartą na tej koncepcji jest: P. Judson, *Guardians of the Nation: Activists on the Language Frontiers of Imperial Austria*, Cambridge USA 2006.

³⁴ Vide J. Bjork, *Neither German nor Pole: Catholicism and National Indifference in a Central European Borderland*, Ann Arbor USA, 2008.

³⁵ Vide K. Brown, *A Biography of no Place: From Ethnic Borderland to Soviet Heartland*, Cambridge USA 2004.

³⁶ Nie wspominając o najbardziej bezbronnej grupie — dzieciach. O ich losach pisze T. Zahra w: *The Lost Children: Reconstructing Europe's Families After World War II*, Cambridge USA 2011 oraz w: *Kidnapped Souls: National Indifference and the Battle for Children in the Bohemian Lands, 1900–1948*, Ithaca USA 2008.

³⁷ Z nowych publikacji warto wymienić: A. Ascher, *A Community Under Siege: The Jews of Breslau Under Nazism*, Stanford USA 2007; J. Michlic, *Poland's Threatening Other: The Image of the Jew from 1880 to the Present*, Lincoln USA 2006; M. Meng, *Shattered Spaces: Encountering Jewish Ruins in Postwar Germany and Poland*, Cambridge USA 2011; R. Blobaum, *Antisemitism and its Opponents in Modern Poland*, Ithaca USA 2005; B. Wasserstein, *On the Eve: The Jews of Europe before the Second World War*, New York 2012; S. Ury, *Barricades and Banners: The*

rią Romów³⁸, Tatarów³⁹, Niemców nadwołżańskich, Kałmuków czy Czerkiesów⁴⁰ i innych grup etnicznych ZSRR są zjawiskiem relatywnie nowym. Jednym z głównych nurtów tej historiografii są studia nad deportacjami ludności w obrębie ZSRR i bloku radzieckiego, poczynając od lat trzydziestych po lata pięćdziesiąte XX w.⁴¹ Ukazało się też wiele nowych publikacji na temat przemieszczeń, mniej lub bardziej wymuszonych, ludności w Europie po drugiej wojnie światowej⁴². Jednymi z kluczowych tematów pozostają stosunki polsko-niemieckie i problematyka tzw. Ziemi Odzyskanych⁴³, wypędzeń i niemieckiej *Ostpolitik*⁴⁴. Ważną książką o instrumentalizacji polityki narodowościowej w „etnicznie homogenicznej” powojennej Polsce jest „Communism, Nationalism and Ethnicity in Poland, 1944–1950” Michaela Fleminga⁴⁵. Nie sposób tu wymienić choćby części nowych prac, warto jednak wspomnieć o bardzo charakterystycznej dla anglojęzycznej historiografii wrażliwości na „niesłyszane i utracone głosy” (*lost voices*) „przeigranych” historii. Wydobywanie tych głosów, często zagłuszanych przez oficjalne narracje państwotwórcze jest tradycją, która w Stanach Zjednoczonych ma korzenie w historii stosunków rasowych czy relacji z *Native Americans*. Wrażliwość ta jest często przenoszona na historię starego kontynentu i Eurazji, gdzie grup mocno dotkniętych przez historię (czy też Historię) nie brakuje.

Nieśląbnącym zainteresowaniem cieszą się badania nad rolą Kościoła i religii w historii Europy Wschodniej XX w. Dzieje wzajemnego oddziaływania między katolicyzmem a antysemityzmem, nacjonalizmem czy opozycją wobec reżimów totalitarnych są źródłem wielu nowych książek i artykułów. Na szczególną uwagę zasługują w tym kontekście John Connelly⁴⁶ i Brian Porter Szűcs⁴⁷

Revolution of 1905 and the Transformation of Warsaw Jewry, Stanford USA 2012; Y. Slezkine, *The Jewish Century*, Princeton USA 2004.

³⁸ Vide G. L e w y, *The Nazi Persecution of the Gypsies*, New York 2000.

³⁹ Vide G. U e h l i n g, *Beyond Memory: The Crimean Tatars' Deportation and Return*, New York 2004.

⁴⁰ Vide S. P o h l, *Ethnic Cleansing in the USSR, 1937–1949*, Westport USA 1999.

⁴¹ Nową syntezą jest np. książka N. N a i m a r k a, *Stalin's Genocides*, Princeton USA 2010.

⁴² Vide *Warlands: Population Resettlement and State Reconstruction in the Soviet–East European Borderlands, 1945–50*, red. P. G a t r e i l, New York, 2009; *Redrawing Nations: Ethnic Cleansing in East–Central Europe, 1944–1948*, red. P. T h e r, A. S i l j a k, Lanham UK 2001.

⁴³ M. i n. G. T h u m, *Uprooted: How Breslau Became Wrocław during the Century of Expulsions*, Princeton USA 2011.

⁴⁴ M. i n. P. A h o n e n, *After the Expulsion: West Germany and Eastern Europe, 1945–1990*, New York 2003; A. D e m s h u k, *The Lost German East: Forced Migration and the Politics of Memory, 1945–1970*, New York 2012.

⁴⁵ M. F l e m i n g, *Communism, Nationalism and Ethnicity in Poland, 1944–50*, New York 2010.

⁴⁶ J. C o n n e l l y, *From Enemy to Brother: The Revolution in Catholic Teaching on the Jews, 1933–1965*, Cambridge USA 2012.

⁴⁷ B. P o r t e r S z ũ c s, *Faith and Fatherland: Catholicism, Modernity, and Poland*, New York 2011; idem, *Poland in the Modern World: Beyond Martyrdom*, Chichester UK 2014.

oraz ich młodszy koledzy i koleżanki, m.in. Piotr K o s i c k i, Mikołaj K u n i c k i⁴⁸ i Genevieve Z u b r z y c k i⁴⁹.

W studiach nad państwami demokracji ludowej po 1945 r. w ostatnich kilku latach wykształcił się nowy trend, którego charakterystykę dobrze oddaje tytuł zredagowanego przez Paulinę B r e n i Mary N e u b e r g e r tomu „Communism Unwrapped: Consumption in Cold War Eastern Europe”⁵⁰. Po otwarciu archiwów w 1989 r. największym zainteresowaniem cieszył się okres 1945–1956 i problem przejmowania władzy: sowietyzacja, represje, czystki, terror, procesy polityczne, etc.⁵¹ Po względnym nasyceniu tą tematyką uwaga historyków przeniosła się na okres późniejszy. Zmieniły się też stawiane pytania: Jakie były źródła legitymizacji władzy? Skąd brała się jej względna stabilność? Jak toczyło się życie codzienne? Jak działał drugi obieg gospodarczy? Jak przenikała fascynacja zachodnimi wzorcami konsumpcji? Wieloznaczny termin „konsumpcja” — zaczerpnięty od krytyków zachodnich społeczeństw konsumpcji masowej — łączy wiele nowych perspektyw patrzenia na Europę Wschodnią „gulaszowego socjalizmu”, widzianą jako faza pośrednia między stalinowską militaryzacją a zachodnim konsumpcjonizmem⁵². Z ciekawszych prac można wymienić: „The Greengrocer and His TV: The Culture of Communism after the 1968 Prague Spring” Pauliny B r e n⁵³ — o skutecznie legitymizującej politykę reżimu czechosłowackiej telewizji; „Cars for Comrades” Lewisa S i e g e l b a u m a — o m.in. napędzającym konsumpcyjny styl życia zamiłowaniu Breżniewa do samochodów⁵⁴, oraz zbiory „Pleasures in Socialism: Leisure and Luxury in the Bloc”⁵⁵ i „Socialist Escapes: Breaking Away from Ideology and Everyday Routine”⁵⁶ traktujące o pozasystemowej konsumpcji wolnego czasu i zbytku. Ta tradycja analizy społeczeństw bloku socjalistycznego wywodzi się m.in. z książki amerykańskiej antropolog Janine W e d e l

⁴⁸ M. K u n i c k i, *Between the Brown and the Red: Nationalism, Catholicism, and Communism in Twentieth-Century Poland: The Politics of Boleslaw Piasecki*, Athens USA 2012.

⁴⁹ G. Z u b r z y c k i, *The Crosses of Auschwitz: Nationalism and Religion in Post-Communist Poland*, Chicago USA 2006.

⁵⁰ *Communism Unwrapped: Consumption in Cold War Eastern Europe*, red. P. B r e n, M. N e u b e r g e r, New York 2012.

⁵¹ N. N a i m a r k, *The Establishment of Communist Regimes in Eastern Europe, 1944–1949*, Boulder USA 1997; idem, *The Russians in Germany: A History of the Soviet Zone of Occupation, 1945–1949*, Cambridge USA 1995.

⁵² Więcej o tym zagadnieniu: *Cold War Cultures: Perspectives on Eastern and Western European Societies*, red. A. V o w i n c k e l, New York 2012.

⁵³ P. B r e n, *The Greengrocer and His TV: The Culture of Communism After the 1968 Prague Spring*, Ithaca USA 2010.

⁵⁴ L. S i e g e l b a u m, *Cars for Comrades: The Life of the Soviet Automobile*, Ithaca USA 2008.

⁵⁵ *Pleasures in Socialism: Leisure and Luxury in the Eastern Bloc*, red. S. E. R e i d, Evanston USA 2010.

⁵⁶ *Socialist Escapes: Breaking Away from Ideology and Everyday Routine in Eastern Europe, 1945–1989*, red. C. G i u s t i n o, New York 2013.

— „Private Poland” (1986)⁵⁷. Wedel niejednokrotnie wspomina o tym, że tematyka, którą porusza (np. czarny rynek i jego dolaryzacja), nie była tematem ani dla obywateli PRL, ani dla polskich socjologów lat osiemdziesiątych, będąc dla nich chlebem powszednim. Podobnie ma się sprawa z większością nowych badań nad Europą Wschodnią późnego socjalizmu — życie codzienne i jego zawile mechanizmy skonfrontowane przez historyków z oficjalną linią partii i niewiarygodnymi statystykami tworzą obraz pełen sprzeczności, paradoksów i kontrastów.

Annus mirabilis 1989 został już chyba uznany za temat „historyczny”, mimo że przy historii tak niedawnej niełatwo jest o rozgraniczenie między literaturą naukową a ujęciami bardziej popularnonaukowymi. Najlepszym przykładem jest książka Timothy’ego Garton Asha „The Magic Lantern”, napisana już w 1990 r. (sam Ash określa się terminem „historyk teraźniejszości”), która wciąż stanowi lekturę podstawową na wielu amerykańskich uczelniach⁵⁸. Szerokim echem odbił się napisany kilka lat temu zbiór trzech esejów Stephena Kotkina i Jana Grossa zatytułowanych „The Uncivil Society”⁵⁹. Był on uzupełnieniem wcześniejszych narracji, które koncentrowały się głównie na tematyce opozycji, kontestacji, studenckich ruchach protestu, kontrkulturze i społeczeństwie obywatelskim. Gross i Kotkin podkreślają znaczenie wewnętrznego rozkładu i demoralizacji elit rządzących, w których nie było już woli utrzymania się u władzy mimo istnienia odpowiednich środków przymusu, ostatecznie nieużytych na większą skalę ani w Europie Wschodniej, ani w ZSRR. Zwłaszcza brak zdecydowanej reakcji siłowej Moskwy, wtedy wciąż drugiej militarnej siły świata, i pokojowy charakter przemian są zaskakujące i nietypowe dla rewolucji na taką skalę — twierdzi Kotkin w swojej książce o wiele mówiącym tytule „Armageddon Averted” — Armagedon Uniknięty⁶⁰.

Historia kładąca nacisk na analizę kulturowo–społecznie uwarunkowanej roli kobiety i mężczyzny (tzw. *gender history*) zyskała w ostatnich dwóch dekadach na popularności, znajdując odbicie także w historiografii Europy Wschodniej. Wśród czołowych badaczy tych zagadnień wymienić należy: Marię Bucur, Nancy Wingfield⁶¹, Tarę Zahra, Laurę Engelstein⁶², Małgorzatę Fidelis⁶³

⁵⁷ J. Wedel, *The Private Poland*, New York 1986.

⁵⁸ T. Garton Ash, *The Magic Lantern: The Revolution of '89 Witnessed in Warsaw, Budapest, Berlin, and Prague*, Nowy Jork, 1990; vide też: G. Stokes, *The Walls Came Tumbling Down: The Collapse of Communism in Eastern Europe*, New York 1993.

⁵⁹ *Uncivil Society: 1989 and the Implosion of the Communist Establishment*, red. S. Kotkin, J. Gross, New York 2009.

⁶⁰ S. Kotkin, *Armageddon Averted: The Soviet Collapse, 1970–2000*, Oxford UK 2001.

⁶¹ *Gender and War in Twentieth-Century Eastern Europe*, red. M. Bucur, N. Wingfield, Bloomington USA 2006.

⁶² L. Engelstein, *The Keys to Happiness: Sex and the Search for Modernity in Fin-De-Siècle Russia*, Ithaca USA 1992.

⁶³ M. Fidelis, *Women, Communism, and Industrialization in Postwar Poland*, New York 2010.

i Katherine J o l l u c k⁶⁴. Historią Polski XX w. zajmują się zwłaszcza dwie ostatnie badaczki. Poza typowymi dla tej dziedziny pytaniami o emancypację, równoprawnienie i społeczną tożsamość, szczególne znaczenie w kontekście wschodnioeuropejskim mają zagadnienia modernizującego wpływu ideologii komunistycznej i roli, którą kobiety odegrały w budowie socjalizmu, zwłaszcza w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Podobnie jak w literaturze „konsumpcyjnej”, częstym motywem przewodnim jest rozdźwięk między deklarowaną ideologią progresywną i równościową a realnie niewielkim znaczeniem kobiet w życiu politycznym i często instrumentalnym wykorzystywaniem ich wizerunku dla doraźnych celów propagandowych.

Fala postmodernistyczna i tzw. *linguistic turn*, krytyczna analiza roli języka w życiu politycznym, społecznym i kulturowym, znalazły niejednego praktyka wśród historyków Europy Wschodniej. Wymienić tu należy pionierską książkę Larry’ego W o l f f a „Inventing Eastern Europe”⁶⁵, która osiągnęła obecnie status lektury obowiązkowej nawet na poziomie kursów wprowadzających w *college’u*. Nową książką Wolffa, napisaną z podobnego punktu widzenia, jest „The Idea of Galicia: History and Fantasy in Habsburg Political Culture”⁶⁶, w której przedstawione zostały losy Galicji jako dialogu o projekcie cywilizacyjnym między elitami wiedeńskimi i lokalnymi, polskimi. Równie cenioną pozycją stała się „Imagining the Balkans”⁶⁷ Marii T o d o r o v e j; znajdziemy w niej m.in. ostrą krytykę idei środkoeuropejskiej (a później wyszehradzkiej), niegdyś promowanej m.in. przez Milana K u n d e r e, Czesława M i ł o s z a i Danilo K i š a. Z historyków młodszego pokolenia należy wymienić historyka Cesarstwa Niemieckiego Andrew Z i m m e r m a n a i jego artykuł pod tytułem „Decolonizing Max Weber”⁶⁸, w którym skrytykował on m.in. paternalistyczną postawę sławnego socjologa wobec mniejszości polskiej. Głośnym echem odbiła się także encyklopedyczna w swoim zakresie i erudycji książka Suzanne M a r c h a n d „German Orientalism in the Age of Empire”⁶⁹, w której polityka *Kulturkampf* przedstawiona jest w szerszym kontekście bardzo ówczesnie prestiżowej orientalistyki niemieckiej i europejskiej. Wybitnymi książkami z zakresu historii i antropologii kultury są „Everything Was Forever Until It Was No More” Andrey a Y u r c h a k a⁷⁰ i „Rock and Roll in the

⁶⁴ K. J o l l u c k, *Exile and Identity: Polish Women in the Soviet Union during World War II*, Pittsburgh USA 2002.

⁶⁵ L. W o l f f, *Inventing Eastern Europe: The Map of Civilization on the Mind of the Enlightenment*, Stanford USA 1994.

⁶⁶ Idem, *The Idea of Galicia: History and Fantasy in Habsburg Political Culture*, Stanford USA 2010.

⁶⁷ M. T o d o r o v a, *Imagining the Balkans*, Nowy Jork 1997.

⁶⁸ A. Z i m m e r m a n, *Decolonizing Weber*, „Postcolonial Studies”, 2006, nr 9, s. 53–79.

⁶⁹ S. M a r c h a n d, *German Orientalism in the Age of Empire: Religion, Race, and Scholarship*, New York 2010.

⁷⁰ A. Y u r c h a k, *Everything Was Forever, Until It was No More: The Last Soviet Generation*, Princeton USA 2006.

Rocket City” Sergieja Żuka⁷¹, interpretujące koniec zimnej wojny jako defini tywną porażkę komunizmu na arenie marketingu kultury masowej⁷². Przeniesienie tego spojrzenia na Europę Wschodnią zaowocowało pracami takimi jak: „The Vanishing Hectar” autorstwa Katherine Verdery o rumuńskiej kolektywizacji⁷³ i „Balkan Smoke” napisana przez Mary Neuberger⁷⁴, a poświęcona kulturze konsumpcji tytoniu na Bałkanach⁷⁵. W tym zestawieniu nie można chyba pomi nąć dwóch książek Marci Shore, mianowicie „Caviar and Ashes” oraz „The Taste of Ashes” — o życiu i śmierci marksizmu w Polsce, z pogranicza antropologii i socjologii kultury, historii literatury i historii idei⁷⁶.

Istotne miejsce zajmują we współczesnej historiografii anglojęzycznej rów nież kwestie pamięci zbiorowej i polityki historycznej. Ostatnie kilka lat obfito wało w okrągłe rocznice i obchody wszelkiego rodzaju, zatem liczba esejów i arty kułów poświęconych tym zagadnieniom bardzo wzrosła. Znakomitym wprowadze niem pozostaje artykuł Larry’ego Wolffa w „The Journal of Modern History” pod tytułem „Revising Eastern Europe: Memory and Nation in Recent Historiography” z 2006 r.⁷⁷ Nowszym i równie wartościowym jest zbiór esejów z roku 2011 pod tytułem „Re-mapping Polish-German Historical Memory”, zredagowany przez Justynę Beinek i Piotra Kosickiego⁷⁸. Nieoceniony pozostaje też zbiór esejów z 2001 r. pod redakcją Istvana Deaka, Tonego Judta i Jana Grossa pod tytułem „Politics of Retribution in Postwar Europe”⁷⁹, a zwłaszcza wprowadzenie i epilog napisane przez Judta. Jeśli chodzi o dziedzictwo monarchii Habsburgów, aktualny pozostaje zbiór pod tytułem „Staging the Past: The Politics of Commemoration in

⁷¹ S. Zhuk, *Rock and Roll in the Rocket City: The West, Identity, and Ideology in Soviet Dnepropetrovsk, 1960–1985*, Baltimore USA 2010.

⁷² Cf. K. Roth-Ey, *Moscow Prime Time: How the Soviet Union Built the Media Empire that Lost the Cultural Cold War*, Ithaca USA 2011.

⁷³ K. Verdery, *The Vanishing Hectare: Property and Value in Postsocialist Transylvania*, Ithaca USA 2003.

⁷⁴ M. Neuberger, *Balkan Smoke: Tobacco and the Making of Modern Bulgaria*, Ithaca USA 2013.

⁷⁵ Vide też: M. Landsman, *Dictatorship and Demand: The Politics of Consumerism in East Germany*, Cambridge USA 2005.

⁷⁶ M. Shore, *Caviar and Ashes: A Warsaw Generation’s Life and Death in Marxism, 1918–1968*, New Haven USA 2006; eadem, *The Taste of Ashes: The Afterlife of Totalitarianism in Eastern Europe*, New York 2013. Obie książki zostały przetłumaczone na język polski: *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*, Warszawa 2008 oraz *Smak Popiołów*, Warszawa 2012.

⁷⁷ L. Wolff, *Revising Eastern Europe: Memory and Nation in Recent Historiography*, „The Journal of Modern History”, t. LXXVIII, 2006, nr 1.

⁷⁸ *Re-Mapping Polish-German Historical Memory: Physical, Political and Literary Spaces since World War II*, red. P. Kosicki, J. Beinek, Bloomington USA 2011.

⁷⁹ *The Politics of Retribution in Europe: World War II and its Aftermath*, red. T. Judt, I. Deak, J. Gross, Princeton USA 2000.

Habsburg Central Europe, 1848–Present”⁸⁰. Wybitnymi książkami poświęconymi pamięci historycznej w Polsce są „Commemorations and the Shaping of Modern Poland” autorstwa Patrice Dabrowski⁸¹ oraz „The Holocaust Object in Polish and Polish–Jewish Culture” Bożeny Shallcross⁸².

Podsumowując, słowo o innej, długo oczekiwanej książce Patrice Dabrowski, która ukazała się jesienią 2014 r., czyli „Poland — The First Thousand Years”⁸³. Jest to pięćsetstronicowy tom skierowany do osób niezajmujących się zawodowo historią, ale nawet historykom może zaimponować erudycją i szerokością horyzontu badawczego autorki, nie wspominając o płynności i przystępności języka i stylu. Wiarygodna, napisana z rozmachem i poczytna literatura, zorientowana na anglojęzyczną *educated general audience*, jest bardzo potrzebna. Pozostaje mieć nadzieję, że dzieło to trafi na stałe do wielu domowych bibliotek i uniwersyteckich sylabusów, przysługując się do popularyzacji i głębszego zrozumienia historii Polski.

Na koniec nie sposób nie wspomnieć o dwóch niedawnych osiągnięciach polskich historyków w zakresie rozszerzania sieci instytucji badawczych. Na Harvardzie od wielu lat prężnie działa Harvard Ukrainian Research Center — brak równie dużego ośrodka przy prestiżowym zachodnim uniwersytecie na pewno nie stawiał Polski w dobrym świetle. Po wielu latach starań na Uniwersytecie Columbia powołano katedrę „Polish Studies” objętą przez absolwentkę Uniwersytetu Warszawskiego Małgorzatę Mazurek, a na Uniwersytecie Oxfordzkim powstało Centrum Badań nad Współczesną Polską, którego kierownikiem został Mikołaj Kunicki, również absolwent UW. Teraz zwłaszcza sowiec finansowany ośrodek w Oxfordzie ma duże szanse na zmianę tej sytuacji.

⁸⁰ *Staging the Past: The Politics of Commemoration in Habsburg Central Europe, 1848 to the Present* red. M. Bucur, N. Wingfield, West Lafayette USA 2001.

⁸¹ P. Dabrowski, *Commemorations and the Shaping of Modern Poland*, Bloomington USA 2004.

⁸² B. Shallcross, *The Holocaust Object in Polish and Polish–Jewish Culture*, Bloomington USA 2011. J. Huener, *Auschwitz, Poland, and the Politics of Commemoration, 1945–1979*, Athens USA 2003.

⁸³ P. Dabrowski, *Poland — The First Thousand Years*, De Kalb USA 2014.

ARTYKUŁY RECENZyjNE, RECENZJE, NOTY RECENZyjNE

MAŁGORZATA KARPIŃSKA
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

„Dimanche à Orly”

(wokół książki Alaina Cabantousa, *Le dimanche, une histoire. Europe occidentale (1600–1830)*, „L’Univers historique”, Éditions du Seuil, Paris 2013, s. 355)

Alain Cabantous, badacz problematyki ludzi morza¹, chrześcijaństwa² oraz zagadnień łączących obie te tematyki³, jest również autorem „Historii nocy”, dobrze przyjętej i uhonorowanej Prix Guizot Akademii Francuskiej (2010)⁴. Jego ostatnia, omawiana tu książka prowadzi czytelnika przez różnorodne wydarzenia, fakty i uwikłania, które na drodze pełnej meandrów, zwłaszcza od Rewolucji Francuskiej, przyczyniły się, wraz z industrializacją i stopniową laicyzacją, do desakralizacji niedzieli oraz upowszechnienia się prawa do pracy w tym dniu⁵. Wybór badanego okresu (1600–1830) wynika zarówno ze specjalizacji autora (jest klasycznym nowożytnikiem), jak i konsekwencji przyjętej optyki — wówczas to właśnie zarysowały się istotne zmiany w pojmowaniu niedzieli. Zapewne nie tylko sam temat i pasja badawcza, lecz także współczesna debata nad pracą w niedzielę, odpoczynkiem czy szerzej czasem wolnym, wreszcie laicyzacją Europy były przyczyną wyboru tej problematyki⁶.

Książka wydana została w miękkiej oprawie, a na jej okładce reprodukowany jest najpewniej (nieobjaśniony w książce) obraz Davida Teniersa Młodszego (1615–1690)

¹ A. Cabantous, *Les citoyens du large. Les identités maritimes en France, XVIIe–XIXe siècle*, Paris 1995.

² Idem, *Histoire du blasphème en Occident*, Paris 1998; *Entre fêtes et clochers. Profane et sacré dans l’Europe moderne*, Paris 2002.

³ Idem, *Le Ciel dans la mer. Christianisme et civilisation maritime (XVI^e–XIX^e siècle)*, Paris 1990, oraz *Les Français, la terre et la mer*, Paris 2005.

⁴ Idem, *Histoire de la nuit*, Paris 2009.

⁵ To zainteresowanie zaowocowało ankietą Rady Europejskiej, której plonem jest praca: *Dimanche en Europe*, red. J. Bonet–Carbonell [i in.], Strasbourg 2004. Znalazł się tam też tekst B. Jaworskiej, *Enquêtes dans une ville ouvrière polonaise*, s. 40–59.

⁶ A. Cabantous opublikował też przed ponad dziesięciu laty książkę na pokrewny temat: *Entre fêtes et clochers. Profane et sacré dans l’Europe moderne XVIIe–XVIIIe siècle*, Paris 2002.

„Festyn flamandzki”. Tematyce tej malarz poświęcił kilka bardzo podobnych obrazów. Na tym wykorzystanym na okładce zwraca uwagę umieszczenie zabawy z tańcami i alkoholem na świeżym powietrzu, przed domostwem raczej niż przed karczmą, odbywa się ona w sporej odległości od kościoła umieszczonego w tle.

Autor rozpoczyna swe wywody od opisu bulwaru w Lyonie w czerwcowe niedzielne przedpołudnie. Pisze o ulicach pełnych spacerujących, rowerzystów, wrotkarzy, uprawiających jogging, o zatłoczonych kawiarniach i sklepach, stoiskach bukinistów, ale jednocześnie dochodzących z mijanej świątyni reformowanej słabych dźwiękach psalmu. Wedle Cabantousa w podobny sposób niedziela wygląda dziś w każdym dużym zachodnioeuropejskim mieście, ale także i w małej miejscinie we Fryzji, Andaluzji czy Szkocji. Na końcu książki wracamy do Lyonu. To koło — od Lyonu do Lyonu — na swój sposób wynika z użycia w narracji metody retrogresywnej. Jest ona wedle autora zasadna ze względu na ewolucję, którą przechodził czas niedzielny od XVI w. po dni dzisiejsze, przy jednoczesnym utrzymywaniu się relikwów sięgających swymi korzeniami epok znacznie wcześniejszych. Wyjście od współczesności pozwala więc według niego lepiej podkreślić utrzymywanie się owych śladów, ale i uwypuklić zmiany.

Cabantous nie poprowadzi jednak wykładu, cofając się liniowo od współczesności po XVI w. Konstrukcja książki przypomina raczej swoistą spiralę. Po ogólnej prezentacji problematyki uszczegółowia się ją i doprecyzowuje. Materiał ułożono w dziewięciu rozdziałach rzeczowych, mają one tytuły teoretycznie określające zakresy tematyczne, jednak do tych samych kwestii powraca się wielokrotnie (np. rozdz. I i III). Czyni to lekturę nie tylko trudną, ale i irytującą z racji oczywistych w tej sytuacji powtórzeń. Rozdziały są z reguły mocno osadzone w chronologii. Niestety, zabrakło tu konsekwencji — po macoszemu potraktowano chronologię dotyczącą okresu tuż przed i bezpośrednio po Rewolucji Francuskiej. A przecież to wówczas zmiany ideowe były najwyższe i największe, a więc, by dobrze je zrozumieć, chciałoby się możliwie precyzyjnie rozpoznać ich chronologię, dynamikę, także geografę czy zaplecze społeczne.

Pierwszy rozdział nosi tytuł „Un lieu continu de combats” (s. 17–41). Zawiera się w nim suma poglądów autora na istotę niedzieli. Od pierwszych wieków chrześcijaństwa utwierdziła się ona jako podstawowy symbol kulturowy w społeczeństwach europejskich aż stała się — używając określenia wykorzystywanego intensywnie przez Marcela Maussa dla określenia podobnych zjawisk — *un fait social total*, ze wszystkimi konsekwencjami wynikającymi z jego definicji⁷. Zasady tej nie narusza fakt, że już od dwóch wieków niedziela jest wyznacznikiem ideologicznym, polem bitwy, na którym od Rewolucji Francuskiej aż do pierwszych dziesięcioleci XXI w. spotykają się prawie ci sami aktorzy i te same argumenty. W takim kontekście autor przywołuje dość dramatyczne okoliczności przyjęcia we Francji tzw. prawa Mallié⁸ z 10 sierpnia 2009, umożliwiającego, pod pewnymi warunkami, pracę w niedzielę. Stało się tak, choć aż 84% Francuzów uznawało znaczenie niedzieli jako dnia wspólnego wypoczynku dla większości zatrud-

⁷ M. Mauss, *Esej o naturze i funkcji ofiary*, tłum. L. Trzcionkowski, Kraków 2005.

⁸ We Francji ustawy, zwłaszcza o większym rezonansie społecznym, zwykło się określać nazwiskiem deputowanego–sprawozdawcy.

nionych. „Banalizacja niedzieli” szkodzić miała według nich życiu rodzinnemu, stowarzyszeniowemu, kulturalnemu i religijnemu. Obecne dyskusje wokół niedzieli opisane są w książce szeroko, a w wykładzie współczesnym dominuje, co dość oczywiste, przykład Francji, jednak do opisanego kontekstu historycznego autor wykorzystał też materiały dotyczące Wielkiej Brytanii (najszerzej), Włoch, Hiszpanii, Szwajcarii, Niderlandów i niekiedy Niemiec. Szkoda, że zabrakło odniesień do Stanów Zjednoczonych, co byłoby szczególnie istotne ze względu na przenoszenie się tam grup wyznaniowych niemogących znaleźć miejsca w europejskich ojczyznach oraz na bujny tam rozwój kapitalizmu przy równocześnie rosnących aspiracjach tamtejszego salariatów w zakresie liczby godzin pracy. Pouczająca mogłaby być także konfrontacja w tej mierze ze współczesnym Izraelem, tym bardziej, że w innym miejscu przytoczono niemało interesujących informacji przy okazji prezentacji dyskusji wczesnego chrześcijaństwa na temat wyboru między sabatem a niedzielą jako dniem świętym.

Mimo wielu szacownych odniesień do Starego Testamentu, dekalogu i innych fundamentalnych tekstów, jeszcze w XVI w. część teologów uznawała wybór niedzieli jako dnia bożego za nazbyt pośpieszny. Jednak wedle Cabantousa za tym wyborem przemawiała potrzeba odróżnienia, a więc odrzucenia tradycji żydowskiej sabatu, impregnacji, przez zbliżenie do pogańskiego symbolu solarnego, wreszcie Zmartwychwstałego Chrystusa, dzięki wazkiemu uzasadnieniu kalendarzowemu Wielkiego Tygodnia. W niedzielę obchodzono też Zesłanie Ducha Świętego, udowodniano również, że Zbawiciel przyszedł na świat w niedzielę oraz że w ten dzień miał być też poczęty, a siedemnastowieczny uczony francuski, jezuita Denis Petau, wywiódł nawet, że pierwszy dzień świata, czyli 26 października 3984, oczywiście przed Chrystusem, przypadła także na niedzielę.

W dziejach tworzenia kanonu dnia niedzielnego ważny był rok 321, gdy cesarz Konstantyn uznał ją za święto obowiązkowe; powstrzymanie się od pracy dotyczyło jednak wówczas tylko ludności miejskiej. Z czasem nakaz ten rozszerzano na kolejne kategorie, a władze świecka i duchowna, ściśle współpracując, dążyły do przestrzegania reguł i karcenia przekraczających je, ale także do rozpatrywania potrzeby dyspens.

Na początku czasów nowożytnych w wielu dokumentach wystawianych przez biskupów przedstawiano niedzielę jako wyraz woli bożej i zgodnie z dekalogiem jedno z przykazań. Sytuacja komplikowała się wraz z postępami reformacji. W przekonaniu katolików Bóg przeznaczył niedzielę, by była święcona przez wiernych, przeznaczona na modlitwę, ofiarę, naukę i ćwiczenia pobożne. Niedzielny obowiązek mszalny katolików wymagał uczestnictwa w jednej mszy w kościele parafialnym, najlepiej przy głównym ołtarzu, co miało cementować wspólnotę. Jednak m.in. za sprawą aprobowanej od średniowiecza praktyki uczestnictwa w mszach także w kościołach konwentualnych (zwłaszcza mendykanckich, a od drugiej połowy XVI w. także jezuitckich) reguły te były przekraczane. W czasach reformy zaczęto coraz mocniej forsować udział wiernych także w niedzielnych nieszporach — tym *par excellence* nabożeństwie potrydenckim — tak że z czasem kościoły katolickie upodobały się w tym zakresie do protestanckich: tu dwa nabożeństwa niedzielne były obowiązkowe od połowy XVI w. Zaznaczyć trzeba, że ważną zaletą książki Cabantousa jest konfrontowanie różnorodnych protestanckich rozwiązań ze zwyczajami katolickimi. Dotyczy to m.in. komunikowania wiernych — prote-

stanci przejęli od katolików uznanie niedzieli jako dnia komunii. Także trydencka reforma Kościoła przebiegała nie bez wpływów wyznań reformowanych; rozpatrywanie jej przez pryzmat niedzieli w istotny sposób wzbogaca naszą wiedzę o problematyce religijnej Zachodu czasów nowożytnych (np. ważne uwagi odnośnie do tygodniowego rachunku sumienia, kazań niedzielnych czy obyczajów wybierania określonych dni tygodnia na wypełnienie uroczystości ślubnych czy pochówków). Nakreślony przez Cabantousa obraz nie jest bynajmniej statyczny; przeciwnie, odnosi się wrażenie, że autor stosujący chętnie warsztat antropologiczny, z jego stosunkiem do czasu, jest jednak wyczulony na zmianę i dynamikę opisywanych zjawisk.

Cabantous operuje przede wszystkim odwołaniami do konkretnych aktów normatywnych lub o charakterze zaleceń dotyczących niedzieli, rzadziej do opisu konkretnej rzeczywistości. I to jest zrozumiałe, odlegli bowiem jeszcze jesteśmy od pełnego, w miarę syntetyzującego opisu tych jakże bogatych problematyk: teologicznej, duszpasterskiej, dotyczącej praktyk religijnych itp., nawet nie w odniesieniu do całego badanego Zachodu czy choćby jednego kraju, ale bodaj jednej diecezji. Dzieje się tak, choć literatura przytoczona w książce, szczególnie najnowsza dotycząca Francji, jest całkiem spora, a bogactwo źródeł, zwłaszcza wyspiarskich, oszałamia⁹.

Równie interesująca, dyskusyjna i wielowątkowa jest kwestia wolnego czasu niedzielnego. Wszelka praca w ten dzień miała być zakazana, by nie odwracała umysłu od służby Bogu, ale zawsze zostawało nieco czasu wolnego. Mimo istoty dnia bożego zdarzali się duszpasterze katolicy, którzy dopuszczali godzinkę czy dwie w karczmie lub inne rozrywki. Protestantyzm na takie odstępstwa nie zezwalał, co potwierdza obiegową opinię o jego bardziej rygorystycznym charakterze. Ascetyzm w świętowaniu czasu niedzielnego zakazujący w tym dniu nawet gry na flecie dał zresztą cudzoziemcom odwiedzającym Wyspy asumpt do sarkastycznej uwagi, że rygoryzm ten to jedyna oznaka, że Anglicy są chrześcijanami¹⁰.

Obie konfesje uznawały jednak wspólnie, że świętość niedzieli jest nie tylko kwestią Kościoła, ale i władz świeckich, do których należała troska o przestrzeganie zakazu pracy w tym dniu. W całej Europie Zachodniej legislacja dotycząca tej kwestii była imponująca i wielokrotnie, niezmiennie powtarzana, co pozwala chyba mieć wątpliwości co do stopnia przestrzegania owych zasad. Państwowe służby pilnowały nie tylko, by nie pojawiały się tego dnia niedopuszczalne rozrywki, ale i przestrzegania uczestnictwa w nabożeństwach (nakazanego nawet przejściowo prawnie w niektórych państwach protestanckich; np. Genewa 1537–1557). Protestanci i katolicy byli także zgodni w kwestii prac, które można, a nawet powinno się podejmować w niedzielę: opieka nad chorymi, akty miłosierdzia, ale także czynności związane z budową kościoła lub na rzecz dobra publicznego, a na zasadzie dyspensy także dla rodziny. Po Soborze Trydenckim katolikom dozwolono tzw. prac własnych, szczególnie takich, które zapobiegać miały stratom

⁹ Również polska historiografia dotycząca tego tematu jest dość obfita. Sumują ją m.in. prace I. Skierskiej, *Sabbatha sanctifices. Dzień święty w średniowiecznej Polsce*, Warszawa 2008; eadem, *Obowiązek mszalny w średniowiecznej Polsce*, Warszawa 2003.

¹⁰ G.M. Trevelyan, *Historia społeczna Anglii. Od Chaucera do Wiktorii*, tłum. A. Klimowicz, Warszawa 1961, s. 320.

(dotyczyło to szczególnie prac polowych, zwłaszcza przy zbiorach). W tym kontekście interesujące są zalecenia Joly de Fleury, prokuratora generalnego parlamentu Paryża z 1764 r., dotyczące dopuszczenia handlu w niedzielę, by ułatwić wieśniakom nabywanie niezbędnych na co dzień towarów.

Dyscyplina kościelna od XVII w. powoli stawała się mniej rygorystyczna, konieczności społeczne i zmiany gospodarcze wpływały na kurczenie się obligacji religijnych, także w odniesieniu do uczestnictwa w mszy niedzielnej we własnym kościele parafialnym. Po rewolucyjnej zawierusze Restauracja 1814 r. przywróciła restrykcje dotyczące niedzielnej pracy, a także niedzielnej rozrywki, zniesione dopiero w 1880 r.

Kolejnym ważnym tematem podjętym w recenzowanej książce jest porządkowanie i wartościowanie czasu, traktowanego jako walor ideologiczny. Jest to tematem rozdziału drugiego, „*Au cœur de la culture chrétienne*” (s. 43–77), ale wątki dotyczące tego problemu pojawiają się obficie i w innych miejscach. Cabantous opisuje zabiegi, które podejmowali reformatorzy religijni i polityczni, by wykorzystała dla swych planów niedzielę zajmującą wyjątkowe miejsce w rytmie tygodniowym. W celu jak najrzetelniejszego wypełnienia tego zadania i uniknięcia za daleko idących, pospiesznych generalizacji, powinno się mieć do dyspozycji cząstkowe badania poświęcone poszczególnym regionom i czasom. Wspomniałam już o trudnościach w tej mierze, tu trzeba tę uwagę powtórzyć szczególnie dobitnie.

Oczywiście reformacja, ze swym planem uwolnienia się od struktur i praktyk rytualnych narzuconych przez Rzym, dążyła do indywidualizacji czasu religijnego poprzez usytuowanie wiernego twarzą w twarz z Bogiem, odrzucenie transsubstancjacji czy ograniczenie komunii. Wszystko to musiało pobudzić refleksję o świętości momentu niedzielnego. W połowie XVII w. protestancki pastor Jean Daillé głosił: *Le chrétien est au-dessus des ans, des mois, des jours*. Inny zaś konkludował: *Nous célébrons aussi le jour du dimanche et non point le sabbat comme par un observation libre et franche* (s. 80 i 81). Warto odnotować, że wedle wyliczeń autora poczynionych na podstawie dzienników i pamiętników słowo *dimanche* we Francji w XVII w. było używane przede wszystkim w środowiskach katolickich, wykluczając zresztą stopniowo inne określenia. Tymczasem po drugiej stronie Kanału było nieco inaczej, używano tu równocześnie określeń: *Lord Day* lub *Bless Lord Day*, zaś określenie *Sunday* było stosowane prawie równorzędnie. Zdaniem Cabantousa, w ten sposób wyrażać ma się odmienny stosunek do niedzieli, a przede wszystkim jej przeżywania. Częstsze zaś stosowanie nazwy *Sunday* poprzez formę pośrednią — *The Lord's Day commonly called Sunday* — miało być objawem kryzysu świadomości oraz świadectwem stopniowej laicyzacji. Dodajmy, że purytanie forsowali stosowanie nazwy *sabbath*, faktycznego dnia siódmego, dnia Boskiego odpoczynku; był on przez nich liczony od sobotniego do niedzielnego zachodu słońca. Stąd problemy z zaakceptowaniem przez władze zabiegów angielskich wieśniaków i rzemieślników o zgodę na korzystanie z niektórych rozrywek w soboty. Prośby te, zapisane w „*Declaration of Sports*” i zaakceptowane przez Jakuba I w 1619 r. oraz przez Karola II w roku 1633, dały asumpt, wraz z zaostreniem się napięć religijnych, do oskarżeń obu władców o kryptopapizm. Cabantous opisał znamienne losy owych suplik, ostatecznie spalonych na stosie cromwellowskiej rewolucji. Anglia od około 1580 r. była zresztą

miejszem szczególnie ożywionej dyskusji na temat znaczenia niedzieli, co mogło być efektem powrotu do tradycji żydowskiej, rosnącego poczucia, że naród angielski stał się po plemienu Izraela nowym narodem wybranym, wreszcie wierności wpływom starotestamentowym¹¹. W efekcie tych zawiłych dyskusji teologicznych, referowanych przez autora szeroko i jego zwyczajem w różnych miejscach książki, w latach 1600–1703 na Wyspach ogłoszono 64 druki poświęcone samej kwestii niedzieli. Za tymi sporami duchownych kryła się oczywiście konkretna rzeczywistość społeczna — mało dookreślona, ale stanowiąca bez wątpienia niebezpieczeństwo dla jedności Kościoła anglikańskiego, a także władzy państwowej. Dzisiaj trudno nam jest zrozumieć żar sporów, których istota wydaje się błaha, w najlepszym zaś razie drugorzędna; najpewniej jednak stały za nimi inne ważne napięcia i konflikty społeczne, co tłumaczyłoby ich zawziętość i zapalczywość.

W końcu XVIII w. rozpoczął się nowy rozdział w dziejach klasyfikowania czasu, tym razem nic niezawdzięczający przeszłości. Związany był z racjonalizmem i Rewolucją Francuską. Stąd odpowiedni podrozdział zatytułowano: „»Citoyenne Décade« et »Monsieur Dimanche«” (s. 102–107). Niedziela, a także cały kalendarz gregoriański, była oczywiście pod ostrzałem racjonalizmu za nierówność liczby dni w miesiącu oraz roku, kształt tygodnia, którego wielokrotności nie mieściły się bez reszty w miesiącu, ruchome święta Wielkiej Nocy i ich pochodne, pomysł lat przestępnych itd. Przede wszystkim zarówno niedzielę, jak i cały kalendarz „kompromitowały” aż nazbyt oczywiste związki z religią. U podstaw zaś reformy leżało przekonanie, że kontrola czasu, jak miało to zawsze miejsce, pozwoli na kontrolę społeczeństwa. Nie przypadkiem więc data uchwalenia nowego kalendarza (5 października 1793) jest równocześnie terminem rozpoczęcia formalnej dechrystianizacji, a rewolucjoniści w licznych tekstach propagandowych podkreślali mocno dotychczasową złowieszczą dominację religii nad czasem. Nowy kalendarz ustanawiał dwanaście miesięcy trzydziestodniowych, z których każdy składał się z trzech dekad, wieńczył je dzień dziesiąty (*décadi*) zastępujący, a raczej niwelujący niedzielę. Nie wprowadzono bowiem stałego miejsca niedzieli w dekadach, każdy indywidualnie miał rozstrzygać w jakie dni oddaje się pracy, a kiedy odpoczywa. A jednak szybko dokonano odstępstwa od tej zasady postanawiając, że w każdą *décadi* mer bądź urzędnicy miejscy winni w miejscu publicznym czytać ludowi prawa. Także od samego początku praktyka utożsamiała *décadi* z dniem odpoczynku i zebrań publicznych. Rychło zaś, bo po zamachu stanu 18 fructidora roku V (4 września 1797), narzucono obowiązek bezwzględnego odpoczynku w *décadi* dla urzędów, szkół, handlu, warsztatów i rolników (z wyjątkiem tych, którzy mieli pilne prace polowe). Państwo miało karać nieposłusznych. *Décadi*, tak jak i nowy kalendarz, nie odniosły pełnego zwycięstwa; wielu Francuzów (głównie chłopów) prowadziło podwójne liczenie czasu i obchodziło na swój sposób dzień niedzielny, na przykład wdzierając odświętny ubiór czy śpie-

¹¹ Vide np. D.S. Katz, *Sabbath and Sectarianism in Seventeenth-Century England*, [New York] 1988; K.L. Parker, *The English Sabbath. A Study of Doctrine and Discipline from the reformation to the Civil War*, Cambridge 2002.

wając pieśni religijne w trakcie pracy, co bywało zresztą karane¹². Jednak o bezradności władz w tej mierze świadczą próby łączenia niekiedy kultowej funkcji religijnej niedzieli z ideologicznie traktowaną dekadą, np. w Genewie od początku wprowadzenia nowego kalendarza kult republikański i reformowany miały być naprzemiennie celebrowane tego samego dnia. Tak więc można by mówić o swoistej rekoncylacji dekady z niedzielą; wtedy też miał powstać zabawny tekst dialogu obywatelki Dekady z proboszczem deofilantropem, panem Niedzielą. Odsyłając zainteresowanych do pełnej treści tego interesującego dialogu (s. 106), wypada jedynie przytoczyć odautorskie stwierdzenie, że ma on dla republiki wymiar idealistyczno–założycielski poprzez podkreślenie respektu dla wyborów każdego obywatela.

Interesujące pole do refleksji zostawia również porównanie omówionej wcześniej, toczącej się w Anglii dyskusji i próby implantacji w miejsce niedzieli sabatu z politycznymi zabiegami zmierzającymi do zastąpienia niedzieli dekadą; obie zakończone przecież niepowodzeniem. Działania te miały swe nawroty — pierwsze w ruchach protestanckich w XIX i XX w., drugie w postawach anarchistycznych czy nieszczęsnych eksperymentach stalinowskich.

Bardzo interesujący jest kolejny temat zaprezentowany w książce, poświęcony praktyce czczenia niedzielnego dnia bożego. Wykorzystane przez autora źródła przedstawiają nierzadko obrazy zadziwiające — duchownych odchodzących od ołtarza w trakcie mszy, by śpiewać wraz z wiernymi bądź spacerować w szatach liturgicznych po cmentarzu kościelnym. Także ożywiony gwar w trakcie nabożeństw był czymś zwyczajnym m.in. w kościołach lizbońskich, gdzie odnotowywano głośne rozmowy, uśmiechy, wymiany bilecików, posilanie się i picie, nawet na stopniach ołtarzy. Dostrzeżono też, że *on fait l'amour avec les yeux*, tym chętniej, że dziewczętom wolno było wychodzić z domu tylko w niedziele i święta (s. 113). Równie naganne zachowania odnotowywali także protestanccy pastory. Najwięcej drastycznych opisów niedzielnych zachowań wiernych notowali rozmaici podróżni, a Cabantous cytuje je, nie stawiając wystarczająco wielu pytań, m.in. na ile ogląd z zewnątrz, przecież z reguły jednostkowy, upoważnia do szerszych generalizacji. Warto by też zastanowić się, czy takie zachowania to wyraz pewnej nonszalancji wobec traktowania dnia pańskiego, czy pochodna stosunku do przestrzeni kościoła w ogóle. W czasach katolickiej reformy (*nota bene* autor wymiennie używa terminów: „katolicka reforma kościoła” i „kontreformacja” jakby nie był zdecydowany jaką postawę wybrać) kościoły, zwłaszcza w czasie nabożeństw, traktowano jako przestrzeń świętą, były więc chronione przed wszelkimi świętokradztwami. Jednak dla wielu wiernych świątynia była miejscem familiarnym, swoistym przedłużeniem przestrzeni życia domowego — w równym stopniu ich domem, jak i domostwem boskim, a więc konsekwentnie miejscem, gdzie można rozmawiać z Bogiem, a potem z sąsiadem, uczestniczyć w nabożeństwie, a jednocześnie umizgiwać się do dziewcząt. Warto tu przypomnieć, że w Rzeczypospolitej kościoły traktowano jako przestrzeń publiczną i z reguły

¹² S. Bianchi, *La «bataille du calendrier» ou le décade contre le dimanche. Nouvelles approches pour la réception du calendrier républicain en milieu rural*, „Annales historiques de la Révolution française”, t. CCCXII, X, 1998, z. 2, s. 245–264.

w nich odbywano sejmiki, co sprawiało, że świątynie te nie ustrzegły się przed gorszymi ekscesami, niekiedy z rozlewem krwi włącznie. Cabantous przywołuje też praktykę wynajmowania miejsc siedzących w kościołach na cały dzień. Wedle autora, prowadzić to miało do licznych nieprzystojności i nadużyć. Po wyjątkowo krótkiej wczesnorannej mszy można było bowiem zostać na swoim miejscu w kościele przez resztę dnia i załatwiać różne świeckie sprawy; można było, a jednak autor nie przedstawił choćby jednego przekazu, że właśnie tak bywało. Takie postępowanie zakładałoby przecież zdecydowanie cyniczne stanowisko wiernych, ale warto by też zwyczajnie zapytać, czy takie załatwianie interesów byłoby wygodne? Zapewne zdarzyło się, i to pewnie nie raz, że w świątyni realizowano jakieś transakcje, ale czy można uznać, że traktowano ją jak giełdę, halę targową, wreszcie kantor kupiecki? — mam wątpliwości czy wyobraźnia nie zawiodła autora zbyt daleko.

Znacznie ważniejsze dla tematu są rozważania poświęcone granicy przestrzeni sakralnej. Autor bada ją, omawiając spory katalog przypadków kłótni i bójek na styku ulicy z cmentarzem kościelnym i sanktuarium. W podsumowaniu do tej części książki pisze, że impresja na temat zróżnicowanego nieporządku na granicy *sacrum* i *profanum* powinna być zniuansowana co do czasu i przestrzeni. Dzięki różnym odgórnym akcjom porządkowym granice te były coraz bardziej respektowane, co dotyczy zarówno świątyń katolickich, jak i protestanckich. Cabantous zdaje się jednak nie dostrzegać innych powodów poprawy sytuacji w tym zakresie, w tym choćby coraz powszechniejszego akceptowania zasady *civilité*, upowszechniania się wzorców zachowań, popularności podręczników dobrych manier czy ogólnego wzrostu poziomu wykształcenia itp. Zresztą po Soborze Trydenckim od wiernych oczekiwano coraz dobitniej nie tylko niedzielnego uczestnictwa w nabożeństwie, lecz także towarzyszącego mu respektu, uwagi, pobożności i skromności — od początku do końca.

Kościół rzymski miał poważne kłopoty z wprowadzaniem jednolitych i stałych godzin nabożeństw w parafiach poszczególnych diecezji. Sytuacja ta zwiększała skalę absencji wiernych. Czas rozpoczynania niedzielnych mszy zestawiono w książce w trzech nienumerowanych, zbiorczych tabelach (s. 116–117). Ich konstrukcja i opis są dalece niedoskonałe, co czyni je prawie niezrozumiałymi i tym samym mało użytecznymi lub zgoła bezużytecznymi. Pierwsza z tabel dotyczy mszy niedzielnych w 29 diecezjach francuskich w XVII i XVIII w. Wybór tych diecezji, spośród około stu we Francji w XVIII w., sprawia wrażenie dość przypadkowego, a o jego zasadach nie wspomniano słowem — nie wiemy czy uwzględniono je w tabeli, bo mają lepszą dokumentację, czy dobrano losowo, przypadkowo, a może autor uznał je za najbardziej reprezentatywne? Nie objaśniono też o jakie kościoły chodzi — czy tylko o parafialne? A przede wszystkim czytelnik spodziewałby się informacji o liczbie kościołów parafialnych w diecezjach, choćby szacunkowej. Nagłówek tej i pozostałych tabel jest tak enigmatyczny, że na dobrą sprawę nakazuje czytelnikowi domyślać się, jaka rzeczywistość się za nim kryje. Zastrzeżeń wobec owych tabel jest więcej; by nie przedłużać, wystarczy tu jedynie ostrzec potencjalnego czytelnika, że do zestawień liczbowych zawartych w prezentowanej książce nie należy przywiązywać większej wagi. Tym bardziej, że nie przynoszą one jakiegoś szczególnie istotnego materiału do refleksji — cóż ma bowiem wynikać z wiadomości, że w sześciu diecezjach pierwsza msza rozpoczynała się wiosną–latem o 8.30,

a w czterech o 9.00; natomiast w okresie jesienno–zimowym początek pierwszej mszy w jednych diecezjach miał miejsce o 9.00 a w innych o 10.00?

Ważniejsze pozostają wyjaśnienia opisowe, dotyczące na przykład różnicy między rytmem rozpoczynania nabożeństw w parafiach miejskich i wiejskich, tego, że w tych drugich odstęp czasowy między dwoma nabożeństwami w tym samym kościele powinien wynosić co najmniej dwie godziny. Dziwi nienormowana godzina niedzielnej sumy, co nie ułatwiało życia biedniejszej populacji, która nie mogła sobie pozwolić na nabycie zegara; dzwon kościelny nadal regulował rytm i tempo jej życia¹³. Ten brak konsekwencji mszalnego terminarza był wymówką dla usprawiedliwiania nieobecności. Kościół miał jednak w sprawie określania godzin mszy zadanie niełatwe. Wyznaczanie niesporów na godziny zbyt bliskie zakończenia sumy (czego niektóre rozporządzenia wprost zakazywały) niosło niebezpieczeństwo mylenia obu nabożeństw, które pod względem liturgicznym i sakramentalnym nie były tożsame. Pozostawianie zbyt długiej przerwy między nimi niosło natomiast ryzyko, że parafianie oddadzą się innym zajęciom i na niesporach w ogóle się nie zjawią. Ten problem miał zresztą także wymiar społeczny. Wyższe warstwy protestowały przeciwko zbyt krótkiemu odstępowi między mszami i niesporami, odmienne oczekiwania mieli biedniejsi, szczególnie często mieszkający w dalszej odległości od kościoła.

Podobne problemy dotyczyły świata protestanckiego. Pierwsze informacje odnośnie regulacji godzin kultu pochodzą, jak można się domyślać, z kalwińskiej Genewy z lat 1538–1541. Pierwsze niedzielne kazanie wyznaczono tam latem na godzinę 4.00 (*sic!*), zimą na 5.00, drugie na godzinę 15.00. Niepewność momentu rozpoczęcia nabożeństw trwała długo, a ustalanie ich godzinowego terminarza rozciągnęło się na cały wiek XVIII. Żałować wypada, że autor, analizując nabożeństwa niedzielne, nie wykroczył poza granicę tematyki swej rozprawy, by przedstawić również problematykę niedzielną w szerszym, bardziej całościowym kontekście i ukazać porównawczo terminarz godzin nabożeństw w dni powszednie, tym bardziej, że nie wymagałoby to od niego jakichś dodatkowych kwerend.

Rozprawa Cabantousa porusza również bardzo interesującą problematykę gestów modlitewnych, jak zwanie i zgrabnie to ujęto — *prier avec son corp*. Dziedzictwo średniowiecza, które zastano u progu XVI w., musiało w tym zakresie być naprawdę obfite. Konfesje reformowane, walcząc z wynaturzeniami, odrzucały ogół gestów z poprzedniej epoki. Odmierna była postawa Kościoła katolickiego, który nie mógł całkowicie zerwać z przeszłością, nowe wzorce wprowadzano więc powoli i niezbyt zdecydowanie. W konsekwencji przez dobre półtora stulecia panowała w tej mierze dezorientacja. Na przykład w diecezji tulońskiej jeszcze około 1752 r. podczas całej mszy wierni albo stali, albo siedzieli, a w trakcie Podniesienia zaledwie uginali kolano lub, siedząc, lekko się pochylali. Także wśród liturgistów nie było tu jednomyślności. W całym tym rozdziale brakuje jednak poważniejszej refleksji nad rozróżnieniem między gestem indywidualnym i zbiorowym. Między innymi warto zaznaczyć, że nie było tu — i być nie mogło — rozróżnienia

¹³ Cf. J. Le Goff, *Au Moyen Âge: temps de l'Église et temps du marchand*, „Annales. Économies, Sociétés, Civilisations”, t. XV, 1960, s. 417–433.

na dzień niedzielny i powszedni. Bodaj najciekawsze w tej partii książki są uwagi na temat możliwości siadania w kościele. Wedle autora do późnego XVIII w., kiedy to liczniej pojawiły się ławy, wierni uczestniczyli w mszy przeważnie stojąc; miejsca wynajmowano na aukcjach na cały rok. Później pojawiły się krzesła, które początkowo wierni przynosili ze sobą na nabożeństwo. Z czasem były one za opłatą wynajmowane przez specjalne służby; zwyczaj ten funkcjonuje jeszcze i dziś, ze świątyni rozszedł się na przykład do parków, a nawet w pewnym czasie także do sal kinowych. Wprowadzenie siedzeń nie miało zdaniem autora wpływu na hierarchizację przestrzeni sakralnej, a jednak sam stwierdza, że wiejscy najemnicy nie mogli liczyć na miejsce pośrodku nawy! Szkoda zresztą, że Cabantous nie podjął problemu związków między planem świątyni oraz organizacją jej przestrzeni a strukturą społeczną. Nie uwzględniono także specyfiki świątyni protestanckich, w których chyba od początku każdy wierny miał znaleźć przygotowane dlań miejsce siedzące, umożliwiające uważne uczestniczenie w nabożeństwie.

Sporo miejsca poświęcono kwestii różnicy płci w przestrzeni sakralnej. I tak na przykład chór był zarezerwowany dla duchowieństwa, był więc miejscem teoretycznie niedostępnym dla kobiet (z wyjątkiem zakonnice obsługujących kościoł), chyba że duchowny był szczególnie czuły na wdzięki niewieście. Segregacja między płciami w kościele była oczywista, miała być też pełna. Nie stosowano najprostszego rozdziału, który funkcjonował w naszym kraju — strona Lekcji dla kobiet, Ewangelii dla mężczyzn. Podejmowano w tej sprawie rozwiązania tyleż śmieszne, co przedziwne: oto kobiety miały się gromadzić na środku nawy, otaczać mieli je mężczyźni izolujący je w ten sposób od przypadkowych kontaktów. Inne praktyki polegały na lokowaniu mężczyzn na górnych galeriach, a kobiet na dole. W katedrze mediolańskiej zaś na czas kazania kobiety od mężczyzn oddzielało drewniane przepierzenie wysokie na sześć stóp, ustawione wzdłuż całej nawy. Po kazaniu miało być likwidowane. Oczekiwałabym od autora zdystansowania się do tej informacji lub pogłębionej jej interpretacji, jako że ustawienie takiej konstrukcji (ruchomej!) na całej długości nawy głównej *Duomo*, liczącej dobrze ponad 100 m, było chyba niemożliwe.

Bardzo ważnym elementem niedzielnej mszy był śpiew kościelny. Pełnił on funkcję jednego ze środków chrystianizacji, przywiązywano więc doń duże znaczenie. Mimo to, jak zaznacza Cabantous, niejednokrotnie proboszczowie woleli zrezygnować ze zbiorowego śpiewu wiernych w kościele, tyle tu było nieudolności i fałszów. Zważywszy jednak na poziom kościelnej muzyki barokowej, należałoby chyba raczej sygnalizować różnice w tej mierze między poszczególnymi kościołami. Wraz z upływem czasu i pod wpływem jansenizmu dość niechętny stosunek hierarchii do śpiewów wiernych zaczynał się zmieniać: kantyczki stają się najpierw sprawą wszystkich mężczyzn w parafii, potem również kobiet, choć zrazu jedynie podczas niesporów, ale później też kolejno w czasie mszy niedzielnych. W końcu śpiew zyskał taką rangę, że w czasie Rewolucji, podczas tzw. białych mszy (bez księdza), stał się głównym środkiem wyrazu praktykujących, wzmacniającym ich opór.

Rozdział piąty, „Entendre et faire” (s. 137–165) jest poświęcony aktywnej postawie wiernych w czasie różnych niedzielnych ceremonii (gdym poprzednie miałyby koncentrować się jedynie na udziale biernym). Niedziela zaczęła być z wolna, od połowy XVII w., postrzegana jako czas nauczania. Co oczywiste, słowo miało inne znaczenie w nabożeń-

stwach protestanckich, a inne w katolickich. Problemem fundamentalnym był tu język katolickiej liturgii, zrozumiały w najlepszym razie tylko dla elit. W tej sytuacji szczególnego znaczenia nabierały kazania, we Francji powinny one mieć formę narzuconą przez instrukcje synodalne. Miały przede wszystkim być czytane (przygotowanie tekstu należało do proboszcza), ich długość winna nie przekraczać w XVII w. trzydziestu minut, w następnym stuleciu piętnastu–trzydziestu minut. Należało je odczytywać bez jakiegokolwiek zmiany. Autor nie wspomina, jaka była praktyka: czy do ich głoszenia zobowiązani byli osobiście proboszczowie, czy może dopuszczano też wikariuszy. Jeśli tak, to może wymóg spisywania kazań był spowodowany obawą przed niskim poziomem owych wikariuszy, czasem dość przygodnych duchownych. O takich problemach na ziemiach polskich wiemy dość dobrze, pewnie we Francji bywało podobnie¹⁴. Kazania były sformalizowane także pod względem swej konstrukcji. Dzieliły się na dwie części — modlitwę publiczną i naukę kapłańską, ułożoną w schemat nie zawsze uporządkowanego katalogu, zawierającego także intencje modlitewne. Po kazaniu następowały ogłoszenia parafialne, informacje o postach, nabożeństwach itd. W XVII w. tematyka kazań koncentrowała się na doktrynie, w stuleciu następnym, wobec coraz lepszej znajomości zagadnień religijnych, na moralności duchowej, demaskowaniu niedowiarstwa czy konieczności nieustannej walki chrześcijanina z grzechem cielesnym. Poziom kazań był oczywiście różny, podobnie jak i stopień zainteresowania nimi wiernych. To konstatacja banalna, interesująca natomiast byłaby odpowiedź na pytanie, jak owe nauki wpływały na wiernych, choćby przez próbę zbadania częstotliwości aktów miłosierdzia, któremu winni się oni oddawać w niedzielę po nabożeństwach. Problematykę kazań autor ujął w tabelę, również mało czytelne jak poprzednie (s. 144–145). Dziwi, że zamiast tego nie zainteresował się głębiej tematyką kazań, choćby analizą ich popularnych, drukowanych zbiorów, ale w książce nie poświęconej *stricte* problematyce religijności brak ten można wybaczyć.

W czasie niedzielnych nabożeństw w kościele padały nie tylko słowa o Bogu. Świątynia gromadząca zdecydowaną większość okolicznych mieszkańców była doskonałym miejscem, by przekazać im także informacje, zarządzenia i nakazy władzy świeckiej. Z czasem władza duchowna starała się wyplątać z tego zobowiązania, będącego pochodną ciężącego Kościołowi coraz bardziej aliansu z rządzącymi. Na przykład we Francji od 1635 r. część ogłoszeń, głównie o charakterze ekonomicznym, mogła być czytana jedynie po mszy, przy drzwiach kościoła. Proboszczom na wsi trudno było jednak nie ulegać miejscowym feudałom, którzy chcieli właśnie w świątyni przekazywać swym poddanym ważne informacje, również gospodarcze.

Czas niedzielny był także poświęcony na katechizację w szkółkach niedzielnych. W książce pojawia się cały katalog problemów związanych z tym tematem — od kwestii poziomu nauczania, po regulację czasu, który miał być mu poświęcony, wreszcie stosunku wiernych do tych nauk.

W dniu pańskim powinien być również czas zarezerwowany na własną modlitwę, refleksję, rachunki sumienia czy czytanie Ewangelii, żywotów świętych lub innych książ-

¹⁴ Cf. J. K r a c i k, *Vix venerabilis: z dziejów społecznych niższego kleru parafialnego w archidiecezji krakowskiej w XVII–XVIII wieku*, Kraków 1982.

żek dewocyjnych. Ważny był też udział w bractwach i stowarzyszeniach dobroczynnych. Powoli kształtował się wzór idealnej niedzieli przepełnionej modlitwą, dwoma nabożeństwami w kościele, rozmyślaniami i aktami miłosierdzia.

Znacznie ciekawsze od opisanego jak być powinno, byłoby nakreślenie obrazu realnego zaangażowania religijnego wiernych w czasie niedzielnym. Autor usiłuje to uczynić w rozdziale szóstym, „Hésitations des pratiques” (s. 167–193). Nie jest to jednak łatwe. Wszak brak metody dla mierzenia wagi praktyk religijnych, żarliwości modlitwy itd. Najczęściej zjawiska te oceniali wizytatorzy albo, w rozpisywanych co jakiś czas przez władze kościelne ankietach, proboszczowie. W ich opiniach bardzo często pojawia się dwuznaczne słówko *assez*. Ocena taka odnosi się zarówno do katolików, jak i reformowanych. Więcej można natomiast powiedzieć o absencjach na nabożeństwach, nagminnym spóźnianiu się na nie i nieprzystępowaniu do komunii. Wszystkie te zaniechania mogły mieć różnorakie przyczyny — od obiektywnych (choroba, wyjazd) po podjęte z rozmysłem (ochłodzenie religijne, kwestionowanie zasad wiary, antyklerykalizm itd.), należy w tym przypadku uwzględnić także rozległość parafii i wynikającą z niej niekiedy długą drogę do kościoła. Szczególnie ta ostatnia kwestia stała się w książce tematem czasem nazbyt szczegółowych rozważań. Dotyczą one w znacznej mierze dużych ośrodków i refleksji o nieprzystawalności starych siatek parafialnych do potrzeb rozwijających się większych ośrodków miejskich. Szkoda, że w książce nie znalazła się żadna mapa ilustrująca ten problem.

Znacznie ciekawsze są pytania o problem przepełnienia kościołów, niemożności spokojnego wysłuchania w nich kazania, skupienia się na modlitwie, nade wszystko zaś o podejmowane przez władze kościelne próby poprawy tej sytuacji, m.in. przez mnożenie liczby nabożeństw w niedzielę. Z opisu praktyk wyłania się wyraźnie obraz społeczeństw stygnących w żarze religijnych uniesień, bez gwałtownych zerwań, do których dochodziło raczej przez zaniechanie, indywidualizację czy przejmowanie przez sferę świecką niektórych funkcji celebracji religijnych. I tak Cabantous nie dostrzega, że istotnym krokiem ku laicyzacji społeczeństwa było pojawianie się i stopniowe umacnianie szkolnictwa świeckiego przy powolnej marginalizacji szkół prowadzonych przez kościoły.

W tym kontekście nie sposób też zapominać o obowiązku przywdziania odświętnego niedzielnego ubioru. Zwyczaj ten utrwalił się, stał się ważnym wyróżnikiem tego dnia i, jak wspominaliśmy, w pewien nawet sposób symboliczną jego kwintesencją, demonstrowaną nawet w czasach planowanego rugowania niedzieli. Niestety, chyba z czasem coraz bardziej nadzwyczajność niedzielnego święta ograniczała się do owego wyjątkowego stroju, no może także do niedzielnego *menu*.

W znacznej mierze jednak pozycją niedzieli zachwiała *L'invasion laborieuse*¹⁵. Nie mały tu wpływ teologii kalwińskiej, z jej zmianą stosunku do pracy. Nie była ona już postrzegana jako tylko część kondycji ludzkiej, ale nabierała waloru uświęconego działania, uczestnictwa człowieka w dziele Bożym. Temat ten chętnie podejmowali też katolicycy misjonarze wewnętrzni po 1660 r. Jednak równocześnie stale i dobitnie podkreślano,

¹⁵ To tytuł pierwszej części rozdziału siódmego, *Empreintes profanes* (s. 195–227).

że praca niedzielna podjęta bez konieczności jest obrazą Boga. Mimo to obyczaj pracy niedzielnej coraz silniej zyskiwał akceptację społeczną. Zły przykład szedł zresztą z góry — królewska *Conseil d'en Haut* w latach 1684–1685 odbywała posiedzenia nie tylko w środy i czwartki, lecz także w niedziele. Narady odbywały się regularnie w obecności Ludwika XIV. Niedzielna rzeczywistość nie wszędzie była oczywiście taka sama, stąd zdumienie Diderota zamkniętymi w tym dniu w Holandii sklepami, bankami i kantorami. To dzień łaski dla zadłużonych — konstatował ironicznie (s. 197)! Jednak wielu aktywności niedziela nie powstrzymywała, choćby handlu na targach. Zakazy ich odbywania w dzień boży były stale powtarzane i równie stale łamane. Kramy rozkładano regularnie w dni niedzielne, często tuż obok świątyń. Niedzielna praca była oczywistością w dużych miastach, jej natężenie rosło w kolejnych latach, na wsi zależało od rytmu prac polowych i warunków pogodowych.

Zmiana charakteru niedzieli wynikała także z innych świeckich aktywności. Karczma i coraz popularniejsza w miastach kawiarnia czy *tea-house* stają się tu szczęśliwymi konkurentami. Otwarte zazwyczaj codziennie, zapępiały się jednak szczególnie w niedziele. Dostępne wówczas od samego rana, te miejsca męskich spotkań pozwalały miło spędzić czas wolny od pracy: wesoło, przy dżbanie, kieliszku, kuflu, z czasem także coraz bardziej popularnej kawie, która pobudza ponoć do dyskusji. Oddawano się tam też hazardowi i korzystano z usług prostytutek. Rozrywki tamtejsze miały w opinii duchowieństwa charakter niemoralny i destrukcyjny; synod z Auch w 1698 r. podsumował to niebezpieczeństwo w krótkim zdaniu: *les hommes qui son toute la journée du dimanche aux jeux et prostituent leur raison dans des lieux consacrés à la débauche* (s. 201). Wśród owych niemoralności coraz częściej pojawiały się zresztą rozmowy o polityce, tym bardziej, że karczma miała charakter bardzo popularny. Z czasem powstawały jednak lokale coraz bardziej eleganckie i wyrafinowane. Pojawienie się zaś kawiarni, ze słynną Café Procope na czele (1686 r.), stało się gigantycznym wydarzeniem kulturowym, groźnym zarówno dla niedzieli, jak i całego *ancienne régime*.

Czas niedzielnego zbliżenia z Bogiem i demonstrowania jedności wiernych stał się paradoksalnie polem załamywania porządku wspólnotowego. Sytuacje takie opisuje Cabantous w rozdziale ósmym, „Discordances dominicales?” (s. 229–249). Powraca się tu do wątków oddzielnego w istocie przeżywania dnia niedzielnego przez kobiety i mężczyzn poprzez oddzielenie obu płci w przestrzeni kościelnej. Zasada ta dotyczyła też niedzielnego czasu zabawy i wypoczynku. Mężczyźni w karczmie, kobiety we własnych kółkach. W oczach duchownych obie grupy grzeszyły równie ciężko: oni — rozpustą, pijaństwem i hazardem, one — obmową, zmyśleniem, intrygą naruszały zasady wspólnotowej jedności, sprzyjały złamaniu solidarności parafian, tworzyły napięcia. Strach przed złem, które może powstać z *court le bruit*, stawał się z czasem obsesją wielu księży, głównie w dużych miastach. Stąd pojawiały się pomysły bractw czy innych organizacji ściśle kobiecych, także przeznaczonych dla młodych dziewcząt, by obronić je od różnych pokus niedzielnych, w tym od szczególnie źle widzianego tańca. I tak Instytut w Puy po niedzielnej mszy rannej proponował swym pensjonariuszkom nabożne śpiewy, modlitwy i budujące lektury w oczekiwaniu na nieszpory.

Pęknięcie dotyczy też wsi i miasta. Czas wolny miał tam bowiem różny wymiar, różnice te były jeszcze specjalnie uwypuklane, m.in. przez fizjokratów. Wedle nich,

dobry z natury wieśniak, żyjący na wolnym powietrzu, nawet w przyjemnościach niedzielnych bywał prostszy i poczciwszy. Cabantous notuje też chętnie wycieczki niedzielne mieszkańców Paryża, głównie z niższych klas społecznych, dla spędzenia niedzieli na łonie przyrody. Posiłek na powietrzu, tańce na wiejskich zabawach i uwodzenie dziewcząt były atrakcją szczególną. Być może zresztą większą, jeśli dotyczyły nowych Paryżan, migrantów ze wsi. Świątowanie podkreślało też coraz mocniej w XVIII w. odmienną stanową. Mercier pisał: „Tylko robotnicy wiedzą jeszcze co to niedziela i święta”¹⁶. Nie chodziło mu jednak o to, że tylko stan pracujących czci jeszcze dzień święty. Czas wolny od pracy stał się wedle Merciera trumfem czeladników, drobnych rzemieślników wypełniających wówczas przestrzeń publiczną Paryża. Zabawiali się oni w karczmach, narzucali swój gust w teatrach, spacerowali po ulicach i bulwarach. Tymczasem lepsze towarzystwo zostawało w domach. Podobne procesy obserwowano także w Londynie. Osiemnastowieczna niedziela zapowiadała więc nadejście nowych czasów: laicyzacji, demokracji i awansu proletariatu.

Niedzielny wypoczynek miał swe mody. Jedną z nich była promenada — obyczaj kształtujący się długo, zmieniający zarówno formy, jak i oblicze społeczne. Początkowo ta miejska rozrywka arystokracji wymagała powozu, liberii, herbów, kodeksów zachowań — kto komu kłania się pierwszy, kogo przepuszcza itd. Jednak od około 1720 r. możni wysiadają z karet i promenują piechotą. Obyczaj spacerowania przyjmuje się, niosąc poważne implikacje społeczne. Dla ich objaśnienia autor przywołał znamienne uwagi z „l'Encyclopédie méthodique”: *sur le boulevard, le simple plébéien va de pair avec le grand seigneur, que toutes les conditions se polissent en se confondant* (s. 236). Z drugiej strony jednak, dostępne dotąd dla ogółu niektóre ogrody paryskie zamykały się dla pewnych kategorii spacerowiczów.

Ale niedzielny czas wolny to dla wielu, poza uczonymi, artystami i czytelnikami książek, czas narastającej nudy. Nuda nie jest właściwa jedynie niedzieli, ale w XVIII w. to właśnie wówczas najczęściej jej doświadczano. Wspomnienia, a zwłaszcza dzienniki pełne są opisów niemożności radzenia sobie z nadmiarem wolnego czasu i monotonią święta. Ochłodzenie uczuć religijnych, niski poziom kazań, zakaz wykonywania wielu czynności w niedzielę, rozrywka, która z czasem przekształcała się w zajęcie stałe, narodziny poczucia indywidualizmu przygotowały podatny grunt dla postrzegania niedzieli jako dnia nużącego swym pustym rytuałem mszy, wizyt u rodziny, rodzinnego obiadu czy przechadzki. Refleksje o nudzie w XVIII w., nie tylko niedzielnej, jej genezie i konsekwencjach społecznych, są bardzo interesującym elementem recenzowanej książki i pokazują, jak temat ten ciągle jeszcze mogłby stać się ważnym obiektem refleksji historycznej¹⁷.

Drugim niechcianym obliczem niedzielnego wypoczynku były pijackie ekscesy, kłótnie, burdy, bijatyki, świąteczny *pitaval*. Zdarzały się one głównie w niedzielne wie-

¹⁶ S. Mercier, *Obraz Paryża*, oprac. A. Jakubiszyn–Tatarkiewiczowa, Warszawa 1959, s. 211.

¹⁷ Waleru tego nie wypełniają w stopniu wystarczającym wydane dotąd książki, m.in. P. Tooley, *Historia nudy*, tłum. K. Ciarcńska, Warszawa 2012, czy P.M. Spacks, *Boredom: The Literary History of a State of Mind*, Chicago 1995.

czory. Ich konsekwencjami były też „szewskie poniedziałki” znane i legalizowane od średniowiecza. Również Amor bywał szczególnie zapracowany w niedzielne wieczory! Niedziela to także w całej Europie czas przemocy religijnej. Jej głównym obiektem były społeczności żydowskie. Chodziło zarówno o dość powszechny przymus respektowania zakazu pracy oraz nakaz pozostawia w tym dniu we własnych dzielnicach, ale też — trzeba przyznać incydentalny — nakaz obowiązkowego współuczestnictwa w niedzielnych uroczystościach organizowanych przez katolików. Na przykład Żydzi w Lotaryngii otrzymali polecenie zgromadzenia się w odświętnych ubraniach w synagogach w niedzielę 25 września 1781 w celu odprawienia uroczystych modłów z okazji narodzin delфина Ludwika Józefa, syna Ludwika XVI. Dodajmy też, że niedzielne popołudnia bywały także świadkami licznych tumultów, a później pogromów antyżydowskich, których sprawcami były wychodzące z kościołów tłumy. Także codzienne napięcia między konfesjami chrześcijańskimi często wyładowywały się w sposób gwałtowny właśnie w niedzielę, gdy identyfikacja wspólnotowa ulegała wzmocnieniu w czasie celebracji religijnej. Intensywność owej agresji religijnej była zależna od wielu czynników opisanych dość szeroko przez autora.

W czas niedzielny coraz silniej mieszała się też władza świecka. Panorama nasilającego się zjawiska zagarniania czasu boskiego na rzecz władzy państwowej czy samorządowej, ale i paradoksalnie wspierania Kościoła w zabiegach o respektowanie niedzieli, jest tematem ostatniego rozdziału książki, „Le concours des puissances” (s. 251–269). Autor ma tu na myśli przede wszystkim ćwiczenia wojskowe i wszelkiego rodzaju zgromadzenia wyborcze. Jednocześnie, znów swoim zwyczajem, powraca tu do tematu już wcześniej poruszanego, mianowicie współpracy obu władz w egzekwowaniu zasad dotyczących wyjątkowości czasu niedzielnego. Opisano tu cały katalog kar za różne wykroczenia, szczególnie wizyty w karczmach w czasie nabożeństw. Odnotowano specyfiki lokalne w tej mierze oraz różnorodność kar oraz sposobów kontroli w zależności od dominującego wyznania. To współdziałanie władz, szczególnie w krajach katolickich, nie było pozbawione obłudy. Władze, widząc społeczne rozprężenia związane z nadmiarem wolnego czasu, obawiając się burd i nieporządków, nierzadko przychyliły się do tolerowania umiarkowanej pracy w święta. Kościół głośno oskarżał urzędników administracji i sądów o tolerowanie libertynizmu, sam musiał więc podejmować akcje kontrolne, m.in. wysyłając duchownych do sprawdzania karczem w czasie nabożeństw. Utyskiwania duchownych na profanację niedzieli były dość powszechne, ale niezbyt wiele wiemy o rzeczywistych rozmiarach niedzielnych niesubordynacji. Przytaczane przez autora dane z postępowań sądowych są bardzo fragmentaryczne. Nie ma też pewności, czy przypadki takie nie były klasyfikowane nie tylko jako naruszenie świętości niedzieli, ale także jako bluźnierstwo lub herezja.

Nade wszystko jednak Kościół podkreślał, że brak szacunku dla niedzieli jest grzechem, który znajdzie swą karę w zaświatach. Ten argument był szczególnie nośny w obliczu rewolucji i jej planów laicyzacji. Rewolucję przedstawiano często jako karę za m.in. odrzucenie niedzieli. Do konieczności powrotu do sakralizacji tego dnia nawiązywały też kolejne głośne objawienia w latach czterdziestych XIX w., m.in. karmelitanki z Tours Marie Saint-Pierre (1843) i dwojga pastuszków w La Salette z 1846 r.

Na koniec powracamy znów do Lyonu, by zakończyć omówienie książki nieco profetycznym pytaniem, czy wobec laicyzacji społeczeństw, triumfu liberalizmu konsumenckiego i coraz powszechniejszego uelastyczniania czasu pracy niedziela przestanie być pierwszym lub ostatnim dniem tygodnia, a stanie się dniem równym sześciorobocizmie, niczym się od nich nie różniąc?

* * *

Paweł Janiszewski, *Panthera — ojciec Jezusa. Geneza idei, antyczne przekazy, późniejsze polemiki*, Wydawnictwo Naukowe Sub Lupa, Warszawa 2013, s. 437.

„W tekstach pisarzy antycznych oraz bizantyńskich pojawia się rzekomy prawdziwy, biologiczny ojciec Jezusa, który zdaniem wrogów chrześcijan uwiódł jego matkę. Człowiek ów nosi imię, które w źródłach przybiera różną formę: Pantheras, Panther, Panthera, Pantera, Pandera (lub Pandiri). Wyraźnie chodzi jednak o tę samą postać i to jej poświęcona jest ta książka”.

Zacytowane zdanie, otwierające książkę Pawła Janiszewskiego, sygnalizuje czytelnikowi problematykę, której ona dotyczy. W dalszej części „Wprowadzenia” autor wyjaśnia cel publikacji wskazując, że w bogatej literaturze na temat Jezusa i początków chrześcijaństwa nie ma odrębnego studium poświęconego Pantherze. Postać ta pojawia się jedynie na marginesie badań nad innymi kwestiami, zwykle związanymi ze źródłami dotyczącymi Jezusa, lub „w pracach ogólnych poświęconych polemikom chrześcijańsko-pogańskim czy chrześcijańsko-żydowskiem”. Dopelnieniem odautorskich refleksji o celach pracy jest informacja o tym, czego czytelnik w niej nie znajdzie. Janiszewski nieco zawile wyjaśnia, że jego zamiarem było zebranie całego materiału źródłowego związanego z imieniem Panthery, przede wszystkim tekstów, które we wcześniejszych badaniach nie były przedmiotem analiz w kontekście tej problematyki. Z tego względu wziął pod uwagę również przekazy niezawierające bezpośrednich odniesień do postaci Panthery, w których można jednak doszukać się mniej lub bardziej czytelnym aluzji do pochodzenia Jezusa, by tak rzec, z nieprawego łoża. Janiszewskiego interesują narodziny i rozwój zjawiska, które w uproszczeniu nazywa „ideą Panthery”, oraz sposób w jaki ta „idea” była wykorzystywana przede wszystkim w atakach na chrześcijaństwo. Nie zajmują go natomiast poszukiwania odpowiedzi na pytania: czy mamy do czynienia z postacią historyczną i czy możliwe jest, aby „Jezus został poczęty w nieślubnym związku z mężczyzną noszącym takie właśnie imię”. Dla wielu czytelników, którzy zechcą sięgnąć po książkę Janiszewskiego, takie ujęcie problemu będzie zapewne nieco rozczarowujące, chociaż tak zarysowany cel książki znajduje pełne uzasadnienie w materiale źródłowym.

Historyczności opowieści o Pantherze bronią zwykle autorzy liczący na komercyjny sukces swoich książek, którzy dla realizacji tego celu gotowi są na niekiedy dosyć dale-

ko idące ustępstwa wobec rzetelności warsztatowej. Przykładem jest przywołany we „Wprowadzeniu” James Tabor i jego praca o rodzinie Jezusa z nazbyt chyba emocjonalną oceną Janiszewskiego, który nazywa tę publikację „prerażająco naiwną i infantylną”. Książka Tabora zawiera oczywiste błędy i nadmierne uproszczenia, które są serwitutem na rzecz przystępności. Na świecie publikuje się dużo tego typu prac i na szczęście często są lepsze niż dzieło Tabora. Spełniają one przynajmniej jedną, ale niezwykle istotną funkcję — podtrzymują zainteresowanie starożytnością u tzw. szerokiej publiczności. Poważniejsza dyskusja nad tego rodzaju literaturą z oczywistych względów przekracza ramy tej recenzji¹. Dodam tylko, że lepiej byłoby oczywiście, aby rolę stymulującą zainteresowanie pełniły teksty w pełni utrzymujące naukowe standardy, ale warunkiem wstępnym jest czytelny język narracji. Wspominam o tym, ponieważ mam pewien kłopot z książką Janiszewskiego. Autor to znakomicie przygotowany badacz, który wziął na warsztat atrakcyjny i słabo w literaturze polskiej eksplorowany temat, w efekcie powstała ciekawa, erudycyjna monografia, ale niestety niezbyt „porywająca” w lekturze².

Przywołane wyżej uwagi z „Wprowadzenia” można uznać za swego rodzaju deklarację metodologiczną autora, która sytuuje jego tekst co najmniej na styku historii i historii literatury. Potwierdzeniem tej opinii są nie tylko drobniagowe egzegezy przekazów literackich (cf. pierwsza część rozdziału drugiego o świadectwie Orygenesusa), lecz także dobór i układ treści.

W części pierwszej („U źródeł »idei Panthery«”), składającej się z dwóch rozdziałów, Janiszewski analizuje świadectwa z Korpusu Pawłowego i ewangelii synoptycznych zawierające informacje o poczęciu i narodzinach Jezusa. W części drugiej, której tytuł posłużył jako tytuł całej książki („Panthera — ojciec Jezusa”), autor zajmuje się tekstami zawierającymi wzmianki o związku Panthery z Marią i jego udziale w poczęciu Jezusa, i to zapewne ten fragment przyciągnie uwagę wielu czytelników. Otwierają go refleksje na temat Ewangelii Jana, w której nie ma wprawdzie żadnej informacji o Pantherze, ale pojawia się tajemnicza sugestia (8, 4), że Jezus mógł być owocem nierządu.

Rozdział drugi tej części książki ma kluczowe znaczenie dla omawianej przez Janiszewskiego problematyki, dotyczy on bowiem chronologicznie pierwszej wzmianki o hipotetycznym ojcu Jezusa, którą znajdujemy w literaturze chrześcijańskiej. Chodzi o napisany około połowy III w. traktat Orygenesusa „Przeciw Celsusowi”, stanowiący szczegółową polemikę z bliżej nam nieznanym greckim filozofem Celsusem (Kelsosem), który pod koniec lat osiemdziesiątych I w. n.e. przedstawił argumenty dyskredytujące

¹ Drobnym przyczynkiem do tej dyskusji może być informacja, że książka funkcjonuje pod dwoma nieco różniącymi się tytułami: *The Jesus Dynasty: The Hidden History of Jesus, His Royal Family, and the Birth of Christianity* (Simon&Schuster, New York 2007) i *The Jesus Dynasty: Stunning New Evidence about the Hidden History of Jesus* (Harper Collins Publishers Limited, London 2007). Tego rodzaju praktyka „uatrakcyjniania” tytułów jest często stosowana, zwłaszcza w przypadku publikacji kierowanych na rynek amerykański i nie zawsze dotyczy prac o kwestionowanej wartości. Klasycznym już przykładem jest biografia Agrippiny Starszej autorstwa A.A. Barretta wydana jako *Agrippina: Mother of Nero* (Batsford, London 1996) i *Agrippina: Sex, Power and Politics in the Early Roman Empire* (Yale University Press, New Haven 1996).

² I jeszcze na dodatek nieco maniereznie nadużywanie pierwszej osoby liczby mnogiej...

chrześcijaństwo. Jego dzieło („Słowo Prawdziwe”) nie zachowało się i znamy je jedynie z obszernych cytatów przytoczonych przez Orygenes. Z nich pochodzą sugestie, że Jezus sam podawał się za syna dziewicy, chociaż był dzieckiem biednej wyrobnicy oskarżonej o cudzołóstwo i wypędzonej przez męża (I, 28), a sprawcą ciąży Marii miał być rzymski żołnierz o imieniu Pantheras. W opinii Celsusa Jezus zrodzony z niegodnego związku nie mógł być Bogiem. Orygenes uważa owe informacje za kłamstwo wymyślone przez tych, którzy nie wierzyli w cudowne poczęcie Jezusa (I, 32–33), tym samym kieruje uwagę czytelników na wyznawców judaizmu. Pogląd wiążący historię Marii i Pantherasa ze środowiskami żydowskimi ma w nauce długą tradycję, na co słusznie wskazuje Janiszewski w konkluzji szczegółowej analizy przekazu Orygenes (s. 120–130).

Rozdział trzeci części drugiej („Talmud Babiloński. »Ben Pandera« czy »Ben Stada«”) Janiszewski poświęcił postaci Pantery w tradycji talmudycznej. Warto w tym miejscu zauważyć, że w literaturze rabinicznej jest sporo wzmianek odnoszących się do chrześcijaństwa i chrześcijan, ale niewiele bezpośrednio dotyczy postaci samego Jezusa. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest charakter pism składających się na tę tradycję (są to przede wszystkim komentarze do Prawa). Trudno jednak przecenić ich znaczenie dla zrozumienia interakcji między judaizmem a wczesnym chrześcijaństwem. Nic więc dziwnego, że świadectwa talmudyczne od dawna były przedmiotem drobiazgowych studiów filologiczno–historycznych i doczekały się bogatej literatury. Janiszewski bez wątplenia słusznie zrezygnował z omawiania ogromnej literatury, która powstała na ten temat, sygnalizując jedynie niektóre problemy, jak chociażby nadmierny krytycyzm wobec tradycji rabinicznej, którego konsekwencją było — i nadal jest — częste kwestionowanie jej wartości dla historyka. Współczesne badania przyniosły co najmniej zniuansowanie tego poglądu. Szkoda jednak, że Janiszewski, rezygnując z przedstawienia szerszej dyskusji, wybrał skrajne rozwiązanie i praktycznie nie wychodzi poza ustalenia Petera Schäfera. Pomysły tego autora przedstawione, co trzeba podkreślić, w bardzo atrakcyjnej i sugestywnej formie budzą jednak liczne zastrzeżenia zarówno odnośnie do wniosków ogólnych, jak i do różnych szczegółowych interpretacji, a raczej nadinterpretacji, jak chcą niektórzy krytycy, uważając je za bardziej błyskotliwe niż przekonywujące³. Dobrym uzupełnieniem byłoby chociażby zasygnalizowanie opinii innych historyków analizujących tę samą co Janiszewski problematykę⁴.

³ P. Schäfer, *Jesus in Talmud*, Princeton 2007. Cf. zastrzeżenia do przeprowadzonej przez Schäfera analizy przekazu o aresztowaniu rabbi Hyrkanosa: P. Thompson, J. Schwartz, *When Rabbi Eliezer was Arrested for Heresy*, „Jewish Studies, Internet Journal”, t. X, 2012, s. 1–37, www.biu.ac.il/JS/JSIJ/10–2012/SchwartzandTomson.pdf [dostęp: 8 stycznia 2015]. Warto zauważyć, że Schäfer wydał kolejną książkę pod nieco atrakcyjniejszym tytułem: *The Jewish Jesus: How Judaism and Christianity Shaped Each Other*, Princeton 2012.

⁴ Warte uwagi są przede wszystkim publikacje D. Jaffé: *Le judaïsme et l'avènement du christianisme. Orthodoxie et hétérodoxie dans la littérature talmudique Ier–IIe siècle*, Paris 2005, s. 117–177; *Une Ancienne Dénomination Talmudique de Jésus: Ben Pantera: Essai d'analyse philologique et historique*, „Theologische Zeitschrift”, t. LXIV, 2008, s. 258–270; *Représentations et traits du christianisme dans les sources talmudiques. Proposition d'un nouveau paradigme*, [w:] *Studies in rabbinic*

Zamykając omówienie materiału zawartego w Talmudzie, autor konkluduje (s. 141–142), że „w tradycji żydowskiej istniała opowieść głosząca, że Jezus urodził się z Miriam »Nierządnicy«, która miała kochanka imieniem Pandera i która — gdy jej niewierność wyszła na jaw — uciekła od swojego małżonka”. Zdaniem autora ta opowieść stanowi ogniwo łączące tradycję żydowską, ukształtowaną zapewne w II w. n.e. — a której echem jest świadectwo Celsusa — z powstałym w VII w. Talmudem Babilońskim.

Ostatni rozdział części drugiej recenzowanej książki poświęcony został inskrypcji z Bingen nad Renem. To epigraficzne świadectwo (znane od 1859 r.) pozwoliło niektórym badaczom „tchnąć nowego ducha w starą koncepcję Panthery — ojca Jezusa” (s. 153) i od dawna dostarcza argumentów zwolennikom historyczności Panthery. Bohaterem nagrobnej inskrypcji jest Tiberius Iulius Abdes Pantera, żołnierz pierwszej kohorty łuczników, który podczas czterdziestoletniej służby mógł stacjonować w Palestynie w okresie narodzin Jezusa. Czy Abdes Panthera mógł być tożsamy z Pantherą Celsusa i tym ze świadectw rabinicznych? Inaczej mówiąc, czy Panthera istniał naprawdę? Pozytywnie na to pytanie odpowiada James Tabor, ale historycy generalnie nie podzielają jego optymizmu. Zdaniem Janiszewskiego, nie da się w żaden sposób powiązać żołnierza z Bingen z gwałcicielem Marii, gdyby oczywiście przyjąć, że takowy rzeczywiście istniał. Autor recenzowanej pracy nie ma wątpliwości, że w materiale źródłowym nie ma niczego, co dawałoby podstawę takiej hipotezie.

Jeżeli odrzuci się historyczność analizowanej przez Janiszewskiego opowieści, do rozstrzygnięcia pozostaje kwestia, czym w takim razie była historia o Pantherze — ojcu Jezusa? W jakim celu ją rozpowszechniano? Poszukiwaniu odpowiedzi na te pytania Janiszewski poświęcił część trzecią i czwartą swojej książki. Zawarł w nich refleksje na temat wszelkich odniesień w literaturze chrześcijańskiej do kwestii dziewiczego poczęcia, narodzin, wcielenia, itp., śmiało i — według mojej oceny — ze sporą kompetencją wchodząc w kwestie teologiczne, z którymi historycy nie zawsze sobie radzą. Generalnie punktem wyjścia rozważań Janiszewskiego jest przekonanie, że niewymieniany z imienia Panthera był jednak obecny „w sporach i dyskusjach” (s. XII). Głównym tematem części trzeciej („Mit, aluzja, prefiguracja, alegoria”) są apokryfy i pisma gnostyczne, polemiki pisarzy chrześcijańskich II w., prefiguracja Panthery u Euzebiusza z Cezarei i alegorie w tekstach pogańskich późnego antyku. Część czwartą („Oswajanie« Panthery”) autor poświęcił z kolei egzegezie zaczerpniętych od Orygenesusa argumentów przeciw istnieniu Panthery oraz nie-Orygenesowskich tłumaczeń jego fenomenu.

Co wynika z tych drobiazgowych rozważań? W „Zakończeniu” Janiszewski zbiera argumenty podnoszone w poszczególnych rozdziałach i formułuje generalny wniosek, że „w przypadku Panthery mamy do czynienia z konstruktem polemicznym, nie zaś realną

Judaism and early Christianity: text and context, red. D. Jaffé, Leyden–Boston 2010, s. 45–66; *The Virgin Birth of Jesus in the Talmudic Context: A Philological and Historical Analysis*, „Laval théologique et philosophique”, t. LXVIII, 2012, s. 577–592. Warto w tym miejscu odnotować, że już po ukazaniu się książki Janiszewskiego Th. Murcia wydał pracę *Jésus dans le Talmud et la littérature rabbinique ancienne*, Brepols 2014, której pierwsza część (*Yeshua Ben Panthera guérisseur*) poświęcona została tej samej kwestii, co omawiany rozdział z publikacji polskiego autora, czyli analizie źródeł rabinicznych wzmiankujących domniemanego ojca Jezusa.

postacią” (s. 314). Panthera to produkt propagandy o „nieprawym” pochodzeniu chrześcijaństwa i jego założyciela, który to argument był wykorzystywany w sporach żydowsko–chrześcijańskich od drugiej połowy I w. Janiszewski sugeruje, że być może idea Panthery pojawiła się wcześniej niż „koncepcja dziewiczego poczęcia Marii” (s. 316).

Poza tekstem głównym, w książce Janiszewskiego znajduje się mający dużą wartość źródłową aneks: „»Dziewicze«/»partogenetyczne« poczęcie w tradycji niechrześcijańskiej (klasycznej, perskiej, żydowskiej)”, w ramach którego autor odnotował jedenaście przekazów.

W polskiej literaturze naukowej książka Janiszewskiego ma charakter unikatowy i jest dobrym wprowadzeniem do dyskusji o różnych aspektach rozwoju i funkcjonowania wczesnego chrześcijaństwa⁵. Jej tytuł sugeruje pewną jednorodność tematyczną, co jest mylące. Autor, poza drobiazgową analizą świadectw pochodzących z różnych epok (od wczesnego cesarstwa po wczesne średniowiecze), zbiera i komentuje wiele hipotez formułowanych w przeszłości w różnych środowiskach naukowych. Efektem tych erudycyjnych dywagacji są wnioski pozwalające lepiej zrozumieć przynajmniej niektóre kontrowersje między chrześcijaństwem a judaizmem.

Danuta Musiał
Uniwersytet Mikołaja Kopernika
Instytut Historii i Archiwistyki

Markus C e r m a n, *Villagers and Lords in Eastern Europe, 1300–1800*,
Studies in European History, Basingstoke 2012, s. 155.

Przystępując do pisania omawianej książki, Markus C e r m a n, historyk z Uniwersytetu Wiedeńskiego, podjął się niełatwego zadania. W tym niewielkim opracowaniu postanowił bowiem przedstawić dorobek historiografii licznych krajów na temat przemian wsi, widzianych przez pryzmat relacji między szlachtą a chłopami. Autor przyjął szeroki zakres chronologiczny. Praca obejmuje okres od około 1300 r. aż do końca epoki nowożytnej. Bardzo obszerny jest również zakres terytorialny. Nawiązując do teorii dualizmu rozwoju społeczno–gospodarczego nowożytnej Europy, badacz skupił uwagę na terenach położonych na wschód od Łaby. Nie ograniczył się jednak tylko do państw wschodniemieckich oraz krajów Europy Środkowej (w tym Polski), lecz uwzględnił

⁵ Niedawno ukazała się książka M.S. W r ó b l a, *Jezus i Jego wyznawcy w Talmudzie. Analiza tekstologiczna, historyczna i socjologiczna* (Lublin 2013), która w zakresie źródeł rabinicznych jest interesującym uzupełnieniem refleksji Janiszewskiego. W książce Wróbla czytelnik znajdzie wiele informacji propedeutycznych, zwłaszcza na temat pism, które składają się na Talmud (palestyński i babiloński). Janiszewski szczerzy tego typu informacji, co ma oczywiście merytoryczne uzasadnienie, ale nie sądzę, aby wiedza o Talmudzie i jego tradycji wśród historyków (także starożytników) była tak głęboka, jak zakłada autor recenzowanej pracy.

także Danię i Szwecję, Rosję oraz Mołdawię i Wołoszczyznę. Podkreślić trzeba też częste wykorzystywanie przezeń wyników badań nad dziejami polskiej wsi.

Zainteresowania Cermana skoncentrowały się wokół ustroju folwarczno–pańszczyźnianego i gospodarczo–społecznych konsekwencji jego funkcjonowania. Cenne, że autor podzielił swoją narrację problemowo. Oprócz wprowadzenia znajdziemy w książce rozdziały dotyczące teorii wtórnego poddaństwa (rozdz. 2), powstania folwarku pańszczyźnianego (rozdz. 3), jego organizacji i podstaw gospodarczych, w tym zwłaszcza pańszczyzny (rozdz. 4), ekonomicznych i społecznych konsekwencji jego funkcjonowania, w tym wpływu na standard życia chłopów (rozdz. 5). Na zakończenie (rozdz. 6) autor podsumował dorobek omawianych historiografii oraz sformułował kilka postulatów badawczych.

Już na początku książki Cerman zadeklarował, że zgodnie z wymową badań publikowanych od lat osiemdziesiątych XX w. zamierza poddać w wątpliwość ugruntowane tezy dawniejszej historiografii bardzo krytycznie, zbyt jednostronnie według autora, oceniające stary ład społeczny kilku poprzednich wieków (s. 1). Geneza niektórych z nich sięga jeszcze myśli Oświecenia (np. refleksja Adama Smitha, op. rec., s. 107). Generalnie Cermanowi chodzi zarówno o tezy na temat zacofania obszarów na wschód od Łaby, jak też o obraz stosunków między szlachtą a chłopami, w którym panowie dysponowaliby pełnią władzy i stale posługiwaliby się opresją (w tym przemocą fizyczną), zaś ludność wsi byłaby bezbronna i bezwolną ofiarą. Do tych dawnych fundamentalnych tez, które autor chciał poddać w wątpliwość, należy również wspomniana idea dualizmu gospodarczego Europy.

Przy tej okazji autor zwrócił uwagę na jednostronność ujęć metodologicznych zarówno historiografii krajów dawnego bloku wschodniego, jak i zachodnioeuropejskich. O ile w pierwszej przeważało skupienie się na kwestiach gospodarczych ustroju folwarczno–pańszczyźnianego (w tym obciążeniach chłopskich), to historycy zachodni kładli nacisk na prawne i sądowe aspekty poddaństwa, zostawiając nieco na boku praktykę społeczną (s. 3). Mimo wskazania niedostatków dawniejszej historiografii, autor sprzeciwia się ignorowaniu jej dorobku i nieuwzględnianiu przyjętych przez nią ustaleń (s. 4).

Wiele uwagi poświęcił Cerman zagadnieniu chłopskiego poddaństwa. W ślad za literaturą odrzucił utożsamianie go z niewolnictwem (s. 4). Dokonał również teoretycznego rozróżnienia między poddaństwem (*serfdom*) a podległością, podporządkowaniem (*subjection*, s. 29), co jest istotne dla jego późniejszych wywodów i konkluzji. Przez poddaństwo rozumie on całkowity brak praw do użytkowania ziemi, z której można zostać usuniętym w każdej chwili. Podległość natomiast, którą łączy z *dominium utile*, polegać miała na posiadaniu trwałych uprawnień do danej ziemi, głównie do jej dziedzicznego użytkowania. W konsekwencji Cerman kwestionuje powszechność tak rozumianego poddaństwa w granicach badanego obszaru i opowiada się za częstszym występowaniem stosunku podległości/zwierzchności na wschód od Łaby (s. 22, 38). Jest wszakże wymowne, że po tym wyraźnym rozróżnieniu teoretycznym autor skonstatował trudności w precyzyjnym określeniu relacji pomiędzy chłopami a szlachtą w konkretnych przypadkach (s. 15).

Kluczowym argumentem Cermana, za pomocą którego walczy on z tradycyjnym wizerunkiem stosunków na wsi, jest ich zróżnicowanie w czasie i przestrzeni. Badacz wie-

lokrotnie podkreśla, że ów wielki obszar Europy nie był jednolity ani pod względem pozycji prawnej chłopów (s. 6, 10, 22, 38), ani organizacji folwarków (s. 131).

Austriacki historyk szczegółowo przeanalizował powstawanie folwarków pańszczyźnianych, których genezę tłumaczono na wiele sposobów (s. 40–60). Kwestionując rugowanie chłopów z ich ziem jako główny sposób powiększania tzw. rezerwy pańskiej, opowiedział się za ewolucyjnym i sięgającym jeszcze średniowiecza początkiem wykształcania się ustroju folwarczno–pańszczyźnianego (s. 55–56). Wiele miejsca poświęcił historii renty odrobkowej, której szkodliwość dla gospodarki chłopskiej nieco lekceważy (s. 83). Argumentuje, że rzadko kiedy wynosiła ona trzy dni w tygodniu lub więcej, tak jakby praca na cudzym gruncie przez na przykład dzień tygodniowo (czyli 52 dni w roku) była bez znaczenia dla produkcji gospodarstw chłopskich. Cerman jest zdania, że pańszczyznę wprowadzano w wyniku negocjacji panów z chłopami. Zwraca uwagę, że nie dominowała ona w systemie obciążeń chłopskich w skali całego omawianego obszaru. Widoczne były różnice pod tym względem między dobrami królewskimi a szlacheckimi (np. w Danii XVII i XVIII w., s. 79, 90). Niekiedy w obrębie rozległych włości część wsi odrabiała pańszczyznę, ale inne płaciły czynsz lub składały daniny w naturze (jak w przypadku dóbr królewskich w Małopolsce, s. 84). Autor nie jest też przekonany, czy folwarki rzeczywiście wpłynęły na zacofanie gospodarcze Europy do linii Łaby. Zestawienie wydajności (s. 95–97, 100, 101) pokazuje, w zgodzie z tonem wcześniejszych wywodów, że była ona zróżnicowana, czasem wręcz dość wysoka (s. 99). Cerman wskazuje też na próby unowocześniania technik uprawy roli, np. w Brandenburgii czy Czechach (s. 102–104). Podkreśla powiązania folwarków i gospodarstw chłopskich z rynkiem (s. 108–113). Zwraca także uwagę, że status materialny chłopów nie zawsze był niski, dając również przykłady wzbogacania się (s. 109), obracania całkiem dużymi sumami pieniędzy przez zależnych mieszkańców wsi (s. 123).

Bardzo mocno Cerman akcentuje aktywność i autonomiczność chłopów, sprzeciwiając się ich wizerunkowi jako biernej, bezwolnej masy. Podkreśla, że wywodzące się ze średniowiecza gromady (wspólnoty jednej wsi) utrzymały swoje znaczenie przedstawicielskie wobec właścicieli ziemskich przez cały okres nowożytny (s. 54). To one stanowiły stronę negocyjacyjną w sprawach obciążeń chłopskich. Konstatuje zarazem dość powszechny opór chłopów wobec wprowadzanej pańszczyzny, który, jak w szesnastowiecznej Brandenburgii, polegał na regularnych walkach (s. 74). Upowszechnienie obowiązku wykonywania renty odrobkowej spotkało się z reakcją chłopów, którzy starali się zmniejszyć jej szkodliwość dla własnych gospodarstw (s. 35): do pracy na ziemi pańskiej wysyłali kobiety, by zatrzymać silniejszych pracowników u siebie, dostarczali słabsze sztuki zwierząt pociągowych do prac transportowych, spóźniali się do pracy na pańskim polu, pracowali opieszale itp. Część chłopów reagowała na pogarszające się warunki pracy i życia ucieczką, tym bardziej, że stopniowo od XV w. coraz powszechniej ograniczano możliwość legalnej migracji (s. 23–25).

Austriacki historyk wymienia także przykłady respektowania praw chłopów przez panów. Przejmowanie chłopskiej ziemi miało odbywać się za zgodą zainteresowanych i zaplaceniem im rekompensaty (s. 55). Właściciele folwarków nie wtrącali się także w gospodarowanie chłopów na swoich działkach (s. 34).

W konkluzji Cerman stwierdza, że interpretowanie ustroju gospodarczego Europy na wschód od Łaby jako strefy dominacji wtórnego poddaństwa i zacofania ekonomicznego jest jednostronne i w sumie błędne. Jednocześnie postuluje, by prowadzić dalsze badania nad wydajnością ziemi i pracy oraz nad standardami życia mieszkańców wsi, które trzeba konfrontować z danymi z innych regionów Europy (s. 135).

Autor uczynił wiele, by przedstawić bogaty i złożony problem w jak najbardziej zrozumiały sposób. Nierzadko definiuje i wyjaśnia podstawowe instytucje, prawa i zjawiska. Czyni to także z myślą o anglojęzycznych czytelnikach, dla których rzeczywistość „Wschodu” stanowi *terram incognitam*. Pomocny zapewne okaże się także słowniczek podstawowych terminów w języku angielskim oraz niezdarowy indeks rzeczowy. Cerman przytacza wiele danych, także w zestawieniach tabelarycznych, w których przedstawił chronologię wprowadzania ograniczeń w mobilności chłopów w różnych krajach (s. 23), wydajność gospodarstw w wielu regionach Europy (s. 95–97, 100, 101) czy udział procentowy drobnych gospodarstw chłopskich w strukturze własnościowej wsi (s. 127). Treściwie omówił najwartościowsze typy źródeł (s. 7–8).

Nasuwa się jednak kilka uwag krytycznych. Widoczna jest sprzeczność między zdecydowanymi deklaracjami autora o mylności dotychczasowego interpretowania ustroju społeczno-gospodarczego wsi a zastrzeżeniami jakich musi dokonywać. Przedstawiając tezę o przejmowaniu części gruntów chłopskich w wyniku zalegalizowanego kompromisu, Cerman dodaje, że nie wiadomo czy chłop otrzymał godziwą zapłatę i czy transakcja odbyła się bez odgórnego nacisku (s. 60). Prezentując przykłady pańskiego wsparcia dla chłopów (rozdawnictwo żywności, prolongata składania danin we wschodnich Niemczech, s. 12) czy też ciekawy przykład zupełnie różnego stosunku trzech braci — szlachciców do poddanych w księstwie Holsztynu (s. 16), Cerman podkreśla, że nie można ignorować znaczenia codziennej opresji pańskiej wobec poddanych — zastraszania, bicia czy więzienia (s. 36–37). Przypomina uprawnienia właścicieli ziemskich do pociągania chłopskich dzieci do pracy na swoim gruncie, co zostało usankcjonowane prawnie na Śląsku, Górnych Łużycach, Pomorzu Zachodnim i w Brandenburgii w XVI w. i później (s. 32, 72). Potwierdza, że władza panów nad chłopami rosła powoli, ale systematycznie (s. 39).

Widać też, że autor przyjął dość wygodnie za obiekt ataku najbardziej stereotypowe wizerunki relacji chłopów–szlachta, które miałyby występować przez większość badanego okresu. Tymczasem w historiografii polskiej zwracano uwagę na różnice w sytuacji materialnej chłopów w czasie koniunktury zbożowej XVI w. w porównaniu z późniejszymi wiekami czy też, jak Leonid Żytko, na duże różnice w chronologii wykształcenia się ustroju folwarczno-pańszczyźnianego w Królestwie Polskim w porównaniu np. z Czechami.

Poważnym niedostatkiem książki Cermana jest bardzo powierzchowne potraktowanie okresu późnego średniowiecza. Przypomnieć trzeba, że autor zdecydował się na objęcie swoimi badaniami całego XIV i XV w., które stanowią 40% zakresu chronologicznego pracy. Tymczasem w ogóle nie sięga w swej narracji do XIV stulecia. Co gorsza, nie przedstawił punktu wyjścia do powstawania ustroju folwarczno-pańszczyźnianego. A przecież w tym właśnie stuleciu znalazłby argumenty na rzecz społeczno-ekonomicznego zróżnicowania wsi na terenach na wschód od Łaby. Dla przykładu, z jednej strony

na wsi w północno–wschodnich Niemczech panował wówczas kryzys (o czym pisał m. in. Benedykt Z i e n t a r a), na ziemiach czeskich i na Śląsku kolonizacja wiejska dobiegała końca, zaś w Królestwie Polskim osiągnęła apogeum. W książce Cermana brakuje podrozdziału poświęconego późnośredniowiecznemu punktowi wyjścia dla przemian ustroju gospodarczo–społecznego wsi w późniejszych wiekach. Należało choćby naszkicować status prawny i ekonomiczny chłopów w osadach samorządowych (na prawie niemieckim), ale i we wsiach o ustroju dominialnym czy na prawie ruskim. Nie tylko wzmocniłyby to tezę o zróżnicowaniu wsi, lecz ułatwiłyby zrozumienie, czym były jej późniejsze przemiany.

Analiza stosunków między chłopami a panami w długiej perspektywie czasowej wymagałaby częstszego wspomnienia o jeszcze innych czynnikach. Z wyjątkiem wojny trzydziestoletniej autor pomija wpływ wydarzeń społecznych na historię wsi i relacje panowie — chłopci. Nie znajdziemy więc wzmianek o powstaniach chłopskich w Królestwie Węgier (1437, 1514), co wzmocniłyby argument Cermana na rzecz aktywności ludności wiejskiej. Austriacki historyk pominął również całkowicie znaczenie klęsk żywiołowych, których wpływ na stosunki gospodarczo–społeczne przedstawił niegdyś Witold K u l a w dziele tłumaczonym na wiele języków obcych („Problemy historii gospodarczej”, Warszawa 1963, s. 639–654). Również zagadnienie środowiska naturalnego zostało potraktowane po macoszemu (wyjątkiem uwagi o pasterskich regionach Mołdawii i Wołoszczyzny, op. rec., s. 82).

Trzeba też wspomnieć o niskiej jakości mapie (s. XVII), która anglojęzycznemu czytelnikowi miała pokazać zakres terytorialny omawianej książki. Autor określił go w tym przypadku jako „East–Central and Eastern Europe”, choć w tytule i narracji wspomina jedynie o Europie „wschodniej”. Mapa zawiera też błędy. Pomorze Wschodnie nie obejmuje Gdańska, sięga za to Szczecina. W konsekwencji „Pomorze Zachodnie” to tylko tereny na zachód od Odry. Rzeczpospolita Obojga Narodów została określona jako „Polish Commonwealth” zamiast poprawniej „Polish–Lithuanian Commonwealth”.

Markus Cerman włożył wiele wysiłku, by podważyć tezę o dwudzielnym podziale społeczno–gospodarczym Europy. Pokazał wiele przykładów odstępstw od tradycyjnie przyjmowanej reguły, jaką miało być poddaństwo i dominacja folwarków opartych na pańszczyźnie. Szkoda, że nie podjął próby dokonania nowego podziału obszaru na wschód od Łaby na strefy, w których przeważała dana forma zależności ludności wiejskiej czy określona specyfika ekonomicznej organizacji folwarków.

Choć syntezę austriackiego historyka trzeba uznać za interesującą i pożyteczną, to daleko jej do doskonałości. Jej główną zaletę dla polskiego czytelnika stanowią liczne informacje o wynikach nowszych badań nad wsią w innych krajach niż Polska.

Grzegorz Myśliwski
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Dariusz M a k i ł ł a, *Artykuły henrykowskie (1573–1576). Geneza — obo-
wiązywanie — stosowanie. Studium historyczno–prawne*, Vizja Press & IT,
Warszawa 2012, s. 562.

Okoliczności powstania Artykułów henrykowskich i ich treść stanowiła już przed-
miot zainteresowania historyków zajmujących się dziejami Rzeczypospolitej XVI w.
W 1969 r. Stanisław P ł a z a napisał nawet, że jest w trakcie przygotowywania rozprawy,
„która rozpocznie się od przedstawienia we wstępie tekstu artykułów henrykowskich
oraz ich wydań. W rozdziale pierwszym przeprowadzona zostanie ogólna charakterysty-
ka artykułów henrykowskich. W szczególności zostanie zanalizowana ich forma, formu-
ły wstępne i końcowe oraz konfirmacyjne, charakter prawny i stosunek do innych aktów
prawnych, czas obowiązywania itp. Rozdziały następne poświęcone będą poszczegól-
nym instytucjom ustrojowym i zasadom prawnym, zawartym w artykułach henrykow-
skich. Zgrupowane zostaną wokół króla, sejmu i senatu, sejmików, urzędów, sądownic-
twa, wojska, tolerancji religijnej oraz innych szczególnych uprawnień szlachty”¹. Cezurą
chronologiczną miała być elekcja królewicza Władysława w 1632 r., wtedy to bowiem
część Artykułów henrykowskich włączona została do *pacta conventa*². Płaza nigdy swej
zapowiedzi nie zrealizował. Jego projekt po latach podjął Dariusz M a k i ł ł a.

Pierwszoplanową kwestią, która przyciągnęła uwagę Makiłły, była chęć weryfikacji
dotychczasowych ocen Artykułów henrykowskich poprzez kompleksową analizę ich za-
wartości i „pozycji oraz roli jako aktu konstytucyjnego”, co — jak przyznał autor — jest
„próbą wypełnienia pewnej istotnej luki” (s. 16–17).

Praca składa się z trzech części, wstępu, zakończenia, wykazu skrótów, bibliografii,
indeksu osób i rzeczowego oraz streszczenia w języku angielskim. W części pierwszej,
zatytułowanej „Artykuły henrykowskie (1573–1576)” (s. 27–108) i podzielonej na trzy
rozdziały, przedstawiona została geneza i okoliczności przyjęcia Artykułów.

Podkreślić jednak trzeba wyraźnie, że Artykuły henrykowskie, przyjęte przez
Henryka Walezego w Paryżu, nie zostały przez niego zaprzysiężone po przybyciu do
Polski. Trudno się temu dziwić, bo jak już przed laty zauważył Paweł S k w a r c z y ń s k i:
„żaden odpowiedzialny władca nie mógł być obojętny na chęć wprowadzenia artykułu
mającego ustanowić instytucję tzw. senatorów rezydentów, podobnie zresztą jak i arty-
kułu o wypowiedzeniu posłuszeństwa królowi”³. Dalej historyk ten stwierdził, że insty-
tucja senatorów „jak zhora miała zawisnąć nad władzą królewską, wprowadzając brak
odpowiedzialności, brak kompetencji, brak stabilizacji w polityce domowej, jak też
i zewnętrznej”⁴.

¹ S. P ł a z a, *Próby reform ustrojowych w czasie pierwszego bezkrólewia (1572–1574)*, Kraków
1969, s. 6–7.

² Ibidem, s. 7.

³ P. S k w a r c z y ń s k i, *Rokowania polsko–litewsko–francuskie w Polsce i Paryżu w 1573 r. Etap
końcowy*, „Teki Historyczne”, t. VI, 1954, s. 140.

⁴ Ibidem, s. 141.

Druga część pracy, najobszerniejsza, nosi tytuł „Przedmiot Artykułów henrykowskich (1573–1576)” (s. 111–354) i również składa się z trzech rozdziałów. Pierwszy z nich poświęcony został roli króla w świetle Artykułów, drugi przedstawia sejm Rzeczypospolitej, a ostatni zatytułowany został „Prawa i wolności szlacheckie oraz gwarancje ustrojowe zawarte w Artykułach henrykowskich”.

Zagadnienie stosowania Artykułów w latach 1576–1607 i 1609–1795 omówione zostało przez autora w części trzeciej (s. 355–497), składającej się z dwóch rozdziałów. W pierwszym z nich zostały one ukazane w odniesieniu do *pacta conventa* (w latach 1573–1576), a następnie porównane z innymi prawami fundamentalnymi w Europie. Funkcjonowanie Artykułów w praktyce ustrojowej Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVI i na początku XVII w. ukazane zostało w rozdziale drugim tej części pracy.

Wątpliwości budzą daty graniczne zawarte w tytule książki, czyli 1573–1576, które nie wiadomo dokładnie do czego się odnoszą. Artykuły henrykowskie spisane zostały na polu elekcyjnym 12 maja 1573, ale Henryk Walezy ostatecznie ich nie potwierdził. Zaakceptowane zostały dopiero w 1576 r. przez kolejnego władcę, Stefana Batorego. Funkcjonowaniu Artykułów w latach 1607–1795 poświęconych zostało zaledwie dziewięć stron rozprawy Makiłły (s. 484–493). Również znajdujące się w jej podtytule określenie „obowiązywanie” nie znajduje odzwierciedlenia ani w spisie treści, ani w tekście pracy. W związku z tym ramy chronologiczne zakreślone w tytule powinny wyglądać całkiem inaczej.

Jeśli chodzi o podstawę źródłową pracy, a więc same Artykuły henrykowskie, Makiłła stwierdził we wstępie, że przeprowadził kwerendę archiwalną w kilku archiwach, m.in. w Muzeum Czartoryskich w Krakowie, Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie i w Bibliotece Ossolineum we Wrocławiu, gdyż zasoby wszystkich tych instytucji zawierają „cenne materiały rękopiśmienne obrazujące bezkrólewie 1573 r., z całym ich bogatym kontekstem ideowym i politycznym dotyczącym drugiej połowy XVI i początku XVII w.” (s. 16). Trudno nie zgodzić się z takim stwierdzeniem, gdyż rzeczywiście materiał źródłowy przechowywany w wymienionych archiwach jest bardzo bogaty. Jednak owa rzekomo szeroko zakrojona kwerenda nie znalazła odzwierciedlenia w przypisach do pracy. Aby to zobrazować, posłużę się przykładem, sposobu, w jaki Makiłła cytuje Artykuły henrykowskie. Autor wymienił zachowane kopie (oryginał nie zachował się) Artykułów i miejsca ich przechowywania (s. 15–16), a następnie wyliczył źródła drukowane, w których zostały one opublikowane. Nigdzie jednak nie znajdujemy informacji, którą wersję Artykułów przyjął za podstawową. Gdy Makiłła cytuje tekst Artykułów, za każdym razem w przypisie znajdujemy nieco inną podstawę, choć zawsze pojawia się zapis z powołaniem na wydanie Włodzimierza Broel-Platera. Tymczasem sprawa wyboru podstawy wydaje się o tyle prosta, że tuż po drugiej wojnie światowej wybitny historyk prawa Zdzisław K a c z m a r c z y k podał do druku Artykuły henrykowskie w wersji łacińskiej i polskiej, we wstępie dokładnie opisując podstawę wydania. Nie ma więc potrzeby sięgać do wcześniejszych publikacji źródłowych.

Trudno się zgodzić ze stwierdzeniem autora, że „Artykułom henrykowskim poświęcony został w zasadzie jedynie artykuł Władysława Sobocińskiego, »O ustawie konstytucyjnej państwa polskiego z r. 1573«” (s. 13). To, że termin „Artykuły henrykowskie” nie pojawia się bezpośrednio w tytułach innych prac, nie oznacza, że o nich nie pi-

sano. Sam Makiłła wymieniał zresztą dalej wiele publikacji, w których bardzo obszernie temat ten został opisany; dla przykładu można wspomnieć monografię Stefana Gruszeckiego⁵ i Płazy⁶, które zresztą znajdujemy w bibliografii recenzowanej pracy.

Autor stwierdził, że „wprowadzenie do Artykułów henrykowskich punktu poświęconego kwestiom kwarty, jako warunku finansowania wojska [...], podnosiło znaczenie tej instytucji w funkcjonowaniu państwa” (s. 192). Po pierwsze, kwarta nie była instytucją, ale ustanowioną w 1563 r. coroczną wpłatą jednej czwartej dochodów uzyskiwanych z dóbr królewskich, a od 1567 r. tylko jednej piątej (ponieważ 20% dochodów zatrzymywał tenutariusz), wnoszoną do specjalnie utworzonego skarbu publicznego, tzw. rawskiego. Wysokość wpłat miano ustalać na podstawie lustracji dokonywanych co pięć lat.

Trudno też zgodzić się ze związaną z tym problemem konstatacją Makiłły, że „nie należy w treści i celach tego przepisu postrzegać próby uchylenia się przez naród od zobowiązań ponoszenia ciężarów w kwestii obrony państwa. Zdecydowanie bardziej było to przesunięcie na władcę obowiązków organizacyjnych w zakresie obrony, wynikających z zadań stojących przed władzą królewską” (s. 193). Teza ta bowiem stoi w całkowitej sprzeczności z dotychczasowymi ustaleniami historiografii. W pracy Władysława Pałuckiego, cytowanej również przez autora recenzowanej książki, a dotyczącej skarbowości polskiej w XVI i pierwszej połowie XVII w., czytamy m.in., że po śmierci Zygmunta Augusta szlachta próbowała wykorzystać korzystną okazję „do narzucenia nowemu elektowi warunków, wśród których miał się znaleźć konstytucyjny obowiązek ponoszenia przez wybranego króla kosztów tej obrony [potocznej — J.W.]”⁷. Szlachta chciała wykorzystać okazję, aby nie płacić więcej na obronę potoczną i przerzucić cały jej ciężar na króla. Zabiegał o to, jeszcze za życia Zygmunta Augusta, jeden z najwybitniejszych szlacheckich przywódców, wielokrotny marszałek izby poselskiej Mikołaj Sienicki⁸.

Praca Makiłły napisana jest mało przystępnym językiem. Autor preferuje rozbudowane zdania wieloskładniowe, co prowadzi do tego, że nie wiadomo, co ostatecznie ma na myśli. Trudno zrozumieć, o co chodzi na przykład w obszernym fragmencie ze s. 24, gdzie w zawiły sposób tłumaczy on problem osłabienia pozycji króla w połowie XVII w. Kompletnie nie rozumiem też, co kryje się za słowami „deprecjacja społecznej pozycji szlachty” w XVI w. (tamże). Podobnie jest ze stwierdzeniem: „Stosując tego rodzaju wywód, wyraźnie obliczony na propagandowy efekt, oparty na przekonaniu o nieznamości przez ogół dziejów, wojewoda sandomierski w sposób doraźny zażegnał niebezpieczeństwo konfliktu przesuwając problem w czasie do przodu” (s. 46). Oprócz błędów składniowych i logicznych, w tych zdaniach roi się od błędów gramatycznych, frazeologicznych i interpunkcyjnych, co dziwi — wszak autor ukończył studia polonistyczne.

⁵ S. Gruszecki, *Walka o władzę w Rzeczypospolitej Polskiej po wygaśnięciu dynastii Jagiellonów (1572–1573)*, Warszawa 1969.

⁶ S. Płaza, *Próby reform ustrojowych*.

⁷ W. Pałucki, *Drogi i bezdroża skarbowości polskiej XVI i pierwszej połowy XVII wieku*, Wrocław 1974, s. 42.

⁸ S. Grzybowski, *Mikołaj Sienicki — Demostenes sejmów polskich*, OiRwP, t. II, 1957, s. 121–122.

Nie do zaakceptowania dla historyka jest stwierdzenie Makiły, że „intencją większości dokonującej wyboru króla było wyposażenie go w silną władzę wykonawczą, ale jednocześnie zobowiązanie go do przestrzegania prawa” (s. 403). Jak się to ma do ograniczenia przez szlachtę władzy królewskiej w Artykułach henrykowskich? Dalej autor stwierdził, że „aby rządzić skutecznie, król [Stefan Batory] dzielił społeczeństwo” (s. 405). Trudno nawet polemizować z takimi stwierdzeniami.

Obszerna jest liczba opracowań zawartych w bibliografii, mam jednak wrażenie, że została ona skonstruowana w nieco sztuczny sposób. Autor zastosował następujący mechanizm — weźmy dla przykładu przypis 71 (s. 41). Dodany on został do następującego zdania: „Główną przyczyną różnicy zdań stał się artykuł o tolerancji religijnej, zawarty w pochodzącej z 26 stycznia 1573 r. uchwale konfederacji warszawskiej”. Co znajdujemy w dodanym przypisie? Otóż nie znajdujemy tam, jak by się można spodziewać, choćby treści owego artykułu, lecz umieszczone zostało kilka opisów bibliograficznych artykułów i książek dotyczących konfederacji warszawskiej, które już więcej nie są cytowane i niekoniecznie odnoszą się do treści zdania, ale rzeczywiście liczbowo powiększają bibliografię.

Brak dyscypliny myślowej sprawił, że wywody autora recenzowanej pracy często są niejasne, a niekiedy zupełnie niezrozumiałe. Książka przeładowana jest przypisami, częstokroć zupełnie niepotrzebnymi, nijak niemającymi się do wywodów w tekście zasadniczym.

Podsumowując, trzeba stwierdzić, że książka Makiły rozczarowuje. Jej autor nie wprowadził do obiegu historycznego nowej faktografii ani nowych ustaleń, lecz skupił się prawie wyłącznie na referowaniu ustaleń innych historyków.

Jacek Wijaczka
Uniwersytet Mikołaja Kopernika
Instytut Historii i Archiwistyki

Marek Wrede, *Rozbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie przez Zygmunta III*, Arx Regia, Warszawa 2013, s. 302.

Książka Marka Wredego jest znakomitym przykładem mikrografii uprawianej z perspektywy interdyscyplinarnej czy — jak się obecnie mawia — unitarnej. Z punktu widzenia „historyka bezprzymiotnikowego” szczególnie ważne jest wykazanie, że realia ogólnohistoryczne stanowią niezbędne narzędzie weryfikacji hipotez historyków sztuki i architektury. Dzięki wykorzystaniu metodologii historii sztuki, architektury, idei, a nawet elementów psychologii historycznej autorowi udało się — przy uwzględnieniu głównych kierunków polityki zagranicznej Zygmunta III i ich uwarunkowań geopolitycznych, a jednocześnie wewnętrznych wydarzeń w Rzeczypospolitej, skorelowanych z harmonogramem dłuższych i krótszych pobytów tego władcy w Warszawie (w latach 1589–1591, 1593, 1596, 1598–1599) — przekonująco zrekonstruować chronologię głów-

nych etapów inwestycji na Zamku Królewskim w tym mieście (s. 162–164) oraz podważyć ich dotychczasową datację.

W pierwszym rozdziale Wrede wykluczył rok 1596 jako datę przenosin rezydencji Zygmunta III z Krakowa do Warszawy oraz początku jej stołeczności i wykazał, że wiosenna wyprawa rodziny królewskiej (łącznie ze spławieniem Wisłą części bagażu, tzw. defluitacją) nie odbiegała od scenariusza innych (lądowych i wodnych) podróży władcy. Choć już Zygmunt August zauważył, że stolica Mazowska nadawała się idealnie, ze względu na położenie na osi komunikacyjnej między Koroną i Litwą, do roli centrum zarządu państwowego i nadał jej w akcie unii z 1569 r. rangę miasta sejmowego, dla pierwszego Wazy na polskim tronie „sejmowa Warszawa nie stała się rezydencjonalną alternatywą wobec Krakowa, a dla pobytu wykraczającego poza obrady sejmowe¹ musiały być specjalne powody związane z polityką północną” (s. 38). Dopiero „utrata korony szwedzkiej i determinacja w dążeniu do jej odzyskania wpłynęła ostatecznie na jego decyzję o przeniesieniu na stałe do Warszawy, a więc wzniesieniu tu nowego kompleksu rezydencjonalnego, odpowiadającego ambicjom pierwszego Wazy podniesienia rangi urzędu królewskiego i centralizacji władzy na wzór Habsburgów” (s. 41).

W latach 1598–1599, po śmierci dotychczasowej rezydentki Zamku Warszawskiego Anny Jagiellonki w 1596 r., król mógł podjąć decyzję o osiedleniu się na stałe w Warszawie, o czym świadczyłoby rozpoczęcie gromadzenia materiałów budowlanych i inwestycje niekolidujące z życiem dworskim. Wypada się jednak zgodzić z Wredem, że rozpoczęcie przez króla, skoncentrowanego na organizowaniu obrzędów pogrzebowych po śmierci niedawno zmarłej żony Anny Habsburżanki, generalnej przebudowy jest mało prawdopodobne ze względów psychologicznych. Początek inwestycji zamkowej ustalił Wrede na wiosnę roku 1600, zaś dopiero w latach 1611–1613, od momentu prezentacji na sejmie 1611 r. pojmanych w czasie wyprawy przeciw Moskwie carów Szujskich, interpretowanej jako inauguracja nowych funkcji państwowo–dworskich nowej siedziby, ustabilizować się miała rola Warszawy jako głównego centrum zarządu państwa polsko–litewskiego.

Za podjęciem decyzji o rozbudowie rezydencjonalnej Zamku Warszawskiego przemawiały także czynniki dodatkowe:

Sejmy w latach 1606, 1607 i 1611 odbyły się w Warszawie, mimo że siedziba królewska była jeszcze niewykończona, co paradoksalnie wpłynęło na przedłużenie rezydencjonalnej funkcji Krakowa. Niezależnie od trudności lokalowych w Warszawie, zamek na Wawelu mógł się także wydawać bezpieczniejszym schronieniem dla dworu królewskiego w okresie rokoszu sandomierskiego i po nim — w latach 1606–1609 (s. 41).

Lokalizacja centrum władzy w prowincji zasiedlonej przez szlachtę ultrakatolicką i regalistyczną oraz polityka nominacyjna Zygmunta III promującego Mazurów w ramach tworzenia przychylnego sobie środowiska senatorsko–urzędowego oraz dworskiego działały oczywiście na rzecz rekatolicyzacji i przekształcenia Rzeczypospolitej w silną monarchię scentralizowaną. Władca wykorzystał Mazowsze także jako główne

¹ W latach 1589–1591, 1593, 1596, 1598–1599.

zaplecze logistyczne i finansowe swych zamkowych inwestycji. Dostarczało ono nie tylko gotówki na opłacenie fachowych architektów włoskich kierujących budową, lecz także siły roboczej, podstawowych materiałów budowlanych i środków transportu.

Jedną z największych zalet książki Wredego jest, moim zdaniem, odnalezienie w trakcie żmudnej kwerendy archiwalnej i opublikowanie w obszernych aneksach (s. 197–283) fascynującej dokumentacji rachunkowej inwestycji wazowskiej, a przez nią — pokazanie ludzi bezpośrednio zatrudnionych przy budowie, począwszy od kadry kierowniczej (jak Jakub Włoch Rotondo czy superintendent, ks. Andrzej Barski, kustosz kapituły warszawskiej) przez oficjalistów dworskich wykorzystywanych doraźnie (np. puzonista wysłany po zakup wapna) do ludzi *minoris gentis* — kamieniarzy, cieśli, rzemieślników budowlanych, chłopów, a nawet jeńców szwedzkich budujących zamkowe fundamenty. Dzięki temu Zamek Warszawski wreszcie ożył, a skorupa murów zamkowych, analizowana dotąd z punktu widzenia stylów architektonicznych i funkcji sejmowych (jak w książce Jerzego L i l e y k i²), wypełniła się ludźmi i ich codzienną krzątaniem od apartamentów monarszych aż do piwnic.

Najwięcej inspiracji do przemyśleń i dyskusji dostarcza jednak nie logistyczny, lecz ideologiczny aspekt poczynań Zygmunta III. Jeśli — za cytowanym przez Wredego Aleksandrem G i e y s z t o r e m — potraktujemy Zamek Królewski w Warszawie jako „metaforę Rzeczypospolitej wyrażoną przy pomocy języka sztuki” (s. 8), to była to metafora wieloznaczna, bowiem zdaniem senatorów i posłów, współgospodarzy Zamku i użytkowników sal sejmowych zajmujących jedno z jego pięciu skrzydeł, to właśnie stan szlachecki, a nie król był suwerenem w Rzeczypospolitej i właściwym gospodarzem centrum państwowego.

Wrede dostrzegł i odnotował — choć tylko w przypisie, na marginesie głównego wywodu — że przeniesienie przez Zygmunta III swej głównej siedziby z Krakowa do parlamentarnej i elekcyjnej Warszawy „można interpretować dwojako: jako dowód, że silny parlament — gospodarz nowego centrum — zmusił słabszego króla do przeprowadzki lub też odwrotnie — że chcący zapanować nad parlamentem król intencjonalnie przerobił siedzibę sejmu na swą główną rezydencję” oraz „zmienił jej charakter z republikańskiego na monarchiczny, ubrany w architektoniczny kostium ostentacji władzy królewskiej”³. Choć autor nie rozstrzygnął tego dylematu interpretacyjnego jednoznacznie, z całego wywodu wynika jednak, że jest zwolennikiem raczej drugiej interpretacji. Można się z tym zgodzić z zastrzeżeniem, że intencją Zygmunta III było nie tyle „zapanowanie nad parlamentem”, lecz sprowadzenie go do *decorum* monarchicznego systemu rządów.

Niezwykle trafne wydaje się spostrzeżenie w rozdziale trzecim, że „Zamek Królewski w Warszawie został wzniesiony głównie dzięki zapobiegliwości Zygmunta III w **pozakonstytucyjnych** staraniach o podniesienie dochodów z królewszczyzn, w istocie wbrew intencjom środowiska magnacko-urzędniczego, jak i szlacheckiego”, „inwestycję

² J. L i l e y k o, *Zamek Królewski w Warszawie*, Warszawa 1976.

³ Vide op. rec., s. 51, gdzie przytoczona została teza Adama M i ł o b ę d z k i e g o o guście architektonicznym Zygmunta III po 1600 r., zapatrzonego w barok rzymski i wzorce habsburskie.

zamkową [...] trzeba postrzegać więc jako element programu wzmocnienia władzy królewskiej w stylu już XVII-wiecznym, tj. jako realizowaną metodami faktów dokonanych, nie we współpracy, lecz w opozycji wobec stanów i ich organów przedstawicielskich” (s. 119).

Ową „pozakonstytucyjną” zapobiegliwość finansową Zygmunta III krytycznie oceniła Anna Filipczak-Kocur, zdaniem której, „podejmując na początku swego panowania akcję uporządkowania finansów królewskich i państwowych Zygmunt III wybrał [...] niewłaściwą drogę, starając się pozyskać jednostki wpływowe zamiast podjąć działania na rzecz kompromisu ze szlachtą na forum sejmowym”⁴. Badaczka podkreśla, że „wiele samowoli było w postępowaniu króla w sprawach finansowych, która narażała skarb na wydatki jak w latach 1604–1614, a szlachtę zrażała do władcy”⁵. Przykładem takiej samowoli może być gospodarowanie Wazy w ekonomii sochaczewskiej, „przyczynionej” ponad źródła dochodu wymienione w konstytucji z 1590 r., „*Rationes stołu Króla Jego Miłości*”⁶, jako główne źródło finansowania przebudowy rezydencjonalnej Zamku. Transakcje między Zygmuntem III a starostą sochaczewskim Stanisławem Radziejewskim stanowią wzorcowy przykład działalności monarchy specjalizującego się w wykorzystywaniu na swą prywatną korzyść luk w konstytucjach sejmowych. Warto podkreślić, że wbrew konstytucji sejmu 1607 r. „O oekonomiach”, zakazującej „przyczyniania” ekonomii ponad te, które są prawem opisane, i mimo likwidacji ekonomii sochaczewskiej, Zygmunt III kontynuował praktykę przekształcania królewszczyzn w ekonomie i wydzierzawiania ich na dogodnych dla siebie warunkach⁸, co szlachta wypominała mu w publicystyce z lat 1615–1616⁹. Dyskusyjne wydaje się zatem twierdzenie, że „rozbudowa Zamku była prywatną inwestycją króla, nieangażująca środków publicznych państwa, pochodzących z podatków i tzw. Kwarty” (s. 116–117). Po pierwsze, zarówno w nowożytnej Rzeczypospolitej polsko-litewskiej, jak i w innych państwach, władca w żadnym zakresie nie był osobą prywatną, po drugie — podatki i kwartę traktowano jako fundusze nadzwyczajne, przeznaczone na obronę, zaś za finansowanie pozostałych potrzeb państwa (np. utrzymanie fortyfikacji na granicach) odpowiedzialny był przede wszystkim król.

Jest kwestią dyskusyjną, czy wielokrotnie podkreślane w tekście (s. 107, 110, 111) poparcie Mazurów rekompensowało niechęć wobec Zygmunta III szlachty małopolskiej — najbardziej wyrobionej politycznie i w znacznej jeszcze części ewangelickiej (s. 110).

⁴ A. Filipczak-Kocur, *Z dziejów skarbu nadwornego za Zygmunta III Wazy*, CzP-H, t. XXXVIII, 1986, z. 1, s. 49–69.

⁵ Ibidem, s. 68–69.

⁶ VL, t. II, s. 312, fol. 1334, p. 18.

⁷ Ibidem, s. 435, fol. 1601, p. 9.

⁸ Vide metody omijania konstytucji z 1590 r., ibidem, „Konstytucje sejmu 1601”, p. 2 „Lustracje”, fol. 1496, punkt dziesiąty — o dożywociach.

⁹ *Skrypt od kogoś w sendomirskim województwie wydany, jak miała być instrukcja na sejm od obywatelów tamecznych anno 1615*, [w:] *Państwo świeckie czy księżę? Spór o rolę duchowieństwa katolickiego w Rzeczypospolitej w czasach Zygmunta III Wazy. Wybór tekstów*, wyd. U. Augustyniak, Warszawa 2012, s. 265.

Pojawia się zatem wątpliwość, czy senatorowie mazowieccy stanowili jakąś wyróżniającą się grupę wśród faworytów Zygmunta III¹⁰ i w jaki sposób masy mazowieckiej szlachty katolickiej miałyby stanowić oparcie dla króla na sejmie, skoro liczba posłów była ograniczona — chyba, że mowa o presji audytorów na obrady oraz sporadycznych próbach zastraszania senatorów oraz posłów „heretyckich”. Ponadto katolicyzm i regalizm sejmików mazowieckich (według ustaleń Jolanty Choińskiej–Miki¹¹) nie był bezdyskusyjny i działalność adherentów Zygmunta III (np. wspomnianego Radziejewskiego) napotykała niejednokrotnie na opór¹².

Wydaje się, że właśnie z powodu charakterystycznej dla Zygmunta III nieumiejętności współpracy z zamkowymi współlokatorami, „budowa warszawskiej rezydencji, wbrew intencjom, nie była ani też nie stała się elementem modelowego dla Europy kontynentalnej procesu trwałego umacniania autorytetu władcy” (s. 120), zaś symbolika trzech wież wzniesionych po 1614 r., reprezentujących (zdaniem autora) trzy czynniki ustroju Rzeczypospolitej: monarchiczny, arystokratyczny i demokratyczny (s. 134), pozostała dosłownie „fasadowa” i nie odpowiadała rzeczywistej współpracy króla i sejmu w ramach modelu ustrojowego *monarchiae mixtae*.

Reasumując: wartość merytoryczna najnowszej książki Marka Wredego jest bezsporna i daleko wykracza poza tematykę zasygnalizowaną w tytule. Forma edytorska także nie budzi zastrzeżeń; jedynym mankamentem jest brak bibliografii i odnotowanie cytowanej literatury jedynie w przypisach. Konstrukcja książki, składającej się ze szkiców omawiających kolejne zagadnienia związane z inwestycją rezydencjonalną Zygmunta III w Warszawie, powoduje, że autor kilkakrotnie powraca do niektórych zagadnień, prezentując je z różnej perspektywy metodologicznej — nie jest to jednak nużące dzięki walorom literackim narracji. Lektura z pewnością wzbudzi dyskusję w kręgu badaczy epoki wczesnonowożytnej, zwłaszcza historyków sztuki i varsavianistów. Książka stanowi rzetelne podsumowanie dotychczasowego stanu badań nad dziejami Zamku Królewskiego w Warszawie a jednocześnie zachęca do ich nowej interpretacji nie tylko z punktu widzenia historii architektury, analizy stylistycznej i autorstwa kolejnych projektów przebudowy, lecz także systemu rządów oraz ich zaplecza ekonomicznego w czasach pierwszego Wazy na tronie Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Urszula Augustyniak
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

¹⁰ Z. Anusik, *Kariery faworytów królewskich a kariery opozycjonistów w dobie panowania Zygmunta III (1587–1632)*, „Przegląd Nauk Historycznych”, t. III, 2004, nr 2 (6), s. 34.

¹¹ J. Choińska–Mika, *Sejmiki mazowieckie w dobie Wazów*, Warszawa 1998, s. 129–143: *Postawy religijne*.

¹² Na temat rozbitcia sejmiku w 1602 r. ibidem, s. 36–37.

Radosław P o n i a t, *Służba domowa w miastach na ziemiach polskich od połowy XVIII do końca XIX wieku*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2014, s. 328.

Tematem rozprawy Radosława P o n i a t a, będącej zmienioną wersją jego pracy doktorskiej, jest służba domowa, bardzo liczna, a dotychczas słabo rozpoznana w historiografii polskiej grupa społeczna i zawodowa. Autor — historyk i socjolog — jest pracownikiem Instytutu Historii i Nauk Politycznych Uniwersytetu w Białymstoku oraz Centrum Badań Struktur Demograficznych i Gospodarczych Przednowoczesnej Europy Środkowo–Wschodniej, działającego na tymże uniwersytecie. Posiada też już pewien dorobek naukowy¹.

Przedmiot badań autora stanowi mieszczańska służba domowa; zrezygnował on natomiast z omawiania innych kategorii służących, zatrudnianych przez dwory, arystokratów, ziemiaństwo, duchownych świeckich i klasztory. Ograniczenie to wydaje się dość przekonujące, choć tłumaczenie, że ludzie ci jedynie czasowo przebywali w wybranych ośrodkach miejskich, kłóci się z uwagami o generalnej mobilności terytorialnej tej grupy społecznej. Przypomnieć również wypada, że służyli klasztorni, szpitalni czy kościelni, a także liczni stróże szlacheckich i magnackich rezydencji często zamieszkiwali omawiane miasta przez długie lata.

Więcej zastrzeżeń budzi zakres terytorialny rozważań. Abstrahując od faktu, że badacz całkowicie wykluczył z nich obszar Wielkiego Księstwa Litewskiego (jednej z dwóch części Rzeczypospolitej Obojga Narodów) oraz ziemie wcielone w końcu XVIII i w XIX w. do Rosji (z Wilnem), zastanawia koncentracja jego uwagi jedynie na trzech miastach: Warszawie, Krakowie i Poznaniu. Uzasadnienie takiego wyboru trudnościami źródłowymi nie przekonuje, zaś rezygnacja z uwzględnienia Lwowa, Gdańska a zwłaszcza Łodzi uniemożliwia pełniejszą odpowiedź na pytanie o sytuację mieszczańskej służby domowej w większych miastach polskich. Być może wybrane ośrodki należało po prostu wymienić w tytule studium. Byłoby to tym bardziej zasadne, że wyniki badań P o n i a t a w rzeczywistości dotyczą wyłącznie sytuacji służby domowej w największych miastach polskich i na ich podstawie nie można nic powiedzieć o tym, jak wyglądała ona w mniejszych, zagranyzowanych ośrodkach prowincjonalnych czy w nowych miastach, powstających w dziewiętnastowiecznych okręgach przemysłowych. Sytuacji tej w żadnej mierze nie ratują przywoływane od czasu do czasu statystyki dotyczące m.in.

¹ Składają się nań m.in. artykuły: *Kontrola służby domowej na ziemiach polskich w świetle aktów prawnych z końca XVIII i XIX wieku*, [w:] *Rodzina i gospodarstwo domowe na ziemiach polskich w XV–XX wieku. Struktury demograficzne, społeczne i gospodarcze*, red. C. K u k l o, Warszawa 2008, s. 353–362; *Służba domowa na ziemiach polskich w epoce pre- i industrialnej*, [w:] *Rodzina, gospodarstwo domowe i pokrewieństwo na ziemiach polskich w perspektywie historycznej — ciągłość czy zmiana?*, red. C. K u k l o, Warszawa 2012, s. 243–260; *Zapomniana grupa społeczna — o potrzebie badania służby domowej na ziemiach polskich*, [w:] *Zielonogórskie spotkania z demografią*, t. 1: *Przemiany demograficzne Europy Środkowej w czasach nowożytnych*, red. H. K u r k o w s k a, Zielona Góra 2010, s. 355–363.

Piotrkowa Trybunalskiego, Wielunia czy Radziejowa. Rzecz inna: czy wobec braku badań podstawowych nie lepiej byłoby zająć się służbą domową w jednym tylko rejonie, na przykład w miastach Kongresówki lub zaboru pruskiego?

Cezury chronologiczne rozważań obejmują okres od drugiej połowy XVIII w. po rok 1914, co autor tłumaczy chęcią scharakteryzowania wszelkich przemian, które przyniosła ze sobą urbanizacja i rewolucja przemysłowa. Założenie to słuszne, choć zważywszy na rozproszenie materiałów i ich różnorodność może lepiej byłoby omówić wyłącznie Rzeczpospolitą szlachecką albo też okres rozbiorów w jednym tylko zaborze? Oczywiście sprawiłoby to, że studium miałooby mniej syntetyczny charakter.

Dobór analizowanych źródeł sprawił, że Poniat z powodzeniem stosuje w swej pracy metodę statystyczną, czego owocem jest 50 tabel i zestawień oraz 49 wykresów, w części zaczerpniętych z literatury przedmiotu, w części będących owocem własnej pracy autora. Poniat nie stroni też od licznych porównań, zwłaszcza z sytuacją, która miała miejsce w miastach europejskich tego okresu. Wobec braku polskich badań dotyczących charakteryzowanej zbiorowości, jest to w pełni uzasadnione, choć tłumaczenie pewnych, szczegółowych zagadnień wyłącznie *per analogiam* nie zawsze musi być prawdziwe. Natomiast zdarzające się w pracy odniesienia do sytuacji służby domowej w okresie międzywojennym (a niekiedy i później) nie wydają się celowe, zwłaszcza że w podobny sposób można by pod kątem omawianego zjawiska porównywać wiek XIX z XVI i XVII.

Kompozycja rozprawy jest przejrzysta; składa się ona z obszernego wstępu, sześciu kilkudziesięciostronicowych rozdziałów, w układzie rzeczowym omawiających różne komponenty badanej grupy zawodowej, oraz z zakończenia i bibliografii. Każdy z fragmentów pracy kończy krótsze lub dłuższe podsumowanie, zawierające najważniejsze ustalenia autora.

We wstępie szczegółowo omówione zostały wykorzystane w rozprawie źródła oraz polska i europejska literatura przedmiotu. Wśród uwzględnionych materiałów najważniejsze miejsce zajmują zachowane spisy ludności z końca XVIII i z XIX w.; obok nich Poniat przebadał również rozmaite akty normatywne (konstytucje sejmowe, kodeksy, ustawy i rozporządzenia), niektóre źródła sądowe (np. materiały sądu marszałkowskiego z lat 1787–1794) i policyjne, poradniki, publicystykę i – dość wybiórczo — prasę. Co prawda autor ma świadomość niepełnego charakteru swojej kwerendy archiwalnej, nie wiadomo jednak, dlaczego zrezygnował na przykład z dokładnego przeanalizowania zawartości „Gazety Warszawskiej” z lat 1774–1793, zawierającej wiele informacji o przedstawicielach interesującego go środowiska. Podobna uwaga odnosi się do szeregu czasopism wychodzących w Galicji, Królestwie Polskim i w zaborze pruskim. Innym typem źródeł całkowicie pominiętym w rozważaniach są testamentalia (inventarze i testamenty), również zawierające liczne informacje o mieszczańskej służbie domowej. A szkoda, bo przykładowo tylko w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie, w dziale Stara Warszawa, zachowało się kilka ksiąg testamentów z drugiej połowy XVIII w.² Z innych typów materiałów mogących rozszerzyć wiedzę o służbie domowej, w małym stopniu albo wcale niewykorzystanych przez autora, wskażmy jeszcze księgi metrykalne, akta

² AGAD, Stara Warszawa 320, 358, 359, 699, 734, 735, 736.

brackie i szpitalne, literaturę piękną i ikonografię. Dla Warszawy brakuje zatem m.in. tzw. Przewodników warszawskich z 1779 r.³, „Kronik” Bolesława Prusa, a także zbioru relacji cudzoziemskich z drugiej połowy XVIII w.⁴ *Nota bene*, Poniat zupełnie nie docenia ówczesnych pamiętników (autorstwa Fryderyka Schultza, Franciszka Karpińskiego, Juliana Ursyna Niemcewicza), często zawierających liczne informacje o służbie domowej. Z innych pominięć dziwi na przykład uwzględnienie w rozważaniach jedynie dwóch tomów komentarzy Bartłomieja Groickiego (a są ich cztery)⁵ oraz pominięcie wielotomowych „Praw, przywilejów i statutów miasta Krakowa”, wydanych przez Franciszka Piekosińskiego⁶.

Polską i europejską literaturę przedmiotu omówiono gruntownie i dosyć szczegółowo. O ile jednak w przypadku autorów zachodnich zabrakło w wykazie jedynie paru ważniejszych prac⁷, o tyle wśród opracowań pióra autorów polskich brakuje przynajmniej kilkudziesięciu, które należałoby wykorzystać i umieścić w bibliografii. Obok starszych, ale pożytecznych dla badanego zagadnienia rozpraw, m.in. Majera Bałabana, Stefana Dziewulskiego i Henryka Radziszewskiego, Franciszka Giedroycia, Łukasza Gołębiewskiego, Juliana Łukaszewicza, Antoniego Magiera, Józefa Rafacza, Stanisława Siegela, Władysława Smoleńskiego, Aleksandra Wejnerta i Wacława Zaleskiego⁸, wymieńmy tu także prace Bohdana Baranow-

³ *Przewodniki warszawskie 1779*, wyd. E. Rabowicz (Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego. Uniwersytet Gdański, dodatek do Prac Historyczno–Literackich, t. VIII–IX), Gdańsk 1985.

⁴ *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, t. I–II, oprac. W. Zawadzki, Warszawa 1963. Cf. F. Schulz, *Podróż Inflanctycka z Rygi do Warszawy i po Polsce w latach 1791–1793*, wyd. W. Zawadzki, Warszawa 1956.

⁵ Brakuje: B. Groicki, *Porządek sądów i spraw miejskich prawa majdeburskiego w Koronie Polskiej*, wyd. K. Koranyi, Warszawa 1953, oraz idem, *Obrona sierot i wdów*, wyd. K. Koranyi, Warszawa 1958.

⁶ *Prawa, przywileje i statuta miasta Krakowa (1507–1795)*, t. I–III, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1885–1904.

⁷ Cf. np. R. van Dulmen, *Frauen von Gericht. Kinds-mord in der Fruhen Neuzeit*, Frankfurt a. Main 1991.

⁸ Cf. m.in. M. Bałaban, *Historia Żydów w Krakowie i na Kazimierzu 1304–1868*, t. I–II, Kraków 1931–1936; S. Dziewulski, H. Radziszewski, *Warszawa*, t. I–III, Warszawa 1913–1915; F. Giedroyć, *Prostytutki jako źródło chorób wenerycznych w Warszawie (w ciągu ostatnich lat kilku)*, Warszawa 1892; idem, *Rys historyczny szpitala św. Łazarza w Warszawie*, Warszawa 1897; Ł. Gołębiewski, *Gry i zabawy różnych stanów w kraju całym, lub niektórych tylko prowincjach*, Warszawa 1831; idem, *Ubiory w Polsce od najdawniejszych czasów aż do chwil obecnych, sposobem dykcyonarza ułożone i opisane*, Kraków 1861; J. Łukasze-wicz, *Obraz historyczno–statystyczny miasta Poznania w dawniejszych czasach*, t. I–II, Poznań 1838; A. Magier, *Estetyka miasta stołecznego Warszawy*, wyd. J. Morawinski, Wrocław 1963; J. Rafacz, *Dom pracy przymusowej u schyłku istnienia Rzeczypospolitej*, PH, t. XXX, 1932–1933, z. 1, s. 46–60; S. Siegel, *Ceny w Warszawie w latach 1701–1815*, Warszawa 1936; W. Smoleński, *Mieszczanstwo warszawskie w końcu XVIII wieku*, wyd. Warszawa 1976; idem, *Komisja Boni Ordinisi Warszawski 1765–1789*, Warszawa 1913; A. Wejnert, *Starożytności warszawskie*, t. I–VI, Warszawa 1854–1856; W. Zaleski, *Z dziejów prostytucji w Warszawie*, Warszawa 1923.

skiego, Marii Boguckiej, Janiny Bieniarzówny, Anny Berdeckiej, Heleny Bogdanow, Józefa Flągi, Barbary Grochulskiej, Marcina Kamlera, Andrzeja Karpińskiego, Michała Kopczyńskiego, Jana Kracika i Michała Rożka, Zbigniewa Kuchowicza, Jerzego Łojka, Mariana Mikołajczyka, Niny Miks-Rudkowskiej, Hanny Szwankowskiej, Lucyny Sieciechowiczowej oraz Ireny Turnau⁹.

Pierwszy rozdział omawianej pracy, „Charakterystyka badanych miast” (s. 33–55), składa się z trzech podrozdziałów, w których kolejno omówiono rozwój terytorialny i demograficzny wybranych miast oraz ich gospodarkę. Autor wykazał w nim, że zarówno Warszawa, jak i dużo mniejsze od niej Poznań i Kraków w badanym okresie przeżywały szybki rozwój ekonomiczny, a ich ludność zwiększyła się siedmio–dziesięciokrotnie.

⁹ Vide np. B. Baranowski, *Ludzie gościńca w XVII i XVIII w.*, Łódź 1986; idem, *Życie codzienne małego miasteczka w XVII i XVIII wieku*, Warszawa 1975; H. Bogdanow, *Literatura społeczno–polityczna jako wyraz zainteresowań szlachty krakowskiej w XVIII wieku*, „Studia o Książce”, t. III, 1973, s. 345–374; A. Berdecka, I. Turnau, *Życie codzienne w Warszawie okresu Oświecenia*, Warszawa 1969; J. Bieniarzówna, *Mieszczanstwo krakowskie w XVII w. Z badań nad strukturą społeczną miasta*, Kraków 1969; M. Bogucka, *Życie codzienne w Gdańsku. XVI–XVII wiek*, Warszawa 1967; eadem, *Mieszczanstwo Warszawy w XVI i w pierwszej połowie XVII wieku*, [w:] *Spółczesność Warszawy w rozwoju historycznym. Materiały sesji 19–20 01 1976*, Warszawa 1977, s. 393–421; J. Fląga, *Bractwa religijne w Rzeczypospolitej w XVII i XVIII wieku*, Lublin 2004; B. Grochulska, *Problem wzrostu ludności Warszawy w drugiej połowie XVIII wieku*, „Rocznik Warszawski”, t. VII, 1966, s. 182–187; M. Kamler, *Świat przestępczy w Polsce XVI i XVII stulecia*, Warszawa 1991; idem, *Złoczyńcy. Przestępczość w Koronie w drugiej połowie XVI i w pierwszej połowie XVII wieku (w świetle ksiąg sądowych miejskich)*, Warszawa 2010; A. Karpiński, *Prostytucja w dużych miastach polskich w XVI i XVII w. (Kraków, Lublin, Poznań, Warszawa)*, KHKM, t. XLI, 1993, s. 110–132; idem, *Kobieta w mieście polskim w drugiej połowie XVI i w XVII wieku*, Warszawa 1995; idem, *Fundacje posagowe w dużych miastach polskich w XVI i XVII w.*, KH, t. CV, 1998, nr 1, s. 3–20; idem, *Wbrew prawu i moralności. Dziecko jako ofiara przemocy, agresji i deprawacji w miastach polskich w XVI–XVIII wieku*, [w:] *Od narodzin do wieku dojrzałego. Dzieci i młodzież w Polsce*, cz. 1: *Od średniowiecza do wieku XVIII*, red. M. Dąbrowska, A. Klonder, Warszawa 2002, s. 243–266; M. Kopczyński, *Najstarszy zawód świata. Służba jako grupa zawodowa w Europie XV–XX wieku*, [w:] *Kobieta i prawo. Wiek XIX–XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 2000, s. 53–75; J. Kracik, M. Rożek, *Hultaje, złoczyńcy, wszetecznicze w dawnym Krakowie. O marginesie społecznym w XVII i XVIII wieku*, Kraków 1986; Z. Kuchowicz, *Miłość staropolska. Wzory — uczuciowość — obyczaje erotyczne*, Łódź 1982; J. Łojek, *Prasa polska 1661–1864*, t. I, Warszawa 1976; N. Miks-Rudkowska, *Wnętrza mieszkalne w miastach polskich w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku*, „Studia i Materiały z Historii Kultury Materialnej”, t. L, 1975, s. 67–143; M. Mikołajczyk, *Przestępstwo i kara w prawie miast Polski południowej XVI–XVIII wieku*, Katowice 1998; idem, *Proces kryminalny w miastach Małopolski XVI–XVIII wieku*, Katowice 2013; L. Sieciechowiczowa, *Życie codzienne w renesansowym Poznaniu 1518–1619*, Warszawa 1974; H. Szwankowska, *Wnętrza warszawskich domów w XVIII wieku*, KHKM, t. VIII, 1960, nr 3, s. 315–335; I. Turnau, *Odzież mieszczaństwa warszawskiego w XVIII wieku*, Warszawa 1967. Cf. *Partnerka, matka, opiekunka. Status kobiety w dziejach nowożytnych od XVI do XX wieku*, red. K. Jakubczyk, Bydgoszcz 2000, oraz *Służba domowa w Europie w XVI–XX wieku. Kolokwium międzynarodowe. Praga 17–18 września 1996*, KH, t. CIV, 1997, nr 3, s. 153–154.

Atrakcyjność wielkiego miasta sprawiała, że licznie napływali doń wychodźcy ze wsi, z których wielu podejmowało pracę w charakterze służby. Poniat zwrócił zwłaszcza uwagę na miejską infrastrukturę (wodociągi, kanalizacja, komunikacja miejska, gazownictwo), która jego zdaniem miała poważny wpływ na życie mieszczańskiej służby domowej. Nie napisał natomiast nic o jurystach, włączonych do organizmów miejskich w końcu XVIII w. (uwzględnił wyłącznie przedmieścia); odczuwa się również brak charakterystyki wielkoprzemysłowego rozwoju Łodzi.

Charakter wprowadzający ma również rozdział drugi dysertacji, poświęcony dyskursowi publicznemu dotyczącemu służby domowej (s. 56–77). Autor uwidoczniał w nim przyczyny pogłębienia dystansu pomiędzy średniozamożnymi pracodawcami, a ich służącymi w XIX w. Zjawisko to wynikało zarówno z faktu, że owi pracodawcy coraz rzadziej posiadali własne doświadczenie wcześniejszej pracy na służbie, jak również z postępu technologicznego i rozwoju kultury materialnej. W tej sytuacji wygórowane oczekiwania pryncypałów wobec własnych sług i ich praktycznych umiejętności rozmięły się z rzeczywistością, co powodowało konflikty i postrzeganie tych ostatnich jako ludzi nieokrzesanych i źle wychowanych. Było to przy tym nie tyle wynikiem gorszych kompetencji ówczesnej służby, co raczej nowych wzorów konsumpcji, zmian gustu i większej wrażliwości przedstawicieli klas średnich i inteligencji. Ten rozdzwięk ukazuje Poniat m.in. na przykładzie stosunku do zwierząt domowych oraz higieny osobistej (mycie się, używanie bielizny itp.). O ile jednak w pierwszym przypadku ma rację w kwestii powszechnej niechęci służby do zajmowania się na przykład psami, o tyle zbyt chyba ostro widzi upowszechnianie się nowych wzorców osobistej higieny. Odnośnie do wielkomiastowskich elit ma tu oczywiście rację, natomiast ostrożniejszy byłbym w generalnym różnicowaniu w tym względzie postaw uboższych właścicieli i służących, szczególnie w przypadku środowisk małomiasteczkowych. Co więcej, w sytuacji ciągłej zmiany pracodawców nabyte u pierwszego z nich zachowania procentowały w czasie pobytu u następnych gospodarzy. Interesujące wywody w części oparte są niestety wyłącznie na wynikach badań zachodnioeuropejskich historyków i nie wiadomo, jak mogło to wyglądać w polskich miastach.

Obszerny rozdział trzeci, „Służba i prawo” (s. 78–117), bazuje głównie — co zrozumiałe — na źródłach normatywnych. W kolejnych jego fragmentach badacz omawia prawa i obowiązki służących w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, w zaborach pruskim i austriackim, w Królestwie Polskim, wreszcie — w Rzeczypospolitej Krakowskiej. Nie wyodrębnia natomiast okresu Księstwa Warszawskiego (1807–1814), kiedy to, przynajmniej w dwóch badanych przezeń ośrodkach (Warszawa, później Kraków), krótko obowiązywało prawo francuskie. Niezależnie od tego pominięcia można stwierdzić, że w tym rozdziale autor rzetelnie i przekonująco uzasadnia wszystkie swoje ustalenia. I tak zgodzić się trzeba z twierdzeniem, że mimo występujących między omawianymi ustawami różnic, generalnie we wszystkich państwach były one do siebie podobne i tworzyły zbliżone warunki funkcjonowania służby domowej. Analizowane akty prawne wprowadzały też wszędzie rozróżnienie na służbę wiejską i miejską, przy czym kluczową różnicę stanowiła tu długość kontraktu (dla służby wiejskiej — rok, w mieście — od sześciu do dwunastu tygodni). O ile jednak przepisy dotyczące zawierania kontraktów zakładały równość negocjujących stron, o tyle od momentu ich wejścia w życie praco-

dawcy uzyskiwali znaczną i prawnie usankcjonowaną przewagę nad służącymi oraz uprzywilejowaną pozycję w postępowaniu karnym. Poniat zwrócił także uwagę na fakt, że w XIX w. nowym środkiem pozwalającym na zwiększenie kontroli nad służbą, ale równocześnie osłabiającym pozycję pracodawców, stał się obowiązek posiadania przez famulusów (obok świadectw pracy) tzw. książeczek służących — odpowiedników dzisiejszych dowodów osobistych. W sumie wytworzono wtedy nowy model stosunków między panami a ich pracownikami, oparty na rosnącym znaczeniu aktów prawnych i zakładający ciągłą możliwość interwencji ze strony państwa. Choć w układzie tym pracodawcy nadal mieli przewagę nad służącymi, wzmocnieniu uległa też pozycja służby, która uzyskała możliwość odwoływania się od krzywdzących decyzji i korzystania z administracyjnego wsparcia w wypadku otwartych konfliktów.

Kolejny, obszerny fragment rozprawy — rozdział czwarty, „Służący w strukturach demograficznych” (s. 118–178) — należy do najważniejszych. Wykorzystując spisy cywilno–wojskowe z końca XVIII w. oraz dziewiętnastowieczne, cykliczne spisy ludności, autor starał się przedstawić niektóre cechy charakterystyczne omawianej zbiorowości. Swe wywody zilustrował przy tym licznymi tabelami (15) i wykresami (15). Wykazał, że służba domowa u schyłku XVIII stulecia stanowiła do 20% populacji badanych miast, z czasem odsetek ten zmniejszał się, choć stale służący stanowili od 15 do 25% wszystkich aktywnych zawodowo osób w danym mieście. Zaobserwował również postępujący, choć znacznie wolniejszy niż w ośrodkach zachodnioeuropejskich, proces feminizacji służby (liczba kobiet w tej zbiorowości zwiększyła się wtedy z około dwóch trzecich ogółu sług w końcu XVIII w. do trzech czwartych w końcu XIX stulecia). Badania kwantytatywne uwidocznily również zdecydowaną przewagę wśród dziewczek służebnych i parobków ludzi dość młodych, poniżej trzydziestego roku życia (dwie trzecie mężczyzn i trzy czwarte niewiast). Jednocześnie obok tej grupy można dostrzec również pewną, dużo mniejszą liczbę wyżej kwalifikowanych starszych sług (lokaje, kucharze i kucharki, garderobiane), dla których praca na służbie była być może zajęciem na całe życie. W tym miejscu dochodzimy do dokonanej przez Poniata analizy widocznego również w czasach nowożytnych zjawiska *life-cycle-servants*, czyli traktowania pracy na służbie jako jedynie przejściowego zajęcia, po ukończeniu którego następowała zmiana stanu cywilnego i założenie własnego gospodarstwa domowego. Zdaniem badacza ten wzorzec przetrwał na ziemiach polskich do początków XX w. Jego dodatkowym komponentem był także fakt dominacji wśród służących domowych osób stanu wolnego; zawarcie małżeństwa wiązało się często z opuszczeniem wykonywanego zawodu. Ową trwałość omawianego modelu tłumaczy Poniat opóźnieniem modernizacji ziem polskich i dalszym istnieniem *quasi*–rodziny więzi pomiędzy pracodawcami a służącymi, które w małym tylko stopniu były zastępowane przez czysto kapitalistyczne kontrakty. W drugiej połowie XIX w. doszło jednak do wzrostu liczby pomocy domowych i kucharek mieszkających poza gospodarstwami chlebodawców i niekiedy prowadzących własne domy.

Mniej jednoznaczne są ustalenia dotyczące struktury etnicznej służby. O ile bowiem na przykład w Krakowie i Warszawie chrześcijańska służba zdecydowanie dominowała liczebnie nad żydowską, o tyle np. w Poznaniu w końcu XVIII w. różnice liczebne w tym zakresie były stosunkowo nieznaczne.

Podobnie jak w XVI–XVII w., przedstawiciele analizowanej zbiorowości cechowała dosyć duża mobilność zawodowa i terytorialna. Autor recenzowanej pracy wykazał, że służący migrowali przeważnie co pięć lat, choć większość z nich obracała się w promieniu nie większym niż 50 km od dużego miasta. Zachowane źródła nie pozwoliły niestety ustalić pochodzenia społecznego służących, którzy w epoce wcześniejszej przybywali częściej niż ze wsi z mniejszych miasteczek regionu; nie udało się także precyzyjnie określić ich wykształcenia, choć przypuszczać można, że nadal przeważali wśród nich analfabeci.

Tytuł rozdziału piątego studium Poniata, „Służący i ich pracodawcy” (s. 179–215), jest trochę mylący. Nie zawiera on np. informacji o konfliktach między przedstawicielami obu tych grup (omówiono je w rozdziale szóstym), znaleźć w nim natomiast można wiele danych dotyczących skali zatrudniania służących w gospodarstwach domowych, liczby jednocześnie utrzymywanych sług oraz struktury społecznej i etnicznej pracodawców. O ile jednak oparte na zagranicznym materiale informacje dotyczące zwiększenia liczby rodzin zatrudniających służbę (o osoby dochodzące lub nieuchwycone w danym spisie z racji ich mobilności) nie do końca przekonują, o tyle wyraźnie widoczna jest zwiększająca się z czasem przewaga gospodarstw najmujących tylko jednego służącego lub służącą. Oczywiście rodziny patrycjuszowskie utrzymywały nadal grupy większe (od czterech do pięciu sług). Ciekawe, że także ludzie biedniejsi (przekupnie, a nawet niektórzy „luźni”) posiadali niekiedy własnych służących. Interesujące są spostrzeżenia Poniata dotyczące wzajemnych relacji żydowsko–chrześcijańskich w Krakowie i Warszawie. Otóż, o ile ponad połowę sług zatrudnionych u Żydów stanowili w XIX w. chrześcijanie, o tyle sytuacja odwrotna w zasadzie się nie zdarzała, a żydowscy służący pracowali jedynie u swych współwyznawców. Żydowscy pracodawcy dużo rzadziej od chrześcijańskich zatrudniali natomiast większe grupy tego typu pracowników; np. w Krakowie w końcu XIX w. tylko 4% Żydów i aż 16% chrześcijan posiadało powyżej dwóch służących.

Pracę zamyka liczący ponad 60 stron rozdział szósty, „Praca i życie codzienne służących” (s. 216–291). Autor omówił w nim m.in. przyczyny podejmowania pracy na służbie, czas zatrudnienia u jednego pracodawcy, okoliczności odejścia, zajęcia i obowiązki sług, ich relacje z pracodawcami, życie płciowe, wreszcie — miejsce dziewczek i parobków w społeczeństwie wielkomiejskim w XIX w. Udowodnił on na przykład, że służbę w mieście rozpoczynano wcześniej, między dziesiątym a dwudziestym rokiem życia, i zwykle była to pierwsza praca danej osoby. Trwała też ona niezbyt długo, jako że blisko 40% służących pracowało mniej niż rok, a tylko co dziesiąty — ponad pięć lat. Z kolei wśród przyczyn odejścia ze służby najczęstsze były: ucieczka od pracodawcy (niekiedy połączona z jego okradzeniem) zmiana stanu cywilnego lub przewlekła choroba. Omawiając obowiązki mieszczańskiej służby, autor zwrócił uwagę na fakt, że z reguły nie wymagały one specjalnych kwalifikacji, stąd aż 80% mężczyzn–służących i 90% kobiet było nisko kwalifikowanych. Do elity omawianej grupy należeli bardziej wyspecjalizowani lokaje, kelnerzy i kucharze, a wśród kobiet — kucharki, garderobiane oraz mamki i piastunki. *Nota bene* właśnie posiadanie małych dzieci (poniżej piątego roku życia) skłaniało nawet średniozamożne rodziny mieszczańskie do zatrudnienia niania lub mamki. W przypadku męskich służących decydował z kolei prestiż posiadania własnego famulusa.

W sumie jednak rozdział szósty rozczarowuje. Wyraźnie daje się tu odczuć brak niewykorzystanych testamentaliów i źródeł narracyjnych, których nie mogły zastąpić jednostkowe przykłady czy wyniki zachodnioeuropejskich badań. Dotkliwie są zwłaszcza liczne pominięcia. I tak autor prawie nic nie napisał o możliwościach awansu społecznego i degradacji, o rozrywkach służących, o opiece nad nimi ze strony różnych instytucji dobroczynnych, o ich zdrowotności, życiu religijnym (np. udziale w ruchu brackim) czy o ewentualnym próbach zrzeszania się zawodowego. Niewiele można się dowiedzieć także o kontaktach służących z przedstawicielami innych grup społeczności miejskiej, zwłaszcza biedoty i marginesu społecznego, zaś ich udział w przestępczości został zaledwie zarysowany. Zbyt mało napisano także o miejscach zamieszkania służących, ich ubiorze, zarobkach i posiadanych ruchomościach oraz o stratyfikacji majątkowej. Poniat uprościł też zagadnienie życia seksualnego przedstawicieli badanej zbiorowości. Trudno np. zgodzić się z jego twierdzeniem, że pracodawcy nie wykorzystywali seksualnie dziewczek służebnych czy że wśród dzieciobójczyń niezamężne, uwiedzione dziewczki służebne nie stanowiły istotnej grupy. Podobnie zamarkowano jedynie zagadnienie pokątnego prostytuowania się szynkarek i innych kobiet pracujących w karczmach oraz roli, którą w tym procederze odgrywały miejskie stręczycielki. Reasumując, ten fragment rozważań można by napisać dużo lepiej, wykorzystując do tego nieco inne materiały niż spisy ludności czy źródła normatywne. Sam autor zresztą zdaje sobie sprawę z niedoskonałości tego rozdziału, czemu ogłędnie daje wyraz w swoim zakończeniu.

Pracę Poniatą wzbogacają liczne tabele, zestawienia i wykresy ilustrujące różne zagadnienia szczegółowe. W paru jedynie przypadkach (wykresy 45–48) odnotowano pomyłki w przywoływanej w tekście ich numeracji (np. wykres 47 dotyczy kobiet, a nie mężczyzn, zaś wykres 45 nie zawiera informacji o wieku służących, tylko o ogłoszeniach). W rozprawie zdarzają się pojedyncze literówki; autor stosuje również dość rzadko używane określenia typu migranci czy *habitus*. W sumie jednak styl narracji niełatwego przecież tekstu jest więcej niż poprawny, a prezentowane tezy zostały przedstawione jasno i przekonująco.

Ostatecznie zatem, pamiętając że mamy do czynienia z dysertacją doktorską, omawianą rozprawę oceniam dosyć wysoko. Podjęty temat nie należał bowiem do łatwych, co więcej, jest on dość słabo rozpoznany w dotychczasowej polskiej historiografii. W tej sytuacji monografia Poniaty ma w pewnym stopniu charakter pionierski, choć, przypomnijmy, dotyczy jedynie trzech dużych miast polskich i jest oparta na wybranych zespołach źródeł. Potrafił jednak autor umiejętnie wypełnić część istniejących w nich luk wynikami badań zaczerpniętych z historiografii światowej. Stosując badania kwantytatywne, plastycznie uwidocznili on także szereg prawidłowości dotyczących ważnych komponentów badanej zbiorowości (liczebność, wiek, płeć itp.). Miejmy nadzieję, że analizowana praca stanie się punktem wyjścia, a zarazem odniesieniem dla kolejnych rozpraw z zakresu demografii historycznej i historii społecznej, które ostatecznie pozwolą nam, w sposób możliwie pełny, scharakteryzować różne grupy społeczno-zawodowe, zamieszkujące ziemie polskie w XVI–XIX w.

Andrzej Karpiński
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Ilona Zaleska, *Kościół a Narodowa Demokracja w Królestwie Polskim do wybuchu I wojny światowej*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2014, s. 408.

Wybór tematu, na którego opracowanie zdecydowała się autorka niniejszej książki (będącej nieznacznie przeredagowaną wersją rozprawy doktorskiej z 2009 r.), świadczy o jej ambicji i odwadze. Stosunek twórców polskiej ideologii narodowej do chrześcijaństwa i katolicyzmu oraz wzajemne relacje stworzonego przez nich obozu politycznego z Kościołem katolickim należą do węzłowych problemów najnowszej historii Polski. Ostatnich kilkanaście lat przed I wojną światową — okres, który w pamięci zbiorowej zajmuje stosunkowo niewiele miejsca — przyczyniło się bowiem do określenia w sposób trwały kształtu polskiej prawicy i jej pozycji w społeczeństwie, a także zdecydowało o umocnieniu pozycji Kościoła katolickiego, która wcześniej wydawała się zachwiana. Nie zdołał on jednak stworzyć bytu politycznego całkowicie mu podporządkowanego. Skądinąd i Narodowa Demokracja nie zdominowała Kościoła, mimo że udało się jej zrobić kilka poważnych kroków wiodących do tego celu. Ówczesne wydarzenia rzutowały wyraźnie na epokę II Rzeczypospolitej oraz późniejsze stosunki na emigracji i w podziemiu antyhitlerowskim i antykomunistycznym. W tym to właśnie czasie powstał potężny ruch polityczny, w coraz większym stopniu inspirowany ideami integralnego nacjonalizmu, a jego przywódcy przeszli drogę od scjentyistycznych fascynacji, religijnego sceptycyzmu poprzez wyraźnie instrumentalny czy nawet protekcyjny stosunek do Kościoła aż do jego konsekwentnej afirmacji.

O sygnalizowanych tu sprawach pisywali wielokrotnie badacze i popularyzatorzy historii zarówno Narodowej Demokracji, jak i Kościoła. Dawniejsze publikacje często nie były wolne od wymuszanych przez cenzurę uników i przemilczeń. Po roku 1989 można już było wypowiadać się swobodnie, co zaowocowało z kolei pewną liczbą prac tendencyjnych, niekiedy o charakterze wręcz apologetycznym. W obu epokach opublikowano jednak sporo poważnych, analitycznych, źródłowych opracowań, by wspomnieć tylko o książkach i artykułach Bogumiła Grotta, Krzysztofa Kawaleca, Teodora Mistewicza i Romana Wapińskiego¹. Kwestią relacji między chrześcijaństwem a ideologią nacjonalistyczną zajął się specjalnie Piotr Stachowiak, sporo miejsca poświęcił jej także Grzegorz Krzywiec². Pojawiły się nawet pierwsze monografie regionalne, których przykładem może być praca Andrzeja Dwójnych³. Pomimo tego,

¹ B. Grott, *Religia, Kościół i etyka w ideach i koncepcjach prawicy polskiej*, Kraków 1993; idem, *Nacjonalizm chrześcijański*, Krzeszowice 2006; K. Kawalec, *Roman Dmowski*, Warszawa 1996; T. Mistewicz *Rola religii i Kościoła rzymsko-katolickiego w świetle publicystyki polskiego ruchu nacjonalistycznego (do 1905 r.)*, KH, t. XC, 1984, nr 4; idem, *Narodowa Demokracja i Związek Katolicki w latach 1905–1908*, KH, t. XCV, 1989, nr 1–2, s. 131–154; R. Wapiński, *Narodowa Demokracja 1893–1939*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1980.

² P. Stachowiak, *Korzenie endeckiego katolicyzmu. Nacjonalistyczna wizja religii i Kościoła w latach 1887–1927*, Poznań 1999; G. Krzywiec, *Szowinizm po polsku. Przypadek Romana Dmowskiego (1886–1905)*, Warszawa 2009.

³ A. Dwójnych, *Endecja na Mazowszu Północnym a Kościół katolicki 1898–1939*, Kraków 2008.

temat daleki był jeszcze od wyczerpania, słusznie zatem został podjęty przez autorkę omawianej rozprawy. Jej poprzednicy w większości prezentowali nieco inną, niekiedy dość wąską perspektywę badawczą, charakterystyczną raczej dla historyków myśli politycznej. Ograniczano się zazwyczaj do egzegezy tekstów pisanych przez głównych przywódców a zarazem ideologów obozu narodowego, którzy po części prezentowali swoje poglądy, po części zaś wytyczali polityczną, partyjną strategię. Pomijano zwykle skomplikowane i wymagające gruntowniejszej analizy relacje wewnątrz Kościoła w Królestwie Polskim lub nadmiernie je upraszczano, nie unikając przy tym stereotypowych określeń i ocen. Nie przywiązywano większej wagi do recepcji nacjonalistycznych idei, unikano perspektywy „oddolnej”, typowej dla prowincjonalnego księdza czy działacza politycznego.

W książce Ilony Zaleckiej nie dostrzegłem takich uproszczeń. Autorka doskonale zna wcześniejszą literaturę przedmiotu i korzysta z niej w sposób krytyczny, dostrzega skomplikowaną i nieustannie ewoluującą strukturę wzajemnych powiązań i konfliktów, indywidualnych fascynacji i niechęci, a przede wszystkim widzi czynniki decydujące o stopniowym zbliżaniu się wielu duchownych katolickich do narodowych działaczy politycznych. Nie rezygnuje przy tym z samodzielnej, podkreślmy to, analizy wypowiedzi Romana Dmowskiego, Zygmunta Balickiego, Jana Ludwika Popławskiego z jednej, a arcybiskupa Wincentego Popiela, ks. Antoniego Szaniawskiego czy świeckich ultrakatolików, takich jak Juliusz Ostrowski lub Jerzy Moszyński, z drugiej strony⁴. Pracowicie odnajduje stosowne wzmianki w „Przeglądzie Wszechpolskim”, „Przeglądzie Katolickim” i innych wchodzących w grę czasopismach. Równocześnie jednak stara się ukazać postawy „szeregowych” duchownych i świeckich, angażujących się w działalność społeczną, oświatową i kulturalną pod narodowymi sztandarami, zwłaszcza po przełomie 1905 r. Współpraca i sojusz obu środowisk kształtowały się bowiem właśnie wówczas — w trakcie organizowania kół Polskiej Macierzy Szkolnej, podczas kampanii politycznej przed wyborami do Dumy Państwowej, przy okazji świętowania patriotycznych rocznic itd. Ogromne znaczenie, chyba trochę niedoceniane w recenzowanej pracy, miały tutaj obawy i lęki przed socjalizmem i socjalistami⁵. Możliwość ich zwycięstwa — z perspektywy doświadczeń 1905 czy 1906 r. wcale nie tak niewiarygodna — wydawała się prowadzić do zagłady całego starego świata. Zdaniem wielu porządek społeczny był już o krok od całkowitej ruiny, a sukces rewolucji zdawał się przecież oznaczać zniszczenie religii i Kościoła, pauperyzację i zagładę wszystkich, którzy cokolwiek posiadali, a także — mimo patriotycznych deklaracji płynących z kręgu PPS — kres nadziei na niepodległość lub tylko autonomię ziem polskich pod zaborem rosyjskim. W tej sytuacji na prawicy (czy, jak powiedzieliby ówczesni socjaliści i późniejsi komuniści, „wśród polskich klas

⁴ W związku z Moszyńskim, którego wypowiedzi są dość istotne dla zrozumienia sposobu politycznego myślenia konserwatywnych katolików, warto było uwzględnić książkę Piotra Biłińskiego, *Moszyński. Studium z dziejów łoniewskiej linii rodu w XIX wieku*, Warszawa 2003.

⁵ Wspomina się o tym w kontekście argumentów wysuwanych przez niektórych księży angażujących się wyraźnie po stronie Narodowej Demokracji (cf. s. 188 nn.), lecz zabrakło próby bardziej syntetycznego ujęcia.

posiadających”) na dalszy plan schodziły, choć do końca nie zniknęły, różnice ideowe i personalne animozje.

Gotowi je byli kultywować wyłącznie przedstawiciele środowisk o skrajnych, fundamentalistycznych poglądach, wierni bez reszty swym przekonaniom, niezdolni do trzeźwej kalkulacji szans, politycznej elastyczności i kompromisów. To oni właśnie nie mogli się pogodzić na przykład z typowym dla nacjonalizmu darwinizmem społecznym, uderzającym w podstawy chrześcijaństwa. Lekceważeni przez wcześniejszą historiografię, w której dominowało dążenie do uchwycenia i opisanego tzw. głównych nurtów myśli i praktyki politycznej, w omawianej rozprawie doszli wreszcie do głosu. Podkreślić przy tym należy, że ukazanie przez Zaleską poglądów, postaw i działań środowiska „Przeglądu Katolickiego” czy częstochowskiego koła kobiet związanych z o. Piusem Przeździeckim i „Myślą Katolicką”, Związku Robotników Chrześcijan ks. Marcelego Godlewskiego oraz nielicznych stosunkowo aktywistów Związku Katolickiego w Królestwie Polskim jest kolejnym osiągnięciem badawczym autorki. Nie przecenia ona roli ówczesnych integrystów, ale słusznie ukazuje ich jako swego rodzaju alternatywę wobec dominujących tendencji.

Lista źródeł wykorzystanych w pracy jest rozległa i stanowi rezultat rozumnej, sumiennej selekcji. Sugeruje przy tym — a wrażenie to w pełni potwierdza się podczas lektury — że autorka koncentruje się na sprawach najważniejszych, pomijając drobiazgi służące wyłącznie manifestowaniu erudycji. Zaleska objęła kwerendą zasoby trzynastu archiwów, w tym dziewięciu kościelnych, oraz sięgnęła do działów rękopisów w sześciu bibliotekach. Uwzględniła najważniejsze przekazy rosyjskich władz administracyjnych i policyjnych w Królestwie Polskim, które obserwowały z uwagą poczynania zarówno Narodowej Demokracji, jak i Kościoła, choć nie zawsze dysponowały wiarygodnymi informacjami i nie bardzo potrafiły dostrzegać niuanse poglądów i postaw. Autorka nie dotarła niestety do materiałów przechowywanych w Moskwie i Petersburgu (przede wszystkim do akt wytworzonych przez Departament Policji i Departament Spraw Duchownych Obcych Wyznań Ministerstwa Spraw Wewnętrznych), w których znalazłaby się zapewne garść interesujących informacji.

Zaleska przeanalizowała natomiast dokładnie urzędową i prywatną korespondencję osób pełniących wyższe i niższe funkcje w katolickiej hierarchii Królestwa, a także tych, które cieszyły się mniej formalnymi wpływami. Zajrzała do niełatwo dostępnych akt personalnych duchowieństwa — choć pewnie warto było w miarę możliwości przeszukać je w nieco szerszym zakresie. Odnalazła i krytycznie wykorzystała kilka interesujących, niedrukowanych pamiętników. Dotarła do skąpych spuścizn rękopiśmiennych stowarzyszeń społecznych, oświatowych czy politycznych, powstających na fali ograniczonej liberalizacji po październiku 1905 r., takich jak Polska Macierz Szkolna czy Związek Katolicki. Na uwagę zasługują cenne materiały z Archiwum Jasnogórskiego, rzadko odwiedzanego przez badaczy dziejów nowszych i najnowszych. Umożliwiły one rekonstrukcję poglądów i poczynañ wspomnianych już środowisk fundamentalistycznych, krytycznie nastawionych do ideologii Narodowej Demokracji i wspierających nieudane inicjatywy, które zmierzały do stworzenia na prawicy poważnej siły politycznej związanej bezpośrednio z Kościołem i realizującej program chrześcijańsko–demokratyczny czy też chrześcijańsko–konserwatywny.

Większych zastrzeżeń nie budzi bibliografia źródeł drukowanych. Brak tu co prawda paru obszernych wydawnictw źródłowych do historii rewolucji 1905–1907 r., które jednak aktywności Kościoła i Narodowej Demokracji nie poświęciły wiele miejsca. Znalazły się natomiast dość liczne tytuły prasy, przede wszystkim katolickiej. Można by poszerzyć listę druków ciągłych związanych z Narodową Demokracją w zaborze rosyjskim, a także z innymi stronnictwami (te ostatnie reprezentuje właściwie tylko konserwatywne „Słowo”, w owym czasie organ Stronnictwa Polityki Realnej). To i owo znalazłoby się także w poważniejszych czasopismach krakowskich i lwowskich, które obserwowały sytuację w Królestwie Polskim i bywały nieźle poinformowane, a nie miały prawie żadnych kłopotów z cenzurą. Takie spojrzenie z zewnątrz mogłoby być pożyteczne. Oczywiście wykorzystano „Przegląd Wszechpolski” jako najważniejszą chyba w latach 1895–1905 trybunę kształtującej się i rosnącej w siłę endecji.

Autorka dobrze na ogół panuje nad powiększającą się z roku na rok literaturą przedmiotu. Właśnie na jej podstawie, co jest rzeczą zrozumiałą, zbudowany został rozdział I („Polityka kościelna władz rosyjskich w Królestwie Polskim w latach 1815–1914”, s. 19–66), który ma charakter wprowadzający. Obejmuje niezwykle bogatą i różnorodną problematykę, przedstawioną z konieczności w telegraficznym skrócie. Niektóre kwestie zostały jednak zreferowane zbyt pobieżnie, w ślad za dawnymi i trochę już zdezaktualizowanymi opracowaniami historii Kościoła katolickiego na ziemiach polskich. Znikła na przykład z pola widzenia zaaprobowana przez Petersburg zmianą orientacji w polityce oświatowej i religijnej władz Królestwa Polskiego około 1820 r. z liberalno–oświeceniowej na konserwatywną. Śledząc późniejsze meandry polityki caratu wobec katolicyzmu, katolików i Kościoła, można się było wesprzeć książką Leonida Gorizontowa i stosunkowo niedawno wydanymi publikacjami Artura Góreckiego⁶.

Zasadniczy trzon rozprawy stanowią ujęte w układzie chronologiczno–rzeczowym rozdziały: drugi („Sprawy religijno–kościelne w ideologii obozu narodowego przed 1914 rokiem”, s. 67–104), trzeci („Kościół katolicki a Narodowa Demokracja w latach 1896–1905”, s. 105–192) i najobszerniejszy z nich czwarty, który obejmuje niemal 50% tekstu — nie licząc bibliografii („Współpraca i spór ideowy. Wzajemne relacje między Kościołem katolickim a Narodową Demokracją w Królestwie Polskim w latach 1905–1914”, s. 193–378). Proporcje te tylko z pozoru wskazują na zachwianie równowagi. Lata 1905–1914 przyniosły bowiem najwięcej przejawów aktywności zarówno Kościoła, jak i obozu narodowego w życiu publicznym; odnośnie do tego okresu dysponujemy także największą ilością źródeł. Słusznie więc poświęcono mu najwięcej miejsca.

Obraz relacji pomiędzy obozem narodowym a Kościołem katolickim, który został nakreślony w pracy, jest szczegółowy i dokładny. Autorka dobrze orientuje się w personaliach, potrafi odnaleźć ukryte powiązania poszczególnych księży i działaczy politycznych, zestawia ze sobą źródła różnej proveniencji i przekonująco rekonstruuje na ich podstawie wycinki rzeczywistości. Świadczy to o bardzo dobrym opanowaniu klasyczne-

⁶ L. Gorizontow, *Paradoksy impierskiej polityki. Poljaki w Rossii i russkije w Polsce*, Moskwa 1999; A. Górecki, *Próby odnowy życia religijnego w Królestwie Polskim po powstaniu styczniowym. Wybrane aspekty*, Toruń 2010; idem, *Mariawici i mariawityzm. Narodziny i pierwsze lata istnienia*, Warszawa 2011.

go warsztatu badawczego historyka. Dowodzi tego również umiejętnie korelowanie wypowiedzi publicystycznych z konkretnymi wydarzeniami, dzięki czemu można było np. wyjaśnić narastanie krytyki obozu narodowego przez niektórych duchownych po 1906 r. ich zaangażowaniem w tworzenie konkurencyjnego Związku Katolickiego.

Narracja doprowadzona jest do roku 1914; cezura wybuchu pierwszej wojny światowej stanowi naturalną granicę chronologiczną. Czytelnik odnosi jednak wrażenie, że autorce zabrakło jak gdyby oddechu i lata 1912–1914 zostały omówione nieco zbyt pobieżnie. Tymczasem po niepowodzeniu Związku Katolickiego i jego delegalizacji, po wyborach do Dumy w 1912 r. oraz dość wyraźnej zmianie pokoleniowej relacji między endecją a Kościołem stały się chyba bliższe niż uprzednio. Wyraźnie nasilił się wówczas antysemityzm. Z konstatacji tej bierze się jeszcze jedna uwaga: pominięto źródła prezentujące optykę różnych odłamów społeczności żydowskiej oraz bardzo już rozbudowaną literaturę na temat Żydów i stosunków polsko-żydowskich przed I wojną światową. Zaleska dość konsekwentnie unika tych trudnych wątków, w zakończeniu stwierdza jednak, podsumowując relacje między Narodową Demokracją a Kościołem: „Wspólnota poglądów była silnym spoiwem łączącym oba środowiska. Składały się na nią: dbałość o interesy narodowe, przekonanie o zespoleniu polskości i katolicyzmu, antysocjalizm, antyrewolucjonizm oraz stosunek do kwestii żydowskiej. Przypisywany endecji antysemityzm był także właściwy niektórym przedstawicielom duchowieństwa” (s. 384). Znane autorce źródła pozwoliłyby na rozwinięcie, udokumentowanie i zilustrowanie tezy zawartej w ostatnim zdaniu. Umożliwiłyby też częściowe choćby określenie, na ile ów antysemityzm był „przypisywany”, a na ile „właściwy”.

Do tego swoistego katalogu wspólnych niechęci należałoby jeszcze dodać charakterystyczny dla obu stron antyliberalizm, choć za dzielący oba środowiska należałoby uznać jeszcze stosunek do demokracji jako takiej. Rejestr uzupełnić wypadałoby o motywy pozytywne, na przykład podobne poglądy na temat pracy z ludem i dla ludu (przy czym duchowieństwo z natury rzeczy było bardziej paternalistyczne aniżeli działacze Narodowej Demokracji).

Nie ulega wątpliwości, że książka Zaleskiej zawiera szereg nowych ustaleń i znacznie poszerza naszą wiedzę o Kościele katolickim i Narodowej Demokracji w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX w. Co ważniejsze, pozwala znacznie lepiej zrozumieć ich ówczesne stosunki. Sądzę, że będzie często wykorzystywana przez badaczy, cytowana i uwzględniana w dydaktyce uniwersyteckiej. Nie sposób sobie wyobrazić przyszłych prac o zbliżonej tematyce pisanych bez jej znajomości. Być może będą się do niej odnosić co ambitniejsi i bardziej intelektualnie wyrobieni publicyści komentujący współczesne spory ideowe i polityczne. Można się z niej bowiem dowiedzieć немало, jak mogły układać się relacje między Kościołem i ruchami pravicowymi, jak obie strony próbują zapewnić sobie przewagę i jakie są ich silne i słabe strony. Niewykluczone, że z tego względu sięgną też po nią politolodzy. Jednych i drugich przestrzegalbym jednak przed prezentystycznym stosunkiem do rezultatów badań autorki. Widoczne ze stuletniego dystansu podobieństwa nie powinny przesłaniać różnic.

Andrzej Szwarc
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Mirosław Szumiło, *Roman Zambrowski 1909–1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce*, Wydawnictwo Instytutu Pamięci Narodowej, Warszawa 2014, s. 527.

Monografia Mirosława Szumiły stanowi efekt jego wieloletnich zainteresowań funkcjonowaniem komunistycznego aparatu partyjnego w Polsce po drugiej wojnie światowej. Jest to typowa biografia mieszcząca się w nurcie historii politycznej, próbująca wypełnić lukę w zakresie badań nad losami przywódców PPR i PZPR. W tym sensie można ją postawić obok prac autorstwa Jerzego Eislera¹ czy Anny Sobór-Świdorskiej².

Monografia, skonstruowana w porządku chronologicznym, składa się z następujących rozdziałów: I „Początki drogi życiowej”; II „Zawodowy rewolucjonista 1929–1939”; III „Wojenne losy 1939–1944”; IV „Budowniczy Polski Ludowej 1944–1948”; V „W ekipie Bieruta 1948–1956”; VI „Przywódca »puławian« 1956–1964”; VII „Bankrut polityczny”. Autor analizuje losy bohatera swojej pracy w kolejnych okresach historycznych, wydzielonych zgodnie z dynamiką historii politycznej Polski w XX w.

Atutem rozprawy jest niezwykle bogata baza źródłowa, Szumiło dotarł bowiem nie tylko do dokumentów przechowywanych w polskich archiwach centralnych i regionalnych (m.in. Archiwum Akt Nowych, Centralne Archiwum Wojskowe, Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Archiwa Państwowe w Białymstoku, Lublinie i Warszawie), ale również rosyjskich (Państwowe Archiwum Federacji Rosyjskiej — GARF, Rosyjskie Państwowe Archiwum Historii Najnowszej — RGANI, Rosyjskie Państwowe Archiwum Historii Społeczno–Politycznej — RGASPI). Ponadto udało mu się uzyskać dostęp do archiwów prywatnych, w tym rodziny Romana Zambrowskiego. Imponująco wygląda również zestaw wykorzystanej literatury przedmiotu.

Najogólniej można stwierdzić, że jednym z kluczowych założeń koncepcyjnych pracy i jednocześnie jej zaletą jest nakreślenie szerokiego tła i kontekstów analizowanych kwestii szczegółowych. Dzięki temu otrzymujemy drobiazgowo ustalenia w ramach zagadnień już znanych i opisanych, dotyczące np. „wiejskości” władz tworzonych po 1944 r., ich małych lub wręcz żadnych kompetencji merytorycznych, walk frakcyjnych, składu aparatu władzy i jego zmian oraz konfliktów na linii Polska Partia Robotnicza — Polska Partia Socjalistyczna. Poza tym Szumiło pisze jednak o sprawach mało i zupełnie nierozpoznanych, analizując uwikłanie swojego bohatera w niektóre akcje polityczne (np. udział Zambrowskiego w tworzeniu Stronnictwa Demokratycznego).

Mocną stroną pracy są również ustalenia dotyczące życia prywatnego jej bohatera i jego rodziny, a także szeroko pojętej komunistycznej elity władzy. Szumiło potrafił zgromadzić ciekawy materiał ukazujący, jak osiąganie kolejnych szczebli kariery politycznej „przekładało się” na płace oraz dostęp do odpowiednio zestrukturalizowanych „pakietów” dóbr i usług (mieszkania, wyjazdy wypoczynkowe, towary w specjalnych sklepach itp.).

¹ J. Eisler, *Siedmiu wspaniałych. Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR*, Warszawa 2014.

² A. Sobór-Świdorska, *Jakub Berman — biografia komunisty*, Warszawa 2009.

W rozdziałach pierwszym i drugim za szczególnie udaną należy uznać analizę genezy zaangażowania politycznego Zambrowskiego w ruch komunistyczny, rozpatrywanego na tle życia prywatnego. Na podstawie własnych badań autor przedstawia rodziców i dalszych przodków Zambrowskiego, urodzonego w 1906 r. w Warszawie w żydowskiej rodzinie buchaltera Beniamina Zambrowskiego i jego żony Chai z domu Krajkimian. Pisze o trudnościach materialnych i duchowych wynikających z wyjazdu ojca do USA i konieczności przejęcia opieki nad Romanem i jego rodzeństwem przez dziadków i niepracującą matkę. Autor słusznie zauważa, że to właśnie w tym czasie na własnej skórze bohater jego książki poznał nędzę żydowskiej Warszawy i doznał upokorzeń ze strony zamożniejszej części rodziny. Efektem nędzy materialnej był słaby rozwój fizyczny bohatera książki. W świetle tych faktów przekonująco przedstawia się teza, że o jego zainteresowaniu komunizmem zdecydował młodzieńczy idealizm, bieda (a nawet nędza) oraz brak perspektyw życiowych (s. 38–39). W przypadku Żydów szczególnie atrakcyjny był również deklarowany przez komunistów internacjonalizm (s. 48) i coś, co autor za innymi badaczami nazywa „czerwoną asymilacją” — do polskośći przez komunizm.

Szczególnie cenne w kontekście późniejszych etapów życia Zambrowskiego okazały się jego przyjaźnie zawiązane już w latach dwudziestych XX w. (m.in. w więzieniach i aresztach, ciekawie zresztą w książce opisanych). Wśród ówczesnych kolegów — nastoletnich komunistów, znaleźli się m.in. Leon Kasman, Eugeniusz Szyr, Stefan Wierbłowski i Artur Starewicz — postaci znane w PRL ze swej aktywności w ówczesnych elitach władzy.

Rozdział drugi traktuje o działalności Zambrowskiego w KPP w dwudziestoleciu międzywojennym. Już w 1929 r. został on wysłany do Moskwy, do Międzynarodowej Szkoły Leninowskiej. Autor omawianej pracy dociekliwie analizuje funkcjonowanie swojego bohatera zarówno w ZSRR, jak i w Polsce. Szczególnie interesujące wydają się jego uwagi dotyczące czystek dokonywanych na rozkaz Stalina, które jak wiadomo zdziesiątkowały również KPP. W świetle ustaleń Szumiły Zambrowski jawi się jako dobrze „wytresowany” aparatczyk, który w sytuacji zagrożenia własnego życia nie stronił od samokrytyki i oskarżania partyjnych współtowarzyszy, co było ważnym — choć najpewniej nie najważniejszym — powodem represji wobec nich. Trudno powiedzieć, dlaczego Zambrowski znalazł się w gronie szczęśliwców, którzy przebywali we wstrząsanej paroksyzmami terroru Moskwie, ale zostali w 1936 r. odesłani do kraju. Jak ustalił Szumiło, jego bohater, który znalazł się w Polsce jako „nielegalnik” — bez mieszkania i bez środków do życia — w marcu 1939 r. trafił do Berezki Kartuskiej. Zgromadzone przez autora świadectwa zdają się potwierdzać, że w więzieniu zachowywał się mężnie, nie dał się złamać, co było udziałem wielu przebywających tam komunistów.

Stosunkowo krótki rozdział trzeci dotyczy wojennych losów Zambrowskiego. Zawiera on podstawowe informacje dotyczące jego pracy w charakterze radzieckiego urzędnika w Baranowiczach, związków z NKWD, pobytu wraz z rodziną w sowchozie Krasnyj Oktiabr 180 km od Kujbyszewa, dyrektorowania w miejscowej dziesięciolatce, wreszcie aktywności w 1. Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki, gdzie od 15 września 1943 był szefem Wydziału Oświatowego dywizji. Szumiło ujawnia mało znane fakty z biografii Zambrowskiego, m.in. dzięki skrupulatnej kwerendzie przeprowadzonej w moskiewskim RGASPI.

Analizę losów Zambrowskiego tuż po wojnie (rozdział czwarty) Szumiło rozpoczyna od wskazania na kolejne jego awanse w centralnym aparacie PPR (od 13 września 1944, dzięki Władysławowi Gomułce, był kierownikiem Wydziału Organizacyjnego KC PPR, w maju 1945 r. znalazł się w Biurze Politycznym, następnie kierował Sekretariatem KC i współdecydował — w wieku 36 lat! — o partyjnej polityce kadrowej). Za bardzo istotne uznaje ustalenia autora dotyczące udziału Zambrowskiego w walce z „sekciarstwem” w PPR (s. 190). Prawdopodobne są również poszlaki świadczące o czynnym zaangażowaniu w próbę przeprowadzenia prokomunistycznego puczu wewnątrz PPS (s. 209).

Autor z reguły bardzo ostrożnie formułuje opinie o udziale Zambrowskiego w pracach Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, której formalnie przewodniczył. Przedstawia różne stanowiska w tej kwestii obecne w literaturze przedmiotu (s. 217–223). Jednak końcowe stwierdzenie poświęcone temu zagadnieniu rozdziału (s. 225), że „Roman Zambrowski jako twórca i przewodniczący komisji ponosił osobistą odpowiedzialność za represje stosowane wobec kilkuset tysięcy obywateli Polski Ludowej”, uważam za zbyt jednoznaczne, zwłaszcza w świetle wcześniejszych sformułowań autora (s. 223), że „zdaniem badacza problemu, Zambrowski tylko firmował działalność komisji”, a jego udział w jej pracach był raczej sporadyczny.

Kontynuując wątek Komisji Specjalnej, uważam za nieprecyzyjne stwierdzenie autora, że była ona w istocie rzeczy „organem represji wobec własności prywatnej w sferze gospodarczej” (s. 167). Zajmowała się ona wszak karaniem również za czyny mające mały związek z gospodarką, jak chociażby „wrogą propagandę”.

Jeden z dwóch kluczowych rozdziałów monografii został poświęcony działalności Zambrowskiego w latach 1948–1956 („W ekipie Bieruta”). Szumiło interesująco i kompetentnie przedstawia okoliczności odsunięcia od władzy Władysława Gomułki w 1948 r. i rolę, jaką w tym odegrał Zambrowski. Zaslugą autora jest próba zgłębienia motywów jego krytyki przywódcy partii i oskarżania współpracowników „Wiesława” (s. 248–249), wychodząca poza ogólniki o konformizmie i oportunizmie. Głęboka znajomość realiów funkcjonowania ruchu komunistycznego pozwala na dojrzenie również innych przyczyn tej postawy.

W dalszej części tego rozdziału Szumiło analizuje ewolucję znaczenia politycznego Zambrowskiego w okresie stalinowskim, od pozycji czwartej osoby w państwie (po Bolesławie Bierucie, Jakubie Bermanie, Hilarym Mincu), nadzorującej rolnictwo, kadry, Centralną Komisję Kontroli Partyjnej i szkoły partyjne, po odsunięcie na boczny tor w 1954 r. (od kwietnia 1955 r. sprawował funkcję wiceministra kontroli państwowej, w roku 1954 stanął na czele komisji Rady Państwa i Rady Ministrów do spraw reformy podziału administracyjnego i znalazł się w komisji do spraw stworzenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego). Powiązanie tego odsunięcia z antysemityzmem Nikity Chruszczowa wydaje się interesujące.

Z ustaleń szczegółowych poczynionych w tym rozdziale doprecyzowania wymaga informacja, że Zambrowski najprawdopodobniej wymyślił ruch łączności fabryk z wsią. Nie należy wykluczać możliwości, że zainicjował go na gruncie polskim³. Zważywszy,

³ Na ten temat vide L. Próchniak, *Ruch łączności fabryk ze wsią*, „Biuletyn IPN”, 2003, nr 2, s. 34–39.

że był odpowiedzialny w kierownictwie partii za kolektywizację, wydaje się to wielce prawdopodobne, warto jednak pamiętać, że w istocie rzeczy ruch wymyślony został w ZSRR i Zambrowski, znający tamte realia, najprawdopodobniej miał udział w przeniesieniu tej idei na grunt Polski.

Sądzę, że autor słusznie stosunkowo dużo miejsca poświęcił kluczowej (do 1952 r.) roli Zambrowskiego w projektowaniu i realizacji ówczesnej polityki rolnej. W sposób prawidłowy nakreślił jego stosunek do kolektywizacji oraz systemu obowiązkowych dostaw. Można jedynie dodać tytułem uzupełnienia, że był on zwolennikiem nie tylko planowania liczby zakładanych spółdzielni produkcyjnych czy wielkości obowiązkowych dostaw, ale również represji za ich niewykonanie. Już 31 maja 1952 na naradzie, ustosunkowując się do problemu kar administracyjnych za niewykonanie dostaw mleka, stwierdził: „Jasna sprawa, że przede wszystkim trzeba sobie powiedzieć, że musimy określić, oczywiście bez rozgłosu, to powinno być bardzo poufnie traktowane [...] jakiś limit w tej dziedzinie. Powiedzmy sobie, że na początek to jest jakieś trzy, pięć wypadków na gminę [...] które [wypadki — D.J.] należy przekazać do postępowania karno-administracyjnego na szczeblu Kolegium Gminnej Rady Narodowej, która powinna to rozstrzygać, która powinna karać w rozmiarach dwukrotnej grzywny, wynoszącej sumę dwukrotną tego mleka, którą on nie dostarczył”⁴. Trudno o lepszy przykład instrumentalizacji procedur prawno-administracyjnych w okresie stalinizmu.

W rozdziale szóstym Szumiło czyni z Zambrowskiego „przywódcę »puławian«”. Analiza zaczyna się od wskazania na kolejny wzrost jego wpływów, udział w rozmowach z delegacją radziecką 19 października 1956 i objęcie kontroli nad Wydziałem Organizacyjnym KC PZPR. Kończy ją załamanie, tym razem ostateczne, kariery politycznej Zambrowskiego, które nastąpiło w 1963 r., kiedy został on zwolniony z funkcji sekretarza KC (na własną prośbę) i z członkostwa w Biurze Politycznym oraz odsunięty na boczny tor (funkcja wiceprezesa NIK). Kariera ta osiągnęła dno w 1968 r. (vide rozdział siódmy: „Bankrut polityczny”), kiedy usunięto go z partii pod pretekstem uwikłania, wraz z synem Antonim, w inspirację protestów studenckich. Zmarginalizowany, pozbawiony przywilejów zmarł w 1977 r.

Chociaż wysoko oceniam ustalenia faktograficzne Szumiły na temat osoby Zambrowskiego i czasów, w których przyszło mu żyć, pragnę jednak wskazać na kilka problemów i kwestii, które moim zdaniem wymagają bardziej precyzyjnego określenia. Zabrakło mi także odpowiedzi *explicite* na kilka fundamentalnych pytań.

Warto zastanowić się kim — w sensie politycznym — był Zambrowski? Czy przede wszystkim „wielkim kadrowcem” o dużym wpływie na skład personalny aparatu partyjnego? Jeżeli — jak twierdzi Szumiło — był on przywódcą „puławian”, to czy sformułował jakiś sprecyzowany program polityczny? Autor, zastanawiając się nad motywami jego działań w 1956 r., pisze, że „nie można wykluczyć pewnej refleksji nad okresem stalinizmu. Prawdopodobnie decydującym motywem było jednak dążenie do utrzymania się

⁴ AAN, Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, 237/V–28, Sytuacja i zadania na odcinku obowiązkowych dostaw mleka — referat R. Zambrowskiego z 31 maja 1952, k. 134–146.

w kierownictwie PZPR i jednoczesna walka o powrót na szczyty władzy” (s. 360). Poparcie dla demokratyzacji systemu — twierdzi Szumiło — oznaczało płynięcie z prądem nastrojów społecznych, a „atakowany przez natolińczyków w gruncie rzeczy nie miał lepszego wyjścia”. Autor konstatuje ponadto, że w sierpniu 1956 r. bohater jego książki nie był zwolennikiem odnowy. Zambrowski — jeżeli dobrze odczytuję intencję autora — to przede wszystkim człowiek żądny władzy, zmieniający poglądy i przyjaźnie polityczne w zależności od koniunktury. Czy w takim razie sposób postrzegania polityki przez Zambrowskiego był punktem widzenia „personalnika” czy „kadrowca”? Czy były jakieś niezienne elementy jego zapatrywań politycznych — poza „przyjaznym” stosunkiem do kolektywizacji — również w latach sześćdziesiątych? Czy bycie przywódcą „puławian” oznaczało jedynie umiejętność utrzymania się „na fali” w niebezpiecznych i zdradliwych wirach polityki popaździernikowej, czy było to coś więcej — wierność jakiemś dającemu się określić programowi ideowo-politycznemu?

Te pytania wydają mi się tym istotniejsze, że analiza wzajemnego „wycinania się” we władzach partyjnych „natolińczyków” i „puławian” ma charakter niemal wyłącznie politologiczny. Oczywiście, przy tej okazji autor pokazuje swoją erudycję w tym zakresie, ale z drugiej strony stara się udowodnić, że myślenie w kategoriach „kto — kogo” zdominowało nie tylko centralny aparat partyjny, lecz także obejmowało „stronnictwa sojusznicze” i walki o kontrolę nad organizacjami społecznymi. Ta „personalizacja do bólu” zdaje się wskazywać, że na szczytach władzy tylko walki frakcyjne są kluczem do zrozumienia zmian kadrowych i kompetencyjnych.

Wreszcie na koniec chciałbym odnieść się do postawionego w pracy problemu streszczającego się w pytaniu, czy Zambrowski był zbrodniarzem. Szumiło, przedstawiając jego rolę jako jednego z głównych inspiratorów i organizatorów działań przeciwko Polskiemu Stronnictwu Ludowemu (kierowanie kampanią propagandową, wydawanie instrukcji i usuwanie członków tego stronnictwa z urzędów), stwierdza: „Chociaż bezpośrednio zajmował się tylko »dywersją polityczną«, zbrodnie popełnione w trakcie walki z PSL obciążają również i jego osobiście” (s. 203). W końcowym akapicie książki autor umieścił *passus* zawierający opinię syna Romana, Antoniego, na temat ojca, że „chciał socjalizmu z ludzkim obliczem”, ale „jednak był zbrodniarzem”, choć „jego ocena historyczna jest niejednoznaczna, bo był też współautorem Października”. Czy rzeczywiście, w świetle zgromadzonego materiału „dowodowego” — używając języka prawniczego — Zambrowskiemu można przypisać popełnienie zbrodni? Nie jestem tego pewien, a przynajmniej autor pracy nie przekonał mnie o tym.

Mimo uwag polemicznych, uważam, że recenzowana rozprawa to dzieło o trudnej do zakwestionowania wartości naukowej. Mieści się w coraz prężniej rozwijającym się w historiografii dziejów najnowszych Polski nurcie biografistyki. Jej autor wykazał się nie tylko znajomością faktografii dotyczącej zarówno biografii swojego bohatera, jak i jego politycznego otoczenia, ale również szerokiego tła, obejmującego różne okresy historyczne, w których przyszło mu działać.

Dariusz Jarosz
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii

Dariusz Wojtaszyn, *Kibice w socjalizmie. Trybuny piłkarskie w NRD — studium historyczno–społeczne*, ATUT, Wrocław 2013, s. 532.

Praktycznie cała działalność naukowa Dariusza Wojtaszyna związana jest z Niemcami (zwłaszcza Wschodnimi), ich dziejami, kulturą, językiem i relacjami z Polską. Prywatną pasją autora, która przerodziła się — z dobrym skutkiem! — w pasję badawczą, jest sport. Naturalną koleją rzeczy Wojtaszyn skupił się na sporcie w Niemieckiej Republice Demokratycznej, stając się na tym polu autorytetem, nie tylko w skali polskiej. Trzeba przyznać, że problem, którym się zajął, jest nie tylko istotny, ale wręcz pasjonujący i w dalszym ciągu otwierający nowe pola badawcze. Nic dziwnego — sport był bowiem w Niemczech Wschodnich jednym z niezwykle istotnych narzędzi politycznych. Służył stabilizacji systemu, wzmacnianiu tożsamości obywateli NRD i ich identyfikacji z państwem (co było zadaniem niełatwym z racji istnienia górującej pod każdym względem RFN). Sport stał się też praktycznie jedyną dziedziną, w której NRD miała możliwość skutecznie i zwycięsko rywalizować z sąsiadem zza Łaby, zaś sukcesy sportowe społeczeństwo mogło traktować jako substytut braku demokracji, izolacji czy niedoborów. W NRD poświęcano więc sportowi wiele uwagi, sterując nim, wykorzystując i manipulując. Przykładem instrumentalizacji mogą być wielokrotnie przywoływane przez Wojtaszyna działania szefa Stasi, Ericha Mielke, niemającego żadnych skrupułów np. w kwestii wpływania na wyniki meczy rozgrywanych przez jego „resortowe” drużyny.

Te aspekty funkcjonowania wschodnioniemieckiego sportu stały się tematem monografii Wojtaszyna „Sport w cieniu polityki. Instrumentalizacja sportu w NRD” (ATUT, Wrocław 2011, s. 167). Praca ta, wykorzystując przede wszystkim istniejącą już literaturę przedmiotu i źródła drukowane, raczej podsumowywała dotychczasowe ustalenia, niż przynosiła nowe. Stanowiła natomiast rodzaj (udanego) wstępu do recenzowanej książki, poświęconej enerdowskim kibicom. Autor niemało ryzykował, podejmując temat postrzegany przez zapewne niemałą część historyków jako marginalny czy wręcz mało poważny. Zwłaszcza że problem (pseudo)kibiców był do tej pory badany raczej przez socjologów, antropologów czy prawników niż adeptów Klio. Ryzyko jednak się opłaciło, a rezultat udowodnił, że temat, należący bezsprzecznie do „politycznej historii społecznej”, posiada duży potencjał badawczy, a bogactwo politycznych i społecznych kontekstów przekracza ramy stereotypowo kojarzone z historią sportu.

Książka jest pierwszym, nie tylko na polskim rynku wydawniczym, dziełem naukowym podejmującym problem kibiców w NRD z tak szerokiej perspektywy. O nowatorstwie monografii zadecydowało w niemałym stopniu wykorzystanie słabo rozpoznanych do tej pory archiwaliów, stanowiących podstawę bazy źródłowej książki. Autor wykorzystał materiały z berlińskiego archiwum Stasi (BStU), kilku archiwów krajowych (z Berlina, Brandenburgii, Saksonii–Anhalt, Saksonii i Meklemburgii) oraz znajdującego się w Berlinie archiwum przechowującego spuściznę partyjną i organizacji masowych (SAPMO–BArchiv). Fakt powoływania się przede wszystkim na materiały o proveniencji policyjnej (zarówno Stasi, jak i Volkspolizei) jest w pewnym stopniu mylący. W materiałach Stasi znajdują się bowiem również wyniki „cywilnych” badań socjologicznych ruchu kibicowskiego, przeprowadzanych na zlecenie policji politycznej. Tym samym ki-

bice stanowią zapewne jedno z niewielu środowisk poddanych w NRD wnikliwej, i — co ważne — fachowej analizie. Materiały archiwalne uzupełnia długa lista źródeł publikowanych, tytułów prasowych (z NRD i RFN), stron internetowych i filmów. Wojtaszyn przeprowadził również w latach 2008–2012 sześć wywiadów z dawnymi kibicami różnych klubów wschodnioniemieckich, relacje poddając starannej krytyce i ocenie wiarygodności.

W długim wykazie wykorzystanej w książce specjalistycznej literatury przedmiotu trudno znaleźć istotniejsze luki, można mieć natomiast nieco zastrzeżeń do opracowań ogólnych (jak np. „Społeczna historia Europy. Od 1945 do współczesności” Hartmuta Kaeble, Warszawa 2010). O ile bowiem recenzowana książka, poruszająca problem blisko związany z historią społeczną, jest znacznie bardziej interdyscyplinarna i w większym stopniu wykorzystuje doświadczenia i instrumentarium innych nauk społecznych (zwłaszcza socjologii i antropologii) niż poprzednie prace Wojtaszyna, to odczuwa się w niej niedostatek szerszego (również pozasportowego) tła społecznego opisywanych wydarzeń.

Nie można jednak zarzucić autorowi, że prezentowany przez niego ruch kibicowski jest zawieszony w próżni. Wręcz odwrotnie — blisko połowę książki stanowi rozbudowany wstęp, będący solidnym fundamentem historycznym i socjologicznym. Po zdefiniowaniu pojęcia kibicowania oraz pokazaniu społecznych i kulturowych kontekstów zjawiska, Wojtaszyn daje krótki wykład historii „powszechnej” piłki nożnej, nieco dłuższy niemieckiej (do 1939 r.) i najbardziej szczegółowy — po 1945 r. — w radzieckiej strefie okupacyjnej w Niemczech, a następnie w NRD. Szkoda tylko, że autor praktycznie pominął okres II wojny, mający niemałe znaczenie dla rozwoju ruchu kibicowskiego. Przy kureżącej się ofercie innych rozrywek, imprezy sportowe, a zwłaszcza piłka nożna, masowo przyciągały kibiców, dla których ważne mecze były nieraz istotniejsze niż sukcesy na froncie. Nie zawsze było to jednak na rękę państwowej propagandzie, a po przegranej we wrześniu 1942 r. niemieckiej drużyny narodowej z neutralnymi Szwedami reakcje kibiców skłoniły Josepha Goebbelsa do zanotowania w dzienniku, że „należałoby dla utrzymania odpowiednich nastrojów w kraju odmawiać takich imprez”.

Autor zasadnie diagnozuje problem fundamentalny — dlaczego w NRD, kraju autoritarnym, uporządkowanym i relatywnie zamożnym (zwłaszcza w porównaniu z np. PRL), o społeczeństwie wydawałoby się w olbrzymiej części posłusznym (po 1953 r.), rozbudowanych strukturach nadzoru i represji, ruch kibiców był, zwłaszcza w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w., istotnym składnikiem życia społecznego? Dlaczego mimo swojego antysystemowego (antypaństwowego?) oblicza był przez władze w niemałej mierze tolerowany, a pewne jego elementy (w postaci „kibiców instytucjonalnych”, po raz pierwszy jako grupa zdiagnozowanych przez Wojtaszyna) wręcz przejmowane i „upaństwowiane”? Trzeba przyznać, że autor proponuje w pracy szereg ciekawych koncepcji, prezentując szeroką panoramę zjawisk i postaw wymykających się dotychczasowej kategoryzacji.

Do najciekawszych wątków książki Wojtaszyna bezsprzecznie należy przywołanie wspomnianych już powyżej analiz socjologicznych środowiska kibiców, z zaskakującymi — przynajmniej dla niżej podpisanego — wynikami. Okazało się bowiem, że olbrzymia część kibiców (łącznie ze skinheadami) była niezwykle mieszczańską, pochodziła

z tzw. normalnych, zazwyczaj dobrze sytuowanych rodzin, miała stałą pracę. Można tu jednak mieć pewne zastrzeżenia do autora po prostu relacjonującego ustalenia enerdowskich socjologów, bez próby własnej głębszej analizy i komentarza.

Bez wątpienia ma też Wojtaszyn rację uważając, że niezależnie od tego, do jakiej grupy zaliczał się dany kibic, który klub preferował i za pomocą jakiego kodu kulturowego wyrażał swoją opinię, fakt uczestnictwa w ruchu kibicowskim można uzasadnić podobnie — dążeniem do zachowania marginesu swobody, wyrażania własnych emocji, samoidentyfikacji, indywidualizmu. Musiało to prowadzić do konfliktu zarówno ze strukturami państwowymi, jak równie skostniałymi, zideologizowanymi i autorytarnymi instytucjami sportowymi. Skłoniło to autora do próby odpowiedzi na najważniejsze chyba pytanie — czym tak naprawdę był ruch kibicowski? Czy spontaniczną rewoltą antypaństwową i formą działań opozycyjnych (jak twierdzą *ex post* niektórzy badacze i uczestnicy wydarzeń), czy też raczej wspomnianą wyżej chęcią wyrażenia własnych emocji, wzmocnioną typową dla młodych ludzi negacją uporządkowanych i ograniczających struktur państwowych? Trzeba przyznać, że Wojtaszyn słusznie dystansuje się od jednoznacznych ocen uznając, że enerdowski ruch kibicowski rzeczywiście nosił „pewne cechy antypaństwowe”, a stadiony stały się w NRD swoistą oazą wolności słowa. Były to jednak działania raczej spontaniczne, nienoszące cech celowego i świadomego ruchu opozycyjnego.

Można natomiast polemizować z opinią autora, że obserwowana od początku lat siedemdziesiątych XX w. brutalizacja zachowań enerdowskich kibiców była uwarunkowana pogorszeniem się sytuacji społecznej, gospodarczej i politycznej. Wydaje się, że problem ten jest dużo bardziej skomplikowany i ściśle powiązany z globalnymi zmianami cywilizacyjnymi, modernizacyjnymi i społecznymi. Mogą o tym świadczyć ekscesy wywoływane przez (pseudo)kibiców na demokratycznym i zamożnym Zachodzie czy też w byłych krajach socjalistycznych po 1989 r., kiedy trudno mówić o buncie wobec autorytarnej władzy ograniczającej wolność jednostki. Może większe znaczenie miała typowa dla młodych ludzi, niezależnie od ustroju, skłonność do zachowań nonkonformistycznych i negacji ustalonego porządku, połączona z gwarancją względnego bezpieczeństwa oferowaną przez działanie grupowe? Niezależnie od uwarunkowań politycznych (gospodarczych, społecznych itp.) sport jest symbolem siły, formą rywalizacji i walki, tak istotnych dla młodych ludzi. Nie dziwi więc zarówno przyjmowanie przez enerdowskie fankluby nazw „bojowych” czy nawiązujących do tradycji zmilitaryzowanych Prus (współcześni polscy kibice powszechnie odwołują się do symboliki ruchu oporu z lat II wojny światowej).

Należy trochę żałować, że autor, koncentrując się na NRD, pomija kwestię, czy (i jak) wschodnioniemieckie kibicowanie futbolowi różniło się od analogicznego zjawiska w innych krajach socjalistycznych. Tym bardziej, że po pierwszym członie tytułu — „Kibice w socjalizmie” — można się było spodziewać takiego wątku. Tylko w NRD kibice posiadali tak wyjątkowy punkt odniesienia, jak RFN i jej *Bundesliga*, jednak poza tym struktura i instrumentalizacja sportu wyglądały w innych krajach socjalistycznych podobnie. Demokracja była w nich podobnie pustym frazesem, ludzie tak samo sfrustrowani, problemy gospodarcze i skala niedoborów często — jak w Polsce, Rumunii czy ZSRR — jeszcze większe. We wszystkich krajach socjalistycznych, ZSRR nie wyłącza-

jąc, nie brakowało skinheadów i innych subkultur młodzieżowych, zaś mecze były wszędzie świętą okazją do manifestowania niezadowolenia i rozładowania frustracji. Wydaje się, że istniejąca literatura przedmiotu, przy szerokich kompetencjach językowych autora, umożliwiłaby takie porównanie bez konieczności długotrwałych i żmudnych poszukiwań archiwalnych, zaś wyniki mogłyby być niezwykle interesujące.

Trzeba przyznać, że Wojtaszyn posiada godną podziwu wiedzę zarówno na temat dziejów i struktur piłki nożnej, jak i zachowań i form organizacyjnych ruchu kibicowskiego. Jednak można odnieść wrażenie, że autor postawił sobie za punkt honoru zawarcie w książce możliwie największej liczby zgromadzonych informacji, nieraz niezwykle szczegółowych. Skutek jest często odwrotny od zaplanowanego — mniej zorientowany czytelnik nieco się gubi (na szczęście część informacji szczegółowych została przeniesiona do aneksu, zresztą niezwykle interesującego). Wrażenie pewnego zagubienia potęguje jeszcze dość skomplikowany układ książki, generujący powtórzenia poszczególnych wątków, np. w rozdziałach pierwszym i trzecim.

Książka napisana jest dobrym językiem i stylem, czyta się ją łatwo, co w przypadku książek naukowych nie jest bynajmniej częste. Można jednakże wskazać na drobne błędy, niejasności i niedopatrzania, które uszły uwadze autora i redaktorów. Np. na s. 61 autor przywołuje mecz finałowy Pucharu Anglii w 1946 r., na który przyszło „ponad 100 000 widzów, wraz z parą królewską Jerzym VI i królową Elżbietą II”. Władcy mogła oczywiście towarzyszyć córka Elżbieta (ale „Elżbietą II” została dopiero w 1952 r.), zapewne była to jednak jego żona Elżbieta Bowes–Lyon. Trudno powiedzieć, na czym polegała wspomniana w kontekście lat sześćdziesiątych XX w. „cyfryzacja futbolu” (s. 62). Tzw. wojna futbolowa między Salwadorem a Hondurasem (s. 63) miała głębsze powody — społeczne, polityczne i gospodarcze — niż tylko niesprawiedliwy rzut karny, który był raczej pretekstem do rozpoczęcia konfliktu. Prezentując wyniki badań socjologicznych, autor parokrotnie (rozdział 3.3.2) przywołuje wyniki procentowe, nie podając jednak jak liczna była przebadana grupa. Niekonsekwentny jest zapis radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec (wymienne dużymi i małymi literami; powinno być raczej małymi). Na s. 292–293 autor pisze o Armii Czerwonej w kontekście lat osiemdziesiątych XX w. Należałoby jednak pamiętać, że od 1946 r. była już Armia Radziecka.

Są to oczywiście drobiazgi niepodważające w najmniejszym stopniu znaczenia tej pionierskiej pracy, której udało się przełamać stereotypową narrację o Niemieckiej Republice Demokratycznej jako państwie wszechobecnej ideologii i indoktrynacji. Można tylko liczyć, że wkrótce powstanie podobna książka o polskich „socjalistycznych” kibicach.

Jerzy Kochanowski
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

TREŚĆ ZESZYTU

ROZPRAWY

- L. KOSTUCH — Eros w świecie helleńskich zwierząt.
Wokół pojęcia miłości w kulturze starożytnych Greków 189
- K. BIAŁY — Krytycyzm literacki Jana Skylitzesa w *prooimionie* do „Zarysu historii” 203
- R. MICHAŁOWSKI — Duszpasterstwo, duchowość i eklezjologia. Działalność biskupa Wojciecha w Pradze na tle hagiografii ottońskiej 217
- T. MOJSIK — *Adventus regis*: wejście jako praktyka komunikacyjna w perspektywie historyczno–antropologicznej 249
- J. TUREK — Podział polskiej prowincji dominikanów w czasach prowincjalatu Jana Biskupca w latach 1415–1417 287
- M. PIBER–ZBIERANOWSKA, A. SUPRUNIUK — Regencja Anny Radziwiłłówny na Mazowszu w latach 1503–1518: zarys problematyki 325

DYSKUSJE

- B. CENTEK, J. CENTEK — Profesorowi Andrzejowi Chwalbie w odpowiedzi 347

PRZEGLĄDY BADAŃ

- T. BLUSIEWICZ — Nowe trendy w historiografii anglojęzycznej: Polska a Europa i Rosja w XX w. 351

ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE, NOTY RECENZYJNE

- M. KARPIŃSKA — „Dimanche à Orly” (wokół książki Alaina C a b a n t o u s a, *Le dimanche, une histoire. Europe occidentale (1600–1830)*, „L’Univers historique”, Éditions du Seuil, Paris 2013, s. 355) 363

* * *

- P. JANISZEWSKI, Panthera — ojciec Jezusa. Geneza idei, antyczne przekazy, późniejsze polemiki (*Danuta Musiał*) 378
- M. CERMAN, Villagers and Lords in Eastern Europe, 1300–1800, *Studies in European History* (*Grzegorz Myśliwski*) 382

D. MAKIŁŁA, Artykuły henrykowskie (1573–1576). Geneza — obowiązywanie — stosowanie. Studium historyczno–prawne (<i>Jacek Wijaczka</i>)	387
M. WREDE, Rozbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie przez Zygmunta III (<i>Urszula Augustyniak</i>)	390
R. PONIAT, Służba domowa w miastach na ziemiach polskich od połowy XVIII do końca XIX wieku (<i>Andrzej Karpiński</i>)	395
I. ZALESKA, Kościół a Narodowa Demokracja w Królestwie Polskim do wybuchu I wojny światowej (<i>Andrzej Szwarc</i>)	403
M. SZUMIŁO, Roman Zambrowski 1909–1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce (<i>Dariusz Jarosz</i>)	408
D. WOJTASZYN, Kibice w socjalizmie. Trybuny piłkarskie w NRD — studium historyczno–społeczne (<i>Jerzy Kochanowski</i>)	413

TABLE OF CONTENTS

ARTICLES

L. KOSTUCH — Eros in the world of Hellenic animals	189
K. BIAŁY — Literary criticism of John Skylitzes in the <i>prooimion</i> to his <i>Synopsis Historion</i>	203
R. MICHAŁOWSKI — Pastoral care, spirituality and ecclesiology. Activity of Bishop Adalbert in Prague against a background of Ottonian hagiography	217
T. MOJSIK — <i>Adventus regis</i> : arrival as a communication practice in a historical anthropological perspective	249
J. TUREK — Division of the Polish Dominican province in the times of Provincial Jan Biskupiec	287
M. PIBER-ZBIERANOWSKA, A. SUPRUNIUK — Legitimation of power in Mazovia in the light of documents and correspondence of Anna Radziwiłł Duchess of Mazovia	325

DISCUSSIONS

B. CENTEK, J. CENTEK — Answer to Professor Andrzej Chwalba	347
--	-----

RESEARCH SURVEYS

T. BLUSIEWICZ — New Trends in Anglosaxon Historiography: Poland, Europe, and Russia in the 20th Century	351
---	-----

REVIEWS



EMIL KALINOWSKI
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Podlasianin Wielkopolaninem? Z nieznanych dziejów przynależności terytorialnej Podlasia po 1569 r.

I

We współczesnej historiografii panuje powszechna zgoda co do tego, że województwo podlaskie po jego przyłączeniu do Królestwa Polskiego w marcu 1569 r., podobnie jak Wołyń, Kijowszczyzna i Braclawszczyzna, znalazło się w prowincji małopolskiej. Twierdzenie to opiera się na solidnych podstawach, jakimi są prace klasyków, począwszy od ks. Teodora Waga², poprzez m.in. Tomasza Świąckiego³, Michała Balińskiego i Tymoteusza Lipińskiego⁴, Juliana Bartoszewicza⁵, Lucjana Tatomira⁶, Zygmunta Glogera⁷, Teodora Wierzbowskiego⁸,

¹ Mam tu na myśli podstawowy podział, w którym po unii lubelskiej w ramach Rzeczypospolitej wyróżniano trzy „wielkie” prowincje: tworzące razem Koronę Małopolską i Wielkopolską oraz Wielkie Księstwo Litewskie. Znalazło to odbicie np. w pkt. 9 Artykułów henrykowskich (VC, t. II, vol. 1, s. 328).

² T. Waga, *Krótkie zebranie historyi y geografii polskiej*, Supraśl 1767, s. 239, 301, 324–328.

³ T. Świącki, *Opis starożytnej Polski*, t. I, Warszawa 1816, s. 416 (praca kilkakrotnie wznawiana w XIX w.): „Zygmunt August spaiając Litwę z Koroną przez pamiętną Unią na seymie Lubelskim 1569 roku Województwo Podlaskie do korony przyłączył nadając mu miejsce przy Prowincyi Małopolskiej”.

⁴ M. Baliński, T. Lipiński, *Starożytna Polska*, t. II, Warszawa 1845, s. 1257n. Nie ma tu bezpośrednio mowy o przynależności do Małopolski od 1569 r., jednak umieszczenie Podlasia jako IX województwa małopolskiego zdaje się to sugerować.

⁵ *Codex diplomaticus Poloniae*, t. III, wyd. J. Bartoszewicz, Warszawa 1858, s. III: „Podlasie [...] należało zawsze do Małopolski w rozleglejszem wziętej znaczeniu”.

⁶ L. Tatomir, *Geografia ogólna i statystyka ziem dawnej Polski*, Kraków 1868, s. 147, 154.

⁷ Z. Gloger, *Geografia historyczna ziem dawnej Polski*, Kraków 1900, s. 172, 201n.

⁸ T. Wierzbowski, *Vademecum. Podręcznik dla studjów archiwalnych*, oprac. K. Tysocki, B. Włodarski, Lwów–Warszawa 1926, s. 209 (pierwsze wyd. 1908).

Oskara Halecki⁹ po Stanisława Arnolda¹⁰. Celem niniejszego szkicu jest częściowa rewizja utrwalonych opinii na ten temat.

Szczególnie inspirującą refleksję nad przynależnością Podlasia podjął Halecki. Swoje wątpliwości wobec faktu, że „także spolonizowane Podlasie, które przecież rewindykowano jako część Mazowsza [...], wliczono urzędowo do Małopolski” tłumaczył on świadomością ówczesnych, iż „inkorporacje sejmu lubelskiego, to były w pierwszym rzędzie inkorporacje ziem ruskich”¹¹.

Zagadnienie granic prowincji małopolskiej wyplęnęło podczas dyskusji o Małopolsce jako regionie historycznym, zainicjowanej przez Antoniego Podrazę na łamach „Studiów Historycznych”¹². W odpowiedzi na wątpliwości Adama Przybosi¹³ dotyczące jej zasięgu terytorialnego, ów uczony podtrzymał swe zdanie, że staropolski „podział na prowincje miał w gruncie rzeczy marginalne znaczenie”¹³. W następnych latach — trudno powiedzieć, czy kierując się podobną logiką — o przynależności prowincjonalnej Podlasia w epoce przedrozbiorowej pisano dosyć rzadko. Znaczna część autorów ważnych prac dotyczących tego obszaru problem ten pominęła — m.in. Andrzej Wyrobisz¹⁴, Jan Siedlecki¹⁵,

⁹ O. Halecki, *Przyłączenie Podlasia, Wołynia i Kijowszczyzny do Korony w roku 1569*, Kraków 1915, s. 244.

¹⁰ *Polska. Jej dzieje i kultura*, red. A. Brückner, t. I, Warszawa 1928, s. 10–14; cf. S. Arnold, *Geografia historyczna Polski*, Warszawa 1951.

¹¹ O. Halecki, *Przyłączenie Podlasia*, s. 244. Takowy pogląd prezentował np. Jan Januszowski (o czym wyżej), choć — co istotne — trzy dekady po 1569 r.

¹² A. Podraza, *O potrzebie opracowania dziejów Małopolski (uwagi dyskusyjne)*, SH, t. XV, 1972, z. 2, s. 161–176; A. Przybosi, *O opracowaniu dziejów Małopolski*, ibidem, t. XVI, 1973, z. 1, s. 109–112; A. Podraza, *Rozważań o Małopolsce jako o regionie historycznym ciąg dalszy*, ibidem, s. 113–120, także idem, *Małopolska jako region historyczny*, „Małopolska”, t. I, 1999, s. 27–28.

¹³ A. Podraza, *Rozważań... ciąg dalszy*, s. 118. O tym, że podział na prowincje ma jednak istotne znaczenie, także praktyczne, świadczyć może chociażby wydana niedługo później praca I. Kaniewskiej, *Małopolska reprezentacja sejmowa za czasów Zygmunta Augusta*, Kraków 1974, s. 11, 22. Autorka ta wyodrębniła sześć prowincji, przy czym przyporządkowała Podlasie — mazowieckiej, a za nią uczynił podobnie W. Rordkiewicz (*Kariery posłów koronnych na sejmy Stefana Batorego*, PH, t. LXXVIII, 1987, z. 2, s. 172, przypis 16), co opatrzył krótkim komentarzem: „Województwo podlaskie zaliczyłem do prowincji mazowieckiej (choć należało do małopolskiej prowincji sejmowej) ponieważ posłowie podlascy uczestniczyli w generałach mazowieckich, a nie małopolskich”. Cf. *Posłowie ziemscy koronni 1493–1600*, red. I. Kaniewska, Warszawa 2013, s. 10.

¹⁴ A. Wyrobisz, *Podlasie w Polsce przedrozbiorowej*, [w:] idem, *Studia o kulturze i społeczeństwie w nowożytnej Europie*, Warszawa 2012, (VI), s. 173–210 (pierwsze wyd. 1981); także idem, *O pojmowaniu regionów historycznych w nauce polskiej*, KH, t. XCIII, 1986, z. 1, s. 136; idem, *Regiony historyczne Polski średniowiecznej i nowożytnej (do końca XVIII wieku)*, „Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego”, t. XIV, 2000, s. 10–21.

¹⁵ J. Siedlecki, *Sejmiki szlachty ziemi bielskiej w Brańsku w XVI–XVIII wieku*, PH, t. LXXX, 1989, z. 2, s. 239–272. Ten zasłużony badacz dziejów Podlasia nie bez pewnej konsternacji odnotował,

Anna Kołodziejczyk¹⁶, Józef Maroszek¹⁷, Adam Czesław Dobroński¹⁸ i Dorota Michaluk¹⁹. Województwo podlaskie zaliczali natomiast do prowincji małopolskiej, niekiedy opatrząc to zwięzłym komentarzem, bazującym w znacznej mierze na tezach Haleckiego, m.in. Jacek Sobczak²⁰, Andrzej Piskozub²¹, Witold Filipczak²², Marek Barwiński²³ oraz Irena Kaniewska²⁴. „Sensacyjne” wobec zgodnych opinii innych badaczy stwierdzenie Roberta Kołodzieja (2003) o przynależności Podlasia do prowincji wielkopolskiej należy chyba potraktować jako lapsus²⁵.

że w 1577 r. szlachta bielska wysłała posłów „według wszelkiego prawdopodobieństwa na generał kolski nie na mazowiecki” (s. 243).

¹⁶ A. Kołodziejczyk, *Uwagi o przynależności terytorialnej Podlasia w „Opisie Polski” Marcina Kromera i „Kronice polskiej, litewskiej, żmudzkiej i wszystkiej Rusi” Macieja Strykowskiego*, [w:] *Mazowsze i jego sąsiedzi w XIV–XVI wieku*, red. J. Śliwiński, Olsztyn 1997, s. 67–73.

¹⁷ J. Maroszek, *Struktura osadnictwa rycerskiego i drobnoszlacheckiego dawnej ziemi bielskiej do końca XVIII wieku*, „Białostoczczyzna”, nr 1–2, 2002, s. 66–152 (wbrew sugestii w tytule, to ciekawe, choć nieco chaotyczne studium pod względem chronologii sięga zasadniczo do 1569 r.); idem, *Prawo polskie na Podlasiu do 1569 roku*, [w:] *O prawie i jego dziejach księgi dwie. Studia ofiarowane Profesorowi Adamowi Lityńskiemu w czterdziestopięciolecie urodzin*, ks. I, red. M. Miłojczyk et al., Białystok–Katowice 2010, s. 327–336; idem, *Inkorporacja województwa podlaskiego do Korony Polskiej* (fragm. rozdz. II: *Pogranicze polsko–rusko–litewskie*, napisanego razem z J. Tęgowskim), [w:] *Historia województwa podlaskiego*, red. A. Dobroński, Białystok 2010, s. 34–36; idem, *Dzieje województwa podlaskiego do 1795 roku*, Białystok 2013, s. 126–139 (podrozdział *Inkorporacja Podlasia do Korony Polskiej w 1569 roku*).

¹⁸ A. Cz. Dobroński, *Obraz historyczny Podlasia. Pytania badawcze*, [w:] *Podlasie nadbużańskie. 500-lecie województwa podlaskiego*, red. O. Łatyśzon, Ciechanowiec 2013, s. 9–23.

¹⁹ D. Michaluk, *Granice województwa podlaskiego i postrzeganie obszaru Podlasia w latach 1513–2013*, [w:] *ibidem*, s. 169–191.

²⁰ J. Sobczak, *Sejmiki województwa podlaskiego po reformie w r. 1791*, SH, t. XXIX, 1986, z. 4, s. 524n.

²¹ A. Piskozub, *Dziedzictwo polskiej przestrzeni: geograficzno–historyczne podstawy struktur przestrzennych ziem polskich*, Wrocław–Warszawa 1987, s. 113.

²² W. Filipczak, *Walka o mandaty poselskie w prowincji małopolskiej przed sejmem 1778 roku*, „Acta Universitatis Lodzianis. Folia Historica”, t. LVIII, 1996, s. 103.

²³ M. Barwiński, *Podlasie jako pogranicze narodowościowo–wyznaniowe*, Łódź 2004, s. 45–46: „W wyniku unii, do Polski zostaje wcielone — obok Wołynia, ziemi braclawskiej i kijowskiej — również Podlasie [...]. W znaczeniu polityczno–administracyjnym obszar ten podporządkowano bardzo szeroko pojętej prowincji małopolskiej”.

²⁴ *Vide Posłowie ziemscy*, s. 10 nn.

²⁵ R. Kołodziej, *Pierwszy sejm z 1637 roku*, Toruń 2003, s. 83, przypis 36: „Posłowie prowincji wielkopolskiej z województw płockiego, podlaskiego, a czasem również rawskiego wobec zanikania sejmiku w Kole przybywali na sejmik mazowiecki” — z powołaniem się na J. A. Gierowskiego, choć ten Podlasia nie umieszczał w Wielkopolsce (vide niżej). W innych miejscach (cf. *ibidem*, s. 81, 86–87, 269) R. Kołodziej konsekwentnie zalicza je do prowincji małopolskiej.

Najistotniejszymi w badaniach tejże problematyki są dwa wnikliwe studia Jerzego Redera (1982 i 2004)²⁶. W tym nowszym padło m.in. następujące zdanie, będące niejako rozwinięciem wcześniejszych poglądów autora:

Charakterystyczne jest [...], iż mimo jego [Podlasia — E.K.] znacznych powiązań etnicznych z Mazowszem, nie potraktowano go wówczas [tj. wiosną 1569 r.] jako jednego z województw mazowieckich i nie włączono do tworzącej się Prowincji Wielkopolskiej.

Uzasadnieniem tego twierdzenia miało być „kilka kolejnych konstytucji” — przy czym podane zostały lata 1573 i 1578 — w których „sejm [...] określił województwo podlaskie jako część składową Małopolski”. O ile druga z podanych dat ma dla problemu znaczenie kluczowe, mowa o tej pierwszej w tym kontekście nie znajduje potwierdzenia w źródłach cytowanych przez autora (przypis 14). Zbytним uproszczeniem, jak wykażemy niżej, jest też jego stwierdzenie, że „w czasach ustalania miejsc obrad sejmików generalnych i ustanowienia Trybunału Koronnego, **wyraźnie zaliczono** [wyróżnienie — E.K.] województwo podlaskie do Prowincji Małopolskiej”²⁷. Mniej kateryczne, choć równie nieściśle były tezy tego autora sformułowane wcześniej (1982), na które zresztą tutaj się powoływał. Dla celów polemicznych warto je przytoczyć *in extenso*:

Przyłączenie to [Podlasia do Korony — E.K.], jak wiadomo, w przededniu Unii Lubelskiej zmieniło zasadniczo konfigurację granic [...] Prowincji Małopolskiej. Właśnie Małopolskiej, ponieważ mimo braku konkretnej na ten temat decyzji sejmu lub króla szlachta podlaska, nie bacząc na przeważnie mazowieckie pochodzenie, spontanicznie „wprowadziła się” niejako, w ciągu następnych kilku lat, w skład Prowincji Małopolskiej [...]. W związku z tym, gdy później w r. 1589 ustalano skład terytorialny prowincji Rzeczypospolitej, Podlasia, wcześniej z Małopolską zintegrowanego, już nawet nie wspomniano.

Jak naprawdę wyglądało owo „spontaniczne wprowadzenie się” zobaczymy niżej. Natomiast powołanie się przez autora na rzekome rozstrzygnięcia w 1589 r. trudno zweryfikować w źródłach (zresztą nie podanych)²⁸. Dalej Reder stwierdził, że „ta opcja Podlasian na rzecz Małopolski miała przede wszystkim podłoże prawne”, odnosząc się do przyjęcia prawa polskiego, a ich wejście „do Małopolski było tylko zakończeniem procesu wcześniej już rozpoczętego”²⁹. Uważam to za zbyt daleko idącą interpretację, co również pokrótce przedstawię w dalszej czę-

²⁶ J. Reder, *Wzrost znaczenia Lublina i jego położenie przesłanką umiejscowienia Trybunału Koronnego*, [w:] *400-lecie Utworzenia Trybunału Koronnego w Lublinie. Materiały z sesji naukowej z dnia 20 XI 1978 r.*, red. H. Groszyk, Lublin 1982, s. 51; idem *Podlasie. Z dziejów ustroju terytorialnego i nazewnictwa*, CzP-H, t. LI, 2004, z. 1, s. 47–73.

²⁷ Idem, *Podlasie*, s. 49, 52.

²⁸ Idem, *Wzrost znaczenia*, s. 51. Wśród konstytucji sejmu 1589 r. mogła to być skrótowa „Miejscsa sądom” (VL, t. II, s. 294), trudno jednak interpretować ją w oderwaniu od tej z 1578 r.

²⁹ J. Reder, *Wzrost znaczenia*, s. 51.

ści moich wywodów. Więcej racji miał natomiast Reder w innym stwierdzeniu, wprawdzie dość ogólnym i znów niestety pozbawionym ścisłych odniesień źródłowych:

Wejście woj. podlaskiego w skład Prowincji Małopolskiej było procesem trwającym dość długo; w każdym razie obejmowało lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte XVI w. Nie można znaleźć aktu, który jednorazowo to wprowadza lub tylko stwierdza stan istniejący³⁰.

W rzeczywistości sprawa przynależności Podlasia do jednej z dwóch prowincji Korony ważyła się jeszcze długo po jego przyłączeniu. Przez następnych osiem dekad (1569–1643/1649) wciąż silna była „opcja wielkopolska”.

II

Przywilej podlaski, jak nazywano wówczas akt wcielenia tego województwa do Korony z 1569 r., wspominał, że „przywrócono” je jako oderwaną część Mazowsza, a jego posłom i dygnitarzom wyznaczał miejsca między Mazurami³¹. Zapowiedziano też, że wysłannicy Podlasian na sejmy „temże obyczajem, jako in[ni] posłowie ziemscy województwa mazowieckiego, będą prowidowani”³². Nic dziwnego więc, że gdy wyznaczano na sejmie lubelskim lustratorów dóbr królewskich, Mazowsze i Podlasie stanowiło jedną z „prowincji” ich działalności³³.

Kładzenie nacisku na historyczne związki tych ziem miało też znaczenie propagandowe w obliczu spodziewanego niezadowolenia ze strony Litwinów. Wydaje się, że nie przywiązywano wówczas wagi do faktu, iż potwierdzając i rozszerzając w 1516 r. przywilej ziemi drohickiej na prawo polskie, Zygmunt I nakazał jej używać „praw i zwyczajów” ziemi krakowskiej. Zwłaszcza, że — jak zaznaczono w owym dokumencie — miało tak być tylko do czasu „porównania” (ujednolicenia)

³⁰ Ibidem, s. 57, przypis 26.

³¹ Vide *Diariusz lubelskiego sejmiku unii rok 1569, Źródłopisma do dziejów Unii Korony Polskiej i W. X. Litewskiego*, cz. III, wyd. A. T. Dziąłyński, Poznań 1856, s. 77; także s. 80–81; *Dziennik Lublińskiego sejmiku 1569 roku*, wyd. M. O. Kojalowiec, Sankt-Peterburg 1869, s. 128; Cf. J. Peleński, *Inkorporacja ukraińskich ziem dawnej Rusi do Korony w 1569 roku: ideologia i korzyści — próba nowego spojrzenia*, tłum. A. Maniowski, PH, t. LXV, 1974, z. 2, s. 248–251. Na Podlasie i jego związki z Mazowszem to „nowe spojrzenie” padło, jak sądzę, raczej z punktu widzenia ukraińskiego (co najmniej) etnocentryzmu, trudno zatem z nim dyskutować.

³² *akta unii Polski z Litwą*, wyd. S. Kutrzeba, W. Semkowicz, Kraków 1932, s. 198, 203–204; także ibidem, s. 194; cf. J. A. Gierowski, *Sejmik Generalny Księstwa Mazowieckiego na tle ustroju sejmikowego Mazowsza*, Wrocław 1948, s. 23: „Ścisłejsze związki łączyły generalny sejmik mazowiecki z Podlasiem. Datują się one jeszcze od czasów sejmiku lubelskiego, kiedy włączając Podlasie do Korony, upodobniono jego stosunki sejmikowe do mazowieckich”.

³³ VL, t. II, s. 97.

praw we wszystkich ziemiach Królestwa (Koronie)³⁴. Jednocześnie zaraz potem król dał szlachcie drohickiej możliwość apelacji „taką jak w ziemiach Mazowsza, a szczególnie w ziemi naszej płockiej”³⁵.

Włączenie w koronny system polityczny wiązało się także z przydzieleniem Podlasia do jednej z prowincji oraz odpowiedniego generału. Pierwszy pounijny sejm miał się zebrać już w kwietniu 1570 r. W nagłówku jednej z oblat instrukcji dla posłów królewskich na sejmiki przedsejmowe w charakterystyczny sposób zawężono jej zasięg terytorialny³⁶. Wspomniano mianowicie o Wielkopolsce³⁷, Księstwie Mazowieckim, Prusach oraz ziemiach podlaskich. Sądzę, że w ten sposób rozumiano wówczas granice prowincji wielkopolskiej. Jak słusznie zauważył wydawca *instructuarium* kancelarii koronnej Wojciech K r a w c z u k, „około-sejmowe” źródło tego typu „udziela odpowiedzi na wiele istotnych pytań, odbija ówczesny stan wiedzy o państwie. Już sam układ prowincji ukazuje pewną ich hierarchię”, przez co „odzwierciedla poglądy współczesnych w tej mierze”³⁸.

O sejmikach generalnych przedsejmowych z 1570 r. wiadomo niestety bardzo niewiele. Generały wielkopolski w Kole i pruski w Toruniu miały się zebrać 3 kwietnia, zaś małopolski w Nowym Mieście Korczynnie już 20 marca³⁹. Znane źródła nie wspominają natomiast o generale mazowieckim w Warszawie, a w zachowanej instrukcji dla posłów ziemi zakroczymskiej brak wzmianki o tym zjeździe. Wobec tego nie sposób rozstrzygnąć, czy rzeczywiście się on odbył, a co za tym idzie także kwestii, czy przewidywano obecność na nim posłów podlaskich. Z pewnością za to

³⁴ Ibidem, t. I, s. 175: *Nihilominus in hoc moribus et consuetudinibus approbatis et approbandis Terrae Cracouien[sis] tamdiu, quoadusque omnes aliae consuetudines iudicariae universarum Terrarum Regni nostri [...] invicem coaquerentur.*

³⁵ Ibidem: *prout in Terris Masoviae, et praesertim, in Terra nostra Plocen[si]*. W dokumencie dla ziemi bielskiej z 1547 r. Zygmunt August nadał jej to samo prawo polskie, co drohickiej, już bez bliższej specyfikacji (ibidem, s. 288).

³⁶ AGAD, MK 107, s. 466: *Instructio nuntiis ad Conventus particulares in maiorem Poloniam, Ducatum Masoviae, in Prusiam et terras Podlachiae* (w księdze kanclerza Walentego Dembińskiego). Co ciekawe, owa wersja nie różni się bodaj niczym od tej w księdze podkanclerskiej Franciszka Krasieńskiego (AGAD, MK 108, k. 169v–177v), gdzie w nagłówku zapisano tylko: *Instructia na Sejmiki powiatowe Roku MDLXX dana.*

³⁷ Wielkopolskę w sensie terytorialnym rozumiano w owym czasie wielorako. W największym zakresie jako województwa poznańskie i kaliskie, w pośrednim — z którym jak sądzą mamy tutaj do czynienia — dodając do tego województwa kujawskie oraz łęczyckie i sieradzkie, czasem także rawskie i płockie — na tym poziomie zaliczane też często do Mazowsza. *Notabene*, w 1570 r. Rawian wzywano na generał wielkopolski w Kole (AGAD, MK 107, s. 464–465). Wreszcie, najszerszej pojmowano Wielkopolskę jako prowincję w ramach dwudzielnego podziału Korony oraz — po 1569 r. — trójdzielnego Rzeczypospolitej (Wielkopolska, Małopolska i Wielkie Księstwo Litewskie).

³⁸ *Kancelaria koronna a sejm walny. Instructuarium*, oprac. i tłum. W. K r a w c z u k, Warszawa 1995, s. 8.

³⁹ Vide W. K o n o p c z y Ń s k i, *Chronologia sejmów polskich*, Kraków 1948, s. 141; J. P i r o ż y Ń s k i, *Sejm warszawski roku 1570*, Kraków 1972, s. 10, przypis 7.

spodziewano się Podlasian z wszystkich trzech ziem ponad półtora roku później⁴⁰, na sejmiku generalnym warszawskim 20 grudnia 1571. Jednakże nikt z ziemi bielskiej i mielnickiej się nie pojawił, a jedynym przedstawicielem Podlasia był Jan Bujno, sędzieja grodzki i zarazem poseł drohicki, choć — co charakterystyczne — na poprzedni sejm⁴¹. Mimo tak symbolicznej reprezentacji zaistniał precedens, zgodny z akcentowanym wielokrotnie od 1569 r. przekonaniem o silnych więziach łączących Podlasie z Mazowszem. Jak zobaczymy, po perturbacjach czasu bezkrólewski i wojen batoriańskich, doczeka się on kontynuacji⁴².

Dowód na istnienie przeświadczenia o przynależności województwa podlaskiego do szeroko rozumianej Wielkopolski można znaleźć w innym źródle z grudnia 1571 r. Jest to wypowiedź zarejestrowana w księgach grodzkich podczas rokowań sądowych w Brańsku. W dwóch sprawach o dawne długi między rodziną Mieńskich (wśród nich podstarościm grodzkim brańskim Marcinem) strona powodowa usilnie podkreślała w swej argumentacji fakt „przywrócenia” do Wielkopolski:

[*Minoris*]⁴³ *Poloniae, non autem in Maiori Polonia ad quam Terram [Ma]ioris Poloniae Terra Podlasensis est restituta, circa quam [...] consuetudines Terra Podlasensis est conservata, vigore restitutionis Anni 1569 iuxta quod statutum et consuetudinem maiori Poloniae petimus nos conservari*⁴⁴.

I nieco dalej:

To też przeciwko temu dokładając, iż ten statut nie ściąga się na ziemię podlaską, bo tylko to na inne części Korony, ale nie na Wielką Polskę, do której Podlasie jest restytuowano, gdzie król Zygmunt na prośbę i żądanie posłów Wielkiej Polski statut ten abrogował w *anni* 1519⁴⁵.

Podobne sformułowanie pojawiło się w księgach grodzkich brańskich w 1573 r., podczas procesu przed sądem kapturowym w głośnej podówczas w ziemi bielskiej sprawie zabójstwa ks. Marka Rostkowskiego, plebana z Wojen–Dąbrówki (dziś Dąbrówka Kościelna):

Stoi w tejsze konstytucji, iż to postanowiono było tylko do roku albo do drugiego Sejmu, i jeśliby na to wszystko rycerstwo zezwoliło, potym tylko na prośbę rycerstwa Małej Polski jest ponowiona, *in pristinum* przywrócona, czego dowodziem

⁴⁰ Pod informacją o sejmiku wypisano wszystkie ziemie województw mazowieckiego (10) oraz podlaskiego (3) w porządku hierarchicznym.

⁴¹ AGAD, Ks. gr. i ziem. warsz. 83, k. 14v–15; vide L. Kołankowski, *Posłowie sejmów Zygmunta Augusta*, „Reformacja w Polsce”, t. V, 1928, s. 136–138; *Posłowie ziemscy koronni*, s. 194–195, 202–203.

⁴² Vide J. A. Gierowski, *Sejmik Generalny*, s. 23.

⁴³ Ze względu na zły stan źródła (luki, wyblakłe pismo), początek zdania jest nieczytelny.

⁴⁴ AGAD, Ks. gr. bran. 5, k. 213v.

⁴⁵ Ibidem, k. 214. Informacje nt. statutów dość niecisłe, cf. VL, t. I, s. 175–177; vide A. Gąsiorowski, *Tak zwane prawo wieczności w dawnej Polsce*, CzP–H, t. XXII, 1970, z. 2, s. 53.

statutem *Sigismundi Augusti regis* 1550; a iż nie był to statut, jedno list jakiś Bodzanty biskupa, który jest przeciwny prawu pospolitemu; a iż tuteczna ziemia podlaska wedle praw i wolności zwyczajów Wielkiej Polski sprawuje się i ich używa, do której jestechny przywrócen i reintegrowani⁴⁶.

W przytoczonych fragmentach, jak widzimy, nie tylko dowodzi się „wielkopolskości” Podlasia od 1569 r., ale przeciwstawia ją Małopolsce i jej prawom. Trzeba zaznaczyć też, że choć wszystkie trzy sprawy zakończyły się złożeniem apelacji, w żadnej z nich nie podano jako przyczyny innej wykładni skutków przyłączenia do Korony.

Kolejną przesłanką przemawiającą za tym, że województwo podlaskie było wówczas uważane za część prowincji wielkopolskiej jest przyjęcie przezeń uchwał zjazdu kolskiego (1572), jak również to, że w samym tekście uniwersału przewidziano miejsce na skład podlaskich sądów kapturowych⁴⁷. O genezie zawiązania osobnej konfederacji województwa podlaskiego w 1573 r., już po konwokacji warszawskiej, w tym o motywacji wojewody Mikołaja Kiszki, piszę obszernie w innym miejscu⁴⁸. Należy zaznaczyć, że — podobnie jak w przypadku rozwiązań przyjętych przez Mazowszan podczas zjazdu pod Warszawą (między Zastowem a Grochowem) w grudniu 1572 r., w gruncie rzeczy była to raczej modyfikacja postanowień kolskich w odniesieniu do lokalnych potrzeb. Uchwalane w poszczególnych częściach Korony konfederacje (kaptury) różniły się od siebie także w warstwie „narracji historycznej”. Uniwersał kolski powoływał się na wzór konfederacji w Radomsku (1382), a za nim np. Mazowszanie, poczuwający się do wspólnoty z Wielkopolanami⁴⁹. Małopolanie za swój wzorzec przyjęli dawną uchwałę z Nowego Miasta Korczyna (1438), natomiast województwa ruskie i bełskie oraz ziemia chełmska — z Sądowej Wiszni (1436), obruszając się też potem za rzekomą usurpację władzy nad nimi przez Wielkopolan (!), co było chyba wynikiem pomyłki⁵⁰.

⁴⁶ Nacjonalnyj Istoriceskij Archiw Bielarusi [dalej NIAB Mińsk], f. 1708, 202, k. 396z–396zv, 397.

⁴⁷ *akta sejmikowe województw poznańskiego i kaliskiego*, t. I, cz. 1 [dalej: ASWPiK I/1], wyd. W. D o r z a c e k, Poznań 1957, s. 6; vide oblata w aktach grodzkich brańskich (tuż po uniwersale zjazdu w Kaskach) — NIAB Mińsk, f. 1744, 5, k. 216–220. Księgę błędnie przypisano do zbioru (fondu) „sąd ziemski bielski”.

⁴⁸ E. K a l i n o w s k i, *Aktywność polityczna szlachty podlaskiej podczas pierwszego bezkrólewia*, artykuł złożony do redakcji KH (publikacja planowana w 2016 r.).

⁴⁹ Vide AGAD, Ks. gr. i ziem. warsz. 84, k. 308. Cf. *Diariusz zjazdu w Kole za pierwszego bezkrólewia*, wyd. S. B o d n i a k, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej”, 1929, z. 1, s. 90 (mowa kasztelana czerskiego Zygmunta Wolskiego). O relacjach wielkopolsko-mazowieckich pisał niedawno T. J u r e k, *Między Poznaniem a Czerskiem i Warszawą: geneza i początki mazowieckiej enklawy diecezji poznańskiej*, „Kronika miasta Poznania”, t. LXXX, 2012, z. 1, s. 27–41; idem, *Ziemia występku i zawiści. Stereotyp Mazowsza i Mazowszan w późnym średniowieczu*, ibidem, s. 54–69.

⁵⁰ Vide przypis 48 oraz E. D u b a s – U r w a n o w i c z, *Koronne zjazdy szlacheckie w dwóch pierwszych bezkrólewiach po śmierci Zygmunta Augusta*, Białystok 1998, s. 20, 27, 35.

Zdaniem Ewy Dubas–Urwanowicz wojewoda podlaski Mikołaj Kiszka był obecny na zjeździe senatorsko–szlacheckim Małopolan w Osieku. Sądzę jednak, że białostocka badaczka myli się w tej kwestii, gdyż jej opinia nie znajduje potwierdzenia w źródłach, na które się powołuje, podobnie jest w przypadku kasztelana ciechanowskiego Stanisława Bogackiego⁵¹.

Zbieranie się zjazdów trzech ziem podlaskich w Mielniku i Drohiczyźnie po śmierci Zygmunta Augusta oraz po ucieczce Henryka Walezego (1572–1575) rozluźniło zapewne ledwie co zadzierzgnięte związki z mazowieckim generałem. Przed wyznaczoną na 24 sierpnia 1574 konwokacją warszawską województwa wielkopolskie miały się zebrać na sejmiku generalnym w Kole, jednak o tym zjeździe wiadomo bardzo niewiele. Trudno zatem powiedzieć, czy przewidywano na nim obecność Mazurów i Podlasian, wiemy jednak, że frekwencja szlachty spoza województw poznańskiego i kaliskiego była rozczarowująco niska, nie podjęto też żadnych uchwał⁵². Posłowie podlascy przybyli do Warszawy dopiero 5 września, „powiadając, że nic nie wiedzieli o tej konwokacji i dla tego się tak opóźnili”, zatem najpewniej nie było ich także w Kole⁵³. Rok później (1575), po zjeździe stężyckim, a przed kolejną konwokacją warszawską, miały odbyć się zjazdy w ramach szeroko pojętych prowincji — Małopolski i Wielkopolski, jednak ten drugi w ogóle się nie zebrał⁵⁴.

Uniwersały Stefana Batorego z lat 1576⁵⁵ i 1577⁵⁶ dowodzą, że w obu przypadkach król sugerował Podlasianom przybycie na sejmik generalny wielkopolski

⁵¹ Cf. E. Dubas–Urwanowicz, *Koronne zjazdy*, s. 136, przypis 185. Brak ich podpisów pod przywołanym przez autorkę listem do Rad Wielkiego Księstwa Litewskiego (BPAN Kórnik 1537, k. 30–31v). Uważam też, że wzmianka o „panie cichowskim” w rękopisie Biblioteki Raczyńskich 196 (s. 351) dotyczyła raczej kasztelana czechowskiego czyli czchowskiego (był nim wówczas Stanisław Tamowski, vide *Urządnicy województwa sandomierskiego XVI–XVIII wieku*, oprac. K. Chłapowski, A. Falniowska–Gradowska, red. A. Gąsiorowski, Kórnik 1993, s. 37, nr 117) niż ciechanowskiego.

⁵² Ś. Orzelski, *Bezkrólewia*, t. II, s. 13; ASWPiK I/1, s. 19; E. Dubas–Urwanowicz, *Koronne zjazdy*, s. 166–168.

⁵³ Ś. Orzelski, *Bezkrólewia*, t. II, s. 33; cf. AGAD, Ks. gr. miel. 1, k. 68v: woj. podlaski M. Kiszka do szlachty mielnickiej, Rudka, 26 września 1574.

⁵⁴ Ś. Orzelski, *Bezkrólewia*, t. II, s. 172; o zasięgu terytorialnym zjazdu korczyńskiego — ibidem, s. 167. E. Dubas–Urwanowicz (*Koronne zjazdy*, s. 170, przypis 302) sugerując inną możliwość omyłkowo zinterpretowała list cesarza Maksymiliana II sprzed roku (!), vide *Wiadomości do dziejów polskich z Archiwum Prowincji Szląskiej*, wyd. A. Mosbach, Ostrów 1860, s. 97–102.

⁵⁵ AGAD, Ks. gr. miel. 1, k. 246–246v: uniwersał do szlachty mielnickiej, Warszawa 10 sierpnia 1576; obłata 21 sierpnia. Sejmik mielnicki zebrał się w terminie (5 września; ibidem, k. 257–257v), lecz w laudum nie wspomniano o żadnym z generałów. Szlachta ziemi bielskiej wiedziała o sejmie w Toruniu już co najmniej 10 września (NIAB Mińsk, f. 1706, k. 312v). Brak informacji o tutejszym sejmiku wynika zapewne z uszkodzenia źródła; nie ma o nim wzmianki też w wypisach Ignacego Kapicy Milewskiego, vide AN Kraków, ZZG 15, s. 27–32; 17, s. 181–204.

⁵⁶ AGAD, Ks. gr. bran. 7, k. 255–255v. Ze względu na bardzo zły stan zachowania źródło nie jest udostępniane, lecz odpowiedni passus przytoczył J. Siedlecki (*Sejmiki*, s. 243). Tuż po partykula-

w Kole. Niestety, pierwszy z tych zjazdów, sprzed sejmu toruńskiego, podzielił los kilku poprzednich, o których posiadamy tylko lakoniczne wzmianki źródłowe⁵⁷. Wiosną 1577 r. Batory zwołał zamiast sejmu sejmiki generalne, które miały przede wszystkim uchwalić podatki. Doszło wówczas do charakterystycznego „pęknięcia” wśród szlachty podlaskiej, bowiem ziemia bielska posłała swoich przedstawicieli do wielkopolskiego Koła, zaś najprawdopodobniej obie pozostałe — drohicza i mielnicka — do małopolskiego Nowego Miasta Korczyna⁵⁸. Co ciekawe, sejmik kolski upominał się o nieobecnych Prusaków i Mazurów, podkreślając ich przynależność do prowincji wielkopolskiej wraz z innymi województwami, które przybyły (a więc i z Podlasiem)⁵⁹.

Następne miesiące roku 1577 upłynęły w województwie podlaskim pod znakiem obrad nad kształtem sądów *ultimae instantiae*. Pierwszy wspólny zjazd trzech ziem województwa w tej sprawie, o którym wspomina laudum następnego (Drohiczyn, 23 sierpnia), miał miejsce między końcem maja a połową sierpnia. Wnioskując po przebiegu drugiego, oba nie powzięły wiążących postanowień z powodu niewielkiej frekwencji. Dopiero trzeci, zwołany na 9 września uchwalił przyłączenie się Podlasian do sądu *ultimae instantiae* dwóch województw małopolskich: sąsiedniego lubelskiego oraz sandomierskiego⁶⁰. W tekście postanowienia odnotowano, że współpracę podjęto, aby „dla większej uczciwości i powagi tak znacznej sprawy” sądzić się nie tylko sami między sobą, ale wraz z innymi. Nieco dalej wskazano Lublin jako miejsce sądenia spraw podlaskich „dla [bliskiej — E.K.] odległości [od] województwa naszego”⁶¹. Wydaje się, że właśnie przede wszystkim ten ostatni czynnik, a także wspomniana wyżej obecność części posłów

z rzu brańskim zwołanym na 24 kwietnia 1576 uniwersał wspomina datę generału kolskiego. Analogicznie dla ziemi warszawskiej na drugim miejscu umieszczony był mazowiecki, vide AGAD, Ks. gr. i ziem. warsz. 92, k. 306; druk: *Źródła dziejowe* [dalej: *Źr. Dz.*], t. IV, *Początki panowania w Polsce Stefana Batorego 1575–1577 r.: listy, uniwersały, instrukcje*, wyd. A. P a w i ń s k i, Warszawa 1877, s. 103–105).

⁵⁷ Vide ASWPiK I/1, s. 27–28.

⁵⁸ Wysłannikami ziemi bielskiej do Koła byli Teofil Brzozowski i Abraham Wiszowaty, zaś poborcą wybrano Sebastiana Brzozowskiego, syna tego pierwszego. W Korczynie poborcą drohiczkim i mielnickim obrano Arnolfa Hlebowicza. Poszczególne ziemie posługiwały się różnymi uniwersałami poborowymi; vide ASWPiK I/1, s. 29–32; *Akta sejmikowe województwa krakowskiego*, wyd. S. K u t r z e b a, t. I [dalej: ASWK I], Kraków 1932, s. 72, 75; AGAD, Ks. gr. bran. 7, k. 258–258v, 592; Ks. gr. miel. 1, k. 370–370v; AN Kraków, ZZG 17, s. 224.

⁵⁹ ASWPiK I/1, s. 32, 36. Instrukcja królewska nie przewidywała obecności Mazurów w Kole, składając im sejmiki: partykularny i generalny na 14 i 15 maja; AGAD, Ks. gr. i ziem. warsz. 92, k. 306–306v.

⁶⁰ AGAD, Ks. gr. miel. 1, k. 407–407v, 410v–414; BPAN/PAU Kraków 8355, TP 38, 2, k. 1–9.

⁶¹ Myli się zatem J. G e r e s z (*Sejmiki ziemskie na Podlasiu w I Rzeczypospolitej*, [w:] *Tradycje i współczesność samorządu terytorialnego na południowym Podlasiu*, red. R. D m o w s k i, P. M a t u s a k, Siedlce 2002, s. 17–18) pisząc o rzekomym oporze Podlasian przed odbywaniem sądów w Lublinie w 1581 r. właśnie ze względu na odległość. Błąd wynika z pomylenia Podola z Podlasiem

z Podlasia na ostatnim generale małopolskim zaważyły najbardziej na tej decyzji. Przyłączenie się Podlasia do wspólnego sądu *ultimae instantiae* zaaprobowali sejmiki lubelski i opatowski, a lauda to stwierdzające wciągnięto wzajemnie do ksiąg grodzkich. Najbliższa sesja sądu trzech województw miała rozpocząć się 8 listopada, nie wiadomo jednak, czy doszła do skutku⁶².

W listopadzie 1577 r. Batory zapowiedział sejm walny na 14 stycznia następnego roku oraz sejmiki partykularne i generalne w grudniu. Ówczesny skrypt kancelaryjny zawierający daty i miejsca poszczególnych zgromadzeń podzielił województwa koronne pomiędzy trzy generały, odpowiadające Wielkopolsce, Małopolsce i Mazowszu: kolski, korczyński i warszawski. Miały one zebrać się w tym samym dniu, tj. 21 grudnia. Województwo podlaskie, podobnie jak rawskie i płockie, zaliczono do Wielkopolski, gdzie partykularze wyznaczono na 5 grudnia. W województwie mazowieckim datę większości sejmików (prócz warszawskiego, tradycyjnie odbywanego w przeddzień generału) ustalono natomiast na 14 grudnia⁶³. Tymczasem w praktyce sejmiki brański i mielnicki na Podlasiu, mimo wyznaczonego wcześniejszego terminu, odbyły się ze znacznym opóźnieniem, odpowiednio 16 i 18 grudnia. Laudum tego drugiego za powód podało spóźnione dotarcie listów królewskich⁶⁴. Można sądzić, że podobnie było w przypadku ziemi bielskiej i — być może — drohickiej. W tej sytuacji Podlasianie zdążyć mogli już tylko na generał do Warszawy⁶⁵. Sądzę, że ta okoliczność wpłynęła na fakt, że wkrótce powrócono do pomysłu wspólnych obrad województw mazowieckiego i podlaskiego.

Na sejmie 1578 r. miało miejsce powołanie Trybunału Koronnego. W tekście konstytucji „Miejsca sądom” podzielono Koronę (z wyłączeniem Prus Królewskich) według kryterium prowincjonalnego, z zachowaniem tradycyjnej precedencji. Podlasie znalazło się wśród województw podlegających trybunałowi w Lublinie w Małej Polsce — jako ostatnie, co nie było bez znaczenia, a podkreślało swoistą

w tekście diariusza sejmu 1581 r., vide *Sprawy wojenne króla Stefana Batorego*, wyd. ks. I. P o l k o w s k i, Kraków 1887, s. 323.

⁶² Nie pisze o niej W. Ś l a d k o w s k i (*Sąd „ultimae instantiae” trzech województw: sandomierskiego, lubelskiego i podlaskiego 1574–1577*, „Rocznik Lubelski”, t. III, 1960, s. 37–50). Artykuł ten, chociaż wartościowy, nie jest wolny od błędów. Oblaty laudów Lublinian i Sandomierzan w Brańsku — vide AGAD, Ks. gr. bran. 7, k. 697–698v. Można sądzić, że podobnie postąpiły urzędy grodzkie w Drohiczynie i Mielniku. Z podobnych pobudek laudum drohiczyńskie wpisano do ksiąg grodzkich lubelskich (vide poprzedni przypis). Wbrew temu, co pisał W. Ś l a d k o w s k i (op. cit., s. 43, przypis 26), brak tekstu uchwały wśród wypisów sandomierskich Pawińskiego (BPAU/PAN Kraków 8338).

⁶³ *Designatio locorum et dierum pro conventibus particulares*, Malbork, 9 listopada 1577, [w:] *Źr. Dz.*, t. IV, s. 639–640 (dokument pochodzi z MK, LL 39, k. 263v–264).

⁶⁴ AGAD, Ks. gr. bran. 7, k. 876 (cyt. za: J. S i e d l e c k i, *Sejmiki*, s. 243); Ks. gr. miel. 1, k. 462v–463.

⁶⁵ O ówczesnym sejmiku w Kole vide ASWPiK I/1, s. 36.

wyjątkowość tego rozwiązania⁶⁶. Podlasianie zdecydowali się na to miejsce przede wszystkim z chęci utrzymania porozumienia sprzed kilku miesięcy zawartego ze szlachtą lubelską i sandomierską. Jeszcze raz odegrał rolę także pragmatyzm — do Lublina było po prostu dużo bliżej niż do Piotrkowa. Dla rycerstwa podlaskiego, wśród którego większość stanowiła drobna szlachta cząstkowa, której nie stać było na dalekie i długotrwałe wojaże, był to argument nie do przecenienia. Nie równało się to automatycznemu wcieleniu do prowincji małopolskiej, albowiem już w uniwersale poborowym tego samego sejmu województwo podlaskie wraz z mazowieckim, płockim i rawskim zaliczono do Wielkiej Polski, ustanawiając wszystkim czterem wspólnego szafarza⁶⁷.

Jak wspomniano wyżej, opóźnienia w dotarciu królewskich uniwersałów przedsejmowych pod koniec roku 1577 mocno poirytowały Podlasiów, szczególnie wrażliwych na punkcie równości z inną „bracją” z racji niedawnego „przywrócenia” do Korony i przewagi elementu drobnoszlacheckiego. Najoczywistszym remedium na to było dołączenie do generału odbywanego przez Mazurów w Warszawie. Instruktarz kancelaryjny powstały niedługo po sejmie 1581 r.⁶⁸ wspominał, że taki postulat wysłannicy województwa podlaskiego przedstawili *in proximis comitiis* („na poprzednim sejmie”). Nie udało mi się odnaleźć listów przedsejmowych skierowanych na Podlasie w 1579 r.⁶⁹, jednakże analogiczne pismo do ziemi warszawskiej wyznaczało datę generału mazowieckiego na 3 listopada, zaś sejmik brański — jak zaznaczono w źródle, zgodnie z królewskimi mandatami — odbył się 26 października⁷⁰. Tych niespełna dziesięć dni różnicy między sejmikami

⁶⁶ Jedynie miejsce woj. płockiego po a nie przed Mazowszem zaburza ten porządek, jednak mogło tu dojść do prostej, niewychwyconej w druku pomyłki; vide VL, t. II, s. 184; *Constitucje seymu walnego warszawskiego, roku Bożego 1578*, [Kraków ok. 1578], s. nlb 6.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 197. Został nim starosta liwski Stanisław Radzyński, podobnie było na następnym sejmie 1579–1580; *ibidem*, s. 204.

⁶⁸ BJ 114, k. 11v, a także k. 1v. W. K r a w c z u k (*Kancelaria Koronna*, s. 6–7) błędnie datował go na przełom lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XVI w. Nie jest też z pewnością, jak twierdził ów badacz, identyczny z egzemplarzem z lat trzydziestych XVII w., choć na pewno z niego obficie czerpał. W kwestii datacji rozstrzygającym jest fakt uwzględnienia konstytucji roku 1581 o sejmikach księstw oświęcimskiego i zatorskiego, a także cytowany list Batorego na sejmiki po zdobyciu Połocka (BJ 114, k. 1v, 6v; vide VL, t. II, s. 208).

⁶⁹ Listy te wyszły z kancelarii 25–26 września 1579 z litewskiego Braśławia (vide ASWPiK I/1, s. 36; ASWK I, s. 94 — prawdopodobnie z pomyłką datą). Ich oblaty nie udało mi się odnaleźć ani w brańskiej księdze relacji (NIAB Mińsk, f. 1706, 13), ani w mielnickiej (AGAD, Ks. gr. miel. 2), odpowiednia zaś drohiccka (AGAD, Ks. gr. droh., seria II, 7) ze względu na jej fatalny stan nie jest udostępniana. W inwentarzu AGAD nie odnotowano tego dokumentu, wspomniano jednak wpisanie w Drohiczynie uniwersału do dzierzawców dóbr stołowych datowanego 26 września właśnie z Braśławia (*ibidem*, k. 83–83v), komornik królewski z podobnymi mandatami był także w ziemi bielskiej, już przed 10 października (NIAB Mińsk, f. 1706, 13, k. 482v).

⁷⁰ AGAD, Ks. gr. warsz. don. 1, k. 159–159v; sejmik w Brańsku — NIAB Mińsk, f. 1706, 13, k. 530.

partykularnymi podlaskimi a warszawskim generalnym było warunkiem zawartym we wspomnianym instruktarzu kancelarii⁷¹. Na tej podstawie można więc chyba przyjąć, że przyłączenie się do obradujących w Warszawie Mazurów zaproponowano już podczas sejmiku roku 1578.

Uniwersały (grudzień 1580) przed kolejnym sejmem bezsprzecznie wzywały Podlasię do stawienia się na najbliższy generał mazowiecki w Warszawie (styczeń 1581)⁷². Z uwagi na niedostatek materiału źródłowego nie wiadomo jednak, czy tam wówczas dotarli. Ich udział w takowym sejmiku jest potwierdzony dopiero w styczniu 1582 r.⁷³

Określenie miejsca Podlasia na mapie Korony (i jego zmiany) oddają dobrze postanowienia sejmowe, nieraz wspominające o wyborze rozmaitych komisji i deputacji według kryterium (jak również parytetu) prowincji. Nielatwym do interpretacji przypadkiem jest konfederacja generalna z 1587 r. Jako deputatów kwarcianych do Rawy (pkt. 19) z ramienia Izby obrano wówczas Stanisława Uchańskiego, marszałka poselskiego oraz Andrzeja Jałbrzyka Wyszyńskiego, posła ziemi drohickiej⁷⁴. Sposób zapisu stwarza pewną wątpliwość, lecz po koronacji (1588) ów drugi znów został powołany do deputacji, obok Wielkopolanina Naramowskiego⁷⁵. Ten sam Wyszyński w 1580 r. był wielkopolskim deputatem

⁷¹ BJ 114, k. 1–1v, 12 (*quoniam paulo longius abest*), 16. W znanych nam późniejszych uniwersałach do ziemi bielskiej daty owych sejmików były to odpowiednio: 5 i 12 stycznia 1581 oraz 29 grudnia 1581 i 7 stycznia 1582 (patrz niżej).

⁷² Notatka o dostarczeniu go do Brańska vide NIAB Mińsk, f. 1708, 7, k. 235. Podobnie było rok później, cf. ibidem, 205, k. 444–444v (Brańsk); AGAD, Ks. gr. miel. 3, k. 387v–388v (Mielnik, list do miejscowego starosty Wojciecha Sawickiego).

⁷³ AGAD, Ks. gr. warsz. don. 6, k. 135–139, 739–743; vide J.A. Gierowski, *Sejmik Generalny*, s. 23, 185.

⁷⁴ NIAB Mińsk, f. 1706, 11, k. 172v. Dotychczas uważany był błędnie za posła ziemi bielskiej: J. Siedlecki, *Sejmiki*, s. 264; *Posłowie ziemscy koronni*, s. 298.

⁷⁵ Vide oblata warszawska AGAD, Ks. gr. warsz. don. 11, k. 1270v; oblata brańska NIAB Mińsk, f. 1706, 11, k. 176; druki ze zbiorów BOss., XVI.F.4422 adl., XVI.Qu.4393, k. Bv; cf. VL, t. II, s. 231; VC, t. II, vol. 2, s. 24. Wersje drukowane opierają się na tej pierwszej oblacie, lecz interpunkcja pochodzi od wydawców. *Notabene*, z senatorów w tejsze deputacji zapisano najpierw Małopolanina. Nie udało mi się ustalić, które województwo (i prowincję) reprezentował Uchański. Nie był posłem płockim, przeczy temu bowiem uchwała tego sejmiku: vide BPAU/PAN Kraków 8336, TP 19, k. 66–66v; cf. *Posłowie ziemscy koronni*, s. 294–295. Nie było go również na generale mazowieckim (brakowało tam pięciu posłów: po jednym z ziem liwskiej, czerskiej i zakroczymskiej oraz dwóch wyszogrodzkich; AGAD, Ks. gr. warsz. don. 11, k. 974). Możliwe jednak, że tak jak na elekcji posłował z Rawskiego, którego uchwał nie znamy. Zaburzenie parytetu mogło być wynikiem prostej pomyłki lub burzliwego przebiegu konwokacji. Uchański znalazł się np. na jej początku w dwuosobowej deputacji posłów do senatu obok Stanisława Czarnkowskiego, niewątpliwie posła wielkopolskiego; vide *Dyjarjusze sejmowe R. 1587. Sejmy konwokacyjne i elekcyjne*, wyd. A. Sokółowski, SRP, t. XI, Kraków 1887, s. 3n., 171; E. Opaliński, *Sejm srebrnego wieku, 1587–1652*, Warszawa 2001, s. 124–125; cf. VC, t. II, vol. 2, s. 76; *Posłowie ziemscy koronni*, s. 300 (sejm koronacyjny 1587–1588).

do Rawy, również na sejmach z lat 1603 i 1607 przedstawiciele Podlasia Adam Olędzki i Balcer Wyszowski zostali zaliczeni do Wielkopolan, podobnie jak wojewódzic podlaski Andrzej Wodyński w konfederacji generalnej z roku 1632⁷⁶. Także *Instructuarium* kancelaryjne powstałe po 1636 r. (wydane przez Krawczuka), przy zachowaniu pewnej odrębności Mazowsza i Podlasia oraz Prus w ramach szerszej prowincji wielkopolskiej, traktowało te ziemie jako jej części składowe⁷⁷. Podano tu nawet nieprawdziwą wiadomość, że względem „sądów trybunalskich, województwo mazowieckie i Podlasie przynależą do zwyczaju Wielkopolski”⁷⁸. Tymczasem konstytucja z 1578 r. stwierdzała inaczej, a w ślad za nią, ze względu na miejsce odbywania sądów ostatniej instancji, utożsamienie prowincji koronnych z Trybunałami znalazło się w konstytucjach „Naznaczenie zapłaty żołnierzy” (1614) oraz „Sposób pospolitego ruszenia” (1621). Pierwsza z nich była jednak regulacją o znaczeniu doraźnym⁷⁹. Dużo większy wpływ na kształtowanie świadomości szlachty miała druga ze wspomnianych konstytucji, regulująca bardzo istotny dla niej problem służby wojskowej w pospolitym ruszeniu⁸⁰, z tego względu też z pewnością znacznie częściej sięgano do jej tekstu.

Z osobą wojewodzica Wodyńskiego wiąże się sytuacja z sejmu 1643 r., tyleż przełomowa, co niejednoznaczna. Oto bowiem on sam, wówczas już łowczy podlaski, został komisarzem do poboru indukty oraz do oszacowania towarów (*pretia rerum*) z Wielkopolski, natomiast deputatem do Rawy — z Małopolski⁸¹. Źródła

⁷⁶ VL, t. II, s. 205, 432, 439; t. III, s. 348; NIAB Mińsk, f. 1708, 20, k. 462 (kwit z kwarty dla starosty drohickiego M. Kiszki).

⁷⁷ *Kancelaria Koronna*, s. 13, 53, 60–62, 95, 101–102 (na liście starostw grodowych Wielkopolski omyłkowo pominięto tu brańskie).

⁷⁸ *Ibidem*, s. 76; w wersji łacińskiej (s. 28): *Caeterum palatinatus Masoviae et Podlachiae quantum ad judicia tribunalitia spectat, pertinent ad Maioris Poloniae consuetudinem*.

⁷⁹ VL, t. III, s. 119: „A do tego, iż ci żołnierze rożno stanowiska swe mają, jedni w Małej Polsce, którym się zapłata we Lwowie naznacza z pewnych Woiewodztw Małej Polski, które się w Lublinie sądzą; [...]. A żołnierzom Smoleńskim, którym się zapłata w Bydgoszczy naznacza, z poborów Woiewodztw Wielgopolskich pokazuje się”. Vide również Lwowska nacjonalna naukowa biblioteka Ukrainy imeni W. Stefanyka, f. 5, 175, k. 56v: Sposób wypłacenia się konfederatom (woj. podlaskie zaliczone do Małopolski). Sytuacja Podlasia była wówczas o tyle dwuznaczna, że nie było tam wojsk konfederacji wojska stołecznego, lecz do końca 1613 r. okupowali je konfederaci brzescy („sapieżyńscy”), a od początku 1614 r. — smoleńscy; cf. S. M a s k i e w i c z, *Pamiętnik*, [w:] *Pamiętniki Samuela i Bogusława Kazimierza Maskiewiczów*, oprac. A. S a j k o w s k i, Wrocław 1961, s. 183 (o „ustąpieniu” Wielkopolski konfederatom smoleńskim); AGAD, Ks. gr. bran. 18, k. 605v i n. (liczne świadectwa obecności „smoleńszczan” w z. bielskiej); vide J. S i e d l e c k i, *Konfederaci w Brańsku w latach 1613–1614*, „Białostoczczyzna”, z. 3–4, 1988, s. 7–9.

⁸⁰ VL, t. III, s. 200: „kto z Woiewodztw do Wielkiej Polski należących, do Trybunału Piotrkowskiego; a kto z Woiewodztw Małopolskich, do Trybunału Lubelskiego”.

⁸¹ *Ibidem*, t. IV, s. 35, 36, 39. Ostatecznie Wodyński nie stawiał się na obrady połączonej komisji *pretiis rerum et inductis* w Warszawie (*ibidem*, s. 39–43).

sejmowe z lat późniejszych — 1649, 1653, 1658 — konsekwentnie już umieszczają Podlasian po stronie małopolskiej⁸².

Pisma z XVI i XVII w. przedstawiały strukturę terytorialną Rzeczypospolitej i Korony w sposób zróżnicowany. Poglądy na temat Podlasia Marcina Kromera (1577) oraz Macieja Strykowskiego (1582) omówiła we wspomnianej wyżej pracy Anna Kołodziejczyk⁸³. Trzeba jednak dodać, że Kromer, choć dzielił Polskę (Koronę) na mniejsze regiony, miał przy tym oczywiście (jako senator) świadomość szerszego rozumienia prowincji, czego dowodzi ustęp o Sieradzkim, Łęczyckim i Rawskim: „Niekiedy trzy te województwa razem z Kujawami, a nawet i Mazowszem, zaliczane są do Wielkopolski, podobnie jak Ruś i Podole — do Małopolski”⁸⁴. W pracy Aleksandra Gwagnina (1578), powstałej w znacznej mierze przy udziale Strykowskiego, Podlasie zostało opisane tuż za Mazowszem, co — jak sądzę — oddawało przekonanie o silnych związkach tych ziem⁸⁵. Bartosz Paprocki (1584) w opisie herbów ziemskich Rzeczypospolitej tereny przyłączone do Korony w 1569 r., w tym Podlasie, ujął jeszcze wśród województw Wielkiego Księstwa Litewskiego⁸⁶. Natomiast w kronice Marcina i Joachima Bielskich (1597) Podlasie, Wołyń i Kijów są potraktowane łącznie⁸⁷, zapewne jako „nabytki” koronne. Warto też zauważyć, że o ile w wydaniu statutowych Jana Herburt (1570) umiejscowienie przywileju podlaskiego nie miało większego znaczenia, podobnie jak u Stanisława Sarnickiego⁸⁸, to w popularnych statutach Jana Januszowskiego (1600) „Podlasze” było rozdziałem (tytułem) części drugiej ksiąg siódmych, zatytułowanej „Ruskie Księstwo”, podczas gdy „Mazowieckie Księstwo” stanowiło

⁸² Ibidem, s. 129, 183, 257.

⁸³ Vide przypis 16.

⁸⁴ M. Kromer, *Polska: czyli O położeniu, ludności, obyczajach, urzędach i sprawach publicznych Królestwa Polskiego księgi dwie*, tłum. S. Kazikowski, oprac. R. Marchwiński, Olsztyn 1977, s. 22; idem, *Polonia sive de situ, populis, moribus, magistratibus et Republica regni Polonici libri duo*, Coloniae 1577, s. 14.

⁸⁵ A. Gwagnin, *Sarmatiae Europae descriptio*, Cracoviae 1578, k. 69–70. Opisując położenie Mazowsza autor podał, że na wschodzie graniczy z Litwą (ibidem, k. 67), jednak równie dobrze może to się odnosić do sytuacji przed, jak i po 1569 r. Powtórzono to w rozszerzonej polskiej wersji (idem, *Kronika Sarmacyey Europejskiej*, Kraków 1611, s. 258). Co ciekawe, Podlasie składać się miało tylko z dwóch ziem: bielskiej i drohickiej, w skład której wchodziło terytorium mielnickiej. Jego herb na rycinie przedstawiała Pogoń, lecz w pierwotnym łacińskim opisie wspomniano o dodaniu tarczy z orłem białym (k. 70: *ex alia vero parte aquilam albam in campo rubeo gestat postquam Regno Poloniae est incorporata*), co pominięto w 1611 r. (s. 262). W obu wydaniach tak samo podano jednak wygląd chorągwi drohickiej z Orłem i Pogonią podczas pogrzebu Zygmunta Augusta (1578 — k. 48v; 1611 — s. 169).

⁸⁶ B. Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego*, Kraków 1584, s. 717–719.

⁸⁷ M. Bielski, J. Bielski, *Kronika polska*, Kraków 1597, s. 4–9.

⁸⁸ *Statuta y przywileie koronne*, wyd. J. Herburt, Kraków 1570, s. 780–787; *Statuta y metrika przywileiow koronnych*, wyd. S. Sarnicki, Kraków 1594, s. 1030–1044, 1197–1200.

część czwartą⁸⁹. Jest to o tyle istotne, że w staropolskim „trójpodziale” Ruś uważana była za część Małopolski (choć sam Januszowski dzielił Rzeczpospolitą na osiem prowincji)⁹⁰.

Prócz wznowienia i rozszerzenia kroniki Gwagnina w języku polskim (1611), do połowy XVII w. najważniejszym z punktu widzenia interesującego nas zagadnienia dziełem była łacińska „Polonia” Szymona Starowolskiego. W pracy tej, wydanej po raz pierwszy w 1632 i wznowionej z uzupełnieniami w 1652 r. jej autor pisał, że Podlasie jest „ostatnim prowincji mazowieckiej województwem”⁹¹. Popularność tej książki, adresowanej zresztą do czytelnika zagranicznego, miała wpływ na późniejsze opisy Rzeczypospolitej⁹², a także na jej przedstawienia przez zachodnich kartografów (druga połowa XVII — początek XVIII w.), zwłaszcza francuskich.

W drugiej połowie XVII w. najważniejszymi autorami z punktu widzenia badanej tutaj problematyki byli Mikołaj Chwałkowski i Christoph Hartknoch. Pierwszy z nich (1676) korzystał najprawdopodobniej z cytowanego wcześniej instruktarza kancelaryjnego z czasów Władysława IV, bowiem ujął Podlasie wraz z jego sejmikami w składzie prowincji wielkopolskiej⁹³. Kilka sposobów podziału ziem Rzeczypospolitej omówił natomiast w swym dziele (1678) Hartknoch, rozróżniając poglądy Kromera i Starowolskiego oraz trzy „wielkie” prowincje, wśród których województwo podlaskie przyporządkował małopolskiej⁹⁴. Niedługo później wyszła drukiem rozszerzona wersja pracy Chwałkowskiego (1684), na co niebawem odpowiedział Hartknoch w wydanych anonimowo obszernych doń komentarzach (1685). W kwestii przynależności Podlasia Chwałkowski tym razem nie był konsekwentny — co wytknął mu adwersarz — gdyż prócz powtórzenia

⁸⁹ *Statuta, prawa y constitucie*, s. 824–837, 974–995.

⁹⁰ *Ibidem*, k. nlb [***II 1]. Były to: Wielkopolska, Małopolska, Wielkie Księstwo Litewskie, Ruś, Prusy, Mazowsze, Żmudź, Pomorze oraz Inflanty.

⁹¹ S. Starowolski, *Polska albo opisanie położenia Królestwa Polskiego*, tłum. A. Piśkardło, Kraków 1976, s. 115; idem, *Polonia, nunc denuo recognita et aucta*, Dantisci 1652, s. 201. Do Mazowsza autor zaliczał prócz województw mazowieckiego, płockiego i podlaskiego także ziemię dobrzyńską, natomiast woj. rawskie uważał za część Wielkopolski. Cytowany fragment dzieła Starowolskiego zainspirował mnie do podjęcia dalszych badań nad tą problematyką, vide E. Kalinowski, *Strachy na Lachy — na Podlasiu: szlachta ziemi bielskiej w walce z powstaniem Chmielnickiego (1648–1649)*, PH, t. CV, 2014, z. 1, s. 21.

⁹² Np. A. Gudicanus, *Polonia sive nova Regni Poloniae, in Aquila, ejusdem Regni insigni, descriptio et chorographia...*, Coloniae 1658, s. 26n.; A. Cellarius, *Regni Poloniae, Magnique Ducatus Lituaniae omniumque regionum juri polonico subjectorum novissima descriptio*, Amstelodami 1659, s. 588n.

⁹³ M. Chwałkowski, *Regni Poloniae Jus Publicum ex statutis ac constitutionibus depromptum*, Regiomonti 1676, s. 100–102. Dalej opisał ziemie Rzeczypospolitej w porządku ich umiejscowienia w tytulaturze królewskiej (o Podlasiu vide *ibidem*, s. 198).

⁹⁴ Ch. Hartknoch, *Respublica Polonica duobus libris illustrata...*, Francofurti & Lipsiæ 1678, s. 146–152 („De variis Poloniae divisionibus”).

poprzednich wiadomości, w innym miejscu umieścić je już pośród województw Małopolski⁹⁵. Warto przytoczyć tutaj fragment tego komentarza Hartknocha:

Notandum autem est, Palatinatum Podlachiae politice consideratum cum omnibus suis districtibus non nisi ad Minorem Poloniam pertinere, ut hoc ex pluribus probari potest constitutionibus. Ubicunque enim aliqui ex gentibus ad varia negotia tractanda delegantur, semper Podlachia Minori Poloniae accensetur. Ratione judiciorum quoque pertinet ad tribunal[em] Minoris Poloniae. Quod autem in quibusdam Podlachia Majori Poloniae adjicitur, hoc sit propterea, quoniam Podlachia pars quondam fuerat Masoviae, et usque ad Prusiam quoque se versus septentrionem extendit⁹⁶.

Tak więc niemiecki uczonej oparł się na znajomości Trybunału i konstytucjach wyznaczających deputacje, zapewne z lat sobie współczesnych, czyli już po „przełomie” 1643 r., o czym była mowa wyżej. Źródło przeciwnych poglądów upatrywał natomiast w historycznych związkach Podlasia z Mazowszem oraz w jego położeniu.

Do opisów Rzeczypospolitej sięgali wówczas chętnie kartografowie, niejednokrotnie otwarcie powołujący się na Starowolskiego i Hartknocha. I tak na niektórych wydaniach map Nicolasa i Guillaume’a Sanson de Abbeville, Podlasie stanowiło część Mazowsza⁹⁷ albo część prowincji wielkopolskiej⁹⁸. Przynależność województwa podlaskiego do Wielkopolski zaznaczono także na mapach Rzeczypospolitej Jeana Baptiste’a Nolin⁹⁹ oraz na mapie państw nadbałtyckich Nicolasa

⁹⁵ M. Chwałowski, *Regni Poloniae Jus Publicum*, Regiomonti 1684, s. 178, 472–473 (sejmiki — Wielkopolska); s. 454–455 (sądy ziemskie — Małopolska); [Ch. Hartknoch], *Exercitatio ad generosi Domini Nicolai Chwalkovii Jus publicum Regni Poloniae, in qua de multis rebus ad Rempubl. Poloniam pertinentibus candidè et modè disputatur*, b.m.w. 1685, s. 62 (*districtus tres Palatinatus Podlachiae [...] reducit ad Majorem Poloniam, quos tamen antea pag. 454, retulit ad Minorem Poloniam, neque tamen vel uno verbo indicat, cur hoc ita fiat*), 84.

⁹⁶ [Ch. Hartknoch], *Exercitatio*, s. 84.

⁹⁷ Muzeum Polskie w Rapperswilu, *Cartographia Rapperswiliana Polonorum* [dalej: MP Rapperswil, CRP] 00568–11901, *Masovie Duché et Polaquie; ou sont les Palatinats de Czersk, Bielsk, et Plocsko par le Sr. Sanson d’Abbeville...*, 1:80 000, Paris 1665. Wszystkie mapy ze zbiorów rapperswilskich zostały wykorzystane za pośrednictwem skanów ze strony: <http://mapy.muzeum-polskie.org/katalog-map-crp.html> [dostęp: 7 kwietnia 2015]. O dawnych mapach Rzeczypospolitej vide również M. Dworsatschek, *Polska w dawnej kartografii. Historyczne ziemie polskie na mapach do początku XIX wieku w zbiorach Ossolineum*, Wrocław 2008.

⁹⁸ MP Rapperswil, CRP 00277–11444, *Estats de la Couronne de Pologne subdivisés suivant l’estendue des Palatinats par le Sr. Sanson... dédié au Roy par... Hubert Jaillot...*, 1:2 500 000, Paris 1708.

⁹⁹ MP Rapperswil, CRP 00349–36844, *Le Royaume de Pologne comprenant les Etats de Pologne et de Lithuanie, divisez en Provinces et subdivisez en Palatinats selon les memoires de Starovolsk, de Hartknoch, et de plusieurs autres augmenté et reveu par le Sr. de Tillemont... par... J.B. Nolin*, 1:2 500 000, Paris 1697; CRP 00128–04967, *Carte des Estats de Pologne dressée sur les dernières observations et les memories les plus nouveaux par J.B. Nolin...*, 1:10 000 000, b.m., b.d. [dołączona do francuskiego tłumaczenia jednego z dzieł Samuela Pufendorfa].

de Fer¹⁰⁰. Kwestię tę skorygowano w pierwszej połowie XVIII w., w późniejszych pracach tego ostatniego i Guillaume’a de l’Isle¹⁰¹, umieszczając Podlasie już w granicach Małopolski.

III

W ciągu XVIII w. ostatecznie zatarła się pamięć o dawnych związkach województwa podlaskiego z Wielkopolską. Główną tego przyczyną była najpewniej po prostu bieżąca praktyka sejmowa¹⁰². Otwartym pozostaje pytanie, dlaczego właśnie na sejmie roku 1643 i później, za panowania Jana Kazimierza, doszło do ostatecznego „przejęcia” Podlasia do Małopolski. Wymaga to osobnych badań, do których — być może — zainspiruje badaczy niniejszy szkic. Z pewnością niebagatelne znaczenie miało kilka dekad uczęszczania do trybunału prowincji małopolskiej w Lublinie. Wobec zachowania najważniejszego komponentu „wielkopolskości”, tj. ścisłych związków politycznych z Mazowszem (generał warszawski), następne pokolenia podlaskich aktywistów szlacheckich najwidoczniej z wolna przestały utożsamiać się z Wielkopolską. Ten okres (druga i trzecia ćwierć XVII w.) charakteryzował się też pewną petryfikacją myśli prawnej w Rzeczypospolitej, być może więc fakt, że w konstytucji z 1578 r. Podlasie przyporządkowano (jakoby) Małopolsce został poddany sztywnej interpretacji. Praktyka prawna, częste sięganie np. do popularnych statutów Januszowskiego, musiały w ciągu pierwszej połowy XVII w. wywrzeć wpływ na zmianę postrzegania miejsca Podlasia w strukturze administracyjno-terytorialnej Korony (Rzeczypospolitej). Jak jednak zaznaczyłem, problematyka ta wymaga dalszych badań.

¹⁰⁰ MP Rapperswil, CRP 00323–36818, *Carte des Etats de Suede, de Dannemarq, et de Pologne sur la Mer Baltique... par N. de Fer...*, 1:4 200 000, Paris 1700.

¹⁰¹ MP Rapperswil, CRP 00413–36908, *Etats de la Couronne de Pologne par de Fer*, 1:6 500 000, [Paris] 1717; CRP: 00052–04669, *Les Etats de la Couronne de Pologne, sous les quels sont compris la Grande et la Petite Pologne, le Grand Duché de Lithuanie, les Prusses et la Curlande, divisez en Provinces et Palatinats, tirez de plusieurs auteurs par N. de Fer*, 1:2 700 000, Paris 1736; CRP 00284–11451, *La Pologne dressée sur ce qu’en ont donné Starovolsk, Beauplan, Hartnoch, et autres auteurs rectifiée par les observations d’Hevelius etc. Par Guillaume de l’Isle*, 1:2 450 000, Amsterdam, Paris [1736].

¹⁰² Krótki spis sejmików z umiejscowieniem Podlasia w prowincji małopolskiej załączył L. M i t z - l e r do swego wydania kroniki W. J. R u d a w s k i e g o, *Historiarum Poloniae ab excessu Vladislai IV ad pacem Olivensem usque libri IX...*, Varsaviae et Lipsiae 1755, s. 53–54, przypis 36. Wcześniej umieścił je także słynny gdański historyk G. L e n g n i c h, *Ius publicum Regni Poloni*, t. I, Gedani 1742, s. 24n. Co dość symboliczne, chociaż w wileńskiej drukarni pijarów wyszło — bardzo nieudane — polskie tłumaczenie „Polonii” Starowolskiego (*Opisanie Królestwa Polskiego za czasów Zygmunta III*, tłum. W. F. G o ł ę b i o w s k i, Wilno 1765), nie skorzystał raczej zeń cytowany wyżej ks. T. W a g a, pijar, autor cenionego podręcznika wydanego dwa lata później (1767).

Wbrew temu, co dotąd uchodziło w historiografii za pewnik, województwo podlaskie nie zostało przyłączone do Małopolski bezpośrednio w 1569 r., ani też — jak chciał Reder — w 1573 czy 1578 r. Przewaga potomków rodów mazowieckich wśród podlaskiego rycerstwa, żywy ślad po rządach książąt Mazowska na tych terenach, skłaniała miejscową szlachtę do identyfikowania się z tą dzielnicą, a co za tym idzie — z prowincją wielkopolską. Potwierdzają to nie tylko odnalezione w aktach sądowych wypowiedzi samych zainteresowanych, obywateli Podlasia, ale też szereg innych źródeł, w tym sejmowych, aż do połowy XVII, niekiedy nawet (mapy) — do początku XVIII w. Konstytucja o Trybunale Koronnym z 1578 r. nie była zatem zwieńczeniem, lecz początkiem procesu odchodzenia od koncepcji „wielkopolskości” Podlasia. Przejście województwa podlaskiego do prowincji małopolskiej było niejako ubocznym efektem zrośnięcia się pojęć prowincji sejmowych i prowincji trybunalskich, lecz przebiegało na przestrzeni ośmiu dekad (1578–1643/1649).

Potwierdzony na solidnym fundamencie źródłowym fakt przejściowej „wielkopolskości” Podlasia jest istotną częścią kulturowego dziedzictwa tego regionu i swoistym dopełnieniem jego obrazu jako modelowego wręcz pogranicza¹⁰³.

People from Podlasie as Inhabitants of Greater Poland? On the Unknown History of Podlasie Territorial Affiliation after its Incorporation to the Crown

It has been generally thought in the literature on the subject that the Podlasie Voivodeship after it was incorporated to the Polish Crown on the eve of the Union of Lublin in March 1569 became part of the province of Little Poland. But a closer look at the problem, with a broadened source base which included opinions of noble citizens of Podlasie expressed during first years after the incorporation, registered in the official borough records of Brańsk, allows us to complete our knowledge on the subject. As it turns out, it was quite often that the Podlasie Voivodeship was termed as a part of the Greater Poland province broadly understood. It was influenced by cultural proximity of the inhabitants of Podlasie and Masovia, especially among the numerous petty nobility, characteristic of this regions, descending from one home nest called *szlachta gniazdowa*. For Masovia was regarded as part of Greater Poland, while the “Podlasie Charter” issued by King Sigismund Augustus in March 1569 stated that Podlasie was incorporated to the Crown as a historic part of Masovia seized by Lithuania.

The change of opinion about the territorial affiliation of the Podlasie Voivodeship was caused by the establishment of the Crown Tribunal which held separate sessions for the two

¹⁰³ Vide M. Barwiński, *Podlasie jako region pogranicza*, „Studia z Geografii Politycznej i Historycznej”, t. III, 2014, s. 281–306. Na rynku zaskakujących w ostatnio latach gier planszowych dla dorosłych pojawiła się niedawno pozycja autorstwa J. A n d r u s z k i e w i c z a, M. G u m i e n n e g o i M. O z o n a pt. *Boże igrzyska. Magnaci* (Phalanx Games Polska 2014). Rozgrywka w niej toczyła się będzie na planszy wzorowanej na cytowanej wyżej mapie N. de Fer z Podlasiam w Wielkopolsce.

Crown provinces. After an agreement with people from Lublin and Sandomierz Voivodeships Podlasie joined in to the *ultimae instantie* (last instance) court established jointly in Lublin, which gave rise to the Lublin Tribunal. The wordings used in the constitution of 1578 and others drawing on the existing divisions of the judiciary gradually obliterated from the memory of people the relationship between Podlasie and Greater Poland. Still, however, to the mid-17th century the matter was not finally settled, as evidenced by numerous historical sources quoted in the article. It is probable that a certain kind of settlement in the matter could have taken place circa the Sejm session of 1643, but a verification of the hypothesis requires further thorough studies.

Aleksander Chodźko: traducteur de Kouroglou

„Kuroğli–nāma” — l’épopée orale datant probablement du XVII^{ème} siècle et relatant la vie et les faits de Kōroğlu¹, poète, bandit et chef de bande, a été pour la première fois couchée par écrit en Perse à la demande d’Aleksander Chodźko² entre 1832 et 1834³. Bien qu’elle appartienne au canon de la littérature orale des peuples turcophones, la spécificité de „Kuroğli–nāma” réside, entre autres, dans sa large diffusion linguistique et géographique. Dépasant la sphère ottomane, l’histoire de Kōroğlu était en effet connue sur tout le pourtour de la mer Caspienne, dans le Caucase, dans l’Anatolie orientale et avec certaines variantes dans les Balkans et en Sibérie⁴.

Cette épopée fascina Chodźko — jeune poète et traducteur ayant intégré, à partir de 1830, le service diplomatique russe en Perse⁵. C’est là qu’il en commanda un manuscrit, auquel il revint à plusieurs reprises en préparant d’abord en 1834 une première traduction partielle en polonais restée inédite, puis, suite à la commande de Royal Asiatic Society en 1842 la traduction annotée et commentée en anglais⁶,

¹ Chodźko utilise sa propre transcription phonétique du nom du poète–bandit: Kouroglou, la transcription actuelle du persan étant Kōroğlu. Nous parlerons de Kōroğlu au sens générique, et de Kouroglou comme héros de l’épopée traduite par Chodźko.

² Aleksander Chodźko (1804–1891) poète, linguiste, diplomate, après avoir servi dans la diplomatie russe en Perse, fit partie de rares émigrés volontaires et s’établit en France en 1843. De 1857 à 1883 il fut chargé de cours des littératures et langues slaves au Collège de France.

³ Kuroğli–nāma, Bibliothèque nationale de France MS SP 994.

⁴ K. Reichl, *Turkic oral epic poetry: traditions, forms, poetic structure*, New York 1992, p. 152.

⁵ *It is, therefore, surprising that so popular a name [Kōroğlu] has never, so far as we are aware, attracted the attention of any European traveler. If the average popularity of poets can be calculated by the number of voices repeating their poetry, even Ferdousy himself must yield precedency to Kuroglou*, A. Chodźko, *Specimens of the popular poetry of Persia, as found in the adventures and improvisations of Kurroglou the bandit–minstrel of northern Persia; and in the songs of the people inhabiting the shores of the Caspian sea. Orally collected and translated, with philological and historical notes*, London 1842, pp. 4–5.

⁶ *Ibidem*.

enfin, après la tentative de collaboration avec George Sand⁷, sa propre traduction en français en 1853⁸.

Loin de s'agir tout simplement de versions dans diverses langues. Il est question à chaque fois d'une approche différente de l'œuvre face à laquelle Chodźko cherche à se situer, oscillant entre la posture de linguiste, d'homme de lettres ou de traducteur et dont il interroge également le statut. Cette difficulté à définir tant le caractère exact de l'objet de son étude, que la méthode d'approche paraît particulièrement intéressante, reflétant la naissance de certains courants scientifiques ou méthodologiques: l'ethnolinguistique, l'étude des littératures orales, mais aussi la traductologie moderne. La position même de Chodźko, formé d'abord en lettres et en philosophie à l'Université de Wilno, puis aux langues orientales par l'Institut des langues orientales de Saint-Petersbourg, enfin émigré en 1842 en Europe occidentale, semble être celle d'un scientifique en marge des courants officiels, parfois composant avec eux, mais parfois doté également d'une plus grande liberté et capable d'approches novatrices. L'histoire des traductions et des éditions de „Kurogli-nāma” offre, nous allons le voir, une illustration particulièrement intéressante de ces différentes tensions.

Après avoir obtenu le grade de candidat en philosophie en 1823, l'année suivante Chodźko entreprit des études de langues orientales à Saint-Petersbourg qui lui permirent de débiter sa carrière diplomatique. Voici comment en 1847 il présentait son parcours de cette époque:

J'ai achevé mon cours des langues arabes, persane et turque, à l'école spéciale des langues orientales vivantes de St. Petersburg [*sic!*]. En 1830 je partis avec mission en Perse, ou j'ai eu des rapports continuels avec le gouvernement de ce pays d'abord comme drogman, ensuite comme Consul à Recht, en Ghilan. Pendant un aussi long séjour parmi les Persans, les recevant chaque jour officiellement, leur parlant chaque soir amicalement, traitant avec eux des questions politiques et littéraires, j'ai appris facilement ce qui est fort difficile d'apprendre à un européen, j'ai appris la nature de leurs conversations, l'historique de leur langue, et même les accents de leurs dialectes⁹.

⁷ G. Sand, *Les aventures et les improvisations de Kourroglou, recueillies en Perse, par M. Alexandre Chodźko*, „La revue indépendante”, nr. 6, 1843, pp. 71–84, 404–458, et nr. 7, 1843, pp. 338–377.

⁸ *Aventures et improvisations de Koùroglou, héros populaire de la Perse septentrionale*, trad. par A. Chodźko et A. Breulier, édition d'abord incomplète dans „La Revue orientale et algérienne” 4/1, 1853, pp. 73–94, 4/2, 1853, pp. 205–235, puis reprise dans: „La Revue de l'Orient, de l'Algérie et des colonies”, XVII (2e série/1), 1855, p. 349–366; XVIII (2/2), 1855, p. 57–65, 168–176, 250–257; XIX (2/3), 1856, p. 107–126, 477–490; XX (2/4), 1856, p. 269–284; XXI (2/5), 1857, p. 194–214; XXII (2/6), 1857, p. 41–62, 215–223.

⁹ Archives du Collège de France, dossier administratif de Chodźko, partie 1: Lettre d'A. Chodźko à M. le Ministre de l'Instruction publique, 2 février 1847.

Bien qu'écrite dans l'objectif d'obtenir un poste assurant des revenus stables dans une période de fragilité personnelle et financière, cette lettre permet cependant de comprendre une des composantes majeures de l'intérêt de l'orientaliste pour la littérature orale. Elle mentionne également les principales compétences linguistiques de Chodźko — à savoir: l'étude de l'arabe, du turc et du persan. Si nous connaissons aujourd'hui peu de travaux qu'il aurait consacré à la littérature ou aux traditions arabes¹⁰, Chodźko publia des traductions du persan, turc, azéri (qu'il nomme turco-persan), mais aussi du tatare, turkmène, mazandarani, taliche, turc osmanli et ghilek s'intéressant essentiellement à la littérature orale sous forme d'épopées, de chants, de contes, ainsi qu'au théâtre populaire.

Chodźko situe la vie de Kōroğlu — qu'il estime être à la fois le héros et l'auteur des chants — entre les règnes du sultan Mourad III (1574–1595) et du schah Abbas II de Perse (1641–1666)¹¹. Le témoignage du voyageur Evliya Çelebi (1611–1682) à propos de la grande popularité du récit des aventures de Kōroğlu contées et chantées par des bardes pourrait corroborer cette datation¹². Cependant, l'historien arménien Arak'el de Tabriz (1590?–1670) mentionne, lors du récit de la répression de la révolte des Jalāli¹³, l'arrestation d'un personnage nommé Kōroğlu qui fut à la fois bandit et poète, ce qui supposerait une datation antérieure¹⁴.

La question même de l'identité du personnage historique reste incertaine: selon Judith Wilks — Evliya Çelebi évoque une fois le bandit nommé Kōroğlu deux fois le poète Kōroğlu sans pour autant établir un lien direct entre ces mentions¹⁵. Pertev Boratav, spécialiste de la littérature orale turcophone estime comme Chodźko que

¹⁰ Publié par Chodźko pour la première fois en 1829 le tome de poésies, mais aussi de traductions, imitations et adaptations comprend un poème épique inspiré par la poésie arabe et intitulé „Derar”, A. Chodźko, *Poezye*, Saint-Petersbourg 1829; par la suite l'orientaliste avait publié une étude *Le déisme des Wahhabis expliqué par eux-mêmes*, „Journal asiatique”, Paris 1848, t. 11, pp. 168–186.

¹¹ Pour être plus exact, cette période correspond aux règnes des schahs Tahmasp I^{er} (1524–1576) et Abbas II (1642–1666) en Perse et des sultans Mourad III (1574–1595) et Mourad IV (1612–1640) dans l'Empire ottoman.

¹² Çelebi avait effectué des séjours dans le Caucase vers 1650, voir J. Wilks, *Aspects of the Kōroğlu Destan: Chodźko and Beyond*, „University of Chicago, Department of Near Eastern Languages and Civilizations”, 1995, p. 28–29.

¹³ Plusieurs révoltes des Jalāli (Djelāli/Celāli) ont eu lieu en Anatolie au cours des XVIème et XVIIème siècles, en réaction aux crises socio-économiques de l'Empire ottoman. Ces révoltes étaient dûes d'une part à la pression fiscale, d'autre part au nombre croissant de troupes de „mercenaires”, qui une fois renvoyées, se rebellaient voire passaient au brigandage. Les XVIème et XVIIème siècles furent ainsi ponctués par plusieurs périodes de révoltes en Anatolie (1526–1527, 1577–1590, 1595–1610) au caractère avant tout social. *Histoire de l'Empire ottoman*, sous dir. R. Mantran, Lille 1989, pp. 225–230, voir aussi: M.A. Cook, *Population Pressure in Rural Anatolia, 1450–1600*, London 1972.

¹⁴ Arak'el de Tabriz, *L'histoire*, Amsterdam 1669; <<http://www.iranicaonline.org/articles/arake-of-tabriz-armenian-historian>>.

¹⁵ J. Wilks, *Aspects*, p. 20.

le bandit et le poète furent la même personne¹⁶, les études d'autres chercheurs mentionnées par Wilks semblent indiquer l'existence non seulement de plusieurs sources se référant au moins à six personnages historiques différents portant ce nom, et ce à la fin du XVI^{ème} siècle voire auparavant¹⁷, mais aussi de documents du XVIII^{ème} siècle évoquant un clan nommé Göroğlu qui vivait dans le Khorassan¹⁸.

Devant le peu d'informations, il paraît impossible de conclure avec certitude que le poète et le bandit Koroğlu de la fin du XVI^{ème} ou début du XVII^{ème} siècles furent la même personne, sans pour autant que cela soit exclu — plusieurs sources mentionnant des Koroğlu tantôt poète, bandit ou chef d'un district ne sont peut-être pas tout à fait contradictoires — ces occupations auraient pu être remplies successivement ou éventuellement cumulées. Par ailleurs, la popularité de l'épopée peut avoir contribué à la propagation comme patronyme de ce qui paraît à l'origine être un surnom — Koroğlu signifiant le „fils d'un aveugle”.

Les plus anciens fragments écrits de l'épopée de Koroğlu proviennent du début du XVIII^{ème} siècle et ont été notés en azéri, mais à l'aide de l'alphabet arménien¹⁹. Par ailleurs certains poèmes du poète Koroğlu ne faisant pas partie du corpus de l'épopée en question, sont parvenus à notre époque sous forme écrite²⁰. Le manuscrit de „Kuroğlu–nāma” établi à la demande de Chodźko serait selon les connaissances actuelles le premier exemple de transcription de cette épopée, transcription faite entre 1832 et 1834 et publiée en anglais en 1842, puis très vite traduite dans d'autres langues²¹. La majeure partie des chercheurs s'accordent sur le fait que la version azérie semble avoir d'abord influencé l'Anatolie occidentale, puis que la version turkmène aurait été diffusée dans l'Est de l'Anatolie, subissant par la suite une différenciation selon les langues et cultures où elle a été assimilée²². Leurs caractéristiques et leur évolution ont été analysées par Wilks qui souligne que la version azérie établie par Chodźko semble être antérieure et qu'elle est quasiment dépourvue d'éléments de construction propres à un récit mythique élaboré ou

¹⁶ P. N. Boratav, *Kör-oğlu*, dans *Islâm Ansiklopedisi*, Istanbul 1955.

¹⁷ Ces documents judiciaires cités datent de 1580 à 1604 et sont pour la plupart relatifs à une volonté des gouverneurs de réprimer l'action des brigands — dont Koroğlu, J. Wilks, *Aspects*, p. 25–26.

¹⁸ B. Memmedya zov, *Göroğlu Eposının Döreyisi Hakında*, Ashabad 1982, p. 37.

¹⁹ J. Wilks, *Aspects*, pp. 5, 20.

²⁰ Ibidem, p. 5.

²¹ A. Chodźko, *Die Abenteuer und Gesänge Korroglus, des Räubers und Dichters. Ein persischer Volksroman. Aus dem türkisch–persischen original wörtlich in das Engl. Übersetzt, deutsch von O.L.B. Wolf*, Jena, 1843; S.S. Pen n, *Кёръ–Оглу, восточный поэтъ–набъзднакъ. Полное собрание его импровизаций съ присовокуплениемъ его биографіи*. Переводъ съ англійскаго С.С. Пен нъ. [From the collection made by A. Chodźko, entitled], pp. VIII, Tiflis 1856.

²² J. Cejpek, *The Gurughli epic cycle and other subjects of Iranian folk–epics*, [in:] *History of Iranian literature*, Dordrecht 1968, p. 634–639.

adopté par une communauté pour remplir un rôle d'identification et de cohésion, marqueurs de réappropriation ultérieure d'un récit²³.

Ainsi que le mentionnait Chodźko dans sa lettre citée de candidat aux chaires de langues orientales à Paris — „l'historique de la langue, la nature des conversations” et „les accents des dialectes” vont constituer les années durant les thèmes de prédilection des études consacrées par Chodźko aux chants populaires et au théâtre persan. L'attrait pour les sonorités et pour la puissance d'images poétiques, mais également pour la force d'expression et le caractère proche du rituel de l'exécution de „Kuroğli-nāma” et des *ta'ziyè* s'incrivent au cœur de la fascination de Chodźko pour la littérature populaire²⁴. Contrairement aux *ta'ziyè* — „mystères” mettant en scène le martyr de Hussein dans le rite chiite, dont il existe des versions écrites à partir du seizième siècle et qui furent décrits par des voyageurs occidentaux, „Kuroğli-nāma” fait partie de la littérature par excellence orale, dont on ne connaît que des mentions ou des menus fragments avant la transcription entreprise en 1832 à la demande de Chodźko²⁵.

Une des particularités de „Kuroğli-nāma” constitue l'alternance des parties narratives et des parties chantées et rimées²⁶. La seconde réside dans le bilinguisme — l'épopée présente la succession de parties narratives racontées et transcrites en persan, entrecoupées de poèmes chantés en azéri²⁷. Le manuscrit de „Kuroğli-nāma” conservé par la Bibliothèque nationale de France y entra en 1873 comme don de Chodźko. Il se présente sous forme d'un cahier de petit format en *nestalik* persan²⁸ (18,5 sur 12 cm), relié, comportant 156 feuillets en persan et en azéri et de

²³ J. Wilks, *The persianization of Kōroğlu: Banditry and royalty in three versions of the Kōroğlu destan*, „Asian Folklore Studies”, vol. 60, 2001, p. 309–310.

²⁴ A. Chodźko, *Le théâtre en Perse*, „Revue indépendante”, 1844, nr 15, pp. 161–208; puis *Le théâtre en Perse*, „La Revue de l'Orient”, t. VI, 1845, c. 21–23, pp. 239–262; c. 24, pp. 119–136.

²⁵ J. Wilks, *Aspects*, pp. 82–84. Treize poèmes de Kōroğlou se trouvent dans un recueil manuscrit de poésie classique et folklorique azérie rassemblée en 1721 par Ilyas Mushegean et conservé aux Archives nationales d'Erevan. Vingt chants de Kōroğlou furent ensuite publiés en 1804 en azéri par Andalib Karacadagi dans une anthologie folklorique. Un autre manuscrit de l'épopée comprenant 28 épisodes et datant approximativement de la moitié du XIX^e siècle est conservé au département des manuscrits de l'Académie des Sciences de Tbilissi.

²⁶ K. Reichl, *Turkic oral epic poetry*, p. 324–325.

²⁷ Chodźko, pour une raison difficile à comprendre ne mentionne pas le bilinguisme du manuscrit de *Kuroğli-nāma* dans sa préface, n'évoquant que brièvement la langue des improvisations comme „perso-turc”: *he [Kōroğlu] left some improvisations in the Perso-Turkish language, which are used to the present day by the trans-Caucasian Mussulmans, as well as by those of Aderbaidjan, and by the nomades of Tatar descent in Nothern Persia*, A. Chodźko, *Specimens*, p. 12; J. Wilks nomme la langue des chants du manuscrit de *Kuroğli-nāma* „azéri” en 1995 dans sa thèse consacrée à *Kuroğli-nāma* — J. Wilks, *Aspects*, p. 91; puis „Azeri Turkish” en 2001 dans son article *The persianization of Kōroğlu*, [in:] *Aspects*, p. 309.

²⁸ *Nestalik* est une écriture apparue au cours du XIV^e siècle en Perse se caractérisant par un caractère régulier, gracieux et solide, pouvant être écrit rapidement.

44 feuillets de la main de Chodźko qui en constituent une traduction partielle en polonais.

L’histoire du bandit–poète est racontée en persan en treize chapitres (*medjilis*) — *meetings* selon la traduction anglaise de Chodźko, au cours desquels sont cités des poèmes en azéri — la plupart de temps étant présentés comme des „chants improvisés par Kōroğlu”, mais parfois donnant la parole à d’autres protagonistes, toujours sous forme d’une expression lyrique rimée et rythmée. Ces textes poétiques sont accompagnés dans le manuscrit de notes et traductions partielles écrites à l’encre rouge en persan dans l’interligne du manuscrit.

Une petite contradiction est à relever dans les notes contenues dans le manuscrit — il y est fait mention d’un côté d’une commande passée par *Mirza Iskander*²⁹ à un barde, *ashik* Sadik — ou Sadik Beg, d’un autre côté de la demande de Mahmoud Khan Dumballi auprès de Sadik Beg d’exécuter la compilation de différentes versions d’épopées relatant l’histoire de Kōroğlu — Mahmoud Khan Dumballi souligne avoir trouvé des erreurs dans le texte azéri copié (transcrit?) selon lui par un Persan qui ne comprenait pas parfaitement cette langue. Il est possible que Mahmoud Khan Dumballi ait été un intermédiaire, entre Chodźko — le commanditaire et les bardes consultés, dont Sadik Beg. Cependant il n’est pas évident de comprendre le rôle de cet intermédiaire — s’il était entre autres — chargé de relecture de l’ensemble — pour quelle raison il n’a–t–il pas corrigé les fautes détectées? Chodźko, qui semble être intéressé par les langues dialectales, aurait dû également tenir à disposer d’une transcription non seulement **exacte** en terme de narration, mais aussi dans sa graphie.

D’autres notes en fin du volume, nomment encore un autre intervenant — le copiste Mirza ‘Abd el–Wahhab qui avait fini la mise au propre du manuscrit le 22 juillet 1834 en présence de serviteurs de *Mirza Iskander*³⁰. S’il nous est aujourd’hui impossible de reconstituer l’ensemble des acteurs et leurs rôles respectifs dans la collecte des récits et l’exécution de ce manuscrit, ni même de savoir s’il en existait une autre version préalable à la copie de Mirza ‘Abd el–Wahhab, il est cependant possible d’examiner la façon dont Chodźko relate sa méthode de travail et son caractère novateur dans la préface de la publication de sa traduction anglaise en 1842³¹.

En effet, dans cette introduction de l’édition anglaise de „Kuroğlu–nāma”, Chodźko affirme des objectifs scientifiques à travers son désir et sa méthode de

²⁹ Le terme *Mirza Iskander* désigne „Monsieur Aleksander”.

³⁰ E. Blochet, *Catalogue des manuscrits persans de la Bibliothèque nationale*, t. III, Paris 1928, notice nr. 2014, p. 487 <<http://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k76219t/f494.image>>.

³¹ A. Chodźko, *Specimens*, p. 13: *The task was more difficult than at first thought. Many Mirzas were quite surprised, nay shocked, when I watched them and insisted upon their writing, without any additions of their own, without any flourishes in their bookish style, every line word by word, of the narrative dictated by the Kurroglou–Khans.*

collecte des récits des aventures de Kōroğlu. Il mentionne „pas moins d’une douzaine” de bardes auditionnés, et l’établissement d’une compilation. Il souligne par exemple que l’épisode de l’expédition de Kōroğlu à Aleppo n’étant pas connu entièrement par cœur par les *ashiks* consultés, il lui a été impossible de l’inclure dans le corpus. Il a donc fait le choix de l’écarter, plutôt que d’en recueillir une version partielle ou non corroborée par les récits des autres bardes.

Ainsi, Chodźko ne fait pas transcrire les récits oraux pour en sauvegarder des variantes — mais plutôt pour rechercher avant tout une „véracité” de l’histoire. Certains de ses commentaires laissent supposer qu’il pouvait penser ainsi „retrouver” les composantes non seulement „communes” aux différentes versions entendues, mais „véridiques” correspondant probablement — selon lui — à une version plus ancienne, historique ou bien unique, originelle. Cette quête révèle toute la complexité de la question du genre et du statut de „Kuroğli-nāma”.

Ainsi selon Chodźko, Kōroğlu serait à la fois un personnage historique — *The ruins of the fort of Chamly-bill, built by Kurroglou, are pointed out to the present day* et l’auteur des chants — „improvisations” parlant de ses hauts faits³².

Chodźko passe ainsi outre la contradiction entre la possibilité de coexistence de plusieurs variantes de l’épopée, soulignant plutôt la popularité du personnage et de son histoire³³, et le caractère authentique de la collecte et de la transcription qu’il propose. Il affirme également que la poésie de Kōroğlu — *possessed all the indispensable conditions, by which alone it could be embodied in the memory of his fellow-countrymen, — we may say in their very souls*³⁴. La mémoire des hommes, même aussi exercés que les *ashiks*, étant faillible, Chodźko recherche à travers son travail les éléments constants de l’épopée. Dans ses notes explicatives, Chodźko affirme avoir assisté à des festivités lors desquelles fut racontée l’histoire de Kōroğlu. Il décrit également l’enchaînement des parties narratives et des chants et reconnaît une certaine liberté à chaque barde: *It is the duty of Ausheks, the privileged rhapsodes of Kurroglu, to fil up the picture by a narrative in prose, explaining where, when, and on what occasion he improvised such a such a stanza. And as those adventures and poetica compositions are very numerous, they are divided into Meetings (mejlliss), that is to say, into rhapsodies, which are separately, and last so long as the narrator may think necessary to engross the attention of his hearers*³⁵. Les études menées au cours du XXème siècle soulignent à quel point la popularité d’un barde repose sur sa capacité de capter le public par la qualité de sa présence, sa voix, son accompagnement musical, mais aussi par son adaptation à l’auditoire et sa capacité d’improvisation plutôt que d’une simple récitation. Par

³² Ibidem, p. 4.

³³ Ibidem, p. 3: *He is their model warrior, — their national model bard, in the whole signification of those terms.*

³⁴ Ibidem, p. 5.

³⁵ Ibidem, p. 13.

ailleurs la comparaison entre plusieurs variantes d'une version donnée de l'épopée démontre que les parties chantées subissent le moins de changements et que ce sont les parties narratives dont la longueur et la teneur sont modifiées selon le barde et l'audience devant laquelle il se produit³⁶.

Corroborant l'intuition de Chodźko, qui estimait que les bardes „expliquaient” l'histoire du bandit „contenue” entre deux de ses chants nommés „improvisations” Karl Reichl commente ainsi une version turque enregistrée en 1951:

The prose-parts predominate over the verse-portions. According to Eberhard, a singer would sing during a stretch of 30 to 45 minutes an evening; each such session would on average contain one song. The songs are comparatively stable, while individual minstrels differ from one another mainly in the prose-parts of the cycle. This explains why there is a world difference between the factual, condensed prose of the chapbooks and the vivid and somewhat meandering prose-style of a narrator like Behçet Mahir. The comparative stability of the verse-parts is an indication of their constitutive role in the cycle. They form as it were the nucleus of the individual tales, around which the narrative is constructed³⁷.

Cherchant visiblement à établir la version la plus proche de l'état originel de l'épopée, Chodźko semble avoir supposé que les parties poétiques avaient été composées par Koroğlu lui-même. Les parties descriptives présentant des différences — il s'était empressé de les réduire. Ainsi, Chodźko se limite à une approche historiciste, ne tentant pas une analyse plus approfondie ni du point de vue stylistique ni du point de vue de la construction du récit et passant à côté d'une des particularités de l'épopée. En effet, celle-ci conférerait une place importante à la virtuosité du barde, dont le style personnel et l'inspiration pouvaient modifier bien des aspects du récit, tout comme pouvaient le faire ses échanges avec les auditeurs.

Alors que le manuscrit de „Kuroğlı-nāma” compte 156 feuillets alternant les parties narratives en persan et les chants rimés en azéri, la traduction publiée par Chodźko en anglais est entièrement en prose. Elle comporte 344 pages du récit interrompu par des „improvisations” séparées visuellement, mais traduites également en prose. Ces „improvisations” sont des expressions lyriques — la plupart du temps de Koroğlu, mais également parfois de ses adversaires ou ses compagnons.

³⁶ K. Reichl, *Turkic oral epic poetry*, p. 6v; Voir aussi la remarque de Chodźko (*Specimens*, p. 14): *After long and tiring inquiries, it appeared that, notwithstanding some differences in the narratives of various Ausheks and Kurroglou-Khans, they all agreed in their substance; and the Improvisations of Kurroglou especially, were everywhere the same.* Le terme *Kurroglou-Khans* désigne des conteurs spécialisés dans l'épopée de Koroğlu, les *ashiks* étant des bardes ayant chacun leur propre répertoire, composé à la fois de leurs propres contes, chants, mais aussi des *dāstān* (en persan: *dāstān*) — terme complexe comprenant à la fois l'épopée et le conte épique.

³⁷ *Ibidem*, p. 321. L'enregistrement effectué par W. Eberhard, dans le Sud-Est de Turquie en 1951 auprès de Hasan Devren, comparé par la suite à l'enregistrement à Erzerum en 1958 de Behçet Mahir.

Le découpage du récit en chapitres — *meetings* — est inégal, et certaines aventures sont contées dans deux chapitres.

Voici l'aperçu succinct de l'organisation du récit:

Le premier chapitre est consacré aux origines de Kouroglou et à celles de son cheval extraordinaire — Kyrat. Le suivant explique la transformation du jeune homme en brigand. Le troisième, particulièrement long et comportant près d'une trentaine de chants conte l'enlèvement d'Ayvaz — jeune garçon qui toucha durablement le cœur de Kouroglou. Les deux chapitres suivants sont consacrés à l'enlèvement par Kouroglou de la princesse Nigara, fille du Sultan Mourad. Les sixième et septième épisodes montrent la vulnérabilité du brigand — Kouroglou devient d'abord victime d'un rapt qu'il ressent comme particulièrement cruel: celui de son cheval Kyrat — puis sont contées d'autres humiliations qu'il subit. Le chapitre suivant est un récit de l'enlèvement hasardeux de la belle Parizada — la vie de Kouroglou est sauvée par le jeune Ayvaz. Les neuvième et dixième sont des aventures dans lesquelles Ayvaz est l'objet de toutes les jalousies, convoitises et manipulations tant au sein de la communauté des brigands que de la part des invités. Le onzième contient deux aventures différentes — dont la première est encore une conséquence d'une dispute au sujet d'Ayvaz. La seconde péripétie déborde dans le chapitre suivant avec un récit d'enlèvement de Kouroglou. Le treizième chapitre relate la dernière des aventures de Kouroglou, qui se sentant vieillir entreprend un voyage vers la Mecque, mais à la vue de son cheval tué par des malfrats se laisse assassiner à son tour. Le récit se termine par un chant du barde incitant à la générosité des auditeurs.

Bien que l'ensemble de l'épopée de *Köroğlu* n'ait jamais été traduite en français, le manuscrit établi par Chodźko avait donné lieu à plusieurs traductions, adaptations ou retraductions, aussi, afin de faire le point sur la circulation du texte original et de ses versions, en rappelons-nous ici les principales étapes, avant d'analyser la position que Chodźko adopta vis-à-vis de ce récit.

Alors que la transcription de cette épopée orale avait été commandée par Chodźko en 1832, la mise au propre du manuscrit de „*Kuroğlı-nāma*” fut achevée par le copiste en 1834³⁸. Le manuscrit offert par Chodźko à la Bibliothèque nationale en 1873 comprend — relié dans le même cahier — un ajout de 47 pages de la main de Chodźko, daté du 25 juillet 1838 et constituant la traduction en polonais des chants de l'épopée, numérotés de 1 à 234³⁹.

Ce travail fut donc accompli par Chodźko durant son séjour en Perse, sous forme d'une traduction „littérale” personnelle, pour laquelle il n'existait probablement pas encore de projet concret d'édition, sans qu'il soit exclu que ce choix de ne traduire que les parties chantées puisse refléter un souhait d'une publication

³⁸ Bibliothèque nationale de France, MS SP 994.

³⁹ Le cahier „ajouté” par Chodźko comporte 44 pages de texte, et 3 pages hors texte, dont deux avec des dessins, d'où la différence de nombre de pages selon le comptage.

des extraits dans une revue. En 1838 Chodźko avait déjà publié en effet un tome de poésie incluant des traductions et des imitations de la poésie néogrecque, arabe, mais aussi des poèmes d'après Goethe et Byron⁴⁰.

La traduction suivante de l'épopée de Kōroğlu est une commande suscitée probablement par la rencontre de Chodźko avec les orientalistes britanniques, qui, intéressés par le récit, invitèrent le diplomate à présenter le projet à la Royal Asiatic Society⁴¹. Durant un séjour de plus de six mois à Londres, Chodźko prépara d'abord un choix d'extraits de traduction et du texte original, puis vit son idée acceptée et prépara la traduction de l'anthologie de poésie persane, dont l'épopée fut la pièce maîtresse. Il quitta Londres dès la publication des „Specimens” en juillet 1842.

Après avoir proposé à George Sand d'adapter Kouroglou en français pour un plus large public, Chodźko fut écarté par l'écrivaine de ce travail, qui interrompu à la moitié de l'histoire ne fut jamais achevé. „Les aventures [...] de Kouroglou recueillies en Perse par M. A. Chodźko” parurent signées par George Sand à partir de janvier 1843 d'abord dans la presse, puis furent incluses dans les éditions successives des œuvres de la romancière⁴². Mécontent probablement et de la tournure des événements et de la traduction elle-même, Chodźko fit paraître à son tour une version française se bornant à rétablir uniquement la première partie de l'histoire

⁴⁰ A. Chodźko, *Poezye*, Saint-Petersbourg 1829, Poznań 1833, Paris 1836. Les poèmes néogrecques sont tirés de Fauriel, dont l'ouvrage est commenté dans la préface, il est tout à fait possible que les „traductions” ou adaptations de ces poèmes par Chodźko soient faites d'après leur version française.

⁴¹ Dans sa préface Chodźko signale que son accueil auprès de la Royal Asiatic Society fut facilité par sir Henry Ellis, qu'il avait auparavant connu en Perse. Henry Ellis (1777–1855) fut par deux fois ambassadeur britannique en Perse (1814–1815, puis 1835–1836), la publication de Chodźko rend hommage également à sir George Ouseley (1770–1844), autre vice-président de la Royal Asiatic Society et ancien ambassadeur britannique en Perse. Cependant dans la lettre à Mickiewicz datée du 28 mars 1842 Chodźko évoque ainsi George FitzClarence (1794–1842), comte de Munster et fils naturel de William IV: „Ce fut mon protecteur, qui m'a le plus aidé pour obtenir l'acceptation des chants persans par la Société Asiatique — quelques jours avant sa mort il m'avait demandé si je ne voudrais pas m'occuper du rangement de sa volumineuse bibliothèque des manuscrits orientaux et devenir son bibliothécaire. Ce fut pour moi une proposition de particulièrement avantageuse [...]. Je suis triste qu'un homme aussi bon et accueillant [...] sans raison apparente se soit tiré une balle dans la tête”, Lettre d'Aleksander Chodźko à Adam Mickiewicz, Londres le 28 mars 1842, original Bibliothèque polonaise à Paris MS 504, trad. du polonais par l'auteur. Il est possible que l'initiative de cette publication revienne à FitzClarence, mais que Chodźko ait choisi de ne pas signaler son bienfaiteur dans la préface en raison du suicide de ce premier, survenu quelques mois à peine avant la parution du livre.

⁴² G. Sand, *Les aventures et les improvisations de Kouroglou, recueillies en Perse, par M. Alexandre Chodźko*, „La revue indépendante” nr 6, 1843, pp. 71–84, 404–458, et nr 7, 1843, pp. 338–377. Voir aussi: F. Genéray, *Alexandre Chodźko et George Sand*, [in:] „Toute la France est polonaise!” *La présence polonaise en France aux XIX^e et XX^e siècles. Actes du colloque organisé à Paris en novembre 2004*, Poznań–Paris, 2007.

du brigand, signée auparavant par l'écrivaine⁴³. L'objectif de cette traduction de Chodźko est de rétablir sa „paternité” vis-à-vis des lecteurs français ou plus largement européens. Elle se fonde sur le texte anglais des „Specimens” et ne propose pas de révision ni de notes plus élaborées à partir du manuscrit original ni de la version polonaise.

Cette publication en français par Chodźko étant à nos yeux une retraduction; il semble plus intéressant de comparer les principales différences entre la traduction polonaise limitée aux parties chantées de l'original et restée à ce jour inédite et la traduction anglaise donnée par Chodźko dans les „Specimens”.

Tant les conditions que les objectifs de la traduction polonaise ne peuvent être déduits qu'à partir de l'analyse du manuscrit lui-même, d'éventuelles autres sources restant inconnues à ce jour. Le manuscrit de la traduction en polonais se présente sous forme de petites feuilles reliées sous forme de carnet, l'écriture en est suivie et remplit tout l'espace des pages, ne laissant pas de place pour des annotations. Le texte est organisé par numéro des „improvisations” que l'on retrouve quasi dans l'intégralité et dans le même ordre dans la traduction anglaise. Quelques ratures, annotations ou notes en français sont présentes dans le corps du travail qui semble être une étape intermédiaire entre un premier jet de traduction et une mise au propre.

La mise en page ne cherche pas à établir visuellement une idée du mètre ni de strophes, les phrases se suivent comme un récit, bien qu'il s'agisse d'une traduction des chants versifiés et rimés dans l'original. Cependant, un soin particulier est apporté au style, et le texte en prose recourt à une langue archaïsante, inclut des métaphores, des répétitions, des onomatopées, des insultes et des mots grossiers.

Ces éléments portent à croire qu'il s'agit d'un travail personnel, prévu comme une étape permettant de disposer de l'ensemble du corpus des „chants” du bandit Kōroğlu. Pour quelle raison Chodźko établit-il une traduction partielle, représentant une infime partie du manuscrit?

S'il est envisageable que Chodźko ait eu pour projet de faire paraître les chants de Kōroğlu en tant que tels, le manuscrit polonais ne permet cependant pas de l'affirmer.

Selon Wilks qui a analysé le manuscrit de „Kuroğli-nāma”, ces 234 „improvisations” intercalées dans le corpus du manuscrit original par des parties contées peuvent également être réunies en entités plus conséquentes. La chercheuse dénombre ainsi 80 chants pour l'ensemble du récit. Les „improvisations”

⁴³ *Aventures et improvisations de Kourogrou, héros populaire de la Perse septentrionale*, trad. par A. Chodźko et A. Breulier, édition incomplète, „La revue orientale et algérienne” 4/1, 1853, pp. 73–94, 4/2; 1853, pp. 205–35, puis: „Revue de l'Orient, de l'Algérie et des colonies”, XVII (2e série/1), 1855, p. 349–366; XVIII (2/2), 1855, p. 57–65, 168–176, 250–257; XIX (2/3), 1856, p. 107–126, 477–490; XX (2/4), 1856, p. 269–284; XXI (2/5) 1857, p. 194–214; XXII (2/6), 1857, p. 41–62, 215–223.

numérotées et traduites par Chodźko en polonais correspondraient donc plus à des „strophes” qu’à des „chants” — la proposition de la chercheuse américaine se fondant tant sur la thématique et le mètre que sur les répétitions de certains vers, créant clairement une structure propre à chaque chant. La particularité de „Kuroğli-nāma” voulant que chaque „couplet” puisse être interrompu par le barde exécutant le récit, introduisant une alternance entre chant et récit après chaque strophe. Le manuscrit polonais gardant la structure des strophes ainsi séparées ne restitue pas l’approche par entités considérées comme des „poèmes” ou „chants” à part entière.

Une autre hypothèse de ce choix d’une traduction partielle peut être liée au bilinguisme du manuscrit de „Kuroğli-nāma” — la traduction en polonais ne reprendrait que les extraits chantés notés en azéri, la partie narrative en persan étant laissée de côté.

Il est également possible que Chodźko, considérant que l’intérêt principal de l’épopée résidait dans son aspect poétique, ait pensé se servir des chants traduits pour toucher d’éventuels interlocuteurs avant d’envisager la traduction et la publication de l’ensemble du corpus. Par la suite, effectivement, son travail préparatoire en polonais servit probablement surtout à parfaire des exemples d’extraits tels ceux présentés par Chodźko à la Royal Asiatic Found pour la demande de subsides.

Alors qu’à peine 10% du corpus de l’épopée correspond à des parties chantées et versifiées, la qualification par Chodźko de l’épopée de Kōroğlu dans le genre de la poésie semble d’ailleurs être confirmée par l’inclusion de celle-ci dans son anthologie des poèmes et chants populaires persans. „Specimens” présenté comme un recueil de poésie est donc paradoxalement majoritairement composé par un récit en prose, puisque la geste de Kōroğlu constitue à elle-même de loin la majeure partie du recueil.

L’analyse comparative des versions manuscrite polonaise et éditée en anglais dans les „Specimens” montre également que la traduction partielle en polonais avait servi de base pour l’édition anglaise. Ainsi certaines erreurs pointées par Wilks dans sa comparaison entre le manuscrit source de „Kuroğli-nāma” et la version éditée dans „Specimens” proviennent en effet de la version polonaise.

Le projet de publication de „Kuroğli-nāma” fut suffisamment avancé fin décembre 1841 pour que Chodźko entreprenne un voyage pour Londres quittant ainsi Paris et ses frères qu’il venait de retrouver après plusieurs années de séparation. Dans une lettre adressée à Mickiewicz et datée du 2 janvier 1842, Chodźko dit avoir „la veille” assisté grâce à la recommandation de sir Alexander Johnston à la réunion de la Royal Asiatic Society⁴⁴, puis déclare: „Aujourd’hui-même, j’ai commencé à écrire le projet d’édition de mon anthologie des chants persans et turcs avec les extraits de traduction et d’extraits originaux de certains passages.

⁴⁴ Alexander Johnston (1775–1849) cofondateur et vice-président de la Royal Asiatic Society.

Je l'adresse à Johnston, qui le présentera lui-même à la prochaine réunion afin de recueillir les avis et l'accord définitif des membres"⁴⁵.

Les étapes successives d'avancement des travaux de Chodźko trouvent un écho régulier dans les lettres que celui-ci envoyait à Mickiewicz. Si dès le début de son séjour à Londres Chodźko demandait à Mickiewicz des contacts ou des lettres de recommandation auprès des émigrés polonais ou des personnalités britanniques, ces sollicitations, rarement satisfaites, se répètent et tout en devenant plus pressantes, se précisent au fil des semaines. Bien que la question de la traduction ait dû se poser dès l'arrivée de Chodźko en Angleterre, le diplomate avait visiblement pensé initialement proposer que la publication soit faite en français, langue dans laquelle il était plus à l'aise. En effet, début mars il écrivit à Mickiewicz que la Royal Asiatic Society avait donné son accord pour prendre en charge les frais d'impression et de traduction de son anthologie „à condition” que la publication se fasse en anglais, ce qui modifia profondément les projets de Chodźko⁴⁶. Ainsi, visiblement Chodźko avait envisagé son séjour en Angleterre comme une occasion pour rétablir des relations avec les orientalistes et diplomates britanniques qu'il avait connus en Perse, et négocier la publication de son ouvrage. Si dans les lettres envoyées à Mickiewicz dès janvier il cherchait à trouver des personnes qui puissent l'aider à parfaire ses traductions en anglais, il ne s'agissait pour lui à cette époque que de présenter des „extraits” ou des „échantillons” en anglais de la future anthologie. Puis, suite à l'annonce de l'acceptation du projet par la Royal Asiatic Society Chodźko qui pensait au début du printemps rentrer en France, fut conduit à changer d'appartement pour habiter dans un quartier moins coûteux et à renouveler de façon répétée ses demandes auprès de Mickiewicz pour lui faciliter la recherche de personnes qui pourraient l'aider dans la traduction en anglais de l'ensemble du corpus. Mickiewicz s'étant chargé à cette période également de la gestion des finances de Chodźko, les lettres contiennent également plusieurs fois des demandes de vente de papiers et d'envoi de sommes destinées à payer les „auxiliaires” associés à la préparation du texte final. Sans que nous sachions exactement quel nombre de personnes ont aidé Chodźko dans cette entreprise, car Chodźko mentionne nominalement deux Polonais⁴⁷ travaillant pour lui, tout en

⁴⁵ A. Chodźko à A. Mickiewicz, Londres le 2 janvier 1842, trad. du polonais par l'auteur, l'original publié à: A. Chodźko, *Listy do Adama Mickiewicza*, éd. par J. Odrowąż-Pieniążek, „Pamiętnik Litewski”, t. LIII, z. 3, p. 255.

⁴⁶ A. Chodźko à A. Mickiewicz, Londres le 2 mars 1842, trad. du polonais par l'auteur: „Cher Adam. La veille de mon départ vers la France, j'ai reçu la réponse d'Asiatic Society [en anglais dans le texte] d'ici, qu'elle prend en charge l'édition de chants vernaculaires de la Perse et qu'en plus j'obtiendrai une gratification financière, mais cela à condition que je prépare la traduction en anglais. Cela a modifié tous mes projets. [...] Je dois rester encore deux peut-être deux mois et demi à Londres et je ne viendrai chez toi qu'en mai [...], ibidem, p. 263.

⁴⁷ Ibidem, p. 263: „Des 2500 fr promis, que je ne recevrai pas avant d'avoir livré le manuscrit et une fois le travail achevé, je ne sais pas s'il me restera la moitié. Je dois traduire en anglais, langue que

cherchant à pouvoir s'adjoindre pour relecture et correction les services de Cattley, traducteur de Mickiewicz, il est indéniable que les délais entre l'acceptation du projet le 1er mars et l'envoi des textes à l'imprimerie le 25 mai 1842 paraissent plus que serrés pour une publication impliquant des traductions à partir de plusieurs langues⁴⁸ dont certaines à cette époque étaient encore peu connues en Europe et pour lesquelles Chodźko ne disposait pas de dictionnaires. „Specimens”, sur la totalité de 612 pages, comporte un peu plus de 500 pages de textes traduits, le reste de l'ouvrage étant réparti entre la préface, les introductions concernant chaque aire linguistique, les notes, les facsimilés de manuscrit de certains chants ou poèmes, enfin les neuf partitions pour piano des „airs persans”. Compte tenu de la complexité linguistique, de la particularité d'un travail établi d'après des manuscrits, qui plus est, en partie écrits dans des langues dialectales, ce rythme de traduction d'environ 500 pages en moins de trois mois semble plus que soutenu. Les lettres de Chodźko à Mickiewicz ne mentionnant pas d'aide de la part d'un autre orientaliste, il n'est pas improbable que Chodźko soit l'auteur de la première ébauche de traduction à partir des langues orientales vers une des langues européennes connues de ses collaborateurs — le polonais ou éventuellement le français.

Alors que Chodźko offrit à la fin de sa vie à la Bibliothèque nationale non seulement le manuscrit de „Kuroğli-nāma”, mais aussi sa traduction en polonais des chants de Kōroğlu (reliés dans le même volume), les autres travaux préalables à la traduction de l'anthologie des „Specimens” n'y ont pas été joints. Chodźko évoquant dans ses lettres qu'il était obligé de payer „des traducteurs” et „des correcteurs” ou plus exactement „des gens qui puissent parfaire le texte”, il est possible de supposer un travail en plusieurs étapes: une traduction rapide par Chodźko des langues orientales vers le polonais, une seconde traduction du polonais vers l'anglais assurée par des collaborateurs de l'émigration polonaise, probablement

je connais bien, mais que je n'ai jamais écrite. Il a fallu demander de l'aide à Szczepanowski et Staniewicz, je dois payer pour tout. Je t'en prie, fais un mot p r e s s a n t à Cattley pour qu'il m'aide”, trad. du polonais par l'auteur. Henry Cattley publia en 1841 à Londres la traduction de *Konrad Wallenrod* de Mickiewicz.

⁴⁸ Outre l'épopée bilingue de Kouroglou (en azéri et persan), l'anthologie propose des chants traduits à partir de langues suivantes: tatare, turkmène, azéri, persan, mazandarani, taliche, turc osmanli et ghilek, certaines d'entre elles font l'objet de soin particulier dans la publication: *The student of Oriental language will lament with me the omission of the original texts of the whole of the Collection, — an omission rendered unavoidable on account of the great expense of writing in Oriental type, and because the objects of the Committee are, strictly interpreted, confined to translations. In consideration, however, of some of the dialects being very little, and others, wholly unknown to European Orientalists, the Committee kindly consented that specimens of them should be printed in their originals. Those of the Tuka-Turkman and Perso-Turkish dialects are given in extract only; but those of the Zendo-Persian are printed entire, as well from their novelty, as from a hope of their greatly aiding the researches of investigators into the language of the cuneiform inscriptions of Van, Bistún, and Persepolis, — and probably, of leading to some knowledge even of those of Babylon, A. Chodźko, Specimens, Preface, p. VIII.*

releue ou contrôlée par Chodźko, puis un „lissage” de la version anglaise par un relecteur anglophone. Il est également envisageable que Chodźko ait traduit des parties du corpus des langues orientales vers l’anglais, bien qu’il souligne à plusieurs reprises qu’il s’agissait d’une langue qu’il ne connaissait à cette époque que de façon passive. Ce procédé, tout comme d’autres circonstances du séjour londonien de Chodźko semblent expliquer plusieurs erreurs et d’une manière générale un soin insuffisant apporté par l’auteur à sa publication. Les sept mois que Chodźko passa en Angleterre entre fin décembre 1841 et fin juillet 1842 furent marqués non seulement par des relations très tendues avec l’ambassade russe à Londres, mais également avec sa hiérarchie à Saint-Petersbourg en raison de la prolongation par Chodźko d’un congé attribué pour des raisons de santé et dont la durée et le déroulement commencèrent à paraître suspects. À juste titre d’ailleurs, puisque, c’est dans une lettre à Mickiewicz datée du 13 février 1842 que Chodźko affirma sa décision de ne plus retourner ni en Perse ni en Russie et de choisir une émigration volontaire. C’est également à partir de cette période qu’il introduisit dans sa correspondance non seulement des interrogations métaphysiques, mais certaines expressions propres au mouvement de Towiański auquel il adhéra pleinement à son retour d’Angleterre⁴⁹. Si on ajoute à ces questions plusieurs mentions dans la correspondance échangée avec Mickiewicz de l’inquiétude de Chodźko qui s’informait sur les possibilités de se faire établir un passeport britannique pour un faux nom, ainsi que les frais importants qu’il engagea pour le financement des traductions et de son séjour sans avoir de perspectives claires quant aux moyens de subsistance en tant qu’émigré, les conditions de travail de préparation et de relecture de sa publication furent particulièrement complexes. Elles expliquent aussi du moins en partie un paradoxe: la publication des „Specimens” n’a jamais permis à Chodźko de faire carrière dans les milieux „doctes” d’orientalistes parisiens, certainement moins intéressés que leurs collègues britanniques par la poésie folklorique, mais peut-être également déjà conscients des erreurs et de la qualité peu soignée de la traduction signée par Chodźko. Par la suite, l’épopée de Kouroglou contenue dans les „Specimens”, fut traduite dans plusieurs langues européennes, puis en persan, puisqu’il n’existait à cette époque ni de transcription ni encore moins d’édition de cette épopée orale dans les aires linguistiques dont elle était issue. Les partis pris par Chodźko dans sa version anglaise, mais aussi des erreurs de traduction, furent donc répercutés de langue en langue et contribuèrent vraisemblablement à terme

⁴⁹ Andrzej Towiański (1799–1878) fondateur charismatique d’un mouvement mystique auquel adhéra Adam Mickiewicz et de nombreuses autres personnalités parmi les émigrés polonais. L’enseignement de Towiański était essentiellement oral et évoluait dans le temps tant sans sa composante religieuse que politique au gré des opportunités. En 1840, à son arrivée à Paris Towiański prônait avant tout un retour rapide des émigrés dans leur patrie, qui devait survenir suite à leur „éveil moral et religieux”. Suivant Mickiewicz, Chodźko prit progressivement des distances d’avec Towiański à partir de 1846.

à modifier le corpus de l'épopée, sa version publiée supplantant probablement progressivement une partie des versions orales.

L'étude de Wilks consacrée à la comparaison du manuscrit de „Kuroğlı-nāma” et de sa version anglaise incluse dans les „Specimens”, pointe plusieurs types d'erreurs telles que le mauvais déchiffrement du manuscrit, la méprise sur le sens, mais aussi des omissions ou des embellissements. Si, selon la chercheuse américaine les embellissements stylistiques semblent plutôt rares, les omissions sont — au contraire — très nombreuses et influent fortement sur le style, mais aussi sur le sens du contenu⁵⁰. En grande majorité la question des omissions concerne deux aspects — les expressions grossières très nombreuses dans l'original que Chodźko choisit la plupart de temps d'abandonner totalement, ou bien de „lisser” en les transposant sous forme d'épithètes bien plus „policiées” — pouvant néanmoins être considérés comme „choquants” pour les lecteurs auxquels il s'adresse⁵¹. L'autre aspect plus complexe encore est la façon dont sont traduits les qualificatifs décrivant Ayvaz, le jeune garçon kidnappé par Kouroglou. Occupant parmi les brigands la place de favori, il devint au fil des aventures l'enjeu de plusieurs tensions internes au groupe, voire la source de conflits avec d'autres personnages. La version anglaise de Chodźko — par l'élimination de certains passages, ou bien de certains adjectifs — tente d'atténuer la perception d'Ayvaz comme objet de désir charnel de la part de Kouroglou ou d'autres protagonistes, en soulignant le souhait de Kouroglou de voir en Ayvaz son „fils adoptif” et successeur⁵².

La comparaison entre la traduction en polonais, faite en 1838 en Perse, probablement bien avant tout projet concret d'édition, et la traduction anglaise préparée à la hâte dans les conditions déjà décrites pour une commande et des lecteurs prestigieux est autrement intéressante⁵³. Malheureusement partielle, puisque ne concernant que les parties chantées, la traduction polonaise ne peut pas per-

⁵⁰ J. Wilks, (*Aspects*, pp. 112–120) fait une analyse des „embellissements” essentiellement basée sur le premier chapitre, qu'elle estime être le plus ‘touché’ par ce procédé et notamment la rencontre du jeune Rushan (futur Kouroglou) avec le sultan, et le chant qui est une louange de son extraordinaire cheval. La comparaison entre la version anglaise qu'elle propose et la traduction polonaise démontre que cette dernière est plus proche de l'original. Certaines fautes de traduction anglaise de *Specimens* proviennent de la mauvaise lecture du texte polonais — ainsi le mot *beg* se trouve traduit comme *God* donc *Bóg*, ce qui non seulement change la signification du passage en question, mais permet de supposer que cette partie de l'épopée a probablement été traduite en anglais non par Chodźko, mais un de ses collaborateurs. Ainsi BNF MS SP 994, folio 3.

⁵¹ J. Wilks, *Aspects*, p. 102: *It is not possible to read more than a few pages of the manuscript without finding epithets such a „son of a whore” (mâdar quahba), „husband of a whore” (zan qahba), „son of a bitch” (pedar sag, mâdar sag, baçça sag) — and others.*

⁵² Concernant la façon dont Chodźko atténue ou omet des passages ayant trait aux sentiments ou passions suscités par Ayvaz — voir *ibidem*, pp. 105–112; cependant cette analyse est fondée avant tout sur des fragments en prose, impossibles donc à confronter avec la traduction polonaise.

⁵³ *Ibidem*, pp. 201–445. Pour des passages spécifiquement épiques, une comparaison de trois versions sera proposée à l'analyse — celle du manuscrit polonais, celle des *Specimens*, et enfin une ver-

mettre la confrontation de l'ensemble du corpus. Certains passages de la narration probablement particulièrement épurés comme les épisodes de l'enlèvement d'Ayvaz par Kouroglou ou la visite de Nazar Celali à Camli-bill⁵⁴ échappent de fait à cette comparaison. Néanmoins les chants contenus dans l'épopée y remplissent à la fois le rôle de ponctuation du récit et d'expression lyrique des protagonistes, qui à certains moments s'expriment „directement” devant les auditeurs faisant ainsi part de toute la charge émotionnelle de ce qu'ils sont en train d'éprouver. À ce titre, la comparaison des versions polonaise et anglaise des chants permet en partie d'analyser les deux aspects majeurs des omissions commises par Chodźko dans „Specimens”.

Ainsi, la confrontation des chants contenus dans le troisième chapitre relatant l'enlèvement d'Ayvaz montre un traitement différent de la relation du brigand au jeune homme selon qu'il s'agisse de la traduction polonaise que l'on peut qualifier de version „privée” ou de la traduction publiée dans „Specimens”.

Au tout début de ce chapitre, Khoja Yakub, un marchand et ami de Kouroglou de passage à Urfa apercevant pour la première fois ce jeune homme, chante:

My heart is fond of a youth whose eyebrows are arched. His waist is slender, his lips like a bud, a smiling rose. Youth, sacrifice thy soul to beauty! Behold in me its victim. Go round the world you will not find a more promising lad. His name is Ayvaz Bally. The meadow of the eighth paradise! His father is by trade a butcher. The son, a mine of precious stones⁵⁵.

Bien que cette traduction de Chodźko permette aisément de comprendre la nature des émotions suscitées par la seule vue du garçon auprès du marchand, la version polonaise est bien plus crue.

Elle commence ainsi: *Kurew ukochało serce moje chłopca, o brwiach łukowych*, ce que l'on ne peut rendre différemment que „Mon putain de cœur s'était épris du garçon aux sourcils arqués”⁵⁶ alors que Wilks propose pour ce passage la version suivante: *Once again my heart has fallen in love with a bow-browed youth*.

sion en anglais des chants de Kuroğlı-nāma, figurant dans l'annexe de la thèse de J. Wilks, *Aspects*, passim, et proposée par la chercheuse américaine.

⁵⁴ Camli-bill (Chamly-bill dans *Specimens*) est censé être le fort bâti par Kōroğlu dans la vallée de Salmās, permettant de surveiller et piller les caravanes passant par la route de Khoy à Tabriz.

⁵⁵ A. Chodźko, *Specimens*, p. 42.

⁵⁶ A. Chodźko, Kuroğlı-nāma, BNF, MS SP 994, folio 6, nr. 15. Voici l'ensemble du passage:

Kurew ukochało serce moje chłopca, o brwiach łukowych.

Pas ciężki, usta jak pączek, uśmiechająca się róża!

Piękności oddaj dusze. Ja jej ofiarę.

Nie ma podobnej wdziękiem, gdybyś świat obszedł.

Imię jego Ajwaz chan, ląka ósmego rajy.

Rzemiosłem jego rzeźnik, on sam klejnotów mina [sic! kopalnia].

De même le chant suivant, lorsque Kouroglou décide d'aller à Urfa chercher Ayvaz est beaucoup plus explicite dans la traduction polonaise que dans celle de Wilks. Ainsi Chodźko note: *Ukochałem młodzieńca, Aywaza Balli. Obchodźcie jego zameście, aż ja wrócę*⁵⁷, ce qui signifie: „Je suis tombé amoureux d'un jeune homme, Ayvaz Bali. Fêtez sa noce (ses épousailles), jusqu'à ce que je revienne”, alors que Wilks emploie un terme bien plus neutre: *I've fallen in love with a youth like Ayvaz Bali. / Hold a feast for him until I return*⁵⁸.

D'évidence la version anglaise des „Specimens” cherche cependant à gommer la relation d'amour au profit de la question de la position qui sera assignée au garçon au sein du groupe — ainsi ce même passage y est traduit de façon suivante: *I shall adopt for my son the youth Ayvaz Bally. Wait for the day of adoption till my return*⁵⁹.

En ce qui concerne le statut du jeune homme, en effet, quelle que soit la traduction, Ayvaz est le souvent appelé „fils” de Kouroglou. Et même si des expressions telles que „fils du guerrier” ou „fils du brave” y sont abondamment utilisées comme adresse, le reste du récit en prose indique clairement qu'Ayvaz occupait au sein du groupe une position privilégiée. Lorsque à la fin de sa vie Kouroglou institue le jeune guerrier comme successeur et héritier, cette distinction semble être fondée sur la considération du courage d'Ayvaz et doit être signifiée au groupe, ce qui permet de supposer que soit son statut de fils adoptif n'était pas établi, soit il n'était pas suffisant pour assurer la succession⁶⁰.

Parfaitement conscient de la nature des liens qui s'établissent entre le chef des brigands et le jeune homme, Chodźko choisit en polonais des termes clairs comme les „épousailles”, mais non „crus” n'utilisant dans sa traduction le mot „putain” que trois fois pour l'ensemble des chants, à chaque fois de manière figurée

⁵⁷ Ibidem, folio 6–7, nr 16. Voici la suite de ce chant:

*Ukochałem młodzieńca, Aywaza Balli.
Obchodźcie jego zameście, aż ja wrócę.
Opiej mnie wszystkim od Anatolii do Syrii,
opowiadajcie, moi dzielni, aż wrócę
Arabskiego konia, gniady czy siwy, mężny dosiada na rączym
Przyprowadźcie cielęta, rznijcie barany,
Jedźcie dzieci, aż do was wrócę
Kuroglu mówi, zgiń, przepadnij wrogu!
Mężni młodzi na arabskich koniach pędzą.
Niby potok wezbrany, lejcie wino, pijcie chłopaki, aż wrócę.*

⁵⁸ J. Wilks, *Aspects*, p. 216.

⁵⁹ A. Chodźko, *Specimens*, p. 45.

⁶⁰ Ibidem, p. 335: *There are only two wishes of mine which have never been fulfilled; first, to perform a pilgrimage to Mecca; and second, to have an issue of one of my wives. [...] Kurroglou called all his servants and warriors together. He proclaimed Ayvaz his heir and successor.*

(„putain de cœur” et „putain de destin”)⁶¹. Alors qu’il est particulièrement délicat de pouvoir juger la part de responsabilité de Chodźko dans la façon dont la question „d’épuration” de la version anglaise des „Specimens” est traitée, puisqu’il est certain que plusieurs personnes collaboraient à l’établissement du texte anglais, il est en revanche assez aisé d’établir la comparaison entre les extraits traduits en anglais par Wilks et la version polonaise de Chodźko. Cette analyse démontre que la version polonaise avait été utilisée pour établir la traduction des „Specimens”.

Il est possible que cette traduction de chants ait été confiée à un collaborateur, ce qui pourrait expliquer des „éloignements du sens original”⁶², certaines incohérences entre les parties en prose et les parties chantées, mais aussi certaines erreurs grossières. S’il est possible que Chodźko ait confondu des mots tels que „bouc” et „béliet” il est peu probable qu’il n’ait pas distingué dans sa propre écriture *beg* et *bóg* (dieu), commettant par là-même une erreur d’interprétation du sens du chant en question⁶³. Par ailleurs la traduction polonaise, écrite volontairement dans une langue archaïsante s’efforce à garder des images évocatrices, parfois en les accompagnant d’une explication de la métaphore — ainsi lorsque Kourogrou décrit le trouble du jeune Ayvaz, il dit („Specimens”): *The dew has alighted on the cheek of the rose*, ce qui dans la version polonaise est suivi d’une explication sans équivoque: „ton front s’est couvert de sueur”. Les notes explicatives de la version polonaise sont souvent omises dans la traduction finale, et ne sont que rarement prises en compte pour parfaire la recherche d’image à rendre en anglais⁶⁴.

Ainsi un des chants de Kourogrou décrit Ayvaz „charmant comme une jeune grue”, mais la version polonaise s’efforce de créer une image en utilisant un néologisme *żurawiołowy* (à la tête d’une grue), adjectif accompagné d’une explication selon laquelle il s’agissait d’une coupe de cheveux — la tête du jeune homme était en effet rasée, laissant juste une houppe; la traduction de „Specimens” mentionne

⁶¹ A. Chodźko, Kuroğli-nāma, BNF, MS Sup 994, folio 39, nr 199: *Spójrz do jakiego dnia mnie przywiódł ów kurwa-łos*.

⁶² Certains exemples de „glissement” sont très simples, ainsi dans l’improvisation nr. 2BNF MS SP 994 il est question de „faucon”, traduit de même façon par J. Wilks comme *hawk*, alors que dans *Specimens* on retrouve „aigle”, voir: MS sup P994, folio 3 Song 2, J. Wilks, *Aspects*, 202; A. Chodźko, *Specimens*, p. 24.

⁶³ En ce qui concerne les noms d’espèces animales, les notes de la traduction polonaise semblent précises. Chodźko y conserve des termes en azéri avec mention „espèce particulière de chameau”, „autre espèce de chameau” etc. Certains termes comme le „béliet” semblent y avoir une signification plus symbolique étant utilisés comme „brave” ou „valeurux guerrier” ou bien „chef de bande”, cette connotation n’est pas conservée dans la traduction de J. Wilks.

⁶⁴ Certaines annotations de la traduction polonaise ont cependant été reprises pour la rédaction de notes explicatives rédigées par Chodźko, qui en distingue d’ailleurs dans *Specimens* deux niveaux: 1. linguistiques (dont on trouve souvent l’origine dans son manuscrit polonais) introduites par ce signe †; 2. culturelles ou historiques introduites par des chiffres arabes, ce qui permet aussi de supposer leur rédaction en deux temps, peut-être à partir de manuscrits différents.

juste *O my young crane*, et celle de Wilks *Your head adorned with crane feathers*, ce qui rend mieux la coquetterie d'Ayvaz, sans toutefois bénéficier ni de la force de l'image ni de la justesse du sens⁶⁵.

Deux autres „images” récurrentes de la traduction polonaise liées à l'expression du courage et de la bravoure ne trouvent que peu d'écho dans la version anglaise de „Specimens”. La première concerne essentiellement Kuroglou, qui en tant que chef est souvent nommé „béliet” ou „béliet-Kouroglou”, ce qui semble être une figure dans laquelle la qualité du chef et son courage de guerrier se fondent. La seconde expression est utilisée pour désigner tout autant les brigands, le cheval Kyrat ou Kouroglou lui-même qui sont appelés „des fous” (*waryat*), ce terme comprenant une notion de bravoure, de panache et de capacité à tout risquer et semble marquer aussi une sorte de „tendresse”. Le terme „fou” sous forme d'adjectif en polonais (*oszałaty*) ou de verbe „devenir fou” (*oszaleć*) est par contre employé par Chodźko avec une connotation négative à propos des ennemis dans le sens „insolent, naïf, irréaliste”, la traduction anglaise recourant dans les deux cas au mot *mad*, cette distinction se perd⁶⁶. Cette question peut paraître anecdotique, mais reflète également une des grandes différences de traitement dans les traductions de Chodźko. Le texte polonais cherche à faire naître chez le lecteur non seulement une succession d'images évocatrices et puissantes, mais aussi l'empathie pour le personnage de Kouroglou excessif et haut en couleur. Le texte anglais, moins pertinent et moins varié dans le choix du vocabulaire, volontairement gommant la passion de Kouroglou pour Ayvaz semble plus plat dans son ensemble.

Les traductions de l'épopée de Kouroglou par Chodźko soulèvent de multiples questions dépassant le cadre de leurs circonstances d'exécution déjà évoquées. En effet, dans le cas de „Kurogli-nāma”, il ne s'agit pas à l'origine d'un texte, mais d'un récit oral composite, comprenant, selon Chodźko, les poèmes de Kōroglu et les parties contées par les bardes. Ne disposant pas d'une traduction en polonais des deux

65

Obejdę w koło twojej głowy (tj. będę cię błagał).

Staną się ofiarą twoją.

Głowa twoja z czubem, niby żurawia (tj. ogoloną głową, z zostawioną czupryną dla wdzięku). (...)

Żorawiołowy Aywazie, nie płacz.

BNF MS SP 994 Improvisation 33 folio 11; trad. du polonais par auteur:

Je ferai le tour de ta tête (c'est-à-dire je vais te supplier).

Je deviendrai ta victime.

Ta tête avec une huppe, comme celle d'une grue [c'est-à-dire rasée, avec une touffe laissée pour le charme]. [...]

Oh, Ayvaz à la tête d'une grue, ne pleure pas.

⁶⁶ Selon le dictionnaire le plus complet de la langue polonaise du temps de Chodźko, S.B. L i n d e, *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1807–1814; il n'y a pas de différence de signification entre mots *waryat* et *szaleniec*, cependant par leur emploi la traduction de Chodźko semble l'établir. Chodźko utilise le mot *waryat* pour ceux qui sont appréciés par Kuroglou et *szalony* ou *oszaleć* pour ceux qu'il souhaite dévaluer.

corpus, il nous demeure impossible de savoir si la méthodologie de Chodźko aurait été la même face aux poèmes qu'il estimait „originaux” et provenant d'un „auteur” et des „contes” ayant pour une des caractéristiques d'être l'expression „mouvante” et „collective”. Le statut lui-même de l'épopée orale aurait-il influencé la position que Chodźko adopta vis-à-vis du corpus et sa façon de traduire? D'évidence, le diplomate estime — du moins pour ce qui est des chants — être face à une œuvre littéraire, dont il souligne à plusieurs reprises les qualités dans sa longue préface des „Specimens”. Les improvisations de Kourogrou ne requièrent pas de la part de Chodźko une révérence suffisante pour être traduites sous forme de poèmes par cet érudit qui pourtant à cette époque se considérait lui-même comme poète et avait publié des traductions poétiques. Dans ce sens, la traduction polonaise de Chodźko ne cherche pas un rapprochement avec l'original par la forme et s'inscrit plutôt dans une voie tentant à la fois d'échapper à une traduction littérale et à la version littéraire. On peut se demander aussi, si en prenant la posture du linguiste Chodźko n'essayait pas avant tout de donner une version „sans embellissements” y compris dans le refus des rimes, privilégiant l'effet de l'original qu'il croit reproduire sur le lecteur en recourant à une transposition à l'aide d'une langue et d'une stylistique propres, incluant des éléments archaïques ou populaires. Cette tentative, proche d'un des courants de traduction française nécessite cependant une maîtrise de langue d'arrivée dont Chodźko ne disposait pas en ce qui concerne l'anglais⁶⁷. Privilégiant dans sa version polonaise une traduction ayant à la fois des caractéristiques de traduction non seulement littérale, mais aussi scientifique puisqu'il l'accompagne de nombreuses notes historiques et linguistiques, il tente néanmoins par la syntaxe et le choix du vocabulaire à reproduire l'effet d'originalité et de „fraîcheur” qui sont des qualités qui l'ont particulièrement touché dans cette épopée. En élaborant la traduction anglaise, Chodźko affirme suivre une démarche scientifique, qu'il souligne en ce qui concerne la collecte et la transcription de l'épopée, mais dont la méthodologie en ce qui concerne la traduction anglaise n'est pas satisfaisante, y compris au regard des normes de l'époque⁶⁸. Conscient de ses

⁶⁷ Dans la première moitié du siècle, Courier, Viardot, Brotonne et Littré défendent le principe de l'archaïsme dans lequel ils voient un moyen d'échapper aux contraintes du français de leur époque, ressenti comme trop rigide. Traduire dans une fictive langue du passé (du XIIIe au XVIe siècle) leur permet d'oser des tournures qui blessent une oreille moderne, que ce soit pour des raisons lexicales ou grammaticales, *Histoire des traductions en langue française au XIXème siècle*, sous direction de Y. Chevrel, 2012, p. 142.

⁶⁸ Une des omissions de taille tout à fait contradictoire aux exigences scientifiques est le fait que Chodźko n'explique pas le bilinguisme du manuscrit sur lequel il travaille, alors même qu'il souligne que les textes composant *Specimens* proviennent de nombreuses langues différentes. L'épopée de Kourogrou est présentée par Chodźko comme notée en „turco-persan” (azéri), alors que le manuscrit comporte deux langues: le persan et l'azéri. Par ailleurs, d'évidence, une clarification des objectifs visés par la traduction auprès de collaborateurs, ainsi qu'une relecture et correction attentive de l'ensemble ont fait défaut dans la préparation de la publication. En ce qui concerne les normes ou les exi-

carences en anglais, il consent la traduction dans cette langue, non seulement en raison de l'opportunité qui lui est offerte, mais également du statut exceptionnel de l'œuvre qu'il désire faire connaître. Collective, populaire et méconnue en Europe, l'épopée de Kouroglou semble être pour lui non seulement un récit fascinant, mais également une matière narrative et linguistique qu'il pouvait pleinement s'approprier de façons différentes. Manquant de temps et de moyens, Chodźko n'a pas non plus su adopter, à l'égard de ce corpus, une conception rigoureuse de la traduction. Il a privilégié la création d'une œuvre intéressante pour des orientalistes et des curieux en raison de ses notes linguistiques, historiques et culturelles, une œuvre pertinente au regard des spécialistes, mais aussi agréable à lire, pas trop choquante ni du point de vue des mœurs, ni par l'usage d'images puissantes qui avaient pour tant saisi Chodźko lui-même.

Ainsi, sans le souhaiter, en raison de ses propres limites, mais aussi des circonstances de la préparation de la publication anglaise, Chodźko fit plus œuvre d'imitation que de traduction, ce qui en 1842 était loin d'être exceptionnel, tant les publications accompagnées de la mention de „imité de”, „d'après”, „traduit librement” sont courantes encore au milieu du siècle. Ce qui rend plus complexe la lecture, mais probablement également la réception de l'épopée de Kouroglou par Chodźko, est bien le fait que le diplomate, cherchant grâce à cette publication, à assoir sa position dans les milieux d'orientalistes recourt à la fois aux méthodes scientifiques lorsqu'il s'agit de l'appareil critique (préface, notes linguistiques, notices historiques) et implicitement aux méthodes d'imitation littéraire, certes admises à son époque, mais difficilement conciliables avec une publication savante.

Arrivant à l'âge de 38 ans à Londres, ce diplomate, linguiste et poète, ayant auparavant publié des poésies et des récits de voyage, échoue ainsi à son entrée dans le monde des orientalistes en raison d'une publication trop vite préparée, ou peut-être insuffisamment accompagnée par ses commanditaires. Le suicide de George FitzClarence, protecteur de Chodźko, qui avait été l'instigateur de la publication de „Specimens”, deux semaines après l'acceptation du projet par la Royal Asiatic Society, n'a probablement pas été étranger à cette situation.

gences relatives à la collecte et à la transcription de la littérature orale durant les années 1830–1840, elles commencent à peine à être explicitées et structurées, la préface de l'éditeur de la première édition française des contes des frères Grimm mentionne bien: „Les Contes publiés dans ce volume sont traduits ou imités de vieilles traditions populaires allemandes...” J. et W. Grimm, *Vieux contes pour l'amusement des grands et des petits enfants*, Paris 1824. Voir aussi sur les prémices de méthodologie de la collecte dans la seconde moitié du XIX^{ème} siècle: M. Tardieu, *Le collectage de la tradition orale du Tūr 'Abdîn par Prym et Socin (1869)*, [in:] *L'orientalisme, les orientalistes et l'Empire ottoman de la fin du XVIII^e siècle à la fin du XX^e siècle*, Paris 2011.

Sprawa zamknięcia wydawnictw azerbejdzańskich w Turcji w 1931 r. a polska polityka prometejska

Tematem publikacji jest działalność propagandowa politycznej emigracji antyradzieckiej w Turcji, w szczególności sprawa zamknięcia wydawnictw azerbejdzańskich w Stambule w 1931 r. oraz reakcja polskich działaczy prometejskich i przedstawicieli azerskiej emigracji na ograniczenie akcji antyradzieckiej w tym kraju.

Po pierwszej wojnie światowej, w warunkach niestabilnego systemu wersalskiego, przy jednoczesnym zagrożeniu ze strony rewanżystowskich Niemiec i komunistycznej Rosji, w życiu politycznym odrodzonego państwa polskiego na pierwszy plan wysunął się problem bezpieczeństwa narodowego. Zgodnie z poglądami prezentowanymi przez obóz, na którego czele stał Józef Piłsudski, jednym z wyjść z tej niekorzystnej dla Polski sytuacji geopolitycznej była zmiana układu sił w Europie Środkowo–Wschodniej przez zbudowanie „strefy neutralnej” między Niemcami a Rosją. Realizacji tego zadania służyć miały różne koncepcje propagowane przez Piłsudskiego i jego współpracowników, uznających działania Rosji za największe niebezpieczeństwo dla niepodległości Polski¹. Po klęsce idei federalistycznej w latach 1920–1921, najważniejszą z nich, ukierunkowaną na rozsadzenie państwa rosyjskiego, był tzw. prometeizm², zaprezentowany przez Piłsudskiego

¹ Oprócz koncepcji „Międzymorza”, która miała na celu zjednoczenie już istniejących państw z obszaru pomiędzy morzami Bałtyckim, Czarnym i Adriatyckim jako przeciwwagi dla ZSRR i Niemiec, istniały dwie inne koncepcje — federacyjna i prometeizm, które miały na celu podział ZSRR na niepodległe państwa. Vide M. Kornat, *Idea prometejska a polska polityka zagraniczna (1921–1939/1940)*, [w:] *Ruch Prometejski i walka o przebudowę Europy Wschodniej. Studia i szkice*, red. M. Kornat, Warszawa 2012, s. 36–37.

² Termin „prometeizm” pojawił się stosunkowo późno, dopiero po 1926 r., a jego autorstwo jest dyskusyjne. Według autorów obozu piłsudczykowski, nazwa ta została wymyślona przez *attaché* wojskowego RP w Ankarze Tadeusza Schaetzla w 1926 r., vide: B. Podolski, *Śp. Pułkownik Tadeusz Schaezel*, „Niepodległość”, t. VIII, 1972, s. 180; W. Bączkowski, *Prometeizm na tle epoki. Wybrane fragmenty z historii ruchu*, „Niepodległość”, t. XXVII, 1984, s. 404. J. Lewandowski (*Imperializm słabości*, Warszawa 1967, s. 141–142) przypisywał je z kolei emigracji gruzińskiej, zaś gruziński badacz G. Mamoulija (*Kaukaskaja Konfederacija w oficjal'nych deklaracjach, tajnoj*

w 1904 r., w memoriale do rządu japońskiego. Istotą tej idei było przekonanie, że Rosja, pozbawiona obszarów zdobytych w XVIII i XIX w., straci „wyjście” na morza Czarne i Bałtyckie, a tym samym swój status imperialny.

W okresie rządów sanacji Polska identyfikowała się z koncepcją prometejską, która jednak nigdy nie stała się zasadniczą doktryną państwowej polityki zagranicznej, bowiem musiałoby to oznaczać konfrontację zbrojną z ZSRR. Program prometejski pełnił natomiast dwie inne funkcje. Po pierwsze, stanowił rodzaj broni kontrofensywnej wobec radzieckich i kominternowskich działań skierowanych przeciwko Polsce, po drugie zaś był wizją polityczną przygotowywaną na wypadek rozpadu państwa radzieckiego. Piłsudski i jego współpracownicy nie wykluczali bowiem możliwości załamania się ZSRR od wewnątrz, nie zakładali jednak, że stanie się to w bliskiej przyszłości. Ewentualny rozpad wschodniego sąsiada w rezultacie konfliktu międzynarodowego wymagał wojny na szeroką skalę, co wiązałoby się z ogromnym ryzykiem geopolitycznym dla samej Polski. Najbardziej pożądanym pod tym względem, z punktu widzenia środowiska Piłsudskiego, byłoby wciągnięcie Moskwy w konflikt na terenie Azji lub na Kaukazie, w który Polska nie mogłaby zostać bezpośrednio zaangażowana.

W raporcie Przedstawicielstwa Polskiego w Konstantynopolu z października 1921 r. stwierdzano: „Kaukaz jest obecnie tą piętą achillesową rządów sowietowych i stałym gruntem możliwych powstań i rewolucji narodowościowych oraz terenem apetytów obcych rządów i obcego kapitału, a więc i prawdopodobnej tam interwencji militarnej”³. Idea prometeizmu łączyła się ściśle z Kaukazem nie tylko poprzez antyczny mit o Prometeuszu, lecz także w związku z rolą, którą odgrywały w niej ruchy wyzwolenicze narodów kaukaskich, stanowiących — wraz z emigracją ukraińską — zasadniczy obiekt jej zainteresowania. Po podbiciu Kaukazu przez Sowietów i wskutek niechęci Zachodu do interwencji, propagowanie kwestii kaukaskiej na forum międzynarodowym nie miałyby, według polityków polskich, szans na powodzenie. Uważali oni, że należało chwilowo wstrzymać się od jakichkolwiek akcji, utrzymując jednocześnie ścisły kontakt z emigracją antyradziecką, osiedlającą się w latach 1920–1921 głównie w państwach europejskich i Turcji.

Turcja *a priori* uwzględniana była we wszystkich kalkulacjach prometejskich. Podstawą programu zarówno obozu piłsudczyków, jak też niektórych przedstawicieli innych stronnictw politycznych było założenie, że państwo to, tak jak Polska graniczące z radziecką Rosją, posiadało zasadniczo wspólne z Polską interesy. Turcja była ponadto historycznie, etnicznie i religijnie związana z narodami Kaukazu, Azji Środkowej i Tatarami Krymskimi, oczekującymi od niej poparcia dla swoich dążeń niepodległościowych. Wreszcie strona polska spodziewała się budować wspólną

pierepiskie i sekretnych dokumentach dżiżenija „Prometej”: *sbornik dokumentow*, wyd. G. M a m o u l i a, Moskwa 2012, s. 15) — góralowi kaukaskiemu Hajdarowi Bammatowi.

³ AAN, Ambasada RP w Londynie [dalej: ARP w Londynie], sygn. 89, Odpis wyciągu z raportów politycznych Delegacji RP przy Wysokiej Porcie do MSZ z 18 października 1921 w sprawie ogólnej sytuacji politycznej w Turcji, k. 82.

z Turcją politykę wobec Rosji, licząc na pamięć tureckich elit o historycznej rywalizacji turecko-rosyjskiej o panowanie nad cieśninami i Kaukazem oraz na tradycyjną przyjaźń polsko-turecką, skierowaną przeciwko Rosji w wieku XVIII i w okresie porozbiorowym⁴. Jak pokazał czas, wszystkie te założenia zderzyły się jednak z nowymi realiami, zaistniałymi w polityce tureckiej po 1918 r.

Według Wydziału Wschodniego MSZ i Oddziału II Sztabu Generalnego WP⁵ — głównych jednostek odpowiedzialnych za prowadzenie polityki prometejskiej — do celów współpracy Polski z emigracją antyradziecką w Turcji należało: zjednoczenie emigracji kaukaskiej popierającej dążenia do niepodległości i powołanie wszechkaukaskiej organizacji, która dawałaby polityczną legitymację akcji wojskowej i propagandowej; wspieranie koordynacji działalności emigracji kaukaskiej i ukraińskiej, Tatarów Krymskich, narodów Turkiestanu, Powołża i Uralu; przygotowanie podstaw do uzyskania wpływów na Kaukazie (najpierw wojskowych, a następnie ekonomicznych); wsparcie propagandowej działalności emigracji przeciwdziałającej rozpowszechnianiu poglądów komunistycznych. Głównym warunkiem realizacji takiej współpracy było nawiązanie stałych kontaktów i wsparcie finansowe dla środowisk emigracyjnych, a także uzyskanie akceptacji Ankary dla prowadzenia jakichkolwiek akcji antyradzieckich w Turcji.

Kontakty między polskim Oddziałem II Sztabu Głównego a emigracją kaukaską rozpoczęły się jesienią 1921 r. Ich rezultatem było wcielenie do Wojska Polskiego najpierw gruzińskich oficerów, a następnie Azerów i górali kaukaskich⁶. Jednak dopiero po podpisaniu i ratyfikacji traktatu lozańskiego w latach 1923–1924, strona polska mogła rozpocząć realną współpracę z emigracją antyradziecką zarówno w Turcji, jak i w Europie. Poufną akcją w Turcji rozwinęli tamtejsi przedstawiciele Rzeczypospolitej: Roman Knoll⁷, podpułkownik Tadeusz Schaetzel⁸ oraz Tadeusz Hołowko⁹.

⁴ AAN, Ambasada RP w Paryżu, sygn. 6, Odpis raportu Nr. 431/21/T. delegata RP przy Wysokiej Porcie W. Jodki-Narkiewicza do Departamentu Politycznego MSZ z 21 stycznia 1921 w sprawie stanu dzisiejszej Turcji i Bliskiego Wschodu, k. 24; M. K o r n a t, *Idea prometejska*, s. 54.

⁵ W 1928 r. Sztab Generalny został przemianowany na Sztab Główny. W latach 1928–1929, wskutek kolejnej reorganizacji Oddziału II (tzn. wywiadu) została utworzona wyspecjalizowana komórka Ekspozytura 2 [dalej: E. 2] w celu prowadzenia pracy wywiadowczej i dywersyjnej przede wszystkim przeciwko ZSRR i Niemcom. Referat „Wschód” — „B” E. 2 zajmował się pracą na terytorium ZSRR i wśród antyradzieckich emigracyjnych organizacji narodowych.

⁶ Vide: A. C. Ż a k, *Gruzińscy sojusznicy Polaków. Kilka uwag o oficerach kontraktowych w służbie Rzeczypospolitej*, „Niepodległość”, t. XXVII, 1995, s. 164–184; M. M a m o Ń, *Wygnaniec z Kaukazu. Przyczynek do dziejów oficerów kontraktowych w II RP*, „Niepodległość”, t. XXVII, 1995, s. 185–217.

⁷ Roman Knoll (1888–1946) — poseł RP w Moskwie (1921–1923), Ankarze (1924–1926), Rzymie (1926–1928) i Berlinie (1928–1931), vide H. B a r t o s z e w i c z, *Misja Romana Knolla w Ankarze 1924–1925*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej”, t. XXXVI, 2001, s. 109–125.

⁸ Tadeusz Schaetzel (1891–1971) — *attaché* wojskowy przy Przedstawicielstwie Polskim w Turcji (1924–1926), szef Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego (1926–1929), naczelnik Wydziału Wschodniego MSZ (1931–1934).

⁹ Tadeusz Hołowko (1889–1931) — jeden z założycieli emigracyjnego Związku Zbliżenia

Polscy prometeiści wychodzili z założenia, że spośród różnych grup emigracji narodowych najlepszym partnerem w nawiązywaniu kontaktów z Turkami będzie emigracja azerbejdżańska. Według polskiego Sztabu Głównego: „Azerbejdżan jako teren zamieszkały przez ludność mahometańską w dużym stopniu ciąży ku Turcji, dlatego też cieszy się całkowitem zaufaniem u Turków. Panująca partia w Azerbejdżanie »Musawat« stoi na punkcie samodzielności, lecz w federacji z Turcją. W danej chwili sfery reprezentujące partię w Konstantynopolu utrzymują bliższe stosunki z partią narodową turecką, mają nawet pewne wpływy, a w każdym razie są bardzo dobrze zorientowane co do spraw tureckich. [...] gdyż o ile interesują nas sprawy kaukaskie, to zgóry trzeba sobie powiedzieć, że droga do jakiegokolwiek porozumienia z Turkami na terenie Kaukazu prowadzi przez Azerbejdżan, czyli przez »Musawat«”¹⁰.

Partia „Musawat” („Równość”) stanowiła główną siłę polityczną emigracji azerbejdżańskiej w Turcji. Jej działalność w Stambule miała na celu założenie i skonsolidowanie organizacyjnych struktur emigracji. W tym celu w 1923 r. przewodniczący „Musawatu” i jedna z głównych postaci ruchu prometejskiego, Mehmet Emin Rasulzade, założył Biuro Zagraniczne partii, a w roku 1924 zastąpił byłego ministra Azerbejdżańskiej Demokratycznej Republiki (dalej: ADR) Musabeka Rafiewa na stanowisku prezesa Azerbejdżańskiego Komitetu¹¹. Jednak dopiero 15 lipca 1926, po podpisaniu radziecko-tureckiego traktatu o przyjaźni i neutralności (z 17 grudnia 1925), który uniemożliwił objęcie przez Ankarę patronatu nad procesem konsolidacji emigracji kaukaskiej, „Musawat” zdecydował się dołączyć do prac ogólnoprometejskich w ramach powstałej zjednoczonej organizacji — Komitetu Niepodległości Kaukazu (dalej: KNK)¹².

Narodów Odrodzonych w Warszawie (1921–1923), delegat MSZ we Francji i Turcji w sprawie zjednoczenia emigracji antyradzieckiej w latach 1925–1926, naczelnik Wydziału Wschodniego MSZ (1927–1930).

¹⁰ Rossijskij Gosudarstwiennyj Wojennyj Archiw [dalej: RGWA], Ekspozytura № 2 Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego (Warszawa), f. 461/k, op. 2, d. 103, Materiał z lat 1921–1929. Sprawozdanie z pisma do kpt. Chrzanowskiego, k. 11–13.

¹¹ Cf. S. I s c h a k o w, „Prometej” i musul'mane Kawkaza, Kryma, Powoż'ja, Turkiestana i Urala, [w:] *Ruch Prometejski*, s. 254; A. B a ł a j e w, *Mamed Emin Rasulzade (1884–1955)*, Moskwa 2009, s. 225.

¹² Znaczenie osoby Rasulzadego dla polskiej polityki prometejskiej w Turcji zarówno w stosunku do emigracji azerbejdżańskiej, jak i organizacji wszechkaukaskiej podkreślał Hołówko w sprawozdaniu do MSZ z 21 lipca 1926: „Związanie zaś Rasulzade osobiście i poza Komitetem [Niepodległości Kaukazu — I.Ch.] z Polską uważam za jedno z najważniejszych naszych działań w Konspolu [Konstantynopolu — I.Ch.], bo ten człowiek należycie wykorzystywany może oddać ogromne usługi poselstwu w jego pracy wśród opinii tureckiej”. *Sprawozdanie T. Hołówki dla MSZ z pobytu w Konstantynopolu w celu aktywizacji działalności kaukaskich organizacji emigracyjnych z 21 lipca 1926 r.*, [w:] *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, wyd. N. G a s i o r o w s k a – G r a b o w s k a, I. A. K h r e n o v, t. V: *maj 1926 — grudzień 1932*, Warszawa 1966, s. 29–35. Pomimo swych walorów, M.E. Rasulzade był krytykowany w korespondencji wewnętrznej przez

Wraz z postępowaniem prac organizacyjnych, Rasulzade zwracał baczną uwagę na prowadzenie działalności propagandowej. Zdawał sobie sprawę ze znaczenia prasy jako czynnika konsolidacji emigracji przeciwko ZSRR. Dzięki jego aktywności i przy nieoficjalnym pozwoleniu władz tureckich, od 1923 r. zaczęły wychodzić różne czasopisma azerbejdżańskie. Jako pierwszy pojawił się dwutygodnik „Yeni Kafkasya” („Nowy Kaukaz”, 1923–1927), później wychodzący pod tytułem „Âzeri-Türk” („Turek Azerbejdżański”, 1928–1929), a następnie jako miesięcznik „Odlu Yurt” („Kraj Ognia”, 1929–1931). W sierpniu 1930 r. emigranci zaczęli również wydawać tygodnik „Bildiriş” („Wiadomości”, 1930–1931).

Wśród autorów tekstów przeważali Azerowie, ale nie brak też było publicystów innych narodowości. W przeglądzie politycznym nadawał ogólny kierunek ideologiczny i pisał artykuły wstępne Rasulzade; jeden z przywódców partii „Musawat”, Mirza Bała Mammedzade, miał w swej pieczy dział ekonomiczny oraz poruszał zagadnienia narodowościowe; były członkiem delegacji dyplomatycznej ADR na konferencji pokojowej w Paryżu, Mir Yaqub Mehdiyev, również zajmował się ekonomią i prowadził kolumnę poświęconą w tym zakresie stosunkom międzynarodowym, z podkreśleniem roli przemysłu azerbejdżańskiego; Kemal pisywał z kolei artykuły okolicznościowe związane z najnowszą historią narodu; przewodniczący emigracji krymsko-tatarskiej w Turcji, Džafer Seydamet, reprezentował na łamach interesy narodów turko-tatarskich poza azerbejdżańskim, a szczególnie sprawy Tatarów Krymskich; dział literacki prowadził natomiast azerbejdżański poeta i publicysta Yusuf Ali.

Wszystkie wymienione wyżej organy prasowe były nie tylko ważnym instrumentem propagandowym emigracji azerbejdżańskiej, lecz także forum antykomunistycznym całej emigracji politycznej z Kaukazu, Krymu i Azji Środkowej. Czasopisma odgrywały także rolę informatora opinii publicznej krajów tureckich, odnosząc się do istotnych wydarzeń narodowych. Wśród zagadnień politycznych poruszanych na ich łamach dużą część stanowiły sprawy partyjne „Musawatu”, większość artykułów skierowana była jednak przeciwko polityce narodowościowej i ekonomicznej bolszewików w Azerbejdżanie. W publikacjach bardzo wyraźnie podkreślano dążenia niepodległościowe emigracji azerbejdżańskiej i konieczność zawiązania przymierza przez wszystkie narody kaukaskie w walce przeciwko ZSRR. Realnym symbolem tego programu była konfederacja kaukaska¹³.

polskich prometeistów co do braku zmysłu konspiracyjnego i powolności w podejmowaniu decyzji. CAW, Oddział II Sztabu Głównego (Generalnego) z lat 1921–1939, sygn. I.303.4.5460. Kopia pisma Ambasady RP w Turcji J. Gawrońskiego do radcy Wydziału Wschodniego MSZ K. Dubicza z dnia 29 października 1931, k. 143–144.

¹³ RGWA, f. 461/κ, op. 2, d. 42, Prasa azerbejdżańska w Turcji, jej zamknięcie. Notatka w sprawie działalności wydawniczo-propagandowej emigracji AZÓW w latach 1922–1932 z 19 lipca 1932, k. 68–83. Wspomniane w tekście kryptonimy używane w korespondencji Oddziału II Sztabu Głównego: ASSAD — Karol Dubicz–Penther (Dubicz), radca Wydziału Wschodniego MSZ w latach 1929–1932, radca Ambasady RP w Ankarze i kierownik placówki E. 2 Oddziału II „Assad” w Stambule

Redakcje periodyków wychodzących w Turcji musiały jednak liczyć się z kierunkiem polityki tego kraju. Dlatego ostrożnie zastrzegały, że pracując dla dobra narodu, którego są przedstawicielami, mają także na uwadze dobro Turcji, z której gościnności korzystają. Według informacji Ekspozytury 2 (dalej: E. 2) Oddziału II, wśród władz tureckich w kwestii planów emigracji kaukaskiej istniały obok siebie nastroje konfederacyjne i antykonfederacyjne. Te ostatnie bazowały na pełnym podejrzliwości stosunku do idei konfederacji kaukaskiej jako projektu Brytyjczyków i Francuzów, który mógłby być wykorzystywany przeciwko Turcji¹⁴. Można przypuszczać, że przedstawiciele Azerbejdżanu, widząc w Turcji — nie bez słuszności — głównego potencjalnego sprzymierzeńca w walce o wyzwolenie swego kraju, nie chcieli się jej narażać. Dlatego też, zgodnie z oceną E. 2, rzadziej niż przedstawiciele innych narodowości Kaukazu zabierali głos we wspólnych organach prometejskich, tj. w miesięczniku „Promethée” i w Biuletynie KNK, będąc tym samym mniej widocznymi przy formułowaniu programu konfederacji¹⁵.

Również polscy prometeiści dostrzegali wagę akcji propagandowej, prowadzonej przez emigrację antyradziecką. Po pierwsze, zdawali sobie sprawę ze znaczenia działalności polityczno-propagandowej dla podtrzymania aktywności przedstawicieli tej grupy. Po drugie, zdaniem polskich prometeistów, jedynie akcja prasowa mogła nagłośnić problem kaukaski na arenie międzynarodowej, gdzie — jak wierzyli — miał on zostać rozstrzygnięty.

Pomimo podpisania traktatu radziecko-tureckiego polscy prometeiści nadal mieli nadzieję na zaangażowanie Ankarę w działania antyradzieckie. Polski poseł w Turcji, Kazimierz Olszowski¹⁶, informował Warszawę w lutym 1929 r.: „Gdy zapytałem jednego z polityków tureckich, jak mógłby scharakteryzować obecną politykę Turcji względem Rosji, oświadczył: »Odpowiedź moja musi być paradoksalna. Gdy jestem w naszym MSZ odnoszę wrażenie, że nasz alians

w latach 1932–1937; AZOWIE — Azerbejdżanie/Azerowie; RAWSKI — Jan Gawroński, radca Poselstwa RP w Ankarze w latach 1929–1930, radca Ambasady RP w Ankarze w latach 1930–1932, kierownik placówki E. 2 Oddziału II „Rawski” w Stambule w latach 1929–1932; SAMUM — Said Szamil, sekretarz generalny Narodowej Partii Górali Kaukazu i jeden z przewodniczących emigracji północnokaukaskiej w Turcji.

¹⁴ Informacja o niespodziewanej zasadniczej akceptacji przez Ankarę projektu federacji Kaukazu, otrzymana przez przedstawiciela emigracji azerbejdżańskiej Mustafę Vekilliego latem 1931 r., została oceniona przez Gawrońskiego jako „bardzo duży krok naprzód. jakiego się w tych rozmiarach nie śmiał jeszcze spodziewać”; RGWA, f. 461/κ, op. 2, d. 29, Kopia lista RAWSKIEGO do ASSADA z 5 lipca 1931, k. 28.

¹⁵ RGWA, f. 461/κ, op. 2, d. 42, Prasa azerbejdżańska w Turcji, jej zamknięcie. Notatka w sprawie działalności wydawniczo-propagandowej emigracji AZÓW w latach 1922–1932 z 19 lipca 1932, k. 81.

¹⁶ Zygmunt Kazimierz Olszowski (1865–1933) — poseł RP w Berlinie (1923–1928) i Ankarze (1928–1930), ambasador RP w Ankarze (1930–1933).

z Rosją jest dominującą nutą w naszej polityce zagranicznej. Gdy zaś znajdę się czy to w Ministerstwie Obrony Narodowej czy też w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, czuję, że w ministerstwach tych panuje wprost wrogi nastrój względem Sowietów»¹⁷.

Mustafa Kemal nie ufał ZSRR, ale był na tyle trzeźwym politykiem, że dostrzegał korzyść z utrzymania z nim dobrych stosunków. Taka polityka powinna być jego zdaniem podtrzymywana przynajmniej tak długo, jak długo trwała wzajemna nieufność między Turcją a Zachodem. Nieufność Ankary budziła polityka Włoch i Francji, a przede wszystkim Anglii, która uważała odbudowę silnej i zdolnej do prowadzenia niepodległej polityki Turcji za niebezpieczną dla swoich interesów w Mezopotamii, Egipcie, Arabii i Indiach. W konsekwencji, im słabsza była Turcja, tym było to bardziej korzystne dla Londynu¹⁸.

Politycy tureccy zdawali sobie również sprawę, że każda wojna, w którą uwiłkłałoby się ZSRR, a która tym samym objęłaby Cieśniny, miałaby dla Turcji fatalne skutki, niezależnie od tego czy brałaby ona w niej udział, czy nie. Zwycięstwo Sowietów spowodowałoby jej całkowitą zależność od potężnego alianta, prawdopodobnie jako kolejnej republiki „niezależnej” w obrębie ZSRR. Klęska zaś wznowiłaby, tym razem bezpowrotnie, warunki traktatu sewrskiego. W tym kontekście rząd turecki odrzucał zarówno koncepcję aliansu z ZSRR, jak i projekty sojuszu z mocarstwami zachodnimi i jakiegokolwiek otwartej współpracy antyradzieckiej, uznając je za sprzeczne z zasadniczą linią polityki Ankary, która polegała na „wygrywaniu” przyjaźni mocarstw zachodnich i kuszeniu ich możliwością zerwania przyjaźni z Moskwą. By móc jednak taką politykę prowadzić, Turcja nie mogła z żadną stroną wyraźnie się związać¹⁹. Ważną rolę w prowadzeniu takiej dwutorowej polityki tureckiej w stosunku do Sowietów i Zachodu odgrywał minister spraw zagranicznych Turcji w latach 1925–1938, Tevfik Rüştü [Aras]²⁰, nieskrywający

¹⁷ AAN, Sztab Główny w Warszawie [dalej: SG], sygn. 616/142, Referat Nr 31/29/T pisma RP w Turcji K. Olszowskiego dla Wydziału Wschodniego MSZ z 17 lutego 1929, k. 125.

¹⁸ Antybrytyjskie nastawienie władz tureckich, dodatkowo umocnione po niekorzystnym dla Ankary rozstrzygnięciu kwestii Mosulu w 1926 r., przejawiało się w kontekście akcji prometejskiej w tureckiej podejrzliwości wobec jakichkolwiek kontaktów emigracji antyradzieckiej z Londynem. Zdaniem *chargé d'affaires* RP w Turcji, Kazimierza Papée, kontakty emigracji kaukaskiej w Paryżu z brytyjsko–holenderskim Royal Dutch Shell w okresie od stycznia do października 1928 r. były jednym z powodów wydalenia z Turcji lidera tamtejszej emigracji gruzińskiej Simona Mdiwaniego; AAN, MSZ, sygn. 6688, List *chargé d'affaires* RP w Turcji K. Papée do naczelnika Wydziału Wschodniego MSZ T. Hołówki z 3 września 1928, k. 126–134.

¹⁹ Według Saida Szamila, głównym powodem braku poparcia przez Ankarę akcji prometejskiej było niechętny stosunek Turcji do polskiego zainteresowania kwestią kaukaską, uważaną przez Turków za wewnętrzny problem; AAN, sygn. 6691, List radcy ambasadora RP w Turcji K. Dubicza do referenta Wydziału Wschodniego MSZ J. Gawrońskiego z 7 stycznia 1932, k. 6.

²⁰ W dokumentach w języku polskim występuje jako Tewfik Ruszdi. Tu i niżej w nawiasach kwadratowych podajemy nazwiska przyjęte w Turcji dopiero w 1934 r.

swej sympatii do ZSRR²¹. Zdaniem Romana Knolla, Rüştü mógłby doprowadzić do podporządkowania polityki tureckiej dyrektywom Moskwy, gdyby się temu z całą stanowczością nie przeciwiały takie indywidualności, jak prezydent Mustafa Kemal i premier İsmet [İnönü].

Owa zmienność polityki władz tureckich wobec ZSRR ujawniła się w stosunku do emigracji antyradzieckiej. Z jednej strony Ankara zgodziła się udzielić emigrantom schronienia w Turcji i nieoficjalnie tolerowała ich działalność, z drugiej zaś nie mogła sobie pozwolić na jakiegokolwiek oficjalne dla nich poparcie i zmuszona była ograniczyć prowadzoną przez nich akcję wymierzoną w potężnego sąsiada. Jedną z ofiar tych ograniczeń został Rasulzade, który wracając do Stambułu po konferencji prometejskiej odbytej w Paryżu w dniach 6–12 lutego 1930, napotkał trudności z uzyskaniem wizy tureckiej²². Jak się wydaje, spodziewał się on takich komplikacji, gdyż władze tureckie postawiły mu wcześniej następujące ultimatum: będzie miał możliwość uzyskania obywatelstwa tureckiego pod warunkiem, że zrezygnuje z działalności politycznej. Minister spraw wewnętrznych Turcji, Szükrü Kaja Bej, potwierdził w swej rozmowie z Karolem Dubicz-Pentherem w 1933 r., że to właśnie uprawianie przez Rasulzadego polityki mniejszościowej było głównym powodem wystawienia mu zakazu powrotu do kraju²³. Emigranci, bez względu na to, czy z pochodzenia byli Czerkiesami, Azerami czy Tatarami, posiadając obywatelstwo tureckie, automatycznie uważani byli za Turków. Dlatego rząd w Ankarze nie chciał się zgodzić, aby pewien odłam obywateli prowadził odrębną politykę, kwestionującą lansowaną przez władze ideę narodowej jedności.

Jednocześnie władze tureckie miały powód do niezadowolenia z postawy emigracji niepodległościowych, oceniając ich działalność propagandową jako przeszkodę na drodze rozpowszechnienia reformy pisma i języka tureckiego, wprowadzonej przez Mustafę Kemala. W 1928 r. alfabet arabski został zamieniony na łaciński, a tureckie Zgromadzenie Narodowe przyjęło ustawę o używaniu wyłącznie języka tureckiego w prasie i miejscach publicznych. Chociaż „Odlu Yurt” („Kraj Ognia”) i „Bildiriş” („Wiadomości”), w przeciwieństwie do „Yeni Kafkasya”

²¹ Roman Knoll w sposób następujący charakteryzował ministra spraw zagranicznych Turcji: „Tewfik Ruszdi Bej przez parę lat przesiadywał w Moskwie w centrali III Międzynarodówki, nie tyle może jako przedstawiciel tureckich komunistów, ile jako adept, który pod kierownictwem Zinowjewa, a zwłaszcza Bucharina pobierał wykształcenie polityczne”; AAN, Akta Romana Knolla, sygn. 4, Raport Nr. 218/T. pisma RP w Turcji R. Knolla dla ministra spraw zagranicznych z 8 maja 1925, k. 138, vide Iu. Ch a i n s k y i, *Tevfik Rüştü i polska polityka prometejska w kontekście sprawy wydalenia Simona Mdiwaniego z Turcji w 1928 r.*, „Nowy Prometeusz”, nr 6, 2014, s. 103–121.

²² AAN, MSZ, sygn. 6690a, List Nr. 11 RAWSKIEGO z 4 listopada 1930, k. 120–121.

²³ AAN, MSZ, sygn. 6692, Sprawozdanie roczne K. Dubicz-Penthera z prac na odcinku narodowościowym za okres 1933 roku do naczelnika Wydziału Wschodniego MSZ T. Schaetzla i kierownika E. 2 Oddziału II kpt. E. Charazskiewicza z maja 1934 r., k. 75.

i „Azeri–Türk”, od samego początku drukowane były alfabetem łańskim²⁴, spora część emigracji politycznej nadal posługiwała się językiem ojczystym, używając alfabetu arabskiego. Reformy językowe władz tureckich były źle oceniane przez niemałą część emigracji, która chciała zachować własny język, a co za tym idzie pewną odrębność w obcym kraju. Negatywny stosunek do reformy podzielany był przez wydawców czasopism emigracyjnych również ze względów finansowych. Jeszcze w październiku 1929 r. profesor Ahmet–Zaki Walidi²⁵ pisał do ówczesnego szefa Oddziału II, pułkownika Schaetzla: „Wkrótce wyjdzie drugi numer »Yeni Türkistan«²⁶ z czcionką łańską; wyjdzie dopiero osiem stron i to będzie kosztować taką samą cenę, co dwadzieścia stron w czcionce arabskiej. [...] Oprócz naboru nam turkiestańczykom trzeba płacić za przetłumaczenie naszych publikacji napisanych czcionką arabską na łańską”. Ponadto Walidi podkreślał, że „czasopisma z czcionką łańską prawie nikt nie czyta w samej Turcji [...] otrzymaliśmy listy, żebyśmy nie nadsyłali czasopisma, jeśli będzie ono wychodzić czcionką łańską. Dla turkiestańczyków nie ma żadnego sensu kontynuować wydawanie czasopisma przy obecnych warunkach w Stambule; niezbędnie natychmiast przenieść do Berlina, gdzie znajduje się niezbędna ilość współpracowników wśród studiujących turkiestańczyków”²⁷.

Pisząc o trudnościach finansowych prowadzenia działalności propagandowej w Turcji, profesor Walidi jednocześnie informował Schaetzla, że położenie emigracji turkiestańskiej nie było wyjątkowe, gdyż także Azerowie chcieli przenieść swoje czasopismo drukowane czcionką arabską do Berlina²⁸. Przedstawiciele polskiej polityki prometejskiej zostali poinformowani o tym zamiarze przez Rasulzadego jeszcze na początku 1929 r.²⁹ W odróżnieniu od Turkiestańczyków, ten ostatni nie miał jednak zamiaru zrywać z działalnością propagandową w Turcji. Natomiast obok wychodzącego w Stambule z czcionką łańską „Odlu–Yurt” zamierzał założyć inne czasopismo, drukowane literami arabskimi.

Bardzo ważnym dla oceny możliwości zmiany dotychczasowej polityki Ankary względem ZSRR miał się stać rok 1931. Wiązało się to z wygaśnięciem

²⁴ RGWA, f. 461/k, op. 2, d. 42, Prasa azerbejdżańska w Turcji, jej zamknięcie. Notatka w sprawie działalności wydawniczo–propagandowej emigracji AZÓW w latach 1922–1932 z 19 lipca 1932, k. 70–77.

²⁵ Ahmet–Zaki Walidi (Walidov) (1890–1970) — jeden z liderów emigracji turkiestańskiej w Turcji.

²⁶ *Yeni Türkistan* („Nowy Turkiestan”) — główny organ emigracji turkiestańskiej w Turcji, wydawany w latach 1927–1931.

²⁷ RGWA, f. 461/k, op. 2, d. 133, List prof. A.–Z. Walidi do szefa Oddziału II Sztabu Głównego płk. Schaetzla o przeniesieniu *Yeni Türkistan* do Berlina z 20 października 1929, k. 1–2.

²⁸ Ibidem, k. 1.

²⁹ AAN, MSZ, sygn. 6689, Pismo M.E. Rasulzade k naczalnemu Wostocznego Otdiela MID T. Gołuwko ot 19.02.1929 g., k. 41–42; Pismo M.E. Rasulzade k naczalnemu Wostocznego Otdiela MID T. Gołuwko ot 16.03.1929 g., k. 53.

30 października 1931 ważności radziecko–tureckiego traktatu o przyjaźni i neutralności z 1925 r. oraz protokołu o prolongacie powyższego traktatu, podpisanego 17 grudnia 1929 w Ankarze. Wszelkie nadzieje prometeistów na zmianę dotychczasowego kursu Turcji musiały zostać rozwiane przez zmanifestowanie przyjaźni radziecko–tureckiej w marcu 1931 r., będące, jak się wydaje, owocem podróży Tefrika Rüştü [Arasa] do Moskwy³⁰.

Ze względu na radykalną zmianę *status quo* w basenie Morza Czarnego w wyniku wzmocnienia floty radzieckiej, 7 marca 1931 w Ankarze został zawarty dodatkowy turecko–radziecki protokół o zbrojeniach na Morzu Czarnym. Sygnatariusze zobowiązywali się do niepowiększania swych flot, chyba że uprzedzą o tym drugą stronę na sześć miesięcy wcześniej. Takie sformułowanie protokołu, jednostronnie korzystne dla słabszej Turcji, było interpretowane przez zachodnich ekspertów wojskowych jako rekompensata dla Ankary za jednocześnie zawarty tajny układ. Przypuszczano, że w jego ramach ZSRR mogło zagwarantować bezpieczeństwo czarnomorskich wybrzeży tureckich, natomiast Turcja zobowiązała się w zamian zamknąć w razie wojny Dardanele, zgodnie z traktatem podpisanym w Lozannie w 1923 r.³¹ Ambasador RP w Turcji nie wierzył jednak w możliwość wybuchu wojny między ZSRR a Anglią i Francją, co motywował następująco: „Są one [Sowiety — I.Ch.] całkowicie pochłonięte olbrzymim wysiłkiem co do uprzemysłowienia kraju. Myśl o wojnie mogłaby się zrodzić prawdopodobnie tylko w razie zupełnego załamania się 5–cioletniego planu. Byłaby to katastrofa wewnętrzna, która być może popchnęłaby rząd sowiecki do akcji na zewnątrz”³². Przypuszczenia ekspertów co do zamknięcia w razie niebezpieczeństwa wojny zneutralizowanych Dardaneli jako planowanej rekompensaty dla Moskwy znalazły swoje potwierdzenie w listopadzie 1931 r., w sytuacji zaostrzenia stosunków radziecko–japońskich (na ten temat *vide* niżej w kontekście wizyty Litwinowa w Turcji). Żądanie ze strony Sowietów zamknięcia Cieśnin należało więc tłumaczyć

³⁰ W raporcie do MSZ z 13 stycznia 1931 ambasada RP w Moskwie komunikowała: „Jeden z dyplomatów włoskich poinformował prywatnie Poselstwo RP w Moskwie, zastrzegając jak najdalej idącą tajemnicę, że turecki minister spraw zagranicznych przyjęty był podczas swej wizyty w Moskwie na przeszło godzinnej konferencji przez Stalina. Konferencja dotyczyła pogłębienia stosunków przyjaźni między obu krajami i miała pozostać w zupełnej tajemnicy jako absolutne *novum* w taktyce Sowietów, które nie dopuszczały nigdy przedstawicieli obcych państw do działaczy partyjnych — w szczególności do Stalina. Dla Tewfika Ruszdi Beja jako dla byłego komunisty i byłego członka Kominternu zrobiono widocznie wyjątek — co ujawnia, jak dalece uchodzi on w Moskwie za człowieka Sowietów”; AAN, Ambasada RP w Moskwie [dalej: ARP w Moskwie], sygn. 125, Odpis raportu z Poselstwa RP w Moskwie z 13 stycznia 1931 w sprawie stosunków sowiecko–tureckich, k. 125.

³¹ AAN, SG, sygn. 616/142, Odpis raportu radcy Ambasady RP w Turcji J. Gawrońskiego do MSZ z 6 lipca 1931 w sprawie Cieśnin, k. 239–244.

³² Ibidem, Odpis raportu Nr. 57/31/A. ambasadora RP w Turcji K. Olszowskiego do ministra spraw zagranicznych z 8 lipca 1931 w sprawie Cieśnin, k. 237.

czyć względami obronnymi i obawą Kremla wobec ewentualnego aliansu Japonii z państwami zachodnimi przeciwko ZSRR.

Drugim aktem, podkreślającym oficjalne radziecko–tureckie zbliżenie, było podpisanie 16 marca 1931 w Moskwie, w dziesiątą rocznicę zawarcia traktatu przyjaźni między Turcją a Rosją radziecką, traktatu handlowego (mającego obowiązywać przez rok z możliwością przedłużenia). Zastępował on poprzedni traktat z 1927 r., który stracił swą ważność 19 października 1930. Nowy dokument regulował kwestie zamieszkiwania obywateli jednego państwa na terenie drugiego, potwierdzał immunitet radzieckiego przedstawicielstwa handlowego „Torgpredstwa” jako integralnej części Politycznego Przedstawicielstwa ZSRR w Turcji oraz rozstrzygał rozmaite kwestie handlowe, zawierając m.in. obustronną klauzulę najwyższego uprzywilejowania³³.

Najważniejszym momentem, stanowiącym demonstrację oficjalnej przyjaźni turecko–radzieckiej, było podpisanie 30 października 1931 w Ankarze przez komisarza ludowego spraw zagranicznych ZSRR Maksima Litwinowa, radzieckiego przedstawiciela politycznego w Turcji Jakowa Surica³⁴, ministra spraw zagranicznych Turcji Tevfika Rüştü i ambasadora tureckiego w Moskwie Husejna Ragip Beja protokołu o przedłużeniu terminu ważności radziecko–tureckiego traktatu o przyjaźni i neutralności z 1925 r., protokołu o prolongacie powyższego traktatu z 1929 r. oraz protokołu morskiego z roku 1931³⁵.

Podjęcie przez stronę turecką kroków, których celem było zbliżenie z Moskwą, ocenić można uwzględnivszy kilka aspektów. Po pierwsze, działania te były narzędziem nacisku politycznego Ankary na państwa zachodnie i miały doprowadzić do osiągnięcia pewnych ustępstw w pertraktacjach w sprawie wejścia Turcji do Ligi Narodów oraz w kwestii terminarza spłacania części długu Imperium Ottomańskiego, wziętego na swoje barki przez Republikę Turecką w 1928 r.³⁶ Po

³³ AAN, ARP w Moskwie, sygn. 39, Raport Nr. 211/T/31 posła RP w Moskwie do ministra spraw zagranicznych z 17 marca 1931 w sprawie zawarcia traktatu handlowego sowiecko–tureckiego, k. 340–341.

³⁴ Jakow Suric (1882–1952) — polityczny przedstawiciel ZSRR w Ankarze (1923–1934), Berlinie (1934–1937) i Paryżu (1937–1940).

³⁵ Artykuł 1. protokołu o przedłużeniu terminu ważności radziecko–tureckiego traktatu o przyjaźni i neutralności postanawiał, że termin ważności wszystkich wspomnianych układów przedłuża się o kolejne pięć lat, licząc od chwili upływu terminu ich ważności, przy czym jeżeli żadna ze stron nie wypowie umowy na sześć miesięcy przed upływem pięcioletniego terminu, wszystkie powyższe układy będą uważane za automatycznie wznowione na nowy okres jednego roku. Artykuł 2. mówił, że protokół niniejszy wejdzie w życie z chwilą jego ratyfikacji, o czym obie strony wzajemnie się powiadomią; AAN, ARP w Moskwie, sygn. 28, Nr. 1222/3/31, Raport posła RP w Moskwie S. Patka do ministra spraw zagranicznych z 10 listopada 1931 w sprawie wizyty Litwinowa w Turcji, k. 48.

³⁶ Według układu z 1928 r. między państwami sukcesyjnymi Imperium Ottomańskiego a Francją oraz innymi wierzycielami zachodnimi, Turcja wzięła na swoje barki 62% długu Imperium Ottomańskiego do 1912 r. i 76% długu imperium za okres 1912–1914. Ankara została zobowiązana do spłaty ogólnej kwoty 86 mln złotych funtów tureckich w ratach rocznych, poczynając od dwóch milio-

drugie, władze w Ankarze były świadome, że w warunkach ostrego kryzysu trapiącego cały świat kapitalistyczny, ZSRR pozostawał jedynym kontrahentem, który mógł udzielić Turcji pomocy ekonomicznej. Turcy mogli również liczyć na transakcje handlowe, które w znacznym stopniu ulżyłyby jej w trudnej sytuacji gospodarczej.

Oficjalne zbliżenie Ankary i Moskwy nie mogło przynieść nic dobrego dla emigrantów antyradzieckich w Turcji. Zgodnie z tajnym punktem protokołu z 30 listopada 1931, Turcja została zobowiązana do deportacji najbardziej aktywnych przedstawicieli tej grupy i zahamowania ich działalności propagandowej. W związku z tym władze tureckie postanowiły zawiesić działalność biura zagranicznego partii „Musawat” i Azerbejdżańskiego Centrum Narodowego (dalej: ACN). Niektórzy badacze myślą się pisząc, że w 1931 r. z Turcji został deportowany lider emigracji azerbejdżańskiej Mehmet Emin Rasulzade³⁷. W rzeczywistości nie mógł on przebywać na terenie Turcji już od ponad roku. Oficjalny krok Ankary tylko usankcjonował jego faktyczną sytuację.

Już wcześniej, we wrześniu 1931 r., zgodnie z uchwalonym dekretem prasowym, zostały zamknięte azerbejdżańskie czasopisma „Odlu Yurt” i „Bildiriş” oraz turkiestańskie czasopismo „Yeni Turkiestan”. Karol Dubicz–Penther, jako radca Wydziału Wschodniego MSZ, podał informację o tym wydarzeniu w liście z 30 września 1931 do radcy ambasadora RP w Turcji Jana Gawrońskiego: „Przyjechałem tu wczoraj i zastałem przykrą sytuację w związku z zamknięciem »Bildirisza« i »Odlu Yurtu«. Stało się w ten sposób, że pewnego dnia tutejszy Wali [zarządca wilajetu — I.Ch.] zawezwał redaktorów i pokazał im pismo, które otrzymał z Angory³⁸, a w którym stało, że na ostatniej radzie ministrów Tewfik Ruszdi referował protest, jaki mu złożył Poseł Sowiecki przeciw działalności tych dwóch organów, na skutek czego Rada Ministrów uchwaliła ich zamknięcie”³⁹. Główną

nów funtów, które to raty stopniowo miały wzrastać. Układ ten spowodował gwałtowny spadek wartości waluty tureckiej i jeszcze bardziej zaostriżył sytuację ekonomiczną kraju; AAN, ARP w Moskwie, sygn. 135, Raport Nr. 299/30/T. posła RP w Turcji do ministra spraw zagranicznych z 18 lutego 1930 w sprawie sytuacji wewnętrznej w Turcji, polityki włoskiej, stosunków z Sowiecami, k. 73–74. Światowy kryzys gospodarczy w 1930 r. spowodował zawieszenie spłaty długu publicznego. Po długich negocjacjach, w 1933 r. wierzyciele poszli na ustępstwa wobec Turcji, przystając na zmniejszenie ogólnej kwoty długu.

³⁷ *Iz istorii azerbajdzanskoj emigracii. Sbornik dokumentow, proizwedenij, pisem*, red. S. I s c h a k o w, Moskwa 2011, s. 12; A. K a r a c a, *Azerbaycanın Yakın Tarihine Kısa Bir Bakış*, Ankara 1982, s. 23; A. B a l a j e w, *Mamed Emin Rasulzade*, s. 236–237.

³⁸ Dawna nazwa Ankary.

³⁹ RGWA, f. 461/κ, op. 1, d. 421, Kopia listu ASSADA do RAWSKIEGO z 30 września 1931 w sprawie zamknięcia wydawnictw azerbejdżańskich przez władze tureckie, k. 1. Decyzja o zamknięciu czasopism antyradzieckich została przyjęta 17 sierpnia 1931 na posiedzeniu Rady Ministrów i podpisana przez Kemala. Co ciekawie, w dokumencie nie wspomina się o czasopiśmie turkiestańskim; T.C. Başbakanlık Cumhuriyet Arşivi, Fon Kodu: 30.18.1.2, Yer No: 22.59.13, Komşu ve dost

różnicą wynikającą z porównania tego działania z polityką prasową władz tureckich stosowaną już w latach dwudziestych było to, że według nowego prawa prasowego z 1931 r., dającego rządowi możliwość zlikwidowania każdej gazety publikującej teksty sprzeczne z polityką Ankary, zakazane było kontynuowanie wydawania zamykanych pism pod nowymi tytułami, jak to miało miejsce wcześniej choćby w przypadku „Yeni Kafkasy”, odrodzonego pod postacią „Âzeri-Türk” a następnie „Odlu Yurt”.

Decyzja o zamknięciu gazet mogła też wyływać z osobistego zainteresowania Surica tą sprawą. Mimo oficjalnie dobrze rozwijających się stosunków turecko-radzieckich, ambasador Olszowski w liście z 30 lipca 1931 do ministra spraw zagranicznych podkreślał znaczenie wykonanych w ostatnim czasie posunięć Londynu względem Turcji i całego regionu, mogących zredukować wpływy radzieckie. Wymieniał m.in. przeszłoroczną wizytę admirała angielskiego w Stambule⁴⁰, wizytę w Ankarze lorda Athlone’a, brata królowej angielskiej wraz z żoną oraz przybycie do Turcji w lipcu 1931 r. króla Iraku Fajsala⁴¹. Ten ostatni był całkowicie zależny od Brytyjczyków ze względu na sprawowanie przez Londyn mandatu nad Irakiem. Na tenże okres przypadło organizowanie konsulatu Wielkiej Brytanii w Tyflisie⁴². Te posunięcia dały nawet powód do spekulacji w Ankarze na temat zachwiania pozycji ambasadora radzieckiego. Chociaż sam Olszowski oceniał takie opinie jako stanowczo przedwcześnie, możemy przypuszczać, że interwencją w celu zamknięcia wydawnictw antyradzieckich Suric chciał wzmocnić swoją pozycję w Turcji.

Specyficzny charakter przyjaźni turecko-radzieckiej jeszcze raz ujawnił się w sierpniu 1931 r., gdy na skutek noty ambasadora tureckiego w Moskwie nastąpiło zamknięcie tureckiego Konsulatu Generalnego w stolicy Federacji Zakaukaskiej, a wszystkie jego ruchomości zostały wyekspediowane do Batumi. Według wyjaśnień udzielonych konsulowi RP w Tyflisie Stanisławowi Oraczewskiemu przez konsula generalnego Turcji Nazmi Beja, zamknięcie tej tak ważnej dla Turcji placówki zagranicznej było uzasadnione ciągłymi szykanami, których doznawały wówczas przedstawicielstwa tureckie w Tyflisie i Batumi. Po drugie, miało ono związek z zamknięciem przez Moskwę radzieckiego Konsulatu Generalnego

hükümetler aleyhine neşriyatta bulunan Yeni Kafkas, Otlu Yurt, Bildiriş ve Azeri Türk adlı gazete, 17 sierpnia 1931.

⁴⁰ Prawdopodobnie chodzi o przybycie admirała R.G. Hendersona w ramach wizyty eskadry angielskiej w Rumunii w 1930 r., którą łączono z projektem stworzenia w Konstancy bazy morskiej. Vide M. Cirstea, *The Interest of the British Admiralty in the Romanian Coast of the Black Sea*, „Balkan Studies”, t. XLVIII, 2013, s. 72; AAN, MSZ, sygn. 6457, Raport Nr. 202/30/A. ambasadora RP w Turcji K. Olszowskiego do ministra spraw zagranicznych z 9 września 1930 w sprawie Morza Czarnego, k. 45–46.

⁴¹ AAN, ARP w Londynie, sygn. 40, List ambasadora RP w Turcji K. Olszowskiego do ministra spraw zagranicznych z 30 lipca 1931 w sprawie pobytu w Angorze króla Fajsala, k. 88–89.

⁴² Od 1936 r. Tbilisi.

w Erzurum w styczniu 1931 r.⁴³ Fakt zamknięcia placówek oraz szykany i prowokacje obu stron potwierdzały dobitnie informacje z licznych raportów Konsulatu Generalnego RP w Tyflisie, że mimo manifestowanej stale na forum międzynarodowym harmonii w stosunkach turecko–radzieckich, w rzeczywistości na terenie Kaukazu i we wschodnich wilajetach tureckich graniczących z ZSRR zachodziły wypadki świadczące o daleko posuniętej obustronnej nieufności i o wynikających na tym tle poważnych tarcjach⁴⁴.

Napięcie w stosunkach pomiędzy Moskwą i Ankarą mogło też się wymownie uwidocznić w dziwnie chłodnej i sztywnej atmosferze przyjęcia Litwinowa w Ankarze w 1931 r. Według informacji Gawrońskiego: „przy przyjeździe władze przynajmniej starały się nadać charakter serdeczny, wyjazd jego natomiast odbył się tak, że pies, kot o nim w mieście nie wiedział i żaden wyższy urzędnik poza protokołem go nie żegnał. U nader naiwnych Turków, jest to znany sposób wyrażania swego niezadowolenia [...] jeżeli gość nie zdołał zadowolić angielskich panów. W danym wypadku mówi się ogólnie i w kołach najlepiej poinformowanych, że w Angorze były silne tarcia co do kwestii przystąpienia Turcji do Ligi [Narodów — I.Ch.] i co do sowieckiego żądania zamknięcia Dardaneli”⁴⁵.

Deportacja antyradzieckich emigrantów politycznych i zawieszenie ich działalności propagandowej w Turcji zbiegły się w czasie z dotkliwym ciosem dla polskiej sprawy prometejskiej i ogólnie polityki wschodniej, którym był zamach na Tadeusza Hołówkę 29 sierpnia 1931⁴⁶, nie musiały być jednak zaskoczeniem ani dla polskich prometeistów, ani dla kierownictwa kaukaskiej emigracji. Jeszcze wiosną 1931 r. zamknięte zostało najbardziej antyradziecko nastawione stowarzyszenie tureckie „Türk Ocakları” (1912–1931), za pośrednictwem którego władze tureckie w pierwszej połowie lat dwudziestych finansowały częściowo emigrację azerbejdżańską⁴⁷. Ambasador RP w Turcji pisał o tym: „Niemale oburzenie wywołał tutaj fakt rozwiązania silnie rozgałęzionego stowarzyszenia »Ognisko Tureckie« (*Türk Ocag*). Stowarzyszenie to założone zostało 20 lat temu za rządów młodoturków, czyli tzw. partii *Union et Progrès*. Miało ono na celu: rozbudzenie

⁴³ AAN, MSZ, sygn. 6668b, Raport ogólnoinformacyjny Nr. 5/31 Konsulatu Generalnego RP w Tyflisie do ministra RP w Moskwie S. Patka z 27 sierpnia 1931, k. 99.

⁴⁴ Ibidem, Raport ogólnoinformacyjny Nr. 1/31 konsula generalnego RP w Tyflisie Z. Mostowskiego do posła RP w Moskwie S. Patka z 30 stycznia 1931, k. 29–32.

⁴⁵ RGWA, f. 461/k, op. 1, d. 421, Odpis listu RAWSKIEGO do ASSADA z 7 listopada 1931, k. 7. Informacja o tarcjach w kwestii zamknięcia Dardaneli została wspomniana też przez posła Rumunii w Ankarze. Pisał on m.in., że Litwinow, zaniepokojony niebezpieczeństwem wojny z Japonią, miał kategorycznie żądać wspólnej akcji Turcji z Rosją, mającej przede wszystkim polegać na zamknięciu Dardaneli; AAN, Poselstwo RP w Atenach, sygn. 21, Raport Nr. 7 posła RP w Atenach P. Jurjewicza do ministra spraw zagranicznych z 29 stycznia 1932 w sprawie rozmowy z posłem tureckim, k. 26.

⁴⁶ Vide I. W e r s c h l e r, *Z dziejów obozu belwederskiego. Tadeusz Hołówko — życie i działalność*, Warszawa 1984, s. 314–342.

⁴⁷ AAN, MSZ, sygn. 6691, List rady ambasadora RP w Turcji K. Dubicza do referenta Wydziału Wschodniego MSZ J. Gawrońskiego z 7 stycznia 1932, k. 6.

w społeczeństwie tureckim świadomości narodowej, kultu dla ojczyzny, rozwoju kulturalnego kraju, które to idee za czasów sułtańskich były najsurowiej zabronione jako wrogie w stosunku do państwa i najsurowiej karane. Ognisko tureckie rozwinęło się z czasem w sposób wprost świetny. Stworzyło w całej Anatolii przeszło 260 filii i liczyło kilkadziesiąt tysięcy członków [...]. Ognisko tureckie od szeregu lat stało na stanowisku zdecydowanie wrogim przeciwko bolszewizmowi, przeciwko filozoficznej polityce rządu, zaznaczając stale niebezpieczeństwa stąd płynące dla Turcji. Była to jedyna trybuna ostrzegająca Turcję przed zgubnymi wpływami sowieckimi, które w ciągu ostatnich lat coraz silniej się zaznaczały. Prezes stowarzyszenia Hambudallah Subhi Bej nie pominął nigdy żadnej okazji, aby w płomiennych swych przemówieniach nie ostrzegać Turcji przed drogą po której kroczy. [...] Rozwiązanie Ogniska tureckiego dokonane zostało pod postacią zlania go z rządzącą Partią Ludową. Jasną jest jednak rzeczą, że zlanie to było przeciwne naturze rzeczy, gdyż działalność kulturalna stowarzyszenia nie ma nic wspólnego z polityczną działalnością partii. [...] Byłoby jednak błędem przypuszczać, że wszystkie krytyki [co do rozwiązania Ogniska — I.Ch.], o których mowa, byłyby zdolne wyrazić się w jakimś konkretnym czynie zmierzającym do obalenia istniejącego ustroju⁴⁸. Trafnie zauważano, że zamknięcie tego stowarzyszenia było konsekwencją jeszcze większego zacieśnienia kontroli nad krajem przez Mustafę Kemala i jego zwolenników, obejmujących bezpośrednim nadzorem całość życia kulturalnego i intelektualnego oraz eliminujących działalność niezależnych organizacji społecznych i kulturalnych, które przetrwały jeszcze z epoki Komitetu Jedności i Postępu⁴⁹. Można też przypuszczać, że zamknięcie stowarzyszenia było pierwszym istotnym ustępstwem Ankary w toku pertraktacji z Moskwą w 1931 r.

Co znamienne, nota Surica w sprawie zamknięcia czasopism emigracyjnych miała tę samą treść, co nota ambasadora radzieckiego w Paryżu, Waleriana Dowgalewskiego, wystosowana latem tegoż roku do rządu francuskiego w sprawie ograniczenia działalności emigracji antyradzieckiej we Francji. W tym jednak przypadku interwencja Moskwy nie osiągnęła zamierzonego skutku. Jednocześnie zarówno akcja radziecka w Paryżu w świetle parafowania w lipcu 1931 r. przez ambasadorów Berthelota i Dowgalewskiego projektu francusko-radzieckiego paktu o nieagresji⁵⁰, jak również interwencja Surica w Turcji w trakcie negocjacji radziecko-tureckich świadczyły o planowym wykorzystaniu przez Moskwę kwestii emigracji antyradzieckiej jako formy presji politycznej na rządy francuski i turecki dla osiągnięcia podstawowych celów na arenie międzynarodowej.

Uaktywnienie w 1930 r. akcji Sowietów przeciwko środowiskom antykomunistycznym przyniosło szereg ofiar, wśród których jedną z najbardziej znanych

⁴⁸ AAN, SG, sygn. 616/142, Raport Nr. B7/31/T. ambasadora RP w Turcji K. Olszowskiego do ministra spraw zagranicznych z 9 maja 1931 w sprawie sytuacji wewnętrznej w Turcji, k. 316–319.

⁴⁹ E.J. Zürcher, *Turcja: od sultanatu do współczesności*, Kraków 2013, s. 180.

⁵⁰ AAN, ARP w Moskwie, sygn. 12, Rozmowa z *chargé d'affaires* francuskim z 24 sierpnia 1931, k. 28.

był zamordowany w Paryżu lider gruzińskich mienszewików — Noe Ramiszwili⁵¹. Członkowie emigracji antyradzieckiej przebywający w Turcji już w poprzednich latach mogli zaobserwować tendencję do ustępstw władz tureckich na rzecz Moskwy w sprawie ograniczenia lub zakazania działalności emigracji antyradzieckiej, przejawiających się w takich działaniach, jak usunięcie turkiestańskiego centrum politycznego i przedstawiciela emigracji gruzińskiej z Turcji czy wydalenie Rasulzadego.

Sytuacja, w której znalazła się emigracja antyradziecka (a zwłaszcza azerbejdżańska) w Turcji jesienią 1931 r., wywołała różne reakcje zarówno wśród polskich polityków, jak i emigrantów. Jak wynikało z rozmów Dubicz–Penthera z przedstawicielami emigracji w Turcji, zamknięcia gazet nie traktowano jako klęski. W liście do Gawrońskiego Dubicz–Penther wskazywał, że zdaniem emigrantów Turcja, wobec pozornych sukcesów bolszewickich na świecie, przeżywała okres zdwojonego strachu przed Rosją. Chodziło tu o prowadzone w tym czasie rokowania ZSRR z Francją i Polską w sprawie paktów o nieagresji oraz zaproszenie Moskwy do udziału w pracach Ligi Narodów. Według emigrantów, strach Ankary został spotęgowany manewrami, które Armia Czerwona odbywała przy granicy tureckiej i które Turcy rozumieli jako znaczącą demonstrację przeciwko ich dążeniom do niezależnienia się od Sowietów. Władze tureckie nie mogły wreszcie odmówić zamknięcia gazet antyradzieckich, gdyż same zażądały od Moskwy, w okresie przed podpisaniem traktatu, zamknięcia gazety „Yarin” („Jutro”), wydawanej w Turcji za radzieckie pieniądze⁵².

W związku z zaistniałą sytuacją, Mustafa Bej Vekilli⁵³, który po wyjeździe Rasulzadego został przywódcą organizacji azerbejdżańskiej w Turcji⁵⁴, uważał zamknięcie czasopism za decyzję trudną do przyjęcia, lecz nie przeceniał znaczenia tego faktu. Ponadto podkreślał on w rozmowie z Dubicz–Pentherem, że „wydawanie gazety w Berlinie, czy w innym centrum europejskim, będzie kosztowało 4–5 razy drożej niż tutaj [...]. A my, jak Pan wie, liczymy się z każdym groszem”⁵⁵.

⁵¹ Noe Ramiszwili (1881–1930) — gruziński socjaldemokrata–mienszewik, jeden z twórców Demokratycznej Republiki Gruzji w 1918 r., aktywny uczestnik ruchu prometejskiego.

⁵² RGWA, f. 461/k, op. 1, d. 421, kopia listu ASSADA do RAWSKIEGO z 7 listopada 1931, k. 1–2. Gazeta „Yarin”, publikowana w latach 1929–1930 przez Arifa [Oruça], lewicowego dziennikarza i — co znaczące — starego przyjaciela Mustafy Kemala, pozostawała jedynym organem (po zlikwidowaniu w 1925 r. wszystkich wydawnictw reprezentujących sympatie dla liberalnej lub socjalistycznej opozycji tureckiej) atakującym politykę gospodarczą İsmeta; E.J. Zürcher, *Turcja*, s. 180.

⁵³ Mustafa Bej Vekilli (1886–1965) — minister spraw wewnętrznych ADR, jeden z głównych przedstawicieli emigracji azerbejdżańskiej w Turcji, delegat ACN w Warszawie w latach 1928–1930, jeden z liderów emigracji azerbejdżańskiej w Turcji po 1930 r.

⁵⁴ 1927 Ischakow mylił się, pisząc w przypisie do listu Rasulzadego prawdopodobnie do Schaetzla z 3 sierpnia, że Vekilli po 1929 r. mieszkał w Berlinie, Warszawie i Paryżu; vide *Iz istorii azerbajdżanskoj emigracji*, s. 27. W rzeczywistości głównym obszarem jego działalności pozostawała Turcja.

⁵⁵ RGWA, f. 461/k, op. 1, d. 421, Odpis Vekilliego do ASSADA z 29 października 1931, k. 21.

Dlatego Vekilli, Halil Bej Hasmammedow i Szeffi Bej Roustambekow⁵⁶ uważali za niezbędną kontynuację działalności antyrządzieckiej w Turcji, lecz w konspiracji. Nie wszyscy jednak przedstawiciele emigracji tak azerbejdżańskiej, jak i innych narodów podzielali ten pogląd. Dla przykładu, kuzyn Mehmet Emina Rasulzadego — Mamed Ali Rasulzade, a także Mirza Bała i Dżafer Seydamet chcieli od razu przenieść siedzibę centrum narodowego i redakcję do innego kraju⁵⁷.

Ambasador Olszowski opowiadał się przeciwko wznowianiu akcji wydawniczej i uważał za niecelowe przenoszenie redakcji na obcy teren. Obawiał się on represji, które mogłyby zacząć stosować władze Turcji wobec osób zaangażowanych w prace kurierskie na trasach między Turcją a zagranicą. Przewidywał on taką ich reakcję również z racji ostrej krytyki rządu, formułowanej przez coraz szersze kręgi społeczeństwa z powodu postępującego ekonomicznego upadku kraju. Zdaniem ambasadora, sytuację zaostrzało stanowisko opozycji tureckiej zwalczającej podstawy ustrojowe Republiki, zwłaszcza jej świecki charakter. W związku z tym ambasador przypuszczał, że w ciągu nadchodzącego roku rząd ucieknie się w walce z opozycją do najbardziej radykalnych środków⁵⁸. Był więc zdania, że w interesie polskiej polityki jest wstrzymanie jakiegokolwiek

⁵⁶ Ambasador Olszowski w sposób następujący charakteryzował byłego ministra sprawiedliwości ADR Halil Beja Hasmammedowa (1873–1947) i byłego podsekretarza w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych ADR Szeffi Beja Roustambekowa (1893–1960) w jednym ze swoich pierwszych listów przedstawiciela dyplomatycznego RP w Turcji: „stwierdzić muszę, że jeden tylko Emin Bej zrobił na mnie wrażenie dodatnie. Jest to człowiek inteligentny, zdolny, z dużym temperamentem, gorący patriota, poświęcający dla sprawy swego kraju wszystkie swoje zasoby, górujący nad innymi. Inni, a mianowicie Halil Bej i Szafik Bej, to figury zupełnie drugorzędne, o drobnych ambicjach, niezdolni do prawdziwego poświęcenia się dla sprawy”. AAN, MSZ, sygn. 6689, List posła RP w Turcji K. Olszowskiego do naczelnika Wydziału Wschodniego MSZ T. Hołówki z 18 stycznia 1929, k. 16–17.

⁵⁷ RGWA, f. 461/k, op. 1, d. 421, odpis Vekilliego do ASSADA z 29 października 1931, k. 1–2.

⁵⁸ Negatywny stosunek władz tureckich do opozycji w tym czasie był spowodowany czynnikami natury wyraźnie religijnej. Chodzi tu o wydarzenia, które rozegrały się w położonym opodal Izmiru miasteczku Menemen w grudniu 1930 r. Zwolennicy dawnego ustroju podjęli walkę pod hasłem wyzwolenia religii spod ucisku republikańskiego rządu, dążąc do przywrócenia, zarówno w życiu prywatnym, jak i w życiu publicznym, dawnego prawa muzułmańskiego (szariatu) oraz otwarcia zamkniętych od 1925 r. klasztorów derwiszów (*tekke*); AAN, SG, sygn. 616/142, Raport Nr. 40/31/T. ambasadora RP w Turcji K. Olszowskiego do ministra spraw zagranicznych z 28 stycznia 1931 w sprawie zaburzeń w Menemen, k. 250–254; vide też D. K o ł o d z i e j c z y k, *Turcja*, Warszawa 2011, s. 145–146. Drugą przesłanką natury religijnej był wyznaczony na dzień 5 grudnia 1931 zjazd delegatów muzułmańskich w Jerozolimie. Zdaniem władz tureckich miał on na celu m.in. wskrzeszenie kalifatu jako zwierzchniej władzy duchownej, obejmującej wszystkich muzułmanów na świecie, przy najbardziej prawdopodobnej kandydaturze na to stanowisko Abdülmedzida II, ostatniego kalifa osmańskiego w latach 1922–1924. Jednak obawy te nie potwierdziły się. Wielki mufti Jerozolimy zapewnił władze brytyjskie sprawujące mandat w Palestynie, że kwestia kalifatu nie zostanie podjęta na tym kongresie; *British Documents on Atatürk (1919–1938)*, t. VII: 1930–1933, wyd. B.N. Ş i m ş i r, Ankara 2006, s. 278–280; RGWA, f. 461/k, op. 1, d. 421, List ambasadora K. Olszowskiego do naczelnika

akcji i wyczekiwanie na odpowiednią chwilę, w której wznowienie działań będzie możliwe⁵⁹.

Radca ambasady Gawroński oraz Dubicz–Penther byli odmiennego zdania. Przekonywali emigrantów, aby nie przerywali pracy. Wnioski wyciągane przez Olszowskiego byłyby — zdaniem Tadeusza Schaetzla — słuszne, gdyby Turcja zaprzedała się ZSRR bez reszty. Tymczasem dotychczasowa polityka turecka była spowodowana trudnościami ekonomicznymi, co należało uważać za zjawisko przejściowe. Nie zgadzał się więc z oceną Olszowskiego, że kolportaż zamkniętych na terenie Turcji i wznowionych za granicą pism z powrotem do kraju wywołałby zdecydowane represje przeciwko ewentualnym odbiorcom. Schaetzel uważał również, że władzom tureckim trudno byłoby połączyć kolportaż ze wsparciem finansowym udzielanym emigrantom przez Polaków. Przychylał się jednocześnie do projektu Gawrońskiego, zakładającego wysłanie Vekilliego do Ankary w celu wyjaśnienia sytuacji bezpośrednio u ministra spraw wewnętrznych Turcji⁶⁰. Ten wybór nie był przypadkowy, gdyż jeszcze latem 1931 r. Vekilli odbył bardzo obiecującą — według jego własnego sprawozdania — dla sprawy prometejskiej ekspedycję do Ankary, w trakcie której spotkał się z szefem sztabu, ministrem spraw wewnętrznych, sekretarzem partii i sekretarzem politycznym Mustafy Kemala⁶¹.

Stosunek władz Turcji do działalności antyradyzieckiej po zamknięciu gazet emigrantów przedstawiał się jednak w inny sposób. Jak raportował Gawroński do Sztabu Głównego 6 lutego 1932: „będąc przejazdem w Stambule w początku października zaraz po zamknięciu gazet, zawezwałem do siebie tutejszego przedstawiciela Sztabu Generalnego płk. Nadzi Beja, [...] zakomunikowałem mu że stosunek władz tureckich do mojej tu roboty jest niemożliwy i że tak dalej iść nie może, — że ja wobec nich postępuję stuprocentowo lojalnie, a oni nie, — doskonale rozumiem ich trudne położenie w odniesieniu do bolszewików i gotów jestem zrozumieć konieczność dla nich zamknięcia gazet, ale chyba mam prawo wymagać by mnie o tem wyprzedzili i rzecz naprzód ze mną uzgodnili, — że dalsze trwanie takich między nami stosunków grozi konsekwencjami, które ani dla Turcji, ani dla Polski nie będą przyjemne, gdyż różne zgorzkniałe do Turcji elementy kaukaskie mogą się zgłosić o opiekę do innych państw, gdzie amatorów na to będzie dosyć, gdy tymczasem jest w interesie tak Polski, jak Turcji by w naszych rękach utrzymać decydujący wpływ na ta kwestie, [...] że proszę o zakomunikowanie tego szefowi sztabu i o danie mi odpowiedzi definitywnej, czy chcą z nami lojalnie w tej dziedzinie współpracować, czy nie”⁶².

Wydziału Wschodniego MSZ T. Schaetzla z 25 października 1931 w sprawie zamknięcia przez władze tureckie trzech gazet azerbejdzańskich, k. 16.

⁵⁹ Ibidem, k. 14–19.

⁶⁰ Ibidem, op. 2, d. 42, Informacja o działalności emigracji azerbejdzkiej w Turcji z 17 listopada 1931, k. 29–30.

⁶¹ Ibidem, d. 29, k. 28.

⁶² Ibidem, Raport z 6 lutego 1932 w sprawie rozmowy radcy Ambasady RP w Turcji J. Gawroń-

Ich następne spotkanie, podczas którego strony przedstawiły swoje stanowisko w kwestii zamknięcia czasopism i ogólnego położenia emigracji antyradzieckiej w Turcji, odbyło się w połowie stycznia 1932 r., po powrocie Gawrońskiego z konsultacji w Warszawie. W trakcie rozmowy strony doszły do porozumienia w następujących kwestiach: program kaukaski nie ma na celu walki z bolszewikami ani szybkiej realizacji planów emigrantów obalenia władzy radzieckiej na Kaukazie, a jest tylko przygotowaniem na wypadek zachwiania się władzy radzieckiej; federacja jest jedynym sposobem osiągnięcia stabilności politycznej na tak wielonarodowym terenie jak Kaukaz; powstanie kaukaskiego państwa buforowego, które siłą rzeczy będzie musiało szukać oparcia w Turcji, jest najkorzystniejszym rozwiązaniem, zapewniającym Ankarze bezpieczeństwo na granicy z ZSRR. W związku z tym Nadzi Bej proponował, aby cała akcja kaukaska na terenie tureckim była prowadzona w sposób bardziej konspiracyjny. Mówił: „Cała ta krzykliwa propaganda antysowiecka ma naszym zdaniem same złe strony a żadnych dodatnich. Naraża nas i was na podejrzliwość i awantury ze strony Sowietów, w bolszewji wywołuje tylko reakcję i wzmożenie się tendencji samoobrony całości imperium rosyjskiego, a co najgorsze podburza ludność kaukaską do ciągłych powstań, które są tłumione w potokach krwi i dają Rosjanom upragniony pretekst do ostatecz[nego] wytępienia tych narodów, których interesów chcecie bronić. Jak tak dalej pójdzie, nie będzie już kogo bronić. [...] Jeżeli chcecie przyjąć ten nasz punkt widzenia, jesteśmy gotowi na całej linii współpracować z wami w wykonaniu waszego projektu w odniesieniu do Kaukazu”⁶³.

Jednocześnie przedstawiciel tureckiego Sztabu Generalnego swoim gorączkowym zaprzeczeniem na pytanie Gawrońskiego, czy Turcy chcą całkowitego usunięcia „roboty kaukaskiej” z ich terenu, ustosunkował się do kwestii najbardziej nurtującej polskich prometeistów. Władze tureckie dostrzegały niebezpieczeństwo załamania się stosunków turecko-radzieckich w przypadku poparcia akcji antyradzieckiej, ale zdawały sobie jednocześnie sprawę, że całkowite wydalenie emigracji politycznej mogłoby doprowadzić do utraty nad nią kontroli, co popchnęłoby ją w strefę wpływów innych państw. Sztab Generalny Turcji rozumiał, że w odróżnieniu od współpracy pomiędzy emigrantami a Polakami, współpraca tych pierwszych z Zachodem mogłaby doprowadzić do wykorzystania uchodźców w ewentualnych akcjach antytureckich.

Nie tracąc nadziei na porozumienie z Ankarą w sprawie wznowienia wydawania czasopism i w ogóle egzystencji emigracji antyradzieckiej w Turcji, prometeiści zdecydowali się więc nie przerywać pracy propagandowej i kolportować pisma do Turcji z zagranicy. Sądzono, że działania te będą miały charakter tymczasowy. Od razu po zamknięciu „Odlu Yurt” i „Bildiriş” Dubicz–Penther pisał w tej sprawie

skiego z pułkownikiem tureckiego Sztabu Generalnego Nadzi Bejem odnośnie współpracy polsko-tureckiej, k. 25.

⁶³ Ibidem, k. 26.

do rtm. Stanisława Glińskiego, kierownika placówki E. z Oddziału II „Gustaw Rollin” w Paryżu: „Kto wie, czy nie będziemy musieli rzucić część prac na teren Iraku, jako może jedyny dla prac wydawniczych skierowanych na Wschód. [...]. SAMUMowi [Saidowi Szamilowi — I.Ch.] o tym nie mów, ale zasugeruj mu, aby w rozmowie z J.⁶⁴ poruszył możliwości ewentualnego uruchomienia drukarni dla celów jego i jego przyjaciół pracy”⁶⁵. W materiałach archiwalnych nie znalazłem informacji o przyczynach odrzucenia tego wariantu. Można tylko przypuszczać, że polscy prometeiści zdawali sobie sprawę, że ze względu na chwiejność stosunków turecko–angielskich, ulokowanie wydawnictwa w Iraku było wariantem ostatnim z możliwych⁶⁶.

Postanowiono wreszcie, że terenem kontynuacji wydawnictw będzie Dobrużda w Rumunii, gdzie drukowano już krymsko–tatarskie czasopismo „Emel Mecmuası” („Przegląd Nadziei”, 1930–1940)⁶⁷. Plan ewentualnego przeniesienia działalności wydawniczej czasopism azerbejdżańskich do Rumunii w razie ich zamknięcia został zaproponowany przez Gawrońskiego jeszcze 10 marca 1931 r.⁶⁸ Z drugiej strony prawdopodobnie idea wydawania w Dobrużdzie była popierana przez Dżafera Seydameta i głównego redaktora „Emela”, Müsteciba Ülküsala. Z powodu kryzysu ekonomicznego w Rumunii i braku funduszy na dalsze finansowanie wydawnictwa, Ülküsal zwrócił się do Seydameta w 1931 r. z prośbą o wsparcie finansowe w celu zachowania głównego organu prasowego emigracji krymsko–tatarskiej⁶⁹. Trzeba też zaznaczyć, że już przed 1931 r. Dobrużda była — z racji niskich kosztów — wymieniana w korespondencji prometejskiej jako

⁶⁴ Jaffar Pasza al.–Askari (1887–1936) — poseł Iraku w Londynie.

⁶⁵ AAN, MSZ, sygn. 6690a, List ASSADA do GUSTAWA ROLLINA z 6 października 1931, k. 177.

⁶⁶ Jednym z przykładów stosunku Turków do Anglii w tym czasie jest sprawa związana z rolą generała Lazara Biczerakowa w Narodowej Partii Górali Kaukazu i ogólnie w pracach KNK w Turcji. W związku z tym Dubicz–Penther pisał: „Sprawa Biczerakowa jest również słabym punktem partji. [...] nie tylko Gruzini i Azerbejdżanie uważają Biczerakowa za osobę niepożądaną w ich pracy zewnętrznej, ale Turcy wprost oskarżają Biczerakowa, że jest agentem angielskim i dopóki Biczerakow figuruje na głównym miejscu w partji górali, prace KNK wywołują zastrzeżenia ze strony Turków”; AAN, MSZ, sygn. 6690a, Sprawozdanie rady K. Dubicza pt. Zjazd Partii górali z 16 września 1931, k. 162–163.

⁶⁷ „Emel Mecmuası” albo „Emel” — dwutygodnik w języku tureckim wydawany w alfabecie arabskim, organ Niepodległościowej Organizacji Tatarów Krymskich, wychodzący w Pazardziku (rum. Bazargic) w rumuńskiej wówczas południowej Dobrużdzie (dziś miasto leży w Bułgarii i nazywa się Dobricz). Ukazywał się od 1 stycznia 1930 w miejsce dwutygodnika „Milli Yol” („Droga Narodowa”).

⁶⁸ CAW, sygn. I.303.4.5460, Kopia listu RAWSKIEGO do ASSADA z 10 marca 1931, k. 110.

⁶⁹ Z.S. P a n o w a, *Wozniknowienije i stanowlenije pieczati krymskotatarskogo zarubieżja: żurnal „Emel”*, [w:] *Uczonyje zapiski Tawriczeskogo nacionalnogo uniwersiteta im. W.I. Wernadskogo* (Filologia. Socialnye kommunikacii, t. XXV (LXIV), 2012, nr 2, cz. 2), s. 193–198.

ewentualne miejsce publikacji różnego rodzaju broszur o charakterze antyradzieckim⁷⁰. Decyzja Warszawy nie była więc przypadkowa.

Zgodnie z planem omówionym przez Dubicz–Penthera razem z Vekillim i Seydametem, a zatwierdzonym przez Gawrońskiego, artykuły emigracji azerbejdżańskiej miały być publikowane na łamach pisma „Emel”. W związku z tym miało być ono wydawane już nie jako miesięcznik, ale dwutygodnik. „Emel” miał być rozsyłany tym wszystkim, którzy dotąd otrzymywali „Bildiriş”. Więcej światła na sprawę przeniesienia azerbejdżańskiej działalności wydawniczej do Dobrudży, a także finansowania publikacji przez stronę polską rzuca list Gawrońskiego do Dubicz–Penthera z 29 października 1931: „byłem wściekły, że nie wyszedł jeszcze pierwszy numer »Emele–Bildirisza« w Dobrydże, ale ze znaną ociężałością naszych przyjaciół trudno się temu dziwić; okazuje się, że do 15-go [października — I.Ch.] nie zdołali zmienić już przygotowanego numeru »Emela«, który w nowej formie wyjdzie w tych dniach. Ufam, że to zaaprobowanie, jako tymczasową rezolucję, przynajmniej na parę miesięcy, zanim się tu sprawy nie wyklarują. [...] Chyba lepsze to jak publikowanie tureckiej gazety w Berlinie czy Paryżu, co będzie bardzo drogo kosztować, a rezultat z tego nikły. Bo główne znaczenie w Turcji naszych publikacji, to nie tyle ich treść, ile fakt, że w Turcji były wydawane, co było dla ludzi dowodem, że rząd potajemnie jednak nam sprzyja i że jego probolszewicka polityka to tylko taktyka. A przysyłanie gazety z zagranicy ewentualnie w zamkniętych kopertach, gdyby jej debit został zakazany, sprowadziłoby nasze publikacje do jednego rzędu z publikacjami wrogów dzisiejszego tu *regime'u*, które także tu w kopertach z Paryża oto nadchodzą”⁷¹.

Na drodze szybkiego rozwiązania kwestii przeniesienia wydawnictw oraz powstałego problemu utrzymania jedności emigracji azerbejdżańskiej w Turcji stały jednak trudności komunikacyjne. W wyniku opóźnienia poczty kurierskiej z listami Gawrońskiego do Dubicz–Penthera, ten ostatni przez cały październik pozostawał w Warszawie bez informacji o tym, co się działo w Stambule⁷². Z listu z 7 listopada 1931 dowiadujemy się, że pierwszy numer „Emel–Bildiriş” został wydany w Dobrudży przed kilku dniami i radca ambasadora RP w Turcji dostał pięćdziesiąt egzemplarzy⁷³. Równocześnie autor skarżył się na niezrozumiałe trudności związane z przyszłym kolportażem drukowanych w Rumunii czasopism.

⁷⁰ AAN, MSZ, sygn. 6689, Pismo prof. A.–Z. Walidi k nacalnikiem Wostocznego Otdiela MID T. Gołuwko ot 21 marta 1929, k. 55–57; AAN, MSZ, sygn. 6690, Pismo radcy Poselstwa RP w Turcji J. Gawrońskiego do nacelnika Wydziału Wschodniego MSZ T. Hołówki od 18 maja 1930, k. 1–2.

⁷¹ RGWA, f. 461/k, op. 1, d. 421, Wyciąg z odpisu listu RAWSKIEGO do ASSADA z dnia 29 października 1931 w sprawie zamknięcia wydawnictw azerbejdżańskich przez władze tureckie, k. 3–4.

⁷² Ibidem, Odpis listu RAWSKIEGO do ASSADA z 7 listopada 1931, k. 6.

⁷³ Według Z.S. P a n o w e j (*Wozniknowienije i stanowlenije pieczati*, s. 197), dzięki otrzymanemu wsparciu finansowemu ze strony emigracji azerbejdżańskiej w roku 1931 zostały wydane trzy numery po dwanaście stron. Trzysta egzemplarzy każdego numeru wysłano azerbejdżańskim emigrantom do Turcji.

Uzgodnienie stanowisk polskich prometeistów odbyło się po otrzymaniu przez Gawrońskiego listu od Dubicz–Penthera z 12 listopada⁷⁴, w którym Warszawa zaaprobowała jego decyzje. W kwestii trudności z utrzymaniem jedności wśród azerbejdzańskich emigrantów, Dubicz–Penther uspokajał Gawrońskiego, pisząc: „Znam tendencje Waszej grupy po zamknięciu pism i czuję równie dobrze jak Ty, że może nastąpić rozłam, ale mimo to nie przejmuję się tą sprawą zanadto, gdyż nawet gdyby taki chwilowy rozłam powstał, to pogodzą się oni niewątpliwie ponownie pod naszym naciskiem”⁷⁵. Ciekawa i szczerą jest dokonana przez Dubicz–Penthera charakterystyka osoby Vekilliiego oraz całej emigracji azerbejdzkiej w Turcji, zamieszczona w tymże liście: „Ten odcinek w ogóle zawiera ludzi słabych i jednego ambitnego — Vekilli — który chciałby odegrać większą rolę. Ale niestety nie ma on kwalifikacji na Wodza i inteligencja jego starcza maksimum na robienie zamętu i wiatru. Pozytywnie nie reprezentuje on siły twórczej i jest jedynie do użycia taktycznego w myśl nakreślonego planu [...]. Niemniej jest to człowiek cenny i do użycia wybitnie dobrze na tym terenie dla wysyłania go do Angory, na rozmowy z kim potrzeba, jest on dosyć inteligentny, ambitny i ruchliwy, aby oddać Ci jeszcze duże usługi”. W związku z niechęcią azerskich emigrantów do pomysłu przeniesienia się z Turcji na inny teren, kierownik placówki E. 2 w Stambule w sposób bezpośredni i zdecydowany informował: „O ile będziemy drukowali w Paryżu czy Berlinie — to Twojej zacnej grupy AZÓW [Azerbejdżan/Azerów — I.Ch.], którzy za wszelką cenę tam chcą zostać, nie będziemy ruszać. Przyjedzie na ochotnika jeden czy dwóch, a w najgorszym razie weźmie się z Paryża. Przecież tych durni tam nie potrzeba nam do pracy redakcyjnej, niech nadal »reprezentują«. Fundusze się im skróci i koniec. Vekilli będzie latającym ambasadorem pod Twem okiem dla informacji i propagandy idei jako takiej. Szczegóły, co do redakcji, nadesłę Ci wtedy, jak się sprawa u nas zdecyduje, co przy znanej sprężystości i ruchliwości Emina [Rasulzadego — I.Ch.] potrwa ... nie wiem jak długo”⁷⁶. Autorowi chodziło tu o rokowania prowadzone w tym czasie przez Rasulzadego w Paryżu i Berlinie w sprawie możliwości rozpoczęcia wydawania tam czasopism azerbejdzańskich. Ta misja Rasulzadego jeszcze bardziej skłania do konkluzji, że publikowanie na łamach „Emela” było traktowane jako rozwiązanie tymczasowe.

Wszystko zostało rozstrzygnięte, jak się wydaje, zgodnie z przewidywaniami polskich prometeistów. Brak jakichkolwiek zasadniczych zmian w stosunku władz tureckich do akcji antyradzieckiej, obawy krymsko–tatarskiej redakcji „Emela” przed ewentualnymi represjami na Krymie w reakcji na artykuły Azerów⁷⁷ oraz

⁷⁴ RGWA, f. 461/к, op. 1, d. 421, Odpis listu ASSADA do RAWSKIEGO z 12 listopada 1931, k. 9–10.

⁷⁵ Ibidem, Wyciąg z odpisu listu ASSADA do RAWSKIEGO z dn. 18 listopada 1931 w sprawie zamknięcia przez władze tureckie czasopism AZÓW, k. 24.

⁷⁶ Ibidem, k. 25–26.

⁷⁷ Czasopismo „Emel” od samego początku wychodziło jako organ apolityczny. W tezach sformu-

niechęć władz rumuńskich do zaostrenia stosunków z ZSRR, przy jednoczesnym powodzeniu prowadzonych przez Rasulzadego negocjacji z Niemcami, doprowadziły do podjęcia decyzji o przeniesieniu azerbejdżańskiej działalności wydawniczej do Berlina. Z drugiej strony, niezadowolenie grupy azerbejdżańskiej w związku z tym ruchem, oznaczającym zredukowanie finansowania prowadzonej przez nich pracy propagandowej⁷⁸, spowodowało jeszcze większe napięcie w stosunkach między Rasulzadem a grupą stambulską.

Pierwszy numer czasopisma „İstiklal” („Niepodległość”, 1932–1934), które miało wychodzić co dziesięć dni, ukazał się w Berlinie 10 stycznia 1932. Artykuł wstępny Rasulzadego („Nieprzerwany głos”) zapowiadał, że działalność azerbejdżańskiego ruchu narodowego nie może być przerwana w oczekiwaniu na zmianę taktyki Turcji i celem wydawanej w niemieckiej stolicy gazety będzie kontynuowanie idei swoich poprzedniczek, których egzystencję w Turcji uniemożliwiła polityka radziecka⁷⁹.

Tymczasem w Turcji, gdzie antyradziecka działalność polityczna emigracji tak azerbejdżańskiej, jak i innych narodowości została bardzo ograniczona⁸⁰, wybitny lingwista pochodzenia azerbejdżańskiego, Ahmet Caferoğlu, 1 stycznia 1932 założył czasopismo o charakterze historyczno–literackim — „Azerbaycan Yurt Bilgisi” („Studia nad Azerbejdżanem”). Pomimo deklarowanej apolityczności, w 1934 r. również ono zostało zamknięte⁸¹.

lowanych przez jego redaktora Müsteciba Ülküsala zaznaczono, że „Emel” nie będzie odzwierciedlał interesów i nie będzie zaangażowany w działalność żadnej partii politycznej, a wszystkie publikacje będą odpowiadały istniejącemu prawodawstwu Rumunii; Z. S. P a n o w a, *Wozniknowienije i stanowlenije pieczati*, s. 195. Ponadto Tatarzy mieli realne podstawy do obaw przed represjami na Krymie, gdyż taki precedens miał już miejsce w roku 1928, po opublikowaniu w „Azeri–Türk” sekretnych dokumentów dotyczących decyzji Kremla o przesiedleniu Żydów na Krym. Wtedy na Krymie rozpoczęły się masowe aresztowania, w trakcie których zlikwidowano, według terminologii radzieckiej, „kontrrewolucyjną organizację” „Milli firka” („Partia Narodowa”); vide S. I s c h a k o w, *„Prometej” i musul’manie Kawkaza*, s. 258.

⁷⁸ RGWA, f. 461/k, op. 2, d. 72, Nr. 114/II.Inf/2/VIII/32, Referat E. 2 Oddziału II S.G. z 10 lutego 1932 PRO DOMO: (Dosłownie przepisane z konceptu Wydziału Wschodniego MSZ z dnia 30 stycznia 1932, zatytułowanego „Rozłam w Centrum Azerbejdżańskim”), k. 18.

⁷⁹ Ibidem, d. 42, Prasa azerbejdżańska w Turcji, jej zamknięcie. Notatka w sprawie działalności wydawniczo–propagandowej emigracji AZÓW w latach 1922–1932 z 19 lipca 1932; vide też A. B a ł a j e w, *Mamed Emin Rasulzade*, s. 238.

⁸⁰ W przeglądzie pracy politycznej ruchu prometejskiego za rok 1932 znajdujemy listę towarzystw i organizacji funkcjonujących w Turcji w 1932 r.: 1. Sojusz młodzieży azerbejdżańskiej; 2. Sojusz studentów azerbejdżańskich; 3. Towarzystwo do spraw badań Azerbejdżanu i Turkiestanu; 4. Towarzystwo pomocy młodzieży azerbejdżańskiej; 5. Sojusz młodzieży turkiestańskiej; 6. Towarzystwo Dobroczynności Tatarów Kazańskich i Krymskich „Turan”; *Iz obzora politiceskoj raboty za 1932 g. organizacij, wchodjaszczich w Ligu „Prometej”*, [w:] *Kawkazskaja Konfederacija*, s. 81–84.

⁸¹ Vide Z. G a s i m o v, *Anti–Communism Imported? Azeri Emigrant Periodicals in Istanbul and Ankara (1920–1959s)*, „Journal of Modern Turkish History”, Year 8, Issue 16 (Fall 2012), s. 3–18. <<http://www.ait.hacettepe.edu.tr/akademik/sayi16dergi.pdf>> [dostęp: 8 października 2013].

To wszystko doprowadziło do ograniczenia działalności emigracji politycznej w Turcji, a zarazem do jej częściowego przeniesienia do Warszawy, Berlina i Paryża oraz do reorganizacji Azerbejdżańskiego Centrum Narodowego. ACN zostało podzielone w 1932 r. na trzy ośrodki: warszawski (z Rasulzadem), popierany jako rządzący ośrodek emigracji azerbejdżańskiej przez polskich prometeistów, stambulski (z Vekillim) i paryski (Mir Yaqubem Mehdiyevem). Emigracja z biegiem lat traciła swój zapał, żyjąc złudną nadzieją na powrót do kraju. W końcu, w konsekwencji sytuacji materialnej, była zmuszona szukać dodatkowych źródeł zarobkowania. Nieunikniony był zatem proces asymilacji⁸². Emigracja stawała się coraz bardziej niejednolita z powodu sporów wewnętrznych i demoralizacji politycznej, potęgowanej przez działalność w jej szeregach radzieckich służb specjalnych. Permanentna konkurencja i intrygi w ramach ruchu prometejskiego oraz konflikty z innymi grupami azerbejdżańskimi odcisnęły negatywne piętno na dalszej aktywności emigracji azerbejdżańskiej. Z drugiej strony, coraz mocniejszy związek polityczny Ankarę z Moskwą stanowił główną przeszkodę na drodze angażowania się Turcji w polską politykę prometejską i realizacji tego kierunku na terenie tureckim w takim zakresie, jaki planowali twórcy polskiej polityki wschodniej. Wszystkie te elementy, razem z tragiczną utratą czołowych polskich prometeistów — Stanisława Zaćwilichowskiego i Tadeusza Hołówki, odejściem od pracy takich postaci jak Roman Knoll oraz z toczonymi z Moskwą pertraktacjami nad paktem o nieagresji, skłaniały polskie władze do zrewidowania dotychczasowej polityki kaukaskiej, zwłaszcza na terenie tureckim⁸³.

⁸² Niekorzystne skutki asymilacji azerbejdżańskich emigrantów dla pracy prometejskiej zostały odnotowane przez radcę Gawrońskiego jeszcze przed wydarzeniami z września 1931 r.: „AZOWIE coraz bardziej turceją wobec braku dwóch innych członków KNK’u [chodzi o przedstawicieli Gruzji i Górali kaukaskich — I.Ch.] i wobec nieobecności Emin Beja, który jedyny był 100%-owo lojalny wobec koncepcji KNK. Mustafa [Vekilli — I.Ch] obecnie stara się przyciągnąć opozycję, co ma swoje dobre strony, ale zwiększa poturczenie”; AAN, MSZ, sygn. 6690, Sprawozdanie dotyczące spraw KNK, Ukrainy, Turkiestanu i Tatarów kazańskich w Turcji, k. 305.

⁸³ RGWA, f. 461/κ, op. 2, d. 32, Kopia lista radcy K. Dubicza do naczelnika Wydziału Wschodniego MSZ T. Schatzla z 1 marca 1932, k. 2. W rzeczywistości propozycje zrewidowania finansowania działalności prometejskiej w Turcji miały miejsce jeszcze przed zamknięciem czasopism azerbejdżańskich we wrześniu 1931 r. Sprawozdanie Gawrońskiego dotyczące działań emigracji azerbejdżańskiej brzmiało w sposób następujący: „Ich działalność propagandowa (Bildirisz i Odłu Yurt) jest znakomita i w pełni odpowiada dawanym na to funduszom. Ale ich działalność polityczna w kierunku terenu schodzi powoli do zera, i należy zrewidować nasze finansowanie organizacji, która ma już tylko znaczenie symbolu”; AAN, MSZ, sygn. 6690, Sprawozdanie dotyczące KNK, Ukrainy, Turkiestanu i Tatarów kazańskich w Turcji, k. 305.

Prohibition of Azerbaijani Anti-Soviet Newspapers in Turkey in 1931 and the Polish Promethean Policy

The article analyses the closure of Azerbaijani anti-Soviet newspapers in Turkey in 1931 as the turning point of the Polish Promethean policy in Turkey. According to Józef Piłsudski supporters, the Promethean concept, as the main Polish program of the interwar period aimed at dismemberment of the Soviet Union, was one of the ways to neutralize Russian imperialism as the greatest danger for Polish independence. The Promethean concept was based on collaboration with the emigration elite of the nations who were conquered by the Soviets between 1918 and 1921. The Republic of Turkey played an important role in the anti-Soviet Polish calculations. This assumption was based on the mutual Polish-Turkish geopolitical interest in any anti-Soviet action, as well as on the fact that Turkey was historically and ethnically related to the people of Caucasus, Central Asia and the Crimean Tatars in Ukraine and on emigration who expected Turkish support for their action. The Polish Prometheans understood that Azerbaijani emigrants and especially the “Musavat” Party led by Mehmet Emin Rasulzade as a major Azerbaijani force in exile in Turkey were the best partners to establish contacts with the Turkish authorities and to get permission for anti-Soviet activity in Turkey. The author emphasizes the importance of the Azerbaijani propaganda activities not only as a mouthpiece against the Soviet Union and a factor in the consolidation of emigrants, but as the sole real factor that could bring the Caucasian problem to the international arena. The article characterizes “*Yeni Kafkasya*”, “*Ázeri-Türk*”, “*Odlu Yurt*” and “*Bildirisi*” that were the main Azerbaijani anti-Soviet issues in Turkey between 1923 and 1931 and served as an important forum for anti-communist political emigrants from the Caucasus, Crimea and Central Asia. The author analyses international and domestic reasons that influenced Ankara’s decision to close anti-Soviet issues in 1931. The article presents different reactions of the Azerbaijani emigration and the Polish Prometheans to the prohibition of publishing in Turkey, as well as their suggestions of how to solve the problem. The decision to continue Azerbaijani propaganda in the Crimean Tatar journal under the title “*Emel*” in Romania in 1931 had a temporary character. Turkish-Soviet political and financial rapprochement and Polish-Soviet Non-Aggression Pact in 1932 influenced not only restricted emigrants’ activity in Turkey but also its transfer to Warsaw, Berlin and Paris and reorganization of Azerbaijani emigration.



GRZEGORZ BERENDT
Instytut Pamięci Narodowej w Gdańsku
Biuro Edukacji Publicznej

Codziennosc gett na Polesiu w latach 1941–1942

Podstawę źródłową artykułu stanowią w większości relacje świadków zgromadzone w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Yad Vashem, archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie oraz notacje nagrane ze świadkami w ramach projektu „USC Shoah Foundation. Visual History Archive”, dostępne w Polsce m.in. dzięki warszawskiemu Domowi Spotkań z Historią. Odwoływano się również do tzw. ksiąg pamięci społeczności żydowskich z Polesia. Innym rodzajem wykorzystanych źródeł są zeznania złożone w toku śledztw prowadzonych w sprawie zbrodni dokonanych na Polesiu w latach 1941–1944. Ta dokumentacja jest dziś przechowywana w archiwach Instytutu Pamięci Narodowej — Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu oraz niemieckiej centrali badania zbrodni nazistowskich w Ludwigsburgu. Kwerenda w państwowych obwodowych archiwach w Brześciu i Pińsku na Białorusi oraz Łucku i Równem na Ukrainie dała bardzo ograniczone rezultaty. Zachowały się tam tylko niewielkie zbiory akt zawierających nieco informacji na temat gett w Brześciu i w Pińsku.

Przekaz zawarty w powstałych po latach relacjach jest ciekawy i ważny, ale ma też wiele słabości. Jego duże znaczenie w przypadku Polesia polega na tym, że nie zachowały się w większości akta na temat lokalnego środowiska żydowskiego, wytworzone w okresie okupacji. Z drugiej strony ułomność tego materiału wynika z niedokładności, determinowanej słabością ludzkiej pamięci, wypieraniem pewnych wspomnień lub niechęcią do ujawniania niektórych faktów. Problemem jest także brak precyzji w kwestii określenia kalendarza czasu i chronologii zdarzeń. Stosunkowo dużo możemy dowiedzieć się o indywidualnych losach świadków wydarzeń, ale już nie o całym środowisku żydowskim czy jego liderach, gdyż taką wiedzę świadkowie nie dysponowali. Do wyjątków należą bowiem relacje osób zasiadających w gremiach kierujących instytucjami żydowskimi albo przynajmniej dobrze poinformowanych o ich działaniach.

Nie ma zagadnienia, które można by prześledzić w wyczerpujący sposób w przypadku już nie tylko całości, ale nawet większości badanych miejskich społeczności żydowskich Polesia. Świadkom zapadły w pamięć różne fakty i zagadnienia, ale o innych albo w ogóle nie opowiedzieli, albo przekaz jest ledwie zdawkowy. Jedną z najślabszych stron relacji jest niska wiedza o sprawcach zbrodni, nawet jeżeli ich autorami byli urzędnicy i funkcjonariusze Trzeciej Rzeszy lub kolaboranci, którzy przez dłuższy czas bezpośrednio wpływali na sytuację lokalnej społeczności żydowskiej. To paradoks, ale jak wynika z poznanych źródeł, ofiary najmniej wiedziały o swoich oprawcach. Mając świadomość słabości podstawowego korpusu źródeł wykorzystanych przy pisaniu tego artykułu, można jednak stwierdzić, że suma pozyskanych informacji pozwala odtworzyć tytułowy problem.

Według spisu powszechnego z 1931 r. województwo poleskie, na obszarze którego znajdowały się później interesujące nas getta, zamieszkiwało 113 988 osób wyznania mojżeszowego¹. Bezpośrednio przed atakiem Trzeciej Rzeszy na ZSRR na omawianym terenie przebywali zarówno jego przedwojenni żydowscy mieszkańcy, jak i uchodźcy z ziem polskich okupowanych przez Niemcy od września 1939 r. Z drugiej strony społeczność żydowska regionu została pomniejszona w wyniku deportacji przeprowadzonych przez NKWD w latach 1940–1941, migracji zarobkowych w głąb ZSRR, mobilizacji do służby w Armii Czerwonej oraz ewakuacji i ucieczek indywidualnych na wschód po 22 czerwca 1941². Mimo tego można przyjąć, że na obszarze będącym przedmiotem badań w okresie pierwszych dwóch tygodni wojny niemiecko–radzieckiej przebywało nadal ponad 100 tys. Żydów.

Przed 17 września 1939 na terenie województwa poleskiego funkcjonowało dziewięć powiatów ze stolicami w Brześciu nad Bugiem, Drohiczynie, Kamieniu Koszyrskim, Kobryniu, Kosowie Poleskim, Łunińcu, Pińsku, Prużanie i Stolinie. Największymi miastami były Brześć nad Bugiem i Pińsk. Społeczności żydowskie liczące co najmniej sto osób istniały w 45 miastach, miasteczkach, wsiach gminnych i jedenastu koloniach rolniczych. Ponadto żydowskie rodziny były rozproszone w wielu mniejszych wsiach. Stan ten nie zmienił się zasadniczo podczas 22 miesięcy okupacji radzieckiej. Niemieckie oddziały wkroczyły do większości miejscowości dawnego województwa poleskiego między 22 czerwca a 8 lipca 1941 r., aczkolwiek w pojedynczych przypadkach nastąpiło to później³. W pierwszej kolejności Wehrmacht zajmował tereny położone wzdłuż strategicznych tras

¹ *Drugi powszechny spis ludności z dn. 9 XII 1931 r. Mieszkania i gospodarstwa domowe. Ludność, stosunki zawodowe. Województwo poleskie*, Warszawa 1938 (Statystyka Polski. Seria C, z. 87), s. 1, 20.

² *Izkor Kehilot Luniniec/Kożanhorodok*, Tel Awiw 1952, s. 178.

³ Do miejscowości Lenin nad dawną granicą polsko–radziecką, oddalonej o kilkanaście kilometrów od najbliższej stacji kolejowej, niemieccy żołnierze weszli 18 lipca, a do Sernik na pograniczu Polesia i Polesia Wołyńskiego 8 sierpnia. Przez Serniki również nie przechodziła linia kolejowa.

komunikacyjnych, natomiast do miejscowości leżących na uboczu niemieccy żołnierze dotarli nawet po kilku tygodniach od wybuchu wojny.

Do przełomu sierpnia i września, a niekiedy nawet do połowy września 1941 r. formalną władzę na terenie okupowanego Polesia sprawowało wojsko i reprezentujący je wojskowi komendanci miejsca (niem. *Ortskommandant*). Korzystając z wzorców wprowadzonych w życie na terenie Generalnego Gubernatorstwa (GG), jak też kierując się rozkazami wydawanymi na bieżąco przez przełożonych, wojskowi powoływali instytucje, które miały im pomagać w zarządzaniu miejscową ludnością oraz infrastrukturą. We wrześniu 1939 r. Reinhard Heydrich, szef Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa SS (niem. *Sicherheitspolizei, Sicherheitsdienst* — SP, SD) sformułował zalecenia dotyczące sposobu traktowania Żydów w okupowanej Polsce⁴. Według nich w pierwszej kolejności należało powołać spośród Żydów ciała kolegialne, odpowiedzialne za wykonywanie poleceń i rozkazów władz okupacyjnych. Posługując się nimi, miano zarejestrować wszystkich Żydów oraz oznaczyć ich tak, aby byli łatwo rozpoznawalni. Wprowadzono obowiązek pracy. Zalecenia Heydricha przewidywały również oddzielenie Żydów od pozostałej części miejscowej ludności i skoncentrowanie ich w gettach. Nie było jeszcze wówczas szczegółowych uregulowań dotyczących zasad funkcjonowania takich miejsc. Jak zauważa Dan Michman, depesza wysłana przez Heydricha do dowódców tzw. grup operacyjnych przewidywała możliwość utworzenia gett, ale nie był to rozkaz obligujący do szybkiego podejmowania takich działań⁵. Na terenach zajętych przez Wehrmacht w 1939 r. getta powstawały w następnych dwóch latach w różnym czasie i w dużej mierze sposób ich organizacji zależał od decyzji lokalnych urzędników niemieckich średniego i niższego szczebla.

W momencie ataku Trzeciej Rzeszy na ZSRR nadal nie sformułowano na poziomie centralnych instytucji państwowych zasad organizacji gett, aczkolwiek przedstawiciele wojska, administracji cywilnej i struktur policyjnych w okresie od lipca do września 1941 r. stwierdzali, że należy tworzyć zamknięte dzielnice żydowskie⁶. Pewna krótkotrwała kontrowersja pojawiła się w sierpniu, gdy dowódca Grupy Operacyjnej A (niem. *Einsatzgruppe A*), dokonującej masakr Żydów na Litwie, Łotwie i w Estonii, zakwestionował sens tworzenia gett, skoro w toku była akcja eksterminacyjna. Spór ucichł, gdy okazało się, że z powodu potrzeb gospodarki wojennej zdecydowano o wykorzystywaniu siły roboczej Żydów, którzy przeżyli pierwsze tygodnie niemieckiej okupacji. Znany jest dokument, w którym sformułowano wytyczne regulujące działanie gett na wschodzie. Nosi on datę 27 sierpnia 1942 i dotyczy części obszaru Białorusi oraz całej Litwy, Łotwy i Estonii⁷. Tyle że

⁴ A. Eisenbach, *Hitlerowska polityka zagłady Żydów*, Warszawa 1961, s. 140–142.

⁵ D. Michman, *The Emergence of Jewish Ghettos during the Holocaust*, Cambridge–New York 2011, s. 67.

⁶ Ibidem, s. 105–111, 150.

⁷ Ibidem, s. 118.

w momencie, gdy mógł on trafić na biurka niemieckich urzędników, podstawowa część wspólnot żydowskich albo już nie istniała, albo była w toku likwidacji. Nie odnaleziono śladów wykonywania zawartych w nim regulacji na terenie północnego Polesia, którego m.in. dotyczył.

W omawianym kontekście istotne znaczenie ma rozkaz dowódcy odpowiedzialnego za funkcjonowanie tyłów Grupy Armii „Środek” generała Maxa von Schenckendorffa z 13 lipca 1941. Konstatując migracje Żydów na tyłach frontu, nakazywał ich koncentrację w zamkniętych gminach [niem. *geschlossene Gemeinden*], lokowanych w miejscach większych skupisk ludności żydowskiej⁸. Na całym zajęтым przez Wehrmacht obszarze Kresów Wschodnich obowiązywało wydane 19 sierpnia 1941 przez Naczelne Dowództwo Niemieckich Sił Zbrojnych (niem. *Oberkommando des Heeres* — OKH) zalecenie tworzenia na okupowanych terenach ZSRR gett w miejscowościach o dużej liczbie ludności żydowskiej⁹. Ale i w tym przypadku, podobnie jak w Polsce zachodniej i centralnej w latach 1939–1941, nie zostało ono powszechnie i natychmiastowo wprowadzone w życie.

W przypadku Polesia, pierwsze z dotyczących Żydów zaleceń Heydricha z 21 września 1939, uzupełnionych na terenie GG przez generalnego gubernatora Hansa Franka w latach 1939–1940, zostały wykonane już wtedy, gdy omawianym obszarem zarządzało niemieckie wojsko¹⁰. Powołano znane z GG rady żydowskie — judenraty (niem. *Judenräte* — J.R.). Początkowo tworzone je na rozkaz komendanta wojskowego, później stosowne polecenia wydawali urzędnicy cywilni. Ogólne ramy organizacji określono we wspomnianym rozkazie generała von Schenckendorffa. W miastach, gdzie żyło do 12 tys. Żydów, judenraty tworzyło do 12, a w większych do 24 mężczyzn. W przypadku powstania *vacatu* należało niezwłocznie uzupełnić skład rady. Kluczową rolę przewidziano dla przewodniczącego rady (niem. *Obmann des Judenrates*) i jego zastępcy. Mieli być oni wybierani spośród członków judenratu. Lista członków podlegała zatwierdzeniu przez miejscowych reprezentantów niemieckich instytucji okupacyjnych. W Kobryniu członkowie dwudziestoczeroosobowej rady byli rozpoznawalni po białej, noszonej na ramieniu opasce z napisem „Judenrat”¹¹. Być może podobne oznaczenie stosowano również w pozostałych miastach, ale inni świadkowie o tym nie wspomnieli.

Rozkaz generała von Schenckendorffa przewidywał wyłonienie rad do 31 lipca 1941¹². Zależnie od miejscowości, zarówno ich skład, jak i funkcje przewodniczącego oraz jego zastępcy obsadzano albo w drodze wyborów, albo w wyniku

⁸ Ibidem, s. 106, 109.

⁹ Ibidem, s. 150.

¹⁰ I. Trunk, *Judenrat. The Jewish Councils in Eastern Europe under Nazi Occupation*, New York 1977, s. XXVII, 1–2, 4–5.

¹¹ *Sefer Kobrin. Megilat Chaim U’Hurban*, Tel Awiw 1951, s. 251.

¹² D. Michman, *The Emergence*, s. 108.

arbitralnej decyzji niemieckiego oficera¹³. Znamy jeden przypadek, gdy z powodu powołania w mieście dwóch gett okupanci zarządzali tworzenie osobnych judenratów dla każdego z nich¹⁴. Niemcom zależało na tym, aby do rad żydowskich wchodziły osoby znane w lokalnej społeczności i cieszące się jej zaufaniem. Innym kryterium, które brano pod uwagę, była zdolność swobodnej komunikacji z władzami okupacyjnymi, stąd w składzie rad znajdujemy niekiedy absolwentów niemieckich lub austriackich szkół średnich i wyższych lub uchodźców z terenów Niemiec, względnie Wolnego Miasta Gdańska.

Na Polesiu, w zależności od wielkości społeczności żydowskiej, judenraty liczyły od 7 do 24 osób¹⁵. Trzeba podkreślić, że ich powstanie w większości poleskich miejscowości nastąpiło na długo przed utworzeniem gett, ale kontynuowały one swoją działalność, gdy gettoizacja stała się faktem. Jak przewidywał rozkaz von Schenckendorffa, ich głównym zadaniem było organizowanie brygad roboczych do wykonywania zadań zleconych przez Niemców oraz zbieranie środków na opłacenie kontrybucji nakładanych przez okupantów. Kontrybucje w postaci wskazanych sum pieniędzy lub np. określonej ilości kruszców (złota, srebra) stały się stałym elementem codzienności od pierwszych dni okupacji niemieckiej. Wszyscy Żydzi na terenie podległym danemu judenratowi byli zobowiązani wypełniać jego polecenia wynikające z niemieckich rozkazów. Za niesubordynację groziła surowa kara. Istotne jest to, że członkowie judenratów ponosili osobistą odpowiedzialność za niewykonanie przez Żydów poleceń wydanych przez niemieckie władze okupacyjne.

Zależnie od miejscowości, w biurach i instytucjach podległych judenratowi pracowało na stałe od kilkudziesięciu do nawet kilkuset osób. Szczątkowo zachowana dokumentacja poleskich judenratów nie pozwala na odtworzenie ich struktury organizacyjnej. Skądinąd wiadomo, że podobnie jak w przypadku dość dobrze rozpoznanych gett z innych terenów, również tu funkcjonowały merytoryczne wydziały i referaty odpowiedzialne np. za rejestrację ludności, dystrybucję żywności czy przydział do pracy. W dużym getcie w Prużanie (ok. 18 tys. osób) judenratowi podlegało aż piętnaście wydziałów merytorycznych¹⁶. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że w Pińsku i Brześciu, gdzie liczebność gett była

¹³ Na przykład w Berezie Kartuskiej skład JR został mianowany przez Niemców, a w Stolnie zarządzano, aby jeden z Żydów wskazał członków rady, cf. I. Trunk, *Judenrat*, s. 21, 24. Członków JR mianowano także w Kamieńcu Litewskim, cf. *Gedenk Buch fun Kamenic–Litowsk, Zastawie un di Kolonies*, Tel Awiw 1967, s. 551.

¹⁴ Taki przypadek miał miejsce w Drohiczynie Poleskim, cf. I. Trunk, *Judenrat*, s. 26.

¹⁵ W skład judenratów wchodziłi mężczyźni, natomiast jeden ze świadków wskazuje, że z powodu wymordowania większości z nich, w Brześciu już w pierwszym miesiącu okupacji w skład tamtejszego JR weszły co najmniej cztery kobiety, cf. Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce [dalej: AŻIH], 301, t. 2151, Relacja Maszy Groll [dalej: M. Groll — analogicznie wszystkie relacje]. Z kolei w Kobryniu w skład rady wchodziła jedna kobieta, cf. *Sefer Kobrin*, s. 251.

¹⁶ I. Trunk, *Judenrat*, s. 58.

podobna, aparat administracyjny podległy radzie był co najmniej tak rozwinięty jak w Prużanie. W Kobryniu na etacie rady pracowało ok. 400 osób¹⁷. Do najważniejszych prerogatyw tych instytucji pseudosamorządu żydowskiego należało legalne zaopatrywanie podległej ludności w kartkowe przydziały żywności¹⁸. W Wysocku (powiat Stolin) oraz innych miejscowościach rada opiekowała się uchodźcami z innych miasteczek, zapewniając im nocleg i wyżywienie. W Kobryniu przez kilka miesięcy utrzymywano sieroty po rodzicach zamordowanych w pierwszej masowej akcji eksterminacyjnej. Z kolei w Prużanie opieką otoczono samotne starsze osoby. Te rozproszone informacje wskazują, że tam, gdzie to było możliwe, rady przejęły funkcje przedwojennych żydowskich instytucji socjalnych. Sowieci zakazali ich działalności w 1939 r., a Niemcy nie dopuścili do ponownego uruchomienia.

W wykonaniu zadań powierzonych judenratom pomocą służyła żydowska służba porządkowa (niem. *Ordnungsdienst* — OD). Świadkowie nazywają ją niekiedy żydowską policją/milicją. Rozkazy przewidywały, że członkowie tej służby mogli być uzbrojeni w gumowe lub drewniane pałki, a spośród innych Żydów mieli się wyróżniać noszoną na prawym ramieniu białą opaską z symbolem gwiazdy Dawida w kolorze żółtym. Liczba członków służby porządkowej w danym mieście była ustalana przez lokalne władze. Na przykład w Pińsku było ich kilkudziesięciu, a w Kobryniu, gdzie getta było o połowę mniej liczne — 50. Powierzano im zbieranie pieniędzy potrzebnych na opłacenie kontrybucji i doprowadzanie ludzi próbujących uniknąć robót przymusowych. Te dwa zadania wiązały się z dokonywaniem rewizji w domach¹⁹. Niekiedy musieli zadbać o spełnianie kaprysów niemieckich decydentów. Ponadto „odemani”, jak ich niekiedy nazywano, mieli utrzymywać porządek na ulicach przeznaczonych do zamieszkania przez Żydów. Po stworzeniu gett, a szczególnie po ich izolacji, funkcjonariusze strzegli bram od strony wewnętrznej. W niektórych miastach tylko oni stale ich pilnowali, co okazało się bardzo istotne dla pozostałych więźniów. Tak było np. w Kobryniu. Na ostatnim etapie część odemanów pomagała w organizacji zbiórek ludzi kierowanych na zagładę.

W pierwszych tygodniach okupacji, stosownie do otrzymanych rozkazów, wojskowi komendanci miejsca wprowadzili dla Żydów oznaczenia podobne do stosowanych od dwóch lat w GG, czyli białe opaski z gwiazdą Dawida, noszone na lewym ramieniu²⁰. Około września 1941 r. zastąpiono je tzw. żółtymi łatami

¹⁷ *Sefer Kobrin*, s. 251.

¹⁸ I. Trunk, *Judenrat*, s. 99.

¹⁹ *Sefer Kobrin*, s. 259.

²⁰ L. Gluzman z Brześcia nad Bugiem stwierdza, że biała opaska miała szerokość 12 cm, na niej widniała gwiazda Dawida w kolorze niebieskim. Następnie wprowadzono żółtą gwiazdę naszytą na odzież na lewej piersi, cf. *Encyklopedie fun Galut-lender. Brisk Dlite*, Jerozolima–Tel Awiw 1955, s. 551.

w kształcie koła, które miały być przyszyte do wierzchniej odzieży na środku pleców i na wysokości serca na piersi²¹. W Wysocku (powiat Stolin) to oznaczenie wprowadzono w przeddzień święta Jom Kipur²². W Kobryniu koła miały średnicę 10 cm²³. Na pewno w Pińsku i w Kamieniu Koszyrskim praktykowano przystawianie na łąkach pieczętek firm lub instytucji wykonującej ogólne zadania na rzecz miasta i rejonu, w których była zatrudniona dana osoba²⁴. Z kolei mieszkaniec miasteczka Lenin (powiat Łuniniec) zapamiętał trzy różne sposoby zewnętrznego oznaczania Żydów. Na początku wprowadzono tam białe opaski na ramię, później gwiazdę Dawida w żółtym kolorze, a po utworzeniu zamkniętego getta — żółtą łąkę²⁵. W Kamieniu Koszyrskim na domach zamieszkałych przez Żydów malowano dodatkowo duże żółte koła²⁶. Żydowskie domy oznaczono na początku okupacji również w Chomsku (powiat Drohiczyn Poleski), Drohiczynie Poleskim, Kobryniu i Wysocku (powiat Stolin)²⁷. Choć w relacjach z innych powiatów nie wspomina się o tym, tego typu praktyki w czterech miastach oddalonych od siebie nawet o ponad 100 km sugerują, że w pozostałych mogło być podobnie. W okresie kilku pierwszych tygodni, kiedy niektórym Żydom wydano zgodę na prowadzenie sklepików i warsztatów, przy wejściu do nich musiała być umieszczona w widocznym miejscu informacja, kto jest użytkownikiem lokalu.

Od pierwszych dni okupacji Niemcy wykorzystywali Żydów do różnych robót przymusowych. Obowiązkiem pracy objęto osoby obojga płci w wieku od szesnastego do sześćdziesiątego roku życia z wyłączeniem kobiet opiekujących się małymi dziećmi. Za niestawienie się do wykonania wyznaczonych zadań groziły surowe kary, w tym kara śmierci²⁸. W przypadku Wysocka miała stawać się jednorazowo połowa siły roboczej z danego gospodarstwa domowego²⁹. Dla większości robotników przymusowych jedynym wynagrodzeniem był niewielki przydział żywności.

W niektórych miejscowościach stali przedstawiciele władz okupacyjnych pojawili się dopiero po dwóch, a nawet czterech tygodniach od wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej. W okresie tego swoistego bezkrólestwa kontrolę nad terenem

²¹ Ta zmiana zbiegła się w czasie z wprowadzeniem w życie w Rzeszy obowiązku noszenia tzw. żydowskiej gwiazdy (niem. *Judenstern*) przez osoby uznane przez ustawy norymberskie za Żydów. Wygląd, wielkość i kolor „żydowskiej gwiazdy” regulowało rozporządzenie wydane dla Rzeszy 1 września 1941.

²² *Wysock. Sefer Zicharon*, Tel Awiw 1963, s. 132.

²³ *Sefer Kobrin*, s. 252.

²⁴ Archiwum Instytutu Yad Vashem [dalej: AYV], 03, t. 11302, Piotr Rabcewicz; AŻIH, 301, t. 9, Nuta Pruber.

²⁵ *Ibidem*, 03, t. 421, Mordechai Zeichik.

²⁶ *Ibidem*, 03, t. 2053, Menasze Perczyk.

²⁷ *Drohizyn. Finf hundert jor jidysz-lebn*, Chicago 1958, s. 306; *Wysock*, s. 132.

²⁸ Tak było w różnych miejscowościach, m.in. w Lenin, cf. AYV, 03, t. 421, Mordechai Zeichik.

²⁹ *Wysock*, s. 132.

przejmowali ludzie o nastawieniu antykomunistycznym, niekiedy też antysemitami. Brali odwet za represje, których doznali oni lub ich krewni i znajomi w okresie okupacji radzieckiej. Niekiedy jeszcze przed wkroczeniem wojsk niemieckich, a wszędzie po tym fakcie, dochodziło do przypadków zabójstw dokonywanych na Żydach i osobach innych narodowości. Ich ofiarą padali w pierwszej kolejności ludzie związani lub kojarzeni z reżimem radzieckim. Represje spadały także na członków ich rodzin.

W kilku przypadkach doszło do mordowania Żydów przez członków samowolnych milicji. Były one następnie legalizowane w postaci tymczasowych formacji, które miejscowi komendanci wojskowi nazywali bądź policją pomocniczą (niem. *Hilfspolizei*), bądź służbą porządkową (niem. *Ordnungsdienst*). W późniejszym okresie stały nad nimi sprawowali niemieccy oficerowie formacji policyjnych, a powszechnie zaczęto je nazywać oddziałami ochronnymi (niem. *Schutzmanschaften* — Schuma).

Polesie stało się przez kilka tygodni, od początku lipca do połowy sierpnia 1941 r., widownią pierwszej fazy masowej eksterminacji Żydów, przeprowadzonej siłami niemieckich formacji policyjnych. W wyniku ludobójczej akcji wymordowano wtedy na omawianym obszarze łącznie ok. 20 tys. Żydów powyżej czter nastego roku życia, głównie mężczyzn. Niekiedy wśród zamordowanych znaleźli się wszyscy lub znaczna część członków dopiero co powołanych judenratów³⁰. W Brześciu zginęło ok. 5000 mężczyzn, w Pińsku — ok. 6300. W niektórych miejscowościach zabito niemal wszystkich mężczyzn, np. w Dawidgródku, Horodnie, Rublach i Sernikach (powiat Stolin) oraz Janowie Poleskim (powiat Drohiczyń Poleski) — odpowiednio ok. 1250, 500, 53, 121 i 380 osób. Tak samo uczyniono w Łunińcu, gdzie zginąć mogło około tysiąca mężczyzn³¹, i Pohoście Zahorodzkim (powiat Pińsk), gdzie zamordowano ich 120. W innych miasteczkach wymordowano całą żydowską ludność, pozostawiając przy życiu pojedyncze osoby. W ten sposób unicestwiono np. żydowskie społeczności w miasteczku Hancewicze³² (powiat Łuniniec) — ok. 3 tys. osób, i Telechany (powiat Kosów Poleski) — ok. 2 tys. osób³³, oraz wsiach Chomsk³⁴, Motol i Święta Wola (powiat

³⁰ Tak stało się w Kosowie Poleskim, Łunińcu i Pińsku.

³¹ Podany szacunek wynika z tego, że w momencie zajęcia Łuninca przez Wehrmacht w mieście przebywało łącznie ok. 2200 Żydów, cf. AŻIH, 301, t. 3087, Mikołaj Sierżan.

³² Wspólnota żydowska w Hancewiczach była najliczniejszą wymordowaną w całości w lipcu 1941 r. Najpierw zgładzono w nieznanym miejscu 400–500 mężczyzn, a po krótkim czasie, niemal w centrum miasteczka, pozostałych mężczyzn, następnego zaś dnia kobiety i dzieci, cf. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie [dalej: AIPN Bu] 2188/268, Zeznanie Mikołaja Kisielea, 29 sierpnia 1966 r., k. 3–3a.

³³ *Telechaner Izkor-Buch*, Los Angeles 1963, s. 22–23.

³⁴ W tym samym czasie wymordowano Żydów w sąsiedztwie Chomska, we wsiach Niwki, Olszewo i Sporów, cf. AYV, 03, t. 3426, Mosze Tuchman. Czasowo ocalało kilkadziesiąt osób, które w dniu masakry były w Drohiczyńcu i później odesłano je do Chomska.

Drohiczyn Poleski), gdzie zabito odpowiednio około 1000, 1200 i 200 osób. Taki sam los spotkał około 300 Żydów z Łohiszyna (powiat Pińsk). O ok. 100 osobach narodowości żydowskiej, zamieszkujących w kolonii rolniczej Czerniany, przypuszcza się, że mogły zostać wymordowane przez mobilne komando śmierci w tym samym czasie.

Zasoby, którymi przed drugą wojną światową dysponowali mieszkańcy Polesia, zostały radykalnie zmniejszone już przez władze radzieckie. Natomiast w porównaniu z sytuacją na terenie okupacji niemieckiej, korzystną okolicznością było to, że do 22 czerwca 1941 dominująca część Żydów na Kresach zachowała majątek osobisty, m.in. wyposażenie gospodarstw domowych, mogła korzystać z przydomowych ogrodów i sadów oraz hodować zwierzęta gospodarskie. Część z nich ukryła również przed Sowiecami zapasy różnych towarów, np. skór i materiałów tekstylnych, które pomogły poprawiać warunki materialnej egzystencji, gdy znaleźli się pod nową okupacją.

To, czego nie skonfiskowali Sowieci, zaczęli rabować niemieccy żołnierze oraz członkowie lokalnych, *ad hoc* formujących się grup³⁵. Ci ostatni, znając miejscowe stosunki, wiedzieli u kogo mogą zdobyć największe łupy. Jak już zaznaczono, niejednokrotnie członkowie tych band powoływali najpierw różnego typu tymczasowe straże i samoobrony, co miało legitymizować przeprowadzane przez nich rewizje. Niemcy i lokalni rabusie nie gardzili przedmiotami codziennego użytku, od lepszych ubrań, galanterii skórzanej i bielizny po kosmetyki, używki czy instrumenty muzyczne³⁶. Dokonywano rewizji pod pretekstem szukania broni oraz bolszewików, a w rzeczywistości owe najścia przeradzały się w plądrowanie domów i mieszkań³⁷.

Po pierwszych tygodniach nadszedł okres stabilizowania się instytucji okupacyjnych. Polesie znalazło się na głębokim zapleczu frontu i wojsko przekazało władzę administracji cywilnej³⁸. Poszczególne części dawnego województwa poleskiego przydzielono do różnych jednostek administracyjnych. Zdecydowana większość obszaru weszła w skład Komisariatu Rzeszy Ukraina (niem. *Reichskommissariat Ukraine* — RKU). Część północną włączono do Komisariatu Rzeszy Wschód (*Reichskommissariat Ostland* — RKO), a obszar położonego na północnym zachodzie dawnego powiatu prużańskiego dołączono wprost do Rzeszy (tzw. *Bezirk Bialystok*)³⁹. W tych jednostkach administracyjnych powołano tzw. okręgi generalne, a na niższym poziomie, w ramach RKU i RKO, tzw. obszary

³⁵ Drohiczyn, s. 288–289.

³⁶ AYV, 03, 421, Mordechai Zeichik; ibidem, t. 9719, Josef Druzhun; M. Alperin, *Unter fremde un ajgene himlen*, Tel Awiw 1972, s. 120–121.

³⁷ Wysock, s. 132.

³⁸ R. Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, t. I, Warszawa 2013, s. 413–416.

³⁹ Podlegał gauleiterowi prowincji Prusy Wschodnie Erichowi Kochowi.

(niem. *Gebietskommissariat*). Jednostki niższego rzędu nie odgrywały istotnej roli w kształtowaniu zasad określających warunki życia ludności żydowskiej.

Niemieckimi urzędnikami kształtującymi na co dzień w największym stopniu warunki egzystencji Żydów od września 1941 r. do momentu definitywnej Zagłady byli komisarze obszaru (niem. *Gebietskommissar*) i komisarze miejscy (niem. *Stadtkommissar*)⁴⁰. Formalnie podlegali im nie tylko urzędnicy cywilni, lecz również funkcjonariusze formacji policyjnych. W praktyce Heinrich Himmler zdołał uzyskać dla swoich podkomendnych z SD, SP i policji porządkowej (niem. *Ordnungspolizei* — OP) szeroką autonomię w sferze działań dotyczących Żydów. Trzeba jednak zaznaczyć, że na Polesiu ponownie dało to o sobie znać na szeroką skalę dopiero w okresie masowej eksterminacji, od początku czerwca do grudnia 1942 r.

Organizowanie administracji na terenach odebranych Sowietom powierzono Ministerstwu Okupowanych Terenów Wschodnich (*Ministerium für Besetzte Ostgebiete*), którym kierował Alfred Rosenberg. Podlegający mu urzędnicy zostali skierowani na wschód bez środków na pokrycie kosztów tworzenia instytucji, w których nakazano im pracować. Mieli do tego wykorzystać miejscowe zasoby. Jako ich rezerwuar potraktowano w pierwszej kolejności ludność żydowską. Tak jak na innych podbitych terenach, przedstawiciele władz okupacyjnych zajęli najlepsze domy i urządzili je zrabowanym wyposażeniem mieszkań należących do Żydów, rzadziej do osób innych narodowości⁴¹. Ustalenie trybu i tempa ekonomicznej eksploatacji Żydów pozostawiono w gestii lokalnych urzędników. W konsekwencji czas, wysokość i częstotliwość nakładania kontrybucji były różne na różnych obszarach.

Dla omawianego tematu podstawowe znaczenie ma fakt, że pewna swoboda decydowania o tym, co i kiedy można czynić z Żydami wpływała na sposób realizacji procesu gettoizacji. Podobnie jak w przypadku GG, na Polesiu nie był to akt jednorazowy. Przed 1939 r. w miasteczkach poleskich wierni poszczególnych wyznań i religii byli z zasady skoncentrowani przy różnych ulicach. Katolicy, na ogół Polacy, mieszkali obok siebie, podobnie prawosławni Białorusini i Ukraińcy czy Żydzi. Stąd niekiedy jednym z pierwszych działań prowadzących do odseparowania Żydów od sąsiadów był wydany im nakaz przeniesienia się z dzielnic o małym odsetku wyznawców judaizmu do domów przy ulicach, gdzie stanowili większość.

Informacje o czasie tworzenia gett sugerują, że koncentracja Żydów w wyznaczonych miejscach nie została przez lokalnych niemieckich urzędników uznana

⁴⁰ Analiza biogramów tych urzędników, które zostały sporządzone w ramach śledztw prowadzonych przez niemiecką centralę badania zbrodni nazistowskich w Ludwigsburgu, pozwala stwierdzić, że byli to ludzie stosunkowo młodzi, w wieku od dwudziestu kilku do czterdziestu kilku lat.

⁴¹ Mordechai Zeichik wspomina, że z miejscowości Lenin do Hancewicz przewieziono nie tylko lepsze meble, lecz również np. lampy i instrumenty muzyczne, cf. AYW, 03, 421.

za priorytet. Pierwsze otwarte getto powstało w Prużanie, na terenie włączonym formalnie do Rzeszy. Początkowo, kiedy w kwartale wyznaczonym przez osiem ulic zamieszkiwało ok. 4 tys. osób warunki egzystencji w nim były relatywnie dobre. Ale już we wrześniu 1941 r. sytuacja uległa dramatycznej zmianie na gorsze, ponieważ do miasta zaczęto kierować wielotysięczne transporty Żydów z Białostoczczyzny i liczebność tego getta wzrosła do 18 tys.⁴² Prużanę zaczęto nazywać „żydowskim miastem” (niem. *Judenstadt*). Getto otoczono drutem kolczastym dopiero jesienią 1942 r.

We wrześniu lub październiku 1941 r. zaczęło funkcjonować otwarte getto w Kobryniu. Podobnie jak w Prużanie, przywieziono do niego Żydów z Okręgu Generalnego Białystok, co doprowadziło do zwiększenia ich liczby w mieście z ok. 6 tys. do 8 tys. Ogródenie wokół getta ustawiono w kwietniu 1942 r. W największej poleskiej aglomeracji, Brześciu, getto tworzono od połowy listopada do połowy grudnia 1941 r. i zostało ono od razu otoczone wysokim parkanem. W Pińsku zamknięto Żydów w getcie na przełomie kwietnia i maja następnego roku.

Niekiedy wzorem GG getta na Polesiu nazywano żydowskimi dzielnicami mieszkalnymi. Należy zaznaczyć, że takie określenie nijak się ma do większości poleskich *sztetli*. Te tzw. otwarte getta powstały w Antopolu, Dywinie, Kobryniu, Kosowie Poleskim, Prużanie, Różanie i Sernikach.

Gdy dochodziło do wymuszonych, ale zalegalizowanych migracji dużych grup Żydów między miejscowościami, na ogół po przybyciu na nowe miejsca przesiedleńcy byli umieszczani przez judenraty na pewien czas w budynkach publicznych (najczęściej bożnicach), a następnie przydzielani do domów miejscowych rodzin. W pierwszym momencie to również judenrat dbał o dostarczenie posiłków nowym podopiecznym. W Chomsku umieszczono nielicznych Żydów, którzy przeżyli masakrę z lata 1941 r., w kilku budynkach na skraju miejscowości. Na początku października dołączono do nich kilkaset osób wypędzonych z Szereszowa. Wszystkich wymordowano w kwietniu następnego roku, co było pierwszą masową zbrodnią na Żydach na Polesiu w 1942 r.

Być może w sierpniu 1941 r. zepchnięto do getta kilkuset Żydów pozostałych przy życiu po letniej masakrze w Horodnie (powiat Stolin)⁴³. Wiemy, że około 170 kobiet i dzieci z tego miasteczka przeszło do odległego o kilkanaście kilometrów Wysocka, gdzie udzielono im schronienia i pomocy. W tymże Wysocku pojawiło się w zbliżonym czasie około 150 Żydów z pobliskich wiosek. Przyciągnęła ich wiadomość, że jest w nim względnie spokojnie i nie ma głodu⁴⁴. W Berezie Kartuskiej doszło do zwiększenia liczby Żydów w konsekwencji napływu osób

⁴² AŻIH, 301, t. 3521, Fajga Rubin.

⁴³ W Horodnie zamknięto również Żydów ze wsi Niecztowo i Rzeczyca, cf. AYV, 03, t. 9719, Josef Druzhun.

⁴⁴ *Wysock*, s. 133.

uratowanych z letnich masakr roku 1941 w miejscowościach: Błudeń, Chomsk, Malecz, Niwki, Olszewo, Sielec i Sporów⁴⁵. W oddalonym o ponad 100 km Stolinie schronienie znalazła część kobiet i dzieci wypędzonych z miasteczek Dawidgródek i Rubel po wymordowaniu mężczyzn i podrostków.

Niestety, nie znamy przyczyn wielu decyzji rozstrzygających o losie Żydów. Oto przykład zmiennych losów. W Iwacewiczach (powiat Kosów Poleski) mieszkało przed wojną ok. 120 wyznawców judaizmu, do których po 17 września 1939 dołączyło ok. 180 uchodźców z zachodniej Polski. Już w październiku 1941 r. utworzono getto, w którym zamknięto nie tylko wspomniane około 300 osób, ale dodatkowo jeszcze drugie tyle mieszkańców okolicznych miejscowości. W marcu 1942 r. słonimski komisarz obszaru, administrujący także Iwacewiczami, zarządził wysiedlenie Żydów z miasteczka, nie określając, dokąd mają się udać. Chorych i słabych zabito na miejscu, a pozostali odeszli do pobliskich gett w Kosowie Poleskim i Bytenu. Po kilku tygodniach pozwolono wrócić młodym „produktywnym ludziom”, których zatrudniono m.in. w tartaku. Po krótkim czasie Niemcy zabili 40–50 spośród nich. Pozostali zostali wymordowani na przełomie lipca i sierpnia 1942 r. Nie wiemy, dlaczego najpierw wypędzono Żydów z miasteczka, a następnie pozwolono wrócić co najmniej części z nich⁴⁶.

Z powodu nieprecyzyjnych przekazów nie dysponujemy informacjami o momencie utworzenia gett w następujących miejscowościach: Dawidgródek, Małoryta, Wysokie Litewskie, Pohost Zahorodzki i Pohost Zarzeczny.

Z nieznanych powodów, w niektórych osadach wiejskich tolerowano Żydów do ostatniej chwili przed masakrami w najbliższych położonych gettach. Dopiero wtedy ich tam kierowano i wkrótce unicestwiano. Przykładem może być leżąca na północny wschód od Hancewicz miejscowość Zaostrowicze. Było tam niewiele Żydów, musieli oni nosić żółte łaty, ale mieszkali w swoich domach aż do momentu, gdy tuż przed zagładą przepędzono ich do getta w Łachwie⁴⁷. Ponad stu mieszkańców kolonii rolniczej Jakowlewka przypuszczalnie najpierw zabrano do pobliskiego Drohiczyzna Poleskiego, a stamtąd latem 1942 r. do miejsca kaźni w Bronnej Górze koło Berezy Kartuskiej⁴⁸.

W pierwszym okresie niemieckiej okupacji nie było ograniczeń kontaktów między miejscową ludnością żydowską i nieżydowską. Jak przed wojną, kontakty te miały przede wszystkim wymiar ekonomiczny, w wyniku transakcji z chłopami Żydzi mogli zdobyć żywność⁴⁹. Z drugiej strony chłopcy potrzebowali oferowanych

⁴⁵ AYV, 03, t. 3246, Mosze Tuchman.

⁴⁶ *Encyclopedia of Camps and Ghettos 1933–1945*, t. II B: *Ghettos in German Occupied Eastern Europe*, red. M. De a n, Washington 2012, s. 1200–1202.

⁴⁷ AYV, 03, t. 4221, Gedalia Lerman.

⁴⁸ *Ibidem*, t. 653, Z. Butynski.

⁴⁹ AYV, M.41, t. 95, Tymczasowe pozwolenia wydawane Żydom na prowadzenie działalności gospodarczej przez Zarząd Miejski w Pińsku, sierpień–wrzesień 1941 r.

przez ludność żydowską usług, a ponadto sytuacja, w której znaleźli się miejsca „kontrahenci” dawała możliwość uzyskania od nich wielu atrakcyjnych przedmiotów za cenę znacznie niższą niż przed wojną. Jan Jakub Kozłowski podkreśla, że to targi odbywające się dwa razy w tygodniu w centrum Prużany istotnie przyczyniały się do tego, że w tym mieście kilkanaście tysięcy Żydów mogło utrzymać się przy życiu⁵⁰.

Stopniowo Niemcy wprowadzali zakaz wszelkich bezpośrednich kontaktów, zwłaszcza gospodarczych, między Żydami i nie-Żydami. Tego typu zarządzenia stanowiły formalną podstawę do kontroli i rewizji, a następnie szykan czy represji, o ile stwierdzono naruszenie niemieckiego przepisu. Handel stał się więc zajęciem niebezpiecznym dla obu stron. Ale trwał, gdyż dla jednej strony był intratnym źródłem dochodów, a dla drugiej życiową koniecznością (przydział chleba dla Żydów wynosił zaledwie 100–200 g dziennie na osobę)⁵¹, ponieważ nie miała ona prawa nie tylko do zakupu, ale i konsumpcji mięsa, tłuszczu czy nabiału. Dietę miało stanowić pieczywo marnej jakości i najpospolitsze warzywa, przede wszystkim ziemniaki, marchew i cebula.

Pierwsze poważne załamanie zaopatrzenia Żydów w żywność nastąpiło wraz z decyzjami okupantów o zarekwirowaniu im wszystkich zwierząt gospodarskich latem 1941 r.⁵² Nieliczni zdołali przynajmniej częściowo uniknąć jego konsekwencji, przekazując sąsiadom np. krowy, w zamian za co uzyskiwali w tajemnicy trochę mleka. Wspomniane już kontrybucje pozbawiały środków na zakup towarów na czarnym rynku. Piotr Rabcewicz podaje, że w Pińsku Żydzi przeżyli pierwszą niezwykle mroźną zimę niemieckiej okupacji w dużym stopniu dzięki rybom, które można było łatwo złowić z powodu tzw. przyduchy. Ryby, którym brakowało tlenu pod grubą warstwą lodu, masowo kierowały się do przerębli i padały łupem rybaków i kłusowników⁵³. Podobnie mogło być wszędzie, gdyż poleskie miasteczka funkcjonowały w bezpośrednim sąsiedztwie rzek i jezior.

W niezwykle ciężkiej sytuacji znalazły się rodziny w miastach, w których latem 1941 r. zamordowano setki i tysiące mężczyzn-żywcielei. Kobiety były zmuszone łączyć opiekę nad dziećmi z pracą zarobkową, czego wcześniej na ogół nie musiały robić. Szczególnie rozpaczliwa był sytuacja bytowa kobiet i dzieci z Dawidgródka, ponieważ w dniu masakry mężczyzn, 10 sierpnia 1941, wypędzono je z miasteczka, a gdy pozwolono im wrócić po dwóch tygodniach tułaczki, zastały swoje domy kompletnie splądrowane, a niektóre nawet rozebrane. Jak się wydaje, w kolejnych miesiącach wegetowały przede wszystkim dzięki przydziałom znikomych ilości chleba, zbieractwu runa leśnego, łowieniu ryb oraz pracom

⁵⁰ Notacja nagrana w ramach „USC Shoah Foundation. Visual History Archive”, wykorzystana za pośrednictwem Domu Spotkań z Historią w Warszawie [dalej: USC SF], nr 31826.

⁵¹ *Drohiszyn*, s. 292; *Pinkas Prużane–Bereze–Malecz–Szereszow–Selc*, Buenos Aires 1958, s. 668.

⁵² AYW, 03, t. 421, Mordechai Zeichik.

⁵³ *Ibidem*, t. 11302, Piotr Rabcewicz.

świadczonym na rzecz aryjskich sąsiadów. To nie było jednak w stanie zapobiec śmierci spowodowanej głodem i epidemiami. Należy również zauważyć, że w zimie 1941/1942 r. Żydzi musieli oddać na potrzeby niemieckiej armii kożuchy, futra, swetry, szaliki, rękawiczki i obuwie zimowe.

Każda miejscowość знаła przypadki zamordowania żydowskich mieszkańców, u których wykryto zakazane dla nich produkty żywnościowe lub przedmioty. W Kamieniu Koszyrskim cała rodzina zapłaciła życiem za znalezienie u niej butelki oleju jadalnego⁵⁴. Najpierw zamordowano kobiety i dzieci, których syn, mąż i ojciec w jednej osobie musiał je pochować, następnie zaś sam został powieszony na balkonie przedwojennego domu ludowego w centrum miasteczka. Zwłok nie pozwolono zdjąć przez wiele godzin. Wszyscy mieli zobaczyć, czym grozi łamanie przepisów okupacyjnych.

W kwestii kontaktów z ludnością aryjską nie można mówić o konsekwentnej praktyce działania władz niemieckich, gdyż niemal do końca we wszystkich miejscowościach dopuszczano pracę Żydów na rzecz „aryjczyków”. Np. dzieci wychodziły za dnia z getta i pracowały w charakterze parobków u okolicznych chłopów. Podobnie w niektórych miejscowościach pozwalano kobietom i dziewczętom pracować na chłopskich polach, w sadach i ogrodach w zamian za żywność. Z kolei specjaliści–rzemieślnicy — np. elektrycy, elektrotechnicy, stolarze, krawcy, szewcy, itp. wykonywali zlecenia nieżydowskich mieszkańców. Takie osoby nie zaznały dojmującego głodu, ponieważ były karmione przez usługobiorców⁵⁵. Josef Druzhun z getta w Horodnie pracował u chłopów jako stolarz⁵⁶. Matka Mirki Berliner wymykała się z getta w Stolynie, aby sprzedać zrobione przez siebie swetry, skarpety czy szaliki. Odbiorcami jej wyrobów byli nawet Niemcy⁵⁷. W Kobryniu miało być aż pięciuset rzemieślników świadczących indywidualnie pracę, m.in. na rzecz ludności nieżydowskiej. Dzięki temu setki rodzin zdobywało dodatkowe pożywienie. Kres temu położyło zmonopolizowanie żydowskiej pracy na początku 1942 r. przez spółdzielnię prowadzoną przez lokalną kobryńską administrację cywilną⁵⁸. Po powstaniu zamkniętych gett nadal najbardziej poszukiwano pracy na tzw. placówkach, dającej okazję do nawiązania kontaktu z ludnością i podjęcia handlu⁵⁹. Poza tym, dzięki zatrudnieniu np. przy połowie ryb lub transporcie i przeładunku produktów żywnościowych, dokonywano kradzieży. Poza gettem łatwiej mogli udzielać pomocy znajomi aryjczycy.

⁵⁴ Bundesarchiv Ludwigsburg B-172, t. 6338, Aufklärung von NS-Gewaltverbrechen in Kamin Koszyrski, Tel Awiw 3 sierpnia 1964 r., k. 158–160.

⁵⁵ USC SF, nr 12365, Henryk Brodecki; AYV, 03, t. 2053, Menasze Perczyk; t. 11302, Piotr Rabcewicz; *Sefer Kobrin*, s. 254, 259.

⁵⁶ AYV, 03, t. 9719, Josef Druzhun.

⁵⁷ USC SF, nr 48408, Mirka Berliner.

⁵⁸ *Sefer Kobrin*, s. 255.

⁵⁹ *Janow al jad Pinsk. Sefer Zicharon*, Jerozolima, s. 359.

Przepisy o pełnej separacji Żydów i nie-Żydów zaczęto w sposób bardziej rygorystyczny egzekwować dopiero w ostatnim okresie przed zagładą, tj. od wiosny–lata 1942 r., gdy zdecydowaną większość Żydów zamknięto w strzeżonych, ogrodzonych gettach.

Końcowy etap gettoizacji na Polesiu został zapoczątkowany wiosną 1942 r. Pozostawał on w bezpośrednim związku z realizowanym od kilku miesięcy planem tzw. ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej (niem. *Endlösung der Judenfrage*). Zwraca uwagę duża rozpiętość w czasie między utworzeniem gett w Prużanie (lipiec–sierpień 1941 r.), Brześciu (listopad–grudzień 1941 r.) a powstaniem zamkniętego getta w Pińsku, drugim co do wielkości mieście Polesia (30 kwietnia–1 maja 1942). W Wysocku (powiat Stolin) getto zamknięte utworzono dopiero 20 lipca 1942⁶⁰. Te przykłady stanowią kolejną ilustrację różnic w działaniach wobec Żydów, wynikających z polityki lokalnych komisarzy obszaru. Porównanie dat powołania gett w dawnych miastach powiatowych wskazuje pewną prawidłowość: w zachodniej części Polesia getta powołano w drugiej połowie 1941 r., natomiast na obszarach centralnych i wschodnich — od kwietnia do lipca 1942 r.

Na terenie dawnego województwa poleskiego władze niemieckie utworzyły łącznie 31 gett. Rozbieżność między liczbą miejscowości, w których istniały na początku niemieckiej okupacji co najmniej stuosobowe społeczności żydowskie, a liczbą gett wynika z kilku przyczyn. Pierwszym powodem były akcje eksterminacyjne z lipca–sierpnia 1941 r. W przypadku niektórych miejscowości, z powodu braku dokumentów z epoki i relacji, nie jesteśmy w stanie określić, co działo się w nich między wkroczeniem Niemców a ostatecznym etapem Zagłady⁶¹. Dotyczy to przede wszystkim wsi, gdzie liczba Żydów wynosiła od stu do kilkuset osób. Można wyróżnić kategorię miejscowości, z których przepędzono Żydów do gett utworzonych w sąsiedztwie⁶². W tej sytuacji podzielili oni los innych tamtejszych więźniów⁶³. Wiemy, że w Pińsku, w lutym 1942 r. zarejestrowano 18 019 Żydów.

⁶⁰ *Wysock*, s. 102.

⁶¹ To stwierdzenie dotyczy miejscowości: Linowo, Małoryta, Mokrowo–Sienkiewiczze, Sielec, Wysokie Litewskie i Żabinka.

⁶² Należy wyodrębnić grupę miejscowości, co do których istnieje przypuszczenie, dokąd skierowano ich mieszkańców, i drugą — obejmującą społeczności, o których wiadomo, gdzie trafiły. Ze względu na odległość od najbliższego getta wysnuwa się przypuszczenia, że Żydzi z kolonii rolniczej Czarnawczyce (ok. 500 osób) trafili do Brześcia, zaś mieszkańcy kolonii rolniczych Konstantynowo (ok. 200) i Pawłowo (ok. 300) do Różany; ci z Łotowa, Sarowa (ok. 50) i Zamostnego (ok. 300) do Kamieńca Litewskiego, mieszkańcy Włodawki (ok. 300) do Domaczewa, Stochowa (ok. 150) do Stolina, a z Wołczyzna (ok. 200) do Wysokiego Litewskiego. Wiemy, że ok. 1350 Żydów z Szereszowa wypędzono do Antopola, a potem do Drohiczyna jeszcze na przełomie lipca i sierpnia 1941 r. Część kobiet i dzieci z Dawidgródka zdołała uzyskać zgodę na pozostanie w Stolinie. Żydzi z Mokrowa–Sienkiewicz trafili w kwietniu 1942 r. do Łachwy.

⁶³ Żydzi z kolonii rolniczej Abramowo (ok. 100) zostali w listopadzie 1942 r. przepędzeni do getta w Kamieńcu Litewskim, a stąd wywieziono ich do obozu śmierci Treblinka.

Ale po skoncentrowaniu tam także mieszkańców okolicznych wsi, sprawozdanie dotyczące maja tego roku mówi już o 18 639 Żydach w tym mieście⁶⁴. Niektóre przekazy świadczą, że rozproszone na terenach wiejskich pojedyncze żydowskie rodziny żyły w swoich domach do momentu koncentracji lub zagłady latem i jesienią 1942 r.

W 31 miastach i osadach typu miejskiego, w których utworzono getta, przebywało na przełomie lat 1941 i 1942 ok. 80 tys. miejscowych Żydów i uchodźców z zachodniej Polski oraz licząca kilkanaście tysięcy zbiorowość wysiedleńców z Białostoczczyzny⁶⁵. Ok. 20 tys. miejscowych i *bieżeńców* zamordowano kilka miesięcy wcześniej. Suma występujących w źródłach liczb, odnoszących się do czasu wojny i opisujących zbiorowość Żydów, którzy dostali się na Polesiu pod władzę niemieckich okupantów, wynosi co najmniej 100 tys. ludzi. Nie jesteśmy w stanie określić losu kilkunastu tysięcy osób, które żyły na tym terenie przed drugą wojną światową. Te kilkanaście tysięcy brakujących ludzi to m.in. ci, których wywieźli Sowieci przed niemiecką agresją oraz ci, którzy zdołali się ewakuować na wschód w po 22 czerwca 1941. Widoczna luka jest zapewne związana także z niedoszacowaniem wielkości lokalnych społeczności w drugiej połowie 1941 r. z powodu braku miarodajnych statystyk.

W niektórych miejscowościach Żydom wydano rozkaz przejścia do getta w dniu Święta Pesach w kwietniu 1942 r., innym po dwóch tygodniach lub w maju. Na przenosiny osób mieszkających poza terenem wyznaczonym na getto dawano od kilkudziesięciu minut do 48 godzin⁶⁶. Niekiedy odbywało się to w atmosferze niemal pogromowej, przy akompaniamencie wrzasku policjantów, a ofiary popędzano biciem. Na ogół jednak było dość czasu, aby spakować rzeczy, a nawet poszukać sobie samodzielnie nowego lokum. Czasami do minimum ograniczano ilość ruchomości, które Żydzi mogli zabrać ze sobą do getta. W jednym miejscu nie mogli wziąć mebli, w innym waga bagażu przypadającego na jedną osobę została ograniczona do 8 kg⁶⁷. W tym samym czasie zmuszano do przejścia do getta osoby mieszkające w pobliskich wsiach i chutorach. W miejscowości Lenin zakazano używania wozów i wózków, a szczególnie wykorzystania siły pociągowej zwierząt⁶⁸. To stanowiło kolejne działanie w łańcuchu prowadzącym do całkowitego ograbienia ofiar. Poza gettem pozostawały nie tylko domy i mieszkania, lecz rów-

⁶⁴ AYV, M.41, t. 957, Informacja statystyczna na temat Żydów w Pińsku, 14 maja 1942.

⁶⁵ Podstawę szacunku stanowią dane zawarte w następujących encyklopediach: *Encyclopedia of Camps and Ghettos 1933–1945*, t. II A–B: *Ghettos in German Occupied Eastern Europe*; *The Encyclopedia of Jewish Life Before and During the Holocaust*, red. S. Spector, G. Wigoder, t. I–III, New York 2001; *The Yad Vashem Encyclopedia of the Ghettos during the Holocaust*, t. I–II, red. G. Miron, Sh. Shulhani, Jerozolima 2009.

⁶⁶ Izaak Lichtenberg twierdzi, że w Łachwie dano Żydom zaledwie dziesięć minut na przejście do getta, wypędzając ich z domów, gdzie obchodzili pierwszy dzień święta Pesach, cf. AŻIH, 301, t. 366.

⁶⁷ Janow, s. 335.

⁶⁸ USC SF, nr 50569, Boris Ginzburg.

niez znakomita większość dobytku ruchomego. W Kobryniu czynnikiem prowadzącym do utraty przedmiotów codziennego użytku był nie tyle brak czasu czy zakaz używania środków transportu, co stosunkowo mała ilość miejsca w domach na terenie getta. W pomieszczeniach mieszkalnych stawiano przede wszystkim łóżka, a pozostałe meble magazynowano w budynkach gospodarczych⁶⁹. Z kolei mieszkanka Kamieńca Litewskiego zwracała uwagę, że w tym mieście o znikomej ilości dobytku zabieranego do getta decydowało to, że większość rzeczy została wcześniej skonfiskowana lub wymieniona na żywność⁷⁰.

Getta na Polesiu nie były otoczone murami. Od świata zewnętrznego oddzielał je bądź wysoki drewniany parkan, zwieńczony drutem kolczastym, bądź ogrodzenie z drewnianych słupów, między którymi rozpinano drut kolczasty. Tam, gdzie od 1941 r. funkcjonowały getta otwarte, ogrodzenia pojawiły się dopiero wiosną następnego roku (np. Kobryń), a w miejscowościach, w których tworzone getta od kwietnia 1942 r., od razu zaczynały one funkcjonować jako skupiska zamknięte (np. Łachwa). Ogrodzenia wznoszono z materiałów kupionych za pieniądze zebrane wśród Żydów. W niektórych przypadkach Żydzi musieli je sami budować⁷¹. Wokół getta w Brześciu rozciągnięto aż trzy rzędy drutów kolczastych⁷². W Pińsku obok ogrodzenia z drutów kolczastych stały co 100–150 m wieże strażnicze, na których przez całą dobę dyżurowali funkcjonariusze lokalnej policji pomocniczej⁷³. Można nadmienić, że o ile w miejscowości utworzone dwa getta, to nawet kiedy nie były one jeszcze zamknięte, zwykli mieszkańcy nie mogli swobodnie przemieszczać się między nimi. Takie prawo przysługiwało tylko członkom Judenratu i służby porządkowej. Wykrycie złamania zakazu skutkowało dotkliwą karą, na ogół pobicciem przez niemieckich lub innych policjantów.

Obok członków JR i OD do grupy uprzywilejowanych należały osoby pracujące na bezpośrednie potrzeby niemieckich urzędników i funkcjonariuszy. Na podstawie wyłączających decyzji komendantów policji, żandarmerii czy cywilnych komisarzy mogli oni np. mieszkać w swoich starych domach lub zajmować odrębne mieszkania⁷⁴. Akt łaski wyłączał ich i ich rodziny z pierwszych akcji likwidacyjnych. Taki tryb stosowano dość powszechnie, ale nie zawsze i nie wszędzie. Wszystko zależało od kaprysu i osobistych interesów niemieckiego decydenta.

W ogrodzeniach gett były co najmniej dwie bramy, ale na co dzień korzystano tylko z jednej. Pilnowali jej członkowie tzw. policji pomocniczej, niekiedy na stałe tylko członkowie żydowskiej służby porządkowej (np. w Kobryniu). Brama była otwarta od 7.00 do 19.00, później więźniów obowiązywała godzina policyjna

⁶⁹ *Sefer Kobrin*, s. 252.

⁷⁰ *Gedenk Buch fun Kamenic-Litowsk*, s. 552.

⁷¹ Tak było np. w Wysokim Litewskim, cf. AŻIH, 301, t. 6133, Józef Charyton.

⁷² AŻIH, 301, t. 2151, Masza Groll.

⁷³ AYV, 03, t. 11302, Piotr Rabcewicz.

⁷⁴ Tak było w przypadku fotografów z miejscowości Lenin i Kobrynia.

i zakaz opuszczenia mieszkań. Przy bramach dokonywano wybiórczych kontroli osób wkraczających do getta lub z niego wychodzących. Szukano zabronionych produktów i przedmiotów oraz sprawdzano dokumenty.

Ludzie pracujący poza gettem wychodzili do miejsca zatrudnienia zwartymi grupami w asyście lokalnego policjanta lub Niemca. Wracali z pracy również pod strażą. Niekiedy dopełnienie wymogu aryjskiej asysty prowadziło wręcz do karykaturalnych sytuacji. Mieszkaniec Kobrynia wspomina przypadek, że grupę 30–40 robotników odbierał z getta i odprowadzał dziesięcioletni chłopiec⁷⁵. Ponieważ w Kobryniu więźniowie pracowali w około pięćdziesięciu miejscach poza gettem, procedura sprawdzenia i wymarszu komand roboczych przez jedną bramę trwała co najmniej dwie godziny, a rozpoczynała się już o szóstej rano. Niejednokrotnie powrót miał miejsce późnym wieczorem. Niekiedy miejsce pracy dzielił od getta dystans kilkunastu kilometrów, co oznaczało wyczerpywanie sił więźniów nie tylko ciężką pracą po 10–12 godzin, lecz również wielogodzinnymi marszami w różnych warunkach pogodowych.

W Brześciu i miastach powiatowych jako zasadę przyjęto ograniczenie do minimum samodzielnego poruszania się poza gettem pojedynczych Żydów, np. wykonujących specjalistyczne prace, chociażby elektrotechniczne czy krawieckie. W Pińsku służyło temu wystawianie przepustki dla co najmniej dwóch osób. Zamiarem pomysłodawcy tego rozwiązania było to, aby Żydzi wypuszczani z getta kontrolowali siebie nawzajem. Wszędzie wprowadzono i stosowano zasadę zbiorowej odpowiedzialności rodziny, sąsiadów lub współpracowników za niedozwolone czyny jednostki. W Pińsku koło bramy do getta wisiał aktualizowany wykaz 300 zakładników, którzy mieli być rozstrzelani w przypadku ucieczki któregoś z mieszkańców⁷⁶. System zbiorowej odpowiedzialności zdawał egzamin tak długo, jak długo funkcjonowały pełne rodziny, a wśród ofiar represji i szykan utrzymywała się nadzieja, że zdołają przetrwać, o ile będą karnie wykonywać rozkazy Niemców i kolaborantów.

W niektórych miastach rozkaz o tworzeniu gett powoływał ich dwa rodzaje: A i B. Do getta typu A trafiali, na ogół z najbliższą rodziną, tj. współmałżonkiem i dziećmi, ludzie wykonujący prace użyteczne dla Niemców. Jednak osoby w podeszłym wieku najczęściej nie mogły być razem ze swoimi „produktywnymi”, dziećmi, które Niemcy określali również mianem użytecznych Żydów (niem. *nüt-zliche Juden*). W relacjach pojawiają się informacje, z których wynika, że niekiedy do gett typu A można się było dostać dzięki łapówce wręczonej osobom odpowiedzialnym za wystawianie skierowań albo dzięki protekcji krewnego lub znajomego⁷⁷. Na przykład w Drohiczynie łapówki trafiały do kieszeni członków

⁷⁵ *Sefer Kobrin*, s. 255.

⁷⁶ AYV, 03, t. 11302, Piotr Rabcewicz.

⁷⁷ *Pinkas Prużane*, s. 689.

judenratu i aryjskiego kierownika spółdzielni produkcyjnej⁷⁸. Podobnie było w Kobryniu. Powszechnie uważano, że przydział do getta tego typu daje większe szanse na lepsze traktowanie i przetrwanie. Z kolei do gett typu B trafiali ci, których Niemcy nie mogli łatwo i efektywnie wykorzystać z powodu wieku albo złego stanu zdrowia. Na tle zarysowanego dwuczłonowego podziału gett wyróżnia się sytuacja w Kosowie Poleskim, gdzie w czerwcu 1942 r. utworzono aż trzy getta. Pierwsze, o charakterze zamkniętym, przeznaczone dla specjalistów, funkcjonowało w samym mieście, a pozostałe dwa w pobliskich majątkach ziemskich.

Na teren getta wyznaczano na ogół najbardziej zdegradowane części miejscowości, chociaż Masza Groll podkreśla, że w Brześciu na ten cel przeznaczono przyzwoite osiedle zamieszkiwane wcześniej przez kolejarzy⁷⁹. Była to jednak sytuacja wyjątkowa. Ludność aryjska, która mieszkała wcześniej w domach położonych na terenie wyznaczonym dla Żydów, musiała się wyprowadzić do innej części miasta. Nigdzie nie stworzono nowej substancji mieszkaniowej na potrzeby getta. Żydowskie dzielnice (niem. *jüdische Wohnviertel*) funkcjonowały w centrum Brześcia, Pińska i kilkudziesięciu innych miejscowości. Powszechnie występującą praktyką było wtłaczanie do mieszkań bardzo dużej liczby osób. Ulokowanie brzeskiego getta w budynkach o względnie dobrym standardzie — jeżeli przyjąć ocenę Maszy Groll — nie eliminowało ciasnoty⁸⁰. W Łachwie 2350 osób wpełnięto do około czterdziestu niewielkich, parterowych domów⁸¹. W Iwacewiczach przeznaczono na ten cel 34 podobne budynki. Normą było zagęszczenie sięgające dziesięciu i więcej osób na izbę mieszkalną⁸². W Pińsku na jedną osobę przypadało średnio 1–1,5 m kwadratowego powierzchni mieszkalnej. W Janowie Poleskim przyznano Żydom podobną powierzchnię, dlatego stolarze zbijali w mieszkaniach trzypiętrowe prycze, aby wszyscy mieli miejsce do spania⁸³. Mieszkaniec getta w Łachwie odnotował wykorzystywanie tam dwupiętrowych prycz⁸⁴. Uciążliwość egzystencji w takiej ciasnocie starano się nieco łagodzić zajmując pokoje rodzinami, przy czym w jednym pomieszczeniu egzystowali przedstawiciele trzech — czterech pokoleń, niekiedy również dalsi krewni i powinowaci⁸⁵. Poza więk-

⁷⁸ Jako przykład można podać relację Mosze Tuchmana z Berezy Kartuskiej, AYV, 03, t. 3246; *Drohiczyn*, s. 291, 293.

⁷⁹ Masza Groll wiąże to z łapówką, którą brzeski judenrat wręczył komisarzowi miasta, cf. AŻIH, 301, t. 2151.

⁸⁰ *Encyklopedie fun*, s. 578.

⁸¹ AŻIH, 301, t. 366, Izaak Lichtenberg.

⁸² W Drohiczynie na jedną izbę przypadało nawet piętnaście osób, cf. *Drohiczyn*, s. 332. W Pohoście Zahorodzkiem w jednym domu gnieździło się po pięć wielopokoleniowych rodzin, cf. M. A l p e r i n, *Unter fremde*, s. 127.

⁸³ *Janow*, s. 335; USC SF, nr 11542, Elimeilech Katz.

⁸⁴ USC SF, nr 36086, Grigorii Aizenberg.

⁸⁵ Tak było w przypadku pewnej trzypokoleniowej rodziny, której przydzielono w getcie w Iwacewiczach jeden niewielki pokój, cf. USC SF, nr 1080, Sara Ross.

szymi miastami getta niejednokrotnie lokowano w budynkach stojących przy jednej ulicy. Tak było m.in. nie tylko w bardzo małej miejscowości Lenin, lecz również w powiatowym Stolinie.

Istotnym problemem więźniów poleskich gett był niedostatek wody. W niektórych miejscowościach Żydzi mieli do dyspozycji tylko jedną studnię lub jedną pompę. W Drohiczynie, gdzie było ponad 3 tys. więźniów, była tylko jedna studnia⁸⁶. W Pohoście Zahorodzkim na terenie getta znajdowały się wprawdzie trzy, lecz mieszkańcom pozwolono czerpać wodę tylko z jednej⁸⁷. W Pińsku do dyspozycji niespełna 19 tys. osób pozostawiono dwie pompy, z których można było korzystać tylko w godzinach 7.00–19.00. Próba udania się po wodę po godzinie policyjnej kończyła się nieraz śmiercią od kul policyjnych strażników, mających nieopodal posterunek.

Niedostatek wody prowadził do drastycznego zmniejszenia możliwości sprostania wymogom higieny zarówno osobistej, jak i utrzymania czystości pomieszczeń. Nie były w stanie temu zapobiec nawet osoby zawodowo związane z ochroną zdrowia⁸⁸. Przejmujący obraz degradacji sanitarnej odnotował dr Marian Poznański, zamknięty w getcie stolińskim. Z czasem zdobycie kawałka mydła graniczyło z cudem, o czym w kontekście Kamienia Koszyrskiego wspomina jedna z ocalonych⁸⁹. Brud czynił nieznośnym przebywanie w zatłoczonych pomieszczeniach. Fakt, że getta zamknięte utworzono w większości w porze późnowiosennej i letniej 1942 r. stworzył możliwość szukania doraźnych środków zaradczych. Otwierano więc okna lub „uciekano” na dwór, spędzając na powietrzu również noce. Świadkowie milczą na temat tego, jak radzono sobie z tym problemem w Brześciu, Prużanie i innych gettach założonych już latem i jesienią 1941 r. Zaledwie kilka osób z tych miast wspomina o tym, jak radzono sobie z ogrzewaniem mieszkań zimą 1941/1942 r. Opalano je drewnem, w większości pozyskanym w sposób nielegalny.

Chociaż w miastach i miasteczkach Polesia powszechnie funkcjonowały przed wojną lokalne elektrownie, Żydzi nie mogli na równi z innymi mieszkańcami korzystać z wytwarzanej przez nie energii. W Pińsku odcięto dopływ prądu do żydowskich mieszkań i domów zanim założono getto. W Kobryniu uczyniono to po zamknięciu getta w kwietniu 1942 r. Żydzi nie otrzymywali też przydziału nafty. Być może w miastach mieli dostęp do świec, ale w gettach sztetlowych musieli korzystać z łuczywa bądź kaganków, względnie światła padającego

⁸⁶ *Drohiczyn*, s. 332.

⁸⁷ M. Alperin, *Unter fremde*, s. 128.

⁸⁸ Do polskiego domu w Łunincu przychodziła z getta po pomoc dr Singałowaska, którą świadek opisała jako „brudną, zawszoną i opuchniętą z głodu”, cf. Archiwum Oddziału IPN w Poznaniu [dalej: AIPN Po], S 92/02/Zn, t. 1, Protokół przesłuchania świadka Marii Towiańskiej–Michalskiej, 5 lutego 2003, k. 85.

⁸⁹ AYW, 03, t. 2220, Rachela Winokur.

z otwartych drzwiczek pieca⁹⁰. Szamai Tukel ze Stolina wspomina, że w tamtejszym getcie po zmroku Żydzi powszechnie siedzieli w domach w ciemności⁹¹. Z kolei w Sernikach skala wieczornej aktywności przy wykonywaniu prac domowych zależała od poświaty księżyca⁹².

Wraz z zamknięciem gett z dnia na dzień jeszcze bardziej pogłębiły się trudności z zaopatrzeniem w żywność. Zdanie się wyłącznie na przydział wyznaczony przez Niemców było równoznaczne ze śmiercią. W najgorszej sytuacji znaleźli się ludzie niemogący pracować poza gettem i pozbawieni krewnych utrzymujących związki ze światem zewnętrznym. W czerwcu 1942 r. dzienny przydział chleba dla pracującego więźnia getta w Brześciu wynosił około 200 g, a niepracującego zaledwie ok. 100 g⁹³. Kilka miesięcy wcześniej w Pińsku dorośli otrzymywali przydział w wysokości 150, a dzieci 100 g chleba dziennie⁹⁴. Dysponowanie kartkami żywnościowymi nie było równoznaczne z tym, że więźniowie otrzymywali należny im przydział. Piotr Rabcewicz twierdzi, że przez sześć miesięcy pobytu w pińskim getcie ani razu nie był w stanie wykupić swoich racji, chleb przywożono bowiem w czasie, gdy był w pracy. Otrzymanie chleba w pińskim getcie było tym trudniejsze, że dostawa odbywała się raz na tydzień. Rabcewicz przemyślał więc żywność otrzymywaną podczas pracy. Przenosił spoza getta m.in. ziarno, które wspólnie z rodziną moczył, później rozgniatał i mieszał z gotowanymi warzywami uprawianymi w getcie i z takiej mieszanki piekł placki. Ten aspekt został pominięty w większości relacji, ale niewykluczone, że warzywa posadzone wiosną 1942 r. przedłużyły życie więźniom w wielu poleskich gettach. Z powodu małej powierzchni „żydowskich kwartałów mieszkalnych” w stosunku do liczby więźniów, te uprawy nie mogły całkowicie zapobiec głodowi. O rozdziale żywności raz w tygodniu wspomina też mieszkaniec getta w Janowie Poleskim dodając, że dzienna racja chleba wynosiła tam 150 g⁹⁵.

W niektórych gettach zamkniętych w 1942 r. po kilku tygodniach śmiertelność sięgała od kilku do kilkunastu osób dziennie⁹⁶. O getcie w Łachwie zamkniętym na początku kwietnia tego roku świadek pisał, że „po kilku miesiącach więcej niż połowa ludności była opuchnięta z głodu”⁹⁷. Z powodu braku żywności i lekarstw we wrześniu i październiku 1942 r. nawet w pińskim „pracującym getcie” umierało codziennie od 17 do 25 osób. Rosła liczba osób, które umierały nie tylko z głodu,

⁹⁰ *Drohiczyn*, s. 332.

⁹¹ AYV, 03, t. 3668.

⁹² USC SF, nr 35697, Beniamin Dubowski.

⁹³ AYV, M.41, t. 986, Informacja na temat zaopatrzenia getta w żywność.

⁹⁴ *Ibidem*, M.41, t. 957, Informacja o zaopatrzeniu pińskich Żydów w chleb w okresie 1–20 lutego 1942.

⁹⁵ USC SF, nr 11542, Elimeilech Katz.

⁹⁶ AYV, 03, t. 1139, Marian Poznański; t. 1788, Michał Nosanchuk; AŻIH, 301, t. 366, Izaak Lichtenberg.

⁹⁷ *Ibidem*.

ale i od chorób zakaźnych — tyfusu plamistego czy duru brzuszego⁹⁸. Ludność aryjska stykająca się z Żydami zauważała proces ich szybkiej degradacji fizycznej. Mimo tego w żadnej z relacji nie ma wzmianek o kradzieżach żywności na terenie gett. Trudno uwierzyć, aby ich w ogóle nie było w tak ekstremalnych warunkach, ale być może nie przybrały one rozmiaru zauważalnego zjawiska.

W okresie gettowym utrzymano zakaz sprzedawania Żydom żywności poza systemem ustalonym przez okupantów, stąd ludzie przyłapani na przemyście żywności do getta nadal płacili za to życiem⁹⁹. Tak było m.in. z Żydami zatrudnionymi przy pracach ogrodniczych w Kamieniu Koszyrskim, gdzie — jak wspomina Nuta Pruber — „za kradzież jednej cebulki” zamordowano trzy osoby¹⁰⁰. W Janowie Poleskim zabito trzy osoby, ponieważ jedna z nich kupiła butelkę mleka, którego Żydzi nie mieli prawa spożywać¹⁰¹. W Pohoście Zahorodzkim ukarano więźnia śmiercią za szmugiel chleba¹⁰². Tak było na całym Polesiu.

Tam, gdzie było to możliwe, organizowano szmugiel na dużą skalę. Prawdziwym żywicielem Żydów w Kobryniu był młynarz Josel Jedwab, który fałszował pozwolenia na wóz mąki do getta i zamiast jednego wozu dostarczał ich kilka razy więcej. Pieniądze na zakup zboża pochodziły od judenratu, ale jego dostarczenie było możliwe dzięki zaangażowaniu m.in. funkcjonariuszy służby porządkowej pilnujących bramy getta. Można sobie wyobrazić, jak dużego sprytu i odwagi wymagało zorganizowanie systemu dostaw, który dodatkowo przyczynił się do tego, że tysiące tamtejszych mieszkańców nie cierpiało głodu¹⁰³. Podobny system stworzono w Kamieńcu Litewskim, gdzie dzięki pomocy aryjskiego administratora młyna dochodziło do „rozmnażania” zapisów na pozwoleniach dotyczących ilości mąki przyznawanej Żydom np. z 400 do 1400 kg. W tym getcie również nie było głodu¹⁰⁴. W Łachwie żywność przeciągano nad rzeczką dzielącą getto od aryjskiej strony. W związku z wysokim ryzykiem, przymusową sytuacją więźniów getta, a także rosnącym deficytem żywności jej cena u szmuglerów nieustannie rosła¹⁰⁵.

Kto mógł, starał się nadal legalnie lub nielegalnie świadczyć pracę, dającą możliwość zdobycia większej ilości pożywienia. W Brześciu liczba pracujących wzrosła między lutym a czerwcem 1942 r. z 4956 do 7994 (w tym 5039 kobiet)¹⁰⁶. W maju 1942 r. spośród 18 639 Żydów z Pińska stałe zatrudnienie miało 4150 osób,

⁹⁸ AYV, 03, t. 1139, Marian Poznański.

⁹⁹ O tym wspomina m.in. Piotr Rabcewicz, pisząc o getcie w Pińsku, cf. ibidem, 03, t. 11302.

¹⁰⁰ AŻIH, 301, t. 9.

¹⁰¹ Janow, s. 336.

¹⁰² M. Alperin, *Unter fremde*, s. 128.

¹⁰³ *Sefer Kobrin*, s. 255–256.

¹⁰⁴ *Geden Buch fun Kamenic Litowsk*, s. 552.

¹⁰⁵ *Rożani. Sefer Zicharon le Kehilot Rożani*, Tel Awiw 1957, s. 209.

¹⁰⁶ AYV, M.41, t. 986, 996, Dane statystyczne dotyczące zatrudnienia Żydów w Brześciu w pierwszej połowie 1942 r.

a około 8 tys. kolejnych pracowało co najmniej raz na trzy dni¹⁰⁷. Tak wysoki odsetek pracujących poza domem spowodował używanie określenia „pracujące getto”. Żydzi obojga płci byli zatrudniani w dużych warsztatach na terenie gett i poza nimi. Kobiety zatrudniano m.in. do robienia na drutach, haftowania czy plecienia sznurów.

Poza gettami Żydów przetrzymywano w obozach pracy nazywanych potocznie julagami (niem. *Judenlager*). Było ich co najmniej kilka na Polesiu. Mieszkańców gett na wschodzie kierowano na ogół do julagu w Hancewiczach, natomiast ci z zachodniego i środkowego Polesia trafiali do obozów w Bronnej Górze, Petrowiczach, Radestowie i Zaprudach¹⁰⁸. Niekiedy obozy pracy zakładano w bezpośrednim sąsiedztwie getta, jak w Kamieniu Koszyrskim, Kobryniu czy Stolinie. Jeżeli liczba zatrudnionych w nich więźniów zmalała z powodu złego wyżywienia, bicia lub morderstw dokonanych przez strażników, stan osobowy uzupełniano, przywożąc kolejny transport siły roboczej z okolicznych gett. W przypadku Hancewicz kilkuset robotników–więźniów trzymano w kilku domach należących wcześniej do Żydów. Panowało w nich duże zagęszczenie. Więźniowie spali na trzypiętrowych pryzkach. Formalnie za wykonywaną pracę przysługiwało im 200 g chleba dziennie. Więźniów julagów wymordowano w większości w sierpniu–wrześniu 1942 r. Wart podkreślenia wyjątek stanowili robotnicy skoncentrowani w Hancewiczach, którzy zbiegli z obozu w momencie, gdy zorientowali się, że Niemcy przygotowują się do ich wymordowania.

Już w pierwszych tygodniach niemieckiej okupacji na niektórych obszarach Polesia zakazano Żydom zbiorowych modłów. Wydano nakaz zamknięcia bożnic i synagog. Niektóre zniszczono. Bożnicę w Berezie Kartuskiej okupanci spalili na początku wojny. W Pohoście Zahorodzkim (powiat Pińsk) w domu modlitwy urządzili stajnię¹⁰⁹. Przedmioty ze srebra i złota, o ile nie zostały ukryte, skonfiskowano na potrzeby okupantów już jesienią 1941 r. Mimo zakazów, osoby religijne spotykały się potajemnie w małych grupach, na ogół w związku ze świętami religijnymi. Nieliczne przekazy mówią o spotkaniach w zamkniętych synagogach z okazji najważniejszych z nich¹¹⁰. Na to decydowali się najodważniejsi. W Jom Kipur 1941 r. licznie zgromadzili się wierni w jednej z brzeskich bożnic. Modlitwom przewodniczył rabin. Wystawiono czujki, które miały ostrzec przed niebezpieczeństwem¹¹¹. Niekiedy zapewniano sobie spokój, okupując go łapówką wręczoną lokalnej policji. Także w Janowie Poleskim — według świadka — Żydzi mieli gromadzić się na modły¹¹². Rytuały indywidualne odprawiano w zaciszu domowym do końca.

¹⁰⁷ Ibidem, t. 881, Informacja statystyczna dla Komisarza Obszaru w Pińsku, 26 maja 1942.

¹⁰⁸ *Drohiszyn*, s. 293.

¹⁰⁹ AYV, 03, t. 2054, Rywka Joselewska.

¹¹⁰ Tak było w Stolinie, cf. AYV, 03, t. 1788, Michał Nosanchuk.

¹¹¹ *Encyklopedie szel Galut–Lender*, s. 552.

¹¹² AŻIH, 301, t. 156, Jankiel Reznik.

Zdarzały się śluby religijne w gronie najbliższej rodziny i obrzędy obrzezania. Do ostatniej chwili ludzie głęboko wierzący starali się przestrzegać diety rytualnej. W dniu akcji likwidacyjnych krzyki rozpaczki mieszały się ze słowami modlitwy Kadisz. Kilkudziesięciu poleskich rabinów zostało zamordowanych wraz z współwyznawcami, będąc z nimi do końca.

Nie mogła funkcjonować żadna żydowska instytucja poza judenratem i służbą porządkową oraz podległymi im szpitalami, sierocińcami, domami opieki nad starcami i tanimi kuchniami. Szpitale dla ludności żydowskiej funkcjonowały na pewno w Brześciu i Pińsku. Czy w innych miastach powiatowych, nie wiemy. W wiejskich osadach pomocy mogli udzielać co najwyżej pojedynczy lekarze. W Brześciu, Kobryniu i Pińsku przez kilka miesięcy działały sierocińce. Nie ma natomiast informacji o wydawaniu prasy gettovej, nawet w większych miastach, takich jak Brześć i Pińsk, chociaż przed wojną ukazywało się na Polesiu kilka żydowskich periodyków. Żydowskie dzieci nie miały prawa uczęszczać do szkoły, ani państwowej, ani prywatnej. Pozostawała jedynie potajemna nauka w domu.

Podstawową formą oporu wobec antyżydowskiej polityki władz niemieckich było łamanie zakazów dotyczących komunikacji z ludnością nieżydowską i zaopatrywania się w żywność na czarnym rynku. W innych kwestiach społeczności gettowe w dominującej większości poddawały się nakazom okupantów. W okresie okupacji radzieckiej i po 22 czerwca 1941 pozbawiono je znacznej części przedwojennych liderów. Aczkolwiek wydaje się, że nie była to najważniejsza przyczyna braku czynnego oporu. Powszechnie uważano, że fala przemocy, która przetoczyła się przez Polesie latem 1941 r., już nie powróci. Po drugie, Niemcy pokazali, że są w stanie sprawować swoje rządy w drakoński sposób, a więc było oczywiste, że przeciwstawianie się im w otwarcie spowoduje krwawe represje. Ponadto dla większości Żydów nie było alternatywy dla miejsc przymusowego pobytu. Tysiące ludzi, w tym przeważający odsetek starców i dzieci, nie mogli liczyć na ukrycie się przed pościgiem Niemców i kolaborantów w przypadku samowolnego opuszczenia getta.

Od lata 1941 do jesieni 1942 r. najważniejszą formą oporu poleskich Żydów wobec niemieckiej polityki okupacyjnej była walka o przeżycie kolejnego dnia. I był to opór stawiany skutecznie, wbrew zakazom, szykanom i represjom. Polescy Żydzi nie pozwolili się zagłodzić, a do tego w istocie zmierzała w rosnącym tempie praktyka aprowizacyjna, stosowana wobec nich przez okupantów. Natomiast większość z nich była bezbronna wobec metod eksterminacji bezpośredniej zastosowanych na masową skalę w dwóch etapach w 1941 i 1942 r.

Konspiracja zbrojna przyjęła wymiar co najwyżej symboliczny. Wiemy o grupach konspiratorów założonych w dziesięciu gettach¹¹³. Liczyły one po 20–40 osób.

¹¹³ Grupy konspiracyjne powstały w Berezie Kartuskiej, Brześciu, Janowie Poleskim, Kamieniu Koszyrskim, Kobryniu, Łachwie, Pińsku, Prużanie, Stolnie, Wysokiem Litewskim, cf. *The Yad Vashem Encyclopedia*.

Składały się w większości z młodych ludzi, mających po kilkanaście, rzadziej dwadzieścia kilka lat. Do wyjątków należały grupy, którym udało się zgromadzić broń palną. Nieco większą jej ilością dysponowali konspiratorzy w Berezie Kartuskiej, Brześciu i Prużanie. W innych miejscach były to pojedyncze sztuki broni krótkiej i długiej ze znikomą ilością amunicji. Z obawy przed zdradą i wobec niechętniej postawy otoczenia, konspiratorzy nie zabiegali o pozyskanie większej liczby współpracowników. W pojedynczych przypadkach nawiązano kontakty z podziemiem radzieckim, a w jego ramach z grupami partyzantów. Skądinąd partyzantom nie zależało na przyjmowaniu osób, które z powodu wieku lub stanu zdrowia mogły stanowić dla nich ciężar. Spośród ludzi w pełni sił rekrutowano w 1942 r. tylko dysponujących własną bronią. A i oni spotykali się niejednokrotnie z przejawami niechęci czy wręcz agresji. Objawiała się ona w postaci odtrącenia, rabunków, gwałtów, a nawet zabójstw. Partyzanci zaczęli w nieco większym stopniu akceptować w swoich szeregach Żydów dopiero wiosną 1943 r., tj. wtedy, gdy dominująca część poleskich Żydów padła już ofiarą ludobójczych działań niemieckich okupantów. Zmianę nastawienia i postępowania wymusili zresztą oficerowie przysłani przez sztab partyzancki w Moskwie.

Dotychczasowa kwerenda nie doprowadziła do znalezienia dokumentu, którego treść sugerowałaby, że niemiecka administracja posługiwała się centralnie ustalonymi wytycznymi, zgodnie z którymi sposób organizacji gett miał ułatwić dokonanie zagłady więźniów. Natomiast suma stosowanych w nich praktyk do tego właśnie prowadziła. Po pierwsze, po kilku miesiącach egzystencji w gettach większość więźniów była wyczerpana fizycznie i psychicznie. Zwracają uwagę zabiegi Niemców prowadzące do osłabienia czujności Żydów. Od wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej do lata 1942 r. ta część ludności raz po raz była wzywana na zbiórki i liczona. Tysiące ludzi kierowano do różnych miejsc pracy, często odległych o dziesiątki kilometrów od rodzinnych miejscowości. Tym samym kolejny apel nie musiał wywoływać przeświadczenia, że może się wiązać z akcją likwidacyjną. Taką myśl odpychano od siebie. Niemieccy urzędnicy i funkcjonariusze służb policyjnych kłamali do ostatniej chwili, starając się nie dopuścić do wrzenia i buntu wśród ofiar. W wielu przypadkach dowiadywały się one o ostatecznym charakterze kolejnego marszu lub transportu po dotarciu w bezpośrednie sąsiedztwo miejsca straceń.

Z relacji wynika, że Niemcy w zasadzie nie wchodzili na co dzień na teren gett. Nie ma informacji o patrolach, które dokonywałyby regularnie rewizji. Najpewniej wynikało to ze strachu przed chorobami zakaźnymi¹¹⁴. Brak jest również przekazów o częstym zabijaniu liczniejszych grup czy pojedynczych Żydów w okresie między latem 1941 i wiosną 1942 r. Na przykład około dwudziestu ocalałych z Kamienia Koszyrskiego w swoich zeznaniach wymienia kilka zbrodni,

¹¹⁴ Dr Marian Poznański zaznacza, że raporty o sytuacji epidemiologicznej w stolińskim getcie dostarczano Niemcom za pośrednictwem lekarza powiatowego, cf. AYV, 03, t. 1139.

do których doszło między 22 czerwca 1941 a 9 sierpnia 1942. Ich sprawcami byli zresztą pracownicy urzędu komisarza obszaru, a nie funkcjonariusze SD czy SP¹¹⁵. Więźniowie z Pińska również nie widzieli zbyt często Niemców na terenie getta. Wydaje się, że w okresie przedgettowym i gettowym Żydzi stykali się z Niemcami przede wszystkim w miejscu pracy i to tam ewentualnie padali ofiarą bezpośredniej agresji z ich strony.

Musieli też zaspokajać niekiedy kaprysy członków rodzin niemieckich decydentów. Ale o tym informowali ich członkowie JR i OD. Żona komisarza obszaru w Kamieniu Koszyrskim zażyczyła sobie białego kota. Takiego zwierzęcia nie było w getcie, zostało ono skradzione poza nim, aby zaspokoić kaprys¹¹⁶. W julu koło Radestowa niemiecki komendant regularnie składał zamówienia na różne dobra materialne, które więźniowie przywieźli do obozu¹¹⁷. Niekiedy Niemcy zabawiali się dręcząc Żydów psychicznie i fizycznie. Między innymi pozorowali rozstrzelanie, czerpiąc zadowolenie z przerażenia ofiary¹¹⁸.

Codzienny nadzór nad Żydami sprawowała policja pomocnicza, na ogół złożona z Białorusinów lub Ukraińców, nierzadko również z Polaków. Od postawy komendantów lokalnych posterunków zależało to, na ile dawała się ona więźniom we znaki. Świadkowie nie pozostawili informacji, aby funkcjonariusze tych formacji stale, mocno ingerowali w wewnętrzne życie gett. Zasadniczo, o ile takie zadanie wyznaczili im Niemcy, ograniczali się do nadzorowania ruchu osobowego i towarowego między gettem a światem zewnętrznym. Inaczej było w Pohoście Zahorodzkim, gdzie członkowie białoruskiej policji często wchodzili do getta w celu rabowania mienia więźniów. Towarzyszyło temu bicie ofiar. Plagą tego getta były gwałty dokonywane na kobietach i dziewczętach podczas pijatyk i orgii urządzanych zarówno przez Niemców, jak i lokalnych policjantów¹¹⁹. Skądinąd do aktów przemocy seksualnej wobec Żydówek dochodziło tam od pierwszych dni, gdy z miasteczka zniknęli Sowieci.

Uświadamianie sobie przez Żydów strategicznych celów ludobójczych działań Niemców następowało bardzo powoli. Paradoksalnie niekiedy sygnał przychodził od samych Niemców bądź kolaborantów¹²⁰. Innym razem wiadomości o masakrach dokonanych w sąsiednich gettach uzyskiwano za sprawą uciekinierów lub znajomych aryjczyków¹²¹. W rezultacie przystąpiono masowo do przygotowywania

¹¹⁵ Ibidem, 03, 2053, Menasze Porczyk.

¹¹⁶ AŻIH, 301, t. 2502, Wala Kuzniecowa.

¹¹⁷ *Drohizyn*, s. 297.

¹¹⁸ AYV, 03, t. 2054, Rywka Joselewska; *Drohizyn*, s. 298.

¹¹⁹ Ibidem, 03, t. 2054, Rywka Joselewska; M. Alperin, *Unter fremde*, s. 129–130.

¹²⁰ Na przykład Szejndla Ginzburg z Brześcia została ostrzeżona przez starszego Niemca, któremu powierzono nadzór na jej grupą roboczą, cf. AYV, 03, t. 8236. Z kolei w Antopolu informacja pochodziła od lekarza współpracującego z Niemcami, cf. *Antopol. Sefer Zicharon*, Tel Awiw 1967, s. 106–107.

¹²¹ Tak było np. w Drohiczynie, Horodnie i Łachwie.

kryjówek. Sprzyjał temu charakter zabudowy w poleskich miasteczkach–wsiach, gdzie dominowała zabudowa drewniana, a domy sąsiadowały z szopami, stodołami, chlewami itp. budynkami. Nie mniej istotna była nieobecność na co dzień Niemców, a także lokalnych policjantów w dzielnicy żydowskiej, co ułatwiało prowadzenie nawet długotrwałych prac adaptacyjno–budowlanych. Urządzano schowki i kopano schrony w budynkach mieszkalnych, a także w pomieszczeniach gospodarczych, pod sągami drewna czy podwórzami.

Mimo uśmiercenia tysięcy mężczyzn w 1941 r., społeczność żydowską można określić mianem produktywnej. Dziesiątki tysięcy kobiet i mężczyzn wykonywały narzucone im zadania, w dużej części pracując na rzecz niemieckiego potencjału wojennego w najróżniejszy sposób — od pracy przy pozyskiwaniu drewna po robienie na drutach wełnianych swetrów, skarpet i szalików dla niemieckich żołnierzy. Gospodarcza użyteczność Żydów okazała się jednak nieistotna wobec determinowanej rasizmem decyzji o ostatecznym rozwiązaniu — *Endlösung*.

W drugiej połowie 1942 r. zagłady Żydów na Polesiu dokonano niemal wszędzie w dwóch etapach. Jako pierwsi zginęli więźniowie gett typu B. Działo się to, począwszy od czerwca 1942 r., na terenie środkowego Polesia (Antopol, Bereza Kartuska, Drohiczyn, Kobryń). Kilkanaście tysięcy osób przywieziono w wagonach towarowych do Bronnej Góry w pobliżu Berezki Kartuskiej, tam je rozstrzelano i pogrzebano.

O ile na zachodnim Polesiu etap likwidacji więźniów gett typu B został zrealizowany poprzez wywiezienie ich do Bronnej Góry, a na środkowym i wschodnim w sąsiedztwie gett, to ludobójstwo na więźniach w gettach typu A niemal wszędzie zostało dokonane w odległości co najwyżej kilku kilometrów od wcześniejszych miejsc przetrzymywania. Jedynym istotnym wyjątkiem jest akcja w Brześciu, skąd więźniów wywieziono do Bronnej Góry. Należy zaznaczyć, że jest to miejsce eksterminacji największej liczby Żydów na Polesiu, gdyż od czerwca do października 1942 r. zgładzono tam około 40 tys. ludzi. W Pińsku w kilkudniowej akcji wymordowano kilkanaście tysięcy osób kilka kilometrów od miasta. Dominująca większość poleskich Żydów zginęła na terenie regionu, gdzie się urodziła. Odstępstwo od tego tworzy kaźń więźniów z gett włączonych bezpośrednio do Rzeszy, których na początku 1943 r. deportowano do obozów Auschwitz–Birkenau i Treblinka¹²².

Chociaż większość pierwszych masowych zbrodni z roku 1942 dokonano w pewnym oddaleniu od gett, to w co najmniej kilku przypadkach pozostawieni przy życiu więźniowie niemal natychmiast uzyskali pewność, że ich krewni, przyjaciele i sąsiedzi zostali zgładzeni. Powszechnie stosowaną praktyką w okresie likwidowania więźniów z gett typu B było zmuszanie ich do rozebrania się do naga przed przejściem nad doły śmierci. Ubrania i obuwie zamordowanych były następnie zbierane, przewożone do magazynów w miejscach, skąd pochodziły ofiary i poddawane tam starannemu przeszukaniu. Sortowaniem i przeszukiwaniem tych

¹²² Tak stało się z więźniami gett w Prużanie, Różanie i Kamieńcu Litewskim.

rzeczy musieli zajmować się Żydzi, na ogół kobiety, rzadziej dzieci, z gett typu A. Szybko rozpoznawali garderobę swoich najbliższych¹²³.

W miesiącach dzielących zagładę więźniów gett nieproduktywnych od definitywnej likwidacji lokalnej społeczności żydowskiej jesienią 1942 r., w gettach szczątkowych występowało nieznane w takiej skali w poprzednim okresie zjawisko ucieczek. Mając pełną świadomość nieuchronnej śmierci, a zarazem nie ponosząc już najczęściej odpowiedzialności za krewnych w podeszłym wieku i dzieci, ludzie młodzi i w średnim wieku uciekali w lasy. Relatywnie niewielu, bo około trzystu z nich, udało się doczekać ponownego wkroczenia Armii Czerwonej na Polesie. Pozostali zginęli z rąk Niemców, policji pomocniczej, bandyckich gangów oraz radzieckich i ukraińskich partyzantów. Część poległa walcząc w oddziałach radzieckiej partyzantki.

Eksterminacja większości więźniów gett na Polesiu została zakończona w grudniu 1942 r. Od tego momentu najważniejszym śladem Zagłady na Polesiu były zapadnięte masowe groby ponad 100 tys. żydowskich ofiar.

Day to Day Existence of the Prisoners of Ghettos in Polesie in 1941–1942

In June 1941 in the territory of former Polesie Voivodeship there was no less than one hundred thousand Jews. During the first two months of the German occupation at least twenty thousand of them were murdered.

On the basis of the experiences gathered in the General Government the Germans forced the Jews to establish the Jewish Councils (*Judenräte*, sing. *Judenrat*), Jewish Police Service (*Ordnungsdienst*), a separate registration of Jewish people and identifying badges they had to wear. Persons between 16 and 60 years of age were under the obligation to perform forced labour. Occasionally they were paid in money, most often, however, in small food rations. In general, a daily ration of bread was only 200 g. From the first weeks of the occupation the Jewish population was burdened with various contributions (money, noble metals) and confiscations of various categories of objects.

The rule of collective responsibility was applied, with a penalty for perpetrators and their families and neighbours.

The intensity of reprisals and persecutions as well as a sequence of actions against the Jewish people depended to a large degree on officials responsible for the middle administrative units, the so-called Area Commissariats (*Gebietskommissariat*). This explains different dates of the establishment of ghettos. There were 31 ghettos in Polesie, with a half of them created in first months of the German occupation and the rest in the spring and summer of 1942. The ghettos were surrounded by a barbed-wire fence or high wooden fence at the expense of Jews themselves; with maximally two square meters of space allocated to each inmate. From outside, the ghettos were guarded by members of

¹²³ *Drohiszyn*, s. 333; *Sefer Kobrin*, s. 263–264; *Pinkas Prużane*, s. 691.

collaborationist police formations, while the implementation of German orders within the ghetto's territory was supervised by members of the Judenrat and Jewish Police Service.

Small food rations, the lack of heating fuels, medicines, personal hygiene products and limited access to water led to exhaustion of the inmates and increased greatly the mortality rates among the Jews. The survival of a majority of prisoners until the ultimate extermination (June–December 1942) was made possible only due to individual and organised food smuggling. It was a basic and prevalent form of passive resistance against the genocidal policy of the German authorities. Active resistance made only a marginal part of activities of the Jews from Polesie. They were especially activated after the majority of people unfit for military service were slaughtered in the first phase of the ultimate extermination. The number of members of known underground groups established in a few ghettos did not exceed 300 people, but it was them who played an important role in the escape of at least two thousand persons who looked for salvation in forests and at friends' places. But only few percent of fugitive Jews lived to see the liberation by the Red Army. The last ghetto in Polesie (at Prużany) was liquidated at the end of January 1943.



BERNADETTA WÓJTOWICZ-HUBER
Uniwersytet Warszawski
Instytut Komunikacji Specjalistycznej i Interkulturowej

Relacje pomiędzy nacjonalistami ukraińskimi a Kościołem greckokatolickim w Niemczech po II wojnie światowej¹

Końcowa faza II wojny światowej oraz parcie Armii Czerwonej na zachód spowodowały *exodus* działaczy zaangażowanych w niepodległościowy ruch ukraiński. Na emigrację udały się instytucje ukraińskie, aktywiści partyjni oraz resztki struktur Kościoła greckokatolickiego nie tylko z Galicji, lecz także z Berlina, zajętego właśnie przez wojska radzieckie. Ośrodkiem emigracji ukraińskiej na Zachodzie stały się południowe Niemcy, objęte po wojnie amerykańską strefą okupacyjną. Amerykanie traktowali emigrantów z większą wyrozumiałością niż pozostali alianti, co przyczyniło się do podniesienia atrakcyjności ich strefy wśród uciekinierów ze Wschodu (nie tylko Ukraińców)². Życie polityczno-społeczne i religijne Ukraińców skoncentrowało się w Monachium, gdzie po 1945 r. rozpoczął się proces odbudowywania struktur Kościoła greckokatolickiego prześladowanego przez

¹ Podejmowany temat posiada odniesienie do dwóch rodzajów dyskusji toczonych ostatnio z dużą dozą emocji w naszym kraju. Pierwsza dotyczy miejsca Kościoła w życiu świeckim oraz jego roli i wpływu na przestrzeń publiczną, druga natomiast odnosi się do zarzutów obciążających Kościół greckokatolicki co najmniej częściową odpowiedzialnością za czystkę etniczną na Wołyniu w 1943 r. Prezentowany artykuł oparty na licznych źródłach archiwalnych dowodzi, że stosunek między nacjonalistami ukraińskimi a duchowieństwem greckokatolickim był pełen napięcia, często wręcz niechęci. Podobną tezę stawia także niemiecka badaczka F. B r u d e r, „*Den ukrainischen Staat erkämpfen oder sterben*”. *Die Organisation Ukrainischer Nationalisten (OUN) 1928–1948*, Berlin 2007. Wynika stąd wniosek, że obciążanie duchowieństwa greckokatolickiego odpowiedzialnością za czystkę etniczną na Wołyniu jest daleko idącym uproszczeniem.

² Bezpośrednio po II wojnie światowej w Niemczech znajdowało się około 2 mln Ukraińców. Byli to głównie pracownicy przymusowi, jeńcy wojenni oraz więźniowie polityczni w obozach koncentracyjnych. W pierwszych miesiącach po zakończeniu wojny wielu z nich wróciło na Ukrainę nie zdając sobie sprawy z faktu, że zachodnie ziemie ukraińskie zostały przyłączone do ZSRR. Ostatecznie w Niemczech i Austrii pozostało około 200 tys. Ukraińców. Cf. W. M u d r y j, *Ukrajinci u wilnomy switi*, Jersey City 1954; G. P r o k o p c z u k, *Die Ukrainer in München und in der Bundesrepublik*, München 1959, t. II, s. 6.

władze komunistyczne w krajach Europy Środkowo–Wschodniej³. Także przedstawiciele środowisk nacjonalistycznych, po porażce idei niepodległości Ukrainy, musieli na emigracji podjąć próbę reorganizacji swego ugrupowania⁴. Nacjonalści ukraińscy nie reprezentowali jednolitej linii programowej.

Już w 1940 r. doszło do wewnętrznego rozłamu w Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i powstania dwóch frakcji: umiarkowanej — melnykowców (*melnykiwci*, od nazwiska jej przywódcy pułkownika Andrija Melnyka) oraz bardziej radykalnej — banderowców (*banderiwci*), zwana także OUN–Frakcja Rewolucyjna (OUN–R) pod wodzą Stepana Bandery. Po wojnie, już w diasporze, dokonały się dalsze rozłamy. W 1946 r. na konferencji w Mittenwaldzie — miejscowości położonej przy granicy z Austrią — wykluczono z OUN wielu przedstawicieli opozycji, a w latach 1953–1954 doszło do kolejnych spięć wokół reorganizacji OUN–R, wskutek czego z frakcji banderowców wyodrębniła się ostatecznie nowa organizacja, która przyjęła nazwę OUN–za kordonem (OUN–z) lub też OUN–*dwijkari* (Lew Rebet i Zinowij Matła)⁵. Przyczyną rozłamu były w szczególności różnice ideologiczne związane z interpretacją program III Wielkiego Kongresu OUN z 1943 r. Postanowienia Kongresu gwarantowały między innymi wolność myśli i sumienia, równouprawnienie płci oraz hołdowały idei rozdzielenia państwa od Kościoła⁶. Nowa frakcja OUN–*dwijkari*, mocno przywiązana do

³ Należy podkreślić, że obecność Ukraińców w Niemczech posiadała dłuższe tradycje. Do jednej z największych politycznych organizacji aktywnych na emigracji w okresie międzywojennym należała Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), założona w Wiedniu w 1929 r. przez delegatów różnych ukraińskich grup opozycyjnych.

⁴ Temat stosunków ukraińsko–niemieckich w szerokiej perspektywie porusza nowe monumentalne opracowanie F. G o l c z e w s k i e g o, *Deutsche und Ukrainer 1914–1939*, Paderborn–München–Wien–Zürich 2010. W przygotowaniu druga część dotycząca stosunków niemiecko–ukraińskich w latach 1939–1945.

⁵ Do szerokich aspektów politycznego życia Ukraińców w Niemczech cf. Institut für Zeitgeschichte, sygn. 7 (22–1) 23/ODI/OMGUS7/6, Anti–Soviets Activities, Subj. Organization and Political Activities of Ukrainians in Exile, Office of Director of Intelligence to Office of the Military Government, 7 marca 1947.

⁶ III Kongres zdecydował także o podjęciu walki na dwa fronty: przeciw radzieckiej Rosji oraz faszystowskiemu Niemcom, która miała być realizowana we współpracy z demokratycznymi państwami zachodnimi. Celem OUN miało być powołanie niepodległej Ukrainy z ustrojem bliżej nieokreślonej „władzy ludowej” (w przeciwieństwie do dotychczasowej dyktatury OUN, tzw. nacjokracji). Podkreślano także konieczność zrównania statusu mniejszości narodowych ze statusem ludności ukraińskiej. Niektórzy historycy twierdzą, że na III Kongresie podjęto decyzję o przeprowadzeniu czystek etnicznych na Wołyniu, jednak wyniki analizy przeprowadzonej przez IPN przeczą temu stanowisku. Cf.: G. M o t y k a, *Od rzezi wołyńskiej do akcji Wisła. Konflikt polsko–ukraiński 1943–1947*, Kraków 2011; R. T o r z e c k i, *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1993; W. i E. S i e m a s z k o, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, Warszawa 2000; J. T o m a s i e w i c z, *Ukraiński ruch narodowy między faszysmem a nacjonalizmem*, „Studia nad Faszysmem i Zbro-

linii programowej wyznaczonej przez Kongres, wzywała do ograniczenia wpływu Cerkwi na sprawy świeckie. Ugrupowanie banderowców natomiast było bardziej konserwatywne, postanowienia III Kongresu traktując jako nieodpowiedni światopoglądowy zwrot w lewo. Krytyczny stosunek wobec liberalnych tendencji Kongresu wyrażała także — ze względu na postulat ograniczenia wpływów Kościoła — hierarchia grekokatolicka; w tym wypadku jej poglądy pokrywały się z linią ideologiczną samego Bandery⁷.

Zagadnienie odmiennego stosunku poszczególnych frakcji do Cerkwi opisał w 1957 r. przedstawiciel Kościoła grekokatolickiego, generalny wikariusz Mykoła Hołyński, rezydujący w Monachium:

W zasadzie wszystkie te ugrupowania starają się prezentować pozytywny stosunek do Kościoła. W rzeczywistości najbardziej pozytywnie do Kościoła katolickiego ustosunkowani są banderowcy, czemu dają publicznie wyraz. Oni też tworzą największą część naszych praktykujących wiernych. *Dwijkarze* są podzieleni: niektórzy są przekonanymi katolikami, inni są neutralni, albo nawet pravicowi marksści. W każdym razie nie zachwycają się prawosławiem. Melnykowcy ustosunkowują się pozytywnie do chrześcijaństwa i Kościoła, ale wśród nich jest duża liczba prawosławnych lub popierających prawosławie⁸.

Na podstawie analizy dostępnych dokumentów można postawić tezę, że Kościół grekokatolicki starał się generalnie dystansować od polityki, a jego praca na niwie społecznej koncentrowała się na działalności charytatywnej oraz łagodzeniu niesnasek i sporów pomiędzy poszczególnymi frakcjami, choć ze względów religijnych najbliższą Cerkwi frakcją było do połowy lat pięćdziesiątych

dniami Hitlerowskimi”, t. XXVI (2003), [w:] <http://zakorzenianie.most.org.pl/ns_lip/09.htm> [dostęp: 17 marca 2014].

⁷ Sytuacja ta zaowocowała pewnym rodzajem wsparcia udzielonego, przynajmniej w pierwszych latach powojennych, przez Cerkiew grekokatolicką banderowcom na emigracji. Otwartym zagadnieniem pozostaje pytanie, dlaczego biskup Buczko zdystansował się wobec bardziej konserwatywnych melnykowców, których ideologia bliższa była hierarchii grekokatolickiej w Galicji niż pozycje prezentowane przez banderowców. Czy fakt, że melnykowcy byli w swej większości prawosławni lub też sympatyzowali z prawosławiem na emigracji jest wystarczającym wytłumaczeniem stanowiska biskupa, jest także niejasne. Odpowiedzi szukać należy najprawdopodobniej w zbiorach dokumentów przechowywanych w Archiwum Biskupa Buczka w budynku Kolegium św. Jozafata w Rzymie, do którego autorce tekstu odmówiono dostępu. *Gros* prezentowanych w artykule opinii opiera się na dokumentacji Archiwum Grekokatolickiego Apostolskiego Egzarchatu w Monachium i odnosi się w pierwszej kolejności do cennej korespondencji pomiędzy generalnym wikariuszem Petrem Hołyńskim z siedzibą w stolicy Bawarii a biskupem Iwanem Buczką rezydującym w Rzymie. Źródła Archiwum św. Zofii w Rzymie tylko w wyjątkowych sytuacjach znajdują zastosowanie do wyjaśnienia podejmowanego tu tematu.

⁸ Archiwum Grekokatolickiego Apostolskiego Egzarchatu w Monachium [dalej: Arch. AE], *Zwidomlennja pro stan Ukrajinskojj Katołyćkojji Cerkwy w Nimeczczynie ta pro duszpastersku pracju swjaszczynnykiw za persze pilirczczja 1957, Monachium 1 sierpnia 1957, s. 4.* Obcojęzyczne cytaty prezentowane w tekście zostały przetłumaczone przez autorkę tekstu na język polski.

ugrupowanie Bandery. Cerkiew greckokatolicka odegrała w niektórych przypadkach rolę pośrednika, ułatwiającego preferowanym przez siebie partiom politycznym nawiązanie kontaktów ze strukturami władz wojskowych lub politycznych. Ograniczony wciąż dostęp do źródeł utrudnia rzetelne wyjaśnienie tego złożonego problemu, niemniej istnieją przesłanki wskazujące na istnienie pewnego rodzaju wsparcia udzielonego przez Cerkiew banderowcom w drugiej połowie lat czterdziestych. Ślad takiej współpracy odnajdujemy w poufnym liście greckokatolickiego administratora Mykoły Wojakowskiego z Monachium skierowanego do biskupa Iwana Buczki w Rzymie:

23 października przyszedł do mnie pan Jarosław Stećko [z OUN–banderowców — B.W–H.] i prosił mnie o pomoc przy wyjeździe jednego z członków do Rzymu, aby jemu lub szefowi [Banderze] umożliwić rozmowę polityczną z dowódcą amerykańskich władz militarnych, generałem H. Zwróciłem mu uwagę, że sprawa musi i powinna zostać pokierowana przez ręce apostołskiego wizytatora Iwana, i to u niego należy starać się o odpowiednie zaproszenie, które umożliwiłoby podróż do Rzymu⁹.

Cytowany list jest jak dotychczas jedynym dostępnym śladem, wskazującym na możliwość wsparcia OUN–banderowców w Niemczech przez Cerkiew greckokatolicką w sferze świeckiej. Dalsze badania archiwalne powinny gruntownie wyjaśnić tę kwestię.

Z biegiem czasu stosunek Kościoła greckokatolickiego do wszystkich frakcji politycznych na emigracji zmienił się. Powodem było zróżnicowanie nie tylko ideologiczne, lecz także wyznaniowe członków poszczególnych partii, bowiem w ich szeregach znajdowali się zarówno grekokatolicy, jak i wyznawcy prawosławia, którzy coraz częściej żądali neutralności konfesyjnej. Hierarchia Cerkwi greckokatolickiej traktowała *dwijkarzy* z dużą niechęcią. W odróżnieniu od OUN Bandery, OUN–z założone zostało głównie przez młodych ludzi odwołujących się do liberalnych założeń III Kongresu. W organie partyjnym tego ugrupowania „Ukrajńskijskyj Samostijnyk” czytamy:

III Kongres postanowił, że OUN nie wiąże się z żadnym kierunkiem filozoficznym, idealistycznym, czy też materialistycznym. Wbrew temu Zakordonne Czasti OUN (banderowcy) związały się z chrześcijaństwem i ideologią chrześcijańską [...]. Dla naszej ideologii jest to absolutnie niewskazane i w politycznej praktyce może przynieść negatywne skutki¹⁰.

Lęk przed wspomnianymi „negatywnymi skutkami”, które spowodować może związanie się ukraińskiej partii politycznej z Kościołem, odnosi się do

⁹ Archiwum św. Zofii w Rzymie, dok. nr 167, M. Wojakowski do I. Buczka, Monachium 6 listopada 1948.

¹⁰ *W obronie chrystowych prawd*, „Chrystyjańskijskyj Hołos”, 15 maja 1955, nr 20 (331), s. 1. Cf. „Ukrajńskijskyj Samostijnyk”, 28 marca 1954.

skomplikowanej sytuacji wyznaniowej na Ukrainie. Jako że na zachodzie kraju dominował Kościół greckokatolicki, w centrum zaś i na wschodzie Cerkiew prawosławna, część polityków obawiała się destabilizacji politycznej na tle konfesyjnym w przypadku uzyskania niepodległości przez Ukrainę. OUN–z, szczególnie uwrażliwiona na tym punkcie, prezentowała przekonanie, że dualizm wyznaniowy państwa *in spe* mógłby stać się czynnikiem utrudniającym jego integrację wewnętrzną. Dlatego w tym ugrupowaniu będzie dominować ambiwalentny stosunek do Cerkwi greckokatolickiej: z jednej strony popierać będzie ono stanowisko neutralności wyznaniowej, z drugiej zaś szukać konsensusu z wpływową przecież Cerkwią greckokatolicką¹¹.

W miarę poprawne stosunki między OUN–z a Kościołem unickim uległy zmianie w połowie lat pięćdziesiątych, kiedy to liberalne kręgi narodowców ukraińskich przeprowadziły atak na Cerkiew oraz jej pismo „Chrystyjański Hołos”, które zgodnie z opinią *dwijkarzy* powinno przestać koncentrować się na zagadnieniach politycznych, a poświęcić się sprawom kościelnym i religijnym¹². Do otwartego konfliktu między Cerkwią a nacjonalistami miało dojść jednak w 1955 r., kiedy organ OUN–z „Ukraiński Samostijnyk” opublikował artykuł określający rezydującego w Rzymie biskupa Iwana Buczkę jako osobę świecką. Reakcja biskupa była szybka i jednoznaczna — w wielkanocnym posłaniu pasterskim skrytykował on stosunek partii politycznych do Cerkwi greckokatolickiej, przesyłając pozdrowienia wiernym praktykującym oraz wiernym obojętnym i leniwym, którzy nie mieli czasu na godne przygotowanie się do Świąt, a w końcu „zwyrodniałym chrześcijanom podnoszącym od wielu lat rebelię wobec Kościoła”. Tym ostatnim poświęcił najwięcej uwagi:

Głoszą podstępnie swe przekonania albo „pozycje” wobec chrześcijaństwa jako normalnej nauce filozoficznej [...]. Władza państwowa albo instytucja narodowa nie może się nawet ważyć przyznać do chrześcijaństwa. Chrześcijańskie Ewangelie nie są zobowiązujące, ale zobowiązujące są tak zwane „pozycje” przywódców politycznych¹³.

List pasterski wywołał wielkie poruszenie w kręgach emigracji ukraińskiej. Tajemnicą poliszynela był fakt, że biskup Buczko mówiąc o „zwyrodniałych chrześcijanach” miał na myśli przedstawicieli OUN–z. Także prywatna korespondencja hierarchy skierowana do generalnego wikariusza w Monachium Hołynskiego

¹¹ Wołodmyr Janiw, historyk ukraiński o narodowych przekonaniach, oceniając sytuację stwierdził, że wśród wiernych greckokatolickich zauważalny jest „psychologiczny moment” podświadomej tęsknoty za jednością z braćmi prawosławnymi. Cf. *Ukrajński Myrjan w żytti Cerkwy ta ludstwa. Materiały studyjnych dniw UchR, Rocca di Papa 13–16.10.1963*, red. W. Janiw, Paris–Rom 1966, s. 17.

¹² *Ne smijemo zamknutyś w zachrystiji*, „Chrystyjański Hołos”, 14 grudnia 1952, nr 50 (205), s. 1.

¹³ *Paschalne Slowo — prywit i pobażannja*, ibidem, nr 16–17 (327–328), 1955, s. 1–2.

potwierdza ten fakt¹⁴. Słowa krytyki wymierzone w OUN–z nie oznaczały jednak, że biskup bierze pod swą pieczę ugrupowanie banderowców, jak insynuowano w kręgach *dwijkarzy*. Co prawda Buczko otrzymał od Jarosława Stečki, sztandarowej postaci banderowców, pismo dziękczynne za wielkanocne wystąpienie, to jednak przyjął je z dużą dozą ostrożności. W odpowiedzi Stečko otrzymał ostrzeżenie biskupie, że list pasterski „będzie odnosić się także i do niego, jeśli OUN Bandery nie wystąpi z publiczną krytyką niechrześcijańskich i antychrześcijańskich postanowień OUN z 1943 r.”¹⁵.

W przeciwieństwie do banderowców organ OUN–*dwijkari*, „Ukrajński Samostijnyk”, zareagował z najwyższym oburzeniem na wystąpienie biskupa. Pismo donosiło, że po raz pierwszy w historii ukraińskiej Cerkwi greckokatolickiej wysoki hierarcha wystąpił z tak ostrą formą krytyki nazywając „zwyródniałymi chrześcijanami” tych, którzy przyjęli postanowienia III Kongresu OUN. Gazeta zarzuciła Buczce nieznamość podstaw ideologicznych z 1943 r. podkreślając, że z koncepcji pełnej wolności przekonań wyrasta także pełna wolność Kościoła. Ponadto, jak donosiło pismo, „demokratyczna i postępową ideologia OUN–z pokrywa się nie tylko z chrześcijańską moralnością i etyką, lecz także z nauką Ewangelii”¹⁶.

Po zapoznaniu się z treścią artykułu biskup Buczko wyraził przekonanie, że Cerkiew greckokatolicką czeka jeszcze „ciężka walka”¹⁷. Ponadto prowadzona debata ożywiła pamięć o tematach podejmowanych przed ukazaniem się wielkanocnego listu pasterskiego. Dotyczyły one z jednej strony dyskusji wokół wzajemnego stosunku Kościoła greckokatolickiego i ukraińskiego ruchu narodowego, z drugiej zaś polityki wschodniej Watykanu. Biskup sprzeciwił się ostro stanowisku *dwijkarzy*, jakoby Kościół greckokatolicki i ruch narodowy stanowiły dwa nierozłączne czynniki odrodzenia narodowego i skonstatował, że „Kościół jest boską instytucją, a źródłem jej sukcesu jest Chrystus a nie ruch narodowy”¹⁸.

Konflikt pomiędzy ukraińskimi nacjonalistami a Kościołem dotyczył także napięć, które objęły ugrupowanie skupione wokół Naczelnej Ukraińskiej Rady Wyzwoleńczej (UHWR) a biskupem Buczką. UHWR miała być rodzajem podziemnego rządu ukraińskiego i rościła sobie prawo do pełnienia roli łącznika i ponadpartyjnej reprezentacji ukraińskiej sceny politycznej¹⁹. Przyczyną konfliktu stał się

¹⁴ Arch. AE, nr 6691/GW, I. Buczko do P. Hołyńskiego, Rzym 16 maja 1955.

¹⁵ Ibidem, nr 6580/GW, tenże do tegoż, Rzym 2 maja 1955.

¹⁶ *Cerkwa i polityka*, „Ukrajński Samostijnyk”, nr 19 (227), 8 maja 1955, s. 1–2.

¹⁷ Arch. AE, nr 6580/GW, I. Buczko do P. Hołyńskiego, Rzym 2 maja 1955.

¹⁸ Ibidem, nr 6691/XChR, tenże do tegoż, Rzym 16 maja 1955.

¹⁹ Pod koniec II wojny światowej na emigracji w Niemczech znaleźli się przedstawiciele Ukraińskiej Naczelnej Rady Wyzwoleńczej (UHWR) założonej w Dystrykcie Galicja w 1944 r. wspólnie przez członków OUN–R oraz przedstawiciele ugrupowań bardziej umiarkowanych. Na emigracji członkowie UHWR wspierali procesy demokratyzacyjne i w 1950 r. zdystansowali się z powodów ideologicznych, taktycznych i w końcu personalnych wobec ugrupowania Bandery, podkreślając jed-

artykuł członka prezydium UHWR, znanego działacza OUN i publicysty Jewhena Wreciona, „Cerwonyj zmij”, opublikowany w dwutygodniku „Suczasa Ukrajina” (1955). Autor zarzucił biskupowi zaniedbania w rzetelnym informowaniu społeczności ukraińskiej o politycznym stanowisku Watykanu wobec Ukrainy²⁰. Wreciona dowodził, że głównym dążeniem Watykanu jest upowszechnienie w Rosji katolicyzmu, przy czym dążenia narodowe i polityczne Ukraińców mają być złożone „na ołtarzu nawrócenia Rosji”. Treść artykułu nawiązywała do listu papieża Piusa XII „Do wszystkich ludów Rosji” (1952), którego tytuł został niefortunnie przetłumaczony „Do wszystkich ludów Związku Radzieckiego” i w takiej formie wywołał falę protestów emigracji ukraińskiej. Co prawda papież skorygował pomyłkę na spotkaniu z biskupem Buczką i pięćdziesięcioma przedstawicielami Cerkwi²¹, a swe ostateczne stanowisko ogłosił w „Encyklica Orientalis”, w której potępił prześladowanie narodu ukraińskiego i Cerkwi greckokatolickiej, to jednak działacze ukraińscy chętnie odwoływali się do argumentu o zakłamaniej polityce Watykanu wobec Ukrainy. Wreciona przypominając treść listu papieskiego z 1952 r. konstatował, że dyplomaci watykańscy mają co prawda prawo do prezentacji własnej „doktryny politycznej”, ale także politycy ukraińscy mają prawo wystąpić przeciw niej, jeśli szkodzi ona narodowi ukraińskiemu²².

Otwarta krytyka Buczki i polityki watykańskiej doprowadziła do kolejnego spięcia między przywódcami Kościoła a ukraińskimi środowiskami politycznymi. Sytuacji nie zmieniła osobista deklaracja wierności członków UHWR wobec Cerkwi. W czasie spotkania biskup przestrzegł, że wielkanocny list pasterski nie jest ostatnim słowem Kościoła i upomniał, aby UHWR przypadkiem nie wiązała Cerkwi z frakcją Bandery, ponieważ „pasterskie posłanie dotyczyło wszystkich »zwyrodniałych chrześcijan« w dowolnych ugrupowaniach, a nawet tych, którzy się zakradli do szeregów Odnowy i Ruchu Chrześcijańskiego”²³.

Kwestia polityki watykańskiej pojawiła się ponownie w 1957 r., tym razem za sprawą organu banderowców „Szlach Peremohy”. Artykuł „Rosijska hipnoza” poddał krytyce watykańskie kręgi katolickie za marginalne traktowanie sprawy ukraińskiej, przy czym najostrzej obszedł się z francuskim kardynałem Eugène’em Tisserantem, któremu zarzucił rusofilstwo i zachwyty Rosją, a także bezkrytyczną

nocześnie swój ponadpartyjny charakter. To właśnie głównie z jej szeregów wywodziła się powstała później (1954) pod nazwą OUN–z grupa liberalnych działaczy, nazywanych czasami także „uhaerowcami”.

²⁰ J. Wreciona, *Cerwonyj zmij*, „Suczasa Ukrajina”, nr 7 (109), 3 kwietnia 1955, s. 2, 4.

²¹ Przemówienie papieża cf. „Ukraine in Vergangenheit und Gegenwart”, nr 1, 1 marca 1953, s. 9–12.

²² J. Wreciona, *Cerwonyj zmij*, loc. cit.

²³ Arch. AE, nr 6691/XChR, I. Buczko do P. Hołynskiego, Rzym 16 maja 1955. Organizacja studencka Odnowa była odgałęzieniem Akcji Katolickiej, która solidaryzowała się z OUN–z. Niektórzy jej członkowie prowadzili akcję agitacyjną wymierzoną przeciw stanowisku Kościoła greckokatolickiego, i tych z pewnością miał na myśli Buczko.

wiarę w nawrócenie jej prawosławnych wiernych na katolicyzm. „Szlah Peremohy” wyraził ponadto ubolewanie, że Watykan zapomniał o martyrologii Cerkwi greckokatolickiej oraz jej biskupach zesłanych na Syberię. Biskup Buczko nie puścił sprawy płazem, a stanowisko banderowców, uważanych dotychczas za przyjaznych wobec Cerkwi, nazwał skandalicznym. Prawdziwe oburzenie wyraził w listach do Bandery i Stečki. Wspomniał o wsparciu kardynała Tisseranta, który na ukraińskie cele kulturalne i naukowe przekazał ponad milion dolarów, chroniąc tym samym narodowy potencjał Ukraińców przed ostatecznym unicestwieniem. Buczko skrytykował także polityczną krótkowzroczność nacjonalistów buntujących społeczność ukraińską przeciw Kościołowi katolickiemu²⁴.

Jest rzeczą oczywistą, że nieprzychylnie stanowisko banderowców wywołać musiało rozczarowanie biskupa, który w nieco późniejszym prywatnym liście do wikariusza monachijskiego, Petra Hołyńskiego, napisał, że na ataki Ukraińców nie będzie już reagował i stwierdził, że „gdyby nawet wyzionął ducha nie zmieniłoby to stanowiska prasy ukraińskiej”, ponieważ jej sympatie stoją bardziej po stronie „operetkowych hierarchów prawosławnych”, niż duchownych katolickich²⁵.

Debata ideologiczna prowadzona była nie tylko na poziomie przywódców politycznych i duchownych, lecz także w poszczególnych parafiach, gdzie podziały ideologiczne oraz przynależność do odmiennych partii czy Kościołów (greckokatolicki i prawosławny) mocno utrudniała pracę duszpasterską. W sprawozdaniu za rok 1957 wspominał o tym wikariusz generalny P. Hołyński:

Kiedy na przykład duchowny pracuje w Caritasie albo przygotowuje święto katolickie wspólnie z wiernym, a ten jest „banderowcem” lub „dwiijkarem”, to pojawiają się zaraz zarzuty przeciwników tej partii, że nasz Kościół wspiera tę albo inną grupę. Ze względu na to, że w grupie pana Bandery znajduje się największa część praktykujących katolików, wszystkie wrogo do niej nastawione frakcje zarzucają, jakoby Kościół katolicki wspierał „banderowców”²⁶.

Warto dodać, że w ogniu walki skłóconych ugrupowań pod ostrzałem krytyki znaleźli się także duchowni greckokatolicki zaangażowani w pracę partyjną, w wyniku czego księża zmuszeni zostali do stopniowego wycofywania się z życia politycznego²⁷.

²⁴ Ibidem, nr CRK. 1610/57, I. Buczko do J. Stečki. Kopia dla P. Hołyńskiego, Rzym 12 stycznia 1958.

²⁵ Ibidem, nr GW. 1948/1958, I. Buczko do P. Hołyńskiego, Rzym 4 lutego 1958.

²⁶ Arch. AE, P. Hołyński, Zwidomlennja pro stan Ukrajinškoji Katolyčkoji Cerkwy w Nimeczczy ni ta pro duszpastersku praci swiaszczennykiw za persze polriczczja 1957, s. 4.

²⁷ Atak przeprowadzony przez melnykowców na aktywnego politycznie duchownego Iwana Hryniocha, członka przedstawicielstwa UHWR, doprowadził do jego wystąpienia z rady, więcej: B. Wójtowicz, *Geschichte der ukrainisch-katholischen Kirche in Deutschland vom Zweitem Weltkrieg bis 1956*, Wiesbaden 2000, s. 189–190.

Nie tylko podziały partyjne, lecz także religijno–regionalne diaspory ukraińskiej wpływały destabilizująco na pracę społeczną. Dotyczyło to przede wszystkim konkurencji zachodnioukraińskich wiernych katolickich ze wschodnioukraińskimi prawosławnymi o wpływy w instytucjach emigranckich. Ci ostatni zetknęli się po raz pierwszy już w radzieckiej Ukrainie z — mówiąc łagodnie — ekstremalnie laickim państwem i nie tylko nieobcy był im neutralny model państwa, lecz także niechętnie stanowisko wobec Cerkwi greckokatolickiej. Wszystko to nadawało prowadzonej na emigracji debacie dotyczącej kwestii wyznaniowych dodatkowej dynamiki. Najbardziej spektakularny przykład konkurencji pomiędzy katolikami pochodzącymi z zachodniej Ukrainy a prawosławnymi Ukraińcami ze wschodniej części kraju dostarcza przebieg walki wyborczej do zarządu i filii Centralnego Przedstawicielstwa Ukraińskiej Emigracji w Niemczech (CPUEN). Duża część wyborców poparła katolickich kandydatów, na co frakcja proprawosławna zareagowała utworzeniem Komitetu Wsparcia Ukraińskiej Rady Narodowej, będącej przedstawicielstwem grupy pochodzącej ze wschodniej części kraju. Katolicycy przedstawiciele zachodniej Ukrainy zarzucili prawosławnym udzielanie wsparcia lewicowym organizacjom oraz podtrzymywanie kontaktów z ugrupowaniami promoskiewskimi. Ci zaś poddali ostrej krytyce katolików, szczególnie zaś duchownych greckokatolickich, którzy mieli kierować obozem katolickim CPUEN²⁸. Tak czy inaczej skłócenie emigrantów oraz podziały polityczne i religijne nie tylko utrudniały pracę kulturalno–społeczną przedstawicielstw ukraińskich, lecz także wystawiały im nie najlepsze świadectwo wobec władz niemieckich.

Należy stwierdzić, że publiczna dyskusja pomiędzy hierarchami Cerkwi greckokatolickiej i kierownictwem partii politycznych koncentrowała się na dwóch zagadnieniach: pierwsze dotyczyło prawnego uregulowania statusu religii w przyszłym państwie ukraińskim, drugie zaś odnosiło się do oceny polityki wschodniej Watykanu. Należy podkreślić, że relacje pomiędzy Kościołem greckokatolickim a ukraińskimi nacjonalistami na emigracji były niejako przedłużeniem napięć panujących pomiędzy tymi dwoma podmiotami w okresie międzywojennym w Galicji Wschodniej²⁹. Sytuacje konfliktowe wyrastały z głównych założeń ideologii nacjonalistycznej, zgodnie z którą w przyszłości Kościoły miały znaleźć się pod silną kontrolą państwa, a wyznanie podporządkowane ideologii narodowej³⁰.

Członkowie OUN nie odrzucali religii, wyrażali wręcz do niej przywiązanie: nosili przy sobie medaliki, odmawiali modlitwy, a w wewnętrznych uroczystościach

²⁸ Arch. AE, Dmytryszyn do Apostolskiej Wizytatury w Monachium, Valka 2 września 1951.

²⁹ Cf. O. Z a j c e w, *Nacjonalizm i religija. Hreko–katolyčka Cerkwa ta ukrajnińskij nacjonalnij ruch w Halyczyni (1920–1930–ti roky)*, Lwiv 2011; U. K o s z e t a r, *Ukraińsko–katolyčka Cerkwa w suspilno–politycznym žytti Halyczyni (1900–1939)*, Kyiv 2005; O. W o l y n e c, *Ukrajnińska hreko–katolyčka cerkwa i derżawa*, Lwiv 2007.

³⁰ Cf. do tego zagadnienia: F. B r u d e r, „Den ukrainischen Staat erkämpfen oder sterben”, passim.

uciekali się do sakralnych rytuałów i symboli. Wynikało to z przekonania, że „boska religia” miała posłużyć do legitymizacji „narodowej religii” (czyli nacjonalizmu), a odpowiednio zinterpretowana nauka Chrystusa dostarczyć argumentów wspierających ideologię nacjonalistyczną. Jednym słowem „starą wiarę” miała zastąpić głęboka „wiara w naród ukraiński”³¹. Konflikt pomiędzy Cerkwią a środowiskami narodowymi mógł zostać zażegnany tylko w przypadku, gdyby Kościół zdefiniował się jako część ruchu narodowego i podporządkował elicie świeckiej. Generalnie Kościół grekokatolicki starał się zachować stanowisko umiarkowane, a hierarchowie potępiali metody walki stosowane przez nacjonalistów: akcje sabotażowe (biskup Chomyszyn) i zabójstwa polityczne (metropolita Andrej Szeptycki) dokonywane przez nacjonalistów ukraińskich.

W pierwszych latach powojennych Kościół grekokatolicki działający w Niemczech zajmował się przede wszystkim tworzeniem dla siebie nowych ram, wiele uwagi poświęcał przy tym pracy charytatywnej i wspierał uciekinierów ukraińskich. Teza, że Cerkiew w sposób szczególny wspierała frakcję Bandery nie da się obronić w świetle aktualnie dostępnych źródeł. Jeśli istniała jakaś nić porozumienia na linii banderowcy–Kościół grekokatolicki, to jej przesłanką był argument religijny, nie polityczny — jak często podkreślano, członkowie ugrupowania Bandery stanowili największą część praktykujących katolików. Prezentowane przez biskupa Buczkę stanowisko wobec stosunku państwa do Kościoła pokrywało się z ówczesną oficjalną nauką Stolicy Apostolskiej. Ideę państwa wyznaniowego z religią katolicką jako jedyną prawdziwą wiarą zarzucono ostatecznie w postanowieniach II Soboru Watykańskiego, kiedy to zasada wolności religijnej została zaakceptowana zarówno przez państwo, jak i Kościół katolicki. Z perspektywy ówczesnych polityków emigracyjnych sprawa wyglądała nieco inaczej: przyszła niezależna Ukraina miała obejmować grekokatolików i prawosławnych, a więc zasada wolności religijnej była jedyną szansą na osiągnięcie consensusu wyznaniowego. Hasła głoszone przez partie polityczne były nie do przyjęcia dla hierarchii Cerkwi grekokatolickiej przekonanej, że przyszłość niepodległej Ukrainy możliwa jest tylko w wyznaniowej jedności z Rzymem. Hierarchia tego Kościoła nie mogła także pojąć, jak działacze ukraińscy mogą głosić przekonania neutralności światopoglądowej w chwili, kiedy Cerkiew poddana została prześladowaniom, a jej zesłani na Syberię biskupi oddawali życie w obronie wiary. Jedyny żyjący na wolności w Europie biskup Kościoła grekokatolickiego, Buczko, świadomy roli Cerkwi grekokatolickiej w formowaniu nowoczesnego narodu ukraińskiego, nie był w stanie zrezygnować z dotychczasowego wpływu także w państwie ukraińskim *in spe*. Z powodu odmiennej wizji przyszłości musiało dojść do publicznej debaty na linii Kościół — partie polityczne, która przebiegała również wewnątrz parafii, utrudniając znacznie sprawowanie opieki duszpasterskiej. Podziały wewnętrzne i spory pomiędzy partiami, a także brak gotowości zjednoczenia sił politycznych

³¹ *Ibidem*, s. 40.

stawały się często przyczyną dodatkowych napięć, w których Kościół greckokatolicki traktowany był jako obiekt walki politycznej. Należy podkreślić, że to na emigracji w Niemczech doszło po raz pierwszy do tak żywej debaty na temat neutralności światopoglądowej oraz wzajemnego stosunku państwa i Kościoła, czym należy tłumaczyć duży ładunek emocjonalny towarzyszący dyskursowi. Niemniej ukraińska społeczność żyjąca w diasporze potrzebowała jeszcze czasu, by okrzepnąć i stawić czoła nowym wyzwaniom politycznym.

Relations between Ukrainian Nationalists and the Greek Catholic Church in Germany after World War II

The author reminds that after the Red Army seized Ukraine and the whole Central Eastern Europe, and the Soviet authorities banned the Ukrainian Greek Catholic Church, the centre of Ukrainian political and religious life moved to Munich, where Ukrainian émigrés enjoyed a relatively liberal policy pursued by the American authorities of the American occupation zone in Germany, and then — the Federal Republic of Germany. During the first post-war decade the main subject of discussion (and arguments) between representatives of the Ukrainian national movement (various factions of the Organisation of Ukrainian Nationalists — Banderavists [OUN-R], Melnykivists and, from 1953–1954, the OUN-z) and Ukrainian Greek Catholic clergy was the status of the Church in the future Ukrainian State. A stance closest to the discussed Church was presented by Banderavists, a less clear position was taken by Melnykivists, with many people of the Orthodox faith, while the OUN-z sought to separate organised religion from the state, arguing that in the situation when the Greek Catholic Church dominated in Western Ukraine and the Orthodox Church — in Eastern Ukraine, the recognition of one religion as an official state religion might impede its integration in the future. Other thorny issues in discussions between the clergy and members of all factions of nationalists were, on the one hand, attempts to subordinate the Church to the purposes of nationalists' politics, while on the other — voices of politicians expressing their fear that the Vatican might sacrifice the Ukrainian cause on the altar of policy towards Moscow.



„Nie zapominam i walczę”. Potomkowie grekocypryjskich uchodźców uczą się o skutkach inwazji tureckiej

*Była sobie kiedyś na krańcu // morza pewna wyspa,
którą woda morska i słońce // całowały z miłością.
Ale jacyś ludzie pozazdrościli // jej piękna,
przybyli na nią, zdeptali // i ukradli jej radość.*

Alexandros Tapakis¹

Archiwalne zdjęcia², na których widać wciąganie flagi Republiki Cypryjskiej na maszt na dachu Izby Reprezentantów w Nikozji w dniu 16 sierpnia 1960, dokumentujące początek istnienia Republiki, ukazują tłum przejętych chwilą mieszkańców wyspy Afrodyty. Wędrująca do góry flaga, na której widnieje miedziana sylwetka wyspy na białym tle, a pod nią dwie gałązki oliwne, wskazuje jednoznacznie na symbolikę pokoju — podobnie zresztą, jak godło Cypru, przedstawiające białego gołębia. Tymczasem młoda Republika zrodziła się z konfliktu i wzbudzała wśród jej nowo zaistniałych obywateli więcej obaw niż zadowolenia.

Zaledwie pięć lat wcześniej na wyspie będącej kolonią Zjednoczonego Królestwa rozpoczęły się regularne starcia — początkowo między Grekocypryjczykami z organizacji EOKA³ a Brytyjczykami. Następnie do konfliktu dołączyli Turko-cypryjczycy⁴, zaś grekojęzyczni mieszkańcy wyspy, różniący się poglądami poli-

¹ Φ. Κουντούρης, Ντ. Αναστασίδου, *Δεν ξεχνώ και αγωνίζομαι*, Λευκωσία 1994, s. 9. Wszystkie przekłady są mojego autorstwa. Tłumaczenia poezji mają charakter filologiczny, dążyłem w nich do dosłowności za cenę zmiany formy utworu (rymu, rytmu itd.).

² Vide np. <http://andreassamarou.blogspot.com/2010/11/blog-post_10.html> [dostęp: 30 czerwca 2014].

³ Gr. *Εθνική Οργάνωση Κύπριων Αγονιστών* — Narodowa Organizacja Bojowników Cypryjskich.

⁴ Posiłkując się rozwiązaniem przyjętym w języku nowogreckim, stosuję określenia złożone równorzędnie: „Grekocypryjczyk” i „Turkocypryjczyk”. Odrzucam spotykane niekiedy w literaturze w języku polskim określenia „grecki Cypryjczyk” oraz „turecki Cypryjczyk”, ponieważ kładą one moim zdaniem zbyt duży nacisk na „cypryjskość”. Zaznaczam przy tym, że w Konstytucji Republiki Cypryjskiej, która weszła w życie w 1960 r., pojawiają się po prostu określenia „Grek” i „Turek”, sto-

tycznymi, zaczęli walczyć między sobą. Początkowo walki przebiegały pod hasłem zrzućcia jarzma kolonialnego i przyłączenia wyspy do macierzy, czyli do Grecji, zgodnie z głoszoną jeszcze w XIX w. przez Grekocypryjczyków ideologią *enosis*, czyli „unii”. Turkocypryjczycy odpowiedzieli doktryną *taksim*, czyli podziału wyspy, po którym nastąpiłoby przyłączenie jej części do Grecji i Turcji. Losy Cypru potoczyły się jednak inaczej⁵. Po fiasku kilku planów pokojowych mających na celu rozwiązanie impasu na wyspie, pomysł uczynienia z Cypru niepodległego państwa zyskał zwolenników wśród państw ościennych. Należy przyznać, że taka propozycja była dla samych Cypryjczyków zaskoczeniem i nawet dzisiaj niektórzy z nich przyznają, że Cypr powstał niejako „przypadkowo”.

Tak oto w 1960 r. na mapie świata pojawiło się państwo, którego obywatele nie tworzyli osobnego narodu. Cypr zamieszkiwały dwie społeczności, których członkowie, w zależności od religii i języka, identyfikowali się z Grecją lub z Turcją i do niedawna byli zaciekłymi wrogami w konflikcie zbrojnym. Teraz nie dość, że zostali skazani na życie obok siebie w pokoju, to jeszcze zobligowano ich do współtworzenia cypryjskich struktur władzy i do współdziałania w ich podtrzymywaniu i rozwoju⁶.

sowane w odniesieniu do obu grup etnicznych zamieszkujących wyspę. Terminologię definiują artykuły 2. i 186.

⁵ Jedyną wydaną w Polsce książką obszernie traktującą o historii Cypru od jej zarania do czasów współczesnych jest M. Misztal, *Dzieje Cypru*, Kraków 2013. Autor zamyka tom obszerną bibliografią rozumowaną (s. 595–620), w której wskazuje na najważniejsze opracowania dotyczące historii wyspy: G. Hill, *A History of Cyprus*, t. I–IV, Cambridge 1940–1952 (doprowadzona do drugiej wojny światowej); K. Hadjidemetriou, *A History of Cyprus*, Nikozja 2002 oraz wciąż opracowywaną wielotomową *Ιστορία της Κύπρου* pod red. T. Papadopoulosa, Nikozja od 1995. Do tej pory ukazało się pięć tomów *Ιστορία...*, opisujących dzieje wyspy od czasów najdawniejszych do końca panowania Wenecjan (1571). Pod koniec 2014 r. nakładem wydawnictwa „Sub lupa” ukazało się dwutomowe opracowanie *Cypr: dzieje, literatura, kultura*, pod red. M. Borowskiej i in. Większa część pierwszego tomu poświęcona będzie opisowi dziejów Cypru, przygotowanemu przez ośmiu autorów. Istnieje też kilka publikacji w języku polskim, skupiających się na ostatnich dekadach historii wyspy. Odwołuję się do nich poniżej. Misztal wskazuje (s. 596), że wiele spośród dostępnych pozycji odznacza się „skrzywieniem ideologicznym” — autorzy grekocypryjscy uwypuklają helleńskość wyspy, turekocypryjscy — znaczenie kultury otomańskiej dla współczesnego Cypru. Diametralnie prezentowane są szczególnie kwestie ostatniego półwiecza. Od uprzedzeń nie są wolne książki pisane przez historyków nie pochodzących z wyspy. Świetnym przykładem może być postrzeganie grekocypryjskich bojowników antykolonialnych (należących do organizacji EOKA). Grekocypryjczycy uważają ich za bohaterów — wystawiają im pomniki i publikują albumy z ich życiorysami, natomiast Brytyjczycy uważają ich za terrorystów.

⁶ Misztal — z wykształcenia anglista — dużo uwagi poświęca brytyjskiemu panowaniu na wyspie, a szczególnie jego burzliwemu końcowi, vide M. Misztal, *Dzieje Cypru*, s. 402–422.

Funkcjonowanie Republiki miało być regulowane przez konstytucję⁷ uważaną za jedną z najbardziej skomplikowanych na świecie⁸. Jedną z podstawowych zasad przyświecających jej twórcom było odzwierciedlenie w strukturach państwa proporcji między liczebnością ludności grecko- i tureckocypryjskiej. W 1960 r. stosunek ten wynosił około 80:20⁹, jednak w konstytucji przyjęto 70:30, a w niektórych punktach nawet 60:40. I tak w Izbie Reprezentantów zasiadało 50 posłów, z czego 35 (70%) wybieranych przez Grekocypryjczyków i 15 (30%) przez Turkocypryjczyków (art. 62). Prezydentem był Grekocypryjczyk, wiceprezydentem Turkocypryjczyk (art. 1). Spośród dziesięciu tek ministerialnych siedem przysługiwało politykom grekocypryjskim, pozostałe — turekocypryjskim, w tym co najmniej jedna z trzech uznanych za kluczowe (art. 46). Według kryterium etnicznego miały być przydzielane miejsca w służbie państwowej (art. 123) i we wspólnych siłach zbrojnych (art. 129), do utworzenia których jednak nie doszło. Dodatkową komplikacją był złożony proces decyzyjny, dotyczący przede wszystkim władzy ustawodawczej i wykonawczej. Ustawy odnoszące się do obu społeczności musiały zostać w Izbie Reprezentantów przyjęte osobno przez większość posłów grekocypryjskich i większość turekocypryjskich, prezydent zaś i wiceprezydent dysponowali prawem wzajemnego weta (art. 57)¹⁰. Konstytucja zakazywała również *enosis* i *taksim*, co sformułowano w art. 185 i potwierdzono w stanowiącym integralną część tekstu Konstytucji Traktacie o Gwarancji. W art. 1 dokumentu stwierdzono bowiem, że „zakazana jest wszelka działalność mogąca, bezpośrednio lub pośrednio, propagować albo unię z jakimkolwiek innym państwem, albo podział wyspy”¹¹.

Szybko sprawdziły się powszechne obawy co do możliwości funkcjonowania państwa i rzeczywiście już na początku lat sześćdziesiątych okazało się, że Republika cierpi na chroniczną blokadę decyzyjną — na przykład nie udało się uchwalić prawa podatkowego czy celnego¹². W listopadzie 1963 r. arcybiskup Makarios III, sprawujący urząd prezydenta Republiki Cypryjskiej, przedstawił listę trzynastu proponowanych zmian w konstytucji, które jego zdaniem usprawniłyby działanie państwa. Wśród jego postulatów znalazł się na przykład pomysł pozbawienia prezydenta i wiceprezydenta prawa weta i uszanowania rzeczywistej

⁷ Korzystam z opracowania tekstu *Konstytucji Republiki Cypryjskiej* w tłum. L. i P. A k r i t i d i s ó w, z komentarzem P. O s i e w i c z a, Warszawa 2013.

⁸ P. O s i e w i c z, *Wstęp*, [w:] *Konstytucja*, s. 30.

⁹ Cf. wyniki spisu powszechnego z 1960 r., np. *Republic of Cyprus: From 1960 to the Present Day*, Nikozja b.d., s. 2 (publikacja Press Information Office).

¹⁰ Konstytucja obowiązuje do dzisiaj. Miejsca przeznaczone dla posłów turekocypryjskich (początkowo wspomniane 15, a po 1985 r. — 24) pozostają puste. Urząd wiceprezydenta jest od 1974 r. nieobsadzony, ponieważ zgodnie z konstytucją sprawować ma go Turkocypryjczyk.

¹¹ *Konstytucja*, s. 179. Traktat o Gwarancji ustala trzech gwarantów niezależności i integralności wyspy: Wielką Brytanię, Grecję i Turcję.

¹² S. P a n t e l i, *The History of Modern Cyprus*, New Barnet 2005, s. 221–222.

proporcji między społecznościami Greko– i Turkocypryjczyków w przydzielaniu stanowisk w administracji¹³. Społeczność Turkocypryjczyków gwałtownie sprzeciwiła się proponowanym reformom i 20 grudnia znowu wybuchły walki między obiema grupami zamieszkującymi wyspę (było to tak zwane Krwawe Boże Narodzenie — tur. *Kanlı Noel*). Wiosną 1964 r. na wyspę przybyły siły ONZ¹⁴, które miały załagodzić konflikt. Wtedy też rozpoczęło się oficjalne rozdzielanie obu społeczności. Turkocypryjscy politycy i działacze nawoływali swoich rodaków do zmiany miejsca zamieszkania, tak by — w celach bezpieczeństwa — znaleźli się bliżej siebie. W rezultacie Turkocypryjczycy, dotąd rozrzucony po całej wyspie, zaczęli się grupować, szczególnie na północy — bliżej Turcji.

Tymczasem żołnierze ONZ zaczęli wyznaczać tzw. Zieloną Linie, nakreślona wstępnie przez generała Petera Younga, dowódcę wojsk brytyjskich na wyspie. Linia miała docelowo stanowić strefę buforową między grecko– i tureckojęzyczną ludnością Cypru. Walki jednak nie ustawały i w kolejnych latach zdarzały się nierzadkie incydenty, w których ginęli przedstawiciele obu społeczności. W lipcu 1974 r. radykalni Grekocypryjczycy, przy wsparciu upadającej greckiej junty, dokonali zamachu stanu z zamiarem zmiany konstytucji i przyłączenia choć części wyspy do greckiej macierzy¹⁵. Władze Turcji, powołując się na Traktat o Gwarancji, odpowiedziały inwazją zbrojną, w wyniku której w ciągu miesiąca tereny leżące na północ od Zielonej Linii, zwanej też od tego momentu „linią Attyli”¹⁶ lub „linią zawieszenia broni”, znalazły się pod okupacją wojskową.

Skutki inwazji były opłakane. W wyniku ataku Republika Cypryjska utraciła około 37% terytorium, w tym ponad połowę żyznej równiny Mesaoria, a tym samym większość ziemi uprawnej i pastwisk. Główny port wyspy w Famaguście został zajęty przez Turków. Grekocypryjczycy stracili dostęp do dwóch największych kurortów turystycznych: Kierinii leżącej na północnym wybrzeżu i Waroszy, przedmieściu Famagusty, która trafiła w obręb strefy buforowej i do dzisiaj pozostaje „ziemią niczyją”. W strefie buforowej znalazło się też największe lotnisko w Nikozji. Pod okupacją pozostają liczne zabytki epoki starożytnej (Enkomi, Salamina cypryjska), bizantyńskiej (kościół św. Barnaby, Apostoła Andrzeja) czy frankońskiej (zamki w górach Pendadaktilos, opactwo Bellapais). Grekocypryjczycy skrzętnie policzyli, że na skutek inwazji PKB Republiki zmniejszył się aż o 70%¹⁷.

¹³ P. Osiewicz, *Wstęp*, [w:] *Konstytucja*, s. 18.

¹⁴ Mandat UNFICYP, początkowo przewidywany na kilka miesięcy, trwa do dzisiaj. Cf. strona miji: <<http://www.unficyp.org>> [dostęp: 12 czerwca 2014].

¹⁵ F. Mirbagheri, *History Dictionary of Cyprus*, Lanham–Toronto–Plymouth 2010, hasło: *Coup d'Etat*, s. 38–39.

¹⁶ Plan Attyla to ponoć kryptonim tajnego planu Turkocypryjczyków, opracowywanego od 1964 r., mającego na celu podział wyspy; cf. *Oxford English Dictionary*, wersja on–line: <<http://www.oxforddictionaries.com/definition/english/Attila-Line>> [dostęp: 10 września 2014].

¹⁷ S. Panteli, *The History*, s. 272.

Sytuacja, która nastąpiła na wyspie w połowie 1974 r., trwa do dzisiaj. Lata negocjacji, dziesiątki planów pokojowych, setki spotkań między przedstawicielami obu społeczności, często organizowanych z inicjatywy ONZ, nie przyniosły wymiernych rezultatów¹⁸. Próba wymuszenia uznania podziału wyspy przez stworzenie na ziemiach okupowanych w 1983 r. samozwańczej Tureckiej Republiki Północnego Cypru (TRPC), co stanowi pogwałcenie Traktatu o Gwarancji, nie przyniosła spodziewanych przez Turcję skutków i „państwo” na północy wyspy uznawane jest tylko przez rząd w Ankarze.

Jednak najdotkliwszą konsekwencją inwazji była katastrofa, która dotknęła samych Cypryjczyków. Szacuje się¹⁹, że około 150 tys. greckojęzycznych mieszkańców, a zatem mniej więcej 25% populacji wyspy, musiało zmienić miejsce zamieszkania. Natomiast 45 tys. Turkocypryjczyków²⁰ przeniosło się na północ, gdzie — z różnych powodów — zostało zamkniętych w enklawach około 20 tys. Grekocypryjczyków²¹, głównie na półwyspie Rizokarpaso. Statystyk dopełnia zaginięcie około 1500 Grekocypryjczyków, których los od 1974 r. pozostaje nieznany.

Uchodźcy, którzy przybyli na południe, pogłębili zapaść gospodarczą. Wielu z nich uciekało w pośpiechu, bez dobytku, zaczynając nowe życie od zera. Początkowo ich pobyt na południu miał być tymczasowy, aż do rychłego rozwiązania konfliktu. Jednak po kilku latach mieszkańcy obozowisk z namiotów wyprawdzali się stopniowo do nowo powstających dzielnic miast na południu wyspy: Larnaki, Limasol, Pafos. Stąd skutkiem ubocznym inwazji stała się gwałtowna urbanizacja terenów na południe od Zielonej Linii i wielokrotne zwiększenie liczby ludności zamieszkującej główne miasta. Z moich własnych rozmów i doświadczeń wynika, że obecna sytuacja w oczach niektórych Grekocypryjczyków ma wciąż charakter przejściowy — z jednej strony nigdy nie zniknął do końca strach, że turecka armia postanowi przekroczyć Zieloną Linie i przyłączyć do TRPC nowe tereny; z drugiej — niektórzy Grekocypryjczycy nie godzą się na połowiczne rozwiązania i nie korzystają z istniejącej od niedawna możliwości przekraczania Linii, do czasu, jak mówią, kiedy nie będą musieli pokazywać paszportu w swoim własnym kraju²².

¹⁸ Vide A. A d a m c z y k, *Cypr — dzieje polityczne*, Warszawa 2002. Autor skupia się na analizie procesu pokojowego od 1974 r. do końca XX w.; P. O s i e w i c z (*Pokojowa regulacja kwestii cypryjskiej. Aspekty prawne i polityczne*, Toruń 2008) dopowiada wydarzenia kolejnych lat szczególnie z perspektywy tureckiej i turekocypryjskiej.

¹⁹ M. H a t a y, *Is the Turkish Cypriot Population Shrinking*, Oslo 2007, s. 2 (raport dostępny na stronie PRIO: <<http://www.prio.org/Publications/Publication/?x=7283>> [dostęp: 30 czerwca 2014]). Niektórzy (np. M. M i s z t a l, *Historia*, s. 494) podają znacznie wyższe wartości i piszą o powyżej 200 tys. przesiedleńców grekocypryjskich.

²⁰ M. H a t a y, *Is the Turkish Cypriot*, s. 2; M. M i s z t a l, *Historia*, s. 494.

²¹ M. M i s z t a l, *Historia*, s. 494.

²² P. R e i t e r, *Na kredyt. Życie na Cyprze*, „Gazeta Wyborcza”, dodatek „Wysokie Obcasy”,

Pamięć o wydarzeniach 1974 r. pielęgnuje się na Cyprze na wiele różnych sposobów. W miastach i wsiach stoją pomniki upamiętniające traumę tamtych wydarzeń. Na ul. Ledry, głównym trakcie handlowym nikozyjskiej starówki, stoi drzewo, na którym na żółtych wstążkach wiszą zdjęcia zaginionych owego lata. Są i sposoby bardziej instytucjonalne, na przykład rozbudowany program edukacyjny, skierowany do uczniów cypryjskich szkół podstawowych — *Δεν ξεχνώ και αγωνίζομαι* („Nie zapominam i walczę²³”). Stanowi on jedyny oficjalny element *curriculum* szkoły podstawowej na Cyprze, w którym porusza się wyłącznie kwestie związane z inwazją turecką i jej następstwami. Ponadto program ten był jednym z pierwszych stworzonych przez Grekocypryjczyków, a nie zainspirowanym lub skopiowanym z rozwiązań stosowanych w edukacji w Grecji.

Samo hasło *Δεν ξεχνώ* pojawiło się już podczas inwazji: spontanicznie pisane na murach, a latach późniejszych służące jako element wystroju wykorzystywany w czasie akademii szkolnych i umieszczane na transparentach niesionych podczas patriotycznych parad. Hasło należy odczytywać jako skrót zdania: „Nie zapominam, co nam zrobili Turcy”²⁴. Swoistym „logo” hasła jest sylwetka Cypru, której północna część została zamalowana na krwistoczerwony kolor. Krople krwi układają się w zarys strefy okupowanej²⁵. Miranda Ch r i s t o u, która prowadziła badania wśród studentów i nauczycieli korzystających z programu, zauważyła, że do pełnego gniewu i zrezygnowania wydzwięku sloganu *Δεν ξεχνώ* postanowiono dodać jeszcze przekaz pozytywny i stąd pojawia się *και αγωνίζομαι*, co ma wskazywać na aktywną i nieugiętą postawę Grekocypryjczyków²⁶. I taki właśnie tytuł przyjął cały program.

Na kurs składają się trzy obszerne podręczniki przeznaczone kolejno dla klas pierwszej i drugiej (część I, pierwsze wydanie 1994), trzeciej i czwartej (część II, pierwsze wydanie b.d., po 1991 r.) oraz piątej i szóstej (część III, pierwsze wydanie

22 kwietnia 2014, <http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,102559,15811398,Na_kredyt_Zycie_na_Cyprze.html> [dostęp: 20 czerwca 2014]. Cf. też obszerne omówienie tej kwestii w: O. Demetriou, *To cross or not to cross? Subjectivization and the absent state in Cyprus*, „The Journal of the Royal Anthropological Institute”, t. XIII, 2007, nr 4, s. 987–1006.

²³ Wybieram znaczenie „walczę”, ale dopuszczalne są też określenia „staram się”, „podejmuję wielki wysiłek” i „nie poddaję się”.

²⁴ S.A. E u t h y m i o u, *Masculinity and Institutional Identity in South Cyprus — the case of ‘I do not forget’*, „Networking Knowledge: Journal of the MeCCSA Postgraduate Network”, t. IV, 2011, nr 1, s. 4.

²⁵ Autorem tego graficznego symbolu jest sławny grecki eseista i filozof Nikos Dimu. W swojej biografii publikowanej na swojej stronie internetowej przyznaje, że wpadł na pomysł obrazka 15 sierpnia 1974, a zatem w dniu, kiedy inwazja turecka weszła w drugą fazę (po fiasku gorączkowych negocjacji pokojowych). Obrazek stał się z dnia na dzień bardzo popularny w Grecji, na Cyprze i wkrótce na całym świecie; cf. <<http://www.ndimou.gr/en/cv/remember-cyprus/>> [dostęp: 14 czerwca 2014].

²⁶ M. Ch r i s t o u, *A Double Imagination: Memory and Education in Cyprus*, „Journal of Modern Greek Studies”, t. XXIV, 2006, nr 2, s. 289.

1990)²⁷. Książki są dość obszerne (część I liczy 80 stron, II — 208, a III — 242), wypełnione kolorowymi rysunkami i zdjęciami, a przede wszystkim tekstami literackimi nawiązującymi głównie do inwazji tureckiej i jej skutków. Powstały, jak pisze Nikos Leondiju, ówczesny kierownik Departamentu Edukacji Podstawowej (cypryjskiego Ministerstwa Edukacji i Kultury), „aby nasze dzieci poznały okupowane regiony naszej ojczyzny, [...] aby poznały naszą zniewoloną ziemię i zachowały ją w żywej pamięci aż do dnia powrotu” (cz. I, s. 7). Dodatkowo pod koniec ostatniej części znalazła się deklaracja, że wszelki dochód z książek zostanie przeznaczony na obronność Cypru (cz. III, s. 242).

Pierwszy z podręczników, przeznaczony dla najmłodszych uczniów, oprócz krótkiego wstępu autorstwa Leondiju zawiera prawie trzydzieści utworów literackich napisanych przez greckocypryjskich autorów, z czego ponad połowę stanowią wiersze. Wśród pozostałych tekstów znalazła się jedna sztuka teatralna, a raczej tekst mogący posłużyć jako kanwa bożonarodzeniowego przedstawienia szkolnego. Teksty nie są ułożone w żadnym konkretnym porządku tematycznym i trudno jest dociec zasady ich uporządkowania. Poruszają gamę zagadnień, które mają być rozwijane w kolejnych latach nauki szkolnej: problemy uchodźców i zaginionych, opisy miejsc leżących po północnej stronie Zielonej Linii — miast Morfu (cz. I, s. 43 i 46), Kierinii (cz. I, s. 44) i Famagusty (cz. I, s. 59), zamku Kantara (cz. I, s. 48), opactwa Bellapais (cz. I, s. 44) oraz półwyspu Rizokarpaso (cz. I, s. 54). Pojawiają się tam wzmianki o sławnych Grekocypryjczykach pochodzących z północnej części wyspy (m.in. o ludowym malarzu Michailu Kasialosie, również cz. II, s. 108), a także regionalne opowieści i legendy. Najwięcej jednak miejsca poświęcono historiom zwykłych ludzi, którzy opowiadają o doświadczeniu inwazji tureckiej i uchodźstwa. Bohaterami krótkich tekstów są głównie babcie i dziadkowie, wtajemniczający wnuki w wydarzenia niedawnej historii poprzez opowieści ze swojego życia. W jednym z takich opowiadań ciotka (która „jest nieco za młoda, by być ciotką”, cz. I, s. 17) relacjonuje siostrzenicy Konstancie swoje dzieciństwo w obozie dla uchodźców. Ważny jest fakt, że ciotka mieszka z dziewczynką w jednym pokoju, co jest sugestią, że przybyła zza Zielonej Linii i tymczasowo mieszka u rodziny.

Zwraca uwagę przyjęcie przez autorów perspektywy dziecka. Odwołują się oni do prawdopodobnych doświadczeń odbiorców programu, którym pierwsze wiadomości o inwazji mogli przekazać starsi członkowie rodziny. Dzięki temu obcowanie z podręcznikiem ma być naturalnym dalszym ciągiem tamtych pierwszych rozmów. Jednocześnie od początku autorzy realizują przyjęte założenie: informowanie dzieci nie tylko o samej inwazji, ale także o niedostępnej części wyspy — jej miastach, zabytkach, mieszkańcach i obyczajach.

²⁷ System edukacji podstawowej i średniej na Cyprze jest taki sam jak w Polsce: szkoła podstawowa trwa sześć lat, gimnazjum i liceum po trzy lata.

Pozostałe dwa podręczniki, choć pozostają wierne założeniom, mają zupełnie inną strukturę i są znacznie obszerniejsze. Skierowane zostały do starszych uczniów, którzy nie tylko więcej rozumieją, ale są w stanie przyswoić obszerniejszy materiał. Część II programu rozpoczyna się od krótkiego kursu historii Cypru. Następnie szerzej zostaje opisane lato roku 1974 oraz poruszona kwestia Grekocypryjczyków zaginionych podczas działań zbrojnych. W artykule pełniącym funkcję epilogu wyszczególnione zostały skutki inwazji. Wspomniano także o osadnikach tureckich przybywających w północne regiony wyspy oraz o tak zwanej „katastrofie dziedzictwa kulturowego” (gr. *καταστροφή της πολιτιστικής κληρονομιάς*), która dotknęła dziesiątki zabytków, głównie kościołów znajdujących się na północ od Zielonej Linii²⁸. Środkowy fragment książki wypełniają, podobnie jak w części I, teksty literackie, przede wszystkim prozatorskie. Wiele z nich to relacje dzieci — ich wspomnienia, wypracowania. Adresy bibliograficzne wskazują głównie na książkę „Παιδικά σαλπίζματα πίκρας και ελπίδας” (dosł. Dziecięce fanfary goryczy i nadziei, Nikozja 1975), która zawiera relacje dzieci—uchodźców, zebrane w obozach tymczasowych. Wszystkie teksty zostały uszeregowane z podziałem na regiony geograficzne północy Cypru: region Kierinii, Morfu, Famagusty, równiny Mesaoria, półwyspu Rizokarpaso i gór Pendadaktilos. Ostatni rozdział poświęcony został „walce o powrót”. W przeciwieństwie do części I, ilustrowanej uproszczonymi rysunkami stylizowanymi na prace dzieci, część przeznaczona dla uczniów klas trzeciej i czwartej obfituje w kolorowe zdjęcia. Na kilku stronach umieszczono reprodukcje prac dzieci dotyczące kwestii cypryjskiej (II, 141, 172 i 185), na których — oprócz scen z wojennych i przedstawień Zielonej Linii — pojawiają się między innymi hasła „Famagusto, wracamy” czy „Nie zapomnę [o] wolności”.

W kolejnych dwóch klasach wprowadzane są zatem bardziej złożone treści. Autorzy programu nie odwołują się wyłącznie do emocjonalnie nacechowanych dziecięcych wspomnień odbiorców, ale starają się im nakreślić wzbogacone faktami tło wydarzeń. Nie porzucają przy tym perspektywy dziecka, a wprost przeciwnie — opierają się głównie na autentycznych (a nie preparowanych, jak w części I) tekstach napisanych przez dzieci w pierwszych latach po inwazji.

Struktura trzeciej, ostatniej części programu w ogólnym zarysie przypomina podręcznik opisany wyżej: większość tekstów pogrupowana została wedle regionów administracyjnych: Mesaoria, Famagusta, Karpasia, Pendadaktilos, Kierinia i – o czym nie było wzmianki w poprzednim tomie — okupowana część Nikozji. Podobnie jak w poprzednich częściach, i tutaj dużo uwagi poświęcono bohaterom niedawnej historii Cypru, szczególnie bojownikom EOKA: wspomniany został Kiriakos Matsis, Charalambos Muskos i najślawniejszy z nich — Grigoris

²⁸ Cf. publikacja cypryjskiego Press Information Office, *The loss of a civilization — Destruction of cultural heritage in occupied Cyprus*, Nikozja 2012, dostępna na stronie PIO: <<http://www.moi.gov.cy/MOI/pio/pio.nsf/All/B9BE36B80832A97CC225759400247A9C?OpenDocument>> [dostęp: 30 czerwca 2014].

Afksendiju. Książkę otwiera rozdział pod tytułem „Pamięć i nadzieja”, w którym, po krótkim wstępie historycznym, zamieszczono wiersze chyba najbardziej przejmujące w całym programie, zawierające próby opisu uczuć Grekocypryckich „tu i teraz”. W ramach epilogu zamieszczono informacje bibliograficzne na temat źródeł pochodzenia poszczególnych tekstów i ilustracji. Podobnie bowiem jak poprzednie części, tak i ta jest bogato ilustrowana, głównie za pomocą niekiedy powtarzających się rysunków.

Właśnie od strony wizualnej chciałbym rozpocząć krótką analizę zawartości trzech opisanych książek. Ilustracje dzielą się na pokazujące Cypr przed inwazją i odnoszące się do już podzielonej wyspy. Na zdjęciach podpisanych formułą „Przed 1974 rokiem...” widać uśmiechniętych, kolorowo ubranych ludzi, pogrążonych w spokojnej rozmowie, odpoczywających bądź wykonujących prace polowe (np. cz. II, s. 99–102). Kobiety dziergają koronki²⁹ siedząc u wejścia do swoich domów, mężczyźni grają przed *kafenijo* w *tawli*. Obrazowane są też tradycje i święta, takie jak Święto Pomarańczy w Waroszy (na przedmieściach Famagusty)³⁰, do którego autorzy podręczników odnoszą się kilkakrotnie (np. cz. II, s. 136 i 142). Na ilustracjach poświęconych okresowi po inwazji widzimy z kolei ludzi ubranych na czarno (głównie starsze kobiety)³¹, smutnych lub zapłakanych, czasem pośród namiotów, w których tymczasowo mieszkali rzesze uchodźców. Sporadycznie pojawiają się obrazy z samej inwazji: czołg z wetkniętą w wieżyczkę flagą turecką (np. cz. II, s. 20), kolumna jeńców prowadzonych przez tureckich żołnierzy, zrujnowane domy. Zilustrowane zostały też zdewastowane wnętrza grekocypryjskich kościołów, których ściany pokrywają graffiti w języku tureckim.

Szczególnie wymowne jest zdjęcie małego, zasmuconego chłopca, trzymającego przed sobą oprawione w ramkę zdjęcie ślubne swoich rodziców, w domyśle zaginionych lub zabitych podczas inwazji (cz. II, s. 46). Obok umieszczono stosowny wiersz, którego autorem jest Andreas Wlamis i który kończy się słowami:

Trzymając zdjęcie
prosi wszystkich:
„Pozbawcie mnie niepewności:
czy mój ojciec żyje, czy nie?”

²⁹ Wykonywanie koronek cypryjskich, szczególnie ich najsławniejszej wersji zwanej *lefkaritika* (od wsi Lefkara), polega w uproszczeniu na wycinaniu otworów w płótnie i obszywaniu ich nicią, zwykle białą, układającą się w wymyślne wzory.

³⁰ Święto Pomarańczy obchodzono w zimie, w okolicach Famagusty. Było ono ukoronowaniem zimowych zbiorów cytrusów i skupiało się na prezentacji degustacji produktów z pomarańczy oraz na wspólnym radowaniu się z udanych zbiorów w formie biesiad i pochodów. Podobne w charakterze jest obchodzone do dzisiaj Święto Wina w Limasol, odbywające się we wrześniu.

³¹ Ubrane na czarno kobiety (gr. *μαυροφορεμένες*) są jednym z podstawowych elementów symboliki tragedii inwazji tureckiej; cf. np. M. C h r i s t o u, *A Double Imagination*, s. 294.

Wśród innych obrazów, które zyskały rangę symboli, jest na przykład zdjęcie, na którym rozpaczająca, na czarno ubrana kobieta obejmuje cmentarny krzyż na grobie syna lub męża (cz. II, s. 35) czy fotografia na wpół spalonej lalki, siedzącej na okiennej futrynie zrujnowanego domu (cz. II, s. 27). Obrazowi temu towarzyszy wiersz, autorstwa Kostasa Montisa, wielkiego poety greckocypryjskiego:

Ta lalka z uciętą ręką,
którą zawieszono na oknie
zrujnowanego domu,
jakie dziecko chciała pożegnać,
dla jakiego dziecka dowlokła się aż do okna,
by pomachać — i jej rękę ucieli?

Pośród „typowych” przedstawień inwazji i jej skutków brakuje zdjęć ruin Waroszy — przed 1974 r. świetnie prosperującego turystycznego przedmieścia Famagusty z dziesiątkami nowoczesnych i luksusowych hoteli, a po inwazji — „miasta duchów”. Warosza stała się jednym z symboli inwazji na świecie, a zdjęcia, na których widnieją rozpadające się hotele, cyklicznie trafiają do opinii publicznej jako przypomnienie tragedii 1974 r. Powodem nieobecności Waroszy w podręcznikach jest zapewne to, że Grekocypryjczycy nie mieli do niej dostępu, a majaczące na horyzoncie niszczące bryły budynków mogli oglądać tylko z punktów widokowych na Zielonej Linii, nieopodal miejscowości Derinia (widać je np. na zdjęciu, cz. II, s. 143).

Niektóre z ilustracji mają charakter umowny. Kilkakrotnie pojawia się motyw gołąbka pokoju przedstawionego w kontraście do drutów kolczastych przegradzających czy wręcz otaczających całą wyspę (na innym obrazku — cz. II, s. 54 — przecina je dziecko). Na kolejnym rysunku smutna, na czarno ubrana kobieta — zapewne uosobienie Cypru (po grecku „Cypr” — *η Κύπρος* — jest rodzaju żeńskiego) — stoi w kajdanach na tle zarysu wyspy. Co ciekawe, okupowana część kraju jest pokazywana jako ukwiecona i żyzna, piękna, lecz niedostępna. Píše się o przyrodzie północy, że jest „zniewolona” (*σκληρωμένη η φύση*). Cały Cypr nazywany jest „gorzką ojczyzną” (*πικρή πατρίδα*) i „umęczoną wyspą” (*πολύπαθο νησί*). O zajętych regionach wyspy mówi się, że są „okupowane” (*κατεχόμενες*), że to „zniewolona ziemia” (*σκληρωμένη γη*), która „została zdeptana buciorem barbarzyńskiego okupanta” (*το πάτησε η μπότα βαρβάρου κατακτητή*)³². Z drugiej są to „nasze miejsca, które nas oczekują” (*τα μέρη μας που μας περιμένουν*). W jednym z wierszy (cz. II, s. 179) „zniewolona północ pozdrawia zranione południe” (*Ο σκληρωμένος βορράς χαιρετά τον πληγωμένο νότο*). Po grecku zdanie ma dodatkowy wymiar, jako że Worias (Boreasz) i Notos są mitologicznymi

³² Innym, podobnym zwrotem jest „miejsca zdeptane przez Turka” (*τουρκοπατημένα μέρη μας*, cz. I, s. 7), trop stosowany w greckich piosenkach ludowych.

personifikacjami wiatrów wiejących odpowiednio z północy i południa; oba określenia zaczęły z czasem oznaczać i strony świata.

Na południe uciekli uchodźcy, reprezentanci „gorzkiego pokolenia” (*πικρή γενιά*), „wykorzenieni bracia” (*ξεριζωμένα αδέρφια*), którzy doświadczają „dramatu uchodźstwa” (*δράμα της προσφυγιάς*), „czarnego uchodźstwa” (*μαύρη προσφυγιά*) i „przeklinają tych, którzy przynieśli wojnę” (*[κ]ατάρα σ’ αυτούς που, φέραν τον πόλεμο*). Na północy pozostali mieszkańcy greckocypryjskich enklaw, „uwięzieni w klatce” (*εγκλωβισμένοι*), którzy „mają nadzieję na ponowne spotkanie [na północy] i na światło wolności” (*εγκλωβισμέν[οι] ευχ[ούν] αντίμωση και φως ελευθερίας*).

Jak Grekocypryjczycy — głównie uchodźcy i uwięzieni na północy — patrzą w przyszłość? Czekają na „dzień powrotu” (*ημέρα της επιστροφής*), życzą sobie by „przyszła Wolność i zwyciężył pokój” (*θαρθει η Λευτεριά, είρηνη να νικήσει*)³³, modlą się o „wolność, powrót i szczęście” (cz. III, s. 18). Muszą wykazać się „cierpliwością i wytrzymałością [oraz] walczyć” (*υποδοχή, αντοχή, αγώνας*) i „biada, jeśli zwycięży nas rozpacz” (*αλίμονο αν μας νικήσει η απελπισία*). Teraz trzeba pozostawać dobrej myśli, patrzeć z optymizmem w przyszłość, a nawet spróbować „znowu obudzić [okupowane ziemie] z niespokojnego snu niewoli” (*να ξαναζυπνήσουμε [...] από τον ανήσυχο ύπνο της σκλαβιάς*). Niektórzy po prostu czekają na cud (cz. I, s. 21), inni zaś wyrażają swoje życzenie bezgłośnie, jak Konstandina — bohaterka opowiadania o „młodej ciotce”:

W ich pokoju, stoją na komodzie w dwóch drewnianych ramkach dwie fotografie. Jedna pokazuje szkołę Konstandiny, a druga szkołę w namiocie [ciotki] Margarity. Za każdym razem, gdy Konstandina na nie spogląda, wypowiada bezgłośnie życzenie. Jakie życzenie? O, nie! Nie powiem wam. Zgadnijcie! (cz. I, s. 18).

Sama linia buforowa oraz *de facto* podział wyspy jest wspominany nie wprost, lecz aluzyjnie, obrazowo. Dobry przykład mogą stanowić fragmenty wypracowania uczennicy piątej klasy z leżącej tuż przy Zielonej Linii miejscowości Derinia, pod tytułem „Wycieczka po strażnicach Derinii” (cz. II, s. 140). Tekst jest zapisem słów fikcyjnego przewodnika oprowadzającego cudzoziemców po terenach tuż przy „ziemi niczyjej”.

Panie i panowie, dzień dobry!

Witam was na naszej wyspie. [...] Wsiadajcie do autobusów, odjeżdżamy.

[...] Jedziemy dalej. A cóż to jest? Co znaczy „STOP” [AAT] wypisane na tablicy?

Dlaczego wszystkie te beczki i zasieki z drutu kolczastego zastawiają nam drogę?

Dlaczego naprzeciwko powiewa obca flaga z półksiężycem?

³³ Życzą też sobie, by „nadeszły dobre wieści o wszystkich naszych zaginionych” (*εύχομαι σύντομα να έχουμε καλά νέα για [...] όλους αγνοούμενούς μας*, ibidem).

Chciałabym was ugościć w moim domu, w Famaguście. Ale, jak widzicie, nie pozwalają mi. Podążmy dalej oczami naszej duszy. Wjeżdżamy do miasta. Domy, nieme, bez okien, bez drzwi. Ulice zarośnięte trawą. Wszędzie pustynia [...]. Przepraszam, jeśli wycieczka nie była zbyt miła. Wina nie leży po mojej stronie. Lecz teraz już wiecie. Wiecie, że to miejsce, które ma nie tylko piękne plaże, ale i poważny problem. Co możecie zrobić, by pomóc w rozwiązaniu tego problemu, zostawiam waszemu osądowi.
Życzę miłego popołudnia!

O Turkach i Turkocypryjczykach — owych „jakichś ludziach” (*κάποιοι*) z otwierającego niniejszy artykuł wiersza — pisze się równie dyskretnie: nie ma o nich w tekstach literackich praktycznie żadnej wzmianki wprost. Wyjątkami są wiersz opublikowany w części III (s. 32), autorstwa tureckocypryjskiego poety Hakki’ego Yücel oraz relacje mieszkańców enklaw, głównie dzieci, które opisują ucisk, którego doznają od „władz” (*αρχές*) tureckich³⁴. O najeźdźcach mówi się aluzjami, niedopowiedzeniami, jak to uczynił Montis:

O morze, tyś ich przyniosło,
i ty weź z powrotem,
a jak cię znienawidziłem.
tak cię znów pokocham (cz. I, s. 41).

Poza tym do Turków nawiązuje zapewne legenda o Antusie i Saracenach (cz. I, s. 54), którzy, tak jak mieszkańcy Anatolii, są przecież niewiernymi. Przytoczona legenda oparta jest na piosence ludowej ze wsi Akantu, leżącej nieopodal Famagusty. W trzeciej z kolei części (s. 120) pojawia się opowieść o jednym z lokalnych powstań przeciw władzom otomańskim w 1832 r.

Dopiero z fragmentów książek, które mają charakter informacyjny (szczególnie cz. II, s. 10–15), czytelnik dowiaduje się o Turkach więcej. Po podboju Cypru przez Turków (1571) greccy i tureccy mieszkańcy „żyli w pokoju obok siebie w tych samych wioskach i miastach” (s. 11). Anglia, która pod koniec XIX w. przejęła wyspę, odmówiła Cypryjczykom zjednoczenia z Grecją, „czego chciała większość mieszkańców wyspy” (s. 11). Walki „o wyzwolenie Cypru” (s. 12) przyniosły Cyprowi niepodległość, ale młoda Republika szybko doświadczyła kryzysu. Prezydent Makarios zaproponował zmiany w ustawie zasadniczej, ale „Turkocypryjczycy, zamiast przedyskutować jego propozycje, odeszli z rządu i parlamentu, i zaczęli tworzyć własną administrację” (s. 13). Odprężenie po 1967 r. zostało zniweczone przez powołanie za sprawą Greków tajnej organizacji EOKA–B’. Zamach stanu, który zorganizowała, stał się bezpośrednią przyczyną inwazji. W 1983 r. Turcy, „lekceważąc ONZ” (s. 15), postanowili powołać

³⁴ Przykładem jest krótka relacja o tym, jak „władze” tureckie konfiskują książki dzieciom uczącym się w greckocypryjskiej szkole (cz. II, s. 169). Tekst należy do rozdziału, w którym zostały opublikowane wspomnienia mieszkańców enklawy w Rizokarpaso.

TRPC. Historia wzajemnych stosunków sięga początków lat dziewięćdziesiątych i dlatego pomija feralny rok 1996, kiedy kilku Grekocypryjczyków zostało zabitych za Zieloną Linia przy próbie jej przekraczania. Najbardziej znanym faktem jest śmierć Anastasiosa Isaaka, uczestnika motocyklowego rajdu Berlin–Kyrenia, zabitego przez turkocypryjskich strażników Zielonej Linii na oczach pozostałych uczestników rajdu.

Program „Nie zapominam i walczę” oferuje kompletną i spójną narrację historyczną, opowiadającą o inwazji tureckiej i o jej skutkach. Uczy nie tylko o tym, co trzeba wiedzieć, ale — przede wszystkim — co trzeba czuć. Wysilek redaktorów dobierających teksty skierowany został na wyselekcjonowanie odpowiednich tekstów o wydźwięku lirycznym, podpowiadających słowa i zwroty mające owe uczucia dobrze określić.

Grekocypryjczycy dzielą się w narracji programu na wyraźnie zarysowane grupy: uchodźców z ziem okupowanych (*πρόσφυγες*), odciętych w enklawach (*εγκλωβισμένοι*), zaginionych (*αγνοούμενοι*) oraz mieszkańców południa — „wolnych Grekocypryjczyków”, którzy się na południu urodzili i których inwazja nie dotknęła bezpośrednio. Warto zauważyć, że do ostatniej grupy zaliczają się głównie odbiorcy programu — dzieci urodzone w wolnej części wyspy po 1974 r.

Program dzieli się na dwa główne wątki. Pierwszy z nich dotyczy tego, w jaki sposób uchodźcy adaptują się do życia wśród „wolnych Grekocypryjczyków”, z którymi często łączą ich związki rodzinne — jakie trudności sprawia im asymilacja, jak ona przebiega. Obraz, który się wyłania z tekstów programu, jest raczej pozytywny. Stopa życiowa uchodźców się poprawia, już porzucili namiotowe miasteczka i funkcjonują na południu wyspy tak, jak pozostali jego mieszkańcy. Drugi wątek dotyka tematu ziem okupowanych i stanowi kompendium wiedzy o topografii północy wyspy, o zabytkach poszczególnych regionów (częściowo zniszczonych lub wręcz niszczone systematycznie), o tradycjach, które przestały być kultywowane i o sławnych postaciach pochodzących z północnej części Cypru. Ślady ich obecności, podobnie jak grekocypryjskie zabytki, mogą ulec zniszczeniu i zatarciu. Tak stało się na przykład z popiersiem bohatera EOKA, Petrakisa Jarulosa z Rizokarpaso, zdjętym z cokołu i zastąpionym pomnikiem Atatürka (cz. II, s. 160). Wygląda na to, że Turkocypryjczycy usuwają z zajętych przez siebie terytoriów ślady obecności Grekocypryjczyków, szczególnie te, które przypominają im albo o walkach w latach 1955–1959, albo o trudnych latach sześćdziesiątych. Dochodzą do tego niepokojące informacje o niszczeniu na północy kościołów, a nawet stanowisk archeologicznych³⁵.

Wiadomości o północy przekazywane są w podręczniku na różnorakie sposoby — od nieopatrzonej żadnym komentarzem listy okupowanych wsi (cz. III, s. 15–16) przez teksty źródłowe (np. cz. II, s. 17–21: wspomnienia prezydenta

³⁵ Cf. np. album *Cyprus. A civilization plundered*, red. M. Anagnostopoulou, Athens 2000.

arcybiskupa Makariosa III o dniu zamachu stanu³⁶) do bardzo osobistych zwierzeń byłych i obecnych mieszkańców, zarówno tych na południu, którzy przeżyli inwazję i wygnanie, jak i tych pozostających na północy. Ważną częścią wątku jest bowiem problem osób odciętych w enklawach, a także zaginionych.

Klamrą łączącą oba wątki jest wspomniana „pamięć i nadzieja” (cz. III, s. 8–61), słowa, które korespondują z nazwą samego programu — „nie zapominam” (a więc pamiętam) i „walczę” (a więc mam nadzieję na zwycięstwo). Zarówno osobom pochodzącym z północy, jak i ich potomkom absolutnie nie wolno zapomnieć (cf. cz. I, s. 61) ani o swoich korzeniach, ani o wydarzeniach, które ich „wykorzeniły” z domów rodzinnych. Elementem zachowania pamięci jest zdobywanie i utrzymywanie wiedzy o ziemiach okupowanych—utraconych, nie tylko dla samego zdobywania nowych wiadomości, ale także w nadziei, że „w dniu powrotu” wiedza ta zyska walor praktyczny.

Po lekturze tekstów programu nasuwa się jeszcze jeden wniosek: za „Nie zapominam i walczę” stoi koncepcja ciężąca ku kulturze helleńskiej. Po pierwsze, wszystkie podręczniki zostały napisane w tak zwanym standardowym nowogreckim, prawie bez użycia dialektu cypryjskiego, który jest powszechnie używany na wyspie w formie mówionej. W rezultacie opowiadania i dialogi występujące w kolejnych podręcznikach mają przez to wydźwięk sztuczny — Grekocypryjczy nie rozmawiają ze sobą w taki sposób. Jedynym wyjątkiem jest wiersz Dimitrisa Lipertisa, „naszego narodowego poety”, który choć urodził się na południu wyspy, mieszkał we wsi Termia na północy. Wzmianka o poecie (cz. III, s. 211) zilustrowana została jego utworem napisanym w dialekcie.

Po drugie, sposób mówienia o inwazji i jej skutkach zapewne nieprzypadkowo nawiązuje do skojarzeń i obrazowania znanych z literatury nowogreckiej³⁷. Opłakiwanie utraconej północy wykazuje podobieństwo do ludowych lamentów na upadek Konstantynopola i innych miast utraconych na rzecz Otomanów. Sami Turcy (i Turkocypryjczycy), jeśli w ogóle są opisywani, to przypominają przeciwników Greków w powstaniu greckim: są brutalnymi, bezmyślnymi i okrutnymi

³⁶ Tuż po tekście Makariosa (fragmentcie wywiadu) następuje opowieść o zamachu na Pałac Prezydencki — autorstwa ucznia czwartej klasy szkoły podstawowej — z perspektywy... sosenki stojącej nieopodal Pałacu (cz. II, s. 22).

³⁷ Warte odnotowania jest też nawiązanie literackie do niedawnej kultury cypryjskiej. Montis pisze „Przysięgę uchodźcy” (cz. II, s. 75), rozpoczynają się słowami: „Do domu, matko, za którym tęsknisz i do twojej wsi, // które kocham i ja, chociaż ich nie poznałem, // wiedz o przysiędze, którą złożyłem, // że pewnego dnia twój syn cię tam zabierze”. Przysięga kojarzyć się musi Grekocypryjczykom z „Przysięgą bojownika EOKA”, składaną przez młodych chłopców wstępujących do organizacji walczącej o wyzwolenie Cypru spod władzy brytyjskiej: „Przysięgam na imię Trójcy Świętej, że: będę walczył ze wszystkich moich sił o wyzwolenie Cypru spod jarzma brytyjskiego, choćby za cenę własnego życia, będę wypełniał bezwarunkowo wszelkie rozkazy dowódcy Organizacji i tylko jego” itd. Tekst za <http://news247.gr/eidiseis/oi_kuprioi_giortazoy_n_thn_enarksh_toy_apeleytherwtikou_agwna.2190880.html> [dostęp: 25 czerwca 2014].

barbarzyńcami. Pośród tekstów składających się na program najpowszechniejsze są różnego rodzaju wspomnienia (fragmenty dzienników, autobiografii, wypracowań), przypominające popularne do dzisiaj teksty, którymi są tak zwane „świadcstwa” (*μαρτυρίες*) greckich uchodźców z Azji Mniejszej po wymianie ludności z 1923 r.

W momencie pierwszego wydania podręczników składających się na program, a więc na początku lat czterdziestych, ciężenie ku kulturze i literaturze helleńskiej było jeszcze powszechne. Społeczeństwo greckocypryjskie wolno otrząsało się z idei *enosis*, zjednoczenia z Grecją, głównej wykładni greckocypryjskiej polityki aż do uzyskania przez wyspę niepodległości. W oczach Cypryjczyków Grecja ponosiła część winy za inwazję, ponieważ zamach stanu, który inwazję sprowokował, został przeprowadzony przy wsparciu junty w Atenach. Mimo to związki z Grecją były i wciąż pozostają silne. Greckocypryjskie dzieci uczą się z książek importowanych z Grecji, ich rodzice robią zakupy w greckich sieciówkach, a wieczorami wszyscy oglądają grecką telewizję. Cypr (a właściwie jego grekojęzyczna część) odkrywa własną tożsamość stopniowo i powoli. Przesunięcie akcentu z bycia greckim Cypryjczykiem (czy nawet Grekiem cypryjskim) na (Greko)Cypryjczyka dokonało się stosunkowo niedawno³⁸. Wpływa na to na przykład konsekwentnie walczący o swoją pozycję dialekt cypryjski, który wciąż bywa powodem do wstydu³⁹, ale także pogarszająca się sytuacja gospodarcza, szczególnie w Grecji. Cypryjczyki rozumieją, że są zdani na siebie, a zbyt bliskie wiązanie się z „macierzą” może prowadzić do poważnych kłopotów.

Tymczasem zaszły też zasadnicze zmiany w pewnych aspektach kwestii cypryjskiej. W maju 2004 r. całe terytorium Republiki zostało przyjęte do Unii Europejskiej, mimo tego, że na północy władza Republiki z powodu okupacji nie jest egzekwowana. Turkocypryjczyki, którzy mogą udokumentować cypryjskie pochodzenie (a więc nie osadnicy anatolijscy i ich potomkowie), mają prawo ubiegać się o paszport cypryjski.

Z jednej strony takie kwestie jak rozwiązanie prawa własności zajętych domów i gospodarstw, odszkodowań za straty materialne i osobowe czy problem nieprzerwanie napływających na Cypr osadników z Turcji wciąż stanowią poważne przeszkody w trwających rozmowach nad przyszłością wyspy. Nie widać innych namacalnych dowodów na poprawę sytuacji⁴⁰. Pesymistyczna jest także społeczność międzynarodowa, czego wyraz dał Europejski Trybunał Praw Człowieka,

³⁸ Y. P a p a d a k i s, *Echoes from the Dead Zone*, London–New York, 2005, s. 45.

³⁹ Cypryjczyki rozmawiają ze sobą w dialekcie. Jednak wystarczy obecność choć jednego interlokutora Greka bądź osoby posługującej się językiem nowogreckim, by greckocypryjscy rozmówcy przestawili się na standardowy nowogrecki. Zapytani, dlaczego tak robią, odpowiadają, że dialekt cypryjski nie jest przez nich uważany za elegancki.

⁴⁰ Świetnym popularnonaukowym wprowadzeniem do kwestii cypryjskiej jest książka P. O s i e - w i c z a, *Konflikt cypryjski*, Warszawa 2013. Autor szkicuje początki konfliktu, jego rozwój i prezentuje różne scenariusze dalszego rozwoju sytuacji.

który w maju 2014 r. — po ponad dziesięciu latach oczekiwania na poprawę sytuacji — zasądził ogromne odszkodowanie dla ofiar inwazji i ich potomków. Odszkodowanie powinno być uregulowane przez stronę turecką⁴¹.

Z drugiej strony, w kwietniu 2003 r., na dwanaście miesięcy przed głosowaniem nad obszernym planem pokojowym ONZ, przygotowanym przez Sekretarza Generalnego Organizacji Kofiego Annana (przed wstąpieniem Cypru do Unii Europejskiej), władze TRPC postanowiły otworzyć przejścia przez Zieloną Linie i dopuścić zarówno dla wizyt na północy Grekocypryjczyków mieszkających na południu, jak i dla odwiedzin na południu Grekocypryjczyków przebywających w enklawach. Pierwsze przejście otwarto przy hotelu Ledra Palace w Nikozji, będącym kwaterą UNFICYP, a zarazem i miejscem spotkań przedstawicieli władz Republiki Cypryjskiej i TRPC. Mimo że Plan Annana został w kwietniu 2004 r. odrzucony przez Grekocypryjczyków (przy czym Turkocypryjczycy większością głosów opowiedzieli się za jego przyjęciem), kolejne przejścia były sukcesywnie otwierane i teraz Zieloną Linie można przekraczać w siedmiu miejscach, w tym na ulicy Ledry w historycznym centrum Nikozji. Wiedza o terytoriach okupowanych, przybliżana przez program „Nie zapominam i walczę”, może być teraz wsparta wizytami i wycieczkami. Zielona Linia wciąż istnieje, wraz z zasiekami, wieżyczkami strażniczymi i szerokim pasem ziemi niczyjej, w przeciwieństwie jednak do sytuacji z początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy wydawano po raz pierwszy podręczniki Programu, teraz można osobiście — nie tylko w wyobraźni — przespacerować się gotyckim podcieniami opactwa Bellapais, wspiąć się do zamków wieńczących masyw Pendadaktilos, odwiedzić Wieżę Otella w Famaguście i zobaczyć wrak starożytnego statku wystawiony w zamku w Kierinii. I wielu Grekocypryjczyków tak robi, w czym wspierają ich różnorakie organizacje, takie jak Severi Foundation. Jej założyciele — Kostas i Rita Seweris — nie tylko wydają dwujęzyczne, grecko-tureckie publikacje o wspólnej historii i wspólnym dziedzictwie wyspy, ale także organizują liczne wycieczki po Cyprze, po obu stronach Zielonej Linii⁴². W wyprawach biorą udział tak Grekocypryjczycy, jak i Turkocypryjczycy, którzy razem odkrywają bogate dziedzictwo kulturowe wyspy. Wielu Grekocypryjczyków samodzielnie odwiedziło swoje stare domy i gospodarstwa, w których obecnie mieszkają turekocypryjskie lub tureckie rodziny (albo które zostały sprzedane cudzoziemcom i są przez nich traktowane jak domki letniskowe), nikt z nich nie przeprowadził się jednak z powrotem na północ. Prawie nikomu nie udało się wyegzekwować odszkodowania⁴³. Sytuacja wydaje się stabilna — i patowa.

⁴¹ *Court orders Turkey to pay 90 mln euros over 1974 Cyprus invasion*, elektroniczna wersja dziennika „Καθημερινή”, 12 maja 2014, <[⁴² Vide strona Costas and Rita Severi Foundation: <\[⁴³ Najślawniejszym wyjątkiem jest Titina Loizidou, która w 1998 r. w Europejskim Trybunale\]\(http://www.severis.org/> \[dostęp: 30 czerwca 2014\].</p></div><div data-bbox=\)](http://www.ekathimerini.com/4dcgi/_w_articles_wsite1_1_12/05/2014_539641#> [dostęp: 30 czerwca 2014].</p></div><div data-bbox=)

Obecnie w greckocypryjskich szkołach program „Nie zapominam i walczę” traci na samodzielności. Jest wciąż uważany za istotny, podręczniki stosowane są wybiórczo do prezentowania coraz bardziej skondensowanych — a przez to uproszczonych — materiałów o inwazji. Już na początku XXI w. Ministerstwo Edukacji i Kultury rozesłało do szkół okólnik, w którym wyrażało zaniepokojenie faktem, że dzieci nie są odpowiednio intensywnie nauczone o 1974 r. Wtedy też pojawiła się nowa nazwa dla programu: *Γνωρίζω, δεν ξεχνώ και αγωνίζομαι* („Wiem, nie zapominam i walczę”)⁴⁴. Tymczasem program wciąż ewoluuje i czasem przez nauczycielskie prezentacje przewija się tytuł *Δεν ξεχνώ, αγωνίζομαι και εκδικώ* („Nie zapominam, walczę i dochodzę swojego”⁴⁵). Podręczniki zaś stanowią inspirację dla lekcji tematycznych i uroczystych akademii lub wykorzystywane są jako zbiory czytanek. Ćwiczenia, które cypryjscy nauczyciele udostępniają w Internecie, wskazują na to, że na podstawie tekstów programu cypryjskie dzieci uczą się raczej nie o inwazji i jej skutkach, lecz ćwiczą umiejętność czytania ze zrozumieniem, uczą się deklinacji greckich czasowników i nowego słownictwa.

Również wspomniana Miranda Christou niezbyt pozytywnie ocenia skuteczność programu. Nauczyciele instruują uczniów o północy wyspy: jej gospodarce, zabytkach, historii, zwyczajach, przekazują informacje o inwazji, a przede wszystkim rozbudzają pragnienie odzyskania okupowanych ziem. Unikają jednak wchodzenia w szczegóły dyskusji dotyczącej konkretnych rozwiązań politycznych i społecznych, które musiałyby zostać zastosowane, gdyby nastąpiło zjednoczenie wyspy⁴⁶. Ponadto, pisze dalej Christou:

[Co prawda — P.K.] deklarowany cel programu został osiągnięty, ponieważ uczniowie poznają i pamiętają ziemię okupowaną, ale ów program niekoniecznie budzi w nich »ducha walki«, którego chcieli przywołać starsze pokolenia⁴⁷.

Obiekt programu — nostalgia za utraconą częścią Cypru — staje się pustym uczuciem. Dla młodych Grekocypryjczyków sytuacja poinwazyjna jest czymś naturalnym, jedyną rzeczywistością, jaką znają. Z drugiej zaś strony, w przeciwieństwie do swoich rodziców, mogą już przekroczyć Zieloną Linie i na własne oczy zobaczyć ziemię okupowaną. A to zmienia perspektywę.

W epilogu warto dodać, że uczeni zajmujący się współczesnym Cyprem wkładają wiele wysiłku w zrozumienie przyczyn konfliktu między społecznościami zamieszkującymi wyspę oraz opracowanie prawdopodobnych scenariuszy rozwoju sytuacji. Antropolodzy Yannis P a p a d a k i s w 2005 r. i Rebecca B r y a n t

Praw Człowieka wygrała sprawę przeciw Turcji. Trybunał uznał Turcję odpowiedzialną w przypadkach łamania praw człowieka na wyspie i zasądził odszkodowanie wobec powódki, które z kilkuletnim opóźnieniem zostało wypłacone; P. O s i e w i c z, *Konflikt*, s. 308.

⁴⁴ M. C h r i s t o u, *A Double Imagination*, s. 292–293.

⁴⁵ *Εκδικώ* może również oznaczać „mścić się”.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 300.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 302.

pięć lat później⁴⁸ próbowali dociec przyczyn niepowodzeń w porozumieniu między obiema społecznościami wyspy. Wskazywali wielokrotnie na to, że obie strony trwają statycznie w utrwalonej wizji krzywdy: Turkocypryjczy — wydarzeń roku 1963 i lat następnych, gettyzacji i lat strachu o przyszłość, Grekocypryjczy — szoku związanego z inwazją i jej następstwami.

Turkocypryjczy ewidentnie inaczej opowiadają sobie niedawną historię wyspy. Dla nich lato 1974 r. jest również przełomowe, ale jako czas wyzwolenia od strachu. Inwazję nazywają Operacją Pokojową lub nawet Szczęśliwą Operacją Pokojową⁴⁹. Odpowiednik programu *Δεν ξεχνώ και αγωνίζομαι* nie istnieje w turekocypryjskich szkołach, ale funkcjonuje hasło *unutmayacağız* — „nie zapomnimy”, odnoszące się do wydarzeń z lat sześćdziesiątych⁵⁰. Spotkać się można za to z innym zjawiskiem. W 2008 r. wspomniany wyżej Papadakis zbadał grecko- i turekocypryjskie podręczniki do historii pod kątem sposobu narracji. Zauważył, że podczas gdy Grekocypryjczy uczą się o historii Cypru jako o walce społeczności grekocypryjskiej o przetrwanie na przekór zakusom Turkocypryjczyków, o tyle autorzy nowych podręczników turekocypryjskich, wprowadzanych od 2004 r., promują obraz koegzystencji obu społeczności i próbują działać na rzecz łagodzenia wrogości między nimi⁵¹. Uważam, że nastawienie Turkocypryjczyków wobec mieszkańców południowej części wyspy zależy od szerszej kontekstu — od polityki prowadzonej przez Ankarę, i to zapewne nie tylko wobec Cypru, ale i Unii Europejskiej. A przecież w początkach XXI w. Turcja była o wiele bardziej proeuropejska, niż jest teraz. Stanowisko strony turekocypryjskiej przy stole negocjacyjnym będzie zgodne z tureckimi instrukcjami i ani programy modelujące postawę Grekocypryjczyków wobec inwazji i jej skutków, ani wizja historii wpajana Turkocypryjczykom nie odegra przy tym stole zasadniczej roli.

“I do not forget and I fight”. Descendants of Greek Cypriot Refugees Learn about the Effects of the Turkish Invasion

The article is devoted to one of the effects of the Turkish invasion of Cyprus in 1974, that is an educational programme addressed to Greek Cypriot children, mainly the children of refugees from the occupied territories. The programme was worked out in the mid-1990s and consists of three textbooks for elementary school which are anthologies of texts, mainly

⁴⁸ Y. Papadakis, *Echoes*; R. Bryant, *The Past in Pieces. Belonging in the New Cyprus*, Philadelphia–Oxford 2010. Obie książki mają osobisty charakter. Metody działania obu autorów prowadzą się w dużej mierze do pogłębionych wywiadów z mieszkańcami Cypru z obu stron Zielonej Linii (w przypadku Papadakis również z Turkami i Turkocypryjczykami w Stambule). Obie publikacje są w gruncie rzeczy etnograficznymi raportami z pracy terenowej.

⁴⁹ Y. Papadakis, *Echoes*, s. 97.

⁵⁰ Ibidem, s. 126.

⁵¹ Y. Papadakis, *Historical Education in Divided Cyprus*, Oslo 2008, s. 24–25.

literary ones. The texts deal with a wide range of issues: problems of refugees and persons who went missing during the invasion, descriptions of places located on the north side of the United Nations Buffer Zone in Cyprus colloquially known as the Green Line separating the free and occupied areas of the Republic of Cyprus, biographies of famous Greek Cypriots from the northern part of the island, regional stories and legends.

The prevailing tone of textbooks is nostalgic: northern towns and villages are described as a lost paradise for the chances to regain them seem to be minimal. The imagery is martyrological (for example, Cyprus is personified as handcuffed woman clad in black), and the invaders (“barbarians”) are depicted in a radically impersonal way.

The introduction of this educational programme to schools coincided with the change in the model of Cyprian identity, so far closely related to Greece. In the 1990s Cypriots began, for instance, to celebrate a separate national day and to emphasise more strongly the national flag of the Republic of Cyprus. Nowadays, although the programme is not universally introduced to the school curriculum, its rhetoric is present in the language of adult inhabitants of the island, including politicians who were taught as children that one should not forget and should fight.



KONRAD BOBIATYŃSKI
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Nieznana litewska relacja o bitwie pod Chocimiem w 1673 roku

Zwycięstwo odniesione 11 listopada 1673 pod Chocimiem nad armią turecką niewątpliwie należy do największych sukcesów oręża polsko–litewskiego w epoce nowożytnej, a pod względem taktycznym bitwę tę należy chyba uznać za najwybitniejsze osiągnięcie w całej karierze wojskowej Jana Sobieskiego. Pomimo tego, do niedawna stan badań nad kampanią 1673 r. nie przedstawiał się satysfakcjonująco. Świadczyć o tym może najlepiej fakt, że niemal przez sto lat w polskiej historiografii odwoływano się przede wszystkim do dosyć powierzchownej rekonstrukcji bitwy chocimskiej, którą przeprowadził jeszcze pod koniec XIX w. Tadeusz Korzon¹, a czasami nawet do jeszcze starszej pracy Konstantego Górskiego². Analizy te uzupełnił i częściowo zmodyfikował wreszcie Wiesław Majewski³, natomiast niektóre zagadnienia związane z sytuacją Rzeczypospolitej w 1673 r. zostały opisane w licznych studiach wybitnego znawcy epoki Sobieskiego — Janusza Wolińskiego⁴.

Dopiero jednak w ostatnich latach powstało kilka ważnych prac, które znacząco poprawiły stan wiedzy na temat operacji chocimskiej. Na pierwszym miejscu

¹ T. Korzon, *Dola i niedola Jana Sobieskiego*, t. III, Kraków 1898, s. 340–414 (o samej bitwie pod Chocimiem: s. 398–414); vide też bardziej syntetyczne ujęcie tego autora: *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*, Kraków 1912, t. II, s. 438–458. Nic zatem dziwnego, że nad niezadowolającym stanem badań nad kampanią chocimską ubolewał w 1958 r. Janusz Woliński: vide *Wojskowość polska w dobie Jana III Sobieskiego (Stan i problemy badań)*, [w:] J. Woliński, *Z dziejów wojny i polityki w dobie Jana Sobieskiego*, Warszawa 1960, s. 188.

² K. Górski, *Wojna Rzeczypospolitej Polskiej z Turcją w latach 1672–1673*, Warszawa 1890, s. 31–66 (o bitwie pod Chocimiem: s. 51–62).

³ W. Majewski, *Wojny polsko–tureckie 1672–1699*, [w:] *Polskie tradycje wojskowe*, t. I: *Tradycje walk obronnych z najazdami Niemców, Krzyżaków, Szwedów, Turków i Tatarów*, red. J. Sikorski, Warszawa 1990, s. 371–386.

⁴ Przede wszystkim artykuły: *Ze spraw polsko–mołdawskich 1672–1673, Po Chocimie 1673–1674, Epilog Chocimia w 1674 roku*, zebrane i wydane powtórnie w zbiorze prac Wolińskiego, *Z dziejów wojen polsko–tureckich*, Warszawa 1983, s. 51–98.

należy wymienić dwutomową syntezę Marka Wagnera dotyczącą całej wojny Rzeczypospolitej z Turcją w latach 1672–1676. Obszernie została w niej przedstawiona zarówno geneza kampanii 1673 r., jak i jej przebieg, a dogłębną analizę poddano taktyczne oraz strategiczne aspekty samej bitwy pod Chocimiem⁵. W odrębnej monografii bardzo szczegółowo omówiono także rolę, jaką w działaniach zbrojnych przeciwko Porcie Otomańskiej w latach siedemdziesiątych XVII w. odegrała husaria (głównie koronna)⁶. Warto również wspomnieć, że cała kampania 1673 r. doczekała się ostatnio syntetycznego przedstawienia w języku niemieckim, a niedawno ukazał się artykuł poświęcony litewskim przygotowaniom do tego etapu wojny z Turcją⁷. Natomiast do poszerzenia wiedzy na temat bitwy chocimskiej wśród szerszego kręgu miłośników historii niewątpliwie przyczyniło się niedawne wydanie pracy Damiana Orłowskiego⁸.

Wszechstronny rozwój badań nad kampanią 1673 r. niewątpliwie nie byłby możliwy, gdyby nie zachowała się obszerna, a przy tym zróżnicowana baza źródłowa. Działania te zostały wnikliwie przedstawione zarówno w ówczesnych pracach historiograficznych (głównie Wespazjana Kochowskiego)⁹, jak również w pamiętnikach uczestników walk (przede wszystkim Philippe’a Duponta)¹⁰. Niektóre niezwykle cenne dokumenty dotyczące wydarzeń 1673 r. wydał już na początku XVIII w. kanclerz wielki koronny i biskup warmiński Andrzej Chryzostom Załuski¹¹. Najważniejsze materiały rękopiśmienne na temat tego etapu wojny Rzeczypospolitej z Turcją ukazały się jednak w kilku innych edycjach źródłowych,

⁵ M. Wagner, *Wojna polsko-turecka w latach 1672–1676*, t. I, Zabrze 2009, s. 228–401 (o bitwie pod Chocimiem: s. 379–394). Wcześniej autor ten badał batalię pod kątem udziału w niej wojevody ruskiego Stanisława Jabłonowskiego: vide M. Wagner, *Stanisław Jabłonowski (1634–1702). Polityk i dowódca*, t. I, Siedlce 1997, s. 109–112.

⁶ Z. Hundert, *Husaria koronna w wojnie polsko-tureckiej 1672–1676*, Oświęcim 2012 (o kampanii 1673 roku: s. 347–373); vide też cenną publikację źródłową tego autora: *Komput wojsk koronnych z podziałem chorągwi jazdy zaciągu polskiego na pulki 1673*, „Studia z dziejów wojskowości”, t. II, Białystok 2013, s. 311–323.

⁷ K. Bobiatyński, *Der Chocim — Feldzug 1673*, [w:] „*Sintflut und Simplicissimus*”. *Österreich und Polen im 17. Jahrhundert. Symposium 9. November 2012*, „Acta Heeresgeschichtliches Museum”, Wien 2013, s. 109–122; idem, *W drodze pod Chocim. Litewskie przygotowania do wojny przeciwko Turkom w 1673 roku*, [w:] *Studia z dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego (XVI–XVIII wieku)*, red. S. Górzyński, M. Nagielski, Warszawa 2014, s. 27–47.

⁸ D. Orłowski, *Chocim 1673*, Warszawa 2007. Wcześniej przez kilkadziesiąt lat taką rolę pełniła rozprawa J. Pajewskiego o, *Buńczuk i koncerz. Z dziejów wojen polsko-tureckich*, Poznań 1963 (o kampanii 1673 r. na s. 138–153).

⁹ W. Kochowski, *Roczniki Polski. Klimakter czwarty (1669–1673)*, oprac. L.A. Wierzbicki, Warszawa 2011, s. 360–381.

¹⁰ P. Dupont, *Pamiętniki historii życia i czynów Jana III Sobieskiego*, oprac. D. Milewski, Warszawa 2011, s. 80–94.

¹¹ A.Ch. Załuski, *Epistolarum historico-familiarum*, t. I, Brundisbergae–Vratislaviae 1709, s. 465–505, 535–554.

z których największą wartość posiadają publikacje przygotowane przez Ambrożego Grabowskiego¹², Franciszka Kluczyckiego¹³ i Janusza Wolińskiego¹⁴. Ważną pomocą przy analizie operacji chocimskiej, a przede wszystkim przy ustalaniu szczegółów walk 10 i 11 listopada 1673 są liczne gazetki ulotne i drukowane relacje o bitwie¹⁵. Wreszcie bezcennych informacji, głównie na temat szyku wojsk polsko–litewskich i tureckich, rozmieszczenia artylerii, kształtu umocnień obozu chocimskiego, jak również ukształtowania terenu pola bitwy dostarcza zachowana, bogata ikonografia: ryciny (François Gratta, Romeyn de Hooghe, Wawrzyniec–Laurenty Krzczonowicz, Jan Bensheimer) oraz obrazy (Johann van Huchtenburg, Ferdinand van Kessel, Jean Martin), a także materiał kartograficzny¹⁶.

Nie oznacza to oczywiście, że w archiwach polskich i zagranicznych nie znajdują się kolejne wartościowe, a niewykorzystane dotąd dostatecznie albo też w ogóle źródła, które mogą przyczynić się do lepszego poznania niektórych aspektów batalii chocimskiej. Warto zwrócić uwagę, że chociaż w literaturze przedmiotu dosyć dokładnie opisano działania armii litewskiej, operującej na lewym skrzydle wojsk Sobieskiego, to dotychczas historycy praktycznie nie dysponowali dokładniejszymi relacjami, które wyszłyby spod pióra uczestników bitwy służących pod komendą hetmanów Michała Kazimierza Paca i Michała Kazimierza Radziwiłła. Wyjątek stanowić może tutaj tylko poetycki utwór, którego autorem był żołnierz litewski Stefan Jan Ślizień, zawierający sporo cennych szczegółów na temat przebiegu całej operacji chocimskiej¹⁷. Natomiast bardzo niewielką wartość dla historyków wojskowości ma druk panegiryczny, wydany w Wilnie w styczniu 1674 r., który służył celom wyłącznie propagandowym. Chociaż jego celem było upamiętnienie czynów litewskich bohaterów walk, to próżno w nim szukać konkretnych informacji na temat różnych epizodów mających miejsce podczas działań militarnych w 1673 r.¹⁸

¹² *Ojczyście spominki w pismach do dziejów dawnej Polski*, wyd. A. Grabowski, t. I, Kraków 1845, s. 198–203, t. II, s. 197–295, 354–357.

¹³ *Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego*, wyd. F. Kluczycki, t. I, cz. II, Kraków 1881, s. 1304–1346.

¹⁴ *Wojna polsko–turecka 1672–1676 w świetle relacji rezydentów austriackich w Turcji*, wyd. J. Woliński, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. VII, 1961, cz. II, s. 335–352; *Materiały do dziejów wojny polsko–tureckiej 1672–1676*, cz. III, wyd. J. Woliński, ibidem, t. XI, 1965, cz. II, s. 277–304.

¹⁵ Ich wykaz podaje K. Zawaadzki, *Gazetki ulotne polskie i Polski dotyczące XVI–XVIII wieku. Bibliografia*, t. II, Wrocław 1984, s. 12–18, t. III, Wrocław 1990, s. 53.

¹⁶ Informacje bibliograficzne na ten temat podaje M. Wagnier, *Wojna polsko–turecka*, t. I, s. 373 (przypis 229).

¹⁷ S.J. Ślizień, *Haracz krwią turecką Turkom wyplacony*, Wilno 1674, s. 26–81.

¹⁸ *Virtus dextrae Domini in virtute Polonorum Lithuanorumque ostensa atque Illmo Domino D. Michaeli Casimiro Pac Palatino Vilnensis, Supremo Exercituum Lithuaniae Duci...*, Wilno 1674; vide też M. Gębarowicz, *Nowe materiały do ikonografii wojennej króla Jana III Sobieskiego*, „Studia Wilanowskie”, t. III–IV, 1978, s. 67–69.

Wydaje się, że ten stan rzeczy może się nieco zmienić dzięki wprowadzeniu do obiegu naukowego nowego źródła, które przedstawia bitwę chocimską z wyrażeniem „litewskiej” optyki.

Relacja ta została zawarta w liście, skierowanym do księżnej Katarzyny z Sobieskich Radziwiłłowej, żony hetmana polnego i podkanclerzego litewskiego Michała Kazimierza Radziwiłła oraz siostry Jana Sobieskiego. Jej autor podpisał się jako M.K. Haraburda. Z całą pewnością możemy zidentyfikować go jako Michała Karola Haraburdę, osobę należącą do kręgu klientalnego Radziwiłła i bardzo blisko z nim związaną poprzez działalność polityczną i wojskową.

O jego życiu przed 1673 r. wiemy stosunkowo niewiele¹⁹. Michał Karol Haraburda (herbu Awdaniec), syn Aleksandra i Zofii z Kopciów, urodził się zapewne około 1640 r. w rodzinie zajmującej dosyć znaczącą pozycję w powiecie słonimskim. Najpóźniej w 1660 r. rozpoczął służbę wojskową, zaciągając się jako towarzysz do najbardziej prestiżowej jednostki armii litewskiej — królewskiej chorągwi husarskiej, której porucznikiem był pisarz polny litewski Aleksander Hilary Połubiński. W jej szeregach pozostawał co najmniej do końca 1664 r., biorąc udział w licznych kampaniach przeciwko wojskom moskiewskim i z pewnością zdobywając w tym czasie bardzo duże doświadczenie wojskowe²⁰. O jego bogatym stażu wspominała na początku lat siedemdziesiątych szlachta słonimska podkreślając, że „wszystkie swe lata usłudze Rzeczypospolitej pod znakiem JKM i w wojsku zostając, *meruit*”²¹.

Początki działalności publicznej Haraburdy przypadają na rok 1666, kiedy to został on wybrany w Słoniemiu na deputata do Trybunału Litewskiego²². Być może już wtedy, a może niedługo później, związał się z księciem Michałem Kazimierzem Radziwiłłem, stając się szybko czołowym aktywistą jego partii w rodzinnym powiecie. Na decyzję o wyborze patrona niewątpliwie musiały wpłynąć ogromne problemy finansowe Michała Karola, z jakimi borykał się w tym czasie. Haraburda odziedziczył bowiem po rodzicach pokaźny dług w wysokości 17 tys. zł, zaciągnięty pod zastaw majątności Ostrów. Jego spłacenie okazało się w dużej mierze możliwe dzięki zaufanemu klientowi Radziwiłła — podsędkowi lidzkiemu Maciejowi Olszewskiemu. W kwietniu 1667 r. pośredniczył on w uzy-

¹⁹ Vide bardzo lakoniczny i niepozbawiony błędów biogram M.K. Haraburdy pióra T. Wasilewskiego, PSB, t. IX, Wrocław 1960–1961, s. 290–291.

²⁰ M. Nagielski, *Chorągwie husarskie Aleksandra Hilarego Połubińskiego i króla Jana Kazimierza w latach 1648–1666. Przyczynek do badań składu społecznego wojska polskiego w połowie XVII wieku*, „Acta Baltico-Slavica”, t. XV, 1983, s. 88, 105–106, 120–121.

²¹ Instrukcja przedsejmowa powiatu słonimskiego, bmd [zapewne 15 grudnia 1671], Lietuvos Mokslų Akademijos Vrublevskių Biblioteka (dalej cyt. LMAVB), fondas 17, nr 57, k. 32–32v.

²² *Deputaci Trybunału Głównego Wielkiego Księstwa Litewskiego (1582–1696). Spis*, oprac. H. Lulewicz, A. Rachuba, red. A. Rachuba, Warszawa 2007, s. 299.

skaniu pożyczki (18 tys. zł, miały być zwrócone po pięciu latach), która w ciągu trzech lat pozwoliła Haraburdzie na rozwiązanie jego problemów²³.

Po elekcji Michała Korybuta Wiśniowieckiego Michał Karol Haraburda prowadził zaciętą walkę z posiadającą bardzo silne wpływy w Słonimiu faksją marszałka wielkiego litewskiego Aleksandra Hilarego Połubińskiego, swojego dawnego dowódcy wojskowego. Była ona elementem szerszej rywalizacji politycznej, jaka toczyła się w tym czasie w całym Wielkim Księstwie. W pierwszych miesiącach 1670 r., po śmierci koniuszego litewskiego Bogusława Radziwiłła, stronnictwo, którego przywódcą pozostawał jego kuzyn z nieświeskiej linii rodu Michał Kazimierz, uległo częściowej dekompozycji i znalazło się w całkowitej defensywie. Zdecydowaną przewagę na każdym polu zdobywała (dominująca już i tak od kilku lat na Litwie) powiązana z dworem królewskim faksją pacowska, której Połubiński — od czasów zerwania współpracy z Radziwiłłami pod koniec 1668 r. po przegranej walce o buławę polną — był bardzo bliskim sojusznikiem²⁴.

Układ sił politycznych na Litwie oczywiście nie pozostawał bez wpływu na lokalne stosunki w powiecie słonimskim. W kwietniu 1670 r. Haraburda nie bez własnej winy stał się obiektem zacieklego ataku swoich adwersarzy, który znacznie osłabił jego pozycję polityczną. Do konfrontacji doszło podczas obrad kadencji wileńskiej Trybunału Litewskiego, w których Michał Karol miał po raz drugi wziąć udział jako deputat słonimski. Już pierwszego dnia ostro stał się on z marszałkiem trybunalskim, którym był wojewoda mściśławski Mikołaj Ciechanowiecki (stronnik pacowski), próbując podważyć jego mandat do sprawowania tej funkcji. W odwecie za to nazajutrz, jak donosił w liście do Połubińskiego marszałek rzeczycki Leo Jan Pogirski: „alienowany *ex collegio nostro* został”²⁵. Sąd marszałkowski (obradujący w tym czasie pod przewodnictwem Połubińskiego podczas sejmku w Warszawie) wkrótce obłożył Haraburdę infamią, a jak zanotował w swoim diariuszu Jan Antoni Chrapowicki, miano go również skazać na „wieczną banicyją”²⁶. Pomimo usilnych starań i uzyskania glejtu, Michałowi Karolowi ostatecznie nie udało się doprowadzić do zawieszenia tego wyroku. Dlatego też niepowodzeniem

²³ Lietuvos Valstybės Istorijos Archyvas, Vilnius [dalej: LVIA], fondas SA, nr 6, k. 567–568v, 583–588v, nr 9, k. 584–585v, 606–609v.

²⁴ K. B o b i a t y Ń s k i, *Michał Kazimierz Pac. Wojewoda wileński, hetman wielki litewski. Działalność polityczno-wojskowa*, Warszawa 2008, s. 216–224, 243–246; A. C o d e l l o, *Rywalizacja Paców i Radziwiłłów w latach 1666–1669*, KH, t. LXXI, 1964, z. 4, s. 913–930; idem, *Hegemonia Paców na Litwie i ich wpływy w Rzeczypospolitej 1669–1674*, SH, t. XIII, 1970, z. 1, s. 25–33.

²⁵ LMAVB, fondas 139, nr 3426; vide też AGAD, AR, dz. V, nr 14764, s. 1–3, J. Soffronowicz do M.K. Radziwiłła, Wilno 7 lipca 1670; *Dzieje rodziny Ciechanowieckich herbu Dąbrowa (XIV–XXI wiek)*, red. A. R a c h u b a, Warszawa 2013, s. 100.

²⁶ J.A. C h r a p o w i c k i, *Diariusz*, cz. III: lata 1669–1673, oprac. L.A. W i e r z b i c k i, Warszawa 2009, s. 97; *Deputaci Trybunału Głównego*, s. 310; AGAD, AR, dz. X, nr 316, s. 28–32, 34.

zakończyły się również jego próby powrotu do koła trybunalskiego, którym skutecznie przeciwstawiali się obecni na obradach klienci Połubińskiego²⁷.

Sprawa ta odbiła się szerokim echem w całym Wielkim Księstwie Litewskim i niewątpliwie zaważyła na przebiegu kariery Haraburdy przez kilka następnych lat. Trzeba zresztą przyznać, że Michał Kazimierz Radziwiłł wywiązywał się wzorowo ze swoich obowiązków patrona i szybko wystąpił w jego obronie, starając się o umieszczenie w instrukcjach sejmikowych instancji za swoim klientem²⁸. Wydaje się jednak, że nie udało mu się odnieść satysfakcjonujących sukcesów na tym polu. Wiemy tylko, że w obronie Haraburdy wystąpiła szlachta lidzka, wśród której podkanclerzy litewski cały czas posiadał mocne wpływy, apelując o skasowanie dekretu marszałkowskiego z wyrokiem infamii²⁹. Natomiast kampania przeprowadzona w Wołkowysku zakończyła się już całkowitym fiaskiem — pomimo skierowania na sejmik specjalnego listu przez Radziwiłła, stronnicy Połubińskiego podburzyli przeciwko Haraburdzie dużą część tamtejszej szlachty, nie dopuszczając do wpisania do instrukcji punktu dotyczącego jego problemów³⁰. Żadnych skutków nie przyniosły także próby poruszenia tej sprawy na sesji komisji wojskowo-skarbowej w Grodnie, mającej miejsce pod koniec sierpnia 1670 r.³¹

Już w 1671 r. stosunki Haraburdy z Połubińskim zaczęły ulegać stopniowej poprawie, a w czasie panowania Sobieskiego, gdy marszałek wielki litewski ostatecznie opuścił stronnictwo pacowskie i nawiązał bliską współpracę z dworem i Michałem Kazimierzem Radziwiłłem, były już bardzo dobre³². Niemniej wydaje się, że afera z wiosny 1670 r. nie pozostała bez następstw. Można bowiem przypuszczać, że to problemy z prawem sprawiły, iż Haraburda miał ogromne trudności z utrzymaniem urzędu wojskiego słonimskiego, na który odpowiedni przywilej

²⁷ LMAVB, fondas 139, nr 2088, P. Kobyliński do A.H. Połubińskiego, Wilno 30 maja 1670; ibidem, nr 3436, S. Podolec do A.H. Połubińskiego, Wilno 30 maja 1670; ibidem, nr 5280, Jesman do A.H. Połubińskiego, Wilno 30 maja 1670; ibidem, nr 3881, M.F. Rossochacki do A.H. Połubińskiego, Wilno 31 maja 1670; vide też uniwersał królewski, unieważniający glejt przedstawiony przez Haraburdę przed trybunałem, jako „*ad male narrata* przeciwko prawu pospolitemu, *constitutiom* sejmowym i powadze sądów marszałkowskich, *sine senatus consilio* podrzutnie u nas otrzymany i podpisany” (Warszawa 18 maja 1670, AGAD, AR, dz. X, nr 316, s. 38).

²⁸ LMAVB, fondas 139, nr 3705, M.K. Radziwiłł do pisarza ziemskiego wołkowyskiego Eustachego Pawła Łukaszewicza, Biała 23 lipca 1670.

²⁹ Nacjonalna Biblioteka Ukrainy im. W.I. Wernadskiego, fond 1, nr 5953, k. 272–273: Instrukcja lidzka, 29 lipca 1670.

³⁰ AGAD, AR, dz. V, nr 10543, s. 4–5, A. Nowicki do A.H. Połubińskiego, Zelwa 31 lipca 1670.

³¹ LMAVB, fondas 139, nr 1862, K. Jodkowski do A.H. Połubińskiego, Grodno 23 sierpnia 1670; ibidem, nr 3897, P. Rudomina Dusiacki do A.H. Połubińskiego, Grodno 23 sierpnia 1670; ibidem, nr 3301, B. Pac do A.H. Połubińskiego, Grodno 23 sierpnia 1670.

³² Ibidem, nr 4066, B. Sapieha do M.K. Haraburdy, Wilno 6 maja 1671; AGAD, AR, dz. V, nr 12080, cz. II, s. 38, 46, A.H. Połubiński do M.K. Radziwiłła, z Plecienicz (?) 23 września 1672, Łomazy 24 kwietnia 1673; vide też późniejsze listy Połubińskiego do Haraburdy z 1675 i 1678 r., LMAVB, fondas 139, nr 3476.

wydano mu 4 maja 1671. Wkrótce jednak okazało się, że taki sam dokument dzień wcześniej otrzymał Andrzej Przecławski, w którym należy chyba widzieć protegowanego kanclerza wielkiego litewskiego Krzysztofa Paca³³. Pomimo pełnego poparcia, zadeklarowanego przez szlachtę podczas sejmiku w Słonimiu w grudniu 1671 r., w następnym roku (28 marca 1672) Haraburda ostatecznie urząd ten utracił, co niewątpliwie stanowiło dla niego kolejny dotkliwy cios³⁴.

Dodajmy w tym miejscu, że szybki rozwój kariery politycznej Haraburdy nastąpił dopiero po wyborze na tron Rzeczypospolitej Jana III Sobieskiego. W Wielkim Księstwie Litewskim doszło wtedy do znaczących zmian w wewnętrznym układzie sił, a szwagier monarchy, Michał Kazimierz Radziwiłł, bazując na strukturach swojego stronnictwa, zaczął budować nową partię dworską na Litwie, której celem była walka z wpływami faksji pacowskiej. Haraburda — jako jego zaufany współpracownik — oczywiście miał odgrywać w tych planach istotną rolę, jako czołowy regalista w skali swojego powiatu. Na początku stycznia 1676 r. po raz pierwszy został wybrany w Słonimiu na posła (na sejm koronacyjny)³⁵. Stanowiło to początek jego błyskotliwej kariery parlamentarnej, gdyż w drugiej części panowania Jana III, a także już po jego śmierci, jeszcze co najmniej siedem razy posłował na sejmy (1688, 1690, 1693, 1694, 1696, 1697, 1699)³⁶. Od końca lat siedemdziesiątych awansował też znacząco na szczeblach powiatowej hierarchii urzędniczej — w 1678 r. został chorążym, a w 1691 r. marszałkiem słonimskim, a ponadto od 1682 r. był horodniczym wileńskim³⁷. Poza tym w 1678 r. po raz trzeci został deputatem słonimskim do Trybunału Litewskiego³⁸. Na koniec warto wspomnieć, że zbliżając się już do końca swojego życia (zmarł w 1709 r.) Michał Karol Haraburda odegrał istotną rolę podczas wojny domowej z Sapiehami, jako stronnik republikantów w randze pułkownika dowodząc chorągwią szlachty słonimskiej w 1698 r. i podczas bitwy pod Olkiennikami (18 listopada 1700)³⁹.

³³ AGAD, AR, dz. V, nr 12080, cz. II, s. 13–14, A.H. Połubiński do M.K. Radziwiłła, Zdzięcioł 2 sierpnia 1668.

³⁴ *Urzednicy Wielkiego Księstwa Litewskiego*, spisy, t. I: *Województwo wileńskie XIV–XVIII wiek*, oprac. H. Lulewicz, A. Rachuba, P.P. Romaniuk, red. A. Rachuba, Warszawa 2004, s. 654; *Metryka Litewska. Rejestry podymnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Województwo nowogródzkie 1690 r.*, oprac. H. Lulewicz i A. Rachuba, red. A. Rachuba, Warszawa 2002, s. 87, 134; LMAVB, fondas 17, nr 57, k. 32–32v: Instrukcja powiatu słonimskiego, b.m.d [zapewne 15 grudnia 1671].

³⁵ LMAVB, fondas 17, nr 57, k. 1–6: Instrukcja powiatu słonimskiego dla posłów na sejm koronacyjny L. Połubińskiego i M.K. Haraburdy, Słonim 2 stycznia 1676; vide też AGAD, AR, dz. IV, kop. 373, nr 323, M.K. Radziwiłł do A.H. Połubińskiego, b.m.d [przełom 1675 i 1676 r.].

³⁶ T. Wasilewski, PSB, t. IX, s. 290 (nie wie jednak o funkcji poselskiej Haraburdy w 1676 roku, podobnie jak autor monografii sejmu koronacyjnego: vide K. Matwijowski, *Pierwsze sejmy z czasów Jana III Sobieskiego*, Wrocław 1976).

³⁷ *Urzednicy wileńscy*, s. 104, 654.

³⁸ *Deputaci Trybunału Głównego*, s. 337.

³⁹ T. Wasilewski, PSB, t. IX, s. 290.

Michał Kazimierz Radziwiłł oczywiście również wykorzystywał doświadczenie wojskowe Haraburdy, które wyniósł on z lat służby w husarskiej chorągwi Jana Kazimierza. Podczas przygotowań do kampanii 1673 r. służył on pomocą hetmanowi polnemu zresztą nie tylko przy organizacji jego zaciągów, lecz również w kontaktach ze skarbem litewskim⁴⁰. Natomiast nie jesteśmy w stanie z całą pewnością stwierdzić, w jakiej jednostce Radziwiłła Haraburda walczył pod Chocimiem. Mogła to być chorągiew petyhorska, którą później jako porucznik *de facto* dowodził podczas działań militarnych w latach 1675–1676⁴¹. Niestety zachowana rolla popisowa tej jednostki, sporządzona w trakcie przygotowań do kampanii 1 września 1673 pod Różanką, nie zawiera nazwisk ani porucznika, ani chorążego, natomiast wśród towarzystwa żaden Haraburda nie figuruje. Ale jest też możliwość, że Michał Karol służył w tym czasie w chorągwi husarskiej hetmana, gdyż z kolei w jej rejestrze i to na bardzo wysokim piątym miejscu znajdujemy nieznanego nam z imienia Haraburdę, występującego z trzykrotnym poczem⁴².

Warto wspomnieć, że służbę w armii litewskiej Michał Karol Haraburda kontynuował również po wznowieniu wojny z Turcją w latach osiemdziesiątych (na pewno brał udział w kampaniach 1683 i 1684 r.). Był wtedy ciągle porucznikiem petyhorskim, ale już w służbie Dominika Radziwiłła, przyrodniego brata swojego zmarłego w 1680 r. patrona, który zapewne przejął dawną chorągiew Michała Kazimierza Radziwiłła⁴³.

Bardzo duże doświadczenie wojskowe i wysoki stopień fachowości Haraburdy widać wyraźnie także w jego liście do Katarzyny Radziwiłłowej. Opisując działania militarne prowadzone w rejonie Chocimia pomiędzy 8 a 11 listopada 1673, nie tylko profesjonalnie przedstawia on poszczególne etapy walk z Turkami, lecz również kompetentnie wypowiada się na temat taktyki przyjętej przez przeciwnika, obiektywnie szacuje liczebność jego wojsk, czy też wysokość poniesionych strat. Relacja, napisana zwięzłym, fachowym językiem, zawiera też interesujące, niekiedy bardzo szczegółowe informacje, które mogą przyczynić się do poszerzenia wiedzy na temat niektórych faz batalii chocimskiej (np. pierwszych starć harcowników w dniu 9 listopada).

⁴⁰ Vide Rossijskaja Nacijonalnaja Biblioteka, Sankt Petersburg, fond 971, op. 2, nr 125, k. 158: asygnacja M.K. Radziwiłła dla podskarbiego w. lit. Hieronima Kryszpina Kirszenszteina (Warszawa 12 kwietnia 1673) na wypłacenie p. Haraburdzie 500 zł jurgieltu na buławę polną.

⁴¹ Vide AGAD, Archiwum Zamoyskich, rkps 3112, s. 417–418: niedatowany komput, pochodzący zapewne z końca 1675 r. (dokładnie nie datuje go także J. Wołiński, *Sobieszciana z 1675 r.*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, t. V, 1932, s. 222–224); o 1676 r.: Nacyjanalny Gistaryczny Archiu Bielarusi, Minsk, fond 1705, op. 1, nr 19, k. 2320v.

⁴² BPAU/PAN Kraków, rkps 1404, t. I, s. 167–168, 175–177.

⁴³ LVIA, fondas SA, nr 4120, k. 11, Księga komisji wojskowo-skarbowej z 1682 r.; AGAD, AZ, rkps 3112, s. 583–586, komput armii litewskiej, bmd [zapewne 1684]; vide też AGAD, AR, dz. V, nr 5021, s. 7–8, M.K. Haraburda do D. Radziwiłła, Kupeczyce b. d. [lato 1684]; T. Wasilewski, PSB, t. IX, s. 290.

Co jest szczególnie cenne, opisując wydarzenia mające miejsce podczas decydującego dnia bitwy (11 listopada), Haraburda skupił się przede wszystkim na działaniach prowadzonych przez armię litewską, które są stosunkowo najsłabiej zbadane przez historyków. Warto przy tym zwrócić uwagę, że w jego relacji nie znajdziemy praktycznie żadnych wiadomości na temat udziału w bitwie chorągwi bezpośrednio dowodzonych przez hetmana wielkiego litewskiego Michała Kazimierza Paca. Zapewne ze względu na osobę adresatki, jak również własną służbę w jednostkach Michała Kazimierza Radziwiłła, autor przedstawił wyłącznie walki prowadzone przez dywizję hetmana polnego. Zajmowała ona pozycję na skraju lewego skrzydła szyku wojsk Rzeczypospolitej, obok zamku chocimskiego i odegrała w bitwie bardzo ważną rolę, odcinając nieprzyjacielowi jedyną drogę odwrotu do Kamieńca Podolskiego przez most na Dniestrze. W liście Haraburdy znalazł się oczywiście opis bohaterskich, ale i niezwykle dramatycznych zmagania żołnierzy litewskich, a przede wszystkim samego Radziwiłła, z panicznie szukającymi ratunku Turkami. Autor przekazał też interesujące dane na temat strat poniesionych w bitwie przez litewską kadrę oficerską (ale zapewne tylko spośród podkomendnych hetmana polnego), które dotychczas nie były szerzej analizowane w literaturze przedmiotu.

Wydawana obecnie relacja nie jest datowana, ale powstała z całą pewnością w drugiej połowie listopada 1673 r. — nie później, niż kilkanaście dni po bitwie. Tyle czasu bowiem potrzebował jej autor na przebycie dystansu dzielącego Chocim (z pola bitwy wyruszył jeszcze 11 listopada, przed wygaśnięciem wszystkich walk) od Lwowa, z tym że — jak dowiadujemy się z treści źródła — Haraburda napisał swój list jeszcze w drodze, przed dotarciem do celu podróży. Litwin został wysłany w poselstwie od hetmana polnego i wojska litewskiego, aby przekazać królowi wiadomość o wspaniałym zwycięstwie odniesionym nad armią Husseina paszy. Niestety przybywając do Lwowa nie zastał już Michała Korybuta Wiśniowieckiego przy życiu, gdyż ten zmarł w przededniu decydujących walk pod Chocimiem.

Publikowana poniżej relacja zachowała się w korespondencji Haraburdy, przechowywanej w dziale piątym Archiwum Radziwiłłów w AGAD, pod sygnaturą 5021 (trzy gęsto zapisane karty papieru, strony 10–12). Jest to niewielki zbiór, liczący zaledwie sześć listów, z których — poza wydawanym obecnie — pewną wartość dla historyków wojskowości posiadać może jeszcze pismo do podkancelerzego litewskiego Dominika Radziwiłła (s. 7–8). Powstało ono latem 1684 r., przed kolejną kampanią przeciwko Turkom i zawiera ciekawe szczegóły, zarówno dotyczące ogólnej sytuacji militarnej, jak i przyziemnych trudności związanych z zacięciem dowodzonej przez Haraburdy jednostki Radziwiłła.

*

Oryginał: Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Archiwum Radziwiłłów, dział V, sygnatura 5021, s. 10–12; uzupełnienia w nawiasach kwadratowych pochodzą od wydawcy

Michał Karol Haraburda do Katarzyny Radziwiłłowej

Bez daty i miejsca

Jaśnie Oświecona Miłościwa Księżno, Moja Wielce Miłościwa Pani,
Pani i Dobrodziejko!

Będąc w poselstwie wyprawiony, tak od Księcia JM Dobrodzieja mego⁴⁴, jako i od wojska Wielkiego Księstwa Litewskiego, do Króla JM⁴⁵ z pożądaną nowiną, że hardego nieprzyjaciela Krzyża Świętego Huseym Paszę⁴⁶ z wojskiem jego tureckim, za łaską Bożą a sprawą dobrą Ich MM panów wodzów naszych, znieśliśmy pod Chociniem. Więc przybywszy do Lwowa, nie zastałem już Króla JM żyjącego⁴⁷, na którego miejscu nie zdało mi się ni przed kim *relatii* tej szczęśliwej *transakcji* czynić, tylko jeno prywatnie residującym natenczas Ich MM panom senatorom powiedzieć o tym.

Teraz tedy umyślnego tejsze godziny, mając we zleceniu od Księcia JM Dobrodzieja, wyprawilem z Starego Sioła⁴⁸ kozaka, donosząc Waszej Księżnej Mości o szczęśliwym powodzeniu zdrowia dobrego Książęcia JM Dobrodzieja i o tej wiktorii, o której czynię przez te pisanie moje do Waszej Księżnej JM Dobrodziejki *relatią*. Najpierwej we czwartek, to jest 8 *Novembris*, złączywszy się z wojskiem koronnym, przyszliliśmy od Bukowin wołoską ziemią pod Chocim, pod którym Huseym Pasza z wojskiem trzydziestą tysięcy stał w okopie. Od którego stanęły wojska wszystkie uszykowane, o troje strzelenia łuku od okopów. Nie chciał tedy ten nieprzyjaciel w pole wynisć, jeno harcownik tysiacy koni albo dalej, z nami się ucierał, w którym mogło ich zginąć ze trzydzieście. Na tym też harcu barzo hardo sobie pozwalali, widząc nasze wielce znużone konie, albowiem przez kilka dni i nocy dżdże tak lały, żeśmy się niemal wszyscy byli zrujnowali i konie nasze, za równo i z hetmańskie, w tymże przeddzdzeniu [?] zostawały, że

⁴⁴ *Michał Kazimierz Radziwiłł, podkanclerzy i hetman polny litewski.*

⁴⁵ *Michał Korybut Wiśniowiecki.*

⁴⁶ *Hussein Sary pasza, bejlerbej Damaszku i Sylistrii, serdar (głównodowodzący) armii tureckiej walczącej pod Chociniem w 1673 r.*

⁴⁷ *Michał Korybut Wiśniowiecki zmarł 10 listopada 1673.*

⁴⁸ *Majątność w województwie ruskim, własność księcia Aleksandra Ostrogskiego–Zaslawskiego (syna Katarzyny Radziwiłłowej z pierwszego małżeństwa) aż do jego śmierci na początku czerwca 1673 r. W wyniku podziału dóbr dokonanego w czerwcu 1674 r., Stare Sioło zostało przekazane dożywotnio K. Radziwiłłowej (vide I. Cz a m a ń s k a, Wiśniowieccy. Monografia rodu, Poznań 2007, s. 343–344).*

ani siana ani wiszara polnego⁴⁹ dla koni nie było, jeno o głodzie przez te dni stały. Turcy zaś na tym harcu żartowali z nas, mówiąc: „Niebożęta Polacy, widzimy że wasze konie pieszą chodzą przed naszymi. Odpocznicie sobie do dnia sobotniego”. Według tedy ich perswacji i praktyki tak się stało, że tegoż dnia we czwartek nad wieczór zeszedł wojska z pola do swoich taborów o czwierć mile⁵⁰. Nazajutrz w piątek ruszyły wojska nasze znowu pod okop na te miejsca. Tamże stanęły w sprawie, czekając że wyjdzie Huseym Pasza w pole. Aliści wszyscy zaparli się w okopie, że żaden na harc nie śmiał wypaść, lubo pod wały przypadając, ochotnik nasz strzelał. W tym razie, gdy nastąpił JM pan marszałek wielki koronny⁵¹ z wojskiem do okopu multańskiego, zaraz się przedał gospodar⁵² w kilku tysięcy Multanów. Tamże na te miejsca wprowadził JM ludzie, piechoty i armaty, a z którego miejsca dobrze infestowano Turków, bo blisko było z obozu multańskiego do obozu tureckiego. Drugie zaś armaty przy piechotach zatoczone były wkoło okopu tureckiego, których rażono wielce tego dnia w obozie. Książę JM Dobrodziej zatoczył armatę litewską od zamku chocińskiego, że tak im dogadzał, że trudno było wyniku [widzieć] w ich obozie.

Ta tedy *transakcja* przez cały dzień działa się, że tylko z dział ustawiczne strzelanie było. Też nocy wojsko wszystkie w sprawie stało, deżdż lał.

Nazajutrz w sobotę, w dzień świętego Marcina, o godzinie siódmej i ósmej ruszyło się wojsko wszystkie, piechota wprzody, a jazda po zadzie do szturm. Najpierw tedy JM pan marszałek koronny z ludźmi z swemi począł wpaść do okopu. Uchodzić Turcy poczeli kupą (?) nad Dniestr, przy którym niedaleko Książę JM z lewym skrzydłem stał i cale pod smycz Księciu JM Dobrodziejowi wszystka jazda turecka przysła. Wpadł tedy Książę JM z chorągwiemi swemi do okopu tureckiego, tamże ich przyparł nad most u Dniestr, których gwałt położono trupem na kilka tysięcy. Znowu tedy Turków ze dwa tysiące szabel, chcąc się przebić przez most, wpadli na nas i Księcia JM. Zamieszaliśmy się tedy z nimi, że za jedno rąbali się z sobą. Osobliwa tedy łaska Boża, że w tak wielkim zamieszaniu Książę JM Dobrodziej zdrowo został, kiedy to wszystek impet turecki na Księcia JM Dobrodzieja obrócił się. Na ten czas buńczuk Huseym Paszy Księciu JM dostał się, a bodaj i sam nie poległ, bom widział, że Książę JM tego ciał szablą, który przed buńczukiem bieg[ł]⁵³. Tamże Księciu JM postrzelono konia gniadego, od pana Mirzejewskiego⁵⁴ zarazem dodano tureckiego szpakowatego i na

⁴⁹ *Wiszary* — rośliny czepne.

⁵⁰ *Okolo dwóch kilometrów.*

⁵¹ *Jan Sobieski, marszałek wielki i hetman wielki koronny.*

⁵² *Stefan Petryczek, gospodar moldawski (multański) w latach 1672–1674.*

⁵³ *W rzeczywistości dowódca turecki uratował się z pogromu, ale obciążony odpowiedzialnością za klęskę, został wkrótce stracony z rozkazu sultana.*

⁵⁴ *Być może chodzi tutaj o wojskiego lidzkiego Albrychta Bogusława Mierzejewskiego, należącego do bardzo bliskiego otoczenia Radziwiłła.*

tym kończył wiktoryją walecznie, mężnie i odważnie w oczu wojska wszystkiego. Po której *congratulationiej*, tak od Ich MM panów senatorów, jako rycerstwa za tę odwagę, Książę JM Dobrodziej w tymże okopie odbierał. Tamże i Ich MM panowie hetmani⁵⁵ sobie wieszowali tego zwycięstwa. Zginęło wojska tureckiego na dwadzieścia tysięcy, resztę do Kamieńca uszło. Naszych mało co zginęło, a do tego nie mogę wiedzieć, bo mię zaraz w tymże momencie, jeszcze niektórych janczarów pozostałych w okopie docinali, a Książę JM Dobrodziej wyprawił mię do Króla JM z JM panem starostą mereckim⁵⁶. Jakem siedział do potrzeby, takem i jachał na tym znużonych koniach, od których jużem odpadł i we Lwowie szczęśliwie pieszą mieszkać muszę, czekając dalszej wiadomości Księcia JM Dobrodzieja. Do Waszej Księżnej JM Dobrodziejki zlecił mi Książę JM Dobrodziej, abym o wszystkiej tej *transakciej* przez list oznajmił. Proszę tedy Waszą Księżną Mość Dobrodziejki o wybaczenie, że wielką legendę piszę, a to musiałem uczynić, bo mi Książę JM tym obowiązał.

Karteczkę do Waszej Księżnej Mości Dobrodziej ołówkiem w tymże obozie na koniu napisał dla lepszej wiary, a co godzina spodziewam się listów do Waszej Księżnej Mości, w których doskonalszą upewni wiadomością; tę karteczkę posyłam.

Ja tejsze godziny, jakem przyjechał do Lwowa, wyprawiłem kozaka do Waszej Księżnej Mości Dobrodziejki, aby się cieszyła o zdrowiu Księcia JM Dobrodzieja.

Rotmistrzów Księcia JM postrzelano, mianowicie pana Skarbka⁵⁷ i pana Stadnickiego, ale mogą być zdrowi.

JM pana koniuszego Księstwa Litewskiego⁵⁸ w szyję postrzelono nieszkodliwie, [kula] poza z karku ledwo wyszła, będzie zdrów. Pana Lipnickiego starego pułkownika⁵⁹ w szyję ciął Turczyn, nie wiem, jeśli będzie żył. Ale tam w okopie było takie zamieszanie nas z Turkami, że jeden drugiego rąbał, oni nas, my ich, bo między nami zamieszali się.

JM pan wojewoda połocki⁶⁰ zdrów. Ich MM panów Sapiehów i chorągwie Księcia JM przywodził, stawali mężnie i odważnie. Tą wszystką spisawszy *transakcją* wojenną, przy której samem był i przy boku Księcia JM, do Waszej Księżnej

⁵⁵ Oprócz Michała Kazimierza Radziwiłła w bitwie brali udział: hetman wielki litewski Michał Kazimierz Pac, oraz hetmani koronni: wielki Jan Sobieski i polny Dymitr Wiśniowiecki.

⁵⁶ Hieronim Lacki.

⁵⁷ Stanisław Skarbek, rotmistrz piechoty węgierskiej, na służbie najpierw Bogusława, a następnie Michała Kazimierza Radziwiłłów.

⁵⁸ Franciszek Stefan Sapieha.

⁵⁹ Stanisław Jan Lipnicki, pułkownik armii litewskiej od 1656 roku, marszałek mozyrski (zm. 1681); *vide szerszy opis jego udziału w bitwie i odniesionych obrażeń: M. Na g i e l s k i*, Pułkownik Stanisław Lipnicki. Przyczynek do problematyki awansu kadry zawodowej armii Wielkiego Księstwa Litewskiego, [w:] Litwa w epoce Wazów, red. W. K r i e g s e i s e n, A. R a c h u b a, Warszawa 2006, s. 336, 340.

⁶⁰ Kazimierz Jan Sapieha.

Mości Dobrodziejki mojej opisuje się, spodziewając się co moment godziny doskonalszej wiadomości do Waszej Księżęcej Mości Dobrodziejki od Księcia JM, bo mi powiedział w tymże okopie, że w tropy wyszle za WM kozaka z listem do Waszej Księżnej Mości.

Potrzeba była w dzień sobotny świętego Marcina. Ten dzień wypraktykowali sobie Turcy, że upominali się pierwiej na harcu haraczu, który w krew bisurmańską obróciwszy się, przez szablę polskie spłynął Dniestrem do Dunaju. Tak śnać za *intercessią* świętego Marcina Pan Bóg nam faworyzował, że w jednej godzinie ta wszystka *expedycja* odprawiła się.

Zdobyczy wielkiej wojsko nabrało, koni tureckich, rządów, srebra, złota, pieniędzy, wielbłądów, których na 1000 kładę, dostało się wojsku, osłów gwałt, namiotów; owo zgoła wszelkiej splendecii i żywności. A najwięcej piechoty się zapomogły. Ale też gdy wpadli do okopu, gdyby Księżę JM nie wpad[ł] z jazdą, wszystką piechotę wycięliby Turcy, bo na łup padli, a turecka jazda i janczarowie w tyle jeszcze zostawali.

O wszystkim tedy doniós[łs]zy Waszej Księżnej Mości JM Dobrodziejce Mej, Wielce Pani Miłościwej, z usługami memi jako najpilniej oddaję; Waszej Księżnej Mości Miłościwej Pani życzliwy i najniższy sługa. M. K. Haraburda.

Postscriptum

To też oznajmuję Waszej Księżnej Mości Dobrodziejce, że za szczęściem i wielkim rządem JM pana marszałka wielkiego koronnego zawojowaliśmy po samy Dunaj nieprzyjacielską ziemię, gdy gospodar multański, wołoski⁶¹, siedmiogrodzka ziemia, Serbowie, wszyscy czołem z wojskami kłaniali JM. Ma tedy za co tę waleczność JM przypisać Rzeczpospolita i za nią dziękować i w potomne wieki zapamiętać tak waleczną dzielność.

Upraszam Waszą Księżną Mość Dobrodziejkę o wybaczenie, że jeszcze podróżnie dla prędszej *expedicii* nie we Lwowie jeszcze pisałem, ale jeno w drodze prochowym kałamarzem. Przy tym śmiem upraszać Waszą Księżną Mość Dobrodziejkę, aby listy moje z łaski Waszej Księżnej Mości Dobrodziejki do małżonki mojej⁶² do domu⁶³ odesłane były, przy tym też i do JM pana podskarbiego nadwornego Wielkiego Księstwa Litewskiego⁶⁴ do Wysokiego⁶⁵.

⁶¹ Grzegorz Ghica.

⁶² Chodzi tutaj o pierwszą żonę Haraburdy, Teresę z Godebskich, córkę podstolego pińskiego Samuela Władysława.

⁶³ Główną „rezydencją” Haraburdy były Bajki w powiecie słonimskim.

⁶⁴ Benedykt Paweł Sapieha.

⁶⁵ Wysokie Litewskie — majątność Benedykta Pawła Sapiehy w województwie brzeskim.



HUBERT KOWALSKI
Uniwersytet Warszawski
Instytut Archeologii

Zatopiony transport dzieł sztuki z czasów potopu w relacjach historycznych z epoki

Jesienią 2011 r., po niespełna trzech latach badań archeologicznych, udało się zlokalizować zatopiony w Wiśle ładunek pochodzący z grabieży szwedzkiej z 1656 r.¹ W trakcie dalszych prac wydobyto z dna rzeki blisko sto kamiennych fragmentów architektonicznych. Kolejny rok badań przyniósł odkrycie następnych partii ładunku, w postaci kilkuset dodatkowych marmurowych obiektów². W sumie z nurtu wiślanego zostało wydobytych ponad dwanaście ton rzeźbionych elementów dekoracji architektonicznej, prawie czterdzieści kul armatnich oraz części składowe wozów transportujących działa, w tym dwadzieścia kół dębowych. Badania, które doprowadziły do odnalezienia wspomnianego ładunku, w głównej mierze prowadzone były na podstawie dokumentów z epoki, dotyczących transportu

¹ Na temat rabunku w czasach potopu vide: *Zniszczenia szwedzkie na terenie Korony w okresie potopu 1655–1660*, red. M. Nagielski, Warszawa 2015; H. Kowalski, M. Wardzyński, *Czas „potopu”. Zniszczenia Warszawy*, [w:] M. Wardzyński, H. Kowalski, P. Jamski, *Lapidarium Warszawskie. Szlachetne materiały kamieniarskie w XVI i XVII wieku*, Warszawa 2013, s. 89–96; P. Skrowoda, *Wojny Rzeczypospolitej Obojga Narodów ze Szwecją*, Warszawa 2007, s. 197–207; J. Pruszyński, *Dziedzictwo kultury Polski, jego straty i ochrona prawna*, t. I, Kraków 2001, s. 239; Z. Łakociński, *Polonica Svecana artistica*, red. A. Ryszkiewicz (*Źródła do Dziejów Sztuki Polskiej*, t. XVII), Wrocław 1979; S. Nahlik, *Grabież dzieł sztuki. Rodowód zbrodni międzynarodowej*, Wrocław–Kraków 1958; J. Wegner, *Warszawa w czasie najazdu szwedzkiego 1655–1657*, [w:] *Polska w okresie drugiej wojny północnej 1655–1660*, t. II, red. K. Lepsi i inni, Warszawa 1957, s. 231 nn.; W. Tomkiewicz, *Zniszczenia wojenne w dziedzinie kultury*, [w:] *Polska w okresie drugiej wojny północnej*, t. II, s. 435–451; I. Gieysztorowa, *Zniszczenia i straty wojenne oraz ich skutki na Mazowszu*, [w:] *Polska w okresie drugiej wojny północnej*, t. II, s. 320–326, 330–332; J. Wegner, *Warszawa w latach potopu szwedzkiego 1655–1657*, wyd. 2, Wrocław 1957, zwłaszcza s. 145, 149–154; idem, *Szwedzi w Warszawie 1655–1657*, Warszawa 1936, *passim*.

² Na temat badań vide: H. Kowalski, *Królewskie rezydencje na dnie Wisły*, „Z otchłani wieków”, t. LVI, 2011–2012, nr 1–4, s. 120–125; idem, *Wazowskie dekoracje rzeźbiarskie, wydobyte z dna Wisły*, „Renowacje i Zabytki”, t. III, 2012, s. 138–140.

zatonionego w końcu sierpnia 1656 r., składającego się przede wszystkim z obiektów zrabowanych z Villa Regia (Pałac Kazimierzowski w Warszawie)³.

Pierwsza znana informacja o planowanym transporcie pochodzi z 27 sierpnia 1656. Sekretarz Marii Ludwiki Gonzagi, Pierre des Noyers, w liście z Łańcuta odnotował: *Les Suédois ont pillé Varsovie, et ont chargé six ou sept grande bateaux du meilleur butin*⁴. Potwierdzenie tych słów znajdujemy w liście burmistrza i rady miejskiej Starej Warszawy z 1 września 1656, skierowanym do rezydującego w tym czasie w Lublinie Jana Kazimierza:

Najjaśniejszy Miłościwy królu Panie a Panie Nasz Miłościwy! Poczuwając się w powinności uniżonego a wiernego poddaństwa, poczytaliśmy to za rzecz potrzebną oznajmić Waszjéj Królewskijéj Mości Panu Naszemu Miłościwemu, jako nieprzyjaciel łupu nienasycony, nie tylko nas ubogich *depredatus est* ludzi, ale téż rezydencyi szczęśliwéj *receptaculum* Majestatu Waszjéj Królewskijéj Mości pałac *ad exemplum* murów miejskich zrujnowawszy, sam za łaską Bożą *terga* dawszy, tych spoliatów, osobliwie dział, korb, maemórów(?) *et similia* dla małości wody gdzie był *instituerat* sprowadzić nie mogąc, jedne w wodzie, drugie na piaskach w pół Wisły pod Pólkowem *reliquit*, które lubośmy, jako wierni i życzliwi Waszjéj Królewskijéj Mości Panu Naszemu Miłościwemu poddani, nazad sprowadzić i wyratować chcieli, tedy dla małości wody a najwięcej niedostatku ludu, który z miasta przed plagą morowego powietrza, którą nas Pan Bóg *visitavit*, pouchodził, sposobu nie widzimy; więc to *altissimo* W.K.M.P.N.M. posyłamy *sententandum iudicio* Pana Boga przytem, o długo szczęśliwe, przy dobrém zdrowiu i dostojenstwie W.K.M.P.N.M. panowanie gorąco upraszając. W Warszawie dnia 1 *Septembris* 1656 roku. Najjaśniejszego Majestatu Waszjéj Królewskijéj Mości Pana Naszego Miłościwego Najniżsi Podnózkowie i wierni poddani Burmistrz i Rada miasta W.K.M. Staréj Warszawy⁵.

Burmistrz miasta, Juliusz Ginther, nie tylko wspomniął o rezydencji królewskiej, ale przede wszystkim, pisząc o przyczynie niewyplłynięcia skut, podał informację o lokalizacji porzuconego i zatopionego transportu⁶. Na odpowiedź Rada

³ Obecnie siedziba Rektora Uniwersytetu Warszawskiego; na temat Villa Regia vide J. P u t k o w s k a, *Pałac Kazimierzowski*, [w:] *Ars et educatio. Kultura artystyczna Uniwersytetu Warszawskiego*, red. J. M i z i o ł e k, Warszawa 2003, s. 205–215.

⁴ *Lettres de Pierre Des Noyers secrétaire de la reine: de Pologne Marie-Louise de Gonzague ... pour servir a l'histoire de Pologne et de Suède de 1655 a 1659*, Berlin 1859, s. 229.

⁵ *Starożytności Warszawy*, seria 2, red. A. W e j n e r t, t. V, Warszawa 1857, s. 386–387; dokument przechowywany w AGAD, Akta Starej Warszawy, sygn. IV.5.2.J. Nr 18 niestety nie zachował się do naszych czasów.

⁶ Warto w tym miejscu przytoczyć relację Jerzego Fryderyka księcia Waldeck. W listach do Fryderyka Wilhelma elektora brandenburskiego odnotowuje on: *So viel Weiss ich, dass die Schweden ihr Artillerie und Ammunition, weil es zu Wasser nicht fortbracht werden können, zu Land vor 3 Tagen holen lassen. E. Ch. D. Stücke aber liegen in der Weichsel fest. Der Feind gehet strak über und hat die 600 Pferd, so von Warschau hierher kommen, geschlagen. Ich besorge, so wir nicht wollen alles in Gefahr setzen, so wird man der Stück ein Theil ins Wasser werfen müssen* — list z 1 września 1656,

miasta nie musiała długo czekać. Król już 13 września napisał z Lublina do władz Warszawy:

Jan Kazimierz z Bożej łaski Król Polski, Wielkie Książę Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmudzkie, Inflantskie, Siewierskie, Czerniechowskie a Szwedzki, Gotski, Wandalski dziedziczny Król. Sławetni wiernie nam mili! Jako teraz tę Wierności Waszych stateczną przeciwko nam wiarę i życzliwość miłościwą naszą przyjmujemy wdzięcznością, tak onę na potym w pamięci naszej mieć obiecujemy. A że nam Wierności Wasze oznajmują o odbieżeniu szkut i rzeczy pod Polkowem, przez Szwedów w Warszawie zabranych, zlecamy to Wiernościom Waszym i koniecznie mieć chcemy, abyście pilne około tego staranie uczynili, jakobyście te szkuty pod miasto sprowadzili i rzeczy z nich zabrawszy, poprzątnęli i pochowali. A jeżelibyście temu dosyć uczynić nie mogli, tedy abyście rzeczy wszystkie na nich odbieżane zabrali i na brzegu gdzie dobrze zakopali, aby ich nie tak snadno nieprzyjaciel mógł dostać. W czym, wyraźną wolą i rozkazanie nasze Wiernościom Waszym odpowiedziawszy, łaskę naszą ofiarujemy i zdrowia dobrego od Pana Boga życzymy. Dan w Lublinie dnia XIII miesiąca września MDCLVI. Panowania królestw naszych polskiego VIII a szwedzkiego IX roku. Jan Kazimierz król. Sławetnemu Burmistrzowi, Rajcom, Wójtowi, Ławnikom i Pospolitemu Magistratowi Miasta naszego Warszawy wiernie nam miłym⁷ (il. 1).

Przywołany dokument zachował się w Archiwum Głównym Akt Dawnych⁸. Niestety jego częściowe uszkodzenie nie pozwala obecnie na kompletne odczytanie i tylko dzięki przytoczonej transkrypcji, wykonanej przez Aleksandra Wejnerta, znamy jego kompletną treść.

Po otrzymaniu responsu królewskiego Rada Miasta przyspieszyła działania mające na celu zabezpieczenie zatopionych obiektów. W rachunkach szafarza miejskiego Jana Lancberka pod datą 23 września widnieją dwie pozycje: „działa z wody windując sztuk [zniszczone] (3)” oraz „sam jadąc do tychże dział dwiema razy rybakowi”⁹. Inne rachunki dotyczące wydobywania ładunku niestety nie zachowały się, ale list Pierre’a des Noyers, adresowany z Wolborza 21 października 1656, potwierdza, że udało się zabezpieczyć znacznie więcej niż tylko trzy zniszczone działa:

cyt. za: *Urkunden und Actenstücke zur Geschichte des Kurfürsten Friedrich Wilhelm von Brandenburg*, wyd. B. Erdmannsdörffert, t. VIII, Berlin 1884, s. 90, oraz *Inmittelst wird an Ausbringung der hinterstelligen Stücke keine Arbeit gesparet, wie den auch die moisten zwar nunmehr heraus. Ein gross Schiff aber, worauf ein 8 oder 10 Stücke und unter denselben der Drache, stehet annoch bei Warschau fest und wird daran gearbeitet*, cyt. za: *ibidem*, s. 90.

⁷ *Starożytności Warszawy*, t. V, s. 387–388.

⁸ AGAD, Zbiór dokumentów papierowych, sygn. 1021; na dokumencie widnieje stara sygnatura IV.5.2.J Nr 18a.

⁹ *Starożytności Warszawy*, t. V, s. 391.

Tout ce que vous me dites que les Suédois en confessant est vrai, hormis qu'ils ont quitté Varsovie, comme nous, à cause de la peste, car ils ne l'ont quittée qu'après leur défaite de 2,000 chevaux qui venaient de Cracovie, don't ceux qui y étaient eurent si grand'peur, qu'ayant chargé sur des bateaux tout ce qui y était resté, ils les enfoncerent, ne croyant pas avoir le temps de les conduire, et nous avons déjà retire de ce qu'ils avaient enfoncé: qui sont des colonnes de jaspe fort grandes et du canon avec quelque sculpture antique¹⁰.

Poza relacją Noyers'a, w której wspomniano wydobycie innych obiektów poza armatami, fakt ten potwierdza także list Jana Kazimierza z 22 października 1656 do władz Starej Warszawy:

Jan Kazimierz z Bożej łaski Król Polski, Wielkie Książę Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmudzkie, Inflantskie, Smoleńskie, Czerniechowskie a Szwedzki, Gotski, Wandalski dziedziczny Król. Sławetni wiernie nam mili. Wdzięcznie przyjmujemy tę Wierności Waszych pracę, którąście w wydzwignieniu z Wisły rzeczy Naszych tam od Szwedów odbieżanych podjęli. Chciejcie tedy i dalej prace przyłożyć Wierności Wasze, aby te wszystkie rzeczy Nasze recuperowane były i w ziemi zakopane, żeby nie tak łatwo nieprzyjacieli, jeżeliby go tam jaki *casus* napędził, one znaleźć i pobrać mógł. Stosować się w tym Wierności Wasze do woli Naszej będziecie, pewni zostając łaski i wdzięczności naszej, którą i na ten czas Wiernościom Waszym ofiarując, dobrego od Pana Boga życzymy zdrowia. Dan w obozie pod Więcborkiem dnia 22 miesiąca Października roku MDCLVI panowania naszego polskiego VIII, szwedzkiego IX roku. Jan Kazimierz król. Zlecamy też Wiernościom Waszym, abyście pilne staranie mieli koło pałacu naszego Ujazdowa i zwierzyńca tamecznego, tak też i koło pałacu na przedmieściu¹¹ będącego i zamku naszego warszawskiego, jakoby pomienione pałace i zamek na imię szwedzkie spustoszone i zrujnowane nie były. W czym Wierności Wasze wdzięczną nam rzecz uczynicie¹² (il. 2).

Z dużym prawdopodobieństwem możemy przyjąć, że dalsze prace wydobywcze musiały zostać przerwane ze względu na zmianę pogody oraz podniesienie się poziomu wody w rzece. Niemniej, prowadzone do tego momentu działania doprowadziły do rozproszenia ładunku. Niektóre z elementów pozostały na dnie w pierwotnej lokalizacji, inne zostały przeniesione na odległość kilkudziesięciu metrów, a ostatnia grupa obiektów została zakopana na brzegu i na jednej z istniejących w XVII w. łach wiślanych.

¹⁰ *Lettres de Pierre Des Noyers*, s. 256–257.

¹¹ Mowa o Pałacu Kazimierzowskim (Villa Regia), znajdującym się przy Krakowskim Przedmieściu.

¹² AGAD, Zbiór dokumentów papierowych, sygn. 1009; stara sygnatura IV.5.2.J. Nr 6a. Edycja tekstu wg *Instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych od XVI do poł. XIX w.*, red. K. L e p s z y, Wrocław 1953.

Również początek 1657 r. nie sprzyjał najprawdopodobniej powrotowi pod Polków i kontynuacji wydobywania utraconego ładunku¹³. Ostatecznie 19 września, z mocy traktatu welawskiego, Jan Kazimierz na dowód przyjaźni przekazał Wielkiemu Elektorowi Fryderykowi Wilhelmowi Hohenzollernowi jaspisowe kolumny pochodzące z jednej z warszawskich rezydencji¹⁴. Mowa tu oczywiście o Villi Regii i należących do jej wystroju marmurowych obiektach, stanowiących część zatopionego transportu i w chwili podpisywania traktatu w znacznej części nadal spoczywających na dnie Wisły. Pytanie, czy przekazanie zarówno wspomnianych kolumn, jak i innych obiektów było gestem, który miał pozwolić kurfirstowi na połączenie ich z wcześniej zrabowanym transportem, pozostaje dziś otwarte. Faktem jest, że w trakcie prowadzonych obecnie badań archeologicznych udało się ustalić, że część wydobytych z Wisły obiektów pochodzi z monumentalnej klatki schodowej Villi Regii. Kolumny zaś, które w ramach prezentu Jana Kazimierza trafiły na dwór berliński, zostały przeznaczone do przyozdobienia właśnie klatki schodowej rezydencji w Oranienburgu¹⁵.

Dokumenty z archiwum berlińskiego poświadczają, że przynajmniej część ze wspomnianych obiektów dotarła latem 1662 r. na miejsce. Natomiast dokument zachowany w AGAD potwierdza pozostanie w rzece elementów architektury, które stanowiły fragment prezentu dla Fryderyka Wilhelma¹⁶.

1. Jeśli się to nie odmieniło, że ten żyd krzczony, który w Warszawie był przy ceighauzie już umarł, pytać się o żonę, przyjaciela albo sługę jego, który z nim żył i był przy śmierci jego, u której po tym albo u którego dowiedzieć się, jeśli im co żyjąc nie powiedział o marmurach, które Król Jegomość dawał Kurfirstowi Jegomości wszystkie od logi ogrodnej.

¹³ Vide S. P u f e n d o r f, *Siedem ksiąg o czynach Karola Gustawa króla Szwecji*, tłum. W. K r a w c z y k, Warszawa 2013, s. 245–365.

¹⁴ Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz, Berlin–Dahlem, GStAPK, I. HA, Rep. 9 [AV], Z, lit. P 1, Fasz. 1, Bl. 2: *Freidrich Wilhelm p. Churfürst p Ugzl. Lieber getreüer, Nach dem Wir unsern geheimbten Rath, Johann von Brerbrecke, einige Jaspis seülen von Warschau nacher Dantzig zu Wasser überbringen zu lassen gnädigs beordert, undt dabey nötig befunden, daß solche allda in gutte verwahrung genommen warden; als ist unser gnädigster Befehl hiemit an Dich, solche Jaspis seülen nicht allein biß zu anderweiter unserer gndst. Verordnung wohlverwahrt an Dich zuhalten, sondern auch, so baldt dieselbe allda warden angelanget seyn, unterhänigst anhero zu berichten* — cyt. za: G. H i n t e r k e u s e r, *Ex oriente lux? — Andreas Schlüter und der polnische Anteil am Ausbau Berlins zur Königsmeropole*, [w:] *Wanderungen: Künstler — Kunstwerk — Motiv — Stifter*, red. M. O m i l a n o w s k a, A. S t r a s z e w s k a, Warszawa 2005, s. 28.

¹⁵ Ibidem, s. 27.

¹⁶ AGAD, Dział X, Archiwum Radziwiłłów, materiały nieopracowane, „Memoriał Panu Wilhelmowi Gordonowi do Warszawy dany dnia 29 Kwietnia 1663 roku w Węgrowie”; adresowany do „P Morsztyna Szczęsnego 6 maja 1663” — dziękuję bardzo za pomoc w dotarciu do tego materiału panu Jarosławowi Zawadzkiemu z AGAD; Wilhelm Gordon to prawdopodobnie kupiec wspomniany przez Patricka Gordona, vide *Diary of General Patrick Gordon of Auchleuchries 1635–1699*, t. II: *1659–1667*, wyd. D. F e d o s o v, Aberdeen 2010, s. 17–18, 21.

2. Jeśli się kto najdzie w domu tego żyda zmarłego abo gdzie indziej, co by o tym wiedział wypytać się od niego o tych wszystkich marmurach dostatecznie, a może mu dać (gdy o wszystkim doskonale powie) ze trzy talary i obiecać prócz tego dobrą nagrodę, byle się mógł wywiedzieć w zamku o lwach i obrazach, które były na tejże logi.
3. W ogrodzie JKMości na Przedmieściu Krakowskim oddać ten list ogrodnikowi, mówić mu, żeby wyjeżdżając wziął cokolwiek z sobą od kamiennika nowotnego, tak z drewna, jako i z kości łosiej, na próbę Kurfirsta Jegomości. Do czego mu dopomoże pan Szultz, malarz nadworny JKM, któremu także pisanie jemu należące oddać.
4. Jest w ogrodzie pani Mincerowej jedna sztuka od kipeletu jaspisowego¹⁷, w Kamedułów zaś leży z chęcińskiego marmuru filar, drugi niedaleko od tegoż miejsca w Wiśle zatopiony, a oprócz tego jest kilka sztuk, które także nad Wisłą leżą gdzie więc drzewo tratwowe rozwiążają.
5. To wszystko do kupy z jako największą pilnością zebrawszy, nająć pierwszego, który się natrafi styrnika, żeby te marmury wziął z sobą na szkucie do Gdańska i oddał je do pana Sztekiela, agenta Kurfirsta KMości, abo je też wmość możesz adresować do swego korespondenta, którego masz we Gdańsku, napisawszy do niego, żeby je porządnie do tego styrnika, przez którego będą posłane, wedle rejestru wmości danego odebrał, a dopiero dał znać o tym panu Sztekelowi, że są u niego. Może temu styrnikowi dać zaraz z talar na rękę obiecawszy, że mu po tym korespondent wmości we Gdańsku fracht zapłaci od tych marmurów.
6. Wyprawiwszy te marmury do Gdańska na szkucie, oznajmi wmości zaraz o tym przez pocztę swemu korespondentowi napisawszy mu imię tego styrnika i na czyjej szkucie te marmury pošlesz, a przy tym i księciu JMości wypisz dostatecznie o wszystkim i listy może przez tęż samą pocztę rekomenduj korespondentowi swemu, żeby je przy wszmości [...] do Królewca odesłał¹⁸ (il. 3).

Wymieniony pan Sztekel to oczywiście Johan Stöckel, pełniący rolę agenta elektorskiego w Gdańsku. Natomiast wspomniane „filary” z chęcińskiego marmuru leżące u „Kamedułów” zostały odnotowane przez Augustyna Locciego w liście z 1681 r., w którym pisze o próbie ich sprzedaży przez braci z klasztoru bielańskiego¹⁹. Kolumny, ze względu na słaby stan zachowania (liczne ubytki), nie zostały ostatecznie zakupione do Wilanowa. Fakt ten jednakże potwierdza, że nie wszystkie wydobyte z Wisły elementy udało się przetransportować do Gdańska.

¹⁷ Mowa o komplecie kolumn marmurowych подарowanych Fryderykowi Wilhelmowi.

¹⁸ Edycja tekstu wg *Instrukcji wydawniczej*, pod red. K. L e p s z e g o.

¹⁹ J. S t a r z y ń s k i, *Wilanów. Dzieje budowy pałacu za Jana III*, Warszawa 1976, s. 91–92 (listy Locciego do króla z 5 i 19 września 1681): „Columny odbiorę od Cameldulów y Grotiera iużem informował y zaczyna zaraz [...]” oraz „Columny Oicowie Bielani ras obiecawszy odmówili, ale tysz nie było przez co szyie łamać, bo te poprawki iednei a sztukowanie drugiej więcej by kosztowało, aniżeli nowe, z Chęcin sprowadzone, w czym ia iusz zniosłem się z kamiennikami świadomemi tamtych Gur y mam te informatio, że tam iest sztuka tej Columny Warszawskiej, długa łokci 8 a gruba ł. 2, którą przeciąwszy wzdłuż będą dwie słuszne kolumny [...]”.

Zapewne nieokreślona ich grupa została wyłowiona przez mieszkańców Warszawy i nigdy nie została zwrócona królowi. Jan Kazimierz, z pewnością mając na uwadze Pałac Kazimierzowski i jego rozmontowaną klatkę schodową wraz z loggią, pamiętając o leżących na dnie rzeki fragmentach, napisał 4 września 1663 z Husiatyna do swojej małżonki:

Sądzę, że o tej porze już dojechałaś do Warszawy. Dziękuję Ci za przyrzeczenie, że będziesz miała staranie o roboty w Warszawie, i przede wszystkim polecam Ci wielkie schody pałacu ogrodowego, które, jak mi powiadają, grożą wielką ruiną, a gdyby się na nieszczęście zapadły, pociągnęłyby za sobą cały pałac; teraz zaś małym kosztem możnaby zapobiec złemu i takowe uprzędzić. [...] ściskam Cię z całego serca²⁰.

Zachowane dokumenty w zestawieniu z materiałem zabytkowym wydobytym podczas badań archeologicznych bezsprzecznie potwierdzają proveniencję elementów z zatopionego transportu²¹. Dokumenty te również potwierdzają hipotezę postawioną przez Władysława Korotyńskiego, który jako pierwszy w 1906 r.



4. Gideon Barendich A. 1656. Napis wyryty na marmurowym elemencie dekoracyjnym, wydobytym z Wisły podczas badań archeologicznych w 2012 r.

Fot. Hubert Kowalski

²⁰ *Listy Jana Kazimierza do Maryi Ludwiki z lat 1663–1665*, wyd. W. C z e r m a k, Lwów 1891, s. 13–14; tekst w oryginale za ibidem, s. 14: *Credo che sin hora gia sarete arivata in Varsavia. Vi vingaratio che me ne promettete d' havere cura delle fabriche di Varsavia, et sopra tutto vi raccomando la gran scala del Palazzo del Giardino, quale, a quello che mi si dice, minaccia grande ruina, e si per disgratia cascasse, tirarebbe seco tutto il Palazzo; et adesso con poca spesa si puo rimediare et prevenire il male [...] vi abbraccio di tutto lo cuore.*

²¹ Na jednym z wydobytych dekoracyjnych elementów marmurowych zachowała się inskrypcja z epoki, pozwalająca na powiązanie go z zatopionym transportem: Gideon Barendich A. 1656 (il. 4).

powiązał wydobyte z rzeki marmury z dekoracjami zdobiącymi pałac i ogród królewski przy Krakowskim Przedmieściu (Villa Regia). W tym właśnie roku warszawscy piaskarze natrafili na niespotykane na co dzień w rzece znaleziska²². Kilkadziesiąt kamiennych elementów zostało wyłowionych z Wisły i przewiezionych w bezpieczne miejsce. Powiadomiony o tym fakcie varsavianista, oglądając marmurowe rzeźby, dekoracje rzeźbiarskie i fragmenty architektoniczne, nie miał wątpliwości, z czym ma do czynienia. Wyłowione *putto* z delfinem z marmuru karraryjskiego pasowało idealnie do opisu rzeźby ogrodowej z Villa Regia²³.

Informacje zawarte w relacjach historycznych opisujących rabunki z czasów potopu niekiedy wydają się przesadzone, jednak odzyskanie marmurowych dekoracji z Wisły, wśród który znalazły się m.in. takie elementy, jak fragmenty posadzek, obramienia okienne *etc.*, nie tylko potwierdziło skalę grabieży, ale również skłania do prowadzenia dalszych poszukiwań.

²² W. Korotyński, *Pałac królewski*, „Kurier Warszawski”, 26 maja 1906, nr 144, s. 2.

²³ A. Jarzębski, *Gościniec albo Krótkie opisanie Warszawy*, oprac. W. Tomkiewicz, Warszawa 1974, s. 138.



ANDRZEJ RACHUBA
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii

Uwagi i uzupełnienia do *Słownika biograficznego oficerów polskich drugiej połowy XVII wieku*, t. I, oprac. Marek W a g n e r, Oświęcim 2013, s. 345

Omawiana pozycja z pewnością ucieszyła wszystkich historyków i miłośników wojskowości staropolskiej. Jeden z najwybitniejszych specjalistów w tej dziedzinie odpowiedział wreszcie pozytywnie na wielokrotne zachęty do podjęcia się tego zadania. Wyrażali je już wiele lat temu Janusz W o l i ń s k i i Jan W i m m e r, wskazując na potrzebę solidnych prac biograficznych nad korpusem oficerskim armii koronnej, w tym bliskiej zwłaszcza Wolińskiemu drugiej połowy XVII w. (a szczególnie czasom panowania Jana Sobieskiego)¹. Piszący te słowa też wielokrotnie namawiał Marka W a g n e r a i Mirosława N a g i e l s k i e g o, by podjęli trud stworzenia słownika oficerów, jeśli nie samodzielnie, to w jakimś zespole licznej obecnie kadry młodszych wiekiem badaczy dziejów wojskowości nowożytnej w naszym kraju, których wielu sami wychowali. Swego rodzaju wstępem do takich prac były poczty hetmanów Rzeczypospolitej (koronnych i litewskich)². Dysponujemy też kilkoma publikacjami z wykazami oficerów koronnych — Marek P l e w c z y ń s k i podał wykazy rotmistrzów z lat 1506–1572³, Karol K o ś c i e l n i a k opracował kadre oficerską lat 1576–1648⁴, Wagner — ofi-

¹ J. Woliński, *Wojskowość polska w dobie Jana III Sobieskiego. Stan i problemy badań*, [w:] *Z dziejów wojny i polityki w dobie Jana Sobieskiego*, Warszawa 1960, s. 191–192; J. Wimmer, *Wojsko polskie w drugiej połowie XVII wieku*, Warszawa 1965, s. 354.

² *Hetmani Rzeczypospolitej Obojga Narodów*, red. M. Nagielski, Warszawa 1995; *Poczet hetmanów Rzeczypospolitej. Hetmani koronni*, red. M. Nagielski, Warszawa 2005.

³ M. Plewczyński, *Materiały do zagadnienia liczebności i organizacji wojska polskiego w latach 1506–1672*, „*Studia i Materiały do Historii Wojskowości*” [dalej: SMHW], t. XXXI, 1989, s. 305–324; vide też idem, *Armia koronna 1506–1572: zagadnienia struktury narodowościowej*, Warszawa 1991; idem, *W służbie polskiego króla: z zagadnień struktury narodowościowej armii koronnej w latach 1500–1574*, Siedlce 1995.

⁴ K. Kościelniak, *Kadra oficerska w wojsku koronnym w latach 1576–1648. Studia nad zawodem wojskowym*, Toruń 2011.

cerów i podoficerów drugiej połowy XVII w.⁵, a Nagielski — jednostki gwardii Jana Kazimierza Wazy⁶. Dochodzą do tego fundamentalne prace o wojsku polskim Wimmera⁷, a wreszcie stare, acz fragmentami bardzo cenne, opracowania historii jazdy, piechoty i artylerii polskiej Konstantego Górskiego⁸. W żadnym wypadku owe monografie nie są w stanie odgrywać roli słownika biograficznego. W tej sytuacji mieliśmy do dyspozycji biografie (nie licząc wielkich hetmanów, jak Jan Tarnowski, Jan Zamoyski, Stanisław Żółkiewski, Stefan Czarniecki, Jerzy Sebastian Lubomirski, Stanisław Jan Jabłonowski) jedynie tych oficerów, którzy jako wybitni dowódcy mieli szansę trafienia do Polskiego słownika biograficznego. Jest to jednak grono stosunkowo nieliczne.

Jak wspomniałem wyżej, Marek Wagner należy do najwybitniejszych obecnie polskich badaczy wojskowości nowożytnej Rzeczypospolitej. Jest autorem wielu ważnych książek i artykułów z tego zakresu, specjalizuje się zwłaszcza w epoce Jana Sobieskiego, a jego pozycję utrwaliły przede wszystkim wspomniane już studia nad kadrami oficerską drugiej połowy XVII w. — biografia hetmana Jabłonowskiego i dwutomowa monografia wojny z Turcją w latach 1672–1676. Jego wieloletnie studia nad wojskowością staropolską oraz związki z nestorem polskiej historii wojskowości Janem Wimmerem czyniły go naturalnym kandydatem na jednego z autorów lub kierowników zespołów będących w stanie udźwignąć trud opracowywania biografii oficerów polskich XVII w. Ostatecznie podjął się tego zadania sam i oceniam efekt owej pracy bardzo wysoko.

Recenzowany tom zawiera biografie aż 554 dowódców i urzędników wojskowych służących w armii koronnej w latach 1648–1699. Data pierwsza jest zrozumiała — sukcesy powstania kozackiego pod wodzą Bohdana Chmielnickiego spowodowały niemal likwidację zawodowej armii koronnej i zmusiły władze państwa do jej stworzenia od nowa, zdecydowanie liczniejszej. Rok 1699 zapisał się jako zakończenie wieloletnich zmagania z państwem tureckim, co też bez wątpienia stanowi naturalny koniec pewnej epoki wojen, z drugiej strony być może bardziej zasadne byłoby zakończenie słownika na roku 1717, który (umownie rzecz ujmując) kończył w ogóle na wiele lat wojny Rzeczypospolitej, a zarazem stanowił początek uregulowanego prawnie istnienia jej stałych wojsk komputowych na stałym poziomie liczebnym. O daty w tym wypadku nie warto się jednak spierać.

⁵ M. Wagner, *Kadra oficerska armii koronnej w drugiej połowie XVII wieku*, Toruń 1992 (wyd. II, 1995); idem, *Podoficerowie armii koronnej w drugiej połowie XVII wieku*, SMHW, t. XXXIV, 1992, s. 67–99.

⁶ M. Nagielski, *Liczebność i organizacja gwardii przybocznej i komputowej za ostatniego Wazy (1648–1668)*, Warszawa 1989.

⁷ J. Wimmer, *Wojsko polskie w drugiej połowie XVII wieku*, wydanie drugie poszerzone, Oświęcim 2013; idem, *Wojsko Rzeczypospolitej w dobie wojny północnej*, Warszawa 1956.

⁸ K. Górski, *Historia jazdy polskiej*, Kraków 1895; idem, *Historia piechoty polskiej*, Kraków 1893; idem, *Historia artylerii polskiej*, Kraków 1902.

Z owych 554 biogramów, 338 prezentuje oficerów tzw. narodowego autoramentu, a 216 — cudzoziemskiego. Co więcej, nie są tu reprezentowani jedynie oficerowie oddziałów komputowych, lecz także prywatnych i samorządowych (powiatowych). Z tytułu pracy wynika, że jest to pierwszy tom słownika, ale jego układ jest otwarty, według tzw. systemu holenderskiego, a więc każdy z kolejnych tomów będzie zawierał biogramy osób od A do Z w układzie alfabetycznym. To bardzo wygodny i najlepiej służący słownikom tematycznym lub regionalnym system opracowywania biogramów. Tym razem więc Wagner spośród znanych mu ok. 2500 postaci wybrał wspomniane 554, starając się, jak zapewnia we wstępie, o zaprezentowanie w książce oficerów ze „wszystkich struktur zawodowych i społecznych”. Są więc tu oficerowie wyżsi i niżsi, ale bez generałów, których zamierza umieścić w tomie II.

Biogramy oficerów mają wspólny schemat konstrukcyjny. Informują, o ile jest to możliwe, o latach życia, herbie (jeśli osoba była szlachcicem), związkach rodzinnych, przynależności narodowej i wyznaniowej, stopniach wojskowych i przebiegu kariery zawodowej (wojskowej i cywilnej), z zaznaczeniem doświadczenia i zasług, o umiejętnościach dowódczych, związkach patronackich (klientelizm), o stanie majątkowym, zawartych małżeństwach i potomstwie. Na końcu zamieszcza blok informacji źródłowych w nie do końca przestrzegany układzie (nie zawsze wydzielonym): herbarze, opracowania, źródła drukowane, źródła rękopiśmienne. Wiele z tych elementów biogramu jest bardzo trudno wypełnić, niekiedy — co dla mojego wywodu jest szczególnie istotne — należałoby sięgnąć do zupełnie innych źródeł, mieć wgląd w ogólnoeuropejskie badania nad grupami zawodowych wojskowych. Z tym zaś też bywa różnie, bo takie dane są nie tylko trudno dostępne i rozproszone, lecz także należy pamiętać, że w innych krajach europejskich biografistyka wojskowych jest słabo rozwinięta. Brak jest nowoczesnych słowników biograficznych kadr oficerskich, co tym bardziej podnosi walor omawianej pracy. Oparta zaś ona została na imponującej kwerendzie źródłowej w Polsce (prawie wszystkie zbiory archiwalne, ale bez Gdańska!), Czechach (Brno), Włoszech (Florencja), Niemczech (Berlin–Dahlem), Austrii (Wiedeń), Rosji (Moskwa), na Białorusi (Mińsk) i Ukrainie (Kijów, Lwów). Brak tu Litwy, Łotwy, Szwecji, a wśród archiwów polskich, prócz wspomnianego Gdańska, może też Torunia, Olsztyn, Łódź i Kielc. Zapewne rzutuje to na zebrane dane, które z pewnością mogłyby być wówczas pełniejsze i bogatsze w szczegóły. Jest to problem ważny o tyle, że niektórzy z oficerów koronnych służyli też w innych armiach europejskich (cesarskiej, niemieckich, szwedzkiej, francuskiej, angielskiej, ale też rosyjskiej, litewskiej i gdańskiej).

Autor dane archiwalne (rękopiśmienne) bardzo wzbogacił o informacje ze źródeł drukowanych i opracowań. Ich wykaz jest również imponujący, choć zapewne trochę pozycji dałoby się jeszcze dorzucić. Z wydawnictw źródłowych np.: „Metryka Ruska (Wołyńska). Regestry dokumentów kancelarii koronnej dla ziem ukraińskich (województw wołyńskiego, braclawskiego, kijowskiego i czernihowskiego)

1569–1673”, Kijów 2002; „Ruska (Wolinska) Mietrika. Kniga za 1652–1673 rr.”, wyd. P. K u ł a k o w s k i j, Ostrog–Warszawa–Moskwa 1999; „Akty odnoszajszczyjsja k istorii Jużnoj i Zapadnoj Rossii, sobrannyje i izdannnye Archeograficzekoju komissijeju”, t. I–XV, Sankt Petersburg 1862–1892; „Listy z czasów Jana III. i Augusta II.”, wydane przez G.B.U. i Władysława S k r z y d y l k ę, Kraków 1870, *etc.* Z opracowań — np.: „Genealogisches Handbuch der livländischen (baltischen, estländischen, kurländischen, oeselschen) Ritterschaft[en]”, t. I–VII, Görlitz [1929–1939]; „Biographisches Lexicon aller Helden und Militairpersonen welche sich in Preussischen Diensten beruehmt gemacht haben”, t. I–IV, Berlin 1790–1791; Alphons v o n W r e d e, „Geschichte der K. und K. Wehrmacht”, t. I–V, Wien 1898–1905; George Adalbert v o n M ü l v e r s t e d, „Die brandenburgische Kriegsmacht unter dem Grossen Kurfürsten”, Magdeburg 1888.

Przejdźmy teraz do samych biogramów. Ich widoczną wadą jest opracowanie redaktorskie (brak akapitów, brak odstępów przy inicjale imienia i nazwisku, nazwach herbów, tomów dzieł, stronach *etc.*). Są to drobiazgi, ale psują odbiór treści. Same jednak biogramy to istna kopalnia ważnych informacji, choć z pewnością do wielu osób specjaliści w zakresie wojskowości staropolskiej drugiej połowy XVII w. będą w stanie jakieś dane dorzucić. Recenzent nie należy do tego grona, ale ponieważ od wielu lat zbiera informacje o wojsku (poszczególnych jego oddziałach i kadrze oficerskiej) Wielkiego Księstwa Litewskiego, przeto chce zwrócić uwagę na tych bohaterów pracy Wagnera, którzy służyli również w armii litewskiej tego czasu. Nie ma ich wielu, ale jednak jestem w stanie biogramy takie uzupełnić.

I tak Michał Antonowicz (Antoniewicz) Pietraszewski h. własnego (Andrault de Buy to późniejsza historia!) zmarł przed 2 stycznia 1672⁹, a już w końcu 1654 r. został rotmistrzem chorągwi tatarskiej (150 koni) w armii litewskiej tzw. nowego zaciągu, w której służył do jesieni 1655 r., kiedy to wraz z pułkiem chorążego wielkiego litewskiego Krzysztofa Paca udał się do Korony i podzielił losy jej armii, która przeszła na służbę Karola X Gustawa¹⁰. Utrzymał jednak związki z Litwą i miał tu dobra ziemskie. Już bowiem 17 kwietnia 1654 za zasługi w wojnie z Kozakami otrzymał prawo dochodzenia morgów Nowinki nad Niemnem pod Olitą¹¹. Miał też

⁹ Lwowska nacionalna naukowa biblioteka Ukrainy imeni Wasyla Stefanyka Nacionalnoj Akademii Nauk Ukrainy. Widział rękopisyw [dalej: LNNB], fond 103, dz. XII, nr 965/VI d, k. 45. Rok 1679 jest błędnie podany w: *Urządnicy podlascy XIV–XVIII wieku. Spisy*, oprac. W. D u b a s – U r w a n o w i c z, W. J a r m o l i k, M. K u l e c k i, J. U r w a n o w i c z, *Urządnicy dawnej Rzeczypospolitej XII–XVIII wieku. Spisy*, red. A. G ą s i o r o w s k i, t. VIII, Kórnik 1994.

¹⁰ A. R a c h u b a, *Wysilek mobilizacyjny Wielkiego Księstwa Litewskiego w latach 1654–1667*, SMHW, t. XLIII, 2007, s. 45, 48.

¹¹ Rossijskij gosudarstwiennyj archiw drewnich aktow w Moskwie [dalej: RGADA], fond 389 (Metryka Litewska), nr 129, s. 343–344.

w 1661 r. Bujwiszki w powiecie trockim¹², a 18 sierpnia 1671 objął z żoną w posiadanie wieś Hańczę, należąca do leśnictwa przełomskiego¹³. Nic więc dziwnego, że 29 listopada 1657 otrzymał nominację na wysoki urząd wojskiego trockiego po awansie Władysława Frąckiewicza na marszałka lidzkiego¹⁴. Ostatecznie jednak żaden z nich nie objął nowego urzędu, a już 20 maja 1659 był Antonowicz wojskim mielnickim¹⁵.

Mustafa Tuhan Baranowski, rotmistrz tatarski, zmarł w Wilnie 14 lipca 1699¹⁶. Był on wnukiem Adama, rotmistrza w armii litewskiej, a synem Dawida, wybitnego i głośnego z morskiej przygody rotmistrza tatarskiego w wojsku litewskim (1656–1667), ale nie Kelissy, a Żelissy lub Żeli (Zieli) — jak występuje najczęściej w źródłach — Miłaszówny *vel* Miłaszewiczówny¹⁷. Był bratem nie tylko Bohdana, Samuela i Miłki *vel* Ewy (żony Jana Ułana, rotmistrza tatarskiego), ale też Anny (która przyjęła katolicyzm i została pierwszą żoną Stanisława Kazimierza Nieciszewskiego, łowczego, a w końcu horodniczego trockiego), Marianny (żony Bilała Reyżewskiego, rotmistrza tatarskiego) oraz Szczęsnego i Jakuba, rotmistrzów tatarskich w armii litewskiej¹⁸. Jak widać, Mustafa pochodził z bardzo zasłużonej na polu wojskowym od pokoleń rodziny; sam służył, oczywiście, również w armii litewskiej, prawdopodobnie on to („Baranowski młody”) już w 1666 r. był towarzyszem chorągwi ojca¹⁹, a od 1673 r. pełnił funkcję rotmistrza nadwornej chorągwi tatarskiej hetmana wielkiego Michała Kazimierza Paca²⁰, po śmierci którego służył w tymże charakterze do końca życia w chorągwi nowego hetmana wielkiego Kazimierza Jana Sapiehy²¹. Był też po ojcu chorążym tatarskim powiatu trockiego (zapewne od ok. 1692 r.)²². Nie jest dla mnie więc jasne, jakim sposobem był Mustafa także rotmistrzem w kompucie koronnym w latach 1688–1694? Może chodzi więc tu o innego Mustafę? A być może figuruje

¹² Vilniaus universiteto bibliotekos rankraščiu skyrius [dalej: VUB], fondas 7, Trakų pilies teismo knyga 1660–61, k. 813.

¹³ LNNB, fond 103, nr 965/VI d.

¹⁴ *Metryka Litewska. Księga Wpisów nr 131*, oprac. A. R a c h u b a, Warszawa 2001, nr 227.

¹⁵ RGADA, fond 389, nr 130, k. 304v–305v.

¹⁶ Lietuvos valstybes istorijos archyvas w Wilnie [dalej: LVIA], SA 5948, k. 559.

¹⁷ RGADA, fond 389, nr 130, k. 426v–427; nr 134, k. 59–60, 120v.

¹⁸ Nacyjanalny gistoryczny archiū bielarusi w Mińsku [dalej: NGABM], fond 1741, inw. 1, nr 28, k. 807; LVIA: SA 4739, k. 123–124v; SA 5948, k. 199.

¹⁹ Lietuvos mokslų akademijos Vrublevskijų biblioteka, Rankraščiu skyrius [dalej: LMAVB], fondas 17, nr 135, k. 89–124.

²⁰ Biblioteka PAU/PAN w Krakowie [dalej: BPAU/PAN], rkps 1404, t. 1, s. 164–251; AGAD, AR, dz. VII, pudło 10, nr 81.

²¹ J.W. Poczobut Odlanicki, *Pamiętnik (1640–1684)*, oprac. A. R a c h u b a, Warszawa 1987, s. 351; AN Kraków, Oddział na Wawelu [dalej: OW], Zbiór Zygmunta Glogera [dalej: ZZG], nr 625; LVIA, SA 5948, k. 507.

²² RGADA, fond 389, nr 148, s. 246.

on w wykazie skarbowym jedynie dlatego, że skarb koronny opłacał część armii litewskiej uczestniczącej w kampaniach przeciw Turcji? I wreszcie na koniec, wiadomo dużo więcej o stosunkach rodzinnych Mustafy. Zapewne jego to pierwszą żoną była Fatima (Fatma) Reyżewska, zmarła tuż przed lub w 1690 r. (Stanisław Dziadulewicz czyni jej mężem Mustafę, rotmistrza tatarskiego zmarłego w 1671 r., stryja naszego Mustafy)²³. Być może z nią miał wymienionych przez Dziadulewicza synów: Stefana i Samuela lub Stefana, Dawida i Jana²⁴. Drugą żoną Mustafy była zaś Żelissa (Żela, Ziela) Szczucka, która ponownie wyszła za mąż za Mustafę Koryckiego, rotmistrza tatarskiego w armii litewskiej. Miała ona z Mustafą Baranowskim syna Aleksandra, małoletniego w 1699 r.²⁵

Felicjan Kazimierz Bogusławski (zm. 1669) to kolejny oficer mający związek z wojskiem litewskim, o czym jednak Wagner nie wspomniał. Tymczasem już od 9 sierpnia 1656 Bogusławski był rotmistrzem nadwornej chorągwi piechoty polskiej (150 ludzi, niekiedy nazywana też piechotą węgierską) hetmana wielkiego Pawła Jana Sapiehy, która po pierwszej ćwierci (opłaconej ze szkatuły hetmana w wysokości 3141 zł) przeszła w tzw. „borgową” służbę w kompucie litewskim prawego skrzydła²⁶. 6 września 1661 tenże hetman polecił Bogusławskiemu suplementowanie chorągwi, wyniszczonej w działaniach wojennych, zwłaszcza w czasie wyzwalania z rąk moskiewskich Wilna²⁷. Chorągiew ta pozostała w kompucie litewskim po redukcji armii w 1667 r.²⁸ i być może dotrwała do likwidacji wojska w 1671 r. Sam Bogusławski dzięki protekcji hetmana litewskiego 14 stycznia 1661 otrzymał kaduk po zdrajcy Parchomie Kościukiewicz, mieszczaninie kijowskim²⁹, a 20 sierpnia 1666 król przydzielił mu jurgielt doroczny 500 zł z ekonomii szawelskiej³⁰.

Do życiorysu innego z oficerów związanych też z Litwą, Jana Jakuba Bonellego, należałoby może dodać, że jako komendant twierdzy w Brześciu Litewskim zginął w dość zagadkowych okolicznościach. Wyjechał bowiem z tego miasta 1 maja 1661 i ślad po nim zaginął, a 10 tego miesiąca jego zwłoki znaleziono w Muchawcu³¹.

²³ VUB, fondas 7, Trakų pilies teismo knyga 1689–1693, k. 394.

²⁴ S. Dziadulewicz, *Herbarz rodzin tatarskich w Polsce*, Wilno 1929, s. 50–51.

²⁵ LVIA, SA 5948, k. 559.

²⁶ AGAD, AR, dz. X, nr 216, s. 32–34; BCzart., rkps 2446, s. 135; VUB, fondas 4, nr 13168/A–1179; A. Rachuba, *Wysłętk mobilizacyjny*, s. 50.

²⁷ *Akty, wydawajemyje Wilenskoj archeograficznej komisij dlia razbora i izdanija drevnich aktow* [dalej: AWAK], t. XXXIV, Wilna 1909, s. 208–209.

²⁸ BPAU/PAN, rkps 1404, t. I, s. 160–163.

²⁹ RGADA, fond 389, nr 132, s. 503–504.

³⁰ *Ibidem*, s. 776–777.

³¹ NGABM, fond 1705, inw. 1, nr 84, s. 528.

Pewien problem jest z informacjami zawartymi w biogramie Jana (w niemieckim opracowaniu to Jan Ludwik³²) Butlera, syna Gotarda Wilhelma i Konstancji Wodyńskiej. Ponieważ ci wzięli ślub 13 lutego 1652³³, Jan (młodszy od brata Marka Gotarda) nie mógł rozpocząć służby wojskowej „w latach Potopu”, a tym bardziej tytułować się pułkownikiem w 1664 r.! Dopiero zresztą w roku 1668 był on (podobnie jak brat Marek) na studiach w Krakowie³⁴. Co więcej, Butlerowie ci (zarówno Jan, jak i Marek) nie mieli nic wspólnego z rodziną irlandzką tego samego nazwiska, z której Jakub otrzymał w 1627 r. polski indygenat. Gotard Wilhelm bowiem był synem Teodora, wywodzącego się z rodziny niemieckiej pochodzącej z Hesji, osiadłej w Inflantach kilka wieków wcześniej. I wreszcie Jan Butler miał podobno dwie żony — pierwszą była być może nieznana z imienia córka Jana Żelęckiego, łowczego koronnego³⁵, co jednak nie wydaje się możliwe zważywszy, że byłaby to jego cioteczna siostra (jako córka Heleny Wodyńskiej), a po drugie — ze znanych dwu jego córek żadna nie wyszła za Butlera³⁶. Bogumiła Barbara Gorajska zaś była kasztelanką kijowską i wdową (od 1682 r.) po Krzysztofie Sędziwoju Potockim, staroście jabłonowskim, a żona Marka Butlera, Barbara Słupecka — kasztelanką lubelską. To informacje ważne dla oceny środowiska społecznego bohaterów, ich możliwości działalności publicznej i awansów. I wreszcie, może do biogramów Butlerów należało wykorzystać istniejącą monografię tej rodziny (linii właśnie Gotarda Wilhelma)³⁷, zwłaszcza że przez kilka pokoleń (od 1644 do 1782 r.) podstawą wysokiej pozycji społecznej tej gałęzi familii Butlerów były dochody z ogromnego starostwa preńskiego w powiecie kowieńskim województwa trockiego.

Jan (Jean) de Lary (Delary) nie mógł uczestniczyć w walkach 1655–1660 pod komendą Pawła Jana Sapiehy, bo wiemy, że był „pod Lubartowem i Cudnowem”³⁸, a więc w armii koronnej, a wcale nie jest pewne, że w ogóle przeszedł do armii litewskiej, choć nobilitację otrzymał 20 lutego 1662 z zalecania hetmana litewskiego Pawła Sapiehy³⁹. W wojsku litewskim nie jest jednak w ogóle znany!

³² *Kurländer in Litauen. Ergänzungen zu Dr. von Percy von Schroeders „Nachrichten über Kurländer in Litauen”*, 1984, oprac. A. Prus–Niewiadomski, K. Lackschewitz, Kurland: Sonderausgabe 2009/1, Seevetal 2009, s. 17.

³³ S. Ochmann–Staniszewska, Z. Staniszewski, *Sejm Rzeczypospolitej za panowania Jana Kazimierza Wazy. Prawo — doktryna — praktyka*, t. I, Wrocław 2000, s. 94. Błędnie więc podaje się jako datę ich ślubu rok 1638 (*Kurländer in Litauen*, s. 15) i 1640 (LMAVB, fondas 31, nr 235).

³⁴ *Hecatombe Lectorum ex vita, Morte et Miraculis, Servi Dei Joannis Cantii S. Th. Doctoris & Professoris [...]*, Kraków 1668, k. B₂.

³⁵ K. Niesiecki, *Herbarz polski*, wyd. J.N. Bobrowicz, t. II, Lipsk 1839, s. 367; t. X, Lipsk 1845, s. 152.

³⁶ NGABM, fond 694, inw. 1, nr 19, k. 88. Informacje A. Sikorskiego.

³⁷ G. Martinaitienė, *Užnemunės grafių Butleriai ir jų meninis palikimas*, Vilnius 2002. Monografię tej rodziny przygotowuje też A. Sikorski.

³⁸ RGADA, fond 389, nr 132, s. 159–63.

³⁹ VL, t. IV, 1859, f. 904.

Pewnej korekty wymaga biogram Krzysztofa Eygirda. Nie pochodził on chyba „z niezamożnej rodziny szlacheckiej osiadłej na Żmudzi”, a już tym bardziej nie był synem Mariana *etc.* Sprawa jest dużo bardziej skomplikowana, gdyż podobno ów Eygird to w rzeczywistości Christophor von Eggert, syn Reinholda (zm. 1640), burmistrza Knipawy, który w 1635 r. otrzymał nobilitację polską, i jego drugiej żony (miał i trzecią), poślubionej 18 sierpnia 1614 (zapewne wszystkie daty są staroego stylu) Elisabeth Platen (8 maja 1595 — 11 listopada 1630). Krzysztof urodził się 15 czerwca 1615, a zmarł podobno w Królewcu 22 sierpnia 1655, był posiadaczem Kamienken (w Prusach!), prawdopodobnie poślubił 19 października 1647 Marię Schroetter (zm. po 1655 r.), z którą miał trzech synów (jeden zm. przed 1655 r.) i córkę⁴⁰. Posiadane przeze mnie informacje źródłowe nie zawsze się z powyższym jednak zgadzają. I tak szlachetny (a więc nie urodzony!) Krzysztof Eygird otrzymał 11 lutego 1653 stanowisko kapitana artylerii litewskiej z płacą 100 zł miesięcznie w czasie pokoju z mieszkaniem w arsenale wileńskim, a w czasie wojny po 200 zł miesięcznie i żołąd na 6 koni z płacą po 35 zł na ćwierć⁴¹. Jego żoną była Anna Szteynówna, z którą zapewne 20 grudnia 1654 (tego dnia sporządzono inwentarz) zastawili wieś Kamionka (w powiecie wileńskim, a nie w Prusach) Mikołajowi Władysławowi Judyckiemu, kawalerowi maltańskiemu za 2 tys. zł⁴². Ów Krzysztof Eygird miał być „prostego stanu” i ową Kamionkę zakupił, by starać się o nobilitację. Po zdobyciu Wilna przez wojska moskiewskie 8 sierpnia 1655 i wycofaniu się wojsk litewskich z hetmanem Januszem Radziwiłłem na Żmudź, Eygird przeszedł podobno na służbę szwedzką i w niej zmarł. Król Jan Kazimierz 15 października 1669 nadał więc Kamionkę po zdrajcy Eygirdzie Stanisławowi Michałowi Judyckiemu, wojskiemu rzeczyckiemu⁴³. Według innego przekazu, Eygird w 1655 r., wsiadając na konia, spadł i złamał nogę, a nie wyleczywszy jej, wyjechał z Wilna do Tylży i tam zmarł. Był on jednak rzeczywiście związany z Królewcem, skoro opiekunami jego dzieci z Marianny Sz[dalej tekst zniszczony, ale mogła to być Schroetterówna] — Marianny, Reinholda i Dawida — byli 16 lutego 1666 Friedrich Grub i Elisabeth Eygierdówna oraz Daniel Zynknecht, mieszczanie i kupcy królewieccy. Przy okazji wspomniano w tym przekazie również o Kamionce, którą Eygird miał w arendzie od Ostafiego Władysława (nazwiska brak)⁴⁴.

Rodzina Fincków (Finck von Finckenstein) reprezentowana jest w „Słowniku” przez dwóch oficerów: Wilhelma Albrechta i Zbigniewa. Znana mi genealogia tej rodziny zna pierwszego, milczy jednak o drugim. Z przedstawionego przez

⁴⁰ *Die Kartei Quassowski: Buchstabe E*, wyd. E. Mertsch, *Quellen, Materialien und Sammlungen zur altpreußischen Familienforschung*, Hamburg 1981, s. 32.

⁴¹ RGADA, fond 389, nr 128, k. 305v.

⁴² LVIA, SA 11, k. 1196–1199v.

⁴³ LVIA, SA 12, k. 814v; LMAVB, fondas 135, nr 128.

⁴⁴ LVIA, SA 4621, t. II, s. 259n.

Wagnera życiorysu Wilhelma Albrechta wynika, że skoro zaczął on służbę wojskową jako kapitan „w latach sześćdziesiątych”, to musiał mieć wówczas ok. 20 lat, a więc umierając w 1749 r., miałby ponad 100 lat! To raczej nieprawdopodobne. Wydaje się, że pomyłono tu dwóch Fincków o tych samych imionach. Zapewne ów pułkownik Wilhelm Albrycht (zm. 1694) był jednym z pięciu synów Krzysztofa (1615–1668) i jego pierwszej, nieznannej żony (drugą była Anna Dorota Schenck von Taubenburg). Jego braćmi byli Filip Ernest (1641–1697), Jerzy Krzysztof (1632–1697), Jan Wolfgang i Jan Jakub (zm. 1706). Sam Wilhelm poślubił w 1679 r. Gottliebę von Polenz (2 v. za Christophem Heinrichem von Gersdorf) i miał z nią synów: Jerzego Krzysztofa (1680–1717), Wilhelma Ernesta (1681–1727), Ernesta Samuela (1682–1712), Teofila Albrechta (1687–a.1717) i córkę Barbarę Dorotę (1690–1734) za Samuelem von Oelsnitz⁴⁵. Skądinąd jednak wiadomo, że synem Albrechta Wilhelma był znany pruski pułkownik, szef korpusu kadetów Ernst Friedrich (1680–1727), więc Detlev Schwenicke uznał go za Wilhelma Ernesta z ww. wykazu i z pewnością ma rację.

Problem jest też z właściwym wyjaśnieniem powiązań rodzinnych Jana Jerzego [von] Firks. Wagner czyni go jednym z trzech synów Jerzego, starosty guldyńskiego (Goldynki), bratem Krzysztofa i Wilhelma. Genealogia tej linii starej inflanckiej rodziny von Firks nie w pełni jednak potwierdza takie dane⁴⁶, ale jeżeli oprzemy się na niej, informacje o interesującym nas pułkowniku piechoty będą dużo pełniejsze. I tak Jerzy von Firks (zm. 1662), pan na Nurmhusen w Kurlandii, starosta goldyński, z poślubionej 9 listopada 1631 Emerencjanny von Korff (23 grudnia 1616–1662/1663) zostawił synów: Krzysztofa (1634–1695), starostę tukumskiego i marszałka ziemskiego kurlandzkiego, Wilhelma (o którym wiadomo, że żył w 1675 r.) oraz Jerzego (Juergena) — ten ostatni to z pewnością interesujący nas Jan Jerzy. Ów Jerzy urodził się 11/21 marca 1638, a zm. między 22 czerwca 1701 a 17 czerwca 1702, był pułkownikiem i dworzaninem JKM, starostą telszewskim, właścicielem Lesten, Roennen i Alt–Auss. Był trzykrotnie żonaty — najpierw z Anną Elżbietą von der Recke (zm. ok. 1669, córką płk. Macieja Dietricha); następnie od 1671 r. z Luizą Marią von Kettler (zm. 1679, c. Jana Zygmunta i Anny Katarzyny von Denhoff); wreszcie od 1689 r. z Marią (Małgorzatą) Weroniką von

⁴⁵ Genealogia tej gałęzi rodziny Fincków nie jest jasna, bo autorzy opracowań podają trochę inne dane: J. E. i K. Melle (*Familien-Geschichte des Graeflich Finck von Finckenstein Geschlechts*, Berlin 1920) i za nim D. Schwenicke (*Europäische Stammtafeln. Neue Folge*, t. XX, Brandenburg und Preussen 1, Frankfurt am Main 2002) podają, że Krzysztof miał dwie żony i z nich podanych tu pięciu synów i trzy córki, a K. Hopf (*Historisch-Genealogischer Atlas seit Christi geburt bis auf unsere Zeit*, Gotha 1866, s. 104) daje mu tylko jedną żonę (Dorotę Schenck) i tylko trzech synów: Jana Wolfganga, Jerzego Krzysztofa i Wilhelma Albrychta. Różnią się również imionami dzieci tegoż ostatniego — wg Melle to: Jerzy Krzysztof, Wilhelm Ernest, Ernest Samuel i Teofil Albrecht; wg Hopfa: Jerzy Krzysztof, Wilhelm Ernest, Samuel i Teofil.

⁴⁶ *Genealogisches Handbuch der kurlaendischen Ritterschaft*, Teil 3, 1, Kurland, t. I, Goerlitz [1939], s. 64, 66.

Behr (zm. przed 4 listopada 1699), wdową po Krzysztofie Mikołaju von Gantzkau. Z drugą żoną miał córkę Annę Katarzynę (1672–1714) za Fryderykiem Gotardem von Buelow i syna Karola Fryderyka (1679–1715), dworzanina pokojowego JKM i starostę telszewskiego (od 1699 r. z cesji ojca)⁴⁷.

Jeżeli chodzi o Gerharda von Viettinghoff genannt Scheel (Fitinghoffa w „Słowniku”), to nie wydaje mi się, by zmarł on w 1717 r., skoro wiadomo, że w styczniu 1714 r. w Dyneburgu zebrali się jego spadkobiercy, by podzielić majątek po bezpotomnie zmarłym w 1713 r. krewnym, właścicielowi dóbr w województwie krakowskim⁴⁸.

Teodor Ewald Frank to oczywiście przedstawiciel rodziny von Pfeilitzer genannt [von] Franck (niekiedy zaś podaje się brzmienie tego nazwiska jako: von Franck gennant Pfeilitzer), przedstawiciel starej inflanckiej rodziny⁴⁹, choć być może rzeczywiście w XVII w. „niezamożnej”. Jej przedstawiciele odgrywali jednak dość istotną rolę w życiu publicznym Kurlandii oraz w wojskowości litewskiej (kilku wysokich oficerów). Właśnie brat zamieszczonego w Słowniku Teodora Ewalda, podpułkownika piechoty — Ewald (zm. 1681), pan na Puhren, był w Kurlandii kolejno starostą tukumskim, marszałkiem ziemskim 1670–1672, Oberburgrafem 1672–1676, kanclerzem 1676–1678 i wreszcie Landhofmeisterem 1678–1681⁵⁰. Jego pozycja mogła mieć wpływ na karierę brata, zwłaszcza w czasie panowania Sobieskiego, który utrzymywał bliskie stosunki z panującymi w Kurlandii Kettlerami.

Z armią litewską związany był Jan Baptysta (Chrzyciel) Frediani, który w wywodzie sporządzonym dla potrzeb indygenatu, przedstawił swą historię służby trochę inaczej niż Wagner: zaczął ją u Szwedów w Krakowie, potem u Michała Zebrzydowskiego, miecznika koronnego, wreszcie u Wincentego Gosiewskiego — który uczynił go kapitanem artylerii — walczył pod Werkami (21 października 1658) i dostał się do niewoli moskiewskiej. Po wyjściu z niej *insignito colonelli peditatus munere cumulatus primo in castello Varsaviae in metropolitana urbe Cracoviensi commendam obtinuit*⁵¹. Porucznikiem dragonii w armii litewskiej był od 9 maja 1656, potem (1657) kapitanem i dowódcą kompanii dragonów w dywizji Gosiewskiego do 9 listopada 1658 (Werki)⁵², już 26 listopada 1657 pełnił funkcję kapitana

⁴⁷ *Kurländische Güter-Chroniken*, t. I, wyd. F. von Klopmann, Mitau 1856, s. 58; Latvijas Nacionālā Biblioteka w Rydze, R x/100B, 2, 3: Bistram, Genealogische Nachrichten, tab. nr XI; AGAD, ML, fond 389 nr 153, k. 119–121.

⁴⁸ Latvijas Valsts Vēstures Arhīvs [dalej: LVVA], fonds 712, nr 67, k. 12.

⁴⁹ E. Pfeilitzer, *Geschichte der Familie von Pfeilitzer, genannt Franck*, Moskau 1870.

⁵⁰ E. von Fircks, *Neue kurländische Güter-Chroniken. Nach den Guts-Briefladen und anderen Quellen, Kirchspiel Kandau*, Mitau 1900, s. 370; *Kurland und seine Ritterschaft*, oprac. G. von Krusenstjern, Pfaffenhofen 1971.

⁵¹ RGADA, fond 389, nr 138, k. 232.

⁵² BPAU/PAN, rkps 360, s. 566–571.

artylerii litewskiej⁵³, zaś gdy w maju 1659 r. wrócił z niewoli do Rzeczypospolitej, tytułował się pułkownikiem artylerii litewskiej i architektem JKM⁵⁴. Skarb litewski w 1678 r. winien mu był za służbę wojskową 17 100 zł, ale wypłacił wówczas tylko 4500 zł⁵⁵.

Sporo problemów stwarza osoba Jerzego von Glasenapp, który według genealogii tej starej, rozrodzonej pomorskiej rodziny⁵⁶, z której jedna z linii osiadła w XVI w. w Inflantach, miał chyba imiona Juergen (Georg, Jerzy) Wilhelm i był nie synem Jerzego, lecz Jana Michała. Nasz Jerzy urodził się w Kliewenhof w Kurlandii, ale autor monografii niewiele więcej o nim wie poza tym, że był on pułkownikiem (1691) i generałem (1697) wojsk polskich.

Kolejna związana z Inflantami rodzina von Hahn jest dość dobrze rozpoznana i opisana⁵⁷, więc wiemy dużo więcej o występującym w „Słowniku” Jerzym Hahnem. Był on synem Hermana (zm. 1640), pana na Wohlfahrt i Memelhof, i poślubionej w 1612 r. Zofii von der Howen, bratem m.in. Fryderyka, majora JKM i Elżbiety za Aleksandrem Wodorackim. Jerzy żył jeszcze 18 kwietnia 1695, gdy testament spisała jego żona Katarzyna Dorota von Vietinghoff (nie Żadulska). Byli bezpotomni (!), a posiadali dobra Montwidy, Polszyn i Pomusze. Z innego przekazu potwierdzającego bezpotomne zejście Jerzego wynika, że miał on też dobra Poszysze (powiat kroski na Żmudzi), które wniosła mu żona⁵⁸. Wiemy też, że wspomniane Pomusze w 1657 r. Hahnowie wzięli w zastaw za 12 340 zł od Jadwigi Solderbachówny Wizgierdowej⁵⁹. Jerzy von Hahn zaczął służbę wojskową w armii szwedzkiej, skąd 1 maja 1656 przeszedł na służbę szlachty żmudzkiej, zbuntowanej przeciw okupacji szwedzkiej, ze swym skwadronem (300 ludzi) dragonii. Formalnie list przypowiedni na 400 dragonów wydał mu 14 sierpnia 1656 hetman Wincenty Gosiewski⁶⁰. Na czele wciąż jednak liczącego tylko 300 koni skwadronu walczył ze Szwedami w czasie oblężenia Birż i pod Taurogami. Kiedy jego oddział od 1 listopada 1656 powiększył wreszcie o kolejną kompanię (100 koni), Jerzy von Hahn był już nazywany podpułkownikiem⁶¹, choć sam tytułował się majorem. Skwadron ten w początkach 1658 r. (formalnie od 9 lutego 1657) bezprawnie

⁵³ AGAD, Archiwum Tyzenhauzów, B–29/113, k. 114.

⁵⁴ AGAD, AR, dz. V, nr 11208: list z 21 czerwca 1659.

⁵⁵ AGAD, Nabytki, nr 36, k. 442v.

⁵⁶ E. von Glasenapp, *Vollstaendige Genealogie des alt–hinterpommerschen Geschlechts* [...], II. Theil, Berlin 1897, s. 168–169, 198–199.

⁵⁷ *Genealogisches Handbuch der kurlaendischen Ritterschaft*, Teil 3, 2, *Kurland*, t. II, Goerlitz [1937], s. 832.

⁵⁸ LVIA, SA 14507, k. 736–737v.

⁵⁹ „Jahrbuch für Genealogie, Heraldik und Sphragistik” [dalej: JfGHS], 1903, Mitau 1905, s. 2.

⁶⁰ LVIA, SA 2650.

⁶¹ Lietuvos Martyno Mažvydo nacionalinės bibliotekos rankraščių skyrius [dalej: LNBM], fondas 130, nr 2480, k. 178–179.

zabrał mu Maciej Kazimierz Gosiewski, utrzymawszy Hahna na funkcji majora⁶². Już w końcu 1661 r. Hahn był jednak podpułkownikiem⁶³. Być może zakończył służbę w armii litewskiej po jej redukcji w 1667 r., kiedy to z regimentu Macieja Gosiewskiego zwinięto cztery chorągwie, zostawiając w służbie tylko dwie⁶⁴. Jako ziemianin żmudzki brał udział w życiu politycznym tego starostwa. Był na sejmikach żmudzkich: popisowym 20 czerwca 1660 pod Jaśwojniami⁶⁵, relacyjnym 2 września 1662 w Rosieniach⁶⁶ i elekcyjnym 29 lipca 1670⁶⁷. *Nota bene* wymieniony przez Wagnera jako brat Jerzego Andrzej (lub Henryk — oba imiona mylono), był synem Krzysztofa, syna Henryka, którego ojciec, też Henryk, był przyrodnim bratem ww. Hermana. Pokoleniowo więc nasz Jerzy był stryjecznym dziadem Andrzeja (Henryka).

Kolejna inflancka rodzina von Hoeweln (Hewel) z Wolfartu reprezentowana jest w „Słowniku” przez Wilhelma (syna Melchiora, rotmistrza JKM i Małgorzaty von Huelsen), który zmarł przed 20 lutego 1664, kiedy to Jan Kazimierz nadał dobra po nim w województwie smoleńskim (Tarasowo, Horochowo, Tokarzewo, Wiżyno i Andrejcowo w stanie szczuckim) jego synowi Janowi (drugim jego synem był Jerzy). Braćmi zaś Wilhelma byli Andrzej, Jan i Malcher Aleksander⁶⁸. Wilhelm zaczął zapewne służbę wojskową w chorągwi rajtarskiej ojca, gdyż jako jej porucznik 9 marca 1634 otrzymał 70 włók w Smoleńszczyźnie, przy czym zaznaczono w nadaniu, że przez wiele lat służył w wojsku za Zygmunta III⁶⁹.

Stanisław Iwanowski mógł być wg Wagnera synem Hieronima. Mnie znany jest inny rotmistrz wojska koronnego, Stanisław Iwanowski w 1660 i 1670 r., który był jednak synem Wawrzyńca, właścicielem Korycina na Podlasiu⁷⁰. Czy to nie ta sama osoba?

Być może Andrzej Jaspers był synem Jakuba (nie Jakuba Stanisława, to chyba syn Jakuba), znanego, wieloletniego oficera wojsk koronnych (gwardia), litewskich i kurlandzkich. Być może też rodzina ta wywodziła się z Niderlandów, ale wydaje się, że ww. Jakub urodził się w Windawie (Kurlandia), gdyż jego brat Tillman

⁶² BPAU/PAN, rkps 360, s. 566–571.

⁶³ LNBW, fondas 130, nr 2480, k. 178–179.

⁶⁴ BPAU/PAN, rkps 1404, t. 1, s. 160–163.

⁶⁵ VUB, fondas 7, *Žemaicių pilies teismo knyga 1660*, k. 356–357v.

⁶⁶ *Ibidem*, *Žemaicių pilies teismo knyga 1662*, k. 151–152v.

⁶⁷ *Ibidem*, *Žemaicių pilies teismo knyga 1669–1670*, k. 168–180.

⁶⁸ *Metryka Litewska. Rejestry podymnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Województwo smoleńskie 1650 r.*, red. A. R a c h u b a, oprac. S. D u m i n, A. R a c h u b a, Warszawa 2009, s. 108; NGABM, fond 1703, inw. 1, nr 2, k. 209–210; VUB, fondas 7, *Žemaicių pilies teismo knyga 1673*, s. 211–218; RGADA, fond 389, nr 121, k. 248v.

⁶⁹ RGADA, fond 389, nr 108, k. 95v.

⁷⁰ A. L a s z u k, *Zaścianki i królewszczyzny. Struktura własności ziemskiej w województwie podlaskim w drugiej połowie XVII wieku*, Warszawa 1998, s. 69; AN Kraków, OW, ZZG, nr 16, s. 88; nr 19, k. 1461.

był tam burmistrzem⁷¹. Tu dopiero Jakub zaczął skupować i brać w zastaw dobra na Litwie — Dubinki (woj. wileńskie) od Bogusława Radziwiłła⁷² i Poniemonie (powiat grodzieński) od Pawła Jana Sapiehy⁷³ — choć ostatecznie zmarł tuż przed lub 29 stycznia 1667 przy zborze wileńskim jako „nędzarz i łazarz [...], a żonę i dziatki w ciężkiej i nieznośnej zostawił mizerii i niedostatku”⁷⁴. Ową żoną (może drugą?) Jakuba, zapewne więc matką Andrzeja, była zaś Zuzanna von Tuenckhaus (Tynkauz), która ponownie wyszła za mąż za Aleksandra Giedroycia i zmarła w lub po 1689 r.⁷⁵ Być może synem Jakuba był też Aleksander, kapitan dragonii (piechoty) Jana Karola Dolskiego (1671–1674)⁷⁶.

Samuel Murza Krzeczowski nie „odszedł ze służby wojskowej” po śmierci Jana III, być może już w 1699 r. to on był rotmistrzem chorągwi tatarskiej hetmana wielkiego litewskiego Kazimierza Jana Sapiehy⁷⁷. Może też dzięki jego protekcji otrzymał wysoki urząd chorążego tatarskiego powiatu grodzieńskiego, z którego zapewne 10 września 1703 awansował na chorążego wileńskiego⁷⁸, prawdopodobnie przy pomocy swego nowego protektora, hetmana wielkiego Michała Serwacego Korybuta Wiśniowieckiego. Być może już wówczas objął rotmistrzostwo chorągwi tatarskiej tegoż — jako takiego spotykamy go w 1704 r.⁷⁹ W tym charakterze służył zapewne do 1709 r., ale już w 1712 r. znowu do niego wrócił jako pułkownik chorągwi tatarskiej hetmana Ludwika Pocięja i był nim jeszcze w 1717 r.⁸⁰ Nie wiadomo, kiedy z wojska ostatecznie odszedł. Żył jeszcze 27 marca 1726⁸¹. Jego synami żyjącymi w 1712 r. byli Jakub, Leon i Mustafa⁸².

Z Litwą związany był kolejny oficer koronny — Roman Lenkiewicz Ipohorski, który zmarł w 1690 r. (przed 7 października)⁸³, jako podkomorzy mozyrski, sprawując ten wysoki urząd ziemski od 1681 r.⁸⁴, a zarazem będąc wówczas (już od 1688 r.) porucznikiem chorągwi husarskiej hetmana polnego litewskiego Józefa

⁷¹ JfGHS, 1898, Mitau 1899, s. 34–35.

⁷² LVIA, SA 4, k. 185.

⁷³ LVIA, SA 4679, k. 410.

⁷⁴ AGAD, AR, dz. V, nr 3089.

⁷⁵ AN Kraków, OW, Archiwum Sanguszków, nr 973.

⁷⁶ AGAD, AR, dz. VII, nr 719/I; NGABM, fond 1705, inw. 1, nr 19, s. 1273.

⁷⁷ NGABM, fond 1722, inw. 1, nr 8, k. 993.

⁷⁸ RGADA, fond 389, nr 154, k. 37.

⁷⁹ AGAD, AR, dz. XXIII, nr 129.

⁸⁰ LVIA, SA 4724, k. 766; VL, t. VI, f. 372.

⁸¹ NGABM, fond 1727, inw. 1, nr 9, k. 160–163v.

⁸² NGABM, fond 1711, inw. 1, nr 6, k. 974.

⁸³ AGAD, Archiwum Publiczne Potockich, nr 163, t. 3, s. 548.

⁸⁴ *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, oprac. S. U r u s k i, t. VIII, Warszawa 1911, s. 335; NGABM, fond 694, inw. 12, nr 86, k. 22–23v.

Bogusława Słuszki⁸⁵. Roman był bodaj jedynym synem Jana Fiedorowicza, podśędkowicza i podstarościego mozyrskiego⁸⁶.

Nie wydaje się, by Jan Linkhaus wywodził się z rodziny mieszczańskiej z Torunia, której jakiś przedstawiciel osiadł w ziemi czerskiej na Mazowszu. Krzysztof Mikulski, znawca mieszczaństwa toruńskiego, takiej rodziny nie zna, a to dopiero sam Jan osiadł na Mazowszu, przede wszystkim obejmując część dóbr Parysów⁸⁷.

Jan Zygmunt Löbell (genennt Leubel) był jednym z kilku synów pastora w Groesen (Kurlandia), Johanna, i jego pierwszej żony Sophie von Reisenbach⁸⁸. Jego bratem był Maciej Jan (Matthias Johann), podpułkownik rajtarii pruskiej (Bogusława Radziwiłła), tego zaś żoną Benigna Jadwiga von Pfeilitzer gen. Franck (córka ppłk. JKM Teodora!). Mieli oni syna Krzysztofa Bernarda (zm. przed 1704 r. jako pułkownik wojsk saskich) i córkę Marię Dorotę, żonę Prusaka Samuela von Rautter⁸⁹. Jeżeli Jan Zygmunt nie jest tożsamy z Janem Wilhelmem (to Jan Zygmunt z Maciejem Janem dostali polski indygenat w 1676 r.), to zapewne ów pierwszy ma bogatą kartotekę służby w wojsku pruskim Wielkiego Elektora, jak wynika chociażby z monografii Mülverstedta⁹⁰ (fundamentalna praca Sławomira Augustowicza ukazała się dopiero w 2014 r., ale jego ważny artykuł na ten temat już w 2004 r.⁹¹; należało może ją przywołać, zwłaszcza że prawdopodobnie Jan Zygmunt służył dużo wcześniej także w wojsku litewskim, a może uczestniczył też w wojnie trzydziestoletniej).

Epizod w armii litewskiej miał też Wojciech Ładowski, skoro 19 marca 1707 był we Lwowie, jako pułkownik cudzoziemskiego autoramentu i podczaszy kaliski, w charakterze posła tejże armii (wiernej Augustowi II) na radę lwowską⁹². Nie wiemy jednak, jaki oddział reprezentował.

Może trzeba byłoby dodać, że Jakub Magnificus, po przejęciu regimentu piezszego Jerzego Lubomirskiego przez Michała Kazimierza Radziwiłła, kasztelana

⁸⁵ RGADA, fond 389, nr 143, k. 463v; LVIA, SA 2673, k. 1409.

⁸⁶ BPAU/PAN, rkps 2980.

⁸⁷ R. Mazek, *Dobra Parysów na Mazowszu (XVI–XIX w.)*, praca magisterska napisana pod kierunkiem H. Lulewicza w Uniwersytecie Przyrodniczo–Humanistycznym w Siedlcach.

⁸⁸ R. von Löbell, *Zur Geschichte der Familie von Löbell (von Leubell genannt von Löbell)*, Berlin 1905.

⁸⁹ G. Sommerfeldt, *Patent des Herzogs Jacob von Kurland für Matthias von Löbell (1662) über die Adelsabstammung des von Löbellschen Geschlechts*, JFGHS, 1907 und 1908, Mitau 1910, s. 87–89.

⁹⁰ G.A. Mülverstedt, *Die brandenburgische Kriegsmacht unter dem Grossen Kurfürsten*, Magdeburg 1888.

⁹¹ S. Augustowicz, *Przebudowa wojska pruskiego w latach 1655–1660. U źródeł wczesnonowoczesnej armii*, Oświęcim 2014; idem, *Skład i liczebność stałej armii w Prusach Księżycy w latach 1656–1660*, „Komunikaty Mazursko–Warmińskie”, 2004, nr 1 (243), s. 27–46.

⁹² NGABM, fond 1711, inw. 1, nr 3, k. 355.

wileńskiego, pozostawał od 1 stycznia 1665 bardzo krótko pod dowództwem tegoż, ale już w lutym tegoż roku szefem 4. kompanii po nim został kapitan Sebastian Pflusch⁹³, co wskazuje na to, że zrezygnował on z dalszej służby w armii koronnej, pozostając wierny Lubomirskiemu. W Moskwie znajdują się zaś materiały do jego misji od tegoż rokoszanina do cara w 1666 r.⁹⁴

Według gruntownej genealogii tej rodziny, Fryderyk Ernest von Mirbach był rzeczywiście synem Emmericha, pana na Pusseneeken i Amboten, oraz Agnieszki von Osten gen. Sacken, bratem Fromholda, Emmericha Jana i licznych siostr. Ożenił się z Agnieszką von der Brincken (zm. 23 czerwca 1710), a potem z Luizą von der Brügggen, a zmarł między 26 sierpnia a 30 listopada 1721. Był panem na Diensdorf, Galieten i Jagmannen, a pierwsza z żon wniosła mu część dóbr Seppen i Welden (resztę małżonkowie dokupili). Wbrew informacji w „Słowniku”, genealogia rodziny Mirbach nie zna syna Fryderyka o imieniu Jan Krzysztof (w przywołanym PSB, t. XXI, s. 331 nic zresztą o Krzysztofie nie ma), a podaje tylko jego pięcioro dzieci (z pierwszej żony): Agata (1680–1717), żona kapitana Fryderyka Kazimierza von Grotthuss; Fryderyk Ernest (1682–1729), kapitan; Emmerich Jan (1685–1734), rotmistrz; Jerzy Zygmunt (1686–1750), landrat piltyński, i Henryk Ewald Ernest (1690–1710), kapitan wojsk polskich⁹⁵.

Z Litwą związał się ostatecznie Michał Perot (Perott, Perut, Perutti), który już w 1683 r. był kapitanem dragonii. Być może u Benedykta Pawła Sapiehy, podskarbiego wielkiego litewskiego, z którym związany był z pewnością 14 maja 1688⁹⁶ (jako jeszcze kapitan), 26 marca 1691 (jako major)⁹⁷ i jeszcze 23 maja 1700 (podpułkownik), kiedy to wziął od swego protektora warendę dobra Czereja za 60 tys. tynfów, aż do odebrania tej sumy, czyli na lat sześć⁹⁸. Perot ożenił się z Katarzyną Karasiówną, która po jego śmierci w 1710 r. wyszła za Michała Kazimierza Paca, kasztelana połockiego, a po śmierci tegoż za Michała Gustawa Wiszniewskiego, podpułkownika i łowczego orszańskiego⁹⁹. Zapewne więc Perot zgromadził spory majątek, skoro wdowa posiadała tytuł adoratorów. Z Perotem Karasiówna miała syna Antoniego¹⁰⁰.

Kolejny Prusak w armii koronnej, Samuel von Polentz, prawdopodobnie miał także litewski epizod swej służby wojskowej, bowiem w 1686 r. tak nazywał się kapitan chorągwi dragońskiej podskarbiego Benedykta Pawła Sapiehy¹⁰¹, był więc

⁹³ AGAD, AR, dz. VII, nr 224, pudło 21.

⁹⁴ RGADA, fond 79, nr 15, k. 1–32.

⁹⁵ E. Mirbach, *Die Freiherren und Grafen von Mirbach*, Berlin 1887; *Genealogisches Handbuch der kurlaendischen Ritterschaft*, Teil 3, 1, *Kurland*, Bd. 1, Goerlitz [1939], s. 546–569.

⁹⁶ LNNB, fond 103, nr 970/VI VI d.

⁹⁷ Ibidem.

⁹⁸ LVIA, SA 50, k. 205–206v.

⁹⁹ J. Wolff, *Pacowie. Materyjały historyczno-genealogiczne*, Petersburg 1885, s. 238–239.

¹⁰⁰ Ibidem, s. 239.

¹⁰¹ BNar., akc. 11.104.

kolegą wyżej wspomnianego Perota. Być może jego żoną była Elżbieta Zofia von Wernsdorf (zm. 1738)¹⁰², a ich synem — znany pruski generał major o tym samym imieniu (1698–1746)¹⁰³.

Kolejny Tatar w armii koronnej — Dawid Talkowski, również zaczynał służbę w armii litewskiej, bo wzmiankowany przez Wagnera jego dowódca Stanisław (chyba raczej Aleksander!) Szczucki był rotmistrzem chorągwi Krzysztofa Białozora, marszałka upickiego, a porucznikiem tej formacji był Zachariasz Talkowski, brat Dawida. Ten był zaś w niej chorążym w 1675 r.¹⁰⁴ Sprawa służby Talkowskiego w armii koronnej w ogóle jest niezbyt jasna, bo — jak wyżej stwierdziłem przy uzupełnieniach do biogramu Mustafy Baranowskiego — ten był cały czas rotmistrzem chorągwi tatarskiej w kompucie litewskim! Inną sytuację może tłumaczyć jedynie występowanie dwu rotmistrzów o tym imieniu i nazwisku — w wojsku koronnym i litewskim.

Jan Władysław Tokarzewski nie mógł być raczej elektorem Sobieskiego na króla w 1674 r., bo nie wystąpił na podpisie sufragiów jako rotmistrz, a ponadto drugie ów elektor był przedstawicielem rozrodzonej rodziny Karaszewiczów (Karasiewiczów) Tokarzewskich.

Może warto było dodać przy życiorysie Baltazara Wilgi, że jego bratankiem był Adam Baltazar (Balcer) Wilga, pułkownik armii litewskiej, łowczy podolski i starosta miciański, też zmarły w 1709 r. Ów Adam, syn Stanisława, w swym testamencie skarżył się zresztą na to, że stryj pokrzywdził go przy działach dóbr po dziadzie¹⁰⁵.

Być może porucznik Windawski pochodził z rodziny kurlandzkiej osiadłej na Żmudzi w XVII w., choć znane mi trzy spisy szlachty żmudzkiej (z 1621, 1667 i 1690 r.) nie notują takiego nazwiska¹⁰⁶. Polskie jego brzmienie mało też zresztą pasuje do szlachty kurlandzkiej, chyba że nazwisko to pochodzi od miasta Windawy, co wskazywałoby ewentualnie na mieszczańskie korzenie tej rodziny (von Windau?). W armii litewskiej występuje w tym samym czasie inny Windarski (Windawski, Windański) — Franciszek (zm. po 1674), kapitan (1662), major (już 1665), podpułkownik (już 1669) regimentu dragonii Aleksandra Hilarego Połubińskiego¹⁰⁷, który podobno (ale jako Herman Franciszek) był też w latach

¹⁰² Vide Elisabeth Sophie von Polentz (z d. von Wernsdorff) w: <http://www.myheritage.pl>.

¹⁰³ *Biographisches Lexikon aller Helden und Militairpersonen*, t. III, Berlin 1790, s. 190–192.

¹⁰⁴ RGADA, fond 356, inw. 2, nr 36, k. 432–433.

¹⁰⁵ LVIA, SA 14501, k. 438–450v.

¹⁰⁶ AGAD, AR, dz. VII, nr 85 (rejestr z 1621 r. ukazał się drukiem pt. *Rejestry popisowe polskiego ruszenia szlachty Wielkiego Księstwa Litewskiego z 1621 r.*, oprac. A. R a c h u b a, Warszawa 2014); *Metryka Litewska. Rejestry podymnego Wielkiego Księstwa Litewskiego 1667 r.*, oprac. G. B ł a s z c z y k (w druku); *Metryka Litewska. Rejestry podymnego Wielkiego Księstwa Litewskiego 1690 r.*, oprac. G. B ł a s z c z y k, Warszawa 2009.

¹⁰⁷ LVIA, SA 3410; RGADA, fond 356, inw. 1, nr 27, k. 191; VUB, fondas 7, Trakų pilies teismo knyga 1669–1671, k. 37; AGAD, AR, dz. X, nr 220, s. 9; NGABM, fond 1755, inw. 1, nr 49, k. 50v.

1666–1668 majorem w pułku dragonii gwardii królewskiej pułkownika Jana Henryka von Altenbockum (Alten Bockum)¹⁰⁸. Być może Franciszek był bratem owego porucznika (Jana Wojciecha?) z omawianej pracy?

Rotmistrz Stanisław Zabłocki może rzeczywiście pochodził z Podola, ale na jego ewentualnie litewskie związki wskazuje małżeństwo (już 24 marca 1666) z wdową po niejakim Paszkowskim — Dorotą, córką Stefana Kostrowickiego, skarbnika mściśławskiego, i posiadanie wsi królewskiej Wroniany w leśnictwie sokólskim. Stanisław żył jeszcze 17 sierpnia 1675¹⁰⁹.

Gabriel Zaklika Wolski rzeczywiście służył w 1659 r. w oddziale Michała Kazimierza Radziwiłła, bo już 8 stycznia tego roku w Białej zawarł z nim kapitulację na wystawienie 120 dragonów¹¹⁰, prawdopodobnie do regimentu w armii koronnej.

Ta garść uwag i uzupełnień biogramów oficerów armii koronnej w żaden sposób nie może wpłynąć na wysoką ocenę omawianej pracy. Moim zadaniem było jedynie wskazać na potrzebę kompleksowego spojrzenia na oficerów, którzy niekiedy służyli też w różnych innych niż koronne wojskach, w tym — co oczywiste, zważywszy na wspólnotę państwową — litewskim. Należy mieć jedynie nadzieję, że autor tak potrzebnego dzieła będzie kontynuował swą pracę i wyda jeszcze wiele podobnych tomów. Jest do tego predysponowany, a miłośnicy wojskowości staropolskiej i profesjonaliści bardzo potrzebują tego typu pomocy naukowych.

¹⁰⁸ M. Nagielski, *Liczebność i organizacja gwardii*, s. 193.

¹⁰⁹ RGADA, fond 389, nr 132, s. 611–612; LMAB, fondas 21, nr 1150.

¹¹⁰ AGAD, AR, dz. VII, p. 10, nr 76.



JAKUB GAŁĘZIOWSKI
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Polacy na Wschodzie. Mało znana kolekcja wspomnień

Archiwum Historii Mówionej (dalej: AHM) Ośrodka KARTA i Domu Spotkań z Historią (dalej: DSH) posiada w swoich zbiorach kolekcję przeszło tysiąca relacji nagranych w latach 2006–2012 wśród Polaków mieszkających poza obecnymi granicami kraju, w większości na Wschodzie¹. Jak dotąd nie funkcjonuje ona ani w świadomości naukowców, ani ogółu społeczeństwa². Niniejszy artykuł ma na celu zaprezentowanie tego zasobu szerszemu gronu odbiorców i jednocześnie ma stanowić zachętę do korzystania z niego w ramach badań nad losami ludności polskiej z wschodnich województw Drugiej Rzeczypospolitej, która w pierwszej połowie XX w. z różnych przyczyn znalazła się w ZSRR.

Warto przypomnieć, że działalność środowiska podziemnego pisma „Karta”, a następnie Fundacji Ośrodka KARTA³, od pierwszych lat istnienia związana była z dokumentowaniem „wschodnich” dziejów Polaków, które w publicznym dyskursie przed 1989 r. były na ogół pomijane milczeniem lub zafałszowane⁴. W listopadzie 1987 r. zainicjowano akcję zbierania wspomnień osób prześladowanych

¹ Autor artykułu był jednym z dokumentalistów realizujących projekt.

² Z informacji uzyskanych w DSH wynika, że z kolekcji „Polacy na Wschodzie” korzysta od kilku do kilkunastu osób w skali roku, głównie w celach prywatnych (badania nad historią rodziny) oraz gromadząc źródła do prac badawczych (pojedyncze wywiady były wykorzystane w kilku pracach licencjackich i magisterskich oraz jednej pracy doktorskiej). Zdarzały się również pojedyncze przypadki wykorzystania nagrań w celach edukacyjnych oraz publicystycznych.

³ Pismo powstało w styczniu 1982 r.; po powołaniu Fundacji Ośrodka KARTA w 1990 r. zostało zalegalizowane i jego pierwszy oficjalny numer ukazał się w styczniu 1991 r.

⁴ Przełomowym momentem okazała się praca nad jednym z numerów podziemnej „Karty” z 1987 r., którego trzonem był „blok sowiecki” opisujący los Polaków w ZSRR. O uczuciach, które towarzyszyły jego twórcom, wspominał Zbigniew Gluza: „Spotkanie z ludźmi, którzy »przeszli Wschód«, przyniosło nam pewne otrzeźwienie — jak mało o tym wiemy! »Inny Świat«, »Mój wiek«, »Wielka czystka«, »Na nieludzkiej ziemi«, »W domu niewoli«... — te książki dały nam bardziej symbol Wschodu, jakąś odległą alegorię tamtego czasu. Zamknęły ów świat w literackiej formie, czyniąc go w istocie niedostępnym. A tu naraz taki tumult, pełen emocji rozedrgania. Jakby fala dawnych

w czasach stalinowskich, która w przeciągu kilku miesięcy objęła terytorium całego kraju, stając się swoistym ruchem społecznym, znanym pod nazwą „Archiwum Wschodnie”. W kilkunastu miejscach w Polsce zorganizowano grupy wolontariuszy, których zadaniem było dotarcie do rzeszy Kresowian i Sybiraków po to, by zapisać ich świadectwa i przy tej okazji zgromadzić cenne archiwalia, m.in. dokumenty, listy, dzienniki, fotografie i inne artefakty⁵. Relacje pozyskiwano zarówno w postaci wspomnień spisanych, jak i nagrań magnetofonowych. Nagrane wówczas wywiady wpisały się w nurt *oral history*, chociaż sami dokumentaliści nie byli do końca świadomi ani kontekstu międzynarodowego, w którym rozwijała się historia mówiona, ani samej metodologii. Nagrywali relacje tak, jak im podpowiadała intuicja, motorem działań było utrwalenie jak największej liczby świadectw⁶. Przedsięwzięcie to miało jednak ogromny wpływ na dopiero rodzącą się w naszym regionie *oral history*, która od samego początku nabrała swojej specyfiki, różniąc się znacząco, szczególnie w zakresie tematyki, od podobnych działań podejmowanych na Zachodzie⁷.

Od 1990 r., w ramach powołanej wówczas Fundacji Archiwum Wschodniego, kontynuowano prace dokumentacyjne, gromadzono nowe archiwalia i porządkowano już pozyskane, dotąd przechowywane w mieszkaniach prywatnych (nawet w tapczanach)⁸. W 1996 r. Archiwum Wschodnie zostało włączone do Archiwum Ośrodka KARTA jako wyodrębniona kolekcja archiwalna i tak funkcjonuje do dziś. Najważniejsza część zbiorów dotyczy historii Kresów Wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej, losów obywateli polskich w ZSRR i pod okupacją radziecką oraz przesiedleń po drugiej wojnie światowej⁹. Po raz pierwszy osoby dotknięte

doznań nagle ruszyła po swoje współczesne prawo obecności”, Z. G l u z a, *Odkrycie Karty. Niezależna Strategia Pamięci*, Warszawa 2012, s. 88.

⁵ Większość muzealiów znajduje się w stałym depozycie w Muzeum Niepodległości w Warszawie.

⁶ „Nagrania były robione według dwóch równoległych, rywalizujących ze sobą koncepcji. Pierwsza, »historyków«, miała charakter detaliczny [...]. Uzasadniało taką formułę przekonanie, że każdy szczegół jest ważny, a świadek może nie znać jego wagi, więc należy dociskać. Szybko się jednak okazało, że na precyzyjne pytania uzyskuje się zazwyczaj bardzo skrótowe, zdawkowe odpowiedzi [...]. Druga, »radiowców«, zakładała, że świadek ma opowiadać całe swoje życie niemal po dzień dzisiejszy, według własnego rytmu [...]. Metoda ta miała też mankamenty — świadkowie niekorygowani przez nagrywających mówili z przejęciem, ale bardzo ogólnikowo”; Z. G l u z a, *Odkrycie Karty*, s. 102.

⁷ Większość badań skoncentrowana była wokół tematu Shoah oraz tzw. wykluczonych (*the voice of the subaltern; history from below*). Więcej na temat specyfiki *oral history* w Europie Środkowo-Wschodniej vide: D. K a ł w a, *Historia mówiona w krajach postkomunistycznych. Rekonesans*, „Kultura i Historia”, 2010, nr 18, <http://kulturaihistoria.umcs.lublin.pl/archives/1887> [dostęp: 10 czerwca 2015]; M. K i e r z k o w s k i, *Jakiej historii potrzebuje Europa Środkowo-Wschodnia? Szanse historii mówionej*, „Porównania”, nr 7, 2010, s. 43–56, <http://staff.amu.edu.pl/~comparis/attachments/article/151/Kierzkowski.pdf> [dostęp: 10 czerwca 2015].

⁸ Cf. Z. G l u z a, *Odkrycie Karty*, s. 103.

⁹ Zbiory zawierają ponad 9 tys. jednostek archiwalnych na blisko 110 metrach bieżących półek,

takimi doświadczeniami miały okazję opowiedzieć o swoich przeżyciach, a ich wspomnienia po latach (auto)cenzury ujrzeć światło dzienne. Do tego czasu funkcjonowały jedynie w prywatnej przestrzeni pamięci prześladowanych i ich rodzin.

*

W tym kontekście można stwierdzić, że równie pionierski charakter miały działania podjęte przez Ośrodek w 2006 r., których celem była dokumentacja polskich środowisk żyjących za wschodnią granicą kraju. Odbywało się to poprzez nagrywanie wywiadów biograficznych oraz pozyskiwanie (głównie skanowanie) i archiwizowanie prywatnych kolekcji fotografii, listów, dzienników i innych cennych dokumentów osobistych.

W pierwszym roku trwania projektu działania miały charakter pilotażowy, a zadaniem dokumentalistów było określenie zakresu potrzeb oraz dobranie odpowiedniej metody pracy. Zebrane wówczas doświadczenia potwierdziły konieczność podjęcia pilnej akcji ocalenia zarówno wspomnień, jak i artefaktów będących w posiadaniu rozmówców. Dzięki wsparciu Kancelarii Senatu projekt miał zapewnione finansowanie przez kolejnych pięć lat, co przełożyło się na konkretne rezultaty w postaci pozyskanych relacji biograficznych i fotografii¹⁰. Nawiązane zostały również kontakty ze środowiskami polonijnymi, które przez pewien czas prowadziły własne działania dokumentacyjne (Archiwum Wileńskie, Archiwum Syberyjskie)¹¹. Równocześnie dystrybuowane były nieodpłatnie publikacje historyczne wydane przez Ośrodek, które zasiły zbiory zarówno instytucji polonijnych (biblioteki, domy polskie, siedziby stowarzyszeń), jak i trafiały w prywatne ręce rozmówców.

Przez sześć lat pracownicy i współpracownicy Ośrodka w ramach 35 ekspedycji odwiedzili 184 miejscowości w siedmiu państwach wchodzących przed 1991 r. w skład ZSRR oraz Wielką Brytanię, gdzie przeprowadzono wywiady z Polakami deportowanymi w czasie wojny z Kresów Wschodnich. W sumie nagrano 1090 relacji biograficznych, a także zeskanowano 4262 fotografie¹² oraz dokumenty osobiste, które zostały częściowo opracowane i zarchiwizowane w Archiwum Historii

w tym m.in. 1587 relacji (1241 nagranych i spisanych), kolekcję wspomnień Komisji Historycznej Zarządu Głównego Związku Sybiraków oraz 53 kolekcje osobiste. Katalogi dostępne są *on-line* na stronie internetowej Ośrodka KARTA: www.karta.org.pl.

¹⁰ Projekt nosił nazwę „KARTA z Polakami na Wschodzie”.

¹¹ Ich utrzymanie jednak nie było możliwe po zakończeniu projektu. Koordynowanie pracy placówek w różnych krajach i różnych warunkach społeczno-politycznych, w sytuacji braku technicznego zaplecza i w trudnych warunkach, w jakich funkcjonuje mniejszość polska, okazało się zadaniem na dłuższą metę nieprzynoszącym zadowalających efektów.

¹² Dzięki dofinansowaniu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego opracowano 1049 fotografii pochodzących ze stu prywatnych kolekcji. Katalog dostępny jest na stronie internetowej www.foto.karta.org.pl.

Mówionej Ośrodka KARTA i Domu Spotkań z Historią w Warszawie¹³. Dodatkowo do kolekcji włączono kilkadziesiąt nagrań powstałych z inicjatywy współpracowników Fundacji, zwykle wykonywanych podczas prywatnych podróży lub badań naukowych¹⁴.

Większość wyjazdów odbywała się według tego samego schematu, w oparciu o sieć kontaktów, które były nawiązywane podczas przygotowań oraz już w trakcie ekspedycji. Koordynatorzy starali się dotrzeć do jak największej liczby działaczy lokalnych wspólnot i środowisk, prezesów organizacji polonijnych i domów polskich, księży, zakonnic i nauczycieli. Pomagali oni zarówno w kompletowaniu list najstarszych Polaków żyjących w poszczególnych miejscowościach, jak i w logistyce. W wielu miejscach funkcjonowało kilka organizacji, zwykle ze sobą poróżnionych. Mimo to ich wsparcie, często ponad codziennymi podziałami, było kluczowe dla powodzenia całego przedsięwzięcia. Nierzadko z braku infrastruktury hotelowej nagrywający nocowali w klasztorach, na plebaniach, w szkołach czy siedzibach instytucji polonijnych, a kilkakrotnie zdarzało się, że gościli ich sami rozmówcy. Dominik Czapięgo, koordynator projektu, w tekście podsumowującym sześćdziesięcioletnią pracę wspomina: „Byliśmy przekonani, że — jeśli to tylko możliwe — warto mieszkać z tymi, których opowieści biograficzne w trakcie wyjazdów zapisujemy”¹⁵. Taka sytuacja stwarzała okazję do bliższego przyjrzenia się temu, jak żyje dzisiaj mniejszość polska na Wschodzie i z jakimi problemami na co dzień borykają się zwykli ludzie. Pozwalało to także lepiej zrozumieć ich losy oraz okoliczności pozostania w miejscach urodzenia bądź zesłania. Wywiady nagrywane były przede wszystkim w prywatnych domach, gdzie rozmówcy czuli się najbardziej komfortowo. Nie zawsze jednak było to możliwe, głównie ze względu na warunki, w jakich żyli. Wówczas spotkania odbywały się w siedzibach instytucji polonijnych lub w pomieszczeniach należących do Kościoła. Część rozmówców była uprzedzona o przyjeździe dokumentalistów, część dowiadywała się o tym z ogłoszeń parafialnych, a byli i tacy, których zaproszono do podzielenia się swoimi wspomnieniami niespodziewanie. Reakcje na prośbę o opowiedzenie historii swojego życia były różne — od początkowej nieufności po nieukrywany entuzjazm, a często wdzięczność za stworzenie takiej możliwości, dla większości po raz pierwszy i jedyny w życiu¹⁶.

¹³ Dom Spotkań z Historią przez cały okres trwania projektu zapewniał profesjonalną digitalizację i archiwizację nagrań. W czytelni multimedialnej DSH dostępne są na miejscu wszystkie relacje wraz z opracowaniami.

¹⁴ W ten sposób do AHM trafiło dziesięć relacji z Petersburga, pięć z Libanu, po trzy z Mołdawii i Turcji oraz trzynaście wywiadów nagranych na Brasławszczyźnie i dwa w Wilnie w 2010 r.

¹⁵ D. Czapięgo, *Polacy na Wschodzie*, „Karta”, nr 70, 2012, s. 142.

¹⁶ Metoda *oral history* umożliwia zarejestrowanie wspomnień ludzi, którzy sami nie są w stanie spisać swoich przeżyć. Podejście biograficzne natomiast w centrum stawia rozmówcę–narratora, czyniąc go ekspertem od swojej własnej historii życia, zgodnie z tym, co Florian Znaniecki nazywał współczynnikiem humanistycznym; vide: P. Filipkowski, *Historia mówiona i wojna. Doświadczenie obozu koncentracyjnego w perspektywie narracji biograficznych*, Wrocław 2010, s. 27;

Poza nielicznymi wyjątkami¹⁷, żaden z rozmówców nigdy wcześniej nie udzielał wywiadu, a współpracownicy Ośrodka byli pierwszymi, którzy zainteresowali się ich losem. Spotkaniom często towarzyszyły duże emocje, co jedynie utwierdzało realizatorów w przekonaniu o wartości tych działań, dalece przekraczających cele dokumentacyjne i archiwizacyjne.

*

Ze względu na zasięg i rozmach projektu warto zaprezentować miejsca, w których podjęto prace dokumentacyjne, oraz przybliżyć tematykę pozyskanych wspomnień i fotografii. Dokumentaliści Ośrodka KARTA dotarli zarówno do największych miast, jak i wielu mniejszych miejscowości, niekiedy niewielkich przysiółków. Najwięcej wywiadów zostało nagranych na Ukrainie, gdzie zorganizowano trzynaście ekspedycji działających na terenach znajdujących się przed wojną zarówno w Drugiej Rzeczypospolitej¹⁸, jak i poza jej granicami — w ZSRR¹⁹ oraz na Bukowinie będącej częścią Rumunii²⁰. Na Białoruś dokumentaliści wybierali się dziesięciokrotnie, nie bez problemów wynikających z sytuacji politycznej i międzynarodowej tego kraju. Tym cenniejsze są materiały tam pozyskane. Podobnie jak na Ukrainie, bohaterami nagrań byli mieszkańcy Drugiej Rzeczypospolitej²¹, a także ci, których małe ojczyzny znalazły się poza Polską²². Trzecim państwem, które stało się celem pięciu wyjazdów pracowników Ośrodka, była Litwa. Relacje

W. Kudela – Świątek, *Odpamiętane. O historii mówionej na przykładzie narracji kazachstańskich Polaków o represjach na tle narodowościowym i religijnym*, Kraków 2013, s. 323.

¹⁷ Chodzi o „kluczowych” przedstawicieli w danej miejscowości, będących jednocześnie „zawodowymi” świadkami historii (szczególnie daje się to zjawisko zauważyć w dużych miastach jak Lwów czy Wilno), którzy przy różnych okazjach proszeni są o dzielenie się swoimi wspomnieniami z przeszłości. Doświadczenie kilkukrotnego opowiadania historii swojego życia było udziałem również sporej części najstarszej generacji Polaków mieszkających w Wielkiej Brytanii.

¹⁸ Miejscowości wymienione są w kolejności, w jakiej odbywały się wyjazdy dokumentacyjne, na podstawie wewnętrznej bazy danych AHM i w takiej formie językowej, w jakiej się tam pojawiają: Drohobycz, Stryj, Truskawiec, Medenice, Sambor, Radłowce, Letnia, Strzałkowiec, Bohdana, Lwów, Stanisławów, Mościska, Strzelczyca, Lipniki, Pnikut, Żółkiew, Buczacz, Marcinówka, Brzeżany, Nowosiółk, Raj, Bilewince, Trybuchowce, Jazłowiec, Czortków, Czarny Las, Zielona, Zaleszczyki, Biła, Perechody, Wygnanka, Pastusze, Tarnopol, Chmielnicki, Skałat, Zasadzki, Kraczkki, Czarny Ostrów, Martynówka, Greczany, Kołomyja, Nadwórna, Bohorodczany, Delatyń, Otynia, Dubno, Równe, Łuck, Ostróg, Krzemieniec, Beresteczko, Zdołbuń, Równe, Kostopol.

¹⁹ Fastów, Żytomierz, Dowbysz, Czerwona Motowiłowa, Kamieniec Podolski.

²⁰ Czerniowce, Stara Krasnoszora, Panka, Kołybajówka, Storozyniec.

²¹ Brasław, Miory, Słobódka, Postawy, Łyntupy, Wieliczki, Żaki, Romaniszki, Narocz, Komaje, Głębokie, Markowo, Łowce, Porpliszce, Dokszyce, Szarkowszczyzna, Maciukowo, Koroby, Grodno, Nowogródek, Dąbrowica, Lida, Trokiele, Bieniakonie, Iwieniec, Starzynki, Kamień, Kulszyce, Janowszczyzna, Usowo, Słonim, Albertyn, Wołkowysk, Baranowicze, Stołowicze, Nieśwież, Brzozówka, Pińsk, Łohiszyn, Kaczanowicze.

²² Mozyrz, Lelczyce, Kryniczna, Dubnicka.

nagrywano według podobnego klucza, czyli wśród byłych mieszkańców przedwojennej Polski²³ i mniejszości polskiej zamieszkującej międzywojenne państwo litewskie²⁴. Ponadto odbyły się po dwie wyprawy na Łotwę²⁵, do Rumunii²⁶ i do Wielkiej Brytanii²⁷ oraz po jednej do Rosji²⁸ i Kazachstanu²⁹.

Tematyka narracji jest ściśle związana z miejscami, w których powstały. Rozmówcy to w większości niegdysiejsi obywatele Drugiej Rzeczypospolitej, dzisiaj mieszkańcy różnych państw, nieraz zasymilowani w takim stopniu, że nie używają już nawet języka polskiego. Problem ten dotyczy szczególnie osób, które przed 1939 r. mieszkały na wschód od tzw. granicy ryskiej i już wtedy były obywatelami ZSRR, przesiedlonych do Kazachstanu i na Syberię w latach trzydziestych XX w., gdzie większość mieszkających tam obecnie Polaków w ogóle nie zna języka polskiego. Ich biografie oraz te nagrane w Wielkiej Brytanii łączą doświadczenie życia na Wschodzie. Nie sposób przytoczyć wszystkich zagadnień ani pól tematycznych, które pojawiały się w trakcie spotkań, warto jednak wymienić kilka, by ukazać ich różnorodność i bogactwo:

1. wielokulturowe i wielonarodowe małe ojczyzny, np. Braślawszczyzna, najdalej wysunięty na północny wschód region Drugiej Rzeczypospolitej (przed wojną w województwie wileńskim, dzisiaj na Białorusi), Łatgalia po drugiej stronie Dźwiny czy też Bukowina, podzielona obecnie pomiędzy Ukrainę i Rumunię (do 1939 r. granicząca z Polską);
2. życie dawnych ziemian w zaściankach szlacheckich na dzisiejszej Białorusi czy we dworach na Kowieńszczyźnie;
3. przedwojenne miasta i miasteczka na Kresach, zarówno te wielkie jak Lwów czy Wilno, jak i małe;
4. codzienność w ZSRR, życie i praca w kołchozach (wraz z dającą się zaobserwować nostalgią za poprzednim systemem w kontraście do aktualnej sytuacji krajów zamieszkiwanych przez bohaterów wywiadów);
5. przyczyny pozostania poza granicami powojennej Polski, wraz z kulisami niekiedy dramatycznych decyzji;
6. tożsamość kazachstańskich Polaków, będących potomkami przesiedleńców ze wschodniej Ukrainy w latach trzydziestych XX w., oraz tzw. sybiraków — zesłańców z okresu drugiej wojny światowej;

²³ Wilno, Nowa Wilejka, Gudele, Pietrucie, Pikieliszki, Bezdany, Pecunele, Kieleryszki, Roszcze, Jawniuny, Święciany, Podbrodzie, Nowe Świeciany, Nemeczyn, Maguny, Szeszkinia, Czerany, Punżanki, Pilakolna, Turmonty, Smołweczki, Czepukiszki, Wisaginia, Kimborciszki, Woroniszki, Bierniuny, Świkszczany, Prucie, Pruty, Stare Strunojcie, Milkuszki, Trzepukiszki, Cyrkliszki.

²⁴ Kowno, Łopie, Kłajpeda, Kiejdany, Urniaże, Datnów, Pociunalis.

²⁵ Ryga, Dyneburg, Krasław.

²⁶ Suczawa, Kaczyka, Radowce, Wikszany, Plesza, Pojana Mikuli, Nowy Sołonec.

²⁷ Londyn, Edynburg, Glasgow, Ferry Toll, Hatton, Uphall.

²⁸ Tomsk, Swietłyj, Bielastok, Kołpaszewo, Kriwaszejno, Mielnikow, Pietrowka, Bijsk.

²⁹ Astana, Karaganda, Koczeta, Szortandy, Czałowo, Pietrowka, Krasnokijewka, Kalinowka, Konstantinowka, Biełojarka, Stiepnowe.

7. współczesne losy rozmówców, to w jakim miejscu dzisiaj się znajdują i kim są oraz w jaki sposób bycie obywatelem danego państwa wpływa na ich życie.

Ostatnie zagadnienie bardzo mocno łączy się z kwestią tożsamości, która powracała szczególnie podczas ewaluacji poszczególnych wypraw w postaci pytania: na ile sami narratorzy czują się Polakami? Dla wielu z nich określenie własnej tożsamości było trudne i niejednoznaczne. Raz po raz pojawiał się motyw bycia „tutejszym”, a używany język stanowił hybrydę swoistą dla każdego regionu. W wielu przypadkach nakładały się na to takie okoliczności jak pochodzenie z małżeństwa mieszanego czy zawarcie związku z przedstawicielem innej narodowości. Często sam fakt przynależności do Kościoła katolickiego wystarczał, by dana osoba w lokalnej społeczności uważana była za Polaka, bez względu na język, którym się posługiwała. Inaczej mówili mieszkańcy takich miast jak Lwów, Stanisławów czy Wilno, zwykle pochodzenia inteligenckiego, których polszczyzna bogata była w słownictwo, zachowując jednocześnie swój kresowy styl. Z drugiej strony mieszkańcy niewielkich miejscowości mówili mieszkanką języków, a niekiedy porozumiewali się wyłącznie po rosyjsku³⁰. Pochodzenie i idąca za nim umiejętność wystawiania się przekładała się na jakość samych relacji, która jest bardzo zróżnicowana. Relacje inteligenckie to zwykle rozbudowane, wielogodzinne, gęste narracje, pełne szczegółów i rozmaitych wątków. Na drugim biegunie znajdują się relacje chłopskie, w przypadku których udawało się wywołać zaledwie strzępki wspomnień i obrazów z przeszłości. Są więc wywiady trwające kilka godzin oraz takie, które zabrały zaledwie kilkadziesiąt minut i były czasem nieco na siłę wydobywane z rozmówców.

Trzeba jednak zaznaczyć, że w przeciwieństwie do spontanicznej akcji nagrywania relacji w ramach Archiwum Wschodniego, tym razem zespół, bogatszy o doświadczenia z wcześniejszych projektów³¹, stosował konkretną technikę przeprowadzania wywiadu, inspirowaną metodą biograficzną Fritza Schütze³², która jednak sprawdzała się raczej w przypadku lepiej wykształconych narratorów niż prostych ludzi. Ci drudzy nie byli bowiem w stanie skonstruować dłuższej opowieści o własnym życiu, które z reguły wydawało im się bezwartościowe

³⁰ O kwestiach językowych, w tym o znaczeniu języka rosyjskiego dla mieszkańców byłych republik sowieckich vide W. K u d e l a – Ś w i a t e k, *Odpamiętane*, s. 206–212.

³¹ Szczególnie inspirujące były projekty międzynarodowe, w których Ośrodek brał udział jako polski partner: „Mauthausen Survivors Documentation Project” (2001–2003), „International Slave and Forced Labourers Documentation Project” (2005–2006). W ramach podejmowanych działań dokumentaliści mieli szansę doskonalić swój warsztat w gronie europejskich ekspertów *oral history*.

³² Cf. F. S c h ü t z e, *Analiza biograficzna ugruntowana empirycznie w autobiograficznym wywiadzie narracyjnym. Jak analizować autobiograficzne wywiady narracyjne*, [w:] *Metoda biograficzna w socjologii. Antologia tekstów*, red. K. K a ż m i e r s k a, Kraków 2012; K. K a ż m i e r s k a, *Wywiad narracyjny — technika i pojęcia analityczne*, [w:] *Biografia a tożsamość narodowa*, red. M. C z y ż e w s k i, A. P i o t r o w s k i, A. R o k u s z e w s k a – P a w e ł e k, Łódź 1996, s. 35–44.

i nieciekawie³³. Podczas realizacji projektu brakło jednak pogłębionej refleksji językoznawczej, czego konsekwencje mogą być widoczne na etapie analizy zebranego materiału. Może się okazać, że dokumentaliści czasem nie do końca rozumieli swoich rozmówców, a tym samym zadawali niewłaściwe pytania lub nie zadali takich, które mogłyby być kluczowe dla danej biografii. Dobra znajomość języka narracji pomaga w zrozumieniu sposobów konstruowania językowego obrazu świata przez narratorów³⁴.

W takiej sytuacji zasadne jest pytanie, kto miałby przeprowadzić wszystkie rozmowy i czy, w przypadku braku osób posiadających odpowiednie kompetencje kulturowe i komunikacyjne, nie należałoby zaniechać prowadzenia działań na tak szeroką skalę. Patrząc na rezultaty w postaci tysięcy godzin opowieści nagranych na nośnikach cyfrowych, należy stwierdzić, że została wykonana praca o ogromnym potencjale analitycznym. Warstwa dźwiękowa, której znaczenie docenia wielu badaczy *oral history* w Polsce i na świecie³⁵, stwarza możliwości analizy nie tylko samej treści wspomnienia, ale całego spotkania, które odbywa się w dialogu pomiędzy nagrywanym a nagrywającym³⁶. W tym sensie pozyskany materiał, wraz ze wszystkimi ułomnościami, jest doskonałym źródłem do interpretacji.

Zamysłem realizatorów projektu było gromadzenie opowieści bez myśli o określonej grupie odbiorców czy konkretnym użyciu relacji³⁷. Celem było zachowanie pamięci o pewnym fragmencie historii Polski i Polaków. W narracjach historia mieszała się ze współczesnością, z bieżącymi zmaganiem i trudnościami Polaków żyjących w krajach byłego imperium sowieckiego, a nie była wier-

³³ Marta Kurkowska-Budzan zaobserwowała identyczne zjawisko w swoich badaniach na Białostocczyźnie, gdzie równie często słyszała: „Pani, co ja mam do powiedzenia! Życie było minęło... nie ma o czym mówić”; vide M. Kurkowska-Budzan, *Antykomunistyczne podziemie zbrojne na Białostocczyźnie. Analiza współczesnej symbolizacji przeszłości*, Kraków 2009, s. 89–90.

³⁴ Autorem koncepcji językowego obrazu świata jest Jerzy Bartmiński. Vide J. Bartmiński, *Językowe podstawy obrazu świata*, Lublin 2006.

³⁵ Na oralny charakter źródeł zwracają szczególną uwagę tacy badacze jak Alessandro Portelli i Michael Frisch, zachęcając do pracy z nagraniem, a nie z transkrypcją, która w procesie przepisywania gubi całe bogactwo żywego języka; vide A. Portelli, *What makes Oral History Different?*, [w:] *The Oral History Reader*, red. R. Perks, A. Thompson, London 1998, s. 63–74; M. Frisch, *Oral History and the Digital Revolution. Toward a Post-Documentary Sensibility*, [w:] *The Oral History Reader*, red. R. Perks, A. Thompson, 2 ed., London–New York 2006, s. 102–114; w Polsce także: P. Filipkowski, *Historia mówiona i wojna*, oraz W. Kudela–Świątek, *Odpamiętane*.

³⁶ Cf. A. Portelli, *The Battle of Valle Giulia. Oral History and the Art of Dialogue*, Wisconsin 1997.

³⁷ Cf. D. Czapigo, *Polacy*, s. 145. Wśród niektórych praktyków *oral history* funkcjonuje również przekonanie, że jedynie badacz, który sam przeprowadza wywiad, jest w stanie go poprawnie przeanalizować i zinterpretować. W ten sposób jednak podważony zostaje sens projektów dokumentacyjnych, niebędących jednocześnie projektami badawczymi; vide W. Kudela–Świątek, *Odpamiętane*, s. 202–203, 321–322.

nym odbiciem minionej rzeczywistości. Zarówno ten fakt, jak i otwarta formuła przebiegu rozmowy, inspirowana wywiadem biograficznym, czyni tę kolekcję ciekawą dla badaczy reprezentujących różne dyscypliny — nie tylko dla historyków, ale także socjologów, psychologów czy językoznawców. Jest to również interesujący materiał do wykorzystania w pracy edukacyjnej i popularyzatorskiej. Upowszechnianiu ma służyć strona internetowa projektu, www.polacynawschodzie.pl, na której udostępnione zostały biogramy niespełna połowy rozmówców, wraz z fragmentami wypowiedzi zarówno w formie dźwiękowej, jak i tekstowej, obejmującymi dwadzieścia dwa tematy³⁸. Całości dopełniają fotografie, zarówno wykonane podczas wyjazdów dokumentacyjnych, jak i archiwalne, pochodzące z prywatnych zbiorów narratorów. Strona ma jednak charakter wyłącznie poglądowy, nie da się na jej podstawie przeprowadzić poważniejszych analiz. Planowana jest natomiast publikacja, która — biorąc pod uwagę zasygnalizowane wyżej kwestie językowe — będzie dla przyszłych redaktorów trudnym przedsięwzięciem³⁹. Niełatwo będzie zaprezentować bogactwo treści wywiadów, gdy tak wiele znaczeń ukrytych jest w języku narracji. Największą wartość mają jednak same nagrania i materiał ikonograficzny, które czekają na badaczy w Archiwum Historii Mówionej Ośrodka KARTA i Domu Spotkań z Historią⁴⁰.

³⁸ Tematy zostały wyłonione na podstawie treści wywiadów. Są wśród nich m.in. takie zagadnienia jak: Kresy przed 1939 r., pierwsza okupacja sowiecka, polskie podziemie zbrojne, ale i stosunki narodowościowe z najbliższymi sąsiadami czy tożsamość narodowa.

³⁹ Cf. D. Czapigo, *Polacy*, s. 145. O problemach związanych z transkrybowaniem tekstu mówionego vide M. Frisch, *Preparing Interview Transcripts for Documentary Publication. A Line-by-Line Illustration of the Editing Process*, [w:] M. Frisch, *A Shared Authority. Essays on Craft and Meaning of Oral and Public History*, Albany 1990.

⁴⁰ Każdy z wywiadów jest opracowany przez pracowników AHM. W tzw. kwestionariuszu znajdują się podstawowe informacje o rozmówcy wraz z jego krótkim biogramem, opisem przebiegu wywiadu i okoliczności powstania nagrania. Z każdej rozmowy przepisano również najciekawsze zdaniem nagrywających fragmenty narracji. Poruszanie się po tak wielkim zbiorze relacji ułatwia wewnętrzna baza danych.



ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE, NOTY RECENZYJNE

JOANNA SCHILLER-WALICKA

Polska Akademia Nauk

Instytut Historii Nauki im. L. i A. Birkenmajerów

Naprawdę rusyfikacja?

Klio na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim 1869–1915

(Anna Bażenowa, *Istoriki Warszawskiego Impieratorskiego Uniwersitieta 1869–1915: proswieszczenie, nauka, politika*, Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, Lublin 2014, s. 406, il.)

Anna Bażenowa jest absolwentką Narodowego Uniwersytetu Kijowskiego im. Tarasa Szewczenki, na którym w 2008 r. obroniła pracę kandydacką (odpowiednik naszego doktoratu), poświęconą międzynarodowym kontaktom rosyjskich historyków w drugiej połowie XIX i w początkach XX w. W roku 2014, tym razem na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, uzyskała kolejny tytuł doktorski na podstawie rozprawy „Środowisko historyków Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego (1869–1915)”, napisanej po polsku pod kierunkiem profesora Mirosława Filipowicza. Recenzowana książka, która ukazała się drukiem dzięki finansowej pomocy Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Moskwie, jest rosyjskim przekładem tej dysertacji. Środowisko polskich i rosyjskich historyków miało okazję wcześniej zapoznać się z fragmentami przygotowywanej przez Bażenową rozprawy, autorka bowiem, prezentując na kilku międzynarodowych konferencjach dotychczasowy dorobek historiografii rosyjskiej i polskiej poświęcony dziejom warszawskiej uczelni oraz charakterystykę środowiska historyków z nią związanych, ogłosiła je również w formie artykułów¹.

Praca Bażenowej wpisuje się w nurt rosnącego w ostatnich latach zainteresowania dziejami uniwersytetów. W przypadku Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego z pew-

¹ M.in. ukazały się: *Istoriki impieratorskiego Warszawskiego uniwersitieta: uslowija formirowanija pograničnoj idientičnosti*, [w:] *Sosłowije ruskich profiessorow. Sozdatieli statusow i smysłow*, red. Je.A. Wiszlienkowa, I.M. Sawieliewa, Moskwa 2013, s. 239–261; *Cesarski Uniwersytet Warszawski w polskiej i rosyjskiej tradycji historycznej oraz w opiniach współczesnej historiografii*, [w:] *Akademie nauk, uniwersytety, organizacje nauki. Polsko–rosyjskie relacje w sferze nauki XVIII–XX w.*, red. L. Zasztowt, Warszawa 2013, s. 573–586; *Rosyjska profesura w polskim kraju. Historycy Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego i ich poglądy na temat historii*, [w:] *Mysł i słowo. Polsko–rosyjski dyskurs ideowy XIX wieku*, red. Ł. Adamski, S. Dębski, Warszawa 2014, s. 453–472.

nością przyczynia się do tego zbliżająca się dwusetna rocznica powstania uczelni, do której uroczystych obchodów w 2016 r. Uniwersytet Warszawski przygotowuje się już od kilku lat, m.in. intensywnie pracując nad edycją wielotomowej serii „Monumenta Universitatis Varsoviensis”, której celem jest wszechstronne ukazanie dziejów, dorobku i tradycji warszawskiej wszechnicy w całym, również rosyjskim okresie jej istnienia. Jest jednak, jak sądzę, inny jeszcze powód wzrastającego zainteresowania dziejami uniwersytetów, związany z poważnym kryzysem wyższej edukacji we współczesnym świecie, w Polsce szczególnie boleśnie odczuwanym. Sięganie do doświadczeń historycznych jest jedną z ważnych dróg odkrywania tożsamości współczesnych wyższych uczelni, szukania odpowiedzi na zasadnicze pytania o — istniejącą lub pożądaną — społeczną, naukową czy wychowawczą funkcję dzisiejszego szkolnictwa wyższego, w tym ważną a niedostrzeżoną przez naszych urzędników różnicę między UNIWERSYTETEM a szkołą wyższą w ogóle. Historyczne badania nad zależnością między aktualną sytuacją oraz potrzebami politycznymi i społecznymi a formami, programem kształcenia i nauką uniwersytecką służą nie tylko rekonstrukcji przeszłości, ale mogą mieć praktyczne znaczenie dla współczesnych koncepcji organizacji uniwersyteckiej.

Cesarski Uniwersytet Warszawski bardzo długo funkcjonował i jeszcze dziś nierzadko funkcjonuje w polskiej pamięci historycznej jako instytucja pod względem organizacyjnym i programowym całkowicie sprzeczna z naszymi tradycjami uniwersyteckimi, narzucona decyzją obcych władz, pełniąca głównie, jeśli nie wyłącznie, funkcje rusyfikacyjne. Jednak ukazujące się od lat osiemdziesiątych polskie prace, zwłaszcza historyków nauki badających dzieje uczelni od strony wkładu naukowego jej wykładowców, w wielu punktach weryfikują ten uproszczony, jednolicie ciemny obraz rosyjskiej uczelni, pokazując te aspekty jej działalności, które nie pozwalają na schematyczną i jednorodną ich charakterystykę. Dzięki pracom Tadeusza Leona Błaśczyka, Jerzego Kolenko, Andrzeja Śródki, Zbigniewa Wójcika, Zbigniewa Mikulskiego, Celestyny Orlikowskiej, Marzeny Paszkowskiej i wielu innych autorów, którzy choćby okazjonalnie sięgali do tej problematyki, dorobek wykładowców Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego w dziedzinie filologii klasycznej, archeologii, prawa, nauk lekarskich, geologii, geografii czy biologii został pod wieloma względami odkryty i doceniony.

Nie ulega jednak wątpliwości, że historiografia rosyjska poświęcona warszawskiej uczelni jest znacznie bogatsza. Początki tego piśmiennictwa sięgają jeszcze czasów działalności uczelni, potem centrum badań nad jej dziejami znalazło się (i nadal się znajduje) w Rostowie nad Donem, mieście, które przyjęło ewakuowaną w 1915 r. warszawską uczelnię i którego obecny Południowy Uniwersytet Federalny uważa się za jej bezpośredniego spadkobiercę. W ostatnich kilkunastu latach odnotować można w Rosji prawdziwy wysyp publikacji poświęconych Uniwersytetowi Warszawskiemu, a zwłaszcza uczonym z nim związanym, żeby wspomnieć tylko najnowszą książkę Olgi Fomiczewej o sławicie Antonie S. Budiłowiczu². Zainteresowanych dorobkiem tej hi-

² O. Fomiczewa, *A.S. Budiłowicz. Diejatielnost' w nacjonalnych regionach porieformiennoj Rossijskoj imperii*, Sankt-Peterburg 2014.

storiografii czytelników można odesłać do bibliografii zamieszczonej w książce Bażenowej, która rejestruje niemal wszystkie rosyjskie publikacje poświęcone uczelni, które ukazały się od XIX w. do dzisiaj.

O historykach związanych z Cesarskim Uniwersytetem Warszawskim, zarówno polskich, jak i rosyjskich, pisali wcześniej, żeby wymienić najważniejszych polskich autorów, Marian Henryk Serejski, Jerzy Maternicki, Andrzej Feliks Grabski czy Juliusz Bardach, jednak bohaterami ich prac byli na ogół najbardziej znaczący przedstawiciele nauk historycznych. Poważną luką w naszej historiografii był natomiast brak całościowego i wszechstronnego ujęcia dziejów badań historycznych na rosyjskim Uniwersytecie Warszawskim, który stanowiłby istotny przyczynek do naszej wiedzy zarówno o ówczesnych kierunkach rozwoju historiografii, jak i o warszawskiej uczelni w trwającym niemal pół wieku rosyjskim okresie jej dziejów. Książka Bażenowej stanowi pierwszą próbę wypełnienia tej luki i ukazania całej grupy wykładowców UW zajmujących się historią oraz ich dorobku w tej dziedzinie. Samo podjęcie tego tematu jest przedsięwzięciem zasługującym na najwyższą pochwałę, dlatego też należałoby życzyć sobie, by książka ukazała się w polskiej wersji językowej i dzięki temu stała się dostępną szerszemu kręgowi czytelników.

Już pierwszy ogład tej pięknie edytorsko wydanej pracy zdaje się wskazywać na to, że zamiarem Bażenowej było stworzenie takiej narracji, która stara się rozpatrywać wewnętrzne dzieje Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego w sposób odbiegający od utartych schematów. Jak podkreśla we wstępie sama autorka, jej pozycja jako badaczki ukraińskiej, utrzymującej kontakty naukowe zarówno z rosyjskim, jak i polskim środowiskiem naukowym, pozwala jej spojrzeć na dzieje uczelni „nie z polskiej i nie z rosyjskiej perspektywy, ale przedstawić niezależny (na ile to jest możliwe) punkt widzenia” (s. 29). Jest to założenie z pewnością cenne i ze wszech miar godne poklasku — spokojny i wyważony ton, w jakim napisana jest praca, równouprawnienie polskich i rosyjskich źródeł i opracowań oraz uwzględnianie wyrażonych w nich dwoistych, sprzecznych nie raz opinii o ludziach i zjawiskach uniwersyteckich bez wątpienia świadczą o najlepszych intencjach. Podejście takie jest szczególnie warte podkreślenia w sytuacji, gdy zbiorowym bohaterem pracy stało się środowisko historyków, a więc przedstawiciele dyscypliny szczególnie narażonej i zarazem podatnej na manipulacje interpretacyjne na tle politycznym. Większość dotychczasowych badaczy dziejów rosyjskiego Uniwersytetu Warszawskiego nie bez powodu podkreślała, że spośród czterech jego fakultetów, Wydział Historyczno-Filologiczny był tym, na którym w intencji władz rosyjskich w największym stopniu ciążyło polityczne zadanie realizowania programu „rusyfikacyjnego”, nie da się bowiem zaprzeczyć, że w retoryce urzędowej taki właśnie nadrzędny cel postawiono rosyjskiemu uniwersytetowi w Warszawie.

Jednak w związku z tym, problemem zasadniczym w badaniach nad jego dziejami powinna być próba odpowiedzi na pytanie, o jaki rodzaj czy raczej — zgodnie z postulatami badawczymi rosyjskiego historyka Aleksieja Miller'a — o jakie rodzaje rusyfikacji chodziło w programie rządowym, a przede wszystkim, czy i jak te intencje były realizowane w praktyce, w tym przypadku na gruncie uprawiania i nauczania historii uniwersyteckiej. Przyzwyczajaliśmy się wszystkie zjawiska, którym można byłoby nadawać miano asymilacji, akulturacji czy integracji, politycznej bądź kulturowej, umieszczać

pod jednym szyldem rusyfikacji, bez próby ich wartościowania, cieniowania, niuansowania. W odniesieniu do badań nad środowiskiem historyków potrzeba takiego różnicowania jest niezbędna, jeśli chcemy rzeczywiście powiedzieć coś nowego o nim, a przy okazji o samej uczelni i jej funkcji politycznej, społecznej i naukowej. Wydaje się, że podejmując ceną z założenia próbę bezstronnego zobrazowania środowiska historyków, autorka w pewnym stopniu „umyka” przed tego typu trudnymi, interpretacyjnymi kwestiami, nie próbując się z nimi zmierzyć i uciekając w faktografię, co powoduje, że w efekcie najważniejszy problem związany z działalnością rosyjskiego uniwersytetu w Warszawie — próba określenia jego rzeczywistego, a nie deklaratywnego miejsca w postyczniowej, nacjonalizującej się polityce Imperium Rosyjskiego oraz, w szerszym ujęciu, pokazanie funkcjonowania instytucji naukowo–kształceniowej, językowo i kulturowo obcej środowisku, w którym się znalazła — został mocno zniwelowany.

Nie kwestionując faktu, że wraz z upływem czasu polskich profesorów było na uczelni coraz mniej, obraz środowiska historyków, który przedstawiła autorka, sugerowałby potrzebę drobnej korekty tytułu. Gdyby brzmiał on: „niepolscy historycy Cesaarskiego Uniwersytetu Warszawskiego”, lepiej oddawałby zawartość pracy i jej ogólną wymowę (piszę niezbyt zrećnie o „niepolskich” zamiast o „rosyjskich”, ponieważ nie wszyscy uczeni, którzy przybyli do Warszawy z Imperium, byli Rosjanami). Taką opinię może uzasadnić kilka być może przypadkowych braków, które jednak dla całości narracji mają swoje znaczenie, a także wiążący się z tym sposób prezentacji środowiska historycznego, zacierający istniejące wewnątrz uniwersytetu konflikty kulturowe.

Wszelkie prace, których przedmiotem są badania wybranego środowiska społecznego, wymagają bardzo precyzyjnego określenia granic badanej grupy. Autorka ma tego świadomość, dlatego też na początku rozdziału drugiego (s. 85–86) deklaruje, że tworząc „portret zbiorowy” warszawskich historyków, wzięła pod uwagę wszystkich pracujących na dwóch historycznych katedrach Uniwersytetu Warszawskiego — historii rosyjskiej i historii powszechnej. Z założeniem takim można się zgodzić — jest formalistyczne, ale jasne i nie pozostawia żadnych wątpliwości typologicznych. Jednocześnie jednak — i bardzo słusznie — autorka podkreśla, że także na innych katedrach uniwersyteckich pracowali uczeni, którzy w mniejszym czy większym stopniu zajmowali się historią — parali się nią i mieli dorobek w tym zakresie literaturoznawcy, filologowie klasyczni, slawiści, prawnicy, a także, pominięci przez Bażenową, filozofowie. Wielka szkoda, że myśl ta przemknęła i nie została rozwinięta poprzez bliższe przyjrzenie się ówczesnemu stopniowi rozwoju specjalizacji naukowej. Problem ten dotyczy klasyfikowania uczonych jako przedstawicieli określonej dyscypliny naukowej, ale też wart był głębszego poruszenia przy okazji charakterystyki szerokości obszaru badań podejmowanych przez pojedynczych historyków. Dla dzisiejszych badaczy jest bowiem trudno zrozumiałe, jak technicznie było możliwe zajmowanie się dziejami odległych nieraz epok, jak wiele dzisiejszych specjalności łączyli ówczesi uczeni w jedno, co nieraz zresztą dawało interesujące efekty badawcze, skutkując wieloaspektowym spojrzeniem na historię danego zagadnienia. Zwrócenie uwagi na szerokość pól badawczych dziewiętnastowiecznych historyków byłoby zarazem przyczynkiem do dziejów kształtowania się subdziedzin historycznych. Jest to ważny problem z obszaru dziejów metodologii historii, do czego jeszcze wróć, bowiem brak refleksji w tej materii jest dość dotkliwy.

W związku z tym spostrzeżeniem, w dalszej części pracy, gdzie opisana została działalność naukowa uczonych zajmujących się historią, Bażenowa wyłamuje się ze swojej wstępnej deklaracji i charakteryzuje dorobek historyczny Uniwersytetu Warszawskiego na podstawie działalności znacznie szerszej grupy uczonych. Skoro jednak tak, należało o tym wyraźnie napisać w założeniach metodologicznych pracy, a także, tworząc „próbę portretu zbiorowego” środowiska historyków, przedstawić wszystkich, nie ograniczając się do osób zasiadających na obu katedrach historycznych. Przy tym jednak autorka poszerza krąg swoich bohaterów w sposób trudny do zrozumienia — dlaczego bowiem, skoro uwzględniła np. Płatona Kułakowskiego (s. 254–257), którego prace mają charakter wyraźnie polityczno–publicystyczny, czy prawnika i historyka prawa Fiodora (Teodora) Siegela, pominęła filozofa i historyka filozofii Henryka Struvego, a także niemal całkowicie zmarginalizowała Teodora Wierzbowskiego (jeden mały akapit na s. 238). Brak szerszej charakterystyki obfitego dorobku tego ostatniego jest szczególnie niezrozumiały, skoro nie tylko zajmował się historią, ale nawet przez krótki czas ją wykładał. Może dziwić, że upominam się o Struvego, ale wątpliwości te powinno rozwiązać jego *opus magnum*: „Historia logiki jako teorii poznania w Polsce, poprzedzona zarysem jej rozwoju u obcych” (1911). Było to bowiem pierwsze, do dziś wartościowe opracowanie całokształtu dziejów polskiej filozofii w zakresie epistemologii, naukoznawstwa i logiki. Jeśli, uwzględniając postaci Wierzbowskiego i Struvego, dodamy do tego grona Adolfa Pawińskiego czy, nawet z wszelkimi zastrzeżeniami, Józefa Kowalewskiego i Antoniego Mierzyńskiego, tworzy się małe, ale jednak środowisko polskich historyków, którzy pracowali na polu historii w imię własnych, określonych celów, co warto byłoby zauważyć, jak też przyjrzeć się ich miejscu i relacjom z przedstawicielami polskiej historiografii spoza uniwersytetu. Mieli oni bowiem, teoretycznie przynajmniej, oparcie nie tylko w polskim środowisku historycznym, ale i polskim społeczeństwie, którego zdecydowana większość historyków rosyjskich była pozbawiona.

Co jednak ważne w ogólniejszym sensie wynika dla recenzowanej pracy z pominięcia obu tych uczonych? Otóż warto by zastanowić się, po pierwsze, jakimi motywami kierowali się zarówno ci, jak i pozostali polscy uczeni w swej pracy naukowej, po drugie, jaki był stosunek do nich władz rosyjskich. Struve za jedno z głównych swoich zadań uważał badania nad dziejami filozofii polskiej w celu utrzymania ciągłości jej rozwoju; Wierzbowski całe życie poświęcił gromadzeniu, opracowywaniu i wydawaniu źródeł historycznych, głównie do dziejów polskiego piśmiennictwa i historii edukacji, nie zaniebując przy tym własnej twórczości historycznej, opartej na zgromadzonym przez siebie materiale. Obaj nie ukrywali swego patriotycznego zaangażowania, choć mieli opinię lojalistów, cokolwiek to w rzeczywistości znaczy (nie wiem, czy jest to dobre słowo na określenie ludzi pragnących służyć dobru i kulturze narodowej na miarę realnych warunków). Obaj w związku ze swoją działalnością spotykali się z uznaniem ze strony władz rosyjskich i przedstawicieli rosyjskiej nauki i obaj przepracowali na Uniwersytecie Warszawskim kilkadziesiąt lat. Istotnym pytaniem jest zatem, co mówi nam przypadek uczelni określanej jako rusefikacyjna, która nie tylko nie neguje naukowej obecności polskiej historii i kultury, ale wspiera i premiuje profesorów jawnie i otwarcie pracujących na jej rzecz? Czy w odniesieniu do warszawskiej rosyjskiej uczelni można mówić o swobodzie wyboru problematyki badawczej i braku politycznych nacisków w tym za-

kresie? Problem ten warto byłoby zresztą rozpatrzyć także w przypadku rosyjskiej części profesury.

W tym kontekście daje się odczuć w książce brak zarysu dziejów historiografii polskiej, który również świadczy o niwelowaniu w pracy problemu wewnątrzuniwersyteckich sprzeczności na tle odmienności tradycji naukowych i kulturowych. Autorka na początku rozdziału trzeciego zamieściła krótki podrozdział pt. „Rascwiet russoj istoriografii wo wtoroj połowinie XIX wiewka” (s. 189–195), w którym pół strony poświęciła nie tyle historiografii polskiej, co warunkom — a raczej ich brakowi — uprawiania nauki w powojskowym Królestwie. Dla zrozumienia stanu i oceny nauk historycznych na Uniwersytecie Warszawskim jest to stanowczo zbyt mało, również w odniesieniu do samej historiografii rosyjskiej. Jest to widoczne w dalszych częściach pracy, kiedy omawiając dorobek historyczny wykładawców, kilkakrotnie (np. na s. 269–270, 307) autorka zmuszona jest powracać do charakterystyki historiografii rosyjskiej, dopełniając ją o istotne dla treści dalszych wywodów informacje, tym bardziej, że we wspomnianym wyżej podrozdziale ograniczyła się właściwie do definicji i prezentacji szkół historycznych. Potrzebny byłby znacznie szerszy tekst, prezentujący stan rozwoju historiografii nie tylko rosyjskiej i polskiej, ale także europejskiej w drugiej połowie XIX w., skoro z samej pracy jasno wynika, że w rosyjskim systemie przygotowywania profesorów uzupełniające studia zagraniczne były ustawową jego częścią, a potem *naucznyje komandirowki*, poświęcone badaniom, kontaktom z nauką europejską, gościnnym wykładom i uczestnictwu w międzynarodowych konferencjach, stanowiły niezbędny element życia naukowego (kwestiom tym autorka poświęca w rozdziale trzecim cały podrozdział: *Mieżdunarodnyje swiazi* (s. 327–346). Wszelkie próby oceny stopnia rozwoju dyscypliny naukowej nie mogą się obyć bez komparatystyki — trzeba mieć punkt odniesienia, żeby cokolwiek powiedzieć o stosowanej metodologii, kierunku i problematyce badań, ich nowatorstwie, specyfice, itp. Bez kontekstu w postaci nauki europejskiej niewiele da się w tej materii zrobić i niewiele można powiedzieć o rozwoju dyscypliny w danym środowisku bez poszukiwania źródeł recepcji, inspiracji, wpływów zewnętrznych. Być może z powodu pewnego niedoceniaenia tej problematyki autorka tak mało uwagi poświęciła sprawom metodologii historii, które w moim przekonaniu powinny być potraktowane znacznie szerzej. Bażenowa zdaje się milcząco zakładać, że wszyscy czytelnicy doskonale wiedzą, czym była i czym charakteryzowała się warszawska lub krakowska szkoła historyczna. Wspomina o historiograficznym sporze na temat przynależności Pawińskiego do jednej z tych szkół (Juliusz B a r d a c h twierdził, że nie należał on do żadnej z nich), co sprawia, że tym bardziej warto byłoby wyjaśnić, z czego on wynikał. Kilkakrotnie wspomina o „poglądach pozytywistycznych” niektórych historyków, ale nie wyjaśnia, czym odznaczał się pozytywizm na gruncie historiografii, jakiego typu podejście metodologiczne w badaniach historycznych zakładał. Podobnie w odniesieniu do niektórych przedstawicieli rosyjskiej historiografii pojawiają się oceny, że ten czy ów reprezentował poglądy „słowianofilskie”. Jest to i niejasne, i nazbyt ogólnikowe w obliczu istotnych ideowych przemian słowianofilstwa, poczynając od lat sześćdziesiątych XIX w., w tym również w poglądach na kwestię polską, a także wyłonienia się nowego nurtu — panslawizmu, którego nie należy utożsamiać ze słowianofilstwem. Problem tym ważniejszy, że autorka w szerokim zakresie — moim zdaniem momentami zbyt szerokim — uwzględni-

ła w swych badaniach slawistów podkreślając, że rosyjscy uczeni studiowali historię, literaturę i kulturę wszystkich Słowian, ale nie udziela odpowiedzi na pytanie, dlaczego to czynili i czy przypadkiem nie wynikało to właśnie z poglądów panslawistycznych. Kwestia ta wyraźnie pojawia się na przykład przy charakterystyce dorobku i poglądów Wikientija Makuszewa. Na s. 251 autorka przytacza słowa samego uczonego, który podkreślał, że „jest slawistą, ale nie słowianofilem”, a zaraz na następnej pojawia się jej stwierdzenie, że Makuszew był „zawziętym monarchistą i słowianofilem”.

Brakuje również szerszego i bardziej wnikliwego przedstawienia dorobku metodologicznego dwóch najwybitniejszych chyba historyków warszawskiej uczelni, jakimi byli Nikołaj Kariejew i Dmitrij Pietruszewskij. Ich zasługi dla rozwoju dyscypliny zaszczą się nie tylko na tym, o czym pisali (ten aspekt został przez autorkę potraktowany dość wyczerpująco), ale także jak pisali i jak metoda ich pisarstwa historycznego wpłynęła na postęp metodologiczny w historii. Na s. 309 autorka króciutko przedstawia opinię Kariejewa, czym powinna być historia i na czym polega jej uprawianie, ale te informacje są trochę zbyt skąpe i niedostatecznie wyeksponowane. Warto było bowiem podkreślić, że w swoich poglądach teoretycznych Kariejew wpisywał się w nurt odnowy europejskiej historiografii, związany z dynamicznym rozwojem socjologii i jej licznych nurtów, dążących do objęcia badaniami wszelkich aspektów procesu dziejowego i ich integralnego ujmowania dzięki ściślejszemu spajaniu historii z innymi naukami, jak socjologia, ekonomia, psychologia, filozofia itd. Warto było też wspomnieć o kontynuowaniu przez Kariejewa tzw. szkoły subiektywnej w historiografii rosyjskiej, zwanej też socjologią subiektywną, a więc tradycji narodnickiej, przeciwstawiającej się koncepcji „obiektywnych praw historii”, bowiem ten spór „subiektywistów” z „obiektywistami” stał się centralnym zagadnieniem w dyskusjach dotyczących dróg, którymi powinien dokonywać się w Rosji postęp. W klasycznej książce amerykańskiego filozofa i socjologa, Juliusa F. Heckerera, poglądy Kariejewa zostały uznane za „ukoronowanie szkoły subiektywnej w rosyjskiej socjologii”, mającej wielkie znaczenie dla narodu pragnącego zbudować ustrój demokratyczny³. W przypadku Pietruszewskiego dobrze byłoby skomentować niezwykłą nawet jak na owe czasy szerokość jego zainteresowań badawczych i wyjaśnić to jego rozumieniem historii. Uczony uważał, że wszystkie nauki społeczne prowadzić muszą do historii, są bowiem jej częścią składową, czyli historią nauki. Jego zdaniem głębokie studia komparatystyczne dają możliwość uchwycenia istoty procesów historycznych w całej ich złożoności, dlatego też usuwał historię z kręgu zagadnień filozoficznych, nadając jej sens czysto naukowy, sprowadzający się do odkrywania praw historycznego rozwoju. Historia powinna zatem postawić sobie ściśle socjologiczne zadania naukowego badania procesu historycznego we wszystkich jego przejawach i wzajemnych powiązaniach, czyniąc to jednak na konkretnym, dobrze poznanym materiale, obrazującym dzieje poszczególnych społeczeństw.

Wydaje mi się zatem, że gdyby autorka w większym stopniu przyjęła zagadnienia metodologii historii jako jednego z ważnych kryteriów oceny dorobku badawczego swo-

³ J.F. Hecker, *Russian Sociology. A Contribution to the History of Sociological Thought and Theory*, New York 1915, s. 202.

ich bohaterów, dałoby jej to możliwość przedstawienia znacznie głębszej analizy ich dokonań i wkładu w rozwój dyscypliny. Tymczasem otrzymujemy bardzo sumienny rejestr prac historycznych powstałych na omawianej uczelni, wraz z oddaniem ich problematyki i intencji badawczych ich autorów; prace te pozostają jednak wyłącznie elementem dokonań autora, nie stanowią zaś składowej dorobku historii jako dyscypliny naukowej, przeżywającej w drugiej połowie XIX w. okres ogromnego rozwoju metodologicznego.

Książka Bażenowej trafnie i logicznie podzielona została na trzy rozdziały. W pierwszym autorka przedstawia, głównie od strony prawnej, organizację Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego oraz strukturę jego Wydziału Historyczno-Filologicznego. Rozdział drugi rozpoczyna od wspomnianego już „portretu zbiorowego” swoich bohaterów, a następnie przedstawia program studiów historycznych na uniwersytecie oraz jego realizację, wreszcie prezentuje badania i studia historyczne w innych niż *stricte* historyczne katedrach. Rozdział trzeci, poza wspomnianym rysem historiografii rosyjskiej w drugiej połowie XIX w., stanowi omówienie dorobku badawczego historyków warszawskiej uczelni, który autorka podzieliła na prace poświęcone historii Rosji, dziejom Polski oraz historii powszechnej. Całość zamyka podrozdział dotyczący kontaktów międzynarodowych badanego środowiska historyków.

Części dotyczące treści i sposobów nauczania historii na uniwersytecie (programy zajęć, opinie o wykładowcach itp.) napisane są perfekcyjnie. Widać, że autorka prześledziła wszystkie, drukowane w większości programy wykładów, z pamiętników i listów zaczerpnęła moc informacji o profesorach, ukazując ich nie tylko jako uczonych, ale i zwykłych ludzi z różnymi ułomnościami. Nieco gorzej natomiast z punktu widzenia czytelnika wypada praktyczna realizacja niektórych spośród pozostałych zagadnień wymienionych w tytułach rozdziałów. Nie jestem przekonana, czy należało tak szeroko rozpisywać się na temat ustawodawstwa Szkoły Głównej, a potem Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego — jeśli już, to tylko w tych kwestiach, które miały bezpośrednie odniesienie do charakterystyki politycznych zamierzeń rządu względem uczelni, wynikającego stąd jej umocowania prawnego i wpływu na dobór wykładowców oraz program kształcenia. Sam opis Ustawy z 1869 r., pozbawiony komentarza wyjaśniającego, co jej postanowienia oznaczały w praktyce, raczej znudzi, niż przyniesie korzyść. Nie jestem także przekonana do konstrukcji owego „portretu zbiorowego”. Autorka włożyła wiele pracy w obliczanie, z jakich stanów społecznych wywodzili się badani wykładowcy, skąd pochodzili w sensie geograficznym, jakiego byli wyznania, ilu gdzie się kształciło, ilu w jakim przedziale wiekowym obejmowało stanowisko na uczelni i ile lat mieli w chwili jej opuszczenia, ile lat pracowali na uczelni, kiedy i jakie stopnie naukowe zdobywali. Niestety, takie prozopograficzne ujęcie niewiele wnosi, bo żadnych prawidłowości uchwycić się tutaj nie da. Od dawna już pojawiały się głosy, ostatecznie przekonująco podsumowane przez Jerzego Jedlickiego w jego „Dziejach inteligencji polskiej”, że próby dokonywania statystyki społecznej są tyleż pracochłonne, co w dużej mierze bezcelowe, bo samo stwierdzenie, że ktoś wywodzi się ze szlachty nie wyjaśnia nam w istocie, co to była za szlachta i jakie tak naprawdę, w sensie kulturowym, środowisko. Ze wszystkich wywodów autorki na ten temat wartościowe są jedynie dwie refleksje — jedna, zaczerpnięta od Olgi Fomiczewej, że najbardziej zajadli rusyfikatory wywodzili się z guberni zachodnich lub tzw. ziem zabranych, a więc terenów najostrzejszej pol-

sko–rosyjskiej rywalizacji kulturowej, druga — niestety niewykorzystana — dotyczy zależności między posiadaniem stopni naukowych a rodzajem obejmowanego stanowiska w Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim. Na s. 106 pisze autorka, że Józef Kowalewski, znakomity orientalista, kilkakrotny dziekan i rektor Uniwersytetu Kazańskiego, nie miał stopnia magistra ani tym bardziej doktora — można dodać, że był tylko kandydatem filozofii Uniwersytetu Wileńskiego. W przywoływanej przez autorkę w bibliografii pracy Władysława K o t w i c z a z 1948 r. znaleźć można dokładny opis działań rosyjskiego kuratora Okręgu Naukowego Warszawskiego Fiodora Wittego, a następnie Ministerstwa Oświecenia Publicznego, mających na celu ominięcie przeszkód formalnych do mianowania Kowalewskiego profesorem zwyczajnym Uniwersytetu Warszawskiego w sytuacji, gdy nie miał on wymaganego na to stanowisko stopnia doktora. Sprawa dotarła do samego cesarza, który musiał udzielić specjalnej zgody na zwolnienie Kowalewskiego z tego wymogu. Rzecz jest ciekawa o tyle, że stanowi interesującą ilustrację niesłychanego trzymania się litery prawa w Warszawie przez władze rosyjskie, podczas gdy w Kazaniu, gdzie w świetle rosyjskich ustaw uniwersyteckich również obowiązywała konieczność legitymowania się stopniem doktora na stanowisku profesora zwyczajnego, Kowalewski osiągnął kierownictwo katedry, pozycję dziekana wydziału i rektora bez żadnej formalistyki i cesarskich zezwoleń — wystarczała opinia o jego dokonaniach naukowych. Rozwinięcie tego wątku, w kontekście informacji o obniżonych w Warszawie wymaganiach co do potwierdzonych stopniami naukowymi kwalifikacji wykładowców, dałoby okazję do pokazania realiów w większej ich złożoności, niż by to wynikało z samych przepisów.

Sądzę więc, że zamiast tych obliczeń dużo większą korzyść przyniosłaby prezentacja historyków przede wszystkim przez pryzmat dróg zdobywania przez nich kwalifikacji zawodowych — opisu środowisk naukowych, z których się wywodzili, szkół naukowych i ich mistrzów, wpływów, w tym zagranicznych, determinujących kierunek rozwoju ich zainteresowań badawczych i metodologię naukową. Dzięki temu autorka nie musiałaby później kilkakrotnie wracać do tych zagadnień, jak czyni to, przedstawiając dorobek poszczególnych uczonych w rozdziale trzecim; skutkiem tego są zbędne powtórzenia na temat ich studiów odbytych na tym czy innym uniwersytecie czy opiekunach naukowych i ich roli w kształtowaniu się zainteresowań badawczych.

W rozdziale trzecim podział dorobku naukowego historyków warszawskich na trzy kategorie tematyczne wydaje się trafny z punktu widzenia dyscypliny, ma tylko tę wadę, że zaciera możliwość dokonania całościowej oceny dorobku poszczególnych osób. Nie daje to także dobrej okazji do refleksji na wspomniany wyżej problem dziewiętnastowiecznej specjalizacji historycznej, bowiem dopiero przy zbiorczej próbie oceny twórczości konkretnych badaczy widać wyraźnie, jak różnorodnymi i rozległymi chronologicznie tematami potrafili zajmować się ówcześni uczeni, co dziś się praktycznie nie zdarza. Nawet jednak w istniejącym układzie można to było zrobić, na przykład w formie ogólnego podsumowania wyników badań własnych.

Prezentacja dorobku warszawskich historyków jest z jednej strony imponująca — autorka zgromadziła materiał naprawdę ogromny, przywołując w przypisach setki książek i artykułów, które napisali jej bohaterowie. Dlatego nieco rozczarowuje fakt, że dochodząc do omówień, a zwłaszcza interpretacji tych prac, autorka w zdecydowanej więk-

szości przypadków odwołuje się do literatury, przytaczając głównie cudze opinie, a unikając własnych. Wielka to szkoda, bo przy jej ogromnej pracowitości i sumienności z pewnością zna większość tych prac z autopsji i mogłaby nie tylko sprostować część ocen, ale też pójść „w głąb” i zaprezentować znaczący wkład własny w badania nad dorobkiem historyków Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego — w szerokim zakresie określić nie tylko jego treść, ale także znaczenie w rozwoju nauki historycznej. Można jednak uznać, że książka jest dopiero pierwszym etapem badań, rzetelnym zebraniem i usystematyzowaniem całości olbrzymiego przecież materiału, którego pogłębiona interpretacja nastąpi w kolejnych pracach Bażenowej. Zwracam więc na to uwagę tylko dlatego, żeby zachęcić autorkę do większej w przyszłości determinacji w prezentowaniu własnych przemyśleń i opinii, które stanowić będą jej własny, indywidualny wkład do nauki.

O tym, że bodaj największą i bezdyskusyjną wartością omawianej książki jest zebrany przez nią materiał, świadczy zamieszczona na końcu bibliografia, licząca ponad pięćdziesiąt stron wykazu źródeł i literatury. Autorka wykorzystała materiały Archiwum Głównego Akt Dawnych, Archiwum Państwowego m.st. Warszawy i znajdującego się tam pokaźnego zespołu „Cesarski Uniwersytet Warszawski”, przeprowadziła kwerendę w Archiwum PAN w Warszawie, pracowała w archiwach Moskwy, Rostowa, Kijowa i Petersburga. Bardzo interesujące są znane dotąd w minimalnym stopniu listy znajdujące się w dziale rękopisów Narodowej Biblioteki Ukrainy im. W.I. Wernadskiego. Wykorzystana przez autorkę korespondencja Pietruszewskiego, Nikołaja Lubowicza, Leonida Bierkuta, Iwana Filewicza, Dmitrija Cwietajewa czy Iwana Kozłowskiego wniosła do książki element realnego życia zawodowego i osobistego opisywanych przez nią postaci. Sporządzony przez nią wykaz źródeł drukowanych służyć może w dużym stopniu także jako bibliografia prac warszawskich historyków — tyle zarejestrowała w niej pozycji pióra swoich bohaterów, z artykułami publikowanymi w ówczesnej prasie włącznie. Imponujący jest również wykaz opracowań, zwłaszcza w zakresie literatury rosyjskiej — i przedrewolucyjnej, i współczesnej. Można oczywiście wskazać kilka braków, zwłaszcza w zakresie literatury polskiej; pominięta została na przykład książka Jerzego Maternickiego „Historia i życie narodu. Poglądy i postawy historyków polskich XIX i XX w.” (Rzeszów 2009), która z pewnością pomogłaby w formułowaniu ogólniejszych sądów na temat polskiej historiografii drugiej połowy XIX w. Nie zmienia to jednak faktu, że obfitość wykorzystanego przez autorkę materiału zasługuje na podziw.

Książka Anny Bażenowej jest bez wątpienia owocem ogromnego wysiłku badawczego, świadczącym o jej pracowitości, umiejętności poszukiwania literatury i determinacji w pracy naukowej. Jeśli dodać do tego staranność edycji, wzbogaconej wieloma zdjęciami bohaterów jej pracy, co czyni ich bliższymi czytelnikowi, trzeba stwierdzić, że przybyła kolejna wartościowa pozycja w historiografii naszej stołecznej uczelni.

* * *

Robert Suski, *Jowisz, Jahwe i Jezus. Religie w Historia Augusta*, Wydawnictwo Naukowe Sub Lupa, Warszawa 2014, s. 472.

Od wielu lat można mówić o pewnej odrębności studiów nad religią grecką i rzymską, które stały się rodzajem specjalności w ramach badań na świecie antycznym. To zjawisko wydaje się umykać wielu polskim badaczom. Nadal powstają prace, których autorzy ignorują międzynarodowy dorobek w tej dziedzinie, niezmiennie cytując niemieckie prace z początków XX w.¹ Inni ograniczają się do przywoływania stereotypowych opinii, rezygnując z zapoznania się z dyskusją naukową i prób przedstawienia zagadnień religijnych w nieco bardziej pogłębiony sposób. Do tej drugiej kategorii należy recenzowana praca.

Robert Suski wziął na warsztat jedno z najtrudniejszych źródeł narracyjnych późnoantycznej historiografii, funkcjonujący pod tytułem „Historia Augusta” zbiór biografii cesarskich od Hadriana do panującego pod koniec III w. Numeriana. Tekst powstał w ostatnich latach IV lub na początku V w. Suski podkreśla we wstępie, że poza kontrowersjami dotyczącymi datacji i autorstwa, spory wokół tekstu związane są z faktem, że „przynosi on bardzo wiele dziwnych informacji”. Kontekst sugeruje, że do tego rodzaju informacji autor zalicza różne wzmianki dotyczące religii. W kolejnym zdaniach tłumaczy, że celem pracy jest „przeprowadzenie całościowej analizy [...] i ukazanie usystematyzowanego obrazu religii zawartego w »Historia Augusta«, praca ma też opowiedzieć na pytanie, jaką wiedzą o religiach dysponował autor dzieła” (s. VIII). Wiedza ta, zdaniem Suskiego, może dostarczyć argumentów w dyskusji na temat daty powstania utworu i jego hipotetycznego twórcy. Trudno się z tym założeniem nie zgodzić, ale sposób, w jaki autor zabrał się za jego realizację, budzi zastrzeżenia.

Omawiając układ książki, Suski pisze: „W części poświęconej religii pogańskiej przedmiotem mojej analizy będą opisy ofiar, rzymskich bogów i ich ziemskich manifestacji, a także postrzeganie przez autora »Historia Augusta« ich wpływu na rzymskie państwo (rozdz. 2); zajmę się też sposobem ukazania świątyn pogańskich (rozdz. 3), głównych rzymskich kolegiów kapłańskich (rozdz. 4), świąt (rozdz. 5) i kultów domowych (rozdz. 6)” (s. VIII). Odliczywszy rozdział pierwszy poświęcony źródłom „Historia Augusta” oraz dwa apendyksy z uwagami na temat tradycji rękopiśmiennej tekstu i kwestii autorstwa, a także wstęp, zakończenie, bibliografię i indeksy, wątek „religii pogańskiej” wypełnia około dwie trzecie głównej narracji. Pozostałe rozdziały dotyczą wzmianek, które można powiązać z chrześcijaństwem, autorami chrześcijańskimi, biblią i postaciami biblijnymi. Być może wbrew intencji autora jest to więc praca o religiach cesarstwa rzymskiego, co podkreśla zaproponowany przez niego atrakcyjny tytuł. O ile sym-

¹ Odsyłam do świetnego, instruktywnego tekstu L. Olszewskiego, *Drzewa zasłaniają las*, „Meander”, t. LXVIII, 2013, s. 183–194.

bolika imion Jahwe i Jezusa jest mniej więcej oczywista, o tyle zastanawia Jowisz. Z doboru treści można się jedynie domyślać, że autor recenzowanej pracy poszukiwał w „Historia Augusta” informacji dotyczących tradycyjnej religii rzymskiej. Nigdzie jednak nie tłumaczy, co rozumie pod tym pojęciem i co według niego składało się na tę religię w okresie cesarstwa. Wielokrotnie punktem odniesienia czyni model rzymskiej religii publicznej z okresu republiki — też bez istotnego komentarza — a przecież analizuje tekst bardzo odległy w czasie od epoki Liwiusza i Cyncera.

O ten brak metodologicznej refleksji mam największe pretensje do autora, rzutuje on bowiem na całość jego rozważań i wnioski końcowe. Przykładem jest odmieniany przez Suskiego w różnych kontekstach i konfiguracjach termin „pogaństwo”. Stwarza on wiele problemów i w pracy naukowej nie powinien pozostać bez komentarza. Termin ten, pozornie oczywisty, wraz z usankcjonowaną przez dziewiętnastowieczne religioznawstwo opozycją pogaństwo — chrześcijaństwo, jest swego rodzaju pułapką językową². Sugeruje bowiem, że pierwsze było religią w takim samym znaczeniu jak drugie. Tymczasem w starożytności grecko-rzymskiej nie funkcjonował żaden system religijny pod nazwą pogaństwo/religia pogańska, a więc nie mogli istnieć jego „typowi przedstawiciele”, nie było „pogańskiego światopoglądu” ani „pogańskiej perspektywy” (s. 349–352). Suski idzie jeszcze dalej, niż zwykli to czynić autorzy posługujący się terminem „pogaństwo” w sensie ogólnym, jako wygodnym, choć anachronicznym i nieprecyzyjnym narzędziem opisu. Píše on bowiem o „pogańskich zasadach religijnych”, z którymi pewne zachowania czy informacje mogą stać w „rażącej sprzeczności” (s. 115).

Na doświadczenie religijne ludzi mieszkających w granicach cesarstwa składały się (ujmując rzecz w pewnym uproszczeniu) praktyki związane z kultami imperium, z Jowiszem Najlepszym i Największym (Jupiter Optimus Maximus) na czele, z kultem cesarskim i kultami bóstw opiekuńczych poszczególnych miast i ludów oraz z kultami prywatnymi. Nie tworzyły one jednak żadnego koherentnego systemu z tak charakterystyczną dla religii monoteistycznych ideologiczną nadbudową. W pewnym stopniu iluzję istnienia ustrukturyzowanego systemu zawdzięczamy kodeksowi Teodozjusza, w którym znajdujemy rozdział: „De paganis, sacrificiis et templis”, gromadzący niezwiązane ze sobą legislacje.

W zakończeniu wstępu Suski pisze, że nie poświęca osobnej części wyroczniom, a passusy z nimi związane omawia w poszczególnych rozdziałach (s. IX). Biorąc pod uwagę, że najwięcej miejsca poświęca on rzymskiej religii publicznej, jest to decyzja kontrowersyjna, ponieważ praktyki dywinacyjne były jej integralną częścią. W religii okresu cesarstwa ich rola do pewnego stopnia była inna niż w okresie republiki, stąd przypisanie ich do rozważań o kolegiach kapłańskich nie jest dobrym wyborem. Poza tym ten zabieg zamazuje rolę którą w „Historia Augusta” pełnią *prodigia*. W tym miejscu muszę odnotować kolejny niedostatek refleksji metodologicznej dający się zauważyć w recenzowanej pracy. Rzeczywiste lub zmyślane znaki są nieodłączną częścią antycznych biografii cesarskich, zwłaszcza *omina imperii*, czyli znaki zapowiadające cesarską

² A. Rousseille, *Suggestions pour l'étude du paganisme de 191 à 325*, [w:] *L'Empire romain de 192 à 325*, Toulouse 1997, s. 11–19.

purpurę³. Nie były one w tekście nieistotnym ozdobnikiem, wynikającym z antykwarycznych poszukiwań antycznego autora. Uwzględnienie tego faktu jest konieczne bez względu na cel, który przyświeca współczesnemu badaczowi.

Przykładem ilustrującym zmagania Suskiego z materiałem zawartym w „Historia Augusta” jest wzmianka o narodzinach Aleksandra Sewera (s. 112–115). Zgodnie z przekazem antycznego autora, przyszły cesarz urodził się w jednej ze świątyń poświęconych Aleksandrowi Wielkiemu, kiedy jego rodzice udali się tam, aby złożyć w ofiarę. Suski ma rację, uznając tę informację za niewiarygodną, ale dla interpretacji tego świadectwa nie ma to większego znaczenia. W tym przypadku, podobnie jak w wielu innych miejscach, mamy do czynienia z klasyczną, by tak rzec, przepowiednią *post eventum*, literackim toposem właściwym dla tradycyjnego schematu przedstawiania narodzin wybitnych postaci. Autor biografii Aleksandra Sewera nie pozostawia wątpliwości, że zalicza to wydarzenie, wraz z innymi przez niego wymienionymi, do znaków zapowiadający władzę (*omina imperii haec habuit*). W zaproponowanym przez niego wykazie znajdujemy większość najbardziej popularnych elementów typowych dla cesarskich biografii, w tym węża, którego przeoczył Suski. Biograf wspomina bowiem, że matce przyszłego cesarza w przeddzień narodzin śniło się, że wydała na świat purpurowego węża (13.7). Tego rodzaju opowieści są rodzajem wariacji na temat i nie zawsze musiały zawierać wszystkie typowe elementy, a wiele zależało od inwencji autora, który mógł czerpać z bogatej tradycji, dla nas w większości niedostępnej. Stąd zdziwienie budzi upór Suskiego w demaskowaniu niewiedzy antycznego biografy, któremu zarzuca niedoinformowanie, co do reguł rządzących kultem. Jak pisze, Aleksander Sewer nie mógł się urodzić w świątyni, ponieważ poród czynił kobietę nieczystą i rodząca nie mogła przebywać „w świętym przybytku”. Biograf o tym nie wiedział i naiwnie wymyślił taką dziwną historię: „nie zadbaj, aby stworzona przez niego narracja nie opowiadała o świętokradztwie” (s. 115). Oczywiście taka interpretacja nie wynika z lektury źródła i jest fantazją autora recenzowanej książki. Takie terminy, jak „czystość rytualna” czy „świętokradztwo” nie powinny być w związku z tą historią stosowane bez ich zdefiniowania w kontekście późnoantycznym, a nie współczesnym — chrześcijańskim. Autor recenzowanej pracy dosyć często zarzuca również antycznemu biografowi niedoinformowanie w temacie rzymskiej religii, skutkujące „absurdalnymi błędami” (s. 350). W innym miejscu pisze, że autor „Historia Augusta” nie znał „kultu pogańskiego z codziennej praktyki” (s. 352). Oczywiście nie wyjaśnia, co to znaczy „znać kult”. Teza to dosyć zaskakująca, jeżeli weźmie się pod uwagę charakter tekstu.

³ S. Montero, *Politica y adivinación en el Bajo Imperio Romano: emperadores y harúspices (193 D.C.–408 D.C.)*, coll. Latomus, vol. CCXI, Bruxelles 1991; G.W. Bowersock, „Vita Caesarum”: *Remembering and Forgetting the Past*, [w:] *La biographie antique*, red. W.–W. Ehlers, Vandoeuvres–Genève 1998 (Entretiens sur l’antiquité classique, 44), s. 193–210; É. Smađja, *Divination et signes de pouvoir dans l’Histoire Auguste*, [w:] *Pouvoir des hommes, signes des Dieux dans le monde antique*, Besançon 2002, s. 191–218; idem, *Jeux et enjeux de l’annonce de l’Empire dans l’Histoire Auguste*, „Dialogues d’histoire ancienne”, 2010, supplément 4.2, s. 545–560.

Podsumowując, muszę przyznać, że książka Roberta Suskiego rozczarowuje, przede wszystkim w warstwie interpretacyjnej, chociaż zachowuje swoją wartość jako tekst referencyjny.

Danuta Musiał
Uniwersytet Mikołaja Kopernika
Instytut Historii i Archiwistyki

Sarmatismus versus Orientalismus in Mitteleuropa / Sarmatyzm versus orientalizm w Europie Środkowej, wyd. M. Długosz, P.O. Scholz w współpracy z M. Faberem, Frank and Timme, Berlin 2012, s. 467*.

Sarmatyzm, pojęcie kluczowe dla polskiej kultury, stale powraca w tekstach literackich i historycznych. Badacze tylko ostatniego stulecia, począwszy od Aleksandra Brücknera¹ po Ewę Thompson², definiowali go różnorodnie, co wyraźnie wskazuje na ogromną trudność w precyzyjnym i jasnym opisanie tego zjawiska, które, jak zauważył Tadeusz Chrzanowski, sprawiało, że Rzeczpospolita łączyła „z łatwością to, co wydawało się nie do połączenia”³. Można wskazać na przynajmniej dwie przyczyny problemów ze sformułowaniem jasnej definicji sarmatyzmu — wielość znaczeń, w których używano tego terminu, i jego późna, oświeceniowa geneza, chociaż przymiotnik „sarmacki” był stosowany już wcześniej. W ostatnim stuleciu wątpliwości wielu badaczy budziły relacje między sarmatyzmem a polsnością, sarmatyzmem a barokiem, sarmatyzmem a kulturą łacińską i wreszcie — sarmatyzmem a orientalizmem.

Omawiany zbiór, na który składa się osiemnaście artykułów, ma być głosem w dyskusji poświęconej temu ostatniemu wątkowi. Tom stanowi pokłosie międzynarodowej konferencji „Sarmatyzm versus orientalizm w Europie Środkowej”, która odbyła się w Zamościu w 2010 r. Rozprawy zostały pogrupowane w trzech częściach poświęconych następującym kwestiom: fenomenowi sarmatyzmu (s. 31–128), kontaktom między Europą i Orientem (s. 129–272) oraz wpływom orientalnym na literaturę i sztukę na ziemiach Rzeczypospolitej (s. 273–431). Tom uzupełniony został o bibliografię studiów Martina Fabera poświęconych problematyce sarmatyzmu (s. 433–440), program kon-

* Publikacja finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki w latach 2012–2016”.

¹ A. Brückner, *Encyklopedia staropolska*, t. II, Warszawa 1939, s. 451.

² E. Thompson, *Sarmatyzm i postkolonializm. O naturze polskich resentymentów*, „Dziennik. Europa”, 5 listopada 2007, nr 46, <http://wiadomosci.dziennik.pl/wydarzenia/artykuly/193060,sarmatyzm-i-postkolonializm.html> [dostęp 20 lipca 2015].

³ T. Chrzanowski, *Orient i orientalizm w kulturze staropolskiej*, [w:] *Orient i orientalizm w sztuce. Materiały Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Kraków, grudzień 1983*, red. E. Karwowska, Warszawa 1986, s. 46.

ferencji i abstrakty niewydanych referatów (s. 441–446), informacje o autorach (447–448), zdjęcia z konferencji (s. 449–452) oraz indeksy (s. 453–467). Rozprawy opublikowano w językach, w których wygłaszane były referaty, czyli po polsku lub niemiecku, a każdy z nich opatrzony został niemieckim streszczeniem.

Podobnie jak wiele innych zbiorów artykułów, recenzowana praca nie daje syntetycznego i pełnego obrazu poruszanego problemu. W pierwszej części, poświęconej teoretycznym rozważaniom nad fenomenem sarmatyzmu znalazły się rozprawy mające na celu omówienie najważniejszych cech tego zjawiska kulturowego oraz jego dwudziestowiecznej literatury. Thomas Deiber w artykule „Sarmatismus: Identitätsdiskurse der Frühen Neuzeit” poszukuje odpowiedzi na pytanie, na jakie potrzeby elity Rzeczypospolitej odpowiadał sarmacki mit o początku i dlaczego jego ostateczne sformułowanie przypadło właśnie na XVI w. Rozprawa „Das Westliche des Sarmatismus” Fabera koncentruje się na elementach zachodnich w ideologii i kulturze sarmackiej, podczas gdy w następującym po niej artykule Piotra Scholza podkreślono, że sarmatyzm głosił z jednej strony potrzebę obrony wartości okcydentalnych przed barbarzyńskim Wschodem, a z drugiej — ideę koegzystencji i czerpania z kultury Orientu. Część pierwszą tomu kończy rekonstrukcja najważniejszych kierunków badawczych polskich literaturoznawców na temat sarmatyzmu autorstwa Małgorzaty Matysiak. Istotnym wnioskiem jej artykułu jest stwierdzenie o dwuplanowym prezentowaniu sarmatyzmu: „po pierwsze w ujęciu historycznym autorzy prac ukazują go jako szlachecką formację kulturową z jej najważniejszymi wyróżnikami, po drugie — pojawia się przedstawienie sarmatyzmu jako ważnej idei i inspiracji dla późniejszych formacji kultury polskiej” (s. 127).

Pozostałe dwie części tomu zawierają studia dotyczące kontaktów między Europą a Orientem oraz wpływów orientalnych na literaturę i sztukę ziem Rzeczypospolitej. Wydaje się, że dokonany przez redaktorów podział jest sztuczny, ponieważ w części drugiej, obok artykułów poświęconych relacjom politycznym i społecznym między światem zachodnim a wschodnim, znajdują się teksty z zakresu historii kultury poświęcone obrazowi Wschodu w tekstach literackich; rozprawy o podobnej tematyce znajdujemy także w części trzeciej. Można zatem odnieść wrażenie, że kompozycja tej partii tomu nie została gruntownie przemyślana. Wydaje się, że bardziej czytelny byłby podział na teoretyczną część pierwszą i drugą, prezentującą mikrostudia ilustrujące różnorodne sfery kontaktów Rzeczypospolitej z Orientem. Artykuły składające się na obie te części są na tyle różnorodne, że trudno je zwięźle podsumować. Z tego względu postanowiłam skoncentrować uwagę na kilku tekstach.

Wiktor Szymborski, historyk z Uniwersytetu Jagiellońskiego specjalizujący się w historii Kościoła w średniowieczu, przedstawił ciekawe i szczegółowe badania dotyczące odpustów przyznawanych wiernym w Polsce i Wielkim Księstwie Litewskim za udział w walce z muzułmanami, głównie Turkami i Tatarami, w XV i XVI w. (s. 169–188). Autor znalazł 63 dokumenty odpustowe udzielone mieszkańcom Polski i Wielkiego Księstwa Litewskiego między 1418 a 1520 r. Zwrócił uwagę, że z biegiem czasu papieże coraz częściej podejmowali próby zebrania środków na krucjaty, oferując w zamian odpusty, a także, że pozyskane w ten sposób fundusze nie zawsze trafiały do Rzymu. Chociaż nie zachowały się dane o sumach zebranych na terytorium państwa polsko-li-

tewskiego, wydaje się, że ten sposób zdobywania środków był raczej mało skuteczny. W podsumowaniu artykułu autor sugeruje częściową przynajmniej odpowiedź na pytanie o powody fiaska akcji sprzedaży odpustów, stawiając pytanie, czy papieństwo rzeczywiście zamierzało przeznaczyć zebrane pieniądze na walkę z niewiernymi. Można mieć nadzieję, że dalsze badania Szymborskiego dostarczą informacji na temat odbioru działań papieskich kolektorów w Polsce i na Litwie, a przez to przyczynią się do lepszego zrozumienia nastrojów wobec zagrożenia tureckiego w państwie polsko–litewskim u progu epoki nowożytnej.

Uwagę zwraca bardzo ciekawy artykuł Huberta Kaufholda poświęcony pisemnym śladom obecności Ormian w Zamościu (s. 233–258). Analizę monogramów umieszczonych na kamienicach zamojskiego rynku i inskrypcji na belce sufitowej kamiennicy nr 14 poprzedza historia lokalnej diaspory ormiańskiej. W tej części autor szczególną uwagę poświęcił ormiańskim autorom i kopistom związanym z Zamościem. W swoich ustaleniach bazował na literaturze przedmiotu dostępnej w roku 2012, nie mógł więc uwzględnić wyników pracy Piruzi Mnacakanian, która w 2015 r., po przeprowadzeniu szerokiej kwerendy archiwalnej, sporządziła katalog piśmiennictwa Ormian polskich. Dlatego najnowszych informacji na ten temat należy szukać w jej nieopublikowanej pracy doktorskiej⁴. W drugiej części artykułu Kaufhold w przekonujący sposób przedstawił różne możliwości rozszyfrowania monogramów. Nawet nieznający alfabetu ormiańskiego czytelnicy, dzięki rysunkom autora ukazującym możliwości wpasowania różnych liter w zachowane monogramy, z łatwością mogą podążyć za jego tokiem rozumowania i pojąć, dlaczego monogramy te można odczytać obecnie na kilka sposobów. Zdaniem autora, dopiero dalsze studia nad historią kamienic i ich właścicieli pozwolą wybrać właściwą wersję odczytu. Pozostaje więc mieć nadzieje na kontynuację badań w tym zakresie.

Temat kolejnego studium, autorstwa Sabine Jagodzińskiej, stanowi znaczenie w kulturze Rzeczypospolitej orientalnych przedmiotów zdobytych w trakcie wojen z muzułmańskimi wrogami (s. 315–353). Punktem wyjścia rozważań autorki była analiza elementów wschodnich i antycznych przedstawionych na obrazie Andrzeja Stecha „Bitwa pod Chocimiem 1673”, który Jan III Sobieski zamówił między 1674 a 1679 r. Autorka z dużą erudycją omówiła sposób, w jaki ukazany został zwycięzca spod Chocimia oraz wojska polskie i tureckie. Porównała w tym kontekście obraz Stecha z kilkoma innymi dziełami z epoki również przedstawiającymi Sobieskiego, a także odwołała się do innych przykładów sztuki środkowo- i wschodnioeuropejskiej. Wykazała, że przedstawienie Rzeczypospolitej jako kraju o odrębnej kulturze, państwa między Wschodem a Zachodem, było zabiegiem celowym. Elementy orientalne, widoczne między innymi w ubiorze króla, służyć według niej miały wyodrębnieniu Rzeczypospolitej z tego drugiego kręgu kulturowego, a także czyniły obraz zgodnym z lokalnymi gustami. Autorka, podobnie jak kilkadziesiąt lat temu Chrzanowski, zwróciła uwagę, że Orient stawał się w tym czasie w Rzeczypospolitej codziennością, stałym elementem jej kultury⁵.

⁴ P. Mnacakanian, *Kultura języka ormiańskiego w dawnej Polsce*, praca doktorska obroniona w 2015 r. w Uniwersytecie Jagiellońskim na Wydziale Historycznym.

⁵ T. Chrzanowski, *Orient i orientalizm*, s. 46.

Omawiany tom studiów wart jest uwagi badaczy historii nowożytnej, a szczególnie specjalistów zajmujących się dziejami Rzeczypospolitej oraz kontaktami między islamem a chrześcijaństwem, z dwóch powodów. Po pierwsze, część poświęcona teoretycznym rozważaniom nad sarmatyzmem zawiera artykuły ukazujące spojrzenie na ten problem historyków „z zewnątrz”, w tym przypadku badaczy niemieckich; po drugie, cały tom zawiera wiele ciekawych studiów omawiających zagadnienia związane z problemem relacji między sarmatyzmem a orientalizmem.

Natalia Królikowska
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Marie–Pierre Rey, *1814. Un tsar à Paris*, „Au fil de l’histoire”, Flammarion, Paris 2014, s. 329, 20 il.

O książce tej słyszałam już od dość dawna i oczekiwałam jej z dużą ciekawością i niecierpliwością. Przede wszystkim dlatego, by przekonać się, jak przedstawicielka historiografii francuskiej, tak krytycznej i ironicznej wobec *histoire événementielle* zaprezentuje temat na wskroś należący do takiego przecież nurtu. Spodziewałam się, że być może będzie to książka traktująca o pobyt Aleksandra I w Paryżu jako początek jego duchowego i emocjonalnego przeobrażenia, którego symbolem będą rychłe bliskie związki cara z pozującą na mistyczkę i prorokinię baronową Julią von Krüdener, a więc, że otrzymamy duchowy portret zwycięzcy Napoleona, portret bliski ujęciom historii kulturowej, antropologii oraz psychologii. Można było także spodziewać się ujęcia tematu koncentrującego się na socjologicznym portrecie społeczeństwa francuskiego, które wyczerpane ekscesami rewolucji i wojnami czasów napoleońskich doświadczało w 1814 r. nie tylko dramatycznej klęski, ale też niespotykanej lekcji życiowej w czasie rosyjskiej okupacji. Oczekiwałam również tej książki z bardziej prozaicznego, osobistego powodu. Oto przygotowując do druku „Dziennik” ks. Adama Jerzego Czartoryskiego z lat 1813–1817, ciekawa byłam konfrontacji jego opinii o ówczesnym francuskim doświadczeniu z opisem tamtejszego historyka. Wiosną 1814 r. Czartoryski znowu stał się jednym z najbliższych doradców Aleksandra: w Paryżu przebywał często u jego boku, był uczestnikiem licznych spotkań i narad, znał dobrze kulisy wielu decyzji. W książce jego nazwisko pojawia się jednak tylko raz, a i to w innym niż główny temat kontekście. Autorka prezentuje ks. Adama jako adresata carskiego listu z początku 1813 r. W polskiej historiografii list ten jest znany i przywoływany jako swoiste otwarcie licytacji między Aleksandrem I a Czartoryskim o polskie dusze, ale przede wszystkim o polskie wojsko stojące u boku Napoleona. W nieoczywistej jeszcze sytuacji początku 1813 r. byłoby ono dla cara nie lada wsparciem. Marie–Pierre Rey nie zdaje sobie sprawy z podwójnego dna owej korespondencji, a zapewnienia Aleksandra o jego chęci utworzenia niezależnego królestwa polskiego, chęci ograniczanej jakoby tylko złą wolą rosyjskiego otoczenia, bierze za

dobłą monetę, dobrze zresztą pasującą do jej wizji Aleksandra — liberalnego zwycięzcy korsykańskiego tyрана.

Tak więc spodziewałam się po książce wiele, także dlatego, że jej autorka, profesor historii rosyjskiej i sowieckiej Uniwersytetu Paryż I Panteon–Sorbona, dyrektorka Centrum Historii Słowian oraz Instytutu Pierre Renouvin’a, jest historykiem znanym i ważnym. Napisała m.in. nagrodzoną na rynku francuskim biografię Aleksandra I¹. Książkę przetłumaczono na angielski i rosyjski (2012). Rey jest także autorką innej również dobrze przyjętej, rocznicowej rozprawy: „L’effroyable tragédie, une nouvelle histoire de la campagne de Russie” (seria „Au fil de l’histoire”, Flammarion, Paris 2012). Jej dorobek pisarski, acz ściśle historyczny, nie jest wolny od związków z politologią i bliski jest postawy powszechnie znanej i cenionej w świecie „papierzycy” kremlinologów francuskich Hélène Carrère d’Encausse. Podobnie jak ona, Rey nie stroni od prezentyzmu i politycznych odniesień, sięgających chronologicznie dużo dalej niż opisywane przez nią wydarzenia. Ta politologiczna formacja Rey ujawnia się najpełniej w dwóch jej książkach „Le dilemme russe, la Russie et l’Europe occidentale d’Ivan le Terrible à Boris Eltsine” (Paris 2002) oraz „De la Russie à l’Union soviétique, la construction de l’empire, 1462–1953” („Carré Histoire”, Paris 1994).

Ku mojemu zaskoczeniu, prezentowana książka niczego nowego z punktu widzenia metodologii badań nie wnosi, ale też nie rozczarowuje; jest to sprawnie napisana, acz tradycyjnie ujęta opowieść o ważnym, ale jednak epizodzie w losach Francji. Omówienie pojawienia się tytułowego cara w Paryżu poprzedzone zostało dłuższym, acz z punktu widzenia historii wojskowości dość pobieżnym, wstępem o losach kampanii wiosennej 1814 r. oraz o przebiegu decydującej bitwy o Paryż.

Dla Polaka lektura książki przyjemną nie jest, przede wszystkim ze względu na oceny jakimi szafuje autorka. Są one formułowane bardzo ostro i kategorycznie, brak jakże potrzebnej uczonemu powściągliwości. W tej mierze wobec Rey wydaje się zasadne przywołanie przestróg jakie formułował zniecierpliwiony ciągłymi przewartościowaniami opinii o uczestnikach Rewolucji Francuskiej Marc Bloch w „Pochwale historii”: „Robespiercyści, antyrobespiercyści! Błagam was o łaskę, zlitujcie się i powiedzcie po prostu, jakim był Robespierre”². Za owym wyostrzeniem opinii stoją być może potrzeby komercyjne. Trudno jednak nie dostrzec wyraźnej fascynacji Rosją, a szczególnie Aleksandrem I. Fascynacji, która uniemożliwia odróżnienie faktów od zabiegów propagandowych zreszcie prowadzonych przez tego cara.

Książkę otwiera anegdotka odnosząca się do 1945 r.: jak to Stalin miał z niejakim żalem odpowiedzieć na gratulacje składane przez ambasadora amerykańskiego Averella Harrimana z okazji wkroczenia wojsk radzieckich do Berlina: „Ale car Aleksander, on to, zaszedł aż do Paryża”. *Notabene* ta wypowiedź Josifa Wissarionowicza unaocznia, jak dalece opisany w książce tytułowy epizod był ważny dla świadomości **obu** narodów i ich elit, i zmiana ustrojowa nie ma tu nic do rzeczy. Dostrzega to też autorka podkreślając zakorzenienie się w Rosji pamięci o zwycięskim pobycie Rosjan w Paryżu. Ważne miejsce

¹ M–P. Rey, *Alexandre Ier: Le tsar qui vainquit Napoléon*, „Grandes Biographies”, Paris 2009.

² M. Bloch, *Pochwała historii*, przeł. W. Jedlička, Warszawa 1960, s. 166.

w *imaginarium* narodowym zapewniły temu epizodowi m.in. liczne poświęcone mu *luboki* tj. obrazki rytowane na drewnie brzoźowym, krążące w dużych ilościach po Rosji. Były one opatrzone wymownymi tytułami: „Klęska zadana Napoleonowi pod Paryżem przez cesarza rosyjskiego Aleksandra I”, „Wjazd uroczysty do Paryża naszego władcy Aleksandra I” czy „Aleksander — Wyzwoliciel Europy”. Obfity zbiór takich i podobnych obiektów, także powstałych na dwóchsetlecie rosyjskiego pojawienia się w Paryżu, mieści się w Muzeum Pułku Kozackiego Gwardii Cesarskiej przeniesionego w 1917 r. z Petersburga do Courbevoie (Ile-de-France, dep. Górnej Sekwany). Podobne sentymenty odnajdujemy w imionach nadanych dwóm pułkom kozackim z Orenburga: „Paryż” i „Bracia Szampańscy”. Ten arcyciekawy temat recepcji i miejsca paryskiego epizodu w świadomości Rosjan został w książce z oczywistych względów jedynie zasygnalizowany.

31 marca 1814, kiedy po krwawej bitwie (15 tys. poległych w ciągu 24 godzin) car Aleksander na czele wojsk sojuszniczych wkraczał do Paryża i kończąc kampanię francuską kładł kres napoleońskiemu cesarstwu, rozpoczynała się krótka — ograniczona do wiosny tego roku — okupacja rosyjska stolicy Francji. Okres ten Rey uważa jednak za kluczowy dla nowoczesnej historii swego kraju. Bo czegoż to według niej Paryż i Francja Aleksandrowi — „obrońcy liberalizmu” nie zawdzięczały? I nowe granice Francji, i przywrócenie Burbonów oraz skłonienie ich do respektowania wolności osobistych, i nadanie konstytucji, która pozostawała w mocy aż do 1830 r., i nawet nowe słowo w języku potocznym *bistro*, określające typ lokalu gastronomicznego, słowo to zresztą zrobiło później światową karierę.

Kozacy zresztą są w książce przedstawieni ambiwalentnie, choć sądzić by można, że przylgnęła do nich z tamtego pobytu jedynie „czarna legenda”, zaklęta zresztą także w owym słowie-kluczu *bistro*. Sama Rey cytuje zresztą w tym duchu jako motto wierszyk następujący:

*Qui peut entendre sans horreur
Les foraits de tous ces barbares!
Partout éclate leur fureur;
Rien n'est sacré pour ces tatars;
Ils sont guidés par le courroux,
Le viol, le meurtre et l'incendie;
Qu'attendre ici de ces vrais loups,
Ils désolent notre patrie!*³

Autorka jednak natychmiast przekreśliła wymowę wierszyka cytując świadectwo naocznego świadka, który po blisko 50 latach (!) w 1863 r. informował Victora Hugo: „Kozacy nie przypominali w niczym ich obrazu: nie nosili naszyjników z ludzkich zębów, nie kradli zegarków, nie podpalali domów; byli słodcy i grzeczni, mieli głęboki szacunek dla Paryża, który był dla nich miastem świętym”⁴. Owo zestawienie świadectw

³ Wiersz z 1814 r. *Les Atrocités des Cosaques. Air de la Soirée orageuse* — w książce jest to pierwsze motto, s. 7.

⁴ Ibidem, drugie motto, s. 7.

dobrze wskazuje, jak optyka świadków historii zmieniała się wraz z oddalaniem się złych wspomnień i bieżącą polityką Francji poszukującej sojuszników, czy też może raczej inaczej klasyfikującej wrogów. Mimo to czasem wydaje się, że Rey, autorka książki o odwróceniu Wielkiej Armii spod Moskwy, zapomina jak całe pułki francuskie uciekały na dźwięk samego słowa „Kozacy”. Sama groźba ich pojawienia się wywoływała panikę. Także już we Francji, jak notował ks. Adam Jerzy Czartoryski, by uniknąć napięć i buntów ludności, po kilku dniach stacjonowania z miast i miasteczek podparyskich wycofywać musiano kozackie garnizony.

Warto by też nieco zdystansować się i od innych „dobrodziejstw” związanych z obecnością Aleksandra w Paryżu. Tak więc granice wówczas ustalone, a w znacznej części potwierdzone przez Kongres Wiedeński, trudno uznać za prezent Aleksandra. Decyzjom terytorialnym koalicji przyświecały starannie wyważone względy polityki międzynarodowej opartej o zasady równowagi europejskiej. Nie bez znaczenia była tu też próba takiego „wywianowania” restauracji Burbonów, by zmniejszyć wobec nich niechęć Francuzów.

Co do zasługi Aleksandra dla restytuowania Burbonów na tronie francuskim, to jest ona więcej niż wątpliwa, a co więcej — nie car był głównym promotorem tego pomysłu. Francuzi generalnie Burbonów bardzo się bali i z góry ich nienawidzili obawiając się — jak najślusniej — rewanżu za czasy rewolucyjne. Głównymi sprzymierzeńcami tej dynastii byli natomiast Anglicy, którzy „Burbonów kochali całą nagromadzoną nienawiścią przeciw Bonapartemu”⁵. Jeśli zaś chodzi o faktyczne naciski cara Aleksandra na Ludwika XVIII, by ten porzucił pomysł powrotu do stanu politycznego sprzed lipca 1789 r. i wprowadził monarchię konstytucyjną, to trzeba tu przypomnieć opinię polskiego historyka Jana B a s z k i e w i c z a: „Car był obłudnikiem i pozerem, ale nie głupcem: rozumiał, że próby powrotu do stanu sprzed 1789 r. mogą wysadzić Burbonów z tronu i spowodować we Francji nowy przypływ ruchu rewolucyjnego. A stabilizacja ustroju we Francji była mu potrzebna”⁶ — nic dodać, nic ująć.

Konsekwentnie od Katarzyny II Rosja carska, a później sowiecka, prowadziły skuteczną politykę uwodzenia francuskich elit; marzy mi się kompetentne, inteligentne studium o francuskim rusofilizmie wyrosłym na fascynacji siłą, potęgą i propagandą, także i wówczas gdy są one brutalne i pełne pogardy dla ideałów wolności i równości, o braterstwie nie wspominając. Niniejsza książka byłaby dla takiego studium interesującym i wcale istotnym przyczynkiem opublikowanym w znamienym czasie rozpoczęcia odbudowy rosyjskiego imperium i przy pojawiających się głosach, że Władimir Putin jest „reinkarnacją” Aleksandra I⁷.

Prezentując tę książkę o „nowym Marku Aureliusz” (*sic!*) nad Sekwaną warto może zacytować także opinię ks. Adama Jerzego Czartoryskiego o Aleksandrze I. Znając imperatora jak mało kto i obserwując jego zabiegi wizerunkowe sądził, że jego przyjaciel z lat młodości dąży do autorytarnej władzy „zachowując formy, które by mu poklask

⁵ P. M a n s e l, *Louis XVIII*, London 1980, s. 412.

⁶ J. B a s z k i e w i c z, *Historia Francji*, Wrocław 1974, s. 506.

⁷ Vide: <http://www.fronda.pl/a/putin-reinkarnacja-car-aleksandra-i,38345.html> [dostęp: 10 czerwca 2015].

gazet zapewniły”, chce też „konstytucję mieć jak bawidełko, w karbach, które by nigdy jego samowolności nie przeszkadzały, i które by zawsze nagiąć lub skruszyć łatwo było”. I wreszcie pragnie „bawić się i wachać kadzidła palone tutaj i zagranicą mniemanej jego liberalności”⁸. Jak widać zapach owych kadzideł unosi się nad Francją do dziś.

Małgorzata Karpińska
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Andrej Zamojский, *Transformacja miasteczek sowieckiej Białorusi 1918–1939*, Wydawnictwo I.P. Logwinow, Mińsk 2013, s. 418.

Sytuacja polityczna w Republice Białorusi zdecydowanie nie sprzyja prowadzeniu badań naukowych w obszarze humanistyki. Silna presja władz, ograniczenia w kontaktach zagranicznych i reorganizacja struktur nauki według klucza politycznego utrudniają rozwój ośrodków naukowych i podnoszenie kwalifikacji zawodowych naukowców, a przede wszystkim uniemożliwiają budowę społeczeństwa opartego na wiedzy. Jeszcze trudniej jest przebić się tam z tematyką judaistyczną, wzbudzającą dodatkowe kontrowersje i w gruncie rzeczy nadal pozostającą na marginesie białoruskiej humanistyki. Doroczne konferencje (właściwie kongresy) SEFER w Moskwie i prezentowany tam zestaw referatów dotyczących międzywojnia jasno wskazują, że tematyka białoruska w badaniach nad tym okresem pozostaje rzadkością. Z wielką nadzieją i radością czytałem więc książkę Andreja Zamojskiego, absolwenta Szkoły Nauk Społecznych Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, sowietologa i znawcy archiwaliów z terenów byłego ZSRR.

Prezentowana książka składa się z trzech części. W pierwszej omówione zostały kwestie polityczne, druga poświęcona jest sprawom ekonomicznym i demograficznym, trzecia zaś problemom kultury.

W części pierwszej autor przedstawił ewolucję miasteczek wschodniej Białorusi, stawiając sobie za cel odpowiedź na pytanie: czym właściwie była ich transformacja i w jakiej relacji pozostawała z procesami modernizacji i rekonstrukcji. Zgodnie z istotnym wnioskiem wysnutym przez autora transformacja owa była jednoznaczna z sukcesywną likwidacją tradycyjnej wspólnoty *sztetl*. Ciekawie wypada także analiza zmian w zakresie relacji władza–obywatel. Probierzem okazała się w tym przypadku dynamika zmian sceny politycznej — od zniszczenia opozycji, poprzez pryncypia polityki narodowościowej i religijnej (ataki na organizacje syjonistyczne i religijne), rozszerzenie wpływów komunistów w warstwach przychylniej patrzących na nowy ustrój, aż po politykę

⁸ A.J. Czartoryski, *Zwiędniła mi dusza, źle na nią zionąłem. Dziennik ks. Adama Jerzego Czartoryskiego 1813–1817*, oprac. i wstęp M. Karpińska (w druku), s. 270.

represji. Zamojskij scharakteryzował także działalność organizacji społecznych i ich relacje z władzami oraz rozwój masowych organizacji komunistycznych.

W części drugiej czytelnik zapoznać się może ze sprawnie napisaną analizą demograficzno-gospodarczą. Autor pewnie i kompetentnie porusza się w gąszczu skomplikowanej i trudno zrozumiałej nawet dla wytrawnego historyka, radzieckiej terminologii demograficznej. Pokazuje zmiany, którymi dotknięte zostały ważne grupy społeczności małomiasteczkowych (rzemieślnicy, handlarze, robotnicy, ludzie luźni). Specjalną uwagę poświęcił *liszeńcom* — ludziom z przyczyn politycznych pozbawionym praw obywatelskich. Zamojskij przekonująco argumentuje, że modernizacja w radzieckim wykonaniu miała zgubny wpływ na gospodarkę miasteczek. Nie tylko bowiem pogromy i wojna, ale także komunizm wojenny, a potem NEP i gospodarka planowa przyczyniły się do destrukcji ekonomicznej *sztetlech* i do ich ostatecznego unicestwienia.

W zakończeniu tej części pracy autor przedstawił demograficzny obraz mieszkańców przede wszystkim wschodniej Białorusi. W analizie uwzględniony został ruch naturalny ludności, migracje i struktura płci. Zamojskij szczególną uwagę poświęcił także migracjom ludności żydowskiej na Krym i Daleki Wschód.

W części trzeciej przedstawiona została problematyka szkolnictwa (np. walka o likwidację chederów) i zniszczenie systemu opieki społecznej, tak charakterystycznego dla społeczności żydowskiej; autor przeprowadził również analizę szeregu działań wymierzonych w przejawy kultu religijnego (chrześcijańskiego i żydowskiego). Zamojskij skonstatował, że w czasach stalinowskiej dyktatury zachowanie tradycji i norm religijnych czy kulturowych (mam tu na myśli kulturę tradycyjną) ograniczało się do sfery rodziny. Wskazał także, że mieszkańcom miasteczek, w porównaniu z ludźmi żyjącymi w dużych miastach, udawało się to znacznie lepiej.

Bardzo ciekawie wypada również omówienie nowych inicjatyw społecznych. Zamojskij opisał, w jaki sposób władza radziecka starała się wypełniać „pustą przestrzeń” po unicestwionych instytucjach życia społecznego i religijnego, powołując do życia kluby i domy ludowe, służące przede wszystkim politycznej propagandzie i inwigilacji. Ważną rolę w procesie indoktrynacji odgrywały także (nawet w miasteczkach) kina i radio oraz kluby sportowe. Ta część książki kończy się omówieniem kilku aspektów życia codziennego. W jednym miejscu zestawiono problemy deficytu zaopatrzenia, złych warunków mieszkaniowych, ochrony zdrowia oraz przestępczości.

Baza źródłowa pracy jest bardzo obszerna. Autor ze znanostwem wykorzystał materiały z archiwów białoruskich, rosyjskich i litewskich, wytworzone przez administrację państwową i instytucje partyjne. Sięgnął także po kolekcje dyplomatyczne z Archiwum Akt Nowych w Warszawie oraz materiały z bogatych zespołów Josepha Rosena i Eliasa Tcherikowera, przechowywane w nowojorskim YIVO. Kwerenda została zatem zakrojona bardzo szeroko, choć warto zapytać o możliwość jej poszerzenia np. o prasę żydowskojęzyczną (także emigrancką) czy wspomnienia.

Autor krytycznie czytał dokumenty radzieckie. Dzięki ich skrupulatnej analizie pokazał obraz sytuacji w miasteczkach, jaki chciała widzieć władza. Jedyne zarzut można by postawić wobec sposobu wykorzystania przez Zamojskiego materiałów statystycznych — wszak szeroko znane są niedoskonałości i urzędnicza fikcja, którą najczęściej prezentują te źródła.

Książka dowodzi wysokiej świadomości metodologicznej autora. Analiza źródeł wsparta jest kontekstem definicyjnym. Zamojskij rozpatruje miasteczko jako ośrodek osadniczy o charakterze wieloetnicznym. W odróżnieniu od Iny Sorkiny¹, nie polemizuje z dostępnymi definicjami terminu *sztetl*. Wychodzi poza tę kategorię i proponuje własne rozwiązania. Nie stroni od stosowania rozmaitych pojęć (w tym płci kulturowej), starając się z różnych stron pokazać badany problem. Warto by odnieść się jeszcze do bogatego dorobku i prac dotyczących modernizacji (także w warunkach systemu totalitarnego). Korzystne byłoby również dołączenie mapy omawianych terenów.

Praca Andreja Zamojskiego znajdzie czytelników zarówno w kręgu sowietologów, jak i historyków Żydów wschodnioeuropejskich. Autor sprawnie łączy obie materię wskazując, że tylko w ten sposób można prowadzić nowe i interesujące analizy.

Zainteresowanie historią miast białoruskich (bez względu na zakres geograficzny czy chronologiczny) niesie ze sobą swoiste fatum. Jak niebezpieczny to politycznie temat, przekonali się białoruscy historycy. Ina Sorkina i Waczesław Szwięd, którzy opublikowali w poprzednich latach prace poświęcone historii białoruskich miasteczek w XVIII i XIX w.² oraz dziejom Grodna³, zostali bowiem pozbawieni uniwersyteckich etatów. Wydawnictwo I.P. Logwinow, wydawca recenzowanej książki, straciło licencję wydawniczą. Autor „Transformacji miasteczek” emigrował.

Artur Markowski
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

* * *

Bernard Hamilton, *Baldwin IV. Król trędowaty*, przeł. Jakub Jedliński, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2014, s. 413.

Król trędowaty — Baldwin IV to postać, która zapisała się w historii i kulturze jako jeden z najbardziej niezwykłych władców średniowiecznego świata chrześcijańskiego. Jak jednak dowodzi książka autorstwa wybitnego brytyjskiego historyka wypraw krzyżowych Bernarda Hamiltona wciąż pozostaje on postacią mało znaną i bardzo często niedocenianą.

W swoim dziele Hamilton podjął z sukcesem próbę zakwestionowania dotychczasowej, utrwalonej w historiografii oceny Baldwina i schyłkowego okresu istnienia tzw.

¹ I. Sorkina, *Mjasteczki Białarusi u kancy XVIII — pierszaj palowie XIX st.*, Wilnija 2010, s. 37.

² Ibidem.

³ *Grodnoznaustwa. Gistoryja jeuropiejskiego gorada*, red. W. Szwięd et al., Grodna 2010.

I Królestwa Jerozolimskiego. Omawiana książka została oparta na niezwykle bogatym materiale źródłowym — informacje zawarte w podstawowych dla tego okresu kronikach Wilhelma z Tyru i Ernoula autor skonfrontował z licznymi źródłami arabskimi, bizantyńskimi, syryjskimi, a nawet koptyjskimi. Autor przedstawia nowe, interesujące wnioski, nierzadko sprzeczne z dotychczasowymi ustaleniami historyków. Jego praca stanowi nie tyle monografię poświęconą osobie władcy, co raczej Królestwu Jerozolimskiemu i ludziom, którzy je kształtowali, z uwzględnieniem całego bogactwa kontekstów. Na podkreślenie zasługują także literackie walory książki, które sprawiają, że czyta się ją znakomicie.

Hamilton przedstawia Baldwina IV jako władcę sprawnego i błyskotliwego, który nie tylko nie był rozgrywany przez zwalczające się stronnictwa, lecz stanowił dla nich jedyną wspólną punkt odniesienia, zapewniając tym samym jedność i siłę Królestwa Jerozolimskiego. Swoją narrację historyk rozpoczął od ojca Baldwina, Amalryka; dużo miejsca poświęcił też dzieciństwu trędowatego króla. Przede wszystkim zaś swoją uwagę skupił na samym Królestwie Jerozolimskim: jego międzynarodowym statusie, rozwiązaniach ustrojowych, mechanizmach politycznych i gospodarczych. Opowieść o życiu i śmierci króla Baldwina wydaje się stanowić jedynie pretekst dla niezwykle udanej próby odmalowania realiów i losów niezwykle państwa na styku światów.

Badacz udowadnia, że królestwo pod rządami trędowatego króla wbrew pozorom nie zmierzało ku klęsce. Baldwin skutecznie udaremniał plany Saladyna, odnosząc wspólnie zwycięstwa pod Montgisard w 1177 i Le Forbelet w 1182 r. Hamilton zweryfikował również krytyczne tezy historiografii światowej na temat takich postaci, jak Renald z Chatillon czy Gwidon z Lusignan. Jego monografia stanowi przede wszystkim barwną opowieść o społeczeństwie i polityce Królestwa Jerozolimskiego w drugiej połowie XII stulecia. Mimo dość szczegółowego wniknięcia w mechanizmy polityczne Królestwa, narracja Hamiltona pozostaje interesująca i przejrzysta. Wyrazić można jedynie pewien niedosyt w związku z tym, że samemu Baldwinowi IV poświęcono stosunkowo niewiele miejsca. Autor bardziej niż na osobie władcy skupił się na zawiłościach losów Królestwa Jerozolimskiego i niuansach politycznych rozgrywek jego elit.

Książkę uzupełniają: wartościowy apendyks napisany przez Piersa D. Mitchella, poświęcony dokładnej diagnozie choroby króla Baldwina, a także pomocne tablice genealogiczne i słownik terminów, które czynią z książki Hamiltona dzieło niezwykle czytelnikowi przyjazne.

Konrad Komarnicki
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

TREŚĆ ZESZYTU

ROZPRAWY

- E. KALINOWSKI — Podlasiąnin Wielkopolaninem? Z nieznanych dziejów przynależności terytorialnej Podlasia po 1569 r. 421
- I. WALC-BEZOMBES — Aleksander Chodźko: traducteur de Kouroglou 441
- I. CHAINSKIYI — Sprawa zamknięcia wydawnictw azerskojęzycznych w Turcji w 1931 r. a polska polityka prometejska 463
- G. BERENDT — Codzienność gett na Polesiu w latach 1941–1942 489
- B. WÓJTOWICZ-HUBER — Relacje pomiędzy nacjonalistami ukraińskimi a Kościołem greckokatolickim w Niemczech po II wojnie światowej 519
- P. KORDOS — „Nie zapominam i walczę”. Potomkowie greckocypryjskich uchodźców uczą się o skutkach inwazji tureckiej 531

MATERIAŁY

- K. BOBIATYŃSKI — Nieznana litewska relacja o bitwie pod Chocimiem w 1673 roku 551
- H. KOWALSKI — Zatopiony transport dzieł sztuki z czasów potopu w relacjach historycznych z epoki 565

DYSKUSJE

- A. RACHUBA — Uwagi i uzupełnienia do *Słownika biograficznego oficerów polskich drugiej połowy XVII wieku*, t. I, oprac. Marek Wagner, Oświęcim 2013, s. 345 577

PREZENTACJE

- J. GAŁĘZIOWSKI — Polacy na Wschodzie. Mało znana kolekcja wspomnień 595

ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE, NOTY RECENZYJNE

- J. SCHILLER-WALICKA — Naprawdę rusyfikacja? Klio na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim 1869–1915 (Anna Bażenowa, *Istoriki Warszawskiego Impieratorsko-go Uniwiersitieta 1869–1915: proswieszczenije, nauka politika*, Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, Lublin 2014, s. 406, il.) 605

* * *

R. SUSKI, Jowisz, Jahwe i Jezus. Religie w Historia Augusta (<i>Danuta Musiał</i>)	615
Sarmatismus versus Orientalismus in Mitteleuropa / Sarmatyzm versus Orientalizm w Europie Środkowej, wyd. M. D ł u g o s z, P.O. S c h o l z we współpracy z M. F a b e r e m (<i>Natalia Królikowska</i>)	618
M.–P. REY, 1814. Un tsar à Paris, „Au fil de l’histoire” (<i>Małgorzata Karpińska</i>)	621
A. ZAMOJSKIJ, Transformacja miasteczek sowieckiej Białorusi 1918–1939 (<i>Artur Markowski</i>)	625

* * *

B. HAMILTON, Baldwin IV. Król trędowaty, przeł. Jakub J e d l i ń s k i (<i>Konrad Komarnicki</i>)	627
---	-----

TABLE OF CONTENTS

ARTICLES

- E. KALINOWSKI — People from Podlasie as Inhabitants of Greater Poland?
On the Unknown History of Podlasie Territorial Affiliation after its Incorporation
to the Crown. 421
- I. WALC–BEZOMBES — Aleksander Chodźko: traducteur de Kourogrou 441
- I. CHAINSKY — Prohibition of Azerbaijani Anti-Soviet Newspapers in Turkey
in 1931 and the Polish Promethean Policy 463
- G. BERENDT — Day to Day Existence of the Prisoners of Ghettos in Polesie
in 1941–1942 489
- B. WÓJTOWICZ–HUBER — Relations between Ukrainian Nationalists
and the Greek Catholic Church in Germany after World War II 519
- P. KORDOS — “I do not forget and I fight.” Descendants of Greek Cypriot
Refugees Learn about the Effects of the Turkish Invasion 531

MATERIALS

- K. BOBIATYŃSKI — Unknown Lithuanian account of the Battle of Khotyn in 1673 ... 551
- H. KOWALSKI — Sunken transport of works of art from the period of the Swedish
Deluge in historic accounts of that time 565

DISCUSSIONS

- A. RACHUBA — Annotations and supplementary notes to the „Biographical
Dictionary of the Polish Officers of the Mid–17th Century” by Marek Wagner 577

PRESENTATIONS

- J. GAŁĘZIOWSKI — Poles in the East. Little known collection of memories 595

REVIEWS



MAGDALENA D. MATCZAK
Uniwersytet Mikołaja Kopernika
Zakład Antropologii

JANUSZ Z. WOŁOSZYN
Uniwersytet Warszawski
Instytut Archeologii

TOMASZ KOZŁOWSKI
Uniwersytet Mikołaja Kopernika
Zakład Antropologii

Strach i lęk jako kategorie badawcze w archeologii*

Czy emocje — z natury rzeczy krótkotrwałe stany ludzkiego umysłu, niekiedy tylko prowadzące do działań pozostawiających po sobie czytelny zapis w świecie materialnym — mogą stanowić przedmiot badań archeologii, nauki zajmującej się przecież odkrywaniem, dokumentowaniem i analizowaniem materialnych świadectw ludzkich poczynań oraz studiowaniem procesów, których czas trwania liczy się zazwyczaj w latach, dekadach, a nawet stuleciach, nie zaś w sekundach, minutach czy godzinach? W artykule postaramy się wykazać, że odpowiedź na postawione pytanie może być twierdząca. Na początku przyjrzymy się temu, jak archeologia ujmuje emocje i w jaki sposób stara się je badać; przedstawimy definicje strachu i lęku. Następnie przejdziemy do omówienia strategii prowadzących do rozpoznawania w materiale wykopaliskowym śladów tych dwóch odmiennych stanów emocjonalnych oraz przedyskutujemy sposoby badania zarówno strachu, jak i lęku na przykładzie tzw. pochówków antywampirycznych.

I. ARCHEOLOGIA EMOCJI

Archeologia emocji jest stosunkowo młodym kierunkiem badań, powstałym w ostatniej dekadzie ubiegłego wieku w ramach archeologii postprocesualnej, stąd też literatura na jej temat wciąż nie jest zbyt obfita¹. Sarah Tarlow, jedna

* Część badań zaprezentowanych w artykule została przeprowadzona w ramach grantu Narodowego Centrum Nauki UMO–2014/13/N/HS3/04602.

¹ S. Tarlow, *Emotion in Archaeology*, „Current Archaeology”, t. XLI, 2000, nr 5, s. 713–746; O.J.T. Harris, T.F. Sørensen, *Rethinking Emotion and Material Culture*, „Archaeological Dialogues”, t. XVII, 2010, nr 2, s. 145–163; S. Tarlow, *The Archaeology of Emotion and Affect*, „Annual Review of Anthropology”, t. XLI, 2012, s. 169–185; M.D. Matczak, *Rozważania nad emocjami w perspektywie archo- i paleopatologicznej na przykładzie wczesnośredniowiecznego Kaldusa*, [w:] *Emocje w życiu mieszkańców miast na przestrzeni dziejów*, red. A. Buczyło, J. Moździeń, A. Murtynowska, Toruń 2014, s. 87–99.

z twórczyn metodologicznych podstaw tej subdyscypliny, zwraca uwagę, że emocje są pojęciem trudnym do zdefiniowania zarówno na gruncie nauk społecznych, jak i historycznych². W psychologii terminem tym określa się zwykle świadome lub nieświadome silne stany afektywne o wyraźnym zabarwieniu i wartościowaniu (o charakterze pobudzenia pozytywnego lub negatywnego), wywołane jakimś konkretnym wydarzeniem lub sytuacją, i — co istotne — względnie nietrwałe (w przeciwieństwie np. do nastrojów, namiętności czy sentymentów)³. W archeologii, zdaniem Tarlow, terminem tym objąć należy przede wszystkim długotrwałe stany uczuciowe (związane np. z mentalnością ludzi danej epoki) i właśnie je poddać badaniom⁴.

Dla archeologów, zwłaszcza tych, którzy zajmują się najdawniejszymi dziejami ludzkości, emocje są trudnym przedmiotem badań. Napotykać oni bowiem na swej drodze niełatwą do przekroczenia barierę poznawczą. Wynika ona zarówno z braku źródeł pisanych, które mogłyby wesprzeć ich rozważania dotyczące tej sfery ludzkiego życia, jak i z faktu, że kultura materialna daje nam ograniczony wgląd w to, w jaki sposób nasi przodkowie myśleli bądź czuli⁵. Trudności te wzmacnia dyskusja tocząca się między zwolennikami obiektywizmu i konstruktywizmu. Obiektywizm zakłada, że skoro emocje mają swoje źródło w ciele, to we wszystkich epokach przejawiają się one w podobny sposób, konstruktywizm zaś, że nie wypływają one z ciała, a są tylko warunkowane kulturowo. Zdaniem konstruktywistów emocje nie mają więc charakteru biologicznego, lecz wynikają z życiowego doświadczenia jednostki oraz światopoglądu społeczności, do której taka jednostka należy⁶. Wykorzystanie wyłącznie podejścia obiektywistycznego nie prowadziłyby w archeologii do uzyskania specjalnie ciekawych wyników, z kolei rygorystyczne stosowanie podejścia konstruktywistycznego musiałyby skutkować pesymizmem badawczym i w zasadzie uniemożliwiłyby prowadzenie studiów nad emocjami w prehistorii.

Jak zatem archeolodzy mogą próbować badać emocje? Najwłaściwszym wyjściem wydaje się być zastosowanie koncepcji umiarkowanego konstruktywizmu⁷. Przyjmuje ona, że emocje pierwotne (np. złość, odraza, radość czy strach) mają co prawda swoje źródło w ciele, jednak ich pojawianie się, intensywność oraz forma ekspresji są w znacznym stopniu uwarunkowane kulturowo i przez to są

² S. Tarlow, *Emotion in Archaeology*, s. 714.

³ W artykule *A Categorized List of Emotions Definitions, with Suggestion for a Consensual Definition* („Motivation and Emotion”, t. V, 1981, nr 4, s. 345–379) Paul R. Klingginn i Anne M. Klingginn podali 92 definicje emocji funkcjonujące w psychologii.

⁴ S. Tarlow, *Emotion in Archaeology*, passim.

⁵ Eadem, *The Archaeology of Emotion and Affect*, passim.

⁶ Ibidem; A. Wierzbicka, *Język i metajęzyk: kwestie kluczowe w badaniach nad emocjami*, [w:] *Emocje w kulturze*, red. M. Rajtar, J. Straczuk, Warszawa 2012, s. 245–277.

⁷ P.N. Stearns, C.Z. Stearns, *Emotionology: Clarifying the History of Emotions and Emotional Standards*, „The American Historical Review”, t. XC, 1985, nr 4, s. 813–836.

kontekstualne. To właśnie te kulturowe konteksty występowania poszczególnych emocji staramy się badać i poddawać interpretacji.

Wydaje się również, że w badaniach nad emocjami w archeologii ciekawe rezultaty może przynieść wykorzystanie podejścia narratywistycznego⁸. Archeolodzy związani z tym nurtem badają język niewerbalny, który wyraża się w kulturze materialnej (np. w materiale z osad czy w konstrukcjach grobowych)⁹, natomiast stosujący to podejście bioarcheolodzy i paleopatolodzy poddają analizie język niewerbalny wyrażony w szczątkach kostnych. Kultura materialna z jednej strony i ciało ludzkie z drugiej stanowią w tym ujęciu formę komunikacji oraz mają charakter narratywny. Szczególnie interesujące materiały do tego typu badań pochodzą z cmentarzysk. Kluczem do zrozumienia emocji są tu przede wszystkim ciało (w postaci szczątków szkieletowych czy prochów, jego ułożenie w grobie, obserwowane zmiany patologiczne) oraz wszelkie elementy kultury materialnej związane z pochówkiem (wyposażenie, strój, narzędzia itp.). Wykorzystując podejście narratywistyczne, archeolodzy i paleopatolodzy badają ucieleśnione emocje (ang. *embodied emotions*) stanowiące „siłę napędową społecznego sprawstwa”¹⁰ i pozostawiające czytelne, poddające się interpretacji ślady materialne (zachowane zarówno w postaci artefaktów, jak i szczątków kostnych).

W ramach archeologii emocji badacze często poruszają tematykę choroby¹¹, niepełnosprawności¹², śmierci, a także relacji między żywymi a zmarłymi¹³. Wszystkie te zagadnienia łączą uczucia strachu i lęku, którym teraz przyjrzymy się bliżej.

II. STRACH I LĘK

Strach jest jedną z najstarszych i najsilniejszych ludzkich emocji. Trwoga i przerażenie odczuwane w momencie bezpośredniego zagrożenia były niewątpliwie znane człowiekowi od zawsze (tak jak od zawsze znane były również zwierzętom); „wynalazkiem” specyficznie ludzkim są natomiast rozmaite lęki, obawy,

⁸ M. D. Matczak, *Rozważania nad emocjami*, passim.

⁹ I. Hodder, *The Narrative and Rhetoric of Material Culture Sequences*, „World Archaeology”, t. XXV, 1993, nr 2, s. 268–282.

¹⁰ S. Tarlow, *Emotion in Archaeology*, s. 714: *embodied emotion is the basis of social agency*.

¹¹ K. A. Dettwyler, *Can Paleopathology Provide Evidence for „Compassion”?*, „American Journal of Physical Anthropology”, t. LXXXIV, 1991, s. 375–384.

¹² D. Hawkey, *Disability, Compassion and the Skeletal Record. Using Musculoskeletal Stress Markers (MSM) to Construct an Osteobiography from Early New Mexico*, „International Journal of Osteoarchaeology”, t. VIII, 1998, s. 326–340; L. Tilley, M. F. Oxenham, *Survival against the Odds: Modeling the Social Implications of Care Provisions to Seriously Disabled Individuals*, „International Journal of Paleopathology”, t. I, 2012, s. 35–42.

¹³ S. Tarlow, *Bereavement and Commemoration. An Archaeology of Mortality*, Oxford 1999.

obsesje i fobie trapiące ludzi nawet wówczas, gdy bezpośrednie zagrożenie nie występuje¹⁴. Większe lub mniejsze niepokoje, nieraz w sposób bardzo wyraźny, manifestowały się w ludzkich działaniach, które miały na celu ograniczyć skalę spodziewanego niebezpieczeństwa lub — w wypadku niemożliwości jego uniknięcia — przynajmniej zminimalizować jego skutki. Skoro „boimy się zawsze”, to materiał do tego rodzaju badań powinien być — i *de facto* jest, jeśli spojrzymy na sprawę z odpowiedniej perspektywy — niezwykle bogaty. Podejmując jako archeolodzy rozważania nad strachem bądź lękiem, spotykamy się jednak wielokrotnie z wyraźną epistemologiczną asymetrią: co prawda źródła materialne mogą dokumentować występowanie tego rodzaju uczuć w przeszłości, ale ich brak wcale nie musi świadczyć o tym, że w którymś momencie nasi przodkowie byli od nich wolni.

Chociaż w rozumieniu potocznym strach i lęk traktuje się synonimicznie, określając tymi terminami sytuacje, w których człowiek czegoś się boi, to w psychologii te dwa pojęcia oznaczają jednak dwa zupełnie odmienne stany emocjonalne¹⁵. Strach (ang. *fear*), będący jedną z reakcji pierwotnych, zakorzeniony jest w instynkcie przetrwania i spełnia ważne funkcje adaptacyjne. Pojawia się wyłącznie w obliczu realnego niebezpieczeństwa (np. w chwili ataku dzikiego zwierzęcia lub katastrofy naturalnej o gwałtownym przebiegu) i gdy ono mija, szybko wygasa, pozwalając organizmowi dostosować się do nowych warunków. Kiedy jednak szkodliwe działanie stresującego bodźca utrzymuje się dłużej, uczucie strachu rozwija się i narasta. Lęk (ang. *anxiety*), w odróżnieniu od strachu, jest procesem niezwiązanym z bezpośrednim, występującym w danej chwili niebezpieczeństwem, a jego źródłem jest wyobrażone lub spodziewane zagrożenie mające lub tylko mogące nadejść w przyszłości (np. wojna czy głód).

III. ZMATERIALIZOWANY STRACH

Korzystając z przedstawionego powyżej rozróżnienia na strach i lęk, zajmijmy się najpierw pierwszym z tych uczuć. Przykłady odkrycia w trakcie badań wykopaliskowych dowodów wystąpienia zachowań odruchowych, instynktownych — a więc z natury rzeczy wyjątkowo krótkotrwałych i rzadko pozostawiających jakieś materialne ślady — są niezwykle rzadkie. Na ogół związane są z wydarzeniami o szczególnym charakterze, gwałtownym przebiegu i budzącymi emocje skrajne, wywołane rychłą perspektywą utraty życia lub zdrowia własnego

¹⁴ Trafnie wyraża to aforyzm W. G r z e s z c z y k a (*Parada paradoksów*, Łódź 1985): „Zwierzęta boją się tylko tyle, ile trzeba; dopóty, dopóki istnieje bezpośrednie zagrożenie. Człowiek boi się zawsze. Jego lęk jest zakodowany nie tylko w podświadomości, ale i w pamięci”.

¹⁵ S. G e r s t m a n n, H. O r l i k o w s k a, I. S t a c h n i k ó w n a, *Z badań nad psychologią strachu*, Poznań 1957.

lub najbliższych. Naturalną reakcją na tego rodzaju wydarzenia może być tylko walka (obrona lub atak) bądź ucieczka¹⁶. Najbardziej znanym przykładem materialnych dowodów ludzkiego strachu są świadectwa zachowane w osiedlach ludzkich dotkniętych katastrofami naturalnymi, a wśród nich niewątpliwie w miastach pogrzebanych pod kilkumetrowymi warstwami pumeksu i popiołów w wyniku wybuchu Wezuwiusza: Pompejów, Herkulanum i Stabiów oraz mniejszych osiedli takich jak Oplontis, Boscoreale, Boscotrecase, Murecine czy Somma Vesuviana.

Wybuch wulkanu, do którego doszło 24 sierpnia 79 r. n.e., poprzedziły silne wstrząsy, jakie miały miejsce na początku tego miesiąca. Co prawda wulkan był uspiony od ponad tysiąca lat, ale mieszkańcy zdawali sobie doskonale sprawę z niebezpieczeństwa, które mogło im grozić w wyniku trzęsienia ziemi. Większość z nich pamiętała jeszcze silne trzęsienie, które miało miejsce w 62 r. i które dotknęło miasta Wezuwiusza, obracając w ruinę m.in. część Herkulanum i Stabiów. Prace przy naprawianiu zniszczeń trwały jeszcze, kiedy siedemnaście lat później nastąpił prawdziwy kataklizm. Wielu mieszkańców nadmorskich miast — ostrzeżonych wstrząsami — zdążyło się więc ewakuować w ciągu kilku tygodni poprzedzających katastrofalny wybuch. Wielu też udało się zapewne uciec w samym dniu tragedii¹⁷.

Według różnych szacunków Pompeje mogło zamieszkiwać od 6 do blisko 20 tys. mieszkańców. W czasie prac wykopaliskowych, które prowadzono na tym stanowisku od połowy XVIII w., odkryto jednak szczątki zaledwie nieco ponad tysiąca osób. Oblicza się (jeśli rozkład ofiar w rejonach jeszcze nieprzebadanych byłby podobny jak w tych już odkopanych), że w największym z miast Wezuwiusza śmierć mogło ponieść w sumie ok. 1600 osób. W Herkulanum nie natrafiono na ciała tak licznych ofiar (przez całe lata uważano, że w ogóle ich tam nie było), co wskazuje na to, że prawdopodobnie znacznej większości mieszkańców tego miasta udało się uciec i ocalić życie¹⁸.

¹⁶ Na początku XX w. amerykański fizjolog i psycholog Walter B. Cannon (*Bodily Changes in Pain, Hunger, Fear and Rage: An Account of Recent Researches into the Function of Emotional Excitement*, New York 1915) wprowadził do literatury teorię, zgodnie z którą odpowiedzią zwierząt i ludzi w sytuacjach realnie występującego poważnego zagrożenia i silnego stresu jest odruchowa, instynktowna reakcja organizmu, prowadząca w konsekwencji do podjęcia walki lub salwowania się ucieczką (ang. *fight-or-flight response*). Chociaż zdolność do odczuwania strachu leży w naszej naturze, to jest on zarówno emocją subiektywną, jak też uwarunkowaną historycznie i kulturowo. Ten sam spodziewany skutek (strata, ból) nie zawsze i nie u wszystkich wywołuje poczucie zagrożenia. Przedstawiciele różnych kultur odczuwają strach wobec zagrożeń rozmaitego typu, odmiennie mogą też tę emocję wyrażać i odmiennie reagować w sytuacjach silnego stresu.

¹⁷ Erupcje typu pliniańskiego, stanowiące najniebezpieczniejszy rodzaj erupcji wulkanicznych, są niezwykle destrukcyjne dla środowiska (dewastacja następuje w promieniu dziesiątek kilometrów), ale większość ludzi zamieszkujących obszar dotknięty katastrofą przeżywa wybuch, jako że jego symptomy występują tygodnie, a niekiedy nawet miesiące przed kataklizmem.

¹⁸ Na początku lat osiemdziesiątych XX w. porcie w Herkulanum dokonano odkrycia, które podważyło wcześniejsze ustalenia, jakoby w mieście tym w ogóle nie było ofiar (np. L.C. Castiglione, *Pompeje i Herkulanum*, Warszawa 1979). W przystaniach dla łodzi, które

W pierwszej fazie wybuchu Pompeje zostały pokryte dwu–trzymetrową warstwą pumeksu. Blisko 40% osób, które wówczas straciły życie (z ogółem odkrytych blisko 400), zginęło pod walącymi się dachami i ścianami domów. W drugiej, zdecydowanie bardziej niebezpiecznej fazie erupcji, zginęło ich znacznie więcej (odkryto pozostałości 650 ciał). Zabiły ich atakujące z olbrzymią prędkością lawiny piroklastyczne, gorejące chmury niosące z olbrzymią prędkością rozgrzane masy trujących gazów wulkanicznych, popiołów i okruchów skalnych. Takie fale uderzyły dwukrotnie. Niektórym mieszkańcom udało się przeżyć pierwszą z nich. Gdy do niej doszło, połowa ludzi znajdowała się na ulicach miasta, a druga połowa starała się chronić w domach. Niektórzy, chcąc odciążyć dachy budynków, próbowali jeszcze usuwać zalegające na nich warstwy pumeksu¹⁹.

Niewątpliwie największe wrażenie robią w Pompejach gipsowe odlewy ludzkich ciał, które wykonywano w trakcie wykopalisk prowadzonych tam w drugiej połowie XIX w.²⁰ Są one najlepszym świadectwem męczarni i potwornego strachu, których doświadczali ginący tam ludzie w ostatnich minutach życia. Próbowali uciekać, zasłaniaли głowy przed gradem lapilli, osłaniali twarze i drogi oddechowate przed gorącym, duszącym dymem. Obecnie nie tworzy się już tego rodzaju odlewów. W miastach Wezuwiusza odkrywa się kości ludzi i zwierząt (np. koni próbujących w amoku opuścić stajnię). Choć szkielety te nie wyglądają tak spektakularnie jak odlewy, dostarczać mogą bioarcheologom znacznie więcej ciekawych informacji na temat stanu zdrowia ofiar lub ich diety.

Niezwykłe interesujące, choć znacznie mniej znane, są ślady jeszcze potężniejszej erupcji Wezuwiusza, do której doszło ponad półtora tysiąca lat wcześniej, we wczesnej epoce brązu, najprawdopodobniej w początkach II tysiąclecia p.n.e., w rolniczej, świetnie się już wówczas rozwijającej Kampanii²¹. Wybuch ten — w przeciwieństwie do tego, który nastąpił w 79 r. n.e. — nie miał swojego Pliniusza Młodszego, kronikarza, który pozostawiłby pisane świadectwo tych wydarzeń, toteż jedynych śladów tej katastrofy szukać możemy w materiale archeologicznym.

ulokowane były przy starej linii brzegowej, odkryto wówczas 55 szkieletów mężczyzn, kobiet i dzieci, zabitych przez lawinę gorących gazów wydobywających się w czasie wybuchu wulkanu.

¹⁹ Wiele interesujących danych na temat efektów prac wykopaliskowych i laboratoryjnych prowadzonych na obszarze miast Wezuwiusza (z planami poszczególnych insuli, domów i willi) znaleźć można na bardzo rzetelnie opracowanej stronie *AD79 Destruction and Re-discovery* <<https://sites.google.com/site/ad79eruption/>>. Zamieszczono tam też pokaźną literaturę (głównie opracowania książkowe) dotyczącą przebiegu i skutków kataklizmu.

²⁰ Metodę użycia gipsu sztukatorskiego do otrzymywania tego rodzaju odlewów (roślin, drewnianych mebli, ciał ludzi i zwierząt) opracował w latach sześćdziesiątych XIX w. ówczesny dyrektor wykopalisk w Pompejach, włoski archeolog Giuseppe Fiorelli.

²¹ Dyskusję dotyczącą dokładniejszego datowania tej erupcji Wezuwiusza znaleźć można m.in. w: G. Mastrolorenzo, P. Petrone, L. Pappalardo, M.F. Sheridan, *The Avellino 3780–yr–B.P. Catastrophe as a Worst–Case Scenario for a Future Eruption at Vesuvius*, „Proceedings of the National Academy of Sciences of the United States of America”, t. CIII, 2006, nr 12, s. 4366–4370.

Wybuch, określany w literaturze jako erupcja Avellino²², zniszczył wiele osad położonych u podnóża wulkanu. Jedną z najlepiej zachowanych jest Nola (oddalona o 15 km na północny wschód od Wezuwiusza), osada badana przez ekipę włoskich i amerykańskich archeologów i wulkanologów od początków XXI w., w której odkryto pozostałości chat, ceramiczne naczynia oraz nieliczne szczątki ludzi i zwierząt²³. Innym badanym od niedawna stanowiskiem jest Afragola, leżąca 14 km na północny zachód od Wezuwiusza. W osadzie tej znaleziono co prawda wiele porzuconych przedmiotów niskiej wartości (ceramikę, przedmioty drewniane, kosze), nie odkryto jednak ani szczątków ludzkich, ani cenniejszych przedmiotów wykonanych z brązu, co sugeruje, że kataklizm nie miał aż tak gwałtownego przebiegu. Śmierć osady była powolna, niektórzy mieszkańcy wracali nawet do swoich domów, starając się ratować pozostawiony tam dobytek²⁴.

W kontekście tego artykułu najciekawszym odkryciem związanym z erupcją sprzed blisko 4 tys. lat są tysiące odcisków stóp, które pozostawili uciekający ze swych siedzib ludzie, a które doskonale utrwaliły się w twardniejącej warstwie osadów (il. 1). Bardzo dokładne pomiary pozostawionych śladów, wykonane przy użyciu skanera laserowego, pozwoliły odtworzyć nie tylko „ścieżki” poszczególnych osób (dość chaotyczne), ustalić wzrost i przybliżony wiek mieszkańców (odciski stóp trzynastu osób nieprzekraczających 1,40 m wzrostu określono jako ślady osób młodocianych, zaś 66 mierzących powyżej 1,40 m jako ślady dorosłych), ale nawet określić prędkość (dość niewielką, w granicach



1. Ślady stóp odcisnięte w warstwach popiołu wulkanicznego poświadczające *exodus* mieszkańców okolic Wezuwiusza w momencie erupcji z czasów wczesnej epoki brązu (fot. Pierpaolo Petrone)

²² Pozostałością po tej erupcji są wielometrowe warstwy pumeksu eksploatowane m.in. w gminie Avellino w Kampanii.

²³ W trakcie wykopalisk w San Paolo Belsito koło Noli odkryto szkielety dwóch ofiar wybuchu — mężczyzny i młodej kobiety — w typowej dla duszących się pozycji obronnej.

²⁴ Mniej więcej w tym samym czasie (pod koniec XVII w. p.n.e., u schyłku środkowej epoki brązu) doszło również do słynnego wybuchu na wyspie Thera (Santoryn). Wydaje się, że znaczna większość mieszkańców minojskiego osiedla w Akrotiri zdołała ocalić życie (do tej pory nie odkryto na wyspie szczątków ofiar).

2,5–5,4 km/godz.), z jaką ludzie ci oddalali się od miejsc zamieszkania. Uciekały również zwierzęta, zarówno udomowione, prowadzone przez właścicieli, jak i dzikie. W tych samych warstwach odkryto odciski racic bydła, owiec, kóz, kopyt koni i osłów (towarzyszące śladom ludzi), a także łap psów, kotów i gryzoni (jeżozwierzy i wiewiórek). Zachowały się również ślady kół wozów. Uciekano przede wszystkim w kierunku północnym, jak najdalej od wulkanu. Ewakuacja na wielką skalę trwała zarówno w czasie opadów popiołu, jak i podczas deszczy, które nastąpiły po erupcji i spowodowały spływy błotne. Można się domyślać, że w ciągu niewielu godzin nastąpił prawdziwy *exodus*²⁵.

Wkrótce po katastrofie, zapewne pokonując lęk związany z niepewnością jutra, część mieszkańców powróciła do swoich siedzib; w niektórych osadach zbudowano nowe chaty. Na skutek erupcji wulkanu warunki do prowadzenia działalności rolniczej pogorszyły się jednak w tym rejonie tak dalece, że ostatecznie na wiele pokoleń opuszczono zasypane tereny, przenosząc się w inne okolice. Kataklyzm spowodował prawdopodobnie znaczne pogorszenie się stanu zdrowia miejscowej ludności i w efekcie kryzys demograficzny. Pierwsze ślady nowego, stałego osadnictwa na dotkniętym erupcją obszarze pojawiły się dopiero blisko 230 lat później, już w środkowej epoce brązu.

IV. WSZECHOBECNY LĘK

Materialne ślady lęku pozostawione przez ludzi, którzy bali lub obawiali się czegoś, co miało dopiero nastąpić, są nieporównanie liczniejsze od zachowanych do naszych czasów świadectw pośpiesznych i często chaotycznych działań podejmowanych pod wpływem strachu. Możemy wręcz uznać, że lęk był wszechobecny. Przebogaty materiał, czekający na archeologa chcącego pod tym kątem spojrzeć na dzieje poszczególnych kultur, jest w zasadzie niewyczerpany; kwestią otwartą

²⁵ Szacuje się, że w czasach opisywanego wybuchu obszar ok. 500 km² wokół Wezuwiusza był w stanie dawać utrzymanie maksymalnie kilkudziesięciu tysiącom mieszkańców. M.A. Di Vito, E. Zanella, L. Gurioli, R. Lanza, R. Sulpizio, J. Bishop, E. Tema, G. Boenzi, E. Laforgia, *The Afragola Settlement near Vesuvius, Italy: The Destruction and Abandonment of a Bronze Age Village Revealed by Archaeology, Volcanology and Rock-magnetism*, „Earth and Planetary Science Letters”, t. CCLXXVII, 2009, nr 3–4, s. 408–421; T. Matarazzo, F. Berna, P. Goldberg, *Occupation Surfaces Sealed by the Avellino Eruption of Vesuvius at the Early Bronze Age Village of Afragola in Southern Italy: A Micromorphological Analysis*, „Geoarchaeology”, t. XXV, 2010, nr 4, s. 437–466; J. Sevink, M.J. van Bergen, J. van der Plicht, H. Feiken, C. Anastasia, A. Huizinga, *Robust Date for the Bronze Age Avellino Eruption (Somma-Vesuvius): 3945 ± 10 calBP (1995 ± 10 calBC)*, „Quaternary Science Reviews”, t. XXX, 2011, nr 9–10, s. 1035–1046; E. Laforgia, G. Boenzi, L. Amato, M.A. Di Vito, L. Fattore, M. Stanzione, F. Viglio, *The Vesuvian „Pomici di Avellino” Eruption and Early Bronze Age Settlement in the Middle Clanis Valley*, „Méditerranée”, t. CXII, 2009, s. 101–107.

pozostaje natomiast zestaw pytań, na które zechce on dzięki temu materiałowi odpowiedzieć.

1. OD POWIETRZA, GŁODU, OGNI A WOJNY...

Najsilniejszym i najpoważniejszym rodzajem lęku jest lęk przed nieznanym. Od najdawniejszych czasów ludzie podejmowali rozmaite środki zaradcze, aby ten lęk opanować lub choćby ograniczyć do minimum. Bano się chorób, zwłaszcza tych, których pochodzenia nie potrafiono sobie wytłumaczyć, groźnych epidemii zbierających obfite żniwo, dziesiątkujących całe populacje, wyludniających wsie i miasta²⁶. Chorych dotkniętych niektórymi z nich często wykluczano ze wspólnoty, a jeśli nawet opiekowano się nimi, to przeważnie działało się to w miejscach odizolowanych od siedzib zamieszkiwanych przez resztę ludności (np. poza obwodem murów miejskich)²⁷. Stosowano poza tym bogaty repertuar zabiegów magicznych mających ustrzec ludzi przed chorobami lub pomóc w ich wyleczeniu. Służyły temu rozmaite talizmany, amulety, wzory malowane i tatuowane na ciele, wota składane w odpowiednich miejscach²⁸.

Obawy przed głodem, niedostatkami żywności lub wody starano się rozwiązywać, lokując osady na żyznych terenach i zapewniając sobie dostęp do rozmaitych środowisk ekologicznych. Podejmowano próby podniesienia wydajności produkcji, wprowadzano nowe odmiany udomowionych roślin i zwierząt, kopano i oczyszczano kanały melioracyjne, budowano zbiorniki na wodę, akwedukty, terasy uprawne, a także magazyny, składy i spichlerze.

Nie mniej, obawiano się również ludzi, zazwyczaj obcych, nieznanymi, w jakimś stopniu innych; zewnętrznych lub wewnętrznych wrogów. Ze względu na lęk przed nimi granice zamieszkiwanych obszarów opierano na trudnych do sforsowania barierach naturalnych (łańcuchach górskich, rzekach), osady lokowano w miejscach obronnych (w zakolach rzek, na szczytach lub stokach wzgórz lub w takich punktach, z których można było łatwo kontrolować otoczenie), tworząc w ten sposób swoiste „krajobrazy lęku”. Budowano sieci wczesnego ostrzegania (niekiedy w formie doskonale ze sobą skomunikowanych punktów obserwacyjnych) lub linie umocnień (murowane lub ziemne wały graniczne, forty, strażnice). Obawy związane z zagrożeniami zewnętrznymi, podbojem lub najazdami wynikały z doświadczeń własnych i relacji przodków. Wojny kojarzono ze śmiercią, gwałtami, grabieżą, uprowadzaniem ludzi do niewoli, a także z głodem, chorobami i poważnymi stratami materialnymi. Wszelkiego rodzaju umocnienia i fortyfikacje

²⁶ C.A. Roberts, K. Manchester, *The Archaeology of Disease*, Ithaca 2013; A.M. Wyrywa, *Zabobony. „wampiry” i remedia antywampiryczne. Przyczynek do poznania zachowań funeralnych*, [w:] *Czarownice. Funeralia Lednickie — Spotkanie 2*, red. J. Wrzesiński, Poznań 2008, s. 43–66.

²⁷ M.C. Inhorn, P.J. Brown, *The Anthropology of Infectious Disease*, „Annual Review of Anthropology”, t. XIX, 1990, s. 89–117.

²⁸ M. Parker Pearson, *The Archaeology of Death and Burial*, Stroud 2011.

siedzib ludzkich stanowią wyraźny zapis tego rodzaju niepokoju. Najlepszym dowodem istnienia owego odwiecznego lęku jest również produkcja różnego rodzaju uzbrojenia służącego zarówno do ataku, jak i do obrony. Gdy niebezpieczeństwo było już blisko i wydawało się, że nie uda się go uniknąć, podejmowano próby ocalenia przynajmniej części majątku, licząc na to, że gdy zagrożenie minie, uda się go odzyskać. Świadectwem takich działań są niektóre skarby monet i kosztowności, odkrywane zazwyczaj przypadkowo przez przygodnych znalazców, rzadko zaś wskutek regularnych prac archeologicznych. Potencjalnych wrogów wewnętrznych odseparowywano, tworząc w ramach poszczególnych ośrodków rejony lub dzielnice zamieszkiwane przez różne grupy lub warstwy społeczne oraz wznosząc budowle, do których dostęp mieli tylko wybrani²⁹.

2. OD NAGŁEJ I NIESPODZIEWANEJ ŚMIERCI...

Niewątpliwie najbardziej bano się jednak śmierci. Lęk przed nią i wynikające z niewiedzy obawy dotyczące pośmiertnych losów człowieka skutkowało stosowaniem rozmaitych praktyk funeralnych (dążących do zachowania bądź przeciwnie — do częściowego lub nawet całkowitego unicestwienia doczesnych szczątków) i wpływały na konstruowanie różnego rodzaju struktur grobowych (od prostych dołów w ziemi po piramidy faraonów). Dary ofiarowywane zmarłym, niekiedy niezwykle okazałe, tworzone były czasami z pieczołowitością i starannością znacznie większą od tej, którą przykładano do produkcji przedmiotów wykorzystywanych za życia, zwłaszcza zaś tych służących do użytku codziennego. Lęk przed nieznanym manifestował się w działaniach o charakterze magicznym i religijnym, sprzyjał tworzeniu wizerunków bóstw odpowiedzialnych za rozmaite aspekty funkcjonowania kosmosu, społeczeństwa i poszczególnych jednostek³⁰. Ofiary składane istotom nadprzyrodzonym — często we wznoszonych dla nich sanktuariach i świątyniach — miały ukoić ich gniew lub zaskarbić przychyłność i zapewnić niezbędne łaski³¹.

V. STUDIUM PRZYPADKU: TZW. POCHÓWKI ANTYWAMPIRYCZNE IN CULMINE

Pewne zjawiska kulturowe pozostawiające ślad w materiale archeologicznym pozwalają na badanie zarówno strachu, jak i lęku. Jednym z ciekawszych przykładów takich zjawisk są tzw. pochówki antywampiryczne. W literaturze zakłada się, że niektóre społeczności wczesnośredniowieczne obawiały się zmarłych i dlatego

²⁹ C. Renfrew, P. Bahn, *Archeologia: Teoria, metody, praktyka*, Warszawa 2002, s. 165–210.

³⁰ A.M. Wyrywa, *Zabobony*, „wampir”, passim.

³¹ C. Renfrew, P. Bahn, *Archeologia*, s. 369–402.

przestrzegały rozbudowanych praktyk pogrzebowych. Będąc ich częścią rytuały i zabiegi miały na celu ochronę żywych przed zmarłymi. Szczególnie bano się zmarłych uważanych za wampiry; według wierzeń mogły one szkodzić żywym, powodując śmierć ludzi i zwierząt oraz sprowadzając inne nieszczęścia³². Zgodnie z podanym wyżej rozróżnieniem, występowanie zabiegów antywampirycznych na danym terenie na przestrzeni wieków uznać można za świadectwo lęku, natomiast każdorazowe zastosowanie określonych praktyk funeralnych wobec osoby uważanej za wampira za przejaw strachu.

Naukowcy od dawna starają się odpowiedzieć na pytanie, co dokładnie powodowało uznanie kogoś za wampira. Niektórzy sądzą, że przyczynę stanowić mogły pewne wywołujące lęk choroby i niepełnosprawności, inni natomiast, że wpływ na to mogły mieć przede wszystkim symptomy pewnych chorób (zwłaszcza anemii i gruźlicy), które — w oczach członków społeczności — upodabniały cierpiące na nie osoby do wampirów (zarówno pod względem wyglądu, jak i zachowania)³³. W dalszej części tekstu postaramy się ustalić, czy średniowieczne społeczeństwo rzeczywiście lękało się chorych i niepełnosprawnych, czy mogło ich właśnie uważać za wampiry i czy z tego powodu mogło ich grzebać w tzw. pochówkach antywampirycznych.

1. GENEZA I DEFINICJE TZW. POCHÓWKÓW ANTYWAMPIRYCZNYCH

O istnieniu długiej tradycji praktyk antywampirycznych na obecnych ziemiach polskich świadczą ślady tego typu zabiegów odkrywane na cmentarzyskach datowanych od okresu wpływów rzymskich przez średniowiecze aż po wiek XVII³⁴ oraz wzmianki o takich działaniach obecne w tekstach pisanych i materiałach etnograficznych od czasów średniowiecza aż po początek wieku XX³⁵. Bonifacy

³² J. Gąsowski, *Wczesnohistoryczne cmentarzysko szkieletowe w Radomiu*, „Wiadomości Archeologiczne”, t. XVII, 1950, s. 305–326; M. Miśkiewicz, *Wczesnośredniowieczny obrządek pogrzebowy na płaskich cmentarzyskach szkieletowych w Polsce*, „Materiały Wczesnośredniowieczne”, t. VI, 1969, s. 241–301; P. Żydok, *Wczesnośredniowieczne pochówki antywampiryczne*, [w:] *Hereditatem cognoscere. Studia i szkice dedykowane Profesor Marii Miśkiewicz*, red. Z. Kobylński, Warszawa 2004, s. 38–66; A.M. Wyrwa, *Zabobony*, „wampiry”, passim.

³³ T. Mollison, *Archaeological Evidence for Attitudes to Disability in the Past*, „Archaeological Review from Cambridge”, t. XV, 1999, nr 2, s. 69–77; M. Miśkiewicz, *Wczesnośredniowieczny obrządek pogrzebowy*, s. 141; M.Ł. Stanaśzek, *Pochówki wampirów w Polsce wszenopiastowskiej*, passim; idem, *Znaczenie cech morfofunkcjonalnych*, passim.

³⁴ P. Żydok, *Wczesnośredniowieczne pochówki*, passim; A.M. Wyrwa, *Zabobony*, „wampiry”, passim; A. Sikorski, *Atypowe groby szkieletowe*, passim; A. Krzyszowski, *Wczesnośredniowieczny cząstkowy pochówek na cmentarzysku w Sowinkach*, [w:] *Czarownice. Funeralia Lednickie — Spotkanie 2*, red. J. Wrzesiński, Poznań 2008, s. 97–101; L.A. Gregoricka, T.K. Betsinger, A.B. Scott, M. Polcyn, *Apotropaic Practices and the Undead: A Biogeochemical Assessment of Deviant Burials in Post-Medieval Poland*, „PLoS ONE”, t. IX, 2014, nr 11, s. 1–24.

³⁵ O. Kolberg, *Dziela Wszystkie*, t. I: *Kujawy*, Warszawa 1867; t. XV: *Wielkie Księstwo*

Zielonka twierdził, że praktyki zabezpieczania żywych przed zmarłymi uważanymi za strzygi były zapożyczeniami z kultury antycznej; na terenach dzisiejszej Polski miałyby one, jego zdaniem, zostać zaadaptowane już w czasach rzymskich³⁶. Z kolei Przemysław Żydok przyczyn powstania zjawiska tzw. pochówków antywampirycznych upatruje w zmianie kulturowej, a mianowicie we wprowadzeniu chrześcijaństwa. Praktyki antywampiryczne mogły być według tego autora „rezultatem zderzenia rodzimej kultury słowiańskiej z kulturą chrześcijańską”³⁷. Obrządek ciałałpalny (charakterystyczny dla czasów rzymskich i początku wczesnego średniowiecza) mógł dawać gwarancję przejścia ducha zmarłego do innego świata, natomiast zastosowanie charakterystycznego dla chrześcijaństwa obrządku szkieletowego mogło powodować niepewność co do pośmiertnych losów duszy zmarłego. Zmiana kulturowa związana z wierzeniami w los duszy po śmierci spowodowała spotęgowanie strachu przed pewnymi zmarłymi, a w konsekwencji stosowanie praktyk mających na celu zabezpieczenie żywych³⁸.

Przyjrzyjmy się definicjom pochówków antywampirycznych, które zaproponowano w literaturze. W 1950 r. Jerzy Gąsowski za tego rodzaju pochówek uznał grób pochodzący z wczesnośredniowiecznego cmentarzyska w Radomiu. Był on odmienny od pozostałych pochówków na tym stanowisku: zmarłego złożono w nim w $\frac{3}{4}$ na boku twarzą do ziemi, nad szkieletem znajdował się bruk z szesnastu polnych kamieni, a w grobie brak było jakiegokolwiek wyposażenia. Autor twierdził, że te cechy pochówku mogły wskazywać na zabiegi mające za zadanie „zabezpieczenie się przed wampirem”, choć z drugiej strony nie wykluczał, że grób mógł zawierać zwłoki skazańca³⁹. Z lat pięćdziesiątych pochodzą również artykuły Waldemara Chmielewskiego⁴⁰ i Janiny Kamińskiej⁴¹ donoszące o grobie nr 8 z wczesnośredniowiecznego cmentarzyska w Buczku, w którym pochowano mężczyznę przebitego kołkiem. W grobie tym również brak było wyposażenia. Według autorów dowodziło to, że członkowie społeczności dokonującej tego pochówku bali się pogrzebanego mężczyzny. Kamińska sugerowała, że mężczyzna mógł być uważany za upiora⁴². Zielonka opisujący w 1957 r. niezwykle

Poznańskie, Warszawa 1882; M. Udziela, *Medycyna i przesady lecznicze ludu polskiego. Przyczynek do etnografii polskiej*, t. VII: *Wisła*, Warszawa 1891; A. Fischer, *Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego*, Lwów 1921; W. Łęga, *Ziemia chełmińska*, Wrocław 1961; J. Możdżeń, *Zjawiska demoniczne w późnośredniowiecznych Prusach. W świetle kroniki Szymona Grunaua*, Toruń 2010.

³⁶ B. Zielonka, *Niezwykłe pochówki na Kujawach*, s. 23.

³⁷ P. Żydok, *Wczesnośredniowieczne pochówki*, s. 57.

³⁸ Ibidem.

³⁹ J. Gąsowski, *Wczesnohistoryczne cmentarzysko*, s. 322.

⁴⁰ W. Chmielewski, *Badania terenowe łódzkiego ośrodka prehistorycznego w roku 1949*, „Z Ochrony Wieków”, t. XIX, 1950, nr 5–6, s. 95–102.

⁴¹ J. Kamińska, *Cmentarzysko wczesnośredniowieczne w Buczku, pow. Łask*, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Seria Archeologiczna 1”, 1956, s. 97–116.

⁴² Ibidem, s. 106, 111.

pochówki na Kujawach podawał, że pewni zmarli uważani byli za strzygi, które wychodziły z grobów i szkodziły np. swoim krewnym⁴³. W celu zabezpieczenia się przed strzygą zmarłego kładziono twarzą do ziemi, lub odcinano mu głowę. Autor przytoczył przykłady pochówków z cmentarzysk z Bodzanowa i Adolfinia, które wskazywały na stosowanie tego rodzaju praktyk na ziemiach polskich, począwszy od czasów rzymskich po średniowiecze.

Przemysław Żydok proponuje, aby najpierw zdefiniować typowy obrządek pogrzebowy dla danej kultury, a następnie rozważyć czym jest grób atypowy i za taki uznać tzw. grób antywampiryczny⁴⁴. Najczęstszymi cechami denotującymi ten typ pochówku są zdaniem Żydoka:

1. czaszka znajdująca się poza układem anatomicznym;
2. czaszka nosząca ślady przebicia;
3. noże, kołki, groty strzał i inne ostre przedmioty tkwiące między żebrami;
4. kamień, gruda gliny, moneta wciśnięte między szczęki;
5. ułożenie szkieletu częścią twarzą do ziemi;
6. duże kamienie zalegające nad pochówkiem;
7. szkielet ułożony w pozycji skurzonej;
8. obcinanie części ciała (również innych niż głowa);
9. ułożenie grobu na peryferiach lub poza obrębem cmentarza;
10. brak wyposażenia;
11. nietypowa orientacja pochówku i/lub szkieletu względem stron świata;
12. częściowe zwęglenie szkieletu;
13. ślady wtórnego otwarcia grobu⁴⁵.

Oprócz opisanych, w literaturze podaje się także inne wyróżniki tzw. pochówków antywampirycznych, np.:

14. ułożenie pod żuchwą płytki kamiennej czy też
15. włożenie do grobu różańca z medalikiem przedstawiającym św. Benedykta⁴⁶.

⁴³ B. Zielenka, *Niezwykłe pochówki na Kujawach*, „Z Otchłani Wieków”, t. XXIII, 1957, nr 1, s. 20–23.

⁴⁴ P. Żydok, *Wczesnośredniowieczne pochówki*, passim.

⁴⁵ Ibidem, s. 44; cf. M. Miśkiewicz, *Wczesnośredniowieczny obrządek pogrzebowy*, passim; A.M. Wyrwa, *Zabobony*, „wampiry”, passim; H. Zolla-Damikowa, *Przyczyny i formy recepcji rytuału szkieletowego u Słowian nadbałtyckich we wczesnym średniowieczu*, „Przegląd Archeologiczny”, t. XXXV, 1988, s. 183–229; M.Ł. Stanaszek, *Znaczenie cech morfofunkcjonalnych osobnika dla sposobu jego pochówku na przykładzie tzw. pochówków antywampirycznych*, [w:] *Środowisko pośmiertne człowieka. Funeralia Lednickie — Spotkanie 9*, red. W. Dzieduszycki, J. Wrzeński, Poznań 2007, s. 283–289; A. Sikorski, *Atypowe groby szkieletowe z wczesnośredniowiecznego cmentarzyska w Dębczynie (stan. 53), woj. Zachodniopomorskie*, [w:] *Czarownice. Funeralia Lednickie — Spotkanie 2*, s. 103–111.

⁴⁶ A.M. Wyrwa, *Zabobony*, „wampiry”, s. 53–60.

Należy zaznaczyć, że grupa grobów atypowych jest szersza i nie obejmuje wyłącznie tzw. grobów antywampirycznych, jak chciałby tego Żydok. Do grobów atypowych należą również groby podwójne, groby komorowe i wszelkie inne, których jest zasadniczo mniej na danym cmentarzysku niż grobów typowych. Autorzy zgodnie podkreślają, że w przypadku definiowania pochówku jako tzw. antywampirycznego, powinien występować zespół kilku z powyżej wymienionych wyróżników. Zauważają także, że niektóre cechy takiego pochówku (np. brak wyposażenia) mogą być czasami wynikiem rabunku lub innych zdarzeń losowych, a niekoniecznie rezultatem intencjonalnych zabiegów podejmowanych przez osoby dokonujące pogrzebu⁴⁷.

2. TZW. POCHÓWKI ANTYWAMPIRYCZNE IN CULMINE

Jako przykład do przedyskutowania wyżej wspomnianych kwestii wybraлиśmy materiały wyeksplorowane na stanowiskach w Kałdusie (woj. kujawsko-pomorskie). Badania w Kałdusie zapoczątkowano w XIX w., natomiast od lat dziewięćdziesiątych XX stulecia prowadzone są one pod kierunkiem Wojciecha Chudziaka z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Materiały archeologiczne i osteologiczne, które prezentujemy niżej, pozyskano z cmentarzysk (stanowiska 1, 2 i 4) w roku 1957 oraz w latach 1997–2011. Materiały te opublikowano w tomach 3, 5 i 7 serii wydawniczej *Mons Sancti Laurentii* pod redakcją Chudziaka⁴⁸. Łącznie na cmentarzyskach w Kałdusie odkryto ponad tysiąc grobów, z czego do analizy na potrzeby tego artykułu wybrano 661 szkieletów z 653 grobów.

Kałdus znajduje się w części zachodniej regionu historyczno-geograficznego zwanego ziemią chełmińską (*terra Culmensis*), która stanowi część Pomorza Nadwiślańskiego i obejmuje obszar między łukiem Wisły, Drwęcą na południu i Osą na północy. W czasach wczesnego średniowiecza ziemia chełmińska była położona na północno-wschodnich rubieżach Słowiańszczyzny Zachodniej, na styku Pomorza, Prus, Kujaw i Mazowsza⁴⁹. W dzisiejszym Kałdusie znajdują się pozostałości wczesnośredniowiecznego Chełmna (*Culmen*), zasiedlanego głównie między X a XIII w. Był to czas, gdy na ziemiach polskich zachodziły znaczące,

⁴⁷ P. Żydok, *Wczesnośredniowieczne pochówki*, passim; H. Zolli-Adamikowa, *Przyczyny i formy recepcji*, passim.

⁴⁸ *Wczesnośredniowieczne cmentarzysko szkieletowe w Kałdusie (stanowisko 1). Mons Sancti Laurentii*, t. III, red. W. Chudziak, Toruń 2006; *Wczesnośredniowieczne cmentarzysko szkieletowe w Kałdusie (stanowisko 4). Mons Sancti Laurentii*, t. V, red. W. Chudziak, Toruń 2010; T. Kozłowski, *Stan biologiczny i warunki życia ludności in Culmine na Pomorzu Nadwiślańskim (X–XIII wiek): Studium antropologiczne. Mons Sancti Laurentii*, t. VII, Toruń 2012.

⁴⁹ W. Chudziak, *Stan badań nad wczesnym średniowieczem ziemi chełmińskiej — główne tezy i perspektywy badawcze*, [w:] *Studia nad osadnictwem średniowiecznym ziemi chełmińskiej*, t. V, red. W. Chudziak, Toruń 2003, s. 9–28.

a czasem burzliwe zmiany związane z budową państwowości pierwszych Piastów. W czasach największej świetności *in Culmine* znajdował się dwuczłonowy gród o randze *sedes regni principalis*, osady oraz cmentarz. Następnie ośrodek grodowy urósł do rangi kasztelanii i był użytkowany do ok. XIII w., kiedy to ziemię chełmińską przekazano zakonowi krzyżackiemu, który gród zniszczył⁵⁰.

Zacznijmy od opisanie typowego obrządku pogrzebowego stosowanego na cmentarzu *in Culmine*. Zmarłych chowano tam w obrządku szkieletowym w grobach płaskich⁵¹. 603 groby (92% próby) zorientowano na osiach zachód–wschód i wschód–zachód, 322 groby (49% próby) posiadały wyposażenie, 93% zmarłych ułożono na wznak z rękoma wyprostowanymi wzdłuż ciała lub ułożonymi na udach, miednicy lub pod miednicą⁵².

Inaczej wyglądały pochówki atypowe, w tym tzw. antywampiryczne⁵³, pochodzące z Kałdusa i posiadające już obszerną literaturę⁵⁴. Na podstawie

⁵⁰ Idem, *Wczesnośredniowieczna przestrzeń sakralna in Culmine na Pomorzu Nadwiślańskim. Mons Sancti Laurentii*, t. I, Toruń 2003.

⁵¹ V. Stawska, J. Bojarski, W. Chudziak, *Rodzaje grobów i konstrukcje wewnętrzne*, [w:] *Wczesnośredniowieczne cmentarzysko*, t. V, s. 55–65.

⁵² V. Stawska, *Formy jam grobowych i układ pochówków*, [w:] *Wczesnośredniowieczne cmentarzysko*, t. III, s. 49–59; V. Stawska, J. Bojarski, W. Chudziak, *Rodzaje grobów i konstrukcje wewnętrzne*, s. 55–65; V. Stawska, J. Bojarski, W. Chudziak, *Układ pochówków*, [w:] *ibidem*, s. 67–77.

⁵³ Do innych pochówków atypowych w Kałdusie można zaliczyć groby orientowane na osi północ–południe i południe–północ, groby komorowe, groby, w których ciało ułożono na boku lub w pozycji skurzonej, i groby podwójne. Łącznie do kategorii pochówków atypowych można zaliczyć 105 grobów.

⁵⁴ O tzw. pochówkach antywampirycznych w Kałdusie pisali dotychczas: J. Bojarski, *Cmentarzysko szkieletowe w Kałdusie na ziemi chełmińskiej (stanowisko 4). Wstępny wynik badań*, [w:] *XIII Sesja Pomorzoznawcza*, t. II: *Od wczesnego średniowiecza do czasów nowożytnych*, red. H. Paner, M. Fudziński, Gdańsk 2003, s. 19–32; P. Żydok, *Wczesnośredniowieczne pochówki*, *passim*; M. Ł. Stanażek, *Znaczenie cech morfofunkcyjnych*, *passim*; idem, *Pochówki wampirów w Polsce wczesnopiastowskiej*, „Archeologia Żywa”, 1999, nr 2, s. 36–40; M. Włodarczak, *Pochówki „antywampiryczne” a pochówki atypowe w świetle źródeł archeologicznych, historycznych i etnograficznych*, [w:] *Oblicza śmierci. Perspektywy badawcze*, red. O. Tarczyńska, Poznań 2008, s. 253–261 (mimo, że autorka używa nazwy „Kałdusek” — s. 255, 256 — to na podstawie przypisu odsyłającego do publikacji Eleonory Kaszewskiej z 1960 r. można się zorientować, że w istocie chodzi o Kałdus); J. Bojarski, W. Chudziak, *Wczesnośredniowieczne cmentarzyska szkieletowe w Kałdusie (województwo kujawsko-pomorskie), stanowiska 1, 2, i 4 (badania w latach 2005–2007)*, [w:] *XVI Sesja Pomorzoznawcza*, t. 1: *Od epoki kamienia do okresu wczesnośredniowiecznego. Acta Archaeologica Pomeranica III*, red. A. Janowski, K. Kowalski, S. Słowiński, Szczecin 2009, s. 293–310; A. Koperkiewicz, *Święci czy przekłeci? Kilka refleksji o anomaliiach w pochówkach wczesnośredniowiecznych*, [w:] *Wymiary inności. Nietypowe zjawiska w obrzędowości pogrzebowej od pradziejów po czasy nowożytne*, red. K. Skóra, T. Kurasiński, „Acta Archaeologica Lodziensia”, t. LVI, Łódź 2010, s. 65–77; A. Janowski, T. Kurasiński, *Rolnik, wojownik czy „odmieniec”? Próba interpretacji obecności sierpów w grobach wczesnośredniowiecznych na terenie*

dotychczasowych publikacji oraz własnych analiz Magdalena D. Matczak wyróżniła wśród odkrytych w Kałdusie pochówków czternaście grobów, które można określić mianem antywampirycznych⁵⁵. Zostały one zidentyfikowane na stanowiskach 1 i 4; na stanowisku 2 nie odkryto takich pochówków. Ze względu na niedostateczną jakość zachowania materiału kostnego analizie poddano trzynaście pochówków zawierających czternaście szkieletów⁵⁶. Pochówki antywampiryczne *in Culmine* datowane są od początków użytkowania części cmentarza będącego stanowiskiem 4, czyli od czwartej ćwierci X w. przez fazę 1a (czwarta ćwierć X–przełom X i XI w.), fazę 1b (X/XI–pierwsza połowa XI w.) oraz fazę 2a (lata czterdzieste XI–przełom XI i XII w., pierwsza połowa XII w.) aż po kres użytkowania części cmentarza będącego stanowiskiem 1, czyli do pierwszej połowy XIII w.

Spośród cytowanych wyżej wyróżników tzw. grobów antywampirycznych podanych przez Żydoka w stosunku do pochówków z Kałdusa rozpoznano cztery:

1. brak anatomicznego układu ciała a w szczególności czaszki;
2. ułożenie szkieletu częścią twarzą do ziemi;
3. obecność kamieni nad pochówkiem lub szkieletem;
4. dekapitację.

Brak anatomicznego układu szkieletu stwierdzono w sześciu grobach ze stanowiska 1 (groby nr 112/99, 116/99, 122/99, 130/99, 133/99, 134/99). W dwóch przypadkach (groby nr 112/99 i 116/99) czaszka była odwrócona podstawą o 90 stopni od osi kręgosłupa. W dwóch kolejnych przypadkach (groby nr 122/99 i 133/99) czaszka była znacząco przesunięta od anatomicznej pozycji w stronę kości ramiennej, a w grobie nr 134/99 — spoczywała na miednicy. W grobie nr 130/99 nie odnaleziono czaszki. Pochówki te interpretowane są jako wynik podejmowania „niezrozumiałego, tajemniczego kultu”⁵⁷. Należy zauważyć, że w przypadkach dwóch szkieletów (z grobów nr 112/99 i 116/99) wiek zmarłych określono

ziem polskich, [w:] *Wymiary inności*, s. 79–95; L. Gardela, *Gryź ziemię! Pochówki na brzuchu we wczesnośredniowiecznej Polsce w perspektywie porównawczej*, „Pomniki Dawnego Prawa”, t. XVI, 2011, s. 38–59; T. Kozłowski, *Stan biologiczny*, passim; L. Gardela, K. Kajakowski, *Vampires, Criminals or Slaves? Reinterpreting „Deviant Burials” in Early Medieval Poland*, „World Archaeology”, t. XLV, 2013, nr 4, s. 780–796; M.D. Matczak, *Tak zwane pochówki antywampiryczne a zagadnienie zmian patologicznych. Próba reinterpretacji*, [w:] *Królowie i biskupi, rycerze i chłopcy — identyfikacja zmarłych. Funeralia Lednickie — Spotkanie 16*, red. W. Dzieduszycki, J. Wrzesiński, Poznań 2014, s. 437–457; M.D. Matczak, *Chorzy, niepełnosprawni we wczesnośredniowiecznym Culmine. Studium archeologiczno–antropologiczne*, praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. D. Minty–Tworzowskiej i dr hab. T. Kozłowskiego w Instytucie Prahistorii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, 2015.

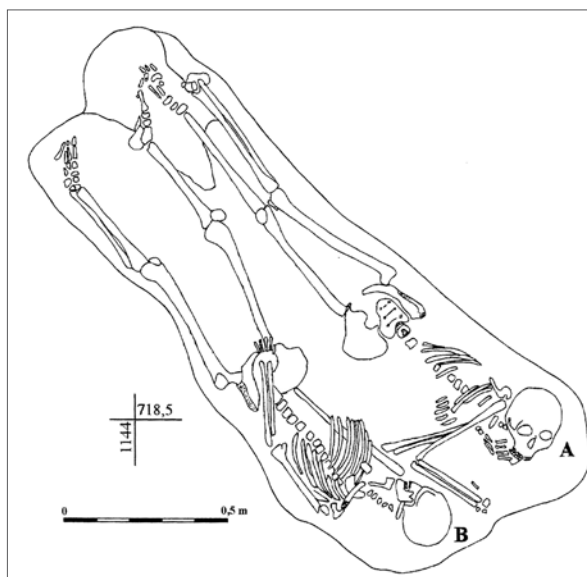
⁵⁵ M.D. Matczak, *Tak zwane*, passim.

⁵⁶ Groby nr 32/57 i 256/01 są podwójne. W przypadku grobu nr 32/57 tylko ciało mężczyzny zostało poddane praktykom antywampirycznym. W przypadku grobu nr 358/02 — opisywanego jako antywampiryczny — szkielet nie zachował się na tyle dobrze, aby można było przeprowadzić analizy antropologiczne.

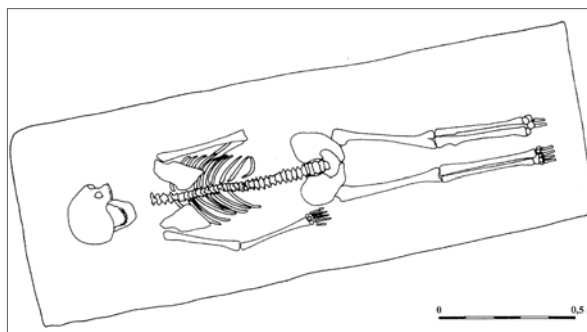
⁵⁷ V. Stawsk a, *Formy jam grobowych*, s. 58.

na kategorię *infans* I (tzw. dzieciństwo młodsze — od narodzin do momentu wyrżnięcia pierwszego stałego zęba trzonowego, czyli do około siódmego roku życia), co prawdopodobnie wpłynęło na sposób zachowania szkieletów i ich układ. Szkielety odwrócone powierzchnią brzuszną do ziemi zidentyfikowano w pięciu grobach: na stanowisku 1 — w grobie nr 24/57 (il. 2) i na stanowisku 4 — w grobach nr 26/00, 131/01, 383/03, 358/02. Jeśli chodzi o trzeci z wymienionych wyróżników, to w grobie nr 48/00 odkryto kamienny blok piaskowca ułożony w centralnej części jamy, zaś w grobie nr 32/57 na miednicy szkieletu B zidentyfikowano płaski kamień. Dekapitację zidentyfikowano u kobiety i mężczyzny pochowanych w podwójnym grobie nr 256/01 ze stanowiska 4 (il. 3). Co ważne, w żadnym z wymienionych wyżej grobów nie zaobserwowano pokrywania się wyróżników denotujących pochówek antywampiryczny.

Większa część zaproponowanych przez Żydoka wyróżników tzw. pochówków antywampirycznych w przypadku Kałdusa traci swój potencjał analityczny. Część kategorii można odrzucić ze względu na problematyczność oszacowania ich związku z zagadnieniem praktyk antywampirycznych. Jak już wspomnieliśmy, w przypadku Kałdusa tylko 322 groby na 653 (49% próby) posiadały wyposażenie. Odnośnie do wyróżnika dotyczącego obecności ostrych przedmiotów między kośćmi szkieletu, należy zauważyć, że dość często noże, które są najczęściej spotykanym elementem wyposażenia, były znajdowane właśnie pomiędzy kośćmi szkieletu. Jest to skutkiem tego, że noże przymocowywano



2. Grób nr 256/01, A: kobieta, B: mężczyzna, stanowisko 4 w Kałdusie (woj. kujawsko-pomorskie) (za: *Katalog źródeł, passim*)



3. Grób nr 24/57, stanowisko 1 w Kałdusie (woj. kujawsko-pomorskie) (za: W. Chudzik, *Wczesnośredniowieczne cmentarzysko w Kałdusie (stanowisko 1)*, s. 152)

do pasa (noszonego na brzuchu lub w okolicy bioder), który w grobie uległ rozłożeniu. Zatem obecność ostrych przedmiotów — w tym przypadku noży — między kośćmi można wiązać raczej ze sposobem ubioru zmarłego i typowym wyposażeniem niż ze strachem przed zmarłymi i próbą ochrony. Złamane kończyny bez śladów gojenia również trudno uznać za wyznacznik pochówku antywampirycznego; wskazują one jedynie na kondycję fizyczną człowieka. W przypadku szkieletu z grobu nr 32/57 sugerowano⁵⁸ praktyki dotyczące obcięcia kości dłoni i stóp, jednakże najnowsze analizy paleopatologiczne nie potwierdzają tego przypuszczenia⁵⁹. Moneta wciśnięta między szczęki może wskazywać na inną tradycję funeralną, podobnie zresztą jest w przypadku innego ułożenia ciała (np. na boku lub według innej orientacji). W Kałdusie odkryto kilkanaście grobów zawierających ciało ułożone na boku lub o orientacji północ-południe. Jest ich niewiele w porównaniu z całkowitą liczbą pochówków (653), zatem można je potraktować jako groby atypowe, nie zaś antywampiryczne. Należy również podkreślić, że w przeciwieństwie do pochówków z Brześcia Kujawskiego, Buczka czy Starego Zamku (cytowanych w artykule Żydoka), w Kałdusie nie zaobserwowano praktyki przebijania piersi kołkiem. Bliższa analiza układu pochówków na stanowiskach 1 i 4 nie wskazuje na istnienie skupisk tzw. grobów antywampirycznych, a lokowanie ich na obrzeżach cmentarzysk należało do rzadkości⁶⁰. Gdybyśmy kierowali się wyróżnikami zaproponowanymi przez Żydoka, w Kałdusie mielibyśmy aż 66 pochówków antywampirycznych. Przedstawiona powyżej analiza wskazuje jednak, że większa ich część należy do znacznie szerszej kategorii grobów atypowych, nie zaś antywampirycznych.

3. WAMPIRY A CHORZY I NIEPEŁNOSPRAWNI

W literaturze obecna jest koncepcja, zgodnie z którą pewne choroby i rodzaje niepełnosprawności posiadają symptomy podobne do cech charakterystycznych wyglądu wampirów⁶¹, zatem stosowanie praktyk antywampirycznych mogło wynikać ze strachu przed chorymi lub niepełnosprawnymi.

Test statystyczny χ^2 wykazał, że rzeczywiście istnieje tendencja do związku między zmianami patologicznymi a tzw. pochówkami antywampirycznymi. Większość szkieletów z tzw. grobów antywampirycznych (N=11) posiadała znaczące dla życia i funkcjonowania człowieka zmiany patologiczne wskazujące na choroby i inne dolegliwości⁶².

⁵⁸ J. B o j a r s k i, *Cmentarzysko szkieletowe w Kałdusie*, passim.

⁵⁹ T. K o z ł o w s k i, *Stan biologiczny*, passim.

⁶⁰ M. D. M a t c z a k, *Tak zwane pochówki antywampiryczne*, passim.

⁶¹ T. M o l l e s o n, *Archaeological Evidence*, passim; M. M i ś k i e w i c z, *Wczesnośredniowieczny obrządek pogrzebowy*, s. 141; M. Ł. S t a n a s z e k, *Pochówki wampirów w Polsce wczesnopiastowskiej*, passim; idem, *Znaczenie cech morfofunkcjonalnych*, passim.

⁶² M. D. M a t c z a k, *Chorzy, niepełnosprawni*, passim.

Łukasz Maurycy Stanaśzek wymienia choroby i cechy związane z wyglądem, które mogły mieć wpływ na negatywne postrzeżenie chorujących na nie ludzi⁶³. Byłyby to: choroby psychiczne, anemia, letarg, trans kataleptyczny, garbatość, kulawość i amputacje kończyn, karłowatość, gigantyzm, okaleczenia ciała, makrocefalia, zajęcza warga, owłosiona wewnętrzna strona dłoni, zrosnięte brwi, rude włosy, posiadanie dwóch rzędów zębów, nadmierne wypchnięcie kłów do przodu, gruźlica, choroby serca, nadciśnienie tętnicze *etc.* Dalej autor ten wyróżnia rodzaje zmian kostnych (z punktu widzenia paleopatologii), które mogły mieć znaczący wpływ na takie negatywne postrzeżenie⁶⁴. Byłyby to: urazy, trepanacje przyżyciowe, choroby zapalne swoiste i nieswoiste (*poliomyelitis*, gruźlica, trąd, kiła i ropne zapalenie kości), zmiany degeneracyjne, choroby układowe (krzywica, anemia), schorzenia rozwojowe (np. dysplazja stawu biodrowego) oraz schorzenia narządu żującego.

Spośród wyżej wymienionych chorób i cech związanych z wyglądem i behavioriem w materiale z Kałdusa udało się zidentyfikować ślady przebytych urazów, garbatość (związaną z gruźlicą kręgosłupa, czyli chorobą Potta), kulawość powiązaną z amputacją kończyny, porażeniem wiotkim mięśni (być może na skutek *poliomyelitis*) i wadami rozwojowymi kości stopy, anemię, krzywicę, gruźlicę, trąd, ropne zapalenie kości, zmiany degeneracyjne i dysplazję stawu biodrowego⁶⁵. Spośród tych chorób i zmian patologicznych, na szkieletach osób pochowanych w tzw. grobach antywampirycznych zidentyfikowano ślady urazów, zmiany zwyrodnieniowe i ropne zapalenie kości (*ostitis*). Urazy rozpoznano w czterech przypadkach: u dwóch mężczyzn (groby 24/57, 130/99) i dwóch kobiet (groby 32/57, 122/99)⁶⁶. Zmiany zwyrodnieniowe zidentyfikowano u czterech mężczyzn (groby 24/57, 256/01, 383/03) i dwóch kobiet (groby 26/00, 256/01)⁶⁷. Ropne zapalenie kości rozpoznano u mężczyzny z grobu 24/57⁶⁸.

Trudno założyć, by wymienione choroby i zmiany patologiczne mogły stanowić powód odmiennego postrzegania osób pochowanych we wspomnianych grobach. Występują one częściej u osób pochowanych w sposób typowy (np. urazy

⁶³ M.Ł. Stanaśzek, *Pochówki wampirów*, s. 37–38; idem, *Znaczenie cech morfofunkcjonalnych*, s. 284–285.

⁶⁴ Idem, *Znaczenie cech morfofunkcjonalnych*, s. 286–288.

⁶⁵ T. Kozłowski, *Stan biologiczny*, passim.

⁶⁶ *Katalog. Część I. Badania Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi w 1957 roku*, oprac. V. Stawska, [w:] *Wczesnośredniowieczne cmentarzysko*, t. III, s. 323–344; *Katalog. Część II. Badania Instytutu Archeologii i Etnologii UMK w Toruniu w latach 1997–1999*, oprac. W. Chudziak, V. Stawska, J. Weinkauff, T. Kozłowski, [w:] *ibidem*, s. 345–388; T. Kozłowski, *Stan biologiczny*, passim; M.D. Matczak, *Chorzy, niepełnosprawni*, passim.

⁶⁷ *Katalog źródeł*, oprac. J. Bojarski, W. Chudziak, A. Drozd, A. Koperkiewicz, T. Kozłowski, V. Stawska, [w:] *Wczesnośredniowieczne cmentarzysko*, t. V, s. 437–603; T. Kozłowski, *Stan biologiczny*, passim.

⁶⁸ T. Kozłowski, *Stan biologiczny*, passim.

u 22 osób, zmiany zwyrodnieniowe przejawiające się bólem u ponad 60 osób, zapalenie okostnej u 139 osób⁶⁹. Wśród chorób wyjątkowych, które mogły wpływać na odmienną percepcję dotkniętych nimi chorych (o których jednak Stanaszek nie wspomina), w materiale z Kałdusa zidentyfikowano skorbut. Wystąpił on u osoby pochowanej w tzw. grobie antywampirycznym (grób 116/99). Schorzenie to jednak nie mogło być powodem odmiennego potraktowania tego zmarłego, ponieważ skorbut rozpoznano również u 22 osób pochowanych w grobach typowych⁷⁰.

Wspomniana garbatość (zidentyfikowana w przypadku osoby z grobu 42/00 jako choroba Potta, czyli gruźlica kręgosłupa) oraz gruźlica (zidentyfikowana w przypadku osób z grobów 29/00 i 82/01/05), związana ze słabością, bladeością i być może z pluciem krwią, nie miały wpływu na odmienny pochówek tych osób. Kobieta cierpiąca na trąd (grób 101/98) została pochowana typowo w otoczeniu innych grobów, a jej pochówek zawierał wyposażenie grobowe⁷¹, co może wskazywać na fakt jej akceptacji, a nawet wyższego statusu społecznego (mimo wyraźnie odmiennego wyglądu ze względu na zaawansowane stadium choroby⁷²). Stanaszek twierdzi, że mężczyzna pochowany w grobie 24/57 (stanowisko 1) mógł zostać uznany za wampira ze względu na skoliozę i „kulawość” wynikającą ze złamania kości podudzia⁷³. Najnowsze badania tego szkieletu nie wykazały jednak istnienia ani skoliozy, ani „kulawości”⁷⁴. „Kulawość” mogła natomiast dotyczyć kobiety z grobu 5/03 (ze względu na atrofię wszystkich lewych kości kończyny dolnej będącą wynikiem porażenia wiotkiego mięśni, prawdopodobnie na skutek przebytego *poliomyelitis*) oraz mężczyzny z grobu 41/00 ze stanowiska 4 (ze względu na amputację części lewej kości piszczelowej i strzałkowej wraz ze stopą), jednak żadna z tych osób nie została pochowana w sposób antywampiryczny. To samo dotyczy anemii, na którą mogły cierpieć osoby pochowane w grobach bez praktyk antywampirycznych (groby 30/00 i 22/97). Żadna z czterech osób cierpiących na krzywicę (groby 23/00, 28/00 i 164/01) nie została pochowana w grobie antywampirycznym⁷⁵, podobnie było w przypadku mężczyzny cierpiącego na dysplazję

⁶⁹ Ibidem.

⁷⁰ Ibidem; M.D. Matczak, Chorzy, niepełnosprawni, passim.

⁷¹ M.D. Matczak, Chorzy, niepełnosprawni, passim; Katalog. Część II, s. 375–376.

⁷² T. Kozłowski, *Stan biologiczny*, s. 100–101.

⁷³ M.Ł. Stanaszek, *Znaczenie cech morfofunkcjonalnych*, s. 286–287. Autor błędnie używa numeru 7/24, ponieważ grób ten posiada numer 24/57 i pochodzi ze stanowiska 1 pierwotnie badanego w 1957 r. przez E. Kaszewską, J. Kucharskiego i I. Wikłaka (cf. E. Kaszewska, *Wczesnośredniowieczne cmentarzysko w Kałdusie, pow. Chełmno*, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Seria Archeologiczna”, t. V, 1960, s. 143–181).

⁷⁴ T. Kozłowski, *Stan biologiczny*, passim.

⁷⁵ Ibidem; M.D. Matczak, Chorzy, niepełnosprawni, passim.

stawu biodrowego (grób 319/02)⁷⁶ czy mężczyzn, którym wykonano trepanacje czaszek (groby 18/04, 14/00, 304/02 i 308/02)⁷⁷.

Czterdzieści z przebadanych szkieletów posiadało zmiany patologiczne wskazujące na niepełnosprawność. Badania wykazały, że osoby niepełnosprawne były częściej grzebane w grobach typowych. Tylko dwie osoby pochowane w tzw. grobach antywampirycznych były niepełnosprawne: mężczyzna z grobu 24/57 cierpiący na bardzo zaawansowane zmiany zwyrodnieniowe odcinka lędźwiowego kręgosłupa, które mogły powodować objawy kliniczne za życia (np. rwę kul-szową), oraz kobieta z grobu 122/99, która prawdopodobnie chorowała na nowotwór złośliwy (szpiczak mnogi?)⁷⁸.

Wszystkie osoby pochowane na nekropolach *in Culmine* były chore, jednakże nie jesteśmy w stanie określić zachorowalności tamtejszej populacji, a jedynie jej umieralność. To wiąże się z trudnością interpretacyjną tzw. pochówek antywampirycznych w kontekście chorób i zmian patologicznych. Badania ilościowe przeprowadzone na podstawie ewidencji, którą dysponujemy, wykazały, że w większości tzw. grobów antywampirycznych grzebano chorych, jednakże badania jakościowe wykazały, że chorych na poszczególne choroby częściej grzebano w grobach typowych, podobnie zresztą jak niepełnosprawnych. Zatem ani choroby, ani niepełnosprawność nie były przyczynami uznania kogoś za wampira. Na cmentarzyskach w Kałdusie osoby cierpiące na ciężkie choroby w większości chowano w sposób typowy, w otoczeniu innych grobów⁷⁹. Nie można zgodzić się z poglądami Thei Mollison, Marii Miśkiewicz i Łukasza Maurycego Staniszka, że w tzw. grobach antywampirycznych grzebano osoby kalekie czy niepełnosprawne. Warto dodać, że statystycznego związku między zmianami patologicznymi a pochówkami antywampirycznymi nie wykazały również badania nad materiałem z Drawska⁸⁰. Chociaż autorzy twierdzą, że osoby pochowane tam w tzw. grobach antywampirycznych mogły być pierwszymi ofiarami epidemii cholery, to na poparcie tej tezy także brak dowodów.

Jak podają przywoływane wyżej źródła etnograficzne, to właśnie lęk przed zmarłymi był głównym powodem tworzenia grobów antywampirycznych. Nasze badania wykazały jednak, że przyczynami tego lęku nie były choroby czy niepełnosprawności. Nie były one też powodem postrzegania cierpiących na nie osób jako wampirów. Wynikało to zapewne z faktu, że w dawnych społecznościach wiele osób było niepełnosprawnych i chorych, co — wraz z długim czasem

⁷⁶ *Katalog źródeł*, passim.

⁷⁷ T. Kozłowski, *Stan biologiczny*, s. 12–122, 134–136; M.D. Matczak, *Chorzy, niepełnosprawni*, passim.

⁷⁸ M.D. Matczak, *Chorzy, niepełnosprawni*, passim.

⁷⁹ M.D. Matczak, *Tak zwane pochówki antywampiryczne*, passim.

⁸⁰ L.A. Gregoricka, T.K. Betsinger, A.B. Scott, M. Polcyn, *Apotropaic Practices*, s. 16.

rozwoju poszczególnych schorzeń — powodowało, że ludzie przyzwyczajali się do ich odmiennego wyglądu i zachowania. W tzw. grobach antywampirycznych grzebano zazwyczaj dorosłych mężczyzn, których wiek i wykonywana praca mogły być przyczyną rozwoju niektórych zmian patologicznych. Skoro jednak niepełnosprawni i chorzy nie budzili lęku, to pytanie, dlaczego obawiano się pewnych osób, uznawano je za wampiry i grzebano w szczególny sposób, pozostaje nadal otwarte.

*

W niniejszej pracy staraliśmy się zaprezentować stosunkowo nowy nurt badawczy zwany archeologią emocji. Spośród różnorodnych podejść do emocji najciekawszym i najefektywniejszym dla archeologii wydaje się umiarkowany konstruktywizm, który uznaje uniwersalność istnienia podstawowych emocji, ale równocześnie zwraca uwagę na kulturowe uwarunkowania sposobów ich przeżywania i ekspresji. Ponadto odpowiednim podejściem do badania emocji w archeologii jest zaakcentowanie ich kontekstualnego i narratywnego charakteru. Oznacza to, że emocje można badać jedynie w konkretnych kontekstach archeologicznych, zaś sama kultura materialna oraz dostępne bioarcheologom ciała w postaci szczątków kostnych posiadają charakter narratywny.

Przyjmując perspektywę umiarkowanego konstruktywizmu na emocje w archeologii, skupiliśmy się na przedstawieniu materializacji strachu i lęku. W przypadku pierwszego z tych uczuć archeolodzy mogą niestety liczyć niemal wyłącznie na łut szczęścia, gdyż świadectwa ludzkich działań motywowanych strachem występują w materiale archeologicznym niezwykle rzadko, wiążąc się z niecodziennymi, budzącymi trwogę wydarzeniami o gwałtownym przebiegu i charakterze. Materializacje rozmaitych lęków dostrzec można natomiast niemal wszędzie i w każdej dziedzinie ludzkiej działalności. Częścią analityczną naszego artykułu, poświęconą zagadnieniu tzw. pochówków antywampirycznych w średniowiecznym Kałdusie, chcieliśmy jednak zwrócić uwagę, że przy poszukiwaniu i interpretacji owych materializacji strachu i lęku należy zachować szczególną ostrożność i nie poddawać się pokusie udzielania łatwo nasuwających się odpowiedzi. Mamy nadzieję, że nasz artykuł będący wstępem do tak ważkiej tematyki, jaką są emocje, a wśród nich zwłaszcza strach i lęk, przyczyni się do rozwijania tej tematyki w przyszłych badaniach archeologicznych.

Fear and Anxiety as Problems in Contemporary Archaeology

Archaeology of emotion is a fairly young discipline of research, developed in the last decade of the 20th century within the field of postprocessual archaeology. Although emotions are a difficult subject for researchers working without written sources and basing their studies solely on material sources, it seems that with the use of proper methodology (according to the authors: moderate constructivism) and narrativism also archaeologists can attempt to reconstruct emotions of people from past cultures.

The article presents the reflections on possibility of identification in archaeological material the examples of fear and anxiety experienced by people in the past. In the case of the first of these emotions, we can trace them in our relatively scarce sources, as for example material traces of people's behaviour during natural disasters discussed in the article, e.g. volcanic eruptions. Materialisation of fear, on the other hand, are almost omnipresent (all traces of actions caused by fear of diseases, famine, war, death caused by war etc.). An analytic part of the article analyses fear and anxiety on the examples of the so-called anti-vampire burials in Poland taking place since the time of Roman influences, throughout the Middle Ages until the early 19th century. Such graves have been discovered in an early medieval graveyard at Kałdus (Lat. Culmen; the Kuyavian-Pomeranian Voivodeship, the 10th–13th cc.). In the article we attempt to answer the question whether the fear and atypical burials that were to prevent the possible return of some dead people could have been caused by diseases or disabilities suffered by them. A thorough analysis of bone remains from Kałdus indicates that fear of the dead and of the so-called vampires had different sources and archaeologists studying old emotions should try to identify them in the future.



Pobożność i ofiara. Strach przed bogami w wierzeniach Greków

Gods may be present in an unpredictable way, not to be looked at, not to be questioned, not to be commented upon. One knows that gods may even be dangerous and are difficult to behold — te słowa jednego z najwybitniejszych w naszych czasach znawców religii Greków, niedawno zmarłego Waltera Burkerta¹, są nad wyraz trafną i niemal wystarczającą charakterystyką istoty bóstwa w wierzeniach greckich i zarazem stosunku ludzi do bogów. Podstawą tego stwierdzenia Burkerta był znany epizod z „Odysei” (19,31 i nn.), kiedy to Telemach na polecenie ojca wynosi z izby przed rozprawą z zalotnikami znajdujące się tam części uzbrojenia. W tym miejscu w narracji poety pojawia się Atena, ale obecność bogini rozpoznaje, czy właściwie tylko odczuwa, wyłącznie Telemach, nie wiedząc jednakże, jakie bóstwo udziela pomocy. Powiadamia jednak ojca, że stał się świadkiem cudu (*mega thauma*) i że musi być przy nich jakiś bóg (*tis theos*). Odyseusz (o którym nie wiemy, czy widzi i odczuwa obecność bóstwa tak samo jak jego syn) nakazuje mu milczenie (*sigá med'ereeine*), ponieważ taki zwyczaj mają bogowie (*haute toi dike esti theon*). Śmiertelnik zatem, wyczuwając obecność bóstwa, powinien przede wszystkim zachować ostrożność i nie starać się zrozumieć powodów takiego stanu rzeczy (dlatego Telemach ma o nic nie pytać), obecność taka może być i niebezpieczna, i przede wszystkim nierozpoznawalna. Mniej więcej tak właśnie mówi Hera w „Iliadzie” (20, 131: „we własnej postaci przestraszą wzniecają bogowie”²), a podobne słowa padają w Homerowym „Hymnie do Demeter” (*chalepoi te theoi thnetoisin horastai* — w. 111). Uderza przy tym niepewność śmiertelnika co do tożsamości bóstwa — jeśli nawet człowiek jest zdolny rozpoznać jego obecność, nie wie, z którym z nieśmiertelnych ma do czynienia i naturalnie nie ma pojęcia, jaka jest jego prawdziwa postać. A doświadczenie Telemacha, a zapewne także

¹ W. Burkert, *From epiphany to cult state. Early Greek theos*, [w:] *What is a God? Studies in the Nature of Greek Divinity*, red. A.B. Lloyd, Swansea 2009, s. 21.

² Przekład K. Jeżewskiej.

dziewcząt w Eleusis, które napotkały Demeter w postaci starej kobiety, wskazuje, że niemal w każdej chwili można mieć z bóstwem do czynienia, nie zawsze wiedząc, że właśnie się pojawiło (tak było w wypadku Demeter w Eleusis). Człowiek nie może wiedzieć, kiedy i dlaczego bóstwo postanowi się ujawnić lub nagle wkroczyć w bieg wydarzeń w świecie ludzi. Słynne zdanie Talesa, że „wszystko” (*panta*) jest pełne bogów³ nie jest zatem tylko stwierdzeniem filozofa i niekoniecznie musi być rozumiane tak, jak sugeruje to cytujący je Arystoteles. Odpowiada ono popularnym wierzeniom i przekonaniom — dla Greka tak epoki archaicznej, jak i długo potem świat jest polem działalności bogów (*theoi, daimones*), o których ludzie wiedzą bardzo mało i których przede wszystkim nie są w stanie rozpoznać i zrozumieć, nie znając ani ich prawdziwej postaci, ani nawet liczby. Ten stan rzeczy wyraża często w różnych tekstach formuła, którą stosuje człowiek, zwracając się do określonego bóstwa, ale i przywołując wszystkie inne lub po prostu modląc się do wszystkich bogów i bogiń — *euchomai tois theois pasi kai pasais* („modlę się do wszystkich bogów i bogiń”), sparodiowana w „Ptakach” Arystofanesa w postaci: *ornisin Olympiois kai Olympiesi pasi kai pasaisin*⁴ (w. 866–867). Jej analizie poświęcił ostatnio sporą część swojej fascynującej książki Henk S. Versnel wskazując, że wyraża się w niej postawa odczucia obecności bogów i koncepcja boskiej siły działającej w świecie. Już w tabliczkach pisma linearnego B z Knossos spotykamy wyrażenie *pasi theoi*, a bliskie temu samemu znaczeniu jest po prostu wrażenie *hoi theoi* czy pojęcie znane już z Herodota *to theion*⁵. Można tu naturalnie widzieć także obawę przed pominięciem bóstwa, którego nie wolno zlekceważyć, i chęć pozyskania pomocy także bogów nieprzywołanych po imieniu. Świadectwem tego są odmiany tejże formuły, w których mowa o „innych” (*alloi*) czy „pozostałych” (*loipoi*) bogach i boginiach. Ale poza lękiem przed uchybieniem bogom czy chęcią pozyskania wszystkich widać tu chyba też niepewność co do ich liczby, obecności i działań. Człowiek po prostu nie wie ani gdzie przebywają bogowie, ani kim czy czym są. W słynnej modlitwie Hekabe w „Trojankach” Eurypidesa zwraca się ona w dziwny sposób do Dzeusa, mówiąc o nim *dystopastos eidenai* (w. 885). Polski tłumacz, Jerzy Łanowski, oddał to wyrażenie przez „zagadkowy byt”, choć raczej należałoby powiedzieć: „ten, którego istoty nie można poznać”⁶. Nie można zatem pojąć natury bóstwa, nie możemy powiedzieć, że wiemy, z jakimi bóstwami mamy czy możemy mieć do czynienia.

³ Frg. 91 [w:] G.S. Kirk, J.E. Raven, M. Schofield, *Filozofia przedsokratejska. Studium krytyczne z wybranymi tekstami*. Warszawa–Poznań 1989, s. 105 (ap. Arystoteles, *De anima* 418a7 = 11 A 22 Diels Kranz).

⁴ W przekładzie J. Ławińskiej–Tyszkowskiej: „do ptaków olimpijskich, do wszystkich Olimpijczyków i Olimpijek”.

⁵ H.S. Versnel, *Coping with the Gods. Wayward Reading in Greek Theology*, Leiden–Boston 2011, s. 239–307.

⁶ cf. W. Lengauer, *Człowiek a bogowie. Kontakty z bóstwem w wierzeniach greckich*, Poznań 2003, s. 13.

Pauzaniasz (I 1,4) zna „ołtarze bogów zwanych Nieznanymi, także herosów” (*theon te onomadzomenon Agnoston*) w Atenach w Phaleronie w pobliżu świątyni Ateny Skiras. Nie jest jasna użyta tu liczba mnoga, nie wydaje się też możliwe, żeby ten sam ołtarz był przeznaczony i dla bogów, i dla herosów. Być może był jeden ołtarz Nieznanych bogów i drugi herosów. Z kolei w Olimpii ołtarz Nieznanych bogów znajdował się niedaleko ołtarza Dzeusa Olimpijskiego (V 14,8). Nieco niejasna jest inna wzmianka Pauzaniusza (V 15,1) o ołtarzu wewnątrz budynku (*en oikemati*), w którym mieścił się warsztat Fidiasza. Tam z kolei widział Pauzaniasz ołtarz poświęcony wspólnie wszystkim bogom (*theois pasin en koino*). Wiadomo zatem, że bogowie są i że jest ich wielu — nie wiadomo, jacy są. Stanowią oni bowiem inny świat i inny porządek, nieznany człowiekowi.

Stosunki ludzi ze światem bogów nie są zaś wcale proste. Pozornie powinno być inaczej, jeśli się weźmie pod uwagę wspólnotę pochodzenia i ludzi, i bogów od jednej matki — Gai. *Hen andron, hen theon genos*, mówi Pindar w „Odzie Nemejskiej VI”. Ale dla Greka, którego wyobrażenia religijne ukształtowane były przez Hezjoda (obok Homera), jest oczywiste, że wspólnota ludzi i bogów należy do odległej przeszłości. Skończyła się na górze Mekone, gdzie symbolem rozdzielenia obu światów był dokonany przez Prometeusza podział zabitego zwierzęcia. Wbrew opiniom wyrażanym czasem w badaniach nowożytnych, nie był to jeszcze akt złożenia ofiary⁷, nie jest też oczywiste, w którym momencie i z jakiego powodu nastąpiło oddzielenie (*krisis*) ludzi od bogów. Ludzie i bogowie zebrali się na Mekone przed czynem Prometeusza, który przypiecztował ten rozdział i był wyraźnie konsekwencją podziału, a nie przyczyną.

W mitach nie ma jasnego obrazu, jak wyglądały stosunki ludzi z bogami przed podziałem na górze Mekone. Jednak musiały być niemal na równej stopie, skoro śmiertelnicy zapraszali bogów na uczyty (Tantal) lub znali ich tajemnice (jak Syzyf). Bogowie dawali początek całym rodom czy plemionom ludzkim i często łączyli się ze śmiertelnikami a raczej ich córkami (choć może zakochiwali się i w ziemskich chłopcach, jak Posejdon w synu Tantala, Pelopsie, u Pindara). Zastanawia częste splatanie się losów ludzi i bogów i możliwość przechodzenia tych pierwszych do świata drugich. Europa jest przecież śmiertelniczką, jej syn Minos został sędzią w Podziemiu, a Dionizos, wnuk Kadmosa, brata Europy, jest bogiem od urodzenia, co przecież nie jest normą, gdy idzie o losy potomków Dzeusa zrodzonych z kobiet śmiertelnych. Trudno uporządkować te mityczne wydarzenia w powiązaniu z *krisis* na Mekone, podobnie jak nie sposób powiązać z sobą dwóch opowieści mitycznych u Hezjoda — o Prometeuszu i podziale na Mekone z mitem o pięciu pokoleniach. U Hezjoda, inaczej niż w przytoczonym miejscu Pindara, bogowie olimpijscy są twórcami kolejnych pokoleń ludzi, począwszy od złotego. Ludzie

⁷ cf. J. R u d h a r d t, *Les mythes grecs relatifs à l'instauration du sacrifice: les rôles corrélatifs de Prométhée et de son fils Deucalion*, [w:] eusdem, *Du mythe, de la religion grecque et de la compréhension d'autrui*, Genève 1981 („Revue européenne des sciences sociales”, t. XIX, 1981), s. 209–226.

pierwszego pokolenia nie są jednak tacy, jak późniejsi śmiertelnicy, skoro stali się, zgodnie z wolą Dzeusa (mimo że żyli za Kronosa!) *daimones*. Ten zaś termin — *daimon* — tak u Homera, jak i długo potem jest praktycznie synonimem *theos*. Złote pokolenie jest zatem niemal równe bogom, choć przez nich stworzone. Inaczej rzecz ma się z następnym, srebrnym pokoleniem. Zawiniли oni między innymi brakiem czci dla bogów: „Owych to później Dzeus Kronida pogrzebał, wściekły, że czci nie oddają bogom szczęśliwym, którzy mieszkają w pałacach Olimpu”⁸. A zatem, począwszy od tego pokolenia, bogowie wymagają „służby” (*athanatous therapeuein*) od ludzi i składania ofiar na ołtarzach (*erdein makaron hierois epi bomois*). Hezjod nie wyjaśnia dlaczego tak jest. Być może dlatego, że bogowie ludzi stworzyli, a może dlatego, że są potężniejsi lub dlatego, że cześć ze strony ludzi gwarantuje bogom ich boski status.

Poeta również nie określa bliżej ani charakteru należnej bogom *therapeia*, ani rodzaju ofiar i sposobu ich składania. Pojawia się tylko czasownik *erdein* (co zgodnie z użyciem Homerowym może sugerować ofiarę ze zwierzęcia) i rzeczownik *bomoi*. Oddawanie czci bogom jest nawet nie tyle obowiązkiem ludzi, co raczej po prostu wynika z ich statusu. Można tak właśnie rozumieć słowa Amphiaraoa z „Hypsipyle” Eurypidesa (w. 392): *oudeis kamatos eusebein theous* — „to żaden wysiłek uczcić bogów”. Pojęcie *eusebeia* określa właściwy stosunek ludzi do bogów. Termin ten ma, jak wiadomo⁹, bardzo szeroki zakres znaczeniowy, najczęściej przywołuje się dziś miejsce z korpusu Arystotelesa (pisemko wydawane z tytułem „De virtutibus et vitiis”, zapewne dość późna kompilacja, wywodząca się jednak ze szkoły perypatetyckiej i dokonana na podstawie różnych jego pism), gdzie *eusebeia* znalazła się na pierwszym miejscu pośród „cnót sprawiedliwości” (*prote ton dikaiosynon*). Została ona tam (1250b 22) określona jako „sprawiedliwość względem bogów, potem względem duchów (*daimonas*), potem względem ojczyzny i przodków, potem względem zmarłych”¹⁰, a późniejsza definicja perypatetyków znana ze Stobajosa (II 147) mówi o *heksis theon kai daimonon therapeutike* (co można oddać jako „poszanowanie i kult bogów”).

Z traktatu Teofrasta „Peri eusebeias” mamy obszerne fragmenty, które zawdzięczamy głównie Porfiriuszowi. Tu znajduje się słynne miejsce (Porph., „De abstinentia” II 24,1), w którym Teofrast podaje przyczyny składania ofiar bogom: *dia timen, dia charin, dia chreian ton agathon* („albo dla wyrażenia im czci, albo dla podziękii, albo kiedy się czuje potrzebę odbierania dobrodziejstw”¹¹). Na pierwszym miejscu znajduje się *time*, cześć należna bogom.

⁸ Hezjod, *Prace i dni*, ww. 137–139 (przekład J. Łanowski i ego).

⁹ Ostatnio: L. Briut Zaidman, *Le commerce des dieux. Eusebeia, essai sur la piété en Grèce ancienne*, Paris 2001.

¹⁰ Arystoteles, *O cnotach i wadach*, przeł. L. Regner, [w:] Arystoteles, *Dziela wszystkie*, t. V, Warszawa 1996, s. 502.

¹¹ Teofrast, *O pobożności*, [w:] eusdem, *Pisma wybrane*, t. I, przeł. I. Dąmbska, Warszawa 1963, s. 272.

Badaczom nowożytnym sprawiała i sprawia zawsze kłopot ta okoliczność, że greka nie ma jednoznacznych i jasnych terminów dla określenia czynności ze sfery kultu, jak i zresztą precyzyjnych pojęć z całego zakresu zjawisk, które nazywamy dziś religią. Nie ma greckiego wyrazu, który byłby odpowiednikiem współczesnego terminu „religia” (przy wszystkich sporach nowożytnych co do znaczenia i zakresu tego pojęcia). Słynna koncepcja Jane Harrison, która usiłowała wyodrębnić i powiązać ze sobą *dromena* („to, co się robi”) i *legomena* („to, co się mówi”), nie wytrzymała próby czasu. Sprawę komplikuje jeszcze różne użycie tego samego terminu w różnych tekstach z różnych okresów i niewątpliwe zmiany znaczenia, czego i termin *daimon* może być przykładem.

Przedmiotem rozważań Teofrasta, a za nim Porfiriusza, jest *thysia*, termin rozumiany najczęściej — nie tylko w nauce nowożytnej, lecz i w naszych źródłach — jako obrzęd ofiary krwawej, czyli oznaczający rytualne zabicie przy ołtarzu poświęconego bóstwu zwierzęcia, a następnie spalenie pewnych jego części. Słusznie się jednak czasem podkreśla, że bywa on w źródłach używany i w innym nieco znaczeniu. Rzeczownikiem *thysia* określa Pauzaniasz (VIII 42, 11) obrzęd w Figalii (Arkadia), w którym składano na ołtarzu Demeter (*epi ton bomon*) „owoce drzew rosnących w sadach — zwłaszcza winnej latorośli”¹². Z *thysia* łączy ten obrzęd jednak fakt, że owoce te, złożone na ołtarzu i polane oliwą (jak kości udowe zwierzęcia ofiarnego obłożone tłuszczem), były zapewne spalane (co zakłada czasownik *thyo*). Aparat pojęciowy Pauzaniaша zasługuje jednak na uwagę. Otóż powiada on wprawdzie, że zgodnie z miejscowym zwyczajem nie złożył ofiary (domyślnie „zwierzęcej”) — *ethysa te theo ouden*, a kończy opis stwierdzeniem, że „taka jest przewidziana zarówno dla osób prywatnych, jak i dla całej wspólnoty doroczna *thysia* Figalijczyków”. Pauzaniaszowi wyraźnie brak odpowiedniego terminu, bo każdy akt ofiarny może być nazwany *thysia*, ale zarazem na pierwszym miejscu odnosi się do ofiary krwawej.

Jeszcze dziwniej wygląda obrzęd *thysia* w Cheronei (Pauz. IX 40, 11–12). Zdumiewające jest już to, że czczone tam berło (*skeptron*) Agamemnona, pochodzące od Dzuesa, zalicza się (lub zalicza je Pauzaniasz) do bogów — *theon de malista Chaironeis timosi to skeptron*. *Thysiai* odbywają się tu, według Pauzaniaша, codziennie, ale ze szczegółów dowiadujemy się tylko tyle, że stawia się stół (*trapedza*) pełen mięsiwa i ciast.

Znany modelowy przebieg ofiary krwawej zakłada, że po spaleniu udźców zwierzęcia na ołtarzu ma miejsce uczta ludzi uczestniczących w obrzędzie. Jest to szczególnie ważne w interpretacji ofiary Jean–Pierre Vernanta¹³, wedle której istotą tego obrzędu jest konsumpcja mięsa przez ludzi. Tymczasem wydaje się, że możliwa jest ofiara ze zwierzęcia niekoniecznie będąca holokaustem, przy której

¹² Przekład J. Niemirskiej–Pliszczyńskiej.

¹³ Cf. J.–P. Vernant, *À la table des hommes. Mythe de fondation du sacrifice chez Hésiode*, [w:] J.–P. Vernant, M. Detienne, *La cuisine du sacrifice en pays grec*, Paris 1979, s. 37–132.

nie następuje spożywanie mięsa zwierzęcia ofiarnego. Mam tu na myśli ofiarę z konia. Sprawa jedzenia (lub nie) mięsa końskiego przez Greków nie przedstawia się jednoznacznie. Porfiriusz (I 14,3) pisze wyraźnie, że ani mięsa psiego, ani osłego, ani koniny Grecy nie jedzą, ale całkiem przeciwnie mówi znacznie wcześniej (ok. 400 B.C.) autor Hipokratesowego traktatu o odżywianiu się¹⁴. Analiza także szczątków kostnych doprowadziła dziś wielu badaczy do wniosku, że mięso psie było przynajmniej czasami i przynajmniej na niektórych terenach jadane, a zresztą składano także tu i ówdzie psy w ofierze lub używano ich przy obrzędach oczyszczalnych¹⁵. Ofiara z koni składana na Tajgocie Heliosowi (Pauz. III 20, 4) nie mogła, rzecz oczywista, polegać na ich topieniu, jak to bywało w innych wypadkach wzmiankowanych już u Homera a wspomnianych i przez Pauzanasza. Na Tajgocie brakowało warunków naturalnych dla takiego postępowania, a ponadto topienie koni przeznaczone było dla Posejdonu Hippios. W wypadku ofiary dla Heliosa musiało to być rytualne zabicie konia jak każdego innego zwierzęcia, nie wiemy jednak, co działo się z mięsem. Być może zabitego konia zakopywano w całości, co zdaje się sugerować wspomniany przez Pauzanasza Grób Konia w Sparcie. Podobnie może było w wypadku ofiary dla *ksenos iatros* w Atenach, o której pisze wprawdzie tylko Lukian. Także w tym wypadku nie wiemy, co robiono z zabitym zwierzęciem i czy może następował podział jego ciała ze spalaniem kości udowych. Być może była to ofiara typu holokaustu. Ale warto przypomnieć, że kiedy Agesilaos chciał złożyć w ofierze jelenia (na co mu ostatecznie nie pozwolili beotarchowie), postąpił ze zwierzęciem dokładnie tak, jak sugerowałyby to model znany od czasów Prometeusza. Na ołtarzu zdążył już złożyć kości udowe, zatem mięso przeznaczył zapewne na ucztę ludzi¹⁶.

W każdym jednak z tych wypadków użyty jest albo rzeczownik *thysia*, albo odpowiednia forma czasownika *thyein*. Ani Pauzanasz, ani Lukian nie widzą powodu, by bliżej przedstawić ten obrzęd, co wskazuje, że zakładają znajomość rzeczy i naturalność procedury wszystkim znanej. W takiej dziwnej dla nowożytnych ofierze, sprzecznej z modelem czy to Burkerta¹⁷, czy to Vernanta, autorzy

¹⁴ *De diaeta* II 46. Na ten passus zwraca uwagę R. Parker, *Eating Unsacrificed Meat*, [w:] *Paysage et religion en Grèce antique*, red. P. Carlier, Ch. Lerouge–Cohen, Paris 2010, s. 138.

¹⁵ Cf. L.M. Snyder, W.E. Kippel, *From Lerna to Kastro: further thoughts on dogs as food in ancient Greece; perceptions, prejudices and reinvestigations*, [w:] *Zooarcheology in Greece. Recent Advances*, red. E. Kotjabopoulou et alii, Athens 2003 (British School at Athens Studies, t. IX); J. De Grossi Mazzorin, Cl. Minniti, *Dog Sacrifice in the Ancient World: A Ritual Passage?*, [w:] *Dogs and People in Social, Working, Economic or Symbolic Interaction*, red. L.M. Snyder, E.A. Moore, Oxford 2006, s. 62–66; J. Roy, *The consumption of dog meat in classical Greece*, [w:] *Cooking up the Past*, red. C. Mee, J. Renard, Oxford 2007, s. 342–353.

¹⁶ Plut. *Agesil.*, 6,9–10; cf. *Ksenoph. Hell.* III 4, 3–4.

¹⁷ Przedstawionym najpełniej w książce *Homo Necans. The Anthropology of Ancient Sacrificial Ritual and Myth*, Berkeley–Los Angeles–London 1983; cf. też *Anthropologie des religiösen Opfers*, München 1987.

starożytni nie widzą nic dziwnego. Jest to taka sama *thysia* jak inne. Ale właśnie — wszystkie *thysiai* są inne.

Podobnie dziwnym przypadkiem jak kult *skeptron* jako boga jest wspomniany przez Plutarcha (*Quaest. Gr.*, 13) kult kamienia. Nie jest to symbol czy wizerunek określonego bóstwa (jak Erosa w Thespiiai), czy w ogóle jakiegoś nieantropomorficzne przedstawienie jakiegoś boga. Mieszkańcy krainy Ainis (nad rzeką Spercheios w środkowej Grecji) czczą (*sebontai*) jako świętość kamień (*ton men lithon hos hieron*), którym według mitu ich król, podstępnie zresztą, zabił w pojedynku przeciwnika, króla Inachijczyków, pierwotnie mieszkających w tej okolicy, zyskując dla swego ludu teren do zamieszkania. Składają mu ofiary (*thyousin*), co do których znów brak nam szczegółów, ale tłuszczem zwierzęcia ofiarnego (*ton hierieiou to demo*) pokrywają sam kamień, podczas gdy, według wzoru zaczerpniętego z postępuku Prometeusza, tym tłuszczem powinny być obłożone kości udowe zwierzęcia spalane na ołtarzu. O tym, co dzieje się na ołtarzu i co dzieje się z mięsem złożonego w ofierze zwierzęcia, nie wiemy.

Plutarch jest równie daleki od precyzji w używaniu terminu *thysia*, jak Pauzaniusz. Jako *thysia patrios* („ofiara tradycyjna”, „obrzęd tradycyjny”) opisuje Plutarch (*Quaest. Conv.* VI 8) obrzęd sprawowany tak publicznie (*epi tes koines hestias*) przez archonta w jego rodzinnej Cheronei, jak i prywatnie przez poszczególnych obywateli po domach. Było to rytualne wypędzanie demona Głodu (Boulimos). Obrzęd polegał na chłostaniu wierzbowymi witkami (*agninai rhabdois*) i wyrzuceniu za drzwi domostwa specjalnie wybranego niewolnika (*ton oike-ton hena*). Nieco dalej wspomina Plutarch, powołując się na *Ionika Metrodorosa*¹⁸, obrzęd zapobiegania klęsce czy tylko niebezpieczeństwu głodu w Smyrnie. Ale tam składano w ofierze całopalnej czarnej byka, natomiast w Cheronei nie ma mowy o zwierzęciu ofiarnym. Termin *thysia* odnosi się do rytuału bez składania ofiary. Trudno za taką uznać niewolnika, którego tylko wygania się za drzwi, wygłaszając rytualną formułę. Obrzęd jest tu nieco podobny do znanego szeroko tak z Aten, jak i z innych terenów rytuału oczyszczającego, polegającego na dorocznym pozbywaniu się osobnika specjalnie przygotowanego na tę okazję, zwanego „koźłem ofiarnym” (*pharmakos*). Bywał to czasami skazany na śmierć przestępca, choć chyba rzadko rzeczywiście zabijany w trakcie wykonywania rytuału. W wypadku Cheronei nie można jednak twierdzić, jak często uważa się w badaniach nowożytnych w odniesieniu do znanych jeszcze z Hipponaksa obrzędów wypędzania *pharmakosa*, że jest to pozostałość czy namiastka ofiary z ludzi. Pamiętać przy tym trzeba, że i *pharmakos* wcale nie zawsze ponosił śmierć w wyniku czynności rytualnych. W Leukas (Strabo X 2,9) na zrzucanego ze skały w morze skazańca czekały na wodzie łodzie. Wyławiano go i usuwano poza granice *polis*. Tego typu obrzędy, choć też zaliczane do *thysia* (tego terminu używa Strabo), nie musiały być krwawe i wcale nie musiały wiązać się z uśmierceniem głównej postaci grającej

¹⁸ Jacoby FGrH43F3.

rolę *katharmata*¹⁹ („odpadki usuwane przy obrzędzie oczyszczalnym”) — nie chodziło o śmierć, a o symboliczne usunięcie zagrożenia, tak jak to właśnie było w Cheronei. Rytuał miał charakter *performance*, samo jego wykonanie zapewniało skuteczną ochronę przed złem.

Można naturalnie wskazać wiele innych przykładów użycia terminu *thysia* dla obrzędu bez krwawej ofiary, a szczególnie interesujące wydają się dziwne przypadki udawanej ofiary zwierzęcej. Naturalnie, najbardziej znany, niemal standardowy przypadek to *bous hebdomos*, czyli rodzaj wypieku w kształcie wołu. Według autora odpowiedniego hasła w księdze Suda, postępowali tak ubodzy. Zarazem jednak tenże autor wylicza po prostu sześć gatunków zwierząt (*empsycha*) składanych w ofierze, po których następuje właśnie ów „siódmy wół”. Inskrypcja²⁰ zachowana na fragmencie ołtarza z Aten (IV–III w. p.n.e.) informuje, że składano takie ofiary Apollonowi Pythios (*treis hebdomous bous*). Przypomnijmy, że podobną ofiarę złożył w Olimpii Empedokles, ofiarując „wołu z miodu i mąki”²¹.

Bardziej zagadkowy jest *lokrikos bous*²², czyli ogórek z dodanymi patyczkami, mającymi imitować nogi i rogi wołu (*sikyois hypothentes ksyla mikra*). Wyłącznie jako ciekawostkę odnotujemy, że podobną ofiarę, również w postaci ogórka przybranego patyczkami i udającego wołu, podaje Evans Pritchard jako zwyczaj u Nuerów²³. Czy w Lokroi kładziono na ołtarzu ogórek — bądź wiele ogórków — i spalano je jak kości udowe zwierzęcia? Czy też, jak czasami w wypadku produktów rolnych, kładziono je na *trapedza* (rodzaj specjalnego stołu) dla bóstwa? Ale co potem z tymi ogórkami robiono? Na te pytania brak nam niestety odpowiedzi.

Z dzieła Apollodorosa „*Peri theon*”²⁴ pochodzi podstawowa informacja o „jabłkach Heraklesa”. Było to z kolei jabłko, podobnie jak *lokrikos bous* przybrane patyczkami i udające wołu, składane na święcie Heraklesa w attyckim demie Melite. Apollodoros konsekwentnie mówi o *thysia*, a ofiara następowała w trakcie święta Heraklesa z przydomkiem *Aleksikakos* („odpychający zło”) lub *Melon* („Herakles jabłko” [w grece jest *genetivus pluralis*] lub „jabłkowy”). Takie jabłka składano Heraklesowi również w Beocji, z tym że miała to być imitacja barana (*hos probaton* — Pollux I 30). Wybitny uczonej poprzedniej epoki, Ludwig Deubner, uważał, że Herakles wchłonął w siebie postać dawnego „boga jabłek” (*Apfelgott*)²⁵, wydaje się jednak wątpliwe, aby gdziekolwiek wśród Greków czy jakichś znanych

¹⁹ cf. J. Bremmer, *Scapegoat Rituals in Ancient Greece*, „Harvard Studies in Classical Philology”, t. LXXXVII, 1983, s. 299–320.

²⁰ Sokolowski LSCG 25.

²¹ Diogenes Laertios VIII 53 (przekład W. Olszewskiego).

²² Zenobius, *Cent. V 5* (*Corpus Paroemiographorum Graecorum*, ed. E.L. Leutsch, F.G. Schneidewin, t. I, Gottingae 1839, s. 116).

²³ E.E. Evans-Pritchard, *Religia Nuerów*, przeł. K. Baraniecka, M. Olszewski, Kęty 2007, s. 265.

²⁴ Jacoby FGrH 244F115 (= Zenobius *Cent. V 22*).

²⁵ L. Deubner, *Attische Feste*, Berlin 1956 (wyd. I 1932), s. 226–227.

im ludów istniał kiedykolwiek kult „boga ogórków”. Ale jeśli — jak można przypuszczać — i jabłka dla Herkalesa, i „ogórek lokryjski” spalano na ołtarzu, to dym idący do nieba (*knise*) raczej nie zawierał w sobie zapachu zwierzęcego tłuszczu, miłego jakoby Olimpijczykom. Taka ofiara nie jest zatem zgodna ani ze słynnym modelem Vernanta, ani z teorią Meuli–Burkert.

Wszystkie wspomniane tu rodzaje *thysia* łączy jedno — są to zawsze działania zwrócone do jakichś czynników niezależnych od ludzi, niewątpliwie związane z systemem symboli i budujące w ludziach określone, trwałe nastroje i przekonania. Świadomie nawiązuję tu do antropologicznego rozumienia religii, takiego jakie zaproponował Clifford Geertz²⁶. W wypadku wypędzania Boulimososa, opisanym przez Plutarcha, trudno mówić o kulcie jakiegokolwiek bóstwa, ale z pewnością idzie o budowanie trwałego nastroju i utrzymanie ogólnej koncepcji ładu. Jest to zarazem zawsze sposób wyrażenia ludzkiej *eusebeia*, rozumianej zgodnie z przytoczoną wyżej myślą Arystotelesa.

W cytowanym wyżej miejscu Arystoteles (czy Pseudo–Arystoteles) odróżnia *eusebeia* wobec bogów (*pros tous theous*) i wobec *daimones*, co mogłoby sugerować, że nie używa on synonimicznie pojęć *theos* i *daimon*. Z drugiej jednak strony, jego użycie przymiotnika *deisidaimon* sugeruje ścisły związek *daimones* i *theoi*. Otóż w „Polityce” (V 15; 1315a) filozof wskazuje, jak ma postępować tyran, by zyskać akceptację poddanych: „powinien sprawiać wrażenie, że mu kult bogów szczególnie leży na sercu”²⁷ (*deisidaimon einai kai phrontidzein theous*).

Deisidaimonia i człowiek określany jako *deisidaimon* to temat XVI „Charakteru” Teofrasta. Tytuł tej rozprawki zwykle tłumaczy się jako „zabobonność”²⁸. *Deisidaimonia* to zatem uleganie przesądom, co nader często bywa rozumiane zgodnie z nowożytnym, a w najlepszym razie rzymskim ususem językowym, jako zachowanie śmieszne i sprzeczne z prawdziwą pobożnością, a nawet takie, które staje się zaprzeczeniem prawdziwej pobożności w myśl znanej z Seneki²⁹ zasady rzymskiej: *religio deos colit, superstitio violat*.

Grecki termin *deisidaimonia* oznacza dosłownie „strach przed bogami”, czyli wyraża uczucie lęku, który budzą oni u ludzi. Za *deisidaimon* może być uznany u Teofrasta człowiek, który się bogów boi i spodziewa na każdym kroku ich nieprzyjemnego działania, dlatego staje się śmiesznie gorliwy w okazywaniu przesadnej pobożności i wykonywaniu rozmaitych zabiegów mających zneutralizować zagrożenie i ustrzec go przed gniewem bóstwa. Jednak zasadniczo robi to, co wszyscy i co się należy, jedynie z przesadą i mylnie widząc wszędzie oznaki zagrożenia. Ale na pozytywne znaczenie terminów *deisidaimon* i *deisidaimonia*

²⁶ C. Geertz, *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, przeł. M.M. Piechaczek, Kraków 2005, s. 112.

²⁷ Przekład L. Piotrowicza.

²⁸ Cf. Teofrast, *O pobożności*, s. 354.

²⁹ *De clementia* II 5,1.

przed Teofrastem zwrócił uwagę jeszcze w 1929 r. Hendrik Bolkestein³⁰, a za nim Martin Nilsson³¹. Wspomniane wyżej miejsce u Arystotelesa, było jednym z punktów wyjścia dla Bolkesteina. Wskazał on na liczne inne wypadki użycia *deisidaimon* i *deisidaimonia* w znaczeniu niemal synonimicznym z *eusebeia*. Do nieco podobnego wniosku doszedł w naszych czasach Hugh Bowden, który analizując i porównując traktaty Teofrasta i Plutarcha wskazuje, że *in real life deisidaimonia* była postawą bliską *eusebeia*³².

Widać to zresztą wyraźnie u Appiana (*Samn.* 12,1), według którego Pyrrus, złupiwszy sanktuarium Persefony w Lokrach Epifizeryjskich, miał powiedzieć, że cześć dla bogów (*theosebeia*) okazywana w nieodpowiednim momencie (*akairoi*) jest tym samym, co *deisidaimonia*. Z kolei według Ksenofonta (*Agésil.* 11,8) Agesilaos był *deisidaimon*³³, co jest bezsprzecznym świadectwem, że strach przed bogami może być pozytywną cechą człowieka. Poświadczenia ścisłego związku strachu przed bogami z poczuciem należnego im szacunku (*aidos*) są dość liczne od Homera po wiek IV i starannie zanalizowane przez Bolkesteina i jego ucznia, Petera J. Koetsa, w rozprawie doktorskiej przygotowanej pod kierunkiem Bolkesteina³⁴.

Sam strach (*deos*) może być uczuciem pozytywnym czy raczej powodować pozytywną, właściwą postawę także w zachowaniach spoza sfery religijnej. U Lizjasza (*Epitaphios* 57) to *sophrosyne kai deos*, które dawna potęga Aten wywoływała u wszystkich ludzi, zapewniały spokój i bezpieczeństwo Grekom. Z innego miejsca Lizjasza (32, 13) jasno wynika, że podstawą moralnego zachowania człowieka powinna być obawa przed bogami (*theous dedienai*). U Platona w „Eutyfronie” (12c) Sokrates rozważa związek *aidos* i *deos*. Przytacza powiedzenie, że „gdzie jest strach (*deos*), tam i wstyd (*aidos*) będzie”. Polemizuje z nim, mówiąc: „gdzie wstyd jest, tam i strach będzie” (pamiętać trzeba, że *aidos* ma znaczenie na ogół pozytywne, oznaczając poczucie skromności i szacunku wobec innych). W końcu orzeka, że „wstyd jest pewną częścią strachu”³⁵ (*morion gar aidos deous*).

³⁰ H. Bolkestein, *Theophrastos' Charakter der Deisidaimonia als religionsgeschichtliche Urkunde*, Giessen 1929.

³¹ M.P. Nilsson, *Geschichte der griechischen Religion. Erster Band: Die Religion Griechenlands bis auf die griechische Weltherrschaft*, wyd. III, München 1967, s. 796–797.

³² H. Bowden, *Before Superstition and After: Theophrastus and Plutarch on Deisidaimonia*, „Past and Present”, Supplement 3, s. 66.

³³ W przekładzie polskim (Ksenofont, *Agesilaos*, przekład pod kierunkiem R. Kuleszy, Warszawa 2014, s. 77) — „bogobojny”.

³⁴ P.J. Koets, *Deisidaimonia. A contribution to the knowledge of the religious terminology in Greek*, 1929 (*non vidi*, cf. H. Bolkestein, *Theophrastos' Charakter der Deisidaimonia*, s. 10).

³⁵ Wszystkie cytaty w tłumaczeniu W. Witwickiego.

Strach przed bogami leży zatem u podstawy pobożności greckiej. Powtórzmy: bogów nie sposób poznać, ludzie nie mają żadnej o nich wiedzy i nigdy nie mogą być pewni, jak się wobec nich należy zachować. Tym niemniej bogowie wymagają czci, zaniedbania w tej dziedzinie mogą prowadzić do skutków katastrofalnych, czego doświadczyło pokolenie srebrne u Hezjoda. Ludzie muszą czynić wszystko, żeby się bogom nie narazić.

Zdaniem tytułowej postaci dialogu Platona „Timajos” ludzie mający choć trochę rozsądku (*kai kata brachu sophrosynes metechousin*) we wszystkich działaniach — tak o dużym, jak i niewielkim znaczeniu (*smikrou kai megalou pragmatos*) — zawsze przywołują bogów (27c). Niewątpliwie taki właśnie charakter ma każdy obrzęd zwany *thysia*, spełniany w wypadku regularnych świąt i ceremonii polis, a także doraźnie przy licznych i rozmaitych okazjach publicznych i prywatnych. Każdemu składaniu ofiary towarzyszy modlitwa, czyli zwrócenie się bezpośrednio do bogów, a w wypadku ofiary krwawej zwierzę staje się ofiarą (*hierieion*) w momencie poświęcenia go bóstwu, jeszcze przed dokonaniem aktu zabicia. Ofierze towarzyszy modlitwa, a czynność ta w kilku tekstach tzw. *leges sacrae* wyrażona jest czasownikiem *kateuchomai*. Na podstawie inskrypcji z Oropos z IV w. p.n.e. (LSCG 69), mówiącej o obowiązkach kapłana i regulującej procedurę złożenia ofiary, można sądzić, że modlitwa odbywała się nad zabitym już zwierzęciem w momencie składania przeznaczonych dla Amphiraosa części na ołtarzu (*kateuchestai de ton hieron kai epi ton bomon epitithein*). Zauważmy na marginesie, że ofiara jest składana według rytuału uważanego w nauce nowożytnej za „olimpijski”, nie ma tu holokaustu, mięso przeznacza się do konsumpcji uczestników obrzędu, co wynika jasno z zakazu wynoszenia go poza *temenos* (przeznaczenie mięsa zwierzęcia ofiarnego do spożycia przez uczestników obrzędu jest zresztą dobrze znane i w innych przypadkach kultu herosów). W Oropos interesujące jest też, że ofiarę, pod nieobecność kapłana, może złożyć każdy i w dodatku taką, jaką chce (*ho ti an boletai hekastos*).

Każdy rytuał religijny buduje jedność albo w każdym razie zapewnia łączność i wspólnotę jego uczestników. W wypadku *thysia*, niezależnie czy jest to ofiara krwawa, czy też jakiegokolwiek inne, tak określone działanie, będące zawsze rodzajem *performance*, najważniejsze staje się zbudowanie i utrzymanie łączności z bóstwem lub bóstwami. Od czasów *krisis* na Mekone tylko w ten sposób można osiągnąć życzliwą obecność bogów, a akt Prometeusza oznacza przede wszystkim dzielenie się z bogami. Obecność nieznanych sił, które zawsze i niezależnie od ludzkiej woli mogą wtargnąć w świat ludzi, może zawsze być niebezpieczna i dla ludzi wysoce kłopotliwa, akt rytualny ma na celu zachowanie harmonijnych z nimi stosunków i zapewnienie sobie jeśli nie życzliwości, to przynajmniej neutralności tych sił. Rytuał także w jakimś sensie zobowiązuje bogów i prowadzi do stosunków z nimi opartych na *charis*. Niekoniecznie należy tu widzieć działanie zasady *do ut des*, raczej idzie przy tym o osiągnięcie poczucia współuczestnictwa — bogowie włączeni w świat i działania ludzi przestają być groźni i nieobliczalni. Ludzie

dzielią się z nimi nieomal wszystkim, co mają lub z czego korzystają i dowodzą swoim zachowaniem, że traktują ich z należąca czcią. W ten sposób pokonują też własny strach przed bogami i zyskują pewność, że nie poczują się oni urażeni. Naturalnie absolutnej pewności bezpieczeństwa ludzie nigdy nie zyskają, a *deisdaimonia* pozostaje zawsze częścią *eusebeia*.

Przywoływany tu już Walter Burkert, którego fascynujące interpretacje wpłynęły w wielkiej mierze na nowożytny pogląd na religię Greków, widział, jak wiadomo, w ofierze krwawej cały splot emocji i obaw wywoływanych przez świadomość śmierci i poczucie winy z powodu zadawania śmierci. Zabicie zwierzęcia to według tej teorii surogat zabójstwa człowieka. Strach przed śmiercią i zabijaniem prowadzić miały do powstania greckiego rytuału ofiary. Być może jednak należałoby powiedzieć, że u podstaw obrzędu *thysia* leży po prostu strach przed bogami. Chyba sami starożytni byli tego świadomi, jak zdaje się świadczyć rzymska maksyma *primus in orbe timor fecit deos*.

Piety and Sacrifice. Fear of Gods in Religious Beliefs of the Greeks

The leading place in the contemporary studies of religion and religious rituals of ancient Greeks is occupied by the question of animal sacrifice. It is, to a large extent, the result of impact made by Walter Burkert's famous book *Homo Necans. The Anthropology of Ancient Greek Sacrificial Ritual and Myth* (1983). Burkert's theory of animal sacrifice competes with the interpretation of Jean-Pierre Vernant presented in his several works. Burkert emphasised the experiencing of the act of killing and feeling of guilt excited by the act of killing, while for Vernant more important was the significance of ritual act of slaughtering of the animal that as a result of this act was becoming food for the people. In recent years the research conducted in this field either developed the hypothesis of both authors or were polemical with them. In any case, the basis for interest was the act of killing of an animal. The Greeks, however, offered various kinds of sacrifices to gods, both in the form of crops or various offerings baked from flour, some shaped as animals (*bous hebdomos*). Especially interesting is the case of *lokrikos bous*, made of a cucumber with sticks symbolising legs and horns of the ox. Similar was the case of apples offered to Heracles. In many cases, besides of burning of parts of the sacrificed animal, on the god's altar a table was put (*trapeza*) to present various food items, both meat and crops (usually, after the ritual ended, the food was collected by the priest). This allows us to conclude that for the Greeks the most important element of the animal sacrifice was not the offering to the god but sharing the food important for the people. As a result, people hoped that the god would repay them. Thus, it was the reciprocity of relations (*charis*) with gods that the Greek religiousness or piety (*eusebeia*) was based on, dominated, on the one hand, by the belief of distance and inaccessibility of the world of gods, and on the other by the belief of necessity of maintaining the relationship with them, while performing acts of respect and reverence. At the same time the world of gods remained mysterious, people did not know

their real names, how many they were and where did they live; many of them were still unknown. This evoked in humans feelings of deep uncertainty and anxiety, in fact necessary towards gods. The term *deisidaimonia* — translated into modern languages as ‘superstition’ and in fact used in this sense, with a distance, irony or even condemnation, by Theophrastus and then Plutarch, included the conviction that respect (*aidos*) for gods was inseparably connected with fear (*deos*) of them and fear of them was in fact the expression of human piety. Such fear was a positive phenomenon and suitable for the human condition. The whole of sacrifice rituals of the ancient Greeks and special place of those rituals within the cult were the result of that fear, which as fact to which too little attention has been paid to date.



Strach przed magią w greckiej szkole retorycznej epoki Cesarstwa*

Magia antyczna cieszy się coraz większym zainteresowaniem badaczy, którzy w ostatnich latach poświęcili jej niezliczone studia szczegółowe oraz obszerne syn-tezy¹. W konsekwencji zmianie uległo podejście do tego zjawiska. Przede wszystkim nikt nie uznaje już dziś praktyk magicznych za przynależne do dziedziny prymitywnej religijności „ludowej”. Okazuje się, że zajmowali się nimi przedstawiciele wszystkich warstw i środowisk, w tym członkowie elit. Ponadto odnotowano i opisano obecność magicznych rytuałów w zaskakująco wielu sferach ludzkiej działalności: życiu codziennym (szczególnie dotyczy to magii miłosnej), w procesach sądowych, w kontaktach z władzami, w sporcie (nade wszystko w zawodach hippicznych) itd. Wszystko to posiada obecnie pokaźną literaturę. Istnieje jednak pewien obszar, który nie był dotąd nadmiernie eksploatowany, chodzi mianowicie o magię związaną ze szkołami antycznymi². Jest to temat na odrębne, obszerne

* Dziękuję w tym miejscu prof. Krystynie Stebnickiej oraz prof. Włodzimierzowi Lengauerowi za wszelkie uwagi dotyczące tego tekstu.

¹ Vide przegląd stanu badań i bibliografia w: *Thesaurus Cultus et Rituum Antiquorum*, t. III, Los Angeles 2005, s.v. *Magic rituals*, s. 283–303; z licznych opracowań warto odnotować ważny zbiór studiów *Magika Hiera: Ancient Greek Magic and Religion*, red. Ch.A. Faraone, D. Obbink, New York–Oxford 1991; cenne też są następujące prace: J. Gager, *Curse Tablets and Binding Spells from the Ancient World*, New York–Oxford 1992; F. Graf, *Magic in the Ancient World*, Cambridge (Mass.) 1997 oraz D. Collins, *Magic in the Ancient Greek World*, Oxford 2008; polski czytelnik dysponuje również wprowadzeniem do zagadnienia: A. Wypustek, *Magia antyczna*, Wrocław etc. 2001.

² Kwestii tej poświęcony jest artykuł C. Bonner, *Witchcraft in the lecture room of Libanius*, „Transactions and Proceedings of the American Philological Association”, t. LXIII, 1932, s. 34–44; poza tym vide też: A.A. Barb, *The survival of the magic arts*, [w:] *The Conflict between Paganism and Christianity in the fourth century*, red. A. Momigliano, Oxford 1963, s. 100–125, oraz P. Brown, *Sorcery, Demons and the rise of Christianity: from late antiquity into the Middle Ages*, [w:] idem, *Religion and Society in the Age of Saint Augustine*, Now York–London 1972, s. 119–146, o Libaniosie s. 127–128, 133 i 138–139.

studium, w tym miejscu ograniczymy się tylko do jednego z ważniejszych kręgów intelektualnych epoki Cesarstwa, czyli greckiej szkoły retorycznej.

Z okresu od I do VII w. znamy około 1200³ retorów i sofistów⁴ greckich. Prowadzili oni różnorodną działalność: uczyli wymowy w różnego typu szkołach (cesarskich, miejskich, prywatnych), występowali z mowami popisowymi oraz okolicznościowymi, bywali adwokatami i oskarżycielami w sprawach sądowych, pisali traktaty z zakresu teorii retoryki. Oczywiście nie każdy z nich zajmował się wszystkimi wymienionymi wyżej zajęciami. Nas interesują tylko ci, którzy prowadzili szkoły.

Środowisko retorów i sofistów, mimo ich różnorodnej działalności, przenikał ten sam duch rywalizacji. Szczególnie wyraźnie widzimy to w kręgach szkolnych. Jedną z miar sukcesu nauczyciela retoryki było liczne grono studentów zgłębiających pod jego kierunkiem tajniki wymowy. Uczniowie płacili za naukę, byli więc źródłem dochodów, ale często ważniejsze było co innego — prestiż kierownika licznej i znanej szkoły, do której zjeżdżali się studenci z najodleglejszych ziem Cesarstwa. W walce o uczniów sięgano często po zaskakujące argumenty i metody, w tym również uciekano się do praktyk magicznych.

W 1932 r. Campbell Bonner opublikował artykuł⁵ poświęcony pewnemu incydentowi, który miał miejsce w 386 r. w antiocheńskiej szkole Libaniosa. Ten słynny grecki mówca znalazł w swojej sali wykładowej zdechłego kameleona i uznał, że w ten sposób ktoś rzucił na niego czar. Bonner tylko dość powierzchownie omówił inne potyczki Libaniosa z magią. W zamian badacz sformułował ogólne wnioski⁶ (dziś już wyraźnie przestarzałe) przekonując, że bohater jego artykułu był typowym dzieckiem swojej schyłkowej epoki, kiedy to bujnie rozkwitała magia i nawet intelektualiści pokroju Libaniosa wierzyli w skuteczność tego typu praktyk. Zdaniem Bonnera⁷, incydenty z kameleonem, jak też wszelkie inne podobne świadectwa, pokazują, że czwarte stulecie spowiły już mroki zaboronów typowych raczej dla zachodniej Europy schyłku średniowiecza. Ponieważ o magii w szkołach niewiele potem pisano, artykuł ów do dziś jest przywoływany

³ Vide pełne zestawienie w: P. Janiszewski, K. Stebnicka, E. Szabat, *Prosopography of Greek Rhetors and Sophists in the Roman Empire*, Oxford University Press 2015 [dalej: PGRS], oraz idem, *Sofiści i retorzy greccy w cesarstwie rzymskim (I–VII w.)*, Warszawa 2011 — w obu książkach czytelnik znajdzie zestawienie źródeł oraz literatury dotyczącej każdego z retorów i sofistów.

⁴ Terminy „retor” i „sofista” nie są synonimiczne (drugi z nich miał m.in. charakter znacznie bardziej prestiżowy). Jednak w przypadku interesującego nas grona nauczycieli i mistrzów wymowy greckiej, czyli w zasadzie „sofistów”, zwano ich też retorami. Stąd w tym artykule używamy obu terminów wymiennie. Na ten temat vide K. Stebnicka, P. Janiszewski, *Greccy sofisci w czasach drugiej i trzeciej sofistyki*, [w:] *Chrześcijaństwo u schyłku starożytności. Studia źródłoznawcze*, t. V, red. T. Derda, E. Wiprzycka, Kraków 2004, s. 11–152, gł. s. 21–27 oraz 80–86.

⁵ C. Bonner, *Witchcraft in the lecture room*, s. 34–44.

⁶ Ibidem, s. 40.

⁷ Ibidem, s. 44.

w licznych opracowaniach⁸. Warto zatem zająć się szerzej tego typu zjawiskiem w kręgach greckich retorów i sofistów, w tym również bliżej przyjrzeć się licznym wzmiankom na ten temat obecnym w korpusie dzieł Libaniosa.

I. MAGIA W „ŻYWOTACH SOFISTÓW” FILOSTRATOSA

Barwny obraz interesującego nas środowiska zawarty został w powstałych w pierwszej połowie III w. (przed 238 r.) „Żywotach sofistów” Filostratosa⁹. W tekście tym znajduje się również kilka interesujących wzmianek na temat praktyk magicznych.

Jednym z wybitniejszych sofistów pierwszej połowy II w. był Dionysios z Miletu¹⁰. Wiemy, że sztuki wymowy uczył się u Isaiosa¹¹, który na przełomie I i II w. działał najpierw w Atenach potem w Rzymie. Studentami Isaiosa byli również sofisci Lollianos z Efezu¹² i Memmios z Bizancjum¹³ oraz sam przyszły cesarz Hadrian¹⁴. Dionysios nie siedział jednak razem z nim w jednej szkolnej ławie, ponieważ studiował u Isaiosa jeszcze w Atenach, Hadrian natomiast już w Rzymie¹⁵. Mimo to za rządów tego władcy (117–138) Dionysios najpierw robił błyskotliwą karierę: dostał się do stanu ekwitów, był dwukrotnie prokuratorem w jakichś prowincjach (I.Ephesos 3047, lin. 4) i zyskał prawo do zaszczytnego darmowego posiłku w aleksandryjskim Museionie. Z wdzięczności uczcił za to wszystko cesarza, wystawiając mu około 125/126 r. (razem z pięcioma innymi fundatorami¹⁶) posąg w rodzinnym Milecie (I.Milet I 231). Potem jednak, jak poświadcza to Kasjusz Dion (LXIX 3,4–5), popadł w niełaskę. Mało tego, Hadrian

⁸ Choć trzeba odnotować, że P. B r o w n (*Sorcery, Demons and the rise of Christianity*, s. 138–139) przywołał wyżej przytoczone opinie Bonnera jako przykład dziś już nieaktualnych poglądów na temat magii antycznej.

⁹ Philostratus, *Lives of the Sophists*, [w:] Philostratus and Eunapius, *The Lives of the Sophists*, wyd. i przeł. W. C a v e W r i g h t, Loeb, Cambridge (Mass.)–London 1989 (I wyd. 1921) [dalej: *VS*], s. 2–315; przekład polski: Flawiusz Filostratos, *Żywoty sofistów*, przekł. i oprac. M. S z a r m a c h, Toruń 2008; co do Filostratosa, vide: *PGRS* nr 832; *Sofiści i retorycy greccy*, s.v. I. *Filostratos* [1], s. 185–187.

¹⁰ *PGRS* nr 282; *Sofiści i retorycy greccy*, s.v. I. *Dionysios* [1], s. 137–138.

¹¹ *PGRS* nr 526; *Sofiści i retorycy greccy*, s.v. I. *Isaios*, s. 25–256.

¹² *PGRS* nr 628; *Sofiści i retorycy greccy*, s.v. I. *Lollianos* [1], s. 296–297.

¹³ *PGRS* nr 691; *Sofiści i retorycy greccy*, s.v. I. *Memmios*, s. 321–322.

¹⁴ Co poświadcza jedna z inskrypcji (*IG* II² 3632, l. 5–9: Ἐλλάδος εὐρυχόρου πρῶτον γένος Ἀντολῆς τε ἔγγονον Εἰσαίου τοῦ σοφίας ὑπάτου ὃς δὴ καὶ βασιλῆος ἀμύμονος Ἀδριανοῦ μουσάων ἀγαθὴν εἶχε διδασκαλίην).

¹⁵ Przyszły cesarz Hadrian urodził się w 76 r., w latach dziewięćdziesiątych był w wieku, w którym chłopcy najczęściej zaczynali uczyć się retoryki. Pliniusz Młodszy podaje zaś (ep. II 3.1), że słuCHAł Isaiosa w Rzymie w tym właśnie czasie.

¹⁶ Był wśród nich też Marcus Claudius Flavianus Nikias — być może brat Dionysiosa.

zwalczał go, promując konkurencyjnych retorów, w szczególności Heliodorosa¹⁷. Dionysios jednak skwitował to stwierdzeniem, że cesarz może dawać rywalowi pieniądze i zaszczyty, ale nie robi z niego mówcy.

Dionysios wiele podróżował, przez jakiś czas prowadził szkołę na Lesbos (VS 526), potem zaś, pewnie już u schyłku życia, w Efezie. Gdy zmarł, uczczono go zaszczytnym pochówkiem w samym centrum tegoż miasta; jego sarkofag stał tuż przy bramie wiodącej na agorę (I. Ephesos 426). Już to pokazuje, że mamy do czynienia ze znaczącym nauczycielem, prowadzącym szkołę w stolicy jednej z najważniejszych prowincji. Wiemy też, że jego uczniami byli m.in wybitni sofisci Aleksandros Peloplaton¹⁸ i Antiochos z Ajgai¹⁹.

Co do osobowości Dionysiosa, to Filostratos pisze (VS 524; I 22,5): „choć wędrował do wielu miast i spotykał się z różnymi ludźmi, nigdzie nie oskarżono go o nieobyczajność lub pychę. Wszędzie jawił się kimś wyjątkowo umiarkowanym i opanowanym”. Był też osobą nieskłoną do skrajnych zachowań (VS 522; I 22,1): „dysponując słodyczą stylu, nie upajał nią dla sprawienia przyjemności, jak czynią to niektórzy sofisci, ale zawsze ją dozował, mówiąc uczniom, że należy kosztować miód końcem palca, a nie pełną garścią”.

W przypadku Dionysiosa na pierwszy rzut oka zaskakującym wydaje się fakt, że znaczną część jego biogramu autorstwa Filostratosa zajmuje opowieść o oskarżeniach o uprawianie magii. Autor pisze więc (VS 523; I 22,3): „teraz zaś przedstawię, skąd bierze się to, co mówi się o Dionysiosie, że jakoby chaldejskim sposobem (Χαλδαίσις τέχνας)²⁰ uczył swych słuchaczy zapamiętywania”. Filostratos odpiera dalej ten zarzut tłumacząc, że pamięci nie można się nauczyć czy też zdobyć, jest ona bowiem darem bogów i częścią duszy. Po czym dodaje, mając na myśli Dionysiosa (VS 523; I 22,4): „któż na dodatek zaliczany z powodu swojej sławy do mędrców byłby tak naiwny, że ściągałby na siebie oskarżenie uciekania się do magii, by nauczyć młodych (ὡς γοητεύων ἐν μειρακίσις διαβάλλειν) tego, co można przyswoić sobie w sposób prosty? Skąd brała się u słuchaczy Dionysiosa taka pamięć? Jego deklamacje wydawały się dostarczać bezgranicznej przyjemności, przez co zmuszały do ponownego ich słuchania. Zdolniejsi uczniowie przyswajali je więc sobie całymi zdaniem i powtarzali je innym, raczej może z upodobania niż dla ćwiczenia pamięci. Chyba dlatego mawiano o nich, że mają dobrą pamięć i że jest ona podstawą ich sztuki”.

¹⁷ PGRS nr 449; *Sofisci i retory greccy*, s.v. I. *Heliodoros* [1], s. 227–228.

¹⁸ PGRS nr 41; *Sofisci i retory greccy*, s.v. I. *Aleksandros* [2], s. 51–52.

¹⁹ PGRS nr 78; *Sofisci i retory greccy*, s.v. I. *Antiochos* [2], s. 63–64.

²⁰ Pada tu słowo τέχνη (w liczbie mnogiej), zatem chodzi o coś więcej niż „sposoby”, mianowicie o „techniki” chaldejskie rozumiane jako gałąź wiedzy, techniczne umiejętności; w swoim przekładzie (vide przypis 10) Wilmer Cave Wright używa sformułowania: „Chaldean arts” (*Philostratus, Lives of the Sophists*, s. 91).

Z tekstu Filostratosowa wynika więc, że widząc uczniów Dionysiosa przywołujących z pamięci obszernie passusy jego mów, oskarżano ich mistrza, że sprawił to za pomocą praktyk magicznych (= chaldejskich)²¹; w tekście mówi się wprost o „technikach chaldejskich”, a sam Dionysios nazywany jest „goetą”²². Kontekst wskazuje, że opinie takie wychodziły ze środowiska innych, zazdrosnych nauczycieli wymowy, którzy w ten sposób chcieli rozprawić się z konkurentem. Filostratos ewidentnie przytacza więc jakąś środowiskową anegdotę, która pokazuje jednak, że zarzut uprawiania magii był bronią w walce o studentów.

Nie tylko Dionysiosa pomawiano o tego typu praktyki. Podobny los spotkał innego wybitnego sofistę, Hadrianosa z Tyru (ok. 112–192)²³. Filostratos podaje (VS 585), że mówca ten w wieku około osiemnastu lat rozpoczął studia w Atenach, w słynnej szkole Herodesa Attikosa²⁴, w 135 r. należał zaś już do grupy jego najbliższych uczniów. Po studiach otworzył własną szkołę w Efezie. W latach sześćdziesiątych działał jakiś czas w Rzymie, gdzie w 163 r. przysłuchiwał się wykładom anatomicznym Galena („De praenotione ad Posthumum”, Kühn XIV, s. 627). Potem wrócił do Efezu. Nieco przed 176 r. cesarz Marek Aureliusz mianował go kierownikiem bardzo prestiżowej, cesarskiej szkoły retorycznej w Atenach. Następnie około 180 r. został przełożonym greckiej szkoły retorycznej w samym Rzymie (VS 589), zyskując wielką sławę publicznymi wystąpieniami. Cesarz Kommodus, tuż przed swoją śmiercią (zm. 31 grudnia 192), wyznaczył Hadrianosa na sekretarza *ab epistulis Graecis* (VS 590). Sofista jednak zmarł rychło w wieku 80 lat. Co istotne, Hadrianos wychował następne pokolenie sławnych mówców, do jego uczniów należeli m.in: Antipatros z Hierapolis²⁵, Apollonios z Naukratis²⁶, Herakleides²⁷, Kyrinos²⁸, Polydeukes²⁹, Proklos³⁰. Był więc jednym z najznamienitszych sofistów drugiej połowy II w.

²¹ W innym miejscu (VS 481) Filostratos pisze o sztuce przepowiadania przyszłości (μαντικῆ) i wymienia jako jej wynalazców Egipcjan, Chaldejczyków (Χαλδαῖοι) i Indów (Hindusów). „Sztuki chaldejskie” obejmowały zatem różne praktyki. Zapewniały nadzwyczajne umiejętności, ale i mieściły się w tzw. mentyce, czyli przewidywaniu przyszłości.

²² Słowo γόης trudno oddać w języku polskim. Często używane określenia: „czarodziej”, „czarnoksiężnik”, „czarownik”, „mag” lub też „kuglarz” niosą nieco inne skojarzenia niż termin grecki. Dlatego pozostaniemy przy — używanym w polskiej literaturze przedmiotu — „goeta”, choć nie brzmi ono najlepiej; vide *A Greek-English Lexicon*, compiled by H.G. Liddel, R. Scott, revised and augmented throughout by H.S. Jones, Oxford 1996 [dalej: *LSJ*], s.v. γόης i γοητεία.

²³ PGRS nr 434; *Sofiści i retorycy greccy*, s.v. I. Hadrianos, s. 217–218.

²⁴ PGRS nr 487; *Sofiści i retorycy greccy*, s.v. I. Herodes [1], s. 239–242.

²⁵ PGRS nr 87; *Sofiści i retorycy greccy*, s.v. I. Antipatros [3], s. 68–69.

²⁶ PGRS nr 117; *Sofiści i retorycy greccy*, s.v. I. Apollonios [5], s. 74.

²⁷ PGRS nr 466; *Sofiści i retorycy greccy*, s.v. I. Herakleides [2], s. 231–232.

²⁸ PGRS nr 601; *Sofiści i retorycy greccy*, s.v. I. Kyrinos [1], s. 283.

²⁹ PGRS nr 868; *Sofiści i retorycy greccy*, s.v. I. Polydeukes, s. 374–375.

³⁰ PGRS nr 884; *Sofiści i retorycy greccy*, s.v. I. Proklos [4], s. 383–384.

Pod koniec biogramu Hadrianosa Filostratos pisze (VS 590; II 10,9): „wielu uważało go za maga (ὡς καὶ πολλοῖς γόης δόξαι). W żywocie Dionysiosa przedstawiłem dostatecznie jasno, że człowiek wykształcony (ἀνήρ πεπαιδευμένος) w żaden sposób nie ulegnie namowom skłaniającym go do uprawiania praktyk magicznych (ἐς γοήτων ὑπαχθείη τέχνας). Hadrianos, jak sądzę, zyskał sobie ową opinię przez to, że w swoich deklamacjach opowiadał dziwne, zaskakujące historie o zwyczajach magów (τῶν μάγων)”.

Jak widać w przywołanym wyżej tekście greckim, Hadrianosa oskarżano o to, że był goetą. Filostratos nie znalazł w swoich źródłach informacji, jakie były tego przyczyny. Sam zatem wymyślił wytłumaczenie sądząc, że zarzut powstał dlatego, iż sofista często pisał o magach. Filostratos nie wierzył bowiem, aby człowiek wykształcony uciekał się do magii. Autor odwołał się w swoich wyjaśnieniach do — znanego już nam — wcześniejszego passusu z żywotu Dionysiosa z Miletu. Tłumaczenie to wydaje się jednak błędne, jest zresztą dość naiwne.

To prawda, że sofisci wygłaszali mowy o perskich magach. Ten sam Filostratos pisze w żywocie Hippodromosa z Tessalii³¹, że gdy ten przybył do Smyrny, nauczający w mieście sofista Megistias³² zaproponował mu wystąpienie na temat: „Mag decyduje się na śmierć, ponieważ nie pomógł zabić maga–rozpustnika” (VS 619; II 27,8). Ponieważ w trakcie deklamacji nadszedł tłum nowych słuchaczy, Hippodromos powtórzył orację, przedstawiając jednak te same myśli w inny sposób. Choć więc sofisci wygłaszali topiczne mowy o magach³³, trudno uznać, że wystarczyło to, aby kogoś z nich oskarżyć o uciekanie się do praktyk magicznych. Trzeba raczej rozpatrywać przypadki Dionysiosa i Hadrianosa łącznie, jako wskazujące na to, że szczególnie biegli nauczyciele wymowy bywali uważani za magów z zupełnie innych względów.

Na koniec, w biogramie Skopelianosa³⁴, Filostratos wspomina też, że gdy cesarz (Domicjan³⁵) chciał zakazać uprawy winnej latorośli w prowincji Azji, wysłano do niego poselstwo pod przewodnictwem owego słynnego sofisty, któremu udało się skłonić władcę do zmiany decyzji. Wybór Skopelianosa podyktowany był tym, że potrzebowano kogoś, kto „miałby moc czarowania (ὕπερ αὐτῶν θέλξειν) niczym

³¹ PGRS nr 502; *Sofiści i retorzy greccy*, s.v. I. Hippodromos, s. 249.

³² PGRS nr 689; *Sofiści i retorzy greccy*, s.v. I. Me[il]gistas, s. 320–321.

³³ Filostratos pisze też (VS 494), że perscy magowie (Πέρσαι μάγοι), za zgodą Kserksesa, przedstawili Protagorasowi z Abdery swoje nauki i pod ich wpływem został on ateistą. Mniejsza o niewiarogodną tradycję, ważne jest, że już sofisci epoki klasycznej byli w późniejszej tradycji łączeni z praktykami magów (i to w sensie negatywnym).

³⁴ PGRS nr 964; *Sofiści i retorzy greccy*, s.v. I. Skopelianos, s. 408–409.

³⁵ Cf. Swetoniusz, *Domicjan 7* oraz Filostratos, *Vita Apollonii* VI 42 (choćby przekazy te nie są zupełnie zbiczne co do szczegółów zarządzeń cesarza).

jakiś Orfeusz³⁶ czy Tamyris³⁷” (VS 520; I 21,12). Wzorcem dla poczynań mówcy byli więc mityczni śpiewacy obdarzeni nadzwyczajnym, „cudownym” wręcz głosem. Co prawda, czasownika *θέλω*³⁸ używano (szczególnie w II i III w.) nade wszystko w znaczeniu „zachwycić”, „oczarować” — i w tym sensie używa go Filostratos — jak się jednak dalej przekonamy, określa on też czynności magiczne. Filostratosowi chodzi zatem tylko o to, że Skopelianos umiejętnie przekonał cesarza do zmiany zdania, ale szczególnie późniejsi czytelnicy jego tekstu mogli mieć zupełnie inne skojarzenia. Znamy też skądinąd liczne przypadki praktyk magicznych³⁹, których celem było zmuszenie namiestnika czy innego przedstawiciela władz do konkretnego zachowania, np. wydania wyroku zgodnie z oczekiwaniem petenta. Jak zobaczymy, zarzut „zaczarowania” namiestnika czy nawet cesarza spadł nawet na Libaniosa.

II. BISKUP — SOFISTA I GOETA

Pogląd, że nauczyciel retoryki może być goetą musiał być dość powszechny, co pokazuje inny, bardzo szczególny przypadek. Rzeczą dotyczy słynnej sprawy chrześcijańskiego herezjarchy Pawła z Samosat⁴⁰. Od około 261 r. był on biskupem Antiochii. Jako monarchianista i adopcjonista został potępiony na dwóch antiocheńskich synodach (ok. 264 oraz zimą 268/269 r.). Na drugim z nich biskupi złożyli go ze stolca. Mimo to, mając poparcie części wiernych, nie opuścił swojej siedziby. Dopiero nieco później (między 272 a 275 r.) pogański cesarz Aurelian

³⁶ W tradycji mitycznej Orfeusz występuje jako śpiewak, który swym głosem zniwalał ludzi, zwierzęta, drzewa, skały itd. — vide P. Grimal, *Słownik mitologii greckiej i rzymskiej*, Wrocław etc. 1990, s.v. *Orfeusz*, i O. Gruppe, „Orpheus”, [w:] *Ausführliches Lexikon der griechischen und römischen Mythologie*, red. W.H. Roscher, t. III/1, Leipzig 1897–1902, coll. 1058–1207; Orfeusz był też postrzegany jako znawca magicznych rytuałów — vide *Argonautyki orfickie*, przeł. E. Żybert, wstęp E. Żybert, J. Sokolski, Wrocław 2011, np. w. 950–987, gdzie znajduje się opis skomplikowanego rytuału mającego na celu otwarcie bramy ogrodu, w którym znajdowało się złote runo.

³⁷ Mityczny śpiewak o cudownych zdolnościach, podobnych do tych, jakie miał Orfeusz — vide P. Grimal, *Słownik mitologii greckiej i rzymskiej*, s.v. *Tamyris*.

³⁸ *LSJ*, s.v. *θέλω*.

³⁹ R. Kotansky, *Magic in the court of the governor of Arabia*, „Zeitschrift für Papyrologie und Epigraphik”, t. LXXXIII, 1991, s. 41–60, vide też A. Wypustek, *Magia antyczna*, s. 134–141.

⁴⁰ Literatura do sprawy Pawła jest bardzo obszerna, warto wymienić: F. Millar, *Paul of Samosata, Zenobia, and Aurelian. The church, local culture, and political allegiance in third-century Syria*, „Journal of Roman Studies”, t. LIX, 1971, s. 1–17; ponieważ nas interesuje tylko konflikt Pawła z Malchionem, trzeba odnotować też dwa artykuły: M. Simonetti, *Paolo di Samosata e Malchione: riesame di alcune testimonianze*, [w:] *Hestiasis. Studi di tarda antichità offerti a Salvatore Calderone*, Messina 1986, s. 7–25; V. Burrus, *Rhetorical stereotypes in the portrait of Paul of Samosata*, „Vigiliae Christianae”, t. XLIII, 1989, s. 215–225; vide też *PGRS* nr 796; *Sofisci i retorzy greccy*, s.v. II. *Paweł z Samosat*, s. 562–563.

usunął go ze stanowiska i przekazał zwierzchność nad gminą nowemu pasterzowi, uznanemu przez biskupów Italii.

Euzebiusz z Cezarei (HE VII 29,2)⁴¹ pisze o Pawle, że podczas drugiego synodu „tym, który największe zasługi położył około pokonania go i wydobywania ukrywającego się heretyka na światło dzienne, był Malchion, mąż skądinąd wykształcony i kierownik sofistycznej szkoły nauk greckich w Antiochii (σοφιστοῦ τῶν ἐπὶ Ἀντιοχείας Ἑλληνικῶν παιδευτηρίων διατριβῆς προεστώς), który dla nadzwyczajnej swej wiary w Chrystusa otrzymał godność kapłańską tamtejszego Kościoła. On to podniósł się przeciwko niemu, jak o tym świadczą zapiski tachygraficzne owej dysputy, które się do naszych przechowały czasów, tak że ją znamy. On sam spośród wszystkich miał dość siły, by pokonać tego człowieka skrytego i kłamliwego”. Malchion⁴² prowadził zatem szkołę retoryczną w Antiochii w połowie III w., został prezbiterem i wystąpił przeciw swemu biskupowi.

Dalej (HE VII 30) Euzebiusz przytoczył fragmenty listu synodalnego, który podpisał również Malchion. Według świadectwa Hieronima (De viris 71), był on wręcz autorem tego oficjalnego stanowiska zgromadzonych na drugim zjeździe biskupów. Tekst ten jest bardzo ostrym, personalnym atakiem na Pawła. Zarzuca się mu niskie pochodzenie, wzbogacenie się drogą krzywd i świętokradztwa, wielką pychę, posiadanie licznej świty, podejrzane kontakty z kobietami itd. Dla nas najważniejsze jednak, że Paweł został również ukazany jako typowy sofista, który (HE VII 30,9) „stawia dla siebie trybunę i tron wysoki” (βῆμα μὲν καὶ θρόνον ὑψηλόν) oraz „bije się po bokach i nogami hałasuje po trybunie” (παίωον τε τῇ χειρὶ τὸν μηρὸν καὶ τὸ βῆμα ἀράττων τοῖς ποσίν). Fanatyczni zwolennicy wiwatują na jego cześć w teatrach (ἐν τοῖς θεάτροις), on sam zaś „przeciwko zmarłym tłumaczom słowa Bożego występuje na zgromadzeniu (ἐν τῷ κοινῷ) w sposób niegodziwy, a siebie samego wynosi pod niebiosa, nie jak biskup, ale jak sofista i goeta (καθάπερ οὐκ ἐπίσκοπος ἀλλὰ σοφιστῆς καὶ γόης)”.

Były nauczyciel retoryki Malchion przedstawił zatem Pawła jako typowego sofistę. Być może więc, zanim ów został biskupem, był podobnie jak i Malchion sofistą, działającym albo w rodzinnych Samosatach, albo już w Antiochii. Co prawda, taki obraz herezjarchy może być tylko retoryczną kreacją stworzoną przez Malchiona, który posłużył się topicznymi zwrotami wyuczonymi w szkole wymowy. Dla nas jednak ważniejsze od tych wątpliwości jest co innego: były sofista zarzuca przeciwnikowi, że jest σοφιστῆς καὶ γόης. Mamy tu zbitkę pojęciową dwóch technicznych określeń. Rozumiemy, że Paweł — zdaniem przeciwników

⁴¹ Eusebius, *Die Kirchengeschichte*, wyd. E. Schwartz, Die lateinische Übersetzung des Rufinus bearbeitet im gleichen auftrage von Th. Mommsen, t. I–III, Zweite unveränderte Auflage von F. Winkelmann (GCS, „Eusebius Werke” II/1–3), Berlin 1999; przekład polski: Euzebiusz z Cezarei, *Historia kościelna. O męczennikach palestyńskich*, przeł. i oprac. A. Lisiecki, Poznań 1924 (repr. 1993).

⁴² PGRS nr 651; *Sofiści i retorzy greccy*, s.v. I. Malchion, s. 313–315.

— czarował swoich zwolenników (a może i wrogów), jak zwykli robić to sofisci. Wcześniej, jak widzieliśmy, według świadectwa Filostratos, goetami mieli być (zdaniem wrogów) Dionysios z Miletu i Hadrianos z Tyru. W jakiś przedziwny sposób bycie mistrzem wymowy kojarzyło się zatem z posiadaniem magicznych umiejętności. Najlepiej pokaże to przypadek najsłynniejszego sofisty czasów późnego antyku, czyli Libaniosa z Antiochii.

III. POTYCZKI LIBANIOSA Z MAGIĄ

W przypadku Libaniosa (314–393)⁴³ jesteśmy w wyjątkowej sytuacji, pozostał on bowiem po sobie bardzo bogatą spuściznę literacką, w tym aż 1544 prywatne listy oraz 64 mowy, wśród nich tak zwaną Autobiografię (or. I). Ta ostatnia praca nosi tytuł „Żywot, albo o swoim losie” (Βίος ἢ περὶ τῆς ἑαυτοῦ τύχης). Autor pisał ją i uzupełniał przez wiele lat. Najwcześniejsza wzmianka w tekście pochodzi z 374 r., ostatnie zaś dopiski z lata 393 r.⁴⁴ Życie Libaniosa znamy zatem bardzo dobrze. I okazuje się, że w toku swojej długiej działalności był on co i raz oskarżany o uprawianie magii albo też sam miał paść ofiarą takich praktyk.

1. AWANTURA Z BEMARCHIOSEM

Libanios uczył się retoryki najpierw w rodzinnej Antiochii, potem w Atenach w latach 336–340. Zimą 340/341 r. przybył do Konstantynopola. Ponieważ nie udało mu się objąć miejskiej katedry retoryki, otworzył prywatną szkołę i odniósł duży sukces: zdobył ponad 80 studentów i powoli wyrastał na najpopularniejszego nauczyciela w mieście. Na przełomie 341 i 342 r. popadł jednak w ostry konflikt ze słynnym sofistą Bemarchiosem (or. I 39–47)⁴⁵.

Z relacji Libaniosa (or. I 31) wynika, że Bemarchios był sownie opłacanym kierownikiem miejskiej katedry retoryki w Konstantynopolu. Zimą 341/342 r. wrócił do miasta z półrocznego *tournée* po Wschodzie oraz Egipcie, podczas którego wygłaszał mowę pochwalną na cześć cesarza Konstancjusza II. Libanios (or. I 39) porównuje sofistę do zarozumiałego Parysa (*Il.* VI 506–511) i pisze o pewności siebie i pysze mówcy, który cieszył się poparciem władcy i dworu.

Zaniepokojony tym, że Libanios ma licznych studentów, Bemarchios postanowił najpierw sprawdzić konkurenta. Wysłuchał więc jego mowy z kwaśną miną,

⁴³ PGRS nr 624 (tu obszerna literatura i wydania pracy Libaniosa); *Sofiści i retorzy greccy*, s.v. I. *Libanios* [1], s. 290–294.

⁴⁴ A. F. Norman, s. 7–17 [w:] Libanius, *Autobiography and Selected Letters*, wyd. i przeł. A. F. Norman, vol. I–II, Loeb, Cambridge (Mass.)–London 1992 — korzystam z tego wydania „Autobiografii” (tekst na s. 52–337) oraz klasycznego wydania tego tekstu: *Libanii Opera*, t. I, wyd. R. Foerster, Teubner, Leipzig 1903 (reprint Hildesheim 1963), s. 10–206.

⁴⁵ PGRS nr 218; *Sofiści i retorzy greccy*, s.v. I. *Bemarchios*, s. 111–112.

potem zaś wygłosił własną na ten sam temat. Wszyscy jednak uznali, że oracja Libaniosa była lepsza. Bemarchios przygotował więc kolejną mowę i wygłosił ją w obecności Libaniosa oraz liczego grona słuchaczy. Podczas wystąpienia popełnił jednak błąd — był zbyt ekspresyjny: „wił się” między kolumnami portyku, biegał „w kratkę” po dziedzińcu i spacerował ścieżkami wiodącymi nie wiadomo dokąd. Widownia, śledząc go wzrokiem, „falowała”, złośliwi studenci pytali więc dalej siedzących słuchaczy, czy podróżują tym samym statkiem. Libanios nie chciał jednak eskalować konfliktu, pochwalił Bemarchiosa za błyskotliwe wystąpienie. Ten jednak miał świadomość porażki i zapłonął jeszcze większą nienawiścią do Libaniosa, którego postanowił pozbyć się w inny sposób.

Początkowo Bemarchios usiłował nie dopuścić do dalszych wystąpień konkurenta poprzez naciski na prokonsula Konstantynopola, Aleksandra. Gdy zabiegi te nic nie dały, oskarżył rywala o to, że korzysta z pomocy sekretarza (βιβλιογράφος), który ma „władzę nad gwiazdami” (or. I 43: ἀνδρὶ τυραννοῦντι τῶν ἀστέρων)⁴⁶. Człowiek ów pochodził z Krety i służył Libaniosowi od czasu pobytu w Atenach. Chodziło zatem o zarzut, że za pomocą astrologii sekretarz sofisty zniewala innych ludzi.

Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności w 342 r. w Konstantynopolu wybuchły zamieszki i prokonsul Aleksander zbiegł z miasta. Wykorzystując sytuację, Bemarchios doprowadził do aresztowania Libaniosa (or. I 44). Gdy rozruchy przycichły, Aleksander wrócił, ale zanim uwolnił więźnia, został złożony z urzędu. Nowy prokonsul Limenios należał do zwolenników Bemarchiosa. Bez ceregieli polecił Libaniosowi natychmiast opuścić miasto. Ten bez dyskusji podporządkował się temu poleceniu (or. I 48).

Co ciekawe, inaczej przyczyny wygnania Libaniosa przedstawia Eunapios w swoich „Żywotach filozofów i sofistów” (VS 495)⁴⁷. Nie wspomina nic o konflikcie z Bemarchiosem, w zamian pisze, że Libaniosowi postawiono oszczerczy zarzut w związku z młodzieńcami (διαβολῆς δὲ τινος αὐτῷ γενομένης περὶ τὰ μεράκια). Nie jest całkowicie jasne, co to znaczy — albo, że Libanios wabi do swej szkoły studentów za pomocą magii, albo też jest to zarzut homoseksualnych stosunków z uczniami, co było dość powszechnym oskarżeniem w antycznej szkole⁴⁸.

⁴⁶ W innym miejscu „Autobiografii” (or. I 281) Libanios pisze o pocieszeniu w nieszczęściach, które przyniosły mu zapewnienia astrologów (οἱ θεόντων ἀστέρων ἅπαντα ἐξαρτῶντες), że będzie lepiej, ponieważ Mars przeszedł do bardziej korzystnego położenia.

⁴⁷ Eunapius, *Lives of the Philosophers and Sophist*, [w:] Philostratus and Eunapius, *The Lives of the Sophists*, s. 317–565.

⁴⁸ Vide P. Janiszewski, *Mistrz i uczeń, czyli retorzy, filozofowie i karpokracjanin o Platońskiej miłości. Wokół pewnej burzliwej dyskusji w rzymskiej szkole Plotyna*, [w:] *TIMAI. Studia poświęcone profesorowi Włodzimierzowi Lengauerowi przez uczniów i młodszych kolegów z okazji Jego 60. urodzin*, red. A. Wolicki, Warszawa 2009, s. 57–87.

2. AWANTURA W NIKOMEDII

Po wyjeździe z Konstantynopola Libanios przez dwa lata (342/343–343/344) nauczał w Nikai i przez następne pięć lat (344/345–348/349) w Nikomedii (or. I 48), gdzie znów popadł w konflikt (or. I 62–74) z sofistą, który oskarżył go o uprawiane magii. I tym razem wydarzenia znamy z „Autobiografii” (or. I 62–74), tyle tylko, że autor nie podaje imienia swego konkurenta, stąd ten pozostaje dla nas anonimowy⁴⁹.

Konflikt wisiał w powietrzu od pierwszych dni pobytu Libaniosa w Nikomedii. Słynny retor miał poparcie namiestnika prowincji Bitynii, Pompejanosa⁵⁰. Był więc w mieście obcy i do tego stał za nim przedstawiciel władz. Już to nie stawiało go w dobrej sytuacji. Poza tym, przybycie do Nikomedii młodego, znakomitego i słynnego już nauczyciela retoryki musiało spowodować napływ do jego szkoły uczniów i niepokój rywali, w tym i owego anonimowego sofisty. Co gorsza, człowiek ów był znaczącym obywatelem i miał wielu znajomych w radzie miejskiej. Po wysłuchaniu pierwszej mowy Libaniosa wygłoszonej w Nikomedii (or. I 50) konkurent zaprzestał publicznych wystąpień sugerując, że ma problemy z pamięcią oraz inne dolegliwości spowodowane tym, iż został zaczarowany.

Otwarty spór z Libaniosem zaczął się jednak dopiero nieco później (or. I 62), gdy żona owego anonimowego dla nas sofisty postradała zmysły, a potem zmarła. Mąż obwinił Libaniosa i jego sekretarza (βιβλιογράφος) o spowodowanie tego za pomocą magii. Aresztowano jednak tylko sekretarza. Wszystko wskazuje na to, że był to ten sam Kreteńczyk, którego kilka lat wcześniej oskarżył Bemarchios. Może więc rzeczywiście człowiek ten parał się jakimiś podejrzanymi praktykami, pytanie tylko, czy za wiedzą lub — tym bardziej — z polecenia Libaniosa?

Podczas wstępnego przesłuchania Pompejanos oddał pozw uznając, że skarga jest absurdalna: zabijając żonę konkurenta, nie zaś jego samego, Libanios zachowałby się zdaniem trzeźwego urzędnika jak sportowiec, który zamiast zgładzić rywala, nasyła demony na jego matkę. W tej sytuacji wrogowi Libaniosa groził proces o stawianie fałszywych oskarżeń. Przerażony błagał namiestnika o litość tłumacząc, że przyczyną tego wszystkiego jest tragedia, która go spotkała. Libanios nie naciskał i oszczercę uwolniono. Ale ten wcale nie dał za wygraną. Postanowił wnieść oskarżenie o czary do wyższej instancji, czyli przed trybunał wikariusza diecezji Pontica, Filagriosa. Ów kazał więc sprowadzić Libaniosa do Nikai, razem z jakimiś siedmioma młodzieńcami, chyba jego uczniami (może w roli świadków?).

Sprawa była poważna, nawet adwokaci Libaniosa — jak pisze on nie bez złośliwości (or. I 67) — gdzieś czmychnęli i dopiero po sprawie gratulowali mu sukcesu, niczym Spartanie Ateńczykom po bitwie pod Maratonem. Podczas procesu

⁴⁹ PGRS nr 1151; *Sofiści i retorzy greccy*, s.v. I. Anonymus [45], s. 475–476.

⁵⁰ *The Prosopography of the Later Roman Empire*, t. I, wyd. A.H.M. Jones, J.R. Martindale, J. Morris, Cambridge 1971 [dalej: *PLRE*], s.v. *Pompeianus* 3.

oskarżyciele nieopatrznie oświadczyli, że sam wikariusz może być pod wpływem czarów Libaniosa. Poirytowany Filagrius natychmiast przerwał rozprawę. Akurat jednak do Nikai przybył jeszcze wyższy rangą *praefectus praetorio Orientis* Filippus i Filagrius znalazł się w trudnej sytuacji. Nie prowadząc sprawy dalej, narażał się na zarzut lekceważenia prawa, kontynuując — mógł się ośmieszyć. Poprosił więc Libaniosa, aby ułożył mowę wyjaśniającą.

Swoją orację Libanios miał wygłosić w Nikomedii. Niestety, nieszczęsny konkurent wciąż nie złożył broni. Wtargnął na salę i zażądał, aby jego mowa poprzedziła wystąpienie Libaniosa, ponieważ ten zapewne zaczaruje swymi słowami Filagriosa i zebranych słuchaczy. Gdy dostał na to zgodę, zapomniał, co ma mówić. Stwierdził wtedy, że to sprawka czarów Libaniosa⁵¹. Wikariusz polecił więc, aby przeczytał swą mowę. Sofista oświadczył, że oczy odmówiły mu posłuszeństwa, oczywiście znów z powodu czarów. Filagrius kazał więc odczytać jego mowę jednemu ze swoich ludzi. Wtedy sofista rzucił tekst na ziemię i wybiegł z sali.

Wobec takiego obrotu sprawy, Libanios w końcu wygłosił orację, która nie tylko zapewniła mu niewinność, lecz także przyczyniła się do wzrostu jego sławy. Bez trudu więc przyjaciele wystarali się u prefekta Konstantynopola (or. I 74), aby sprowadził Antiocheńczyka nad Bosfor. Stąd w latach 349–354 Libanios ponownie działał w Konstantynopolu, ale chyba miał już dość tego miejsca. Latem 353 r. odwiedził Antiochię (or. I 86). Po powrocie załatwił zgodę prokonsula oraz samego cesarza na czasowy pobyt w rodzinnym mieście ze względów zdrowotnych (or. I 94–95). Nad Orontesem stanął w marcu 354 r., szkołę zaś otworzył jesienią. Zimą 354/355 r. objął miejską katedrę retoryki greckiej i piastował tę posadę do śmierci w 393 r. Podczas długiego pobytu w Antiochii znów, i to kilkakrotnie, powróciła kwestia praktyk magicznych.

3. MAGICZNE GŁOWY

Jak wynika z „Autobiografii” (or. I 98), Libanios już w Antiochii ponownie został oskarżony o uprawianie magii. Dokładną datę tego wydarzenia trudno ustalić, ponieważ sofista nie zawsze opisuje swoje życie w układzie chronologicznym. Stąd nie można nawet wykluczyć, że oskarżenie padło jeszcze zanim osiadł on na stałe w rodzinnym mieście, na przykład, gdy odwiedził Antiochię na krótko w 353 r. Jedno jest pewne — miało to miejsce, gdy w mieście rezydował kuzyn i współwładca cesarza Konstancjusza II, Gallus, proklamowany Cezarem 15 marca 351 i stracony pod koniec 354 r.⁵²

Swoją narrację o wypadkach (or. I 98) Libanios zaczyna od znamiennej informacji, że w owym czasie wygłaszał bardzo wiele mów, które przyciągały licznych

⁵¹ Cf. podobny przypadek — Cynceron, *Brutus*, 60, 217.

⁵² D. Kienast, *Römische Kaisertabelle. Grundzüge einer römischen Kaiserchronologie*, Darmstadt 1990, s. 312–313.

studentów. Wtedy — jak pisze — pewien młodzieniec, który wiele posiłków zjadł „dzięki [swemu] ciału” (νεανίσκος πολλὰ δεῖπνα δεδειπνηκῶς ἐπὶ τῷ σώματι)⁵³, oskarżył go o to, że odciął głowy dwóm kobietom i przechowuje je do celów magicznych. Za pomocą jednej z nich rzuca czar na Gallusa, za pomocą drugiej zaś na Konstancjusza II. Zapłatą dla oszczercy miało być „wejście do łóża pewnego tancerza” (ὁ μισθὸς συγκοίμησις ὀρχηστοῦ τινος), którym posłużyła się grupa osób kierowana przez sofistę rywalizującego z Libaniosem. Autor nie bez złośliwości pisze, że czy do tego doszło, wie tylko ów młodzieniec i tancerz.

Sprawa była bardzo poważna. Nawet cesarze wyrozumieli wobec swoich poddanych w takich sytuacjach reagowali zazwyczaj z całą bezwzględnością. Gallus zaś do wyrozumiiałych na pewno nie należał⁵⁴. Tym bardziej dziwi, że w tym przypadku polecił oskarżycielowi wnieść formalną sprawę do sądu, natomiast Libaniosowi zasugerował tylko, że może już czas, aby wracał do Konstantynopola (or. I 99–100). Co do ewentualnej rozprawy sądowej, to i sam młodzieniec, i ci, którzy za nim stali, byli kompletnie zaskoczeni, ponieważ oczekiwali, że władca bez ceregieli po prostu straci Libaniosa. Na proces sądowy nie mieli najmniejszej chęci, chociażby dlatego, że musieliby dowieść oskarżenia. Sprawa więc rozmyła się, wkrótce też nastąpił upadek Gallusa. Ciekawe również, że oskarżyciele nie próbowali dotrzeć do Konstancjusza II.

Libanios pisze, że za wyżej opisanymi wydarzeniami stała grupa wpływowych ludzi z Antiochii, popierających konkurencyjnego sofistę. Nie jest do końca jasne, o kogo chodzi — sugerowano niejakiego Eubulosa⁵⁵ lub też Akakiosa z Cezarei Palestyńskiej⁵⁶. Powtórzyła się zatem sytuacja znana już nam z Konstantynopola i Nikomedii. Tym razem jednak wrogowie wyciągnęli najcięższe działa twierdząc, że Antiocheńczyk rzuca czary na władców imperium. Oczywiście Libanios dyskredytuje przeciwników, chociażby umieszczając ich działania w kontekście homoseksualnego spisku. Warto jednak zwrócić uwagę, że samo oskarżenie o uprawianie magii zostało wymyślone w prawdopodobny sposób, ponieważ skądinąd wiemy, iż do tego typu praktyk chętnie wykorzystywano ludzkie szczątki (vide np. Apulejusz, „Metamorfozy”, II 20,2–3; II 21,7; III 17,4–5)⁵⁷.

⁵³ Co Norman (Libanius, *Autobiography*, s. 163) tłumaczy: *a lad, who had earned many a dinner by the favours of his person*.

⁵⁴ Vide obraz jego panowania na Wschodzie (w Antiochii) u Ammiana Marcellinusa (XIV 1,1–10; 7,1–21; 9,1–9; 11,1–29), w szczególności wzmianka o formułowanych na postawie donosów oskarżeniach o uprawianie magii (XIV 1,2) oraz o niejakim Serenianusie, który praktykował zakazane sztuki magiczne (XIV 7,7), Ammien Marcellin, *Histoire*, wyd. i przeł. E. Galletier, G. Sabbah, J. Fontaine, E. Fréouls, J.-D. Berger, M.-A. Marié, t. I–VI, Les Belles Lettres, Paris 1968–1999; Ammianus Marcellinus, *Dzieje rzymskie*, przekł. i oprac. I. Lewandowski, t. I–II, Warszawa 2001–2002.

⁵⁵ PGRS nr 330; *Sofiści i retorzy greccy*, s.v. II. *Eubulos*, s. 505–506.

⁵⁶ PGRS nr 31; *Sofiści i retorzy greccy*, s.v. I. *Akakios* [1], s. 43–44.

⁵⁷ Miałem już okazję o tym pisać, choć w innym kontekście, vide P. Janiszewski, *Co się stało*

Co ciekawe, kwestia posiadania ludzkiej głowy powróci jeszcze raz w „Autobiografii” Libaniosa. Tym razem jego narracja jest jednak wyjątkowo niejasna. Autor robi mętne aluzje do pewnych wydarzeń, których nie rozumiemy. Sprawa miała miejsce wiele lat po wypadkach z czasów Gallusa (może ok. 380 r.?) i związana była z losami niejakiego Sabinosa⁵⁸, o którym Antiocheńczyk pisze dość obszernie (or. I 190–194). Był on zięciem kuzyna (może brata ciotecznego lub stryjecznego⁵⁹) Libaniosa i „czarną owcą” rodziny. Miał doprowadzić swego teścia do nędzy, rabując jego włości. Z kolei żona Sabinosa zmarła w podejrzanych okolicznościach. Mąż wszedł wtedy w posiadanie głowy trupa (Libanios chyba wręcz sugeruje, że była to głowa byłej żony!). Następnie za pomocą sfałszowanych listów dowodził, że głowę tę spreparował Libanios (ἤδει καὶ τὰ περὶ τὴν τοῦ νεκροῦ κεφαλὴν ἢ Τύχη, ἣν ἀπεκάλυψε τε Σαβῖνος καὶ ἐμὸν ἔργον οὓσαν ἐπειρατο δεικνύειν, ἐπιστολῇ ψευδεῖ τοῦτο μηχανώμενος). Jak zaznaczyliśmy wyżej, tekst jest bardzo niejasny i wywołuje liczne wątpliwości. Nas interesuje w tym miejscu tylko to, że ponownie oskarżono naszego bohatera o posiadanie głowy trupa. Choć tym razem nie mówi się wprost o magii, to o nią zapewne chodzi, na co wskazuje i kontekst podobnych oskarżeń z czasów Gallusa, i — jak już to sygnalizowaliśmy — znane skądinąd wykorzystywanie szczątków ludzkich w praktykach magicznych.

4. SPRAWA FILUMENOSA — MAGIA HIPPICZNA

Pomiędzy pierwszym i drugim oskarżeniem o posiadanie ludzkiej głowy, Libanios jeszcze raz był wplątany w aferę z magią w tle. Dokładna chronologia tego wydarzenia nie jest pewna (o czym dalej). Tym razem wypadki związane są z dość niejasną dla nas sprawą niejakiego Filumenosa⁶⁰. W „Autobiografii” (or. I 160–162) pojawia się on w relacji na temat poczynań Aitheriosa, namiestnika Syrii. Aitherios ów krytykował mowy Libaniosa, aby przypodobać się jakiemuś bogatemu człowiekowi⁶¹, który — jak czytamy w tekście — nie miał dzieci/uczniów (τὰς μὲν δὴ εἰς τοὺς λόγους ὕβρεις αὐτοῦ παραλείπετον, ἐν αἷς ἐχαρίζετο πάνυ μὲν ἀνδρὶ πλουσίῳ, παῖδας δὲ οὐ κεκτημένῳ). Problemem jest rozumienie greckiego słowa παῖς, czyli „dziecko”, którego w kontekście szkolnym używano też na określenie

z ciałem Jezusa? Najwcześniejsze żydowskie i pogańskie polemiki z chrześcijańską wiarą w Zmartwychwstanie Pańskie, PH, t. C, 2009, s. 407–435, gł. s. 426–429.

⁵⁸ O. Seec k, *Die Briefe des Libanius zeitlich geordnet*, Leipzig 1906, s. 262 (Sabinus IV).

⁵⁹ Autor nazywa go słowem ἀνεψιός, które znaczy tyle co „kuzyn”, ale może też określać ściślej brata stryjecznego lub ciotecznego, vide *LSJ*, s.v. ἀνεψιός.

⁶⁰ *PGRS* nr 841; *Sofisci i retorzy greccy*, s.v. I. *Filumenos*, s. 190; vide też: W. E n s s l i n, *RE XX 1* (1941), Philumenos 2, col. 209 i R. C r i b i o r e, *The School of Libanius in Late Antique Antioch*, Princeton–Oxford 2007, s. 40.

⁶¹ *PGRS* nr 1157; *Sofisci i retorzy greccy*, s.v. I. *Anonymus* [50], s. 478.

uczni⁶². W swoim przekładzie „Autobiografii” A.F. Norman tłumaczy ten termin jako „dzieci”⁶³. Jednak przyjąwszy dosłowne znaczenie, nie widać związku pomiędzy brakiem potomstwa a niechęcią owego bogatego człowieka oraz popierającego go Aitheriosa do Libaniosa. Gdyby jednak chodziło o uczniów, zrozumiała stałaby się rywalizacja między bogatym człowiekiem i Libaniosem: ten pierwszy byłby sofistą z konkurencyjnej szkoły, który wobec popularności Libaniosa cierpiał na brak studentów.

Zapewne więc, aby przypodobać się owemu anonimowemu nauczycielowi, Aitherios zmusił Libaniosa do uczestniczenia w procesie i bycia świadkiem torturowania woźniców oraz innych osób związanych ze środowiskiem ludzi zajmujących się wyścigami rydwanów⁶⁴, potem zaś wezwał go na świadka w sprawie Filumenosa oskarżonego o czary (or. I 162: οὗτος ἦν ὁ κάμῃ κελεύσας εισάγειν, ὡς δὴ τῆς Φιλουμενοῦ γοητείας ἐν ἐμοὶ τὸν ἔλεγχον ἔχων). Sam Libanios uniknął zagrożenia, doczekawszy śmierci namiestnika, nie wiemy natomiast, jaki był los Filumenosa.

Pytanie, kim był oskarżony o czary Filumenos, dlaczego Libanios został wezwany na świadka w jego sprawie, jaki jest związek tego procesu z poprzednim, czyli sprawą woźniców cyrkowych, i szerzej, dlaczego wszystko to łączy się z niechęcią Aitheriosa i anonimowego nauczyciela? Do tego w liście z 363 r. (ep. 1355) Libanios przedstawia jakiegoś Filumenosa jako nauczyciela i retora (τῶν δὲ ἀπ’ ἄλλου τοῦ δυνατῶν Φιλουμενοῦ τῷ παιδεύοντι παρ’ ἡμῖν, οὕτω τότε παρ’ ἡμῖν παιδεύοντι, τὴν παιδα δίδωσι τοὺς παρὰ τούτῳ λόγους τοῦ παρ’ ἐτέροις χρυσοῦ κάλλιον κτῆμα νομίσας). Według Raffaelli Cribiore⁶⁵, użyty w tekście zwrot παρ’ ἡμῖν wskazuje, że Filumenos działał zapewne w Antiochii. Z listu wynika, że miał on poślubić córkę zamożnego i wpływowego Antiochosa. Eberhard Richtsteig⁶⁶ i Norman (komentarz do „Autobiografii”, ad loc.⁶⁷) utożsamiali Filumenosów z obu źródeł. Norman uważał go również za asystenta Libaniosa. Nie jest to pewne, ale wydaje się, że Filumenos był jakoś związany z Libaniosem, skoro tego ostatniego namiestnik chciał uczynić świadkiem w procesie. Nie musiał być jednak tylko asystentem, ale mógł prowadzić własną szkołę w Antiochii i przyjaźnić się ze słynnym mówcą.

⁶² Np. Libanios pisze, że jego „dzieci” (= byli studenci) zamieszkują liczne prowincje imperium (or. LXII 27: εἰσὶ μοι παῖδες, οὕτω γὰρ καλὸν ὀνομάσαι τοὺς τῆς συνουσίας ἀπολελαυκότας).

⁶³ A.F. Norman, [w:] Libanius, *Autobiography*, t. I, s. 229: *I must leave aside his insults to my oratory — insults by means of which he tried to curry favour with a rich man who had not children.*

⁶⁴ O magii hipicznej wspomina też Libanios w przywołanej przez nas dalej mowie Περὶ τῶν φαρμαδῶν — „O praktykach magicznych” (or. XXXVI 15).

⁶⁵ R. Cribiore, *The School of Libanius*, s. 40.

⁶⁶ *Index nominum priorum*, conguessit E. Richtsteig, [w:] *Libanii Opera*, red. R. Foerster, t. XII, Teubner, Leipzig 1923.

⁶⁷ A.F. Norman, op. cit., s. 229.

Może więc anonimowy konkurencyjny nauczyciel postanowił pozbyć się Libaniosa za pomocą oskarżenia o uprawianie magii, wniesionego przed trybunał Aitheriosa. Tym razem nie zaatakowano bezpośrednio Libaniosa. Jak w dwóch poprzednich przypadkach (w Konstantynopolu i Nikomedii) zaczęło się od oskarżeń pod adresem jego sekretarza, tak teraz o uprawianie magii obwiniono Filumenosa. Jeśli był on asystentem Libaniosa, sprawa jest dość oczywista i bardzo podobna do poprzednich przypadków. Libanios trafił do sądu jako świadek w sprawie o uprawianie czarów. Być może chodziło o zaklęcie woźniców lub koni wyścigowych, co stanowiło dobrze znaną praktykę⁶⁸. Był to jednak tylko pretekst, w rzeczywistości bowiem celem było wyeliminowanie Libaniosa z rynku szkół w Antiochii.

Na koniec tej niejasnej sprawy warto wrócić do kwestii datowania tego procesu. Jedyna przesłanka chronologiczna, czyli czas urzędowania Aitheriosa, jest dyskusyjna. Z przekazu Libaniosa (or. I 156–162) nie wynika jasno, czy był on namiestnikiem przed, czy po Festusie⁶⁹, który pełnił ten urząd albo w 365, albo w 368 r. Stąd szeroka chronologia Aitheriosa (365–371)⁷⁰. Paul Petit⁷¹ sugerował jednak umieszczenie wydarzeń w 371 r. i powiązanie ich ze słynnymi procesami o czary czasów cesarza Walensa (vide Ammianus Marcellinus XXIX 1–2), trudno jednak przesądzać, czy tak w istocie było.

5. MAGICZNY KAMELEON

Kolejny poświadczony przypadek kontaktu Libaniosa z magią w okresie pobytu w Antiochii jest nieco inny. Tym razem to on sam miał paść ofiarą tego typu praktyk. Pisał o tym w „Autobiografii” (or. I 243–250) oraz w odrębnej mowie (or. XXVI: Περὶ τῶν φαρμακῶν — „O praktykach magicznych”)⁷² poświęconej tylko tej sprawie. Wydarzenia miały miejsce w 386 r.⁷³, gdy nasz retor — co nie jest bez znaczenia — miał 72 lata.

Jak wynika z „Autobiografii”, wszystko zaczęło się od ostrego ataku migreny (or. I 243). Libanios zupełnie nie mógł pracować. Ból był tak silny, że zapragnął śmierci. Myślał nawet o samobójstwie, ale znaki dane od bogów zapobiegły temu. Co gorsza, miał też złowieszczy sen, w którym widział, jak na ofiarę zabijano dwóch chłopców, a ciało jednego z nich porzucono w świątyni Zeusa. Był przekonany, że

⁶⁸ Vide chociażby przypadki opisane przez Ammiana Marcellinusa (XXVI 3,3; XXVIII 1,27; XVIII 4,30) czy Hieronima (*Vita Hilarionis* 20); cf. też A. Wypustek, *Magia antyczna*, s. 150–161.

⁶⁹ *PLRE* I Festus 3.

⁷⁰ *PLRE* I Aetherius 1.

⁷¹ Libanios, *Discours*, t. I: *Autobiographie (Discours I)*, red. J. Martin, P. Petit (Les Belles Lettres), Paris 1979, komentarz ad loc. s. 162, przypis 2.

⁷² Wydanie: *Libanii Opera*, wyd. R. Foerster, t. III, Teubner, Lipsiae 1906, s. 225–235; przekład z komentarzem: *Antioch as a Centre of Hellenic Culture as Observed by Libanius*, tr. A.F. Norman, Liverpool 2000, s. 123–133.

⁷³ *Antioch as a Centre*, s. 123–125.

zapowiada to: „czary, zaklęcia i starcie z goetami” (or. I 245: φάρμακα δὲ καὶ μαγανεύματα καὶ πόλεμον ἀπὸ γοήτων ἀνδρῶν ταῦτα ἐδόκει δηλοῦν)⁷⁴. Popadł więc w skrajną depresję: nie jadł, nie mył się, zaprzestał jakiegokolwiek działalności intelektualnej. I wtedy w jego sali wykładowej znaleziono martwego kameleona, który miał głowę wykręconą do tyłu i schowaną między tylnymi łapami, z kolei jedną z przednich łap urwaną, drugą zaś włożoną do pyska. Libanios nie miał wątpliwości — stał się ofiarą magicznego ataku zgodnego z zasadami magii sympatycznej (kameleon odtwarzał jego własne dolegliwości).

Gdy po dłuższym czasie Libanios wyzdrowiał, napisał specjalną orację, w której wylał wszystkie swoje żale. Píše w niej jasno, że to, co przeszedł, było spowodowane przez praktyki magiczne pewnych goetów (or. XXXVI 1: ἀνδρώπιος γόησι). Skarzy się, że nawet przyjaciele mu nie pomogli w potrzebie; nie chcieli nawet go słuchać (or. XXXVI 2). Dziękuje tylko swoim studentom za poparcie w trudnych chwilach (or. XXXVI 2). Mówi o zemście wrogów (or. XXXVI 3), którzy spętali go magicznymi praktykami za pośrednictwem owego kameleona, po czym zastanawia się, kto stał za tym atakiem. W dłuższym wywodzie omawia kolejne środowiska i kręgi sprowadza się to jednak do pokazania, kto nie miał powodów zrobić czegoś takiego. A zatem jego zdaniem niewinni byli kolejno: prości ludzie żyjących z pracy rąk, członkowie elity władz Antiochii, jego uczniowie oraz asystenci. Dochodzi do wniosku, że nikt z wymienionych nie rzucił na niego czaru. Co ciekawe, nie pisze, kto to zrobił, chyba jednak myśli o konkurentach z kręgu antiocheńskich retorów⁷⁵.

Na koniec trzeba odnotować, że magia była też dla Libaniosa tematem literackim, co — jak pamiętamy — już Filostratos uważał za dość typowe dla sofistów. Nasz Antiocheńczyk napisał deklamację (dec. 41)⁷⁶, w której pewne miasto otrzymuje wyrocznię, że aby ocaleć przed zarazą, jeden z jego mieszkańców musi zostać złożony w ofierze. Los pada na młodzieńca, który jest synem maga. Ojciec, aby go ocalić, proponuje, że uratuje miasto od zarazy za pomocą swej sztuki. Mówca przeciwstawia się temu pomysłowi, pytając m.in, dlaczego to czarnoksiężnik dopiero w perspektywie śmierci syna wykazuje wolę ocalenia miasta. Ponieważ zaś magowi do jego praktyk potrzebny jest *daimon*, mówca sugeruje, aby w tej roli wykorzystał ducha swego zabitego na ofiarę syna (rozd. 51). Warto też nadmienić, że jeden z rozdziałów deklamacji (rozd. 7) zawiera fachowy opis działania złych demonów wykorzystywanych przez magów. Libanios może więc i uważał

⁷⁴ Vide *LSJ* s.v. φάρμακων i μαγάνευμα; φάρμακων — to „lek”, ale i „trucizna”, przenośnie zaś — „czary”; μαγάνευμα — „czary”; w przekładzie Normana (Libanius, *Autobiography*, s. 301): *This seemed to portend spells, incantations and the hostility of sorcerers.*

⁷⁵ A.J. Festugière (*Antioche païenne et chrétienne*, Paris 1959, s. 113) sugerował co prawda, że incydent z kameleonem był tylko jakimś żartem (np. studentów), Norman (*Antioch as a Centre*, s. 125) jednak zapewne słusznie przeczy temu wskazując, że z relacji Libaniosa to bynajmniej nie wynika — ewidentnie stał się on obiektem „magicznego” ataku wrogów.

⁷⁶ *Libanii Opera*, t. VII (*Declamationes XXXI–LI*), wyd. R. Foerster, Teubner, Lipsiae 1913, s. 367–394.

magię za zło, ale znakomicie zdawał sobie sprawę, jak ona działa od strony teoretycznej i praktycznej.

Może nie bez przyczyny. Co do magicznych głów, trudno wyrokować, ale jego sekretarz ewidentnie parał się astrologią. Mało tego, Libanios nie stronił od pewnych praktyk z pogranicza magii. Sam pisze w „Autobiografii” (or. I 201), że gdy jego młodszy brat zachorował, ratowano go nie tylko z odwołaniem do medycyny, ale również przez modlitwy do bogów i amulety (nic to jednak nie pomogło, brat zmarł, straciwszy uprzednio wzrok). Nie można też nie odnotować, że Libanios znał dość specjalistyczną magiczną praktykę „wirującego krążka”, czyli *inyx*⁷⁷. W liście (ep. 799)⁷⁸ wysłanym w 362/363 r. do retora Gaianosa⁷⁹, który był wtedy namiestnikiem Fenicji, pisał przenośnie o adresacie, że posiadał on moc czarowania ludzi większą niż ów *inyx*.

IV. „MAGICZNE LALECZKI” SOFISTY STAGIRIOSA

Spośród sofistów IV w. chyba nie tylko Libaniosowi zarzucano uprawianie magii. Naszym zdaniem niezwykle ciekawy i ważki przykład podobnych oskarżeń znajdziemy w listach Grzegorza z Nazjanzu (329/330–389/390)⁸⁰. W tym jednak przypadku sprawa nie jest oczywista i wymaga dokładniejszego studium, tym bardziej, że dotychczas nie zwrócono większej uwagi na opisane w tej korespondencji wydarzenia.

Otóż kilka listów Grzegorza (ep. 165, 166, 188, 190, 192) dotyczy ostrego sporu pomiędzy dwoma nauczycielami retoryki, Stagiriusem i Eustochiossem. Biskup Nazjanzu znał ich obu i nieco niespodziewanie dla samego siebie znalazł się w samym centrum brutalnego konfliktu. Z jego przekazu wynika, że Stagirios⁸¹ prowadził w drugiej połowie IV w. jakąś dużą i znaną szkołę retoryki greckiej w Cezarei Kappadockiej. Z kolei nie jest już takie pewne, gdzie działał w tym samym czasie Eustochios⁸². Także jego znamy z kilku listów biskupa Nazjanzu (ep. 188, 189, 190, 191, 192). Z jednego z nich (ep. 189) wynika, że Grzegorz

⁷⁷ Chodzi o wirujący na sznurku lub rzemieniu krążek, który miał przede wszystkim moc wywołania miłości, służył jednak też często ogólnie do wpływania na ludzi lub na bieg wydarzeń, vide *LSJ*, s.v. ἰνύξ, s. 845, oraz A.S.F. Gow, *IYΓE, POMBOΣ, RHOMBUS, TURBO*, „Journal of Hellenic Studies”, t. LIV, 1934, s. 1–13.

⁷⁸ *Libanii Opera*, ed. R. Foerster, t. X, Teubner, Lipsae 1921, s. 719–720; przekład z komentarzem: *Selected Letters of Libanius from the Age of Constantius and Julian*, przekł. S. Bradbury, Liverpool 2004, s. 172 (ep. 133).

⁷⁹ *PGRS* nr 406; *Sofiści i retorzy greccy*, s.v. I. Gaianos [3], s. 202–203.

⁸⁰ Saint Grégoire de Nazianze, *Lettres*, t. I–II, wyd. I przeł. P. Galléy (Les Belles Lettres), Paris 1964–1967; św. Grzegorz z Nazjanzu, *Listy*, przeł. i oprac. J. Sthałr, Poznań 1933 (repr. 2005).

⁸¹ *PGRS* nr 987; *Sofiści i retorzy greccy*, s.v. I. Stagirios, s. 418–419.

⁸² *PGRS* nr 378; *Sofiści i retorzy greccy*, s.v. I. Eustochios [2], s. 169–170.

i Eustochios byli szkolnymi kolegami z czasów studiów retorycznych w Atenach w latach pięćdziesiątych IV w.⁸³ Eustochios mógł zatem zostać w tym mieście i tu prowadzić szkołę. Równie dobrze mógł jednak nauczać w innym ośrodku, nawet w Cezarei Kappadockiej. Sprawę komplikuje jego bardzo prawdopodobna identyfikacja z sofistą Eustochiosem z Kappadocji⁸⁴, znanym z krótkiej notki w „Liber Suda” (ε 3755), oraz zapewne również z „Ethnika” Stefana z Bizancjum. Odkładając na bok różne wątpliwości⁸⁵, pozostajmy przy konstatacji, że sofisci Stagirios i Eustochios prowadzili w drugiej połowie IV w. szkoły retoryki.

Wydarzenia zaczynają się dla nas od listu (ep. 188) z 383 r., w którym Grzegorz poleca Stagiriosowi jako ucznia wnuka swojej siostry, Nikobulosa. Przy okazji ukazuje adresata jako człowieka bardzo wykształconego i znakomitego nauczyciela. Pisząc te słowa, nie zdawał sobie jednak sprawy, że wywołuje burzę. Oto bowiem jeszcze z tego samego roku pochodzi kolejny jego list (ep. 190), wysłany do Eustochiosa. Tym razem Grzegorz dość rozpaczliwie broni się przed ostrym atakiem, który przypuścił na niego Eustochios, pisząc m.in.: „»Cny Odyseju, porządnieś mi dociął«⁸⁶ — wyrzucając mi *stagiryzm* (σταγειρισμόν)⁸⁷ i przemędrkując mnie arcystarannie”. Dalej dowiadujemy się, że adresat zarzucił Grzegorzowi, iż ten zamiast do jego szkoły, posłał Nikobulosa do szkoły Stagiriosa. Grzegorz tłumaczy, że tak życzył sobie sam chłopiec i jego ojciec; podkreśla, że on tylko polecił listownie ucznia Stagiriosowi.

Z tego samego pisma Grzegorza (ep. 190) wynika też, że Eustochios brutalnie zwymyślał Stagiriosa. Obelgi, których użył, są dość oryginalne i nie do końca jasne na pierwszy rzut oka, dla nas jednak mają kluczowe znaczenie. Otóż biskup Nazjanu pisze do Eustochiosa: „nie pochwalam tych przezwisk: »lalkoroby« i *Telchiny* (τοὺς κοροπλάθους καὶ τοὺς Τελχίνας), którymi obrzucasz brzydko swego współzawodnika”. Biskup apeluje dalej o opamiętanie i pyta, czy dopiero śmierć zakończy ten konflikt. Zaznacza, że kłótniowość nie pasuje do wieku Eustochiosa. Na koniec prosi, aby obaj nauczyciele zaprzestali wyzwisk i sporów, które sprawiają, że ich uczniowie nasiąkają złością.

Nic te apele nie dały, Eustochios zareagował na powyższe pismo jakimś bardzo gwałtownym, niezachowanym listem. Grzegorz w odpowiedzi (ep. 191) pisze: „jakie głupstwo strzeliłem — jak bezdenne, jak gruboskórne! Sofiście wytknąłem nierozum!”. Odwołując się do przysłowia („nie rozdrażniaj gniazda os przeciw

⁸³ Na temat krótkiego „romansu” biskupa Nazjanu z retoryką vide *PGRS* nr 430; *Sofiści i retorzy greccy*, s.v. I. Grzegorz [1], s. 213–214.

⁸⁴ *PGRS* nr 377; *Sofiści i retorzy greccy*, s.v. I. Eustochios [1], s. 168–169.

⁸⁵ Szerzej vide P. J a n i s z e w s k i, *The Missing Link. Greek Pagan Historiography in the Second Half of the Third Century and in the Fourth Century AD*, Warsaw 2006, s. 298–304 i 380–382.

⁸⁶ Jest to odwołanie do passusu „Iliady” (XIV 104–105), w którym Agamemnon powiada (przeł. K. J e ż e w s k a): „Mocno drasnąłeś mi serce, Odyseuszu, zarzutem / ciężkim”.

⁸⁷ „Stagiryzm” — bycie zwolennikiem Stagiriosa.

sobie”) przyznaje, że nie powinien prowokować „języka do wyzwisk skorego”. Ma pretensje, że Eustochios potraktował jego napomnienia jako akt wrogości, nie zaś przyjaźni. Kończy: „bądź zdrow na ciele i duszy, a język poskramiaj, jeśli możesz! A teraz — ja to już z mej strony przeboleję!”.

W końcu jednak Grzegorz uległ naciskom Eustochiosa. W liście (ep. 192) wysłanym do Stagiriosa prosił go, aby puścił ze swej szkoły Nikobulosa, pisząc w imieniu własnym i ojca młodzieńca: „jeśli nam nie wydasz Nikobulosa, źle uczynisz. Przyjacielowi [tj. Eustochiosowi — P.J.] bowiem się narazimy, a od ciebie nic nie będziemy mieli”. Z dalszego tekstu wynika, że i Stagirios nie pozostawał dłużny Eustochiosowi i obrzucał go licznymi wyzwiskami, Grzegorz apeluje bowiem: „złóżcie raz przecież oręż i te proce, i te straszniejsze dziryty — języki wasze — którymi się obrzucacie i ranicie, a to wśród oklasku waszych popleczników”.

Stagirios przystał na prośbę Grzegorza, ale nie pogodził się chyba tak łatwo ze stratą ucznia. Dwa listy (ep. 165, 166) biskupa Nazjanzu, których nie można dokładnie datować, dotyczą bowiem jakiejś porażki zawodowej Stagiriosa. Grzegorz pociesza go (ep. 165) po doznaniu przykrości, którą adresat znosi w sposób „niefilozoficzny”. Zaleca, aby zajął się czytaniem książek. Stagirios (ep. 166) poczuł się urażony tymi sugestiami i w niezachowanym piśmie odciął się „sofistycznie” i bardzo ostro (σοφιστικῶς καὶ γενναίως). Grzegorz uważał, że Stagirios sam jest sobie winien, skoro zajął się taką profesją. Odwołując się do „Iliady” pisze, że już czas przeboleć Patroklosa (ἐπειδὴ τοῦ ἀποπενθεῖν Πάτροκλον καιρὸς ἦν). Chyba więc te dwa pisma również dotyczą sprawy Nikobulosa, którego Stagirios odesłał ze swej szkoły, ale rozpaczał po jego stracie niczym Achilles po śmierci Patroklosa.

W tym miejscu interesują nas nade wszystko dwie przytoczone przez Grzegorza (ep. 190) obelgi, którymi Eustochios obrzucił Stagiriosa: „lalkoroby” i *Telchiny*. Biskup Nazjanzu używa tu liczby mnogiej *accusativus* rzeczowników, ale wynika to z retoryki jego pisma. Wyraźnie Eustochios określał Stagiriosa mianem Κοροπλάθος i Τελχίς. Wydawca listów Grzegorza, Paul Gally, tłumaczy obelgi krótko w ten sposób (t. II, s. 163, przypis 7): *Les deux termes sont synonymes de charlatans, mystificateurs. Les Coroplathes (fabricants de poupées) font des objets factices que les jeunes enfants peuvent confondre avec des êtres réels; les Telchines sont des démons de la mythologie, que certains auteurs considèrent comme des magiciens et des enchanteurs*. Oba pojęcia są więc dla niego równoznaczne i sugerują szarlatana-falszera; κοροπλάθος to wytwórca podrobionych kopii prawdziwych ludzi, zaś Τελχίς to demon magii i zaklęć. Warto jednak nieco bliżej przyjrzeć się obu określeniom, ponieważ naszym zdaniem stoi za nimi o wiele poważniejsze oskarżenie.

Określenia κοροπλάθος (czasem pol. koroplasta) to złożenia rzeczownika κόρη („dziewczyna”, ale też „lalka”, „figurka”) oraz czasownika πλάσσω (attyckie

πλάττω) — „tworzyć”, „formować”, „lepić” itd., czyli: „wytwórca figurek”⁸⁸. Był to ważki z punktu widzenia retoryki termin. Za jego pośrednictwem sofisci wyrażali pewną istotną myśl. Słowo to zostało ponadto wcześniej użyte w fundamentalnych dla nich tekstach. W dialogu „Teajtet” (147 a–b), wśród różnego typu rzemieślników mających do czynienia z gliną, Platon wymienia (147 b) bowiem również „koroplastów” (τῶν κοροπλάθων)⁸⁹. Isokrates z kolei, na początku (or. XV 2) jednej ze swoich mów („O zamianie majątku” — Περὶ τῆς ἀντιδόσεως)⁹⁰, przyznaje, że wielu spośród sofistów (τῶν σοφιστῶν) szydzi z jego zajęcia, czyli pisanie mów sądowych. Porównują oni swoją działalność oraz to, co robi Isokrates, tak jak gdyby zestawiali dzieło Fidiasza rzeźbiącego Atenę z pracą pospolitego wytwórcy glinianych figurek (κοροπλάθου). Jak z tego wynika, κοροπλάθος jest dla Isokratesa rzemieślnikiem, któremu daleko do prawdziwego artysty.

Dokładniej jednak, co ma na myśli Eustochios, określając Stagirusa mianem κοροπλάθος, pozwała zrozumieć tekst sofisty Lukiana z Samosat⁹¹. Oto w dialogu pod tytułem „Leksifanes” („Pleciuch”)⁹² przedstawił on tytułowego bohatera, który chwali się, że napisał „Symposion” lepszy niż analogiczne arcydzieło Platona. W wyjątkowo grafomańskim i miejscami dość niesmacznym tekście Leksifanes popełnił wiele skandalicznych błędów stylistycznych, językowych itd. Niejaki Sopolis zaleca zatem nieudolnemu pisarzowi, aby zanim zacznie tworzyć, jeszcze dużo się uczył, czytając dzieła poetów, mówców, komediopisarzy, tragediopisarzy, historyków (np. Tukidydesa) i w końcu samego Platona. O Leksifanesie powiada też Sopolis tak (rozdz. 22): „na razie wbrew swej woli jesteś podobny do figurek wystawianych przez garnarzy (ὑπὸ τῶν κοροπλάθων) na sprzedaż na rynek: na zewnątrz jesteś pomalowany na czerwono i niebiesko, a wewnątrz — krucha glina”.

W tekście sofisty Lukiana pada zatem słowo κοροπλάθος, użyte na określenie wytwórcy figurek, barwnych i skrzących się po wierzchu, w środku zaś zrobionych z pospolitej gliny. Taki jest Leksifanes, błyszczący powierzchowną erudycją, choć z wnętrza wyziera intelektualna pustka i brak elementarnej wiedzy. Pod imieniem Leksifanesa⁹³ skrywa się zapewne jakiś autentyczny, znany Lukianowi, działający

⁸⁸ LSJ, s.v. κοροπλάθος; vide też A.J. Van Windenkens, *L'origine de gr. πηλός*, — πλάθος et πλίνθος, „L'antiquité classique”, t. XIX, 1950, s. 145–147.

⁸⁹ Platon, *Théétète*, wyd. i przeł. A. Diès (Les Belles Lettres), Paris 1950, s. 163; przekład: Platon, *Teajtet*, [w:] eiusdem, *Parmenides. Teajtet*, przekł. i oprac. W. Witwicki, Kęty 2002, s. 85–192, gł. s. 98.

⁹⁰ Isocrate, *Discours*, t. III, wyd. i przeł. G. Mathieu (Les Belles Lettres), Paris 1966, or. XV, s. 103–181.

⁹¹ PGRS nr 636; *Sofisci i retorzy greccy*, s.v. I. Lukian [1], s. 304–305.

⁹² *Luciani Opera*, wyd. M.D. Macleod, t. III (libelli 44–63), Oxonii 1980 (reprint 2004), s. 55–69 (lib. 46); przekład: Lukian, *Dialogi*, przeł. i oprac. W. Małyda, t. III, Wrocław etc. 1966, s. 143–151.

⁹³ PGRS nr 609; *Sofisci i retorzy greccy*, s.v. II. Leksifanes, s. 534.

w II w. sofista, którego identyfikowano z różnymi postaciami (Filagros z Cylicji⁹⁴, Aleksander z przydomkiem Peloplaton⁹⁵, czyli „Gliniany Platon”). Mamy więc nie tylko interesujący nas termin κοροπλάθος, ale i zostaje on użyty w przenośni do sportretowania złego retora, a zatem w ten sam sposób, w jaki posłużył się nim Eustochios.

Jeszcze ciekawsze konotacje ma druga obelga Eustochiosa, czyli Τελχίς, Telchinowie (pl. Τελχίνες)⁹⁶ bowiem to istoty demoniczne. W tradycji mitycznej najczęściej wymieniano ich zbiorczo, czasem podawano imiona niektórych z nich. Byli ściśle związani z morzem — mieli być potomkami Pontosa i Gai, według innych przekazów to dzieci Thalassa (Morza) lub też nawet Posejdona. W jeszcze innej wersji byli wychowawcami Posejdona, którego powierzyła im Rea. Są też jednak przekazy podające, że zrodzili się z krwi wykastrowanego Uranosa, która spadła na Ziemię. Siedzibą Telchinów była wyspa Rodos, ale tradycja łączy ich również z Kretą, Kos, Cyprem, Sykionem, Beocją. Cechował ich zbrodniczy charakter, na przykład z lubością niszczyli pola uprawne. Za to, że nie przyjęli na Rodos Afrodyty, bogini skazała ich na kazirodczą skłonność do matki. W końcu zostali ukarani przez bogów, rozproszeni lub zabici i wtedy zmienili się w demony. Dla nas ważne jest też, że ukazywano Telchinów jako biegłych rzemieślników, chociażby wynalazców sztuki metalurgicznej, oraz pierwszych wykonawców figurek i posągów. Co jeszcze istotniejsze, łączono ich z magią: samo imię Τελχίνες grecka tradycja wywodziła od czasownika θέλγειν⁹⁷, czyli „czarować” (vide „Liber Suda”, θ 103⁹⁸). Byli więc złymi demonami magii. Z kolei w sensie przenośnym mianem Telchinów określano ludzi złośliwych i miotających wszelkie oszczerstwa⁹⁹.

⁹⁴ PGRS nr 820; *Sofisci i retorzy greccy*, s.v. I. Filagros, s. 180–181.

⁹⁵ PGRS nr 41; *Sofisci i retorzy greccy*, s.v. I. Aleksandros [2], s. 51–52.

⁹⁶ C. B l i n k e n b e r g, *Rhodische Urvolker*, „Hermes”, t. L, 1915, s. 271–303; P. F r i e d l ä n d e r, [w:] *Ausführliches Lexikon der griechischen und römischen Mythologie*, wyd. W. H. Roscher, t. V, Leipzig 1916–1924, s.v. *Telchinen*, coll. 236–243; H. H e r t e r, *RE* V/1 (1934), s.v. *Telchin*, coll. 196–197 oraz s.v. *Telchinen*, coll. 197–224; P. G r i m a l, *Słownik mitologii greckiej i rzymskiej*, s.v. *Telchinowie*; V. D a s e n, *Dwarfs in Ancient Egypt and Greece*, Oxford 1993, s. 196–197; K. K e r é n y i, *Mitologia Greków*, Warszawa 2002, s. 155; T. G a n t z, *Mythes de la Grèce archaïque*, Belin 2004, s. 264–265.

⁹⁷ To ten sam czasownik, którego użył Filostratos, aby wyrazić oddziaływanie Skopelianosa na cesarza Domicjana.

⁹⁸ *Suda Suidae Lexicon*, red. A. A d l e r, t. I–IV, Leipzig, 1928–1938 (repr. Stuttgart 1971): Θέλγει: ἀγαπᾶ, ἢ κακοῖ, ἀμαυροῖ, σκοτοῖ, ἢ ἀπατᾶ, ἢ θάλλει. Θέλγειν δὲ κυρίως ἐστὶ τὸ εἰς ὃ θέλει τις ἄγειν τινά. ὅθεν καὶ θελεκτήρια, τὰ ἄσματα, ἀπὸ τῶν φθῶν τοὺς ἀκούοντας θέλγειν καὶ ἄγειν εἰς τέρψιν τὸν αἰοιδόν. καὶ Τελχίνες θελχίνες τινές εἰσι: τὰ γὰρ θάλλοντα, φησί, βασκαίνοντες τοῖς ὕδασι τῆς φύσεως αὐὰ ἐποίουν ἕως φυτῶν βασκαίνοντες („»Zaklina« — miłości albo zła, ciemności, mroki, albo podstęp, albo upały. »Zaklinać« zaś dokładnie znaczy, to, do czego jest gotów ktoś doprowadzić coś. I stąd czary, pieśni pieśniarzy, co słuchających oczarowuje i prowadzi ku przyjemności śpiewającego. A Telchinowie są jakimiś czarownikami, powiada się bowiem, że zaklinając wody natury, czynią suchymi pędy tychże roślin zaczarowanych”; przeł. P. J a n i s z e w s k i).

⁹⁹ *LSJ*, s.v. Τελχίς; sam Libanios (or. LX 9) pisze nawet o „złowieszczej/telchiniej prawicy”.

Że słowa Τελχῖνες retorzy używali jako obelgi, poświadcza grecki wyciąg z zaginionej pracy Swetoniusza pod tytułem „O oszczerstwach” (Περὶ βλασφημιῶν)¹⁰⁰. Toczy się dyskusja¹⁰¹, czy był to tekst napisany przez autora po łacinie, czy po grecku. Niezależnie od odpowiedzi na to pytanie, zachowane greckie fragmenty pokazują, że w tej właśnie wersji znali go późniejsi pisarze. Co jeszcze istotniejsze, wyjaśniając znaczenie przezwiska „Telchinowie”, Swetoniusz pisze, że nazwę owych demonicznych istot wywodzono od czasownika „czarować” (Τινές δ’ αὐτοῦς παρὰ τὸ θέλγειν Θελγῖνας ὀνομάζουσιν¹⁰²).

Użyte przez Eustochiosa przezwisko zawiera zatem potężny bagaż skojarzeń, z których w kontekście towarzyszącego mu κοροπλάθος warto podkreślić dwa wątki: Telchinowie to wynalazcy sztuki rzeźbienia figurek oraz źli czarnoksiężnicy.

Zestawienie obu wyzwick oraz skojarzenie wytwarzania figurek z magią jest być może nieprzypadkowe. Znamy licznie zachowane posążki — przebite, skrupowane, powyginane, częściowo zniszczone — będące świadectwem magicznego rytuału mającego zaszkodzić osobie, którą wyobrażały. Chyba więc nie chodzi tylko o to, że zdaniem Eustochiosa Stagirios jest miernym nauczycielem retoryki, którego uczniowie wychodzą z jego szkoły nie jak Atena z warsztatu Fidiasza, ale jak marna gliniana figurka z pracowni „lalkoroba”, żeby użyć obrazu zaczerpniętego z przywołanej wyżej mowy Isokratesa. Eustochios być może zarzuca konkurentowi, że jest goetą, który czarami zniewala swoich uczniów, co — jak już wiemy — było dość częstym zarzutem formułowanym pod adresem nauczycieli wymowy¹⁰³.

V. MAGIA W KONFLIKCIE CHRZEŚCIJAŃSKO–POGAŃSKIM

Z późniejszych czasów, schyłku antyku, również zachowały się wzmianki o magii związanej ze środowiskiem szkoły retorycznej. Mają one jednak już zupełnie inny kontekst — związane są z konfliktem chrześcijańsko–pogańskim. Spór ów nie ominął bowiem także kręgów szkolnych, wszak w jednej sali wykładowej siedzieli obok siebie uczniowie wyznający różne religie. Zdaje się, że dopóki nie stanowiło to problemu dla nauczyciela, jakoś udawało się zachować względny

¹⁰⁰ Suétone, Περὶ βλασφημιῶν. Περὶ παιδιῶν (*Extraits byzantins*), wyd. J. Taillardat (Les Belles Lettres), Paris 1967, s. 48–63.

¹⁰¹ Vide D. Wardle, *Did Suetonius write in Greek?*, „Acta Classica”, t. XXXVI, 1993, s. 91–103.

¹⁰² Suétone, Περὶ βλασφημιῶν, s.v. Τελχῖνες.

¹⁰³ W tym kontekście ciekawe, że w liście (ep. 1016) wysłanym w 388 r. do sofisty Aburgiosa (*PGRS* nr 5; *Sofiści i retorzy greccy*, s.v. I. *Aburgios/Abureios*, s. 29–30) Libanios pisze z uznaniem, że nauczyciel ten: „tworzy posągi” (ποιεῖ δὲ ἀγάλματα) będące ozdobą świata greckiego; najlepszym tego przykładem jest niejaki Maksentios (*PGRS* nr 672; *Sofiści i retorzy greccy*, s.v. I. *Maksentios*, s. 310). Uczenie retoryki zostało zatem porównane do tworzenia pięknych posągów. Zły nauczyciel tworzy więc gliniane figurki, dobry zaś — ozdobne posągi.

spokój¹⁰⁴. Gdy jednak sam sofista postanowił narzucić swoje wyznanie wszystkim studentom lub też tylko poparł zwolenników którejś z religii, skutki były opłakane. Wtedy też na nowo posłużono się starym zarzutem uprawiania magii, ale tym razem to chrześcijanie tropili czarnoksiężskie praktyki wśród pogańskich nauczycieli i studentów.

Jedną z takich spraw znamy dzięki relacji Zachariasza z Gazy¹⁰⁵, późniejszego biskupa Mitylene na Lesbos, który we wczesnej młodości studiował gramatykę, retorykę i filozofię w Aleksandrii. Jego szkolnym kolegą był wtedy przyszły lider obozu monofizyckiego, Sewer z Antiochii¹⁰⁶. Wiele lat później Zachariasz napisał jego biografię, zachowaną dziś tylko w syryjskim tłumaczeniu. Wspomnił w niej („Vita Severi” 25)¹⁰⁷ o niejakim Afthoniosie¹⁰⁸, który w drugiej połowie V w. prowadził szkołę retoryczną w Aleksandrii. Jako gorliwy chrześcijanin wsławił się tym, że w czasie konfliktów religijnych między poganami a chrześcijanami, do których doszło w latach osiemdziesiątych V w.¹⁰⁹, zachęcał swych chrześcijańskich studentów do ataku na ich pogańskich kolegów, zajmujących się jego zdaniem praktykami magicznymi. Tym razem więc to nauczyciel–chrześcijanin wykorzystał zarzut praktykowania magii do ataku na studentów–pogan. Klimat tych wydarzeń jest zatem zupełnie inny niż dotąd przez nas prezentowanych i można potraktować je jako *signum temporis*. Tym niemniej pokazują one, że magia wciąż była wygodnym pretekstem do rozprawy z wszelkim przeciwnikiem.

*

Z okresu siedmiu wieków mamy zaledwie kilkanaście wzmianek na temat praktyk magicznych związanych ze środowiskiem greckiej szkoły wymowy. Biorąc pod uwagę, że znamy pewnie kilkuset działających w tym czasie nauczycieli retoryki, jest to dość skromna liczba poświadczeń. Wydaje się jednak, że jest to zjawisko o znacznie szerszym zasięgu, niżli może wynikać z tak nielicznych wzmianek w źródłach. Magię w interesujących nas kręgach dostrzegamy bowiem dopiero wtedy, gdy któryś z nauczycieli zostaje oskarżony o jej praktykowanie.

¹⁰⁴ Np. w szkole Libaniosa siedzieli obok siebie poganie, chrześcijanie i Żydzi — vide K. Stebnicka, *Libanios i patriarchowie — z dziejów wspólnoty żydowskiej w Antiochii*, [w:] *Chrześcijaństwo u schyłku starożytności. Studia źródłoznawcze*, t. VI, red. P. Janiszewski, E. Wipszycka, R. Wiśniewski, Warszawa 2007, s. 78–109.

¹⁰⁵ PGRS nr 1083; *Sofiści i retorzy greccy*, s.v. II. *Zacharias*, s. 591.

¹⁰⁶ PGRS nr 953; *Sofiści i retorzy greccy*, s.v. II. *Severos* [3], s. 573–574.

¹⁰⁷ *The Life of Severus by Zachariah of Mytilene*, przeł. L. Amborn, Piscataway (N.Y.), 2008.

¹⁰⁸ PGRS nr 97; *Sofiści i retorzy greccy*, s.v. I. *Afthonios* [4], s. 35.

¹⁰⁹ Vide: P. Athanasiadi, *Persecution and response in late paganism: the evidence of Damascius*, „Journal of Hellenic Studies”, t. CXIII, 1993, s. 1–29; E. Szabat, „Wielkie prześladowania” pogańskich intelektualistów w Aleksandrii w V wieku n.e., „U schyłku starożytności. Studia źródłoznawcze”, t. X, 2010, s. 177–213; eadem, *The ‘Great Persecutions’ of pagans in 5th-century Alexandria*, „Palamedes”, t. VII, 2012, s. 155–176.

W zasadzie większość naszych świadectw ma taki właśnie kontekst. To skądinąd zrozumiałe, biorąc pod uwagę chociażby fakt, że praktykowanie szkodliwych czarów było karane śmiercią. Nikt zatem nie będzie się chwalił, że sięga do zakazanych rytuałów. Co innego, jeśli można o to oskarżyć przeciwnika lub wroga, np. konkurencyjnego nauczyciela, który odbiera nam uczniów. To, że takich wzmianek jest niedużo, wpływa również z charakteru przekazów. Dla wcześniejszych epok są to bowiem głównie gloryfikujące mówców (jako środowisko) żywoty sofistów Filostratos, inskrypcje oraz trochę zachowanych oficjalnych oracji i traktatów autorstwa samych sofistów. Trudno oczekiwać, aby w takim materiale znalazły się liczne przekazy na temat magii. Przykład Libaniosa pokazuje jednak, że wystarczy zmiana kategorii źródeł na bardziej osobiste („Autobiografia” czy listy), abyśmy zyskali znacznie więcej wzmianek na temat interesującego nas zjawiska. A zatem mogło być ono powszechniejsze, niż na to wskazuje liczba poświadczeń źródłowych.

Celem czarnoksięskich działań było pokonanie konkurenta i zdobycie oraz utrzymanie jak największego grona studentów. Chodziło o pieniądze i prestiż, co w naturalny sposób wyzwało wielkie emocje i pchało sofistów do bezpardonowej walki. W walce tej magia była znakomitym argumentem propagandowym. Wydaje się jednak, że obecność oskarżeń o uprawianie magii w kręgach greckiej szkoły retoryczne nie wynikała tylko z tego, że była ona (co trzeba mocno podkreślić) w ogóle dobrym pretekstem do rozprawy z każdym wrogiem. Być może środowisko retorów i sofistów wzbudzało szczególne podejrzenia o uciekanie się do tego typu praktyk.

Sofiści i retorzy greccy to specyficzne środowisko. Ich patronem był Hermes, co poświadczają liczne źródła, m.in. listy Libaniosa¹¹⁰ i Synesiosa¹¹¹, żywoty sofistów Eunapiosa¹¹², epigramy¹¹³, a nawet jeden z hymnów orfickich na cześć

¹¹⁰ Libanios pisze (ep. 359) o Kyrinosie (*PGRS* nr 602; *Sofiści i retorzy greccy*, s.v. I. *Kyrinos* [2], s. 284–285), że osiągnął taką biegłość w retoryce, jakby uczył się u samego Hermesa (εἰ παρὰ τὸν Ἑρμῆν ἐτύχασε φοιτήσας); Nemesios (*PGRS* nr 727; *Sofiści i retorzy greccy*, s.v. I. *Nemesios* [1], s. 333–334) przedstawia (ep. 269) jako przyjaciela Hermesa (Ἑρμῆ φίλος); Kappadocję ukazuje (ep. 1222) jako ośrodek sztuki Hermesa (Ἑρμοῦ), skąd wypływa niekończący się strumień elokwencji oraz gdzie działa szlachetny sofista Palladios (*PGRS* nr 775; *Sofiści i retorzy greccy*, s.v. I. *Palladios* [6], s. 356–357); Strategios (*PGRS* nr 992; *Sofiści i retorzy greccy*, s.v. I. *Strategios*, s. 420) przedstawia (ep. 1145) jako „przyjaciela Hermesa” (Ἀνὴρ Ἑρμοῦ φίλος).

¹¹¹ Synesios (ep. 101) chwali Markianosa (*PGRS* nr 668; *Sofiści i retorzy greccy*, s.v. II. *Markianos* [5], s. 544) jako: „obraz Hermesa, boga elokwencji”.

¹¹² O ateńskim domu Julianosa z Kappadocji (*PGRS* nr 543; *Sofiści i retorzy greccy*, s.v. I. *Iulianos* [3], s. 260–262) Eunapios pisze (*VS* 483), że czuło się w nim Hermesa i Muzy, niczym w świątyni; o Eusebiosie z Aleksandrii (*PGRS* nr 357; *Sofiści i retorzy greccy*, s.v. I. *Eusebios* [3], s. 160–161) wspomina z przyganą (*VS* 493), że jak typowy Egipcjanin kochał poezję, ale omijał poważne studia w sztuce Hermesa (ὁ δὲ σπουδαῖος Ἑρμῆς αὐτῶν ἀποκεχώρηκεν).

¹¹³ Epigram (Anth.Gr. XI 150) autorstwa Ammianosa, poety żyjącego w II w. i pochodzącego najprawdopodobniej z Azji Mniejszej, przedstawia retora Athenagorasa (*PGRS* nr 190; *Sofiści i retorzy*

tego boga (XXVIII, w. 10), który zawiera odnoszony do niego zwrot: „mowy orężu straszliwy”¹¹⁴ (γλώσσης δεινὸν ὄπλον). Hermes był więc nie tylko posłańcem bogów¹¹⁵, przewodnikiem ludzi na ziemi oraz dusz po śmierci¹¹⁶, lecz także bóstwem elokwencji, panem magii oraz wszelkich sztuk tajemnych (np. jako Hermes Trismegistos)¹¹⁷. Już to kazało spoglądać na mówców podejrzliwym okiem i kojarzyć ich z magicznymi rytuałami.

Ponadto sofiści i retorzy to mistrzowie słowa, którzy „oczarowują” słuchaczy, co pokazuje chociażby przywołany wyżej passus pracy Filostratos, w którym ich działania porównuje się do cudownych występów Orfeusza czy Tamyrisa. Skojarzenia z praktykami magów mogły być zatem bardzo bliskie, chociażby poprzez ten sam czasownik θέλω, którym wyrażano oczarowanie poezją i zaklęcie magicznym rytuałem. Warto też zwrócić uwagę, że w antycznych pracach na temat magicznych właściwości kamieni kilka razy powraca motyw talizmanu, dzięki któremu można osiągnąć biegłość wymowy. Kamieniem takim może być np. magnes¹¹⁸, szmaragd¹¹⁹ lub tzw. sardoagat¹²⁰. Ktoś zatem tego typu magiczne talizmany nosił.

Wszystko to prowadzi do wniosku, że środowisko greckich retorów i sofistów było w o wiele większym stopniu podatne na uprawianie magii, niż zdaje się to wynikać ze stosunkowo nielicznych poświadczeń tego typu praktyk, obecnych w naszych źródłach.

greccy, s.v. I. *Athenagoras* [2], s. 99) jako tego, który „we śnie ofiarował w darze arkadyjską czapkę arkadyjskiemu Hermesowi” (Ἀρκαδικὸν πῖλον κατ’ ἐνύπνιον Ἀρκάδι δῶρον / Ἑρμείη ρήτωρ θῆκεν Ἀθηναγόρας).

¹¹⁴ *Inni orfici*, red. G. Ricciardelli, Milano 2000, s. 78; przekład polski: *Hymny orfickie*, przeł. i oprac. E. Żybert, wstęp E. Żybert, J. Sokolski, Wrocław 2012, s. 76.

¹¹⁵ Warto też odnotować bardzo interesujący tekst z *P.Strasb.* 481, w którym Hermes tworzy wszechświat poprzez swego syna (i narzędzie działania) — *Logos* (szerzej vide P. Janiszewski, *The Missing Link*, s. 235–239).

¹¹⁶ K. Kerényi, *Hermes przewodnik dusz*, Warszawa 1993.

¹¹⁷ G. Fowden, *The Egyptian Hermes. A Historical Approach to the Late Pagan Mind*, Cambridge University Press, 1986, s. 75–94.

¹¹⁸ Vide *Orfeusza kerygmat o kamieniach*, przeł. i oprac. A. Ryś, Poznań 2012 (tu też tekst grecki), 11.13, s. 23: „Sprowadza bowiem umiejętność przekonywania, stosowność wysławiania oraz pomaga w wy znajdowaniu argumentacji”.

¹¹⁹ Vide *Sokratesa i Dionizjusza O Kamieniach*, przeł. i oprac. A. Ryś, Poznań 2012 (tu też tekst grecki), 26.2, s. 35: „pomnaża [...] zdolność wymowy (λόγῳ)”.

¹²⁰ *Ibidem*, 43.1, s. 45: „ułatwia wy znajdywanie słów i wnioskowanie” (λόγων εὐρετικὸς καὶ ἐπιφορᾶς).

Fear of Magic in Greek Rhetoric School of the Empire Period

The article investigates the problem of magic practiced in the community of Greek rhetoric schools in the period of the Roman Empire between the 1st and 6th century AD. References, found in many sources (*The Lives of the Sophists* by Philostratus, *Ecclesiastical History* by Eusebius of Caesarea, numerous texts by Libanius, letters of Saint Gregory of Nazianzus, the life of Saint Severus the Great of Antioch written by Zacharias Rhetor), reveals that teachers of rhetoric, who competed against each other for students, accused each other of using magical practices to attract students to their schools. Those magical practices were supposed to include putting a spell on people with the captivating force of stars, using specially prepared human heads, magical ‘dollies’ or probably a special whirling disk called ‘iynx’. Part of the society, in fact, regarded teachers of rhetoric as people who with their eloquent or grandiloquent speeches ‘cast magic spell’ on their listeners. Their patron god was Hermes, the god of magic and secret arts. All that made the rhetoric school communities regarded as especially susceptible to all magic practices.



Wielka masakra psów. Strach przed utratą czci w nowożytnych miastach Europy Środkowej*

Dobre wprowadzenie do tematu kłopotliwych relacji ludzi i psów w nowożytnej Europie stanowi incydent opisany w osiemnastowiecznej kronice miasta Strzelina łączonej z osobą Johanna Christopha Brinkego. W kompilacji sporządzonej w latach trzydziestych XVIII w. zebrał on zapiski dotyczące lokalnej historii, ze szczególnym uwzględnieniem najbliższych mu stuleci XVII i XVIII¹. Pod rokiem 1624 został zrelacjonowany następujący przypadek:

W dniu 19 lipca książę brzeski Johann Christian polecił staroście strzelińskiemu zamknąć w wieży miejskiej kilku ślusarzy (bodaj sześciu). To samo powtórzyło się cztery dni później, 23 lipca, z kowalami (podobnie określono liczbę ich mistrzów). Dlaczego? Otóż mistrz ślusarski Christian Rudolf został wykluczony ze swojego cechu jako pozbawiony czci, ponieważ w swojej obronie rzucił kamieniem we wściekłego psa, który chciał go zaatakować. Wedle obowiązującego w średniowieczu pojęcia czci nie wolno mu było tego uczynić, gdyż psy (poza myśliwskimi) były tylko przedmiotem odrazy i zajmowanie się nim było zadaniem powszechnie pogardzanych razarzy i katów. Ten pogląd stał się jednak tymczasem przestarzały. Rudolf, który był światlejszy niż jego towarzysze cechowi, wniósł skargę na cech ślusarzy do starosty, a ten przekazał ją dalej do księcia. W tym czasie cech, który nie czuł się pewny swojego postanowienia, zwrócił się o radę i wykładnię do cechu zwierzchniego w Brzegu, z rozmysłem pomijając w ten sposób instancje starosty i księcia. Ten ostatni, dowiedziawszy się o tym, rozgniewany udzielił nagany przełożonym brzeskiego cechu, że ośmielono się rozwiązywać sprawę bez jego udziału i upoważnił starostę w Strzelinie, aby wystąpił ostro przeciwko cechowi

* Tematyka artykułu była referowana na seminariach w IAE PAN i IH UW. Bardzo dziękuję ich uczestnikom za uwagi i cenne wskazówki do przemyśleń.

¹ J.Ch. Brinke, *Strehlische Chronika von 1735*, [w:] *Chronik der mittelschlesischen Kreisstadt Strehlen von 1250 bis 1741*, oprac. J.A. Hoffmann, Velen 1962, s. 2–4.

strzeleńskiemu. Cech nie powinien w ogóle się ważyć z powodu tak błahej przyczyny wikać się w tego rodzaju scysje i czynić jednemu ze swoich towarzyszy tak groźnych zniewag².

Opisane zajście pozwala wyodrębnić dwa główne wątki tematyczne, które wymagają dokładniejszego rozpatrzenia. Pierwszy z nich to samo istnienie przekonania o charakterze tabu, wedle którego poprzez zabicie psa człowiek traci cześć, natomiast drugi to historia wszelkich działań służących zwalczaniu tego przesądu. Tego rodzaju problematyka była już podejmowana w literaturze zachodnioeuropejskiej³ i sporadycznie także w polskiej⁴, niemniej cały czas brak jej usystematyzowanego wykładu. W dotychczasowych pracach nie wykorzystano też kilku istotnych przekazów, które lepiej oświetlają interesujące nas kwestie. Wszystkie te przesłanki skłaniają, by raz jeszcze przyjrzeć się jednemu z silniejszych społecznych lęków dotykających mieszczan nowożytnej Europy.

² Ibidem, s. 13: *Am 19. Juli befiehlt Herzog Johann Christian von Brieg dem Strehlemer Hauptmann, sämtliche Schlosser [ungefähr 6 an Zahl] in einem Stadtturm einzusperren. Dasselbe wiederholt sich vier Tage später, am 23. Juli, mit den Hufschmieden [etwa die gleiche Anzahl Meister]. Warum? Der Schlossermeister Christian Rudolf war von seiner Zunft als ehrlos ausgeschlossen worden, weil er auf einen tollwütigen Hund, der ihn angreifen wollte, in der Abwehr mit einem Stein geworfen hatte. Nach dem im Mittelalter herrschenden Ehrbegriff hätte er das nicht tun dürfen, denn der Hund wurde (abgesehen von Jagdhund) nur verachtet, und sich mit ihm abzugeben, war eine Aufgabe des allgemein mißachteten Abdeckers und Henkers. Diese Anschauung war jedoch inzwischen veraltet. Rudolf, der aufgeklärter war als seine Zunftgenossen, beschwerte sich beim Hauptmann der Stadt über die Schlosserzunft, und dieser gab die Beschwerde an den Herzog weiter. Inzwischen hatte sich die Zunft, weil sie sich ihrem Beschluß selbst nicht recht wohl fühlte, um Rat und Auskunft an die Schlosserobezunft in Brieg gewandt, wobei sie Hauptmann und Herzog als Dienststellen und Behörden mit Absicht übergab. Der Herzog kam dahinter; erteilte verärgert dem Vorstande der Brieger Zunft für seine Anmaßung, die Sache ohne ihn regeln zu wollen, einen strengen Verweis und beauftragte den Strehlemer Hauptmann, gegen die Strehlemer Zunft scharf vorzugehen. Die Zunft hätte sich überhaupt nicht interstehen dürfen, um einer so kleinlichen Ursache willen sich in derartige Händel einzulassen und einen ihrer Zunftgenossen so gefährliche Schmähungen anzutun.*

³ P. Frauenstädt, *Aus der Geschichte der Zünfte*, cz. 1: *Der Hund und die Zünfte*, „Zeitschrift für Socialwissenschaft”, t. V, 1902, s. 847–860; R. Wissell, *Des alten Handwerks Recht und Gewohnheit*, t. I, red. E. Schraepfer (Einzerveröffentlichungen der Historischen Kommission zu Berlin, 7/1), Berlin 1971, s. 215–225; W. Dankert, *Unehrlige Leute*, Bern 1963; G. Matern, *Die Ehre im alten Handwerk*, Braunsberg 1911. Problem ten porusza też na marginesie swoich studiów K. Stuart, *Defiled trades and social outcasts: Honor and Ritual Pollution in Early Modern Germany*, Cambridge 1999.

⁴ Najpełniejszym opracowaniem interesującego nas zagadnienia pozostają uwagi S. Estreicher, zawarte w rozprawce o iluminacjach Kodeksu BeHEMA: S. Estreicher, *Minjatury Kodeksu BeMA oraz ich treść obyczajowa*, „Rocznik Krakowski”, t. XXIV, 1933, s. 206–209. Ostatnio wątek ten sygnalizował M. Zajęcki, *Krew i brud. Funkcje kata w miastach polskich do końca XVIII wieku*, „Gryfiński Kwartalnik Historyczny”, t. VI, 2004, s. 23; idem, *Przepisy dotyczące chowu zwierząt w większych miastach Polski przedrozbiorowej*, „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego”, t. X, 2007, s. 123.

PSY, SKÓRY I SKALANIE

Przekonanie o utracie czci wynikającej z zabicia psa ma dość złożoną genezę. Już żyjący w drugiej połowie XVI w. Bartłomiej Groicki nie znał jego źródeł i domyślał się związku z wyjątkową wartością, jaką miały mieć dla właścicieli zwierzęta domowe: „Musiał to ten pierwiej wymyślić, który sobie psie kunszty za osobliwą krotofilę miał, a psa więcej niż człowieka szanował”⁵. Podnosił jednak także praktyczne aspekty stygmatyzacji zabójców zwierząt, gdyż usunięcie psa mogło poprzedzać planowaną napaść rozbójniczą na domostwo⁶. Dla Groickiego był to jednoznacznie „obyczaj zastarzały”; podobny pogląd reprezentował cytowany wyżej autor kroniki Strzelina, kładący początki tej tradycji na okres średniowiecza. W rzeczywistości jednak zjawisko to uchwytne jest dopiero u schyłku tej epoki, a najwięcej przykładów pochodzi z okresu wczesnonowożytnego. Przy obecnym stanie badań trudno jednoznacznie stwierdzić, jak szeroko było ono rozpowszechnione, gdyż w literaturze omawiane są wyłącznie przypadki z Niemiec, Skandynawii i Europy Środkowo–Wschodniej, a więc obszaru, gdzie funkcjonowało prawo niemieckie. Pewną formę tego tabu zna także zwyczajowe prawo rzymskie, tzw. *mageripen*. Warto przywołać w całości zapis tej tradycji dokonany przez Jerzego Ficowskiego, bo w dalszej części tekstu wrócimy jeszcze do komentarzy tego autora:

Nie wolno Cyganom jeść psiego ani końskiego mięsa. Łapacz psów czy też ten, który jada psie mięso, jest nieczysty i zetknięcie z nim kała. Hycłowi ani rzeźnikowi koni czy sprzedawcy koniny nie wolno pod groźbą skalania podać ręki, nie wolno też jeść w ich towarzystwie. Cyganie wyżynni zwani są przez nizinnych *labanca* i pogardzani między innymi za rzekome jedzenie psów i kotów. W rzeczywistości jednak sami Cyganie górscy z Nowotarszczyzny również znają to „psie tabu”, nie jedzą psów i z tego samego powodu pogardzają swymi sąsiadami, Cyganami z okolicy Czarnego Dunajca i Szaflar, i stronią od nich twierdząc, że to oni jedzą psy. Nazywają ich *labanca*. Skalanym, *magerdo*, zostaje tylko ten Cygan, który podał rękę hycłowi lub „psojadowi” z całą świadomością swego występku. Ale nawet gdyby wiedział, że ten, z którym je, ma coś z hycłowstwem

⁵ B. Groicki, *Tytuły prawa maydeburckiego*, oprac. K. Koranyi, Warszawa 1954, s. 207. Także ibidem, s. 205: „A kiedy kto umyślnie zabije psa, jakoż ma być karan? Bo sobie drugi waży psa jako konia i szacuje go sobie barzo drogo, dla pożytków i kunsztów jego: gdy mu domu strzeże, złodzieja od domu odszczeka, przepiórkę ugoni, kaczki dopłynie, śladem pana najdzie, kalety, suknie ruszyć nie da i inne krotofile czyni, dla których go pan z sobą za stół sadza i tejeż mu potrawy z talerza dawa, którą sam jada — więc tego nie karać, kto go zabije ze złości, a on na niego ani zaszczecknie? Także i o kotkę barzo się gniewają, gdyż ona wielki pożytek czyni w domu, myszy, szczurki łowi, a tak wielkie plugastwa z domu gubi”.

⁶ Ibidem, s. 207: „Acz jest to sromotna rzecz psa zabić i barzo podejrzana. Bo kiedy kto czyjzego psa, zwłaszcza domowego, zabije, w tym jest podejrzany, iż onego, czyj jest pies, chce okraść, ponieważ mu zabił psa, którego stróżem domowym nazywają”.

wspólnego — nie jest *magerdo*, jeśli nie było żadnych świadków i Cyganie nie dowiedzieli się o jego wykroczeniu. Skalanie się — co warto podkreślić — jest bowiem „grzechem” ściągającym wyłącznie doczesne konsekwencje, obyczajowe represje zgodne ze zwyczajami obowiązującymi w społeczności cygańskiej, bez żadnej ingerencji zaświatów. Aczkolwiek zakaz jedzenia mięsa końskiego i psiego bywa uzasadniany przez Cyganów „nieczystością” tych zwierząt, to jednak prawdopodobnie źródła tego przepisu tkwią gdzie indziej, w niezbędności psa i konia w cygańskim koczowniczym życiu. Za tą hipotezą świadczyłyby zakaz *mageripen* kaleczenia psa i konia żelaznymi narzędziami⁷.

Przytoczona relacja pokazuje pewien istotny aspekt „psiego tabu” w społecznościach tradycyjnych, jakim jest rozciąganie go na inne zwierzęta domowe. Także źródła nowożytne, mimo że najczęściej relacjonują przypadki podniesienia ręki na psa, w podobny sposób traktują przyczynienie się do śmierci innych zwierząt, takich jak konie czy — rzadziej — koty. I tak, w kronice Kamiennej Góry pod rokiem 1648 odnotowano złożenie z urzędu miejscowego burmistrza ze względu na zastrzelenie przez niego własnego wierzchowca⁸. W opisanym epizodzie zwraca uwagę wysoki status osoby poddanej społecznemu ostracyzmowi, a także rodzaj wymierzonej kary, jakim było pozbawienie funkcji w samorządzie. Większość znanych przypadków — w tym wyżej przywołany strzeliński — ograniczała się do wykluczenia sprawcy z organizacji cechowej. Prawa cechowe można było utracić także za zakopanie własnej padłej świni⁹. Widzimy więc wyraźnie, że omawiany problem jest znacznie bardziej złożony, niż wynikałoby z naszego pierwszego źródła: w procesie „skalania” mniejszą rolę zdaje się odgrywać gatunek zabitego zwierzęcia, istotny jest tu sam kontakt z padliną.

⁷ J. F i c o w s k i, *Cyganie polscy: szkice historyczne i obyczajowe*, Warszawa 1953, s. 143–144. Trwałość funkcjonowania opisanego tabu dokumentują współczesne źródła, m.in. z terenu Słowacji. Formy ostracyzmu społecznego spotykające grupy o statusie „psożerców” odnotował K.–H. G a u s s (*Psożercy ze Svinii*, tłum. A. B u r a s, Wołowiec 2005, s. 38): „Do najniższej kasty, spokrewnionej z niedotykalnymi w Indiach, zaliczono natomiast *degesi*. Romskie kobiety skarżyły się, że ich dzieci muszą się bawić w przedszkolu w tym samym pomieszczeniu co dzieci *degesi*, a przecież na dużym osiedlowym trawniku, gdzie nie ma żadnego płotu ani żadnych oznakowań, nigdy się do siebie nie zbliżają. Także przez Lunik IX, slumsy, których istotą jest pozostawanie niewidzialnymi dla mieszkańców miasta, przechodzą liczne niewidoczne granice. *Degesi* nie może wejść do mieszkania, a co dopiero do rodziny Roma. *Degesi* uchodzi za nieczystego i każdemu, kto ma z nim do czynienia, grozi, że sam stanie się nieczysty. Bo *degesi* oznacza psożercę”.

⁸ Caspar Hübner [...] wurde 1648 Bürgermeister und soll vor Freude darüber einen Freudenschuß gethan, aber unglücklicherweise sein Pferd dabei erschossen haben, weshalb er geraume Zeit von der Zeche und dem Rathhause entfernt bleiben mußte, C.F.W. H a y n, *Chronologische Notizen oder merkwürdige Begebenheiten, die sich in der Vorzeit und Gegenwart in und um Landeshut ereignet haben*, Landeshut 1845, s. 197.

⁹ AP Poznań, Akta m. Poznania, nr 22, f. 129r–130v; M. W o j c i e c h o w s k a, *Kartki z przeszłości Poznania*, Poznań 1946, s. 88.

Przywołane relacje każą inaczej ukierunkować nasze dalsze rozważania. Oba przykłady pozwalają sądzić, że u źródeł nowożytnego pojęcia „skalania” znajdowały się jedno z najtrwalszych kulturowych tabu, jakimi są tabu krwi oraz tabu kontaktu z martwym ciałem. Powróćmy do cytowanej wyżej wykładni Brinkego: „Zgodnie z obowiązującym w średniowieczu pojęciem czci nie wolno mu było tego uczynić, gdyż psy (poza myśliwskimi) były tylko przedmiotem odrazy i zajmowanie się **nim było zadaniem powszechnie pogardzanych rakarzy i katów** [wyróżnienie — E.W.]”¹⁰. Kluczowy element w tej argumentacji stanowi przywołanie dwóch niesławnych profesji, z którymi kontakt powodował nieodwracalne „skalanie”. W literaturze zgromadzono wiele świadectw dokumentujących, w jakim stopniu przypadkowe zetknięcie się z katem bądź nawet narzędziami jego pracy czy innymi należącymi do niego przedmiotami powodowało zagrożenie dla czci innej osoby¹¹. Szczególnie wymownie zjawisko to ukazuje historia, która wydarzyła się w połowie XVII w. w Husum. Jeden z uczestników konduktu pogrzebowego kata nieopatrznie położył na trumnie swój kapelusz, który w ten sposób stał się symbolicznie nieczysty i nie mógł być już przez niego ponownie użyty¹². Podobne lęki dotyczyły kontaktów z rakarzem, którego profesja zaliczana była do najbardziej niehonorowych¹³. Wedle opinii współczesnych, status hycła był jeszcze niższy niż kata¹⁴. W nowożytnych rozprawach prawniczych poświęconych niesławnym zawodom *exoriatore*s byli wymieniani w pierwszej kolejności¹⁵. Szwedzka antropolog Brita E g a r d t zestawiała różne formy społecznego wykluczenia rakarzy, ukazując jak głęboko sięgały fobie związane z fizycznym zetknięciem zarówno z nimi

¹⁰ J.Ch. B r i n k e, *Strehlische Chronika*, s. 13 (tłum. aut.).

¹¹ Wymienić trzeba przede wszystkim pracę W. O p p e l t, *Über die „Unehrllichkeit“ des Scharfrichters unter bevorzugter Verwendung von Ansbacher Quellen*, Lengfeld 1976. Także: W. S c h e f f k n e c h t, *Scharfrichter. Vom römischen carnifex bis zum frühneuzeitlichen Staatsdiener*, [w:] *Randgruppen der spätmittelalterlichen Gesellschaft*, red. B.–U. H e r g e m ö l l e r, Warendorf 2001, s. 122–172. Ze starszych publikacji: A. K e l l e r, *Der Scharfrichter in der deutschen Kulturgeschichte*, Leipzig 1921.

¹² O. B e n e k e, *Von unehrlichen Leuten. Culturhistorische Studien und Geschichten aus vergangenen Tagen deutscher Gewerbe und Dienste*, Berlin 1889, s. 263–265.

¹³ Cf. J. N o w o s a d t k o, *Scharfrichter und Abdecker. Der Alltag zweier „unehrlicher Berufe“ in der Frühen Neuzeit*, Paderborn 1994, s. 118–119. Także: G. W i l b e r t z, *Scharfrichter und Abdecker im Hochstift Osnabrück*, Osnabrück 1979, s. 317.

¹⁴ A. B e i e r, *De eo, quod circa carnifices ex exoriatore iustum est, von Scharfrichtern und Schindern*, Jena 1702, s. 112: *Ob nun wohl an dem, daß das Abdecken an sich sehr verächtlich und ein Abdecker oder Feldmeister fast vor unehrlicher als ein Nachrichten und gar vor infam dem gemeinem Wahn nach gehalten wird*. Cytat ten przywołuje: R. W i s s e l l, *Des alien Handwerks Recht*, t. I, s. 207. Potoczne przekonania o niesławie rakarzy w społeczeństwie staropolskim utrwalił J. M o r a c z e w s k i (*Kat*, [w:] *Starożytności polskie*, t. I, Poznań 1842, s. 429): „Kat [...] niebył w obrzydzeniu jak jego parobek, butel, czyli hycel i mieszczaninowi i rzemieślnikowi godziło się z nim jeść u jednego stołu i wdawać”.

¹⁵ Np. J.H. B e r g e r, G. K e i l p l u g, *Diss. de levis notae macula*, Wittenberga 1686, s. 11.

samymi, jak i przedmiotami, z którymi mieli oni styczność. Spotykamy tu podobny repertuar, jak w przypadku katów — zakaz podawania ręki, wspólnych posiłków czy przyzwalania na przekroczenie progu domu. Przedmioty, które zostały splamione kontaktem z oprawcą zwierząt, były bądź niszczone, bądź rytualnie oczyszczane. Podczas posiłków w karczmie podawano rakarzom oddzielne naczynia, a przykrycie ich stołu miało następnie ulec podarciu¹⁶. Jeszcze w początku XX w. mieszkańcy wsi w Dolnej Saksonii po opuszczeniu przez rakarza gospodarstwa wylewali za nim wiadro wody¹⁷. Istniejące obsesje dobitnie ukazuje fakt, że nawet przeznaczony dla niego chleb miał być wypiekany osobno¹⁸. Liczne obostrzenia dotyczyły także udziału w nabożeństwach i przyjmowania sakramentów. W kościele człowiek taki zajmował osobne miejsce, a komunię mógł przyjmować dopiero po innych wiernych¹⁹. Siłę tych lęków potwierdza przypadek odnotowany w 1789 r. w Meklemburgii, gdzie jedna z kobiet poroniła na widok podchodzącego obok niej do komunii rakarza²⁰. Status pariasa wpływał na kłopoty z doborem rodziców chrzestnych dla dzieci, a także z pochówkiem. Egardt przytacza świadectwa o grzebaniu rakarzy jak samobójców, a więc osób wyłączonych ze wspólnoty wiernych²¹. Stygmatyzujący charakter miały stroje, które w widoczny sposób odróżniać ich miały od innych członków społeczności. O konieczności westymenarnej separacji wspomina już ordynacja policyjna Karola V z 1530 r.²² Najczęściej wyróżniającym elementem rakarskiego ubioru były czerwone detale (czerwona opaska bądź czerwone pióro na białym kapeluszu). Wedle dyspozycji Fryderyka Wilhelma I z 1733 r. ich ciemnoszare ubranie miał uzupełniać czerwony kapelusz w kształcie stożka²³. Czerwona barwa miała wyróżniać także rakarzy we władztwie arcybiskupów salzburskich (1739)²⁴. Posiłkując się badaniami Michela P a s t o u r e a u nad strojami kata, możemy widzieć w niej kolor *par excellence* diabelski, wskazujący na ścisły

¹⁶ B. Egardt, *Hästsłakt och rackarskam: en etnologisk undersökning av folkliga fördomar*, Stockholm 1962, s. 221–249. Także: G. Wilbertz, *Scharfrichter und Abdecker*, s. 330.

¹⁷ G. Wilbertz, *Der Abdecker — oder: Die Magie des toten Körpers. Ein Beruf im Umgang mit Tier- und Menschenleichenamen*, [w:] *Totenfürsorge — Berufsgruppen zwischen Tabu und Faszination*, red. M. Herzog, N. Fischer, Stuttgart 2003, s. 111.

¹⁸ B. Egardt, *Hästsłakt och rackarskam*, s. 228–229. Cf. też: S. Wałęga, *O katach, hyclach i oprawcach w dawnym Toruniu*, „Rocznik Toruński”, t. X, 1975, s. 276.

¹⁹ Cf. G. Wilbertz, *Scharfrichter und Abdecker*, s. 324–325.

²⁰ W. Oppelt, *Über die „Unehrllichkeit“*, s. 486.

²¹ B. Egardt, *Hästsłakt och rackarskam*, s. 233–234.

²² W. Oppelt, *Über die „Unehrllichkeit“*, s. 467: *Es soll auch jede Oberkeit ein fleißiges Eynsehen thun, daß sich die Züchtiger, Nachrichten und Feldmeister oder Abdecker mit ihrer Kleydung tragen, damit sie vor andern erkannt werden mögen.*

²³ Cf. I. Schumann, *Forschungen zu brandenburgischen Scharfrichter- und Abdeckerfamilien. Eine Zwischenbilanz*, „Herold-Jahrbuch”, t. I, 1996, s. 145.

²⁴ J.F. Fischer, *Zur Bedeutung der Farbe rot in der Kleidung. Ein Salzburger Beleg zum Nachleben magischer Vorstellungen in der ersten Hälfte des 18. Jahrhunderts*, „Österreichische Zeitschrift für Volkskunde”, t. XV, 1961, s. 11–13.

związek z mocami piekielnymi²⁵. Z drugiej strony, pewną rolę przy doborze odgrywał zapewne fakt, że był to kolor jaskrawy i widoczny z daleka, co było istotne dla uniknięcia niepożądanych spotkań. Podobnie jak w przypadku kata, niechętnie widziano sąsiedztwo z rakarzem, tym bardziej, że jego działalność miała charakter uciążliwy dla otoczenia (utrzymywanie sfor psów)²⁶. Niesławna kondycja utrudniała nawet kontakty o charakterze gospodarczym²⁷. Potwierdzenie upośledzonego statusu wykonawców „niegodnych” rzemiosł odnajdujemy także w nowożytnym dyskursie astrologicznym. Wedle odziedziczonych po starożytności przekonań, każda z planet miała wpływać na grupę przypisaną jej „dzieci planetarnych”. Rakarze zostali zaliczeni do podopiecznych Saturna, patronującego osobom znajdującym się na samym dole drabiny społecznej: więźniom, przestępcom, kalekom, żebrakom, czarownicom, a także ludziom zajmującym się nisko cenionym zajęciami, jak uprawa roli czy wyrąb lasu²⁸. Kalendarz wydany w Augsburgu w 1495 r. charakteryzuje „dzieci Saturna” jako „złe i niecotliwe”:

Są złośliwi, niecni i smutni, chętnie słuchają rzeczy brudnych, wolą nosić rzeczy brudne niż czyste, są niewstrzemięźliwi, nie lubią z kobietami przykładnie przestawać [...] i z natury są skłonni do wszystkich złych rzeczy²⁹.

Łączenie rakarzy z tą społecznością potwierdzają późnośredniowieczne źródła ikonograficzne (il. 1). Na ich trwałe miejsce w grupie marginesu wskazują także źródła z Europy Środkowej. Mikołaj Rej wymienia rakarza w jednym szeregu z katem i prostytutką: „A była [...] iako kath albo hecel / iż żadny z nią pocziwy

²⁵ Szerzej: M. Pastoureaux, *Średniowieczna gra symboli*, tłum. H. Igalson-Tygielska, Warszawa 2006, s. 226–227.

²⁶ Cf. G. Wilbertz, *Wohnstätten und Tätigkeitbereiche von Scharfrichtern und von Abdeckern. Organisatorischer Zusammenhang und personale Differenz*, *Richtstättenarchäologie*, t. I, red. J. Auler, Dormagen 2008, s. 522–523; P. Pechaček, *Scharfrichter und Wasenmeister in der Landgrafschaft Hessen-Kassel in der Frühen Neuzeit*, Frankfurt 2003, s. 260–261. W XVIII w. stosowano naciśki, aby rakarze przesiedlali się poza obręb miasta, w przypadku oporu sięgając po przymus policyjny, co pokazuje opisany przez I. Schumana (*Forschungen zu brandenburgischen Scharfrichter*, s. 145) przykład Christiana Gutschlaga z Eberswalde. W Krakowie rakarze ulokowani byli w jednej z baszt przy ulicy, *nomen omen*, Psiej, w bezpośrednim sąsiedztwie baszty przeznaczonej na mieszkanie kata, J. Krawiec, M. Rożek, *Hultaje, złoczyńcy, wszetecznicze w dawnym Krakowie*, Kraków 2010, s. 66. Cf. też: A. Karpinski, „Złe domy” w miastach Rzeczypospolitej w XVI–XVIII w. *Zarys problematyki*, [w:] *Dom w mieście średniowiecznym i nowożytnym*, red. B. Gediga, Wrocław 2004, s. 308–309.

²⁷ G. Wilbertz, *Scharfrichter und Abdecker*, s. 330.

²⁸ J. Nowosadtko, *Scharfrichter und Abdecker*, s. 120.

²⁹ R. Klibansky, E. Panofsky, F. Saxl, *Saturn i melancholia. Studia z historii, filozofii, przyrody, medycyny, religii oraz sztuki*, tłum. A. Kryczyńska, Kraków 2009, s. 217. Podobne wyobrażenia pojawiały się także w krążących utworach wierszowanych, np.: „Złodziejską postać ma Saturna dziecię, / Bo wiele w nim złego znajdziecie / Suchy i zimny, ale zręczny, / Z oczu mu patrzy posępnie / Nerozumny i tchórzliwy / Zestarzeje się zelżywie, / Złodziej, gracz, morderca, zdrajca / Co się wyrzekł Boga Ojca / Żadna nie chce go dziewica, / Zawsze z niego pijanica”, ibidem.



1. Rakarz, Mittelalterliches Hausbuch der Grafen von Wolfegg (ok. 1480), fol. 11r
 (wikimedia.org/wikipedia/commons/a/a4/Hausbuch_Wolfegg_11r_Saturn.jpg)

człowiek ani pocziwa żona żadnego spotku ani towarzystwa ani rozmowy nie miewali”³⁰. Nazwanie kogoś rakarzem (hyclem) było w okresie nowożytnym jedną z najcięższych obelg³¹. Również obraźliwy epitet „szelma” (niem. *Schelm*) początkowo dotyczył właśnie tej profesji³². Podobne asocjacje mogły mieć inwektywy typu „gnojek” czy „gówniarz”, że zważywszy wywóz nieczystości zazwyczaj należał do obowiązków pomocników kata. Także zarzut parania się inną działalnością zastrzeżoną dla rakarza kończył się przed sądem miejskim. Potwierdza to proces toczony w 1710 r. w Opolu, w którym przedmiotem dochodzenia było pomówienie o szlachtowanie padłego bydła³³.

Kalający charakter miało już samo określenie „rakarz” (*Racker, Abdecker*), stąd w urzędowych pismach stosowano eufemizmy typu: *Entdecker, Feldmeister*.

³⁰ Także: „Iuż za pieniądze otruć / zdradzić [...] matka dziewkę w sprośną niewolę zaprzedać / iuż hecel naidzie sługę, co psa za ogon pod sukienką wlecze / iuż drugi za kathem drabinę niesie”. Przykłady te notuje K. N i z i o, *Hecl*, [w:] *Słownik polszczyzny XVI wieku*, t. VIII: (Gora — Irzyk), Wrocław–Warszawa 1974, s. 319.

³¹ W księgach miejskich Poznania odnotowano w 1583 r. proces o zniesławienie za słowa: „To lżesz niecnotliwy człowiecze, złodzieju, kacie, hyclu, coś psy bił”, W. M a i s e l, *Sądownictwo miasta Poznania do końca XVI wieku*, Poznań 1961, s. 237. Bohaterka osiemnastowiecznego *Słowika* (A. N a r u s z e w i c z, *Słowik*, [w:] *Łożnicopiew*, oprac. A.K. G u z e k, Białystok 1982, s. 117) zwraca się do córki z enumeracją wyzwisk: „Niech ci diabli kark urwą / Małpo, suko, rakarko, kurwo”. Zarzut uprawiania rakarstwa był zniesławiający także dla duchownych, co poświadcza scysja w jednej z parafii małopolskich, gdzie dyfamowano w ten sposób proboszcza: „ty hycliku, psy zabijałeś po Krakowie, nie godzieneś tu być plebanem, rezygnuj” (1755), cf. J. K r a c i k, *Prawie wielebni*, Kraków 2011, s. 164. Określenie „hycel” zachowało do chwili obecnej charakter inwektywy. Przykłady podobnej praktyki w późnocnych Niemczech zbierają K.–J. L o r e n z e n – S c h m i d t, *Beleidigungen in schleswig-holsteinischen Städten im 16. Jahrhundert. Soziale Norm und soziale Kontrolle in Städtegesellschaften*, „Kieler Blätter zur Volkskunde”, t. X, 1978, s. 12–13 i E. A n g s t m a n n, *Der Henker in der Volksmeinung seine Namen und seine Vorkommen in der mündlichen Volksüberlieferung*, Halle 1928, s. 44. Znany przykładem jest wykorzystanie go w ramach akcji małego sabotażu w czasie II wojny światowej (Hycler), Cz. M i c h a l s k i, *Wojna warszawsko-niemiecka: pamiętnik wawerczyka*, Warszawa 1971, il. 1.

³² Szerzej na ten temat: R. W i s s e l l, *Des alten Handwerks Recht*, t. I, s. 149–150. Vide także: K.S. K r a m e r, *Altmünchener Handwerk. Bräuche, Lebensformen, Wanderwege*, „Bayerisches Jahrbuch für Volkskunde”, t. IX, 1958, s. 133. Obrażliwy charakter miały też określenia typu: *Katzenschinder, Schinder*, co potwierdzają już źródła piętnastowieczne: M. T o c h, *Schimpfwörter im Dorf des späten Mittelalters*, „Mitteilungen des Instituts für Österreichische Geschichtsforschung”, t. CI, 1993, s. 316–318.

³³ „Die 3j may Zaluŷe Anna Stephanka naprzeciwo Lizie Nauiney w przycinie Ze [...] Josephowŷ Stephanowŷ hündstfütow, Gnoyŷkow nazdala, ŷ Ze Zdekle, Silenta ŷ inne takie byǳlo byje”, *Transliteracja graficzna „Księgi protokołów sądu wójtowskiego miasta Opola z lat 1698–1721”*, oprac. S. B o r a w s k i, I. P i i r a i n e n, A. D o r m a n n – S e l l i n g h o f f, Wrocław 2003, s. 229. Zgodnie z wyrokiem sądu wójtowskiego oskarżona musiała publicznie oświadczyć, że nie ma żadnej wiedzy, aby Józef Stephan szlachtował padłe zwierzęta, ibidem, s. 230. Z kolei w Monachium toczył się proces o zarzut zabijania psów (*Hundschlager*), K.S. K r a m e r, *Altmünchener Handwerk*, s. 133.

Potwierdzone jest też stosowanie terminu „ten nienazwany człowiek” (*der ungenannte Mann*)³⁴. Powiązaną z tym praktyką było poprzedzanie wszelkich „nieczystych” słów formułami S.V. (*salva venia*), S.H. (*salvo honore*), *mit Reverenz zu melden*³⁵. W ten sposób neutralizowano zarówno wzmianki o samym rakarzu, jak i wykonywanych przez niego czynnościach. Trudno jednak stwierdzić, na ile był to wynik strachu przed werbalnym skalaniem³⁶, a na ile zwyczajowa praktyka unikania słów związanych z szeroko pojętą sferą fekaliów i brudu. Formuły S.V., S.H. stosowano bowiem w dość szerokim zakresie, określając w ten sposób latryny, gnój czy nawet zwierzęta domowe (*s.v. wieprze*)³⁷.

Nieczystość rakarza infekowała także powiązane z nim profesje, w tym przede wszystkim zawody związane z przetwórstwem skóry. W Niemczech za pozbawionych czci uważano garbarzy zajmujących się wyprawianiem skór z psów³⁸. Problem ten znany był także Groickiemu, który nie mógł dostrzec racjonalnych przyczyn, uzasadniających sztykanowanie kogokolwiek z tego powodu³⁹. Powszechne nastawienie długo nie uległo jednak zmianie, skoro Fryderyk II jeszcze w statutach z 1774 r. zakazuje czynić z tego tytułu wstręty białoskórnikom i garbarzom⁴⁰. Poprzez swoje pochodzenie sama psia skóra stała się przedmiotem w pewien sposób nieczystym i złowrogim, na co wskazywałoby powstanie przysłowia „Kto nie słucha ojca matki, niech słucha psiej skóry” (w odmianie: „Kto ojca i matki słuchać nie chce, ten katu musi przyjść w ręce”)⁴¹. Niesława dotknęła także szewców, podejrzewanych o pokątne wyprawianie skór padłych zwierząt. W nowożytniej przyspiewce z Mazowsza przedmiotem szyderstwa staje się szewc, który szuka okazji, aby pozyskać skórę z martwego konia:

³⁴ K. Stuart, *Defiled trades*, s. 46.

³⁵ Szerzej: D.W. Sabeau, *Soziale Distanzierungen. Ritualisierte Gestik in deutscher bürokratischer Prosa der frühen Neuzeit*, „Historische Anthropologie”, t. IV, 1996, s. 216–233. Także: K. Stuart, *Defiled trades*, s. 45.

³⁶ Powszechną praktyką notowaną przez etnologów jest stosowanie zastępczych słów na oznaczenie niebezpiecznych zwierząt, chorób i diabła w celu ochrony przed złymi skutkami łączonymi z ich przywołaniem, cf. S. Bystróż, *Przeżytki wiary w magiczną moc słowa*, [w:] idem, *Tematy, które mi odradzano. Pisma etnograficzne rozproszone*, oprac. L. Stomma, Warszawa 1980, s. 208–214; M. Peisert, *Formy i funkcje agresji werbalnej. Próba typologii*, Wrocław 2004, s. 69.

³⁷ D.W. Sabeau, *Soziale Distanzierungen*, s. 232–233; *Transliteracja graficzna*, s. 19, 179.

³⁸ Cf. J. Gernhuber, *Strafvollzug und Unehrllichkeit*, „Zeitschrift der Savigny-Stiftung für Rechtsgeschichte, Germanistische Abteilung”, t. LXXIV, 1957, s. 139.

³⁹ B. Groicki, *Tytuły prawa*, s. 209.

⁴⁰ Vide niżej.

⁴¹ J. Krzyżanowski, *Mądrej głowie dość dwie słowie. Pięć centurij przysłów polskich i diabelski tuzin z hakiem*, t. II, Warszawa 1994, s. 80.

Szewcy ze psem jednej myśli, / Oba do kobyły przyszli, / Pospołu ją targowali,
/ Mało sie nie pokąsali./ Szwiec się rozgniewał o skórę, / Że w niej pies uczynił
dziurę, / A pies się o mięso gniewał, / By [je] szwiec miał zjeść, [tak] mniemał⁴².

Ten ostatni wątek ściśle łączy się z interesującą nas kwestią utraty czci poprzez zabicie psa. W obu przypadkach kluczową rolę odgrywa bowiem nie tyle fizyczny kontakt z rakarzem (bądź z dotkniętymi przez niego obiektami), co samo wykonanie należącej do niego czynności. Wkroczenie w sferę rakarskiego monopolu skutkowało tym, że taka osoba w oczach innych stawała się równie nieczysta, jak rakarz. Ten tok myślenia możemy dobrze prześledzić na podstawie incydentu opisanego w źródłach monachijskich. W 1633 r. uczeń piekarski został zaatakowany przez grupę psów. Próbował najpierw odgonić zwierzęta kapeluszem, ale gdy to nie poskutkowało, sięgnął po kamienie. Niefortunnie jeden z psów w wyniku uderzenia zdechł. Wkrótce na miejscu wydarzeń pojawił się miejscowy urzędnik i oznajmił chłopcu, że w konsekwencji swojego czynu musi zostać uczniem rakarza. Także żona rakarza pozwoliła sobie na żarty o szczęśliwym zbiegu okoliczności, bo właśnie potrzebuje pachółka i może od razu go przyjąć⁴³. Za czynność rakarską uznawano również okaleczenie zwierzęcia, czego dowodzi historia rzemieślnika z Poznania, wykluczonego z cechu za obcięcie psu uszu (1615)⁴⁴. Skalenie mogło nastąpić i bez związku ze śmiercią zwierzęcia bądź zetknięcia się z jego krwią. W 1589 r. Praski Sąd Apelacyjny musiał rozstrzygnąć nietypowy spór, dotyczący cechu karczmarzkiego z Wrocławia. Należący do jednego z karczmarzy pies został schwytyany przez rakarza, który zażądał za jego uwolnienie zwyczajowej zapłaty. Poszkodowany Jakob Jeute nie chciał jej uiścić uznając, że pies został złapany bezprawnie, i odciął sznur, na którym został uwiązany. Ten czyn został przez jego towarzyszy uznany za *quasi*-rakarski i skutkowało usunięciem Jeutego z cechu. Gdy rada miejska poleciła przywrócić mu prawa, cech skierował apelację do wyższej instancji w Pradze⁴⁵. W pozwie zostały podniesione typowe w tym kontekście argumenty, że Jeute „zachował się przeciwko czci, cnocie i uczciwości i z tego względu nie może być tolerowany w szanowanym cechu”.

Silny ekskluzywizm nowożytnych korporacji zawodowych przejawiał się nie tylko w jednostkowych przypadkach reakcji na „skalenie” kogoś z członków. Także w ich statutach odnajdujemy rozporządzenia wykluczające przyjęcie osób z niepożądanych środowisk i o podejrzanej, wedle ówczesnych kryteriów, reputacji. Taką normatywną pragmatykę dobrze ujawnia choćby prawo bartników łomżyńskich z 1559 r., gdzie zawarto m.in. tego typu regulację:

⁴² Idem, *Nasz najdawniejszy „taniec mieszczkański”*. *Pieśń o szewczyku*, [w:] idem, *Paralele*, Warszawa 1977, s. 304–305.

⁴³ Obszerny opis wydarzeń daje: J. Nowosadtko, *Scharfrichter und Abdecker*, s. 297–298. Także: K. S. Kramer, *Altmünchener Handwerk*, s. 132.

⁴⁴ AP Poznań, Akta m. Poznania, nr 34, f. 918r. Vide też: M. Wojciechowska, *Kartki z przeszłości*, s. 88.

⁴⁵ P. Frauenstädt, *Aus der Geschichte*, cz. 1, s. 854–855.

Który ma być przyjęty do prawa bez żadnego omieszkania, chyba ieśliby iaką miał przyczynę iako to urodzenie nie dobre iako z bękartów spółdony, albo też bękart sam, albo po jego rodzicach zła sława była iaka, takowy niema być przyjęty między Bartniki, wszak to kąkol lubo zielsko, oset, z wszelakiego zboża wrywiaią aby zboże czyste było, tak też aby Bartnicy między sobą tak złodziejów, iako bękartów nie mieli, w towarzystwie i bractwie swoim⁴⁶.

Zastosowana w tekście metafora „chwastu” trafnie wskazuje istotę problemu, z którym musieli się zmagać przypadkowi zabójcy psów. Nowożytny ekskluzywizm nie opierał się na racjonalnych przesłankach, ale na silnych emocjach i subiektywnym kryterium „złej sławy”, która zresztą miała mieć charakter dziedziczny (w cytowanym tekście: „albo po jego rodzicach zła sława była iaka”). Wskazana reguła cechowała się przy tym znaczną pojemnością, a nawet rozciągliwością. Szkodę dla czci konkretnej wspólnoty zawodowej powodowało nie tylko podjęcie niehonorowego zajęcia przez jej członka, ale także i przeciwnie — wykonywanie zajęć zastrzeżonych dla niej przez członka innej wspólnoty, uznanej za niegodną, np. kata czy rakarza. Taki sposób myślenia widoczny jest w petycji chirurgów gdańskich z 1641 r., w której domagano się zakazania miejscowemu katu jakichkolwiek interwencji medycznych, gdyż powstaje w ten sposób przekonanie, że jest on ich „bratem w cechu”⁴⁷. I w tym wypadku nie był więc konieczny bezpośredni kontakt z infamisem, aby cześć korporacji poniosła uszczerbek. Właśnie też w ukształtowaniu się średniowiecznych cechów i gildii, przypadającym na XIII–XIV stulecie, nauka widzi początki wyodrębniania kategorii „niegodnych ludzi”. Powstające wspólnoty szukały elementów konstytutywnych, wzmacniających ich identyfikację, co skutkowało silnymi tendencjami do odgraniczania się od innych, zwłaszcza tych uznawanych za mniej szlachetne.

Spośród wszystkich zawodów o upośledzonym statusie niewątpliwie najsilniejsze lęki wiązały się z profesjami kata i rakarza, które zresztą często były łączone w jednym ręku. W wielu miastach kat czerpał zyski z rakarstwa, zlecając to zajęcie jednemu ze swoich pachółków⁴⁸. O ścisłym związku kata z wyłapywaniem psów świadczy zwyczajowe świadczenie rekognicyjne w postaci rękawiczek

⁴⁶ K. N i s z c z y c k i, *Prawo bartne bartnikom należące*, [w:] *Biblioteka Starożytna Pisarzy Polskich*, t. IV, oprac. W. W ó j c i c k i, Warszawa 1843, s. 223.

⁴⁷ S. S o k ó ł, *Historia gdańskiego cechu chirurgów 1454–1820* (Monografie z dziejów nauki i techniki, t. IV), Wrocław–Warszawa 1957, s. 195–196; *in fremden Landen und Städten gröblich beschimpfet werden als wen der Henker in Danzig der Barbierer Wercks Bruder sey*.

⁴⁸ Vide P. F r a u e n s t ä d t, *Aus der Geschichte*, cz. 1, s. 854. Dla miast pruskich ostatnio na ten temat: D. K a c z o r, *Labor infamus — labor utilis. Funkcje kata w systemie utrzymywania czystości w wielkich miastach Prus Królewskich XVI–XVIII wieku*, KHKM, t. LIII, 2005, s. 371–373; idem, *Utrzymywanie czystości w wielkich miastach Prus Królewskich XVI–XVIII wieku. Studium z dziejów kultury sanitarnej w mieście nowożytnym*, Gdańsk 2014, s. 414–422. Dla Śląska vide D. W o j t u c k i, *Kat i jego warsztat pracy na Śląsku, Górnych Łużycach i w hrabstwie kłodzkim od początku XVI do połowy XIX wieku*, Warszawa 2014, s. 179–181, 286–300.

z psiej skóry. Praktyka ta poświadczona jest na dużym obszarze Rzeszy, a także na Śląsku i w Prusach⁴⁹. W kontrakcie dla kata z Tczewa pojawił się również obowiązek dostarczenia tłuszczu (*Fett*), który niewątpliwie dotyczył psiego sadła⁵⁰. Z powyższych względów wątek infamii obu zawodów jest często rozpatrywany wspólnie, a badacze zastanawiają się nad konsekwencjami tych relacji. Gabriela Wilbertz postawiła tezę, że w rzeczywistości zawód kata nie przynosił niesławy, a jego cześć płamiły podejmowane przy okazji zajęcia rakarskie. Do takich wniosków skłoniła ją analiza źródeł z północnych Niemiec, gdzie praktyka łączenia obu zajęć była rzadsza, a kat cieszył się relatywnie wyższym statusem społecznym⁵¹. Pewne potwierdzenie takiej hipotezy stanowią przywoływane wyżej prawnicze dysertacje z XVII w. Ich autorzy nie mają wątpliwości odnośnie do niehonorowego charakteru pracy wyłapywaczy psów i czyścicieli kloak, natomiast profesję katowską uznają za istotny element wymiaru sprawiedliwości. Niesława rakarzy była też znacznie dłużej regulowana przez akty normatywne i na niektórych terytoriach została usunięta dopiero w pierwszym trzdziestoleciu XIX w. Niemniej jednak wydaje się, że dla obu zawodów istniały wystarczające, odrębne źródła społecznego dyshonoru⁵².

Na złą sławę rakarzy mogło złożyć się kilka czynników. W pierwszej kolejności wskazać można kontakt z nieczystościami i padliną. Nowożytne rozprawy prawnicze jednoznacznie klasyfikują wywóz martwych zwierząt jako zajęcie nieczyste i widzą w nim źródło dyshonoru⁵³. Posłużyło to Richardowi v a n D ü l m e n

⁴⁹ Cf. G. Wilbertz, *Scharfrichter und Abdecker*, s. 102; J. Nowosadtko, *Scharfrichter und Abdecker*, s. 147. Tego typu galanterię chętnie nosiły także kobiety („mężczyzna wchodzący powinien był całować rękę po dystynkcji kobiet [...] do tej parady kobiety zdejmowały rękawiczki, bo nikt z mężczyzn nie chciał całować psiej skóry lub jedwabnej rękawiczki”, J. Rulikowski, *Urywek wspomnień wydany z obszerniejszego rękopismu (1731–92 r.)*, Warszawa 1862, s. 181). Popyt wynikał przede wszystkim z wiary w dobroczynne działanie psiej skóry, która miała wpływać na wygładzanie powierzchni dłoni: *Das Hunde-Fell, wenn man Handschuh daraus machen läst und trägt, soll schmeidige Hände machen, das jucken derselben vertreiben, für die Krätze gut seyn, und die Flüsse verhüten*, J.Ch. Fritsch, *Seltame jedoch wahrhaffige Theologische– Juristische– Medicinische Geschichte*, Leipzig 1730, s. 323.

⁵⁰ Edycja: O. Günther, *Ein Kontrakt mit dem Scharfrichter von Dirschau*, „Mitteilungen des Westpreußischen Geschichtsvereins”, t. I, 1902, s. 58–60. Psi tłuszcz był uznawany za remedium na liczne schorzenia, cf. J.Ch. Fritsch, *Seltame jedoch wahrhaffige*, s. 336. Często wykorzystywano go jako maść na urazy kończyn, w tym także dla zwierząt, co poświadczają m.in. rachunki Zgorzelca z 1399 r., w których odnotowano zakup psiego smalcu na kurację dla koni, G. Wilbertz, *Der Abdecker — oder: Die Magie*, s. 96.

⁵¹ Szerzej na temat tej dyskusji: J. Nowosadtko, *Scharfrichter und Abdecker*, s. 35.

⁵² Przegląd i krytyczne ustosunkowanie się daje: J. Nowosadtko, *ibidem*, s. 17–45. Także: B. Roeck, *Außenseiter, Randgruppen, Minderheiten. Fremde im Deutschland der frühen Neuzeit*, Göttingen 1993, s. 108–116; Ch. Holl, *Der Scharfrichter, sein Handwerk und sein Leben in der Frühen Neuzeit*, Berlin 2012, s. 89–95.

⁵³ J.A. Frommann, J. Wilkens, *Disquisitio juridica synoptica de levis notae macula*,

do stworzenia ściśle racjonalistycznej koncepcji, zgodnie z którą u źródeł infamii rakażcy (a zarazem i katów) leżał kontakt ze zwierzętami padłymi w wyniku choroby, a więc potencjalnie przenoszącymi zakażenie⁵⁴. W myśl tezy niemieckiego historyka, strach przed dotknięciem rakażcy wynikałby więc wyłącznie z uzasadnionej obawy przed infekcją. Hipoteza ta ma jednak wiele słabych punktów (dla czego podobny stopień wykluczenia nie dotyczył chirurgów i grabarzy?), a przede wszystkim nie uwzględnia symbolicznego umocowania kategorii nieczystości.

W dotychczasowej dyskusji pomijany jest natomiast inny problem, który mógł odegrać istotną rolę w ukształtowaniu się przekonania o infamii rakażcy, a mianowicie ich udział w usuwaniu z miast psów, kotów i koni. Nie należy widzieć w tym ogólnie pojętej niesławy związanej z pozbawianiem życia zwierząt — skoro żadne odium nie łączyło się z profesją rzeźnika⁵⁵ — ale właśnie relację z trzema wymienionymi gatunkami. Ich mięso należało do najtrwalszych tabu pokarmowych w średniowiecznej Europie⁵⁶. Zjedzenie psa czy konia dopuszczano tylko w sytuacjach ekstremalnych, przy czym i wówczas nie obywało się bez społecznych represji. Dobrym przykładem tego rodzaju rygoryzmu jest historia mieszkańca Augsburga, którego wykluczono z cechu za zjedzenie psiego mięsa podczas klęski głodu⁵⁷. Konsekwencją istniejących tabu była odraza do osób mających kontakt z martwymi psami i końmi. Nie chodzi tu ściśle o przekonanie, że ktoś, kto zabija psy, potencjalnie może też je jeść. Już samo zbliżenie się do strefy tabu

Tubingae 1672, s. 11: *Vitae Genus dicimus eam vitae rationem, quae ejus sustentatio regulariter quaeri solet. Haec si pro objecto, unde quaestus ille venit, habet horrenda, impura, sordida, foeda, pudenda & ultima viventium mortuorumque rejicula [...] uti est, ob dictam causam, sanguinem humanum condemnatorum, qui infames ob id sunt, saepius fundere, exstercorare s hominum stercora efferre; canes rabidos & inutilis interficere, & c. animalium pudenda exsecare; eadem castrare; cadavera, hominum licet, sepelire; animalium excoriare.* Wedle litery Starego Testamentu samo dotknięcie padłego zwierzęcia miało powodować rytualne skalenie (Kpł 11, 29–40). Przepis ten nie miał jednak wpływu na normy kościelne wczesnego średniowiecza, dopuszczające usuwanie padliny bez żadnych konsekwencji dla rytualnej czystości (A. F i r e y, *A Contrite Heart. Prosecution and Redemption in the Carolingian Empire*, Leiden–Boston 2009, s. 235–245). Także trzynastowieczne statuty miejskie przewidują jeszcze zakopywanie padłych zwierząt przez ich właścicieli, cf. J. N o w o s a d t k o, *Scharfrichter und Abdecker*, s. 118.

⁵⁴ R. v a n D ü l m e n, *Der ehrlose Mensch*, s. 62–63.

⁵⁵ Cf. H. Z a r e m s k a, *Niegodne rzemiosło. Kat w społeczeństwie Polski XIV–XVI w.*, Warszawa 1986, s. 117.

⁵⁶ Rola tabu żywieniowych stanowi tradycyjny przedmiot badań antropologii i socjologii, żeby wspomnieć np. E. R. L e a c h, *Anthropological Aspects of Language. Animal Categories and Verbal Abuse*, [w:] *New Directions in Study of Language*, red. E. H. L e n n e b e r g, Cambridge 1964, s. 23–64. Z nowszych prac: M. S e t z w e i n, *Zur Soziologie des Essens. Tabu, Verbot, Meidung*, Opladen 1997.

⁵⁷ B. R o e c k, *Eine Stadt in Krieg und Frieden: Studien zur Geschichte der Reichsstadt Augsburg zwischen Kalenderstreit und Parität*, t. I (Schriftenreihe der Historischen Kommission bei der Bayerischen Akademie der Wissenschaften, t. XXXVII), Göttingen 1989, s. 437–438.

wzbudzało obrzydzenie, czego dowodzi cytowany już wyżej opis Ficowskiego⁵⁸. Mary D o u g l a s wykazała, że pojęcie skalania pojawia się często w sytuacji, gdy prawo nie reguluje pewnych niepożądanych społecznie zachowań. Idea nieczystości służy w takich wypadkach jako zastępczy sposób dyscyplinowania⁵⁹. W myśl takiej wykładni infamia rakarza byłaby zabiegiem rozszerzającym sferę tabu celem odstraszenia od jakiegokolwiek kontaktu z zakazanym pokarmem⁶⁰. Przedstawiony pogląd nie wyjaśnia oczywiście wszystkich wątpliwości (np. dlaczego odraza taka funkcjonowała tylko w środowisku miejskim?), jednak wydaje się być wskazówką co do jednego z ważniejszych czynników badanego zjawiska.

Rozpatrzmy jednak jeszcze jeden wątek, który pojawiła się w naszych źródłach. Autor strzelińskiej kroniki rozumiał powody niesławy, którą otoczony był rakarz, w odmienny sposób: „Wedle obowiązującego w średniowieczu pojęcia czci nie wolno mu było tego uczynić, gdyż psy (poza myśliwskimi) **były tylko przedmiotem odrazy** [wyróżnienie — E.W.] i zajmowanie się nim było zadaniem powszechnie pogardzanych rakarzy i katów”⁶¹. Zgodnie z tokiem rozumowania kronikarza, to pies był więc źródłem nieczystości, która przenosiła się następnie na jego oprawców. Trudno odmówić temu twierdzeniu zgodności z poglądami epoki, gdyż posiadamy wiele świadectw o negatywnym postrzeganiu psów w epoce przednowoczesnej. Jednoznacznie niepoehlebny obraz przekazuje piśmiennictwo kościelne, widzące w psie zwierzę nieczyste i wręcz szatańskie. Karoliński teo-

⁵⁸ Cf. przypis 7.

⁵⁹ M. D o u g l a s, *Czystość i zmaza*, tłum. M. B u c h o l c, Warszawa 2007, s. 166.

⁶⁰ Zakaz zabijania psów pojawia się w Księdze Izajasza, gdzie czyn ten został określony jako obrzydliwy i sprzeczny z prawem boskim. Znaczenie tego fragmentu nie jest jednoznaczne, niemniej kontekst wskazywałby na związek z tabu żywieniowym: *Qui immolat bovem quasi qui interficiat virum, qui mactat pecus quasi qui excerebret canem, qui offert oblationem quasi qui sanguinem suillum offerat, qui recordatur turis quasi qui benedicat idolo, haec omnia elegerunt in viis suis et in abominationibus suis, anima eorum delectata est / Unde et ego eligam inlusiones eorum et quae timebant adducam eis, quia vocavi et non erat, qui responderet locutus sum et non audierunt feceruntque malum oculis meis et quae nolui elegerunt* (Iz 66, 3–4). Łacińskie tłumaczenie nie oddaje ściśle litery oryginału, co jednak dla interesującego nas wątku nie ma większego znaczenia. Warto dodać, że tekst ten był dobrze znany Groickiemu (*Tytuły prawa*, s. 207), który przywołał go w swoim dowodzeniu: „I przed Panem Bogiem jest to rzecz brzydliwa, co się też pokazuje z onych słów u Ezjasza, gdzie między innymi podobieństwo, któremi pokazuje, jako się Bóg onemi ofiarami ludu swojego brzydził, pokazał też podobieństwo o psie, mówiąc: Kto by ofiarował wołu, jakoby człowieka zabił. Kto by ofiarował owcę, jakoby psa zabił. A gdyż to rzecz jest przed Panem Bogiem sprośna a omierza, przed ludźmi sromotna, każdy się warować ma, aby tego próżen był”. Z drugiej strony juryści z Tybingi w pouczeniu z 1681 r. wydają się zupełnie pomijać ten kontekst pisząc, że zabicie psa nie jest samo w sobie niczym etycznie szkodliwym: *Weil aber derjenige, so einen Hund besagtem ende todtschlägt, und abziehet, nichts begehret, das moraliter turpe, fließt von selbst, daß er auch deswegen nicht kann pro infami, infamia facti laborante, gehalten werden; Allgemeines Juristisches Oracvlvm, Oder des Heil. Römisch-Teutschen Reichs Juristen-Facultät, t. V, Leipzig 1748 [dalej: Oracvlvm], nr XV, s. 122.*

⁶¹ J.Ch. B r i n k e, *Strehlische Chronika*, s. 13 (tłum. aut.).

log pisze wprost, że pies „oznacza albo diabła, albo Żyda, albo lud pogański”⁶². Odczucie wstrętu potwierdzają przysłowia⁶³, a także inwektywy (pies, psiarz, hundsfoť, psia jucha, *etc.*)⁶⁴. Pies był też istotnym atrybutem rytuałów dyfamacyjnych, żeby wspomnieć wczesnośredniowieczną karę jego noszenia (*harmiscara*)⁶⁵, wieszanie skazańca na szubienicy w sąsiedztwie kąsających zwierząt czy kamienie hańbiące w kształcie psów⁶⁶. Mimo wszystko nie sposób uznać, aby te wyobrażenia były samoistnym czynnikiem infamii rakarzy. Upraszczejac nieco sprawę — to nie sam kontakt z psem czynił nieczystym, ale dopiero kontakt z martwym psem.

„ZA TO, ŻEŚ PSA ZABIŁ”

Czas przyjrzeć się bliżej konkretnym przypadkom „psich” konfliktów. Zachowane akta procesowe pozwolą bardziej precyzyjnie ukazać mechanizmy rządzące utratą i odzyskiwaniem czci. W pierwszej kolejności warto prześledzić spór, który toczył się przed radą Starej Warszawy w 1599 r. Przeciwno miejscowym szewcom pozew z tytułu bezzasadnego pozbawienia praw do wykonywania rzemiosła wniósł czeladnik Walenty Barabasz (*vel* Barabaszewicz). W odpowiedzi

⁶² M. Sosnowski, *Prusowie a wilki, Prusowie a pszczoły — średniowieczna metaforyzacja ustroju społecznego*, „Pruthenia”, t. VI, 2011, s. 207–212.

⁶³ Cf. *Thesaurus proverbiorum medii aevi — Lexikon der Sprichwörter des romanisch-germanischen Mittelalters*, t. VI, Göttingen 2010, s. 286–287.

⁶⁴ Wyzwiska typu *canis, cannicula* potwierdzone są m.in. w najstarszej księdze wójtowskiej Krakowa, cf. H. Zaremśka, *Krakowska księga wójtowska z roku 1442. Bójki i obelgi*, [w:] *Cracovia — Polonia — Europa. Studia z dziejów średniowiecza ofiarowane Jerzemu Wýrozumskiemu w sześćdziesiątą piątą rocznicę urodzin i czterdziestolecie pracy naukowej*, Kraków 1995, s. 99. Określenie „pies” występuje jako obraźliwe również w statutach dortmundzkich z 1397 r. (P. Frauenstädt, *Aus der Geschichte*, cz. 1, s. 852) czy materiałach sądowych z Fryzji u schyłku średniowiecza (*meenedighe hond*): R.H. Bremmer Jr., *Insults Hurt: Verbal Injury in Late Medieval Frisia*, [w:] *Approaches to Old Frisian Philology*, red. R.H. Bremmer et al., Amsterdam 1998, s. 100–104. Znane jest także ze średniowiecznych źródeł szwajcarskich (*bellhund, swartzblutfleckig hellhund*), G. Binz, *Balsler Schimpfwörter aus dem fünfzehnten Jahrhundert*, „Zeitschrift für deutsche Wortforschung”, t. VIII, 1906/1907, s. 164. Także w czasach nowożytnych było powszechnie używane w wielu częściach Europy, np. we Francji, D. Garrioch, *Verbal Insults in eighteenth-century Paris*, [w:] *The Social History of Language*, red. P. Burke, R. Porter (Cambridge Studies in Oral and Literate Culture, t. XII), Cambridge 1987, s. 110. Cf. też: M. Peisert, *Formy i funkcje agresji*, s. 83; M. Hawryś, *Język miejskiej wspólnoty Opola na przełomie XVII i XVIII wieku. Studium pragmatyngwistyczne Księgi wójtowskiej*, Wrocław 2003, s. 307.

⁶⁵ Cf. B. Schwenk, *Das Hundetragen. Ein Rechtsbrauch im Mittelalter*, „Historisches Jahrbuch”, t. CX, 1990, s. 289–308; S. Weinfurter, *Tränen, Unterwerfung und Hundetragen. Rituale des Mittelalters im dynamischen Prozeß gesellschaftlicher Ordnung*, [w:] *Ritualdynamik, Kulturübergreifende Studien zur Theorie und Geschichte rituellen Handelns*, red. D. Harth, J.G. Schenk, Heidelberg 2004, s. 117–137.

⁶⁶ D. Wojtucki, *Kat i jego warsztat*, s. 381–382.

cech przygotował obszerny respons opisujący okoliczności sprawy. Jako bezpośrednią przyczynę relegacji wymieniono udział pozywającego w zabiciu psa. Do incydentu miało dojść w warsztacie jego brata Stanisława, gdzie pracował wspólnie z innym czeladnikiem — Wojciechem Paluszkiem. Ten ostatni podczas spotkania w gospodzie cechowej w Suchą Niedzielę (4 marca) opowiedział o zaszłym delikcie, co spowodowało natychmiastową reakcję pozostałych czeladników, którzy odmówili podjęcia pracy, do czasu oczyszczenia („oswobodzenia”) się sprawcy z popełnionego uczynku. Ten nie podjął jednak żadnych działań, lecz opuścił termin u brata i zbiegł do Warki. Rozwiązanie to okazało się doraźne, gdyż wkrótce w Warce pojawił się znający sprawę towarzysz cechowy i zmusił go do opuszczenia miasta. Podobna historia powtórzyła się także w Lublinie i Sandomierzu: „beł w Lublinie niechodząc na sprawę i tam go ruszono, potem w Sandomierzu, ale i tam podług zwykłości i rzemiosła także go ruszono, aby się sprawieł”. Po powrocie do Warszawy Barabasz zwrócił się do rady, aby wyjaśniła zasadność pozbawienia go praw cechowych, na co szewcy oświadczyli, że sprawa jest publicznie znana i zwrócili się z prośbą o przesłuchanie świadków⁶⁷.

Sprawę przełożono na następne posiedzenie, podczas którego stawili się powołani przez cech świadkowie. Nie mógł być obecny główny informator — Wojciech Paluszek, który przebywał w tym czasie w Lublinie, jednak przedstawiono cztery inne osoby. Pierwszy z przesłuchiowanych — mistrz Maciej Walicki — oświadczył, że widział leżącego w rowie martwego psa, jednak nie wie, kto stał za jego uśmierceniem. Kolejny członek cechu — czeladnik Jan Mnich — stwierdził, że o zabiciu psa przez Barabasza słyszał od Paluszka, natomiast samego czynu nie widział i nic na jego temat nie wie. Trzeci i czwarty świadek zeznali, że o całej sprawie dowiedzieli się podczas schadzki w gospodzie cechowej, nie byli jednak bezpośrednimi uczestnikami zajścia. Obecni mistrzowie cechu podkreślili, że po ujawnieniu incydentu czeladnicy przez tydzień odmawiali pracy, oczekując jego

⁶⁷ AGAD, Ks. radz. Starej Warszawy, nr 14, f. 794v–795r: „Niedawno przesłego czasu towarzysze dwaj na warstacie siedząc u mistrza szwego Stanisława Barabasza sewcza Starej Warszawy Walenty brat Barabaszów niniejszy aktor, a Wojjciech Paluszek swój czas pewny robiąc z towarzyszami beł. W tem czasie z jakiego przedsięwzięcia nie wiedzieć jako by gen Walenty miał psa zabić u mistrza swego Barabasza. Wojjciech Paluszek towarzysz jego w położonej gospodzie towarzyszów w Niedzielę Suchą niedawno przeszłą przy schadzce wszytkich podał faktorem: towarzysze wszyscy od warsztatów mistrzów swych powstałi, a dotąd póki by się Walenty Barabasz z obwinionego uczynku podania nie oswobodzieł. Nie czekając wyprawy wędrował do Warku, robiel tam swój czas u mistrza: nadbiegl go towarzysz z Warszawy ruszel go z miejsca, aby się sprawieł towarzyszom warszawskiem, beł w Lublinie niechodząc na sprawę i tam go ruszono, potem w Sandomierzu, ale i tam podług zwykłości i rzemiosła także go ruszono, aby się sprawieł. I tak ten towarzysz ruszany, niniejszy aktor nieczyniąc żadnej wyprawy w cechu nas towarzysze przed urząd w. m. przyczyny rusenia swego wędrowania i w rzemieśle przeszkody pytając spożywać dał”. Proces ten krótko sygnalizuje A. Karp iński, *Pauperes: o mieszkańcach Warszawy XVI i XVII wieku*, Warszawa 1983, s. 116.

wyjaśnienia i skoro do tego nie doszło, postąpili w sposób właściwy, denuncjując Barabasza w kolejnych miejscach pobytu.

Szewcy ustosunkowali się także do przedstawionego im w sądzie pisma z Lublina, w którym Wojciech Paluszek odwoływał swoje wcześniejsze słowa uznając, że świadectwo to nie ma żadnej mocy, gdyż jego autor powinien złożyć zaprzysiężone zeznanie przed sądem. Jeszcze raz podnieśli wątek legalności dotychczas podjętych kroków, które miały służyć zwykłemu w takich sprawach zdyscyplinowaniu sprawcy. Oddalili też zarzut, że zniesławiają Barabasza, zwracając uwagę, że zależy im na honorze członków korporacji („aby każdy brat cechu naszego dobrej sławy i obyczajów dobrych był”). Na zakończenie zaapelowali do rajców, aby uwolnili ich od stawianych zarzutów i zobowiązali się w ciągu czterech tygodni sprowadzić z Lublina głównego świadka zajścia. Z kolei obecny na posiedzeniu Barabasz obstawał, że przedłożony przez niego dokument jest autentyczny, odpowiednio uwierzytelniony i powinien zostać uwzględniony jako środek dowodowy. Został on zatem wciągnięty do akt procesowych. W powyższym piśmie starsi szewców lubelskich na prośbę sławetnego Stanisława Barabasza poświadczili złożone przez Wojciecha Paluszka zeznanie: „Iż byłem przy tem robiąc na ten czas w Warszawie u pana Stanisława Barabasza w dzień Bożego Narodzenia, iż wbiegło psów kielka za sobaką w dom Pana Stanisławów, na ten czas Walenty Barabas[z] wyganiając te psy uderzył jednego drewnem niewielkiem i pobiegli wszyscy psy z domu cało” (13 listopada). Ze względu na fakt, że przedstawiciele cechu warszawskiego nie chcieli przywrócić praw usuniętemu czeladnikowi i żądali osobistego przesłuchania Paluszka, sprawa została prolongowana⁶⁸.

Podczas kolejnego posiedzenia rajcy Starej Warszawy, po rozważeniu przedstawionych im dowodów, doszli do wniosku, że nie było żadnego naocznego świadka zabicia psa, a członkowie cechu polegali tylko na relacji jednej osoby, która później wycofała swoje słowa. Z tego względu nakazali ponownie przyjąć do korporacji młodego Barabasza, a dodatkowo ukarali pięciu mistrzów i trzech czeladników wysokimi karami pieniężnymi⁶⁹. Ukarani szewcy natychmiast złożyli apelację, przyjmując teraz inną strategię obrony. Ze złożonego przez nich zeznania poznajemy nowe okoliczności sprawy. Otóż po powrocie Walentego do Warszawy, ponownie doszło do buntu czeladników. Na prośbę sprawcy zwołano posiedzenie cechu, na którym miała być rozpatrzona jego sprawa. Zgromadzeniu przewodniczył wówczas niejaki Stanisław Dąbrowa i ten postanowił strajkujących zamknąć w areszcie za działanie samowolne i nieuzgodnione z cechem, natomiast Barabaszowi odebrał prawa do wykonywania rzemiosła w obawie, aby czeladnicy nie opuścili warsztatów („aby czeladź od miasta nie posła”). Zdaniem ukaranych przez radę mistrzów, to właśnie Dąbrowa powinien ponieść całą odpowiedzialność

⁶⁸ AGAD, Ks. radz. Starej Warszawy, nr 14, f. 796r–799r.

⁶⁹ Ibidem, f. 799r–800r.

za ekspulsję, w której oni sami nie mieli żadnego udziału⁷⁰. Podczas kolejnych terminów przedstawili świadka, który obciążał Dąbrowę i dowodził niewinności obłożonych karą⁷¹. Z drugiej strony próbowali też podważyć wyrok sądu radzieckiego, przedkładając zmienione zeznania głównego delatora — Wojciecha Paluszka⁷².

Omówiony proces w zasadzie nie dotyczył naszego głównego wątku — a więc prób wykorzeniania istniejących przesądów — gdyż na żadnym jego etapie rada nie kwestionowała uprawnień cechu do wymierzenia kary za skalenie. Przedmiotem dochodzenia rajców była wyłącznie wiarygodność zarzutu zabicia psa. Także postawa mistrzów cechowych nie wskazuje, aby mieli oni jakiegokolwiek wątpliwości, czy podjęte kroki były zasadne. W ich wypowiedziach powtarzają się stwierdzenia o działaniu trybem „zwykłym w takich sprawach”. Ich zdanie niewątpliwie podzielały korporacje z innych miast Korony: Warki, Lublina i Sandomierza, skoro sama pogłoska o delikcie wystarczała do relegacji warszawskiego czeladnika. Mimo wszystko akta procesu Barabasza są warte uwagi, gdyż pokazują kluczowe elementy scenariusza tego rodzaju konfliktów. Przyjrzyjmy się więc im bliżej.

Pierwszą rzeczą, która rzuca się w oczy, jest błahość i przypadkowość samego incydentu. Z przytoczonej relacji wynika, że do zadania rany doszło nieumyślnie podczas wypędzania z warsztatu sfory psów, która wbiegła tam za suką w rui. To typowe okoliczności tego rodzaju deliktów. Do śmierci zwierzęcia dochodziło najczęściej przy próbie usunięcia go z obrębu podwórza czy zabudowań. Szczególnie często na ataki psów byli narażeni rzeźnicy, co skłoniło nawet prawników do refleksji nad paradoksem, jakim jest karanie przez korporację osób dbających o jej majątek⁷³. Wypadki zdarzały się również w trakcie konkursów strzeleckich, zabaw czy podczas zajęć gospodarczych (np. jeden z czeladników przygnoił psa tuszą wołu, która spadła mu z barków podczas transportu do jatki)⁷⁴. Brak jest świadectw o rozmyślnie okrutnym traktowaniu zwierząt, przeciwnie — jeden z rzemieślników twierdził, że do nieszczęśliwego incydentu doszło, gdy bronił mniejszego psa przed atakiem dwóch brytanów⁷⁵. Sprawcy podkreślali zawsze, że nie było ich intencją doprowadzenie do śmierci zwierzęcia. Nawet jeśli

⁷⁰ Ibidem, f. 803r–804r: „Tenże Barabas[z] chcąc się sprawić dał obeszczać cech, jakoż był obeszlany i zasiedli, przyzwawszy też i czeladzi. Beł na tej sprawie pan Stanisław Dambrowa jako starszy i inszy z nim i gdy beła sprawa skazał tenże starszy towarzyszów do więzienia a Barabaszewi zakazał rzemiosła robić, aż by się pierwej sprawiël, a to dlatego, aby czeladz od miasta nie posła. I tak, a nie inaczej beło. Gotowiśmy tego słusznem świadectwem dowieść, że nie my których nasz za winne udano, ale tenże starszy teme to Barabaszowi robić rzemiosła zakazał, a myśmy tam ani beli ani na to, co starszy uczyniël pozwalali”.

⁷¹ Ibidem, f. 828r–828v.

⁷² Ibidem, f. 833r.

⁷³ AP Wrocław, Akta m. Wrocławia, nr 3894, f. 182v–182r; P. F r a u e n s t ä d t, *Aus der Geschichte*, cz. 1, s. 850.

⁷⁴ P. F r a u e n s t ä d t, *Aus der Geschichte der Zünfte*, cz. 1, s. 857–858.

⁷⁵ Ibidem, s. 858.

częściowo była to strategia przyjęta wobec sądu, nie sposób wątpić w szczerłość wszystkich zeznań. Niezamierzony charakter deliktów potwierdzają świadkowie. Trzeba też pamiętać, że honorowe konsekwencje zabicia psa były w tym środowisku powszechnie znane. Swego rodzaju dydaktyczne napomnienia były nawet częścią rzemieślniczych rytuałów inicjacyjnych. Przy przyjmowaniu nowego czeladnika kowalskiego wygłaszano następującą przemowę: „Gdy teraz pójdziesz, to zabiegnie ci drogę biały piesek z uroczym zakrzywionym ogonem. Ej, pomyślisz, że chciałbyś rzucić w psa, bo jeśli mógłbym urwać ten ogon, to dałby dziarskie pióro na mój kapelus. Nie, mój chrześniaku, nie rób tego. Zechciałbyś odrzucić odznakę albo zabić psa, to straciłbyś swoje szlachetne rzemiosło”⁷⁶. Powszechną wiedzę zdaje się potwierdzać omawiany wyżej przypadek monachijski, gdy uczeń piekarza najpierw próbował się bronić przed atakującą sforą kapeluszem, a dopiero, gdy to nie pomogło, sięgnął po kamień⁷⁷. Przypadki celowych uśmierceń były rzadkie i zazwyczaj dodatkowo motywowane (np. zagrożeniem wściekłą). Do wyjątków należała sprawa rzeźnika, określanego w materiałach procesowych jako Johann Melchior R., który umyślnie zabił dwa własne zwierzęta, ponieważ potrzebował psiego sadła do leczenia chorych goleni. Jak usprawiedliwiał się później przed sądem, nie mógł kupić tłuszczu od raka, bowiem wedle otrzymanej od medyka recepty miał okładać ciało jeszcze ciepłymi częściami psa⁷⁸.

Kolejną kwestią wartą uwagi jest upowszechnienie się informacji o zaszłym delikcie. Samo przewinienie, z oczywistych przyczyn nie było ani ścigane z urzędu, ani też na wniosek właściciela zwierzęcia, skoro dotyczyło zazwyczaj psów pańskich bądź należących do samego sprawcy. Dopiero pojawienie się pogłosek skutkowało represjami ze strony cechu. W Starej Warszawie wiadomość rozeszła się podczas zwyczajowego spotkania w gospodzie cechu. Miejscem pojawienia się plotek mógł być także kościół bądź rynek. Dobrze pokazuje to proces w Kowlu w 1705 r., w którym sprawca oskarżył jednego z mieszczan o zadenuncjowanie go przed starszym cechu. Obwiniony bronił się, że pogłoski o zabiciu psa usłyszał już podczas mszy, a sam na jarmarku tylko dopytywał o szczegóły. Wówczas o sprawie miały dowiedzieć się władze cechu, które sięgnęły po typowe w takiej sytuacji sankcje⁷⁹. Oba przykłady potwierdzają, że cech reagował w chwili, gdy wiadomość

⁷⁶ F. Friese, *Der vornehmsten Künstler und Handwerker Ceremonial–Politica*, cz. 1: *Schmiedt, Schneider, Tischler, Beuttler, Böttger, Drechßler, Kürschner und Schuster*, Leipzig 1705, s. 27: *Wenn du nun gehest / so wird dir ein weisses Hündlein begegnen mit einem feinen krummen Schwantze. Ey! wirstu denken: du wolltest bald nach dem Hunde werffen / wenn ich könnte den Schwantz abwerffen / es gäbe eine wackere Feder auf meinen Hut. Nein / mein Pathe / thue es nicht / du möchtest das Zeichen verwerffen / oder den Hund gar todt werffen / so kähmestu umb dein ehrlich Handwerck*. Przykład ten (z drobnymi opuszczeniami) przytacza P. F r a u e n s t ä d t, *Aus der Geschichte*, cz. 1, s. 851.

⁷⁷ Cf. przypis 42.

⁷⁸ *Oracvlm*, nr XV, s. 119–120.

⁷⁹ *Akty o gorodach (1432–1798)* („Archiw Jugo–Zapadnoj Rossii”, t. V), Kiev 1869, nr LXXVIII, s. 220.

o incydencie stawała się własnością publiczną i nie było możliwości przejścia nad nią do porządku dziennego. Dla niektórych osób psie delikty były także okazją do załatwienia osobistych porachunków. Np. przywołany wyżej Johann Melchior R. został zadenuncjowany przez młodszego brata, któremu powierzył sekret „w braterskim zaufaniu”. Gdy doszło później między nimi do niesnasek, brat zemścił się, rozgłaszając zdradzoną mu tajemnicę. Sprawa przybrała przy tym niepokojący obrót, gdyż powstały plotki, że R. ubijał psy regularnie i sprzedawał ich mięso w swojej jatce jako cielece. Stało się to dodatkową przesłanką do wykluczenia go z cechu, w którym jako niedawny przybysz do miasta nie miał mocnej pozycji. Wedle jego własnej opinii, towarzysze cechowi wykorzystali sytuację, aby wykluczyć go ze swojego grona⁸⁰.

Incydent warszawski pokazuje też bardzo wyraźnie czynną rolę czeladników w eskalacji całego konfliktu. Ich postawa była decydująca i to oni *de facto* wymusili działania władz cechu, odmawiając pracy do czasu wyjaśnienia sprawy. Nie pozwolili także na jej załagodzenie, denuncjując sprawcę w kolejnych miejscach jego pobytu. Wiele przekazów potwierdza, że było to zachowanie typowe. Dotyczyło również innych konfliktów, w których stawką był honor cechu. Np. w 1699 r. w Ansbach czeladnicy murarscy domagali się ekspulsji mistrza, uznanego za zhańbionego poprzez kontakty z osobą torturowaną wcześniej przez kata⁸¹. Warto zwrócić uwagę, że czeladnicy — czy szerzej: młodzi nieznanaci mężczyźni — wydają się odgrywać szczególną rolę w praktykach piętnowania i wymuszania korekty niepożądanych zachowań społecznych. Młodzi mężczyźni byli uczestnikami *charivari*, poprzez które stygmatyzowano pary małżeńskie zachowujące się w sposób naruszający społeczne normy⁸². Kawalerów spotykamy przy zaprzęganiu panien do ciągnięcia kłody — nowożytnym obyczaju, mającym na celu upokorzenie kobiet, które ociążały się z zawarciem związku małżeńskiego⁸³.

„KTO ZABIJE CUDZĄ SUKĘ / CAŁUJ JĄ TRZY RAZY W DUPEŃ”

Ponieważ — jak to już wskazaliśmy — w procesie ze Starej Warszawy nie został postawiony sam problem zasadności represji za zabicie psa, strony nie musiały przedstawiać swoich poglądów w tej sprawie. Inne zabytki dają nam

⁸⁰ *Oracvlvm*, nr XV, s. 19.

⁸¹ W. O p p e l t, *Über die „Unehrllichkeit”*, s. 507–522. Z kolei w 1666 r. czeladnicy tkaczy z Ulm odmówili pracy w warsztatach czterech mistrzów, którzy uczestniczyli w pogrzebie kata, *ibidem*, s. 407.

⁸² Szerzej: N. Z e m o n – D a v i e s, *Charivari, honor i wspólnota w Lyonie i Genewie w XVII wieku*, [w:] *Rytuał, święto, spektakl. Wstęp do teorii widowiska kulturowego*, tłum. K. P r z y ł u s k a – U r b a n o w i c z, Warszawa 2009, s. 75–97.

⁸³ N. S c h i n d l e r, *Ludzie prości, ludzie niepokorni... Kultura ludowa w początkach dziejów nowożytnych*, tłum. B. O s t r o w s k a, Warszawa 2002, s. 291–371.

jednak szansę na wniknięcie w tok rozumowania rzemieślników. Wyżej wspomnieliśmy już petycję złożoną przez wrocławskich karczmarzy do Praskiego Sądu Apelacyjnego w 1589 r., warto jednak przytoczyć ją teraz w całości, gdyż dość klarownie ukazuje ówczesny świat pojęć i wyobrażeń. Mistrzowie cechowi rozpoczęli swój wywód od stwierdzenia, że „we wszystkich miejscowościach” kat i jego pomocnicy są uznawani za niegodnych i nieszlachetnych, a sprawca incydentu poprzez wykonanie należącej do nich czynności stał się równie niesławny, jak oni sami. Już tylko z tego względu nie może pozostawać dłużej członkiem czcigodnego cechu. W dalszej kolejności ukazane zostały realne zagrożenia, które miała przynieść utrata sławy przez korporację. Podniesiono tu szczególnie możliwość potencjalnych zwad, bójek czy nawet śmiertelnych pobić pomiędzy służbą karczmarzy i ich gości⁸⁴. Ten ostatni wątek jest dość znamieny, gdyż pokazuje istotny mechanizm nakręcania się spirali strachu. Starsi korporacji nie tyle obawiali się złowróżbnych skutków, które mogła przynieść symboliczna nieczystość jednego z jej członków, co reakcji swojej służby i czeladników. Te środowiska były najbardziej podatne na przesady i najłatwiej ulegały emocjom, które mogły przerodzić się w niepokoje społeczne. Bunt czeladników miał też istotny wymiar ekonomiczny. W wielu przypadkach mistrzowie usprawiedliwiali się faktem, że jeśli cech zostanie uznany za splamiony, żaden czeladnik nie będzie chciał zatrudnić się w ich warsztacie⁸⁵. Argumenty ekonomiczne pojawiają się w dyskursie o czi w jeszcze innym kontekście. Bardzo pouczająca jest tutaj wypowiedź cechu kuśnierzy z Gryfowa Śląskiego, który powoływał się na straty, jakie niesława przyniesie działalności handlowej. Jeśli wiadomość o uszczerbku na ich honorze doszłaby do wiadomości cechów z sąsiednich miast, te czyniłyby im poważne przeszkody w udziale w lokalnych jarmarkach. W dramatycznym tonie rzemieślnicy skarżyli się, że nie będą mieli wówczas za co wyżywić swoich rodzin⁸⁶.

Przegląd materiałów procesowych pokazuje, jak wiele instancji było zaangażowanych w rozstrzyganie konfliktów o psie delikty. Sami mistrzowie cechowi często nie byli pewni swojego stanowiska i zwracali się o poradę do cechu z większego ośrodka, tak jak to było chociażby w omówionym na wstępie przypadku ze Strzelina. Zapytania płynęły także do kolegów radzieckich z miast stołecznych. Jeśli pozew trafiał przed radę, ta konsultowała się z mistrzami cechowymi, a wyrok wydawała także w połączonym składzie z ławą⁸⁷. Rajcy wrocławscy w początku XVI w. zwrócili się o pouczenie do Magdeburga, w XVII w. natomiast

⁸⁴ Vide przypis 44.

⁸⁵ Np. W. O p p e l t , *Über die „Unehrllichkeit”*, s. 508.

⁸⁶ Wypowiedź kuśnierzy nie dotyczyła ściśle „psiego” deliktu, odnosząc się jednak do pokrewnej kwestii, a mianowicie wykluczenia członka cechu, który podjął się pracy w charakterze sługi ratuszowego. Dla członków korporacji było to jednoznaczne z okryciem się niesławą i skalaniem z powodu związanych z tą funkcją kontaktów z katem, P. F r a u e n s t ä d t , *Aus der Geschichte der Zünfte*, cz. 2: *Die Verrufungen*, „Zeitschrift für Socialwissenschaft”, t. V, 1902, s. 950–951.

⁸⁷ Cf. idem, *Aus der Geschichte*, cz. 1, s. 848–849.

upowszechniło się kierowanie zapytań do uniwersyteckich kolegów prawniczych. Ten obieg dokumentów tylko potwierdza, z jak skomplikowanym problemem musiały się mierzyć miejskie sądy.

W uzasadnieniach wyroków rajcy najczęściej odwoływali się do kwestii intencji sprawcy podkreślając, że nie było jego zamiarem naruszenie czci cechu. Ten argument podnosili również prawnicy wskazując, że aby doszło do infamii musi istnieć wola popełnienia niegodnego czynu⁸⁸. Bardzo obszernie wątek ten rozwinęli juryści z Tybingi w pouczeniu z 1681 r., w którym stwierdzili, że niesława z tytułu zawodu występuje wyłącznie wtedy, gdy niegodna czynność wykonywana jest przez dłuższy czas i służy do czerpania z niej zysków⁸⁹. Istotną okolicznością łagodzącą mogła być także kwestia dotychczasowego nienagannego życia sprawcy, który tylko wskutek wyjątkowych okoliczności popełnił niechlubny czyn⁹⁰. Rajcy odwoływali się także do względów czysto racjonalnych przekonując, że jeśli utrzyma się dotychczasowe sankcje, nikt nie będzie mógł się bronić przed wściekłym psem (1569)⁹¹.

W drugiej połowie XVII w. kolejnych zdroworozsądkowych argumentów dostarczył rozwój nauk przyrodniczych. Prawnicy z Tybingi w swojej ekspertyzie podparli się przykładem sekcji wykonywanych na zwierzętach, dzięki którym możliwy był postęp w medycynie i wypracowanie lepszych metod leczenia. W myśl optyki rzemieślników, ich uczestnicy musieliby zostać uznani za skalanych, co dotąd nie miało miejsca⁹². Tym niemniej główną racją podnoszoną przez jurystów

⁸⁸ *Oracvlvm*, nr VI, s. 111.

⁸⁹ *Ibidem*, nr XV, s. 120–121. Wątek ten w nieco odmiennym kontekście rozważał B. G r o i c k i (*Tytuły prawa*, s. 207), wskazując na różnicę między incydentalnym sprawcą, a osobą, która dokonywała takich czynów częściej i z premedytacją. W tym drugim przypadku widział słuszność ekspulsji z cechu: „Nie mówię o tego, który by zabiwszy jednego psa, chciał drugie bić; temu by już przystało jedno rzemieślniostwo odjąć, a drugie przy nim zostawić”.

⁹⁰ Np. P. F r a u e n s t ä d t, *Aus der Geschichte*, cz. 1, s. 856. Rajcy poznańscy w procesie Szymona Grabnera, usuniętego z cechu za zakopanie padłej świni, podkreślali jego dotychczasowe nieposzlakowane zachowanie: *cum certo id compertum fuerit Simonem Grabner aetatem suam honorifice in civitate Posnaniensi ac inter vicinos contubernium suum laudabiliter ad tempora vltimae senectae suae transegisse*, AP Poznań, Akta m. Poznania, nr 22, f. 130r.

⁹¹ Cf. P. F r a u e n s t ä d t, *Aus der Geschichte der Zünfte*, cz. 1: *Der Hund*, s. 849: *ihr habt selber vernünftiglich zu erachten, dass, wenn dergleichen Fall jemandem an seiner Ehre, oder Handwerk sollte verfünglich oder verweislich sein, niemand dafür würde sicher sein oder sich notdürftig würde verwahren können*.

⁹² *Oracvlvm*, nr XV, s. 122. Do podobnej argumentacji odwoływał się J. C h. F r i t s c h (*Seltsame jedoch wahrhaftige*, s. 333–334.), uzupełniając ją ponadto o wątek aptekarzy. Wedle niego ci ostatni mają pełne prawa pozbawiania życia psów w celu pozyskania ich cennego tłuszczu. Wskazane jest przy tym, aby sekcji dokonywali osobiście, gdyż tłuszcz dostarczany przez rakarzy może być zanieczyszczony: *Was demnach die erste Frage: Ob den Medicis, Chirurgen, und Apothekern erlaubt sey, einen Hund zu tödten? Betrifft, so wird solche mit einem allgemeinen Ja von den Herrn Juristen beantwortet. Denn durch die Ertödtung der Hunde fallen weder die Medici, noch Chirurgen, noch auch die*

był brak umocowania prawnego dla stosowanych represji. W pouczeniu wydanym dla Stephana Hanbauma, wykluczonego z cechu krawieckiego w Sulzbach (1653), stwierdzono, że był to czyn bezprawny z samej swojej istoty, gdyż krawcy nie byli w stanie wykazać, aby w ich statutach istniał przepis dotyczący karania tego rodzaju deliktów⁹³. Z kolei wspomniani juryści z Tybingi odwołali się do postanowień Zwierciadła Saskiego, które za zabicie psa przewidywało wyłącznie karę pieniężną. Swoje stanowisko podparli zasadą, że przy braku norm partykularnych moc obowiązującą posiada prawo ogólne⁹⁴. Obszerną polemikę poświęconą praw-

Apothecker dem Abdecker ins Handwerck. Der Abdecker schlägt aus keiner andern Absicht die Hunde todt, als daß er ihnen die Haut abziehe, und zum Menschlichen Gebrauch zubereiten lasse [...] Die Medici und Chirurgi aber tödten die Hunde, sie zu anatomieren, damit sie die innerliche Beschaffenheit des Menschlichen Körpers erkennen, den numerum, situm & connexionem partium sehen, und in Erkänntniß, und Heilung der innerlichen und äuserlichen Kranckheiten desto glücklichere Progressus machen mögen; weil gar selten so viele cadavers humana zu haben sind, darinnen sie sich gnugsam informiren könten. Was die Apothecker anlanget, denselben wird in denen Rechten die Hunde zu tödten erlaubt, weil sie das Fett derselben in der officinis zum Gebrauch aufbehalten müssen. Sie könten zwar solches von den Scharffrichtern, und Abdeckern erhalten, und bekommenö allein, weil sie nicht versichert seyn können, daß solches von ihnen pur, und rein bekommen, so ist denselben zugestanden worden, es denen Hunden selbst zu nehmen, welche Verrichtung ihnen aber so wenig, als den Medicis und Chirurgis einen Schandfleck zuwege bringen kann.

⁹³ *Oracvlvm*, nr VI, s. 111: *Und solches aus nachfolgenden Ursachen, weil das Schneider=Handwerck weder aus ihren eigenen Privat=Statuten, noch brieflichen Urkunden, oder auch sonst, wie sich zu Recht eignet und gebühret, erwiesen, daß ein unbedachtsam und ausgesonnener Jussus so viel mit sich bringe und nach sich ziehe, daß dieselbe einen sonst ehrlichen Handwercksmann infam mache, sc. atque actore non probante reus etiam si nihil praestiterit, absolvi debet, per jura notaria.* W ustawodawstwie cechowym spotykamy przede wszystkim normy dotyczące bezpośrednich kontaktów z katem i jego pomocnikami. Np. w statutach rzeźników poznańskich znalazł się zakaz zasiadania z nimi do gier hazardowych, W. M a i s e l, *Sądownictwo*, s. 237. Wedle legislacji z 1670 r. rzeźnikom świń i druciarzom z Wrocławia nie wolno było nawiązywać jakichkolwiek kontaktów z katami i innymi niegodnymi ludźmi pod groźbą kary w wysokości 2 florenów. W przypadku powtórzenia się tego wykroczenia mieli być usuwani z cechu, cf. D. W o j t u c k i, *Kat i jego warsztat*, s. 57. Pojedyncze regulacje odnoszące się do psich deliktów znane są tylko z terenów austriackich. W statucie rzeźników z Dolnej Austrii z 1615 r. znalazł się przepis wykluczający z korporacji osobę, która pozbawiłaby życia psa, jednak tylko wówczas, gdyby dokonała tego z premedytacją: *Wann sichs zutruog und begeben, es wäre ain maister oder knecht im handwerck, der fursetzlich, freventlich und muetwilliger weis, mi reverenz zumelden, ainen hund erwuerf oder erschlug, der sol im handwerck nit mehr fur redlich passirt und gehalten werden.* Z kolei garbarze z Grazu przygotowali ordynację, w której pozbawienie czci groziło za kontakt z ciałem martwego psa, kota oraz człowieka (1613). Przepisy te nie zostały jednak zatwierdzone przez władze, vide R. W i s e l l, *Des alten Handwerks Recht*, t. I, s. 221.

⁹⁴ *Oracvlvm*, nr XV, s. 121. *Speculum Saxonum* nie przewidywało żadnej kary za zabicie psa w trakcie obrony koniecznej. Tylko w sytuacji, gdyby obdukcja dowiodła celowego uśmiercenia, domagano się finansowej rekompensaty dla właściciela zwierzęcia, *Sachsenspiegel*, ks. 2, art. 48, 62; ks. 3, art. 49. W tej formie przepisy te trafiły do kompilacji Pawła S z c z e r b i c a z 1581 r.: „Jeśliby kto psa, niedźwiedzia i insze tym podobne zwierzę — które mu szkodzić chciało — zabił, a będzie śmiał przysiąc, że to z potrzeby uczynił, zostaje bez szkody [...] Także jeśliby się [pies] wyrwał i mio-

nej wadliwości praktyk ekskluzji przygotował już w 1567 r. krakowski jurysta Bartłomiej Groicki, podkreślając ich anachroniczność i sprzeczność z istniejącymi przepisami. W swoim wywodzie również odwołał się do legislacji Zwierciadła Saskiego, zarzucając rzemieślnikom jego nieznamość⁹⁵. Dotychczasową praktykę uznał za jaskrawy przykład wynaturzenia prawa: „Wiele by innych obyczajów przypadło podobnych, przeciw którym by się godziło nieco mówić, które rzemieślnicy między sobą niesłusznie zachowają, nie wedle prawa, nie wedle wilkierzów, nie wedle przywilejów, jedno z swojego własnego postanowienia a obyczaju zastarzałego”⁹⁶. Z powyższych względów widział szczególną odpowiedzialność rajców w kontroli i korygowaniu niewłaściwych i zwyrodniałych obyczajów cechów. Natomiast te ostatnie zgodnie z istniejącym porządkiem prawnym powinny podporządkować się decyzjom władz miejskich⁹⁷. Groicki uwzględnił w swoim wywodzie także wątek sprzeczności stosowanych sankcji z prawem boskim. W świetle jego norm, wystarczającym zadośćuczynieniem za zabicie zwierzęcia było bowiem dostarczenie jego ekwiwalentu poszkodowanemu właścicielowi („Bóg kazał bydłą za bydłą dawać”). Postępując wbrew tym zwyczajom, rzemieślnicy dawali przykład braku chrześcijańskiego miłosierdzia i popełniali grzech cięższy niż sprawca czynu. W konsekwencji to oni powinni zostać ukarani niesławą za uleganie niskim afektom zawiści i nieprzyjaźni⁹⁸.

W uzasadnieniach decyzji sądów niejednokrotnie przewijał się argument nieadekwatności kary w stosunku do wykroczenia⁹⁹. Szczególnie szeroko rozwodził

tał się na ludzi, a nie mógłby się onemu psu inaczej obronić, a. jedno żeby go zabił albo ranił — a. okazałby potrzebę według prawa, że inaczej psa zbyć nie mógł — zostanie bez szkody. Zwłaszcza jeśli by w przodek albo w bok ranił, a tego by przysięgą potwierdził, że to z potrzeby w obronie uczynił. b. ale jeśli by onego psa ranił w pośladek, nie może być bez szkody. Ale jeśli by zarazem był oskarżon, powinien psa płacić opisanym wargeltem”, P. S z c z e r b i c, *Ius municipale, to jest prawo miejskie majdeburskie, nowo z łacińskiego i z niemieckiego na polski język z pilnością i wiernie przełożone*, wyd. G.M. K o w a l s k i, Kraków 2011, s. 262.

⁹⁵ B. G r o i c k i, *Tytuły prawa*, s. 208.

⁹⁶ *Ibidem*, s. 209.

⁹⁷ *Ibidem*, s. 205.

⁹⁸ *Ibidem*, s. 207: „Ale który zabiwszy za jaką przyczyną jednego psa, k temu jeszcze z przygody, choć też i umyślnie, żałuje tego, jednania szuka, nagrodzić chce albo też wedle prawa okazać chce, iż choć zabił, szkodować na tym nie winien, przedsię to nań wieść chcesz, aby rzemieślnia ostradał, o dobrą mu sławę stoisz, nie w miłości chrześcijańskiej chodzisz, czyniąc nad prawo boże i ludzkie, burząc się przeciw bratu twojemu z nienawiści albo z zazdrości. Bóg kazał bydłą za bydłą dawać, ludzkie prawo każe płacić, a ty z rzemieślnia zrzucasz, o sławę przyprawiasz. Co czyniąc sam więcej grzeszysz niż ten, co psa zabił, i daleko by przystojniej, aby ty za takowym okrucieństwem, które nad bratem twoim przeciwko Bogu i prawu ludzkiemu czynisz, sam z rzemieślnia był zrzucen i z pośrodku cnotliwych był wyłączon”.

⁹⁹ J.Ch. B r i n k e, *Strehlische Chronika*, s. 13 (cf. przypis 2): *Die Zunft hätte sich überhaupt nicht interstehen dürfen, um einer so kleinlichen Ursache willen sich in derartige Händel einzulassen und einen ihrer Zunftgenossen so gefährliche Schmähungen anzutun*.

się na ten temat sam Groicki podkreślając, że retorsje za zabicie psa są nieporównanie bardziej surowe niż w przypadku innych deliktów, w tym także zabójstwa:

A mężobójca, cudzołożnik, pijanica, gracz, łupieżca, gdy jedno za swój zły uczynek pieniędzami jaką nagrodę uczyni, a drugi też żadnej nie uczyni, łatwie sobie u nich winę przejedna, już między nimi będzie tak dobry jako i pierwej. Wielkie w tym niebaczenie między rzemieślniki, które nie wiedzieć skąd się między nie tak bardzo wkorzeniło, iż człowieka o bestyją haniebniej na dobrej sławie, na żywności karzą niż o te występki, o które Pan Bóg nie tylko na żywności, ale i na gardle karać kazał [...] Bo też to prawo nie było, i sam przyrodzony rozum mógłby od tego okrucieństwa odwieść. Człowiek jest rzecz nieprześlącona: zabije go kto, choć też i umyślnie, przychodzi do tego mężobójca, iż za nagrodą pieniężną miewa miejsce między pocziwemi; także cudzołożnik, drapieżca i inni złoczyńce. A o psa, który do człowieczej ważności żadnego przyrównania nie ma [...] człowiek na dobrej sławie ma być naruszony, z uczciwego zgromadzenia wyłączony, żywność mu ma być odjęta¹⁰⁰.

Istniejąca niesprawiedliwość była oczywista nie tylko dla wąskiej grupy jurystów. Potwierdza to fakt pojawienia się tego wątku w ówczesnej twórczości sowizdrzalskiej, czego przykładem może służyć fraszka Jana Dzwonowskiego, opublikowana w datowanym na 1611 r. zbiorze „Statut, to jest artykuły prawne iako sądzić łotry i kuglarze jawne”. Jej autor niedwuznacznie szydzi z faktu, że utrata czci spotyka tylko tych, którzy zabili psa, natomiast nie dotyka sprawców morderstw:

Gdy też kto psa przy domu / Zabił jakokolwiek komu: / Powinien zań pięć lat szczekać, / Abo więc z garłem uciekać. / Bo i w cechu o tem radzą, / Rzemieśla robić nie dadzą. / A kiedy chłopa zabije, / Jak drugi cnotliwie żyje, / Pewnie mu nic nie zaszkodzi, / Między cnotliwemi chodzi. / Przetoż dla marnej sobaki, / Musi być artykuł taki: / Kto zabije cudzą sukę, / Całuj ją trzy razy w dupę¹⁰¹.

WIELKA MASAKRA PSÓW

Czeladnicy szewscy ze Starej Warszawy na wiadomość o postępku młodego Barabasza porzucili kopyta i ogłosili, że nie wrócą do pracy, „póki by się Walenty Barabasz z obwinionego uczynku podania nie oswobodził”. Jak jednak rozumieć to żądanie? Jakie możliwości oczyszczenia się z popełnionej winy miał przypadkowy zabójca psa? Bardziej ogólnie: w jaki sposób można było przywrócić czystość skalanej czci? Sprawy o utratę honoru stanowią szczególnie przypadek, w którym nie mają zastosowania konwencjonalne kary. Czyn niegodny jest nieodwracalny

¹⁰⁰ B. Groicki, *Tytuły prawa*, s. 205–206.

¹⁰¹ *Pisma Jana Dzwonowskiego (1608–1625)*, wyd. J. Ba de cki, Kraków 1910, s. 66. Także: S. E s t r e i c h e r, *Minjatury Kodeksu Bema*, s. 206.

i czyni jego sprawcę społecznie „trędotatym”. Niemniej z akt sądowych wynika, że ofiary wykluczenia nie zachowywały się biernie i starały się dostępnymi środkami odzyskać utracone dobre imię.

Ponieważ popełniony delikt stanowił naruszenie kompetencji rakarza, rozwiązanie szukano poprzez wypłacenie mu finansowej rekompensaty. Do domu rakarza skierowali gapie piekarczyka z Monachium, który też uiścił żonie rakarza opłatę w wysokości trzech talarów¹⁰². Jakub Jeute, który lekkomyślnie uwolnił swojego psa z postronka, po rozejściu się plotek udał się do wrocławskiego kata z prośbą o załagodzenie sprawy. Kat zażądał aichtela piwa, a Jeute przekazał mu ostatecznie pół grzywny, czyli 24 razy więcej, niż wynosiła zwyczajowa taksa za uwolnienie zwierzęcia schwytanego w trakcie akcji wyłapywania psów¹⁰³. Jednak w obu przypadkach wygórowane rekompensaty nie zmieniły sytuacji zhańbionych — w oczach cechu nie usuwały one bowiem samego faktu skalania. Te zależności szczególnie wyraziście ukazuje historia niefortunnego amatora psiego sadła — Johanna Melchiora R. Gdy jego delikt stał się głośny, doszedł także do wiedzy miejscowego kata, który wbił mu w drzwi nóż rakarski. Była to typowa praktyka stosowana wobec osób pokątnie grzebiących padłe zwierzęta. Nieczystego narzędzia nie można było usunąć bez opłaty dla jego właściciela¹⁰⁴. Od R. kat odebrał 20 talarów i dodatkowo zażądał także haraczu dla urzędnika leśnego, powołując się na fakt, że do pozbawienia życia zwierząt doszło w obrębie lasu. Honoraria te ani nie uciszyły plotek, ani nie uchroniły pechowego rzeźnika od wykluczenia z cechu. W tej sytuacji zwrócił się do sądu ksiązęcego i zamówił opinię prawników z Tybingi, dołączając także pytanie, czy kat i leśniczy nie powinni zwrócić mu uzyskanych drogą szantażu pieniędzy. Kolegium prawnicze, które oczyściło Johanna R. z niesławy, było jednak zgodne, że w tym wypadku nie ma on racji. Bo wprawdzie kat nie miał żadnego prawa wymuszać opłat, jednak to sam sprawca udał się do niego i domagał się przyjęcia pieniędzy. Jak stwierdzili juryści, był sam sobie winien, skoro działał pod wpływem strachu, zamiast poradzić się osób biegłych w prawie¹⁰⁵.

¹⁰² Vide przypis 42.

¹⁰³ Vide przypis 44.

¹⁰⁴ Szerzej: O. B e n e k e, *Von uehrlichen Leuten*, 280–281. Przeciwno tego rodzaju nadużyciom była skierowana legislacja osiemnastowieczna, w tym statut Fryderyka II dla ziem polskich wcielonych do Prus z 1774 r. (*Ordynacya Rzemieślnicza lub Ułożenie porządkow rzemieślniczych dla Pruss Zachodnich de dato Berlin den 24. Januar 1774*, Marienwerder 1774, s. 4–5): „iakoż y sam Hicel pod srogą karą odważyć się nie powinien, takowych rzemieślnikow pchnięciem noża, lub inszym iakowym sposobem zhańbić, y przez to zniewolić, żeby się sztuką pieniędzy od niego okupili”, cf. niżej.

¹⁰⁵ *Oracvlm*, nr XV, s. 125: *Denn er R. führet selbst an, daß da sein factum kund worden, und es geheissen, er sey nicht redlich mehr, der Schinder würde ihm das Schindmesser vor die Thüre stecken, er also geängstiget worden, daß er nimmer aus noch ein gewust, und als einfältiger Mann, in solcher Angst an stat daß er bez einigem Rechts=Gelehrten oder sonst verständigen Mann hätte Raths fragen sollen, sich, dem ihm eingebildeten Schimpf zu entgehen, zu dem Nachrichter, der ihn weiter zum*

Rajcy, mimo że zazwyczaj stanowczo występowali przeciwko ekspulsjom z cechu, nie wahali się ordynować kar za łamanie zwyczajowych norm. Przykładowo: cieśla z Ansbach za kontakty z pachołkiem kata został skazany na pięć dni więzienia w wieży o chlebie i wodzie¹⁰⁶. Z kolei Praski Sąd Apelacyjny zalecił, aby kramarze wrocławscy zadowolili się faktem przekazania przez sprawcę pewnej kwoty na cele charytatywne¹⁰⁷. Także juryści uniwersyteccy odwoływali się do tego rodzaju środków. Stephan Hanbaum z Sulzbach, mimo oczyszczenia z zarzutu popełnienia wykroczenia, miał uiścić zwyczajowe opłaty pieniężne i w wosku na rzecz korporacji, a także ufundować napitek (*Ehrentrunk*) dla jej wszystkich członków. Wspólnota stołu miała służyć pojednawczemu zakończeniu sprawy. Jak jednoznacznie ujęto to w pouczeniu: celem kary było „odstraszenie” innych od popełniania podobnych deliktów w przyszłości¹⁰⁸. Mimo więc konkluzji, że sam czyn nie przynosi dyshonoru, starano się zniechęcać do naśladowania sprawcy i wprowadzania zamętu w społeczności. Kazus ten pokazuje wyraźnie bezradność w walce z cechowymi zwyczajami i przedkładanie nad prawo dążenia do unikania kryzysów we wspólnocie. Tym samym dowodzi on siły owych przesądów i co za tym idzie — siły strachu przed skalaniem.

Ponieważ nieczystość wiążąca się z kontaktem z katem czy rakerzem i ich sferą działania nie miała związku z nieczystością rytualną, porównywalną np. ze skalaniem krwią położnicy, normy prawa kanonicznego nie obejmowały tych przypadków, a duchowni nie posiadali żadnych instrumentów, które pozwalałyby dokonać oczyszczenia. W wypadku tego rodzaju uszczerbków na czci konieczne było sięgnięcie po inne formy działań neutralizujących. Szczególne problemy władzom miejskim nastęrczała budowa i renowacja szubienic. Rzemieślnicy nie chcieli podjąć się pracy przy nich nie tylko ze względu na fizyczny kontakt z urządzeniem związanym z katowskim rzemiosłem (bo wstręt wiązał się np. także z transportem nowych belek), ale przede wszystkim z uwagi na wiążące się z tym przekonanie o współudziale w egzekucji. W związku z tym wprowadzono kilka rytualnych rozwiązań, które miały okiełznać strach przed skalaniem. W kronice Świebodzic odnotowano, że cieśle uczestniczący w renowacji szubienicy w 1688 r. przy dźwiękach głośnej muzyki przeszli pod chorągwią¹⁰⁹. Dźwięki muzyki miały w tym wypadku charakter apotropaiczny, a także służyły do zmywania piętna nieczystości z miejsca egzekucji¹¹⁰. Z wielu miejsc znamy zabieg trzykrotnego

Forstmeister gewiesen, begeben, sind also sie ihm nicht nachgegangen, sondern er zu ihnen kommen, und ihm selbst die Furcht eingejagt, welche zumahlen so beschaffen, daß darum actio quod metus causa nicht stat findet.

¹⁰⁶ W. O p p e l t, *Über die „Unehrllichkeit“*, s. 393.

¹⁰⁷ Vide przypis 44.

¹⁰⁸ *Oracvlm*, nr VI, s. 111.

¹⁰⁹ *Erste vollständige Chronik der Stadt Freiburg i[m] Sch[lesien]*, oprac. J.F.E. W ü r f f e l, G. R i e c k, uzup. B. L u n g m u s, Freiburg 1937, s. 32.

¹¹⁰ Cf. D. W o j t u c k i, *...mit Trommeln, Pfeifen unf fliegender Fahne ausgezogen. Bau und*

skłonienia chorągwi nad rzemieślnikami, który miał ich rytualnie oczyszczać¹¹¹. Pospolita praktyką stało się organizowanie hucznych *Galgen-Feste*, w których mieli obowiązek uczestniczyć wszyscy mistrzowie z danego ośrodka. Osoby, które uchyliły się od tego obowiązku, były karane wysokimi grzywnami, były też przypadki pozostawiania gwoździ, które nieobecny musiał później własnoręcznie wbić w szubienicę. Dla ośmielenia mistrzów burmistrz bądź inny urzędnik wykonywał trzy pierwsze uderzenia młotkiem¹¹². W statutach murarzy kaliskich znalazł się przepis o niepodejmowaniu pracy, dopóki jeden z rajców nie ułoży osobiście pierwszej cegły¹¹³. W XVII i XVIII w. inwestycje te przekształcały się w wielkie miejskie święta, w których uczestniczyły tłumy rzemieślników. Z punktu widzenia rachunku kosztów były one całkowicie nieracjonalne, jednak w starciu z potocznymi wyobrażeniami konieczne było stosowanie odrębnej logiki. Intencja owych masowych imprez jest klarowna — w sytuacji, gdy wszyscy byli skalani, skalany nie był nikt.

Opisane rytuały trudno było aplikować do psich deliktów, niemniej posiadamy świadectwo, że próby takie podejmowano. Groicki odnotował bowiem w swojej rozprawie następującą historię:

Dobrze jeden pan w Polsce w mieście swoim uczynił: gdy się dowiedział iż szewcy nie dopuścili robić rzemieślni jednemu mistrzowi między sobą, iż psa kopytem zabił w ten czas, gdy mu był kołacz z masłem uchwacił, kazał w mieście zapuścić sieci na psy w święto, kiedy rzemieślnicy schadzki miewają. A gdy ich niemało nagnanych było, rozkazał wszystkim szewczego cechu, począwszy od starszych aż do młodszych, aby każdy po psie zabił; co wszyscy uczynić musieli. A iżby byli od przełożonych w mieście nagany nie mieli, musiała i burmistrz, i rajce po psie zabić, i sam też pan na ostatek psa zabił, chcąc im to pokazać przykładem swoim, abo to znali a dobrze się nauczyli, iż pies bestyja nigdy tego nie godzien, aby człowiek w takiej wzgardzie a odrzuceniu dla niego być miał. Tak że gdy wszyscy po psie zabili, uczynili się wszyscy krom żadnych przywilejów jednako godnymi i poczciwymi, nie inaczej jakoby też sarny abo zajęce w sieci, będąc na najlepszym myślistwie, pobili. Dopiero sami na sobie poznali, iż niesłusznie nad bratem swoim czynili, gdy go dla psa z rzemieślni zrzucali a prawie jakoby bezecnym czynili¹¹⁴.

Renovierung der Galgen in Städten Schlesiens und der Oberlausitz, [w:] *Richtstättenarchäologie*, t. II, red. J. Auler, Dormagen 2010, s. 374–393.

¹¹¹ R. van Dülmen, *Der ehrlose Mensch*, s. 51. Znane są też pojedyncze przypadki wykorzystywania chorągwi do przywracania czci osobom, które przypadkowo weszły w kontakt z katem.

¹¹² Cf. W. Oppelt, *Über die „Unehrlichkeit“*, s. 554–556. Także: R. van Dülmen, *Theater des Schreckens. Gerichtspraxis und Strafrituale in der frühen Neuzeit*, München 1995, s. 98–100.

¹¹³ M. Zajęcki, *Krew i brud*, s. 15. Przykłady dotyczące ziem polskich zbiera także: M. Pacholec, *Kat jako członek społeczności miejskiej w Rzeczypospolitej wieków XVI–XVIII*, „Meritum”, t. I, 2009, s. 21.

¹¹⁴ B. Groicki, *Tytuły prawa*, s. 207.

Nie jesteśmy w stanie stwierdzić, czy Groicki ukazał rzeczywisty wypadek, czy też przedstawił raczej swoiste egzemplum na poparcie swojego deklarowanego wyżej sceptycyzmu wobec istniejących przesądów cechowych. Samo opisane tu rozwiązanie problemu jednostkowego skalania poprzez zbiorowy udział całej społeczności w akcie owo skalanie wywołującym mieściło się jednak w pełni w ówczesnej praktyce społecznej. Opis podobnego zachowania odnajdujemy w mazowieckim zwyczajowym prawie bartnym, spisany w latach pięćdziesiątych XVI w. Jeden z jego artykułów regulował kwestie egzekucji skazańca, którą z racji trudności ze sprowadzeniem kata musieli wykonać sami bartnicy. Aby żaden z nich nie doznał w wyniku tego uszczerbku na czci, wyrok egzekwowała cała wspólnota, a każdy z jej członków zobowiązany był dotknąć sznura, na którym miał zawisnąć przestępca. Od dopełnienia tego kolektywnego rytuału zależęć miała spoistość społeczności zorganizowanej na zasadach korporacyjnych:

Gdyby natenczas w ziemi albo w mieście nie było Mistrza alias kata sami Bartnicy to mogą sprawić, aby zdraycę i złoczyńcę zgubić ale wprzód wszyscy Bartnicy powinni się powroza uiąć rękoma, na którym będzie złoczyńca wisiał, a potym z poszrodka siebie obrać dwóch żeby był zawieszón złoczyńca co ci obrani do Exekucyi nie mają się wymawiać i bronić, bo im to szkodzić nie może ani przed Panem Bogiem, ani też na sławie, a iesliby się przydało żeby który Bartnik na ten czas nie był kiedy będzie złoczyńca wieszany, takowy ma bydz w porozumieniu że sam z nim pospołu tę robotę robił, pszczoły wydzierał pod tąż karą i sądem ma bydz skarany, i bór iego powinien bydz odebrany [...] a iesliby się zaś który ważył wymawiać tym którzy złoczyńcę wiązali a swiadczenie miał, takowy powinien dać funt srebra i złota¹¹⁵.

Warto podkreślić, że w tekście zawarto dodatkową sankcję wobec osób, które ośmieliłyby się czynić zarzuty o nieczystość któremukolwiek z uczestników egzekucji. Prawo to może być również wskazówką na temat postępujących zmian w postrzeganiu kata i nasilającego się strachu przed kontaktem z jego profesją. W kolejnej redakcji z 1616 r. zwyczaj kolektywnego wymierzania sprawiedliwości uznany został za przeżytek i opatrzony komentarzem: „gdyż iest rzecz brzydka takowym rzemiosłem się bawic, a katu dochod odeymowac”¹¹⁶.

¹¹⁵ K. Niszczycki, *Prawo bartne*, s. 247. Podsumowanie badań nad prawem bartnym daje: M. Białoobrzeski, *Przepisy prawnokarne w dwóch zapomnianych mazowieckich zwodach prawa bartnego z 1559 i 1616 roku*, [w:] *Culpa et poena. Z dziejów prawa karnego*, red. M. Miłkuła, Kraków 2009, s. 137–147. Na temat interpretacji wspomnianego zapisu cf. H. Zaremśka, *Niegodne rzemiosło*, s. 125–127. Przypadki kolektywnego wykonywania wyroku potwierdzone są także w późnym średniowieczu w chłopskich gminach Jutlandii i Fryzji, O. Benekke, *Von unehrlichen Leuten*, s. 169.

¹¹⁶ Stanisława Skrodzkiego *porządek prawa bartnego dla starostwa łomżyńskiego z r. 1616*, oprac. A.A. Kryński, [w:] *Archiwum Komisji Historycznej*, t. III (Scriptores Rerum Polonicarum, t. IX), Kraków 1886, s. 33: „Art. 84. O Złoczyńcy Osądzonym na Śmierć: W Prawie Maydeberskim Opisuie prawo gorące złoczyńcom do wczynienia Executicy do Dwudziestu y Czterech godzin, a minieli ten

„ZŁE ZWYCZAJE WCAŁE SIĘ ZNASZAIĄ”

Mimo że już w początku XVI w. władze miejskie dostrzegały nieracjonalność i szkodliwość społecznych represji wiążących się z zabiciem psa, walka z ich wykorzeniem miała trwać jeszcze ponad dwa stulecia. Paul Fra u e n s t ä d t na podstawie badań źródeł śląskich wykazał, że najwcześniej zaczęły one zanikać w dużych miastach: np. we Wrocławiu nie został odnotowany żaden delikt po 1647 r.¹¹⁷ W wielu ośrodkach Europy Środkowo–Wschodniej utrzymały się one jednak do pierwszej połowy XVIII w. Np. cytowany wyżej proces w Kowlu wydarzył się w 1705 r.¹¹⁸ W roku 1717 na Warmii usunięto czeladnika z cechu młynarskiego *ob occisio canis*¹¹⁹. Incydenty występowały także w miastach Rzeszy. Jeszcze w 1730 r. prawnik Johann Christian Fritsch piętnował ten wciąż funkcjonujący „zły zwyczaj”: „Nawet jeśli rzemieślnicy posługują się tymi chełpliwymi słowami, że ich urzędy i cechy muszą być tak czyste jakby je przebrały gołębie, to nie usprawiedliwia to ich niedorzecznych zwyczajów”. Pytał też wprost dlaczego w obronie własnej można zabić człowieka, ale nie wolno psa¹²⁰.

Skuteczne rozwiązania przyniosły dopiero reformy podjęte przez Sejm Rzeszy oraz władców absolutystycznych. W 1731 r. wydano ustawę „Abstellung der Unordnung und Missbräuche bei den Handwerkern”, w której zawarto również artykuł poświęcony sprawcom psich deliktów. Wkrótce przepisy te wprowadzono także na Śląsku¹²¹. W Prusach tamę zwyczajom cechowym położyło ustawodawstwo Fryderyka Wilhelma I. W statutach dla Prus z lat 1732 i 1733 całkowicie zniesiono cechową legislację uznaną za szkodliwą i sprzeczną z istniejącym prawem. W 1774 r. rozporządzenia te weszły w życie także na ziemiach polskich, które znalazły się pod władzą Fryderyka II:

Aby wszelkie dotąd między Rzemieślnikami, mistrzami y Czeladnikami uchwalone artykuły, ceremonie, y zwyczaje, *in quantum* oneż ustawom Naszym rzemieślniczym są przeciwne, a z nimi się nie zgadzają, tudzież wszystkie u Rzemieślników chowane, pisane Role, lub Regiestra, gdyż oneż z większey

czas tedy do trzeciego dnia. Bywało też to w prawie bartnym ieszcze za S. Pamięci Książąt Mazowieckich, Iż na złoczyńcę Osądzonego bartnicy nie szukali kata, ale go Sami Wieszali. Na iakowego powodowa strona dawała Swoy powroz bartny, a doprowadziwszy złoczyńcę do iakiego drzewa Onże powod Swoy Powroz przerzucał przez gałąś na drzewie wysoko, a ieden brzeg powroza uwiązał u innego drzewa, albo v iakiego krzaka, na drugim złoczyńcę wwiązawszy, wciągnąwszy go wszyscy bartnicy co ich iedno bywało, y taka Smierc onemu była. Teraznieyszego tedy Wieku takowe executie ustały, gdyż iest rzecz brzydka takowym rzemiosłem się bawic, a katu dochod odeymowac”.

¹¹⁷ P. Fra u e n s t ä d t, *Aus der Geschichte*, cz. 1, s. 858–859.

¹¹⁸ Cf. przypis 78.

¹¹⁹ A. S z o r c, *Dominium warmińskie (1243–1772): przywileje i prawo chełmińskie na tle ustroju Warmii*, Olsztyn 1990, s. 390.

¹²⁰ J.Ch. F r i t s c h, *Seltsame jedoch wahrhaftige*, s. 334.

¹²¹ Cf. C.F.W. H a y n, *Chronologische Notizen*, s. 2.

części liche tylko, a mniej potrzebne, rzeczy w sobie zawierają. Rzemieślników w dziwnych swoich wymysłach y chymerach dotąd utwierdziły, mistrzom nowotnym w ich Sadowieniu się trudności narabiali, a uczących się uciemężyli y obciążali, na zawsze y na wieki były skassowane, y znieśione¹²².

Zniesienia procesów honorowych z tytułu zabicia psa lub kota dotyczył art. 47, w którym uwzględniono także inne, pobocznie związane z tym praktyki:

Daley tesz między inszem i następujące po niektórych mieyscach wprowadzone złe zwyczaie wcale się znaszają y surowo zakazują; a ztąd nikt za niepoczciwego nie ma być miany ani iemu zarzut o to się czynić; gdy na przykład

1. Garbarze albo białoskornicy psie skory wyrabiają, albo by
2. Rzemieślnik, lub rzemieślniczek, psa lub kotki zabił albo by ćisnął. Lub utopił, albo by się ścierwu tylko dotknął, iakoż y sam Hicel pod srogą karą odważyć się nie powinien, takowych rzemieślnikow pchnięciem noża, lub inszym iakowym sposobem zhańbić, y przez to zniewolić, żeby się sztuką pieniędzy od niego okupili, albo gdy
3. Kto z niebaczości y niepostrzeżenia z Hicłami pił, jechał, albo iednego z nich lub żony y dzieci ich do grobu ność pomagał, lub tesz w Assistencyi grobowey się dał znaleźć, tudziesz pod czas woyuy [woyny] y moru, albo przy wielkim powietrze na bydle, w nie bytności lub niedostatku Hicła, albo w inszych okolicznościach, Padło z obor lub stayni zprzątnąć y zakopać pomógł, albo gdy sukiennicy wełnę z owiec zdechłych do roboty zażywaią¹²³.

Warto jednak podkreślić, że statut nie znosił niehonorowego statusu samych rakarzy, których dzieci nadal nie miały prawa wstępu do cechów miejskich.

Wyrugowanie istniejących wyobrażeń nie było szybkim procesem. Autor artykułu w „Zedler Lexicon” z 1739 r. z całą mocą podkreślił, że ekspulsja z cechu za zabicie psa została słusznie zniesiona¹²⁴. Jeszcze w latach pięćdziesiątych XVIII w. — wedle współczesnego przekazu — czeladnicy bali się dotknąć padłego zwierzęcia¹²⁵. Sam strach i obrzydzenie przed kontaktem z rakarzem utrzymywały się do początku XX w.¹²⁶ Także okazjonalne wykonanie obowiązków rakarskich w dalszym ciągu mogło zakończyć się społecznymi represjami. Dobrze poświadcza to

¹²² *Ordynacya Rzemieślnicza*, s. 4–5.

¹²³ *Ibidem*, s. 39.

¹²⁴ *Hund*, [w:] *Grosses vollständiges Universal-Lexicon Aller Wissenschaften und Künste*, t. XIII, Leipzig 1739, szp. 1191: *Ob einem, der einen Hund erschlagen, das Handwerck geleet werden könne, wird billig verneinet*.

¹²⁵ R. v a n D ü l m e n, *Der ehrlose Mensch*, s. 44: *Noch izto hüte sich ja ein Geselle, einen toten Hund, der auf der Gasse liegt, wenn er gleich seinem Herrn gehört, nur anzugreifen und ins Haus zu schleppen* (1752).

¹²⁶ W latach czterdziestych XVIII w. odnotowany jest przypadek wykluczenia z cechu za wynajęcie wozu rakarskiego do nawożenia pola, R. v a n D ü l m e n, *Der ehrlose Mensch*, s. 57. Pojedyncze przypadki działań dyskryminacyjnych z XIX w. zbiera G. Wilbertz, *Der Abdecker — oder: Die Magie*, s. 100–101.

historia z 1792 r. z księstwa Lippe. Gdy jeden z jego mieszkańców odciął ze sznura samobójczyńię, został powszechnie uznany za zhańbionego, co skutkowało utratą pracy, a także sugestiami dla żony, aby odseparowała go od swojego łóża¹²⁷.

*

Zgromadzone materiały pokazują wymownie, w jaki sposób błahy incydent prowadził do poważnych kryzysów w miejskiej społeczności. Nie był to przy tym problem marginalny, skoro tylko w źródłach wrocławskich Frauenstädt doliczył się 34 tego rodzaju procesów¹²⁸. Choć nie było możliwe przejrzenie całej dostępnej spuścizny źródłowej, udało się — jak się wydaje — odtworzyć główne elementy przebiegu „psich” konfliktów. U ich źródła leżały odraza i wstręt wobec rakarzy, które pojawiły się w późnym średniowieczu w środowiskach miejskich Europy Środkowej. Podstawy tych emocji nie są dla nas jasne, niemniej wydaje się, że istotną rolę w ich powstaniu odegrało tabu żywieniowe, obejmujące mięso psów, kotów i koni, a także wstręt wobec padliny. Obrzydzenie łączone z tymi pokarmami łatwo mogło przenieść się na osoby zawodowo zajmujące się eksterminacją zwierząt. W czasach nowożytnych niesława rakarza była już faktem oczywistym i niepodlegającym dyskusji. W żadnych ze znanych pism procesowych nie stała się ona przedmiotem refleksji. Lektura tych materiałów przynosi jednak inne ciekawe wnioski. Kate St u a r t wątpi, aby u źródeł konfliktów honorowych leżały pragmatyczne motywy ograniczenia dostępu do korporacji i podkreśla, że „rzeczywiste powody usuwania niegodnych ludzi leżały w sferze symbolicznej, nie ekonomicznej”¹²⁹. Niemniej kwestie finansowe odgrywały pewną rolę w przebiegu konfliktów. W wielu responsach cechów pojawia się ten wątek, a mistrzowie chętnie sięgali po argument wymiernych szkód materialnych, jakie przyniosłaby im niesława cechu. Jednym z ich silnych racjonalnych lęków była możliwość strajku i odejścia czeladników. Już tylko przytoczony przykład ze Starej Warszawy dobrze pokazuje, że były to obawy uzasadnione. Postawa służby i czeladników wydaje się zresztą kluczowym elementem w tym skomplikowanym systemie społecznych zachowań. Młodzi mężczyźni byli bez wątpienia głównymi prowadzonymi rozpętywanymi kampanii szykan względem „skalanego”. Nie znamy dokładnie ich motywacji, gdyż nie byli stroną w procesach honorowych i ich raczej poznajemy tylko z drugiej ręki. Czy odmowa pracy z osobą uznaną za skalaną wiązała się z rzeczywistym numinotycznym lękiem o złe następstwa zmaży i fatum, które może ich dotknąć w przyszłości? Czy też był to tylko strach przed brudem „społecznym”,

¹²⁷ M. Frank, *Dörfliche Gesellschaft und Kriminalität. Das Fallbeispiel Lippe 1650–1800*, s. 339–340. Z kolei O. B e n e k e (*Von unehrlichen Leuten*, s. 352–353) przytacza incydent, który miał się wydarzyć na przełomie XVIII i XIX w.: żołnierz, który pomógł rakarzowi w załadunku padłego konia spotkał się z tego powodu z szykanami ze strony innych członków swojego oddziału.

¹²⁸ Cf. przypis 3.

¹²⁹ K. St u a r t, *Defiled trades*, s. 194.

a ich protest wynikał ze zbrukania własnej korporacji, co godziło w ich poczucie dumy i godności? Już ten ostatni czynnik był zupełnie wystarczający do wszczęcia konfliktu. Członkowie wspólnoty czerpali satysfakcję i poczucie tożsamości z powodu przynależności do grupy i każde uchybienie jej honorowi było ujmą dla nich samych. Było szczególnie dotkliwe dla osób młodych, łatwiej ulegających emocjom i bardziej bezkompromisowych w swoich sądach. W tym ujęciu konflikty są czystym produktem ustroju korporacyjnego i połączonej z nim koncepcji czystości i kolektywnego honoru. Nie znaczy to oczywiście, że w każdej sprawie istniał ostry podział między czeladnikami a mistrzami¹³⁰. Splamiony honor był z wielu względów niemiły także dla starszych cechu, którzy dbali o swoją pozycję w miejskiej hierarchii. Jednak to terminatorzy stanowili grupę nacisku, tym bardziej niebezpieczną, że w trakcie wędrówek mogli szeroko rozgłosić niesławę zhańbionej korporacji. Niefortunne losy Walentego Barabasza dobrze pokazują, jak skuteczna była taka komunikacja.

U źródeł powstałych kryzysów mógł leżeć także niepokój związany z naruszeniem ról społecznych i zawodowych, które społeczność miejska ściśle definiowała. W zdyscyplinowanym i uporządkowanym świecie nowożytnego miasta każdy jego mieszkaniec miał przypisane miejsce i status. Kategorie porządku szczególnie silnie krępowały środowiska rzemieślnicze, wyczulone na przypadki przekraczania monopolu innych korporacji.

„Psie” procesy były tylko jedną z kategorii honorowych konfliktów, które rozgrywały się przed miejskimi sądami. W przeciwieństwie do innych stanowiły jednak szczególne wyzwanie dla sędziów, będąc zagrożeniem dla uczciwych i szanowanych członków wspólnoty. Przypadkowe i niezamierzone zabicie zwierzęcia odbierało im podstawy utrzymania i usuwało na społeczny margines. Stawali się łatwym łupem szantażujących ich rakerzy, a dodatkowo musieli ponosić koszty postępowania sądowego. W takich sytuacjach władze miejskie niemal zawsze stały po stronie osób wykluczonych, starając się przekonać cech do zmiany stanowiska. Wiele przykładów pokazuje pojednawcze działania rajców, którzy starali się uspokoić nastroje i przywrócić zakłócony ład. Podczas konfliktu odwoływali się do perswazji, w pełni świadomi, że eskalacja napięć nikomu nie służy. W wielu wypadkach ich argumenty musiały trafić w próżnię, ścierając się z porządkiem symbolicznym. O nieustępliwym stanowisku cechów świadczą apelacje od wyroków, w tym angażowanie najwyższych instancji sądowych, jak Praski Sąd Apelacyjny.

Rajcy nie mieli instrumentów, aby — jak w przypadku remontu szubienicy — w sposób rytualny odsunąć łęki rzemieślników. Przywołany przez Groickiego sposób z wielką masakrą zwierząt, odwołujący się do archaicznych sposobów kolektywnego dzielenia winy przelania krwi, ze zrozumiałych względów nie mógł mieć szerszego zastosowania. W tym kontekście wyrok sądu radzieckiego przybierał charakter listu kohonestacyjnego, przywracającego honorową czystość sprawcy

¹³⁰ Ibidem, s. 213.

deliktu. Kwestia jego akceptacji pozostawała jednak w rękach cechu. W praktyce dopiero reformy absolutystyczne były w stanie położyć kres „dziwnym wymysłom i chimerom” rzemieślników.

Big Massacre of Dogs. Fear of the Loss of Dignity in Early Modern Cities of Central Europe

One of greater social fears experienced by townsmen of early modern Europe was related to the belief that the killing of a dog led to the loss of dignity. It was born from disgust and repulsion felt towards dogcatchers from the late Middle Ages in urban communities of central Europe. The origins of those feelings remain unclear for us, but it seem clear that an important role in their development was played by food taboos which included the meat of dogs, cats and horses, and also disgust with carrion. Repugnance associated with that kind of meat could have been transmitted easily to the persons professionally engaged in extermination of animals. In consequence, the people who contributed to the death of animals were regarded as vile and unworthy — as dogcatchers — and excluded from professional guilds. The article presents an analysis of the records from the proceedings in municipal courts in cases of such delicts, which make it possible for us to present the mechanisms related to losing and regaining of dignity. Those conflicts put the municipal authorities in a difficult situation for they had no instruments to ritually soothe fears and anxieties of craftsmen. The “big massacre of dogs” referred to in the title, associated with archaic ways of collective sharing of guilt for shedding blood — proposed in such cases by one of lawyers — could not have been widely used for obvious reasons. The article also sheds light on an early modern discourse on this phenomenon, together with attempts at counteracting it undertaken from the 16th century.



ARTUR MARKOWSKI
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Złe sny rosyjskich urzędników. Strach przed pogromami Żydów w Królestwie Polskim i w części zachodnich guberni Imperium Rosyjskiego*

STRACH PRZED POGROMAMI JAKO PROBLEM BADAWCZY

Pogromy Żydów w Królestwie Polskim były zjawiskiem nasilonym szczególnie w drugiej połowie XIX w.¹ Nic w tym dziwnego, bowiem na początku lat osiemdziesiątych tego stulecia zarówno w innych częściach Imperium Rosyjskiego, jak i w Niemczech fale przemocy antyżydowskiej zbierały swoje żniwo. Trudno przypuszczać, by podzielone między te państwa i silnie od nich politycznie zależne ziemie polskie miały z jakichś przyczyn nie stać się areną podobnych potworności². Uwikłanie Królestwa Polskiego w system polityczny i administracyjny ogarniętej pogromami Rosji oraz dość intensywny (legalny i nielegalny) ruch graniczny między zaborami ułatwiły przepływ informacji także o tych haniebnych, choć częstych przykładach zachowań społecznych.

* Publikacja naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2013–2018.



NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI

¹ Wcześniej wzmiankuje się o dwóch pogromach w Królestwie Polskim: w 1829 r. w Warszawie i w 1857 r. w Turku, cf. M. K a r p i ń s k a, *Złodzieje, agenci, policyjni strażnicy... Przestępstwa pospolite w Warszawie 1815–1830*, Warszawa 1999, s. 104–105; M. O p a l s k i, I. B a r t a l, *Poles and Jews. A Failed Brotherhood*, Hannover 1992, s. 16.

² Literatura dotycząca pogromów Żydów w Rosji w tym okresie jest ogromna. Ważniejsze książki dotyczące tej problematyki to: M. A r o n s o n, *Troubled Waters. The Origins of the 1881 Anti-Jewish Pogroms in Russia*, Pittsburgh 1990; S.M. B e r k, *Year of Crisis, Year of Hope. Russian Jewry and the Pogroms of 1881–1882*, Connecticut 1985; *Pogroms: Anti-Jewish Violence in Modern Russian History*, red. J.D. K l i e r, S. L a m b r o z a, Cambridge 1992; J.D. K l i e r, *Russians, Jews and the Pogroms of 1881–1882*, Cambridge 2011.

Refleksja badacza dotycząca strachu przed pogromami wymaga dodatkowych wyjaśnień, bowiem z pewnej perspektywy próba opisanego rodzaju emocji wydawać się może zupełnie bezprzedmiotowa. Takie obawy mogą zrodzić się w przypadku badań nad strachem Żydów–ofiar, wobec których skierowana była agresja. Odczuwany przez nich strach był przecież oczywisty i refleksje na ten temat najczęściej graniczą z truizmem.

Trudno mówić o szansach na powodzenie takiej analizy przy uwzględnieniu rozmaitych podziałów występujących w społeczności żydowskiej w XIX i początku XX w. Natrafimy tu bowiem na brak źródeł i w efekcie nasza wiedza o postawach różnych grup społeczności żydowskiej będzie asymetryczna, a wyniki badań okażą się nie tylko nieefektywne, ale również zniekształcające obraz całości. Poza tym część Żydów przeżywała strach w obliczu pogromów, nie werbalizując swoich emocji i nie prezentując specjalnych postaw a tym samym plasując się poza polem obserwacji. Także pamięć o powstaniu Chmielnickiego i rzeziach dokonanych na wyznawcach judaizmu w jego czasie skutecznie wpłynęła nie tylko na emocje ludzi żyjących w XVII w., lecz także — długofalowo — na procesy kształtowania pamięci historycznej. Dotyczyło to szczególnie żydowskich tradycjonalistów. Nie bez znaczenia był też wpływ *chmielniczyny* na żydowskie myślenie o przeszłości³. Tragedia pogromów i to, co czuła w związku z nimi grupa tradycyjnych, tzw. rabinicznych Żydów, zamykały się w kategoriach martyrologicznych i teologicznych. Postaw wobec pogromowego strachu tej wielkiej grupy ludzi można się więc często jedynie domyślać. Nie jest tu źródłem satysfakcjonującym wolno rozwijająca się prasa żydowska. Gazety takie jak „Ha-Cefira”, „Ha-Melic” lub „Ha-Zman”⁴, a tym bardziej polskojęzyczny „Izraelita”, słabo i tylko częściowo reprezentowały postawy społeczności tradycjonalistycznej⁵. Na pytania dotyczące emocji nie odpowiadały też pisma jidyszowe zogniskowane wokół koncepcji świeckiej kultury żydowskiej, takie jak wydawany od 1903 r. „Der Frajnd”. Do rzadkości należą poświadczenia źródłowe, jak to z 1903 r. z Tomaszowa i Brzezina (gub. piotrkowska), opisujące wizytę u gubernatora delegacji rabinów i członków dozoru bóżniczego z prośbą o podjęcie działań prewencyjnych w związku z plotką

³ Y.H. Yerushalmi, *Zachor. Żydowska historia i pamięć*, Warszawa 2014, s. 79–82. Cf. także Ch. S z m e r u k, *Gonienija 5408–5409 (1648–1649) gg.: idiszskaja literatura i kollektiwnaja pamjat*, [w:] *Istorija i kolektiwnaja pamjat. Sbornik statiej po jewrejskoj istoriografii*, red. I. L u r i e, Moskwa – Jerusolim 2008, s. 178–192. Po pogromach na początku XX w. rozrzucono hebrajsko- i żydowskojęzyczne ulotki nawołujące do modlitwy za ofiary. Działo się to jednak najczęściej w bezpośredniej bliskości chronologicznej zdarzenia. Cf. Central Archives for the History of the Jewish People in Jerusalem, sygn. 113, zbiór ulotek, b.p.k.

⁴ Np. o pogromie warszawskim z 1881 r. „Ha-Cefira” nie wypracowała swojego zdania, tłumacząc na hebrajski artykuły publikowane w prasie polskiej, vide „Ha-Cefira”, 1881, nr 49, s. 1 (385)–2 (386); 1882, nr 50, s. 1 (393)–3 (395).

⁵ Integracjoniści związani z tym pismem pisali o pogromie, będąc dość wstrzemięźliwymi w ocenach.

o mającym się odbyć pogromie⁶. I tu jednak nie mamy informacji o środowisku, z jakiego wywodzili się reprezentanci społeczności żydowskiej. Lokowanie ich w grupie tradycjonalistów jest więc jedynie moim domysłem. Sądzę, że rozpatrywanie pogromu jako kolejnego doświadczenia natury religijnej, a zatem w milczeniu, dobrze charakteryzuje postawę tej grupy i właściwie wyklucza ją z obszaru zainteresowań badacza. Obserwacja literalnie pojmowanego strachu jako elementu zachowań lub komunikatów jest niemożliwa.

Na początku XX w., kiedy fala pogromów przelewała się przez Imperium Rosyjskie, środowiska żydowskie Kongresówki czy Galicji, związane z judaizmem reformowanym, często ciężące kulturowo ku polskości, sporadycznie odnosiły się do tego problemu. Jeśli uznać za dobry przykład stanowisko jednego z galicyjskich zwolenników judaizmu reformowanego, rabina Ozjasza Thona, można skonstatować, że reakcja ta była ograniczona do symbolicznych twierdzeń i moralizatorskich opinii o wielkiej tragedii, którą były rzezie Żydów w Rosji (nie w Królestwie Polskim). W kazaniach Thona z 1903 r. zwerbalizowany został strach po pogromie w Kiszyniowie, a istotą przekazu stała się martyrologia ofiar. W 1905 r., w wysoce ogólnikowych twierdzeniach Thon poszukiwał winy za pogromy, wskazując enigmatycznie na wojsko i reprezentantów władzy. Zapewne z racji „politycznej poprawności” środowisk Żydów reformowanych programowo pomijano (mimo bliskości geograficznej) wydarzenia w Królestwie Polskim i w Galicji⁷.

Nie znamy dotąd żadnych poświadczeń źródłowych eksponujących stanowiska chasydów wobec pogromów Żydów. Być może w końcu XIX w., uznawani już za tradycjonalistyczną grupę religijną, podzielali oni postawę środowisk rabinicznych i nie mieszały się publicznie w sprawę, ograniczając się jedynie do opłakiwania ofiar⁸.

Szczególnie „gadatliwi” w tej materii byli natomiast Żydzi związani z ruchami politycznymi — lewicą (także radykalną) oraz syjonizmem, a także zeświecczona inteligencja⁹.

⁶ AGAD, Kancelaria Generała–Gubernatora Warszawskiego [dalej: KGGW], sygn. 1932, k. 7. Podobna sytuacja miała miejsce w Zgierzu, ibidem, k. 12.

⁷ O. T h o n, *Kazania 1895–1906*, wstęp M. G a l a s, H. P f e f f e r, Kraków–Budapeszt 2010, s. 320–322, 392–294; o pogromach Żydów w Galicji cf.: M. S o b o Ń, *Polacy wobec Żydów w Galicji doby autonomicznej w latach 1868–1914*, Kraków 2011, s. 238–269; T. B u c h e n, *Antisemitismus in Galizien. Agitation, Gewalt und Politik gegen Juden in der Habsburgermonarchie um 1900*, Berlin 2012, s. 167–237.

⁸ Żydowskie socjaliści aktywnie piętnowali podejście do pogromów ze strony tradycjonalistów. Komunikowali, że prasa żydowska fałszywie komentuje je jako dopust Boży oraz zaleca milczenie i oczekiwanie na wybawienie przez Mesjasza, miast pobudzać Żydów do przeciwstawiania się okrutnej przemocy, cf. AP Warszawa, Warszawski Gubernialny Zarząd Żandarmerii, ulotka Bundu z 1905 r. (jid.), sygn. 589, k. 188.

⁹ O agitacji antypogromowej prowadzonej przez żydowską lewicę i emocjach, które przekazywały wydawane przez nią ulotki, vide A. M a r k o w s k i, *Okrzyki anty-pogromowe. Królestwo*

Poświadczenia dotyczące emocji związanych z pogromami można odnaleźć w literaturze żydowskiej tego okresu. Podobnie jednak jak w przypadku całej społeczności żydowskiej, reprezentowała ona rozmaite nurty i, co oczywiste, stanowiła nawet swego rodzaju matrycę podziałów intelektualnych wśród Żydów. Badania nad tym problemem trwają¹⁰.

Można by więc badać tylko takie postawy — wyraźnie wybiórcze i niereprezentatywne z perspektywy wszystkich Żydów. Efektem tych dociekań nie może być nic innego, jak stwierdzenie, że strach przed pogromami w społeczności żydowskiej był wszechobecny i przejawiał się na rozmaite sposoby¹¹. Wiemy jednak, że poza środowiskami silnie politycznie podzielonymi, Żydzi raczej nie podejmowali szczególnie radykalnych kroków w celu przeciwstawienia się pogromom¹². W tej sytuacji drobiazgowość badania w skali ogólnej wydają się nieefektywne i bezcelowe, a wyciąganie szczegółowych wniosków dla Żydów jako grupy — nieuprawnione.

Jedynym wyjątkiem od tego schematu myślenia może być próba diagnozy strachu przed pogromami w kontekście chronologicznym i geograficznym. Istotą byłoby tu pytanie o trwałość tych emocji i próba refleksji nad możliwością ich modelowego ujęcia. W takim przypadku na drugi plan zejdą podziały na formacje społeczno-kulturowe i ewentualna asymetria reprezentacji tych grup, choć bez wątplenia nigdy nie stracą one zupełnie swojego znaczenia.

Z tych samych powodów niewiele też możemy powiedzieć o emocjach społeczności nieżydowskiej — świadków pogromów bądź ich uczestników. Winni nie wspominają zbrodni (tym bardziej, że do winy zapewne się nie poczuli), a obserwatorzy (także ci w roli hilbergowskich *bystanders*) nieczęsto przekazywali nam swe emocje. W przypadku świadków zakładać by także można indyferencję

Polskie pocz. XX wieku, [w:] Przesłanki i konteksty sytuacji pogromowych i aktów przemocy wobec Żydów na ziemiach polskich w XX w., red. K. K i j e k, K. Z i e l i ń s k i, Lublin 2016 [w druku]. Wiele mówiono o problemie pogromów w związku z samoobroną organizowaną przez Bund i Poalej Syjon, cf.: G. S u r h, *Jewish Self-defense, Revolution, and Pogrom Violence in 1905*, [w:] *The Russian Revolution of 1905 in Transcultural Perspective. Identities, Peripheries, and the Flow of Ideas*, red. F.F. von W e i k e r s t h a l et al., Bloomington 2013, s. 55–74. Pewną aktywność przejawiali też w materii pogromów członkowie Bundu, zajmując stosowne, rzecz jasna antypogromowe stanowiska w czasie swoich spotkań: *Bund w Białorusi 1897–1921. Dokumenty i materiały*, oprac. E.M. S a w i c k i j, Mińsk 1997, s. 93–94, 108–110.

¹⁰ Realizowane są przez grupę badawczą pod kierunkiem prof. Sławomira B u r y ł y, w ramach projektu badawczego NPRH „Pogromy. Przemoc kolektywna wobec Żydów na ziemiach Polskich w XIX i XX wieku i jej wpływ na relacje polsko-żydowskie. Historia, pamięć, tożsamość”.

¹¹ Jedną z popularnych rosyjskojęzycznych gazet żydowskich, „Jewrijskij gołos”, przez blisko rok prowadziła kolumnę poświęconą doniesieniom o pogromach Żydów w Imperium Rosyjskim, podobnie polskojęzyczny „Głos Żydowski”, cf. np. „Głos Żydowski”, 1906, nr 8, s. 110.

¹² O strategiach w tej materii cf. V. L e v i n, *Preventing pogroms: Patterns in Jewish Politics in Early Twentieth — Century Russia*, [w:] *Anti-Jewish Violence. Rethinking the Pogrom in East European history*, red. J. D e k e l – C h e n et al., Bloomington 2010, s. 95–110.

stanowisk w zależności od rozumienia zjawiska pogromowej przemocy — od przeciwników do zwolenników (biernych i czynnych). Ci, którzy nie miesza- li się do sprawy, czasem werbalizowali swój strach zupełnie przypadkowo, jak np. Władysław Malinowski¹³, który w wysłanej we wrześniu 1906 r. pocztówce z nie- odległego od Królestwa Polskiego Białegostoku oddał nastrój panujący w mie- ście: „w piątek na mieście przez cały dzień była cisza grobowa, spodziewano się jak wam wiadomo ponownego pogromu [...]. Tak, że dzień przeszedł spokojnie. Dzięki Bogu”¹⁴.

Inaczej ma się sprawa z władzami rosyjskimi, których działanie nadawało kontekst polityczny pogromom Żydów w tej części Europy. Tutaj zasadność postawienia pytania o strach przed pogromami pojawia się wtedy, kiedy podwa- żymy używany do lat dziewięćdziesiątych XX w., choć i dziś czasem popularny, paradygmat badawczy¹⁵. Pojawił się on w związku z prowadzeniem badań nad pogromami Żydów w Rosji w nienaruszalnym układzie odniesienia, zawierają- cym się w twierdzeniu, że to władza carska była inspiratorem i często organizato- rem tragicznych w skutkach ekspulsji kolektywnej przemocy wobec Żydów. Gdy uznamy tą mało nośną, choć z rozmaitych względów ważną i trwałą konstrukcję myślową za prawdziwą, pytanie o strach rosyjskich władz jest bezzasadne. Jeśli jednak, idąc tropem nowszej literatury przedmiotu, szczególnie prac takich auto- rów jak Michael Aronson¹⁶, Hans Rogger¹⁷, John D. Klier¹⁸ czy książek Jana Tomasza Grossa dotyczących późniejszych czasów¹⁹, uznamy, że sprawa

¹³ Nazwisko ustalone na podstawie: *Pamjatnaja kniżka grodnieskoj gubernii za 1906 g.*, Grodno 1906, s. 82.

¹⁴ T. Wiśniewski, *Białystok w starej pocztówce*, Białystok 1990, s. 24. O pogromie Żydów w Białymstoku w czerwcu 1906 r. cf.: P. Korzec, *Pół wieku dziejów ruchu robotniczego Białostoczczyzny (1863–1914)*, Warszawa 1960, s. 259–280, A. Markowski, *Pogromy, zajścia, eskcesy. Zbiorowe akty przemocy przeciwko Żydom w Białymstoku pierwszych dekad XX wieku*, „Studia Judaica”, 2011, nr 1 (21), s. 21–42.

¹⁵ O dualizmie badawczym w tym zakresie pisał już niegdyś Dariusz Libionka, uznając go jednak za dysonans między dwoma nurtami historiografii i nie nadając mu znaczenia paradygmatu, cf. D. Libionka, *Poglądy historyków na pogromy w Rosji w latach 1881–1906*, [w:] *Spółczesność i kultura. Rozprawy. Zeszyty Szkoły Nauk Społecznych*, Warszawa 1996, s. 263–264. Tradycyjny paradygmat jest w użyciu m.in. w pracach Jolanty Żyndul i Aliny Ciałej, próbując go podważyć w swo- im artykule *Anti-Jewish Pogroms in the Kingdom of Poland*, „Polin. Studies in Polish Jewry”, t. XXVII, 2015, s. 225; cf.: J. Żyndul, *Zajścia antyżydowskie w Polsce w latach 1935–1937*, Warszawa 1994; A. Ciało, *Żyd — wróg odwieczny? Antysemityzm w Polsce i jego źródła*, Warszawa 2012.

¹⁶ M. Aronson, *Troubled Waters*.

¹⁷ H. Rogger, *Jewish Politics and Right-Wing Politics in Imperial Russia*, Berkley–Los Angeles 1986.

¹⁸ J.D. Klier, *Russians, Jews and the pogroms of 1881–1882*, Cambridge 2011.

¹⁹ J.T. Gross, *Sąsiedzi. Zagłada żydowskiego Miasteczka*, Sejny 2001; A. Bikont, *Mój z Je- dwabnego*, Warszawa 2004.

nie jest przesądzona i należy się jej przynajmniej ponownie dokładniej przyjrzeć, wtedy problem emocji odczuwanych przez władze rosyjskie stanie się istotnym wątkiem badawczym²⁰.

W jakim jednak sensie możemy używać pojęcia strachu, tak by stało się ono użyteczne w odpowiedzi na fundamentalne pytanie o zasadność stosowania tego wcześniejszego paradygmatu badawczego i jego użyteczność? Czy można sprawdzić poprzez badania emocji, która ze wskazanych dwóch koncepcji jest słuszna? W moim przekonaniu nie możemy mówić o strachu jako stanie emocjonalnym urzędników czy nawet medycznie ujmowanym lęku, który towarzyszył ich działaniom. Czasem bowiem — bez względu na indywidualne emocje, które targwały carskimi czynownikami — ich działania musiały być uzależnione od wymagań stawianych wobec nich przez system państwowy i matrycy uwikłania osobistego każdego urzędnika. Badanie emocji tak odległych w czasie, zogniskowane na indywidualnych przypadkach, wymagałoby też istnienia stosownych poświadczeń źródłowych, a tych w naszym przypadku jest niewiele. Problem pogromów Żydów nigdy nie zajmował centralnego miejsca we wspomnieniach ludzi caratu, jeśli w ogóle poświęcali temu zagadnieniu jakąkolwiek uwagę²¹. Brakuje więc poświadczeń w tak zwanych ego-dokumentach, bardzo istotnych jako źródła do badania emocji. Pod pojęciem strachu trzeba więc rozpatrywać nie tyle indywidualne emocje uczestników wydarzeń, ile raczej rodzaj zbiorowego wyobrażenia, które stało się udziałem urzędników i policjantów rosyjskich w Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX w., w związku z problemem pogromów Żydów. Istnienie a czasem poziom tych emocji można dekodować, analizując realne czyny i zachowania tych ludzi w obliczu pogromów. Pisząc więc o strachu władz rosyjskich przed pogromami, winniśmy mieć na uwadze dwie jego warstwy — abstrakcyjną, ogniskującą się w przestrzeni zbiorowego *imaginarium* tej grupy, oraz realną — obserwowaną przez pryzmat praktycznych działań podejmowanych przez przedstawicieli władzy, a nie widzianą i opisywaną jako forma deklaracji tych emocji.

KONTEKSTY: STRACH PRZED PRZEMOCĄ KOLEKTYWNA

Trudno rozpatrywać podjęty problem w oderwaniu od innych przejawów kolektywnej agresji o podłożu religijnym czy etnicznym²². Choć nie wypracowano

²⁰ Prezentuję w tym zakresie podejście drugiego typu — uznają bowiem, że istotą nowych badań nad pogromami Żydów w Rosji jest zupełne porzucenie dawnego paradygmatu badawczego, cf. A. Markowski, *Anti-Jewish Pogroms*.

²¹ Dobrą egzemplifikacją są wspomnienia Michaiła Gruliewa, który będąc żydowskim żołnierzem carskiej armii, uczestniczył w pacyfikacji pogromu Żydów w Warszawie w 1881 r. W swoich wspomnieniach odnotował to ledwie marginalnie, w przypisie, cf. M. Gruliew, *Zapiski gienierala jewreja*, Paryż 1930, s. 9 (przypis oznaczony gwiazdką).

²² W takim kierunku zmierza część definicji pogromu, cf. W. Bergmann, *Pogroms*, [w:]

nadal jednoznacznej, efektywnej i użytecznej definicji pogromu, słowo to używane było już od przełomu XIX i XX w. do opisu destrukcji, szczególnie tej będącej przejawem kolektywnej przemocy²³. Dość szybko, bo już od początku XX w., skojarzono to pojęcie z przejawami agresji wobec Żydów²⁴. W kręgach władz rosyjskich używano go jednak zamiennie z bardziej enigmatycznym określeniem *biezpariadki* lub *jewrejskije biezpariadki*, co skutkuje dziś komplikacjami definicyjnymi i pojawieniem się problemu kategoryzacji rozmaitych przypadków przemocy antyżydowskiej.

Musimy pamiętać, że kontekstem pogromów Żydów były inne akty przemocy kolektywnej. Agresywne zachowania tłumów wydają się być w tym okresie dosyć częste. Stanowiły bowiem w pewnym sensie naturalne i dość powszechne złamanie ładu społecznego, będące nie tylko demonstracją niezadowolenia i frustracji jakichś grup ludności, ale także próbą odzyskania utraconego statusu (bez względu na to, czy chodziło tutaj o kwestie materialne, czy np. poczucie bezpieczeństwa)²⁵. Jeśli tylko za sprawą postaw i potrzeb politycznych bądź też dzięki skali przemocy stawała się ona częścią myślenia o ówczesnym świecie, łatwo otrzymywała nazwę pogromu bądź, jak w przypadku wydarzeń w Galicji w 1846 r., odrębne określenie — rabacja, stające się z czasem nazwą własną zdarzenia. Warto też pamiętać, że przejawy niechęci do Żydów i ataki fizyczne lub werbalne — jeśli nie miały charakteru kolektywnego — władze często bagatelizowały, choć skądinąd wiemy, że takich zachowań np. na prowincji kieleckiej było w XIX w. wiele²⁶.

Znaczenie kontekstu kulturowego jest istotne dla zrozumienia tego, że grupowa agresja nie była nowym problemem społecznym i że często słowo „pogrom” wpisywało się w rozmaite schematy myślenia, czasem odległe od spraw żydowskich. W końcu lat dziewięćdziesiątych XIX w. opublikowano w Poznaniu broszurę pod znaczącym tytułem „Fałszywe proroki, czyli pogrom socjalistów we wsi

International Handbook of Violence Research, red. W H e i t m e y e r, J. H a g e n, Boston 2003, s. 351–365.

²³ Przegląd podstawowych definicji i istota komplikacji z nimi związanych w: A. M a r k o w s k i, *Anti-Jewish pogroms*, s. 220–223.

²⁴ Ibidem; S. J o h n s o n, *Uses and Abuses: „Pogrom” in the Anglo-American Imagination 1881–1919*, [w:] *Jews in the East European Borderlands. Essays in Honor of John D. Klier*, ed. E. M. A v r u t i n, H. M u r a v, Boston 2012 (Academic Studies Press), s. 147–166; L. M i l u k o v a, *K v a p r o s u o b i s t o r i c e s k o m z n a c e n i i s l o v a p o g r o m w r u s s k o m j a z y k i e*, <<http://mion.isu.ru/pub/russ-ost/diasp/9.html>>.

²⁵ Wobec tego zjawiska wykształcono rozmaite teorie i ujęcia. Jedna z ciekawszych to „ekonomia moralna”, cf. E. D. T h o m s o n, *The Moral Economy of the English Crowd in the Eighteenth Century*, „Past & Present”, 1971, nr 50, s. 78–79. Nie bez przyczyny najsłynniejsza książka o psychologii tłumu (G. L e B o n, *Psychologia tłumu*, 1895 r.) powstała właśnie wtedy, cf. T. K i z w a l t e r, *W stronę równości*, Kraków 2014, s. 49–50.

²⁶ S. W i e c h, *Kontakty polsko-żydowskie w guberni kieleckiej w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku*, [w:] *Żydzi w Małopolsce. Studia z dziejów osadnictwa i życia społecznego*, red. F. K i r y k, Przemyśl 1991, s. 231–232.

Rozumowie: Prawdziwe zdarzenie z naszych czasów”²⁷. Wskazuje to jednoznacznie, że kultura ostatnich lat XIX w. nie ograniczyła pojęcia pogromu do opisanie wypadków przemocy tylko przeciwko Żydom. Co prawda, przyglądając się zupełnie pobieżnie początkowi wieku XX, można by odnieść inne wrażenie. Bardziej wnikliwe studia zmuszają nas jednak do konstatacji, że wyobrażenia o pogromie jako kolektywnym akcie przemocy grup różniących się od siebie na poziomie religijnym czy etnicznym, a więc posługujących się w sumie odrębnymi kategoriami wyobrażeń o otaczającym je świecie, były trwałe na początku XX w. Słowo „pogrom” nie opisywało wtedy wyłącznie zbiorowej przemocy przeciwko Żydom, choć z tym rodzajem agresji było najsilniej kojarzone.

Za przykład niech posłuży wydarzenie z czerwca 1906 r. Władze rosyjskie, znając być może język używany do opisu pogromu Żydów w nieodległym geograficznie Białymstoku 14–16 czerwca 1906, bez skrupułów posłużyły się w urzędowej korespondencji określeniem „pogrom” w przypadku napadu na mariawitów 24 marca 1906 w Kalinkowie i Bratoszewicach²⁸. Pisano: „śledztwo na skutek informacji przesłanej przez mariawitów, chłopów wsi Kalinkowo i Bratoszewice, powiatu Brewińskiego, o pogromach mających rzekomo miejsce w wymienionych miejscowościach...”, by chwilę dalej zastąpić słowo „pogrom” jego rosyjskim ekwiwalentem — *biezpariadki*²⁹.

O dowolności w posługiwaniu się doświadczeniem językowym wynikającym z bliskich czasowo aktów przemocy antyżydowskiej jako formacyjnym dla używania pewnych pojęć w kręgach carskiej administracji świadczy podobny przypadek, do którego doszło wcześniej, w kwietniu 1904 r., w podlubelskim Janowie. Rozpuszczono wtedy pogłoski, że Polacy chcą napaść na cerkiew prawosławną i wyrznąć wyznawców kościoła wschodniego. Urzędnik pisał wówczas: „jakoby Polacy w noc po Wielkiejnocy [zamierzają] dokonać napadu na cerkiew prawosławną i spalić ją”³⁰. Zabrakło tu miejsca na użycie słowa–klucza (pogrom), jednak w poetyce raportu (podobnie jak w przypadku doniesienia o planowanym ataku na mariawitów) nie widać różnicy w formułowaniu samego komunikatu w stosunku do tych pisanych w latach 1903 i 1904, i 1905 w przypadku ataków na Żydom.

W jednej i drugiej sytuacji, bez względu na kulturową rozpoznawalność słowa „pogrom”, istotą była kolektywna, społeczna i zupełnie niezwiązana z działalnością władz przemoc przejawiana przez jedną grupę ludności wobec drugiej. Przy czym charakterystyczne jest to, że władze zauważały linię podziału religijnego lub kulturowego między tymi grupami i potrafiły ją jasno zdefiniować. W tym zakresie klucza pojęciowego myślenie w kategoriach religijnych nakładało się niemalże idealnie na rozumienie ówczesnych podziałów narodowościowych.

²⁷ I. P o e c h e, *Falszywe proroki czyli pogrom socyalistów we wsi Rozumowie*, Poznań 1897.

²⁸ AGAD, KGGW, sygn. 557, k. 1.

²⁹ Ibidem.

³⁰ AGAD, Kancelaria Pomocnika Generała Gubernatora Warszawskiego, sygn. 846, k. 34.

W moim przekonaniu jednak istotniejsze, także z punktu widzenia utrzymania lub obalenia starego paradygmatu badawczego, było silne poczucie rozbicia na rządzących (urzędników, policjantów) oraz rządzonych (wspólnoty religijne). Autorzy raportów — naczelnicy powiatów bądź oficerowie straży ziemskiej i żandarmerii — tworzyli dokumenty w stanie silnego przeświadczenia odrębności tych dwóch poziomów działania społecznego w imperium carów. Pogromy Żydów, podobnie jak inne akty kolektywnej przemocy, dziać się miały w obrębie interakcji społecznych między rządzonymi. Przedstawiciele władzy rosyjskiej występowali tu w charakterze nadrzędnego czynnika, zupełnie niezainteresowanego tym, by takie wydarzenia miały miejsce. Poczucie ładu społecznego, tak istotne dla wszystkich władz, a szczególnie przedstawicieli władzy rosyjskiej w nieprawomyślnym i niebezpiecznym w tym kontekście Królestwie Polskim, było w moim przekonaniu nadrzędne. Tradycyjna zasada *divide et impera* nie miała na tym poziomie żadnego zastosowania. O ile bowiem na szczeblu organizatorów polityki ludnościowej imperium, czyli w Petersburgu, była być może dopuszczalna jako rodzaj doktryny zarządzania społeczeństwem wielonarodowościowego państwa, o tyle w realiach rządzenia i przy konieczności utrzymania porządku w Królestwie dla urzędników gubernialnych i policji musiała kojarzyć się jedynie z lękiem przed zniszczeniem kruchego spokoju wśród miejscowej ludności.

19 lipca 1903 doszło w Sosnowicach (gub. piotrkowska) do incydentu, w którym stroną atakującą był tym razem tłum Żydów. Przed zakończeniem szabatu jeden z kupców żydowskich otworzył swój kram, nie bacząc na zakaz. Wzbudziło to niechęć pozostałej części społeczności. Przypuszczono atak słowny oraz obrzucano stragan kamieniami. W doniesieniu, które przekazał pomocnik generała-gubernatora warszawskiego, znalazły się informacje o tysięcznym tłumie, ataku na kilka sklepów oraz bombardowaniu ich kamieniami przez dzieci³¹.

Rozpoznanie przeprowadzano długo, ale we wrześniu 1903 r. gubernator piotrkowski złożył przełożonemu dokładny raport, wskazując na znacznie mniejszą skalę incydentu i jego chasydzki kontekst³². Cała sprawa ogniskowała się więc jedynie na zatargu czysto religijnym o nieprzestrzeganie sobotniego odpoczynku, choć w pierwotnej wersji urosła do miana początku zamieszek społecznych i okazała się godna skrupulatnego śledztwa prowadzonego przez władze administracyjne.

Jak wynika z trzech przedstawionych przypadków, szczególne zainteresowanie władz cywilnych i policyjnych wywoływały incydenty, w których grupa ludzi przejawiała (bądź miała to w świetle obiegowej opinii uczynić) przemoc wobec innej grupy. Na dalszy plan schodziło pytanie, kto miałby być jej ofiarą. Z jednakowym zaangażowaniem badano zarówno przypadek mariawitów, jak i żydowskiego kupca czy też wyznawców prawosławia.

³¹ AGAD, KGGW, sygn. 2017, k. 1.

³² Ibidem, k. 3.

Trudno tu mówić o osobistym strachu urzędników przed tymi atakami, wszak zasięg ich był jedynie lokalny. Jednak w wyobraźni czynowników takie zdarzenia stawały się zarówno precedensem, jak i potencjalnym zarzewiem działań o skali masowej. Wyznaczały bowiem kolejne przekraczane przez ludność granice w obszarze relacji społecznych. Tłum napawał strachem, gdyż wydawał się nieokiełznany i niezindywidualizowany (a w takim przypadku trudno było zastosować represje *ex post*) i przede wszystkim niekontrolowany³³.

Podobnie jak w przypadku pogromów Żydów, mniej liczył się tu uszczerbek poniesiony przez ewentualnych poszkodowanych niż utrata kontroli nad częścią społeczności i dopuszczenie do samodzielnych, niesygnalizowanych władzom i znaczonej przemocą interakcji większych grup ludności. Jak wynika z narracji urzędniczych, w przypadku trzech przedstawionych wydarzeń zmartwienia carskim biurokratom nie przysparzało ewentualne zniszczenie cerkwi czy pobicie ludzi, ale fakt działania w tym kierunku pewnej grupy społecznej (tu znowuż nieistotne było jakiej), która prowadziła zbiorowe inicjatywy poza wiedzą i zgodą władz rosyjskich. Strach przed takimi sytuacjami miał zdecydowanie charakter polityczny i nadawał ważny kontekst reakcjom Rosjan na pogromy Żydów w Królestwie Polskim.

SŁOWA STRASZNIEJSZE NIŻ PAŁKA: PLOTKA, AGITACJA, INFORMACJA

Każdy z pogromów Żydów w Rosji pociągał za sobą falę gwałtownych i czasem paranoidalnych zachowań Żydów, złęczonych — co oczywiste — możliwością przeniesienia agresji na teren Kongresówki. Hanna Węgrzynek, badając reakcje na pogrom w Kiszyniowie, wykazała dobitnie, że nie było to wydarzenie społecznie neutralne. Emocje z nim związane wzrastały nad Wisłą za sprawą doniesień prasowych i rodziły rozmaite stanowiska, istotne także z perspektywy tożsamości Polaków mieszkających w Kongresówce³⁴. Jak pokażę dalej, reakcje społeczności żydowskiej — choć często nieadekwatne w swojej sile, wyolbrzymione i chaotyczne — nie były jednak zupełnie bezpodstawne. W tym miejscu chciałbym jednak zastanowić się nad tym, jakie emocje wywoływały one wśród władz rosyjskich³⁵.

³³ T. Kizwalter, *W stronę równości*, s. 43–54.

³⁴ H. Węgrzynek, *Pogrom w Kiszyniowie (1903) — reakcje na ziemiach polskich i wpływ na postawy Polaków*, [w:] *Kwestia żydowska w XIX wieku. Spory o tożsamość Polaków*, red. G. Borkowska, M. Rudkowska, Warszawa 2004, s. 453–461.

³⁵ Część wzmianek o napięciu pogromowym po 1903 r. wymienia Teodor Weeks, traktuje je jednak jako zdarzenia wskazujące na model relacji polsko-żydowskich, cf. T. Weeks, *Polish-Jewish Relations 1903–1914: The View from the Chancellery*, „Canadian Slavonic Papers”, t. XL, 1998, nr 3/4, s. 241–244.

Propaganda szeptana posługiwała się nie tylko geografią ogniskowaną na takich punktach jak Kiszyniów czy Odessa. Swoistym jej wzmocnieniem była sytuacja w nieodległym od Królestwa Białymstoku. Dla nastrojów panujących w Warszawie, ale także na prowincji Królestwa, to co działo się w Białymstoku wydaje się od początku XX w. bardzo ważne i szczególnie obserwowane. Jak wynika z doniesień władz, plotki dotyczące pogromu Żydów w Białymstoku skutecznie inspirowały emocje zbiorowe nad Wisłą³⁶. Nie ma tu miejsca, by dociekać dlaczego tak się działo, pamiętajmy jednak, że choć wbrew społecznym wyobrażeniom w 1903 r. w Białymstoku nie doszło do pogromu Żydów, to już w latach 1905 i 1906 miastem wstrząsnęły trzy takie wydarzenia³⁷.

Podobne mechanizmy i treści wyobraźni społecznej tworzyły klimat nieuniknionej tragedii. Jakby motywowany niewyjaśnionym, tajemniczym prawem natury, pogrom po prostu musiał wybuchnąć, a idea jego organizacji rozprzestrzeniać się miała niczym swego rodzaju zaraza. Jest to jedna z istotnych i specyficznych cech napięcia pogromowego i choć badacze nie zwracali dotąd uwagi na znaczenie wyobrażeń społecznych w genezie pogromów, z dużym prawdopodobieństwem można tu mówić o realnie działającej samospełniającej się przepowiedni.

Pierwsze symptomy lęku władz rosyjskich przed pogromową plotką można dostrzec w 1877 r., kiedy w kilku podwarszawskich powiatach Żydzi skierowali do naczelników (a ci przesłali je gubernatorowi) prośby o wprowadzenie do Mszczonowa, Nowego Dworu, Sochaczewa, Skierniewic, Grójca, Żychlina i Radzymina wojsk rosyjskich dla ochrony Żydów przed pogromami planowanymi na noc z 16 na 17 września³⁸. Przeprowadzone przez władze śledztwo (wysłano żandarmów) wykazało, że cała sprawa była jedynie sfabrykowaną plotką. W zebranych przez policję doniesieniach ujawniły się motywy pragmatyczne rozpuszczenia owych pogłosek, w tym na przykład próba wywołania rozgardiaszu w celu umożliwienia prowadzenia nielegalnej działalności oraz chęć zwiększenia w wymienionych miasteczkach popytu na towary (wszak wojsko trzeba aprowizować!). Pojawiły się jednak również pogłoski natury mniej racjonalnej, jakoby chrześcijanie informować mieli Żydów o tajemniczej bandzie, która przybyła do Radzymina w celu dokonania rzezi Żydów³⁹. Urzędnik rosyjski nie uwierzył wprawdzie w doniesienia, jednak stosowne służby postawiono w stan gotowości⁴⁰. Choć interpretacje urzędnicze wyraźnie wskazywały na bezpodstawność formułowanych

³⁶ AGAD, KGGW, sygn. 557, k. 157, 158, sygn. 1932, k. 4; S. U r y, *Barricades and Banners. The Revolution of 1905 and the Transformation of Warsaw Jewry*, Stanford 2012, s. 262–263; T. W e e k s, *From Assimilation to Antisemitism: The „Jewish Question” in Poland, 1850–1914*, DeKalb 2005, s. 137.

³⁷ A. M a r k o w s k i, *Pogromy, zajścia, ekscesy*, „Studia Judaica”, 2011, nr 1 (27) s. 33–38.

³⁸ Archiwum Miasta Stołecznego Warszawy [dalej: AMW], Kancelaria Gubernatora Warszawskiego [dalej: KGW], sygn. 15, k. 1–1v, 4–11.

³⁹ Ibidem.

⁴⁰ Ibidem, k. 13–14.

przez Żydów próśb, strach przed „nieporządkami” był duży. Gubernator, zebrawszy w kilkustronicowym raporcie do generała–gubernatora sprawozdania z tego, jak w „niebezpiecznych” powiatach przebiegła noc z 16 na 17 września, poinformował, że władze podjęły kroki w celu ochrony ludności żydowskiej, a w newraliczną noc porządku pilnowali strażnicy ziemscy⁴¹.

Niemalże bez echa pozostał natomiast pogrom w Kaliszu w 1878 r.; jedynie niewielkie, propagandowe reperkusje tego zdarzenia odczuwalne były w okolicznych miejscowościach jeszcze kilka miesięcy później⁴².

Szczególne znaczenie miała za to agitacja związana z pogromem Żydów w Warszawie w grudniu 1881 r. Napięcie pogromowe stopniowane było od wiosny tego roku, kiedy w stolicy i okolicach policja carska zerwała ze ścian kilkanaście ulotek w języku polskim, nawołujących do przemocy przeciwko Żydom. Władze przeprowadziły śledztwo, nie wykrywając jednak sprawców. Retoryka tych druków wskazuje, że w Warszawie okrzepła już grupa o jasnych i sprecyzowanych poglądach antyżydowskich⁴³. Skutkiem tej akcji agitacyjnej była skierowana przeciwko niej kampania antypogromowa zorganizowana przez Kościół katolicki⁴⁴. Poza samym strachem przed pogromami obrazuje ona także problem szerszej natury. Chodzi mianowicie o werbalizację obaw hierarchów Kościoła przed zrównaniem pod względem poziomu cywilizacyjnego mieszkańców Królestwa Polskiego ze społeczeństwem rosyjskim. Oficjalnie przyjmowano, że pogrom był sprowokowany przez władze rosyjskie, choć rzecz jasna nie posiadano na to dowodów. Inne stanowisko zajmowała część publicystów. Przedstawiane po pogromie warszawskim przez ludzi pokroju Aleksandra Świętochowskiego koncepcje genezy tego wydarzenia wskazywały na próbę niwelacji różnic cywilizacyjnych między Rosjanami a Polakami poprzez akcentowanie wspólnoty losów i uczestnictwa w tragicznych aktach przemocy przeciwko Żydom⁴⁵. Kościół nie tylko bronił Żydów przed pogromem, ale także ostrzegał katolików, że uczestnictwo w tego rodzaju wydarzeniach jest rodzajem degradacji cywilizacyjnej i zrównania z niezycieliwie postrzeganym społeczeństwem rosyjskim, a szczególnie jego prawosławną częścią. W tym przypadku jednak władze rosyjskie zachowały wstrzeźliwość. Nie podjęły wprawdzie żadnych kroków prewencyjnych, być może

⁴¹ Ibidem, k. 10–10v.

⁴² S. W i e c h, *Spółczeństwo Królestwa Polskiego w oczach carskiej policji politycznej (1866–1896)*, Kielce 2002, s. 211, przypis 43.

⁴³ AGAD, Prokurator Warszawskiej Izby Sądowej, sygn. 587, k. 8–9, 31, 40–41, 50, 55, 66, 71, 77d.

⁴⁴ Więcej o tym piszą: S. R u d n i c k i, *W każdym człowieku bliźniego uszanuj. Antypogromowy list pasterski administratora archidiecezji warszawskiej ks. Antoniego Sotkiewicza*, [w:] idem, *Równi ale niepełnie*, Warszawa 2008, s. 29–42 oraz K. L e w a l s k i, *Kościół chrześcijański w Królestwie Polskim wobec Żydów w latach 1855–1915*, Wrocław 2002, s. 128–130.

⁴⁵ Więcej o tym M. I w a n s k a, *Prasa pozytywistów warszawskich wobec Żydów i kwestii żydowskiej*, Łódź 2006, s. 139–152.

nie wierząc w możliwość wybuchu pogromu, jednak ich reakcja po wydarzeniach warszawskich wskazuje, że trudno obronić tezę o sprzyjaniu przez Rosjan pogromowej przemocy. Żandarmeria odnotowała w swojej dokumentacji silne napięcia związane ze strachem przed pogromami. Emocje musiały graniczyć z paranoją, jeśli prawdą jest, że Żydzi w dniach tuż przed eskalacją przemocy dopuszczali się agresji wobec chrześcijan⁴⁶.

Pogrom Żydów w Warszawie w 1881 r. wywołał poważne reperkusje w sferze emocji. Z pewnością unaoczniał kruchość porządku społecznego w mieście oraz słabość władz. Rosyjska administracja policyjna i cywilna otrzymała jednak lekcję-przestrozę. Strach przed destabilizacją sytuacji w Warszawie musiał być znaczny, skoro przez kilka kolejnych lat (do 1884 r.) zbierano i odnotowywano skrupulatnie nawet drobniejsze akty przemocy (także werbalnej) wobec Żydów, np. pobicia, obelgi itp.⁴⁷ Po 1884 r. albo czujność władz osłabła, albo przemoc przeciwko Żydom stała się zupełnie incydentalna i stąd niegodna uwagi, a być może wynikało to z obu przyczyn — mniejsza liczba przejawów agresji wobec Żydów studziła strach władz i tym samym zmniejszała biurokratyczną wrażliwość. W konsekwencji przestano z czasem rejestrować ekscesy antyżydowskie.

Czynności rejestracyjne wznowiono po pogromie Żydów w Częstochowie w 1902 r.⁴⁸ Nie musi to oczywiście oznaczać, że wcześniej w ogóle nie było pogromowych plotek, nie dochodziło do incydentów, a napięcie społeczne nie istniało. Domyślać się jedynie możemy, że doniesień o przygotowywanym pogromie lub atakach na Żydów było między 1884 a 1902 r. znacznie mniej.

Pogrom Żydów w Kiszyniowie otworzył nie tylko nową epokę w dziejach społeczności żydowskiej w imperium, ale także zmusił zarządzających państwem na poziomie lokalnym do podjęcia nowych działań w zakresie polityki społecznej⁴⁹. Już od 1902 r. z terenu Królestwa Polskiego, z wyraźnym natężeniem w jego centralnych regionach, spływały do władz policyjnych i cywilnych dziesiątki doniesień o groźbach wystosowanych przez chrześcijan wobec Żydów. Częścią tych komunikatów były zapowiedzi pogromu. Jeszcze częściej pojawiały się one po 1903 r., a ich lista jest zbyt długa, by przytoczyć wszystkie. Skupmy się na kilku będących rodzajem modelu sytuacyjnego.

⁴⁶ GARF, 110, op. 24, d. 1247, k. 88.

⁴⁷ Ibidem, k. 160–365v.

⁴⁸ O pogromie wzmiankują prace: T. Weeks, *Polish–Jewish relations*, s. 240; I. Zaleska, *Polskie partie i nurty polityczne w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku wobec pogromów Żydów*, „Czasy Nowożytne”, t. XXVII, 2014, s. 136; A. Markowski, *Anti–Jewish*, s. 229. Dwukrotnie publikowano też raporty policyjne o tym wydarzeniu: *Jewrejskije pogromy w Rossijskoj Imperii. 1900–1916*, oprac. A.A. Amanżolowa, Moskwa 1998, s. 36–46, przedruk w: *Everyday Jewish Life in Imperial Russia. Selected Documentes*, oprac. Ch. Freeze, J.M. Harris, Waltham 2013, s. 449–454.

⁴⁹ Więcej o pogromie w Kiszyniowie vide E. Judge, *Easter in Kishinev: Anatomy of Pogrom*, New York 1992.

Pierwszy z takich modeli to groźby w formie plotki. Odnieść go można do sytuacji z września 1902 r. z Kalisza, dotkniętego pogromem w roku 1878, a być może także w 1879, inspirowanym wydarzeniami częstochowskim, a nie tymi z Kiszyniowa. Spór między chrześcijanami i Żydami w kaliskim sklepie zamienił się w deklarację poparcia pogromów przez tych pierwszych i wywołał żywe zainteresowanie żandarmerii, kiedy jeden z chrześcijan, określający się jako socjalista, stwierdził, że przygotował już pałkę i będzie bronił „swojej Polski”⁵⁰.

28 kwietnia 1903 generał-gubernator warszawski otrzymał raport dokumentujący śledztwo podjęte w związku z groźbą pogromu Żydów w ówczesnie podwarszawskich Powązkach⁵¹. Chrześcijański grabarz miał informować przechodzącą tamtędy Żydówkę, że społeczność lokalna dostała pozwolenie od władz, by przez trzy godziny gromić Żydów. Władze ujęły „żartownisia”, a odnajdując przy nim nielegalną bibułę (m.in. tekst „Marsylianki”), postarały się o wyciągnięcie konsekwencji prawnych⁵². Podobną treść miały także ulotki pogromowe, które upowszechniano w różnych miejscowościach. Ulotki antyżydowskie przyklejano na płotach we Włocławku, czemu trudno było zapobiegać, bo z racji słabej ochrony policyjnej (dwóch strażników ziemskich) nie można było w nocy upilnować całego miasta. W Łodzi kolportowano ulotkę antyżydowską akcentującą problem konkurencji o pracę między Żydami i chrześcijanami. Jak jednak z radością konstatowały władze, propaganda nie zadziałała i do rozruchów nie doszło⁵³.

Drugi model stosuje się do sytuacji, w której pojawiało się pseudorealne oskarżenie o zniewagę wyrządzoną przez Żydów chrześcijanom. Dobrze koresponduje to z legendą o krwi, która co jakiś czas wzbudzała falę antysemitycznych nastrojów w Europie, choć *de facto* nie da się jej bezpośrednio powiązać z pogromami⁵⁴. Egzemplifikacją może być tu przypadek Przasnysza, w którym Żydów oskarżono o zniszczenie krzyża przydrożnego, co miało legitymizować kolektywny akt agresji fizycznej przeciwko nim. W odwecie, przy powszechnych nawoływaniach do pogromu, robotnicy zniszczyli miejskie szlangbaумы uznając, że mają one znaczenie rytualne jako część eryfów (*ejruwim*)⁵⁵.

Sytuacje należące do trzeciego modelu wiązały się z realnym zagrożeniem, spowodowanym bezpośrednim starciem dwóch społeczności. Przykładów można

⁵⁰ AGAD, Pomocnik Generała-Gubernatora Warszawskiego [dalej: PGGW], sygn. 699, k. 16–16v.

⁵¹ GARF, f. 124, op. 12, d. 2717, k. 1–1v.

⁵² AGAD, KGGW, sygn. 1932, k. 1.

⁵³ AGAD, PGGW, sygn. 699, k. 16–16v, 18, 21, podobne ulotki odnaleziono w Opatowie, cf. AGAD, PGGW, sygn. 772, k. 8–9.

⁵⁴ Na temat legendy o mordzie rytualnym vide J. Tokarska-Bakir, *Legends o krwi. Antropologia przęsądu*, Warszawa 2008; słaby związek oskarżenia o mordy rytualne z pogromami wykazał J.D. Klier (*Krowawij nawiet w ruszkoj prawosławnojj tradicii*, [w:] *Jewreji i christianie w prawosławnych obszczestwach Wostocznoj Jewropy*, Moskwa 2011, s. 193–194).

⁵⁵ AGAD, KGGW, sygn. 1932, k. 16.

podać wiele. I tak w marcu 1903 r. doszło do starć w Janowcu, gdzie policja z trudem powstrzymała pogrom⁵⁶. W kwietniu w Aleksocie w ruch poszły kamienie, a powodem była blokada przeprawy przez most⁵⁷.

Silne reperkusje miał też pogrom Żydów w Białymstoku w 1906 r., nie tyle jako samo wydarzenie, co symboliczny akt rozpoczynający nową falę antyżydowskiej przemocy także w Królestwie Polskim. Wskazywano kolejne miejscowości, w których rzekomo przygotowywany miał być kolejny pogrom⁵⁸.

W latach 1903 i 1906 Królestwem Polskim wstrząsnęły dwie fale pogromowego strachu. Co ciekawe, w 1905 r., w okresie intensyfikacji działań radykalnych ugrupowań antycarskich, w Królestwie Polskim nie doszło do żadnego pogromu Żydów. Nie rejestrowano także pogłosek i incydentów w tym zakresie, co nie oznacza, że ich nie było. Czyżby uwaga władz rosyjskich była zwrócona na inne sprawy, czy też organizacje antycarskie, bez względu na poglądy polityczne, prowadziły silną agitację przeciw pogromową po polsku, rosyjsku i w jidysz⁵⁹? Może wszelkie przejawy przemocy zlewały się dla Rosjan w jeden, antyrosyjski dyskurs? Trudno powiedzieć. Musimy też pamiętać, że choć nie rozpatrywano, wzorem wcześniejszym i późniejszym, rozmaitych doniesień o mogących wybuchnąć pogromach (nie rejestrowano tych informacji), to Rosjanie starali się przygotować na tę ewentualność, planując taktykę walki z pogromem, strategię dyslokacji wojsk i sposobów postępowania w jego czasie. Reakcją na zagrożenie takimi wydarzeniami w Królestwie Polskim był okólnik rozesłany do oddziałów żandarmerii, w którym dokładnie planowano taktykę wojska i policji na wypadek pogromu⁶⁰. Okólnik wskazuje jednoznacznie, że władze rosyjskie nie chciały pogromów Żydów nad Wisłą i starały się planować swoje działania tak, by do nich nie dopuścić lub — jeśli wybuchną — zdusić je w zarodku. Wprowadzono także zakaz zgromadzeń w miejscach publicznych (związany z wydarzeniami rewolucji 1905 r.), a jego łamanie karano aresztem⁶¹. Agitatorzy pogromowi byli wyłapywani i aresztowani pod zarzutem naruszenia porządku publicznego⁶². Generał-gubernator Skafon w 1906 r. skrupulatnie przekazywał gubernatorom w Królestwie Polskim zdanie ministra spraw wewnętrznych Piotra Stołypina o fatalnych skutkach pogromów Żydów dla spraw wewnętrznych imperium⁶³.

⁵⁶ AGAD, PGGW, sygn. 772, k. 2–2v.

⁵⁷ AGAD, KGGW, sygn. 1932, k. 3.

⁵⁸ Ibidem, sygn. 2884, k. 2, 8, 13.

⁵⁹ A. Markowski, *Okrzyki anty-pogromowe*.

⁶⁰ GARF, f. 102, 1906, II otd., d. 550, k. 307–308.

⁶¹ AGAD, KGGW, sygn. 2011, *passim*.

⁶² Ibidem, sygn. 2196, k. 11, 11v.

⁶³ Ibidem, sygn. 2884, k. 3.

KIEDY PLOTKA SIĘ ZMATERIALIZUJE. STRACH PRZED PRZEJAWAMI PRZEMOCY

W grudniu 1881 r. w Warszawie przeprowadzono największe masowe aresztowania do czasów II wojny światowej. W ciągu trzech dni w warszawskiej cytadeli osadzono blisko (dane różnią się w szczegółach) 3500 osób różnego stanu, płci i profesji. Z dzisiejszej perspektywy można by uznać, że był to rodzaj historycznego działania władz, które nie wiedziały, co się właściwie w mieście dzieje. Większość z osadzonych w ciągu kilku dni wypuszczono, poddając później śledztwu blisko 400 osób. Wynika więc z tego jasno, że zatrzymano także wiele przypadkowych osób niezaangażowanych w pogrom. Władza działała tu w znacznej mierze na oślep, bez rozpoznania sytuacji. Historiografia żydowska i nieżydowska zwykła śladem wspomnianego, starego paradygmatu badawczego przypisywać organizację pogromu warszawskiego władzom rosyjskim⁶⁴. Tymczasem wokół tego wydarzenia narosła potężna dokumentacja urzędnicza, w świetle której, inaczej niż w dotychczasowych pracach historycznych, rysuje się nie tylko znaczenie tego pogromu, ale także problem odpowiedzialności za jego wybuch⁶⁵.

Dowodem lęku przed zagrożeniem, które niosła ze sobą destabilizacja ładu w największym mieście zachodnich rubieży imperium, były nie tylko masowe aresztowania, ale także to, w jaki sposób władze rosyjskie zajmowały się sprawą po zakończeniu pogromu⁶⁶. Z zachowanej dokumentacji i wielostopniowej korespondencji zarówno władz policyjnych, jak i przedstawicieli administracji cywilnej oraz prokuratury wynika niezbicie, że wszyscy uczestnicy wymiany pism pracowali w szczególnym napięciu i stanie pełnej gotowości⁶⁷. Strach przed ekspulsją zbiorowej przemocy był na tyle silny, że drobiazgowo rozpracowywano przyczyny i powody tego zdarzenia, a działania procesowe, przesłuchania i czynności służbowe żandarmerii w tym zakresie trwały przez niemal cały rok 1882⁶⁸. Nie chodziło tylko o ukaranie winnych antysemitycznych zachowań, lecz raczej o wykrycie

⁶⁴ Jako rosyjską prowokację pokazują pogrom warszawski starsze prace poświęcone przeszłości warszawskich Żydów, vide A. C a ł a, *Asymilacja Żydów w Królestwie Polskim (1864–1897)*, Warszawa 1989, s. 268–278; S. H i r s z h o r n, *Historja Żydów w Polsce. Od sejmu czteroletniego do wojny europejskiej (1788–1914)*, Warszawa 1921, s. 222–233.

⁶⁵ Więcej na ten temat vide A. M a r k o w s k i, *Anti-jewish*, s. 239–253; dystans wobec roli Rosjan w organizacji pogromu zachował także Jakub S z a c k i (*Geszichte fun jidn in Warsze*, t. III, Nju Jork 1947, s. 95–109), wskazując na istotną rolę czynników społecznych i propagandy antyżydowskiej w Warszawie.

⁶⁶ Jeśli by uznać za miarodajne dane o liczbie ludności Warszawy ze spisu z 1882 r., przytaczane przez Marię N i e t y k s z ę (*Ludność Warszawy na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1971, s. 239), to w ciągu trzech dni aresztowano ponad 1,3% mieszkańców miasta.

⁶⁷ Zachowały się trzy komplety dokumentacji związanej z pogromem warszawskim: RGIA, f. 1282, op. 2, d. 2144 i f. 1405, op. 534, d. 1191; GARF, f. 110, op. 24, d. 1247.

⁶⁸ RGIA, f. 1405, op. 534, d. 1191, k. 134–147.

odpowiedzialnych za naruszenie porządku publicznego i działania wymykające się spod kontroli aparatu władzy. Strach w obliczu realnego wydarzenia wyzwał reakcję proporcjonalnie pogłębioną w stosunku do samych tylko plotek i pogłosek.

Warto jednak zauważyć, że w tym okresie nie pojawiły się żadne programy prewencyjne. Pogrom warszawski nie stał się jakkolwiek inspiracją dla zmiany procedur i schematów operacyjnych władz cywilnych, policyjnych czy wojskowych. Rozpatrywany jako przejaw społecznego niezadowolenia i zduszony przez wojsko, uświadził na kilka lat czujność notabli uznających udaną akcję za symbol sprawności działania i pełnej gotowości do obrony interesów imperium w Warszawie.

Jak wspominałem wcześniej, problem strachu przed pogromem jako elementem destabilizacji społecznej powrócił w 1902 r. za sprawą wydarzeń w Częstochowie⁶⁹. Zachowania władz w tym przypadku przypominają interwencję w Warszawie w 1881 r., choć z racji nowych uwarunkowań społecznych i wzrostu poziomu przemocy na ulicach wojsko poszło o krok dalej i użyło broni. Na wieść o atakach tłumu na sklepy żydowskie ściągnięto do miasta dodatkowe oddziały. Częstochowa została spacyfikowana bezpardonowo, a salwy oddane w tłum spowodowały, że po stronie gromiących chrześcijan padło więcej ofiar niż po stronie gromionych Żydów. Śledztwo prowadzono długo i dokładnie, podobnie jak w przypadku Warszawy z 1881 r. zapadły wyroki sądowe (na więzienie skazano 64 osoby), a opinia publiczna tym razem nie przypisywała pogromowych inspiracji Rosjanom. Tym należy wyjaśnić niemalże kompletne milczenie prasy. Nieliczne wzmianki, pojawiające się w prasie amerykańskiej, rosyjskiej czy zakordonowej (galicyjskiej) nie zwróciły uwagi późniejszych historyków ruchu robotniczego. Nic dziwnego — sytuacja, w której przedstawiciele proletariatu atakowali się wzajemnie, nie była w smak marksistowskim narracjom historycznym.

Kolejna odsłona tragedii miała miejsce w 1904 r., kiedy doszło do pogromów Żydów w Ostrowcu i Sosnowcu. Bójka Żyda z chrześcijaninem doprowadziła do ataku robotników na żydowskie domy. Władze wprowadziły do działań wojsko uznając, że tego typu akcje są na rękę działaczom robotniczym i mogą zakończyć się działaniami antyrosyjskimi⁷⁰.

Zbiorowa wrażliwość władz rosyjskich na pogromy Żydów w ich realnych wymiarach miała charakter incydentalny i dotyczyła jedynie konkretnych przykładów. Jak wynika z zachowanej dokumentacji, strach wzbudzała — jak w przypadku plotek — groźba destabilizacji systemu, a nie krzywda wyrządzana jakiejś grupie ludzi. Żydzi nie tylko byli drugoplanowym i mało istotnym tematem tego strachu, ale zostali wręcz uprzedmiotowieni, pojawiając się w dokumentacji urzędniczej dość rzadko. Administracyjne obawy miały postać wyłącznie zbiorowych wyobrażeń i praktycznych kroków z nimi związanych — bez wątplenia motywowały

⁶⁹ GARF, f. 102 dp. 3, 1902, op. 100, d. 1508, k. 1–20; AGAD, PGGW, sygn. 699, k. 2–15; KGGW 1893, k. 2–9v; RGIA, f. 1284, op. 194, d. 81, k. 16–20v.

⁷⁰ AGAD, PGGW, sygn. 845, k. 2–17.

taktykę działań policji i wojska. Nie oznacza to jednak, że jesteśmy zupełnie bezradni, jeśli chodzi o rozpoznanie indywidualnego wymiaru strachu odczuwanego przez osoby, których doświadczeniem stał się pogrom.

Jak już wspomniałem, strach przed pogromem z perspektywy indywidualnej jest bardzo trudny do badania z powodu niedostatków źródłowych. Właściwie do tej pory żaden pogrom mający miejsce na ziemiach polskich do I wojny światowej nie doczekał się na tyle głębokiej analizy historycznej, by można było coś konstatować w tym zakresie. Pozostaje zatem skupić się na wybranym przykładzie, choć nie sposób stwierdzić, że jakakolwiek egzemplifikacja będzie reprezentatywna⁷¹. Posłużę się przypadkiem pogromu w Białymstoku w 1906 r. Miasto było od 1807 r. częścią imperium rosyjskiego, nigdy nie leżało w Królestwie, choć znajdowało się niedaleko od granicy. Jednak Białostoczczyzna była wciąż związana z Kongresówką, szczególnie pod względem wyobrażeń społecznych, czemu sprzyjała bliskość geograficzna. Reakcja na pogrom białostocki była w Warszawie niezmiernie silna i wskazywała, że w sferze pogromowego strachu granica administracyjna nie miała żadnego znaczenia.

W przypadku pogromu białostockiego można zastosować wspomnianą we wstępie koncepcję chronologicznego i geograficznego zróżnicowania nasilenia strachu. Winniśmy mówić w zasadzie o trzech modelach. Pierwszy obejmuje sytuacje, w których emocje tworzą się w momencie bezpośredniego kontaktu człowieka z wydarzeniami, a więc tu i teraz. W ramach drugiego strach odczuwany jest z pewnej perspektywy geograficznej, a w przypadku trzeciego — czasowej.

Charakterystykę emocji wywołanych bezpośrednim kontaktem z pogromem dobrze oddają przekazy dwóch znanych żydowskich działaczy: Davida Utkesa⁷² i Szymona An-Skiego. Niepublikowane wspomnienia Utkesa cechuje pewna dziecięca naiwność, choć spisane zostały z perspektywy wielu lat. Przekazując reakcje swego najbliższego otoczenia, przedstawił przede wszystkim lęk matki w obliczu plotki o zbliżającym się pogromie. Początkowo strach przed pogromem był dla Utkesa związany właśnie z obawami bliskich — najpierw matki, ojca i brata, a później także sąsiada. Pisarz pokazał, jak z czasem, obserwując strach swojej matki, sam został nim „zarażony”, a uczucie to utrzymywało się w nim poprzez dekodowanie otaczającej go rzeczywistości. Pokrzykujący kozacy, przymus skrycia się na strychu i obserwacja ulicy przez okno wzbudzały w dziecku przełkniętym niestandardowymi reakcjami dorosłych emocje. Świat ośmiolatka jest pełen dychotomii i uproszczonych jednoznaczności. Utkes kompensował swój zły stan emocjonalny

⁷¹ Pewne informacje wskazujące na możliwość badania emocji — w tym strachu — zawierają dokumenty osobiste: *Michtawim miwarsza: diwuhaw szel zeew jawets al. Pogrom hag hamolad 1881 bijehudej warsza wehaszlahotaw, januar-februar 1882*, oprac. A. Yedidya, „Gal-Ed”, t. XXVIII, 2012, s. 175–182.

⁷² David Utkes (1898–1923) — literat i twórca związany z sowiecką kulturą jidysz, urodzony prawdopodobnie w Białymstoku. Działał w Rosji Radzieckiej.

pozytywnym myśleniem. Jego wspomnienia z perspektywy czasu przekazują działanie mechanizmu, być może wymyślonego później, w którym dziecko, widząc ludzi gromiących żydowskie sklepy i domy, przypominało sobie dobrego sąsiada — wąsatego chrześcijanina „wujka Wanię”. Jest to jak sądzę próba prezentacji pewnej strategii obronnej, być może przyjętej nieintencjonalnie, być może wymyślonej przez pamiętnikarza *ex post*.

Utkes w swoich wspomnieniach nie werbalizuje konkretnej przyczyny strachu. Czytając je, ma się jednak wrażenie, że autor jako uczestnik wydarzeń bał się nie tyle konkretnych działań ludzkich, co raczej wyobrażeń i ogólnej atmosfery, którą wywołali dorośli. Choć rzecz jasna należy tę część narracji uznać za efekt snucia wspomnień po latach przez człowieka z bogatym bagażem życiowych doświadczeń, to domniemywać można również, że przekazany w takim kształcie przez dojrzałego mężczyznę stan umysłu z grubsza odpowiadać mógł jednak emocjom dziecka.

W opisie pojawiają się także różnego rodzaju skutki odczuwania strachu zaobserwowane wśród dorosłych. Ekstremalność sytuacji, w której się znaleźli — bezpośrednie zagrożenie życia i poczucie nadchodzącej hekatomby — skutkowało gwałtownym osiwieniem ojcowskiej brody (zjawisko znane także współcześnie) albo nieracjonalnymi zachowaniami matki, która nie bacząc na zagrożenie atakiem ze strony *pogromszczyków*, wydała z siebie przeraźliwy krzyk rozpaczony na widok zwłok zabitego sąsiada, zwracając tym samym na siebie i syna uwagę znajdujących się w okolicy ludzi⁷³.

Bezpośrednim uczestnikiem zdarzeń był także Szymon An-Ski, który w ramach uprawianej przez dziennikarzy i działaczy społecznych „turystyki pogromowej” przybył do Białegostoku wraz z Zeevem Żabotyńskim i Apolinarym Hartglasem. Jego pozycja w tych wydarzeniach była zatem zgoła inna. Zagrożenie życia znacznie mniejsze, a funkcja dokumentalisty i światopogląd socjalisty wymuszały odmienną postawę. Po pierwsze An-Ski świadomie poszukiwał strachu w reakcjach spotykanych ludzi. Na dworcu w Grodnie, dokąd zmuszony był dojechać z powodu ataków na Żydów na dworcu białostockim, które uniemożliwiły mu opuszczenie pociągu, zastanawiał się, dlaczego w oczach i na twarzach uciekinierów z Białegostoku nie widzi spodziewanego wyrazu strachu, a zamiast niego rezygnację i emocjonalną pustkę.

An-Ski nie opisywał własnych uczuć. Spod jego pióra wyszły opinie i spostrzeżenia dotyczące emocji spotykanych ludzi. Opisał systemem figur i modeli, które trudno jednoznacznie określić jako typy rzeczywiste. Strach związany z osobistym doświadczeniem pogromu przekazał, posługując się przykładem (być może wymyślonym lub ubarwionym) dziewczyny, która w szale przerażenia błagała wszystkich lepiej odzianych pasażerów, by ją obronili. Miała zapiekle usta

⁷³ The Central Archives for the History of the Jewish People [dalej: CAHJP], RU 1334, Wspomnienia Dawida Utkeśa, k. 13–17.

(ros. *guby byli zapiekszyjesia*), drżała i kierowała swe prośby do ludzi niemalże jak modlitwę.

Emocjonalną typizację bezpośrednich uczestników pogromu rozszerzył An-Ski o tych, którzy przejawiali strach werbalnie. Opisał ludzi krzątających się po dziedzińcu szpitala żydowskiego, gdzie zwożono zabitych i ranionych w pogromie. Zadawali oni wciąż retoryczne pytanie: „Co z nami będzie?”, które w narracji An-skiego urastało do oznaki paranoicznego strachu czy, jak chce Marcin Zaremba, paranoi moralnej⁷⁴.

Tę warstwę swojego „sprawozdania z pogromu” zamknął opowieścią o człowieku, który strachu nie odczuwał. Stary Żyd, zagadnięty przez autora, którego uwagę zwróciła jego zrezygnowana postawa, czy nie boi się chodzić samotnie po ulicy miasta ogarniętego pogromem, kilkakrotnie miał odpowiedzieć An-skiemu: „Nie, nie boję się”.

To zwieńczenie narracji (pisanej z pewnej perspektywy czasowej) miało za zadanie oddać absurdalność sytuacji pogromowej. An-ski wskazuje w nim, że na ulicach Białegostoku nawet takie emocje jak strach straciły sens i przestały być elementem życia społecznego. Miało to pozwolić czytelnikowi odczuć bezsens i ostateczność zjawiska pogromu oraz dowodziło jak bardzo wymyka się on standardom kultury i horyzontom myślenia prostych ludzi⁷⁵.

Z pozoru rozbieżne charakterystyki emocji osób zaangażowanych w pogrom wskazują jednoznacznie na ekstremalne napięcie, jakie im towarzyszyło. Strach wywoływały nie tyle konkretne działania ludzi, co raczej świadomość sytuacji, w której się znaleźli. Irracjonalne zachowania i wypowiedzi, reakcje ciała, w tym mimika czy nadzwyczajna artykulacja, to świadectwa niewyobrażalnego przeciążenia emocjonalnego, któremu podlegali uczestnicy zdarzeń, skutkującego — jak to się określa współcześnie — syndromem traumy pourazowej, podobnym do tego, na jaki cierpią żołnierze uczestniczący w konfliktach zbrojnych⁷⁶.

Zaraźliwość strachu, o której wspomina Zaremba, przejawiała się bardzo dosadnie i wynikała z rozprzestrzeniania się informacji o tym, co i w jakich okolicznościach zaszło w Białymstoku⁷⁷. Stanowi ona podstawę drugiego modelu emocjonalności. Za jego przykład niech posłuży dwójka ówczesnych mieszkańców Wilna.

Młoda malarka Zofia Dembowska pisała z Wilna o „panicznym strachu” związanym z planowaną tam procesją religijną. Na wyobraźnię ludzi działały schemat

⁷⁴ M. Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947*, Kraków 2012, s. 33–47.

⁷⁵ S. An-ski, *Pogromnyja wpieczatlenija*, [w:] *Sobranije soczinienij S.A. An-skogo. W wodoworotje*, t. IV, Sankt Peterburg 1912, s. 221–245.

⁷⁶ Apolinary Hartglas donosił, że emocje, którym poddał się przebywający w Białymstoku Żabotyński, uniemożliwiły mu wypełnianie obowiązków dziennikarskich, vide A. Hartglas, *Na pograniczu dwóch światów*, oprac. J. Żyndał, Warszawa 1996, s. 93.

⁷⁷ M. Zaremba, *Wielka trwoga*.

zdarzeń z Białegostoku i pierwsze komunikaty o ataku żydowskich anarchistów na procesję. Początkowo, zgodnie z rytmem interpretacji podawanych przez prasę, strach budziła możliwość ataku Żydów, a nie pogrom. Działo się tak, choć świadomość tego, co się stało 14 czerwca na skrzyżowaniu ulic Aleksandrowskiej i Instytutckiej, była autorce listów wyraźnie nieobca. Dembowskiej nie przerażał pogrom jako pewne hasło–symbol oznaczające antysemitkę akcję, niemoralną i nieludzką. Obawy wzbudzały natomiast działania z nim związane, takie jak sposób, w jaki zabijano Żydów w Białymstoku (rozrywanie). Lęk przed straszną śmiercią skutkowało decyzją o zbiorowym samobójstwie całej rodziny, podjętą na wypadek rozpoczęcia działań rewolucyjnych w Wilnie. Wreszcie, z perspektywy kilkudniowej refleksji, Dembowska, zauważając nową wersję powodów, które doprowadzić miały do pogromu (prowokacja carska), uspokoiła się nieco, by ostatecznie porzucić przerażający temat, dając tym samym wyraz odepchnięciu od siebie strachu. Ten zaś młoda malarka opisała jako wszędobylski i związany ze skalą przemocy, która wystąpiła w Białymstoku. W tym przypadku strach miał dla jej trybu życia znaczenie destrukcyjne — ograniczał działania, wzbudzał negatywne myśli i skłaniał do rozmów o niecodziennych, groźnych sytuacjach, zmuszał do podejmowania radykalnych i makabrycznych decyzji. Pogrom białostocki zatem nie był sam w sobie przyczyną strachu kobiety. Pobudzał go jedynie poprzez skojarzenia z przemocą i krwawą rzezią⁷⁸.

W tym samym czasie w Wilnie przebywał znany żydowski działacz, teoretyk Bundu Włodzimierz Medem. Jego odnotowana we wspomnieniach emocjonalna reakcja na pogrom białostocki wydaje się nieproporcjonalna do tej, którą prezentowała z pozoru odległa od spraw żydowskich Dembowska. Medem także wskazywał na niepokój i poruszenie w mieście. Wiązał z pogromem białostockim wzrost chuligaństwa i oceniał sytuację społeczną w Wilnie jako napiętą. Spokojny ton jego narracji (opowiadając o nastrojach w Wilnie, nie używał pojęcia strachu, lecz raczej pisał o mało przyjaznym klimacie, o tym, że było niespokojnie) burzy jednak opis jego własnego zachowania. Kiedy ludność miasta przyglądała się przemierzającej ulicę Wilna procesji, Medem stał w tłumie i nauczony zapewne kazusem Białegostoku, bał się — jak pisał — pospołu z innymi Żydami prowokacji. Obserwując pochód ze sztandarami, zastanawiał się, jak blisko jest do ekspulsji niekontrolowanej przemocy. Kiedy posłyszał huk przypominający wybuch bomby, sięgnął do kieszeni po rewolwer uznając, że oto zaczyna się pogrom. Ze zdziwieniem obserwował brak poruszenia w orszaku procesyjnym i wśród gapiów. Wnet przypomniał sobie, że na wileńskim zamku codziennie o dwunastej w południe oddawany jest strzał armatni i stąd ów huk⁷⁹. W Medemowskim opisie praktyka

⁷⁸ G. Kubica, *Siostry Malinowskiego czyli kobiety nowoczesne na początku XX wieku*, Kraków 2006, s. 84.

⁷⁹ W.D. Medem, *Iz mojej żizni*, przeł. O. Borisowa, red. A. Łokszin, Moskwa 2015, s. 329–330.

dyskursywna stoi w sprzeczności z emocjami, które targały działaczem Bundu. Delikatny język, jedynie kreślący nastrój, nie oddawał tego, o czym świadczyły działania. Zupełnie inaczej niż w opisach Zofii Dembowskiej, która prezentowała strach w wymiarze werbalnym i dyskursywnym, nieprzekładający się na faktyczne zachowania. To co łączy tych dwoje ludzi z zupełnie innych środowisk i kontekstów społecznych, odmiennie przeżywających strach w obliczu napiętej sytuacji w Wilnie, to właściwe rozpoznanie jego genezy w wydarzeniu, które miało miejsce w Białymstoku w połowie czerwca 1906 r. Zarówno Dembowska, jak i Medem budowali swoje emocje, upatrując ich źródła właśnie w pogromie białostockim. Oboje nie byli świadkami tego zdarzenia, a wiedzę czerpali z prasy lub szeptanej propagandy. Ich wyobraźnia konstruowała jednak podobny schemat zależności: procesja — prowokacja — pogrom. Jeśliby uznać przekazy pozostawione przez nich za reprezentatywne, można by założyć, że w sensie społecznym strach przed pogromem ogarniał w gruncie rzeczy zarówno bezpośrednio nań narażonych Żydów, jak i chrześcijan niebędących potencjalnym celem ataku. Różnie układały się jednak mechanizmy związane z pogromem; odmiennych rzeczy bali się Żydzi i nie-Żydzi, jednak wspólne pozostawało źródło strachu — procesyjny kondukt, który łatwo mógł się stać punktem wyjścia szeregu bestialskich mordów i okaleczeń, tak jak to miało miejsce w Białymstoku.

W przypadku omawianych wydarzeń perspektywa emocji jest najtrudniejsza do uchwycenia w modelu zachowań charakteryzujących się pewną odległością czasową i bliskością geograficzną. Asymetria dwóch przytoczonych niżej przykładów opowieści, autorstwa Puaah Rakovsky⁸⁰ i syna prezydenta miasta Wojciecha Malinowskiego, pozwala jednak, podobnie jak w pierwszym modelu, na poczynienie pewnych uogólnień.

Jesienią 1906 r. mieszkaniec Białegostoku Wojciech Malinowski przesłał przebywającej w Permie Annie Wasilenko kartkę pocztową ze zdjęciem procesji katolickiej przemierzającej dzisiejszą ulicę Lipową, to samo zdjęcie otwierało foto-reportaż o pogromie białostockim zamieszczone w „Tygodniku Ilustrowanym” i „Świecie”⁸¹. Wybór pocztówki, być może nieświadomie, świadczył o emocjonalnej sytuacji w mieście, wskazując na ogarniający powszechnie mieszkańców strach przed kolejnym pogromem — ulice ucichły i jakby zamarły w oczekiwaniu. Istotą zawartej na karcie relacji Malinowskiego jest kolektywne manifestowanie strachu poprzez same zachowania mieszkańców. Nie oznacza to jednak, że strach ten nie odzwierciedlał się również w sferze werbalnej. Autor tekstu zauważył bowiem: „spodziewano się, **jak Wam wiadomo** [podkr. — A.M.], ponownego pogromu”. Ktoś więc rozprzestrzeniał wieści o obawach przed kolejną eskalacją nawet w odległych miejscowościach. Nie widzimy tu indywidualnych emocji, przeciw-

⁸⁰ P. R a k o v s k y, *My Life as a Radical Jewish Woman. Memoirs of a Zionist Feminist in Poland*, oprac. P.E. H y m a n, Bloomington 2002, s. 98.

⁸¹ *Tragedya Siedlecka*, „Świat”, 1906, s. 17–20; „Tygodnik Ilustrowany”, 1906.

nie — Malinowski zdaje się jedynie z zewnątrz, jakby zza szyby, obserwować i komentować zachowania mieszkańców miasta, przypisując je do puli efektów lęku przed pogromem, do którego dzięki działaniom prezydenta miasta nie doszło. Z tekstu przebija poczucie nieodwracalności — w Białymstoku musiałyby dojść do pogromu, gdyby przez centrum miasta przeszła procesja chrześcijańska. Zapobieżono jednak tragedii, prowadząc ją po obrzeżach Manchesteru Północy⁸².

Kolejny raz lęk związany był zatem z procesją, a więc z sytuacją mobilizacji dość jednorodnej pod względem przekonań grupy ludzi. Strach miał tu poziom kolektywnego, społecznego odczucia, przejawiającego się przede wszystkim w działaniu czy też raczej jego braku (wymarłe miasto).

Lepszym dowodem na to, że indywidualny wymiar strachu nie istniał w jakiś czas po pogromie, bądź nie przejawiał się na zbyt wysokim poziomie, jest wzmianka w pamiętniku działaczki syjonistycznej Puah Rakovsky. Problem z jej opowieścią jest podobny do tego, jaki mieliśmy z pamiętnikiem Utkesa. Narracja powstała dłuższy czas po opisywanych wypadkach. Rakovsky miesza w jednym opisie dwa pogromy Żydów w Białymstoku pisząc, że sierpniowa tragedia z 1905 r. wywołana została zabiciem policmajstra (zapewne chodzi jej o Dierkaczowa). Patrząc z dużego dystansu czasowego, nie usiłuje oddać stanu ducha, nie próbuje, w przeciwieństwie do Utkesa, rekonstruować stanu emocji z 1906 r. czy konfabulować na jego temat, co oczywiście nie musi oznaczać jej obojętności w obliczu pogromu. Na podstawie tej relacji odnieść można wrażenie, że strach przed pogromem minął jednak dość szybko. Rakovsky wskazuje mimochodem, że na wieść o wydarzeniach przyjechała pierwszym pociągiem z Warszawy do Białegostoku⁸³. Niezgodność tego opisu z faktami obnażają wspomniane opinie „turystów pogromowych”, takich jak An-ski, Żabotyński czy Hartglas, którzy nie mogli wysiąść na białostockiej stacji, na której zgromadzili się ogarnięci szałem mordowania ludzie.

Oddalona od pogromu o dziesiątki lat narracja Rakovsky dowodzi, że nie tylko nie przebywała ona w jego czasie w Białymstoku, lecz także, oceniając go, szukała raczej skutków politycznych (pisze o popogromowym eksporcie anarchizmu do Warszawy), niż zajmowała się osobistą refleksją emocjonalną. Znow więc wygrała zbiorowa ocena, a nie odczucia indywidualne. Oba przytoczone przykłady wspólnie obrazują, jak szybko gasły pogromowe emocje, także wśród potencjalnych ofiar.

Strach jako emocja indywidualna wywołana pogromem miał miejsce właściwie tylko w przypadku rzeczywistego kontaktu z wydarzeniami. Dotyczył bezpośrednich obserwatorów lub osób potencjalnie zagrożonych pogromem. Dla pozostałych w pewnej odległości geograficznej, a zwłaszcza — co bardziej naturalne — z dystansu czasowego, miał charakter wyobrażenia i budowany był wyłącznie na podstawie własnej, wymyślonej i zazwyczaj schematycznej rekonstrukcji

⁸² T. Wiśniewski, *Białystok w starej pocztówce*, Białystok 1990, s. 24.

⁸³ P. Rakovsky, *My Life*.

genezy wydarzeń. Szczególne znaczenie dla tych dwóch ostatnich modeli odczuwania strachu miała mobilizacja społeczna chrześcijan podczas procesji przechodzącej przez miasto. Można by właściwie stwierdzić, że myślenie w kategoriach strachu dotyczyło nie tyle aktu samego pogromu, który rozumiano jako możliwy do zaistnienia, co raczej samej procesji jako symbolicznego rytuału początku nadchodzącej tragedii. Emocje wywoływał więc szczególnie w postaci zachowania, a nie rozumiana i znana idea pogromu.

Poza przykładem Utkesa nie spotykamy w źródłach informacji o tym, jak radzono sobie ze strachem. Nie można bowiem w tych kategoriach oceniać opisów oszalałych z bólu (i pewnie strachu) białostockich Żydów, identyfikujących zwłoki na dziedzińcu żydowskiego szpitala⁸⁴. Trzeba stanowczo podkreślić, że nie odnotowano także popularnej, zdawałoby się, strategii obronnej, czyli ucieczki w konteksty religijne. Poza bardzo nielicznymi wyjątkami odwołań do Boga, stanowiących raczej zabieg czysto retoryczny (Malinowski pisał, że do pogromu nie doszło „dzięki Bogu”⁸⁵), przekazy milczą o zaangażowaniu religijnym, naturalnym przecież w obliczu strachu i zagrożenia życia. Być może świadczy to o poczuciu zupełnej beznadziejności sytuacji, o tym, że pogrom był na tyle ekstremalnym doświadczeniem, iż zachwiał nawet tą zdawałoby się ostateczną w obliczu grozy instancją odwoławczą lub przeciwnie — odwołania do Boga były tak naturalne, że wymykały się późniejszym opisom.

*

Strach przed pogromami nie był zjawiskiem jednolitym nie tylko jako element modelu zachowania społecznego, lecz także w szerszym wymiarze kulturowym. W sensie indywidualnym był zależny nie tylko od czasu (co naturalne), ale także od dystansu geograficznego między obserwującym/odczuwającym a miejscem, w którym doszło do tragedii. Wydaje się, że pomimo rozmaitych doniesień o panice pogromowej, pojawiających się zarówno na łamach prasy, jak i w dokumentach wytworzonych przez administrację państwową, wymiar indywidualny tej emocji winien schodzić na dalszy plan, ustępując miejsca odczuciom kolektywnym. Strach był bowiem immanentną częścią wyobrażeń społecznych nie tylko wśród Żydów, ale szerzej — wśród wszystkich mieszkańców ziem dotkniętych tego rodzaju przemocą. Szczegółowe badania postaw i działań wskazują, że strach przed pogromami często nie był bezpośrednio i w całym swoim wymiarze skutkiem rzeczywistych aktów przemocy. Pogromy działały jak katalizator wzbudzający lęk, były szeroko rozumianym i rozpoznawanym markerem tego lęku, ale tak naprawdę jego istotą były często zupełnie inne problemy. Kościół katolicki obawiał się pogromów Żydów nie tyle ze względu na cierpienia samych poszkodowanych czy niemoralne

⁸⁴ Symbolicznym opisem tej kategorii ofiar pogromu jest fotografia zamieszczona w tygodniku „Świat”, vide *Tragedya Siedlecka*.

⁸⁵ T. Wiśniewski, *Białystok w starej pocztówce*, Białystok 1990, s. 24.

i niechrześcijańskie zachowania wyznawców, co w związku z groźbą „cywilizacyjnej” degradacji mieszkańców Kraju Przywiślańskiego i ich zrównania w tej mierze z mieszkańcami innych terenów rosyjskiego imperium.

Władze rosyjskie — zarówno policyjne, jak i administracyjne — prezentowały wysoki poziom strachu przed pogromami, przedmiotowo traktując samych potencjalnych poszkodowanych, czyli Żydów. Istotą tego typu postawy była obawa przed niebezpieczeństwem destabilizacji państwa i rozprzestrzenienia się niekontrolowanych, grupowych zachowań społecznych. Rosjan martwiła i straszyla zarazem potencjalna kolektywność i wielość przypadków agresji. Rejestracja i skrupulatne odnotowywanie wszystkich plotek i informacji o mającym nastąpić pogromie wynikały nie tyle z chęci obrony Żydów, co raczej z dbałości o zachowanie ładu społecznego na podległym ich władzy, newralgicznym przecież terytorium imperium. O ile pogromy Żydów mające miejsce w drugiej połowie XIX w. i na początku wieku XX na terytorium dzisiejszej Ukrainy i w mniejszym stopniu Białorusi czy Litwy stawały się z perspektywy geograficznej wewnętrznym problemem państwa, o tyle przygraniczny obszar Królestwa, wstrząsanego co pokolenie antycarskimi rewolucjami, musiał być szczególnie chroniony przed tego typu niekontrolowanymi działaniami.

Trudno mówić, by strach przed pogromami, który prezentowała carska administracja w Królestwie Polskim, w jakiś sposób ewoluował. Co prawda, od początku XX w., biorąc za miarę urzędowe raporty i depecze, do problemów kolektywnej przemocy przeciwko Żydom przykładano szczególną wagę, ale niekoniecznie musi to być świadectwem intensyfikacji tego strachu w rosyjskich imaginariach. Wszak istotą było także doświadczenie (ros. *opyt*) nie tyle w praktycznym rozwiązywaniu tego rodzaju konfliktów, co kulturowym rozumieniu pojęcia społecznego ładu i norm, którymi winno kierować się społeczeństwo. Intensyfikacja przemocy jako komunikatu w relacjach międzyludzkich nastąpiła zapewne na początku XX w., wraz ze wzrostem aktywności radykalnych ugrupowań używających przemocy jako sposobu wyrażania swoich dążeń politycznych⁸⁶. Przemoc często cechowała ówczesną codzienność, jednak już nie w tradycyjnym, ludowym wymiarze, w jakim odbyła się np. rabacja galicyjska czy rozgrywane były lokalne konflikty wspólnot chłopskich, ale w szerszym, politycznym charakterze. Ten nowy komponent stawał się immanentną częścią pogromowych obaw władz (także kościelnych), również za sprawą sposobów użytkowania pogromowych historii. Przykład centralnych części imperium, gdzie po 1906 r. powstało kilkanaście opowieści naznaczonych wyraźnie antycarskim obliczem o pogromach Żydów, pozostawał jednak wciąż tylko groźbą⁸⁷. Ani w Królestwie, ani o Królestwie nie napisano wtedy żadnej książki dotyczącej pogromów.

⁸⁶ Poświęcił temu swoją książkę W. P o t k a ń s k i, *Terroryzm na usługach ugrupowań lewicowych i anarchistycznych w Królestwie Polskim do 1914 roku*, Warszawa 2014.

⁸⁷ Bibliografia zawierająca tytuły tych prac: *Litieratura o jewrejach na russkom jazykie 1890–*

Strach przed pogromami wymuszający działania władz spowodował, że w 1905 r. w Królestwie Polskim nie doszło do żadnego tego rodzaju wydarzenia. Trudno jednoznacznie odpowiedzieć, czy wynikało to także ze skuteczności antypogromowej akcji propagandowej prowadzonej przez wszystkie (bez różnicy poglądów) ugrupowania polityczne.

Nie możemy zapominać, że strach przed pogromami, aczkolwiek często uzasadniony, doprowadzał również społeczność żydowską do zachowań paranoicznych. Żyjący w lęku przed tym, co przyniesie jutro, karmieni informacjami ze Wschodu, wciąż zapewne rozprawiający o możliwości pogromu Żydzi dopuszczali się czasem zachowań agresywnych wobec chrześcijan⁸⁸.

Temat pogromu przewijający się w sferze komunikacji społecznej zadziałać mógł jak samospełniająca się przepowiednia. Dwa ostrza miała z pewnością nawet agitacja antypogromowa prowadzona przez partie polityczne. Z jednej strony powstrzymywała ona eskalację, z drugiej — utrzymywała jednak napięcie pogromowe⁸⁹.

Z pewnością badanie strachu przed pogromami wskazuje jednoznacznie, że trudno obciążać winą za powyżej przedstawione przypadki władze rosyjskie. O ile można im zarzucić inercję i często antysemityzm⁹⁰, o tyle nie sposób obwiniać je nawet o sprzyjanie tego typu sytuacjom. Historie, w których Rosjanie występują jako organizatorzy kolektywnej przemocy przeciwko Żydom w Królestwie, mają korzenie w liberalnej i opozycyjnej wobec caratu historiografii rosyjskiej i rosyjsko-żydowskiej z początku XX w., chętnie przejętej przez marksistowską historiografię ruchu robotniczego w międzywojniu i po drugiej wojnie światowej. Ich dzisiejsza recepcja, przejawiająca się w usilnym dowodzeniu rosyjskiej winy i sprawstwa, jest niczym innym, jak bezrefleksyjnym stosowaniem utartych i nieaktualnych paradygmatów badawczych.

Groźba pogromów Żydów w Królestwie Polskim w guberniach zachodnich była bowiem elementem złych snów rosyjskich urzędników. W kilku przypadkach ten zły sen niestety miał okazję się spełnić.

1947. *Knigi, broszury, ottiski statiej. Bibliograficzeskij ukazatel*, W.S. Kelner, D.A. Eljaszewicz, Sankt Peterburg 1995, s. 243–248.

⁸⁸ AGAD, KGGW, sygn. 1932, k. 137.

⁸⁹ A. Markowski, *Okrzyki*.

⁹⁰ Cf. opinie żandarmerii na temat Żydów: S. Wiech, *Spoleczeństwo Królestwa Polskiego*, s. 203–254.

Bad Dreams of Russian Officials. Fear of Anti-Jewish Pogroms in the Polish Kingdom and Parts of Western Guberniyas of the Russian Empire

The article addresses the problem of fear of anti-Jewish pogroms as the element of collective social perceptions present within the Russian groups in power in the second half of the 19th and early 20th century. The author analyses social behaviours and actions of the authorities in the Polish Kingdom and some areas of the incorporated territories (Białystok), against a broad background of reactions of the Russians to these acts of collective aggression of the locals. The problem of pogroms was inscribed to the relations between the state and its citizen and in a broader context of paradigms of research into anti-Jewish riotings, both the old ones and contemporary. In consequence, the author poses the question about the role played by the Russian authorities in organising anti-Jewish pogroms. He carries out an analysis of social perceptions and employs a model presentation. The analysis reveals that the local Russian authorities not only did not organize anti-Jewish riots but also feared such expressions of aggression and violence. The reason for this anxiety was not the attitude hostile to anti-Jewish actions but to actions regarded as hostile to the Russian Empire and disorganising its rule in this politically troublesome part of the empire.



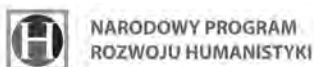
SYLWIA KUŻMA-MARKOWSKA
Uniwersytet Warszawski
Ośrodek Studiów Amerykańskich

Zarazki i geny: strach przed imigrantami i wprowadzenie kwot w Stanach Zjednoczonych w 1921 r.*

Na jednej z pierwszych stron wydanego w 1922 r. zbioru artykułów znanego amerykańskiego dziennikarza Kennetha L. Robertsa widniało zdjęcie tłumu ludzi stojących w kolejce do konsulatu Stanów Zjednoczonych w Warszawie¹. Fotografia podpisana jako „typowa poranna zbiórka emigrantów” obrazowała tezy prezentowane wcześniej przez Roberta w odcinkach na łamach „Saturday Evening Post”, poczytnego i wpływowego amerykańskiego tygodnika, będącego na początku lat dwudziestych XX w. u szczytu swojej popularności². Cytując amerykańskich natywistów i zwolenników „naukowego rasizmu”, takich jak Madison Grant, Roberts zabierał głos w powojennej debacie na temat imigracji, która przetaczała się przez będące pod coraz większym wpływem eugeniki Stany Zjednoczone. Opisując dezynfekcję emigrantów w porcie gdańskim, polskie miasteczka dziesiątkowane przez tyfus i Żydów określanych jako „spauperyzowane pasożyty”, amerykański dziennikarz odegrał istotną rolę w generowaniu strachu przed powojenną emigracją z Europy Wschodniej do USA.

„Why Europe Leaves Home” — praca nazywana przez Roberta prawdziwym i wiernym opisem warunków panujących w państwach Europy Środkowo-Wschodniej — powstawała w 1920 i 1921 r., w czasie epidemii tyfusu i innych chorób zakaźnych stanowiących poważne zagrożenie sanitarne w Polsce i Rosji

* Publikacja naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego po nazwę „Narodowy Program Wspierania Rozwoju Humanistyki” w latach 2012–2016.



¹ K. L. Roberts, *Why Europe Leaves Home*, Indianapolis 1922.

² J. C o h n, *Creating America: George Horace Lorimer and the Saturday Evening Post*, Pittsburgh 1990. Na temat artykułów Roberta o imigracji publikowanych na łamach gazety vide ibidem, s. 153–154.

Radzieckiej, które odbiło się głośnym echem w USA³. Epidemia wywołała przede wszystkim dwie reakcje: pierwszą była chęć pomocy, drugą — obawa przed przedostaniem się choroby za ocean. Tyfus, jego przyczyny i skutki oraz zagrożenie, które niósł dla USA, były szeroko dyskutowane na łamach amerykańskiej prasy⁴. Stały się one także tematem burzliwych debat wśród przedstawicieli amerykańskich władz, zwłaszcza tych odpowiedzialnych za ochronę zdrowia oraz zainteresowanych problemem reformy imigracyjnej, w analizowanym okresie żywiłowo omawianej w komisjach Senatu i Izby Reprezentantów. W powojennej dyskusji potencjalni imigranci z II Rzeczypospolitej przedstawiani byli jako roznosiciele zarazków zakaźnej i nierzadko śmiertelnej choroby. Obraz stanowiących zagrożenie zdrowotne i epidemiologiczne dla Stanów Zjednoczonych przybyszów z innych krajów miał — jak pokażę — długą, sięgającą XIX w. tradycję. Strach przed imigrantami jako źródłem chorób zakaźnych wpływał na amerykańskie ustawodawstwo oraz na wizerunek „obcych” kreowany przez opinię publiczną.

W toczącej się po I wojnie światowej dyskusji na temat ograniczenia imigracji do Stanów Zjednoczonych, obok tyfusu i epidemii dotyczących Europę Środkowo-Wschodnią pojawił się także inny wątek związany ze zdrowiem i kondycją fizyczną ówczesnych i przyszłych amerykańskich obywateli. W miarę jak debata na temat restrykcji imigracyjnych przybierała na sile, a propagujący to rozwiązanie natywiści zyskiwali coraz większe poparcie, przybysze z Europy Środkowo-Wschodniej byli coraz częściej przedstawiani jako zagrożenie o charakterze genetycznym i eugenicznym. Żydzi oraz przedstawiciele dominującej w Polsce — według ówczesnych kategorii antropologicznych — „rasy alpejskiej”, przynoszący rzekomo na przyszłe pokolenia wadliwe geny obecne w ich zdegenerowanych ciałach, stawali się grupami wzbudzającymi coraz większy strach wśród przedstawicieli anglosaskich elit zamieszkujących Stany Zjednoczone. Myślenie o imigrantach z Europy Środkowo-Wschodniej w kategoriach potencjalnych źródeł groźnych zarazków i wybrakowanych genów nakładało się na siebie. W pierwszych latach po Wielkiej Wojnie stało się ono źródłem poważnych lęków społecznych, wykorzystanych przez natywistów do przeforsowania radykalnych

³ Według M.A. Balińskiej (*La Pologne — du cholera au typhus, 1831–1950*, „Bulletin de la Société de pathologie exotique”, t. LCII, 1999, nr 5, s. 349–354), polskie oficjalne statystyki rządowe podawały, że w latach 1919–1921 liczba zachorowań na tyfus wynosiła ok. 500 tys. Rzeczywista liczba chorych była jednak bliższa 3,5–4 mln. osób, z czego ok. 10% to przypadki śmiertelne. Na temat epidemii tyfusu i jej zwalczania: E. Więcka, *Walka z ostrymi chorobami zakaźnymi w Polsce, 1918–1924*, Wrocław 1999; eadem, *Centralny Komitet do Walki z Durem Plamistym (1 sierpień 1919–5 marca 1920)*, „Przegląd Epidemiologiczny”, t. LII, 1998, nr 1–2, s. 205–214; eadem, *Zwalczanie ostrych chorób zakaźnych w pierwszym roku istnienia Polski niepodległej 1918–1919*, „Przegląd Epidemiologiczny”, t. LIII, 1999, nr 1–2, s. 211–220.

⁴ Pisałam o tym w: S. Kuźma-Markowska, „Zaraza u bram Nowego Jorku”: reakcja amerykańskiej opinii publicznej na epidemię tyfusu w Polsce po I wojnie światowej, „Medycyna Nowożytna”, t. XX, 2014, nr 1, s. 61–85.

kwot imigracyjnych, drastycznie ograniczających na kilkadziesiąt lat imigrację z terenów Europy Południowej i Wschodniej.

IMIGRANCI I CHOROBY

Przybysze z Europy i innych kontynentów byli jednym z głównych czynników, któremu państwo amerykańskie zawdzięczało swój rozwój. Imigranci — szczególnie ci odróżniający się wyznaniem, językiem lub obyczajami — nie zawsze byli jednak entuzjastycznie przyjmowani w USA. W połowie XIX w. kilkumilionowa grupa Irlandczyków uciekających ze swej ojczyzny przed głodem wzbudziła obawy wielu Amerykanów pochodzenia anglosaskiego. Reakcją na tę masową imigrację było powstanie ruchu natywistycznego. Apologeci natywizmu — znamiennej dla Stanów Zjednoczonych mieszanki etnocentryzmu i nacjonalizmu⁵ — widzieli w imigrantach zagrożenie dla wartości wyznawanych przez anglosaską większość (np. republikanizmu) i dążyli do ograniczenia napływu osób z krajów i terenów uważanych za obce kulturowo, politycznie i społecznie⁶.

Bezprecedensowa mobilizacja natywistów miała miejsce w dwóch ostatnich dekadach XIX w., gdy etniczny charakter imigracji do Stanów Zjednoczonych zaczął się poważnie zmieniać. Przybyszów z zachodniej i północnej Europy — Anglików, Niemców czy Skandynawów — zaczęli zastępować imigranci z południowych i wschodnich terenów kontynentu: polscy i słowaccy chłopci, polscy i rosyjscy Żydzi, Sycylijczycy. Nowi imigranci odróżniali się od Amerykanów pochodzenia anglosaskiego nie tylko — jak Irlandczycy — religią, lecz także językiem, kulturą, zwyczajami i wyznawanymi wartościami. Wielu obywateli Stanów Zjednoczonych niepokoił masowy charakter tej imigracji; tylko w pierwszej dekadzie XX w. do USA przybyło bowiem prawie milion Polaków, ponad milion wschodnioeuropejskich Żydów i półtora miliona Włochów⁷. Ogółem w latach 1901–1910 ze wschodniej i południowej Europy przyjechało do Stanów Zjednoczonych ponad sześć milionów „nowych” imigrantów, jak zaczęto nazywać przybyszów z tej części kontynentu, podkreślając ich odmienność i obcość⁸.

⁵ J. H i g h a m, *Strangers in the Land. Patterns of American Nativism, 1860–1925*, New York 1973.

⁶ Klasyczną pracą na temat amerykańskiego natywizmu pozostaje: J. H i g h a m, *Strangers in the Land*; z nowszych prac na uwagę zasługują szczególnie: D. T. K n o b e l, „*America for the Americans*”. *The Nativist Movement in the United States*, New York 1996; P. S c h r a g, *Not Fit for Our Society. Nativism and Immigration*, Berkeley–Los Angeles–London 2010.

⁷ *Reports of the Immigration Commission: Dictionary of Races or Peoples*, Washington 1911, s. 74, 104–105.

⁸ R. F. Z e i d e l, *Immigrants, Progressives, and Exclusion Politics: The Dillingham Commission, 1900–1927*, DeKalb 2004, s. 4; D. J. T i c h e n o r, *Dividing Lines: The Politics of Immigration Control in America*, Princeton–Oxford 2002, s. 115.

Trzykrotnie przewyższyli oni liczbowo „starych” imigrantów z Europy Zachodniej i Północnej, a ze względu na swoją odmienność spotykali się często z niechęcią czy też nawet wrogością⁹.

Jednym z powodów obaw, które wywoływali imigranci, było przekonanie, że są oni źródłem i roznościcielami chorób. Uprzedzenia i strach przez przybyszami z innych krajów paradoksalnie zostały spotęgowane przez odkrycia naukowe dokonywane w drugiej połowie XIX w. w Europie Zachodniej i docierające stopniowo do Stanów Zjednoczonych. Badania mikrobiologów, lekarzy i chemików, przede wszystkim Roberta Kocha i Ludwika Pasteura, doprowadziły do stworzenia nowej teorii wyjaśniającej powstawanie chorób. Zastąpiła ona dawne koncepcje, według których źródłem epidemii było morowe powietrze, a schorzenia trapiące ludzi powodowane być mogły np. przez nierównowagę płynów w organizmie. Według nowej teorii, odpowiedzialne za przenoszenie chorób (przede wszystkim zakaźnych) miały być mikroorganizmy — zarazki czy bakterie. Takie wyjaśnienie genezy chorób, początkowo przyjęte w USA z nieufnością, od końca XIX w. było stopniowo akceptowane przez amerykańskie środowisko medyczne, które zaczęło propagować nową teorię wśród swoich pacjentów. Przekonanie, że mikroby przenoszą choroby stawało się coraz powszechniejsze, wpływając na zwyczaje higieniczne Amerykanów i przyczyniając się do reform sanitarnych i podejmowania inicjatyw w dziedzinie zdrowia publicznego. Nowe koncepcje i związane z nimi praktyki zdrowotne i higieniczne, takie jak wietrzenie pomieszczeń, szorowanie podłóg, izolacja chorych, stawały się od końca XIX w. powszechne wśród anglosaskich elit, starających się o ich rozpropagowanie również wśród niższych warstw społeczeństwa. Pochodzący z klasy średniej reformatorzy sanitarni, a także amerykańska opinia publiczna, coraz bardziej nieufnie przyglądali się imigrantom jako potencjalnemu źródłu zarazków i chorób przenoszonych do USA z innych kontynentów¹⁰.

Strach przed imigrantami był obecny w USA już od okresu poprzedzającego wojnę secesyjną. W czasie trzech epidemii cholery, które dotknęły Stany Zjednoczone w XIX w., powszechnie oskarżano Irlandczyków o roznoszenie tej choroby, rzekomo będącej efektem ich ignorancji, pijaństwa i umiłowania życia w brudzie. Dla wielu Amerykanów zachorowania na cholera były jednym z alarmujących skutków rosnącej imigracji z Irlandii¹¹. Pochodząca z Zielonej Wypsy

⁹ R. Daniels, *Not Like Us. Immigrants and Minorities in America, 1890–1924*, Chicago 1997; A.M. Kraut, *The Huddled Masses. The Immigrant in American Society, 1880–1921*, Arlington Heights (Ill.) 1982.

¹⁰ N. Tomes, *The Gospel of Germs: Men, Women, and the Microbe in American Life*, Cambridge (Mass.) 1999, passim; eadem, *American Attitudes toward the Germ Theory of Disease: Phyllis Allen Richmond Revisited*, „Journal of the History of Medicine”, t. LII, 1997, nr 1, s. 11–50; S. Hoy, *Chasing Dirt: The American Pursuit of Cleanliness*, Oxford–New York 1996, s. 70–72.

¹¹ Ch.E. Rosenberg, *The Cholera Years: the United States in 1832, 1849, 1866*, Chicago 1962, s. 55, 62, 115, 135–137.

nowojorska pomoc domowa Mary Mallon stała się ofiarą powszechnej nagonki. Dwukrotnie przetrzymywano ją po kilka lat w odosobnieniu, gdy na początku XX w. odkryto, że była nosicielką duru (tyfusu) brzuszego, którym nieświadomie zarażała innych ludzi. Według historyczki Judith Walzer Leavitt, do przedmiotowego i okrutnego traktowania „Tyfusowej Mary”, jak powszechnie nazywano Mallon, w decydującym stopniu przyczyniło się jej pochodzenie oraz od dekad obecne w amerykańskiej wyobraźni zbiorowej kojarzenie imigrantów z chorobą¹². Dla Amerykanów anglosaskiego pochodzenia „Tyfusowa Mary” stała się symbolem często nieuświadomianego zagrożenia, które dla praworządnych obywateli mogli stanowić przybysze z innych krajów i kontynentów. Epidemiom gruźlicy, dżumy i tyfusu wybuchającym od połowy XIX do połowy XX w. w Los Angeles i San Francisco mieli być winni Chińczycy i Meksykanie. Obie grupy, które według urzędników cechowały się niskimi standardami higieny, należało zdyscyplinować za pomocą rozwoju instytucji zdrowia publicznego, inspekcji medycznych oraz dzięki nadzorowi i ograniczeniu imigracji¹³.

Asocjacja pomiędzy imigrantami i chorobą była szczególnie nośna w przypadku przybyszów z Europy Południowej i Wschodniej, stanowiących od końca XIX w. dominującą większość wśród cudzoziemców docierających do brzegów Stanów Zjednoczonych. Przesady, nieprawidłowe zwyczaje sanitarne i brak osobistej higieny wśród Włochów, uważanych przez Amerykanów o anglosaskim pochodzeniu za szczególnie brudnych i chorych, miały się przyczynić do wyjątkowo wysokiego wskaźnika zachorowalności na polio wśród tej grupy przybyszów¹⁴. Na liczne choroby zakaźne mieli też cierpieć imigranci z Europy Środkowej i Wschodniej, przede wszystkim polscy i rosyjscy Żydzi. Pomimo głosów wskazujących na niski wskaźnik śmiertelności niemowląt wśród tej grupy, niewielką zachorowalność na gruźlicę czy też higieniczne zwyczaje żywieniowe¹⁵, wschodnioeuropejscy Żydzi byli uważani przez amerykańskich natywinistów za poważne zagrożenie dla zdrowia obywateli Stanów Zjednoczonych¹⁶. Opisy zdegenerowanych, słabych i chorych żydowskich ciał wypełniały nie tylko strony klasycznych

¹² J.W. Leavitt, *Typhoid Mary. The Captive to the Public's Health*, Boston 1996.

¹³ E.K. Abel, *Tuberculosis and the Politics of Exclusion: A History of Public Health and Migration to Los Angeles*, New Brunswick–London 2007, s. 61–76; N. Molina, *Fit to Be Citizens? Public Health and Race in Los Angeles, 1878–1939*, Berkley–Los Angeles–London 2006, s. 15–74, 116–157; N. Shah, *Contagious Divides: Epidemics and Race in San Francisco's Chinatown*, Berkley–Los Angeles–London 2001, s. 120–157; H. Markel, *When Germs Travel. Six Major Epidemics That Have Invaded America and the Fears They Have Unleashed*, New York 2004, s. 47–77, 111–140.

¹⁴ A.M. Kraut, *Silent Travelers: Germs, Genes and „Immigrant Menace”*, New York 1994, s. 105–111.

¹⁵ M. Hart, *The Healthy Jew: The Symbiosis of Judaism and Modern Medicine*, Cambridge–New York 2007; D. Dwork, *Health Conditions of Immigrant Jews on the Lower East Side of New York, 1880–1914*, „Medical History”, 1981, nr 25, s. 1–40.

¹⁶ A.M. Kraut, *Silent Travelers*, s. 145.

prac antyimigracyjnych autorów, takich jak np. Madison Grant, lecz pojawiały się także na kartach publicystyki tworzonej przez progresywnych reformatorów (np. Jacob Riis) i amerykańsko-żydowskich społeczników (np. Maurice Fishberg), zatroskanych o los swoich braci i siostr¹⁷. Obrazy brudnych i chorych przybyszów z Europy Środkowej i Wschodniej żyjących w slumsach Nowego Jorku i innych miast, przekazywane przez publicystów i pisarzy ugruntowywały skojarzenia pomiędzy brakiem higieny i chorobami a imigrantami. Prowadziły one do przekonania, że przybysze z Europy Środkowej i Wschodniej, w szczególności zaś pochodzący z tych terenów Żydzi, mieli na bezprecedensową skalę cierpieć na jaglicę (zwaną też ziarnicą) — zakaźną i często kończącą się ślepotą chorobę oczu — oraz na infekcyjne schorzenia skóry głowy, przede wszystkim strupień¹⁸.

Związek, który w powszechnej świadomości łączył przybyszów z brakiem higieny, chorobami i imigrantami, był szczególnie żywotny w przypadku tyfusu plamistego stanowił on klasyczną chorobę wywoływaną brudem i złymi warunkami sanitarnymi, której zarazki były przenoszone przez wszy stanowiące niemalże symboliczne ucieleśnienie braku higieny i nieakceptowalnych dla Amerykanów standardów czystości. Wśród amerykańskich pracowników opieki medycznej i osób zaangażowanych w ochronę i propagowanie zdrowia publicznego panowało przekonanie, że tyfus jest chorobą niewystępującą na terenie Stanów Zjednoczonych. Jego każdorazowe pojawienie się na terytorium USA miało być powodowane przez obce czynniki, głównie przybyszów z Europy Wschodniej i Meksyku — obszarów uważanych za gorsze od USA pod względem sanitarnym i zdrowotnym¹⁹. Szczególne zagrożenie w przypadku tyfusu mieli stanowić wschodnioeuropejscy Żydzi, stłoczeni w dziesiątym kwartale na Manhattanie, powszechnie określanym przez pracowników służby zdrowia „tyfusowym”²⁰. Związek pomiędzy tyfusem i imigrantami został w amerykańskiej wyobraźni zbiorowej ugruntowany w 1892 r.,

¹⁷ M. Grant, *The Passing of the Great Race or the Racial Basis of European History*, fourth revised edition, New York 1922, s. 16; J. Riis, *How the Other Half Lives*, red. H.R. Diner, New York-London 2010, s. 65–67, 87; M. Fishberg, *Health and Sanitation of the Immigrant Jewish Population of New York*, „Menorah”, Aug 1902, nr 33, s. 73–75 (cyt. za: A.M. Kraut, *Silent Travelers*, s. 147).

¹⁸ H. Markel, *When Germs Travel*, s. 79–110; idem, „The Eyes Have it”: *Trachoma, the Perception of Disease, the United States Public Health Service, and the American Jewish Immigration Experience, 1897–1924*, „Bulletin of the History of Medicine”, 2000, nr 74, s. 525–560; A.L. Fairchild, *Science at the Borders. Immigrant Medical Inspection and the Shaping of the Modern Industrial Labor Force*, Baltimore-London 2003, s. 37–39; *U.S. Immigration Commission, Reports of the Immigration Commission*, t. IV: *Emigration Conditions in Europe*, Washington (D.C.) 1911, s. 93–102.

¹⁹ M. Humphreys, *A Stranger to Our Camps: Typhus in American History*, „Bulletin of the History of Medicine”, t. LXXX, 2006, nr 2, s. 269–290. Na temat tyfusu i imigrantów z Meksyku: N. Molina, *Fit to Be Citizens?*; H. Markel, *When Germs Travel*, s. 111–140; A.M. Stern, *Eugenic Nation. Faults and Frontiers of Better Breeding in Modern America*, Berkley-Los Angeles-London 2005, s. 59–69.

²⁰ J. Riis, *How the Other Half Lives*, s. 66.

kiedy to o wybuch epidemii tej choroby w Nowym Jorku zostali oskarżeni rosyjscy Żydzi, przybyli na statku „Massilia” z Odessy. Stygmat roznosicieli tyfusu doprowadził w tym przypadku do wielotygodniowej kwarantanny 1,2 tys. osób, wśród których zaledwie mała garstka miała styczność z cierpiącymi na tę chorobę pasażerami „Massilii”. Według Howarda Markela, nowojorscy Żydzi stali się w tym przypadku kozłami ofiarnymi — napiętnowana jako źródło zarazy i zdefiniowana jako zagrożenie dla zdrowia amerykańskich obywateli została cała ich społeczność²¹. Obawy związane z biomedycznym zagrożeniem dołączyły w tym kontekście do innych przejawów antysemityzmu obecnych ówczesnie w USA²².

Strach przed przenoszonymi przez imigrantów chorobami wywarł wpływ także na amerykańską politykę, przede wszystkim na ustawodawstwo dotyczące przybyszów z obcych krajów. W 1891 r. większość spraw związanych z imigracją przeszła z jurysdykcji stanowej pod kontrolę rządu federalnego. Uchwalone w tym roku Prawo o Imigracji (Immigration Act) powoływało do życia nowy urząd: Służbę Zdrowia Publicznego Stanów Zjednoczonych (the United States Public Health Service), która miała nadzorować inspekcję medyczną, obowiązkową dla każdego imigranta podróżującego na dolnym pokładzie statku. Oględziny przybyszów przez dwóch odpowiednio wyszkolonych lekarzy miały na celu zapobiec wjazdowi do USA osób cierpiących na „zakaźne i odrażające choroby”. Kategorię tę wpisano w 1891 r. do amerykańskiego ustawodawstwa imigracyjnego wraz z innymi niepożądanymi przez amerykańskie państwo grupami: prostytutkami, „imbecylami” czy robotnikami kontraktowymi. Co istotne, ustawodawstwo imigracyjne miało także wymiar klasowy. Z oględzin medycznych zostały zwolnione osoby z biletami pierwszej i drugiej klasy, które przechodziły tylko przez bardzo pobieżną inspekcję na pokładzie okrętu. Status majątkowy wykluczał według amerykańskich urzędników prawdopodobieństwo zachorowania bogatszych imigrantów na „zakaźne i odrażające choroby”, powszechnie kojarzone z brudem i ubóstwem.

Lekarze dokonujący inspekcji medycznych w amerykańskich portach (przede wszystkim w położonym nieopodal Nowego Jorku Ellis Island) mieli za zadanie zwracać szczególną uwagę na schorzenia powszechnie uważane za „nieamerykańskie”, importowane z zewnątrz, kojarzone z imigrantami. Inspektorów medycznych oficjalnie instruowano, że przybysze z Rosji często cierpią na jaglicę, a wschodnioeuropejscy Żydzi mają strupień²³. Oprócz „zakaźnych i odrażających chorób”, inną kategorią pozwalającą na deportację było prawdopodobieństwo stania się ciężarem dla państwa i społeczeństwa. Kategoria ta umożliwiała m.in. wyeliminowanie

²¹ H. Markel, *Quarantine! East European Jewish Immigrants and the New York City Epidemics of 1892*, Baltimore–London 1997.

²² Na temat antysemityzmu w USA: L. Dinnerstein, *Antisemitism in America*, New York–Oxford 1994.

²³ E.–A. Birn, *Six Seconds Per Eyelid: the Medical Inspection of Immigrants at Ellis Island, 1892–1914*, „Dynamis”, 1992, nr 17, s. 296.

schorowanych, słabych imigrantów o „zdegenerowanych” ciałach — jak często określano wielu przybyszów z Europy Wschodniej. Wprowadzona w 1891 r. obowiązkowa inspekcja medyczna wskazywała na rosnące zainteresowanie państwa fizycznością i zdrowotnością imigrantów, a więc grupy mającej w przyszłości stać się częścią składową amerykańskiego społeczeństwa. W ciągu dwóch następnych dziesięcioleci — jak podkreśla Dale T. K n o b e l — coraz powszechniej patrzono na imigrantów nie jako na jednostki, lecz przedstawicieli grup etnicznych i rasowych rzekomo nagminnie cierpiących na dyskwalifikujące je „zakaźne i obrzydliwe choroby”²⁴.

Ustawodawstwo imigracyjne, mające na celu ograniczenie liczby niechcianych cudzoziemców i wyeliminowanie osób i grup niepożądanych z medycznego punktu widzenia, prowadziło do rozrastania się służb lekarskich w amerykańskich portach. Dostaniu się chorych imigrantów do Stanów Zjednoczonych miała zapobiegać też coraz skrupulatniej prowadzona kontrola medyczna w Europie. W dwóch pierwszych dekadach XX w. morscy przewoźnicy zwracali baczną uwagę na stan zdrowia podróżujących przez Atlantyk, jako że byli zobligowani do poniesienia kosztów powrotnego biletu każdego pasażera deportowanego ze względów medycznych²⁵. Liczba osób, które musiały wracać do swoich krajów z powodów zdrowotnych, była niewielka, lecz stale rosła (w 1914 r. osiągnęła 2,5% wszystkich przybyszów). Imigranci nieprzyjmowani do USA ze względów medycznych stanowili jednak ponad połowę wszystkich osób deportowanych z Ellis Island. W 1916 r., w przededniu przystąpienia Stanów Zjednoczonych do I wojny światowej, ich odsetek wzrósł do 69% odesłanych z powrotem do krajów swego pochodzenia²⁶.

Historyk medycyny i imigracji Alan M. K r a u t używa określenia „medykalizacja natywizmu”²⁷ do opisanego postaw i zachowań Amerykanów, których uprzedzenia prowadziły do postrzegania i napiętnowania całych grup przybyszów z obcych krajów jako źródła zagrożenia zdrowotnego i sanitarnego. „Zmedykalizowany natywizm” to także jeden z charakterystycznych motywów polityki imigracyjnej prowadzonej przez rząd Stanów Zjednoczonych na przełomie XIX i XX w., w celu „uchronienia” amerykańskiego terytorium przed imigrantami określanymi jako „zdegenerowani”, chorzy czy też „małowartościowi” pod względem fizycznym, psychicznym i reprodukcyjnym. Pod wpływem „zmedykalizowanego natywizmu”

²⁴ D.T. K n o b e l, „America for the Americans”, s. 221.

²⁵ U.S. Immigration Commission, t. IV: *Emigration Conditions in Europe*, s. 69–134; E.–A. B i r n, *Six Seconds Per Eyelid*, s. 311–313.

²⁶ E. Y e w, *Medical Inspection of Immigrants at Ellis Island, 1891–1924*, „Bulletin of the New York Academy of Medicine”, t. LVI, 1980, nr 5, s. 488–510; E.–A. B i r n, *Six Seconds Per Eyelid*, s. 281–316; H. Markel, A. Stein, *The Foreignness of Germs: The Persistent Association of Immigrants and Disease in American Society*, „Milbank Quarterly”, t. LXXX, 2002, nr 4, s. 757–788; A.L. F a i r c h i l d, *Science at the Borders*, s. 32–39; A.E. K r a u t, *Silent Travelers*, s. 50–77.

²⁷ A.E. K r a u t, *Silent Travelers*, s. 2.

pewne grupy imigrantów, w tym Polacy i Żydzi z ziem polskich, zostały w tym okresie napiętnowane jako „nosiciele chorób”. Amerykańska polityka imigracyjna przełomu XIX i XX w. umacniała przekonanie o wrodzonej odmienności imigrantów — rzekomo inni pod względem fizycznym i psychicznym, mieli oni cierpieć na choroby nieobecne w Stanach Zjednoczonych, przywożone zza granicy i stanowiące zagrożenie dla amerykańskich obywateli. Na początku XX w., jak pokażą dalej, do obaw przed imigrantami jako nosicielami i przekazicielami „zakaźnych i odrażających” chorób dołączyły fobie eugeniczne. W oczach eugeników zatroskanych o przyszłość „anglosaskiej rasy” imigranci byli już nie tylko osobami przenoszącymi zarazki, lecz także przekazującymi złe geny. Eugeniczny sposób myślenia unaoczniał się z całą siłą w dyskusjach mających miejsce po I wojnie światowej, m.in. w amerykańskim Kongresie.

TYFUS I WPROWADZENIE KWOT IMIGRACYJNYCH W 1921 R.

Od momentu powstania w pierwszej połowie XIX w. amerykański ruch natywistyczny odniósł wiele sukcesów. Jednym z najbardziej spektakularnych było wprowadzenie obostrzeń dotyczących imigracji. Do 1920 r. natywiści udało się zakazać wjazdu do Stanów Zjednoczonych wielu grupom uznanym przez rządzących i społeczeństwo za niepożądane: praktycznie wszystkim Chińczykom i Japończykom, osobom cierpiącym na „zakaźne i odrażające choroby”, prostytutkom, anarchistom, epileptykom. Wielkim zwycięstwem natywiści było uchwalenie przez Kongres w 1917 r. ustawy, która zakazywała niepiśmiennym cudzoziemcom wjazdu i osiedlania się w Stanach Zjednoczonych. Triumf natywizmu nie trwał jednak długo — po zakończeniu działań zbrojnych, kiedy imigracja zaczęła powracać do przedwojennej skali, okazało się, że niewielu z przybywających do brzegów Ameryki to analfabeci. W trzech pierwszych latach po wojnie tylko jedna dziesiąta wszystkich zawracanych z powrotem do Europy imigrantów nie została wpuszczona do USA ze względu na brak umiejętności pisania i czytania. Rocznie wykluczano dzięki temu zaledwie ok. 1,5 tys. osób²⁸. Ten sposób na zmniejszenie imigracji — zwłaszcza zaś na ograniczenie liczby uważanych za nieasymlujących się i odmiennych od Amerykanów przybyszów z Europy Południowej i Wschodniej — nie przyniósł oczekiwanych rezultatów²⁹. Nowym pomysłem, wyartykułowanym po raz pierwszy już przed Wielką Wojną, było wprowadzenie kwot.

Idea ograniczenia imigracji za pomocą określenia odsetka czy też liczby osób z poszczególnych krajów, które w danym roku mogą wjechać na terytorium Stanów

²⁸ R. Daniels, *Not Like Us*, s. 82.

²⁹ J. Higham, *Strangers in the Land*, s. 308; P. Schrag, *Not Fit for Our Society*, s. 73; D.J. Tichenor, *Dividing Lines*, s. 142.

Zjednoczonych, narodziła się jako skutek działań tzw. Komisji Dillinghama. Dziewięcioosobowa komisja Kongresu kierowana przez senatora Williama Dillinghama została powołana w 1907 r. przez prezydenta Theodora Roosevelta, w celu gruntownego, kompleksowego i naukowego zbadania kwestii imigracji. Owocem jej czteroletniej pracy było czterdziestojednotomowe opracowanie skrupulatnie omawiające praktycznie wszystkie kwestie i problemy związane z przybywającymi do Stanów Zjednoczonych imigrantami: przyczyny emigracji z Europy, warunki mieszkaniowe, rynek pracy, wskaźniki płodności, liczbę imigrantów w amerykańskich więzieniach, szpitalach i zakładach dla umysłowo chorych³⁰. Jednym z długofalowych rezultatów prac Komisji był podział imigrantów na „starych”, łatwo asymilujących się i podobnych do Amerykanów anglosaskiego pochodzenia przybyszów z Europy Zachodniej i Północnej i „nowych” — odmiennych religijnie, językowo i kulturowo mieszkańców Europy Wschodniej i Południowej³¹. W otwarty sposób wyrażając zaniepokojenie rosnącą od końca XIX w. liczebną przewagą „nowych”, mniej pożądanym imigrantów nad „starymi”, Komisja Dillinghama postulowała m.in. wprowadzenie kwot w celu ograniczenia napływu wschodnich i południowych Europejczyków do USA³².

Odrodzenie się zahamowanej podczas Wielkiej Wojny imigracji ze Starego Kontynentu do Stanów Zjednoczonych wzbudziło zaniepokojenie wielu Amerykanów i przyczyniło się do wprowadzenia restrykcji wobec przybyszów z innych krajów. Wiosną 1920 r. statki przybijające do portu Ellis Island opuszczało miesięcznie 52 tys. osób³³. Latem tego samego roku liczba przyjmowanych dziennie na Ellis Island imigrantów dochodziła do 5 tys.³⁴ W 1920 r. w celu osiedlenia się wjechało do Stanów Zjednoczonych 800 tys. cudzoziemców³⁵. Wszystkie te liczby wskazywały na to, że europejska imigracja do Ameryki powróciła do przedwojennego poziomu. Ogromny tłok, który powstał na przełomie 1920 i 1921 r. na Ellis Island, uniemożliwiał sprawne funkcjonowanie stacji i portu: statki z Europy oczekiwały w kolejce, a uwięzieni na nich pasażerowie mogli zagrozić buntem. By zmniejszyć bezprecedensowe zatłoczenie, część jednostek zaczęto przekierowywać do Bostonu³⁶.

Jednym z europejskich obszarów, z których ogromna rzesza ludzi miała się wybierać za Atlantyk, była według amerykańskich władz Polska. Zgodnie z raportami służb, wyjazdem z niej byli zainteresowani przede wszystkim Żydzi,

³⁰ P. Schrag, *Not Fit for Our Society*, s. 71.

³¹ R. Daniels, *Not Like Us*, s. 61.

³² R.F. Zeidel, *Immigrants, Progressives, and Exclusion Politics*, s. 131.

³³ J. Higham, *Strangers in the Land*, s. 308.

³⁴ D.T. Knobel, „America for the Americans”, s. 259.

³⁵ D.J. Tichenor, *Dividing Lines*, s. 142.

³⁶ J. Higham, *Strangers in the Land*, s. 308; P. Schrag, *Not Fit for Our Society*, s. 113.

mający stanowić nawet 90% tej grupy³⁷. Do władz i opinii publicznej w Stanach Zjednoczonych zaczęły docierać informacje na temat rzekomych ogromnych kolejek, liczących dziennie kilka tysięcy osób, do amerykańskiego konsulatu w Warszawie³⁸. Przedstawiająca je fotografia została umieszczona m.in. we wspomnianej już książce Roberta. W doniesieniach na temat skali eksodusu polskich Żydów do Stanów Zjednoczonych szybko zaczęły pojawiać się nieprawdopodobne i przesadzone liczby. Do USA miało wyemigrować 200 tys.³⁹, 350 tys., a w ciągu trzech kolejnych lat nawet pięć milionów Polaków żydowskiego pochodzenia⁴⁰. Ostatnia liczba przewyższała populację wszystkich Żydów mieszkających na początku lat dwudziestych XX w. w II Rzeczypospolitej. Obraz polskich imigrantów odmalowywany w 1920 i na początku 1921 r. w raportach amerykańskich dyplomatów i relacjach z europejskich portów był niewątpliwie złowieszczy. Wyjątkowo często padało w nich słowo „nieproszeni”. Imigranci z Polski mieli być „wybrakowani” (*deficient*) pod względem fizycznym i psychicznym oraz niepożądani społecznie i niechciani na amerykańskim rynku pracy. Często pojawiającym się wątkiem w opisach przybyszów z Polski był ich zły stan sanitarny i zdrowotny, słabość fizyczna oraz rzekoma bardzo wysoka zachorowalność na choroby zakaźne.

W styczniu i lutym 1921 r. w amerykańskiej prasie zaczęły ukazywać się doniesienia o statkach przywożących na Ellis Island imigrantów z Europy Wschodniej zakażonych tyfusem. Nagłośnione przez nowojorskiego komisarza zdrowia Roya S. Copelanda przypadki zachorowań na tę zakaźną chorobę stały się przedmiotem dyskusji kongresowej Komisji ds. Imigracji, omawiającej m.in. sytuację sanitarną w USA, warunki zdrowotne za granicą i potencjalne zagrożenie epidemią dla Stanów Zjednoczonych⁴¹. W posiedzeniu brał udział dr Hugh S. Cumming, szef Służby Zdrowia Publicznego Stanów Zjednoczonych

³⁷ K.L. Roberts, *Why Europe Leaves Home*, s. 14, 54.

³⁸ National Archives and Records Administration, Washington D.C. [dalej: NARA], Records of the Department of State Relating to Internal Affairs of Poland, 1916–1944 [dalej: RDS–IAP], reel 12, Telegram Received, July 11, 1920, s. 1; NARA, RDS–IAP, reel 12, Department of State, Office of Assistant Secretary, July 3, 1920, s. 2; *Emergency Immigration Legislation. Hearing before the Committee on Immigration, United States Senate, 66th Congress, 3rd session, on H.R. 14461, A Bill to Provide for the Protection of the Citizens of the United States by the Temporary Suspension of Immigration, and for Other Purposes, Jan 3, 1921, part 1*, Washington DC 1921, s. 13; R.F. Zeidel, *Immigrants, Progressives, and Exclusion Politics*, s. 135, 137; *250,000 Jews Leave Poland*, „Detroit Free Press”, Oct 10, 1920, s. C8; *250,000 Polish Jews Coming to America*, „New York Tribune”, May 20, 1920, s. 9; *Jewish Immigration Grows*, *New York Times*, Oct 17, 1920, s. E15; *Jews Quit Poland, Bound to America*, „Los Angeles Times”, Dec 5, 1920, s. V7.

³⁹ NARA, RDS–IAP, reel 12, Department of State, Office of Assistant Secretary, July 1, 1920, s. 1.

⁴⁰ *Emergency Immigration Legislation*, s. 13.

⁴¹ *Contagious Diseases among Immigrants: Hearings before the Committee of Immigration and Naturalization, House of Representatives, 66th Congress, 3rd session, Feb 9, 1921*, Washington (D.C.) 1921, s. 3.

i przewodniczący Zjednoczonej Komisji Medycznej (*Allied Medical Commission*), wysłanej do Polski w celu zbadania sytuacji związanej z tyfusem i innymi epidemiami. Z zapisów posiedzenia Komisji otrzymujemy obraz w gruncie rzeczy podobny do przedstawianego przez amerykańską prasę: epidemia tyfusu jest bardzo poważna, choroba opanowała praktycznie całą Europę i ciężko jest wskazać miejsca, gdzie nie występuje⁴².

Podczas posiedzenia Komisji ds. Imigracji w lutym 1921 r. jej przewodniczący i natywista Albert Johnson użył opisów sytuacji sanitarnej w II Rzeczypospolitej oraz stanu zdrowotnego Polaków i polskich Żydów jako argumentu za forsowanym przez niego projektem zawieszenia imigracji z Europy na dwa lata. Johnson zaczął kierować komisją w 1919 r. dzięki lobbingsowi wpływowej natywistycznej Immigration Restriction League, założonej w końcu XIX w. przez przedstawicieli anglosaskiej elity zamieszkującej północno-wschodnie stany USA⁴³. W okresie po I wojnie światowej wokół Johnsona skupiali się zwolennicy restrykcji imigracyjnych, forsowanych na forum Kongresu m.in. przez przewodniczącego Komisji. Według kongresmena, potencjalni przybysze z Polski byli osłabieni wojną, chorobami i brakiem żywności, żyli w ubóstwie i w brudzie, stanowiąc tym samym „najbardziej niepożądany typ imigranta”⁴⁴. W słynnym cytacie Johnson z odrazą opisywał mieszkańców II Rzeczypospolitej wsiadających na statki w Rotterdamie: „rosyjscy Polacy i polscy Żydzi zazwyczaj gettowego typu; opuszczający Polskę, by uniknąć powojennych warunków. Są ohydnie brudni, nie-amerykańscy i często niebezpieczni w swoich przyzwyczajeniach”⁴⁵. Powołując się na jedno z doniesień z lipca 1920 r., przewodniczący Komisji podkreślał, że wszystkie osoby chcące wyemigrować z Polski przez Gdańsk są „gorszego typu: fizycznie, psychicznie i moralnie, a z powodu swoich niesanitarnych zwyczajów stanowią zagrożenie dla ludzi, z którymi wejdą w kontakt”⁴⁶. Jedna szósta wszystkich wyjeżdżających przez Gdańsk imigrantów miała być z przyczyn sanitarnych i zdrowotnych niewpuszczana na statek⁴⁷. Johnson — zaprzysiężony antysemita — nie zapomniał nadmienić, że 90% potencjalnych imigrantów z Polski stanowią Żydzi. Tłumy zbierające się przed konsulem w Warszawie tworzyły — jak podawał przewodniczący Komisji — zagrożenie dla zdrowia stolicy. Wielu z potencjalnych imigrantów miało cierpieć na jaglicę, jedną z „zakaźnych i odrażających chorób”, której posiadanie równoznaczne było z zakazem wjazdu na teren Stanów Zjednoczonych.

⁴² Ibidem, s. 7.

⁴³ J.P. Spiro, *Defending the Master Race: Conservation, Eugenics and Legacy of Madison Grant*, Lebanon (N.H.) 2009, s. 203.

⁴⁴ *Emergency Immigration Legislation*, s. 11.

⁴⁵ Ibidem, s. 26.

⁴⁶ Ibidem, s. 13.

⁴⁷ *Many Seek in Vain to Sail for America*, „New York Times”, Jan 29, 1921, s. 2.

Groźne też według kongresmena były osoby chore na ospę i cholerę, której epidemii spodziewano się w Polsce lada chwila⁴⁸.

Największym jednak problemem w przypadku potencjalnych imigrantów z Polski, jak podkreślał w czasie spotkania Komisji Johnson, był tyfus. Większość z przybyszów miała pochodzić z terenów, gdzie choroba przybrała epidemiczny charakter i gdzie nie udawało się jej — pomimo międzynarodowych wysiłków — wyeliminować⁴⁹. Niektórzy z imigrantów przeciwstawiali się kwarantannie i innym zarządzeniom sanitarnym, mającym na celu wytepienie wszy, takim jak golenie bród czy strzyżenie włosów. Jako nosiciele zakaźnej choroby, Polacy i Żydzi z II Rzeczypospolitej mieli stanowić ogromne zagrożenie dla Europy i Stanów Zjednoczonych. Należało w ich przypadku jak najściślej przestrzegać kwarantanny i innych środków sanitarnych, mających zapobiec przedostaniu się choroby przez Atlantyk. Dezynfekcja i izolacja nie były jednak, zdaniem Johnsona i jego zwolenników, wystarczającym krokiem. Pewniejszym i bardziej satysfakcjonującym rozwiązaniem — przedstawianym jako krok konieczny w warunkach „stanu wyjątkowego” (*emergency*), w którym znalazły się Stany Zjednoczone — był zakaz imigracji z dotkniętych chorobą krajów.

Amerykańska prasa, szczególnie ta z potencjalnie najbardziej zagrożonego Nowego Jorku, szybko zauważyła związek pomiędzy epidemią w Polsce i forsowanymi w Kongresie restrykcjami imigracyjnymi. Jak podkreślał „The New York Tribune”, dla natywistów przybywające do USA statki z cierpiącymi na tyfus przybyszami z Europy Wschodniej stanowiły dogodny i doskonały argument na poparcie tezy o konieczności drastycznego ograniczenia imigracji z terenów zamieszkałych przez osoby dotknięte tą zakaźną chorobą. „Jest bardzo prawdopodobnym, że obecna sytuacja odegra ważną rolę przy zmianie prawa imigracyjnego” — wskazywał autor tekstu w „The New York Tribune”⁵⁰. Na początku 1921 r., gdy nowojorska prasa codziennie na pierwszych stronach pisała o statkach przyplływających z zawszonymi pasażerami ze wschodniej i południowej Europy, strach przed cierpiącymi na tyfus imigrantami został wykorzystany w próbach osiągnięcia natywistycznego celu — całkowitego wyeliminowania lub przynajmniej ograniczenia imigracji niepożądanych przybyszów z Polski, Rosji, Rumunii czy Włoch.

EUGENIKA I RESTRYKCJE IMIGRACYJNE

Kongresmenów debatujących na przełomie 1920 i 1921 r. nad wprowadzeniem restrykcji imigracyjnych trapiła nie tylko sytuacja sanitarna w krajach Europy Środkowo-Wschodniej i zarazki chorób zakaźnych przenoszone przez

⁴⁸ *Emergency Immigration Legislation*, s. 13–21.

⁴⁹ NARA, RDS–IAP, reel 12, Department of State, Office of Assistant Secretary, July 1, 1920, s. 1.

⁵⁰ *Cumming Also Fears Invasion of Cholera*, „New York Tribune”, Feb 11, 1921, s. 9.

podróżujących przez Atlantyck. Powodem niepokoju amerykańskich elit, których przedstawiciele zasiadali m.in. w Komisji ds. Imigracji i Naturalizacji, stawał się również „typ rasowy” słowiańskich i żydowskich przybyszów z Europy Środkowo-Wschodniej oraz rzekomo „złe geny” imigrantów. Dla dalekowzrocznych i motywowanych eugenicznymi stwierdzeniami polityków, takich jak Albert Johnson, prawdziwy problem stanowiło ewentualne zmieszanie się przybyszów z Europy Wschodniej z obywatelami USA. Zagrożenie dla amerykańskiego społeczeństwa stanowił nie tylko tyfus, lecz także zdolności reprodukcyjne przybyszów ze wschodniej Europy oraz ich możliwy wpływ na „amerykańską rasę”.

Już przed I wojną światową Amerykańscy natywiści i eugenicy bili na alarm, wskazując na niebywale wysoki przyrost naturalny, którym charakteryzowali się Słowianie, a w szczególności Polacy. Zwrócono na to uwagę już w opublikowanych w 1911 r. raportach Komisji Dillinghama, w których jednoznacznie stwierdzono, że polskie kobiety rodzą najwięcej dzieci wśród wszystkich amerykańskich grup etnicznych, ponad dwa razy więcej niż Amerykanki pochodzenia anglosaskiego⁵¹. Według Edwarda A. Rossa, natywisty, progresywnego reformatora i profesora socjologii na Uniwersytecie w Wisconsin, słowiańskie kobiety rodziły w Stanach Zjednoczonych średnio ośmioro dzieci, a polskie rodziny w Minnesocie liczyły od dziesięciu do piętnastu osób⁵². Profesor socjologii nie bez powodu bacznie i z trwogą przyglądał się problemowi wysokiej dzietności w polskich rodzinach. Kwestia rozbieżności w przyroście naturalnym wśród różnych grup etnicznych zamieszkujących USA interesowała go od dawna. To Ross był autorem spopularyzowanego później przez Theodora Roosevelta pojęcia „samobójstwa rasy” (*race suicide*). Użyte po raz pierwszy w 1901 r. w naukowym artykule ostrzeżenie o samobójstwie, które popełnia anglosaska elita („rasa”), nie wydając na świat wystarczająco licznego potomstwa, szybko pojawiło się w dyskursie publicznym. Używane było przez eugeników, natywistów i reformatorów zachęcających Amerykanów do rozmnażania się i ostrzegających przed negatywnymi skutkami zbyt wysokiego przyrostu naturalnego wśród imigrantów⁵³.

⁵¹ *Reports of the Immigration Committee*, t. XXVIII: *Occupation of the First and Second Generation Immigrants in the United States; Fecundity of Immigrant Women*, Washington (D.C.) 1911, s. 774, 810.

⁵² E.A. Ross, *The Old World in the New: The Significance of the Past and Present Immigration to the American People*, New York 1914, s. 130–134. Na temat Rossa: P. Schrag, *Not Fit for Our Society*, s. 65–67.

⁵³ E.A. Ross, *The Causes of Racial Superiority*, „Annals of the American Academy of Political and Social Science”, July 1901, nr 18, s. 67–89; J.P. Spiro, *Defending the Master Race*, s. 99; G. Bederma n, *Manliness and Civilization: A Cultural History of Gender and Race in the United States, 1880–1917*, Chicago–London 1995, s. 200–206; T.G. Dyer, *Theodore Roosevelt and the Idea of Race*, Baton Rouge 1980, s. 143–67; G. Sinker, *Racial Attitudes of American Presidents*, Garden City (N.Y.) 1971, s. 337–40.

Strach przed wysoką rozrodczością charakteryzującą osoby przybywające do Stanów Zjednoczonych z Europy Południowej i Wschodniej znalazł swoje odbicie także w dyskusji nad reformą imigracyjną, do której doszło po I wojnie światowej. W czasie wystąpienia przed Komisją ds. Imigracji i Naturalizacji Izby Reprezentantów w kwietniu 1920 r., Harry H. Laughlin, czołowy amerykański eugenik i zwolennik sterylizacji osób „niepożądanych”, wyraził swoje obawy związane z wysoką płodnością imigranckich kobiet, wydających na świat większą liczbę dzieci niż Amerykanki pochodzenia anglosaskiego. Zdolności reprodukcyjne wschodnich i południowych Europejki stanowiły w wypowiedzi Laughlina złowieszcze zagrożenie dla przyszłości „amerykańskiej cywilizacji”, której skład rasowy mógł ulec negatywnym zmianom w przypadku nieograniczenia liczby przybywających do USA imigrantów⁵⁴.

Wysoka płodność kobiet z Polski i krajów ościennych wzbudzał obawy Amerykanów szczególnie po I wojnie światowej. Konflikt zbrojny niewątpliwie wywarł negatywny wpływ na kondycję i zdrowie wschodnioeuropejskiej populacji. Zwolennicy ograniczenia imigracji do Stanów Zjednoczonych z przerażeniem patrzyli na przybywających cudzoziemców. Według powszechnych ocen, byli oni jeszcze gorsi pod względem fizycznym i psychicznym niż imigranci przedwojenni. Konflikt zbrojny i powojenne epidemie ujemnie odcisnęły się na ich witalności; u przybyszów widoczna była także psychiczna trauma spowodowana wojną. Dzieci — uważane za przyszłość „rasy” i narodu — znajdowały się w najgorszym stanie: niedożywione, niewyrośnięte, z oznakami krzywicy. Powszechnie przerażenie budziła ich wysoka śmiertelność. Dla natywiistów powojenna charakterystyka zdrowotna imigrantów z krajów dotkniętych skutkami wojny stanowiła namacalny dowód na zasadność eugenicznych postulatów zatrzymania „powodzi” cudzoziemców⁵⁵.

Zwolenników ograniczenia imigracji najbardziej jednak niepokoił wpływ, który przybysze — a w przyszłych pokoleniach także ich dzieci — mogli wyrzucić na „amerykańską rasę”, zmieniając dominujący typ obywatela USA. Myślenie w kategorii ludzkich typów i rodzajów — spuścizna po darwinizmie społecznym przejęta przez eugeników — było bardzo zakorzenione w Stanach Zjednoczonych. W pierwszych dziesięcioleciach XX w. i w okresie międzywojennym powszechnie wierzone w istnienie typów rasowych, które zazwyczaj umieszczano na „drabinie”, stopniując je od najwyższych i najlepiej rozwiniętych cywilizacyjnie do najniższych, znajdujących się nadal w stanie cywilizacyjnego zapóźnienia czy

⁵⁴ *Biological Aspects of Immigration: Hearings before the Committee on Immigration and Naturalization, the House of Representatives, 66th Congress, 2nd Session, April 16–17, 1920, Statement of Harry H. Laughlin*, Washington 1921, s. 7–8; na temat H.H. Laughlina i współkierowanego przez niego Eugenics Record Office: G.E. Allen, *The Eugenics Record Office at Cold Spring Harbor, 1910–1940: An Essay in Institutional History*, „Osiris”, t. II, 1986, s. 225–264.

⁵⁵ *Contagious Diseases among Immigrants*, s. 11–25.

nawet bestialstwa (*savagery*). Poszczególne rasy wyodrębniane były na podstawie wyglądu zewnętrznego; miały się także one charakteryzować wrodzonymi, dziedzicznymi i niezmiennymi cechami fizycznymi i psychicznymi⁵⁶.

Na początku trzeciej dekady XX w. ideę hierarchii typów rasowych rozpowszechniała m.in. wielokrotnie wydawana książka eugenika i przyrodnika Madisona Granta, „*The Passing of the Great Race*”. Według Jonathana Spiro, praca ta była „manifestem amerykańskiego rasizmu naukowego”⁵⁷, który ugruntował wśród eugeników myślenie w kategoriach typów i grup rasowych, a nie „dysgenicznymi” jednostek⁵⁸. Książkę Granta cytował w swoim zbiorze artykułów o imigracji m.in. Roberts⁵⁹. W „*Passing of the Great Race*” Grant ubolewał nad traceniem wpływu przez „wielką rasę” Nordyków, z której wywodzić się miały amerykańskie elity. Zamiast niej w Stanach Zjednoczonych zaczynały według niego liczbowo dominować niższe grupy rasowe: alpejska i śródziemnomorska, z których pochodziła większość przybyszów z Europy Wschodniej i Południowej. Rasa alpejska — zwykle kojarzona ze Słowianami — niekorzystnie odróżniała się od rzekomo stojących wyżej w hierarchii Nordyków nie tylko ze względów fizycznych, lecz także intelektualnych i psychicznych. Pasywni, poddańczy, powolni, tępi, niezdolni do rządzenia, o „zdegenerowanych” twarzach charakteryzujących się źle uformowanymi rysami, z niską inteligencją i złą „pulą genową” — tymi cechami mieli wyróżniać się przedstawiciele rasy alpejskiej według amerykańskich zwolenników „rasizmu naukowego” i natywizmu⁶⁰. Z punktu widzenia eugeników, wierzących w dziedziczenie nie tylko właściwości fizycznych, lecz również zwyczajów i zachowań⁶¹, wschodni Europejczycy byli niezdolni do zrozumienia amerykańskich demokratycznych instytucji i amerykańskiej cywilizacji⁶². Zmieszanie się stojących najwyżej w hierarchii Nordyków z niższymi cywilizacyjnie przedstawicielami rasy alpejskiej i śródziemnomorskiej, jak ostrzegał Roberts, groziło powstaniem „hybrydowej rasy ludzkiej równie bezwartościowej i marnej, jak niedające się do niczego mieszańce z Ameryki Centralnej”⁶³.

⁵⁶ M.P. Gut erl, *The Color of Race in America, 1900–1940*, Cambridge (Mass.)–London 2001, s. 16; L.D. B aker, *From Savage to Negro: Anthropology and the Construction of Race, 1896–1954*, Berkeley–Los Angeles–London 1998, s. 81–98.

⁵⁷ J.P. Spiro, *Defending the Master Race*, s. 145.

⁵⁸ Ibidem, s. 138.

⁵⁹ K.L. Roberts, *Why Europe Leaves Home*, s. 48: Roberts przywoływał także wpływową książkę eugenika i natywisty Lothrop Stoddarda, stosującego ten sam podział rasowy co Grant: L. Stoddard, *The Rising Tide of Color against White World-Supremacy*, New York 1920.

⁶⁰ L. Stoddard, *Racial Realities in Europe*, New York 1924, s. 31; K.L. Roberts, *Why Europe Leaves Home*, s. 48; J.P. Spiro, *Defending the Master Race*, s. 114–115.

⁶¹ R. Hansen, D.S. King, *Eugenic Ideas, Political Interests, and Policy Variance: Immigration and Sterilization Policy in Britain and the U.S.*, „World Politics”, t. LIII, 2001, nr 2, s. 247.

⁶² L. Stoddard, *Racial Realities*, s. 238–240.

⁶³ K.L. Roberts, *Why Europe Leaves Home*, s. 22.

Imigracja z Europy Środkowo–Wschodniej nie oznaczała jednak tylko napływu pasywnych i poddańczych Słowian, lecz również Żydów, stanowiących według natywinistów większość wśród osób planujących osiedlenie się w Stanach Zjednoczonych. Traktowani przez zwolenników rasizmu naukowego jako przedstawiciele azjatyckich, mongoidalnych ras, Żydzi mieli znajdować się szczególnie nisko na drabinie typów i rodzajów ludzkich. Na temat „rasowych właściwości” wschodnioeuropejskiego Żyda bardzo negatywnie wypowiadał się Grant, który opisał go jako cechującego się: „posturą karła, osobliwą mentalnością i bezwzględny skupieniem na własnym interesie”⁶⁴. Odwiedzający po I wojnie światowej miasta i miasteczka II Rzeczypospolitej Roberts zwracał uwagę nie tylko na złe warunki mieszkaniowe i sanitarne, w których mieli żyć wyznawcy judaizmu, lecz także na rzekomy brak ich wartości jako ewentualnych przyszłych obywateli USA. Według autora „Why Europe Leaves Home”, zarówno w Polsce, jak i Stanach Zjednoczonych Żydzi skupiali się w gettach, nie asymilowali się, zachowywali swoje własne zwyczaje, nie stając się w istocie częścią społeczeństw, w których zamieszkiwali⁶⁵. „Spauperyzowani i pasożytniczy” Żydzi⁶⁶ — jak określał ich natywinistyczny dziennikarz — nie byli w stanie pojąć amerykańskich idei i demokratycznych instytucji⁶⁷.

Używając określenia „pasożytniczy” w odniesieniu do Żydów z ziem II Rzeczypospolitej, Kenneth Roberts zapewne nieintencjonalnie połączył dwa typy argumentów i dwa rodzaje strachów, które budzili oni wśród amerykańskich elit na początku lat dwudziestych XX w. Porównania Żydów do „szkodników”, „zarazków” czy „pasożytów” będących zagrożeniem zarówno dla ciał ludzkich, jak i dla „ciała politycznego” pojawiały się w amerykańskiej i europejskiej literaturze antysemitycznej już przez I wojnę światową⁶⁸. Żydowscy imigranci byli porównywani do „zarazków” na poziomie rzeczowym, jako osoby potencjalnie przenoszące choroby zakaźne, takie jak tyfus. Imigranci postrzegani byli jednak w kategoriach biomedycznego zagrożenia również na wyższym, metonimicznym poziomie, na którym opisywano ich samych jako choroby zakaźne, stanowiące zagrożenie dla amerykańskiego ciała zbiorowego⁶⁹. Charakteryzujący się obsesją czystości, także rasowej, wywodzący się z purytańskiej kultury Amerykanie obsesyjnie bronili się przed zatruciem i zanieczyszczeniem przez — zgodnie z powszechną świadomością — brudnych i przenoszących choroby imigrantów. Zanieczyszczenie to,

⁶⁴ M. Grant, *The Passing of the Great Race*, s. 80.

⁶⁵ K.L. Roberts, *Why Europe Leaves Home*, s. 19.

⁶⁶ Ibidem, s. 45.

⁶⁷ Ibidem, s. 49.

⁶⁸ J.P. Spiro, *Defending the Master Race*, s. 108; R. Singerman, *The Jew as Racial Alien: the Genetic Component of American Anti-Semitism*, [w:] *Anti-Semitism in American History*, red. D.A. Gerber, Urbana–Chicago 1986, s. 112.

⁶⁹ J.P. Spiro, *Defending the Master Race*, s. 187.

ponownie, wzbudzało strach na dwóch poziomach: podstawowym, związanym ze zwyczajami higienicznymi, i wyższym, motywowanym eugenicznie. Niepożądani imigranci, postrzegani przez pryzmat ich rzekomo „wybrakowanych genów”, mogli zanieczyścić amerykańską „krew” i „pulę genetyczną” i doprowadzić do zepsucia — czy też „skundlenia się”, jak określał to Roberts — „amerykańskiej rasy”⁷⁰.

Porównanie imigracji do zanieczyszczenia pojawiło się podczas debaty nad restrykcjami, toczonej w Kongresie na przełomie 1920 i 1921 r.⁷¹ W przypadku osiedlających się w USA milionów cudzoziemców niezasadne i nieskuteczne wydawały się proponowane przez eugeników sposoby zapobieżenia czy też porażenia sobie z „niepożądanymi” jednostkami i typami rasowymi, takie jak sterylizacja i segregacja. Bardziej efektywna zdawała się być dezynfekcja: usunięcie zarazków i wszy z ich ciał oraz rozumiane metonimicznie oczyszczenie Stanów Zjednoczonych z „zakaźnych chorób”, które w kategoriach grupowych stanowili imigranci⁷².

Biomedyczne i eugeniczne metonimie i metafory były wykorzystywane przez ksenofobicznych i antysemickich polityków podczas powojennej debaty na temat kwot. Najważniejszą rolę w umożliwieniu eugenikom uzyskania wpływu na ustawodawstwo imigracyjne odegrał Albert Johnson jako przewodniczący kongresowej Komisji ds. Imigracji i Naturalizacji⁷³. To on zaprosił na obrady cytowanego już Laughlina oraz korespondował w *Grantem* na temat kwot i obostrzeń. W czasie debaty na temat imigracji w Kongresie cytowano natywistyczne artykuły Roberta publikowane w „Saturday Evening Post”. W dyskusjach pobrzmiewały również opinie Lothrop Stoddarda, podkreślającego w swoich publikacjach idee wyższości rasowej Nordyków i konieczność zapobieżenia zepsuciu „amerykańskiej rasy”⁷⁴.

Jasno wyartykułowane eugeniczne obawy związane z przybyszami z Europy Wschodniej połączyły się w czasie lutowego posiedzenia Komisji ds. Imigracji i Naturalizacji Izby Reprezentantów z wcześniejszym strachem przed imigrantami przedstawianymi jako roznosiciele chorób zakaźnych. Argumenty na temat niskiej witalności, niedożywienia dzieci i negatywnego wpływu imigrantów na amerykańską rasę i ciało zbiorowe dołączyły do od dawna artykułowanych przez natywiistów twierdzeń o znacznym upośledzeniu umysłowym imigrantów z Europy Wschodniej i Południowej⁷⁵. Choroby i brud były — podobnie jak niski iloraz inteligencji — dowodami na to, że wyniszczone przez głód i różne schorzenia, zdegenerowane

⁷⁰ Ibidem, s. 187–188.

⁷¹ Ibidem, s. 188.

⁷² Ibidem.

⁷³ R. Hansen, D.S. King, *Eugenic Ideas*, s. 255.

⁷⁴ M.H. Haller, *Eugenics: Hereditarian Attitudes in American Thought*, New Brunswick (N.J.) 1963, s. 155; J.P. Spiro, *Defending the Master Race*, s. 174, 204, 202–210; J. Hingham, *Strangers in the Land*, s. 313.

⁷⁵ P. Schrag, *Not Fit for Our Society*, s. 71, 79–81; A. Sweeney, *Mental Tests for Immigrants*, „The North American Review”, t. CCXV, 1922, nr 798, s. 600–612; K. Clifford, *Intelligence and*

ciała wschodnioeuropejskich przybyszów powinny być trzymane jak najdalej od amerykańskich granic.

Zebrań Komisji ds. Imigracji i Naturalizacji Izby Reprezentantów odbyło się w czasie gorących debat na temat wprowadzenia restrykcji imigracyjnych, mających na celu ograniczenie liczby przybyszów z Europy Wschodniej i Południowej. Trzy dni po tym posiedzeniu, 12 lutego 1921, wyższa izba amerykańskiego Kongresu miała debatować nad ustawą zaproponowaną przez senacką komisję zajmującą się imigracją. Odrzucając proponowany przez Johnsona i Izbę Reprezentantów roczny zakaz imigracji do USA, komisja postulowała wprowadzenie pięcioprocentowych kwot imigracyjnych. Jednym z pomysłodawców tego rozwiązania był nadal zasiadający w Kongresie William Dillingham, kilkanaście lat wcześniej kierujący pracami wspomnianej wcześniej komisji. Senator Dillingham — o wiele bardziej umiarkowany w swoich poglądach niż Johnson — w 1921 r. powrócił do poprzednio przez siebie proponowanego pomysłu ograniczenia liczby przybywających do USA cudzoziemców. Coroczna imigracja z każdego europejskiego kraju — sugerował Dillingham i senacka Komisja — nie powinna przekraczać 5% wszystkich mieszkających w Stanach Zjednoczonych w 1910 r. imigrantów z danej grupy narodowościowej⁷⁶.

Projekt senatora miał być dyskutowany w wyższej izbie Kongresu 12 lutego 1921, w czasie gdy amerykańska prasa donosiła o statkach ze wschodnioeuropejskimi pasażerami chorymi na tyfus, przyplływających na Ellis Island. Nie dziwi więc fakt, że sytuacja sanitarna i strach przed wybuchem epidemii zostały wykorzystane przez natywiistów i zwolenników ograniczenia imigracji. Na zakończenie posiedzenia izby wyższej, 11 lutego 1921 senator Pat Harrison z Missisipi apelował: „czas, by uchwalić restrykcyjną ustawę imigracyjną”; nawoływał też innych senatorów do pośpiechu i jak najszybszego głosowania nad projektem⁷⁷. Podobnie jak Johnson, Harrison był zwolennikiem całkowitego zakazu imigracji z Europy na co najmniej rok, do czasu aż poprawią się warunki sanitarne i epidemiologiczne na Starym Kontynencie. Powołując się na „New York Times” i potwierdzając tezę o niezwykle wpływowej roli prasy w czasie zagrożenia tyfusem, Harrison relacjonował przypadki zakażenia tą chorobą ponad sto mil od Nowego Jorku⁷⁸. W podobnym duchu na temat imigrantów i tyfusu pisał w tych samych dniach wpływowy „The Washington Post”, ponagляjąc Senat do podjęcia działań i „wzniesienia bariery w ochronie interesów amerykańskich obywateli”⁷⁹. Wyższa izba Kongresu

Immigrants: With Special Reference to Certain New England Groups, Baltimore 1926; C. C. B r i g h a m, *A Study of American Intelligence*, Princeton 1923.

⁷⁶ R. D a n i e l s, *Not Like Us*, s. 132; J. H i g h a m, *Strangers in the Land*, s. 310.

⁷⁷ *Immigration Bill in Senate Today*, „New York Times”, Feb 11, 1921, s. 7; P. S c h r a g, *Not Fit for Our Society*, s. 116.

⁷⁸ *Senate Limits Immigration to 355,461 in a Year*, „New York Times”, Feb 20, 1921, s. 1.

⁷⁹ *Dubious Protection*, „The Washington Post”, Feb 19, 1921, s. 6.

powinna — według dziennikarzy tej gazety — podjąć wszelakie kroki, by zapobiec wybuchowi epidemii tyfusu w Stanach Zjednoczonych. Kwoty nie stanowiły wystarczającej ochrony; podobnie jak rządy Włoch czy Francji, amerykańscy ustawodawcy powinni przedsięwziąć dalej idące działania, wprowadzając całkowity zakaz imigracji z terenów objętych epidemią.

Jednak zarówno projekt Dillinghama (jako zbyt umiarkowany), jak i popierana przez „The Washington Post” propozycja Harrisona (jako zbyt radykalna) nie spotkały się z aprobatą senatorów. Po kilkudniowej dyskusji członkowie wyższej izby Kongresu znaleźli kompromisowe rozwiązanie, proponując wprowadzenie kwot, lecz nie pięć—tylko trzyprocentowych. Pomysł ten równał się zmniejszeniu liczby rocznie przybywających do USA imigrantów o niemal 150 tys. i został prawie jednogłośnie przyjęty. Zaaprobowała go także Izba Reprezentantów. Pomimo zignorowania ustawy przez Woodrowa Wilsona i jej odroczenia na kilkanaście tygodni, kwoty imigracyjne weszły w życie w maju 1921 r. po ich ponownym uchwaleniu przez Kongres i podpisaniu aktu prawnego przez nowego, o wiele bardziej natywistycznie nastawionego prezydenta Stanów Zjednoczonych — Warrena G. Hardinga. Uchwalona jako tymczasowa, ustawa ta była dwukrotnie przedłużana i na ponad sześćdziesiąt lat wpłynęła na ustawodawstwo imigracyjne USA⁸⁰.

Wprowadzone w maju 1921 r. kwoty drastycznie zmniejszyły liczbę imigrantów przybywających corocznie z Europy do Stanów Zjednoczonych z prawie miliona przed wojną i ponad 805 tys. w 1920 r. do niewiele ponad 300 tys. w 1922 r. Największy wpływ — zgodnie z zamierzeniami pomysłodawców — wprowadzenie kwot wywarło na skalę imigracji z Europy Środkowo-Wschodniej i Południowej. Według nowej ustawy, po 1921 r. do USA mogło rocznie przyjechać tylko około 40 tys. Włochów i 20 tys. Polaków (włączając w to polskich Żydów). Razem imigracja z południowych i wschodnich części Europy miała wynosić w przybliżeniu 152 tys., zaś z „lepszycy”, bliższych kulturowo i zamieszkałych przez Nordyków zachodnich i północnych krajów — około 202 tys.⁸¹ Odwracało to całkowicie przedwojenne i tuż powojenne proporcje pomiędzy „starymi” i „nowymi” imigrantami, wprowadzając ponownie wymarzony przez natywidów ład społeczny i rasowy.

Uchwalone w 1921 r. restrykcje — jako tymczasowe i zbyt umiarkowane — nie zadowalały jednak do końca przeciwników imigracji. Świadomi poparcia na najwyższych szczeblach władzy (zarówno Harding, jak i jego następcą Calvin Coolidge byli zwolennikami obostrzeń imigracyjnych⁸²) Johnson, Grant i inni „restrykcjonści” zaczęli lobbować za jeszcze większymi ograniczeniami. Sprzyjający klimat polityczny i społeczny pomógł w uchwaleniu w 1924 r. prawa

⁸⁰ R. Daniels, *Not Like Us*, s. 132–135; J. H i g h a m, *Strangers in the Land*, s. 310–311.

⁸¹ *Senate Limits Immigration to 355,461 in a Year*, „New York Times”, Feb 20, 1921, s. 1; J.P. S p i r o, *Defending the Master Race*, s. 210; R. Daniels, *Not Like Us*, s. 145.

⁸² J.P. S p i r o, *Defending the Master Race*, s. 177–178.

o imigracji (Immigration Act of 1924) na stałe wprowadzającego kwoty. Wielkim sukcesem natywiwistów było ograniczenie odsetka imigrantów z każdego kraju z trzech do dwóch procent i przyjęcie cenzusu z 1890 r. jako podstawy ich wyliczania. W dekadzie poprzedzającej spis ludności z 1890 r. wśród przybyszów z Europy dominowali łatwo asymilujący się i bliżsi kulturowo przybysze z północy i zachodu Starego Kontynentu. Dzięki przyjęciu stanu z roku 1890 jako podstawy wyliczania kwot, w 1924 r. udało się jeszcze bardziej zmniejszyć liczbę „zdegenerowanych” i stojących niżej na drabinie rasowej „nowych” imigrantów. W rezultacie liczba przybyszów z Europy Wschodniej i Południowej nie przekraczała rocznie 21 tys.; z terenów II Rzeczypospolitej mogło przyjechać zaledwie około 6 tys. imigrantów, a z Włoch — niecałe 4 tys.⁸³

W dyskusjach wokół wprowadzenia kwot imigracyjnych w 1924 r. ponownie pełnym głosem zabrzmiały argumenty eugeniczne, odwołujące się do rasizmu naukowego i teorii nierówności rasowej. Restrykcje miały bronić amerykańskie społeczeństwo przed zdominowaniem przez niższe typy rasowe z Europy. W czasie posiedzeń kongresowych komisji jeszcze częściej niż w 1921 r. odwoływano się do argumentów eugenicznych, cytując i zapraszając na obrady przede wszystkim Harry’ego Laughlina. Czołowy amerykański eugenik z jeszcze większym naciskiem podkreślał zagrożenie, jakie dla „anglosaskiej rasy” stanowili przybysze z Europy Wschodniej i Południowej. To spośród nich mieli się rekrutować przestępcy, pacjenci zakładów dla psychicznie chorych, a zdegenerowane jednostki o słabych i schorowanych ciałach stanowić miały obciążenie dla amerykańskiego budżetu. W debacie prowadzonej w 1924 r. na temat wprowadzenia kwot odwoływano się także do wątpliwych metodologicznie badań nad ilorazem inteligencji, pokazujących, że nawet 40% imigrantów z Europy Południowej i Wschodniej jest opóźnionych umysłowo⁸⁴.

Według amerykańskich historyków, wprowadzenie kwot imigracyjnych było jedną z ostatnich pozostałości progresywizmu — zbioru idei oraz ruchu polityczno-społecznego, którego nazwa została w amerykańskiej historiografii użyta również do określenia epoki w dziejach Stanów Zjednoczonych (ok. 1890–1914). Celem zwolenników progresywizmu było zreformowanie amerykańskiego życia społecznego, ekonomicznego i politycznego m.in. poprzez eliminację zjawisk postrzeganych jako patologiczne (np. korupcja, prostytutka, nadużywanie alkoholu, dominacja monopolu w gospodarce) i demokratyzację życia politycznego. Progresywne reformy miały być przeprowadzone na podstawie wykonanych wcześniej badań i zebranych statystyk, wyjaśniających przyczyny patologii. Jedną z kwestii wymagających według progresywnych reformatorów rozwiązania była

⁸³ P. Wang, *Legislating Normalcy: The Immigration Act of 1924*, San Francisco 1975; J. Higham, *Strangers in the Land*, s. 314–324.

⁸⁴ J.P. Spiro, *Defending the Master Race*, s. 220–233; R. Daniels, *Not Like Us*, s. 135–145; R.F. Zeidel, *Immigrants, Progressives, and Exclusion Politics*, s. 140–143.

imigracja. Należało ją przede wszystkim zbadać, co uczyniła przed I wojną światową Komisja Dillinghama. Po drugie, napływ przybyszów trzeba było uregulować tak, by nie stanowił on problemu dla amerykańskiego społeczeństwa. Kwoty, przedstawiane jako rozwiązanie bazujące na obiektywnych, naukowych podstawach — liczbach i procentach, wydawały się sprawiedliwym, bezstronnym i pewnym rozwiązaniem problemu.

Wprowadzenie kwot było także jednym ze sposobów radzenia sobie z niepokojami społecznymi w USA po Wielkiej Wojnie. Chcący powrotu do „normalności” Amerykanie zaniepokojeni byli wszelkimi przejawami radykalizmu, często utożsamianego z imigrantami, spośród których rzekomo rekrutowała się większość anarchistów czy socjalistów. Podobnie jak prohibicja czy próby amerykanizowania przybyszów z innych kontynentów, kwoty stanowiły element kontroli społecznej nad społeczeństwem USA. Ograniczenie liczby imigrantów miało pomóc także gospodarce — zmniejszyć bezrobocie i zlikwidować coraz częściej wybuchające strajki, o które obwiniano imigrantów⁸⁵. Wprowadzenie kwot było jednak przede wszystkim dowodem na rozprzestrzenianie się i wzmacnianie postaw natywi-stycznych, eugenicznych i rasistowskich na początku lat dwudziestych XX w. To dzięki nim Amerykanie bez większych problemów przyjęli twierdzenia o niższości rasowej, fizycznej i psychicznej imigrantów z Europy Wschodniej i Południowej i zaczęli obawiać się nie tylko przenoszonych przez przybyszów zarazków, lecz także przekazywanych przez nich genów.

*

Powojenna sytuacja sanitarna w Europie Wschodniej miała polityczne implikacje po obu stronach oceanu. Według brytyjskiego historyka Paula J. Weindlinga, skala powojennych epidemii w Polsce została wyolbrzymiona przez zachodnie rządy i organizacje filantropijne. „Pomimo raportów na temat cholery — pisze Weindling — epidemia nigdy nie miała miejsca”. Według brytyjskiego badacza, lokalne przypadki tyfusu stały się pretekstem do militarnej i politycznej interwencji aliantów w państwach Europy Wschodniej. Dzięki przejawskawieniu sytuacji i skali zachorowań organizacje filantropijne — przede wszystkim amerykańskie — były w stanie zebrać znaczne fundusze na walkę z chorobą. Pomoc ofiarowana w trakcie rzekomej epidemii miała przynieść ogólną poprawę warunków sanitarnych i zdrowotnych w Polsce i w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej oraz zapewnić stabilność granic, czyniąc państwa regionu bardziej przewidywalnymi i niezagrażającymi powojennemu porządkowi. Lepsze warunki życia i trwałe granice miały z kolei za zadanie zatrzymać tyfus w obrębie

⁸⁵ D.J. Tichenor, *Dividing Lines*, s. 146–147.

wschodnioeuropejskich państw i zapobiec przedostaniu się choroby na zachód Europy i dalej — za Atlantyk⁸⁶.

Przesadzone były także reakcje amerykańskiej opinii publicznej, wyolbrzymiające zagrożenie epidemiologiczne, które mieli stanowić imigranci przybywający na początku 1921 r. do USA. W Nowym Jorku, gdzie najbardziej obawiano się tyfusu z Europy Wschodniej, przed wojną i w jej trakcie co roku pojawiała się kilkadziesiąt przypadków tej choroby⁸⁷. W tym kontekście inaczej wygląda skala zachorowań na tyfus wśród osób przybywających na Ellis Island z Europy na początku 1921 r. Wynosiła ona od kilku do kilkudziesięciu przypadków na statek. Informacje na ten temat nie pojawiały się jednak na łamach prasy codziennej ani w czasie debaty w Kongresie. Strach przed zarazkami i kojarzonymi z nimi imigrantami wykorzystano natomiast przy forsowaniu restrykcyjnego ustawodawstwa.

Obawy i lęki obecne w USA na początku lat dwudziestych XX w. w związku z „europejskim tyfusem” ugruntowane były we wcześniejszych wyobrazeniach i przekonaniach na temat imigrantów. Zagrożenie epidemią wzmocniło istniejący już w amerykańskiej wyobraźni zbiorowej obraz przybysza z Europy Wschodniej jako niebezpiecznego roznosiciela chorób zakaźnych. W kongresowych debatach — zwłaszcza zaś w wypowiedziach Alberta Johnsona — silnie podkreślano żydowskość imigrantów przybywających z dotkniętej epidemią Polski, wzmacniając tym samym istniejące od końca XIX w. skojarzenie pomiędzy pochodzeniem etnicznym i tyfusem oraz „urasowiając” tę zakaźną chorobę. Strach przed imigrantami został wykorzystany przez natywistów i eugeników w debatach na temat wprowadzenia restrykcji imigracyjnych. Ze względu na stan zdrowia, „typ rasowy” i ewentualny negatywny wpływ na „amerykańską rasę”, przed przybyszami z Europy Wschodniej i Południowej praktycznie zamknięto drzwi do USA. Na początku lat dwudziestych XX w., w związku z „europejską” epidemią tyfusu, wśród amerykańskiej opinii publicznej ugruntowany został obraz polskiego i żydowskiego imigranta jako osłabionego fizycznie, potencjalnego nosiciela groźnych chorób zakaźnych, który z powodu roznoszonych przez siebie zarazków i przekazywanych genów stanowił poważne zagrożenie dla amerykańskiego „ciała zbiorowego”.

⁸⁶ P.J. Weindling, *Epidemics and Genocide in Eastern Europe 1890–1945*, Oxford–New York 2000, s. 147–148.

⁸⁷ *Typhus in [the] United States*, „Journal of the American Medical Association”, Feb 19, 1921, s. 522–523.

Germes and Genes: Fear of Immigrants and Introduction of Quotas in the United States in 1921

The article presents the discussion on the limitation of immigrants coming to the United States taking place at the early 1920s. One of the topics of the public debate was health and good physical condition of the U.S. citizens threatened — according to American nationalists — by infectious diseases, mainly typhus which ravaged the countries of Central–Eastern Europe at that time. Fear of immigrants spreading diseases was founded on the formerly rooted images and stereotypes about newcomers from other continents, and new scientific theories strengthened fears of germs crossing the ocean on immigrants' bodies. As the debate about restrictions intensified, and nativists propagating immigration quotas gained increasing support, also newcomers from Central Eastern Europe were more and more often presented as the genetic and eugenic threat. Jews and members of the dominant in Poland, according to the contemporary anthropologic categories 'Alpine race', were supposed to transfer defective genes from their degenerated bodies and were fuelling increasing fear among Anglo–Saxon elites of the United States. These two ways of thinking about immigrants from Central–Eastern Europe — as the source of dangerous germs and defective genes — overlapped. In the first years after the Great War it was a source of serious social fears used by nativists to force radical immigrant quotas which would drastically limit for several decades the inflow of immigrants from Southern and Eastern Europe.

JERZY KOCHANOWSKI
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

„Życie adaptuje się do tego, co jest”. Inteligenckie strategie przetrwania 1939–1945. Rekonesans badawczy

Jesienią 1939 r. większość społeczeństwa polskiego, mimo naturalnego w sytuacji klęski poczucia zawodu, rozgoryczenia, wręcz wściekłości wobec dawnych elit politycznych, uznała dalszą walkę za oczywistość, okupację traktując jako stan przejściowy, który należy za wszelką cenę przetrwać. Jak trudne to będzie zadanie pokazały już pierwsze jej miesiące: „wojna rozpętała namiętności — zanotował na początku listopada 1939 r. Ludwik Landau — które tamę znajdują jedynie w strachu o życie”¹. Ów strach był na razie spowodowany — przynajmniej w Generalnym Gubernatorstwie, do którego przede wszystkim ogranicza się niniejszy rekonesans — nie tyle terrorem, możliwością rozstrzelania, zsyłki do obozu lub pracy przymusowej, co raczej troską o codzienność: jak zarobić, gdzie mieszkać, co włożyć do garnka i pieca. „Przed ludnością Generalnego Gubernatorstwa — pisał Kazimierz Wyka — zimą 1939/40 stanął prosty dylemat: albo zastosować się do tego, co wolno zjeść, i zdechnąć z głodu, albo — dać sobie jakoś radę. Naturalnie pierwszej alternatywy nikt poważnie nie brał pod uwagę, ważna była tylko sprawa: jak wbrew przepisom dać sobie radę?”².

Nie popełnię chyba nadużycia twierdząc, że nie tyle opór i walka zbrojna, ile takie właśnie zmagania z codziennością pozostały do końca okupacji podstawowym problemem olbrzymiej części polskiego społeczeństwa³. Jednocześnie

¹ L. Landau, *Kronika lat wojny i okupacji*, t. I, oprac. Z. Landau, J. Tomaszewski, Warszawa 1962, s. 50 (zapis z 2 listopada 1939).

² K. Wyka, *Życie na niby*, Kraków 2010, s. 276.

³ Mieszkaniec Częstochowy Franciszek Czekajewski zanotował 25 września 1940: „Od wielkiej polityki i dalekiej wojny brytyjsko-niemieckiej, szerokie masy przechodzą powoli do spraw bardziej aktualnych, jak przygotowywanie węgla, ziemniaków i innych artykułów żywnościowych na zimę, aby nie być skazanym na kartki i ich iluzoryczny system, przy którym z głodu umrzeć można”, F. Czekajewski, *Pamiętnik z Lat Okupacji Hitlerowskiej. Od dnia 1 września 1939 r. do dnia 8 września 1945 r.*, Warszawa 2006, s. 55.

zdobywanie chleba i słoniny, szukanie mieszkania czy dodatkowego (a często jakiegokolwiek) zarobku, kradzież i szmugiel były nie tyle strategiami przetrwania, jak je potocznie — ale i powszechnie — określamy, ile raczej, sięgając po terminologię wojskową, codziennymi działaniami taktycznymi, oczywiście składającymi się na dalekosiężny, strategiczny cel — przetrwanie. Tym samym należałoby podjąć próbę skategoryzowania i przeanalizowania właśnie tych długotrwałych strategii, traktowanych zgodnie z ich ogólnie przyjętą definicją, zarówno dla sfery militarnej, jak i ekonomicznej, jako przewidywanie w odległym czasie spraw najważniejszych, najistotniejszych, pozwalających utrzymać dany podmiot na pozycji nie gorszej lub lepszej niż wyjściowa⁴. Paradoksalnie nie powinno się całkowicie rezygnować z takiego — dość w sumie optymistycznego — podejścia, gdyż nadrzędny cel podczas wojny — (prze)życie, nie wykluczało, oczywiście tylko w części przypadków, również użycia.

Z jednej strony pochodzące z dziennika Zofii Nałkowskiej tytułowe zdanie sprawdzało się nawet w najtrudniejszych warunkach, a daleko posunięte zdolności adaptacyjne skutkowały najszybciej odtwarzaniem materialnego stanu posiadania. Przykładem mogą być wysiedleńcy, zarówno deportowani do Generalnego Gubernatorstwa na początku okupacji mieszkańcy ziem wcielonych do Rzeszy, jak i wygnańcy z (po)powstańczej Warszawy. Stanisław Kasznica, który zaznał obu tych doświadczeń, zanotował, szykując się w styczniu 1945 r. do opuszczenia wioski pod Częstochową: „Cztery miesiące temu wyszliśmy z Warszawy z pustymi rękoma. Dzisiaj wyruszylibyśmy na nową tułaczkę tak objuczeni, że daleko nie zaszlibyśmy. A ile jeszcze dobra zostawilibyśmy »w domu«: garnki, książki, opału, żywności sporo. Jak mocna, uparta jest w człowieku woła odtwarzania swego bytowania”⁵. Nie dziwi też wyznanie pewnego inżyniera, zapisane w dzienniku (9 czerwca 1950) przez Marię Dąbrowską: „Kiedy po kapitulacji powstania poszliśmy do niewoli, to komendant obozu w Niemczech zapowiedział dozorcóm: »Nie spuszczać z oczu Polaków. Polak, jakby go zamknąć pod

⁴ *Leksykon wiedzy wojskowej*, red. M. L a p r u s, Warszawa 1979, s. 414–415; S. K o z i e j, *Teoria sztuki wojennej*, Warszawa 1993; R. K u ź n i a r, *Polityka i siła. Studia strategiczne — zarys problematyki*, Warszawa 2006; *Mała encyklopedia wojskowa*, red. J. U r b a n o w i c z, t. III, Warszawa 1971, s. 215. Znacznie liczniejsze i chyba bardziej przydatne są teorie ekonomiczne. Vide m.in.: L. B e r l i Ń s k i, *Zarządzanie strategiczne małym przedsiębiorstwem*, Bydgoszcz 2002; A. D. C h a n d l e r, *Strategy and Structure*, Cambridge (Mass.) 1962; G. G i e r s z e w s k a, M. R o m a n o w s k a, *Analiza strategiczna przedsiębiorstwa*, Warszawa 2002; R. W. G r i f f i n, *Podstawy zarządzania organizacjami*, Warszawa 2002; H. K r e i k e b a u n, *Strategiczne planowanie w przedsiębiorstwie*, Warszawa 1997; Z. P i e r ś c i o n e k, *Strategie rozwoju firmy*, Warszawa 1997; M. E. P o r t e r, *Strategia konkurencji: metody analizy sektorów i konkurentów*, Warszawa 1998; A. S t a b r y ł a, *Zarządzanie strategiczne w teorii i praktyce*, Warszawa–Kraków 2000; *Zarządzanie strategiczne. Koncepcje — metody*, red. R. K r u p s k i, Wrocław 2003.

⁵ S. W. K a s z n i c a, *Druka wojna światowa. Wspomnienia spisane na podstawie codziennych notatek*, wstęp i oprac. M. S z c z e s i a k – Ś l u s a r e k, Warszawa–Poznań 2013, s. 168.

szklanym kloszem nagiego, to po dwu tygodniach będzie ubrany, umeblowany, i będzie pędził bimber»⁶. Bliskie tej definicji strategii przetrwania jest również snucie — na podstawie analizy bieżącej sytuacji — planów na przyszłość, z myślą o utrzymaniu możliwie wysokiego standardu. 12 lutego 1945, już po wyzwoleniu całego Generalnego Gubernatorstwa, a jeszcze przed zajęciem rodzinnego Poznania, Kasznica zastanawiał się z rodziną nad przyszłością: „Myśl krąży, jaką stworzyć podstawę naszej egzystencji materialnej po powrocie do Poznania. Projekt luksusowej kawiarni–cukierni w połączeniu z komisowym antykwariatem rzeczy artystycznych i z obrazami”⁷.

Powróćmy jednak do kwestii terminologicznych. Mimo że przedmiotem rozważań są strategie wojenne (choć cywilne), w dużej mierze pasują do nich „pokojowe” definicje ekonomiczne, pod warunkiem zastąpienia „firmy” czy „przedsiębiorstwa” jednostką lub grupą społeczną. Ostatecznie przedstawione poniżej przykłady dotyczą w większości właśnie ekonomii i w takim kontekście były również postrzegane podczas okupacji⁸. Najtrafniejsze — choć oczywiście nie bez zastrzeżeń wynikających z wojennej specyfiki — wydają się definicje zaproponowane przez Krzysztofa O b ł ó j a („Strategia jest czymś, co ma fundamentalny wpływ na życie lub śmierć, na sukces lub porażkę firmy”⁹), a zwłaszcza łódzkiego ekonomisty Jana J e ż a k a, według którego strategia to „system pewnych wartości, przy pomocy których przedsiębiorstwo rozpoznaje i ocenia pojawiające się dla niego szanse i zagrożenia oraz zgodnie z którymi wybiera i podejmuje określone działania mające na celu zapewnienie mu długofalowej egzystencji”¹⁰. Wychodząc poza definicje, można również zaryzykować zaadaptowanie zaproponowanego przez Douglasa C. N o r t h a modelu nowego instytucjonalizmu, stworzonego co prawda dla współczesnej ekonomii, ale pasującego doskonale także do realiów okupacyjnych. Według Northa instytucje (które stanowiły przecież fundament okupacji 1939–1945!) to nic innego jak wytworzone przez ludzi ograniczenia, „które kształtują strukturę ludzkich interakcji. Składają się na nie ograniczenia formalne (np. reguły, prawa, konstytucje), ograniczenia nieformalne (np. normy zachowań, konwencje, dobrowolnie przyjęte kodeksy postępowania) oraz sposoby

⁶ M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1950–1954*, oprac. T. Drewnowski, Warszawa 1997, s. 81.

⁷ S.W. Kasznica, *Druga wojna*, s. 177.

⁸ 27 października 1939 zwolniona z PKO warszawianka Sabina Sebyłowa zanotowała w dzienniku: „Ano, trzeba będzie ustawić własny dom na innych niż dotychczas podstawach materialnych. [...] Ani ojciec, ani tym bardziej Władysław nie pomogą mi w tej osobistej strategii ekonomicznej”, S. Sebyłowa, *Notatki z prawobrzeżnej Warszawy*, Warszawa 1985, s. 65–66.

⁹ K. Obłój, *Strategia organizacji. W poszukiwaniu trwałej przewagi konkurencyjnej*, Warszawa 1998, s. 14.

¹⁰ J. Jęzak, *Strategiczne zarządzanie przedsiębiorstwem. Studium koncepcji i doświadczeń amerykańskich i zachodnioeuropejskich*, Łódź 1990, s. 14.

ich narzucania i egzekwowania”¹¹. Zasady gry są w takich przypadkach najczęściej jasne, a gracze obu stron (w tym przypadku okupanci *versus* okupowani) poruszający się w obrębie tych reguł chcą osiągnąć założony cel, stosując różne strategie, koordynując swoje zachowania z innymi graczami, wykorzystując posiadane zdolności i zasoby. Są to działania planowe, długofalowe, starannie przemyślane, polegające także na zdiagnozowaniu i wykorzystaniu słabych miejsc przeciwnika i luk w jego procedurach, wymagające nawiązania ścisłego współdziałania ze „swoimi” i zaciągnięcia sieci społecznych. Trafna ocena sytuacji pozwalała na obranie właściwego kierunku działań i odpowiednie użycie posiadanych zasobów. Było to zjawisko dynamiczne, a aktorzy obu stron dopasowywali się do zmiennych uwarunkowań, analizując prawdopodobieństwo odniesienia sukcesu i ryzyko złamania reguł.

Dla okupacji niemieckiej problem został najwyraźniej zdefiniowany i opisany w przypadku grupy skazanej w całości na zagładę — Żydów. To oni musieli wypracowywać dokładne strategie przeżycia, postępując zgodnie ze ścisłym katalogiem zasad, a jedno odstępstwo mogło decydować o niepowodzeniu. Nie ulega wątpliwości, że — ujmując problem zarówno jakościowo, jak ilościowo — Żydzi musieli w przetrwanie włożyć nieporównanie więcej wysiłku, kreatywności, mobilności, asertywności, pieniędzy niż zdecydowana większość społeczeństwa polskiego. Nie dziwi też, że o ile w przypadku społeczności żydowskiej powszechnie stosuje się pojęcie „strategie przetrwania”¹², to w stosunku do polskiej używa się raczej wszelkich możliwych odmian „codziennosci” lub też „postaw”¹³. Ten drugi termin dotyczy zresztą nie tyle płaszczyzny społecznej, co decyzji *quasi*-politycznych, koncentrujących się również najczęściej na postawach skrajnych — oporze zbroj-

¹¹ D.C. North, *Efektywność gospodarcza w czasie*, [w:] *Współczesne teorie socjologiczne*, wybór i oprac. A. Jasińska-Kania, L.M. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski, t. I, Warszawa 2006, s. 554–555.

¹² Vide J. Nalewajko-Kulikow, *Strategie przetrwania. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy*, Warszawa 2004; A. Żbikowski, *Strategie przetrwania*, „Polityka”, 7 lutego 2014. W 2014 r. rozpoczął się szeroko zakrojony, realizowany przez Instytut Filozofii i Socjologii PAN projekt badawczy poświęcony strategiom przetrwania Żydów w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1942–1945. Próby spojrzenia generalizującego: *Surviving Hitler and Mussolini. Daily Life in Occupied Europe*, red. R. Gilda, O. Wieviorka, A. Warring, Oxford–New York 2006.

¹³ O „codziennosci” m.in.: A. Czocher, *W okupowanym Krakowie. Codziennosc polskich mieszkańców miasta 1939–1945*, Gdańsk 2011; G. Hryciuk, *Polacy we Lwowie 1939–1944. Życie codzienne*, Warszawa 2000; S. Lewandowska, *Życie codzienne Wilna w latach II wojny światowej*, Warszawa 1997; eadem, *Nadbużańskiego Podlasia okupacyjny dzień powszedni 1939–1944*, Warszawa 2003; Cz. Łuczak, *Dzień po dniu w okupowanym Poznaniu. 10 września 1939–23 lutego 1945*, Poznań 1989; T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne*, Warszawa 1988. Na temat „postaw” vide m.in.: W. Wrzesiński, *Postawy i nastroje Polaków na Górnym Śląsku w latach II wojny światowej*, [w:] *Górny Śląsk i Górnoszlązacy w II wojnie światowej*, red. W. Wrzesiński, Bytom 1997; J. Gapys, *Postawy społeczno-polityczne ziemiaństwa w latach 1939–1945 (na przykładzie dystryktu radomskiego)*, Kielce 2003.

nym i różnych odcieniach współpracy z okupantem. Wyraźną dominantę stanowią tutaj także stosunki polsko-żydowskie.

Zdefiniowanie i opisanie „strategii przetrwania” jest w przypadku społeczeństwa polskiego znacznie trudniejsze zarówno z powodów kwantytatywnych, jak i zróżnicowania polityki okupacyjnej w poszczególnych częściach kraju. Jak bowiem porównywać losy okupowanego przez Słowację Spisza z Krakowem, Warszawą czy Szczeczeszynem (sięgając tylko po niżej przytaczane przykłady)? Z drugiej strony, mimo całej brutalności i bezwzględności okupacji, społeczeństwo polskie dysponowało marginesem swobody, możliwością osiągnięcia ograniczonego konsensusu z okupantem, podejmowania (względnie) autonomicznych decyzji. Znacznie większa była także sfera działalności legalnej lub *quasi*-legalnej. Odnosi się to przede wszystkim do Generalnego Gubernatorstwa, ale również na obszarach włączonych do Rzeszy i na Kresach możliwość kształtowania swego losu przez Polaków była nieporównywalnie większa niż w przypadku Żydów. Paradoksalnie miało to wpływ na wytworzenie przez Polaków skromniejszej liczby (zwłaszcza pamiętając o liczebności obu grup!) dzienników, najbardziej wartościowego, spersonalizowanego źródła pozwalającego badać strategię przetrwania w dłuższym wymiarze czasowym. Jak słusznie zauważali Jan i Zbigniew R. Grabowski: „Niestety dzienników spisywanych przez Polaków podczas wojny zachowało się niewiele. Zupełnie inaczej ma się sprawa z twórczością kronikarską polskich Żydów w czasie okupacji. Dla wielu z nich świadomość nadciągającej i rozgrywanej się wokół nich Zagłady stanowiła dodatkowy, potężny bodziec, skłaniający do rejestrowania dokonującej się tragedii”¹⁴.

Jednak istniejące polskie diariusze, również te prowadzone przez cały okres wojny i okupacji, nie są źródłem łatwym do wykorzystania i interpretacji¹⁵. Z powodów bezpieczeństwa niektóre informacje i spostrzeżenia często pomijano lub kodowano. Charakterystyczne są też w przypadku dzienników wojennych później dopisane wyjaśnienia i uzupełnienia. Praktycznie wszyscy autorzy zachowanych diariuszy byli inteligentami (często intelektualistami), co znacznie zawężyła

¹⁴ J. Grabowski, Z.R. Grabowski, *Wstęp*, [w:] E. Kubalski, *Niemcy w Krakowie. Dziennik 1.IX.1939–18.I.1945*, red. J. Grabowski, Z.R. Grabowski, Kraków–Budapeszt 2010, s. 6. Nie zawsze też dzienniki były prowadzone regularnie, również z powodów psychologicznych. Aktor Marian Wyrzykowski notował 20 września 1942: „Nie pisałem tak długo [od 20 maja 1942 — J.K.], bo właściwie wydawało się to bzdurą wobec tej rzeczywistości, w której żyjemy. Aresztowania, łapanki ludzi po ulicach, ciągłe alarmy lotnicze, a niejednokrotnie bomby — wszystko to robiło jakiegoś tam pisanie nieważnym. Żył się chwilą. Ale ponieważ ta chwila się przedłuża i nie wiadomo, kiedy się skończy, wobec tego trzeba zacząć żyć w tych ciężkich warunkach po dawnemu”, M. Wyrzykowski, *Dzienniki 1938–1969*, Warszawa 1995, s. 66.

¹⁵ P. Rodak, *Wojna i zapis. O dziennikach wojennych*, [w:] *Wojna. Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, red. S. Buryła, P. Rodak, Kraków 2006, s. 37–54. Szerzej o problemach związanych z diarystyką i jej wykorzystaniem: Ph. Lejeune, „*Drogi zeszycie...*”, „*drogi ekranie...*”. *O dziennikach osobistych*, wybór, wstęp i oprac. P. Rodak, Warszawa 2010.

horyzont badawczy. Już w 1940 r. inteligencja polska praktycznie zanikła jako osobna grupa na wcielonym do Rzeszy terytorium II Rzeczypospolitej i przestała tam pełnić swe dawne funkcje społeczne. Ci, którzy pozostali, żyli w ciągłym — i uzasadnionym — strachu przed wywózką lub fizyczną eksterminacją. „Ludność miast na ziemiach zachodnich [...] — pisano w końcu 1943 r. w raporcie Delegatury Rządu — stanowi jednolitą pod względem materialnym masę proletariacką. Różnice między przedwojennym proletariatem a inteligencją pracującą i przedstawicielami wolnych zawodów prawie całkiem się zatęrzyły”¹⁶. Tym samym zdecydowana większość (znanych!) dzienników pochodzi z Generalnego Gubernatorstwa i przede wszystkich na nich został oparty niniejszy rekonesans, z pełną świadomością wynikającego z tego faktu zarówno podwójnego ograniczenia — terytorialnego i społecznego — jak i daleko idących uproszczeń i generalizacji¹⁷.

Chociaż wszyscy autorzy wykorzystanych dzienników pochodzili z tzw. sfer inteligenckich¹⁸, w oczywisty sposób mieli różną wrażliwość, spostrzegawczość, inne elementy otaczającej rzeczywistości uważali za istotne. O ile też nie ma większych problemów z odtworzeniem ich wiedzy o np. sytuacji na frontach czy czarnorynkowych cenach żywności lub dolarów, o tyle już znacznie gorzej jest z głębszą analizą realiów i kontekstów — zwłaszcza psychologicznych — podejmowanych decyzji. Wymaga to starannej krytyki, próby odczytania zapisów ukrytych między wierszami, czemu nie zawsze towarzyszy przekonanie o zasadności interpretacji. Nie zawsze też można zweryfikować uzyskany obraz za pomocą innych źródeł, np. analiz i raportów opracowywanych przez różne departamenty Delegatury Rządu na Kraj, prasy konspiracyjnej czy późniejszej memuarystyki. Nawet przeznaczone dla nielicznych oczu, cyklicznie opracowywane raporty Delegatury Rządu na Kraj raczej drobiazgowo rejestrowały rzeczywistość, niż próbowały przeprowadzać analizy zachodzących procesów społecznych¹⁹. Podobnie prasa konspiracyjna

¹⁶ AAN, Delegatura Rządu na Kraj [dalej: DRnK], 202/VIII–4, k. 43.

¹⁷ Oprócz wyżej wspomnianych dzienników (lub bazujących na nich pamiętników) Franciszka Czekajewskiego, Stanisława Wincentego Kasznicy, Edwarda Kubalskiego, Ludwika Landaua, Sabiny Sebyłowej i Mariana Wyrzykowskiego wykorzystano wojenne diariusze Marii Dąbrowskiej (*Dzienniki 1936–1945*, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 2000), Jarosława Iwaszkiewicza (*Dzienniki 1911–1955*, oprac. A. i R. Papiescy, Warszawa 2007), Adama Kamińskiego (*Diariusz podręczny 1939–1945*, Warszawa 2001), Zygmunta Klukowskiego (*Zamojszczyzna*, t. I: 1918–1943, Warszawa 2007), Witolda Kuli (*Dziennik czasu okupacji*, do druku podali N. Assorodobraj-Kula, M. Kula, wstęp i przypisy M. Kula, Warszawa 1994), Zofii Nałkowskiej (*Dzienniki czasu wojny*, wstęp, oprac. i przypisy H. Kirchner, Warszawa 1970), Stanisława Rembeka (*Dziennik okupacyjny*, Warszawa 2000), Jana Szczepańskiego (*Dzienniki z lat 1935–1945*, przepisał, oprac. i wstępem opatrzył D. Kadłubiec, Ustroń 2009), Franciszka Wyszyńskiego (*Dzienniki z lat 1941–1944*, oprac. J. Grabowski, Z. Grabowski, Warszawa 2007).

¹⁸ Do dzienników „intelligenckich” należałoby zaliczyć także diariusz Franciszka Czekajewskiego, technika z Częstochowy, wyraźnie dystansującego się od robotników.

¹⁹ Vide np. wydane do tej pory raporty Delegatury Rządu na Kraj: *Raporty z ziem wcielonych do III Rzeszy (1942–1944)*, oprac. Z. Mazur, A. Pietrowicz, M. Rutowska, Poznań 2004; *Ziemie*

miała za zadanie raczej odnotowywanie pojawiających się zjawisk, zaś komentarze miały odgrywać rolę dydaktyczno–napominająco–ostrzegawczą, nie zaś analityczną. Przekaz musiał być jasny, oczywisty, niepozostawiający wątpliwości. Przykładem może być zamieszczony w „Biuletynie Informacyjnym” z 8 stycznia 1942 tekst „Polscy strusie”:

Wiadomo jest o strusiach, że w obliczu zbliżającego się niebezpieczeństwa chowają głowę w piasek. Ukrywszy głowę, zamknąwszy oczy — nie widzą nadchodzącego wroga, uspokajają się i uzyskują złudne poczucie bezpieczeństwa. Otóż w społeczeństwie polskim roi się od strusiów, zamykających oczy na to, co czeka nas w okresie załamywania się okupacji i wyzwiania się kraju. Ci polscy strusie są dwóch rodzajów. Mniej szkodliwi — to beztroscy i bezmyślni optymiści, żyjący pod hasłem „jakoś to będzie”. [...] Niebezpieczniejszym i szkodliwszym jest rodzaj drugi strusiów — „politycy”. Ci, co to „są przekonani”, że traktat polsko–angielski, że umowa polsko–sowiecka, że Roosevelt, że konieczność dziejowa... I że wobec ogromu potęg militarnych niemieckiej i sowieckiej wszelkie wojskowe poczynania polskie są z góry skazane... Że podstawowym obowiązkiem narodowym — to ostrożność i nieprovokowanie wroga...

Nie ulega wątpliwości, że rzeczywisty obraz „strusi” był znacznie bardziej skomplikowany i skłaniający do mniej radykalnych ocen.

Nieraz też wpadamy w pułapkę prezentyzmu, postrzegając wojnę i okupację jako okres zwarty, wewnętrzne cezury ograniczając do najbardziej znaczących wydarzeń politycznych i militarnych. Tymczasem fakt, że na początku wojny mało kto przewidywał jak długo ona potrwa, pozwolił na stopniowe rozwijanie i uzupełnianie strategii przetrwania, przechodzenie od działań doraźnych do długodystansowego już planowania. Takimi punktami zwrotnymi były bezsprzecznie najpierw upadek Francji latem 1940 r.²⁰, a dla większych optymistów agresja Niemiec na ZSRR w czerwcu następnego roku. I chociaż później przy każdej okazji wyrażano nadzieję, że wojna się szybko skończy, to jednocześnie nie zarzucano przyjętych strategii, wręcz odwrotnie — stale je doskonalono. „Naszym wielkim szczęściem było to — pisał 31 sierpnia 1943 Zygmunt Klukowski — że od samego początku wojny łudziliśmy się, a nawet mocno wierzyliśmy, że ona długo trwać nie może, że musi prędko się skończyć. Łatwiej nam było dzięki temu przeświadczeniu wszystko znosić. Gdyby w pierwszych miesiącach wojny było wiadomo, że niewola i potworne niedole rozciągną się na całe lata i osiągną takich rozmiarów, wielu ludzi załamałoby się od razu”²¹.

Wschodnie. Raporty Biura Wschodniego Delegatury Rządu na Kraj 1943–1944, oprac. M. A d a m c z y k, J. G m i t r u k, A. K o s e s k i, Warszawa–Pułtusk 2005.

²⁰ Jak zauważano w „Biuletynie Informacyjnym” [dalej: BI] z 12 lipca 1940, młodzież inteligencka dopiero po upadku Francji przekonała się o długotrwałości konfliktu i zaczęła „poszukiwanie rozwiązań związanych z nauką i pracą zarobkową przy uwzględnieniu perspektywy dłuższej trwałości obecnego stanu”.

²¹ Z. K l u k o w s k i, *Zamojszczyzna 1918–1943*, s. 375.

Częstochowianin Franciszek Czekajewski zanotował 27 stycznia 1941: „Ludziska dziwnie jakoś wyschli, ale w sobie zakrzepli i po trosze przyzwyczajają się do tej ciężkiej roli, jaka przypadła im w udziale...”²². Proces osuwania okupacji, często podświadomy, był jak się wydaje równie ważny dla przetrwania, jak zdobywanie żywności czy opału. „Udomawianie” okupacji mogło przybierać różne formy, od adaptowania nowego języka po uodpornienie się na najtragiczniejsze nawet przejawy terroru. W „Biuletynie Informacyjnym” już w czerwcu 1940 r. zauważano: „Wielu ludzi bezmyślnie adresuje korespondencję pisząc »Warschau«, »Petrikau« etc. mimo braku przymusu w tym kierunku”²³. Półtora roku później to najważniejsze pismo podziemia napominało: „W rozmowach potocznych o Ziemiach Zachodnich mówi się często: »Rzesza«. Mówi się np., że ktoś przyjechał z Rzeszy, a tymczasem po prostu chodzi o Poznań, że otrzymaliśmy list z Reichu — a to list z Włocławka itd. [...] Mówiąc o Ziemiach Zachodnich dbaj, abys ty sam i inni używali właściwych dla nich nazw: Wielkopolska, Pomorze, Śląsk, Zaolzie, Kujawy, Łódzkie itd. Nie uznawaj bezmyślnie niemieckiego bezprawia i zbrodni”²⁴. List czytelnika opublikowany w czerwcu 1942 r. wytykał częste wtrącanie w rozmowie niemieckich słów. „Nie myślę, żeby to byli źli Polacy — komentował autor — są to tylko ludzie głupi i bezmyślni”²⁵.

W prowadzonym przez całą okupację dzienniku krakowskiego emeryta informacje o nowej rewii w naturalny sposób sąsiadują z zapisami o kolejnych przejawach terroru, np. 30 grudnia 1941 zanotował: „Obiega pogłoska o zamierzonej rekwizycji futer. Na razie zabiera się je żydom w Ghetcie i z domów komisowych. Na Nowy Rok zapowiada Fabisiak w St. Teatrze komedyjkę: »As, dama, walet«”, czy też 18 czerwca 1942: „Jutro Turski daje w St. Teatrze swoją komedyjkę: »Wojna z Babami«. W zespole gra nawet Senowski. — A no byle żyć i przetrwać. Każdy gdzie i jak może”²⁶. Przykładem skuteczności szczepionki uodporniającej na okupacyjną codzienność są zapisywane na gorąco w okupowanej Warszawie spostrzeżenia poetki i socjolożki Alicji Iwańskiej, bez wątpienia dysponującej zarówno wrażliwością, jak instrumentarium pozwalającym widzieć więcej i głębiej. Warte przypomnienia są zaobserwowane przez nią zachowania przechodniów zatrzymujących się przy typowym warszawskim słupie ogłoszeniowym, na którym plakaty informujące o rozstrzelanych sąsiadowały z reklamami teatrzyków rewiowych.

²² F. Czekajewski, *Pamiętnik*, s. 95. Już przy okazji pierwszej rocznicy wybuchu wojny, 1 września 1940, Klukowski zauważał, że „Żyjemy pod nieustannym stanem rewizji, aresztowania, bicia, uwięzienia lub internowania w jakimś dalekim obozie, wysiedlenia, wyrzucenia z mieszkania, ograbienia, no i rozstrzelania. [...] Powoli jednak i z tym się osuwamy”, Z. Klukowski, *Zamojszczyzna 1918–1943*, s. 190.

²³ BI, 28 czerwca 1940.

²⁴ BI, 20 listopada 1941.

²⁵ BI, 22 (126) 3 czerwca 1942.

²⁶ E. Kubalski, *Niemcy w Krakowie: dziennik 1 IX 1939 — 18 I 1945*, Kraków 2010, s. 117, 219.

[Ludzie] Stoją po dwóch stronach wielkiego słupa z ogłoszeniami nie wiedząc o sobie nic. [...] Z jednej strony wielka amarantowa płachta. Z tej ludzie są cisi. Najbardziej milczący ci troje: on, wysoki blondyn o dobrotliwych rysach. Ona, o woskowej cerze, mocno pomalowana, smukła. I Anna [...] Jej twarz jest nieruchoma. Nie poruszają się nawet jej wargi, gdy pokazuje wąską dłonią nazwisko Tadeusza, opatrzone cyfrą 27. Długo patrzy na datę urodzenia [...]: rok 1904.

— Myślałem, że Tadeusz był młodszy — mówi pan o miękkich rysach.

— O dwa lata starszy od Izy — mówi pani o woskowej twarzy.

Po drugiej stronie słupa dwie młode radosne dziewczyny. [...] Czytają żółty plakat. „Jej Pierwsza Noc” — czytają — Albo może lepiej „Miłość Ostatni Raz” — jak myślisz Halka? W tej chwili właśnie przechodzi koło nich Anna i tamtych dwoje. Anna uśmiecha się bladym uśmiechem do rozbawionych dziewcząt. — Lepsza jest „Miłość Ostatni Raz” — mówi — to znacznie ciekawsze. Dziewczęta pochylają się nisko, żeby odczytać aktorów. Tamci troje znikają za rogiem ulicy²⁷.

Niezwykle podobne są spostrzeżenia Zofii Nałkowskiej i Ludwika Landaua z ostatnich miesięcy 1943 r., kiedy przez Warszawę przetaczała się niespotykana do tej pory fala terroru. „Żyjemy pomimo to — zapisała 20 października 1943 pisarka — żyjemy obok tego i w tym. Powtarzają się zamachy i powtarzają się te odwety. Życie adaptuje się do tego, co jest”²⁸. Ludwik Landau notował 29 listopada 1943 w „Kronice”: „Łapanki stanowią już niemal stałe tło życia. [...] Ludzie utyskują, skarżą się — ale w gruncie rzeczy przyzwyczajają się i do tego, jak bez wrażenia mijają doniosłe odgłosy eksplozji rozlegające się od czasu do czasu po mieście — podobno odgłosy burzenia ruin w getcie”²⁹.

Może nie tyle szczerpienką, co antidotum był alkohol, używany, również przez inteligentów, jako jeden z podstawowych leków na koszmar okupacji³⁰. Nie bez powodu zauważał w 1945 r. Kazimierz Brandys, że „alkohol nie zaszkodził w walce, a każda klęska niemiecka oblewana była w Warszawie morzem spirytusu”³¹. Powszechne, codzienne picie w podobny sposób konstatają wielkomięjski dziennik Marii Dąbrowskiej, podmiejski Stanisława Rembeka czy peryferyjny Zygmunta Klukowskiego. Lekarz ze Szczebrzeszyna już na początku okupacji (20 stycznia

²⁷ A. Iwańska, J. Gralewski, *Wojenne odcinki (Warszawa 1940–1943)*, Warszawa 1990, s. 94.

²⁸ Z. Nałkowska, *Dzienniki wojenne*, s. 303.

²⁹ L. Landau, *Kronika*, t. III, s. 438. Cf. zapisy z 12 grudnia 1943: „... ludzie już tak dalece oswoili się z łapankami, że... zaczynają się martwić o bombardowania” (*Kronika*, t. III, s. 473), i 9 grudnia 1943: „Łapanki trwają dalej [...]. Ludzie wzdychają, mówią o niepewności bytu, o niemożliwości życia w tych warunkach — ale w gruncie rzeczy przyzwyczaili się już do tego wszystkiego” (*Kronika*, t. III, s. 467).

³⁰ S. Buryła, *Wojna i alkohol. Zaproszenie do tematu*, [w:] *Wojna: doświadczenie i zapis*, pod red. S. Buryły, P. Rodaka, Kraków 2006, s. 205–230. Szerzej vide K. Janicki, *Pijana wojna. Alkohol podczas II wojny światowej*, Warszawa 2012.

³¹ K. Brandys, *Wódka, bimber i Frank*, „Przekrój”, nr 28, 1945, cyt. za: J. Jaworska, *Cywilizacja „Przekroju”*. *Misja obyczajowa w magazynie ilustrowanym*, Warszawa 2008, s. 155–156.

1940) stwierdził: „Zwiększyło się za to pijaństwo. [...] Charakterystyczny objaw, że u tych ludzi wzbiera sentyment patriotyczny. Bardzo często śpiewali oni zamiast zwykłych pieśni »Jeszcze Polska nie zginęła« lub »Rotę«³². Trzy lata później (2 grudnia 1943) notował już z prawdziwym przerażeniem: „poza tym — wódka, wódka i wódka. Takiego nadużywania alkoholu nigdy przedtem nie było, nawet w pierwszych latach wojny pito mniej niż teraz. Piją nie tylko w restauracjach, lecz wszędzie, gdzie się da. Na przykład w gabinecie kierownika drukarni [w Zamościu — J.K.] pito wczoraj, używając zamiast kieliszka nowego kałamarza. Widok pijących i zupełnie pijanych w biały dzień, w godzinach południowych, przeznaczonych do pracy, robił na mnie wyjątkowo nieprzyjemne wrażenie”³³.

Zarówno wspomniane już (niektóre) cechy dzienników, jak i odbijające się na ostrości spostrzeżeń „oswajanie” okupacji nie ułatwiają odtworzenia społecznych (w tym przypadku inteligentkich) strategii przetrwania. W ich przypadku nie można przejść bez zastrzeżeń i modyfikacji definicji oraz modeli ekonomicznych, specyfice okupacji nie do końca odpowiada również proponowany zazwyczaj ich podział na: „rozwojowe”, dowodzące ekspansywności firmy przez np. inwestycje czy zróżnicowanie produkcji; „stabilizujące”, polegające na grze na zwłokę w oczekiwaniu na bardziej sprzyjający czas; „naprawcze”, nastawione z jednej strony na reorganizację, z drugiej starające się wypracować mechanizmy zabezpieczające instytucję przed potencjalnymi zakłóceniami wewnętrznymi i zewnętrznymi; „defensywne”, których celem jest wyłącznie przetrwanie, i w końcu „kombinowane”, łączące elementy powyższych³⁴. Okupacyjne strategie społeczne nie w pełni pasują do tego szablonu. W ich zakres wchodziły działania w warunkach permanentnego kryzysu, bez wiedzy kiedy może się on zakończyć i bez żadnego wpływu na jego przebieg. Skłania to do zaproponowania poniższego podziału.

1. STRATEGIE „KREATYWNE”/„AUTONOMICZNE”

Do tej grupy, najbliższej jak się wydaje strategii „rozwojowej”, można zaliczyć znacznie się nieraz różniące „substrategie” wielu grup wykluczonych. Trudno bowiem porównywać możliwości wszystkich, którzy już na początku okupacji zostali pozbawieni dotychczasowych podstaw bytu. Tylko część z nich stanowili przedstawiciele dawnych elit — pracownicy (i ich rodziny) urzędów III i II instancji (ministerstwa, administracja szczebla wojewódzkiego, izby skarbowe, dyrekcje, kuratoria), artyści, naukowcy, wyrzuceni ze swoich majątków ziemianie. Oprócz nich na bruk powędrowała rzesza inteligentów zatrudnionych wcześniej

³² Z. K l u k o w s k i, *Zamojszczyzna 1918–1943*, s. 137.

³³ Ibidem, s. 386.

³⁴ *Strategia*, [w:] *Encyklopedia Zarządzania*, <mfiles.pl/pl/index.php/Strategia> [dostęp: 21 lipca 2014].

w zakładach przemysłowych, administracji, urzędach i instytucjach miejskich, archiwach, bibliotekach, redakcjach, muzeach, szkołach średnich... Wszystkich łączyła natychmiastowa ekskluzyja, pozbawienie podstaw bytu, gwałtowne przerwanie dotychczasowego stylu życia, jego standardów i przyzwyczajęń. Wszyscy też mniej więcej w tym samym czasie — jesienią 1939 r., kiedy szanse powrotu na dawne (lub jakiegokolwiek) stanowisko spadły do zera, a oszczędności i wypłacone w chwili wybuchu wojny odprawy wyczerpały się — stanęli przed koniecznością znalezienia jakiegokolwiek źródła zarobku, nowego sposobu na życie i przetrwanie.

Powszechna nadzieja, że jest to sytuacja przejściowa i okupacja potrwa najwyżej do wiosny 1940 r., skłaniała do rozwiązań doraźnych, prowizorycznych. Pierwszym i najważniejszym, stosowanym przez wszystkie grupy społeczne w całym okupowanym kraju, był handel. „Handel aż się pieni. — zanotowała 30 listopada 1939 Sabina Sebyłowa — Nieograniczone możliwości otwierają się przed ryzykantami nie tylko z branż handlowych”³⁵. Podobne spostrzeżenia miała kilka dni wcześniej Zofia Nałkowska: „Nikt nic nie zarabia, każdy chce coś sprzedawać, założyć sklep, handlować. [...] Jak każdy bezrobotny gotowa jestem wziąć »każdą pracę« — im dalszą od literatury, tym lepiej”³⁶.

O skuteczności działań podejmowanych na początku okupacji decydowały zarówno osobiste predyspozycje, jak i posiadanie kapitału — zarówno materialnego, jak społecznego — niezwykle ułatwiającego start w nową rzeczywistość. O ile więc Sebyłowa musiała zająć się haftem, a skromne dochody do końca okupacji uzupełniała wyprzedając ruchomości, Nałkowska zdobyła — w niemałej mierze dzięki swojej pozycji — koncesję na sprzedaż tytoniu. Prowadzenie trafiki nie uchroniło jej jednak przed pauperyzacją, skłaniając w końcu do podjęcia pracy literackiej. Połączenie obu wspomnianych wyżej rodzajów kapitału radykalnie zwiększało skuteczność inwestycji. Nic też dziwnego, że np. z niezwykle rozbudowanej warszawskiej gastronomii czasu okupacji³⁷ największą popularność zdobyły lokale prowadzone przez przedwojenne gwiazdy sceny i ekranu. Kawiarnie i bary dawały zatrudnienie zarówno tej części środowiska, która odmówiła występów w koncesjonowanych przez okupantów teatrach i rewiach, jak i rzeszy samotnych kobiet, najczęściej inteligentek, wypiekających w domu ciasta i torty³⁸. Chociaż

³⁵ S. Sebyłowa, *Notatki*, s. 78–79.

³⁶ Z. Nałkowska, *Dzienniki czasu wojny*, s. 101. 19 grudnia 1939 pisarka zanotowała: „Przy kupowaniu worków na Kruczej poznaję nagle panią Pomirowską, żonę krytyka. Wanda Melcer [literatka — J.K.] przyszła tu, by sprzedać mamie pantofle, które w walizce roznosi po domach”, ibidem, s. 104.

³⁷ A. Strzeżek, *Od konsumpcji do konspiracji, czyli warszawskie lokale gastronomiczne 1939–1944*, Warszawa 2012.

³⁸ Sabina Sebyłowa komentowała 9 września 1944: „Przed wojną nie we wszystkich cukierniach wypiekano tak bajecznie dobre ciasta, po prostu wypieszczone smakowo, jak podczas lat okupacji. Zajmowały się tym panie brutalnie pozbawione innych środków zarobkowania: utrata pracy, wdo-

w pamięć zbiorową najgłębiej wbiły się warszawskie lokale zakładane przez bezrobotnych aktorów czy ziemian (z kawiarnią „U Aktorek” na czele), to podobne zjawisko można było obserwować w całym Generalnym Gubernatorstwie, również na głębokich peryferiach. Mieszkający w Szczepieszynie Zygmunt Klukowski opisywał w końcu listopada 1939 r. miejscowe inicjatywy:

Brak środków do życia daje się odczuwać coraz większej liczbie ludzi. [...] Ludzie z konieczności chwytają się najrozmaitszych sposobów, aby zdobyć trochę pieniędzy na najskromniejsze chociażby utrzymanie siebie i swojej rodziny. Najwięcej rozpowszechnia się handel, [...] głównie pokątny, dorywczy, byle czym. [...] Inni znów otwierają jadłodajnie lub kawiarnie. I tak, major Malinowski w jednym z domów na rynku prowadzi restaurację pod nazwą „Klub Obywatelski”, do której uczęszczają przeważnie niemieccy żołnierze, a wczoraj otwarty został nowy „Caffe-Club-Bridge” w mieszkaniu adwokata Paprockiego. „Caffe-Club” prowadzi spółka, do której oprócz mecenasa Paprockiego weszły panie: Mazurkiewiczowa, żona sędziego, i Świdzka, żona zrujnowanego byłego dzierżawcy ordynackiego z Mokrego Lipia³⁹.

Olbrzymia część wykluczonych inteligentów żyła jednak, zwłaszcza na początku okupacji, z dnia na dzień, mając się każdej możliwej pracy, również najprostszej fizycznej. O sporym szczęściu mógł mówić np. rektor Uniwersytetu Warszawskiego Włodzimierz Antoniewicz, który podczas pierwszej wojennej zimy znalazł zatrudnienie jako palacz w jednej ze szkół⁴⁰. Niemala część inteligencji pochodzenia chłopskiego wracała na wieś. „Wracają do domów — podawał „Biuletyn Informacyjny” z 6 lipca 1940 — na długi pobyt akademicy, uczniowie szkół średnich i ci wszyscy, którzy zostali przez okupanta pozbawieni możliwości życia w mieście. Zjawisko to, często tragiczne dla jednostek, kryje w sobie bardzo cenne możliwości natury narodowej i społecznej”. Przykładem takiego powrotu jest socjolog Jan Szczepański, którego zapisy w dzienniku z tego czasu brzmią nieco kuriozalnie: „Wypędziłem krowy i pasłem je do wieczora — notował 14 września 1940 — ucząc się przy tym gramatyki niemieckiej i francuskiej i trochę się ćwicząc w rachunkach. Teraz przed kolacją piszę”⁴¹. Z drugiej strony, pobyt w rodzinnym gospodarstwie dał mu czas na wypracowanie własnej, oryginalnej i skutecznej strategii przetrwania (o której dalej).

Tylko nieliczni byli przed wojną tak przewidujący (i mieli takie możliwości) jak rektor Uniwersytetu Poznańskiego Stanisław Kasznica, dysponujący zgromadzonym wcześniej kapitałem i potrafiący nim gospodarować. Kasznica już przed

wieństwo, zbombardowanie mieszkania, przesiedlenie lub jeszcze drastyczniejsze katastrofy. Piekły i dostarczały do małych cukierenek”; S. Sebyłowa, *Notatki*, s. 347).

³⁹ Z. Klukowski, *Zamojszczyzna 1918–1943*, s. 121.

⁴⁰ S.K. Kozłowski, *Włodzimierz Antoniewicz, profesor z Warszawy*, Warszawa 2009, s. 157.

⁴¹ J. Szczepański, *Dzienniki*, s. 131. O doświadczeniach inteligentki, która okres okupacji spędziła na wsi (Albigowa k. Łañcuta) — F. Reizer, *Dzienniki 1939–1944*, Warszawa 1984.

wojną zainwestował w złote monety, które udało się ukryć przed rewizjami i przewieźć do Generalnego Gubernatorstwa. „Ten fundusz dolarowy [...] oddawał nam nieocenione usługi. Wielokrotnie ratował nas w ciężkiej sytuacji, nie tylko w czasie wojny, ale i w następnych latach. [...] Przecież w gruncie rzeczy był to niewielki fundusz, a jednak starczył na kilkanaście lat. [...] Ale też sięgaliśmy do »skarbu« z największym rozmysłem i rozważą. Długo naradzaliśmy się, zanim zdecydowaliśmy na wymianę jednej sztuczki. Doprawdy natchniony byłem, kupując dolary na kilka lat przed wojną po możliwie najkorzystniejszym kursie”⁴².

Mniej przezornym lub biedniejszym pozostawało stopniowe wyprzedawanie się z biżuterii, mebli, książek, dzieł sztuki, odzieży. „Bieda dokucza ludziom tak — zapisał w listopadzie 1941 r. krakowianin Edward Kubalski — że kto ma coś do sprzedaży spieszy do domów komisowych, gdzie już na ścianach wiszą Kossaki, Fałaty, futra, akordeony itp. Ale passa niedobra, niewiele kupują”⁴³. Tak jak Kasznica długo zastanawiał się nad wymianą każdej złotej monety, tak pozbywanie się ruchomego czy nieruchomego majątku poprzedzane było nieraz długim wewnątrzrodzinnym rozważaniem wszelkich za i przeciw, a zapadające decyzje nie zawsze były łatwe i jednogłośne. „Aby zaspokajać zachłanność paskarzy (organizm krzyczy o kalorie, węglowodany) — zapisała w końcu 1942 r. Sabina Sebyłowa — sprzedajemy to, co zakwalifikujemy do sprzedania, aby doczekać. Owo kwalifikowanie też śmieszna historia. Robimy przegląd posiadanych rzeczy. To i to, i to przesądzone. Tego jednak za nic nie sprzedamy. Z tym się nie rozstaniemy. I rozstajemy się bez względu na jakieś tam chimery powiązań uczuciowych. To sprzedawanie nazywamy zjadaniem samych siebie”⁴⁴.

Rezultat nie zawsze musiał być tak koncyliacyjny, np. umowa zawarta w październiku 1941 r. przez Stanisława Rembeka na sprzedaż działki pod Warszawą nie wzbudziła zachwyty jego żony, która „nawet wpadła w rozpacz, gdyż działka stanowi naszą ostatnią nadzieję przetrwania wojny”⁴⁵.

Zachowanie zarówno Rembeka, jak i jego żony było o tyle zrozumiałe, że autor „Nagana” i „W polu” należał do grupy inteligentów zawieszonych przez całą okupację w zarobkowej próżni, a przetrwanie zawdzięczał zarówno swej niezwyklej kreatywności oraz mobilności, jak i sieciom społecznym. Wyprzedawał majątek (od obrazów i wspomnianej już działki po palto i obrączkę), handlował alkoholem i mydłem, kelnerował w grodziskiej knajpie, udzielał korepetycji. Podobnie jak inni bezrobotni intelektualiści i artyści, nieraz dosłownie głodujący⁴⁶, korzystał

⁴² S. W. Kasznica, *Dru ga wojna*, s. 121.

⁴³ E. Kubalski, *Niemcy w Krakowie*, s. 176; cf. S. Rembek, *Dziennik okupacyjny*, Warszawa 2000, s. 34, 55, 104, 135.

⁴⁴ S. Sebyłowa, *Notatki*, s. 206.

⁴⁵ S. Rembek, *Dziennik*, s. 233.

⁴⁶ Charakterystyczny jest fragment dziennika Witolda Kuli z 30 maja 1941: „Dwa problemy aktualne: mieszkanie i głód. [...] Wczoraj w SKSS dostałem na obiad mały słodki naleśniczek z małą

z pomocy instytucji charytatywnych, przede wszystkim środowiskowych. Nie zawsze skutecznie: „Wybrałem się do Warszawy, żeby zdobyć trochę pieniędzy. — notował 5 października 1940 — Niestety znowu zawiodły mnie wszelkie możliwe źródła. Saloni nie miał ani grosza, w Naszej Księgarni nie było mnie na liście, a na następną kazano czekać do poniedziałku, w kasie literackiej nie urzędowano, a w Komitecie Samopomocy Społecznej mają decydować o zapomogach dopiero we wtorek”⁴⁷.

Z nieraz upokarzającej pomocy instytucji charytatywnych musiała korzystać, zwłaszcza na początku okupacji, nawet Maria Dąbrowska, jako jedna z niewielu osób w środowisku literackim mająca legalne dochody ze swojej twórczości (m.in. dzięki skromnym zresztą niemieckim tantiomom), w której dzienniku można znaleźć wydawałoby się zadziwiający jak na nasze postrzeżenie okupacji zapis (1 marca 1941): „Rano płacę podatek dochodowy, przyjemne wrażenie”⁴⁸. Miało to zresztą wpływ na postrzeżenie pisarki przez niektórych kolegów i koleżanki po piórze: „W sprawach literacko-dziennikarskich — zapisała 8 czerwca 1941 — krążą o mnie parszywe ploty, jakobym miała jakieś wielkie pieniądze i nie powinnam korzystać z żadnych zapomóg. I to wtedy, kiedy ja z trudem przy dzisiejszych cenach wyciągam miesięcznie 500 zł, kiedy się wiję jak mucha w ukropie i łamię głowę, jak z tego dom utrzymać, kiedy każdego dnia mogę być i tego pozbawiona”⁴⁹.

Co charakterystyczne, w drugiej połowie okupacji zapisy dotyczące trudności dnia powszedniego, pracy czy aprowizacji stają się znacznie rzadsze. Jak się wydaje, powodów jest kilka. Z jednej strony zarówno sytuacja wojenna na świecie, jak i szalejący w kraju terror dostarczały aż nadto tematów, a wspomniane już wyżej „oswojenie” okupacji zacierało wyraźne wcześniej kontury codzienności. „Jestem już całkowicie włączona w ten obieg wszelkiej nieprawości” — notowała 22 lutego 1943 Zofia Nałkowska⁵⁰. Wyraźnie zmieniały się również ramy i możliwości działania interesującej nas grupy. Szanse na znalezienie legalnej pracy dzięki rozbudowie administracji, spółdzielczości i przemysłu znacznie wzrosły, a etat często

ilością brukwi. Pomijając nieprawdopodobne po prostu połączenie smaków, trudno, by wystarczyło to od rannego śniadania do wieczornej kolacji. Chodziłem bez celu głodny po ulicach i wściekły. Na marginesie dodam, że to jednak dużo daje. Mam wrażenie, że podczas wczorajszego „spaceru” zrozumiałem główne trudności organizacji ruchu robotniczego podczas kryzysu. Byłem wściekły i czułem nienawiść do każdego, bynajmniej nie tylko do każdego sytego. Każdemu chciałem zrobić na złość, każdemu się sprzeciwić, przeciw każdemu twierdzeniu protestować z ironią, lekceważeniem, pogardą”, W. K u l a, *Dziennik czasu okupacji*, s. 23–25.

⁴⁷ S. R e m b e k, *Dziennik*, s. 117. Warto przywołać zapis z jego dziennika z 25 lipca 1941: „... wybrałem się do Warszawy, gdyż w kasie literackiej wydawano mąkę, bulion, sacharynę i sznurowadła”, *ibidem*, s. 214.

⁴⁸ M. D ą b r o w s k a, *Dzienniki 1936–1945*, Warszawa 2000, s. 351.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 365.

⁵⁰ Z. N a ł k o w s k a, *Dzienniki czasu wojny*, s. 272.

nie kolidował z inną, mniej lub bardziej oficjalną aktywnością ekonomiczną. Na przykład wspomniany już profesor Antoniewicz znalazł zatrudnienie jako kierownik referatu statystycznego w warszawskim Zarządzie Miejskim, mając jednocześnie stosunkowo wysokie dochody z aktywności w podziemnym uniwersytecie⁵¹.

Wśród coraz większej części intelektualistów i artystów rosła świadomość uciekającego i traconego czasu⁵² i coraz więcej z nich decydowało się na porzucenie dotychczasowych, prowizorycznych zajęć i powrót do działalności artystycznej czy naukowej. Tym bardziej, że często nie musieli już jej łączyć z wyczerpującą, zazwyczaj daleką od ich specjalności pracą zarobkową. Stosunkowo sprawnie działały struktury pomocy Delegatury Rządu na Kraj. Rozbudowa podziemnego szkolnictwa, zarówno uniwersyteckiego, jak np. artystycznego (m.in. Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej, w którym wykładał Marian Wyrzykowski), pozwalała przeżyć niemałej grupie naukowców i artystów, oferując całkiem godziwe wynagrodzenia. Na przykład Stanisław Kasznica, który w maju 1942 r. sprowadził się do Warszawy, na zamówienie Delegatury opracował podręcznik prawa administracyjnego (wydany pod pseudonimem i z antydatacją już podczas wojny), jednocześnie wykładając na tajnych uniwersytetach — Warszawskim i Ziem Zachodnich. Tylko działalność edukacyjna przynosiła mu stosunkowo wysokie jak na okupacyjne warunki dochody — około 1,5 tys. zł miesięcznie. „Książka i wykłady tyle mi przynosiły, że mogłem utrzymać dom, nie naruszając »skarbu«”⁵³.

W przypadku literatów szansą na poważny zastrzyk finansowy była działalność Zbigniewa Mitznera, który dla planowanego wydawnictwa Wisła zamawiał teksty, płacąc spore honoraria nie tyle za gotowe maszynopisy, co za prawa do ich wydania (honoraria wydawnicze miały być płacone oddzielnie). W sumie tylko z tego źródła przepłynęło do kieszeni literatów i naukowców około 1,5 mln zł⁵⁴. Istniały również inne, mniej lub bardziej zakamuflowane formy pomocy. Na przykład w przypadku pożyczek wziętych w Komunalnej Kasie Oszczędności z inspiracji podziemia istniała możliwość prolongowania intelektualistom lub artystom weksli po spłacie minimalnej kwoty zadłużenia. Wiele też zależało od sieci społecznej, np. dyrekcja „Społem”, przeżywającego w czasie okupacji prawdziwy rozkwit, w swoisty sposób sponsorowała Marię Dąbrowską, prosząc o wygłoszenie

⁵¹ S.K. K o z ł o w s k i, *Włodzimierz Antoniewicz*, s. 157.

⁵² Kelnerujący od końca 1939 r. aktor Marian Wyrzykowski notował w połowie września 1943 r.: „Zmęczony jestem bardzo. Nie tyle może fizycznie, co nerwowo. Nie mogę po prostu już wytrzymać w tej knajpie. [...] Czuję, jak czas ucieka, jest tyle do powiedzenia, do zrobienia, do pokazania, a tu muszę biegać z tacą i obsługiwać niejednokrotnie bęcwałów, pijaków. Strasznie chodzę zły, smutny, przygnębiony. Im więcej czasu poświęcam sprawom sztuki, tym mocniej siedzę w zagadnieniach teatru, tym boleśniej odczuwam tę straszną rzeczywistość, w której muszę żyć. Ale cóż robić! Trzeba trzymać nerwy w garści, pracować i czekać!” M. W y r z y k o w s k i, *Dzienniki*, s. 87–88.

⁵³ S.W. K a s z n i c a, *Druga wojna*, s. 136.

⁵⁴ P. M i t z n e r, *Wydawnictwo „Wisła”*, [w:] Jan S z e ł ą g (Zbigniew Mitzner), *Felieton o mojej Warszawie*, oprac. P. M i t z n e r, Warszawa 2014, s. 453–508.

dobrze płatnych wykładów o literaturze na zjazdach spółdzielców, oferując przy okazji dłuższe pobyty np. w Bukowinie⁵⁵. Nie ulega wątpliwości, że autorka „Nocy i dni” nie była wyjątkiem.

Jednym z przywilejów elit, wynikającym z posiadania również zagranicznego kapitału społecznego, były paczki przychodzące z Portugalii, Turcji czy Szwecji. Charakterystyczne są spostrzeżenia Marii Dąbrowskiej, gdy w sierpniu 1943 r. odbierała jedną z nich na pocztce: „Niezapomniane wrażenie robotnika, któremu zwrócono już czwartą paczkę wysłaną synowi na roboty do Hamburga. Jego opowiadania. My otrzymujemy paczki, lud — wysyła”⁵⁶.

2. STRATEGIE „KONTYNUACYJNO–LEGALISTYCZNE”

Dążenie do posiadania stałego zatrudnienia, zarówno w instytucjach polskich, jak i niemieckich, było znacznie powszechniejsze i silniejsze, niż się zazwyczaj sądzi (i pisze). Z różnych powodów. Powyżej zarysowane strategie, pozwalające zachować ograniczoną, ale jednak autonomię w stosunku do okupacyjnych rygorów, były możliwe w przypadku posiadania odpowiednich (i zróżnicowanych) kapitałów oraz predyspozycji fizycznych (np. wiek, stan zdrowia) i psychicznych. Tymczasem niemało osób — a jak się wydaje inteligenci stanowili ich spory odsetek — było „pozbawionych talentów handlarskich, żyłki kombinatorskiej, mających hamulce moralne”⁵⁷. Tym samym ci, którzy nie potrafili lub nie chcieli odnaleźć w sobie „żyłki kombinatorskiej”, mieli już dłuższy staż i doświadczenie zawodowe lub/i byli obciążeni rodzinami, dążyli do zachowania minimum stabilizacji i bezpieczeństwa, które dawało — mimo głodowych pensji — zatrudnienie w instytucjach miejskich, administracji, przemyśle, szkolnictwie, transporcie, policji czy ochronie zdrowia. Zrozumiały były zarówno przywiązanie do swojej profesji, jak i obawa przed utratą świadczeń i praw emerytalnych czy nadzieja, że „normalne czasy” wkrótce powrócą. Tym bardziej, że w części instytucji utrzymano elementy dawnej, przedwojennej pragmatyki, w której wręcz pozostała furтка dla awansu. „Nastrój z powodu działań wojennych osowiał — notował 11 kwietnia 1941 krakowski archiwista Adam Kamiński — Mimo to wypadło dziś odbyć wódczane posiedzenie z powodu podwyżki, którą dostałem od 1 kwietnia. Dostałem VII [grupę], to jest 335 zł, na rękę 297”⁵⁸.

Nie należy negować także motywacji polityczno–etnicznych, w tym utrzymania substancji zarówno materialnej, jak i narodowej. Niemałą rolę odgrywała świadomość, że ewentualni następcy mogą być nie tylko mniej kompetentni, bardziej

⁵⁵ M. Dąbrowska, *Dzienniki 1936–1945*, s. 403, 442.

⁵⁶ Ibidem, s. 439.

⁵⁷ S. Sebyłowa, *Notatki*, s. 169 (zapis z 3 maja 1942).

⁵⁸ A. Kamiński, *Diariusz podręczny 1939–1945*, Warszawa 2001, s. 97.

podatni na korupcję, ale też wcale nie muszą być Polakami. Pierwsza rocznica wybuchu wojny skłoniła Zygmunta Klukowskiego do refleksji: „Ludzie żyją u nas w kręgu swych spraw materialnych, osobistych, w trosce o chleb powszedni. [...] Poza tym przewodnią myślą wszystkich jest, aby doczekać końca wojny, aby przetrwać to, na co jesteśmy teraz skazani, aby wytrwać na zajmowanych stanowiskach, nie dopuszczać do pomniejszenia naszego stanu posiadania, bronić się przed inwazją obcych elementów — Niemców i Ukraińców”⁵⁹. Dwa lata później Klukowski podkreślał pozytywne skutki takiego stanowiska, wskazując na pracę Władysława Kabata, kustosa zamojskiego muzeum, które podczas okupacji „nie tylko się nie zmarnowało, lecz bardzo wzbogaciło”⁶⁰.

Stałe zatrudnienie dawało również nieco lepsze gwarancje bezpieczeństwa — np. chroniąc (do czasu) przed wysłaniem do pracy przymusowej w Rzeszy — i bez wątpienia stanowiło to dla znacznej grupy główny powód podjęcia etatowej pracy. „Wczoraj upłynął już rok mej pracy w papierni. — pisał 28 marca 1943 Franciszek Czekajewski — Ani się cieszę, ani smucę z tego powodu, bo nie traktuję tej pracy poważnie, jako nie dającej żadnych materialnych podstaw, ale mimo to chodzi się do niej, jak tysiące innych, aby się nazywało, że się ma zajęcie i żeby się dzisiejsze władze nie czepiały się człeka”⁶¹.

Na początku okupacji, kiedy duża część prywatnych przedsiębiorstw nie funkcjonowała, znacznie ograniczono zatrudnienie w instytucjach miejskich i zwolniono wszystkich pracowników państwowych, przyjmując potem tylko część, stałą pracę można było traktować jako los wygrany na loterii. Franciszek Czekajewski, bezrobotny do początku 1942 r., z niemałą dozą zazdrości pisał 25 września 1940 o powrocie brata na dawne stanowisko naczelnika poczty w Kłomnicach: „Urząd swój prowadzi przy pomocy jednego urzędnika i dwóch woźnych, czyli listonoszy, z wynagrodzeniem przedwojennym plus 60 zł czynszu za lokal urzędowy. Materialnych rozkoszy nie ma oczywiście, ale przy umiejętnym gospodarowaniu musi jakoś wystarczyć”⁶². Nic też dziwnego, że zdesperowani inteligenci byli gotowi podejmować każdą pracę, również fizyczną. Stanisław Rembek był w październiku 1940 r. gotowy do przyjęcia nawet posady śmieciarza z niezwykle skromną, wynoszącą cztery złote dniówką, a w kwietniu 1941 r. starał się, także bez powodzenia, o miejsca stróża w Akcji Katolickiej i konduktora podmiejskiej kolejki⁶³. Inną kwestią są zachowania inteligentów, którzy taką pracę znaleźli. Trudno określić, w jakim stopniu i jak długo był reprezentatywny list robotnika skierowany w połowie 1941 r. w tej sprawie do redakcji „Biuletynu

⁵⁹ Z. Klukowski, *Zamojszczyzna 1918–1943*, s. 190.

⁶⁰ Ibidem, s. 287.

⁶¹ F. Czekajewski, *Pamiętnik*, s. 115.

⁶² Ibidem, s. 54.

⁶³ S. Rembek, *Dziennik*, s. 118, 185.

Informacyjnego” (zakładając, że był to rzeczywiście list, a nie forma redakcyjnego komentarza rzeczywistości):

... Jestem robotnikiem. I widzę, że dziś na robotach pracuje dużo inteligencji. Jedni są tacy, a drudzy inni. Są tacy, z którymi można żyć jak z towarzyszami, uczciwie i po przyjaźni, we wzajemnej pomocy. A są też tacy, co nie potrafią dobrze się zachować i ciągle nieporozumienia wprowadzają, drażnią robotników i przez to sami sobie największą szkodzą. Najwięcej jest przykre, jak dawni pracownicy umysłowi, którzy dziś pracują na robotach, starają się wyróżnić od robotnika i jak mogą wyzyskują swe znajomości, żeby mieć różne przywileje. Na przykład jak jest wypłata, to taki pan nie stanie w ogonku ze wszystkimi, tylko wprost idzie po wypłatę...⁶⁴.

Wynagrodzenia pracownicze i emerytury, zamrożone na poziomie przedwojennym (a czasami wręcz obniżone), przy olbrzymiej inflacji wkrótce pokrywały tylko niewielką część koniecznych wydatków. „Najgorsza jest sytuacja inteligencji i pracowników żyjących tylko z pensji miesięcznej, bo te są niewspółmiernie niskie w stosunku do panującej drożyzny. — notował Klukowski odwiedzający na początku września 1941 r. Warszawę — Bardzo wiele osób formalnie głoduje, żywiąc się byle czym, zupkami »Maggi«, jakimiś obiadami komitetowymi”⁶⁵. Z drugiej strony pracodawcy, zarówno polscy, jak i niemieccy, rozwijali system zapomóg i pożyczek (często umarzanych), deputatów i pozareglamentacyjnych przydziałów żywności, odzieży czy opału. Przy kilkorgu osobach żyjących w jednym gospodarstwie domowym, a zatrudnionych w różnych instytucjach utrzymanie przeciętnego standardu życia było możliwe. Domowy budżet uzupełniano najczęściej handlem (zarówno wspomnianym już wyprzedawaniem mobiliów, jak czarnym rynkiem⁶⁶), spiżarnię — różnymi metodami samozaopatrzenia, gromadzeniem zapasów i własnymi uprawami. Trudno znaleźć okupacyjny dziennik, czy to z wielkich miast, czy z prowincji, w którym przydomowe lub przydzielone ogródki nie grałyby istotnej roli. „Warszawa staje się miastem rolniczym. — komentowała w maju 1942 r. Sabina Sebyłowa — Głodowe przydziały na *Lebensmittelkarte* zmuszają mieszkańców do pomagania sobie małymi sposobikami. [...] Wszędzie, gdzie się dało, posadzono warzywa”⁶⁷.

Okupacyjny dowcip (zresztą aktualny i powtarzany jeszcze długo po wojnie), zanotowany 1 sierpnia 1942 w krakowskim dzienniku Edwarda Kubalskiego,

⁶⁴ BI, 3 lipca 1941.

⁶⁵ Z. Klukowski, *Zamojszczyzna 1918–1943*, s. 247–248.

⁶⁶ Typowym, jak się wydaje, jest przykład warszawskiego emeryta Franciszka Wyszyńskiego, dorabiającego do głodowej emerytury handlem złotem i papierami wartościowymi. Od zanotowania ich aktualnych kursów zaczynał praktycznie każdy zapis w swoim dzienniku.

⁶⁷ S. Sebyłowa, *Notatki*, s. 169. Cf. m.in. diariusze Franciszka Czekaiewskiego, Marii Dąbrowskiej, Witolda Kuli, Stanisława Rembeka. Nawiasem, Jarosław Iwaszkiewicz zarejestrował się jako ogrodnik, współwłaściciel zakładu ogrodniczego „Stawisko”.

dobrze ilustrował konieczność dywersyfikacji rodzinnych taktyk. „Inny kawał uliczny: »z czegoż żyjecie? Ano ja pracuję i zarabiam 200 zł, córka pracuje i zarabia także 300 zł miesięcznie, a właściwie utrzymuje nas nasz syn bezrobotny« — (z pokątnego handlu)”⁶⁸. Trudno określić, jaki odsetek pracujących wcześniej etatowo rzucał stałą pracę, przechodząc do grupy „autonomicznej”, bardziej ryzykownej, ale i gwarantującej nieporównanie większe dochody.

Mężczyźni odchodzą od wyuczonych zawodów. — notowała w lutym 1943 r. Sabina Sebyłowa — [...] Inżynier nie chce się przyznać, że jest inżynierem. Niemcy zachłannie tępią inteligencję, to najważniejsze. Jeżeli zaś będzie pracował w urzędzie, dostanie pensyjkę obliczoną według przedwojennych stawek. Wolą „zahandlować”. Niektórzy handlują ryzykancko. Sprowadzają całe auta, platformy towarów. [...] Gdy Niemcy trafiają na ślad afery, rzucają się na nią. Niekiedy cały towar zarekwirują, kiedy indziej, wysoko opłaceni (kto smaruje, ten jedzie), pozostawiają właścicielom. Jeżeli kilku wchodzi do mieszkania, odbiorą. Jeśli jeden — łapówka podziła⁶⁹.

Korupcja nie była domeną wyłącznie Niemców. Bez specjalnych oporów łapówki przyjmowała zarówno część „granatowych” policjantów⁷⁰, jak i poborców podatkowych („Młodego warszawiaka zapiski z urodzin” Jerzego Stefana Stawińskiego są tego świetnym przykładem), urzędników miejskich decydujących o koncesjach czy kwaterunku, lekarzy orzekających o przydatności do robót w Rzeszy... Proceder przybrał takie rozmiary, że w końcu 1942 r. „Biuletyn Informacyjny” informował (i ostrzegał):

W czasach ostatnich pogarszają sytuację coraz bezwzględniejsze praktyki łapówkowe polskich urzędników i funkcjonariuszy. Ogół Polski zna ciężką sytuację materialną tych ludzi i chętnie gdy może spieszy z dobrowolną pomocą. **Ale na najsurowsze potępienie zasługuje bezwzględne wyzyskiwanie przez wielu urzędników i funkcjonariuszy publicznych swych stanowisk do wymuszenia na współrodakach rujnujących łapówek i okupu**⁷¹.

Olbrzymie nieraz dochody z korupcji były lokowane zarówno w przedmiotach tezauryzacyjnych (złoto, dewizy, dzieła sztuki), których wyzbywali się spauperyzowani członkowie przedwojennych elit, jak i w nieruchomościach. Beneficjenci okupacji byli czasami zaskakujący.

Musiałem jechać [...] do Hipoteki na sprzedaż placu pewnemu woźnemu sądów na Lesznie. — notował 23 lutego 1941 Jarosław Iwaskiewicz — [...] Teraz jest

⁶⁸ F. Kubalski, *Niemcy w Krakowie*, s. 229. Wersję powojenną dowcipu, też zresztą z Krakowa, vide S.M. Korowicz, *W Polsce pod sowieckim jarzmem*, Londyn 1955, s. 31.

⁶⁹ S. Sebyłowa, *Notatki*, s. 223–224. O powszechnym uczestnictwie inteligentów jako „pośredników handlowych”, również między Polakami a Niemcami, vide K. Wyka, *Życie na niby*, s. 286–290.

⁷⁰ Cf. np. *Wyrok na Franciszka Kłosa* Stanisława Rembeka (Warszawa 1947).

⁷¹ BI, 48 (152), 10 grudnia 1942.

duży ruch w Hipotece, tacy właśnie ludzie jak mój woźny dorabiają się i „zabezpieczają” kapitały, kupując nieruchomości. [...] Po spisaniu aktu — niespodzianka. Mój woźny prosi mnie na obiad do siebie. Czyni to w tej formie, że mimo wielkich starań nie mogę się niczym wykręcić. [...] Obiad u woźnego [...] jest wspaniały: śledzie na zakąskę pod wódkę, potem barszcz czerwony z pierożkami, indyk pieczony i kompot. Czarna kawa *eo ipso*, a to teraz rzadkość. U siebie dawno tego nie piłem⁷².

Z drugiej strony należy pamiętać, że cena za (nieraz wątpliwą) stabilizację i bezpieczeństwo była w przypadku polskich urzędników i funkcjonariuszy wysoka. Znajdowali się bowiem między Scyllą okupacyjnego prawodawstwa i represji a Charybdą lojalności wobec współobywateli oraz państwa polskiego i jego działających — w podziemiu — organów. Był to wybór trudny, z każdej strony zagrożony karą — od utraty pracy (a tym samym jeszcze gorszej wegetacji) do śmierci (także z rąk polskich, jak to się stało w przypadku współpracującego z podziemiem komendanta warszawskiej Policji Polskiej, pułkownika Aleksandra Reszczyńskiego, zastrzelonego 5 marca 1943 przez bojówkę Gwardii Ludowej), obozu czy ogłaszanej w konspiracyjnej prasie infamii. Pod koniec 1940 r. polscy urzędnicy zostali postawieni przed koniecznością podpisania zobowiązań lojalności wobec okupantów:

Przed bolesnym szkopułem i dylematem — notował 9 grudnia 1940 krakowianin Edward Kubalski — znaleźli się urzędnicy Polacy w Zarządzie miasta i innych instytucjach. Wedle rozporządzenia G. Gub. mają podpisać oświadczenie lojalności w stosunku do władz i zarządzeń niemieckich, oraz, że nie czują się zobowiązani przysięgą [...] złożoną wobec władz polskich. Jest to nowa próba łamania sumień i korumpowania dusz ludzkich. A z drugiej strony perspektywa wyrzucenia na bruk i represyj wszelkiego rodzaju (obozów koncentracyjnych itp.)⁷³.

Władze podziemne podchodziły do problemu elastycznie zaznaczając, że takie oświadczenie nie ma w rzeczywistości żadnej mocy prawnej, z drugiej jednak, wyznaczając granicę oportunistu⁷⁴.

Już zresztą wcześniej piętnowano wcale częste przypadki „nadgorliwości”, np. nakłaniania przez polskich inspektorów szkolnych nauczycieli i kierowników szkół do prenumeraty propagandowego „Steru”, z wyprzedzeniem w tym względzie inicjatywy władz okupacyjnych⁷⁵. Stosunkowo szybko zaczęto wskazywać nie tylko na zjawiska, ale i konkretne osoby.

Mamy tu na myśli — pisano w „Biuletynie Informacyjnym” z 5 grudnia 1940 — wysługiwanie się np. Mariana Turskiego (dyrektora instytutu eksportowego, którego żona Bandrowska-Turska niewiadomo po co wyśpiewuje w jednym

⁷² J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1911–1955*, s. 175–176.

⁷³ E. Kubalski, *Niemcy w Krakowie*, s. 105.

⁷⁴ BI, 12 grudnia 1940 i 16 stycznia 1941.

⁷⁵ BI, 25 października 1940 i 21 listopada 1940.

z teatrzyków warszawskich) i Stanisława Rudzińskiego (naczelnika wydziału Ministerstwa Przemysłu i Handlu). Panowie ci zajmują dobrze płatne posady w agendach Związku Bekonowego, który — pod komisarycznym zarządem p. Litwinowicza — organizuje produkcję konserw, monopolowy skup skór i cennych odpadków poubojowych — oczywiście dla Rzeszy. Wymieniony pan Turski posunął się tak daleko, że wydrukował sobie wizytówki „von Turski”, co ma mu ułatwić stosunki z władzami okupacyjnymi. Obrzydliwość!.

W drugiej połowie okupacji takie doniesienia — łącznie z informacjami o wykonanych wyrokach sądów podziemnych — zajmowały już niemałą część podziemnej prasy, zwłaszcza „Biuletynu Informacyjnego”⁷⁶.

Problem miał jednak i swoją drugą odsłonę. W przypadku takich grup zawodowych jak policjanci czy urzędnicy skarbowi także zachowania lojalne wobec współobywateli powodowały, niejako automatycznie, postawienie ich pod pręgierzem polskiej opinii na granicy ekskluzji. Na przykład nawet porządkowe, całkowicie neutralne zarządzenia i interwencje polskich policjantów były świadomie bagatelizowane, a jednocześnie „posterunki policji i żandarmerii niemieckiej zarzucane są skargami, donosami, anonimami. Najbliższe sprawy oddawane są Niemcom do rozstrzygnięcia, interwencji okupanta wzywa się we wszelkiego rodzaju zatargach i sporach”⁷⁷. Doprowadzało to często do zajmowania pozycji wyczekującej, możliwie neutralnej. Zauważał to np. Zygmunt Klukowski, wnikliwy obserwator okupacyjnej rzeczywistości, notujący 4 sierpnia 1942, po napadzie na Komunalną Kasę Oszczędności w Szczepieszynie: „Warto zanotować charakterystyczny szczegół: właściciel hurtowni tytoniowej Materna, mieszkający prawie naprzeciw KKO, zobaczywszy, że uzbrojeni ludzie stoją na ulicy w pobliżu Kasy, zatelefonował na pocztę, lecz dyżurny urzędnik bał się zameldować o tym na posterunek policji lub żandarmerii. Żyjemy więc pod wielokrotnym terrorem — Niemców, bolszewików, polskich partyzantów i zwykłych bandytów”⁷⁸.

Nieraz też podporządkowanie się okupacyjnym zasadom prowadziło do głębokich wewnętrznych konfliktów moralnych.

Lekarz Żyd, dr Bołotny przybiegł do mnie prosząc o pomoc, bo jest zupełnie bezradny wobec dużej liczby rannych i w dodatku bardzo ciężko. — zapisał 8 maja 1942 Klukowski — Stosując się do surowego zakazu, zmuszony byłem odmówić, lecz ta niezgodność z moim sumieniem lekarskim roztrzęsła mnie nerwowo jak rzadko kiedy⁷⁹.

⁷⁶ Na przykład na początku 1942 r. przedrukowano podanie o pracę skierowane w czerwcu 1941 r. przez Marian Kuchnio, mieszkańca Korytnicy k. Sobolewa, do szefa dystryktu warszawskiego: „Zapatrywania moje zgodne są z duchem narodowo-socjalistycznym. W ogóle słowa te piszę nie tylko pod pretekstem pracy, ale rzeczywiście Wielką Rzeszę Niemiecką stawiam sobie za przykład i zgodny jestem jej we wszystkim służyć...”, BI, 5 (109), 5 lutego 1942.

⁷⁷ BI, 26 kwietnia 1940.

⁷⁸ Z. Klukowski, *Zamojszczyzna 1918–1943*, s. 291.

⁷⁹ Ibidem, s. 276

3. STRATEGIE „WYPRZEDZAJĄCE”

Doświadczenia obywateli polskich deportowanych w latach 1939–1941 z Kresów w głąb ZSRR można porównać do losu (i strategii) rodaków pozostałych pod okupacją niemiecką. Niewielkie przydziały żywności przysługiwały w zasadzie wyłącznie pracującym. Nie wszyscy deportowani mieli jednak pracę, zaś zarobki były tak niskie, że nie pozwalały na zakup niezwykle drogiej żywności wolnorynkowej. W lepszej sytuacji byli początkowo chłopci, dysponujący zazwyczaj jakimiś zapasami. Te jednak szybko się wyczerpywały i wtedy okazywało się, że czynnikiem decydującym o przetrwaniu jest przede wszystkim kreatywność i inteligencja. To inteligenci lepiej rozumieli sytuację, odznaczali się większą elastycznością psychiczną i odpornością w sytuacjach skrajnych, zazwyczaj lepiej władając rosyjskim, łatwiej „rozgryzali” system radziecki, znajdując w nim luki i wykorzystując je.

Identycznie pod okupacją niemiecką istniały możliwości wykorzystania lub ominięcia obowiązującego prawa z zaskakującymi nieraz wynikami. Strategia taka jest niełatwa do wykazania źródłowego i w znacznej mierze trzeba się w tym przypadku opierać na analogiach (i intuicji). Trudno również określić jej skalę, w oczywisty jednak sposób skromniejszą niż w przypadku dwóch poprzednich. Nie ulega też wątpliwości, że w pewnym stopniu stosowali ją ci sami aktorzy społeczni. Strategia polegająca na umiejętnym wykorzystywaniu i interpretacji przepisów bezsprzecznie częściej stosowana była na początku okupacji, kiedy zasady polityki okupacyjnej dopiero się krystalizowały, a do instytucji Generalnego Gubernatorstwa czy ziem wcielonych kierowano urzędników należących co prawda do NSDAP/SS, ale mających często niemały staż biurokratyczny i związane z tym przyzwyczajenia. Można zaryzykować tezę, że właśnie dzięki biurokracji w początkowym okresie okupacji polskich poddanych traktowano w większym niż później stopniu jako podmiot, a nie przedmiot prawa. Nie należały więc do rzadkości przypadki opuszczenia okupowanego kraju nie przez zieloną granicę, ale całkowicie oficjalnie, dzięki wizom przyznanym przez któreś z neutralnych jeszcze państw. Marii Dąbrowskiej udało się jesienią 1940 r., dzięki interwencji warszawskiego adwokata, uzyskać z wrocławskiego wydawnictwa Korn część należności za niemieckie wydanie „Nocy i dni”⁸⁰.

Powodzenie strategii polegało na wyprzedzeniu działań okupanta, zaproponowaniu i przeforsowaniu opcji korzystniejszej. Przykładem był Leopold Tyrmand, który po zajęciu w 1941 r. Wilna przez Niemców zdobył dokumenty na nazwisko obywatela francuskiego i zgłosił się dobrowolnie na roboty do Niemiec, mając nadzieję na przedostanie się do Francji. Ostatecznie do połowy 1944 r. pracował w Moguncji, Wiesbaden, Frankfurt nad Menem i w Wiedniu jako m.in.

⁸⁰ M. Dąbrowska, *Dzienniki 1936–1945*, s. 331, 334.

robotnik kolejowy, kelner, tłumacz, boy hotelowy. Jako marynarz próbował uciec do Szwecji, został jednak zatrzymany w norweskim Stavanger. Po paromiesięcznym pobycie w obozie koncentracyjnym został zatrudniony przez Organizację Todt, również twórczo wykorzystywaną.

Podczas gdy inni widzieli w OT jedynie faszystowskiego ciemżyciela i eksploratora — pisał w autobiograficznym opowiadaniu „Hotel Ansgar” — Polacy widzieli w tym jeszcze coś, a mianowicie możliwości wspaniałych interesów. [...] Ta niezrozumiała, drapieżna, konkwistadorska zdolność do interesów i robienia pieniędzy na najdzikszych transakcjach, jaką wykryła w sobie młodzież polska w czasie wojny, święciła tutaj swe triumfy. [...] Jan Majewski zapisywał się z własnej woli na punkcie werbunkowym OT w Warszawie. Jako ochotnik miał prawo wyboru miejsca pracy. Brał *marschbefehl*, oficjalny rozkaz jazdy, gwarantujący spokojną podróż służbowym pociągiem do Kurska czy Woroneża, zaopatrywał się w kilka kilo słoniny, kilka setek papierosów i jechał. W zapadłych punktach głębi Rosji sprzedawał zapitym, zezwierzonym esesmanom żywność i wódkę, biorąc od nich zapłatę w złotych kolczykach i obrączkach, zrabowanych w gettach polskich i w obozach śmierci. Potem fałszował *urlaubschein*, przepustkę urlopową, i narywał swobodnie ze swego miejsca pracy. Narywał przez całą Europę, zatrzymując się aż w Paryżu, gdzie w czarnogiędziarskich melinach na rue de Rivoli kupował transport perfum, z którym wracał do Warszawy. Wszędzie, rzecz jasna, podróżując wagonem kolejowym *für OT Arbeiter*, biorąc żarcie na dworcach z kotłów OT i ich *Eiserne Portion z Würstem i Butter* włącznie, zaopatrzony w jakikolwiek świstek ze stemplem hitlerowskiego „koguta”, opiewający, że jego posiadacz jest robotnikiem kolejowym (*Bahnaushilfsarbeiter x...*) w miasteczku X we Francji, Rosji czy Jugosławii i właśnie tam się udaje. Inna trasa szła do Finlandii, tam kupował wódkę, z którą zjeżdżał wzdłuż jakiegoś tam południka z Petsamo do Mediolanu, gdzie za fiński alasz dostawał jedwabne pończochy, w których paradowały za kilka dni warszawianki, ku niememu przerażeniu i żółtej zazdrości grubych niemr z BDM. Rzecz jasna, nie wszystkim się udawało, nie wszyscy tak żyli. Wygniatali warszawscy rodacy więzienne wyra w karnych lagrach OT od Kopenhagi do Salonik. Ale na ogół taka, a nie inna była praca obywateli GG w „Organisation Todt”⁸¹.

Na ziemiach wcielonych do Rzeszy, gdzie praktycznie nie było możliwości dobrowolnego wyboru pracy, za to duże prawdopodobieństwo powołania do Wehrmachtu, młodzi mężczyźni, zwłaszcza z najbardziej pod tym względem

⁸¹ L. Ty r m a n d, *Hotel Ansgar i inne opowiadania*, Warszawa 2001, s. 68. O tym, że nie musiała być to wyłącznie literacka fantazja świadczy przypadek Hiszpana Mariana Sancheza, który po zakończeniu wojny domowej przebywał we Francji. Zatrudniony w Vichy w tamtejszej filii BMW, został w listopadzie 1942 r. skierowany do Warszawy, gdzie pracował m.in. w warsztatach samochodowych Luftwaffe. „W tym czasie [...] Sanchez otrzymywał przepustki od Niemców, na które wyjeżdżał kilkakrotnie do Paryża [...], gdzie też [...] kupował różne materiały galanteryjne, sprzedając je następnie na terenie Warszawy”, AIPN 00231/195, t. 1, k. 63–64, Informacja na temat Mariana Sancheza, 3 czerwca 1955.

zagrożonych Pomorza i Górnego Śląska, sami szukali najodpowiedniejszego zatrudnienia w Niemczech licząc, że w ten sposób unikną poboru⁸². Jednak najlepszym chyba przykładem „strategii wybiegającej” był wspomniany już socjolog Jan Szczepański. Pochodząc z włączonego do Rzeszy Śląska Cieszyńskiego, został poddany kilku rodzajom zagrożeń: jako polski intelektualista był skazany na wykluczenie bądź zagładę, groziło mu wysiedlenie do Generalnego Gubernatorstwa, wpisanie na Niemiecką Listę Narodowościową (a tym samym pobór do wojska), w końcu praca przymusowa. 12 kwietnia 1940 zanotował w swym dzienniku: „Stoję wobec alternatywy — podpisać, że się czuję Niemcem, co odrzucam z oburzeniem, i iść do wojska — albo być wysłanym do Niemiec na roboty. Wolę to drugie”⁸³. Nie zdał się jednak na decyzję jakiegoś przypadkowego urzędnika, lecz sam (skutecznie) określił miejsce i warunki pracy. Początkowo zatrudnił się w drukarni „Schlesische Zeitung” we Wrocławiu, a następnie jako tokarz w Wiedniu. Wyjechał z rodziną, prowadząc — zwłaszcza w Wiedniu — życie nieróżniące się od codzienności przeciętnego, niemieckiego mieszkańca (o ile takowy regularnie odwiedzał Bibliotekę Narodową). Trzeba przyznać, że jego dziennik z tego czasu w żaden sposób nie odpowiada typowym narracjom o pracy przymusowej. „Wczoraj po obiedzie — notował 23 sierpnia 1942 — plaża, kino ze śpiewem, a potem wygodne fotele na placu przed Votivkirche [...], Wiedeń i nasza rekompensata w niewoli. Dziś znowu plaża nad kanałem. Książki. Przyjemna kąpiel. Znowu intensywnie powtarzam angielski. [...] Angielski, rosyjski, francuski — przygotowanie — na po wojnie”⁸⁴. Co istotne, Szczepańscy nie spoczęli na laurach, skutecznie drążąc narodowosocjalistyczny system, szukając w nim luk. „W zeszłą niedzielę — pisał 16 października 1943 — Norka wróciła [...] z Ustronia, przywożąc ręcznie ukreścone zaświadczenie, zwalniające mnie od płacenia 15%. Znowu po całorocznej krzątaniu okazał się sprytniejsi od niemieckiej policji”⁸⁵. Trudno przypuszczać, że byli jedyni.

4. STRATEGIE „PARTNERSKIE” I „DOMINACYJNE”

Skorzystać z nich mogli praktycznie wyłącznie ziemianie i to posiadający majątki w Generalnym Gubernatorstwie. O ile bowiem na ziemiach włączonych do Rzeszy ziemiaństwo przestało istnieć jako grupa społeczna już na przełomie 1939 i 1940 r., to w Generalnym Gubernatorstwie stosunkowo liberalna polityka wobec tej grupy była podyktowana potrzebą utrzymania produkcji na maksymalnie wysokim poziomie. Tę zaś mogły zapewnić przede wszystkim duże majątki o wysokiej

⁸² AAN, DRnK, 202/V-2, k. 24.

⁸³ J. S z c z e p a ń s k i, *Dzienniki*, s. 117.

⁸⁴ Ibidem, s. 155.

⁸⁵ Ibidem, s. 176.

kulturze rolnej. Gospodarstwa ziemiańskie poddano więc kontroli, nie wysiedlając i nie wywłaszczając większości właścicieli⁸⁶.

Z powodów ekonomicznych ziemianie stali się grupą społeczną niejako skazaną na stałe relacje z okupantami, wykraczające często poza ramy urzędowe. Kosmopolityczność i atrakcyjność towarzyska, kulturowa i materialna ziemianstwa powodowały, że kontakty z nim były przez stronę niemiecką nie tylko tolerowane, lecz nieraz wręcz poszukiwane.

Ziemianie dla Niemców byli „lepszą rasą” — wspominał Karol Benedykt Tarnowski — dlatego można mówić o specjalnym traktowaniu tej grupy [...]. Niemcy usiłowali spoufalać się z arystokratami, na co ci ostatni czasami pozwalali, chcąc w ten sposób chronić rodzinę czy uciekinierów. To również dotyczyło mojego ojca. Lützmann [generał stacjonujący w majątku Tarnowskich] wielokrotnie urządzał kolacje zakrapiane wódką i zapraszał na nie mojego ojca i Stefana Michałowskiego [...]. Mój ojciec uważał, że była to forma zabezpieczania dworu przed agresją niemiecką. Lützmann dzięki tym imprezom stawał się „gwarantem” bezpieczeństwa rodziny i trochę z przymrużeniem oka patrzył na pewne zachowania mojego ojca i innych domowników, które mogły słusznie budzić jego niepokój i które oczywiście były kategorycznie zabronione i surowo karane⁸⁷.

Podobnie tłumaczył utrzymywanie „partnerskich” kontaktów z Niemcami Józef Deskur:

Z Niemcami były stosunki takie, jakie musiały być. Trzeba było zachować się godnie, ale zarazem załatwić to, co trzeba było załatwić. A więc dystans urzędowy. [...] Niemcom dawało się jeść i pić, potem dowiadrywaliśmy się, po co przyjechali. Obowiązku w tym jedzeniu i picciu nie było, ale zawsze przy takiej okazji można było się dowiedzieć coś ciekawego. Np. podczas obław niemieckich w lecie 1944 też ugościliśmy to ich dowództwo i powiedzieli nam przy tej okazji, co zamierzają robić. Oczywiście informacja o tym poszła w teren, ostrzegając zagrożonych. Człowiek zawsze chciał się czegoś dowiedzieć, a poza tym trzeba było mieć z nimi dobre stosunki⁸⁸.

W okupacyjnym krajobrazie społecznym wyjątkowym zjawiskiem było, że z zasady to sami ziemianie decydowali o rodzaju, skali i natężeniu pozaurzędowych

⁸⁶ Ziemianstwo jest chyba najlepiej przebadaną grupą społeczną czasu okupacji: K. J a s i e w i c z, *Lista strat ziemianstwa polskiego 1939–1956*, Warszawa 1995; J. G a p y s, *Postawy społeczno-polityczne ziemianstwa*; M. C h o r ą z k i, *Ziemianie wobec wojny. Postawy właścicieli ziemskich województwa krakowskiego w latach 1939–1945*, Kraków 2010; *Ziemianie wobec okupacji 1939–1945*, red. M. W e n k l a r, Kraków 2006; S. R u d n i c k i, *Ziemianstwo polskie w XX wieku*, Warszawa 1996; *Relacje wojenne ziemian. Perspektywa dwóch pokoleń*, wybór i oprac. M. C h o r ą z k i, Kraków 2013. Dużo informacji biograficznych w: *Ziemianie polscy XX wieku. Słownik biograficzny*, red. J. L e s k i e w i c z o w a, t. I–VIII, Warszawa 1992–2007.

⁸⁷ *Relacje wojenne ziemian*, s. 208–209. O pozostających bez tragicznych konsekwencji przypadkach sprzeciwu ziemian wobec okupantów, w tym armii, vide ibidem, s. 117, 174.

⁸⁸ Ibidem, s. 198.

kontaktów. O ile też w przypadku niemieckich wyższych klas (lub stopni wojskowych) częstsze były kontakty równorzędne (choć o pragmatycznym najczęściej podłożu), o tyle wobec niższych urzędników stosowano (trudno jednak mówić o jakiegokolwiek skali!) strategię dominacyjną. Co charakterystyczne, były to nieraz działania skuteczne, a niemieccy aktorzy uznawali tradycyjną hierarchię. Na przykład Krzysztof Morstin po powrocie jesienią 1939 r. do rodzinnego majątku odbył symptomatyczną rozmowę z niemieckim agronomem powiatowym: „Jarosch był zaskoczony moim powrotem. Przeprowadził ze mną oficjalną rozmowę, w której zaznaczyłem dobitnie, że ja tu rządzę. [...] Stosunki nasze z Jaroschem, podobnie i z innymi Niemcami, były zawsze bardzo oficjalne i traktowaliśmy ich z góry (co — ciekawe — ale widocznie im imponowało!). Nigdy żaden Niemiec nie był poproszony do naszego salonu. Sprawy urzędowe załatwiałem w kancelarii i — jeśli trzeba było — śniadanie czy obiad podawało się w jadalni”⁸⁹.

Uczestnictwo w tej urzędowo-towarzyskiej grze było koniecznym trybutem ułatwiającym ziemianom uczestnictwo w konspiracji, pomoc dla wysiedleńców lub Żydów. Z drugiej strony nie można zapominać, że w przypadku kontaktów z niemieckimi przedstawicielami tej samej grupy wybór między solidarnością narodową a klasową był niełatwy, najczęściej skłaniający do kompromisu, dla postronnego obserwatora mogącego stanowić przekroczenie katalogu zachowań obywatelskich. Jak mogło to być mylące, ilustrują wspomnienia Franciszka Starowieyskiego, który wojnę spędził w pałacu dziadka w podkrakowskich Siedliskach, gdzie w styczniu 1945 r. niemiecki pułkownik, arystokrata, poprosił o nocleg.

To nie było zajmowanie siłą kwatery. To był wróg, ale zachowywał się jak z równymi sobie. [...] Za chwilę miała być podana kolacja... I przy stole mieli jak zazwyczaj zasiąść dowódcy dywizji świętokrzyskiej i częstochowskiej [Armii Krajowej] i inni ukrywający się tutaj ludzie. Babka wskazała pułkownikowi miejsce po swojej prawej ręce u szczytu stołu. [...] Właściwie wszyscy znaleźli się w głupiej sytuacji, i pułkownik, i my. No bo siedzieć z Niemcem przy jednym stole, jeść z nim razem. [...] W jaki sposób można dwie sprawy, dwa zagadnienia rozdzielić — dystans wobec wroga i obowiązek wobec człowieka, *gentlemana*, zachowując przy tym odpowiednią sztywność, ale i nie rezygnując z lojalności klasowej. [...] Po kolacji [...] dziadek został i gestem zaprosił pułkownika do swego gabinetu. [...] Panowie usiedli w głębokich klubowych fotelach, [...] mówili zdaniem, których nie potrafię powtórzyć, o nieuchronności końca... Gdy wstanie jutrzejszy dzień, ten nieuchronny koniec — tutaj nastąpi dla dziadka, tu dla nas wszystkich, a za parę tygodni i dla owego niemieckiego pułkownika. Koniec czegoś bardziej zasadniczego, wręcz potężnego — koniec ich czasów, ich świata⁹⁰.

⁸⁹ Ibidem, s. 43.

⁹⁰ *Franciszka Starowieyskiego opowieść o końcu świata czyli reforma rolna*, pisała K. Uniechowska, Warszawa 1994, s. 76–77.

*

Powyższy rekonesans jest niedoskonały, w niemałej mierze intuicyjny i upraszczający. Wykorzystuje ograniczoną bazę źródłową, koncentruje się na Generalnym Gubernatorstwie, nie uwzględnia zarówno tak olbrzymich grup społecznych jak robotnicy i chłopci, jak i tych, którzy nie podejmowali żadnych określonych strategii, lecz — jak pisała w lipcu 1942 Sabina Sebyłowa — „żyją »aby żyć«. A jak — nie zastanawiają się. Przyczynia się do tego i może częściowo usprawiedliwia tę nieomal biologiczną egzystencję kompletna niepewność bieżącego czasu. Co jutro? Na wiele zagadnień machają bezwolnie ręką: »Co mi teraz...« Nienawidzą Niemców i jakoś chcą przetrwać”⁹¹. Pełna, wnikliwa analiza okupacyjnych strategii wymaga więc uzupełnienia, poszukania nowych źródeł, przewartościowania i reinterpretacji starych, szerokich badań zarówno porównawczych, jak i *case studies* w celu wyłapania zależności i podobieństw między różnymi częściami okupowanego kraju. Próbę tę można jednak potraktować jako zaproszenie do innowacyjnych metodologicznie, przekrojowych badań nad społeczeństwem polskim podczas II wojny światowej.

**“Life Adapts to What is There”.
Survival Strategies of Intellectuals in 1939–1945.
Research Reconnaissance**

One could risk saying that not so much resistance and armed combat as everyday struggle was the main problem of a huge part of the Polish people throughout the whole occupation. The present article attempts to categorise and analyse such lengthy strategies of survival which, according to contemporary definitions, are systems of values to recognize and assess chances and threats for actions and behaviours to ensure the survival of people (Jan Jeżak). Those were planned, long-range and well-thought actions, while an accurate assessment of situation made it possible for people to undertake proper actions and to correctly use their resources. This phenomenon was dynamic one, and social actors adjusted to changing circumstances.

The text is limited to the part of Polish society (the intelligentsia) and almost exclusively to the General Government, only marginally noticing the areas incorporated to the Third Reich. Such a limitation was imposed both by different occupational policies pursued in individual parts of the country, and by the actual accessibility of sources. This applies particularly to journals, the most valuable, personalized source which makes it possible to study survival strategies in a long term perspective. Their authors are, in most cases, members of the intelligentsia (often intellectuals), who during the occupation were in the General Government. The present article is based on diaries written by representatives of different professions, both living in big cities and small villages: writers (M. Dąbrowska, Z. Nałkowska, J. Iwaszkiewicz, S. Rembek), technicians

⁹¹ S. Sebyłowa, *Notatki*, s. 177.

(F. Czekajewski), physicians (Z. Klukowski), old age pensioners (E. Kubalski, F. Wyszyński), sociologists (J. Szczepański, W. Kula), office workers (S. Sebyłowa, A. Kamiński), actors (M. Wyrzykowski), and lawyers (S. Kasznica).

An analysis of both these journals, and other written sources (the occupational underground press, reports of the Government Delegation for Poland, etc.) persuades me to propose a following categorisation of the intellectual survival strategies: 1) creative/autonomous ones: work outside their former professions, selling off the family wealth, commerce (often black-market one), setting up their own companies, etc.; 2) continuation-legalistic strategy, in which people kept their permanent employment, both in Polish and German institutions, that made it possible for them to feel a minimal sense of stability, albeit at the same time it meant the situation close to collaboration with the occupant; 3) preemptive strategies that consisted in finding and using loopholes in the occupational system or in suitable interpretations of regulations; 4) strategies basing on partnership and domination, available almost solely to landowners with estates in the territory of the General Government who for the occupants made a group socially, culturally and materially attractive. Certainly, the above division is imperfect, to a large extent intuitive and simplifying (for example, it does not include such important social groups as workers and peasants). But this attempt could be treated as an invitation to methodologically innovative, cross-sectional studies of the Polish society during the Second World War.

KAMIL FREJLICH
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

BARTŁOMIEJ MIĘDZYBRODZKI
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Raport z obłązonego miasta. Epidemia ospy prawdziwej we Wrocławiu latem 1963 r.

Wrocławska epidemia ospy prawdziwej (łac. *variola vera*), która wybuchła latem 1963 r., została omówiona w licznych artykułach publicystycznych¹. Najpoważniejszym opracowaniem tej kwestii jest książka Grażyny Trzaskowskiej², nie ma ona jednak charakteru monografii naukowej. W związku z tym zachodzi potrzeba wypełnienia luki w historiografii, zwłaszcza że istnieją dotyczące tej problematyki, niewykorzystane dotychczas materiały archiwalne.

W zbiorach Instytutu Pamięci Narodowej zachował się zespół Biura Prewencji Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej (BP KGMO)³, w którym znaleźć można zapis przebiegu posiedzeń odbywających się w czasie zarazy u Przewodniczącego Prezydium Rady Narodowej miasta Wrocławia. W skład zespołu wchodzi też m.in. notatki służbowe na temat kontroli stosowania profilaktyki sanitarnej przez milicjantów oraz raporty opisujące inspekcje służb wartowniczych w izolatoriach ospowych. Nieocenione są liczne szczegółowe sprawozdania z przebiegu akcji zwalczania ospy oraz projekt opracowania pt. „Opis działań MO podczas epidemii ospy naturalnej we Wrocławiu w 1963 roku”⁴.

Cenne informacje uzupełniające zawierają również wspomnienia lekarzy Zbigniewa Hory (kierownika izolatorium ospowego na Psim Polu)⁵ i Jerzego

¹ Np. J. Kuciel-Frydryszak, *Ospa we Wrocławiu: Jak pięćdziesiąt lat temu zabijała Czarna Pani?*, <<http://historia.newsweek.pl/ospa-we-wroclawiu-jak-piecudziesiat-lat-temu-zabijala-czarna-pani,95724,1,1.html>> [dostęp: 17 listopada 2013]; M. Skotnicka-Palka, „Witamy się bez podawania rąk”. *Epidemia ospy prawdziwej we Wrocławiu*, „Medium”, nr 6–7 (275–276), 2013, s. 61–64.

² G. Trzaskowska, *Epidemia czarnej ospy we Wrocławiu w 1963 roku. Działania władz, akcja szczepień, funkcjonowanie szpitali ospowych w Szczodrem i Prążniku, oraz izolatoriów*, Wrocław 2008.

³ AIPN, sygn. BU 329/39.

⁴ Ibidem, s. 443–474.

⁵ Z. Hory, *Variola vera*, Wrocław 1982.

Bogdana K o s a⁶. Źródłami dodatkowymi są też materiały prasowe z ogólnopolskiej „Trybuny Ludu” oraz wrocławskiej „Gazety Robotniczej”.

VARIOLA VERA

Ospa prawdziwa (*variola vera*) była jednym z najpoważniejszych problemów zdrowotnych ludzkości, jej historia nie jest jednak wyłącznie historią ludzkich cierpień, lecz także opowieścią o triumfie człowieka nad zagrażającymi mu czynnikami przyrodniczymi. Schorzenie to bowiem zostało świadomie i celowo eradykowane⁷.

Ospa prawdziwa była chorobą wirusową występującą w dwóch głównych odmianach: *variola maior* i *variola minor*. Ta pierwsza, groźniejsza, była śmiertelna w ok. 30% u osób nieszczepionych, druga — w ok. 1%. Przeżycie zachorowania zapewniało dożywotnią odporność. Schorzenie rozprzestrzeniało się przede wszystkim drogą kropelkową, choć istniała również możliwość zarażenia się przez kontakt fizyczny nie tylko z osobą chorą, lecz także ze strupami ospowymi, wydzielinami i płynami ustrojowymi oraz zakażonymi przedmiotami.

Okres inkubacji ospy trwał od dziesięciu do czternastu dni, po upływie których pojawiało się złe samopoczucie, gorączka dochodząca do 40°C, dreszcze, bóle głowy, pleców i kończyn, suchość języka, objawy nieżyty dróg oddechowych, nudności, wymioty, zawroty głowy, szum w uszach, drgawki, bezsenność i majaczenie. W drugiej–trzeciej dobie po wystąpieniu pierwszych objawów w okolicy podbrzusza i na udach pojawiała się wysypka rumieniowa, zanikająca po jednym–dwóch dniach. Od czwartej do ósmej–dziewiątej doby trwał okres wysypkowy, kiedy to skórę całego ciała pokrywały bladorożowe grudki. Między ósmą a dwunastą dobą infekcji pęcherzyki przeistaczały się w krosty wypełnione ropą, które rozrastały się dalej, co skutkowało zlewaniem się ich ze sobą. Wówczas też notowano najwyższą śmiertelność. Następnie zmiany skórne zasychały, pokrywając się strupami, które po pewnym czasie odpadały. Po głębszych krostach, zwłaszcza wtórnie zakażonych, pozostawały charakterystyczne blizny; niekiedy również powikłaniem po przebytej infekcji była ślepotą.

W opisany sposób przebiegała jednak tylko jedna z odmian choroby — klasyczna. Zdarzały się również znacznie cięższe i bardziej śmiertelne jej formy, w których śmiertelność sięgała 100% u osób nieszczepionych. Łagodniejszy przebieg miała natomiast *variola minor*, objawiająca się najczęściej wysypką, ale nie tak silną, jak w przypadku *variola maior*.

Dzięki stosowanym od 1796 r. szczepieniom (wakcynacji), ostatnie przypadki ospy endemicznej w Europie notowano w latach trzydziestych i czterdziestych

⁶ J.B. K o s, *Epitafium dla ospy*, Wrocław 1991.

⁷ Eradykacja — całkowite zwalczenie choroby zakaźnej na całym świecie.

XX w. Zdarzały się jednak później ogniska choroby spowodowane zawleczeniem jej z innych rejonów, na przykład w RFN w roku 1970 i w Jugosławii w 1972.

W 1958 r. na forum Światowej Organizacji Zdrowia zaproponowano program globalnej eradykacji przyjęty rok później i ostatecznie zakończony powodzeniem. Najpóźniejszy przypadek naturalnie występującej *variola maior* odnotowano w Bangladeszu w 1975 r., *variola minor* — dwa lata później w Somalii. Ostatnia ofiara zmarła jednak w 1978 r., gdy wirus wydostał się z laboratorium w Birmingham. W 1979 r. grupa ekspertów WHO opracowała raport, w którym potwierdziła sukces programu eradykacji, w roku kolejnym formalnie przyjęty przez tę organizację. Wówczas też ogłoszono uroczyście zwalczenie ospy prawdziwej. Oficjalnie próbki wirusa posiadają obecnie jedynie Centers for Disease Control and Prevention w Atlancie (Georgia, USA) oraz Gosudarstwiennyj Naucznyj Centr Wirusologii i Biotechnologii „Wektor” w Kolcowie w obwodzie nowosybirskim (Rosja)⁸.

W Polsce, dzięki obowiązkowi szczepień nałożonemu przez ustawę z 19 lipca 1919, wyeliminowano ospę endemiczną w dwudziestoleciu międzywojennym, notując ostatni jej przypadek w 1937 r. Od tego czasu trzykrotnie miało jednak miejsce zawleczenie choroby z Indii: w 1953 r. na statku do Gdyni, w 1962 r., również drogą morską, do Gdańska⁹ i w 1963 r. do Wrocławia.

EPIDEMIA W DOKUMENTACH

„Trybuna Ludu” (dalej: TL) w jednym z artykułów poinformowała, że „wykrycie pierwszego przypadku ospy wywołało w naszym kraju natychmiastową mobilizację epidemiologiczną”¹⁰. Nie jest to do końca prawda. W poufnym projekcie wydawanego przez KGMO „Biuletynu” zamieszczone zostały kompleksowe informacje dotyczące wrocławskiej epidemii ospy. Już we wstępie przeczytać można, że „[p]onieważ do czasu wykrycia i rozpoznania ospy zachorowało 7 osób i ognisko przez około 6 tygodni nie było kontrolowane, powstało poważne niebezpieczeństwo szerokiego rozprzestrzenienia się ospy”¹¹.

We wzmiankowanym wyżej dokumencie, pomimo klauzuli „poufne”, brakuje informacji o tożsamości pierwszego zarażonego — mowa jest o mężczyźnie określanym jako „chory zero”. Zbigniew Hora oraz Jerzy Kos piszą o nim

⁸ A. Adonajło, *Ospa prawdziwa*, Warszawa 1976; A.M. Behbehani, *The Smallpox Story: Life and Death of an Old Disease*, „Microbiological Reviews”, t. XLVII, 1983, nr 4, s. 455–509; K.W. Zieliński, *Patologia ospy prawdziwej*, [w:] *Patologia obrażeń i schorzeń wywołanych współczesną bronią w działaniach wojennych i terrorystycznych*, red. M. Brocki, M.K. Janiak, A. Wiśniewski, K.W. Zieliński, Warszawa 2010, s. 295–315.

⁹ Z. Hora, *Variola vera*, s. 18–19.

¹⁰ *Bariera epidemiologiczna chroni przed rozprzestrzenieniem się wirusa ospy*, „Trybuna Ludu” [dalej: TL], 25 lipca 1963, s. 3.

¹¹ AIPN, sygn. BU 329/39, s. 447.

jako o czterdziestokilkulatku, który wyjechał do Indii w podróż służbową¹², a po dziewięciu dniach, 25 maja 1963¹³, powrócił do Polski. Jak można przeczytać w resortowym dokumencie, „[p]oczątek choroby miał miejsce w dniu 29 maja. [...] 2 czerwca chory został hospitalizowany na Oddziale Wewnętrznym Szpitala MSW we Wrocławiu [...]. Rozpoznano chorobę o etiologii wirusowej bez sprecyzowania rozpoznania. W dniu 5 czerwca [...] stwierdzono we krwi pasożyty malarii”¹⁴.

Krótką historią choroby ujawnia trzy istotne informacje. Po pierwsze, za początek wrocławskiej epidemii ospy w 1963 r. można uznać 29 maja. Po drugie, specjaliści przeoczyli ospę prawdziwą, która skryła się w cieniu malarii. Zignorowano przy tym wykwity skórne, początkowo interpretowane jako objawy duru brzuszego. Po trzecie, miejsce hospitalizacji „chorego zero” — szpital MSW — wskazywało na jego przynależność do tego resortu, co znajduje potwierdzenie w „Informacji w sprawie ogniska ospy we Wrocławiu złożonej na posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR”. Można w niej przeczytać, że chorym tym był „pracownik Komendy MO, który powróciwszy z Azji Południowej skarżył się na malarię”¹⁵.

Około 15 czerwca na ospę zapadła salowa („pacjentka jeden”) zatrudniona we wrocławskim szpitalu MSW, w którym uprzednio przebywał „chory zero”. 1 lipca zachorowała pielęgniarka, córka hospitalizowanej kobiety. W kolejnych dniach w szpitalu znalazł się syn salowej, w pierwszej połowie lipca na ospę zapadł również lekarz ze szpitala MSW. U salowej oraz jej syna błędnie rozpoznano ospę wietrzną (łac. *varicella*). Przebieg choroby lekarza, mimo wystąpienia charakterystycznych objawów ospy prawdziwej, również zaklasyfikowano jako wiatrówkę, a jej ciężki przebieg zrzucano na karb wieku mężczyzny. Gwałtownie postępującą chorobę pielęgniarki interpretowano jako szkodę krwotoczną związaną z ostrą białaczką¹⁶; 8 lipca pacjentka zmarła.

Do rozpoznania ospy prawdziwej przyczynił się przypadek czterolatka hospitalizowanego z powodu ospy wietrznej. Po ustąpieniu objawów wiatróvky planowano jego wypisanie. Dziecko zostało umieszczone na sali razem z chorym synem „pacjentki jeden”. 9 lipca chłopiec zaczął gorączkować, a kilka dni później na jego skórze ponownie zaobserwowano charakterystyczne wykwity. W związku z tym, że na *varicellę* choruje się raz w życiu, lekarze przeprowadzili dokładne badania.

¹² Z. Hora, *Variola vera*, s. 11; J.B. Kos, *Epitafium dla ospy*, s. 8–10.

¹³ J.B. Kos pisał, że N.N. powrócił do Polski 24 maja, Hora podaje, że 25 maja. W materiałach AIPN (sygn. BU 329/39, s. 393) również podana jest data 25 maja.

¹⁴ AIPN, sygn. BU 329/39, s. 393.

¹⁵ *Ibidem*, s. 174. O ujawnieniu tożsamości „chorego zero” wspomina Zbigniew Hora (*Variola vera*, s. 12). Dokładniejsze dane można znaleźć w opracowaniach popularnych, nie da się ich jednakże zweryfikować w świetle materiału, którym dysponujemy. Mężczyzna uznawany za „chorego zero” zaprzeczał, że przywłókł ospę do Polski — K. Kąkolowski, *Czarna pani*, „Świat”, t. XIII, 1963, nr 37, s. 7.

¹⁶ Z. Hora, *Variola vera*, s. 14–15.

15 lipca w pobranym od dziecka wymazie z gardła epidemiolodzy z Instytutu Immunologii Akademii Medycznej w Gdańsku zidentyfikowali wirus *variola vera*. Diagnozę potwierdzili 16 lipca specjaliści z Zakładu Wirusologii Instytutu Immunologii i Terapii Doświadczalnych Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu¹⁷.

O pojawieniu się ogniska ospy prawdziwej zostali poinformowani premier PRL Józef Cyrankiewicz oraz minister zdrowia i opieki społecznej Jerzy Sztachelski. Lokalne władze niezwłocznie rozpoczęły akcję w celu ograniczenia zagrożenia spowodowanego przez wirus. W tym celu został powołany Zespół Koordynacyjny (zwany „Sztabem VV”) złożony z przedstawicieli Wydziału Zdrowia i kierownictwa Miejskiej Rady Narodowej, władz partyjnych oraz Komend Wojewódzkiej i Miejskiej MO; na jego czele stanął przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej, prof. Bolesław Iwaszkiewicz¹⁸. Analogiczny zespół powołano też na szczeblu wojewódzkim.

Niezwłocznie kwarantanną zostały objęte Szpital Miejski im. Ludwika Rydygiera i Miejski Szpital Zakaźny oraz Poliklinika MSW przy ul. Ołbińskiej. Jednocześnie zlecono przygotowanie kwarantanny w technikum rolniczym na Pracach Odrzańskich (osiedle we Wrocławiu). W związku z nieustannie zwiększającą się liczbą internowanych podejrzanych o kontakt z chorobą, w mieście i okolicach uruchamiano kolejne placówki izolacyjne; podjęto również decyzję o umieszczeniu osób zarażonych ospą w szpitalu w miejscowości Szczodre (powiat oleśnicki)¹⁹.

ZACHOROWANIA

W związku z późnym wykryciem epidemii, choroba przez ponad półtora miesiąca miała szansę rozprzestrzeniać się w sposób niekontrolowany. W momencie ujawnienia ogniska ospy wystąpił problem z dotarciem do kontaktów pierwszego stopnia, czyli osób, które należało poddać trzytygodniowej izolacji²⁰. Liczba chorych szybko rosła i doszła do 98. Należy do tego dodać „chorego zero”, co daje łączną liczbę 99 osób zarażonych wirusem *variola vera*, spośród których siedem zmarło. W województwie i samym Wrocławiu ujawniono 90 przypadków, kolejne cztery osoby zapadły na ospę prawdziwą na terenie województwa opolskiego. Cztery osoby zachorowały w Wieruszowie (województwo łódzkie), jedna zaś w Gdańsku. Spośród wszystkich chorych 25% stanowiły osoby zatrudnione

¹⁷ AIPN, sygn. BU 329/39, s. 448; J. B. K o s, *Epitafium dla ospy*, s. 11–13.

¹⁸ AIPN, sygn. BU 329/39, s. 172, 203.

¹⁹ Ibidem, s. 4–5, 11, 14, 23, 33, 43, 64, 175, 457.

²⁰ Ibidem, s. 173–175; Z. H o r a, *Variola vera*, s. 48.

w służbie zdrowia — lekarze, pielęgniarki, salowe oraz personel pomocniczy, jak również jeden student medycyny²¹.

Szybko okazało się, że na obszarach zagrożonych wystąpieniem ospy brakuje konsultantów, czyli lekarzy przygotowanych do rozpoznawania i stwierdzania choroby. Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej zleciło więc przeszkolenie kolejnych specjalistów. Ludzie, obawiając się ospy, wzywali ekspertów do wysypki czy wysokiej gorączki, co wydłużało czas oczekiwania na przyjazd specjalnych karetek. W okresie od 16 do 25 lipca dziennie zgłaszano średnio do 30 podejrzeń ospy, z czego 84–94% stanowiły fałszywe alarmy²².

Zdarzało się, że konsultanci popełniali błędy przy rozpoznawaniu choroby. Objawy takie jak wykwity skórne, gorączka czy bóle mięśniowe bywały błędnie interpretowane jako ospa. Niekiedy diagnozę podważały badania krwi. Doskonałym przykładem pomyłki jest przypadek mężczyzny, którego hospitalizowano 22 lipca z rozpoznaniem *variola vera*. Po kilkudniowej obserwacji specjaliści na podstawie oględzin zewnętrznych uznali, że postawili błędną diagnozę. Nie czekając na wyniki badań laboratoryjnych, podjęto decyzję o przeniesieniu mężczyzny ze szpitala do izolatorium. Pacjent jednakże bardzo szybko powrócił do szpitala, gdyż badania wykazały obecność w jego krwi wirusa ospy prawdziwej²³. W wyniku poważnego uchybienia lekarze narazili izolowane osoby na bezpośredni kontakt z chorobą.

Na naradzie komitetu koordynacyjnego 19 sierpnia poinformowano, że w mieście od dziesięciu dni nie zaobserwowano nowych przypadków ospy. Osoby, które zachorowały, znajdowały się w izolatoriach. W związku z wygaszeniem epidemii, z dniem 30 sierpnia województwa wrocławskie i opolskie uznano za wolne od ospy. Tytułowe oblężenie Wrocławia zakończyło się 9 września. Najdłużej, bo do 12 września, stan zagrożenia chorobą trwał w powiecie wierszowskim²⁴.

SZCZEPIENIA

Między 16 lipca a 5 sierpnia szczepienia przeciwko ospie nie były obowiązkowe. Zalecono jedynie, aby milicjanci informowali osoby wjeżdżające do miasta i wyjeżdżające z niego o konieczności wakcynacji, bez ważnych zaświadczeń lekarskich nie można też było kupić biletów PKP i PKS. Iwaszkiewicz postulował

²¹ AIPN, sygn. BU 329/39, s. 2–3, 5–7, 9–10, 13–14, 17, 20, 22–23, 25, 28, 32–33, 35–39, 41–43, 45–46, 50, 52–53, 55, 58–59, 62–63, 66–67, 69–70, 72, 74–78, 80, 83, 86, 394, 449.

²² Ibidem, s. 26, 181.

²³ Ibidem, s. 78–79.

²⁴ Ibidem, s. 84, 394.

również wprowadzenie zakazu przyjmowania osób niezaszczepionych na nocleg we wrocławskich hotelach, jednak od pomysłu tego odstąpiono²⁵.

Dopiero na mocy zarządzenia Głównego Inspektora Sanitarnego Jana Kostrzewskiego z 6 sierpnia wprowadzono przymusowe szczepienia ludności zamieszkującej województwa wrocławskie i opolskie²⁶. W odpowiedzi na powyższe, tego samego dnia Prezydium Rady Narodowej we Wrocławiu wydało zarządzenie, na mocy którego obywatel uchylający się od obowiązku wakcynacji miał zostać obciążony grzywną w wysokości do 4,5 tys. zł²⁷. Osoba, która nie przyjęłaby szczepionki i w wyniku swojej niefrasobliwości zaraziłaby kogoś innego, miała podlegać odpowiedzialności karnej²⁸. Co warte zaznaczenia, wobec uchylających się od szczepienia zapowiadano wdrożenie „postępowania karno-administracyjnego lub karnego przewidzianego w ustawie [o zapobieganiu chorobom zakaźnym i o ich zwalczaniu] z 1935 r.”²⁹ Art. 22 pkt 1 przywołanego aktu prawnego przewidywał maksymalną karę do trzech miesięcy aresztu oraz grzywnę w wysokości 3 tys. zł³⁰.

Co ciekawe, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych dopiero 17 sierpnia wydało zarządzenie, na mocy którego przy dokonywaniu meldunku na obszarach zagrożonych ospą należało przedłożyć ważne zaświadczenie o szczepieniu. W wypadku jego braku urzędnik obsługujący petenta miał obowiązek niezwłocznie powiadomić stację sanitarno-epidemiologiczną o miejscu przebywania takiej osoby³¹.

W samym Wrocławiu zaszczepiono 426 tys. osób, a w województwie wrocławskim 2,1 mln. W punktach PKP poddano wakcynacji kolejne 54,5 tys. osób. Ponadto w województwie opolskim szczepionkę zaaplikowano ok. 1,2 mln osób, a w pozostałych częściach Polski — 4,5 mln³².

W normalnych warunkach w latach sześćdziesiątych XX w. rocznie szczepiono w Polsce 2 mln osób. Departament Sanitarno-Epidemiologiczny MZiOS posiadał rezerwę w postaci 1,2 mln porcji preparatu, jednakże w związku z szeroko zakrojoną akcją szczepień już 25 lipca na spotkaniu wrocławskiego miejskiego komitetu koordynacyjnego raportowano o problemach z jego dostępnością. Obecny na naradzie wiceminister zdrowia dr Jan Kostrzewski przekazał, że w ciągu kolejnych

²⁵ Ibidem, s. 7–8, 20, 395.

²⁶ Ibidem, s. 149.

²⁷ Kwota maksymalna była dość wysoka, biorąc pod uwagę, że według GUS w 1963 r. przeciętne miesięczne wynagrodzenie wynosiło 1763, vide *Przeciętne miesięczne wynagrodzenie w gospodarce narodowej w latach 1950–2012*, <http://www.stat.gov.pl/gus/5840_1630_PLK_HTML.htm> [dostęp: 17 listopada 2013].

²⁸ AIPN, sygn. BU 329/39, s. 63–64, 68.

²⁹ *Zarządzenie Prezydium Rady Narodowej m. Wrocławia z 5 sierpnia 1963 r.*, „Gazeta Robotnicza” [dalej: GR], 6 sierpnia 1963, s. 3.

³⁰ Dz. U. z 1935 r., nr 27, poz. 198.

³¹ AIPN, sygn. BU 72/81, s. 44.

³² AIPN, sygn. BU 329/39, s. 2–3, 5–7, 9–10, 13–14, 17, 20, 22–23, 25, 28, 32–33, 35–39, 41–43, 45–46, 50, 52–53, 55, 58–59, 62–63, 66–67, 72, 74–78, 396, 449.

dwoch dni do Warszawy przylecą z ZSRR transporty z 1 mln porcji szczepionki. W celu zabezpieczenia ciągłości szczepienia zakupiono w Związku Radzieckim i na Węgrzech odpowiednio 10 mln i 1 mln sztuk preparatu³³.

PROBLEMY I NIEPRAWIDŁOWOŚCI

Osoby podejrzane o kontakt z chorymi były internowane i poddawano je obserwacji. Izolacja trwała 21 dni od dnia ostatniego zachorowania wśród osób przebywających w tym samym pomieszczeniu w czasie kwarantanny³⁴. „[W] izolatoriach w województwie i mieście Wrocław przebywało ponad 3,5 tys. osób i około 1,5 tys. w izolatoriach na terenie innych województw”³⁵. Zarządzający ośrodkami wykazywali się jednak dużą niefrasobliwością. Dopiero 27 lipca zaczęto dzielić osoby przebywające na kwarantannie na małe grupy, biorąc pod uwagę termin ich internowania — wcześniej nowo przybyli kontaktowali się z dawniejszymi rezydentami izolatoriów. Mogło to prowadzić do zarażenia osób, które przechodziły kwarantannę od dłuższego czasu³⁶.

Kłopotem dla wszystkich służb był alkohol spożywany w ośrodkach izolacyjnych, pod wpływem którego internowani wszczynali awantury — problem ten dotyczył głównie izolatorium na Praczech Odrzańskich. Personel medyczny nie mógł dać sobie rady z burdami, milicja zaś nie interweniowała z powodu ryzyka zarażenia. Z czasem wypracowano rozwiązanie tej kwestii. Izolowani, którzy pod wpływem alkoholu awanturowali się, byli przewożeni do wrocławskiej izby wytrzeźwień³⁷. W związku z tym wspomniana instytucja zamknęła swoje podwoje dla „zdrowej” klienteli.

Konsekwencją powyższych decyzji było wprowadzenie przyspieszonego trybu w postępowaniu karno-administracyjnym. Nietrzeźwych obywateli po badaniu lekarskim kierowano do aresztów w komisariatach. Następnego dnia stawali oni przed kolegiami, gdzie orzekano kary grzywny³⁸. Warto zwrócić uwagę, że w tym czasie we Wrocławiu „zanotowano wzrost nadużywania napojów alkoholowych, tym bardziej, że panowało przekonanie, iż wódka jest skutecznym lekarstwem przeciwko ospie”³⁹. W czasie epidemii jej pięćdziesięcimililitrowy kieliszek nazywano „szczepionką”⁴⁰.

³³ Ibidem, s. 18–19, 396.

³⁴ Ibidem, s. 455.

³⁵ Ibidem, s. 449.

³⁶ Ibidem, s. 17–18, 25.

³⁷ Ibidem, s. 32–33, 40–41.

³⁸ Ibidem, s. 40, 208–209.

³⁹ Ibidem s. 452.

⁴⁰ K. Kąkolowski, *Czarna pani*, s. 5.

Pracownicy służby zdrowia często ignorowali zagrożenie spowodowane przez chorobę. Przykładem może być zachowanie jednej z poddanych kwarantannie lekarek: kobieta sprowokowała wśród izolowanych bunt. Kością niezgody miała być decyzja o przewiezieniu osób podejrzanych o kontakt z chorymi do ośrodka kwarantanny na Psim Polu. Medycy bardzo niechętnie poddawali się izolacji, lekceważąc znaczenie działań profilaktycznych. Uczestniczący w realizacji akcji „VV” personel medyczny również wykazywał się niefrasobliwością, na przykład załoga jednej z karet w pełnym „rynsztunku bojowym” (maski, fartuchy) odwiedziła w godzinach pracy kawiarnię, w celu konsumpcji napojów wysokoprocentowych⁴¹. Innym razem, z nieznanych przyczyn, zapomniała zabrać zarażoną osobę z miejsca zamieszkania do szpitala⁴².

Zdarzało się, że funkcjonariusze MO oddelegowani do pilnowania izolatoriów wchodzili na ich teren, zezwalali również na kontakty pomiędzy internowanymi a osobami postronnymi. Izolowani otrzymywali z zewnątrz paczki, a zdarzały się również kontakty bezpośrednie⁴³. Niektóre osoby osadzone w tych ośrodkach (a nawet takie, u których rozpoznano ospę!) decydowały się na ucieczkę⁴⁴. 22 lipca kwarantannę samowolnie opuścił jeden z lekarzy — został on zatrzymany przez bułgarskie siły bezpieczeństwa cztery dni później podczas próby przekroczenia granicy⁴⁵.

Truizmem jest twierdzenie, że ospa powodowała strach⁴⁶, co zresztą obrazowo przedstawił film Romana Załuskiego „Zaraza” (1971). 26 lipca do lecznicy przy ul. Kraszewskiego zgłosił się mężczyzna, który podejrzewał, że jest chory. Personel medyczny, zamiast udzielić mu pomocy i odizolować do czasu przybycia konsultanta, gremialnie zrejterował z budynku⁴⁷.

Problemem dla służby zdrowia było również zamknięcie stacji krwiodawstwa. Pod koniec lipca pobrano krew od chorej na ospę. W rezultacie nie tylko izolowano wszystkich dawców znajdujących się w owym czasie w budynku, lecz także wyłączono stację z użytku. Co więcej, krew pobraną od zarażonej kobiety przetoczono innej osobie. Według informacji przekazanych Radzie Narodowej odbiorcą preparatu był lekarz hospitalizowany z powodu... ospy⁴⁸.

⁴¹ AIPN, sygn. BU 329/39, s. 35, 87, 175.

⁴² Z. H o r a, *Variola vera*, s. 63.

⁴³ AIPN, sygn. BU 329/39, s. 12, 15, 117, 206.

⁴⁴ Ibidem, s. 111–112.

⁴⁵ Z. H o r a, *Variola vera*, s. 56–57; *Komunikat Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Prezydium WRN i RN m. Wrocławia*, GR, 29 lipca 1963, s. 2.

⁴⁶ Vide K. K ą k o l e w s k i, *Czarna pani*, s. 5–6.

⁴⁷ AIPN, sygn. BU 329/39, s. 110.

⁴⁸ Ibidem, s. 25–26.

EPIDEMIA W PRASIE

Pierwsze wzmianki dotyczące ospy pojawiły się w lokalnej „Gazecie Robotniczej” (dalej: GR) 19 lipca. Pisano o „wypadkach zachorowań, co do których istnieje prawdopodobieństwo, iż jest to ospa prawdziwa”⁴⁹. Większą część artykułu poświęcono profilaktyce, zasugerowano m.in. ograniczenie spotkań towarzyskich oraz zawodowych, powiadomiono również o rozpoczęciu masowych szczepień. Zdecydowanie bardziej alarmistyczne były informacje opublikowane następnego dnia, gdy zamieszczono w GR oficjalny komunikat: „podaje się do wiadomości, że we Wrocławiu stwierdzono 5 przypadków ospy prawdziwej”⁵⁰.

Był to pierwszy z serii komunikatów, które władze lokalne publikowały na łamach pisma. Informowano w ten sposób przede wszystkim, jak powinno się postępować w przypadku podejrzenia zachorowania oraz wzywano do stawienia się w Stacji Sanitarno–Epidemiologicznej osoby mające kontakt z wymienionymi z nazwiska podejrzanymi o zachorowanie⁵¹. Na łamach prasy podawano również dane dotyczące nowych przypadków, liczby przeprowadzonych konsultacji lekarskich czy postępów akcji masowych szczepień.

Polityka informacyjna prowadzona za pośrednictwem GR nastawiona była na ograniczenie ewentualnej paniki mieszkańców miasta. Zestawienie danych opublikowanych w dzienniku z wykazami przesyłanymi przez Prezydium Rady Narodowej do Warszawy⁵² pokazuje nieznaczne zaniżenie w prasie liczby chorych oraz izolowanych. Rozbieżności te zniknęły na przełomie lipca i sierpnia.

W pierwszym okresie ataku choroby w GR zawyżano liczbę osób zaszczepionych. Największa różnica, o 20 tys. osób *in plus*, wystąpiła 22 lipca. W następnych dniach dane zgadzały się bądź były wyższe w prasie o 2–3 tys. osób⁵³. Różnice wynikały najpewniej z dynamiki kryzysowej sytuacji lub próby przedstawienia skuteczności działania służb sanitarnych w początkowym okresie zarazy.

Zrozumiałe wydaje się kilkukrotne publikowanie informacji o posiadanych zapasach szczepionki, o mocach przerobowych polskich instytucji wytwórczych oraz o dostawach preparatów z krajów bloku wschodniego. Na łamach GR pojawiały się także informacje np. o akcji dezynfekcji wrocławskich tramwajów⁵⁴.

⁴⁹ *Trwają masowe szczepienia*, GR, 19 sierpnia 1963, s. 3.

⁵⁰ *Komunikat przewodniczącego Prezydium WRN we Wrocławiu*, GR, 20–22 lipca 1963, s. 2.

⁵¹ *Komunikat Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej prezydiów WRN i RN m. Wrocławia z dnia 26 VII 1963 r.*, GR, 27–28 lipca 1963, s. 2.

⁵² Vide AIPN, sygn. BU 329/39, passim.

⁵³ Odośne komunikaty Prezydium Wojewódzkiej RN i Prezydium RN m. Wrocławia ukazywały się w GR od 20 lipca do 20 sierpnia 1963.

⁵⁴ *Dezynfekcja tramwajów*, GR, 6 sierpnia 1963, s. 3; *Komunikat Przewodniczącego Prezydium WRN we Wrocławiu*, GR, 26 lipca 1963, s. 1; *Komunikat Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Prezydiów WRN i RN m. Wrocławia*, GR, 29 lipca 1963, s. 2; *Nie brakuje szczepionki przeciw ospie*, GR, 2 sierpnia 1963, s. 2.

Początkowo, 20 lipca, w dzienniku sugerowano ograniczenie wojaży. Już trzy dni później opublikowany został komunikat dotyczący wjazdu i wyjazdu do i z Wrocławia przez osoby nieszczepione⁵⁵. 26 lipca do publicznej wiadomości podano informację o zamknięciu dla ruchu turystycznego granicy państwowej z Czechosłowacją i NRD na odcinku województwa wrocławskiego⁵⁶.

Zakończenie epidemii nie było komentowane w prasie lokalnej tak obszernie, jak jej przebieg. 21 sierpnia GR zamieściła wypowiedź prof. Iwaszkiewicza dotyczącą ospy dopiero na trzeciej stronie. Pod koniec artykułu znalazła się następująca informacja: „Można już mówić o wejściu w okres ostatecznej likwidacji ogniska ospy we Wrocławiu. [...] Rok szkolny rozpocznie się normalnie”⁵⁷. Później ukazał się jeszcze reportaż opisujący działalność izolatorium w Przęsniku⁵⁸.

W TL z kolei pierwsze wzmianki na temat zachorowań pojawiły się 20 lipca. Dziennik poinformował wówczas o sześciu przypadkach choroby oraz o obowiązku szczepień dla osób udających się do i opuszczających Wrocław⁵⁹. W kolejnych artykułach gazeta kładła szczególny nacisk na uspokajanie czytelników, odpowiadając np. na pytania dotyczące terminu ważności wykonanych wcześniej szczepień. Co kilka dni redaktorzy podawali dane dotyczące zachorowań oraz śmiertelności, jednocześnie podkreślając, że problem dotyczy jedynie województwa wrocławskiego, zaś osoby podejrzane o zarażenie ospą są niezwłocznie izolowane. Uspokajano, że Polska dysponuje wystarczającą ilością szczepionek, a kolejne są w drodze z innych krajów bloku wschodniego⁶⁰. Relacjonowano także wygaszanie epidemii. 17 sierpnia na pierwszej stronie TL zamieszczono wiele mówiący artykuł: „Ogniska ospy pod kontrolą. Sytuacja opanowana, ale czujność nadal obowiązuje”⁶¹. Także kolejne nagłówki wskazywały na ustępowanie choroby⁶².

⁵⁵ *Komunikat Prezydium RN m. Wrocławia*, GR, 23 lipca 1963, s. 4.

⁵⁶ *Komunikat Przewodniczącego Prezydium WRN we Wrocławiu*, GR, 26 lipca 1963, s. 2.

⁵⁷ *Optymistyczna wypowiedź prof. B. Iwaszkiewicza na temat epidemii ospy*, GR, 21 sierpnia 1963, s. 3.

⁵⁸ E. B a r b a r o w i c z, *Brudna strona*, GR, 24–25 sierpnia 1963, s. 6.

⁵⁹ *6 wypadków zachorowań na ospę naturalną we Wrocławiu*, TL, 20 lipca 1963, s. 1.

⁶⁰ Np. *Bariera epidemiologiczna chroni przed rozprzestrzenieniem się wirusa ospy*, TL, 25 lipca 1963, s. 3; *Komunikat Ministerstwa Zdrowia o zachorowaniach na ospę*, TL, 1 sierpnia 1963, s. 3; *Komunikat o zachorowaniach na ospę*, TL, 29 lipca 1963, s. 3; *Służba zdrowia otrzymała szczepionkę przeciwko ospie dla 4 mln osób*, TL, 2 sierpnia 1963, s. 3; *Termin ważności szczepień przeciwko ospie*, TL, 26 lipca 1963, s. 4.

⁶¹ *Ogniska ospy pod kontrolą*, TL, 17 sierpnia 1963, s. 1, 4.

⁶² *Od przeszło 10 dni nie zanotowano nowych wypadków zachorowań na ospę*, TL, 25 sierpnia 1963, s. 1; *Sytuacja na Dolnym Śląsku opanowana*, TL, 21 sierpnia 1963, s. 3.

*

Pierwszy raz stwierdzono obecność wirusa *variola vera* u pacjentki 15 lipca. Diagnozę potwierdzono dzień później⁶³. Warto w tym miejscu przytoczyć cytaty z informacji przedstawionej władzom partyjnym 24 lipca: „Tylko młody lekarz stażysta od początku rozpoznawał ospę naturalną. Konsultanci w sprawach zakaźnictwa [...] rozpoznawali z uporem ospę wietrzną”⁶⁴. 15 sierpnia na naradzie w Radzie Narodowej przedstawiona została informacja, że pierwszą diagnozę wskazującą na ospę postawiono około 20 czerwca, ale „konsultacje lekarzy specjalistów ze szpitali zakaźnych obaliły to stwierdzenie”⁶⁵. Autorytety czasem się mylą.

⁶³ Z. H o r a, *Variola vera*, s. 11.

⁶⁴ AIPN, sygn. BU 329/39, s. 172.

⁶⁵ Ibidem, s. 84–85.

ANNA ADAMSKA
Uniwersytet w Utrechcie

Między cnotą mieszczańską a nerwicą natręctw, między odwagą a brawurą

Uwagi na marginesie książki Piotra O c z k o, *Miotła i krzyż. Historia sprzątanania w dawnej Holandii, albo historia pewnej obsesji*, Collegium Collumbinum, Kraków 2013, s. 781, 292 il.

Późnym latem 1926 r. młody polski adept filozofii Stefan Swieżawski odbywał podróż po Holandii. Sześćdziesiąt lat później wspominał ją w sposób następujący: „Niezapomniany był nocleg w jakimś maleńkim hoteliku w Delft. [...] Gdy wróciliśmy do hotelu, zastaliśmy nasze pokoje dokładnie wysprzątane i łóżka starannie zaścielone, a na każdym łóżku położony dnem do góry wielkich rozmiarów, wspaniały i ozdobny nocnik ze słynnej porcelany z Delft! Miało to oznaczać nie tylko, że nocniki wyrabia się tu z tej szlachetnej porcelany, lecz także świadczyć o tak wielkiej czystości Delft, że nocnik można postawić bez obawy na świeżutkiej pościeli”¹.

Ta anegdota doskonale wpisuje się w nieprzerwany ciąg świadectw podróżników odwiedzających Niderlandy od XVII stulecia do dziś i ciągle na nowo potwierdzających obiegową opinię o zdumiewającej czystości i schludności panującej w tym kraju, a także o zamiłowaniu jego mieszkańców do sprzątanania. Krakowski badacz Piotr O c z k o, nie po raz pierwszy mierzący się z problemami kultury holenderskiej, postawił sobie ambitne zadanie nie tylko opisanie, ale i wyjaśnienia tego zjawiska w bardzo szerokiej perspektywie czasowej, źródłoznawczej i metodologicznej. Zgodnie z postulatami Nowego Historycyzmu, problem czystości miał zostać potraktowany „jako *pars pro toto*”, jako „swoisty *interpretans* kultury holenderskiej, w którym jak w soczewce skupiają się kwestie o wiele poważniejsze: formowanie się holenderskiej tożsamości narodowej, stosunek do Boga i świata, moralność, etos mieszczański czy relacje społeczne” (s. 32). Ambicja ta

¹ S. Swieżawski, *Wielki przełom, 1907–1945*, Lublin 1989, s. 160.

zaowocowała powstaniem bardzo obszernego studium², niezmiernie interesującego, aczkolwiek miejscami kontrowersyjnego. Warto przyjrzeć się mu bliżej.

Terminus a quo pracy w naturalny sposób wyznacza możliwość uchwycenia badanego zjawiska w źródłach pisanych. Wzmianki, aluzje i metafory dotyczące czystości i brudu zaczęły pojawiać się w piśmiennictwie niderlandzkim, religijnym i świeckim, od połowy XVI w. Prawdziwa „erupcja” tematu nastąpiła w wieku XVII, kluczowym dla dziejów kultury Zjednoczonych Prowincji, wraz z rozwojem wspomnianego na początku gatunku relacji z podróży, „etnograficznych” opisów Niderlandów oraz traktatów o *nationum proprietates*. Mnogość tekstów pochodzenia rodzimego i obcego³ współgra z bogactwem wykorzystanych w pracy źródeł ikonograficznych. Przedmiotem wnikliwej analizy stało się przede wszystkim holenderskie malarstwo rodzajowe Złotego Wieku oraz emblematyka z tego okresu. Zarazem jednak decyzja o rozszerzeniu pola badawczego na XIX i XX stulecie (po to, by uchwycić zanik „kultury sprzątanania”) spowodowała włączenie do korpusu tak niecodziennych źródeł wizualnych (czy raczej materialnych), jak domki dla lalek, kafle i utensylia kuchenne w stylu „holenderskim”, a także plakaty polityczne. Ponad 290 kolorowych i czarno-białych reprodukcji i fotografii zamieszczonych w książce ma kreować odrębny nurt narracji, równorzędny wobec dyskursu słownego.

Różnorodność i niemalże masowy charakter bazy źródłowej do pewnego stopnia przesłania fakt, że autor wziął pod lupę zjawisko o pierwotnie bardzo ograniczonym zasięgu geograficznym i społecznym. Już na wstępie założył bowiem, że fenomen „ekstremalnej” czystości i sprzątanania narodził się w tzw. Trójkącie Schludności⁴ dzisiejszej Holandii Północnej, mniej więcej na obszarze między Amsterdamem, Rotterdamem i Hagę (najbardziej zurbanizowanym i najbogatszym w Złotym Wieku), wśród elit mieszczańskich⁵. Proces podnoszenia owej społecznie ograniczonej schludności do rangi cnoty „narodowej” stanowi doskonały przyczynek do przemysłań nad mechanizmami upowszechniania elitarnego modelu kultury.

Podkreślanej przed chwilą obfitości źródeł⁶ wykorzystanych w omawianej pracy towarzyszy ciekawy paradoks: każdy ich typ i gatunek posiada jakiś manka-

² Obejmuje ono dziewięć rozdziałów, streszczenie w języku niderlandzkim i angielskim, 60 stron tematycznie uporządkowanej bibliografii, spis ilustracji oraz indeks osobowy.

³ W książce zostały uwzględnione m.in. teksty okazjonalne o obiektywnie niewielkiej wartości literackiej, np. poezja okolicznościowa i piosenki, a w ostatnim rozdziale źródłem stał się również współczesny język niderlandzki, mianowicie pola semantyczne wyrażen związanych ze schludnością i sprzątaniami (s. 607 nn.).

⁴ Określenie zaproponowane przez autora, vide s. 36.

⁵ To ograniczenie nie jest w pracy konsekwentnie przestrzegane. Dla podbudowania swojej argumentacji autor sięga dość często do źródeł pochodzących z innych części Niderlandów lub dotyczących innych grup społecznych, np. chłopów (cf. s. 138 nn. i 537 nn.).

⁶ Do kwestii podstawy źródłowej będziemy powracać w dalszej części tych uwag.

ment. Sprawia on, że odpowiedzi na pytania, które im zadajemy, są niekompletne lub w pewien sposób „skrzywione”. Pytanie, w jakim stopniu mamy do czynienia z wiernym odwzorowaniem rzeczywistości, na ile zaś z konwencją estetyczną albo też z „utopijną, iluzyjną wizją rzeczywistości” (s. 371), odnosi się zarówno do źródeł tekstowych, jak i ikonograficznych. Podobnie rzecz się ma z powracającą ciągle wątpliwością, jak analizować treści symboliczne w tekstach literackich czy na obrazach: kiedy doszukiwanie się sensów i znaczeń wykracza poza granice zdrowego rozsądku, kiedy — jak znakomicie zostało to wyrażone w rozdziale piątym, poświęconym ikonografii czystości — „miotła jest po prostu miotłą” (s. 296) i niczym więcej?

Wyzwania stawiane przez bazę źródłową wymagały podejścia interdyscyplinarnego. Autor porusza się z wielką łatwością na obszarach analizy historyczno-literackiej i ikonologicznej, historii mentalności i krytyki feministycznej, by wymienić tu tylko kilka dyscyplin i narzędzi badawczych zaangażowanych w wyjaśnianie fenomenu holenderskiej schludności.

*

Na potrzeby czytelnika polskiego, raczej nieobeznanego z meandrami historii Niderlandów oraz z dotyczącą ich debatą historiograficzną, książkę otwiera szkic stosunków politycznych, społecznych i wyznaniowych w kraju, który we wczesnym średniowieczu znajdował się wprawdzie „na obrzeżach cywilizacji” europejskiej⁷, ale ostatecznie stał się jednym z mocarstw kolonialnych świata nowożytnego. Wyzwolenie spod dominacji hiszpańskiej w połowie XVII stulecia po trwającej 80 lat wojnie i wynikający z niego podział habsburskich Niderlandów zaowocował powstaniem w ich północnej części wyjątkowego organizmu politycznego — Unii Zjednoczonych Prowincji. Była ona powszechnie uważana za państwo republikańskie w ustroju, kalwińskie w wyznaniu, egalitarne i „nowoczesne” w zakresie stosunków społecznych⁸. Dla zrozumienia dalszego ciągu książki duże znaczenie ma idea „odmienności” rozwoju tego kraju od innych krajów europejskich w dobie nowożytnej. Przekonani o niej współcześni historycy (których polemiki autor skrupulatnie relacjonuje) nie różnią się w tym względzie od obywateli Republiki w XVII stuleciu. Ci ostatni postrzegali samych siebie jako potomków germańskich Batawów, a jednocześnie jako nowy Lud Izraela, ale byli dumni przede wszystkim ze swoich osiągnięć technicznych, handlowych i talentów organizacyjnych. O tym, że holenderskie zamiłowanie do schludności należy postrzegać właśnie w kontekście cywilizacyjnej wyjątkowości kraju, przekonuje trzecia w kolejności część

⁷ Taki tytuł otrzymała synteza najwcześniejszych dziejów Niderlandów (M. Mostert, *In de marge van de beschaving. De geschiedenis van Nederland 0–1100* [Na peryferiach cywilizacji. Historia Niderlandów 0–1100], Amsterdam 2009).

⁸ Wielu historyków traktuje gospodarczą i kulturalną dominację burżuazji jako przejaw siedemnastowiecznego „proto-kapitalizmu”.

omawianej pracy. Znakomicie nakreślona panorama stanu higienicznego nowożytnej Europy, płynącej nie mlekiem i modem, ale cuchnącymi ściekami i rzekami błota, przekonuje jak ogromna była różnica pomiędzy Holandią a innymi krajami Zachodu (aczkolwiek uświadomienie sobie tego wymaga od czytelnika sporej odporności psychicznej i mocnego żołądka).

W trzech obszernych rozdziałach⁹ autor analizuje wszechobecność tematu schludności, sprzątanania oraz prymarnej opozycji między czystością a brudem w źródłach pisanych i ikonograficznych. Relacje cudzoziemskich podróżników, mnożące się mniej więcej od połowy XVII stulecia, zawierają opisy wnętrz holenderskich domów i panujących w nich obyczajów: lśniących podłóg i szyb w oknach wypucowanych „na błysk”, a także — co jest poniekąd logiczne — bezustannej troski o ich idealny stan. Obcy obserwatorzy zauważali, że sprzątanie regulowało życie holenderskich rodzin we wszystkich rytmach czasowych: tygodnia (sprzątanie sobotnie), pór roku (porządki wiosenne i jesienne) oraz najważniejszych świąt religijnych. Jednocześnie jako wyjątkową odbierano stanowczość służących, przenoszących na własnych plecach gości w zabłoconych butach, lub pań domu, zabraniających (gdzie indziej społecznie akceptowanego) plucia na podłogę czy nawet używania wysprzątaných pomieszczeń. Najczęściej budziła ona zdumienie i podziw, nierzadko jednak również irytację czy nawet zgrozę (*sic!*) obcych przybyszów. Tak rozbieżne reakcje i oceny wynikały najpewniej z faktu, że w relacjach podróżniczych informacje o holenderskiej schludności stanowiły nie tylko *curiosum* interesujące dla czytelników, lecz także element przyjętej strategii narracyjnej — argument na korzyść lub na niekorzyść ogólnej oceny kraju. Skrupulatna dbałość o czystość bywała traktowana jako znak umysłowej i duchowej ograniczoności Holendrów albo fałszu skrywającego wewnątrz „brud”. Autor pokazuje dobitnie, że nader liczne teksty w piśmiennictwie rodzimym, poruszające w taki czy inny sposób sprawę schludności i sprzątanania, również powinno się czytać w perspektywie funkcjonalistycznej. Metafory czystości i brudu, obrazujące cnotę i grzech, wykorzystywano w piśmiennictwie chrześcijańskim od dawna i dzieła religijne w języku niderlandzkim niczego nowego tutaj nie proponują. W pewnym sensie ciekawsze jest śledzenie, w jaki sposób cnota schludności i dbałości o dom zajmowała coraz więcej miejsca w różnych rodzajach tekstów¹⁰ i gatunkach literackich definiujących holenderski „charakter narodowy”. Rozciągnięcie kwestionariusza badawczego na wieki XIX i XX pozwala zobaczyć długie życie tego toposu, a także — niestety — jego haniebne aspekty: motyw „sprzątanania” czy „oczyszczania” przestrzeni realnej i symbolicznej z Obcych/Innych (a więc

⁹ Chodzi o rozdziały II, IV i V, przedstawiające odpowiednio cudzoziemskie relacje na temat holenderskiej czystości oraz jej miejsce w rodzimym piśmiennictwie i sztukach plastycznych.

¹⁰ W kontekście badanego tematu cennym źródłem są poradniki dla gospodyń domowych, wydawane od połowy XVIII w. do czasów współczesnych, oraz prasa kobieca, kształtujące wzorce społecznie pożądaných zachowań.

„brudnych”, „obrzydliwych”) był szeroko wykorzystywany w werbalnej i wizualnej propagandzie holenderskich faszystów w okresie międzywojennym, zgodnie zresztą z „wzorami” niemieckimi. Fakt, że w tej chwili chętnie wracają do niego liderzy partii populistycznych, stanowi smutne potwierdzenie jego społecznej nośności¹¹.

Problem funkcji tematu czystości i sprzątania pojawia się raz jeszcze, gdy skupiamy się na źródłach wizualnych. Analizując malarstwo rodzajowe i grafikę Złotego Wieku, autor pokazuje przekonująco, jak różne funkcje w ikonograficznej narracji mogły pełnić instrumenty utrzymywania czystości. Tak oto ambiwalentna była symbolika miotły, pojawiającej się w nowożytnej ikonografii holenderskiej wręcz „masowo”. W zależności od umiejscowienia na obrazie i kontekstu mogła ona symbolizować chrześcijański ład moralny albo rozpustę (gdy artysta umieścił ją na zewnątrz domostwa), mogła być atrybutem pani domu lub służącej, symbolem „domowości” lub orężem czy wreszcie wyrazem mody ikonograficznej, pozbawionym głębszego znaczenia. Autor jest świadom niebezpieczeństwa nadinterpretacji i z pokorą przyjmuje możliwość, że jego odczytanie sensów tekstu traktującego o sprzątaniu czy sceny rodzajowej może być jednym z wielu możliwych (s. 298, 324, 345).

Poszukiwanie odpowiedzi na pytanie o przyczyny, które zadecydowały o rozwoju (i obecnym upadku) holenderskiej kultury sprzątania, zmusiło autora do zajęcia się pozycją kobiet, bo zgodnie z „naturalnym” porządkiem świata to kobiety sprzątały (jako służące) lub (jako panie domu) czuwały nad porządkiem. Ich względna niezależność od mężczyzn i relatywna swoboda działania w sferze ekonomicznej (wzmocniona powszechną umiejętnością czytania) nie zmienia faktu istnienia strukturalnego podziału przestrzeni społecznej na strefę „męską” i „kobiecą”. Dlatego zaangażowanie kobiet w wieczny cykl czyszczenia, szorowania i pucowania może być traktowane jako najbardziej realna możliwość życiowego spełnienia (s. 446 nn.), zaś tworzenie i twarde egzekwowanie domowych reguł higienicznych, uderzających w „wiecznie brudzących” mężów — jako wyraz kontroli nad „kobiecą” przestrzenią. Nie da się ukryć, że masowe wejście kobiet na rynek pracy od końca lat sześćdziesiątych XX w. było jedną z głównych przyczyn zaniku obyczaju ciągłego sprzątania.

¹¹ Do bulwersującej, ale zarazem pouczającej kolekcji przykładów używania metafor „brudu” i „sprzątania” w życiu politycznym dzisiejszej Holandii, zestawionej przez autora (s. 645), wypada dodać wystąpienie parlamentarne lidera populistów Geerta Wildersa (16 września 2009), w którym żądał on nałożenia specjalnego podatku na wszystkich noszących tradycyjny strój muzułmański w przestrzeni publicznej. Jego zdaniem, islamskie chusty kobiet (określone jako *kopvodden*, dosł. „szmaty na łeb”) i długie brody mężczyzn „zapaskudzają” holenderskie ulice. Powinny one zostać „oczyszczone”, „odzyskane”. Wezwanie: „czas na wielkie sprzątanie naszych ulic” (*tijd voor de grote schoonmaak van onze straten*) miało chyba poruszyć najbardziej wrażliwe struny „duszy holenderskiej”; <<https://www.youtube.com/watch?v=KbsewZuvvko>> [dostęp: 30 października 2015].

Tłumaczenie genezy holenderskiej kultury czystości tylko i wyłącznie wojną płci¹² byłoby jednak dużym uproszczeniem. Włączając się w trwającą od dawna historiograficzną debatę nad przyczynami narodzin tego zjawiska, autor słusznie podkreśla ich złożoność. Radykalnym uproszczeniem sprawy byłoby przecież przyjęcie, że rygorystyczne nawyki higieniczne wypracowali w późnym średniowieczu wiejscy producenci mleka i serów, a ich migrujący potomkowie przenieśli je do miast¹³. Ten i inne zdroworoządkowe sposoby wyjaśnienia holenderskiego zamiłowania do czystości są równoważone przez hipotezy kładące nacisk na czynniki kulturowe i wyznaniowe. Jednakże hipoteza brytyjskiego historyka Simona Schamy (1985)¹⁴ jest równie skrajna w swoim psychologizowaniu, jak wzmiankowane przed chwilą wytłumaczenie „serowarskie”. Jego zdaniem, siedemnastowieczny kult czystości i porządku miał być rodzajem terapii, za pomocą której młoda, gwałtownie rozwijająca się Republika leczyła kolektywne traumy¹⁵. Czyszcząc, myjąc i szorując swoje domostwa, Holendrzy mieli symbolicznie zmywać „brud” znienawidzonego panowania hiszpańskiego i ustanawiać własne „porządki”. W obszernym omówieniu tej hipotezy i dyskusji, którą ona wywołała (s. 15 nn., 556 nn.), autor słusznie wskazuje, że traktowanie „każdego aktu mycia podłogi jako czynności symbolicznej idzie za daleko”, ale znaczenie poglądów Schamy polega na tym, że w polemice wokół schludności jako cnoty narodowej dowartościował on czynnik religijny i kategorię świadomości zbiorowej. Jeśli bowiem szukamy odpowiedzi na pytanie o przyczyny tego zjawiska, nie sposób pominąć kwestii formowania samoświadomości wyznaniowej i klasowej. Dominacja ewangelicyzmu reformowanego (popularnie określanego jako wyznanie kalwińskie) zaowocowała wykształceniem się silnego etosu pracy, którego wyrazem chyba rzeczywiście była codzienna praktyczna skrzętność i schludność. Potwierdzenie częściowej przynajmniej słuszności tego wyjaśnienia stanowi fakt, że zbliżony do holenderskiego poziom czystości i zadbania prezentował u schyłku *Ancien Régime* jeden tylko region Europy, mianowicie kalwińskie kantony Szwajcarii¹⁶. Poważnie trzeba też traktować hipotezę, że solidne wykonywanie

¹² Owa kultura schludności była niewątpliwie pełna wewnętrznych sprzeczności. Od początku ważne miejsce zajmowała w niej literatura satyryczna, wyśmiewająca pasję sprzątanania i eksploatująca motyw żony–megiery czy Herod–baby terroryzującej męża i domowników systemem idiotycznych nakazów i zakazów higienicznych (cf. s. 201 nn.).

¹³ Takie wyjaśnienie proponował już Johann Huizinga w 1941 r., a niedawno — ponownie — znawcy dziejów historii gospodarczej, Baas van Bavel i Oskar Gelderbloem (2009). Autor omawia w dwóch miejscach ich tezy i polemizuje z nimi (s. 21–22, 538, 548).

¹⁴ Niekonwencjonalny sposób postrzegania przez tego badacza dziejów Niderlandów sprawia, że jest on traktowany przez holenderskich kolegów po fachu mniej więcej tak, jak Norman Davies traktowany jest w Polsce.

¹⁵ Jedną z nich miało stanowić narastające kolektywne poczucie winy z powodu upodobania do bogactwa, stojącego w sprzeczności z ideałami ewangelicznymi.

¹⁶ Problem wpływu religii na sferę domowości jest dyskutowany w szerokiej perspektywie czaso-

codziennie tych samych czynności domowych mogło stanowić rodzaj modlitwy czy medytacji i być swoistym wyrazem kobiecej duchowości. W XVIII, a jeszcze bardziej w XIX stuleciu kultura schludności stała się jednym z elementów etosu mieszczańskiego¹⁷ i działań „modernizacyjnych”. Autor słusznie podkreśla, że „w dziewiętnastowiecznej mentalności kapitalistycznej brud zaczyna łączyć się z ubóstwem, prymitywizmem, chaosem i niskim pochodzeniem, a jego eliminacja staje się kulturową normą, jednym z »procesów cywilizowania« opisywanych przez Norberta Elisa” (s. 520)¹⁸.

Z innymi próbami wyjaśnienia fenomenu holenderskiej kultury schludności proponowanymi przez autora można polemizować (patrz niżej). Tu jednak warto zwrócić uwagę, że przyczyny, które spowodowały jej zanik pod koniec XX w. (analizowane w ostatnim rozdziale książki), są, rzecz by można, lustrzanym odbiciem mechanizmów, które wykreowały ją 400 lat wcześniej. Kultura ta, opierająca się w decydującej mierze na pracy i zaangażowaniu kobiet, zaczęła się załamywać wtedy, gdy po prostu zabrakło kobiet mogących zaangażować się bez reszty w sprzątanie. Wspominana już emancypacja gospodyń domowych była tu równie ważna, co przemiany społeczne i redystrybucja kapitału po II wojnie światowej. Mówiąc trywialnie, z jednej strony coraz mniej osób mogło sobie pozwolić na utrzymywanie służącej czy własnej sprzątaczkii, z drugiej zaś — posada służącej w mieście przestała być atrakcyjnym modelem kariery życiowej. Jednocześnie, stopniowo przestawał funkcjonować system tradycyjnych norm społecznych i wartości, „opartych na autorytetach, religii i tradycji” (s. 632), dodajmy — autorytetach wykreowanych w XVII stuleciu.

Do czynników wskazanych przez autora¹⁹ warto dodać jeszcze jeden, mianowicie czynnik kontroli społecznej, będącej mocnym spoiwem kalwińskiego i mieszczańskiego etosu. Faktor „co ludzie powiedzą” mógł stanowić silną motywację do sprzątanania, a rozpad tradycyjnych struktur społecznych i religijnych (tzw. defilaryzacja, *ontzuiling*, cf. s. 73) oraz zanik więzi „poziomych”, takich jak wspólnota sąsiedzka czy parafialna, sprawił, że utracił on swoje znaczenie.

wej i geograficznej w wydanej właśnie pracy *Religion and the Household*, red. J. Doran, Ch. Methuen, A. Walsham, Woodbridge 2014.

¹⁷ Przegląd dyskusji nad tym pojęciem — s. 520 nn.

¹⁸ Obserwację autora potwierdza znakomite studium dzielnic nędzy w dziewiętnastowiecznych miastach holenderskich, A. van der Woud, *Koninkrijk vol sloppen. Achterbuurten en vuil in de negentiende eeuw* [Królestwo pełne slumsów. Dzielnice nędzy i brud w XIX w.], Amsterdam 2010, zwłaszcza s. 391 nn. Skutkiem likwidacji tych dzielnic, postępującej od końca XIX w., i przeniesienia ludzi do lepszych mieszkań, posiadających elementarne urządzenia sanitarne, był ich awans społeczny do rangi „małych mieszczan”, obejmujący zmianę nawyków higienicznych.

¹⁹ Jak bardzo delikatną sprawą jest wpływ masowej imigracji z Indonezji, Turcji i krajów Maghrebu na zanik kultury schludności w Niderlandach, pokazuje powściągliwość autora w komentowaniu tego czynnika (s. 633).

*

Prezentowane studium nie jest lekturą łatwą dla polskiego czytelnika zainteresowanego tematem, ale nienależącego do dość wąskiego kręgu nadwiślańskich niderlandystów. Rzadko bywa on konfrontowany z tak dużą liczbą tekstów z tego obszaru językowego (obszernie cytowanych w oryginale) i szczegółowo analizowanych dzieł sztuki Złotego Wieku. Jednak autor prowadzi go przez ten gąszcz pewną (na ogół) ręką²⁰, podsuwając w porę znakomite tłumaczenia zarówno z języka niderlandzkiego, jak również kilku innych, w których źródła i literatura posłużyły do budowania argumentacji. Potoczyście i dynamicznie napisana książka, wyróżniająca się piękną polszczyzną²¹, odzwierciedla imponującą erudycję w wielu dziedzinach humanistyki, ale pod warunkiem, że nie cofamy się głębiej niż w wiek XVI!²² Zarazem jest ona świadectwem osobistej fascynacji kulturą dawnych i współczesnych Niderlandów, choć podejmując się roli przewodnika po dzisiejszej Holandii, autor nie uniknął paru potknięć²³. Jednakże kontentowanie

²⁰ W publikacji o tej objętości trudno zupełnie uniknąć powtórzeń, takich jak czterokrotne przytoczenie wspomianej już anegdoty o służącej przenoszącej gościa na własnych plecach, aby uniknąć zabłocenia wypastowanej podłogi (s. 13, 104, 239 i nota na okładce) czy dwukrotne referowanie poglądów niektórych badaczy (s. 21 i 548 oraz 25 i 491). Odnosząc się wielokrotnie do badań wybitnej holenderskiej historyczki Els Kloek, autor określa ją, zresztą błędnie, jako badaczkę feministyczną, podczas gdy zajmuje się ona „historią kobiet”. Różnica między tymi podejściami nie jest wyłącznie semantyczna.

²¹ Doceniając wysiłek włożony w spolszczenie holenderskiej terminologii w wielu dziedzinach, można się jednak zastanawiać, czy naprawdę dobrym rozwiązaniem jest określenie Niderlandów jako „Kraju Nizin”, mieszczące się raczej w rejestrze „Opowieści z Narni” niż narracji naukowej.

²² Fakt, że autor zamknął omówienie całych dziejów Niderlandów do XVI stulecia w jednym zdaniu wzbudzi rozczulenie każdego mediewisty, ale jest usprawiedliwiony tematyką. Natomiast nie sposób zgodzić się ze stwierdzeniem, że „dopiero od wieku XVI popularność zdobywają podróże w celu edukacyjnym (studenci, uczeni, artyści)” (s. 116). Prawdziwości tej opinii przeczy chociażby historia uniwersytetów w średniowieczu, posiadająca obfitą i łatwą do znalezienia literaturę. Błędne jest również bezkrytyczne podążanie za publikacjami głoszącymi, że dopiero w dziewiętnastowiecznej Europie walka z wszechobecnym brudem szła w parze z „izolowaniem jednostek uznawanych z różnych względów za gorsze: żebraków, Romów czy chorych psychicznie” (s. 523). Strategie społecznego wykluczenia wszystkich, których postrzegano jako obcych (Żydów, heretyków, prostytutki, homoseksualistów czy osób uprawiających tzw. zawody niegodne), rozwijały się dynamicznie co najmniej od XIII w.; vide m.in. R. Mellinkoff, *Outcasts: Signs of Otherness in Northern European Art of the Late Middle Ages*, Berkeley–Los Angeles–Oxford 1993.

²³ Wskażmy jeden drobiazg: podana w dobrej wierze informacja na temat radykalizmu religijnego niektórych odłamów dzisiejszych holenderskich protestantów („Podróżni przejeżdżający w niedzielę przez wioski należące do »pasa biblijnego« i naruszający spokój świętego dnia **nawet dziś** [podkreślenie — A.A.] narażają się na obrzucenie kamieniami przez zgorszonych mieszkańców”, s. 66) jest tylko legendą miejską, opowiadaną chętnie turystom dla zrównoważenia stereotypu Holandii jako współczesnego Babilonu. O wiele ważniejsze jest, że podkreślając wielokrotnie znaczenie holenderskiego indywidualizmu (jako przyczyny sprawczej sławnej tolerancji i liberalnego prawodawstwa w sprawach narkotyków, aborcji i eutanazji), autor zupełnie pomija fenomen silnego

się wytykaniem książce drobnych uchybień byłoby małostkowe i krzywdzące. Zasługuje ona bowiem na poważną dyskusję nad sprawami tak zasadniczymi, jak dobór źródeł i aparatu pojęciowego stosowanego w badaniach, które zaczynają się na terytorium historii literatury, a kończą na (ciągle) „dzikich polach” historii mentalności i antropologii. Dyskusyjne i ryzykowne wydaje się nazywanie holenderskiej kultury czystości „obsesją” już w tytule prezentowanej monografii i przed rozpoczęciem właściwej analizy źródeł²⁴. Chodzi nie tylko o podejrzenia czytelnika, że oferuje mu się pracę „z tezą”, lecz o poważne konsekwencje metodologiczne. Pojęcie „obsesji” i ferowana lekką ręką diagnoza „zbiorowej nerwicy natręctw” (s. 170, 560 nn.) od razu ściąga nas na teren psychiatrii. Naturalnie zachęca to do szukania narzędzi interpretacji w psychologii zbiorowej, antropologii czy genderowej teorii społeczeństwa i do koncentrowania się na źródłach, które łatwo i chętnie się takiej interpretacji poddają. Niestety, skutkiem tego może być niedocenienie innych typów źródeł i dróg interpretacji zjawisk, przyjętych w „tradycyjnych” badaniach historycznych.

Tak się chyba stało w omawianej pracy. Założenie już na samym początku wywodu, że nowożytna holenderska kultura czystości była obsesją, wpłynęło na cały przebieg analizy i — w konsekwencji — na jej wyniki. W istocie rzeczy omawiane studium zawiera przekonująco nakreśloną historię dyskursu o czystości i sprzątaniu, obecnego w holenderskim piśmiennictwie i sztukach plastycznych przez stulecia, oraz jego funkcji. Otwarte pozostaje jednak pytanie, czy siedemnastowieczni mieszkańcy Republiki rzeczywiście tak kompulsywnie sprząтали, czy ich domostwa rzeczywiście były tak sterylnie czyste. Autor szybko przechodzi nad tym pytaniem do porządku dziennego (vide zwłaszcza s. 243) po to, aby zapytać aż dwukrotnie: „dlaczego Holendrzy sprząтали?” Rzec by można, że koncentrując się na tekstach „literackich” i świadomie rezygnując ze źródeł pokazujących inną, „brudną” stronę życia codziennego²⁵, autor zamknął ich w — *nomen omen*

kolektywizmu i kultury kompromisu (*poldermodel*, model/zachowanie „polderowe”), mającej ogromne znaczenie w życiu społecznym. Kultura ta jest oczywiście odpowiedzią na wyzwania stwarzane przez położenie geograficzne kraju: permanentna konieczność dbania o dobro wspólne (umocnienia przeciwpowodziowe) wykluczała postawy typu *liberum veto*; vide m.in. M. Prak, J. Luiten van Zanden, *Nederland en het poldermodel. Sociaaleconomische geschiedenis van Nederland, 1000–2000* [Holandia i model polderu. Społeczno-ekonomiczna historia Holandii 1000–2000], Amsterdam 2013.

²⁴ Symptomatyczne jest stwierdzenie: „jak pokażę, kultywowane w Holandii sprzątanie, a przynajmniej jego obraz w źródłach, nierzadko więcej miało wspólnego z obsesją niż z »cudem«”. Zamyka ono rozdział wprowadzający (s. 102).

²⁵ Wykorzystując przestarzałą literaturę przedmiotu (i to z drugiej ręki), autor wyraźnie minimalizuje znaczenie dla badanego tematu normatywnych źródeł municypalnych dotyczących higieny i porządku w nowożytnych miastach tłumacząc, że — po pierwsze — jego samego interesuje przestrzeń prywatna, a nie publiczna (m.in. s. 20), a po drugie — „Przywoływanych [...] aktów prawnych nie da się przełożyć [*sic!*] na pełny obraz stanu higieny w ówczesnych miastach”. Z tym stwierdzeniem nie

— mydlanej bańce, tak jakby nie dotyczył ich problem cuchnących kanałów, nieczystości i permanentnego niedostatku wody pitnej — wszystkich dobrze znanych słabości przednowoczesnej infrastruktury sanitarnej. Poważne potraktowanie tego kontekstu pozwoliłoby ocenić skalę zjawiska „kompulsywnego” sprzątanania w sposób bardziej wyważony.

*

Wróćmy jednak do sprawy traktowania zamyłowania do czystości i porządku jako „obsesji” czy „nerwicy natręctw” (z odwołaniem do Zygmunta F r e u d a, a także, s. 560 i 564) albo też jako zbiorowej „terapii zajęciowej”. Jeśli interpretujemy je w ten sposób, to od razu nasuwa się pytanie, przed czym chcieli się uchronić siedemnastowieczni Holendrzy, czyszcząc, myjąc i szorując wnętrza swoich domów? Czego się bali? Odpowiedź jest pozornie prosta: bali się brudu, nieczystości i skażenia (w sensie dosłownym i przenośnym²⁶). Analizując ów kolektywny, prymarny lęk, należy jednak wziąć pod uwagę całokształt doświadczenia historycznego tego konkretnego społeczeństwa i przypomnieć o jeszcze jednej zbiorowej, ponadczasowej neurozie, której źródłem było zagrożenie wodą. Lęk przed chaosem, dezorganizacją przestrzeni, zniszczeniem efektów ludzkiej pracy przez wtargnięcie morza lub wylewy wielkich rzek stał się integralną częścią świadomości zbiorowej. W kraju, w którym wody jest zawsze za dużo albo za mało, nawet postęp techniczny ostatnich stuleci nie gwarantuje pełnego bezpieczeństwa²⁷.

Przypominanie tutaj odwiecznych zmagania Holendrów z naturą na pierwszy rzut oka trąci banałem, ale jest ono konieczne, bo odnosi się bezpośrednio do „obsesyjnego” dbania o czystość. Historycy są bowiem zgodni co do tego, że

można się zgodzić. W tym miejscu naukowa odwaga przeradza się chyba w naukową brawurę, a bliskoznaczność tych pojęć w języku niderlandzkim (*moed* — *overmoed*) uświadamia, jak delikatna jest granica między nimi. Problem polega na tym, że w rzeczywistości historycznej przestrzeni publicznej i prywatnej nie sposób radykalnie rozdzielić. Należałoby np. zastanowić się, co właściwie ci entuzjastycznie sprzątający Holendrzy robili ze swoimi własnymi nieczystościami. Wypada żałować, że w omawianej książce nie zostały uwzględnione rezultaty nowszych badań nad kolektywnym wymiarem schludności, prezentowane w serii znakomitych monografii miast holenderskich, ukazującej się sukcesywnie od lat dziewięćdziesiątych XX w.

²⁶ Autor słusznie podkreśla, że w północnych Niderlandach bardzo wcześnie w porównaniu z resztą Europy rozwinęła się świadomość współzależności pomiędzy stanem higieny dużych skupisk ludzkich a zagrożeniem epidemiologicznym (s. 530).

²⁷ Wystarczy uświadomić sobie, że ostatnia wielka powódź miała miejsce w 1953 r. i pochłonęła 1500 ofiar. Znakomity pisarz holenderski Geert M a k zauważa, że bezpieczeństwo najbardziej zurbanizowanej części kraju zostało zagwarantowane dopiero w końcu lat dziewięćdziesiątych XX w. Do tego czasu „cały obszar pomiędzy Rotterdamem, Hagę, Lejdą i Gaudą mógł w ciągu jednej nocy zamienić się w morze wewnętrzne”. Konkluduje on: „Wszystko to musiało pokryć dużą część holenderskiego społeczeństwa cienką warstwą [zawsze obecnego] lęku” (G. M a k, *Het ontsnapte land* [Kraj, który umknął], Amsterdam 1998, s. 17, tłum. A.A.).

walka z żywiołem odcisnęła szczególne piętno na mentalności zbiorowej w postaci dążenia do kontroli nad przestrzenią: budowania wałów przeciwpowodziowych, tworzenia nowych gruntów rolnych poprzez osuszanie polderów, zmieniania linii wybrzeża morskiego i „przebudowy” biegu rzek, a nawet świadomego planowania „dzikiej” natury. Znaczący „duszy holenderskiej” mówią nawet o „obsesyjnym” (*sic!*) dążeniu do kontrolowania, porządkowania przestrzeni i niechęci do chaosu, widocznej również dziś w dużych i małych projektach urbanistycznych²⁸.

Chronologia rozwoju tej „obsesji” (o ile da się ją śledzić w źródłach) w zadziwiający sposób współgra z chronologią analizowanej przez Piotra Oczko „obsesji” czystości, zauważalnej od lat pięćdziesiątych XVII stulecia. Jak już wskazywaliśmy, według jego ustaleń „„ikonograficzna fala» mioteł pojawia się jednak również w tym samym czasie, gdy gwałtownie wzrasta liczba relacji podróżniczych, wspominających o obsesyjnie sprząających Holenderkach, a temat czystości wyraźnie uwidacznia się w rodzimym piśmiennictwie” (s. 347). Z kolei niewiele wcześniej, w okresie 1612–1635, dokonała się spektakularna, nienotowana wcześniej na taką skalę, faktyczna i symboliczna przebudowa krajobrazu naturalnego północnych Niderlandów, mianowicie konstrukcja wielkich polderów wokół Amsterdamu. Modelem, który starano się naśladować, konstruując sześć kolejnych polderów, był Beemster (1612), należący obecnie do dziedzictwa kulturowego UNESCO. Stanowi on krańcowy wyraz ujarznienia natury przez człowieka: zachowana oryginalna mapa zagospodarowania siedmiu tysięcy hektarów gruntów ornych²⁹ zdumiewa nawet dziś żelazną konsekwencją podziału parceli oraz prowadzenia kanałów i dróg przecinających się idealnie pod kątem prostym. Trudno sobie wyobrazić, aby tak wielkie przedsięwzięcia nie wpłynęły na wyobraźnię zbiorową, zwłaszcza, że były one na szeroką skalę finansowane z kapitałów tej samej grupy społecznej, która realizowała ideał „kompulsywnego” sprząwania, to znaczy bogatego mieszczaństwa i regentów. Jeśliby więc pójść wskazanym przez autora tropem interpretacji feministycznej, rzec by wręcz można, że „obsesyjne” organizowanie i utrzymywanie w porządku przestrzeni domowej przez holenderskie kobiety, ich „krząctwo”, było lustrzanym odbiciem równie „obsesyjnego” kontrolowania przestrzeni „zewnątrznej” przez mężczyzn.

*

Dokonana tu prezentacja nie wyczerpuje bogactwa tej nieprzeciętnej książki, która objaśnia rozległe regiony humanistyki, uczy, zadziwia, śmieszy, złości i zmusza do myślenia również nad osobistym stosunkiem dzisiejszego badacza do

²⁸ Ibidem, s. 23–35. Z przebogatej literatury przedmiotu vide ostatnio *Hollanders en het water. Twintig eeuwen strijd en profijt* [Holendrzy i woda. Dwadzieścia wieków walki i korzyści], red. E. B e u k e r s, t. I–II, Hilversum 2007.

²⁹ <http://waterlandsarchieff.nl/images/stories2013/Doen-en-leren/geschiedenis/beemster/KA05038_01kopic.jpg> [dostęp: 30 października 2015].

czystości i brudu³⁰. Przede wszystkim jednak, skłania ona do refleksji nad naszym stosunkiem do źródeł, kryteriami ich doboru i granicami interpretacji. Powinniśmy ciągle na nowo zapytywać samych siebie, czy operowanie pojęciami, które narzucają z góry pewien sposób widzenia i oceny rzeczywistości historycznej, nie upodabnia nas do owych podróżników, którzy odwiedzając Holandię w XVIII w., widzieli przede wszystkim albo wyłącznie to, co chcieli zobaczyć (m.in. s. 157). A przecież „przeszłość jest jak obcy kraj i wszystko robi się tam inaczej”³¹.

³⁰ Zakreślając ramy metodologiczne pracy, autor zauważył, że „istnieje także jeszcze jeden czynnik, którego nie da się uniknąć — sposób, w jaki piszący o czystości dawnych epok (w tym przypadku ja) sam definiuje schludność i ją subiektywnie określa, gdyż może wpływać to na jego postrzeganie i rozumienie analizowanego zjawiska” (s. 32). Nie da się ukryć, że czytelników wglębiających się w książkę z recenzenckiego obowiązku jej temat wpędzał w pewną nerwowość. Znajdowali jednak niejaką pociechę w tym, że już według źródeł siedemnastowiecznych w Amsterdamie było zawsze czystiej niż w Utrechcie (cf. s. 36, 147).

³¹ *The past is a foreign country; they do things differently there* (L.P. Hartley, *The Go-Between*, b.m. wyd. 1953, s. 5).

Dwugłos w sprawie książki Dariusza K a c z o r a

(Utrzymywanie czystości w wielkich miastach Prus Królewskich XVI–XVIII wieku. Studium z dziejów kultury sanitarnej w mieście nowożytnym, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2014, s. 530, bibl., tab. i wykresy)

Autorem omawianej monografii, której recenzentem wydawniczym był prof. dr hab. Andrzej G r o t h, jest gdański historyk Dariusz K a c z o r. Posiada on już pewien dorobek naukowy, na który składają się: rozprawa „Przestępczość kryminalna i wymiar sprawiedliwości w Gdańsku XVI–XVIII wieku”¹ oraz liczne artykuły².

Cel, który Kaczor postawił przed sobą, wydaje się zrozumiały i bardzo istotny — jest to próba analizy kwestii związanych ze stanem sanitarnym i utrzymywaniem czystości w miastach Prus Królewskich w początkach epoki nowożytnej. Obserwacji poddano przy tym trzy duże miasta: Toruń, Elbląg i Gdańsk, rezygnując — co zrozumiałe — z omawiania tytułowego zjawiska w mniejszych ośrodkach. Szkoda jedynie, że autor nie do końca określił, czy interesuje go tylko samo miasto, czy także wsie podległe jego jurysdykcji.

Cezury chronologicznie studium — XVI–XVIII w. — również nie budzą zastrzeżeń; rozważania pomijają zatem późne średniowiecze, a dla konkretnego miasta zamykają się w momencie jego odpadnięcia od Rzeczypospolitej.

Mniej przekonujące jest natomiast określenie tytułowego zagadnienia. Autor co prawda pisze, że interesuje go czystość w znaczeniu wyłącznie materialnym, nigdzie jednak nie zaznacza, że istnieje również pojęcie czystości moralnej, antropologicznej, symbolicznej czy duchowej, które również można badać.

Nie przekonują również pominięcia, których autor świadomie dokonuje w swej pracy. I tak wyłącza on całkowicie ze swych badań zagadnienia higieny osobistej mieszkańców, w tym wyposażenia ich domostw w niektóre urządzenia sanitarne (z wyjątkiem kloak, poddanych w pracy gruntownej charakterystyce).

¹ Zmieniona wersja pracy doktorskiej wydana w Gdańsku w 2005 r. (s. 448).

² Trzy z nich: *Labor infamus — labor utilis. Funkcje kata w utrzymywaniu czystości w wielkich miastach Prus Królewskich XVI–XVIII wieku* (KHKM, t. LIII, 2005, s. 361–376), *Rola kata w systemie utrzymywania czystości Elbląga XVII–XVIII wieku* („Rocznik Elbląski”, t. XX, 2006, s. 147–158) i *Sieć wodociągowa w Gdańsku XVI–XVIII wieku. Aspekty prawne i ekonomiczne* (KHKM, t. LVI, 2008, s. 325–341), wskazują na wcześniejsze już zainteresowanie autora tematem poruszonym w niniejszej książce.

Moim zdaniem, bez przynajmniej skrótego omówienia tego problemu nie można całościowo przeanalizować zagadnienia brudu i czystości w nowożytnym mieście. Nie wiadomo też, czemu Kaczor zrezygnował z charakterystyki funkcjonowania sieci miejskich wodociągów, zwykle omawianych w podobnego typu pracach (tłumaczenia, że woda była używana wyłącznie do celów konsumpcyjnych oraz stanowiła nowinkę techniczną (s. 33) są zupełnie nieprzekonywujące), a także — z prezentacji łaźni publicznych i studni, od średniowiecza odgrywających ważną rolę w miejskiej higienie. W analizowanej pracy nie scharakteryzowano również kwestii oczyszczania kominów w budynkach zlokalizowanych na terenie danego miasta, która stanowiła kluczowe zagadnienie dla zabezpieczenia przeciwpożarowego. I jeszcze jedno celowe, acz niezrozumiałe pominięcie: tłumacząc się stanem zachowania bazy źródłowej, autor zrezygnował z omówienia skali łamania przez mieszczan ordynacji sanitarnych władz. Z kolei wielość i różnorodność źródłowych wzmianek miała uniemożliwić Kaczorowi próbę całościowego określenia globalnych kosztów polityki sanitarnej władz Gdańska, Elbląga i Torunia.

Szkoda również, że autor nie poświęcił większej uwagi typowi ówczesnego budownictwa, powodującemu często duże zagęszczenie mieszkańców, że nie właściwie nie napisał o próbach utrzymania w czystości przykościelnych i morowych cmentarzy, że prawie zupełnie pominął stan higieny ówczesnych szpitali–przytułków i więzień, że nie wspominał o tym, jak oczyszczano (jeśli oczyszczano) ówczesne miejsca straceń, zwłaszcza tzw. szubieniczne wzgórza.

I jeszcze jeden, moim zdaniem poważny, mankament rozprawy — prawie całkowite pominięcie sytuacji sanitarnej mieszkańców w czasie częstych epidemii, wojennych oblężeń czy usuwania skutków wielkich pożarów i powodzi.

Tak liczne braki powodują, że pracy Kaczora w żaden sposób nie można uznać za syntezę tytułowego problemu. Jakie zatem zagadnienia omawia autor w swoim studium? W układzie rzeczowym, w siedmiu rozdziałach, analizuje on kolejno: politykę sanitarną władz miejskich (rozd. I), związane z utrzymywaniem czystości obowiązki mieszczan (rozd. II), obciążenia finansowe, jakie z tej racji ponosili (rozd. III), organizację wywozu nieczystości (rozd. IV), miejskie urządzenia sanitarne (rozd. V), usuwanie zwierząt i padliny (rozd. VI), wreszcie opróżnianie kloak i wywożenie fekaliów z miasta (rozd. VII). Na rozprawę składają się poza tym wstęp, gdzie omówiono m.in. wykorzystane źródła i literaturę przedmiotu, zakończenie oraz bibliografia.

W pracy dominuje opis, uzupełniony licznymi, pracochłonnymi zestawieniami i tabelami. Od czasu do czasu badacz stara się zastosować też porównania, najczęściej między trzema badanymi ośrodkami miejskimi.

Baza źródłowa analizowanego studium jest bardzo obszerna. Jej podstawę stanowią archiwalia przechowywane w Archiwach Państwowych w Gdańsku i Toruniu oraz w Gdańskiej Bibliotece Polskiej Akademii Nauk. Przeważają trzy główne typy źródeł: miejskie akta normatywne (wilkierze, ordynacje, edykty, rozporządzenia, kontrakty z katami, przepisy przeciwdziałowe), recessy ordynków

miejskich (relacje z obrad) oraz źródła rachunkowe kamlarii. Charakter uzupełniająca posiadają akta części cechów (zwłaszcza statuty niektórych korporacji), księgi sądowe (burmistrza, wiceburmistrza, burgrabiego), księgi suplik, mapy i plany miast. Wykorzystał również Kaczor niektóre drukowane i rękopiśmienne rozprawy poświęcone epidemiom (m.in. pióra B. Wagnera, Samuela Schelwiga i J.H. Zernekiego), słowniki, a także kroniki i relacje z podróży. Jego zdaniem, te ostatnie niewiele wnoszą do badanego zagadnienia.

We wstępie do swej rozprawy badacz obszernie i dość szczegółowo omówił wykorzystaną starszą i nowszą literaturę przedmiotu. Szczególnie dokładnie scharakteryzowany został przy tym dorobek historiografii niemieckiej, co przy badaniu miast pruskich jest zrozumiałe. Szkoda jednak, że Kaczor nie sięgnął właściwie do prac angielskich, francuskich, włoskich czy czeskich historyków. W bibliografii brak zatem m.in. ważnych studiów, w tym: Katherine Ashenburg, Jeana-Noela Birabena, Carlo M. Cipolla, Jill Caskey, Briana S. Pullana, Richarda Senneta, Paula Slacka, Virginii Smith, Josefa Svátka, Georges'a Vigarelli oraz Eduarda Wondraka³. Również odnośnie polskojęzycznej literatury można wskazać istotne pominięcia. I tak nie wykorzystał autor m.in. opracowań pióra: Stanisława Flisa, Mariana Gajewskiego, Franciszka Giedroycia, Andrzeja Gulczyńskiego, Iwony Janickiej, Henryka Jensza, Andrzeja Karpińskiego, Rafała Kubickiego, Zbigniewa Kuchowicza, Adolfa S. Narkiewicza, Włodzimierza K. Pessela, Katarzyny Pękackiej-Falniowskiej, Kaspra Rymaszewskiego, Stanisława Sokoła, Daniela Wojtuckiego i Hanny Zaremskiej⁴. Mógł również autor skorzystać z prac

³ K. Ashenburg, *Historia brudu*, wyd. polskie: Warszawa 2009; J.N. Biraben, *Les hommes et la peste en France et dans les pays européens et méditerranéens*, t. I–II, Paris 1975; C.M. Cipolla, *The Public Health and the Medical Profession in the Renaissance*, Cambridge 1976; idem, *Fighting the Plague in Seventeenth Century Italy*, Madison 1981; J. Caskey, *Steam and „Sanitas” in the Domestic Realm: Bath and Bathing in Southern Italy in the Middle Ages*, „The Journal of the Society of Architectural Historians”, t. LVIII, 1999, nr 2, s. 170–195; B. Pullan, *La politica sociale della Repubblica di Venezia 1500–1620*, t. I–II, Roma 1982; R. Sennet, *Ciało i kamień. Człowiek i miasto w cywilizacji Zachodu*, Gdańsk 1996; P. Slack, *The Impact of the Plague in Tudor and Stuart England*, Oxford 1990; V. Smith, *Clean: a History of Personal Hygiene and Purity*, Oxford–New York 2007; J. Svátek, *Dějiny poprav a katů v Čechách*, Praha 2004; G. Vigarello, *Czystość i brud. Higiena ciała od średniowiecza do XX wieku*, wyd. polskie: Warszawa 1996; E. Wondrak, *Historie moru v českých zemích*, Praha 1999.

⁴ S. Flis, *Dżuma na Mazurach i Warmii w latach 1708–1711*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, 1960, z. 4, s. 473–523; M. Gajewski, *Urządzenia komunalne Warszawy. Zarys historyczny*, Warszawa 1979; F. Giedroyć, *Warunki higieniczne Warszawy w XVIII wieku*, Warszawa 1917; idem, *Z dziejów higieny w dawnej Polsce. Wodociągi i kanały miejskie*, Warszawa 1910; A. Gulczyński, *Stanowisko prawne poznańskiego kata w świetle umów zawieranych z miastem w XVII i XVIII w.*, [w:] *Studia z historii ustroju i prawa*, red. H. Olszewski, Poznań 2002, s. 93–105; I. Janicka, *Urządzenia sanitarne w Wilnie w XIX wieku*, KHKM, t. LIII, 2005, nr 3–4, s. 423–431; eadem, *Kultura higieniczna Wilna w latach 1795–1915*, Gdańsk 2009; H. Jenz, *Wodociągi*

z serii „Życie codzienne”, które zwykle zawierają informacje na interesujący go temat⁵, oraz z paru tomów „Historii kultury materialnej Polski”, wydanych pod redakcją Witolda H e n s l a i Jana P a z d u r a (Wrocław 1979–1999).

Rozprawę otwiera, najobszerniejszy ze wszystkich, rozdział pierwszy, pt. „Polityka sanitarna władz miejskich” (s. 35–130). Rozpoczyna go dość obszerny *passus* poświęcony terminologii stosowanej w aktach urzędowych miast Prus Królewskich w XVI–XVIII w., będący próbą dokładniejszego określenia i zdefiniowania przedmiotu przeprowadzonych badań (w tym głównie rodzajów zanieczyszczeń i składu nieczystości ulicznych). Na podstawie analizy prawie 2 tys. wzmianek autor wykazał, że stosowano wtedy głównie określenia uniwersalne typu *Mist* (gnój) czy *Unlust* (plugastwo), którymi nazywano różne typy odpadów, śmieci czy fekaliów. W Gdańsku podobnego typu określenia stanowiły 72% ogółu odnośnych wzmianek, w Elblągu — 73%, a w Toruniu — nawet 80%. Dużo rzadsze były natomiast określenia precyzyjnie oddające charakter danych nieczystości (*Grus*, *Schlamm*, *Stroh–Matten* itp.). W dalszej części rozdziału Kaczor udowadnia, że w omawianych miastach obowiązywał tzw. zrównoważony system usuwania nieczystości, polegający na podziale obowiązków sanitarnych pomiędzy mieszkańców i władze. W drugiej połowie XVIII w. ewoluował on jednak w kierunku nowocześniejszego rozwiązania, w którym oczyszczaniem miasta zajmowały się wyłącznie instytucje miejskie, a mieszkańcy płacili jedynie odpowiednie podatki. Skonstatowano dużą aktywność legislacyjną władz miejskich, przy czym w rozporządzeniach ogólnych (wilkierzach) interesująca nas kwestia była dużo rzadziej

i kanalizacja miasta Wilna, Wilno 1932; A. K a r p i ń s k i, *Pauperes. O mieszkańcach Warszawy XVI i XVII wieku*, Warszawa 1983; idem, *Wileńscy „mistrzowie sprawiedliwości” w drugiej połowie XVII i w początkach XVIII wieku*, [w:] *Gospodarka, społeczeństwo, kultura*, red. A. K a r p i ń s k i, E. O p a l i ń s k i, T. W i ś l i c z, Warszawa 2010, s. 385–404; R. K u b i c k i, *Problem utrzymywania czystości w średniowiecznym mieście — funkcje i znaczenie łaźni publicznych na przykładzie Elbląga*, [w:] *Brud i smród* (Studia Historica Gedanensia, t. I), Gdańsk 2010, s. 35–46; Z. K u c h o w i c z, *Z badań nad stanem biologicznym społeczeństwa polskiego od schyłku XVI do końca XVIII wieku*, Łódź 1972; A. N a r k i e w i c z, *Stan sanitarny miasta Wilna*, Wilno 1925; W. K. P e s s e l, *Antropologia nieczystości. Studia z kultury sanitarnej Warszawy*, Warszawa 2010; K. P ę k a c k a – F a l n i o w s k a, *Profilaktyka przeciwdżumowa w nowożytnym Toruniu na przykładzie działań administracyjnych i leczenia*, Toruń 2009; K. R y m a s z e w s k i, *Sanitarne opisanie miasta Wilna*, Wilno 1928; S. S o k ó ł, *Medycyna w Gdańsku w dobie Odrodzenia*, Wrocław–Warszawa 1980; D. W o j t u c k i, *Kat i jego warsztat pracy na Śląsku, Górnych Łużycach i w hrabstwie kłodzkim od początku XVI do połowy XIX wieku*, Warszawa 2014; H. Z a r e m s k a, *Miejsca spotkań kultury masowej: karczmy i łaźnie*, [w:] *Kultura Polski średniowiecznej XIV–XV w.*, red. B. G e r e m e k, Warszawa 1997, s. 249–255.

⁵ Cf. m.in. M. B o g u c k a, *Życie codzienne w Gdańsku w XVI–XVII wieku*, Warszawa 1967; S. C. B y r n e, *Życie codzienne w Anglii elżbietańskiej*, Warszawa 1971; A. B e r d e c k a, I. T u r n a u, *Życie codzienne w Warszawie okresu Oświecenia*, Warszawa 1969; J. L i l e y k o, *Życie codzienne w Warszawie za Wazów*, Warszawa 1984; L. S i e c i e c h o w i c z o w a, *Życie codzienne w renesansowym Poznaniu*, Warszawa 1976; P. Z u m t h o r, *Życie codzienne w Holandii w czasach Rembrandta*, Warszawa 1965.

odnotowywana niż w szczegółowych ordynacjach. Tych ostatnich w Gdańsku w latach 1517–1790 wydano 287 (ponad połowę w XVI w.), zaś w Elblągu — 186. Najwięcej z nich dotyczyło uprzątnięcia śmieci z ulic (w Gdańsku — 47%, w Elblągu — 59%). W ordynacjach sanitarnych mniejszą uwagę zwracano na oczyszczanie rynsztoków i zupełnie marginalną — na uboczne skutki działalności warsztatów rzemieślniczych i zakładów przemysłowych. Inne rozporządzenia władz miejskich groziły karami tym mieszkańcom, którzy nie stosowali się do postulowanych zaleceń; odnosiło się to zwłaszcza do wyrzucania śmieci i nieczystości na ulice, wylewania fekaliów do miejscowych rzek oraz nieprawidłowego składowania odpadów.

Osobno omówił Kaczor ustawodawstwo miejskie w obliczu zbliżającego się zagrożenia epidemicznego. Zwrócił przy tym uwagę na lakoniczność odnośnych przepisów, nawołujących głównie do utrzymania czystości. Natomiast w obawie przed tzw. ponowami starano się podjąć poważniejsze akcje, mające usunąć z miasta nieczystości, w których powszechnie upatrywano jednej z przyczyn „psucia powietrza”. Ten fragment rozprawy poważnie rozczarowuje. Nie wykorzystał tu autor możliwości zaprezentowania funkcjonowania miasta w czasie samych epidemii, które w XVI–XVII w. powtarzały się bardzo często. Nie napisał zatem o tym, jak wtedy (i czy w ogóle) funkcjonowały służby sanitarne, jak rozwiązywano problem pozbywania się z ulic i posesji zwłok ludzi zmarłych na zarazę, kim byli kopacze–grabarze morowi, gdzie zlokalizowane były cmentarze i izolatoria dla zapowietrzonych. A obfity materiał do tego tematu istnieje, o czym przekonuje m.in. studium Eugeniusza Sieńkowskiego o dżumie w Gdańsku w 1709 r.⁶ Dziwne również, że Kaczor pełnym milczeniem pominął postulowane we wszystkich poradnikach morowych kwestie oczyszczania „złego powietrza” (smrodu) poprzez palenie ognisk, wykadanie mieszkań jałowcem i siarką, a także niszczenie zapowietrzonej odzieży i pościeli czy mycie octem pomieszczeń mieszkalnych, fasad kamienic itp.

Rozdział pierwszy zamykają uwagi dotyczące organizacji służb odpowiedzialnych za utrzymanie czystości w wybranych miastach. We wszystkich z nich można pod tym względem dostrzec ewolucję — od nadrzędnej roli Rad Miejskich do powstania w XVIII w. wyspecjalizowanych instytucji, którym przekazywano koordynację akcji sanitarnych. W Gdańsku była to tzw. Funkcja d/s Straży Nocnych i Oczyszczania Ulic (1709 r.), w Elblągu — urząd o takiej samej nazwie (działający od 1768 r.), zaś w Toruniu — Deputacja d/s Oczyszczania Miasta (1766 r.). Badacz omówił tu także różne kategorie urzędników i sług zatrudnianych do rozmaitych prac porządkowych. Widzimy wśród nich m.in. tzw. panów kwaternych, arendarzy

⁶ E. Sieńkowski, *Dżuma w Gdańsku w 1709 roku. Studium z dziejów epidemiologii*, „Archiwum Historii Medycyny”, t. XXXIII, 1970, nr 3–4, s. 309–401. Cf. też A. Karpieński, *W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno–ekonomiczne i polityczne*, Warszawa 2000, *passim*.

zajmujących się wywozem śmieci z miasta, licznych nadzorców, pachotków, kolektorów (później zwanych również bileterami), brukarzy, czyścicieli i zamiataczy ulic, furmanów, strażników nocnych, kopaczy stawów, dozorców, tzw. panów targowych, wyrobników dniówkowych, a także chłopów ze wsi miejskich, więźniów i żebraków. Przedstawiciele tych ostatnich kategorii zatrudniano przymusowo, za niewielką opłatą. Niestety Kaczor nie spróbował oszacować w przybliżeniu łącznej liczby wszystkich osób, które zatrudnione były w poszczególnych miastach przy pracach porządkowych i oczyszczających.

Szczególne miejsce wśród nich zajmowali kaci — „mistrzowie sprawiedliwości”, niezbyt szczęśliwie zwani przez autora rakarzami. Wraz ze swoimi czeladnikami (hyclami, kacikami), których bywało niemało (w Toruniu — 7, w Elblągu — 8, w Gdańsku — jeszcze więcej), zajmowali się oni bardzo różnymi zajęciami. Do nich należało zwykle opróżnianie kloak publicznych i prywatnych, wyłapywanie i uśmiercanie bezpańskich psów, usuwanie z miasta padliny, rzadziej — konfiskata nielegalnych świń, oczyszczanie skrzyń szlamowych, publicznych studni i rynsztoków, uprzątnięcie więzień miejskich i sprzątnięcie ulic. Wśród zajęć tzw. skruchów nie wymienił natomiast autor zajmowania się wzgórzami szubienicznymi czy grzebanią zwłok topielców, samobójców, skazańców, zmarłych podrzutków itp., czego *nota bene* w ogóle w swej pracy nie omówił.

W rozdziale drugim, zatytułowanym „Obowiązki mieszczan związane z utrzymaniem czystości” (s. 131–192), badacz scharakteryzował m.in. rolę mieszkańców Gdańska, Elbląga i Torunia w usuwaniu nieczystości, uprzątnięciu śniegu i lodu z ulic i posesji, utrzymaniu w czystości rzek i innych cieków wodnych oraz w usuwaniu wraków łodzi i drewna z rzecznych nurtów. Od średniowiecza najważniejsza była tu oczywiście dbałość właścicieli posesji o wygląd odcinków ulic przylegających do ich domów, spichlerzy itp., skąd sami winni byli usuwać śmieci, nieczystości i lód. Władze miejskie zajmowały się natomiast utrzymaniem czystości na środku danej ulicy. Mieszkańcy musieli również dbać o uszkodzone bruki i na własny koszt je naprawiać. Stosowne prace podejmowano w Gdańsku na wiosnę i jesienią, zaś w Toruniu — wyłącznie w marcu–kwietniu. Wprowadzenie specjalnych podatków uwolniło z czasem mieszczan od wywozu na własny koszt zgromadzonych uprzednio nieczystości.

W przypadku utrzymania czystości rzek przepisy nie były spójne. Zawierały one zarówno zakazy wyrzucania do nich przez mieszczan śmieci lub wylewania fekaliów (w tym celu nakazywano np. zamurowywanie wszystkich okien wychodzących na rzekę w domach nad nią zlokalizowanych), jak też groziły karami załogom statków, które wrzucały do wody słomiane maty lub balast. Za oczyszczenie odcinka wodnego przylegającego do posesji również odpowiadali ich właściciele.

Natomiast rozporządzenia dotyczące usuwania wraków statków lub drewna pojawiały się jedynie w Gdańsku, głównie w XVI i w początkach XVII w. Groziły one surowymi sankcjami za porzucenie rozbitej łodzi czy tratwy; określały też terminy usunięcia wraków oraz miejsca, gdzie należało je składować.

Interesujące są konstatacje Kaczora dotyczące lokalizacji legalnych i nielegalnych wysypisk śmieci i odpadków. Te pierwsze mieściły się w Gdańsku w XVI–XVII w., np. w okolicach bastionu św. Elżbiety, za kościołem św. Jakuba, na tyłach Wyspy Spichrzów, na tzw. Psim Szańcu, na Nowym Rondelu i przed Bramą Bożego Ciała, zaś później m.in. na Górze Gradowej, przed Bramą Oliwską oraz w okolicach Bramy Nizinnej i na Ostrowie. Nielegalnie natomiast gdańszczanie wyrzucali śmieci na Starym Zamczysku, Strzelnicy miejskiej, Targu Drzewnym czy po prostu do fos miejskich lub bezpośrednio do Motławy i Raduni. Proceder taki był oczywiście zagrożony wysokimi karami. W Toruniu i Elblągu autor zlokalizował również inne podobnego typu legalne i pokątne wysypiska, z których wiele mieściło się w pobliżu miejskich fortyfikacji, wzgórz szubienicznych czy peryferyjnie położonych klasztorów i cmentarzy. Powyższe rozważania należałoby zaopatrzyć w stosowne mapki, ilustrujące położenie omawianych śmietnisk.

Rozdział trzeci studium („Obciążenia fiskalne mieszkańców z tytułu podatków od oczyszczania miasta”, s. 193–250) należy do bardziej udanych. Dotyczy on zobowiązań finansowych gdańszczan, elblążan i torunian w XVI–XVIII w., związanych w uprzątnięciem ulic i wywożeniem nieczystości. Autor zaprezentował przebieg długotrwałych debat, które w tej materii toczono wówczas w poszczególnych miastach. Wynikały one z konieczności uchwalenia stałych podatków na ten cel i spowodowane były niewydolnością indywidualnych akcji mieszczańskich w tym względzie. Spory między Radami i Ławami miejskimi a Trzecim Ordynkiem dotyczyły m.in. wymiaru podatku i jego zróżnicowania, sposobu i częstotliwości kolekty oraz objęcia stosownymi opłatami niektórych, pierwotnie wyłączonych zeń grup ludności (rzeźników, gorzelników, właścicieli koni, oberżystów itp.). Ostatecznie w Gdańsku podstawowy, powszechny podatek od wywozu nieczystości i śmieci z ulic pobierano od lat sześćdziesiątych XVII w. (później miały miejsce liczne jego modyfikacje), w Elblągu — od 1706 r., zaś w Toruniu — już od roku 1594. Przeważnie ludność dzielono na trzy do pięciu grup podatkowych, zaś wysokość finansowych świadczeń (*nota bene* stale z latami rosnąca) wynosiła od kilkunastu groszy do kilku florenów rocznie. Omawiany podatek, w systemie tygodniowym, miesięcznym lub kwartalnym, zbierali specjaliści kolektoży, w Elblągu zwani bilerami.

Oprócz owego podstawowego podatku od wywozu nieczystości, nie zawsze przez mieszczan regularnie płaconego, gdańszczanie i elblążanie wprowadzili w końcu XVII i początkach XVIII w. dodatkowe świadczenie od czyszczenia rynsztoków; w 1740 r. w Elblągu uchwalono ponadto kolejny podatek, tym razem od wywozu padliny.

Następny fragment analizowanej książki — rozdział czwarty: „Organizacja wywozu nieczystości” (s. 251–328) — traktuje o tytułowym zagadnieniu kolejno w Gdańsku, Elblągu i Toruniu. Po długotrwałych sporach między pospólstwem i patrycjatem Głównego Miasta Gdańska o to, czy wywozem nieczystości mają zajmować się jak dawniej sami mieszczanie, czy też władze miejskie, wobec

nieefektywności dawniejszych rozwiązań, w 1708 r. zdecydowano, że to Funkcja d/s Straży Nocnych i Oczyszczania Ulic zorganizuje codzienny wywóz śmieci. Miano do tego używać kilkunastu wozów, raz obsługiwanych przez miejskich woźniców, innym razem przez cech furmanów; likwidacji uległy wtedy także tzw. skrzynie śmieciowe. W dyskusji podniesiono m.in. interesującą kwestię segregacji śmieci i nieczystości na mokre i suche. Natomiast na Starym Mieście w Gdańsku wywóz nieczystości finansowało miasto, zaś mieszczenie posiadający konie musieli sami pozbywać się ich odchodów. W połowie XVIII w. wywóz ten wydzierżawiono prywatnym przedsiębiorcom za sumę około 3,5–4 tys. florenów rocznie.

Z kolei w Elblągu wywózką śmieci i nieczystości zajmował się w XVII w. m.in. szpital św. Elżbiety, a po jego rezygnacji — miejscowy cech furmanów oraz różni prywatni przedsiębiorcy. Pracowało tu około sześciu wozów, które usuwały śmieci, nieczystości, a czasami i gruz od trzech do sześciu razy w tygodniu. W Toruniu, o którym posiadamy relatywnie mało informacji, organizowanie wywozu odpadków w drugiej połowie XVIII w. wyglądało podobnie. Zarządzała tym Deputacja d/s Oczyszczania Miasta. Codziennie objeżdżano wszystkie ulice jednokonnymi wozami, a ich woźnice byli opłacani z podatku płaconego przez mieszczan. Fakt, iż rozdział ten oparty został w całości na ordynacjach i rozporządzeniach oraz recesach sprawia, że brak w nim informacji np. o skali wywożonych nieczystości i realnych zarobkach osób trudniących się tym zajęciem.

Rozdział piąty pracy Kaczora („Urządzenia sanitarne służące utrzymaniu czystości”, s. 329–394) poświęcony został omówieniu infrastruktury sanitarnej. Jednak z racji pominięcia w nim wodociągów miejskich, łaźni publicznych i studni oraz podlegających oczyszczaniu kominów, pozostawia on spory niedosyt. W tej sytuacji nieco dziwi, dlaczego tak dużo miejsca zajęła tu analiza budowy i konserwacji miejskich bruków, które nie były przecież typowymi urządzeniami sanitarnymi. Mieli tym zajmować się właściciele parceli i spichrzów, które do nich przylegały. O ile jednak Kaczor dokładnie opisał to zagadnienie dla Gdańska, o tyle brak tu informacji o sytuacji, jaka w tym względzie panowała w Elblągu i Toruniu. Nie wiemy też, kto i w jaki sposób naprawiał w Gdańsku bruki na rynku i przy placach targowych oraz remontował mosty.

Sami mieszczenie mieli również usuwać nieczystości i szlam z części rynsztoków przylegających do ich parcel oraz zaopatrywać je w żelazne zabezpieczenia. Częste rozporządzenia dotyczące tych kwestii wydawane w Gdańsku i Elblągu świadczą o ich niedużej skuteczności i opieszałości mieszkańców.

Ciekawe są informacje o tzw. skrzyniach śmieciowych — specjalnych pojemnikach umieszczanych na ulicach i parcelach miejskich, gdzie czasowo miano składować przeznaczone do wywiezienia śmieci i odpadki. Zbyt powolne ich opróżnianie, powodujące nieprzyjemne zapachy, przyczyniło się do ich ostatecznej likwidacji w Gdańsku w 1708 r., natomiast w Elblągu utrzymały się one aż do roku 1772.

Innymi pojemnikami, tym razem na szlam zapychający rynsztoki, były tzw. skrzynie szlamowe, montowane przy końcówkach ulicznych rynsztoków. Istniały one w Gdańsku (16 wzdłuż Motławy) i Elblągu, zaś w Toruniu ich funkcję spełniały tzw. rząpie szlamowe. Oczyszczano je przeważnie cztery razy w roku, a prace przy tym, podejmowane zwykle latem, trwały od jednego do nawet dwudziestu tygodni. Ponieważ omawiane typy urządzeń bywały różnych gabarytów, przydałyby się tu informacje o ich wymiarach oraz konstrukcji (cenne byłyby np. rysunki owych skrzyń).

W rozdziale wspomniano też o powstających doraźnie w pobliżu posesji tzw. górach gnojowych, które zanikły wraz z pojawieniem się skrzyń śmieciowych.

Rozdział szósty, zatytułowany „Niepożądane zwierzęta na terenie miasta jako problem sanitarny” (s. 395–434), poświęcił autor m.in. problemowi reglamentacji hodowli świń. Fakt, że ten zasadniczo zakazany proceder przynosił duże dochody (zwłaszcza w przypadku stad liczących po kilkaset sztuk nierogacizny), sprawiał, iż mimo groźby grzywien czy utraty wałęsających się po mieście zwierząt, zakazami specjalnie się nie przejmowano. Obowiązek chwywania owych świń, często niszczących miejskie bruki, należał do katów, a właściwie hycli. We fragmencie dominuje materiał z Gdańska, prawie wyłącznie normatywny. Brak natomiast informacji o innych zwierzętach hodowlanych: bydło czy drobiu.

Kolejna część omawianego rozdziału dotyczy problemu bezpańskich psów wałęsających się po pruskich miastach. Ich wyłapywaniem i likwidowaniem zajmowali się również hycle, którzy, zwykle w porze letniej, organizowali na te zwierzęta prawdziwe, wielotygodniowe obławy. Rezultatem bywało czasem i kilkaset zabitych czworonogów. Autor nie pisze, dlaczego owe polowania organizowano; naszym zdaniem wynikało to m.in. z obawy przed wściekliczną oraz z dobierania się wygłodzonych zwierząt do płytko pogrzebanych zwłok ludzkich na przykościelnych cmentarzach. W czasie epidemii, z obawy przed jej roznoszeniem, nakazywano zresztą zabijanie wszystkich psów i kotów w danym mieście. I kolejne pytanie, na które nie znajdujemy odpowiedzi: jaki procent bezpańskich psów likwidowano?

Kaci i ich pomocnicy zajmowali się także usuwaniem wszelkiej padliny z ulic, posesji prywatnych, rzek, okolic fortyfikacji miejskich itp. Rozróżniano przy tym padlinę małą (psy i koty) i dużą (konie i bydło). W Gdańsku i Elblągu rocznie usuwano przeciętnie kilkadziesiąt do stu sztuk padłych zwierząt, za co płacili prywatni właściciele lub kamlaria. Honoraria za usunięcie padłego zwierzęcia były dość wysokie i wynosiły od 20 do nawet 100 groszy od sztuki. Gdzie ową padlinę grzebano — nie wiadomo, być może na legalnych wysypiskach lub w doraźnie wykopywanych dołach.

Przy okazji dotykamy tu raz jeszcze poważnego zagadnienia logistycznego, związanego z polityką sanitarną miast, którego Kaczor nie omówił. Mam na myśli problem organizowania pochówków licznych, zwłaszcza ubogich ofiar epidemii (niekiedy chodziło tu o kilka–kilkanaście tysięcy ciał) oraz zwłok zmarłych na

ulicach żebraków, zabitych podrzutków, topielców, straconych przestępców, samobójców itp.

Omawiane studium zamyka rozdział siódmy: „Opróżnianie kloak i usuwanie fekaliów” (s. 435–506). Podzielił go autor na trzy podrozdziały. W pierwszym opisał oczyszczanie ustępów znajdujących się na miejskich parcelach lub w instytucjach zarządzanych przez miasto. Dotyczyło to ratuszy, kloak umieszczonych w bramach, więzień, łaźni (*sic!*), wozowni, strzelnic, miejsc stacjonowania garnizonów wojskowych oraz miejskich kamienic, szkół i niektórych szpitali. Kaczor dokładnie wylicza, ile łasztów, fur, beczek, cebrów czy balii nieczystości usuwali rocznie z poszczególnych budynków pomocnicy katowscy. Ponieważ stosowne liczby były pokaźne, a koszt wywiezienia np. jednej fury fekaliów wynosił w Gdańsku w połowie XVI w. pięć groszy, można oszacować odnośne dochody „mistrzów sprawiedliwości”. Co więcej, kaci monopolizowali również opróżnianie prywatnych kloak, co opłacali ich właściciele. Tym razem koszt wywiezienia nieczystości był o wiele wyższy i obejmował również wyżywienie dla pracowników opróżniających dół kloaczny, dostarczany im alkohol oraz świece potrzebne do oświetlania i odświeżania powietrza. W sumie jedna noc pracy ekipy katowskiej przy prywatnej latrynie mogła kosztować w Gdańsku nawet 8–12 florenów w XVII w. i od 7 do 28 florenów w wieku XVIII (w Elblągu i Toruniu opłata pozostała na wysokości 12–14 złotych polskich). Tylko część tych perceptów otrzymywał kat, reszta wpływała do kamlarii organizującej tego typu prace. Ostatni fragment rozdziału traktuje o usuwaniu fekaliów z posesji niewyposażonych w wychodki. Ekskrementy należało umieszczać tam w specjalnych pojemnikach lub beczkach, które po ich wypełnieniu opróżniali pomocnicy katowscy. Ciekawe, jak omawiane akcje wyglądały w czasie epidemii i czy je wtedy podejmowano. Pytanie też, gdzie zlewano zawartość kloacznych dołów: czy na oficjalne wysypiska śmieci, czy gdzie indziej.

W krótkim zakończeniu (s. 507–514) Kaczor zebrał swe najważniejsze ustalenia. Bezdyskusyjnie ustalił on partykularny charakter ustawodawstwa sanitarnego, przewagę szczegółowych ordynacji i rozporządzeń nad wilkierzami. Określił też te sektory, które w polityce sanitarnej miast pruskich odgrywały najważniejszą rolę (oczyszczanie ulic i rynsztoków, wywożenie śmieci i nieczystości, usuwanie bezpańskich zwierząt i padliny z miasta itp.). Wykazał także, jak w ciągu wieków modernizowano system oczyszczania Gdańska, Elbląga i Torunia, przechodząc od akcji podejmowanych przez indywidualnych mieszkańców do powstania instytucji starających się rozwiązać różne problemy w skali całego miasta. W takim systemie rola mieszczan zaczynała ograniczać się do płacenia ustalanych wcześniej specjalnych podatków oraz czynności porządkowych podejmowanych w najbliższej okolicy danej posesji. Mimo pewnych lokalnych różnic, we wszystkich badanych miastach analizowane zjawisko wyglądało podobnie. Podobna była też ewolucja w czasie nowych rozwiązań. Można też zgodzić się z konstatacją autora, że w sumie działalność władz miejskich była na tyle skuteczna, iż omawiane miasta

nie tonęły w takim brudzie, jak współczesne im mniejsze ośrodki miejskie. O tym jednak, że pozostawało wiele do życzenia, świadczy m.in. częstotliwość wydawania rozporządzeń i ordynacji, a także fakt stałych dyskusji nad stanem sanitarnym wybranych ośrodków, które toczyły się w środowiskach mieszczańskich. Szkoda, że autor nie pokusił się o szersze porównania, np. z sytuacją panującą w ówczesnych miastach północnoniemieckich czy niderlandzkich; w żadnym miejscu jego rozprawy nie widać też próby umieszczenia badanego zjawiska na tle oświeceniowych reform podejmowanych w Rzeczypospolitej

Aparat naukowy studium Kaczora nie budzi większych zastrzeżeń. Na wyróżnienie zasługują przede wszystkim pracochłonne zestawienia i tabele oraz ich analiza, co z pewnością posłuży w przyszłości innym historykom. Uwagę zwracają również obszernie przypisy tekstowe, w poważnym stopniu niemieckojęzyczne. Z pewnością ułatwią one pracę niemieckim badaczom, w mniejszym stopniu jednak tym, którzy niemieckiego języka nie znają. Dotkliwy jest brak obszerniejszego, obcojęzycznego streszczenia oraz dwujęzycznego opisu tabel i zestawień. Przydałyby się także indeksy: topograficzny oraz osobowy.

Reasumując, należy stwierdzić, że liczne, dość istotne pominięcia oraz brak postawienia pewnych pytań badawczych i szerszych porównań sprawiają, że omawiana monografia pozostawia duży niedosyt. Dostrzegalna przewaga źródeł gdańskich przy niedoborze toruńskich wpływa też niestety na pewne skrzywienie uzyskanego obrazu badanego zjawiska. Z drugiej strony, warto jednak zaznaczyć, że temat rozważań został przez autora prawidłowo wybrany; wykorzystał on również dużą liczbę źródeł niebędących dotychczas w obiegu naukowym. Co prawda, zaprezentowany materiał jest dosyć jednostronny i nie do końca zinterpretowany, posłużyć on może jednak w przyszłości innym historykom do ich własnych badań nad funkcjonowaniem wczesnonowożytnych organizmów miejskich i życiem ich mieszkańców.

*Andrzej Karpiński
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny*

*

Dariusz Kaczor stwierdził we wstępie do książki: „Zasadniczym celem pracy jest dokonanie w miarę możliwości wszechstronnej analizy kwestii związanych ze stanem sanitarnym i utrzymywaniem czystości w wielkich miastach Prus Królewskich w XVI–XVIII w. jako zjawiska istotnego z punktu widzenia funkcjonowania organizmu miejskiego w epoce nowożytnej” (s. 31). Kilka akapitów dalej czytamy jednak, że charakter materiału źródłowego „zdeterminował kierunek prowadzenia badań, a co za tym idzie, również ich wyniki” (s. 32). Z

tęgo też względu autor pracy skoncentrował się „na działalności legislacyjnej, ale także i praktycznej władz miejskich w zakresie utrzymywania właściwego stanu sanitarnego na podległym im terenie”, a w efekcie „przewaga źródeł normatywnych i rachunkowych sprawiła, że głównie skupiono się na aspektach prawnych i finansowych dotyczących systemów utrzymywania czystości w miastach Prus Królewskich XVI–XVIII w.” (s. 32). To istotne zawężenie tematyki pracy powinno znaleźć odzwierciedlenie w jej podtytule, który obecnie brzmi: „Studium z dziejów kultury sanitarnej w mieście nowożytnym”. Czytelnik bowiem dowiadyuje się, jak powinno być, a nie jak było.

Podstawę źródłową pracy stanowią archiwalia przechowywane w Archiwach Państwowych Gdańska i Torunia. Materiał archiwalny dotyczący trzeciego z badanych miast, Elbląga, znajduje się w Archiwum Państwowym w Gdańsku (zespół Akta miasta Elbląga). Wykorzystane zostały także źródła przechowywane w zasobie Biblioteki Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk. Kaczor wykorzystał przede wszystkim: a) akty normatywne ogłaszane przez władze miejskie; b) recesy ordynków; c) źródła rachunkowe kamlarii.

Praca podzielona została na siedem rozdziałów uzupełnionych wstępem, zakończeniem, wykazem skrótów, bibliografią oraz spisem tabel i wykresów.

Rozdział pierwszy, zatytułowany „Polityka sanitarna władz miejskich” (s. 35–130), otwiera podrozdział poświęcony terminologii związanej z usuwaniem nieczystości ulicznych i ich składem. W pozostałych czterech podrozdziałach autor omówił: ustawodawstwo władz miejskich Gdańska, Torunia i Elbląga jako przejaw *Gute Policey*; związek między stanem sanitarnym a zagrożeniem epidemicznym; wpływ tzw. rzemiosł uciążliwych i działalności handlowej na stan czystości w mieście; instytucje i służby miejskie odpowiedzialne za utrzymanie czystości w trzech wielkich miastach pruskich. Można dodać, że cytowana w tym rozdziale praca Paula Jacoba M a r p e r g e r a, poświęcona oczyszczaniu ulic miast niemieckich, jest bardzo interesująca i zawiera wiele ważnych konstatacji, jednak trzeba pamiętać, że została ona wydana drukiem w 1724 r. i odnoszenie jej ustaleń do wieków wcześniejszych, moim zdaniem, może być mylące (m.in. s. 56).

Drugi rozdział poświęcony został obowiązkom mieszczan związanym z utrzymaniem czystości w zamieszkiwanych przez nich miastach (s. 131–192). Obciążenia finansowe mieszkańców z tytułu podatków ponoszonych na rzecz oczyszczania miasta są tematem rozdziału trzeciego (s. 193–250). Każdy z ośrodków został omówiony w osobnym podrozdziale. Podobny układ ma rozdział czwarty, zatytułowany „Organizacja wywozu nieczystości” (s. 251–328).

Rozdział piąty traktuje o urządzeniach służących utrzymywaniu czystości w mieście (s. 329–395), w związku z czym w kolejnych podrozdziałach omówione zostały: bruki uliczne, rynsztoki, skrzynie śmieciowe, góry gnojowe i skrzynie szlamowe. Następny rozdział zatytułowany został „Niepożądane zwierzęta na terenie miasta jako problem sanitarny” (s. 395–434). W trzech wchodzących w jego skład podrozdziałach omówiono następujące kwestie: reglamentacja hodowli świń, problem bezpańskich psów, usuwanie padliny. Problematyka podjęta w ostatnim

rozdziale monografii to „Opróżnianie kloak i usuwanie fekaliów” (s. 435–506). Autor przeanalizował w nim najpierw oczyszczanie kloak na parcelach zarządzanych przez miasto, a następnie na posesjach mieszczańskich. Przybliżył także problem usuwania fekaliów z posesji niewyposażonych w kloaki.

Kaczor, konstruując swą pracę, wziął pod uwagę fakt, że władze Gdańska, Elbląga i Torunia „stawiały czoło odmiennym wyzwaniom” w kwestii czystości w mieście, dlatego też postanowił omawiać szczegółowe zagadnienia dotyczące spraw sanitarnych „dla każdego z miast osobno” (s. 31). Nie zawsze jednak konsekwentnie się do tego stosował; w niektórych przypadkach brakuje omówienia danej kwestii odnośnie do Torunia i niestety nie dowiadujemy się, dlaczego tak się stało — czy ze względu na brak źródeł, czy też z innego powodu. Dotyczy to przede wszystkim rozdziału piątego („Urządzenia służące utrzymaniu czystości”), w którym autor obszernie omówił m.in. bruki uliczne w Gdańsku i Elblągu, lecz nie wspominał o Toruniu. Czyżby w tym mieście nie było bruków? Kaczor niestety tego nie wyjaśnił. Podobnie ma się sprawa z rynsztokami, górami gnojowymi i skrzyniami szlamowymi. W większości rozdziału piątego kwestie dotyczące Torunia zostały przez autora pominięte milczeniem; również w rozdziale szóstym Toruń został całkiem pominięty w omówieniu problemu bezpańskich psów (s. 414–422), który na pewno dotyczył także tego miasta. Przypadek Torunia został również przemilczany w części rozdziału ósmego, poświęconej kwestii oczyszczania kloak na parcelach zarządzanych przez miasto. Trzeba przy tym dodać, że większość pracy dotyczy przede wszystkim Gdańska i sprawy z nim związane zostały omówione najobszerniej.

Pisząc o kacie, Kaczor konsekwentnie w całej pracy używał jako synonimu określenia rakarz (m.in. s. 129, 427, 433). Nie jest to uprawnione, gdyż żaden rakarz nie wykonywał wyroków śmierci ani nie torturował oskarżonych. Począwszy od XVI w., katów wprawdzie coraz częściej obciążano obowiązkami rakarza, jednak na rakarzy nie nakładano obowiązków kata, co jasno wynika choćby z pracy, którą znajdujemy w jednym z przypisów (s. 12, przypis 37)¹. O problemie tym pisał również w niewykorzystanej przez autora — mimo że dotyczy Prus Królewskich — pracy Paweł A. Jeziorski, stwierdzając m.in.: „Posada rakarza była tworzona przede wszystkim w zamożnych miastach, i to kosztem obowiązków kata, co odbijało się negatywnie na jego dochodach”². Często obie te funkcje były jednak łączone, co „przyczyniło się do powstania terminologicznego zamieszania, a mianowicie wymiennego używania pojęć »kata« i »rakarza«”³. Łączenie obu funkcji

¹ Vide m.in.: P. Pechaček, *Scharfrichter und Wasenmeister in der Landgrafschaft Hessen-Kassel in der Frühen Neuzeit*, Frankfurt am Main 2003; cf. G. Wilbertz, „...wird das non plus ultra die halb-Meisterschaft woll bleiben müssen”. Die „Nachrichter” in Wildhausen zwischen Abdeckerei und verweigertem Strafvollzug, „Oldenburger Jahrbuch”, t. CXIV, 2014, s. 53–55.

² P.A. Jeziorski, *Margines społeczny w dużych miastach Prus i Inflant w późnym średniowieczu i wczesnych czasach nowożytnych*, Toruń 2009, s. 204.

³ Ibidem, s. 205.

w jednym ręku w praktyce w miastach niemieckich polegało na nadawaniu katom tzw. przywilejów rakarskich, pozwalających im sprawować również funkcję raka-rza miejskiego. Kaci często nie wykonywali tych obowiązków, tylko cedowali je na jednego ze swoich pomocników⁴. Jak pisze Jeziorski: „Do powstania odrębnej funkcji rakarza najprawdopodobniej doszło także w niektórych dużych miastach pruskich, m.in. w Gdańsku. Najwcześniejsze informacje na temat tej funkcji pochodzą z pierwszej połowy XVI w. Nie wiadomo, czy »urząd« rakarza był już wówczas kontrolowany przez kata, czy też nadal miał odrębny, niezależny charakter. Wydaje się jednak, że to nie miejscowy kat wcielał się w rolę rakarza, lecz zupełnie inna osoba”⁵.

Jeśli chodzi o mistrza sprawiedliwości, Kaczor z pewnym zdziwieniem skonstatował, że „w każdym z wielkich miast Prus Królewskich XVI–XVIII w. funkcjonował zaledwie jeden kat” (s. 130). Dodać trzeba, że w większości ówczesnych miast i miasteczek kata w ogóle nie było, gdyż niewiele z nich stać było na jego utrzymanie. W związku z tym w razie potrzeby sprowadzano go z ośrodka, w którym akurat był, a znane są przypadki, że kilka miast składało się na pensję dla jednego kata. Wielkie miasta pruskie nie są więc żadnym wyjątkowym przykładem utrzymywania „zaledwie” jednego mistrza sprawiedliwości.

Wspominając o działalności kata (katów) w Toruniu, autor bardzo chętnie podaje odnośniki do źródeł (np. s. 130, 425), pomijając istniejącą literaturę przedmiotu, opartą na tychże materiałach. Mam tu na myśli artykuł Stanisława Wałęgi dotyczący działalności katów i hyclów w dawnym Toruniu⁶. Opis bibliograficzny tego artykułu umieszczony został wprawdzie w bibliografii, lecz w przypisach spotykamy go tylko raz, przy omówieniu stanu badań (s. 12). Budzi to zdziwienie o tyle, że w artykule Wałęgi znajdujemy m.in. umowę („kapitulację”) zawartą 18 października 1751 przez radę miejską Torunia z katem Janem Jerzym Dietrichem, zawierającą dokładne informacje o obowiązkach dotyczących sprzą-tania ulic, usuwania padliny i czyszczenia ustępów⁷. Być może wpływ na to miał fakt, że Kaczor pominął milczeniem problem bezpieczeństwa psów w Toruniu.

W ogólności sposób wykorzystania istniejącej literatury przedmiotu i odno-szenie się do niej przez autora w całej pracy budzi pewne wątpliwości. Wprawdzie we wstępie do książki omawia on stan badań, jednak później bardzo rzadko cytuje wymienione wcześniej prace, bazując głównie na materiale archiwalnym w nich wykorzystanym. Jako czytelnik nie wiem więc, czy poprzednicy Kaczora popełnili błędy i źle odczytali źródła, i dlatego woli on odnieść się w przypisach do archiwa-liów? Jeśli tak jest, autor powinien to wyraźnie zaznaczyć, omawiając stan badań.

⁴ Ibidem.

⁵ Ibidem, s. 206 i tab. 2 na s. 195.

⁶ S. Wałęga, *O katach, hyclach i oprawcach w dawnym Toruniu*, „Rocznik Toruński”, t. X, 1975, s. 275–311.

⁷ Ibidem, s. 297–302.

Jako przykład może tu posłużyć sposób wykorzystania artykułów dotyczących toruńskiej ordynacji o oczyszczeniu miasta z 1594 r. Ordynacja ta ma już obszerną literaturę. Ostatnio wykorzystał ją w swych badaniach przede wszystkim Bogusław Dybaś. W bibliografii załączonej do pracy Kaczora znajdujemy wprawdzie dwa artykuły tego historyka („Toruńska ordynacja o oczyszczeniu miasta z 1594 roku i jej geneza”, KHKM, t. LIII, 2005, nr 3–4, s. 383–388; „Memoriał burmistrza Henryka Strobanda: *Von Befestigung der Stadt Thorun*” z roku 1591”, [w:] „Miscellanea źródłowe do historii kultury i sztuki Torunia”, oprac. B. Dybaś, M. Farbiszewski, Wrocław 1989, s. 21–95), ale w miejscu, w którym autor odnosi się do ordynacji, w przypisach znajdujemy odnośniki wyłącznie do materiału archiwalnego. Nie wykorzystując wspomnianych artykułów, Kaczor nie zauważył kontekstu, w którym doszło do wydania drukiem omawianego dokumentu. Natomiast z badań Dybasia wynika jednoznacznie, że „Niejako przy okazji planowanej budowy fortyfikacji Henryk Stroband postanowił rozwiązać także problem oczyszczania miasta”⁸. Wprawdzie podjęcie zaplanowanych przez Strobanda prac fortyfikacyjnych opóźniło się, jednak przyspieszone zostały prace nad uregulowaniem problemu brudu w mieście, czego efektem była ordynacja z 1594 r. Historyk toruński dokładnie ją omówił, nie było więc potrzeby przybliżania jej treści na podstawie materiału archiwalnego, chyba że Dybaś popełnił jakieś błędy. Autor jednak nie zarzucił mu tego. Przy okazji warto było odnieść się do samej postaci Henryka Strobanda, choćby odwołując się do innego tekstu Dybasia (którego nie znajdujemy ani w przypisach, ani w bibliografii), dotyczącego działalności toruńskiego burmistrza jako reformatora i bez wątpienia jednego z najwybitniejszych urzędników tego miasta⁹. Z artykułu wyraźnie wynika, że działania Strobanda m.in. w kwestii oczyszczania Torunia były elementem szerokiego programu reformatorskiego w sferze ustrojowej, gospodarczej, społecznej i komunalnej.

Z uwag szczegółowych dotyczących pracy, nie rozumiem, o co chodziło autorowi w zdaniu: „Częściej wózkami się posługiwano od połowy XVI w., choć również i w tym czasie nie zaprzestano korzystania z szufli” (s. 134). Wózki służyły przecież do wywożenia, a szufle do zbierania nieczystości. Wyjaśnienia wymagałyby również kwestia, w jakich to „pudłach” chowano świnie w Gdańsku (s. 395). Zamiast określenia *wochlon* (s. 401), można było użyć polskiego terminu „tygodniówka”.

Zdarza się, że do narracji wtrącane są informacje nie dotyczące omawianej akurat kwestii. I tak na przykład, pisząc o bruku ulicznym, autor nagle podaje informacje poświęcone usuwaniu śmieci, opatrzone obszernymi przypisami (s. 333–334). Z kolei omawiając wydatki gdańskiej kamlarii na budowę i naprawę

⁸ B. Dybaś, *Toruńska ordynacja o oczyszczeniu miasta z 1594 roku i jej geneza*, KHKM, t. LIII, 2005, nr 3–4, s. 384.

⁹ Idem, *Burmistrz reformator, wokół programu reformatorskiego Henryka Strobanda*, ZH, t. LXVI, 2001, z. 4, s. 29–43.

bruków ulicznych, Kaczor informuje, że „znaczniesze prace poprawiające stan nawierzchni ulic przeprowadzono jeszcze w latach 1733–1737 i 1753–1756 — ich koszt wyniósł średnio 500–600 fl. rocznie” (s. 337). Nie znajdujemy jednak wyjaśnienia, dlaczego to właśnie w tych latach podjęto te prace, inwestując tak znaczące środki finansowe.

Czytelnik otrzymał, co trzeba jasno i wyraźnie podkreślić, pracę opartą na bogatym, choć dosyć jednorodnym materiale źródłowym, wprowadzającą do obiegu naukowego nową, szczegółową faktografię. Autor jednak w kolejnych rozdziałach przedstawił każde z tzw. wielkich miast pruskich osobno, nie próbując tym samym uchwycić podobieństw i różnic w prowadzonej w nich polityce odnośnie do przepisów prawnych i finansowych regulujących kwestię utrzymania czystości. Dopiero w zakończeniu pokusił się o próbę porównania i tym samym wskazania podobieństw i różnic w działalności legislacyjnej rad miejskich Gdańska, Elbląga i Torunia.

Praca Kaczora jest trudna w odbiorze, zawiera bowiem zbyt wiele szczegółowych i chyba nie zawsze potrzebnych informacji. Korzystanie z niej bardzo ułatwiłyby indeksy osobowy, a przede wszystkim rzeczowy. Można je było sporządzić, rezygnując np. z nadmiernie rozbudowanych przypisów. Widoczna jest też maniera pomijania faktografii zamieszczonej w dotychczasowej literaturze przedmiotu, a odwoływanie się bezpośrednio do źródeł.

Jacek Wijaczka
Uniwersytet Mikołaja Kopernika
Instytut Historii i Archiwistyki

ARTYKUŁY RECENZyjNE, RECENZJE, NOTY RECENZyjNE

MAGDALENA BRZOZOWSKA

Uniwersytet Warszawski

Wydział Historyczny

Strach przed przemijaniem, zapomnieniem i śmiercią jako motyw przewodni średniowiecznej *ars memoriae*

(Na marginesie książki *Memory and Commemoration in Medieval Culture*,
red. E. Brenner, M. Cohen, M. Franklin–Brown,
Ashgate 2013, s. 354, il.)

Badanie pojęcia strachu i lęku w kulturze Zachodu ma długą historię; tymi stanami i odczuciami zajmują się zarówno psychologowie, jak i socjologowie oraz historycy kultury¹. Strach zaliczany jest do emocji podstawowych, takich jak przykrość, złość, wstyd, podniecenie. Lęk zaś charakteryzuje się na ogół jako reakcję emocjonalną bądź popęd. Niektórzy uznają lęk za zespół emocji podstawowych, równie złożony, co trudne do zdefiniowania miłość i nienawiść.

Należy przy tym zaznaczyć, że można mówić o lęku różnorakiego rodzaju — od niepokoju, obawy poprzez strach, trwogę, przerażenie aż do paniki. Antoni Kępiński, znakomity lekarz i filozof, rozróżniał np. lęk biologiczny — przed zagładą biologiczną, lęk społeczny — przed izolacją, lęk moralny — poczucie winy, lęk dezintegracyjny — przed zmianą ustalonego porządku². Za lęk zasadniczy, podstawowy stan występujący u wszystkich ludzi, uważa Kępiński lęk przed śmiercią.

Na ogół uznaje się strach za przykry stan emocjonalny związany z sytuacją zewnętrzną. Strach powstawałby zatem w wyniku konkretnej sytuacji i byłby reakcją na określone niebezpieczeństwo, zaś lęk byłby to przykry stan, który nie daje się prosto wyjaśnić przyczynami zewnętrznymi. Będąc jedną z ważniejszych i silniejszych emocji decydujących o przeżyciu, lęk towarzyszy człowiekowi przez całe życie. Człowiek rodzi się, żyje i umiera z lękiem. Według Biblii, śmierć i lęk pojawiły się na Ziemi wraz z grzechem pierwotnym człowieka, który zniszczył pierwotną harmonię świata.

Trzeba podkreślić, że lęk i strach są narzędziami, dzięki którym udaje się człowiekowi przetrwać, są naturalną reakcją obronną organizmu na niebezpieczną sytuację. Strach daje siłę do ucieczki, a w połączeniu z gniewem i wściekłością wyzwala energię

¹ A. Kępiński, *Lęk*, Warszawa 1977; L. Klichowski, *Lęk. Strach. Panika*, Poznań 1994; J. Delumeau, *Strach w kulturze Zachodu XIV–XVIII w. Oblężony ogród*, Warszawa 2011.

² A. Kępiński, *Lęk*; idem, *Rytm życia*, Kraków 2000.

potrzebną do walki i obrony. Bez strachu niemożliwe byłoby istnienie człowieka i funkcjonowanie społeczeństw.

W różnych okresach historii strach przybierał różne formy — inne były obiekty strachu we wczesnym średniowieczu, inne w pełnym, inne zaś w okresie renesansu czy baroku. Różne społeczeństwa wytworzyły też rozmaite sposoby radzenia sobie ze strachem. Tematem zbioru studiów „Memory and Commemoration in Medieval Culture” jest problematyka pamięci: jej działanie, sposoby zapamiętywania i przekazywania informacji oraz rola pamięci w tworzeniu tożsamości jednostki w średniowieczu. Należy zaznaczyć, że problem pamięci i tożsamości w tej epoce był już niejednokrotnie poruszany i stał się tematem licznych monografii³. Omawiana praca zbiorowa podzielona została na pięć części. Pierwsza zawiera artykuły dotyczące pamięci i obrazu, druga — zapamiętywania i zapominania, trzecia — pamięci i literatury, czwarta — pamięci arystokratycznej, piąta zaś poświęcona została pamięci o Francji średniowiecznej w czasach nowożytnych. Autorzy nie odnoszą się bezpośrednio do tematu strachu, obawy i lęku, jednak można spojrzeć na temat pamięci również z takiej perspektywy. Zagadnienie pamięci (zdolności zapamiętywania informacji, przechowywania i odtwarzania jej w dowolnym momencie) łączy się z pojęciem strachu przed zapomnieniem i przed utratą tożsamości. Strach tego rodzaju nie może być przez badacza dawnych epok lekceważony; po namyśle dochodzimy do wniosku, że w społeczeństwie średniowiecznym odgrywał on istotną rolę. Powszechna była wiara, że dopóki istnieje pamięć o ludziach i zdarzeniach, dopóty nie dotyka ich śmierć. Natomiast strach przed śmiercią należy uznać za najbardziej fundamentalny strach ludzkości. W niniejszym omówieniu — analizując wybrane części zbioru „Memory and Commemoration” — chciałabym przede wszystkim wskazać na te wątki, które dotyczą strachu przed zapomnieniem i unicestwieniem we wczesnym i dojrzałym średniowieczu.

We wspomnianej już drugiej części książki zostały zamieszczone teksty poświęcone roli pamięci o zmarłych, a także obawie przed zapomnieniem, a więc ostatecznym unicestwieniem. Są to: „The Making of the Carolingian Libri Memoriales”, autorstwa Evy-Marii Butz i Alfonsa Zettlera, „Status and the Soul: Commemoration and Intercession in the Rayonnant Chapels of Northern France in the Thirteenth and Fourteenth Centuries”, pióra Mailan S. Doquang, oraz „Ritual Excommunication: »An Ars Oblivionalis«?”, autorstwa Christiana Jäsera. Temat śmierci jest kluczowym pojęciem w każdej kulturze, szczególnie w chrześcijaństwie, dla którego śmierć jest tylko przejściem ze świata doczesnego do wieczności. Od lat siedemdziesiątych XX w. śmierć jako zjawisko kulturowe stała się obiektem wzmożonych studiów⁴. Mimo z zasady optymistycznego w chrześcijaństwie spojrzenia na kres życia doczesnego, nie zniknęła obawa przed nim. Pamięć

³ P. J. Geary, *Phantoms of remembrance: memory and oblivion at the end of the first millennium*, Princeton 1994; M. Carruthers, *The Book of Memory. A Study of Memory in Medieval Culture*, Cambridge 2008; R. McKitterick, *Histoire et mémoire dans le monde carolingien*, Turnhout 2009; K. Pomian, *Przeszłość jako przedmiot wiary. Historia i filozofia w myśli średniowiecza*, Warszawa 2009.

⁴ Ph. Ariès, *Człowiek i śmierć*, Warszawa 1989; M. Vovelle, *Śmierć w cywilizacji Zachodu*, Gdańsk 2004; A. Kellehear, *A social history of dying*, Cambridge 2007.

o zmarłych pełniła ważną rolę w średniowiecznej liturgii i w pewien sposób śmierć oswajała.

W artykule „The Making of the Carolingian Libri Memoriales” (s. 79–92) autorzy analizują księgi pamięci o zmarłych z okresu karolińskiego, najwięcej miejsca poświęcając *liber memorialis* z Remiremont. Trzeba zaznaczyć, że temat *libri memoriales* ma już znaczącą literaturę⁵. Butz i Zettler przypominają, że od początków chrześcijaństwa kiełkowała idea, że gdzieś w niebie jest wielka Księga Życia (*Liber Vitae*), w której znajdują się listy imion ludzi, którzy dostąpią zbawienia. Już w początkach chrześcijaństwa recytowano dyptychy z imionami tych, których należało wspomnieć na mszy. W dojrzałym średniowieczu owe modlitwy rozwinęły się w skomplikowane *libri memoriales*. Na terenie Królestwa Francji były one bardzo powszechne w rejonie Alp. Z czasów karolińskich, które interesują autorów rozdziału, posiadamy od sześciu do ośmiu zachowanych *libri memoriales*, które pochodzą, z Brescii, Pfäfers, Sankt-Gallen, Reichenau, Salzburga i Remiremont. Zawierają one wiele imion, głównie osób z kręgu arystokracji; np. w nekrologu opactwa Reichenau zapisano około 40 tys. imion. Warto zaznaczyć, że początkowo w nekrologach zapisywano wyłącznie imiona osób związanych z klasztorem: zakonników, fundatorów, darczyńców, później krąg osób się poszerzył. Zdaniem autorów, rozwój *libri memoriales* w okresie karolińskim był podyktowany m.in. obowiązkiem nałożonym na opactwa królewskie przez cesarza Karłomana i Ludwika Pobożnego (814–840), aby mnisi tam przebywający nieustannie modlili się za cesarza, jego rodzinę oraz dobro królestwa. Na marginesie warto zaznaczyć, że od XII w. charakter zapisków nekrologicznych zmienił się i prostą inskrypcję zawierającą wspomnienie oraz wstawienictwa zastąpił zapis wyszczególniający zasługi zmarłego, charakter fundacji i rodzaj zamawianego za niego nabożeństwa. Jako że odprawianie nabożeństw za zmarłych było od XII w. coraz bardziej popularne, nekrologi przybierały coraz większe wymiary⁶.

Można się zastanowić, jaka potrzeba, a może jaka obawa stała u podstaw tak wielkiej produkcji nekrologów i obituariów? Zapewne był to strach przed zapomnieniem, przed śmiercią duchową, społeczną. Chrześcijanie wierzą, że po doczesnym życiu następuje życie wieczne, w którym dokona się Sąd nad wszystkimi i nastąpi kara bądź nagroda. Wydaje się, że *libri memoriales* tworzono z obawy, by nikogo ważnego z przeszłości nie zapomnieć, z kolei sam fundator, zapewniając sobie wpis do księgi, chciał być pewien, że i Bóg o nim nie zapomni. Pamięć o zmarłych, połączona z odprawianiem oficjów za ich dusze, miała im zapewnić zbawienie. U podłoża więc tworzenia ksiąg pamięci stoi strach przed zapomnieniem, unicestwieniem i śmiercią.

⁵ G. Tellenbach, *Liturgische Gedenkbücher als historische Quelle, Mélanges E. Tisserant V* (Studi e testi 235), Roma 1964, s. 389–399; K. Schmid, J. Wollasch, *Die Gemeinschaft von Lebenden und Verstorbenen in Zeugnissen des Mittelalters*, „Frühmittelalterlichen Studien”, t. I, 1967, s. 365–405; G. Althoff, *Amicitiae und Pacta. Bündnis, Einung, Politik und Gebetsgedenken im beginnenden 10. Jahrhundert* (MGH Schriften 37), Hannover 1992; R. McKitterick, *Mémoire, commémoration et le livre*, [w:] eadem, *Histoire et memoire dans le monde carolingien*, Turnhout 2009, s. 179–199.

⁶ J. Le Goff, *Narodziny czyśćca*, Warszawa 1997, s. 328–329.

Temat *libri memoriales* łączy się nierozzerwalnie z zagadnieniem budowy prywatnych kaplic w katedrach, przy czym praktyka ta rozkwitła w wieku XIII. W rozdziale „Status and the Soul” (s. 93–118) Doquang porusza problem początków budowy kaplic w katedrach królewskich północnej Francji. Wychodząc od przedstawienia przykładu katedry Notre Dame w Paryżu, która stała się wzorem i inspiracją dla kolejnych budowli sakralnych północnej Francji (kaplice powstawały tam od 1228 r.), autorka przedstawia przyczyny stojące u zarania tej koncepcji. Jedną z nich był omawiany już wyżej strach przed zapomnieniem (przez ludzi i Boga) i obawa przed utratą życia wiecznego. Kaplice fundowane przez wyróżniających się członków społeczeństwa służyły chwale doczesnej, natomiast po śmierci stawały się miejscem odprawiania mszy za ich dusze. Fenomen rozwoju praktyki budowy kaplic w XIII w. idzie w parze z dogmatyzacją wiary w czyściec. Dogmat o istnieniu czyśćca, w którym dusze mają możliwość oczyszczenia się z ziemskich grzechów, został ustanowiony w 1274 r. na drugim Soborze Lyońskim⁷. Od tej pory zatwierdzono oficjalnie więzy między doczesną wspólnotą wiernych a duszami zmarłych przebywającymi w zaświatach. Łączność taka dawała żywym możliwość wpływania na losy zmarłych pobratymców. Strach przed odrzuceniem i zapomnieniem, narastająca wiara w czyściec, a także wszechstronne możliwości nowego stylu architektonicznego — gotyku (przy budowie kaplic wykorzystano miejsca pomiędzy przyporami) stworzyły optymalne warunki do budowy w dużych obiektach sakralnych kaplic bocznych. Msze prywatne odprawiane w kaplicach dawały donatorom nadzieję na skrócenie czasu przebywania ich dusz w czyścisku i na osiągnięcie zbawienia. Z kolei kapłanom oraz zwykłym wiernym uczestniczącym w modlitwach za dusze zmarłych dawały możliwość udziału w dobrych uczynkach, co także przyczyniało się do osiągnięcia przez nich Zbawienia. Dochodzimy do wniosku, że jedną z wielu, o ile nie najważniejszą, przyczyną zarówno spisywania *libri memoriales*, jak i budowy prywatnych kaplic był lęk przed śmiercią, zapomnieniem i utratą zbawienia.

Warto zwrócić uwagę na tekst pióra Jasera, dotyczący silnego strachu przed zapomnieniem i poświęcony rytowi ekskomuniki („Ritual Excommunication: An »Ars Oblivionalis«”, s. 119–139). Autor przypomina, że obrzęd ekskomuniki składał się z sześciu komponentów. Po pierwsze, było to *narratio*, a więc przedstawienie zaistniałej sytuacji; po drugie, wezwanie Boga i świętych; po trzecie, słowna ekskomunika (*excommunicamus*); po czwarte, rzucenie klątwy na winnego, jego współników i posiadłości; po piąte, gesty wyobrażające akt ekskomuniki i wreszcie formuła *nisi*, która zezwalała na powrót ekskomunikowanego do wspólnoty wiernych, pod warunkiem odbycia przez niego pokuty i uzyskania rozgrzeszenia.

Po raz pierwszy scenę ekskomuniki z symbolicznymi gestami — dwunastu kapłanów otaczało biskupa, trzymając w dłoniach zapalone świece — wyraziście przedstawił Reginon z Prüm⁸. Po ogłoszeniu ekskomuniki duchowni rzucali świece na ziemię i za-deptywali je tak, że gasły. Gest ten należy interpretować jako symboliczne przedstawienie odrzucenia ekskomunikowanych, ich izolacji od chrześcijańskiego społeczeństwa.

⁷ Cf. *ibidem*, *passim*.

⁸ Reginon z Prüm, *De synodalibus causis et disciplinis ecclesiasticis*, red. F.G.A. Wasserschleben, lib. II, Graz 1964, c. 413, s. 372.

Światło świec jako alegoria duszy ukazuje, że bez Kościoła dusza ludzka skazana jest na błędzenie i umiera tak, jak gaśnie świeca. Formalnie ekskomunikowani wykluczeni zostawali ze wspólnoty wiernych i skazani na *dampnatio aeterna*. Gdyby w tym stanie zastała ich śmierć, mieli być skazani na wieczne potępienie. A potępienie w oczach ludzi pełnego średniowiecza równoznaczne było z zapomnieniem.

Wierzono, że o ludziach, których imion Bóg nie umieścił w Księdze Życia, gdyż zgrzeszyli tak, iż nie mogą dostąpić zbawienia, Bóg i świat zapomną. Będzie tak, jakby ich nie było. Tu dochodzimy ponownie do problemu strachu przed śmiercią i całkowitym zapomnieniem. Strach przed śmiercią niwelowany był w średniowieczu wiarą w życie wieczne, a od XIII w. mocno złagodzony poprzez możliwość odkupienia dusz przebywających w czyśćcu. Jednak ekskomunika wprowadzała ponownie element obawy. Warto zaznaczyć, że strach przed ekskomuniką nie był tylko strachem przed izolacją społeczną i sankcjami nałożonymi przez hierarchię kościelną, ale przede wszystkim łączył się z obawą przed śmiercią w stanie grzechu ciężkiego, co mogło doprowadzić do wymazania imienia grzesznika z Księgi Życia. Częste były tu odwołania do Psalmów: „Niech zawsze stoją przed Panem i niech On wykorzeni z ziemi pamięć o nim”⁹, „Niech zostaną wymazani z księgi żyjących i niech nie będą zapisani z prawymi”¹⁰. Wierzono, że obecność imienia w Księdze Życia, na liście zbawionych, czemu miało pomóc odprawianie nieustannych modłów w kaplicach, gwarantowało życie wieczne. Brak pamięci prowadził do całkowitego zapomnienia, a więc i do śmierci. Zapomnienie przez ludzi, a przede wszystkim zapomnienie przez Boga prowadziło do śmierci całkowitej, do unicestwienia. Tak więc strach przed zapomnieniem uznałabym za jeden z istotniejszych strachów wieków średnich.

Jeszcze jeden tekst z omawianego zbioru poświęcony został pamięci o zmarłych. Marianne Cecilia G a p o s c h k i n w bardzo rzetelnym studium pisze o różnych wspomnieniach o Ludwiku IX w liturgii, analizując kilka zachowanych oficjów poświęconych świętemu królowi¹¹. Każde z nich nieco inaczej przedstawiało postać monarchy, zgodnie z bliską mu tradycją. I tak w cysterskim oficjum „Lauda celestis” podkreślone zostały bliskie środowisku monastycznemu cnoty: pogarda dla życia doczesnego, kontemplacja i asceza. W oficjum powstałym w środowisku dworskim, przedstawiającym Ludwika jako świętego króla, na plan pierwszy wysuwają się jego cnoty polityczne. Wykorzystane w nim zostały biblijne przykłady, służące porównaniu Ludwika do wielkich władców Izraela — Dawida i Salomona, co akcentować miało jego sprawiedliwość i pokorę. Ostatnie z omawianych oficjów („Francorum rex magnificus”) narodziło się w tradycji franciszkańskiej i oparte zostało na liturgii poświęconej św. Franciszkowi („Franciscus Vir Apostolicus”, 1232 r.). Życia św. Ludwika i św. Franciszka zostały podzielone na trzy fazy: przygotowanie do działalności, walkę i dobre uczynki. Walkę św. Ludwika z niewiernymi porównano do wystąpienia św. Franciszka przeciw ojcu, kiedy to zdecydował się wyrzec wszelkich dóbr doczesnych. Życie Ludwika, podobnie jak życie

⁹ „...*fiant contra Dominum semper et dispereat de terra memoria eorum*” (Ps 109,15), „*deleantur de terra viventium, nec ultra fiat memoria eorum*”.

¹⁰ „*deleantur de libri viventium*” — formuła używana w wielu manuskryptach od XII w.

¹¹ M.C. G a p o s c h k i n, *Louis IX and Liturgical Memory*, op. rec., s. 261–276.

św. Franciszka, miało być wypełnione dobrymi uczynkami, wśród których wymienia się: posługę bliźnim, nauczanie i budowę kościołów. W każdym oficjum nieco inaczej wykreowano postać świętego, kładąc akcent na inne cechy jego osobowości i tak przedstawiając wydarzenia z jego życia, aby pasowały do reprezentowanej przez autorów tradycji.

Kolejnym, wydaje mi się, ważnym zagadnieniem, które łączy pamięć i strach, jest lęk przez zapomnieniem nie tyle ludzi, ile zgromadzonej wiedzy, historii, informacji. Pierwszym studium poświęconym temu problemowi jest tekst Mary Franklin Brown¹². Autorka przypomina, że wiedza średniowieczna miała charakter inny niż wiedza współczesna. W przypadku tej pierwszej należy raczej mówić o gromadzeniu różnych ważnych tekstów — od antyku po pisma Ojców Kościoła i współczesnych myślicieli¹³. Od późnego antyku dokonywała się powolna synteza elementów kultury pogańskiej, w tym literatury, z myślą chrześcijańską. Dla wczesnośredniowiecznej kultury największe znaczenie miały teksty napisane dawno, przez autorów cieszących się niesłabnącym autorytetem. Jak pisał Bernard z Chartres: „Jesteśmy karłami, którzy wspięli się na ramiona olbrzymów. W ten sposób widzimy więcej i dalej niż oni, ale nie dlatego, ażeby wzrok nasz był bystrzejszy lub wzrost słuszniejszy, ale dlatego, iż to oni dźwigają nas w górę i podnoszą o całą gigantyczną wysokość”¹⁴. Nauka miała charakter pamięciowy, a wykształcony i odczytany człowiek wczesnego średniowiecza znał na pamięć ważne klasyczne teksty antyku oraz Ojców Kościoła. Jednak już w okresie karolińskim intelektualiści zaczęli zdawać sobie sprawę z faktu, że pamięć ludzka jest ulotna i zwodnicza. Tak więc można chyba bez przesady powiedzieć, że pierwsze encyklopedie, a także kroniki powstały z obawy, aby dotychczasowa wiedza, przekazywana z pokolenia na pokolenie, nie została zapomniana. Pierwsze encyklopedie, jak np. „De rerum naturis” Hrabana Maura¹⁵, miały czytelnikowi przypominać znajome mu kwestie i cytaty, które powinny się znajdować w jego pamięci. Książki tego typu nie wytwarzały nowych faktów, nowej wiedzy, służyły tylko pomocą ludziom wykształconym i odczytanym. Z kolei encyklopedia scholastyczna, bazując jeszcze na dawnej kulturze pamięci, miała już do zaoferowania tak duży materiał, że nie sposób go było zapamiętać. Pisząc o powiązaniach różnych nauk i o kruchości pamięci, Wincenty z Beauvais poprzedził swe rozważania indeksami i tabelami, które znacznie ułatwiały czytelnikom wyszukiwanie interesujących fragmentów i pozwalały na selektywne czytanie¹⁶. Pomiędzy IX a XIII stuleciem nastąpił więc zwrot,

¹² M. Franklin–Brown, *The Speculum Maius, Between Thesaurus and Lieu de Mémoire*, s. 143–162.

¹³ Cf. J. Le Goff, *Inteligencja w wiekach średnich*, tłum. E. Bąkowska, Warszawa 1997; idem, *Kultura średniowiecznej Europy*, tłum. H. Szumańska–Grossowa, Gdańsk–Warszawa 2002, s. 149–163; L. Moulin, *Średniowieczni szkolarze i ich mistrzowie*, tłum. H. Lubicz–Trawkowska, Gdańsk–Warszawa 2002.

¹⁴ Cyt. za: J. Le Goff, *Kultura średniowiecznej Europy*, tłum. H. Szumańska–Grossowa, Warszawa 1995, s. 183.

¹⁵ Hraban Maur, *De rerum naturis*, PL 111, col. 9–613.

¹⁶ Wincenty z Beauvais, *Speculum maius*, t. I–IV, Douai 1624; o Wincentym: A. Fijałkowski, *Puer eruditus. Idee edukacyjne Wincentego a Beauvais (ok. 1194–1264)*, Warszawa 2001;

w wyniku którego uznano, że indywidualna pamięć nie jest w stanie zgromadzić, kontemplować i wykorzystywać wszystkich dostępnych jej wiadomości i cytatów. Autorka dochodzi w swych rozważaniach aż do idei Encyklopedystów Francuskich, zauważając zapowiedź oświeceniowej myśli encyklopedycznej już u Wincentego z Beauvais. Niezależnie od tego czy zgadzamy się z tym stwierdzeniem, czy nie, można powiedzieć, że obawa, iż umysł ludzki nie jest w stanie zapamiętać wszystkich istotnych informacji, strach przed pominięciem, zapomnieniem ważnych kwestii z dziedziny historii i nauki, doprowadzał stopniowo do pisania coraz bardziej skomplikowanych encyklopedii, a pamięć jednostkowa była odciążana. Bez wątplenia strach przed kruchością i nikłością ludzkiej pamięci staje u początków pisania kronik, encyklopedii, tezaurusów i innych ksiąg o charakterze naukowym w średniowieczu.

Następnym artykułem, na który warto zwrócić uwagę, jest studium Joanny Frońskiej na temat iluminacji manuskrytu „Digestum vetus” Justyniana z kolekcji Biblioteki Kórnickiej. Autorka stawia pytanie o to, jaką rolę pełniły miniatury w badanym przez nią kodeksie, zawierającym najważniejszy zbiór prawa antycznego¹⁷. Analiza Frońskiej ukazuje, że ilustrator wybierał te fragmenty tekstu i te prawa, które miały szczególne znaczenie współcześnie. Porównując treść kodeksu i wybrane ilustracje z ówczesnymi zwyczajnikami, autorka dochodzi do wniosku, że kolejne wydania tekstu rzymskiego prawa miały na celu nie tyle jego powielanie, ile dostosowanie go do ówczesnych realiów, uwspółcześnienie. Na miniaturach przeważają sceny odnoszące się do wszelkiego rodzaju transakcji: sprzedaży, pożyczek, wynajmu, renty. Ilustracje miały więc pomóc czytelnikom (studentom) w zapamiętaniu materiału. Spostrzeżenie to współgra z uwagami niejakiego Martinusa Garcii z XIV w., który sugerował, że pamięć ludzka ma często charakter wzrokowy i radził, aby studenci nie zmieniali swoich podręczników, gdyż łatwiej będzie im wówczas znaleźć interesujący ich fragment tekstu¹⁸.

Kolejny rozdział poświęcony technikom zapamiętywania i sposobom szyfrowania wyszedł spod pióra Johna F. Levy'ego¹⁹. Autor omawia wierszowany poemat Niccolò da Verona „Pharsale”, oparty na eposie prozą „Li Fet di Romains”, który był z kolei starofrancuską wersją eposu historycznego Marcusa Lukana, „Pharsalia”²⁰. Przy okazji autor omawia dwie szkoły badaczy, z których jedna upatrywała wzorów literackich *chanson de geste* bezpośrednio w kulturze oralnej (Gaston Paris), a druga, przeciwnie, uważała, że pieśni wyrosły z kultury dworskiej XII w. (Joseph Bédier). Na uwagę zasługują

S. Lusignan, *Préface au Speculum maius de Vincent de Beauvais. Réfraction et diffraction* (Cahiers d'études médiévales), Paris 1979; M. Paulmier-Foucard, *Vincent de Beauvais et l'histoire du Speculum maius*, „Journal de Savants”, 1990, s. 97–124.

¹⁷ J. Frońska, *The Memory of Roman Law in an Illuminated Manuscript of Justinian's Digest*, op. rec., s. 163–180.

¹⁸ Martinus Garcia, *De modo studendi, Toulouse BM 377*, „Revue international de l'enseignement”, t. XIX, 1890, s. 522.

¹⁹ J.F. Levy, *Acrostics as Copyright Protection in the Franco-Italian Epic: Implications for Memory Theory*, op. rec., s. 195–217.

²⁰ Niccolò da Verona, *Opere: Pharsale. Continuazione dell'Entrée d'Espagne. Passion*, wyd. F. Di Ninni, Venice 1992.

słowa, którymi Niccolo tłumaczy powody spisania utworu. Pisze mianowicie, że stworzył on rymowany poemat, aby łatwiej go było zapamiętać i by mógł on być bez kłopotu recytowany przez podróżników lub pielgrzymów dla umilenia podróży. Kolejnym zagadnieniem godnym odnotowania jest drugi ukryty w poemacie akrostych, który jednak nie jest tak widoczny, jak pierwszy czy też inne akrostychy tej epoki, np. akrostych w sonetach Boccaccia „*Amorosa Visione*”²¹ mógł być odczytany jedynie przez wykształconych odbiorców. Zabieg ten miał, zdaniem Levy`ego, chronić dzieło przed niepożądanym kopiowaniem, a przede wszystkim przed przywłaszczaniem sobie poematu przez licznych *jongleurs*. Sam Niccolo krytykuje takie praktyki w swoim poemacie. O ile większość informacji zawartych w tym rozdziale jest przeznaczona dla badaczy literatury średniowiecznej, to dla szerszego grona czytelników godny zapamiętania jest wniosek autora, że już w XIV w. mamy do czynienia ze świadomymi działaniami poetów, zmierzającymi do zagwarantowania swoich praw autorskich. Można więc rzec, że pewne zaawansowane techniki literackie były wykorzystywane nie tyle dla upiększenia poematu i dla ukazania kunsztu poetyckiego autora, ile wynikały z prostej obawy przed „kradzieżą” własnej twórczości przez innych literatów i zonglerów. Mamy tu więc do czynienia z procesem wzrastania roli twórcy i z rodzącym się strachem przed kopiowaniem własnych utworów.

Omawiany zbiór tekstów zawiera ponadto kilka innych interesujących prac, których tematykę w tym miejscu jedynie zasygnalizuję. Dwa artykuły poświęcone zostały roli kobiet w kulturze średniowiecza. Elisabeth van Houts w ciekawym studium o zmianach tożsamości kobiet wstępujących ponownie w związek małżeński, co było w średniowieczu częste, zastanawia się nad konsekwencjami kulturowymi i psychologicznymi takiej praktyki, przyglądając się szczególnie sytuacji dzieci z kolejnych związków. Z kolei Anne Hélène Allirot poświęciła swój esej roli żeńskich opactw Longchamp i Lourcine w konstruowaniu tradycji kapetyńskiej. Całość wieńczą teksty poświęcone pamięci o wiekach średnich w czasach nowożytnych i współczesnych — Elisabeth Emery snuje rozważania o stylu neogotyckim, Janet Marquardt o roli i znaczeniu tradycji burgundzkiego opactwa we współczesnym Cluny, natomiast Shirin Foz i pokazała miejsce katedry w Reims w społecznościach późniejszych²².

Podsumowując, „*Memory and Commemoration in Medieval Culture*” jest zbiorem wybitnie interdyscyplinarnym, zawiera liczne interesujące rozważania z dziedziny historii kultury, religii, literatury i historii sztuki w średniowieczu. W niniejszym omówieniu poświęciłam uwagę przede wszystkim tym z nich, które dotyczyły wybranych problemów historii emocji, a zwłaszcza źródeł, które w pewnych swych aspektach ukazywały lęki człowieka średniowiecza. Podkreślmy raz jeszcze: jednym z najważniejszych, fundamentalnych lęków tamtej epoki był strach przed przemijaniem i zapomnieniem.

²¹ *Amorosa Visione in Tutte de opera de Giovanni Boccaccio*, wyd. V. Branca, Verona 1974.

²² E. Emery, *Pierre Loti's „Memories” of the Middle Ages: Feasting on the Gothic in 1888*, op. rec., s. 279–298; J.T. Marquardt, *Celebrating the Medieval Past in Modern Cluny: How Popular Events Helped Shape Collective Memory for a Small French Town*, op. rec., s. 299–320; S. Foz i, „*A Mere Patch of Color*”: *Isabella Steward Gardner and the Shattered Glass of Reims Cathedral*, op. rec., s. 321–344.

ANDRZEJ KARPIŃSKI
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Walka z czerwony kurem

Uwagi na marginesie książki Maurycego Zająckiego *Instrumenty prawne ochrony przeciwpożarowej w miastach Polski przedrozbiorowej*, (Wydział Historii Sztuki i Nauk Społecznych. Prace Komisji Historycznej, t. LXXIV) Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Poznań 2014, s. 340, bibl.

Podstawę niniejszej książki stanowi rozprawa doktorska Maurycego Zająckiego pt. „Instrumenty prawne kształtowania materialnego środowiska życia w miastach Polski przedrozbiorowej”, która w 2008 r. została obroniona na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jest to tylko część doktoratu, który mieści w sobie również obszerne fragmenty poświęcone obronie przeciwpowodziowej, brukowaniu ulic oraz zapobieganiu epidemiom.

Zającki jest autorem kilku artykułów opublikowanych m.in. w „Gryfińskim Kwartalniku Historycznym” (dalej: GKH), „Kronice Miasta Poznania”, „Kwartalniku Historii Żydów” oraz w kilku pracach zbiorowych¹. Tytułowej tematyce poświęcił dwa teksty zamieszczone w „Czasopiśmie Prawno–Historycznym” oraz w GKH².

Celem pracy Zająckiego jest analiza historyczno–prawna regulacji porządkowych z zakresu ochrony przeciwpożarowej w miastach Polski. Ponadto badacz stara się sklasy-

¹ Cf. m.in. M. Zającki, *Cmentarz w mieście feudalnym czyli o sacrum w obliczu zasady racjonalności*, „Gryfiński Kwartalnik Historyczny” [dalej: GKH], 2005, nr 9 (1), s. 21–34; idem, *Finansowanie prac fortyfikacyjnych w Poznaniu. Podział obowiązków i kompetencji pomiędzy magistratem, starostą i innymi organami publicznymi*, „Kronika Miasta Poznania”, 2004, nr 4, s. 303–312; idem, *Krew i brud. Funkcje kata w miastach polskich do końca XVIII wieku*, GKH, 2004, nr 6, s. 7–23; idem, *Przedmiot badań historyczno–prawnych (na przykładzie pokoju augsburskiego jako fenomenu historycznego i prawnego)*, [w:] *Cuius regio eius religio*, red. G. Górski, L. Ćwikła, M. Lipska, Lublin 2006, s. 147–184; idem, *Przepisy dotyczące chowu zwierząt w większych miastach Polski przedrozbiorowej*, „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego”, t. X, 2007 s. 105–125; idem, *Vox populi czy kwiatek do kożucha? Funkcje poznańskiego trzeciego porządku w okresie staropolskim*, „Kronika Miasta Poznania”, 2004, nr 2, s. 170–187; idem, *Żydzi w gospodarce komunalnej miast Polski przedrozbiorowej (analiza historyczno–prawna)*, „Kwartalnik Historii Żydów”, 2007, nr 4 (224), s. 395–421.

² Idem, *O badaniach nad regulacjami administracyjnymi w prawie miejskim. Analiza przepisów przeciwpożarowych w dawnych miastach Polski*, CzP–H, t. LVI, 2004, z. 2, s. 125–155; idem, *Ewolucja sposobów redagowania przepisów prawa (Z historii przepisów przeciwpożarowych)*, GKH, 2004, nr 7, s. 32–46.

fikować tytułowe instrumenty prawne, tj. działania podmiotów, które na mocy prawa mogą ingerować w stosunki społeczne w celu ich zmiany, opisać ich cechy charakterystyczne oraz ukazać przemiany w czasie i przestrzeni. W tej sytuacji nie zakłada on analizy ustaw czy przywilejów lecz raczej tryb ich uchwalania, a także administracyjne i sądowe stosowanie.

Granice czasowe rozważań — od przełomu XIII i XIV w. po 1795 r. — nie budzą zastrzeżeń. Równie szeroko traktuje autor terytorium Polski, włączając do rozważań m.in. Śląsk, a nawet Pomorze Zachodnie z Koszalinem i Szczecinem. O ile obserwacje dotyczące miast podległych Zakonowi Krzyżackiemu w XIV–XV w. wydają się zasadne, o tyle opisywanie Szczecina czy Koszalina — nie bardzo. Równie dobrze bowiem można by zająć się np. Inflantami czy miastami Rusi Kijowskiej w średniowieczu. Zajęcki nie pisze też, jak będzie traktować instrumenty prawne Prus, Austrii i Rosji stosowane na ziemiach Rzeczypospolitej, które odpadły od niej po pierwszym i drugim rozbiore w 1772 i 1793 r.

Jedynie w słowie wstępnym (a nie we wstępie) autor sygnalizuje, że jego praca składa się z dwóch, moim zdaniem nie do końca przystających do siebie części. Pierwsza z nich, zatytułowana: „Czynniki rozwoju instrumentów ochrony przeciwpożarowej” (s. 25–126), zawiera omówienie społeczno–gospodarczych i polityczno–prawnych uwarunkowań procesów urbanizacyjnych w Polsce przedrozbiorowej oraz ogólną charakterystykę źródeł dawnego prawa przeciwpożarowego, druga zaś, pt. „Instrumenty prawne ochrony przeciwpożarowej” (s. 127–276), poświęcona jest analizie tytułowego zagadnienia. Ponieważ sam autor pisze, że ową część pierwszą traktuje jako wstęp „do nie tylko analizy przepisów przeciwpożarowych, ale także do szerszej problematyki ochrony i kształtowania instrumentami prawnymi materialnego środowiska życia mieszkańców miast Polski przedrozbiorowej” (s. 10), rodzi się pytanie, czy rzeczywiście w takim kształcie jest ona w omawianej pracy potrzebna.

Szerzej o kompozycji swej monografii Zajęcki już nie pisze; skonstatujmy zatem, że składa się ona z krótkiego wstępu, siedmiu rozdziałów, obszernego zakończenia i bibliografii. Rozdziały monografii są różnej wielkości: rozdział II liczy 68 stron, rozdział VII — 4 strony.

Metody badawcze zastosowane w pracy nie są dla mnie sformułowane zbyt jasno. Oddajmy raz jeszcze głos autorowi: „W pracy posługuję się siatką pojęciową prawnoznawstwa, metodami analizy historycznej [!] oraz szczegółowymi narzędziami analizy historyczno–prawnej”. I dalej: „Dla autora niniejszych słów najbliższy jest znaturalizowany paradygmat metodologii historii wypracowany w kręgu tzw. poznańskiej szkoły metodologicznej. W efekcie analiza historyczno–prawna jest w możliwie dużym stopniu zanurzona w kontekście społeczno–gospodarczym dawnej Polski” (s. 20). Zajęcki konstatuje również, że kluczowa dla jego rozprawy jest reprezentatywność bazy źródłowej, oparta na kryteriach reprezentatywności chronologicznej, systemowej (jednakowe uwzględnianie poszczególnych typów źródeł) oraz tzw. odniesienie przedmiotowe (chodzi o typologię analizowanych miast). Natomiast nic nie pisze on o zasadach selekcji materiału, który jest mu potrzebny do odnośnych analiz.

Fakt, że autor poświęcił charakterystyce różnych wykorzystanych źródeł osobny podrozdział sprawił, iż zrezygnował on z pisania o nich we wstępie do swej pracy. Z do-

łączonej do rozprawy bibliografii wynika jednak, że z niewiadomych przyczyn właściwie nie uwzględnił on materiałów rękopiśmiennych, wymagających oczywiście pracochłonnych kwerend, ale też zawierających wiele interesujących go źródeł. Wykorzystał jedynie nieliczne rękopisy z Archiwum Państwowego w Poznaniu i z Biblioteki Kórnickiej (dwie księgi grodzkie, jedną księgę radziecką, trochę akt Poznańskiej Komisji Dobrego Porządku i dokumentów).

Zupełnie inaczej wygląda sytuacja ze źródłami drukowanymi. Autor korzystał z ponad dwustu różnych, starszych i nowszych wydawnictw, niekiedy wielotomowych serii wydawniczych. Są to edycje przede wszystkim źródeł normatywnych (m.in. przywileje monarsze i książęce, konstytucje sejmowe, akta sejmikowe, statuty cechowe, kodeksy prawne, ustawy wiejskie, wilkierze miejskie, ortyle, ustawy synodalne, dekryty i rozporządzenia Komisji Boni Ordinis i Komisji Policji Obojga Narodów); obok nich wykorzystał także lustracje, kroniki miejskie i klasztorne, instrukcje gospodarcze, księgi sądowe, rachunki miejskie i literaturę piękną.

Ów ogrom przerobionych materiałów zakłóca jednak prawie zupełny brak starodruków, których do badanego tematu zachowało się sporo³. Dziwią również zasady wyboru niektórych źródeł. I tak np. nie wiadomo dlaczego autor wykorzystał tylko trzy tomy wydanych drukiem lustracji i niewiele więcej wiejskich ksiąg sądowych; pominął też szereg opublikowanych kronik miejskich (m.in. dotyczących Lwowa), statutów cechowych oraz akt sejmikowych.

Z obszernej bibliografii Zajęckiego wynika, że nie licząc literatury „ogólno metodologicznej” (sformułowanie autora), wykorzystał on ponad czterysta książek i artykułów, głównie napisanych po polsku. Uwzględniono jedynie kilkanaście prac historyków niemieckich oraz kilka francuskich i angielskich (głównie tłumaczenia). Nie sięgnął niestety do ważnych dla jego tematu rozpraw pióra m.in. Martina Ebela, Evana Greena – Hughesa, Sally Holloway, Jany Pažoutovej, Jima A. Rhodesa, Charlesa Roettera, Shane’a Ewena, Tony’ego Paula i George’a Turnbulla⁴.

³ Cf. np. *Dyspozycje urzędu marszałkowskiego w mieście rezydencyjnym J.K.Mci N. M. Warszawie tak względem bezpieczeństwa od ognia, kradzieży, zaboju [..]*, Warszawa 1765; J.H. Osinski, *Sposób ubezpieczający życie i majątek od piorunów*, Warszawa 1784; *Porządek ogniowy w Warszawie od marszałka wielkiego koronnego na mocy prawa ustanowiony*, Warszawa 1779; *Ustawa względem ognia dla koszar do korpusu kadetów J. K. Mci y Rzplitej należących z wyraźnego rozkazu J.K. Mci publikowana*, Warszawa 1773; *Magistrat miasta Warszawy. Obwołanie straży nocney obywatelskiej*, Warszawa 1795.

⁴ Cf. M. Ebel, *Boj s červeným kohoutem: požární technika konce 18. století na soudobé dokumentaci*, „Documenta Pragensia”, t. XX, 2002, s. 329–337; E. Green–Hughes, *History of Firefighting*, Ashbourne 1979; S. Holloway, *Courage high! A History of Firefighting in London*, London 1992; J. Pažoutová, *Francouzský požár Prahy (1689)* (Documenta Pragensia. Monographia, vol. 27), Praha 2011; J.A. Rhodes, *The Fire Service. History, Tradition and Beyond*, Bangor 2006; Ch. Roetter, *Fire is their enemy*, Sydney 1962; Sh. Ewen, *Fighting fires. Creating the British Fire Service 1800–1978*, Basingstoke 2010; T. Paul, *The Story of the Fire Service*, London 1975; G. Turnbull, *The Fire Service*, Manchester 1976.

W obszernej bibliografii prac polskich również można znaleźć istotne pominięcia. Brak tu np. artykułów i studiów Zbigniewa Bilińskiego, Marii Boguckiej, Adama Chmiela, Janiny Olszewskiej, Jana Kosima, Władysława Piławskiego, Józefa R. Szaflika, Bogusława Ulickiego, Witolda Wikarskiego i Zygmunta Zaleskiego⁵.

Rozprawę otwiera rozdział I: „Węzłowe problemy rozwoju społeczno-gospodarczego i ustroju Polski przedrozbiorowej” (s. 27–58). W kolejnych jego fragmentach autor skrótowo scharakteryzował uwarunkowania ekonomiczne, społeczne oraz polityczno-prawne rozwoju miast w Polsce — od ich lokacji po schyłek XIX w. Są to rzeczy powszechnie znane (lokacja na prawie niemieckim, jurydyki, socjotopografia miejska, mniejszość żydowska) i fragment ten, *nota bene* miejscami bardzo ogólny, nic nie wnosi do naszej wiedzy. Co więcej, badacz wiele szczegółowych kwestii obrazuje wyłącznie na przykładzie najlepiej sobie znanego Poznania, stąd np. nie pisze o przywilejach *de non tolerandis Judaeis* obowiązujących w Warszawie i miastach mazowieckich. Omawiając walkę mieszczaństwa z jurydykami i próby ich zniesienia, nie zaznaczył też momentu, kiedy ostatecznie wcielono je do organizmów miejskich (1791 r.). Dyskusyjne jest tu także sformułowanie o spychaniu miast na margines prac nowożytnego sejmku (s. 46), jako że właściwie już po 1454 r. mieszczaństwo zostało wyeliminowane z działalności politycznej w państwie.

Rozdział II: „Źródła prawa ochrony przeciwpożarowej” (s. 59–126) — najobszerniejszy fragment pracy — jest dużo ciekawszy, dzieli się aż na czternaście podrozdziałów, w których omówiono różne źródła instrumentów prawnych ochrony przeciwpożarowej. Autor przybliży kolejno przywileje monarsze, tzw. prawo niemieckie (magdeburskie i chełmińskie), magnackie i szlacheckie ustawodawstwo patrymonialne, wilkierze miejskie, statuty korporacji rzemieślniczych, konstytucje sejmowe i lauda sejmikowe, rozporządzenia Komisji Boni Ordinis i Centralnych Organów Policyjnych Rzeczypospolitej w epoce stanisławowskiej, uprawnienia prawodawcze wojewodów i marszałków, prawodawstwo gmin żydowskich, ortyle sądów wyższych prawa magdeburskiego oraz poucze-

⁵ Vide Z. Biliński, *Z dziejów higieny komunalnej miasta Jarosławia*, „Roczniki Stowarzyszenia Miłośników Jarosławia”, t. XI, 1984/1985; M. Bogucka, *Życie w dawnym Gdańsku. Wiek XVI–XVII*, Warszawa 1997; J. Kosim, *Walka z pożarami i Towarzystwo Asekuracyjne od Ognia w latach okupacji pruskiej w Warszawie (1796–1806)*, „Rocznik Warszawski”, t. XIV, 1976, s. 175–201; J. Olszewski, *Wodociągi w dawnym Jarosławiu*, „Roczniki Stowarzyszenia Miłośników Jarosławia”, t. V, 1965, s. 21–33; A. Chmiel, *Obrona ogniowa w Krakowie przed stu laty*, [w:] idem, *Szkice krakowskie*, Kraków 1939–1947, s. 244–251; W. Piławski, *Historia sikawek, motopomp i samochodów pożarniczych*, Warszawa 1994; J.R. Szaflik, *Dzieje ochotniczych straży pożarnych*, Warszawa 2001; B. Ulicki, *Bibliografia pożarnicza*, t. I: *Dokumenty drukowane do roku 1939*, Centrum Naukowo-Badawcze Ochrony Przeciwpożarowej im. Józefa Tuliszkowskiego [dalej: CNBOP], Warszawa–Józefów 1986; idem, *Wilkierze i regulaminy ogniowe z okresu od XV do XVIII wieku*, „Biuletyn Informacji Technicznej Nauka i Technika Pożarnicza, CNBOP, Józefów 1988, nr 1, s. 117–125; W. Wikarski, *Rys historyczno-statystyczny Straży Ogniowej Warszawskiej od początku jej założenia aż po dzień dzisiejszy z uwzględnieniem stanu higienicznego i sanitarnego*, Warszawa 1897; Z. Zaleski, *Walka z pożarami w Poznaniu 1877–1927*, Poznań 1928.

nia prawne sądu asesorskiego, zanikające z czasem prawo zwyczajowe i literaturę prawniczą (Bartłomiej Groicki, Mikołaj Jaskier, Paweł Szczerbic itp.). W wielkiej liczbie podawanych szczegółów trochę gubią się jednak zasadnicze założenia pracy i czasami nie wiadomo, na co kładziony jest większy nacisk — na treść omawianych źródeł czy też na sposób wprowadzania zawartych w nich regulacjiw życie.

Nie wiadomo również dlaczego w omawianym rozdziale Zajęcki pominął całkowicie prawodawstwo kościelne (ustawy synodalne, listy pasterskie, ordynacje biskupie, rozporządzenia powizytacyjne, reguły zakonne) oraz nie napisał nic o prawie ormiańskim. Jest to tym bardziej dziwne, że w kolejnych fragmentach pracy powołuje się on wielokrotnie na źródła kościelne. Z drugiej strony przydałoby się, aby omawiając poszczególne typy materiałów, badacz podawał informacje o tym, jak wiele ich wykorzystał i z jakiego okresu pochodziły.

Drobniejsze usterki: na s. 83 autor zbyt idealizuje tzw. trzeci ordynek, widząc w nim demokratyczną instytucję prezentującą głos pospółstwa. Przypomnijmy, że dość szybko *vigintivirat* i temu podobne struktury zostały zawłaszczone przez miejskie elity i stały się pierwszym stopniem urzędniczej kariery młodych patrycjuszy. Z drugiej strony trzeba pamiętać, że rzeczywiście *Communitas* nie ufała patrycjatowi, co m.in. przejawiało się w wysyłaniu własnych posłów na sejmy przez pospółstwo wileńskie i krakowskie. Z kolei pomyłką jest stwierdzenie Zajęckiego na s. 104, dotyczące instrukcji dla posła miejskiego z Lublina na sejmy w 1677 i 1683 r., jako że wtedy miasto to nie miało prawa posiadania własnego przedstawicielstwa sejmowego. Z drugiej strony można by napisać coś o instrukcjach mieszczan krakowskich i wileńskich oraz o ich nieformalnych działaniach podejmowanych w czasie obrad parlamentu (podarki dla szlacheckich dygnitarzy) i na sejmikach. Procentowały one niekiedy umieszczeniem w tzw. petitach miejskich postulatów.

Dosyć krótki rozdział III („Przestępstwo podpalenia i nieumyślnego spowodowania pożaru”, s. 129–152) dotyczy zagadnienia odpowiedzialności za celowe podpalenie lub nieostrożne zachowanie powodujące pożar. Autor wskazuje na surowość prawa niemieckiego (kwalifikowana kara spalania na stosie dla podpalaczy) i znacznie łagodniejsze odeń prawo polskie. Zastanawia się również nad pewną niekonsekwencją wynikającą ze Statutów Kazimierza Wielkiego, które nakazywały podpalaczy sądzić według tego ostatniego. W praktyce zresztą różnie z tym bywało i większość takich przestępców aż do epoki stanisławowskiej szła na stos. Natomiast nieumyślne spowodowanie pożaru karano zwykle grzywnami pieniężnymi. Interesujące są uwagi dotyczące podpaień dokonywanych przez żołnierzy. W myśl artykułów wojskowych, jeśli owego czynu dokonali oni bez zgody hetmana, mieli zostać straceni. W tekście autor pominął kwestię, jak za świadome podpalenie winien być ukarany człowiek psychicznie chory (*casus* podpalaczki Reginy Kuszczakowej z Poznania z końca XVIII w. jest Zajęckiemu nieznany); nie napisał również, czy podejrzanych o to ciężkie przestępstwo brano od razu na tortury.

Rozdział IV omawianego studium: „Porządek architektoniczno–budowlany” (s. 153–202) należy do ciekawszych jego fragmentów, choć szkoda, że autor, zamiast wyliczania poszczególnych, szczegółowych rozporządzeń, nie pokusił się w nim o zestawienia. Przydałyby się one m.in. przy rozważaniach dotyczących pokrywania dachów gontami lub dachówką (s. 164–168), przy omawianiu ograniczania drewnianej zabudowy w mie-

ście i na przedmieściach (s. 173–184) czy przy analizie zaleceń odnoszących się do tzw. infrastruktury przeciwpożarowej (s. 197–202). Zalicza do niej badacz studnie miejskie, wodociągi, dzwony alarmowe, a także nieliczne w końcu XVIII w. piorunochrony.

Wiele przepisów dotyczyło także budowania, remontowania i czyszczenia prywatnych kominów, stawiania tzw. murów grodziżarowych, tzn. murowanych ścian sąsiadujących ze sobą budynków, czy pozostawiania w mieście miedzuchów, tj. wąskich przejść oddzielających od siebie domy, parcele lub kramy. Przejścia te nie tylko zwiększały bezpieczeństwo pożarowe, lecz również ułatwiały dojście do palących się budynków. Zajęcki opisał także dość dokładnie rozporządzenia dotyczące usunięcia części zakładów rzemieślniczych — głównie browarów, gorzelnii, czasem kuźni — poza miejskie mury. Wskazał również na problem pustych działek lub spalonych domów w mieście, także budowli stanowiących zagrożenie pożarowe. Władze nakazywały je wyremontować, grożąc właścicielom konfiskatami i wysokimi grzywnami.

W tym interesującym fragmencie zabrakło jedynie uwag dotyczących zagadnienia obowiązku spalania niektórych zapowietrzonych posesji oraz odzieży i pościeli ofiar epidemii; nie napisał też badacz o tym, kto odpowiadał za dobry stan i oczyszczanie kominów zamkowych, ratuszowych itp. Z kolei na s. 164 wkradła się pewna niekonsekwencja. Zajęcki skonstatował, że kominiarze miejscy nie mieli swoich cechów, po czym w przypisie 69 wskazał na istnienie takiej korporacji w Gdańsku.

Pierwszy podrozdział rozdziału V („Zachowania w życiu codziennym”, s. 203–228) poświęcił autor analizie rozporządzeń dotyczących obowiązku patrolowania ulic (zwłaszcza w porze nocnej) przez mieszczan. Wykazał, że o ile początkowo zobowiązani do tego byli wszyscy posiadacze miejskich posesji, o tyle z czasem powołano do życia specjalne służby miejskie, które się tym zajmowały. Kierowali nimi tzw. burmistrzowie nocni albo hutmani, a w ich skład wchodził stróż nocni lub cepacy, niekiedy nazywani strażnikami ogniowymi albo pachołkami od ognia. Do pilnowania miasta i ostrzegania przed pożarem bywali też zobowiązani Żydzi, którzy często wnosili w związku z tym specjalną opłatę lub znajdowali chrześcijańskich zastępców. I w tym rozdziale, podobnie jak w dwóch poprzednich, Zajęcki przeanalizował odnośne ustawodawstwo zarówno w miastach królewskich, jak i prywatnych w różnych przekrojach chronologicznych. Nie napisał natomiast, jak kwestia patrolowania ulic wyglądała w ośrodku miejskim opanowanym przez epidemie lub oblężonym przez wroga.

Kolejny fragment rozdziału V poświęcono zakazom składowania w domach lub budynkach gospodarczych materiałów łatwopalnych (słoma, siano, proch, smoła), a następny traktuje o używaniu w obejściach domowych i na ulicach pochodni, łuczycywa lub świec. I tu dominowały liczne zakazy, których przekroczenie zagrożone było grzywnami pieniężnymi. W omawianym rozdziale znalazły się również uwagi m.in. o zakazach dotyczących strzelania w mieście, palenia tytoniu w stajniach lub na słomianej pościeli oraz obowiązku ostrożnego obchodzenia się z fajerwerkami i zabezpieczania miejsc, gdzie wykonywano kwalifikowaną karę śmierci przez spalenie (czarownice, świętokradcy, podpalacze, fałszerze). Autor nie wspominał natomiast o niebezpieczeństwach związanych z kultywowaniem pewnych ludowych zwyczajów wykorzystujących ogień oraz z niektórymi świętami i uroczystościami chrześcijańskimi (np. święcenie ognia

w Wielkim Tygodniu, zapalanie gromnic na Matkę Boską Gromniczną, używanie świec przy pogrzebach itp.).

Rozdział VI: „Gromadzenie sprzętu gaśniczego i przebieg akcji gaszenia pożaru” (s. 229–271), rozpoczynają uwagi dotyczące nakazów posiadania przez poszczególnych mieszkańców miast własnego sprzętu przeciwpożarowego. Należały doń m.in. drabiny, bosaki (osęki), różne naczynia (wiadra, skórzane worki), siekiery, a także wozy do transportowania wody. Za brak omawianego wyposażenia, co mogły wykazać kontrole, groziły kary. Interesujące, że prywatnego sprzętu nie można było pożyczać sąsiadom; jego kradzież lub uszkodzenie surowo karano. Osobne przyrządy służące do gaszenia ognia obowiązywały posiadać także miejskie cechy (m.in. mosiężne sikawki i węborki); gromadzono je również na ratuszach.

Wiele szczegółowych rozporządzeń dotyczyło obowiązku zawiadomienia o pożarze oraz uczestniczenia w jego gaszeniu. Niedopełnienie tych obowiązków już od średniowiecza pociągało za sobą surowe kary, m.in. banicję (Groicki proponował nawet stosowanie kary śmierci wobec ludzi uchylających się od walki z pożarem). W czasie gaszenia ognia każdy mieszczanin czy członek cechu miał przypisane odpowiednie zadania. Piwowarzy i wozowodowie zwykle dostarczali wodę, a cieśle i murarze rozwalali palące się budynki. Akcje koordynowali urzędnicy miejscy. Dla osób, które wyróżniły się w walce z żywiołem (np. pierwsze przybyły na miejsce pożaru), fundowano specjalne nagrody pieniężne. Bardzo surowo karano natomiast złodziei dokonujących kradzieży w czasie kataklizmu, co zdarzało się niestety dosyć często. W uwagach o walce z ogniem zabrakło informacji o tym, czy obowiązek uczestnictwa w akcji gaszenia pożaru mieli również przyjezdni i cudzoziemcy oraz kobiety; nie wiemy też, kto zajmował się zabezpieczeniem pogorzelnika i wyburzeniem wypalonych posesji oraz pochówkiem ofiar pożaru.

Bardzo krótki rozdział VII: „Odszkodowania” (s. 273–276), należało włączyć do któregoś z poprzednich rozdziałów. Poświęcony on został zagadnieniu odszkodowań, które od władz miejskich otrzymywali ci, których budynki przewencyjnie wyburzono. Podobnie pogorzelnicy mogli też niekiedy liczyć na pewną rekompensatę od sprawcy nieumyślnego pożaru, a w razie jego niezidentyfikowania — od magistratu. Ciekawe, kto w tej sytuacji płacił główszczyznę i nawiązkę za ofiary lub poparzonych ratowników.

W przeciwieństwie do zakończeń wielu innych monografii, często zbyt lakonicznych, w tym przypadku mamy do czynienia właściwie z odrębnym rozdziałem (s. 277–298). Rozdziałem, który niezbyt jednak przystaje do materiału zawartego zwłaszcza w drugiej części studium i próbuje badane zjawisko ująć w sposób bardzo syntetyczny. Mamy więc tutaj i podsumowanie analiz źródłowych i wnioski końcowe. Są one nawet interesujące, tyle że nie bardzo wynikają z przeprowadzonych przez autora analiz. O ile bowiem w poszczególnych fragmentach rozprawy przeważało raczej omówienie zawartości poszczególnych ustaw, tu powracamy do instrumentów prawnych i hermetycznego prawniczego języka. I tak Zajęcki m.in. klasyfikuje typy instrumentów prawnych, raz jeszcze wskazując na te, które stanowiły ówczesne prawo (uchwalanie wilkierzy, wydawanie ordynacji, stanowienie regulacji wewnętrznych, podejmowanie uchwał sejmikowych) oraz takie, które były administracyjnym stosowaniem prawa (wydawanie decyzji przez władze miejskie lub starostów i wojewodów, zawieranie umów magistratów

z funkcjonariuszami miejskimi); istniały także instrumenty recypujące prawo (m.in. nadawanie przez władców prawa niemieckiego, przesyłanie orygli przez sądy miejskie wyższej instancji itp). W innym miejscu zakończenia autor przypomina, jak badane instrumenty prawne określały przestępstwo spowodowania pożaru, jakie zawierały regulacje architektoniczno–budowlane, jak określały zagrożenie ogniem w życiu codziennym mieszkańców miast, wreszcie — w jaki sposób traktowały używany między XIV a XVIII w. sprzęt przeciwpożarowy oraz akcje gaszenia pożarów. Osobne miejsce Zajęcki poświęcił wskazaniu na ewolucję omawianych instrumentów prawnych od średniowiecza po epokę stanisławowską, wypunktowując podobieństwa i różnice.

Recenzowana praca opatrzona jest obszerną, blisko czterdziestostronicową bibliografią; posiada też mocno rozbudowane przypisy tekstowe, niekiedy stanowiące ponad połowę objętości danego fragmentu rozprawy. Brak jest natomiast jakichkolwiek zestawień i obcojęzycznego streszczenia. Omawiana książka napisana jest niestety mało przystępnym stylem, a przeładowane szczegółowymi informacjami rozdziały i przypisy również nie ułatwiają jej lektury.

Reasumując — studium Zajęckiego trudno jednoznacznie ocenić. Z jednej strony bowiem ma ono na polskim gruncie charakter pionierski, przybliży czytelnikowi zawartość wielkiej liczby ustaw przeciwpożarowych oraz podaje ogromną masę szczegółowych informacji, które z pewnością wykorzystają w przyszłości wszyscy badacze zjawiska średniowiecznych i wczesnonowożytnych pożarów w Rzeczypospolitej. Z drugiej strony omawiana rozprawa pozostawia duży niedosyt. Najpoważniejszym zarzutem, jaki można postawić, jest to, że jej treść w znacznym stopniu rozmija się z zapowiadzianym w tytule celem. Autor analizuje bowiem głównie zawartość wykorzystanych źródeł, dużo mniej uwagi poświęcając trybowi ich uchwalania. Za poważny błąd uznać można również pewną niefrasobliwość badacza w doborze materiału źródłowego, przy całkowitej właściwie rezygnacji z rękopisów i starodruków oraz nieprzedstawienie zasad selekcji wybranych źródeł. Nie poprawiają sytuacji niepotrzebny, ogólnikowy rozdział I oraz niezbyt wiążące się z treścią studium obszerne zakończenie.

MAŁGORZATA KARPIŃSKA

Uniwersytet Warszawski

Instytut Historyczny

„Furie, łotrzyce i dziewczki”*

— rewolucyjny strach przed kobietami

(wokół książki Tomasza Wysłobockiego, *Obywatelki. Kobiety w przestrzeni publicznej we Francji przelomu wieków XVIII i XIX*, Universitas, Kraków 2014, s. 379)

Omówienie książki Tomasza Wysłobockiego zaczynam bardzo konwencjonalnie — od tytułu. Cóż bowiem lepiej niż właśnie tytuł winno informować czytelnika o zawartości książki, lapidarnie oddawać autorskie zamiary, ale czasem też, choć często metaforycznie, także wnioski badawcze. W omawianym wypadku tytuł zawierający dumne słowo „obywatelki” sugeruje czytelnikowi, że książka prezentuje aktywności w przestrzeni publicznej francuskich kobiet „uobywatelnionych” po wiekach męskiej dominacji w gorącym okresie rewolucji. Użycie zaś terminu „przestrzeń publiczna” wpisuje pracę Wysłobockiego w modny obecnie w polskiej humanistyce nurt opisu rzeczywistości, także historycznej, zapoczątkowany poprzez koncepcję Jürgena Habermasa — sfery publicznej jako przestrzeni, również abstrakcyjnej, gdzie jednostki wymieniają poglądy i wiedzę.

Nim rewolucja mogła rozpocząć proces włączania kobiet w różnorodne aktywności społeczeństwa obywatelskiego, musiano w ogóle dostrzec taką potrzebę. Proces zmiany w formułowaniu roli społecznej kobiety dotyczył chyba w równej mierze obu płci; dawnym stereotypom hołdowali mężczyźni, ale kobiety też poddawały się im zazwyczaj bezwolnie, a może i bezrefleksyjnie. Rewolucja obok pojęcia *citoyen* wprowadziła wprawdzie dla równowagi słowo *citoyenne*, ale to lingwistyczne równouprawnienie w praktyce zmieniło bardzo niewiele.

Najlepszą ilustracją tego, jak traktowano kobietę–obywatelkę jest głos Maksymiliana Robespierre’a z kwietnia 1791 r., który mówił, wygłaszając pochwały dla Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela i przygotowywanej na jej fundamencie konstytucji: „wszyscy ludzie urodzeni i zamieszkali we Francji są członkami politycznej wspólnoty, która nosi nazwę Narodu francuskiego, to znaczy są francuskimi obywatelami”¹. Równocześnie nawet nie zająknął się, że oba dokumenty nie dotyczą Francuzek, a więc połowy populacji. Co prawda nowa konstytucja pozbawiała praw obywatelskich także

* R. Chateaubriand, *Pamiętniki zza grobu*, wybór, przekład i komentarz J. Guze, Warszawa 1991, s. 103.

¹ Cyt. za J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię: tajemnice narracji historycznej*, Warszawa 2008, s. 85.

najuboższych — w myśl oświeceniowej zasady, że o losach kraju może decydować tylko posiadacz „częstki ojczyzny” — oraz pracowników najemnych, jako tracących jakoby honor i wolę na rzecz pracodawcy, tylko jednak wykluczenie kobiet z grupy obywateli czynnych zostało dokonane milcząco. Tak jak w konstytucji wyraźnie wskazuje się, że ubodzy i pracownicy najemni nie są obywatelami czynnymi, tak o kobietach w ogóle się nie wspomina. Poza tym oczywiście biedny mógł się wzbogacić, służący porzucić pracę i tym samym nabyć prawa obywatela czynnego, a dla kobiety owo wykluczenie było ostateczne. Robespierre nie widział potrzeby objaśniania decyzji Zgromadzenia Narodowego w tym zakresie. Nie dlatego, że był mizoginem, tylko najpewniej luki tej w ogóle nie dostrzegał. Miał do kobiet stosunek tradycyjnie drobnomieszczański — widział w nich sentymentalne obiekty westchnień, dla kilku wybranek swego serca pisywał kieszonkowe wiersze, niekiedy potrzebował kobiet dla swego zaspokojenia (i przynajmniej raz jedną z nich uczynił brzemienną), generalnie stale szukał, bezskutecznie zresztą, cichej, skrzącej, zapobiegliwej i nieopuszczającej domowych pieleszy drobnomieszczańskiej żony. Kobiet aktywnych, przebojowych czy rozpolitykowanych zwyczajnie się bał — i można go nawet zrozumieć, skoro sztandarowa rewolucyjna aktywistka Olimpia de Gouges z uwielbienia dla postawy rewolucyjnej Robespierre’a zaproponowała mu we wrześniu 1791 r. ni mniej, ni więcej, tylko by „w akcie najwyższego patriotyzmu utopili się razem w Sekwanie”². Nie utopili się, tylko jakiś czas później Nieprzekupny wysłał ją na gilotynę, spełniając poniekąd jej ideowe pragnienia. W swojej Deklaracji Kobiety i Obywatelki de Gouges profetycznie domagała się m.in., by podobnie jak mężczyźni, także „kobiety miały prawo wejść na szafot”³.

Tak więc zanim było można mówić o próbach przemian w systemie równouprawnienia politycznego obu płci, musiała się dokonać rewolucja w umysłach. Właśnie od owych prób przeobrażeń mentalnych rozpoczyna swą książkę Wysłobocki. Autor przyjął nietypową konstrukcję, w której narracja rozbita została na dwie oddzielne części. Obie poprzedza samodzielnymi wstępami. W otwierającym część pierwszą omówiony został stan współczesnych badań nad kwestią kobiecą we Francji na przełomie XVIII i XIX w.; autor podkreśla najnowsze ożywienie historiografii zajmującej się tym tematem. Odnośna literatura jest tak obfita, że mimo jej niewyczerpania bibliografia wykorzystanych prac jest bardzo rozległa i nietaktem byłoby podkreślanie tu jakichś opuszczeń, później jednakże upomnę się choć o jedną pozycję. W dalszej części pierwszego wprowadzenia autor objaśnia wątpliwości wokół tytułowego pojęcia „przestrzeni publicznej”. Tu warto podkreślić, że pod wpływem lektur Wysłobocki, jak najśluszej zresztą, zdecydował się przyjąć jej szeroką definicję, swymi badaniami zaś, jak deklaruje, zamierzał objąć wszelkie jej obszary, a więc kobiecą aktywność na ulicach, w kawiarniach czy parkach, w klubach, na trybunach kolejnych zgromadzeń ustawodawczych, ale też w sferze wymiany myśli (prasa, plakaty uliczne, pamflety, ustawy itp.). W obrębie zainteresowań znalazła się tu też tzw. obecność bierna (s. 23), czyli dyskusje o kobietach i ich prawach toczone

² R. Scurr, *Robespierre. Terror w imię cnoty*, przeł. B. Przybyłowska, Warszawa 2008, s. 196.

³ O. de Gouges, *Les droits de la femme*, Paris 1791, s. 9, <<http://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k-426138/f5>> [dostęp: 20 lipca 2015].

bez ich udziału. Taka definicja nadaje zamierzeniom autora ogromnego rozmachu i wymaga wykorzystania bardzo wielu źródeł, rozmaitego typu. To szerokie sformułowanie tematu musi budzić szacunek, ale jednocześnie obawy o możliwość jego satysfakcjonującej realizacji.

Narracja tej części książki koncentruje się w dwóch rozdziałach: „Kobieta w filozofii francuskiego oświecenia” oraz „Życie kobiety”. W tym pierwszym omówione zostały rozważania o kobietach i pojęciu kobiecości w myśli oświeceniowych „filozofów” (Jeana Jacquesa Rousseau, Denisa Diderota) oraz lekarza (Pierre’a Roussela), przyrodnika (Georges–Louisa de Buffona), a także w najważniejszych ówczesnych wydawnictwach („Encyklopedii” Denisa Diderota i Jeana d’Alemberta, „Słowniku” Akademii Francuskiej, oraz „Słowniku filozoficznym” Woltera). Autor pominął w tej części Nicolasa de Condorceta, myśliciela bez wątpienia najważniejszego dla kwestii równouprawnienia kobiet w XVIII w.; pojawi się on w jednym z kolejnych rozdziałów chronologicznie opisujących „kwestię kobiecą”. Czytanie tej części książki jest dość nużące. Sam autor dostrzega podobieństwo poglądów większości autorów: dowiadujemy się wiele razy o słabości fizycznej kobiet, decydującej jakoby o ich uległości charakterologicznej, o ich bliższym niż mężczyźni związku z naturą, co z jednej strony pociągać miało za sobą niższy poziom inteligencji, a z drugiej emocjonalną labilność itd. W tej masie powtórzeń giną subtelne, choć czasem interesujące różnice w poglądach niektórych myślicieli. Sadzę, że warto było fragment ten poprowadzić od syntezy ku podkreśleniu owych odmienności. Może też przy relacjonowaniu poglądów Pierre’a Roussela należało podkreślić, że skłonność oświecenia do redefiniowania pojęcia kobiety i kobiecości to nie tylko ówczesne pragnienie budowania nowego świata pojęć, ale absolutnie nagląca potrzeba wynikająca z osiągnięć medycyny w XVII i XVIII w. Dzięki nim legł w gruzy koncept wywodzący się od Arystotelesa i Galena, głoszący że ciało ludzkie w zasadzie jest jednopłciowe, ciało kobiety jest zaś tylko „odwróconą” kopią ciała męskiego. Zaprzeczenie tych utrwalonych twierdzeń miało jeszcze dodatkowo skutek psychologiczny — dość niespodziewanie część mężczyzn zaczęła kobiety postrzegać jako istoty nieodgadnione, tajemnicze, a z czasem nawet niebezpieczne.

„Życie kobiety” to rozdział napisany na podstawie literatury dotyczącej życia rodzinnego i roli kobiet w rozmaitych ich wcieleniach społecznych we Francji za czasów *Ancien Régime*’u. Nie ustrzegł się tu autor uproszczeń, co było zresztą niebezpieczeństwem dość oczywistym. Generalnie litera prawa dyskryminowała kobiety, ale życie toczyło się nader często odmiennie od reguł wyznaczanych przez paragrafy. I by wyjść poza nie tylko sztywne, ale i bałamutne prawne regulacje, wystarczy sięgnąć po literaturę piękną i spojrzeć na radość życia Karczmarki z Diderotowskiego „Kubusia Fatalisty”. To wokół niej krąży życie w karczmie, ale nie jest to bynajmniej wyzysk słabej płci, tylko jej rola managera najwyższej próby, która ją cieszy i daje satysfakcję — słucha jej cała służba i mąż, nikomu też nie musi się opowiadać, gdy chce spędzić wieczór w ciekawym męskim towarzystwie przy szampanie, jest tam też drobny flircik, a znając reputację Kubusia — może i coś więcej. Jakże to dalekie od wojny płci wyłaniającej się z wielu książek o kobietach w przeszłości!

Podobnie zresztą zawarte w książce wywody o nieszczęściach dziecięctwa nazbyt generalizują patologie, od których wszak nie są wolne i nasze czasy „dyktatury milusiń-

skich”. *Notabene* w podrozdziale „Śmiertelne niemowlęstwo” przytoczono mrozący krew w żyłach opis transportu niemowląt oddanych przez rodziców na wykarmienie do wiejskich mamek, autorstwa Sebastiana Mercira (s. 96). Opis jest drastyczny, ale w istocie dotyczy podrzutek, co jednak zmienia jego wymowę.

Po tych wprowadzających, ale bardzo obszernych rozważaniach przechodzimy do części drugiej, także poprzedzonej wstępem. I tu pojawia się wyraźne zawężenie wstępnych założeń badawczych — autor precyzuje, że będzie zajmował się jedynie „zebraniem w jednym miejscu różnych świadectw tamtej publicznej debaty; ukazaniem jak zmieniały się argumenty jednej i drugiej strony; zbadaniem, jakie były motywacje dla podejmowania działań emancypacyjnych lub represyjnych wobec kobiet” (s. 117). Tak więc jest to zdecydowane zmniejszenie pola obserwacji w porównaniu z celami wymienionymi w pierwszym wprowadzeniu. Bardzo to niezręcznie dokonywać takiej wolty w książce i zaskakiwać czytelnika, który właśnie przeczytał już jedną trzecią jej treści.

Nazbyt skrótowo, jak na potrzeby monografii historycznej, omówione zostały wykorzystane źródła. Wymienienie w jednym zdaniu ich typów nie może w pełni satysfakcjonować. Moje szczególne zaniepokojenie budzi określenie „papiery sądowe” (s. 117). Dalej we wstępie tym określono granice chronologiczne analizy źródłowej (1789–1804) oraz wewnętrzny układ dalszych wywodów. Autor podzielił je chronologicznie na cztery części odpowiadające przyjętej generalnej periodyzacji wewnętrznej rewolucji francuskiej. Wychodząc ze słusznego założenia, że dzieje rewolucji nie są zbyt znane szerszej publiczności, szczegółowe wywody źródłowe Wysłobocki poprzedził wprowadzeniami zawierającymi kontekst historyczny. Zostały one, co jest nie lada sztuką, napisane zręcznie i tylko w niewielu wypadkach uproszczenia są nazbyt daleko idące. Np. mało precyzyjne jest stwierdzenie, że w przededniu rewolucji społecznym problemem we Francji była pańszczyzna (s. 119). Owszem, były nimi relikty feudalne, np. prawo gołębnika, obowiązek młyna itp., ale nie przymusowa praca na roli na rzecz pana, która w całej Francji dotyczyła najwyżej czterech procent chłopów i to tylko we wschodnich regionach kraju. Razi nieco uproszczenie dotyczące powodów i opisu marszu kobiet na Wersal (do sprawy tej przyjdzie mi jeszcze wrócić) oraz masakr wrześniowych 1792 r., zaś kompetentna i wyczerpująca opowieść o powodach, przebiegu, zakończeniu i skutkach terroru na kilku zaledwie stronach nie jest możliwa.

Wreszcie dochodzimy do najważniejszej części książki — opisu aktywności kobiet w przestrzeni publicznej. Analiza zaczyna się od okresu bezpośrednio poprzedzającego zwołanie Stanów Generalnych, kiedy obserwowano szczególne ożywienie społeczne związane z nadchodzącymi wyborami oraz przygotowaniem „Zeszytów Skarg”. Były one zarazem rodzajem publicznej debaty o stanie państwa, instrukcji dla delegatów, wreszcie próbą nakreślenia planu reform. Pisali je mieszkańcy wiosek, zgromadzenia zakonne (także kobiece), cechy, korporacje zawodowe itp., w zasadzie wszyscy posiadający prawa wyborcze do Stanów Generalnych, tj. pełnoletni mężczyźni płacący jakikolwiek podatek. Pisane na najniższych szczeblach wyborczych były odsyłane do wyższych okręgów, tam sumowane, syntetyzowane i przekazywane wybranym w stopniowych wyborach reprezentantom.

Wśród tej obfitej twórczości znalazły się także, co prawda nieliczne, „Zeszyty Skarg” przygotowywane przez kobiety. Autor generalnie podsumowuje ich treść pisząc,

że kobietom w nich „chodziło raczej o codzienne problemy, a nie wielkie egzystencjalne dylematy” (s. 129). Podkreśla też, usprawiedliwiając niejako płytkość kobiecych postulatów, że jak się przymiera głodem, to nie myśli się o prawach politycznych. Wszystko to prawda, ale by lepiej ocenić poziom zawartych w kobiecych „Zeszytach Skarg” dezyderatów, należałoby je chyba skonfrontować z podobnymi męskimi tekstami. Te zaś w przeważającej mierze podobnie odnosiły się do największych bolączek dnia codziennego i raczej rzadko postulowały jakieś nowe i bardziej kompleksowe systemy polityczne dla Francji. Dziś pamiętamy i cytujemy raczej te będące wyjątkami, które zresztą często nie były tworem samodzielnym, tylko kalką wzorników przygotowywanych m.in. przez licznych agentów ks. Orleańskiego. Taką sytuację tłumaczy nie tyle fakt przymierania głodem, co raczej oczywiste w monarchii absolutnej nieobyście polityczne przeważającej większości wyborców i tym samym ich generalnie niski stan świadomości politycznej. To właśnie owe „Zeszyty Skarg” i przedwyborcze rozpolitykowanie skutkujące pojawieniem się licznych nowych gazet i publikacji ulotnych sprawiły, że podróżujący po Francji w 1789 r. Artur Young wspominał, iż na początku czerwca tego roku tygodniowo wychodziło około stu nowych publikacji politycznych, co pozwalało zaangażować się w debatę o państwie licznym rzeszom społeczeństwa, w tym kobietom⁴. Pod wpływem tych przemian i one uczyły się, a niektóre nawet odważały formułować nie tylko swe bolączki, ale też oczekiwania, żądania czy plany przemian. Tym większe musiało być ich rozgoryczenie nieobecnością gwarancji praw kobiecych w Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela.

Świadomość polityczna rozwijała się jednak także w trakcie rozruchów rewolucyjnych. Kobiety były w tłumie oburzonych paryżan, który 12 lipca 1789 obnosił po ulicach popiersie zdymisjonowanego przez króla ministra finansów, barona Jacquesa Neckera, były one też wśród ofiar szarży oddziału ks. Karola de Lambesc, który zmasakrował demonstrantów w paryskich Tuileries. Bezpośrednim powodem rozgorączkowania tłumów był lęk przed pogarszaniem się sytuacji ekonomicznej i występujące coraz wyraźniej w Paryżu kłopoty aprowizacyjne. Sytuacja taka zawsze bardziej niż co innego skłania kobiety, najczęściej przecież gospodynie domowe, do aktywności, odczuwają one wówczas najsilniej realne zagrożenie dla swych rodzin. W wielu z tych wypadków mamy do czynienia z czymś więcej niż tylko zamieszkami głodowymi; postulaty z dotyczących braku chleba szybko zmieniają się w polityczne.

Warto by więc o tym wspomnieć, tym bardziej, że w naturalny sposób wypadki te przygotowywały kobiety do jednego z najważniejszych wydarzeń wczesnego etapu rewolucji — marszu kobiet na Wersal i słynnej nocy październikowej (5–6 października 1789). Wydarzenie to miało szczególny charakter, a w książce poświęcono mu, wraz z omówieniem jego późniejszych ech, zaledwie trzy i pół strony. Tymczasem do dziś w historiografii nie ma jednomyślności, jak dalece akcja ta miała charakter spontaniczny, czy była inicjatywą kobiet, czy też jej uczestniczki były manipulowane oraz czy i jak wielu w tłumie było mężczyzn przebranych za kobiety? Także zasadniczy powód tej de-

⁴ A. Young, *Travels in France During the Years 1787, 1788, 1789*, notatka pod datą 9 czerwca 1789, [w:] <<http://www.econlib.org/library/YPDBooks/Young/youngTF4.html#Chapter%204>> [dostęp: 24 lipca 2015].

monstracji nie jest taki oczywisty — obok trudności aprowizacyjnych czy zbeszczeszczania kokardy, w tle jest także odmówienie przez króla zgody na podpisanie Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela oraz wstępnych trzynastu punktów konstytucji. Królewski opór w tej sprawie odczytywano jako groźny dla młodej rewolucji moment przesilenia, mnożyły się pogłoski i plotki, zagęszczając i tak napiętą, naelektryzowaną obawami przed kontrewolucyjną kontrofensywą atmosferę. Wiele tu wątków, pytań i refleksji, o większości zresztą tych spraw pisał w finezyjnym, znakomitym szkicu poświęconym tym wydarzeniom i ich następstwom Bronisław B a c z k o⁵. Wyślobocki niestety nie zna chyba tej pozycji, przynajmniej brak jej w umieszczonej w książce bibliografii.

W omówieniu nocy październikowej 1789 r. trzeba by też odnieść się do doświadczenia, jakim dla części kobiet był udział w delegacji, która spotkała się dwukrotnie z królem, a nawet wtargnęła do sali posiedzeń Zgromadzenia Narodowego i spędziła tam wiele godzin, czekając na zatwierdzenie swoich żądań. Smutną i szyderczą pointą tej nocy, pasującą zresztą doskonale do podsumowania omawianej książki, jest fakt, że właśnie wówczas jedyny raz w czasie rewolucji na fotelu przewodniczącego Zgromadzenia zasiadła kobieta. W trakcie przepychanek z deputowanymi ośmieliła się ona zająć to czcigodne miejsce, a jej towarzyszkę zainstalowały się na miejscach deputowanych i postanowiły czekać tam na wynik negocjacji z królem. Czas politycznego karnawału z zamianą miejsc szybko minął, w jego trakcie nie padło słowo o równouprawnieniu kobiet, one same, na chwilę wciągnięte w wir polityki, szybko wróciły na swoje tradycyjne miejsce, zyskały jednak ważne doświadczenie w budowaniu politycznej kobiecej tożsamości.

Wypadki te przyniosły jeszcze jeden ważny, choć niepożądany efekt — przyczyniły się do powstania negatywnego stereotypu kobiety–rewolucjonistki. Zabłocone (bardzo wówczas padało), niekompletnie ubrane (część zrzuciła mokre pończochy), nieporządne, potargane po podróży i nocy spędzonej przez większość z nich pod gołym niebem, być może podpite, a na pewno rozkrzyczane w podnieceniu uzyskanym sukcesem (król zgodził się przenieść do Paryża, podpisał rozporządzenia aprowizacyjne oraz Deklarację Praw Człowieka i Obywatela), usadowione okrakiem na armatach, otoczone podniesionymi do góry pikami (na kilku z nich nadziane były głowy gwardzistów królewskich zabitych w trakcie zamieszek), nie tylko zacytowanemu w tytule Chateaubriandowi wydawały się nie obywatelkami, ale furiami, łotrzcami i dziewczkami. Ten ostatni zarzut był bardzo znamieny — aż nazbyt często kobiety aktywne poza kręgiem ogniska domowego określano epitetami takimi, jak ładacznice czy dziwki. To zaś nie mogło skłaniać mężczyzn do poważniejszego, życzliwego rozpatrywania kobiecych postulatów równouprawnienia. Ten stereotyp był zmieszany z odczuciami odrazy i lęku zarazem, lęku przed kobiecą nieprzewidywalnością, radykalizmem i nieokiełznaną anarchią. Z czasem ten negatywny wizerunek uzupełniły słynne trykociarki (*tricoteuses*), kobiety asystujące — także za pieniądze — posiedzeniom Konwentu Narodowego, Trybunału Rewolucyjnego oraz egzekucjom na gilotynie (*furies de la guillotine*). Pochodziły one z najniższych klas społecznych, często zakłócały obrady wyzwiskami, gwizdami, równocześnie też, by nie

⁵ B. B a c z k o, *Rewolucja. Władza, nadzieje, rozterki*, tłum. W. D ł u s k i, Gdańsk 2010, s. 61–86.

tracić czasu, robiły na drutach m.in. słynne czapki frygijskie. I choć w rewolucji na pierwszy plan wypadków wyszło wiele społecznych mętów, a np. poziom większości sankiulotów był bardzo niski, to jednak właśnie rewolucyjne kobiety stały się postrachem i symbolem deprawacji moralnej rewolucji. Bez tego symbolicznego kontekstu trudno do końca zrozumieć dyskurs w kwestii praw politycznych kobiet.

W kolejnych rozdziałach, podobnie jak w dwóch pierwszych, autorowi znacznie lepiej wychodzi omówienie publicystycznych sporów o prawa kobiet, niż opowiedzenie o ich aktywności w miejscach publicznych: na ulicach, w klubach politycznych, w rozmaitych demonstracjach, wreszcie w kolejkach po żywność i w spontanicznym ruchu tzw. taksatorów, gdy tłum siłą wchodził do sklepów i magazynów, zabierał żywność i pozostawiał zapłatę, jaką uważał za sprawiedliwą. Najczęściej opis takiej właśnie obecności kobiet w przestrzeni publicznej (jeśli w ogóle się on pojawia) autor umieszczał w szkicach prezentujących kontekst historyczny kolejnych rozdziałów, a więc nie opisywał jej ani szeroko, ani wnikliwie, a także nie wykorzystywał w takich miejscach źródeł. Są tu też spore luki — poza polem zainteresowania Wyśłobockiego znalazł się liczny i ważny udział kobiet w krótkotrwałym i pokojowym opanowaniu Tuileries 20 czerwca 1790 i — później — w bardzo krwawym zdobyciu tego pałacu i obaleniu monarchii 10 sierpnia 1792. Autor nie dostrzega ich obecności także w czasie masakr wrześniowych 1792 r.

Niedosyt odczuwa się również przy omówieniu tematyki różnorodnej obecności kobiet w świętach rewolucyjnych — od Święta Federacji począwszy. Ta obecność miała dwoistą formę — rewolucyjne cnoty na potrzeby propagandy uosabiała wówczas właśnie kobiety. Wymagała tego gramatyka — począwszy od rozumu (*la raison*), poprzez wolność (*la liberté*), nawet po braterstwo (*la fraternité*), wszystkie te rzeczowniki mają w języku francuskim rodzaj żeński. I wszystkie te wartości w propagandzie przedstawiały kobiety. Wyobrażały więc Wolność i Równość, ale z nich nie korzystały! Nie bez znaczenia była tu też estetyka i chętnie wykorzystywane przez rewolucję odwołania do antyku. Na jednej z grawiur ilustrujących przygotowany przez Jacques–Louisa Davida scenariusz święta rewolucyjnego widzimy ustawiony w centralnym miejscu zburzonej Bastylli posąg Izydy symbolizującej tu także odrodzenie Francuzów⁶. Z obfitych piersi bogini wypływały strumienie, z których tłum czerpał napój wolności⁷. Ciało męskie nie dawało wyobraźni takiego pola do popisu! Pamiętajmy też, że to także wówczas narodziła się postać Marianny uosabiającej Francję. Jednocześnie jednak dla kobiet–uczestniczek Święta Federacji tradycyjne stoły, przy których mogły spożyć „braterski posiłek”, ustawiono osobno i z boku.

Natomiast dużą i absolutnie wystarczającą, by zyskać uznanie polskich czytelników zasługą omawianej książki jest rzetelny i skrupulatny opis publicystycznej dyskusji wokół postulatu równouprawnienia kobiet. Widzimy w nim z jednej strony jak generalnie bardzo cichy był ich głos, jak różniły się one w swych postulatach i jak bardzo ich słyszalność zależała od bieżącej polityki. Szczupłe było także grono męskich przyjaciół

⁶ A. S c h n a p p e r, *David. Témoin de son temps*, Fribourg 1980, s. 123. Było to święto braterstwa 10 sierpnia 1793.

⁷ Obraz przedstawiający fontannę wykorzystano też dla ozdobienia awersu jednej z ówczesnych monet: <http://ventesuroffres.free.fr/images/monnaies/vso/v05/v05_1576.jpg> [dostęp: 20 lipca 2015].

wspierających ich walkę. Tym bardziej szkoda, że pominięto tu posła do Konstytuanty Josepha Lakanala, twórcę projektu oświatowego jakobinów z listopada 1794 r. Rewolucjoniści, a szczególnie jakobini właśnie, po dojściu do władzy przykładali do edukacji wyjątkowe znaczenie: regeneracja, „uobywatelnianie” i zjednoczenie społeczeństwa francuskiego miało bowiem odbywać się w ich przekonaniu przede wszystkim w powszechnej szkole. I właśnie w przygotowanym przez Lakanala projekcie nauczanie pomyślane zostało w identyczny sposób dla dziewcząt i chłopców. Młodzież miała uczyć się w dwóch oddzielnych sekcjach, ale programy miały być identyczne. Postulat szkoły koedukacyjnej sformułowany przez Condorceta był wciąż nazbyt rewolucyjny. Gwoli ścisłości trzeba zaznaczyć, że Lakanal był daleki od postulatu szybkiego równouprawnienia kobiet⁸. Edukacja dziewcząt miała służyć jedynie ukształtowaniu ich postaw rewolucyjnych — Lakanal, jak wielu ówczesnych polityków, uważał, że silne wsparcie, którego kobiety udzielały opornym księżom, to wynik zaniedbania ich edukacji.

Pojawia się w tym miejscu więc jeszcze jeden aspekt, na który warto by zwrócić uwagę, mianowicie wpływ siły i znaczenia udziału kobiet w ruchu kontrrewolucyjnym na dyskusję o ich równouprawnieniu. W propagandzie rewolucyjnej często podkreślano fanatyzm kontrrewolucyjny. Miał on być efektem niskiego poziomu intelektualnego, co tłumaczyć miało liczne w nim zaangażowanie kobiet. W tym kontekście należałoby chyba również zwrócić baczniejszą uwagę na postać Marii Antoniny, która znacznie wcześniej niż przed opisaniem w książce procesem przed Trybunałem Rewolucyjnym (s. 267–269) miała ogromny wpływ na ugruntowywanie się stereotypu kobiecości. Skala oraz powody nienawiści i pogardy, które skupiły się na królowej, nie są wcale łatwe do objaśnienia: Austriaczka, rozrzutna, dziwka (znowu!), zdrajczyni, zły duch króla itd. — to epitety, którymi obrzucano królową jeszcze przed rewolucją. Gorzki triumf odniosła Maria Antonina, gdy przed Trybunałem usiłowano ugodzić ją w jądro kobiecego powołania — matczyną miłość. Oskarżenie o kazirodztwo, z którego nie zamierzała nawet się tłumaczyć, było obrzydliwe nawet dla wspomnianych gilotynowych furii i początkowa nienawiść szybko zmieniała się w niebezpieczne dla rewolucjonistów współczucie.

Zmienne losy rewolucji zdecydowały arbitralnie o wygaśnięciu wszelkich dyskusji nad prawami kobiet. Uciał je rosnący w siłę polityczny autorytet Napoleona Bonaparte, który na kokieteryjne pytanie pani de Staël, jakie kobiety lubi najbardziej, odpowiedział mało finezyjnie: „Te które rodzą najwięcej dzieci!”⁹ Kodeks cywilny z 1804 r. opisał kobiece obowiązki i nieliczne prawa, nie pozostawiając złudzeń co do ich miejsca w społeczeństwie.

Książkę kończy konkluzja sumująca całość wywodów oraz użyteczne noty biograficzne ukazujące sylwetki mniej znanych postaci w niej występujących.

Na zakończenie tego omówienia mam jeszcze kilka uwag redakcyjnych. Nie ma wątpliwości, że bez Internetu napisać recenzowaną książkę byłoby znacznie trudniej. Autor wykorzystał zarówno liczne źródła, znajdujące się głównie w doskonałej interne-

⁸ M. B o u s s i o u x, *Joseph Lakanal (1762–1845): un combat pour la République et pour l'école*, Toulouse 2003.

⁹ Dykteryjkę tę powtarza wielu autorów, m.in. R. H a r r i s, *Talleyrand. Zdrajca i zbawca Francji*, tłum. S. R z e p k a, Warszawa 2007, s. 100.

towej bazie Biblioth que Nationale de France (Gallica), jak i publikacje funkcjonuj ce w wolnym dost pie. I tu mona dostrzec pewne niebezpieczestwo niezalene od autora — niekt re strony po jakim czasie znikaj  i czytelnik traci moliwocie si gni cia do nich, co w wypadku pracy naukowej nie jest bez znaczenia¹⁰. Uwaga ta nie obarcza autora, ale jest ostrzeeniem i Źr dłem do refleksji, jak ustrzec si  podobnego niebezpieczestwa.

Druga z uwag dotyczy j zyka. Ksi zka napisana zostaa stylem nieco odmiennym od tego, kt ry obowi zuje w wi kszoci monografii naukowych. Niekiedy dodaje to jej uroku, ale niekiedy stanowi powan  wad . Bo czy nie jest raące naduywanie sowa „szarga”, kt re to sowo nie naley wszak do j zyka wysokiej kultury? I tak np. kobietami miay szarga Źadze (s. 67), Francj  natomiast wojny (s. 115), a czasem pojawia si  te lud zszargany. Czarnym za humorem wieje ze zdania: „De Bouill  odzyskuje kontrol  nad swymi trupami [tj. oddziaami, z fr. *la troupe* — przyp. M.K.] i w odwecie wiesza 22 rebeliant w” (s. 179). Autorowi, z wyksztacenia filologowi, nie tylko brakuje tu ucha do j zyka. Mam powane w tpliwoci, czy jakikolwiek sownik j zyka polskiego zna sowo „salonierka” na okrelenie gospodyni salonu; jeli jest to neologizm ukuty przez autora, to uwaam go za co najmniej niezr czny, a jeli jest to zapoyczenie, to stanowczo trzeba zrezygnowa z jego stosowania. Sk d wzi ł si  te pomys ze zdrabnianiem imienia Jakub (Jacques) ksi dza Roux i H berta, przyw dcy „Wciekych”? Obaj wyst puj  w ksi zce jako Jakie Roux i Jakie H bert (s. 235).

Moje uwagi i uzupenienia nie wplywaj  na generalnie Źyczliw  opini  o ksi zce. Temat praw kobiet i rewolucji francuskiej wci z jest w Polsce niedostatecznie znany, a dzi ki pracy Wysobockiego zyska nowe, interesuj ce opracowanie.

¹⁰ Np. cytowana na s. 21, ogl dana przez autora 11 maja 2011 strona <http://www.etiuda.filozoficzna.pl/Tematy/librarium/czym_jest_osw_kant.html> w chwili, gdy pisz  te sowa (27 lipca 2015), nie istnieje.

DARIUSZ JAROSZ
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii

O monografii „wypadków gryfickich” 1951 r. — polemicznie (Przemysław Benken, *Wypadki gryfickie 1951*, Instytut Pamięci Narodowej, Szczecin 2014, s. 220)

Przemysław Benken postanowił zmierzyć się z tematem należącym do jednych z ważniejszych w dziejach kolektywizacji rolnictwa w Polsce. Tzw. sprawa gryficka stanowiła bowiem ważną cezurę w stalinowskiej polityce rolnej. Jej przebieg, a zwłaszcza reperkusje, były różnorodne i dotknęły zarówno rządzących, jak i rządzonych.

Jak autor poradził sobie z tym skomplikowanym zagadnieniem? Odpowiedź wymaga przede wszystkim wyjaśnienia, jakie cele mu przyświecały. „Celem niniejszej monografii — rozpoczął wstęp do niej — jest opisanie przestępstw mających miejsce podczas planowego skupu zboża w powiecie gryfickim w pierwszej połowie 1951 r. (tzw. wypadków gryfickich)”. Dalej jednak Benken informuje, że omówił również politykę rolną komunistów w Polsce, a także „pokłosie wypadków gryfickich — m.in. reakcje członków aparatu partyjnego i chłopów po ich ujawnieniu” (s. 7). W dalszej części wstępu dodaje, że skupił się na „przeanalizowaniu” (to już lepiej niż „opisanie”) kilku kwestii szczegółowych, m.in.: jak zaplanowano skup zboża w powiecie gryfickim; czy władze powiatu „od samego początku wiedziały o tym, co działo się w chłopskich gospodarstwach”; w jaki sposób doszło do błędnego wytypowania rolników, u których przeprowadzono rewizje; dlaczego na „bicie i okradanie chłopów nie reagowali nie tylko milicjanci, lecz także funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego”; jak przebiegało tuszowanie wypadków gryfickich; kto, kiedy i dlaczego podjął na szczeblu centralnym decyzję o „wysunięciu kwestii Gryfic” i wreszcie, „jak duże przełożenie na działalność istniejących rolniczych spółdzielni produkcyjnych i powstawanie nowych w skali województwa i kraju miało ujawnienie wypadków” (s. 9–10).

Trudno się dziwić, że autor postawił sobie takie akurat zadania, skoro jego monografia powstała w ramach Centralnego Projektu Badawczego IPN „Struktury i metody działania aparatu bezpieczeństwa Polski Ludowej”. Dodatkowo takie ich sformułowanie ma najpewniej uchylić ewentualny zarzut, że tzw. wydarzenia gryfickie (trzymając się stalinowskiej terminologii) posiadają już dość bogatą literaturę przedmiotu i w związku z tym pisanie o nich po raz kolejny może być przedsięwzięciem mało płodnym naukowo. Benken przynajmniej częściowo ma tego świadomość, cytując obficie tom źródeł opublikowanych przez Kazimierza Kozłowskiego¹. Twierdzi jednak, że powstanie „ninie-

¹ *Materiały archiwalne do „wydarzeń gryfickich” z 1951 r.*, oprac. K. Kozłowski, Szczecin 1992.

szej monografii było konieczne z powodu nikłego poziomu wiedzy na temat wypadków gryfickich w skali społecznej” (s. 10). Należy stąd wyciągnąć wniosek, że jego dzieło ma ambicje zmiany tego stanu, co wydaje się zadaniem raczej trudnym.

Jeżeli jednak tak miało być, tym bardziej należało zadbać, aby wykorzystać wszystko to, co na temat Gryfic już wiadomo. Tymczasem autor najpewniej nie wie, że tom źródeł wydany przez Kozłowskiego to nie jedyne opracowanie tego problemu. W 1992 r. opublikowałem bowiem na ten temat stosunkowo duży i chyba niezłe udokumentowany esej historyczny, uzupełniony o wybór dokumentów². Trudno również zrozumieć, dlaczego pominięty został inny wybór źródeł, dotyczący „wypaczeń” w powiatach Drawsko i Białogard w latach 1950–1951, który stanowi znakomity materiał komparatystyczny dla Gryfic³.

Nie jest to zresztą jedyny brak w bibliografii. Wśród specjalistów powszechnie wiadomo, że sprawa Gryfic ma znaczenie nie tylko z powodu tego, co wydarzyło się w powiecie w latach 1950–1951, ale przede wszystkim w związku z konsekwencjami, które spowodowała w skali całego kraju. A aby to zrozumieć, trzeba koniecznie zapoznać się nie tylko z syntezami polityki rolnej tego okresu (które nie są cytowane przez autora⁴), ale również z pominiętymi monografiami na ten temat, dotyczącymi regionów i województw⁵.

Autor oparł swoją pracę — oprócz mocno niepełnej grupy opracowań naukowych, lokalnej i centralnej prasy oraz publikowanych źródeł — na archiwaliach. Korzystał z akt Archiwum Akt Nowych (zespoły: Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej oraz teczek personalne działaczy partyjnych), Archiwum Państwowego w Szczecinie (akta osobowe, Komitet Wojewódzki PZPR i Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie) oraz Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie i Szczecinie (teczki personalne, relacje, raporty, sprawozdawczość struktur Ministerstwa

² D. Jarosz, „Fakty były jasne i wrogie naszej rzeczywistości”. *Gryfice 1951*, „Regiony”, 1992, nr 3–4, s. 54–104.

³ K. Kozłowski, *Źródła do dziejów kolektywizacji rolnictwa w powiatach Drawsko i Białogard (1950–1951)*, Szczecin 1992.

⁴ M.in.: A. Korbonski, *Politics of Socialist Agriculture in Poland: 1945–1960*, New York 1965; H. Słabek, *Niektóre właściwości ruchu spółdzielczości produkcyjnej (1949–1953)*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego”, 1981, nr 21, s. 118–143; A. Dobieszewski, *Kolektywizacja wsi polskiej 1948–1956*, Warszawa 1993; K. Robakowski, *Spoleczno-polityczne problemy rozwoju spółdzielczości produkcyjnej w Polsce w latach 1944–1956*, Poznań 1986; J. Kaliński, *Forsowna kolektywizacja rolnictwa (1948–1956)*, KH, t. XCI, 1984, nr 1, s. 111–136; F. Gryciuk, *Kolektywizacja wsi polskiej*, [w:] *Represje wobec wsi i ruchu ludowego (1944–1956). Materiały z konferencji naukowej 5–6 grudnia 2002 r. w Rzeszowie*, t. I, red. J. Gmitruk, Z. Nawrocki, Warszawa 2003, s. 147–166.

⁵ M.in.: M. Markiewicz, *Kolektywizacja wsi w województwie białostockim 1948–1956*, Białystok 2010; *Opór chłopów przeciw kolektywizacji wsi polskiej 1948–1956*, red. nauk. F. Gryciuk, Siedlce 1997; Ł. Kamiński, *Chłopi dolnośląscy wobec kolektywizacji wsi*, [w:] *Represje wobec wsi i ruchu ludowego*, s. 265–271; J. Basta, *Kolektywizacja wsi rzeszowskiej 1948–1956*, „Studia Rzeszowskie”, t. II, 1995, s. 123–134.

Bezpieczeństwa Publicznego). O ile akta partyjne były już po wielokroć eksplorowane przez historyków, to dokładna kwerenda w dokumentach wytworzonych przez policję polityczną miała wnieść nowe ustalenia do naszej wiedzy o sprawie gryfickiej. I bez wątpienia to czyni. Dzięki tym materiałom uzyskujemy nowe informacje o tym, jak działały organy bezpieczeństwa w tym powiecie. Akta te, wraz z dokumentami partyjnymi, uzupełniają naszą wiedzę na temat mechanizmów tuszowania „wydarzeń gryfickich”, rodzaju i skali zastosowanych metod represyjnych wobec chłopów oraz rozsad personalnych wywołanych ich ujawnieniem.

Wydaje się jednak, że pewne ważne ustalenia dotyczące sprawy gryfickiej mogłyby wnieść kwerendy w innych zespołach archiwalnych. Mam tu na myśli przede wszystkim zbiory Archiwum Historii Ruchu Ludowego (z zespołu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego) oraz przechowywane w AAN akta Jakuba Bermana i Bolesława Bieruta. Ponadto zbyt wąsko zakrojona okazała się kwerenda w aktach KC PZPR, a zwłaszcza jego Wydziale Organizacyjnym, co moim zdaniem negatywnie odbiło się na analizie skutków uchwały gryfickiej.

Praca składa się z jedenastu niedługich rozdziałów merytorycznych: W pierwszych siedmiu (zajmujących znacznie ponad połowę objętości pracy) autor szkicuje politykę rolną w Polsce (i, wężej, na Pomorzu Zachodnim) oraz analizuje jej szczegóły istotne z punktu widzenia tytułowej problematyki (Są to kolejno: I „Reforma rolna i kolektywizacja rolnictwa”; II „Reakcje chłopów na politykę rolną państwa”; III „Represje władz wobec kułaków”; IV „Sytuacja społeczno-gospodarcza na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1950”; V „Planowy skup zboża”; VI „Problem tzw. Nastawień”; VII „Rola aparatu bezpieczeństwa w próbie podporządkowania wsi państwu”). W rozdziałach VIII–XI odnajdujemy rozważania dotyczące ściśle tytułowej problematyki monografii (VIII „Geneza wypadków gryfickich”; IX „Działania brygady ZMP w powiecie gryfickim”; X „Próby ukrycia przypadków łamania prawa podczas skupu zboża”; XI „Ujawnienie nieprawidłowości w przebiegu planowego skupu zboża”). Ich układ i tematyka nie budzi zastrzeżeń. Można się jedynie zastanawiać, czy takie ukształtowanie proporcji jest właściwe w pracy, której głównym tematem jest sprawa gryficka.

Przejdźmy do ustaleń merytorycznych monografii Benkena. Już we wstępie (s. 10) autor, odnosząc się do struktury społecznej ludności zamieszkującej Ziemię Zachodnie, stwierdził: „Władze komunistyczne początkowo zakładały (błędnie), że socjalistyczny model rolnictwa uda się wdrożyć szybciej i przy mniejszym oporze na obszarach oczyszczonych z ludności niemieckiej i zasiedlanych przez niezbyt majątnych polskich rolników”. Rozwinięcia tej opinii dokonuje w rozdziale czwartym, gdzie (s. 48–49) po przytoczeniu danych wskazujących faktycznie na dominację Ziemi Zachodnich w układzie przestrzennym spółdzielni produkcyjnych w Polsce w 1951 r. zauważył, że był to efekt nie tyle mniejszego przywiązania do ziemi ze strony osadników, ale przede wszystkim ich składu społecznego (duża liczba małorolnych i bezrolnych, niedysponujących odpowiednimi narzędziami i inwentarzem). Z dalszych wywodów autora wynika, że cechować ich miał opór wobec kolektywizacji, a do zespołowych gospodarstw mieli wstępować głównie osadnicy wojskowi.

Przed wszystkim należy zadać pytanie, czy założenie władz o większej podatności chłopów na ziemiach zachodnich okazało się błędne? Nie wydaje się, skoro sam autor

przycacza dane wskazujące, że było tam więcej spółdzielni niż gdzie indziej. Co do przyczyn takiego stanu, to przytoczona opinia z rozdziału czwartego nie została potwierdzona żadnymi wynikami badań, a ustalenia Małgorzaty Machałek wręcz jej przeczą⁶. Nie ulega wątpliwości, że spółdzielnie na Ziemiach Zachodnich obejmowały głównie „nowych średniaków”, którzy uzyskali ziemię w wyniku polityki osadnictwa rolnego.

W rozdziale pierwszym, szkicującym przebieg reformy rolnej i kolektywizacji rolnictwa w Polsce, autor odnosi się do sytuacji chłopów w okresie międzywojennym i twierdzi: „Ziemiaństwo mogło jednak liczyć na poparcie pewnej części polskich elit politycznych, broniących jego interesów i opóźniających proces przekazywania ziemi bezrolnym chłopom. Skutkiem tego [podkr. — D.J.] było funkcjonowanie [...] ugrupowań chłopskich, które wobec reformy rolnej zajmowały bardzo radykalne stanowisko [...]” (s. 14). Pomijając dość nieprecyzyjne sformułowanie o powiązaniu obrony interesów ziemiaństwa z genezą stronnictw ludowych, moje zastrzeżenie budzi określenie: „przekazywanie ziemi bezrolnym chłopom”. Po pierwsze, owo „przekazywanie” nie było bezpłatne, a konieczność spłaty zobowiązań za otrzymane grunty pogarszała trudną sytuację materialną nabywców. Po drugie, bezrolni chłopci nie byli najważniejszymi i jedynymi jej nabywcami, jak sugeruje powyższy cytat⁷. A poza tym, autor pisząc o stronnictwach ludowych, zapomniał wymienić Stronnictwo Ludowe i jego postulat reformy rolnej bez odszkodowania.

Charakteryzując przebieg reformy rolnej w Polsce we wrześniu–październiku 1944 r. (s. 15), Benken twierdzi (zgodnie z prawdą), że w pierwszym okresie czyniła ona niewielkie postępy, a w jej wyniku powstawały małe gospodarstwa o powierzchni 2–3 ha. „Z tego powodu — pisze — w październiku 1944 r. utworzono brygady parcelacyjne, dzięki czemu do końca roku rozdzielono między 110 tys. rodzin 320 tys. ha ziemi” (s. 15), co nie do końca jest ścisłe⁸. Warto przypomnieć, że najważniejszym powodem przyspieszenia reformy rolnej był tzw. zwrot październikowy — efekt ostrej reprymendy udzielonej polskim komunistom przez Stalina⁹. Za nieprecyzyjne uznaję również sformułowanie zawarte na stronie 16, wiążące odsunięcie Gomułki od władzy raz z decyzją Stalina o kolektywizacji rolnictwa w bloku wschodnim (co nie jest prawdą), raz — z oskarżeniem o odchylenie prawicowo–nacjonalistyczne (co jest prawdą). Wbrew temu,

⁶ Twierdzi ona, że zdecydowanie większa akceptacja dla spółdzielczości produkcyjnej na ziemiach zachodnich wynikała „przede wszystkim z braku zasiedzenia i braku poczucia własności użytkowanej ziemi” (vide M. Machałek, *Przemiany wsi zachodniopomorskiej w latach 1945–1956*, Szczecin 2012, s. 259).

⁷ Nabywcami ziemi z reformy rolnej w latach 1919–1938 (rozparcelowano wówczas 2655 tys. ha ziemi, tworząc 734 tys. nowych gospodarstw, parceli i działek) byli pełnorolni — 6%, małorolni — 64%, bezrolni — 20% i nierolnicy — 10%. Vide A. Jezierski, C. Leszczyńska, *Historia gospodarcza Polski*, Warszawa 2001, s. 275. Cz. Madajczyk, *Burżuazyno–obszarnicza reforma rolna w Polsce 1918–1939*, Warszawa 1956, s. 366–390.

⁸ W rzeczywistości PKWN w tym okresie przejął 320 tys. ha ziemi, a rozdzielił około 200 tys. ha. Vide H. Słabe k, *Polityka agrarna PPR*, Warszawa 1978, s. 208; A. Jezierski, C. Leszczyńska, *Historia gospodarcza Polski*, s. 415.

⁹ K. Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, Poznań 1990, s. 92.

co autor twierdzi na stronie 18, „Samopomoc Chłopska” nie była spółdzielnią produkcyjną (prawdopodobnie chodzi mu o Gminną Spółdzielnię „Sch”).

W rozdziale drugim Benken charakteryzuje reakcje chłopów na stalinowską politykę rolną. Ujawnia się przy tym pewna cecha narracji autora, która powtarza się w wielu dalszych partiach tekstu, zwłaszcza tam, gdzie dokonuje ustaleń odnoszących się do problemów ponadlokalnych, wykraczających poza dzieje analizowanego powiatu i regionu. Wynika ona ze wskazanych już luk w bazie źródłowej pracy. Jest nią skłonność do wyważania już otwartych drzwi. Nieznajomość literatury przedmiotu powoduje, że Benken „odkrywa” — głównie na podstawie archiwaliów o zasięgu lokalnym — coś, co już dawno w literaturze przedmiotu zostało opisane. Rodzi się pytanie, dlaczego analiza reakcji na zapowiedzi i wczesne próby realizacji kolektywizacji została ograniczona niemal wyłącznie do województwa szczecińskiego, skoro w założeniu ten rozdział ma dotyczyć całego kraju? Dlaczego autor pominął istniejące już ustalenia? Dlaczego nie ma odniesień do literatury na temat chłopskich pogłosek, „wrogiej propagandy” i komentarzy wywołanych cudem lubelskim?¹⁰ Czytelnik pracy (w tym jej recenzent) chciałby również dowiedzieć się, na czym polegała wzmiankowana jedynie na stronie 25 niemiecka akcja propagandowa „Berta”. Ta uwaga o tendencji do pomijania źródeł i literatury przedmiotu wykraczającej poza region szczeciński jest w dużej części zasadna również w odniesieniu do rozważań o represjach władzy wobec kułaków.

Kolejny rozdział, dotyczący sytuacji społeczno-gospodarczej na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1950, został napisany w zasadzie poprawnie — poza wskazanymi już wcześniej wątpliwościami co do motywów przystępowania miejscowych chłopów do spółdzielni produkcyjnych. Rozdział następny, poświęcony planowemu skupu zboża, zawiera podstawowe informacje w tym zakresie, jednak pomija coś, co stało u genezy podjętych działań — tzw. społeczną klasyfikację gruntów rozpoczętą w 1949 r. Z powiatu gryfickiego pochodzą liczne skargi na tę akcję — przeprowadzoną niestarannie i skutkującą nakładaniem na poszczególne gospodarstwa kontyngentów dostaw zboża dla państwa, postrzeganych przez chłopów jako uznaniowe, zawyżone i niesprawiedliwe¹¹.

W rozdziale siódmym Benken zajął się rolą aparatu bezpieczeństwa w „próbie podporządkowania wsi państwu”. Widać wyraźnie, że w „historii resortowej” autor czuje się lepiej, jego wiedza wykracza poza region. Stara się również dokonać ambitnej próby powiązania brutalnych metod stosowanych przez funkcjonariuszy UB z ich drogami biograficznymi. Jego zdaniem byli oni obiektem „przypadkowego i nagłego” awansu społecznego, który zawdzięczali przejęciu w Polsce władzy przez komunistów. Nie mieli jednak „odpowiednich predyspozycji psychologicznych i intelektualnych do piastowania odpowiedzialnych stanowisk”. „Główną rolę w wyborze takiej drogi życiowej odgrywały

¹⁰ Oprócz literatury wymienionej w przypisie 4 i 5, vide m.in.: *Relacja Artura Starewicza o nastrojach społecznych na wsi w sierpniu 1948 r.*, „Dzieje Najnowsze”, t. XXV, 1993, nr 2, s. 105–116; D. J a r o s z, *Pogłoski jako wyraz świadomości potocznej chłopów w Polsce w latach 1949–1956*, „Dzieje Najnowsze”, t. XXV, 1993, nr 3, s. 39–55; D. J a r o s z, M. P a s z t o r, *W krzywym zwierciadle. Polityka władz komunistycznych w Polsce w świetle plotek i pogłosek z lat 1949–1956*, Warszawa 1995, s. 99–101, G. S o ł t y s i a k, *Cud w Lublinie*, „Karta”, t. II, 1992, s. 121–136.

¹¹ D. J a r o s z, „Fakty były jasne...”, s. 55.

koniunkturalizm i brak innych atrakcyjnych perspektyw”, a służba w UBP „wiązała się z poczuciem posiadania władzy, prestiżu, a wraz z postępowaniem kariery w aparacie bezpieczeństwa — z profitami ekonomicznymi i materialnymi niedostępnymi innym obywatelom”. Dążenie do zachowania swego uprzywilejowanego statusu było dla nich „ważniejsze niż ciężka sytuacja chłopów indywidualnych. [...] Poziom wrażliwości społecznej pracowników UBP był zbyt niski, aby wpływało to na ich działania, a do tego czuli się oni bezkarni tak długo, jak długo powiatowe plany skupu zboża i kolektywizacji były wykonywane”. „Wspomniane kwestie — konkluduje Benken — czyniły pracę w organach bezpieczeństwa atrakcyjną dla specyficznej grupy ludzi” (s. 78). Ten wywód jest tyle ciekawy, co skłaniający do polemiki, gdyż wpisuje się w czarno-biały schemat „złej”, opresyjnej władzy i dobrego, szlachetnego i kierującego się chrześcijańskimi wartościami społeczeństwa. Trudno zaprzeczyć, że to w UB pracowali ludzie, którzy są odpowiedzialni za stosowanie brutalnych represji i tortur. Warto jednak pamiętać, że i tam znaczną część funkcjonariuszy stanowili chłopię¹², z podobną mentalnością i systemem wartości, jak ich wiejscy krewni. I nie wykluczam, że tak samo niechętni spółdzielniom. Czy mogło się to przekładać na ich zachowania wobec kolektywizacji? Za mało wiemy o ludziach z tego resortu, aby to dokładnie ustalić. I za mało wiemy o tym, jakie były i jak się zmieniały granice kompromisu, na który mogli iść z kontrolowanymi przez nich grupami społecznymi, w tym z chłopami.

W dalszej części tego samego rozdziału autor ciekawie charakteryzuje działania aparatu bezpieczeństwa na wsi. Po raz kolejny należy żałować, że w swych uwagach zbyt mało wybiega poza kontekst regionalny. Dotyczy to chociażby tzw. akcji „K”. Jej przebieg i ocena oparte są na materialne źródłowym dotyczącym jedynie Szczecińskiego.

Dalsza część pracy poświęcona jest już bezpośrednio „wydarzeniom gryfickim”. Dzięki skrupulatnej kwerendzie w aktach MPB i partyjnych Benken z dużą pieczołowitością odtwarza przebieg „wypadków”, wskazuje na ich genezę i próby kamuflowania. Za szczególnie cenne uznają te ustalenia, które wychodzą poza schemat kata i ofiary i próbują „uwikłać” to, co stało się w Gryficach, w bardziej skomplikowany kontekst społeczny. Z tego powodu interesujące są wywody dotyczące załatwiania przy okazji „wydarzeń” osobistych interesów. Stąd mogły wynikać chłopskie donosy na gospodarzy rzekomo ukrywających zboże (s. 104–106). Benken przekonująco wywodzi, dlaczego nawet chłopię, którzy wykonali obowiązkowe dostawy w powiecie gryfickim, ukrywali zboże (s. 107). Zdołał również ciekawie zarysować mechanizm skłaniający pokrzywdzonych chłopów do pisania do władz listów, które stały się podstawą do wszczęcia „sprawy gryfickiej” i potępienia sprawców „wypaczeń” przez centralne władze partyjne. Ważne jest również odtworzenie losów tych, których potępiono, i tych, którzy byli ofiarami tzw.

¹² Według ustaleń Konrada Rokickiego (*Aparatu obraz własny. Analiza wykresów porównawczych dotyczących kadry aparatu bezpieczeństwa publicznego w latach 1944–1955*, [w:] „Zwyczajny” resort. *Studia o aparacie bezpieczeństwa 1944–1956*, red. K. R a j e w s k i, T. Ł a b u s z e w s k i, Warszawa 2005, s. 18), w aparacie bezpieczeństwa publicznego w 1947 r. pochodzeniem chłopskich legitymowało się ponad 16% pracowników, w 1951 — 22,7%, w 1953 — 22,46%. Wywodziłi się głównie z chłopstwa bezrolnego i małorolnego.

brygady lekkiej kawalerii grasującej w powiecie gryfickim¹³. Brakuje w tej partii odpowiedzi na pytanie, gdzie i ile kolektywnych gospodarstw powstało pod wpływem opisanych działań brygady? Autor co prawda podaje (za dokumentem opublikowanym we wspomnianym wyborze źródeł pod redakcją Kozłowskiego), że utworzono ich kilkanaście (s. 123), ale informacja ta jest dość ogólna i nie została skonfrontowana z innymi przekazami źródłowymi¹⁴.

Do polemiki skłania dokonana przez autora ocena uchwały gryfickiej¹⁵. Benken twierdzi bowiem, że uznano ją za dobre narzędzie dla odcięcia się od popełnionych nadużyć. Komuniści jednak nie przewidzieli tego, że „aparatus partyjny ulegnie w wyniku uchwały gryfickiej zbyt dużej dezorganizacji, a chłopci, zamiast odczuwać wdzięczność wobec rządu, wykorzystają ją do uderzenia w spółdzielnie produkcyjne”. Może tak, ale niekoniecznie. Przywódcy polskich komunistów z pewnością znali dzieje kolektywizacji sowieckiej i wiedzieli, że tam również jej metody były potępiane, co owocowało przejściowym osłabieniem tempa tworzenia kolchozów, ich rozwiązywaniem i dezorientacją aparatus partyjnego. Tak było po 2 marca 1930, tj. po opublikowaniu przez Józefa Stalina artykułu „Zawrót głowy od sukcesów”, oskarżającego lokalne kadry o ekscesy w tworzeniu zespołowych gospodarstw. To wtedy zaczął się ruch występowania z kolchozów. Wskaźnik procentowy skolektywizowanych gospodarstw spadł z 57,2 w marcu 1930 r. do 21,5 we wrześniu tego roku¹⁶. Podobne uchwały podejmowano w krajach Europy Wschodniej na początku lat pięćdziesiątych — wówczas gdy z rozkazu Moskwy rozpoczynano tam tworzenie zespołowych gospodarstw rolnych. Trudno to udowodnić, ale równie możliwy jak przedstawiony przez Benkena jest pogląd, że przywódcy partyjni w Polsce potępiłi Gryfice, mając świadomość grozących konsekwencji (choć najpewniej nie przewidzieli ich skali).

Autor wskazuje na najważniejsze skutki uchwały gryfickiej, w postaci opuszczania gospodarstw, dezorganizacji aparatus partyjnego i bezpieczeństwa (moim zdaniem była to raczej dezorientacja, wyrażająca się w opiniach: „lepiej nie dogiąć, niż przegiąć”) oraz

¹³ „Brygada lekkiej kawalerii” działająca w powiecie gryfickim była złożona z aktywistów Związku Młodzieży Polskiej (ZMP), którzy dokonywali rewizji w gospodarstwach chłopów rzekomo zalegających z dostawami zboża dla państwa w ramach tzw. planowego skupu. Członkowie brygady dewastowali zabudowania, niszczyli sprzęty i kradli własność chłopską. Represje miały zastraszyć wsie i wymusić tworzenie spółdzielni produkcyjnych.

¹⁴ Vide D. J a r o s z, „Fakty były jasne...”, s. 58.

¹⁵ Uchwała Biura Politycznego KC PZPR „w sprawie łamania linii partyjnej w organizacji gryfickiej w województwie szczecińskim” (tzw. uchwała gryficka) z maja 1951 r. potępiała metody represji zastosowane wobec chłopów w okresie planowego skupu zboża. Komitet Powiatowy PZPR w Gryficach został rozwiązany, lokalni funkcjonariusze partyjni stracili stanowiska, a niektórym wytoczono procesy sądowe, zakończone karami więzienia.

¹⁶ L. Viola, *Collectivization in the Soviet Union: Specificities and Modalities*, [w:] *The collectivization of agriculture in communist Eastern Europe. Comparison and entanglements*, ed. C. I o r d a c h i, A. B a u e r k ä m p e r, Budapest–New York 2013, s. 58; M. M a l i a, *Sowiecka tragedia. Historia komunistycznego imperium rosyjskiego 1917–1991*, Warszawa 1998, s. 234–235.

rozwiązywania spółdzielni produkcyjnych. Szkoda jednak, że konsekwentnie zapomina o pracach i autorach, którzy to ustalili przed nim¹⁷.

W tej końcowej partii monografii wyraźnie zabrakło przedstawienia trudnej do przecenienia roli tej uchwały dla zapoczątkowania ogromnej kampanii partyjnej, ujawniającej „wypaczenia” w całej Polsce. Przeciwnie na jej wzór podobne uchwały podejmowały lokalne organizacje partyjne w całym kraju. Dla historyka mają one wartość unikatową: dzięki nim i dyskusjom toczonym w gremiach partyjnych (zwykle na posiedzeniach plenarnych komitetów PZPR) uzyskujemy „z pierwszej ręki” informacje o różnorodności metod stosowanych przy kolektywizowaniu wsi. Bardziej skrupulatna i szersza kwerenda w aktach KC PZPR (zwłaszcza wzmiankowanego już wcześniej Wydziału Organizacyjnego), gdzie zachowane są dokumenty terenowych komitetów partyjnych, byłaby pod tym względem niezwykle owocna.

Nad uchwałą gryficką debatowały również komórki Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Mało tego. Wydaje się, że była ona pretekstem do krytykowania nie tylko nadużyć przy tworzeniu polskich „kołchozów”. Oto na przykład 7 lipca 1951, na posiedzeniu Podstawowej Organizacji Partyjnej przy Zarządzie Głównym Związku Literatów Polskich, referat w sprawie gryfickiej wygłosił Jerzy Putrament! Po referacie podjęto dyskusję na temat „nadużycia władzy dla własnych korzyści” na „terenie literackim”. Ofiarą oskarżeń padł jeden z wysokich funkcjonariuszy Ministerstwa Kultury i Sztuki, który w porozumieniu z kilkoma innymi osobami dokonał przeróbek w przekładzie jednej z sowieckich sztuk, otrzymując za to tantiemy nieproporcjonalnie duże w stosunku do tłumacza dzieła. W trakcie dyskusji stwierdzono, że ta praktyka była powszechnie stosowana. Jerzy Jurandot mówił wprost: „Dzieją się [...] grandy ze sztukami, które przychodzą z prowincji. Jest setki przeróbkarzy, walczących o tantiemy, o forszę. Przerabiają wszystko, nawet Moliere i Szekspira, byle partycypować w tantiemach”¹⁸. Jak widać, dyskusje nad uchwałą gryficką były pretekstem do krytykowania nadużyć władzy daleko wykraczających poza kwestie wsi i rolnictwa.

Benken twierdzi, że uchwała gryficka „okazała się problematyczna dla władz również z tego względu, że po jej opublikowaniu komuniści nie mogli już oficjalnie powrócić do stosowania wobec chłopów rozwiązań siłowych bez kompromitacji swej polityki rolnej” (s. 189). Nie bardzo rozumiem, co ma oznaczać w tym kontekście określenie: „powrócić oficjalnie”. Przeciwnie również w przypadku Gryfic „oficjalnie” (w prasie, na otwartych zebraniach partyjnych) nie mówiło się o stosowaniu „rozwiązań siłowych” jako metodzie realizacji celów polityki rolnej. Takie „nastawienia” na działania zastraszające, represyjne pojawiały się na wewnętrznych naradach funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa publicznego, aktywu partyjnego i lokalnych władz państwowych. Tak czy inaczej, komuniści powrócili do tych rozwiązań, o czym świadczą chociażby kolejne „wypaczenia” na Lubelszczyźnie, potępione w 1953 r., a także wiele innych, nieujawnionych. A co do kompromitacji polityki rolnej — to kategoria ta była zgoła

¹⁷ H. Słabek, *Niektóre właściwości ruchu spółdzielczości produkcyjnej (1949–1953)*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego”, 1981, nr 21; D. Jarosz, *Między Warszawą a Wólką: studium z dziejów stalinowskiej polityki rolnej (1948–1956)*, „Więź”, 1996, nr 7, s. 105–126; idem, „Fakty były jasne...”.

¹⁸ D. Jarosz, *Polacy a stalinizm 1948–1956*, Warszawa 2000, s. 150.

inaczej traktowana i rozumiana przez stalinowskie władze, niż jesteśmy skłonni czynić to dzisiaj.

W zakończeniu autor ocenia, że rok 1953 był „punktem kulminacyjnym procesu tworzenia rolniczych spółdzielni produkcyjnych” (s. 190). Sformułowanie jest nieprecyzyjne: chodzi najpewniej o roczny przyrost spółdzielni produkcyjnych, który w latach 1949–1956 wynosił odpowiednio: w 1949 — 243, 1950 — 1956, 1951 — 857, 1952 — 1422, 1953 — 3330, 1954 — 1553, 1955 — 468, 1956 (do 31 października) — 662¹⁹. Warto tę informację uzupełnić o konstatację, że w okresie 1949–1955 rok 1953 był również rekordowy pod względem liczby rozwiązanych spółdzielni (167, z tego 118 w listopadzie)²⁰.

W świetle tego, co napisałem wyżej, ocena monografii Benkena nie może być jednoznaczna. Trudno odmówić autorowi dociekliwości w poszukiwaniu i interpretowaniu szczegółowego materiału źródłowego, zwłaszcza tego zgromadzonego przez aparat bezpieczeństwa. Problemy pojawiają się, gdy w swoich rozważaniach wypływa on na szersze wody historii politycznej i społecznej Polski okresu stalinowskiego. Pominięcie (i prawdopodobnie nieznamość) wielu podstawowych prac z tego zakresu może sprawiać wrażenie, że na podstawie żmudnej kwerendy archiwalnej „odkrywa” problemy i wydarzenia wcześniej nieznanne. Próbowalem po wielokroć udowodnić, że tak nie jest. Analiza „wydarzeń” gryfickich dokonana przez Benkena jest zbyt wąska, pomija wiele kontekstów ponadregionalnych. Czy podobne były opinie trzech recenzentów tego niewielkiego tomu? Tego nie wiem, wiem natomiast, że o „wydarzeniach gryfickich” można było napisać lepiej. Szkoda, że tak się nie stało.

* * *

Florent P o u v r e a u, *Du poil et de la bête. Iconographie du corps sauvage à la fin du Moyen Âge (XIII^{ème}–XVI^{ème} siècle)*, Éditions du Comité des travaux historiques et scientifiques, Paris 2014, s. 327, il. 77.

Badania nad człowiekiem dzikim, prowadzone zwłaszcza przez naukowców amerykańskich, zaowocowały pojawieniem się wielu wartościowych prac, dlatego też angażowanie się w nowe studia poświęcone temu problemowi mogłoby się wydać bezcelowe, zwłaszcza po ukazaniu się książek Richarda B e r n h e i m e r a¹ i Timothy H u s b a n d a².

¹⁹ *Rocznik Statystyczny GUS 1956*, s. 154; *Rocznik Statystyczny GUS 1957*, s. 138.

²⁰ H. S ł a b e k, *Niektóre właściwości*, s. 139, tabl. 19.

¹ R. B e r n h e i m e r, *Wild Men in the Middle Ages. A study in Art, Sentiment and Demonology*, Cambridge 1952.

² T. H u s b a n d, *The Wild Man. Medieval Myth and Symbolism* [katalog wystawy w The Cloisters, Metropolitan Museum of Art, New York (październik 1980–styczeń 1981)], New York 1980.

Studia Bernheimera uzupełnione zostały przez pracę Clau³da Gaignebeta i Jean-Dominique Lajo⁴ux³, pisaną z perspektywy ludowej i mitologicznej⁴. Nie sposób również przecenić wartości katalogu wystawy w Bazylei⁵ z 1990 r. Wydawałoby się więc, że wiadomo już niemal wszystko na temat dzikości i jej przedstawień w średniowieczu. Nie zniechęciło to jednak Florenta Pouvrea⁵u do podjęcia nowych rozważań nad ikonografią człowieka dzikiego i znaczeniem owłosionego ciała w mentalności ludzi okresu średniowiecza. Aby uniknąć powtórzeń po pracach swoich poprzedników, Pouvreau zainteresował się raczej licznymi wariacjami w sposobach przedstawiania, wpływającymi na motyw ikonograficzny człowieka dzikiego w zależności od miejsca, czasu i środków produkcji. W jego ujęciu *homme sauvage* postrzegany jest jako wyobrażenie przeciwstawne człowiekowi, a badania postaci dzikich, pokrytych futrem, mają na celu odkrycie i obnażenie mentalności człowieka średniowiecznego.

Od wczesnego średniowiecza nadmierne owłosienie budziło lęk i niepokój, nasuwając skojarzenia z obcością, grzechem, a nawet demonicznością. W kulturze ludowej człowiek dziki uchodził za pobratymcę niedźwiedzia, rozwiązłego i lubieżnego drapieżcę, którego należy albo zniszczyć, albo oswoić. Pouvreau udowadnia jednak w przekonujący sposób, że poglądy te ewoluowały, zwłaszcza od połowy XIV w., kiedy zaczął się proces humanizacji człowieka dzikiego. Postać taka stawała się przedmiotem znacznie bardziej zróżnicowanych interpretacji, nierzadko całkowicie pozytywnych. Człowiek owłosiony wciąż jeszcze przedstawiany był jako istota nieokrzesana i potencjalnie niebezpieczna, stopniowo jednak zmienił swoje pierwotne znaczenie i stał się popularnym motywem w kulturze dworskiej.

Analiza motywu ikonograficznego, jakim jest ciało pokryte futrem, należy do niezwykle skomplikowanych ze względu na konieczność wykorzystania w badaniach dziedzin wykraczających poza historię sztuki, a zajmujących się koncepcją ciała i dzikości pod koniec średniowiecza. Nadmiar owłosienia nasuwa badaczowi pytanie o granice między człowiekiem a zwierzęciem i zachęca do analizy relacji między wnętrzem (dusza) a zewnątrz (ciało). Poprzez tę tematykę studium Pouvrea⁵u wpisuje się więc w problematykę antropologii historycznej. Omawiana publikacja składa się ze wstępu, trzech części, z których każda zawiera po kilka rozdziałów, aneksów, zakończenia i wybranej bibliografii przedmiotu. Bardzo cennym dopełnieniem są liczne ilustracje. Autor nadał pracy przemyślaną konstrukcję, skupiając się na tematycznej organizacji zagadnienia.

W części pierwszej, „Le signe et le verbe” (s. 21–96), rozważana jest różnorodność symboliki owłosienia, ale także złożoność powiązań między przedstawieniami figuralnymi, tekstowymi i teatralnymi człowieka dzikiego. Rozdział pierwszy zaczyna się od zdefiniowania *homme sauvage*, postaci, która do XII w. wiązana była głównie z leśnymi demonami i egzotycznymi ludami, a więc przede wszystkim z tym, co obce i niepokojące. Pouvrea⁵u dokonuje następnie szczegółowej analizy funkcji, którą pełni w źródłach

³ C. Gaignebet, J.-D. Lajo⁴ux, *Art profane et religion populaire au Moyen Âge*, Paris 1985.

⁴ Stan badań cytowany za przedmową A. Vaucheza⁵, op. rec., s. 9–10.

⁵ A. Rapp Buri, M. Stucky-Schürer, *Zahm und wild. Basler ans Straßburger Bildteppiche des 15. Jahrhunderts*, Mainz 1990.

tekstowych i ikonograficznych owłosienie Ezawa. Nadmiar włosów na ciele Ezawa, w tekście biblijnym będąc znamieniem dzikości i uprzywilejowanej relacji z naturą, dla egzegetów staje się znakiem grzechu i odgrywa determinującą rolę w jego potępieniu. Nierzadko jasno wiązany jest z bestialstwem i demonicznością. Pouvreau zaznacza, że dla człowieka średniowiecza szczególnie demoniczny wymiar mają najeżone włosy — po pierwsze dlatego, że są one obrazem grzechu, który „najeża się w świadomości”, po wtóre zaś wzniesione włosy posiadają bardzo znaczącą moc sugestii — ich kształt przypomina ogień piekielny, płomień i rogi postaci demonicznych. Analiza kolejnych przedstawień *hommes sauvages* prowadzi autora do wniosku, że w źródłach pisanych i ikonografii średniowiecznego Zachodu owłosienie, płęć i seksualność mają ze sobą pewną uprzywilejowaną relację. Nadmiar włosów męskich jest od XIII w. kojarzony z rozwiązłym temperamentem, z jednej strony mamy więc do czynienia z tendencją do wypierania się obfitego owłosienia — znaku grzechu i nieładu, z drugiej zaś z ogromnym znaczeniem włosów jako symbolu siły i żywotności, czasami także odwagi.

W następnym rozdziale autor omówił źródła tekstowe i ikonograficzne związane z pojawieniem się człowieka dzikiego na scenie, a więc ze stopniowym oswojeniem strachu. Wzmianki o świeckich zabawach, przedstawiających taką postać na scenie, pojawiają się po raz pierwszy we włoskich źródłach już od pierwszych lat XIII w. Role ludzi dzikich odgrywane były także poza spektaklami, zdarzało się bowiem, że włochate postacie towarzyszyły procesji księżęcej przy wjeździe do miasta. *Hommes sauvages* z przedstawień są tacy, jak na ilustracjach: ściśle łączeni z dzikimi przestrzeniami i lasami, wywołujący u publiczności raczej śmiech niż przerażenie. Często przedstawia się ich legendarną siłę, nierzadko łączeni są też z erotyzmem i płodnością. Pouvreau uzasadnia taki sposób przedstawienia postaci, cytując Jacquesa Heersa⁶, według którego widowiska umieszczające na scenie człowieka dzikiego, brutalnego, wreszcie ujarzmionego, uspokajają publiczność. Śmiechowi towarzyszy poczucie ulgi, że dzika siła nareszcie została symbolicznie poskromiona przez cywilizację. Arystokracja dążyła więc do takiego właśnie przedstawiania dzikości, jakie podkreślało jej symboliczną kontrolę nad światem niecywilizowanym, zwłaszcza nad lasem.

Problematyka ewolucji postaci człowieka dzikiego omówiona została w drugiej części książki — „L'êtr e sauvage” (s. 97–178). Na początku autor bardzo dokładnie analizuje demoniczne atrybuty związane z nadmiarem owłosienia, następnie zaś ukazuje stopniową humanizację ciała włochatego, która dokonywała się między XIII i XV w. Człowiek dziki zaczął wówczas zajmować — poprzez tematykę miłości i żywotności — zupełnie nowe miejsce w kulturze dworskiej. Rozdział pierwszy poświęcony został owłosieniu diabła, którego motyw odnosi znaczący sukces w ikonografii po roku 1000. Szatan przedstawiany jest wówczas w świetle zdecydowanie negatywnym. Towarzyszące mu na ilustracjach atrybuty, takie jak rogi, ogon, skrzydła czy szpony, mają podkreślać potworność i zwierzęcość, ale też odnoszą się do symboliki potęgi i władzy. Wreszcie futro diabła, które pojawia się w sztuce romańskiej i utrzymuje do końca średniowiecza, odnosi się do jego dzikiej i bestialskiej natury, ale też — przede wszystkim — występuje jako znak jawnej nieprawidłowości ciała. Nie bez znaczenia jest kolor diabelskiego futra —

⁶ J. Heers, *Fêtes des fous et carnivals*, Paris 1983, s. 161.

czern, funkcjonująca w późnośredniowiecznej ikonografii jako znamię brzydoty. Analiza ta doprowadza autora do wniosku, że futro nie jest dla człowieka średniowiecznego jedynie symbolem dzikości i zwierzęcości — w zależności bowiem od barwy i relacji z innymi motywami może pojawiać się jako atrybut diabelski, zwłaszcza przed drugą połową XIV w. Kolejnym obiektem wnikliwej analizy Pouvreau stała się postać Merlina, która w wielu późnośredniowiecznych tekstach opisywana jest jako owłosiona. Takie wyobrażenie wiąże się nie tylko z samotnym życiem maga w lesie, czyli poza obrębem cywilizacji, lecz także z przypisywaniem mu demonicznych właściwości związanych z domniemanym diabelskim pochodzeniem. W ikonografii niewiele jest jednak przedstawień Merlina owłosionego. Według autora wynika to z niechęci artystów do tworzenia obrazów, na podstawie których postać mogłaby być kojarzona z demonami i diabelskimi mocami. Obserwacja ta wydaje się trafna, tym bardziej, że większość ilustracji z włochatym Merlinem w sposób ewidentny deprecjonuje jego postać, podkreślając jej diaboliczny charakter — tak przedstawiony mag miał wyraźnie budzić lęk u odbiorców.

W tym samym rozdziale autor omawia stopniowe uczłowiczanie dzikiego, które zachodziło w XIV w. Wciąż jeszcze akcentowana była wówczas porywczosć i brutalność człowieka owłosionego (manifestowana głównie w scenach porwań niewiast), jednak nie są to jedyne cechy przypisywane tej postaci. *Homme sauvage* zaczyna się pojawiać na ilustracjach obok rycerza, co z jednej strony związane jest z opozycją między dwiema postaciami, z drugiej jednak ma na celu wzajemne dopełnienie. Człowiek dziki nie jawi się już tylko jako zagrożenie *par excellence*, które rycerz musi przezwyciężyć. Jego legendarna siła poddana jest służbie ludziom, co doskonale ilustrują herby możnych, a nawet władców, coraz częściej wspierane przez silne, krępkie postaci z bardzo obfitym owłosieniem. Człowiek dziki, oswojony przez człowieka, staje się symbolem apotropaicznym.

Interesujące są obserwacje autora dotyczące nagości i seksualności *homme sauvage*. Niektóre dzikie kobiety mają w przedstawieniach ikonograficznych odsłonięte, pozbawione futra piersi, podczas gdy męskie atrybuty seksualne są rzadko pokazywane. Pod koniec XIV w. człowiek dziki ukazywany jest czasami z przepaską z liści na biodrach, jednak nie zakrywa ona krocza. Pouvreau zakłada, że celem takiego przedstawienia postaci jest zaakcentowanie intymnej relacji łączącej ją z leśnym otoczeniem. Wyraźne jest więc stopniowe odchodzenie od demonicznego, przerażającego wymiaru człowieka dzikiego, z równoczesnym skłanianiem się ku jego uczłowiczeniu (zarówno poprzez aspekt zewnętrzny, jak i zachowanie). Nadmiar włosów, który przed pierwszą połową XIV w. występował jako znak diabelskiej mocy, coraz częściej staje się symbolem siły i żywotności. Jak trafnie zauważył cytowany często przez Pouvreau Richard Bernheimer⁷, człowiek dziki nie jest już tylko próbą dla rycerza — czasami sam nad nim triumfuje jako bohater wybrany przez damę.

Niezwykłym elementem drugiej części książki jest wykazanie, że w środowiskach miejskich *homme sauvage* zaczyna stawać się symbolem wierności — tak jakby jego przynależność do świata natury (akcentowana przez owłosienie) stanowiła pewien rodzaj gwarancji szczerości i czystości intencji, przeciwstawiając się nienaturalnemu,

⁷ R. Bernheimer, *Wild Men in the Middle Ages*, s. 123–115.

zmanierowanemu charakterowi środowiska dworskiego i ludzi cywilizowanych. Pouvreau zauważa też, że rozwój erotyzmu i płodności na ilustracjach przedstawiających człowieka dzikiego, odnoszący ogromny sukces w trzeciej ćwierci XIV w., odpowiada okresom zaraz i kryzysów demograficznych. Bardzo prawdopodobna wydaje się hipoteza, że rozmiar strat demograficznych spowodowanych dżumą, pogłębiony przez nieszczęścia wojny stuletniej, najwyraźniej przysłużył się waloryzowaniu dzikiej seksualności i czynieniu z niej ideału płodności. Co znaczące, ideał ten funkcjonował w określonym otoczeniu — w lesie, środowisku zupełnie przeciwstawnym otoczeniu miejskiemu, które było najbardziej dotknięte zarazą.

Trzecia część książki, „Le devenir-sauvage”, poświęcona jest przedstawieniom ikonograficznym pokrytych włosami eremitów, które licznie występują pod koniec badanego okresu. Autor analizuje okoliczności, które mogły skłonić ludzi do schronienia się w odosobnieniu, a więc do dobrowolnego wyboru dzikiej natury. Izolowanie się od świata cywilizowanego nie przypadło bowiem w udziale jedynie eremitom, lecz także bohaterom literackim. W przypadku tych drugich ucieczka do lasu spowodowana była najczęściej szaleństwem wynikającym z nieszczęśliwej miłości lub z innej osobistej tragedii. Bohaterowie ci poprzez wycofanie się ze świata ludzi i zbliżenie do natury stawali się ludźmi „dzdziczałymi”, a więc pośrednikami między przestrzenią dziką a cywilizowaną. Pouvreau podkreśla, że sposób życia człowieka dzikiego, przedstawiany jako ucieczka od świata i wycofanie się do lasu, posiada zarówno w tekstach, jak i na ilustracjach bezpośrednie związki z modelem ewangelicznego ubóstwa i ascezy. Do ikonografii człowieka dzikiego dołączają więc wizerunki owłosionych eremitów, rozprzestrzeniające się w Europie Zachodniej od początku XIII w. Przedmiotem analizy autora stają się zwłaszcza przedstawienia św. Onufrego, św. Marii Egipcjanki i św. Marii Magdaleny. W przypadku św. Onufrego owłosienie, poświadczone w pierwszych żywotach, pojawia się najczęściej w ikonograficznym przedstawieniu sceny komunii, którą święty przyjmował od anioła. Charakterystyczny wygląd świętego — wychudzenie, zmieniony kolor skóry i bujne włosy — jest w interpretacji Pouvreau ewidentnym znakiem cierpienia ciała, związanego z trudami ascezy, ale także symbolem boskiej interwencji na rzecz eremity — zmienia on wprawdzie wygląd, ale pomimo umartwień i wyrzeczeń udaje mu się przetrwać.

Od XV w. ikonografia pokrytych włosami eremitów wzbogaca się o nowe postacie: Marię Egipcjankę i Marię Magdalenę. Autor recenzowanej książki bardzo szczegółowo analizuje wizerunki dwóch świętych kobiet i teksty źródłowe, które wpływały na sposób ich przedstawiania w źródłach ikonograficznych. W przypadku Marii Egipcjanki owłosienie jest z jednej strony znakiem trudów związanych z ascezą i wyrzeczeniem się świata cywilizowanego, z drugiej zaś można dostrzec pewną znaczącą grę przeciwstawię: kontrastowi między pięknem, charakteryzującym świętą w młodości a brzydotą, która stała się jej udziałem pod koniec życia, towarzyszy opozycja między czystością a grzesznością. Piękno fizyczne młodej Marii zasłaniało więc wewnętrzną brzydotę, a odpychający wygląd świętej w ostatnich latach jej życia ukrywał wyleczone serce. Interpretacja dokonana przez Pouvreau wydaje się bardzo trafna. W przypadku Marii Magdaleny autor zauważa, że motyw długich włosów, poza oczywistą symboliką seksualną, funkcjonuje jako odwołanie do pokuty i cielesnych umartwień związanych z pastelnictwem odosob-

nieniem. Nadmierne owłosienie może także pełnić rolę przywołania dawnych grzechów i moralnej brzydoty, należącej już do przeszłości. Istnieją jednak przedstawienia, na których Maria Magdalena ukazywana jest nie tylko z długimi włosami, lecz także z futrem pokrywającym całe jej ciało. Pouvreau twierdzi, że nie ma ono wymiaru szpecącego, przeciwnie — przyczynia się do upiększenia postaci, a przede wszystkim do wyróżnienia jej chwalebego ciała spośród ciał zwykłych ludzi. Interpretacja wyobrażeń owłosionych eremitów w ostatniej części książki doprowadziła autora do wniosków, że włosy pełnią w ikonografii podwójną funkcję: przede wszystkim są symbolem cudownego przetrwania w odosobnieniu, jak w przypadku Onufrego, lecz także świadczą o wyjątkowości zbawionej duszy i o boskiej protekcji. Owłosienie może również funkcjonować po prostu jako przypomnienie o cierpieniach eremitów, ich dzikości i pokucie.

W zakończeniu pracy autor w sposób przejrzysty podkreślił najważniejsze wnioski wyciągnięte z analizy ikonografii dzikiego ciała. Motyw ten, obecny w sztuce od końca XII w., przechodzi w kolejnych wiekach znaczącą ewolucję. Nadmiar owłosienia jest początkowo synonimem wszystkiego, co obce, nieokiełznane i groźne. Może także symbolizować upadek i potępienie, jak w przypadku Ezawa. Aż do połowy XIV w. występowanie włosów (zwłaszcza najeżonych) na ciele postaci bezpośrednio kojarzone jest z demonicznością, szatanem i szaleństwem. Pojawiający się w sztuce miniatorskiej (*drôleries*) i zdobniczej (szkatułki i gobeliny) ludzie dzicy przedstawiani są jako drapieżnicy pokonywani przez rycerzy. Od drugiej połowy XIV w. zauważalna jest tendencja do humanizacji owłosionych postaci, które zaczynają służyć człowiekowi i stają się postaciami pozytywnymi. Ujarmiona dzikość, kontrolowana przez cywilizację, przestaje wzbudzać lęk i coraz częściej występuje jako symbol wierności, miłości i płodności. Wreszcie ikonografia człowieka włochatego zaczyna łączyć się z przedstawieniami świętych eremitów, których obfite owłosienie staje się środkiem wyróżniającym ich spośród grona śmiertelników i dowodem cudownego przetrwania w odosobnieniu, z dala od zepsucia świata cywilizowanego.

Największą zasługą autora jest ukazanie różnorodności znaczeń owłosionego ciała w ostatnich wiekach średniowiecza i dokładne zobrazowanie ewolucji, która stała się udziałem interesującego nas motywu ikonograficznego. Wartościowe są również dołączone do pracy aneksy, zawierające zestawienia fizjonomicznych interpretacji owłosienia od IV w. p.n.e. do XVI w. n.e., oraz ilustracje przedstawiające wizerunki dzikich kobiet i mężczyzn, postaci biblijnych, owłosionych eremitów, diabła i Merlina. Ogromną zaletą jest różnorodność tego materiału ikonograficznego — jego większość stanowią miniatury z kronik i zwierciadeł (np. „Kroniki” Jeana Froissarta, „Speculum maius” Wincentego z Beauvais), jednak pojawiają się też przedstawienia na gobelinach, szkatułkach, a także rzeźby czy wyobrażenia pochodzące z nastaw ołtarzowych. Pouvreau wyraził nadzieję, że jego praca będzie hołdem zarówno dla bogatej wyobraźni człowieka średniowiecza, jak i dla niezaprzeczalnego piękna sztuki tej epoki. Należy przyznać, że z postawionego sobie zadania doskonale się wywiązał.

Karolina Morawska
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Ecclesia et Violentia. Violence against the Church and Violence within the Church in the Middle Ages, red. Radosław Kotecki, Jacek Maciejewski, Cambridge Scholars Publishing, Newcastle upon Tyne 2014, s. 360.

W ostatnich latach możemy obserwować coraz większe zainteresowanie badaczy przeszłości kwestiami, które najwygodniej określić można jako „sprawy bliżej człowieka”. Czasy minione bada się nie tylko pod kątem uwarunkowań polityczno-gospodarczych, lecz coraz częściej analizowane są kwestie związane z występowaniem różnorodnych ludzkich zachowań i emocji na przestrzeni dziejów. Używane w takich badaniach metody wciąż rozwijają się i zmieniają; warsztat historyka ewoluuje i wzbogacany jest o zdobycze innych dyscyplin naukowych, takich jak np. psychologia, antropologia czy socjologia, co z kolei prowokuje do stawiania nowych pytań badawczych.

W powyższym kontekście niezwykle interesująco jawi się zbiór dziewiętnastu tekstów, wydany pod redakcją Radosława Koteckiego i Jacka Maciejewskiego. Książka stanowi swego rodzaju podsumowanie pierwszej części interdyscyplinarnego projektu „Ecclesia et Violentia”, realizowanego pod kierunkiem redaktorów zbioru i dotyczącego szeroko rozumianego stosunku średniowiecznego Kościoła do zjawiska przemocy. Warto wspomnieć, że omawiany zbiór artykułów nawiązuje tematycznie do wydanej w 2011 r., pod redakcją tychże historyków we współpracy z Aleksandrem Gotowiczem, publikacji „Profanum versus sacrum. Przejawy postaw antykościelnych w Polsce na przestrzeni dziejów”¹.

W omawianej książce zebrane zostały teksty autorstwa badaczy z różnych części świata, których łączy wspólna tematyka badań, dotyczących różnorodnych aspektów szeroko pojętych relacji zjawiska przemocy i Kościoła w wiekach średnich. Studia umieszczone zostały w czterech działach tematycznych dotyczących: funkcjonowania średniowiecznego Kościoła jako uciekającego się do stosowania przemocy; przemocy wewnątrz struktur kościelnych; funkcjonowania Kościoła w świecie przemocy, a także ogólnej percepcji kulturowej zjawiska. Pojęciem, które łączy wszystkie opublikowane artykuły, jest „przemoc”, jednak każdy z nich przynosi inne interesujące treści poboczne. Jednym z takich tematów jest strach (rozumiany w najprostszym, instynktownym znaczeniu słowa), który przemocy towarzyszy. Podobnie jak przemoc, która może objawiać się na wiele różnych sposobów, tak towarzyszący jej strach (czy lęk) mogą występować w różnych korelacjach. Przyglądając się wynikom badań prowadzonych przez autorów tekstów zawartych w zbiorze, możemy się przekonać, że przemoc i strach w średniowieczu mogły istnieć nie tylko w tej najbardziej tradycyjnej, baśniowej prawie relacji: strach (lęk) niewinnych przed przemocą złych–silniejszych, lecz także w zupełnie innych, bardziej

¹ *Profanum versus sacrum. Przejawy postaw antykościelnych w Polsce na przestrzeni dziejów*, red. R. Kotecki, J. Maciejewski, A. Gotowicz, Bydgoszcz 2011. Omówienie stanu badań nad przemocą wobec Kościoła średniowiecznego vide np. M. Soria Audebert, *La crosse brisée. Des évêques agressés dans une Église en conflits (royaume de France, fin X^e — début XIII^e siècle)*, Turnhout 2005.

skomplikowanych zestawieniach, np.: strach (lęk) powodujący przemoc; strach (lęk) winnych przed zemstą (przemocą) ofiar, wobec których przemoc użyto — owe ofiary mogłyby stać się oprawcami; przemoc psychiczna wywołująca strach *etc.* W moim przekonaniu każdy z artykułów w zbiorze jest niezwykle interesujący i prowokuje do dalszej dyskusji i aktywności badawczej. Poniżej pokrótce zostały omówione niektóre z tekstów, ukazujące różne oblicza przemocy, w różnych miejscach i czasie, w odniesieniu do współwystępującego strachu.

Walker Reid C o s g r o v e analizuje zjawisko antyklerykalizmu i stosowanie aktów przemocy wobec przedstawicieli kleru na południu Francji w XIII w. („Pierre’s Crossing: Violence and Assassination in the South of France at the Turn of the 13th Century”, s. 26–40). Przy tej okazji poruszony został problem strachu i jego konsekwencji (biskup obawiający się ataków podróżuje w towarzystwie zbrojnej eskorty, inny z kolei, silniejszy, trwa przez trzy lata w konflikcie zbrojnym z jednym ze swoich wasali). W kolejnym tekście Sylwija P i s k zajęła się aktami przemocy wymierzonymi w zgromadzenie paulinów przez członków możnych rodów w późnośredniowiecznej Słowenii („Violence against the Paulines in Late Medieval Slavonia”, s. 41–53). Spotykamy się tu z jeszcze innym rodzajem współwystępowania omawianych zjawisk. Wskazane zostało na przykład, że jedna z członkiń znaczącego rodu posługiwała się przemocą, by zastraszyć chłopów i w ten sposób nie dopuścić do ich przenoszenia się na ziemie należące do klasztoru. Kolejna rozprawa, która rozpoczyna część tomu poświęconą przemocą wewnątrz Kościoła, dotyczy niezwykle interesującej kwestii rewolt zakonnic w Poitiers i Tours. Widoczne jest tu zjawisko przemocy powodującej strach i strachu rodzącego przemoc (Natalia B i k e e v a, „Serente diabulo: The Revolts of the Nuns at Poitiers and Tours in the Late 6th Century”, s. 72–90).

Jeszcze inne postawy zostały przedstawione przez Aleksandrę F i l i p e k, której artykuł zamyka część poświęconą funkcjonowaniu Kościoła w świecie przemocy („Vis et metus, or How the Monastic Chronicler Ludolf of Sagan Presented the Relationships of Canons Regular with Local Dukes, 14th Century”, s. 236–251). Autorka zajęła się przekazanym przez Ludolfa z Żagania obrazem stosunków kanoników regularnych z książętami żagańskimi. Jedną z podniesionych w tym kontekście kwestii jest rola cnoty posłuszeństwa. Wykazując się nią, bracia zakonni nie okazują lęku przed grożącą im przemocą. Ostatnia część zbioru została poświęcona percepcji kulturowej zjawiska. Szymon W i e c z o r e k omówił na przykład wizje świętych osobiście wymierzających kary cielesne grzesznikom, przedstawione w dziesiąto–jedenastowiecznej hagiograficznej literaturze francuskiej („A beato Maximino se letaliter ictum eiulando indicavit: Visions of Saints Personally Executing Physical Punishments in 10th– and 11th–century French Hagiography”, s. 254–279). Strach przed przemocą fizyczną jest tutaj jednocześnie utożsamiany ze strachem przed duchową karą za grzechy. Radosław Kotecki z kolei omówił fenomen kierowania przez przedstawicieli duchowieństwa skarg i próśb o ochronę do władców Francji i cesarzy w obfitującym w zmiany i zwroty ideowe okresie X–XII w. („The Clergy’s Complaints and Pleas to Rulers for Protection from Violence in France and the Empire, 10th–12th Centuries”, s. 280–312).

Krótkie informacje na temat działalności naukowej każdego z autorów publikowanych artykułów, zamieszczone w końcowej części książki, pozwalają zorientować się,

jak różnorodne środowiska naukowe reprezentują badacze i dają wyobrażenie o odmienności zastosowanych przez nich metod poznawczych. Podjęta problematyka analizowana jest zatem pod różnymi kątami, dzięki czemu otrzymujemy jej wielowymiarowy obraz. Jednocześnie jednak z powodu różnorodności metod badawczych i obiektów badań (pod względem czasu i miejsca powstania źródeł oraz występowania zjawiska), należy zachować niezwykłą ostrożność w formułowaniu ogólnych wniosków dotyczących zagadnienia przemocy wobec Kościoła w średniowieczu. Jednakże w żaden sposób nie umniejsza to ogólnej wartości zbioru. Kolejne fazy projektu „Ecclesia et Violentia” ukażą z pewnością jeszcze inne ciekawe wymiary problemu.

Beata Jabłonowska
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Darius Staliūnas, *Enemies for a Day. Antisemitism and Anti-Jewish Violence in Lithuania under the Tsars*, Historical Studies in Eastern Europe and Eurasia, Central European University Press, Vilnius 2015, s. 296.

Badacze zajmujący się przemocą antyżydowską w XIX i XX w. nadal stawiają sobie wiele pytań, m.in. o jej przyczyny, przebieg, wzajemne relacje grup w niej uczestniczących — sprawców, ofiar oraz świadków. Próbą zmierzenia się z licznymi postulatami badawczymi była Międzynarodowa Konferencja „Pogromy Żydów na ziemiach polskich w XIX i XX wieku”, zorganizowana przez zespół projektu „Pogromy. Przemoc kolektywna wobec Żydów na ziemiach polskich w XIX–XX wieku i jej wpływ na relacje polsko-żydowskie. Historia, pamięć, tożsamość (2013–2015)”, która odbyła się w Warszawie w dniach 10–12 czerwca 2015¹. Mnogość referatów, zaangażowanie licznych badaczy z różnych dziedzin, żywe dyskusje i stawianie w jej trakcie coraz to nowych pytań uświadamiają, jak wiele jest jeszcze pracy do wykonania.

W nurt badań nad przemocą wpisuje się prezentowana książka Dariusza Staliūnasa. Autor jest zastępcą dyrektora w Litewskim Instytucie Historii w Wilnie, zajmuje się m.in. badaniem historii Żydów litewskich, nacjonalizmem, a także pamięcią historyczną². Omawiana publikacja miała na celu zbadanie przemocy skierowanej przeciwko Żydom na ziemiach litewskich pod panowaniem carów. Na książkę składa się sześć roz-

¹ Komitet organizacyjny konferencji tworzyli: prof. dr hab. S. Buryła z Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, dr A. Grabski z Żydowskiego Instytutu Historycznego, dr A. Markowski z Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, dr M. Pakier z Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN oraz mgr M. Szugiero z Instytutu Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

² Jego inna znana praca to *A Pragmatic Alliance. Jewish-Lithuanian political cooperation at the beginning of the 20th century*, wydana wspólnie z V. Sirutavičiusem w 2011 r., również przez Central European University Press.

działów: I. „Oszczerstwa krwi w dziewiętnastowiecznej Litwie”; II. „Antysemityzm na Litwie”; III. „Litwa podczas *Storms in the South* (we wczesnych latach osiemdziesiątych)”; IV. „Jak zniewaga religijnych uczuć przekształciła się w pogromy: Litwa w 1900 roku”; V. „Antysemityczne napięcia i pogromy w późnym okresie imperialnym”; VI. „Perspektywa porównawcza”. Praca zawiera również przedmowę, wykaz skrótów, zakończenie, bibliografię oraz indeks osób. Wzorem anglosaskim poszczególne części książki były publikowane wcześniej jako artykuły w następujących wydawnictwach: „*Journal of Baltic Studies*”, „*Jahrbuch für Antisemitismusforschung*”, „*Polin: Studies in Polish Jewry*”, „*East European Jewish Affairs*”, „*Lietuvos istorijos metraštis*”.

We wstępie autor zaprezentował cel swojej pracy, jej zakres tematyczny i chronologię, a także postawił główne pytania badawcze. Wśród nich najważniejsze to: w jaki sposób etniczna nienawiść przeradzała się w zbiorową przemoc, jaką rolę w pogromie odgrywały imperialne autorytety, jakie były reakcje Żydów na opisane wydarzenia oraz jak sytuacja na Litwie przedstawiała się na tle innych regionów, np. Europy Centralnej i Wschodniej. Główny nacisk położono jednak na badanie społeczności chrześcijańskiej, a nie żydowskiej (s. 3). Zasięg terytorialny badań Staliūnasa obejmuje gubernię wileńską (oprócz jej wschodniej części), kowieńską i suwalską (wyłączając jej południową część), położoną w granicach Królestwa Polskiego. Autor wspomina też we wstępie o napotkanych trudnościach, przede wszystkim niemożności ustalenia, jakie dokładnie narodowości brały udział w pogromach. Zwraca również uwagę na dopiero kształtującą się w tym czasie litewską tożsamość narodową zauważając, że nawet w ramach jednej rodziny jej członkowie dokonywali w tej mierze różnych wyborów. We wstępie podana została również definicja pogromu, którą Staliūnas zaczerpnął od niemieckiego socjologa Wernera Berghmana, który twierdził, że pogromem jest „jednostronna, występująca bez wsparcia rządowego, forma kontroli społecznej, »samodzielne załatwianie sprawy przez grupę«, pojawiająca się w sytuacji, kiedy nie można oczekiwać, że zagrożenie bezpieczeństwa konkretnej grupy etnicznej napotka sprzeciw państwa”. Staliūnas rozszerzył tę definicję o czynniki czasu, zakresu oraz przestrzeni, tak aby odróżnić pogromy od małych konfliktów lokalnych³. Autor wyliczył uwarunkowania, które przyczyniały się do wybuchów pogromów na omawianym terenie. Jego zdaniem były to: modernizacja, industrializacja, emancypacja, kryzys polityczny, rewolucje, czynnik władzy. Następnie autor zajął się przemocą kolektywną i postawił pytanie, w jaki sposób nienawiść może obrócić się w agresję zbiorową. Wykorzystał przy tym definicję Rogera Petersona, który twierdzi, że „realne lub wyimaginowane zagrożenia, które dotyczą podstawowych funkcji życiowych człowieka, prowadzą do przemocy etnicznej” (s. 12). We wstępie autor odnosi się także do problemu wiarygodności źródeł, w tym przekazów proveniencji żydowskiej. Daty w recenzowanej pracy podawane są według kalendarza juliańskiego, chyba że inaczej zaznaczono w tekście (s. 26)⁴.

³ Inne ujęcia definicji pogromu vide A. Markowski, *Anti-Jewish Pogroms in the Kingdom of Poland*, „*Polin. Studies in Polish Jewry*”, t. XXVII (*Jews in the Kingdom of Poland 1815–1918*), red. G. Dynner, A. Polonsky, M. Wodziński, Oxford 2015, s. 220–223.

⁴ Warto dodać, że w Królestwie Polskim często stosowano podwójną datację — według kalendarza juliańskiego oraz gregoriańskiego.



Mapa. Gubernie suwalska, wileńska i kowieńska (wyk. i oprac. aut.)

Rozdział pierwszy poświęcony został omówieniu oskarżeń o rzekome dokonanie morderstw rytualnych. Autor przedstawił w skrócie ich historię, zaczynając od wypadków z Norwich we wschodniej Anglii z XII w., jego uwaga jednak skoncentrowała się na „długim” wieku XIX. Szczegółowo opisał przebieg wydarzeń w okręgu Szawle (lit. Šiauliai) z 1801 r., dwa przypadki z okręgu Telsze (lit. Telšiai) z lat 1814 i 1827, a także te, do których doszło w 1861 r. w okręgu Szawlany (Šiaulėnai), w 1886 w okręgu Wilejka, w mieście Rosienie (lit. Raseiniai) w 1892, w Wilnie w 1900 oraz w Šalnaičiai niedaleko Bujwidz (zob. mapa). Przypadki te autor przedstawił zgodnie z porządkiem chronologicznym, zaznaczając pojawianie się nowych czynników, które wpływały na kształtowanie się oskarżeń. Zalicza do nich prasę, która chętnie rozpisywała się na temat takich incydentów, tym samym wpływając na rozwój wypadków oraz rozprzestrzenianie informacji o nich poza lokalną społeczność. Na przykład w 1908 r. gazeta „Vilniaus žinios” (pol. „Wiadomości Wileńskie”), ustosunkowując się do fałszywego oskarżenia o mord rytualny w Šalnaičiai, starała się być obiektywna i nie publikowała antyżydowskich oszczerstw (s. 55). Innym wskazanym przez autora czynnikiem były działania i postawa elit oraz władz lokalnych, zazwyczaj negatywnie nastawionych do Żydów, co miało odbicie w przebiegu pogromów czy późniejszych procesów sądowych. Za przykład może posłużyć wydarzenie z 1827 r. z okręgu Telsze, gdzie to właściwie posiadacz ziemski był inspiratorem tego rodzaju oskarżeń. Autor zwraca też uwagę, że na Litwie Żydzi byli wrogo postrzegani zarówno przez chłopów, jak i wyedukowane warstwy społeczne. Warto przywołać stwierdzenie Staliūnasa, że na obszarach, na których stosunkowo czę-

sto pojawiały się fałszywe oskarżenia o popełnienie mordu rytualnego, napięcia etniczne były znacznie silniejsze, a pamięć o nich wśród chrześcijan żyła długo (s. 41, 57). Na uwagę zasługuje wykorzystanie w książce opracowań polskich badaczy, m.in. Hanny Węgrzynek⁵, Zenona Guldona i Jacka Wijaczki⁶, Marcina Wodzińskiego⁷ oraz Jolanty Żyndul⁸, a także wspomnień Yechezkela Kotika⁹.

W kolejnym rozdziale Staliūnas dokonał charakterystyki antysemityzmu litewskiego w XIX w. Na początku podał kilka różnych definicji antysemityzmu, m.in. autorstwa Michaela R. Marrusa, który analizując poglądy i zachowania potencjalnych oprawców, rozmieszcza je w koncentrycznych kręgach. W położony najbardziej na zewnątrz wpisuje niechęć, która może być ukryta. W kolejnym znajduje się antypatia, która w momencie kryzysu staje się znacząca, w centralnym zaś — fanatyczny antysemityzm, który oddziałuje na pozostałe kręgi (s. 64). Staliūnas proponuje też własną definicję tzw. realnego antysemityzmu. Mają to być poglądy, które nadają pewne negatywne cechy wszystkim Żydom i ich dotyczą, powodując szkody dla tych, którzy są wokoło (s. 64). Wyróżnia również działania, które wprawdzie nie zawierają się w definicji antysemityzmu, ale silnie nań oddziałują, np. wezwania chrześcijan, by trzymać się razem i zakładać wspólne interesy w celu obrony swoich (s. 65). W tym samym rozdziale autor omawia problem obecności wątków antyżydowskich w świadomości litewskiej, białoruskiej i polskiej opinii publicznej, ze szczególnym uwzględnieniem tej pierwszej. Autor charakteryzuje ponadto zagadnienia antyjudaizmu, antysemityzmu ekonomicznego, a także problemy z zakresu kultury i polityki. Odnotowuje, że w prasie litewskiej, szczególnie pod koniec XIX w., treści antysemityczne uległy zaostrzeniu, zmierzając ku fanatycznemu antysemityzmowi. Jak jednak zauważył, po rewolucji 1905 r. tendencja taka zachowana została tylko w prasie katolickiej. Staliūnas twierdzi, że ogólne złagodzenie tonu treści prasowych na początku wieku XX mogło mieć związek ze śmiercią w 1899 r. Vincasa Kudirki, który był najbardziej rozpoznawalnym antysemitą tego okresu. Znaczenie w tym kontekście miał mieć również polityczny sojusz zawarty przez partie liberalne z Żydami (s. 81–82). Autor zauważa także, że na Litwie antysemityzm nie rozwinął się w zorganizowany politycznie ruch. Treści publicystyczne nie znajdowały oddźwięku wśród mas chłopskich, choć przecież pokutowały w nich silne antyżydowskie uprzedzenia.

W rozdziale trzecim autor opisuje sytuację na Litwie podczas tzw. *Storms in the South*, czyli fali pogromów z roku 1881, która objęła południową część rosyjskiej strefy

⁵ H. Węgrzynek, „Czarna legenda” Żydów: Procesy o rzekome mordy rytualne w dawnej Polsce, Warszawa 1995.

⁶ Z. Guldona, J. Wijaczka, *The Accusation of Ritual Murder in Poland, 1500–1800*, „Polin. Studies in Polish Jewry”, t. X (*Jews in Early Modern Poland*), red. G.D. Hundert, 1997, s. 99–140.

⁷ M. Wodziński, *Krew i chasydzi: z dziejów oskarżenia o mord rytualny w XIX-wiecznej Polsce*, [w:] *Od starożytności do współczesności: język, literatura, kultura: księga poświęcona pamięci Profesora Jerzego Woronczaka*, red. I. Kamińska–Szmaj, Wrocław 2004, s. 199–212.

⁸ J. Żyndul, *Kłamstwo krwi. Legenda mordu rytualnego na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, Warszawa 2011.

⁹ Y. Kotic, *Moi wspomnianija*, St. Petersburg–Moskwa–Jerozolima 2009.

osiedlenia¹⁰. Jako główny cel badawczy autor postawił tu sobie zbadanie relacji chrześcijańsko-żydowskich w tym czasie oraz prześledzenie historii pogromów na Litwie. Na początku rozdziału Staliūnas krótko zreferował poglądy na temat przyczyn wypadków, które rozegrały się po zamordowaniu cara Aleksandra II i scharakteryzował stanowiska ówczesnej i współczesnej historiografii w tej kwestii. Następnie przedstawił, jak antysemityczne postawy oddziaływały szczególnie na chłopów, a także przybliżył panujące w tym czasie wśród chrześcijan przekonanie, że bicie i rabowanie Żydów jest czymś dozwolonym. O istnieniu tego rodzaju opinii świadczą najlepiej wydarzenia, do których z carskim przyzwoleniem dochodziło na południu strefy osiedlenia. W ramach egzemplifikacji tego zjawiska, autor zaprezentował różnorodne teksty, ulotki i wydawane w tym czasie na Litwie rzekome zarządzenia, które zaszczepiały w ludności myśl o możliwości samosądu na Żydach. Posługując się takimi przykładami, Staliūnas pokazał, jak nienawiść przeistaczała się w przemoc, czemu służyć miały dodatkowe czynniki, wśród których (poza wyżej wzmiankowanymi) wymienia: pobór rekrutów do armii wiążący się z pijaństwem, sprzyjającą zamieszkom atmosferę targowiska oraz wydanie dla strefy osiedlenia Ukazu Majowego z 1882 r. W rozdziale przybliżone zostały dwa pogromy — w Balwierzyskach (lit. Balbieriškis) we wrześniu 1881 r. i w Prenach (lit. Prienai) w sierpniu rok później (zob. mapa)¹¹. Na podstawie ich przebiegu autor stwierdził, że wystarczył pojedynczy incydent, odebrany przez chrześcijan jako prowokacja. Reakcja nań łatwo mogła przeistoczyć się w przemoc kolektywną. Zdaniem Staliūnasa, na rozwój wypadków w Prenach wpłynęła także ogólna „atmosfera pogromu”, panująca w Imperium Romanowów od 1880 r., a także niewyciągnięcie konsekwencji w stosunku do sprawców podobnych wydarzeń w niedaleko położonych Balwierzyskach. Nie wykluczył też, że do wszczęcia pogromu mogła się przyczynić chęć łatwego zysku (s. 113). W tym samym rozdziale autor obalił jednak pogląd, jakoby rosyjskie władze państwowe prowokowały wystąpienia antyżydowskie. Na podstawie różnorodnych źródeł wytworzonych na szczeblu centralnym oraz gubernialnym Staliūnas pokazał starania władz, by nie dopuścić do pogromów na omawianych terenach. Przeanalizował również reakcje społeczności żydowskiej na wieść o pogromach oraz postawy przyjmowane przez nią po ich ustaniu wykazując, że Żydzi w sytuacji zagrożenia kolektywną przemocą zazwyczaj udawali się po pomoc do lokalnych władz lub autorytetów chrześcijańskich.

Kolejny rozdział traktuje o pogromach, do których doszło w roku 1900 w okręgu Szawle oraz Poniewież (lit. Panevėžys). Autor dokładnie opisał przebieg zajść, informując o ich podawanych przez współczesnych powodach i weryfikując je. Scharakteryzował również uczestników pogromu — młodych mężczyzn z sąsiednich wsi, ekonomicznie niezależnych, niezonatych i niepiśmiennych (s. 147). Staliūnas poruszył tu również problem biernych świadków oraz reakcji władz lokalnych i centralnych na podobne zajścia.

¹⁰ Strefa osiedlenia to wyznaczony obszar na terenie Cesarstwa Rosyjskiego, gdzie mogli zamieszkiwać Żydzi. Obejmowała ona m.in. tereny Królestwa Polskiego, obecnej Litwy i Białorusi. Szczegółowe regulacje dotyczące strefy osiedlenia vide M. Stanisławski, *The Nicolas I and the Jews. The transformation of Jewish society in Russia, 1825–1855*, Philadelphia 1983, s. 36.

¹¹ Miejscowości te były położone w granicach Królestwa Polskiego, w guberni suwalskiej na wschód od Kalwarii przy granicy z Cesarstwem Rosyjskim. Obecnie znajdują się na Litwie.

Skonstatował następnie, że opisane przez niego zdarzenia miały charakter typowy dla swojego czasu i miejsca. Mogło do nich dojść dzięki takim czynnikom, jak: plotki, trzy poprzedzające wybuch pogromu incydenty, które chrześcijanie odebrali jako obrazę religii katolickiej, zmiany ekonomiczne, wzrastający nacjonalizm litewski, antysemityzm w podziemnej prasie litewskiej oraz echa pogromów z południa Imperium Rosyjskiego z wczesnych lat osiemdziesiątych XIX w., które przyczyniły się do wytworzenia przekonania o zgodności z prawem przemocy skierowanej przeciwko Żydom.

W rozdziale przedostatnim autor skoncentrował się na aktach przemocy, które miały miejsce na Litwie w latach 1903–1915. Uwypuklił fakt, że w porównaniu z pogromami, do których dochodziło na terenach strefy osiedlenia, szczególnie podczas rewolucji w 1905 r., ich skala była niewielka. Skupił się również na antyżydowskich napięciach występujących w przeddzień i w czasie rewolucji, omawiając przypadki przemocy w Wilnie, Kownie, Białymstoku i mniejszych miejscowościach. Staliūnas zwrócił przy tym uwagę, jak wiele z tych wydarzeń zostało zduszonych w zarodku i nie przekształciło się w pogromy m.in. dzięki żydowskiej samoobronie. Obecność czynnika obronnego miała albo położyć kres przemocy, albo wzbudzić jeszcze większą agresję, jak np. w Wilnie (s. 196). Szeroko omówiony — wraz z charakterystyką działań lokalnej władzy — został pogrom w Dusiatkach (lit. Dusetos), do którego doszło w Wielkanoc 1905 r. Omawiając okres 1905–1907, Staliūnas przybliżył relacje między Litwinami, Żydami, Polakami i Rosjanami, z uwzględnieniem znaczenia ich przynależności wyznaniowej. Zawarte w tym rozdziale rozważania kończy krótkie omówienie pogromów z 1915 r., dokonywanych w kontekście wysiedleń Żydów przez armię rosyjską. W tym miejscu Staliūnas ponownie wskazał, że w naturze litewskiego ruchu narodowego leżała przede wszystkim antypolskość i antyrosyjskość, stąd jego członkowie szukali sprzymierzeńców wśród Żydów, którzy jako jedyni mogli taką rolę przyjąć (s. 210). Sojusz taki, według Staliūnasa, miał być jednym z powodów małej wówczas liczby pogromów na Litwie.

W rozdziale ostatnim porównano przemoc zbiorową na Litwie, na terenach Białorusi oraz w Galicji Wschodniej. Staliūnas udzielił tu odpowiedzi na pytanie, dlaczego na Litwie rzadziej dochodziło do pogromów niż na Białorusi, pokazując w tym kontekście podobieństwa i różnice między tymi terenami. Do tych drugich zaliczył właściwe tylko niektórym rejonom Białorusi: bliskość terenów, gdzie pogromy były najintensywniejsze, szybką industrializację niektórych miast i aktywność terrorystyczną części grup rewolucyjnych. Za podobieństwa uznane zostały: mobilizacja mas możliwa dzięki powszechnemu przekonaniu o zgodności podejmowanych działań z intencjami władz oraz identyfikowanie się z narodowością rosyjską. Staliūnas podkreślił podobieństwa występujące między zajściami na terenach litewskich i w Galicji Wschodniej, które dotyczyły m.in. dominującej pozycji rolnictwa w gospodarce, powolnej modernizacji, posiadania groźniejszych wrogów niż Żydzi. Przedstawił również szczegółowo konflikt litewsko-polski o używanie języka narodowego w kościele, a następnie porównał go z podobnym konfliktem między Żydami a gojami.

Staliūnas podjął próbę udowodnienia, że na terenach Litwy przemoc zbiorowa skierowana przeciwko Żydom była rzadsza niż na pozostałych terenach strefy osiedlenia¹². Swoje tezy poparł wnikliwą analizą szerokiej bazy źródłowej. Spośród sformułowanych na tej podstawie ustaleń warto przywołać następujące: nie zawsze plotki (również takie, które dotyczyły groźby śmierci) były zwiastunem krwawych zająć (s. 254); żydowska samoobrona nie zawsze powodowała zatrzymanie pogromu (s. 255).

Rozplanowanie rozdziałów w książce jest przemyślane. Mimo że, jak wspomniałam, jest ona zbiorem wcześniej publikowanych artykułów, całość ma logiczny, zwarty układ. Zabiegiem porządkującym i ułatwiającym wyszukiwanie interesujących treści jest zastosowanie podrozdziałów. W przypisach i bibliografii autor umieszcza zazwyczaj oryginalne tytuły publikacji w językach: litewskim, hebrajskim i jidysz, a w nawiasie ich angielskie tłumaczenia (nie dotyczy to tekstów w językach polskim, rosyjskim i białoruskim), co pozwala łatwo dotrzeć pod wskazany adres, a osobie niemającej odpowiednich kompetencji językowych ułatwia orientację w tematyce. Na uwagę zasługuje przywołanie źródeł w oryginale w miejscach, w których ma to szczególne znaczenie dla wywodu¹³. W niektórych przypadkach jednak wyrazy nieanglojęzyczne zostawione zostały bez tłumaczenia¹⁴: *strata* (s. 20), *peyot*¹⁵ (s. 31), *shtadlanim*¹⁶ (s. 87), *ukaz* (np. s. 145), *pogromshchiks*¹⁷ (s. 209), *diktat* (s. 189).

Czytając książkę Staliūnasa odnosi się wrażenie, że jest ona przeznaczona dla badaczy, którzy dobrze orientują się w stosunkach żydowsko–polsko–litewskich. Dla mniej obeznanych z tematem należałoby dodać na początku rozdział (lub podrozdział) poświęcony temu problemowi, wraz z charakterystyką tych trzech grup etnicznych. Wprawdzie autor przedstawił krótkie omówienie wzajemnych relacji, ale podczas lektury można odczuć niedosyt informacji o charakterze bardziej syntetyzującym. We wstępie nie zostały wyraźnie określone granice terytorialne, a co za tym idzie również administracyjne między Królestwem Polskim a Cesarstwem Rosyjskim (s. 3). Nie napisano np. wprost, że gubernia suwalska znajdowała się w obrębie Królestwa Polskiego (s. 3).

Cennym dodatkiem byłaby mapa z zaznaczonymi miejscami wydarzeń, o których mowa w książce. Gdyby nie mapy znajdujące się na portalu „Archiwum Map Wojskowych Instytutu Geograficznego 1919–1939”¹⁸, być może nie udało się zlokalizować niektórych miejscowości, nawet z wykorzystaniem możliwości, które daje nam Internet. Dotyczy to m.in. miejscowości Stelmokai (s. 26) i Dervoniškės (s. 32). Nie udało się

¹² Autor podaje, że podobnie było w Królestwie Polskim, gdzie liczba pogromów była jeszcze mniejsza. Cf. A. Markowski, *Anti-Jewish Pogroms*, s. 219–255.

¹³ Np. op. rec., s. 20, 27, 30, 103, 160.

¹⁴ Wyjątkiem jest wyjaśnienie słowa *gesheft* na s. 166.

¹⁵ *Peyot* — pejsy.

¹⁶ *Shtadlanim* — liczba mnoga od słowa *shtadlan*. *Shtadlan* reprezentował gminę żydowską na zewnątrz, w kontaktach z chrześcijanami.

¹⁷ *Pogromshchiks* — z jęz. rosyjskiego, osoby dokonujące pogromu.

¹⁸ *Archiwum Map Wojskowych Instytutu Geograficznego 1919–1939*, www.polski.mapywig.org/news.php [dostęp: 5 lipca 2015].

niestety zlokalizować miejscowości Šalnaičiai w okręgu wileńskim (s. 52)¹⁹. Autor nazwy miejscowości podaje bardzo niekonsekwentnie, nie przestrzegając przyjętych przez siebie wstępnie zasad. Czasami np. stosuje nazwę angielską, jak w przypadku szeroko znanych Wilna i Kowna. Często podaje rosyjską transliterację nazwy *Belostok*, a czasami dodatkowo w nawiasie polską (s. 10, 117). Warto byłoby dodawać informację, z jakiego języka pochodzi dany zapis miejscowości, np. Shavli²⁰ z rosyjskiego, a Panevėžys²¹ z litewskiego. Generalnie, w zakresie stosowanego nazewnictwa panuje w książce duża dowolność i niekonsekwencja. Brakuje także wyjaśnienia zasad przyjętych dla pisowni imion i nazwisk. Zabrakło również bardziej szczegółowych informacji na temat ram chronologicznych pracy, zdefiniowanych tylko przez tytuł.

Uzupełnienia wymagają uwagi dotyczące powstania styczniowego (s. 19, 33). Przy okazji pogromu warszawskiego z 1881 r. warto byłoby przywołać artykuł Artura Markowskiego, w którym przedstawił on nie tylko to, ale i inne wydarzenia, które miały miejsce na terenie Królestwa Polskiego zarówno przed, jak i po pogromie warszawskim²² (s. 85). Inny artykuł tego samego autora poszerzyłby kontekst zbiorowej przemocy w Białymstoku²³.

Warto byłoby zastanowić się także nad wykorzystaniem dodatkowych źródeł. Przydałaby się poszerzona kwerenda w czasopismach żydowskich, np. autor nie wspomina o artykule z hebrajskojęzycznego czasopisma „Ha-Melic” z 11 października 1881, który pozwoliłby na pogłębienie analizy pogromu w Balwierzyszkach²⁴. Zwraca uwagę niedostateczne wykorzystanie Żydowskich Ksiąg Pamięci, które można było przywołać znów w przypadku Balwierzyszek²⁵, a także dla Szawlanów²⁶ czy Szawli²⁷.

W recenzowanej książce można odnaleźć także wątki dotyczące strachu. W rozdziale pierwszym strach jest przedstawiany w odniesieniu zarówno do Żydów, jak i do chrześcijan. W przypadku Żydów była to obawa przed skutkami fałszywych oskarżeń o mord rytualny, przed pogromami czy aresztem (s. 40, 46). Z kolei chrześcijanie wpajali swoim dzieciom zabobonny lęk przed będącą konsekwencją złego zachowania śmiercią z ręki Żydów i skończeniem w macy (s. 56). Motyw strachu (lub jego braku) pojawił się w kontekście wydarzenia z rejonu Szawli z 1801 r., gdzie Żyd Szlomowicz nie wpuścił chłopów do swojej tawerny, co Staliūnas zinterpretował jako akt odwagi w kontaktach z chło-

¹⁹ Mapa Google pokazuje, że Šalnaičiai znajduje się obecnie w rejonie poswolskim.

²⁰ Pol. Szawle, lit. Šiauliai.

²¹ Pol. Poniewież.

²² A. Markowski, *Anti-Jewish Pogroms*, s. 219–255.

²³ Idem, *Pogromy, zajścia, ekscesy. Zbiorowe akty przemocy przeciwko Żydom w Białymstoku pierwszych dekad XX wieku*, „Studia Judaica”, t. XIV, 2011, nr 1 (27), s. 23–44.

²⁴ Rubryka: *Zdarzenia codzienne. A) Z Kahału Żydów rosyjskich (tłumaczenie)*, „Ha-Melic”, nr 38, 11 października 1881, s. 794.

²⁵ *Pinkas ha-kehilot. Lita: entsiklopedjah szel ha-yiszuwim ha-Jehudijim le-min hiwasdam we-ad le-ahar Szoat Milhemet ha-Olam ha-Szenijah*, red. D. Levin, red. pomocniczy J. Rosin, Jerozolima 1996, s. 179.

²⁶ Ibidem, s. 672–673.

²⁷ Ibidem, s. 658–672.

pami (s. 59). Myślę jednak, że nie można tu wykluczyć odwrotnej sytuacji — zamknięcie we własnej karczmie mogło wynikać z przerażenia.

Autor problemowi strachu dużo miejsca poświęcił w rozdziale trzecim, opisując, czego najbardziej bali się Żydzi podczas pogromów z lat 1881–1882. Jak twierdzi, byli oni wrażliwi na wszelkie akty przemocy skierowane przeciwko nim, a ich celem było niedopuszczenie do wybuchu zbiorowej agresji, której padliby ofiarą. Strach taki podsycały krążące druki ulotne, plotki oraz groźby. Strach wśród ludności żydowskiej dawało się zaobserwować w czasie poboru rekrutów do armii, kiedy to czasami dochodziło do gwałtownych aktów przemocy, jak np. w 1883 r. w Żyżmorach (lit. Žiezmariai; s. 102). Staliūnas wspomniał również, że lękowi o swoje stanowiska i pozycję ulegali także rosyjscy urzędnicy, bojąc się, by antyżydowskie wystąpienia im nie zaszkodziły (s. 127). Natomiast w rozdziale czwartym autor przedstawił strach w kontekście popogromowym — ukazał obawy przed kolejnymi pogromami w miejscowościach jeszcze nieobjętych kolektywną przemocą. Przytoczył też informacje o żydowskim strachu przed zemstą za złożenie zeznań obciążających chrześcijan biorących udział w zajściach (s. 164–165).

Reasumując, publikacja Staliūnasa poświęcona różnym aspektom pogromów na terenach Litwy pod panowaniem Imperium Romanowów rozwiewa wiele mitów oraz zachęca do prowadzenia dalszych badań nad kolektywną przemocą, skierowaną w stronę Żydów w Królestwie Polskim.

Anna Dybała
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Rudolf J a w o r s k i, *Mütter–Liebchen–Heroinen. Propagandaposter aus dem Ersten Weltkrieg*, Böhlau Verlag, Köln 2015, s. 202.

Podczas Wielkiej Wojny olbrzymią rolę propagandową odgrywały kartki pocztowe, będące od końca XIX w. środkiem masowej komunikacji społecznej. Dla przykładu, w 1915 r. na terenie monarchii habsburskiej wysłano, według Rudolfa J a w o r s k i e g o, około miliona kart pocztowych. Pocztywki stanowiły ważne ogniwo łączące front z zapleczem. Będąc mieszkanką sfery komunikacji prywatnej z oficjalną propagandą wojenną, okazały się one skutecznym środkiem mobilizacji patriotycznej oraz konstruowania wizerunku własnego i wroga.

„Obraz i film, jak i graficzne przedstawienia w formie plakatów, oddziałującej bardziej przekonująco i w sposób bardziej skoncentrowany niż słowo pisane i dlatego mają większe oddziaływanie na szersze masy”¹ — pisał nie byle kto, bo sam Erich Ludendorff, od lata 1916 r. naczelny kwatermistrz armii niemieckiej, który wspólnie z marszałkiem polowym Paulem von Hindenburgiem do października 1918 r. *de facto* rządził w Rzeszy.

¹ E. Ludendorff, *Meine Kriegserinnerungen 1914–1918*, Berlin 1919, s. 302 (tłum. P. S z l a n t a).

Spośród rozlicznych motywów ikonograficznych występujących na kartkach pocztowych okresu I wojny światowej Jaworski postanowił przyjrzeć się w swej książce tym, na których pojawiły się wątki kobiece. Autor prezentuje i poddaje analizie 134 pocztówki, stanowiące zaledwie niewielki odsetek z ponad 3 tys. kart wykorzystujących takie motywy, które pozyskał podczas kwerendy źródłowej. Większość prezentowanych pocztówek to wydawnictwa niemieckie i francuskie, ale nie brakuje też austriackich, włoskich, brytyjskich, rosyjskich, serbskich czy polskich.

Zebrany materiał podzielony został na dwanaście krótkich rozdziałów według wykorzystywanych motywów, m.in. matki, pielęgniarki, anioła (stróża, zemsty, śmierci), istot mitycznych (Walkirii, Klio) czy personifikacji narodów i abstrakcyjnych pojęć (pokój, sprawiedliwość, zwycięstwo, przegrana). Innym kryterium wziętym pod uwagę przy systematyzacji zasobów ikonograficznych była postulowana postawa kobiet podczas wojny (praca na rzecz frontu, tęsknota za najbliższymi na froncie, stosunek do munduru, reakcje na śmierć najbliższych na polu walki). Prezentowane w książce kobiety były zarówno cichymi bohaterkami pracy na zapleczu, strażniczkami ogniska domowego, osobami pogrążonymi w żałobie, jak i obiektami seksualnego pożądania i ofiarami męskiej przemocy.

Przedstawienia w książce Jaworskiego stanowią recepcję lęków, marzeń, tęsknot i wyobrażeń mężczyzn. W lwiej części są to wszak obrazy tworzone przez nich i dla nich. Mamy tu do czynienia z niemal wyłącznie męskim światem i męską percepcją ról przypisywanych kobietom, co nie oznacza, że przynajmniej część kobiet nie postrzegala siebie w takich właśnie kategoriach. W związku z tym — jak autor sam zaznacza we wstępie (s. 18–19) — fakt, że sam jest mężczyzną nie stanowi wyłącznie mankamentu. Wręcz przeciwnie, ma mu to pozwalać lepiej niż feministkom zrozumieć i przeanalizować ten specyficzny przekaz źródłowy.

Z wielu prezentowanych pocztówek jawnie emanuje erotyka, choć na otwartą pornografię nie można było sobie w nich pozwolić. Pozostawało jedynie operowanie czytelnymi aluzjami. Nic dziwnego, skoro poza jedzeniem i alkoholem właśnie kontakty z kobietami stanowiły priorytet dla żołnierzy wszystkich walczących stron. Wizualna obecność kobiet, choćby na kartach pocztowych, pozwalała częściowo kompensować ich realny brak.

Z kart omawianej monografii wyraźnie przebija obowiązująca przed stu laty podwójna moralność. Jeśli kobiety miały tęsknić za swoimi mężami walczącymi na froncie, pozostając im wiernymi i zastępując ich w pracy (rozd. 7 i 8), to żołnierzom frontowym stacjonującym z dala od swych domostw, często w obcych państwach, wolno było w sferze seksualnej zdecydowanie więcej (rozd. 10). W tej sferze Wielka Wojna nie przyniosła równouprawnienia. Reasumując, recenzowana książka dobrze oddaje mentalność i dominujące stereotypy w sferze wyobrażeń o kobietach i ich rolach podczas pierwszej wojny światowej.

Piotr Szlanta
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Alexander Watson, *Ring of Steel. Germany and Austria–Hungary in World War I. The People’s War*, Basic Books, New York 2014, s. 788.

Od kilkunastu lat w historii wojskowości da się zaobserwować wyraźny zwrot metodologiczny. Tzw. nowa historia wojskowa nie koncentruje się na strategii, taktyce, uzbrojeniu, organizacji wojsk, przebiegu działań wojennych czy działalności wybitnych wodzów, lecz zajmuje się szerszym kontekstem społecznym zjawiska wojny, czyli m.in. jej doświadczaniem i przeżywaniem przez przedstawicieli różnych grup społecznych, psychologią pola walki, relacjami między sferą wojskową i cywilną, metodami mobilizacji społeczeństw, gospodarek, finansów, świata nauki i kultury, obiegiem informacji *etc.* Ten sposób uprawiania historii wojskowości jest mi zdecydowanie bliższy niż tradycyjne i niewiele — moim zdaniem — wnoszące do stanu wiedzy śledzenie ewolucji samego pola walki. Dlatego cieszę się, że ta perspektywa badawcza zdobywa coraz więcej zwolenników także nad Wisłą¹.

Omawiana książka brytyjskiego historyka Alexandra Watsona mieści się właśnie w tym nurcie badawczym. Działania wojenne stanowią w niej jedynie tło, na którym autor kreśli szeroką panoramę społeczną. Praca składa się z trzynastu rozdziałów uporządkowanych według kryterium chronologiczno–problemowego. Narracja rozpoczyna się od zamachu w Sarajewie, kryzysu lipcowego oraz analizy stanu armii i przygotowań wojennych obu państw centralnych, a kończy na wydarzeniach z jesieni 1918 r., czyli klęsce armii niemieckiej na froncie zachodnim, nieudanej próbie demokratyzacji ustroju Rzeszy, rewolucji w Niemczech oraz procesie dekompozycji Austro–Węgier.

Recenzowana monografia bazuje na imponującej kwerendzie źródłowej. Sama bibliografia mieści się na 53 stronach, a przypisy zajmują ich aż 118! Podczas swych badań Watson wykorzystał zasoby archiwalne sześciu państw. Dla polskiego czytelnika jego praca ma jeszcze ten dodatkowy walor, że autor skorzystał z zasobów aż siedmiu polskich archiwów, w tym regionalnych i kościelnych. W bibliografii wymienia także trzynaście tytułów prasowych, w tym trzy polskie z Galicji („Czas”, „Kurier Lwowski” i „Nową Reformę”). Autor dobrze zna polską literaturę fachową i stosunkowo dużo miejsca poświęcił w książce samym Polakom.

Watson stawia tezę, że od samego początku pierwszej wojny światowej stanowiła ona konflikt nowego typu. Do jej prowadzenia niezbędne było bowiem pozyskanie masowego poparcia ze strony społeczeństwa (s. 3–5). Główna oś narracji koncentruje się właśnie na ewolucji stosunku społeczeństw Niemiec i Austro–Węgier do konfliktu

¹ Vide m.in. W. Borodziej, M. Górny, *Nasza wojna*, t. I, *Imperia 1912–1916*, Warszawa 2014; A. Chwałba, *Samobójstwo Europy. Wielka Wojna 1914–1918*, Kraków 2014; M. Górny, *Wielka Wojna profesorów. Nauki o człowieku (1912–1923)*, Warszawa 2014; R. Kaczmarek, *Polacy w armii kajzera na frontach pierwszej wojny światowej*, Kraków 2014; M. Staroń, *Likwidacja Polskiego Korpusu Posiłkowego w 1918 roku. Losy legionistów po traktacie brzeskim*, Warszawa 2013; *Wielka Wojna poza linią frontu*, red. D. Grinberg, J. Snopko, G. Zackiewicz, Białystok 2013; T. Karłow, *Odbudowa Galicji ze zniszczeń wojennych w latach 1914–1918*, Kraków 2012.

zbrojnego. Początkowo popierały one przystąpienie swych państw do wojny, a potem z trudem znosiły i podporządkowywały się związanym z nią rygorom. Analizie poddana została polityka władz, różnymi metodami i z niejednakowym skutkiem usiłujących podtrzymać to poparcie i harmonizować interesy różnych grup społecznych. Watson szczegółowo analizuje procesy decyzyjne elit i kalkulację ryzyka w kluczowych momentach wojny, m.in. podczas kryzysu lipcowego czy w sprawie nieograniczonej wojny podwodnej.

Dla przykładu krótka, zwycięska wojna z Serbią miała stanowić remedium na targające Austro–Węgrami spory narodowościowe, a decyzja o jej wypowiedzeniu podyktowana była nie tyle poczuciem siły, co śmiertelnego zagrożenia i strachu. Według Watsona, w pierwszym okresie konfliktu narodowe lojalności w Austro–Węgrzech raczej się uzupełniały, niż stały w sprzeczności z lojalnością wobec imperium i tym samym wzmagaly wolę walki (s. 255).

Mobilizacja społeczeństwa na rzecz wysiłku wojennego nie dokonywała się automatycznie jednorazowym aktem organów państwa, ale była skomplikowanym, rozciągniętym w czasie, wielopoziomowym procesem, w którym uczestniczyło wiele podmiotów, m.in. partie polityczne, organizacje społeczne, władze samorządowe, lokalni urzędnicy, kościoły i związki wyznaniowe, szkoły czy związki zawodowe. Poparcie dla wojny uzależnione było od wielu czynników. W ocenie Watsona wojenne horrory i trudności nie zawsze mogły osłabiać morale, ale wręcz przeciwnie — strach i gniew potrafiły bardzo dobrze motywować do walki i wytrwania.

Spółeczeństwa Niemiec i Austro–Węgier były bardzo silnie zaangażowane emocjonalnie w wojnę. Początkowo powszechnie wierzono, że nosi ona charakter obronny i została wywołana przez wrogów zewnętrznych. Nie na darmo propagandyści kreowali wizerunki przeciwników mające u odbiorcy wzbudzać nienawiść, odrazę moralną, poczucie wyższości i chęć zemsty. W solidarności narodowej szukano bowiem poczucia bezpieczeństwa i sensu (s. 78, 89). Na polu bitwy w utrzymaniu morale większą rolę od uczuć patriotycznych odgrywały jednak braterskie relacje z towarzyszami broni, zaufanie do oficerów, ciepłe jedzenie, listy z domu, dostęp do domów publicznych czy ironiczno–sarkastyczne poczucie humoru (s. 283–292, 318). Z kolei na tyłach czynnikiem decydującym okazała się coraz gorsza aprowizacja (s. 359 nn). Głód podważał solidarność grupową i wyzwalał w ludziach najgorsze instynkty. Zubożeni, zradykalizowani i zdesperowani ludzie koncentrowali się na przetrwaniu własnym i najbliższych, zażarcie walcząc o kurczące się zasoby żywnościowe.

Wraz z przedłużaniem się wojny nasilała się przemoc. Występowała ona nie tylko na liniach frontu, lecz w różnym zakresie (fizyczna, psychiczna, symboliczna) i natężeniu doznawali jej wszyscy obywatele, w tym kobiety i dzieci. Biurokratyczno–wojskowe rządy w monarchii naddunajskiej skłaniały się bardziej do wymuszania posłuchu i stosowania represji prewencyjnych wobec grup etnicznych uznawanych za nielojalne wobec państwa, co długofalowo podważało stabilność i legitymizację Austro–Węgier. Przemocy doświadczali również mieszkańcy okupowanych obszarów wrogich państw (Prus Wschodnich, Galicji, Królestwa Polskiego, Ober Ostu), uchodźcy, jeńcy wojenni. Także tymi aspektami wojny zajmuje się w swej książce Watson.

Od przełomu lat 1916 i 1917 pogłębiła się przepaść dzieląca rządzące elity od społeczeństw Europy Środkowej. Dała się wówczas zaobserwować radykalizacja postaw, coraz donośniejsze stawały się głosy wzywające do reform konstytucyjnych. Wzrosło znaczenie liderów cieszących się autentycznym zaufaniem społecznym, gdyż rząd potrzebował ich współpracy. Ludzie, skrajnie wyczerpani wojną, domagali się jak najszybszego jej zakończenia, a hasło pokoju bez aneksji i reparacji zdobywało coraz więcej zwolenników.

Autor umiejętnie naświetlił różnice występujące między Niemcami i Austro-Węgrami. Generalnie, jeśli w Rzeszy pogłębiające się podziały biegły między klasami społecznymi, to w monarchii naddunajskiej rosła nieufność i wrogość między poszczególnymi zamieszkującymi ją narodami. Dla przykładu, w drugim okresie wojny władze obu państw musiały imać się nowych metod w celu podtrzymania słabnącego poparcia społeczeństwa. W Niemczech pod przywództwem Paula von Hindenburga i Ericha Ludendorffa przystąpiono do re-mobilizacji rezerw ludzkich, materiałowych i finansowych, a przed opinią publiczną rozpościerano wizję nowego ładu w Europie z hegemonistyczną pozycją Rzeszy. Pokój miał bazować nie na kompromisie, ale być podyktowany pokonanym przez zwycięzców. Te zabiegi miały za zadanie osłabienie rosnących wpływów lewicy w niemieckim społeczeństwie (s. 375 nn, 450 nn). Natomiast w Austrii nowy cesarz Karol I postanowił mocniej oprzeć się na szerokich warstwach ludności i podjął decyzję o wznowieniu obrad zawieszonych jeszcze w marcu 1914 r. austriackiego parlamentu. Stał się on jednak forum krytyki dotychczasowej polityki państwa i wyrażania narodowych aspiracji. Podobnie amnestia dla więźniów politycznych nie wywołała wdzięczności, lecz odebrano ją raczej jako przyznanie się do błędów wymiaru sprawiedliwości. Te połowiczne reformy nie zadowolili nikogo, a jedynie ośmieliły zdeklarowanych przeciwników monarchii. Na długo przed jesienią 1918 r. to wielonarodowe imperium rozpadło się na coraz bardziej skonfliktowane i odgradzające się od siebie wspólnoty narodowe, zaś lokalni urzędnicy coraz jawniej i śmielej przedkładali interesy narodowe i regionalne nad ogólnopaństwowe. W Galicji widoczne było to zwłaszcza po zawarciu pokoju brzeskiego z Ukraińską Republiką Ludową w lutym 1918 r. (s. 498 nn). Ofiarami rosnącego antagonizmu na tle narodowościowym często padali Żydzi (s. 193 nn, 369 nn, 502–505).

W takich warunkach szybkie i zdecydowane zwycięstwo jawiło się dotychczasowym elitom jako jedyny środek na powstrzymanie demokratyzacji, a więc zachowanie przez nie władzy. Gdy zamiast triumfu nastąpiła klęska, doszło do załamania systemu politycznego, rewolucji, a w przypadku monarchii habsburskiej — rozpadu państwa. Fragmentaryzacja społeczeństw trwała długo po wojnie, choć Watson w swej książce nie przytacza dowodów na potwierdzenie tej tezy.

Lekturę książki ułatwia fakt, że każdy z rozdziałów kończy się krótkim podsumowaniem i streszczeniem. Natomiast epilog (s. 557–566) pozostawia pewien niedosyt i sprawia wrażenie pisanego pod presją czasu. Autor nie zebrał ani nie podsumował w nim wszystkich najważniejszych wątków zasygnalizowanych we wstępie i poruszonych w książce, ograniczając się do przedstawienia podstawowych faktów związanych z zakończeniem konfliktu i jego rezultatami. Nie rozumiem także klucza, według którego autor dobrał bitwy szerzej opisane w pracy. W porównaniu ze szczegółową prezentacją

niemieckiej polityki okupacyjnej we Francji, Belgii i Ober Oście blado wygląda fragment poświęcony austro-węgierskiemu Wojskowemu Gubernatorstwu Lubelskiemu. Skoro o okupacji mowa, to w kilku miejscach (s. 162, 272, 398) autor porównywał rosyjską okupację Galicji z lat 1914–1915 i niemiecką na obszarze Ober Ostu z lat 1915–1918 do Generalplan Ost z kolejnej wojny światowej. Nie rozwinął jednak tej myśli, a szkoda.

Piotr Szlanta
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny



TREŚĆ ZESZYTU

ROZPRAWY

M.D. MATCZAK, J.Z. WOŁOSZYN, T. KOZŁOWSKI — Strach i lęk jako kategorie badawcze w archeologii	633
W. LENGAUER — Pobożność i ofiara. Strach przed bogami w wierzeniach Greków....	657
P. JANISZEWSKI — Strach przed magią w greckiej szkole retorycznej epoki Cesarstwa	671
E. WÓLKIEWICZ — Wielka masakra psów. Strach przed utratą czci w nowożytnych miastach Europy Środkowej	699
A. MARKOWSKI — Złe sny rosyjskich urzędników. Strach przed pogromami Żydów w Królestwie Polskim i w części zachodnich guberni Imperium Rosyjskiego	735
S. KUŻMA-MARKOWSKA — Zarazki i geny: strach przed imigrantami i wprowadzenie kwot w Stanach Zjednoczonych w 1921 r.	763
J. KOCHANOWSKI — „Życie adaptuje się do tego, co jest”. Inteligenckie strategie przetrwania 1939–1945. Rekonesans badawczy	787

MATERIAŁY

K. FREJLICH, B. MIĘDZYBRODZKI — Raport z oblężonego miasta. Epidemia ospy prawdziwej we Wrocławiu latem 1963 r.	815
--	-----

DYSKUSJE

A. ADAMSKA — Między cnotą mieszczańską a nerwicą natręctw, między odwagą a brawurą. Uwagi na marginesie książki Piotra O c z k o, <i>Miotła i krzyż. Historia sprzątnania w dawnej Holandii, albo historia pewnej obsesji</i> , Collegium Collumbinum, Kraków 2013, s. 781, 292 il.	827
A. KARPIŃSKI, J. WIJACZKA — Dwugłos w sprawie książki Dariusza K a c z o r a (<i>Utrzymywanie czystości w wielkich miastach Prus Królewskich XVI–XVIII wieku. Studium z dziejów kultury sanitarnej w mieście nowożytnym</i> , Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2014, s. 530, bibl., tab. i wykresy)	839

**ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE,
NOTY RECENZYJNE**

- M. BRZOZOWSKA — Strach przed przemijaniem, zapomnieniem i śmiercią jako motyw przewodni średniowiecznej *ars memoriae*. (Na marginesie książki *Memory and Commemoration in Medieval Culture*, red. E. Brenner, M. Cohen, M. Franklin–Brown, Ashgate 2013, s. 354, il.) 855
- A. KARPIŃSKI — Walka z czerwony kurem. Uwagi na marginesie książki Maurycego Zajęckiego, *Instrumenty prawne ochrony przeciwpożarowej w miastach Polski przedrozbiorowej* (Wydział Historii Sztuki i Nauk Społecznych. Prace Komisji Historycznej, t. LXXIV), Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Poznań 2014, s. 340, bibl. 863
- M. KARPIŃSKA — „Furie, łotrzyce i dziewczki” — rewolucyjny strach przed kobietami (wokół książki Tomasza Wysockiego, *Obywatelki. Kobiety w przestrzeni publicznej we Francji przełomu wieków XVIII i XIX*, Universitas, Kraków 2014, s. 379) 871
- D. JAROSZ — O monografii „wypadków gryfickich” 1951 r. — polemicznie (Przemysław Benken, *Wypadki gryfickie 1951*, Instytut Pamięci Narodowej, Szczecin 2014, s. 220) 880
- * * *
- F. POUVREAU, Du poil et de la bête. Iconographie du corps sauvage à la fin du Moyen Âge (XIII^{ème}–XVI^{ème} siècle) (*Karolina Morawska*) 888
- Ecclesia et Violentia. Violence against the Church and Violence within the Church in the Middle Ages, red. Radosław Kotwicki, Jacek Maciejewski (*Beata Jabłonowska*)..... 894
- D. STALIŪNAS, Enemies for a Day. Antisemitism and Anti–Jewish Violence in Lithuania under the Tsars, *Historical Studies in Eastern Europe and Eurasia* (*Anna Dybała*) 896
- R. JAWORSKI, Mütter–Liebchen–Heroinnen. Propagandaposter aus dem Ersten Weltkrieg (*Piotr Szlanta*) 904
- A. WATSON, Ring of Steel. Germany and Austria–Hungary in World War I. The People’s War (*Piotr Szlanta*) 906

TABLE OF CONTENTS

ARTICLES

M.D. Matczak, J.Z. Wołoszyn, T. Kozłowski — Fear and Anxiety as Problems in Contemporary Archaeology	633
W. LENGAUER — Piety and Sacrifice. Fear of Gods in Religious Beliefs of the Greeks	657
P. JANISZEWSKI — Fear of Magic in Greek Rhetoric School of the Empire Period	671
E. WÓŁKIEWICZ — Big Massacre of Dogs. Fear of the Loss of Dignity in Early Modern Cities of Central Europe	699
A. MARKOWSKI — Bad Dreams of Russian Officials. Fear of Anti-Jewish Pogroms in the Polish Kingdom and Parts of Western Guberniyas of the Russian Empire	735
S. KUŹMA-MARKOWSKA — Germs and Genes: Fear of Immigrants and Introduction of Quotas in the United States in 1921	763
J. KOCHANOWSKI — “Life Adapts to What is There”. Survival Strategies of Intellectuals in 1939–1945. Research Reconnaissance	787

MATERIALS

K. FREJLICH, B. MIĘDZYBRODZKI — Report from the Besieged City. Smallpox Epidemic in Wrocław in the Summer of 1963	815
---	-----

DISCUSSIONS

A. ADAMSKA — Between Bourgeois Virtue and Obsessive–Compulsive Disorder, Between Courage and Bravado. Comments on the Margin of Piotr O c z k o ’ s Book <i>Miotła i krzyż. Kultura sprzątania w dawnej Holandii, albo historia pewnej obsesji (A Broom and a Cross. The Culture of Cleanliness in Holland, or the History of an Obsession)</i> , Kraków 2013	827
A. KARPIŃSKI, J. WIJACZKA — Two reviews on Dariusz K a c z o r ’ s Book. <i>Utrzymanie czystości w wielkich miastach Prus Królewskich XVI–XVIII w. (Keeping Big Cities of Royal Prussia Clean and Tidy, 16th to 18th Century)</i> , Gdańsk, 2014	839

REVIEWS